
V
B J
C
58983
III

KALENDARZ
BENEDYKTYNSKI
NA KAZDY DZIEN
CAŁEGO ROKU
ZYCIEM SWIĘTYCH PANSKICH ZAKONU S. OYCA Y
PATRYARCHY WIELKIEGO NA ZACHODZIE
BENEDYKTA
NA CHWAŁĘ BOGA w TROYCY SSS. JEDYNEGO;
NA WYSŁAWIENIE LICZNEGO PUŁKU TYCHZE
SWIĘTYCH; Y KU ZBUDOWANIU Y NASLADOWANIU
CZYTAJĄCYCH
ZAPISANY
w
CZĘSCI DRUGIEY
Y
ZA DOZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI
DO DRUKU
PODANY



w WILNIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey XX. *Scholarum Piarum*
Roku Pańskiego 1768.

CENSURA
ET
FACULTAS ORDINIS.

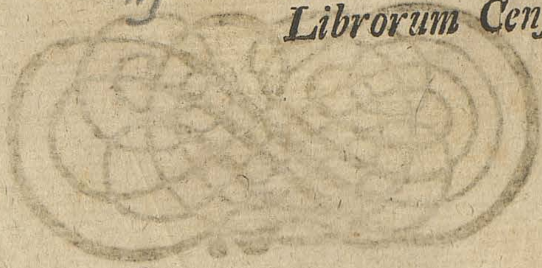
Ex Commissione Illustrissimi ac Reverendissimi Domini FLORIANI AMANDI DE JANOWEK JANOWSKI, Sacræ Theologiæ Doctoris, Divina Vocatione Archi-Cœnobii Tynecensis Abbatis, Canonici Cathedralis Cracoviensis, Congregationis Benedictino-Polonæ Præsidentis Generalis, Librum, cui Titulus: KALENDARZ BENEDYKTYNSKI &c. Vitas Sanctorum, Ordinis Sancti Patris Nostri BENEDICTI complectentem, per A. R. P. CAROLUM ANDRZEJOWSKI, Benedictinum Lubinensem, Pœnitentiarium Ordinarium Sanctimonialium Vilnensium Ejusdem Ordinis, ad Ædes S. CATHARINÆ V. & M. editum, diligenter legi; & cum nihil contrarium Orthodoxæ Fidei in se contineat, ideo dignum censeo, ut typis mandetur, si iis, ad quos pertinet, ita videbitur. Datum in Monasterio Nostro Abbatiali Vetero-Trocensi Anno Domini 1768. Die 6. Mensis Martii.

(L.S.) BENEDICTUS FALĘCKI, *SS. Canonum Doctor, Abbas Trocensis Ordinis S. P. Benedicti mppr.*

APPROBATIO.

Anno D. 1768. Die 27. Mensis Martii. Præsentem Circumscriptionem Vitarum Sanctorum Ordinis S. BENEDICTI; seu verius CALENDARIUM BENEDICTINUM &c. approbavimus, & Typis mandari concessimus. Datum Vilnæ Anno & Die ut supra.

A. KOŁŁĄTAY *S.T.D. Prælatus Cathedralis Vilnensis, Librorum Censor.* mppr.



REJESTR

REJESTR SWIĘTYCH
W CZĘSCI DRUGIEY.

I. I.

K. K.

L. L.

Ł.

M. M.

N. N.

O. O.

P. P.

R. R.

S. S.

T. T.

U. U.

W. W.





CZĘSC DRUGA
MIESIĄC LIPIEC
DNIA I. LIPCA.



Zycie S. KARYLEFA Opata Mogdalen'skiego.



Łogosławiony KARYLEF *w Akwitanij* urodzony, przyszedłszy do lat, oddany jest od Rodzicow do Klasztoru *Nometeńskiego* na wyćwiczenie w pobożności, y życiu cnotliwym, z ktòrym żadney trudności nie było w postępkach chwalebnych, ponieważ się brał chętnie do wszelkich cnot. A kiedy Bracia Klasztoru onego widzieli go być doskonałym, przyjęli go do Zakonu. Jeszcze w Nowicyacie będąc, tak znacznie postępował w Zakonności, iż niemal wszyscy z podźiwieniem wielkim wytykali go palcem, mowiąc: Co to za człowiek będzie z KARYLEFA! on wszystkich przeydzie w cnotach. A że nikt nie może być Swiętym w prędkim czasie, więc wydoskónaliwszy się w życiu Zakonnym, żądał serdecznie pustelniczego; nie chcąc się zaś sam odważyć na pustynią, łagodnemi namowami zachęcał drugich Braci Zakonnych do tego, y tak mu się dobrze poszczęściło, że kilku towarzyszow swoich pobudził do osobnego życia. Wyszedłszy z Klasztoru nie wiedzieli cale, gdzie by się obrocić mieli, więc spuściwszy się na Opatrznego Boga, szli drogą, dokądby jego Nayświętsza wola była. W podroży spotkał się z niemi *Avitus*, także świątobliwego życia Mnich, y przyłączył się do nich. Przepłynąwszy szczęśliwie rzekę *Ligerę*, natrafili na *Maximina* Biskupa *Aureliańskiego*, u ktòrego nieco zabawiwszy, obydwa KARYLEF, y *Avit* poświęceni są na Kapłaństwo. Będąc tedy już na tey godności stopniu, tym bardziey pragnęli pustyni, y prosto się udali na mieysce na-

zwane: *Pitiacus*, całe odludne, y dzikie, gdzie przez kilka lat, od nikogo niewidziani, ani wiadomi, mieszkali, bawiąc się bogomyślnością, ustawicznie poszcząc, pracując; y wszelką dotąd mieli spolność, poki w okolicach nie dowiedzieli się ludzie o sługach Bożych, ktorzy już codzień gromadami schodzić się zaczynali do nich; tu dopiero rostargę wielką mieli w nabożeństwach swoich, y życiu osobnym; więc zamyśla KARYLEF opuścić to mieysce, a na insze się nieznajome przenieść. Ale żeby się nie był zdał oszukać przychodniow pobożnych, zostawiwszy na tey samey puszczy dla pociechy zgromadzających się *Awita*, wziął kilku towarzyszow z sobą, y poszedł ku granicom *Cenomańskim* w *Francyi*, chcąc tam upatrzyć mieysce, y zbiegać pustynią. Stanął na mieyscu, zwanym *Casa Tagani*, blisko rzeki *Anisola;* y uradował się wielce, że tam była obfitość zrzodeł wod żywych, y zdrowych, tylko że to mieysce strasznie zatoste było cierniami, y głogami. Ale wziąwszy Pana Boga napomoc, naypierwsza ich robota była, wycinać chrosty, ciernia wykopywać, ziemię uprawiać, a jarzynę zasiewać dla pożywienia swego: tu gdy się długą robotą spracowali bardzo koło rownania ziemi, napadają na mur stary, y jakieś lochy, gdy daley kopią aż mnostwo wielkie wężow pokazało się w dołach, ktorzy wyskoczywszy z ziemi zgniłey, sykali na kopaczow, tam owdzie skacząc, ale KARYLEF przeżegnawszy je krzyżem Swiętym, wraz pouciekali z całey puszczy opodal od onego mieysca. Potym gdy głębiey poszli w gęstwinę, obaczą między chrostami drzewo winne, na ktorym pełno było gron, a upadłszy na kolana, dziękowali Panu Bogu, że ich w tak dzikiey pustyni opatrzyć raczył winem, ktoregoby używali do Mszy Swiętey. Mając już wszystkie potrzeby do życia y służby Bożey, budują sobie tam chatki, y Kaplicę dla nabożeństwa, dla śpiewania, y do wszelkich obrządkow, ktore przynależą pustelnikom.

Był na tey puszczy woł dziki, bardzo ogromney wielkości, a do tego każdemu straszny, bo kogokolwiek napadł, brał na rogi, y okrutnie rozbijał; ten pewnych dni przychodził do KARYLEFA Swiętego, y nie jako żądając od Oyca Swiętego błogosławieństwa, zwykł głowę swoję kłaść na łono Męża Bożego, zapominając zgoła swey dzikości y okrucieństwa, łagodność swoję pokazywał, gładząc sierć na sobie przed tym srogą; czoło, y ręce Swiętego liżąc. Tym czasem myśliwcy Krolewscy gdy według swego zwyczaju, dniem y nocą śladują zwierza po gajach, zaroślinach, y lasach, zdaleka postrzegą onego wołu, a dziwując się wielkości ogromney jego, mowią do siebie: daymy znać Krolowi *Childebertowi* o niewidaney zwierzynie, a ucieszy się wielce z tego. Jadą więc wskok do Krola, y opowiadają, y namawiają go, aby wyjechał z niemi na łowy. Wziąwszy z sobą *Childebert* wielki gmin Panow, y Dworzan, jedzie na oną puszczę, sieci rozstawiać każe, psy puszczać, w rogi myśliwskie trąbić. Przestraszony niezwyczaynym wrzaskiem, y hałasem woł, głowę od ziemi podnosi, y widzi tam owdzie przebiegających psow, pędzących się na koniach myśliwcow, y nie wie, dokądby uciekać miał, y schronić się przed oczywistym niebespieczeństwem swoim, alić prosto bieży do chaty Swiętego Oyca, a zjając, przy nogach się kładzie iego. Zdziwiwszy się na niezwyczayna rzecz myśliwcy, nie ważyli się nic więcey czynić, ale się wracają do *Childeberta*, y o tey sprawie opowiadają. Rozgniewał się Krol na tę powieść, że ma utracić tak pomyślną zwierzynę dla jednego Mnicha, a w sobie pała-

jąc zajadłością, wesprze ostrogami konia, y z całym Dworem swoim przybiega do chaty starca Swiętego, y mowi do niego z fukiem: Co tu ciebie za złe przyniosło? za czyim dozwoleniem tu sobie obrałeś mieszkanie z towarzyszami swojemi, gdyż to grunt ten do mnie należy, a ty potajemnie śmiesz tu mieszkać? zli ludzie, jeżeli zaraz ztąd się nie wyniesiecie, przyrzekam, iż was kijami zbić każę. Nie będę was cierpiał, bo gdy ja po tych puszczach szukam zwierza, y nayduję, wy ją odbieracie mi. Wychodzcie; y ustąpcie z tych lasow, tak wam roskazuje *Childebert*. Wyszedł z Chaty swojey KARYLEF, y ukląknąwszy przed Krolem, rzecze do niego: Odpuść, dobry Krolu, twoim, y Bożym sługom, a uspokoy się. Wszakże widzisz, że w ubogich mieszkamy Celkach, Boga chwalemy tylko, a zdrady żadney nieznamy: przez ustawiczne niespania, gorące nabożeństwa, ciała umartwienia przyprawiamy się na straszliwy sąd Boski, mając zawsze w pamięci, jak jest straszna wpaść w ręce Boga żywego. Y ty Krolu także zdać musisz rachunek z całego życia swego, z panowania, y wszystkich swoich spraw Bogu, u ktorego w takim są szacunku dostatni bogacze, jak y ubodzy Zakonnicy. Więc proszę cię Krolu, nie gnieway się, a napii się wina, ktore mam z Opatrzności Boskiey; pij go łaskawy Krolu, a niech tobie, Bog błogosławi. Odpowiada *Childebert*: Przykro mi się stawiasz w oczy, y głupio śmiesz mnie Krola częstować swoim rozboyniczym napojem, a jeszcze z prostego naczynia, mam ja bowiem z czego lepszego pić, bo z złotych, y kryształowych puharow, twego nie pragnę; a to owyrzekłszy, zwrocił konia, y odjechał. Nie daleko ujechał, jeszcze pełen gniewu, y zajadłości *Childebert*, alić stanął koń pod nim jak wryty, zacina go, spina ostrogami, lecz się ruszyć nie daje z mieysca. Zadumiał się Krol na przypadek, nie pomnąc na to, z jakiey by się przyczyny trafiło to. Podle Krola stał jeden Senator delikatnieyszego sumnienia, y rzecze do Krola: Patrz Krolu, żeś sług Bożych pokrzywdził, teraz ciebie Bog za to karze: przenikły wskroś Krola te upominiącego słowa, y wraz kazał mu się wrocić do KARYLEFA, aby go przeprosił, dla ktorego sprawy czuł karę Boską; y żeby się jak nayprędzey wracał znowu, dla uwolnienia z mieysca. Pobiegł Senator do starca Swiętego, y uczynił tak pokornie, jak mu kazano, y należało, ale że sludzy Boscy nie umieją się gniewać, wraz mu się do Krola powracać każe, y o odpuszczeniu zupełnym oznaymić. Alić cud się dzieje! bo ktory do tych czas stał na mieyscu jak bałwan soli, skoro Mąż Boży wyrzekł do posłańca słowa, że mu się wracać każe, natychmiast koń pod *Childebertem* rżać zaczyna, miotać się, y z pospiechem bieżeć z Krolem do KARYLEFA, przed ktorym stanąwszy, zsiada z konia, y na ziemię upada, przepraszając starca, ktory Krola tym bardziey strofując, mowi do niego: Krolu, od tego czasu ucz się lepiey czynić; jak ja ciebie uwalniam od wszelkiey krzywdy mnie uczynioney, tak ty bądź sprawiedliwym, ale ta sprawiedliwość niech będzie zmieszana z łaskawością; zrzuć z siebie pychę, y wysokie o sobie rozumienie, ktorego Bog nienawidzi: bowiem czymże jesteś? tylko wiatrem, y mgłą w punkcie ginącą. Ani wątpi o tym, że się w proch obrocisz, jak wszyscy ludzie: Pamiętay na zbawienie duszy swojey, powaga Krolewska nie zbawi ciebie, ktora ci do czasu jest powierzona od Boga, a po śmierci wszyscy sobie będziemy rowni. W przyszłym czasie, to jest w wieczności, ten tylko będzie większym, kto tu na tym świecie jest dobrym, choć by był głupcem, y prostakiem. Słuchał Krol z pilnością upo-

upominania tego, a będąc zniewolonym jakby słowami Boskiemi, rzecze do KARYLEFA Swiętego: pozwol mi skosztować wina tego, ktòrym nie dawno pogardziłem, a błogosław mi je. Poszedł wraz KARYLEF, wyniosł flaszkę wina, nalał w naczynie, y podał Krolowi; pił go Krol, pili y Panowie z nim będący, y całe pospolstwo, a przecie go nie ubywało w flaszy, ale zawsze w pełności była. Nie pierwey więc ruszył się z mieysca od KARYLEFA Krol, pokąd, trzy razy doznawszy Cudow jego, nie przyrzekł, y nie zapisał dziedzictwa swego w ziemi *Magdaleńskiey* na wybudowanie Klasztoru dla Swiętego Męża. Trudno wyrazić, jak wiele wybranych Uczniow zebrał Opat KARYLEF. Sam zawsze boso chodził, bez nakrycia głowy, wdziawszy na siebie ostrą włosiennicę, na gołey sypiał ziemi. Takiemi jaśniał cudami, że się zewsząd do niego, jak do naybiegleyszego Lekarza schodzili chorzy, y zdrowie odbierali. Nie godziło się Niewiastom za prog wchodzić Klasztorny, dla czego y *Ultrogrodzie* żenie *Childeberta*, pospolitym z innemi Niewiastami zakazaniem, zabronił weyścia do Klasztoru.

Przyszedłszy do starości, wpadł w febrę, y gorączkę, ktòra go sposobiła do ostatniego życia, y pod czas modlitw Braci, wprzod ich upomniawszy o zachowywanie Reguły Swiętey, y zamiłowanie się w cnotach; złożywszy ku Niebu ręce, ducha wyzionął. W nieśli go do Kościołka, ktòry sam był zbudował; dokąd, co jest dziwna rzecz, jeśliby przychodzili zdzierstwem się bawiący, albo krzywo-przysięstwem, a zbliżyli się ku grobowi jego, natychmiast jakby ich kto powrozami związał, na wznak padają, y rzucają się jak szaleni, y nie prędzey na nogi powstają, pokąd ich nie wyniosą z Kościoła. Słynął KARYLEF Swięty około Roku Pańskiego *Pięćsetnego*, *Pięćdziesiątego Piątego*.

Tak o nim świadczy Suryusz w Tom. 4. Lippell. Jepes. Wion. Cratepolius. Maurolicus. Buzelin.

DNIA II. LIPCA.

Zycie S. MONEGUNDY.

W *Karnocie* Mieście *Francuskim* starodawnym, urodzona MONEGUNDA z pobożnych Rodzicow, ledwo do lat przyszła, już ją chciano zaślubić światu dla krasności twarzy jey, y przystoynych obyczajow, co się y stało, bo ją wydali Rodzice za Młodzieńca, rownego w stanie, y urodzeniu Panienki. W rok jednę, w drugim drugą powiła Còrkę Mężowi, z ktòremi się wielce pieściła, y cieszyła, igraiąc z niemi jako dziecię. Ale Bog dobrotliwy powołując ją do innego stanu, tych wszystkich radości przerwał jey osnowę, aby się zbytecznie nie zatapiała w uciechach światowych, bowiem jey obydwie Còreczki z tego zebrał świata. Ledwo żyła od żalu MONEGUNDA dla straty ukochanych Còrek swoich, raczey by wolała razem z niemi pogrzebioną zostać. Cieszył ją Mąż, wytrącali z mysli, y z serca żal przyjaciele; schodziły się sąsiadki do niey, rozrywając płacze nie ukojone rozmowami miłemi strapioney Matki, ale nic nie dało; ustawicznie łzy lała, wzdychała, narzekała na swoje utracone pociechy. Jednak za powodem Ducha Przenayświętszego pomału poznawała wolą w tym Bożą, y od żalow się koiła. A wnosząc sobie sprawiedliwie, iż się to z sporządzenia Boskiego wszystko stało, tak do siebie zaczyna mowić: Czy możesz MO-

NEGUNDO co czynić przeciwko woli Bożey? czy jesteś tak mocna żebyś zgluzowała prawo Boſkie, uſtanowione na wſzyſtkich śmiertelnych ludzi, *że kto ſię rodzi, umierać muſi?* O zaiſte! lękay ſie, żeby cię Bog nie ſkarał za czaſem, jeślibyś odtąd jeſzcze choć jednę łezkę wypuściła z oczow, żałując Córeczek ſwoich. A czy niewieſz, jak wiele dzieci śmierć pogrzebła w kolebkach? jak wiele oderwała ich od pierśi Macierzyńſkich, a zanioſła je do grobu? A czy godzi ſię ſprzeciwiać Panu Bogu, y nie dać mu tego, czego on pragnie? O jak teraz ſzczęśliwſza jesteś! kiedy żadney przeſzkody odtąd mieć nie będzieſz do chwalenia Boga. Czy nie widziſz, jak nic trwałego nie maſz na tym świecie? jak ſię wſzyſtko na nim obraca? Więc, jeśli maſz rozum, pomyśl o lepſzych rzeczach wiekuiſtych; a już zapomni, żeś była Córek Matką. To uważenie ſkończywſzy, oczy z łez otarła, y uſpokoiła ſię, myśląc o Niebie. A otrzymawſzy dozwolenie od Męża ſwego, dla którey ſam ſię bardzo trapił, poſzła z domu, y na uſtroniu zbudowawſzy ſobie wprędce chatkę, w niey ſię zamknęła. Miała przy ſobie jednę dziewe-czkę, któraby jey jeść gotowała, y poſtanowionych dni wody przynoſiła; także chleb dla niey z jęczmienia, y popiołu piekała, ta z Panią ſwoją nieco przeżywſzy na tey oſtrey wſtrzemiezliwości, wkrótce ſobie ſprzykrzyła poſty codzienne; a gdy jednego dnia poſłała ją MONEGUNDA według zwyczaju po wodę, nie mogąc znieść głodu, ſzepce ſobie, idąc: Pani moja przyuczona do głodu jeſt, dziecinne ma zęby, że ugryść nie może chleba, y podobno chce od głodu umrzeć, a mnie ſię jeść chce, ey! odſtąpię ja Pani ſwojey, niech tu ſobie ſama mieſzka; y poſtawiwſzy naczynie od wody na ziemi, odeſzła jey, y nie powróciła więcey. Już pięć dni nic nie jadła MONEGUNDA, a ſłużebnicy ſwojey doczekać ſię nie może; przecie Swięta MONEGUNDA nie chciała z mieſzkania ſwojego wyniść, ale ſię udaje do Opatrznego Boga, proſząc go zgłodniała o poſiłek. Alić oto cud! wieczorem nad zwyczay ſpadł ſnieg, że y ziemię, y dach, y Celkę jey całą okrył, którego nabrawſzy w naczynię rano, roztopniały doſtarczał jey do upieczenia chleba, którym ſię potym po kilkudniowym poście ściſłym zaſiliła. Miała przy Celce ſwojey ogrodek MONEGUNDA, z którego ſię żywiła; czaſu jednego wyſzła do niego, chcąc ſobie ſnadź urwać ziołek na wieczerzą, alić niewiaſta jedna z ciekawości przypatrywała ſię, co by tam robiła Swięta, a gdy ſię urągać zacznie z niey, iż tak wybladłey twarzy jeſt, y ſama rwie ziołka w ogrodku, wraz onę Niewiaſtę Bog ukarał ślepotą na obie oczy. Natychmiaſt poznała, z jakieyby przyczyny Bog ją ſkarał, więc ryczy od żalu, płacze, y uſilnie proſi, aby ją zanieſiono do MONEGUNDY, a z którey ſię dawniey naśmiewała, zaraz ją uzdrowiła. Skłonna była do uleczenia Swięta MONEGUNDA, nie pamiętając na żadną krzywdę ſobie uczynioną, y przeżegnawſzy krzyżem Swiętym powieki, wraz doſkonale przeyrzała. Cud ten rozgłoſił ſię po całym Mieście, dla czego zaczęto ſzanować MONEGUNDĘ, co jey nie miło było, więc, bojąc ſię, aby ją światowe nie zniewoliły przyjazni, a tym ſamym nie wprawiły w nadętość z pochwał ludzkich, odſzedłſzy potajemnie mieſzkania ſwego, udała ſię do Klaſztoru w *Turonie* u Swiętego *Marcina*, gdzieby beſpieczniey, y ſpokoyniey oſobne prowadziła życie. Ale y tak ją Bog łaſkawy wſławił cudami, bo głuchym ſłuch, ślepym wzrok, chorym zdrowie przywracała. Widząc jey świątobliwe życie niektóre Panienki zacnego urodzenia, y cnot chwalebnych, przyłączyły ſię do niey na ſłuż-

bę Bożą, ktòre ona potwierdzała w poſtanowionym życiu, to przykładem ſwoim, to oſtrością żywota; bowiem jak w *Karnocie* jeſzcze będąc w młodſzym wieku przyprawiła ſię, y wyuczyła żyć ſurowo, tak w tym trwała nazawſze; wodę ſame pijąc, chleba z otrębiami używając; a jeśliby jey trzeba było ſmaczniey jeść, to ſię chlebem jęczmiennym zaſilała. Łożko jey goła deſka, bez kołdry, bez poduſzki, na ktòrym trochę ſpoczywała po długim nieſpaniu.

Tak będąc wyćwiczona w oſtrości MONEGUNDA, naoſtatek zmierzała do oſtatniego kreſu życia; a gdy śmiertelną była złożona chorobą, obtoczyły ją wkoło Sioſtry ſmutne, mowiąc z płaczem do niey: ah! Matko naſza kochana, coż ſię teraz ſtanie z nami ſierotami? acz dotąd byłyśmy ſzczęśliwe pod twojemi rządami, ale teraz coż poczniemy, cale nie damy ſobie rady. Tyleś wyświadczyła dobrodzieyſtw chorym, a my co robić będziemy z niemi, także z ubogiemi, gdy do nas zbiegać ſię będą? my onym nic pomoc nie możemy, bo żadney z nas nie maſz tak doſkonałey, żebyśmy podać rękę mogły chorym, albo przynaymniey obiecać czego. Więc Matko, żebyś nam zgoła nie umierała, zoſtaw nam ſpoſob leczenia ich. Poruſzyły ſerce MONEGUNDY Swiętey wzdychania, y żądze Sioſtr, przeto kazała przy łożku ſwoim poſtawić dwie wielkie wanny, nalane olejem z ſolą, ktòre przeżegnawſzy Krzyżem Swiętym, oddała Sioſtrom na uleczenie chorych, czym przez wiele lat po śmierci MONEGUNDY Swiętey Sioſtry leczyły ułomnych. Umarła dnia *II. Lipca*, wieku piątego po Narodzeniu Chryſtuſowym; ciało jey Sioſtry pochowały w Klaſztorku ſwoim, ktòra jak za życia, tak y po śmierci jaśniała cudami, dla czego między Swiętych Patronow *Turoneńſkich* policzona jeſt, Bogu na chwałę.

Trytemiuſz Grzegorz Turon. Suryuſz. Lippel. Arnold. Wion. Buzelin.

DNIA III. LIPCA.

Zycie S. LANFRANKA Arcybiſkupa Kantuaryiſkiego.

Błogoſławiony LANFRANK urodził ſię w *Pawij*; ledwo do lat przyſzedł, już udał ſię na nauki, ktòre należycie pojął. W tedy w Klaſztorze *Bekceńſkim* był Opatem *Eliſinus*, o ktòrego świątobliwości ſłyſząc LANFRANK, poſzedł do *Normanij*, y przyſzedłſzy do Klaſztoru, natrafił na zgrzybiałego Opata rozrabiającego mąkę, y chleb piekącego, ktòra podła praca pokornego Opata, wielce przenikneła ſerce LANFRANKA, że wraz upodobał ſobie ſtan Zakonny, y zaczął ſię do habitu wpraſzać, chcąc Miſtrza ſwego naśladować w głębokiey pokorze. W kròtkim czaſie kazano mu czytać do ſtołu dla obiadujących Braci; potym kazał mu Opat w Refektarzu mieć mowę do Braci z mieyſca Przeorowſkiego, on nie ſprzeciwiając ſię roſkazaniu Opackiemu, pełni wolą z poſpiechem, lubo markotali na to Bracia. Y do tey godności przyſzło poſłuſzeńſtwo święte LANFRANKA, że ile razy na tymże mieyſcu zdarzyło ſię czytać Braci, to zawſze napadali na pochwałę Męża Swiętego. Jak prędko zoſtał ogłoſzony z Przeora *Bekceńſkiego* Opatem *Kadomeńſkim*, tak wraz udał ſię do piſania, y nauczania drugich. Jeſzcze do dziś

dziś dnia nayduje się wyborne jego dzieło, które napisał o *prawdziwym ciele, y krwi Pańskiey* przeciwko sekcie *Berengaryusza*. Ale nie długo zabawiwszy na Opactwie *Kadomeńskim*, gwałtem go biorą za roskazaniem *Alexandra* Papieża, y *Wilelma* Króla, na Arcybiskupstwo *Kantuaryiskie*, na którym z taką się rostropnością, y pobożnością sprawował, że go *Wilelm* Król zażywał do pomocy rządow Państwa swego, mawiając często: *Bez rady LANFRANKA nie może się szczęśliwie powodzić Wilelmowi*. Na ubogie był nader szczodrobliwy, dla których dwa Szpitale z gruntu wystawił.

Kiedy przez długi czas głod wycięczył *Anglią*, w ten czas swojemi nakładami codzień tysiąc ludzi żywił. Cierpiał też wiele dla Imienia JEZUSOWEGO, bowiem długie znosił wygnanie; jak prędko odrodny Syn *Wilelma* objął Państwo, tak prędzey na wygnanie skazał LANFRANKA, będąc prędszym do zepsutych obyczajow, niż do powagi Krolewskiey. Ale tak Bog łaskawy doświadcza kochankow swoich stateczności. Doskonale doświadczywszy Bog cierpliwości LANFRANKA Swiętego, dał mu też w krotce zwycięstwo, bo jedney nocy Kapellanowi LANFRANKA śpiącemu wpadła w rękę karteczka z tym napisem: *Wilelm lisowaty zabity jest*; y sprawdziło się, bo tam ten zginął, a LANFRANKA znowu przywrócono na Stolicę Arbybiskupstwa swego, ktorą blisko lat szesnastu rządząc, wpadł w gorączkę, y z niey umarł Roku Chrystusowego *tysiąc dziewięćdziesiątego trzeciego*; podporą *Anglii*; y Wiary Swiętey Katolickiey nazwany.

Tak świadczy o nim Wilelm. Malmes. Order. Vital. Jepes. Stengel. Buzelin.

DNIA IV. LIPCA.

Zycie S. UDALRYKA Biskupa Augszpurskiego; chęcią, y życiem Benedyktyna.

Y wielkiego Biskupa *Augszpurskiego* UDALRYKA w poczet Benedyktynow policzamy, kiedy y od młodości lat swoich uczył się w Klasztorze *Sangalleńskim*, y tamże koniecznie żądał przyjąć habit, y Regułę *BENEDYKTA Swiętego*, y byłoby się to wszystko zyściło, gdy by go Bog, według proroctwa *Wiborady Swiętey*, o ktorey było na dniu *II. Maja*, dokądinąd nie był powołał. Ale chociaż był naznaczony z sporządzenia Boskiego na Biskupstwo *Augszpurskie*, y mieysce musiał odmienić, ale nie odmienił umysłu. Całym sercem pałał UDALRYK ku Zakonowi *BENEDYKTA Swiętego*, bo czego się z surowości życia Zakonnego napił w Klasztorze u *S. Gawła*, będąc młodym, to wszystko zachowywał według Reguły Benedyktyńskiey, y żył, będąc już Biskupem, po wszystkie lata swoje, y żadnego dnia nie jadał mięsnych potraw. W mowie był skąpy, milczenie ustawiczne chował, y nie słychać go było mowiącego, procz z Ambony, gdy lud nauczał. Sciśle pościł, Psalmy spiewał; o pułnocy na nabożeństwo wstawał, medytacye codzienne odprawował. Cokolwiek płociennego było, odrzucał, a tylko wełnianey koszuli używał przez całe życie swoje. Nie wspominam o Benedyktyńskich Klasztorach, jako to: *Kampidoneńskim*, *Fuldeńskim*, *Sangalleńskim*, *Augieńskim*, do których często przychodził, y jako domowy w nich sobie ulubił, zkąd się łatwo pokazuie, iak ten Zakon kochał.

A jak cały duchem tchnął Benedyktynſkim, tak mu nie doſtawało tylko tego, żeby był mogł w kapturze chodzić, y pokazywać rzetelnie po ſobie, że będąc Biſkupem, jeſt razem y Benedyktynem. Y lubo chodził po Biſkupiu powierzchownie, ale wewnątrz był zawſze Mnichem: by jeśli damy wiarę *Welſerowi*, ktòrego przywodzi *Menard* Benedyktyn, w ſwoim *Martyrologium lib. Obſervat. 1.* że UDALRYK koniecznie tego dokazywał na Synodzie *Engelſeimeńſkim*, aby mogł ſię zwać Benedyktynem, y habit przyjąć lubo to wyjednał, jednak aby dalekim nie był Paſterzem od owieczek ſwoich, nie pozwolono mu mieſzkać uſtawicznie zamkniętym w Klaſztorze.

Otośmy widzieli, jak UDALRYK y chęcią, y życiem poſpolitym z Mnichami był Benedyktynem aż do śmierci, już teraz obaczemy go Biſkupem świątobliwym, y cudami ſłynącym. Przeto życie jego tak zaczynamy.

Lubo *Sigebert* Zakonu *S. BENEDYKTA* powiada, że ſię UDALRYK urodził w *Bawaryi*, co y *Raderus* potwierdza, jednak powſzechnie hiſtorycy mienią go być rodem z ziemi *Szwabſkiey*, z Rodzicow ſzlachetnych, z Oyca *Hupalda*, *Kyburgu*, y *Dilingi* Dziedzica, z Matki *Rietburgi*, Corki *Burkarda* Xiążęcia *Alemańſkiego* pochodzącey. Pokąd przy cudzych pierſiach zoſtawał, zawſze był chudy, y bardziey ſię zdawał śmiertelnym, niż żyjącym; co było przyſzłych rzeczy znakiem, bo jak prędko przeſtał ſsać, tak zaraz zaczął tłuścieć, y ciała nabierać.

Był dany na wychowanie w młodziuchnym wieku do Klaſztoru *S. Gawła*, o czym była wzmianka w życiu Swiętey *Wiborady*, y ztamtąd już wychodzić nie chciał, gdy by go nie była zniewoliła namowami ſwemi *Wiborada*, aby ſię woli Bożey nie ſprzeciwiał, a raczey wrocił ſię wraz do Rodzicow. Skoro powrocił, mile go przyjął *Hupald* Ociec: ażeby w domu między czeladzią, jakiego uſzczerbku niewinności ſwojey nie uczynił, jak częſtokroć złe towarzyſtwo, y obcowanie dobrych ludzi prędko zepſuje, a naybardziey we Dworach, zalecili go Rodzice *Adalberonowi* na ten czas Biſkupowi *Augſzpurſkiemu*. Przemieſzkał nie który czas UDALRYK przy Biſkupie w *Augſzpurgu*, alić go chęć wzięła nawiedzić *Rzym*, tam codzień obchodził mieyſca Swięte, poki wſzyſtkich nie obſzedł z wielkim nabożeńſtwem. A gdy już miał wychodzić z *Rzymu*, poſzedł do *Maryna* Papieża, żądając od niego błogoſławieńſtwa, ktory przypuściwſzy go do pocałowania nog, pytał, co by zacz był, jakiego rodu? jakich Rodzicow? nic nie zataił UDALRYK przed Naywyżſzym Biſkupem, ale wſzyſtko porządnie opowiedział; y że do tychczas zabawia ſię na Dworze *Adalberona* Biſkupa *Augſzpurſkiego*. Na co rzecze Papież: Przy *Adalberonie* dotąd zoſtajeſz, Synu? o jak żeś ſzczęśliwy z takiego obcowania! bowiem *Adalberon* jeſt zaſzczytem Biſkupow. Ale żebyś wiedział, powiadam tobie, że w tych czaſach umarł *Adalberon*, a na jego mieyſcu ciebie ſamego czynię Biſkupem. Wymawiał ſię UDALRYK dla młodości lat ſwoich, y że do tey godności nie jeſt ſpoſobnym, ale mu na to odpowiada *Marynus*: daremnie ſię wymawiaſz, Synu, bowiem *Bog* ciebie przeyrzał, y wybrał na tę dostoyność: a jeśli ſię jeſzcze ſprzeciwiać będzieſz, wierz mi, że cię gwałtem poſadzą na Stolicy Biſkupſtwa Augſzpurſkiego. Przyjąwſzy z poſłuſzeńſtwa ten ciężar Paſterſki, moy Boże! jak go należycie ſprawował, y wdzięcznie dźwigał, że trudno opiſać tego, jednak nieco nadmienię.

Poſpolita rzecz była, codziennie UDALRYKOWI przyimować do

do.

domu swego ubogich, y onych częstować, a nakarmiwszy do sytości, opatrywać odzieniem, pieniędzmi, y żywnością; do stołu zaś sam im służył. Nawet, gdy mu się żaden nie trafił ubogi, wzywał gości, ktorych czcił w osobie Chrystusa, y onym usługiwał, sam nic nie jedząc. Mięsa nigdy nie jadał. A co dziwnieysza; jakby był zamkniony w Klasztorze, bo skoro pokończył Kapłańskie Pacierze z *Kompletą*, jak zowiemy, tak według Reguły *BENEDYKTA Swiętego*, ani słowką nie przemowił żadnego do nikogo, ale ściste milczenie chował. Częstokroć z gośćmi biesiadując, onych oszukiwał, bowiem się zdawał jeść zarowno z niemi, a przecie ani okruszyny chleba nie skosztował, y na czczo wstawał od stołu. W odmawianiu Psalmow był zanurzony, ustawicznie je odmawiając; także w domu z czeladzią swoją, nie przestając na tym, iż je w Kościele odmowił, spiewał je porządnie. Spiewając Psalmy, oczy ku Niebu podnosił, y z tey jego pobożności budowali się wszyscy, y pochop większy brali do nabożeństwa, ktorzy razem z Swiętym Biskupem spiewali. Dla czego zasłużyli sobie być obecnemi, y widzieć cuda UDALRYKA.

Rembert UDALRYKA przedni spiewak, gdy z nim jednego czasu spiewał Dawidowe pienia, widział po śmierci *Adalberona* przyodzianego w ubior Biskupi, y do ucha mu mowił tenże *Adalberon*: że gdy Biskup będzie poświęcał w dzień *Wieczerzy Pańskiey* Oleje Swięte, miał mu dopomagać. Nie dosyć było UDALRYKOWI, mieć obecnych Aniołow podczas sprawowania Mszy Swiętey, ale też, na co lud wszystek patrzał, razem z nim ręka Boska z Nieba wyciągniona, poświęcała Nayświętszą Hostyą.

Jak zaś był wielce nabożny do *S. Afry* Męczenniczki, tak jedney nocy wyprowadziła go w pole, gdzie, jakby w sądowey izbie, przy obecności Swiętych Pańskich, między ktoremi marszałkował *Piotr Swięty*, jednostayny, czynili wyrok przeklęstwa na *Arnulfa*, ktory y Kościoły, y Klasztory łupił, dzierżawy Chrystusowi poświęcone, świeckim Panom rozdawał. Tę sprawę przyznawał UDALRYK *Afrze* Swiętey, jako też, jaką miał klęskę uczynić *Węgrom Otto*-Cesarz, jak o tym niżey będzie. Był dobrym Pasterzem UDALRYK, bowiem obchodził często Plebanie, a cokolwiek w nich nalazł nieobyczaynego, upominał, karał, y przykazywał surowo, aby się nie ważyli chodzić do biesiadujących domow, żeby zapłaty nie brali Plebani za sprawowanie Sakramentow, co się onego wieku bardzo zagęściło. Ale jeżdżąc po Plebaniach, y one nawiedzając, izali używał Pańskiey, y dumney okazałości, izali brał z sobą Dworskich dla parady Biskupiey? bynaymniey; lecz na prostym wozie siedząc, z jednym Klerykiem, ktorego zawsze miał przy sobie, jadąc, Psalmy spiewał, na ten koniec, aby tak pospolstwo, jak y Plebani naśladowali Swiętego w skromności, y mierności życia, co było pobudką że go słuchali.

Ale kogo Bog miłuje, tego y nawiedza utrapieniem, ponieważ w krotkim czasie spuścił na niego krzyżyki. Nie wspominam tego, jak *Węgrowie* opanowawszy *Augszpurg*, w mieście, jak w więzieniu zamkniętego trzymali Swiętego Biskupa, a nie mając czym, y kim dać odporu onym, do Boga się udał za obywatelami swojemi. Zebrał z całego Miasta niewiniątka, dzieci obojey płci, a wziąwszy ich z sobą do Kościoła, modlić się kazał do Boga, aby raczył z dobroci swojey uśmierzyć zajadłych na niewinną krew wilkow. Y stało się, bo *Węgrowie* odstą-

piwszy wraz od oblężenia *Augszpurgu*, pouciekali. Milczę, jak się zastawiał w sprawie *Henryka* y *Ottona* Cesarzow u *Arnulfa*, y Syna jego, obydwòch bezecnego życia. Milczę y o tym, żeby dotrzymał był wiary Cesarzom, jak wiele musiał strawić niesmacznych kąskow, kiedy *Arnulf* niszczył, zabierał, pustoszył pola, y miasto *Augszpurskie*, zawziąwszy się na Cesarza: a naybardziey, że się też targnął na samo Biskupstwo, jak zeznaje *Brunnerus* o swoim *Arnulfie*, chcąc je sobie podbić, y przywłaszczyć. Milczę na koniec, iak go tenże *Arnulf w Mechindzie* trzymał pod strażą, a przecie mu się nie poddał. To wspominam, że za *Adalberta*, y *Teobalda* posiłkami odstąpiwszy od tego oblężenia *Menchigeńskiego Arnulf*, znowu pobudził *Węgrow* na ziemię *Niemiecką*. Już mogł być miany za wygnańca z Oyczyzny UDALRYK, kiedy tak wielkie mnostwo, y dotąd niewidane narodu grubego wtargnęło do *Alemannij*, a to wszystko czynili przeciwko Mężowi Bożemu, przecież nie upadał na umyśle Swięty Biskup, ale w Bogu całą nadzieję pokładał. Postanowił, jak zowiemy, *Supplikacye*, nakazał nabożeństwa gorące, ustawiczne posty na przebłaganie Boskiego Majestatu. On sam wziąwszy na siebie ubior Biskupi, bez broni żadney, zachęcał lud, upominał, pobudzał do dania odporu nieprzyjacielowi, pokąd *Otto* Cesarz nie przybył z posiłkiem wojennym, a tak dopiero *Węgrom* albo ginąć, albo się poddać trzeba było. Daleko mnieysza liczba była woyska *Ottona*, ktòre z całey Niemieckiey ziemi sprowadzone było, niżeli *Węgrow*, narod ten bitny, y zwycięstwami zaszczycony wielce przestraszył Chrześcian. Zwieść bitwę, y przekonać nieprzyjaciela, ani sposobu, ani żywności dla woyska nie było, UDALRYK dodał ochoty *Ottonowi*, namawiając go, aby się polecił Bogu, a wprzod uczyniwszy spowiedź, y Nayświętszy SAKRAMENT przyjąwszy, prosto ciągnął z woyskiem swym ku nieprzyjaciołom; on sam przy boku Cesarza jadąc na koniu, krzyż, ktòry miał sobie z Nieba dany, w ręku swoich trzymał, jako pewny znak zwycięstwa. Skoro *Węgrowie* obaczyli ku sobie jadących, tak natychmiast potrwożeni zostali, że połamawszy szyki woyska swego, hurmem uciekać zaczęli, na ktòrych *Otto* uderzywszy, wielką moc położył trupem, reszta potonęła w rzece *Lycus* nazwaney. Krzyż ow zwycięski w złoto oprawny, jeszcze do tych czas nayduje się w sławnym Cesarskim Klasztorze Benedyktynskim u SS. *Afry* y *Udalryka*.

Nie mnieyszą mocą świątobliwy Biskup ciężką uspokoił woynę między Synem y Oycem, *Ludolfem*, y *Ottonem*. Już bowiem wszystka gotowość była do krwawey woyny między niemi, już na placu stały woyska z obojey strony, alić skoro UDALRYK z *Hartbertem* Biskupem *Kuryeńskim* na sam czas przyszedł do nich, tak wymową swoją zniewolił ich serca, że wraz uczynili z sobą przymierze, y odtąd w pożądanym, y nierozerwanym żyli pokoju. Po tak wielu pogańskich woynach, y opłakanym *Augszpurga* spustoszeniu przez *Arnulfa*, ledwie całe miasto nie przyszło do ostatniey biedy, y Kapłani sami prawie od głodu ledwie nie umierali, ktòrych Swięty Biskup, nieco sobie spoczawszy po tylu pracach wojennych, żywił wszystkich. Ktòrzy zaś z obywatelow bardziey ucisnieni, y zbiedzeni byli, tym żywności dodawał, y ich we wszystkim wspomagał: wiele budynkow spalonych, albo upadłych, własnym nakładem wystawiał, y naprawiał, prawdziwy Oiciec. Nie zapomniał też o Kościołach, bo naypierwey Kościoł S. *Afry*, ktòry spalili *Węgrowie*, nowy zbudował. Grob Swiętego *Symberta* osklepić kazał. Podziemne

le-

ſklepy dla złożenia Swiętych Pańſkich *Relikwij* murowanym podniebieniem naprawił.

Ale izali *Arnulfowi* na ſucho uſzło, który ſię na miaſto, y UDALRYKA S. targnął? bynaymniey; bo zemſtę Boſką uczuł: niżeli opanował miaſto Ceſarſkie po nieprzyjacielſku, *w Ratysbonie* oblężonym zoſtał od *Ottona*, a gdy chciał użyć deſperackich ſpoſobow dla ucieczki ſwojey, z konia ſpadł, y włoczniami zamordowany jeſt; nad to, końmi ſtratowany tak ſzkaradnie, że ledwie znać było, iż człowiek. Ktòrzykolwiek zaś za poduſzczeniem, y pobudką *Arnulfa* ważyli ſię puſtoſzyć miaſto *Augſzpurſkie*, y dom UDALRYKA, y Kościoły łupić, ci wſzyſcy albo ſproſną śmiercią, albo chorobami śmiertelnemi ſkarani zoſtali. O trzech tylko namieniam, abym ckliwości nie nabawił czytelnika: Jeden, ktòry łupił Kościoły, oſzalał; potąd ręce właſne, y ciało na ſobie gryzł, pokąd nie umarł. Drugi, ktòry wielkiego ſzacunku Xięgę z Kościoła ukradł, gdy ją przedał; a za nię kupił konia, ſtrofowała go żona o ten wyſtępek, a on rzecze do niey: cale jeſteś ſzalona, czy nie widziſz, jak pięknego konia doſtałem za Xiążkę? tego mi bardziey potrzeba, niż Xiążki; ty więc lepiey ſwojey roboty patrz, co do ciebie należy; tobie do kądzieli, a mnie wiedzieć o koniu, ktòrego potrzebuję. Ale kiedy po grzbiecie głaſzcze konia w oczach ſwey żony, wſpiąwſzy ſię do gory, tak dobrze onemu nędznikowi dogodził, aż mu mozg wypryſt z głowy. Trzeci, ktòry obrus z Ołtarza ukradł: ledwo go zciągnął, wraz go opanował czart, y nie pierwey go przeſtał dręczyć, aż kradzież odnioſt do *Augſzpurga* do Swiętego UDALRYKA, gdzie ledwo na koniec za modlitwami Swiętego Biſkupa zoſtał uwolniony.

Chorych bez wſzelkiey trudności leczył, bowiem namazawſzy ich Olejem Swiętym, ktòry święcił w dzień *Wieczerzy Pańſkiey*, natychmiaſt zdrowemi zoſtawali. Także y on ſam, gdy ciężko chorował, jednego razu w Klaſztorze *Kampidoneńſkim*, tym ſię namaściwſzy Olejem Swiętym, powſtał z choroby. Dnia jednego gdy mu trzeba było przeyść rzekę pewną, obaczy, alić nagle z śniegow, y z deſzczow wezbrała woda, ktòrey pod òw czas nie można już było przebyć, nie wie co ma z ſobą czynić Swięty Biſkup, kiedy y łodki nie było, na ktòrey by ſię mogł przewieść, a pilno mu bardzo było. Przeżegnawſzy ſię więc krzyżem Swiętym, y konia, na ktòrym ſiedział, odważnie puſzcza ſię w rzekę. Aż oto cud! ani nogi nie zamoczył ſwojey, lubo towarzyſz jego po pas ſtał w wodzie, a tak z *Iſtru* do *Ratysbony* ſię przebierając, nie pierwey mogła ſię łodź pogrążyć, niżeli by przewoźnicy UDALRYKA już podeſzłego w lata do brzegu przywieźli. Ledwo zaś ſtanął ſzczęśliwie na lądzie Swięty Biſkup, wraz zatonęła łodka.

Y *Ottobürſki* Klaſztor wſpaniały powinien wdzięczność wieczną Swiętemu UDALRYKOWI, ktòry przed tym dyſzał w obciążliwości, a teraz uwolniony zoſtał przez tegoż Swiętego Biſkupa. *Konrad* Biſkup *Konſtancyeńſki* nawiedził UDALRYKA *w Augſzpurgu*. Rad ſerdecznie zacnemu gościowi, y jak mogł naylepiey, kazał zgotować dla niego wieczerzą. W tym zabawiają ſię świątobliwi Biſkupi Niebieſkiemi rozmowami o uſzczęśliwieniu Swiętych Pańſkich, y radościach ich wiecznych, ktòrych ſami żądali; we *czwartek* już pozno ſiedli do wieczerzy, a zaſiliwſzy ſię, wſzczynają między ſobą znowu rozmowy o Niebieſkich rzeczach, y te trwały aż do połnocy, w tym przybiega człowiek nieznajomy z liſtami do nich, we drzwi puka, y nalega, aby go jak nayprędzey

C 2 w po-

w puſzczono, opowiadając rzeczy, jako jeſt wyſłany od Xiążąt *Bawarſkich*, y przykazano mu, aby ſpieſzno biegł z liſtami do UDALRYKA Biſkupa. W puſzczają go do ſzrodka, alić obaczy poſłaniec jeſzcze do tąd ſiedzących u ſtołu Biſkupow. Odbiera liſty UDALRYK, y czyta; ażeby poſłańca nadaremno nie puſzczał od ſiebie, ſztukę wędzonego ſchabu daje mu, zapomniawſzy o godzinie pułnocney, iż naſtępował dzień piątkowy. Odbiera poſeł, y kładzie w kieſzeń, mrucząc ſobie odchodzący: Oh! piękna para Biſkupow, zmyślona raczey w nich jeſt pobożność. Swiętoſzkowie! do poźna ſiedzą, aby wypchali mięſiwem brzuchy; a co jeſt gorſzego, nie uważają na *piątek*, ktòrego dnia świeccy ludzie wſtrzymują ſię od zakazanych potraw. Dobrze, dobrźe! opowiem ja to Xiążętom, a poznają dopiero, jak mają ſzacować ſobie świątobliwość UDALRYKA. To wymowiwſzy, idzie z poſpiechem do *Bawaryi*. Stanąwſzy, u Xiążąt, o niczym tak dalece nie mowi przed niemi, tylko wraz zaczynał lżyć Biſkupow bezecnemi słowami, jako potajemnie jadają mięſo, hulają ſobie, częſtują ſię do poźna, na czym ich zaſtał. A ſtwierdzając prawdę, dobywa z kieſzeni na dowod ſztukę onę ſchabu wędzonego, ktòrą mu dał UDALRYK ze ſtołu, y pokazuje wſzyſtkim; alić Bog dobrotliwy broniąc ſługi ſwego, ſztukę onego mięſa zamienił w karpia wybornego upieczonego, na co ſię ſam poſłaniec zadziwił, wiedząc dowodnie, co miał ſobie ofiarowanego; przez co Bog cudownie pokazał niewinność Męża Swiętego.

Ale małoby było całą Xięgę zapiſać, przedziwnym życiem UDALRYKA, doſyć więc tyle tylko namienić czytelnikowi o nim, że był cudem, Bogu miłym, ukochanym Obywatelom, y podporą beſpieczną Oyczyzny.

A kiedy ſię zbliżał do śmierci, o ktòrey wiedział, zawołał goſpodarza ſwojego y cokolwiek było z ſprzętow domowych, na trzy części podzielić kazał; na duchownych; na ubogich; y na dotrzy ... mową potrzebę dla ludzi. Umarł Roku Pańſkiego *dziewięćſetnego śiedmdzieśiątego trzeciego* za panowania *Ottona II.* maiąc wieku ſwego lat *ośmdzieśiąt y trzy*; był Biſkupem lat *pięćdzieśiąt*. Kiedy ciało jego obmywano do pogrzebu, według zwyczaju, dziwny zapach wydawało z ſiebie. Pogrzebł go *Wolfgang* Biſkup *Augſzpurſki*, w Kośćiele S. *Afry* Męczenniczki.

Jak zaś kochał ſię w uboſtwie UDALRYK Swięty, dochodzić można z Mis, ktòre ſię jeſzcze naydują w Kośćiele S. UDALRYKA *w Augſzpurgu*, a te były z drzewa toczone tylko, bez wſzelkiego złota, y ſrebra. Nie wſpominam tego, jakiego ſkutku doznają ludzie z prochu grobu, w ktòrym ciało jego ſpoczywa, tym byle poſypano mieyſca, gdzie ſię mnożą ſzczury, albo myſzy, wraz uciekać muſzą ztamtąd.

Tak o nim świadczy Suryuſz. Lipell. Brunner w części 2. Dziejow Bawarſkich. Rader. Welſer. Berno Opat Augieńſki, ktòry jego życie ſpiſał, Karol Stengel. Kronika Augſzpurſka ręko piſy Klaſztoru Weingarteńſkiego, Buzelin y innych bardzo wiele.

DNIA V. LIPCA.

Zycie S. WILELMA Opata Hirſaugieńſkiego.

WILELM Błogoſławiony urodził ſię z Rodzicow przezacnych, z krwi jaśnie oświeconych Xiążąt *Bawarſkich* pochodzących. Tego na nim dokazało tak znakomite urodzenie, że świątobliwością życia nie ponim ... ſpolicie *w Niemczech* jaśniał. W młodziuchnym wieku ſwoim dany jeſt na

na wychowanie do Klasztoru Benedyktyńskiego u S. *Emerama w Ratysbonie*, gdzie się wyćwiczył doskonale w wszelkich naukach. Owszem, według świadectwa *Trytemiusza* Benedyktyna, prawie mu rownego nie było w naukach wyzwolonych wszystkich, bowiem w zwykłych szkolnych dysputach mieli z nim co do czynienia w rozwięzywaniu trudności y sami Nauczyciele. Jeszcze do dziś dnia naydują się po Bibliotekach jego prace, procz innych umieiętności, są układania muzyki, astrologij, wynalazki zegarow, y liczby Kościelney. Między inszemi podziwienie sprawuje nadewszystko Xięga, ktorey dał tytuł: *Catholicon de universo*, a tak jest wielka, y obszerna, jako y *Piotr Wagner* Mnich Klasztoru *Augszpurskiego* u S. *Udalryka* świadczy, że jest pożyteczna wszystkim czytelnikom w wszelkiey materyi. Ale izaliż tylko WILELM Xiążek jednych pilnował? Nie: bo, jak *Heymo* dawniey u S. *Emerama* Przeor powiada, ktory życie S. WILELMA na świat wydał, tak trapił ciężko ciało swoje, że oprocz postanowionych z Reguły S. postow, często niczego nie kosztował z potraw; bezsenne pędził nocy, ustawicznie się gorąco modlił; włosiennicę z końskich włosow nosił, a żeby tym łatwiey zwyciężył nieprzyjaciela dusznego.

Przez lat kilkanaście tak ostre prowadził życie; aż jedney nocy pokazał mu się we śnie mąż sędziwy w postaci ludzkiey, w ręku trzymający jagody, y mowi do niego: WILELMIE, bierz odemnie, co ci ofiaruję, y chcę, abyś wybudował szkołę, w ktorey ciebie postanawiam Mistrzem, będziesz się więc w niey sprawował rostropnie, a za to dam ci wieczną zapłatę. W tym się obudził WILELM, długo rozważając rzeczy, co by znaczyły one jagody, y szkoła, y rządzenie. Alić wraz jak zadniało *z Hirsaugij* do Klasztoru Swiętego *Emerama w Ratysbonie* przychodzą posłowie z listami do niego, zapraszając go na Opactwo. Ktory rostrząsnąwszy rzecz, y naradziwszy się z Starszemi, mianowicie z Opatem Klasztoru tego o tey sprawie, długo się zbraniał tey dostoyności, ale pomniawszy na widzenie swoje we śnie, a nie chcąc się woli Boskiey sprzeciwiać, przyjął ten urząd, y poszedł do *Hirsaugij* z posłami. Ale izali chciwie, y porywczo brał się do Opackiey Infuły? broń Boże y myślić o tym, albowiem jak się prędko dowiedział, iż *Woyciech* Klasztorny Prokurator, *Fryderyka*, o ktorym gdzieindziey było, nie bez osobliwszego pokrzywdzenia zepchnął z Opackiey godności, prosto do domu wrocić się postanowił, y ledwie go nareszcie uprosili, aby się u nich został, y zgromadzenia *Hirsaugieńskiego* nie zasmucał swoim nagłym odeyściem. Przystał na to WILELM jednak tego użył pomiarkowania, że jak długo *Fryderyk* żył, lubo nieprzytomny, bo przyszedł do *Laurisseńskiego* Klasztoru, pokąd zostawał w pospolitym porządku Braci Zakonnych, y naymnieyszey rzeczy nie wdawał się w rządy Opackie, właśnie jakby nie był Opatem. *Woyciech* ow zaś w tedy *Hirsaugią* strasznie trapił: wsie, folwarki, Majętności Klasztorowi po większey części odjął, y sobie przywłaszczył. Niepierwey chciał objąć godność Opacką WILELM ażby powrocono wszystko, co odjęto Klasztorowi onemu. Acz przyrzekł *Woyciech*, ale nieszczerze, bowiem opisał się, ale fałżywie, ktorey prawdy dowiedział się nowy Opat z żony jego. O jak żałośno się stało WILELMOWI! że go chciał zdradzić w pobożney prostocie, ponieważ jednakowym sposobem iak y przed tym po swojemu poczynał sobie, zdzierając majętności Klasztorne. Z płaczem przekładał krzywdy Klasztorne przed Bogiem, y wysłuchał Bog głosu jego, bo nagle *Woyciechowi*

 prze-

przewrociło się y odmieniło szczęście, że ledwie w ostatnią nie wpadł rozpacz, y ustawicznie za popełnione złości swoje gryzł robak sumnienie jego. A jak dopiero w nieszczęściu poznaje się każdy, tak on z Zakonnikami czynił zgodę: wszyscy się więc zgodzili na to, jeżeliby chciał być wolny od pomsty Boskiey, żeby poprzestał zdzierstwa, y oddał Klasztorowi *Hirsaugieńskiemu*, co jego przed tym właśne było. Chcąc niechcąc przystał na to *Woyciech*, y zdradę swoją wyjawił, WILELMOWI się poddał, y wszystko oddał. Ale dla większey wagi dowod zrzeczenia na piśmie dać musiał, który *Henryk* Cesarz przyłożeniem pieczęci swojey potwierdził, y tak wszystkie dzierżawy w dziedzictwo wieczne Klasztor odebrał. Ale że ludzka moc, a naybardziey świeckich ludzi jest nietrwała y niestateczna, więc WILELM poszedł do *Rzymu* do *Grzegorza* Papieża, aby on powagą swoją to samo stwierdził, y otrzymał. Gdy się długo bawi *w Rzymie* WILELM, tym czasem w ciężką zapada chorobę, tak dalece, że mu puchnąć zaczął żołądek, iż się na łożku położyć musiał, y ruszyć się nie mogł. Już go odstąpili lekarze, y do śmierci mu się przyprawiać kazano; a kiedy w ludziach żadney nie widział pomocy, udaje się do Obrazu MARYI Nayświętszey, y do niego czeladzi swojey każe się zaprowadzić, tam mocno wzywa na ratunek BOGA Rodzicy Panny, alić pomału mieć się lepiey zaczyna, bol żołądka ustawać, y do pierwszego przychodzi zdrowia. Już się ani dnia jednego nie bawi *w Rzymie*, zdrowy do domu powraca. Moy BOŻE! jak, powrociwszy *z Rzymu* krząta się koło doskonałego zachowania Reguły Swiętey, ściśle milczenie chowa, do Choru na służbę Bożą ustawicznie chodzi, miłości wzajemney przestrzega: takiey zaś był łagodności w mowie, że Zakonnicy *Hirsaugieńscy* ochotnie pełnili, co im roskazywał.

Nie tylko Klasztorne naprawiał obyczaje, ale też Małżeństwa poddawały się pod roskazania jego, y niektóre sposoby Zakonnego życia obierali sobie, tak męszczyzni jako y niewiasty, a naybardziey ćwiczyli się w cnocie czystości, jakby nie na świecie, ale w Zakonie żyli, w tych czasach między *Henrykiem IV.* y *Grzegorzem* VII. wszczęła się tak wielka kłotnia, że też wiele Biskupow *Niemieckich* odstąpiwszy Papieża, na stronę przeszli Cesarza. Wielce żałosny będąc na to WILELM, statecznie stał przy *Grzegorzu*, znając świątobliwość jego, kiedy był *w Rzymie.* Był nieporuszony, Xiążętom podchlebiać nie umiał, sprawy Kościelne mocno utrzymywał, na ubogie był hoyny, wspomagając ich jedzeniem, pieniędzmi. Na okazałość światową, y nadętość był sprzymierzony nieprzyjaciel, że chociaż dawano mu co drogiego, y kosztownego z złota, lub srebra, co do Mszy Swiętey należy, to wszystko odrzucał, ale raczey w podły ubior Kapłański przybierał się; nawet nie pozwalał sobie rąk całować; w odzieniu pospolitym z drugiemi chodził; nic nie cierpiał jedwabnego. Y na to się bardzo gniewał, kiedy kolwiek natrafił którego z Opatow w okazalszey sukni nad Mnichow, albo paradno jeżdżących. A kiedy mu się zdarzyło jako Opatowi mieć okazaley stoł zastawiony, odnieść kazał, y rozdać chorym. Zadney wspaniałości z złota y srebra, tak na stole, jako też w mieszkaniu jego widać nie było. Kiedy kolwiek mu przyszło wyjachać z Klasztoru, nie inaczey, tylko na ośiełku jechał, tak był szczodry na gości, y pielgrzymow, że podczas nic nie zostawiał srebra w domu dla potrzeby. Dla czego gdy jednego czasu szafarz Klasztoru *Hirsaugieńskiego* mocno uskarżał się przed nim, że dla domownikow nie ma co dać, kazał mu poczekać, a tym czasem sam na modlitwę po-

poszedł. Alić gdy się powraca z Kościoła, zachodzi mu drogę osoba w postaci pielgrzyma, y rzecze do niego: nie frasuy się WILELMIE, czym byś miał żywić domownikow swoich, weś odemnie co tobie ofiaruię na potrzebę domową, y w tym zniknął. On zganiwszy szafarza, że nie miał ufności w Panu Bogu, szczodrobliwość Boską sobie ofiarowaną opowiedział mu. Podobnie miłość WILELMA Bog uraczył wielkim cudem: bowiem gdy jednego czasu będącemu w podroży, mąż z żoną, y z jedenastą dzieci zaszli drogę, usilnie żebrzący jałmużny, razem z sobą tych wszystkich zaprosił na obiad, ktory na wsi zgotować kazał, a bardzo było mało chleba, że ledwo na jednę osobę wystarczyć mogło. Gdy siadają do stołu, alić ztąd y owąd zbiega się wiele gości na ten bankiet. Przestrzegaią towarzysze WILELMA, żeby nie wzywał do stołu swego tak wielu ludzi, ponieważ mało jest nagotowano, a on rzecze do nich: o jak że zapomnieliście o słowach Jezusowych w Ewangelij Swiętey, kiedy pięć tysięcy ludu pięciu chlebami nakarmił? połoźcie więc chleb na stole, a łamcie y rozdawaycie wszystkim: w Bogu moim pokładam nadzieję, że wszyscy do sytości nakarmieni będą, ktorych Bog zesłał do mnie na obiad. Co roskazał Opat, wraz uczynili Bracia, y tak właśnie jak za czasow Chrystusa dostatecznie posileni byli, y jeszcze zostało.

Potrzeba mu było przejeżdżać most przez rzekę *Nogaltę*, w tym obaczywszy Opata Swiętego żebrak kulawy, na tym samym mieysc u zawsze siedzący, y jałmużny proszący, podniosłszy się on żebrak po kulach na nogi, szybko bieży po jałmużnę do Swiętego, po czterykroć wołając wspomożenia; słyszy krzyczącego WILELM, odbiera mu jednę kulę, y nazad mu każe iść za sobą spieszno po jałmużnę, rzecze na to żebrak jakże mogę poyść Oycze święty nie mając drugiey kuli? odpowiada WILELM: to czyń co tobie każę, alić gdy zadosyć czyni roskazaniu jego, czuje moc y siłę w nogach, a drugiey już nie potrzebując kuli, czerstwy y zdrowy przyszedł po obiecaną jałmużnę y odebrał.

Nie tylko za Klasztorem, ale też y w Klasztorze wydawała się moc leczenia Braci w WILELMIE: *Gebhard* mąż zacnego Imienia, niegdyś Kanonik *w Argentoracie* został Benedyktynem w Klasztorze *Hirsaugieńskim*, ten będąc nie dobrego życia przed tym, miał za co pokutować y Boski błagać majestat, y tak był ciężko zestabiał, że ledwo mogł ruszać językiem. Już rok mijał, jak był ciężką chorobą złożony *Gebhard*; jak zaś miał wielkie staranie o chorych WILELM, tak nawiedził też y jego, zachęcał do cierpliwości, aby przynaymniey miał ręce wolne, ktoreby podnosił do Boga, y błagał go za grzechy swoje, nie chciał *Gebhard* słuchać upominania Swiętego Opata, ale tym bardziey wołał na niego WILELM, aby się miał do pokuty, a tak prędzeyby został zdrowym na ciele, gdyby radził o duszy. Jak zaś kochał chorych, y miał o nich wielkie staranie, tak wziąwszy *Gebharda* za rękę, krzyżem Swiętym przeżegnał, y pocałował, y wraz mu ozdrowiała; ale w tym nadszedłszy pokrewna jego, ktora była żoną rodzonego Brata, skoro jey opowiedział cudowne ręki swoiey uleczenie, ona ją pocałowawszy, natychmiast mu zdrętwiała znowu, y uschła. Pożegnawszy się z oną pokrewną *Gebhard*, zanieść się kazał do Celli, bowiem go na krześle noszono, gdy zacznie wyrzekać na nową biedę swoię, WILELM na płaczliwy głos jego przyszedł, wiedząc prorockim duchem o wszystkim, co się stało; pyta go o przyczynę wyrzekania; a wyznawszy prawdę, powtornie żegna jego rękę, y do zdrowia przyprowadza.

Za pozwoleniem WILELMA niektórzy z Mnichow *Hirsaugieńskich* mieszkali na puszczy; wzięła chęć Opata, nawiedzić swoich pustelnikow; więc nakazuje do nich, że w krotce zawita. Oni kochając serdecznie Oyca swojego, aby mu należytą wyrządzili przysługę, y uczciwie uczęstowali, sprowadzają o granicę Rybakow, aby się jak nayprędzey postarali o dobre ryby. Nie bawiąc, zapuszczaią sieci, robią, pocą się, ale nadaremno, bo ani oka nie złapali. Skrobią się w głowę, z złości przeklinają daremną robotę swoję. A jako ten narod jest wykrętny; aby się czymkolwiek popisać mogli, w cudzą sadzawkę zarzucają sieci, y wyciągają wielką szczukę, y dają Mnichom. Oni się dziwują niewidaney rybie; a że miarkowali zdradę, pytają, izali by nie kradziona była? ale że złodziey nigdy prawdy nie powie, po kilka kroć się zaklina, że od nich złowiona. Jeden z pustelnikow odciągnął na stronę jednego Rybaka, y mowi do niego: powiedź mi, proszę, prawdę, wszakże cię tu nikt nie słyszy, tylko nie tay. Ten na łagodne słowa prawdę powiedział, że ryba ta z cudzey sadzawki była wykradziona. Tu nie wiedzą Pustelnicy, co mają czynić, częstować WILELMA kradzioną rybą? to grzech; nie częstować niczym? bo nic nie było w szpiżarni, nie do rzeczy. Zmawiają się na jedno wszyscy choćby grzbietem przypłacić swoim, jeśliby zgrzeszyli; nie puszczać od siebie Opata głodnego, a tę samę rybę nagotować. Sprawiają tedy onę szczukę, gotują, przyprawiają korzeniami, y do stołu dają. Skoro ją na stoł postawili, zaraz twarz zaczął odwracać od niey WILELM, czoło marszczyć, y ckliwość mieć, mowiąc do nich: co was za złe pokusiło, że Oycu swemu dajecie za specyał tę potrawę, ktora złodzieystwem pachnie? czyli mnie rownym złodziejem mianować chcecie, w ktoreście sami popadli? w tym potrwożeni wszyscy Pustelnicy, do nog upadają Opata, winę wyznają, y przepraszają, że się odważyli nierostropnie to uczynić; dziwując się także, że czego się oni dorozumiewali tylko, to WILELMOWI jawno było.

Szczęśliwszy był połow ryb ow, ktory z roskazu S. WILELMA uczynił *Benno* Mnich, temu kazał Opat *Kiełbikow* dostać w strumieniu przy wsi nazwaney *Wile*, on na Boże szczęście zarzuciwszy siatkę, uchwycił ośm wielkich szczupakow, ktore podzielił między ubogich. Nieszczęście jakie kiedy się zdarzyło jemu, zawsze je cierpliwie przyimował. Tak gdy tenże *Benno* kilka wozow prowadził do Klasztoru *Hirsaugieńskiego* z winem, ktore był darował dla WILELMA *Wignand* obywatel *Moguncki*, jeden woz z niebaczności się wywrocił, y o kamień rozbiwszy się beczka, wino wszystko wyciekło. A jak jedno nieszczęście drugie za sobą pociąga, wkrotce potym jadąc przez bliski las, napadli na łotrow, ktorzy targnąwszy się na *Bennona*, sękowatym kijem okrutnie go zbili; zawinąwszy rany sobie, ledwo się przyczołgał do Opata, y z płaczem opowiada, co się z nim stało. Izali WILELM razem z *Bennonem* płakał, y żałował szkody? izali złorzeczył łotrom? bynaymniey; *Joba* tylko Swiętego spiewał słowa: *Pan dał, Pan wziął*; a nie ociągając się zbite plecy *Bennonowi* uzdrowił modlitwami. Beczka zaś, ktorą wyproźnioną wrzucili na woz, tak winem zupełnie nalana była; że z podziwieniem ludzie, ktorzy od wozu byli, radośnie krzyczeć zaczęli na WILELMA Bog cudownie napełnił beczkę winem, ktora wywrocona przed tym była, y o kamień rozbita. To wino samo, jako było z Nieba dane, wraz na ubogie rozdał Swięty Opat.

Nie tylko ubogich wspomagał żywnością, ale też przyodziewał ich. Kie-

Kiedy jednego czaſu iechał przez *Bawaryą* pod czas zimy, dwòch półnagich ſiedziało na mrozie, drżąc od zimna, ktòrzy przejeżdżającego WILELMA płaczliwie proſzą o wſpomożenie, on natychmiaſt przypomniawſzy ſobie miłoſierny uczynek Swiętego *Marcina*, który ſię podzielił z ubogim płaſzczem ſwoim, połowę ſukni ſwojey rozdarł, y okrył onych ubogich. Miał też ſtaranie y o ptaſzętach, ktòrym, gdy nie miały pożywienia żadnego dla wielkich ſniegow, owies w ſnopach rozrzucać kazał, aby go zobały.

Zakonność, ktòra była wſzędy *w Niemieckich* Klaſztorach uſtawała, dziwnie naprawiał; ſprowadziwſzy zkądinąd Mnichow doſkonałey oſtrości życia, ktòrzyby dawną wprawiali karność. Nie doſyć było Opatowi Swiętemu dawne naprawiać Klaſztory, ale ſiedm Klaſztorow WILELM zbudował; lubo zamilczę o *Schaffhuſeńſkim*, *Kampergeńſkim*, y *Petershuſeńſkim*, Klaſztorach, które z rozwalin dobył, y wyſtawił. Ażeby doſkonale Mniśi zachowywali uſtawy Zakonne, nie mając żadney przeſzkody, y roſtargi, Braci, jak zowiemy; *konwerſom* oddał rządy goſpodarſkie, których owego czaſu do ſprawowania tegoż umyślnie przyimowano; wiedząc dobrze, że wdawania ſię w świeckie ſprawy, częſtokroć rozwięzują ducha, y dalekim czynią od Zakonności; jakoż y teraznieyſzych czaſow doświadczyć można, jak ſłabieje Zakonność w tych oſobach, którzy goſpodarſtwem ſą zaprzątnieni. Dla czego zachodząc takowey opieſzałości, y opuſzczeniu ſię w Zakonności WILELM, takim zdawał rządy goſpodarſkie, którzy by doświadczeni byli w ſkromności, w cnotach, y w wſzelkim ćwiczeniu Zakonnym wydoſkonaleni, reſzcie zaś Zakonnikow pilnować Klaſztornych powinności kazał, y poſług wzajemnych. Ci zaś ſtateczni goſpodarze mieli dla ſiebie oſobliwe przepiſane prawo, y uſtawy, według ktòrych powinni ſię byli ſprawować: jak przydaje *Heymo*, y *Carolus Stengelius*.

Nie doſyć jeſzcze było na pojedynczey cnocie WILELMOWI, ale gromadami ſię w nim naydowały, ponieważ nie jednę miał w ſobie cnotę ſzczodrobliwości na ubogich: nie jedna miłość wyſtawiania Klaſztorow, y w nich wprawowania Zakonności, y oſtrości życia; nie jedna podłość ſamego ſiebie: nie ſama ludzkość go zalecała, ale wſzyſtkie w nim były cnoty. A naprzod wydawała ſię w nim miłość, y gorliwość ku duſzom, dla czego gdy bardzo częſto z towarzyſzami ſwemi wychodził do wśi, chodził po domach chłopſkich, nauczając onych *z Katechizmu*, co do Wiary S. należy, cieſząc żalem ſtrapionych; umarłych z ſpiewaniem przyzwoitym grzebiąc. A kiedy tak nieſpracowanie obchodził chaty chłopſkie, natrafił też na dom dwóch ſtarych Małżonkow, których pytał ſię Swięty Opat: jakby ſię mieli, czy ſię mocno oto ſtarają, co należy do zbawienia? czy żyją według przykazania Boſkiego? odpowiedzieli mu: Cale nie wiemy, Oycze, o co nas pytaſz, bośmy o tym nigdy nie ſłyſzeli dotąd, y nie znamy nic, tylko w to wierzemy, co oczami obaczemy. Zalem ujęty WILELM na tak proſte Małżeńſtwo, y nic nieznające, co do Wiary S. Katolickiey należy, bierze ich z ſobą do Klaſztoru *Hirſaugieńſkiego*, y potąd ich u ſiebie trzymał, pokąd ſię doſkonale nie wyuczyli kochać, y poznawać Boga; a wyuczywſzy, obdarował rożnemi rzeczami, y do domu ſwego ich odprawił. Duchowieńſtwo także, które ſię było roſpuściło na złe, za czaſow rozwiązłych *Henryka*, jak mogł, do lepſzego przyprowadzał życia. Słowem: na ow czas Klaſztor *Hirſaugieńſki* Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*, niejaką był publiczną ſzkołą, w ktòrey

oboj

obojey płći ludzie, że tym czaſem o Zakonnikach zamilczę, odbierali pożytek zbawienny.

Y na krok nie uſtąpił WILELM zajadłemu na Kościoł Boży *Henrykowi* Ceſarzowi, ſtojąc nieodſtępnie przy *Grzegorzu* Papieżu, żądając prędzey życie utracić, niżeli Wiary Namieſnikowi Chryſtuſowemu nie dotrzymać. Jakoż wielkie powſtało prześladowanie na Papieża; bo *Wezylo* Arcybiſkup *Moguncki*, w ktòrym procz ſukien Biſkupich, y znaku nie było Biſkupiego, ſkoro dokupił ſię doſtojeńſtwa u *Henryka* Ceſarza, zaczął mu niegodziwie podchlebiać, na ktòry koniec złożył radę walną, wezwawſzy na nię Biſkupow, y Opatow wiele, nieprzyjacioł Stolicy Apoſtolſkiey, na ktòrey odſądził *Grzegorza* od Papieſtwa, a *Klemenſowi* oddał fałſzywe Papieſtwo; przydawſzy klątwę na tych wſzyſtkich, ktòrzy by ſię ſprzeciwiali *Henrykowi*; na ktòry *Synod* wzywał też *Wezylo* WILELMA, ale nadaremnie, bowiem pierwey by człowiek jednym palcem nieużytą przenioſł ſkałę na inne mieyſce, niżeli by S. Opat odmienił ſtateczne przedſięwzięcie ſwoje, y przychylność wierną ku *Grzegorzowi*; w czym polegał także na zdaniu, y powadze *Anzelma* Arcybiſkupa *Kantuaryiſkiego*, ktòry będąc wygnany *z Anglij*; nieco w Klaſztorze *Hirſaugieńſkim* mieſzkał razem z WILELMEM.

Nienawidział ſrodze *Wezylo* WILELMA, jak ſię on śmiał z tego. Jednak co mogł czynić złoſnik, czynił Mnichom *Haſſungeńſkim*, ktòrzy w jego Diecezyi mieſzkali, a tych WILELM uſtawicznie upominał liſtami, aby nie odſtępowali Papieża; nareſzcie po ſrogich prześladowaniach, wypędził wſzyſtkich z Klaſztoru. Tych było *ſiedmdzieſiąt*, y proſto udali ſię do *Hirſaugij*. Przyſzedłſzy do Klaſztoru, lubo wielka drogość była, że prawie żywności nie można było doſtać, jednak wſzyſtkich wdzięcznie przyjął WILELM, y jak mogł żywił. Piſze *Stengeliuſz* Benedyktyn, że też tam przybył *Tiemon* Opat *Salisburſki* u *S. Piotra*, ktòry także był wygnany przez *Henryka*; ten Opat dobrowolnie ſtał ſię proſtym Mnichem, zapomniawſzy o godności ſwojey: y nie pierwey wyſzedł z Klaſztoru, pokąd nie był wzięty na Arcybiſkupſtwo *Juwawieńſkie*; bowiem na ten czas Klaſztor *Hirſaugieńſki* był mieyſcem dla tych, ktòrych *Henryk* wypędzał.

Ale nie tu jeſzcze koniec uciſkom WILELMA: bowiem *Werner* Biſkup *Argeńtyńſki*, ktory z *Wezylonem* podobnym ſpoſobem dokupił ſię godności; żeby był pokazał ſzczerość ſwoję ku Ceſarzowi, za właſne pieniądze ſprowadził woyſko nieprzyjacielſkie na Mnichow *Hirſaurgieńſkich*. Już woyſko uſzykowane, y uzbroione jak do woyny ſtało, *Werner* jako Hetman ſiedząc na koniu, pobudzał lud do oblężenia, w te ſłowa dodając mu ſerca: wyborni żołnierze bądzcie dobrego ſerca; woynę nam bez krwi wylania ſtoczyć trzeba, a pewna wygrana naſza; pociągniecie do *Hirſaugieńſkiego* Klaſztoru, y tam uderzycie na kapturowych Mnichow, czyli ſzczury domowe, ktòre daremnie chleb zjadają: WILELMA wypędziemy; a cokolwiek zachwycicie w Klaſztorze, to wſzyſtko waſze za łup będzie, tylko bądźcie nieuſtraſzonemi mężami, a odważnie uderzcie na Klaſztor: Opata okujemy w kaydany, aby był pod naſzym prawem; że zaś od dawnego czaſu świątobliwość WILELMA po całey *Niemieckiey ziemi* głoſna była, dla tego obawiali ſię żołnierze tego ſtraſznego uczynić dzieła, więc łagodnie mowią z Biſkupem, aby ſię nie ważył Bogu poświęconym mężom, y Swiętemu Opatowi tey złości wyrządzać, ponieważ nie ochybnie Bog ſię za nich uymie, y nas wſzy-

ſtkich

ſtkich ſkarze. Ta pobożna namowa mogła była zmiękczyć *Wernera*, ale na to nic nie dbając, owſzem bardziey pobudzając lud, ſam na koniu uzbrojony, mieczem gołym wywijał; y krzykał na woyſko, aby to czynili, co by im kazał. Ale wraz pokazała ſię pomſta Boża nad zuchwalcem, bo z konia na wznak ſpadł, głowę ſobie tak ciężko zbiwſzy, że krew noſem, y gębą, poſzła, naoſtatek nieſzczęśliwą wyzionął duſzę. Łaſkawiey od BOGA zoſtał ukarany ow, ktory chciał wydrzeć winnicę ofiarowaną Klaſztorowi *Hirſaugieńſkiemu*, bo przyjechawſzy konno, gdy zaczyna obierać grona winne, ſpadł z konia, y oſzalał: ale dotąd tylko cierpiał zawrot głowy, pokąd nie przyſzedłſzy do lepſzego zdania, y tego co wziął nie oddał, y ſam Mnichem *w Hirſaugij* nie zoſtał, wniozłſzy z ſobą wſzyſtkie bogactwa, y doſtatki, ktore miał po Oycu.

Po tak wielkich pracach zachorzał ciężko WILELM Swięty, jeſzcze ſię kazał poprowadzić do Kościoła, aby mogł oſtatni raz Mſzą Swiętą odprawić. Po Mſzy S. zwoławſzy całe zgromadzenie ſwoje do *Kapitularza*, zalecił im, aby pełnili to, czego ich nauczał; aby miłość Bożą mieli; oſtrość Zakonną, miłość wzajemną chowali; ludzkiemi, y miłoſiernemi na goście, y ubogich byli: Naoſtatek namaſzczony Olejem Swiętym dnia *piątego* Mieſiąca *Lipca* Bogu ducha oddał. Na pogrzebie jego dwòch Biſkupow, Opatow piąciu było. Wyſtawionego na marach, więcey niż przez cztery dni odwiedzali ludzie; pochowany jeſt na ſrzodku Kościoła, ktòry za życia zbudował. Po śmierci ſwojey pokazał ſię jednemu z Braci *Hirſaugieńſkiego* Klaſztoru, jakby na krześle ſiedzący w wielkiey jaſności z Swiętemi *Udalrykiem*, y *Konradem*, Biſkupami znajomemi *Niemieckiey ziemi*, przy obecności Aniołow. Acz na kamieniu grobowym napiſano Rok *tyſiąc dziewięćdzieśiąty pierwſzy*, zeyścia iego z tego świata, ale *Schyreńſcy* Benedyktyni powiadają, że jeſzcze żył w Roku Pańſkim: *tyſiąc ſetnym jedenaſtym*, w ktòrym wſpomina Kronika *Schyreńſka* o *Brunonie*, ktòry żył za czaſu jego. Niech będzie Bogu chwała. *Amen.*

Haymo, ktòry życie zebrał WILELMA S. Karol Stengel. Trytemiuſz w Kronikach Hirſaugieńſkiego Klaſztoru. Rader w dziejach Bawarſkich Buzelin y inni.

DNIA VI. LIPCA.

Zycie S. MECHTYLDY Xięni.

Z Rodzicow godney familii, z Oyca *Bartolda*, z Matki *Zofij* urodzona MECHTYLDA, dopiero pięć lat miała wieku ſwego, a już oddana jeſt do niedawno zbudowanego Klaſztoru; w młodziuchnych latach wydawało ſię z niey, jaka być miała napotym. Jak prędko lat doroſła, żeby ſobie zagrodziła drogę do wyſtępkow wſzelkich, na całe życie poſtanowiła nie pijać wina, ani mięſa jadać. O jakich Panienkach nie uſtyſzyſz teraz, bowiem przeciwnym ſpoſobem poſtępują ſobie, gdy mięſa nie jadają, albo wina nie piją, rozumieją, że bez tych wygod wraz zachorują. A do tego, niech ktòrą choć niebeſpiecznie napaſtuje choroba, y czterdzieſtodniowemu poſtowi, y żadnemu piątkowi nie przepuści, jak by w mięſiwie było ſkuteczne lekarſtwo. Coż mowić o wielkim poście, jakże ſą niecierpliwe, co czynią, jak ſzemrzą, gdy nie maſz ryb na ſtole? jakby zaraz od potraw proſtych umierać miały. Niech takowym na przykład będzie MECHTYLDA Swięta; ta urodzenia będąc wielkie-

 go,

go, bo Ociec jey był Xiążęciem, ſpokrewniony *z Fryderykiem* Ceſarzem, ſłabey płci była, y ſił, a przecie przez cały wiek ſwoy powściągała ſię od rzeczonych wygod; zdrową, y czerſtwą była, nawet nigdy nie używała lekarſtwa, przykładem *Agaty Swiętey*. A jeżeli kiedy zaczęła ją napaſtować ſłabość, albo gorączka, naylepſze na tę chorobę było dla niey lekarſtwo poſt, nic nie jedząc.

Między inſzemi, Regułę S. doſkonale ſtarała ſię zachowywać, mianowicie poſłuſzeńſtwo S. kochała. Napomina Swięty Prawodawca *BENEDYKT* w Regule ſwojey w te ſłowa: *Wraz porzuciwſzy z ręku, co było czynionego, na jedney nodze niech ſię uwiną na głos roſkazującego z poſłuſzeńſtwa.* To ſamo tak ściśle zachowywała MECHTYLDA, że kiedykolwiek albo zadzwoniono do Choru na ſłużbę Bożą, albo jey co roſkazała Xięni, czy przędła, czy piſała, czy umiatała, miałaby ſobie była za grzech, gdyby choć igłą co robiąc, na drugą ſtronę ją przewlokła, albo ściegu dokończyła; piſząc zaś, żeby dokończyła zaczętey litery; miotłę także, umiatając nią, wraz puściła z ręki, a czym prędzey pobiegła ſłuchać, co jey roſkazano. Dziwowały ſię przedziwnemu poſłuſzeńſtwu jey Sioſtry, przeto wſzyſtkie MECHTYLDĘ oſądziły być godną Przełożeńſtwa po śmierci żyjącey Xięni, która też wkrotce umarła. Ale obrana na tę doſtoyność, izali już zapomniała o dawney ſurowości życia? Boże broń y myślić o tym, żeby MECHTYLDA miała ſię choć naymniey odmienić. Piſze *Engelhard*, który życie jey zebrał, że MECHTYLDA jak przed tym używała ſukien podłych, tak będąc Xięnią żadney wytworności nie ſzukała, y owſzem w łatanym chodziła habicie, iż ktoby ją na ow czas widział, rzekłby, że to jeſt jedna z ſłużebnych w odartych ſukniach. Nie wſpominam jey obiadow, lub wieczerzy, jak ubogo ſię czeſtowała, bo też ſame potrawy, na tych ſamych miſkach jadała, co y nayoſtatnieyſze Sioſtry, a te były zawſze gliniane. Milczę o bezſennych nocach, nabożnych modlitwach, wzdychaniach, jęczeniach, w których uſtawicznie ſerce podnoſiła ku Niebu. Ale nie mogła ſię dłużey taić w Klaſztorze świątobliwość MECHTYLDY, więc ſię wſzędy rozgłoſiła; dla czego jak prędko *w Edelſtetteńſkim* Klaſztorze *w ziemi Szwabſkiey* umarła Xięni, dla podźwignienia upadłey Zakonności wypraſzają ją *z Damazyi*. Klaſztor ten był wielce bogaty, y wewſzyſtko obfity, ale że częſtokroć nie zgadzają ſię cnoty z doſtatkami, tak przy obfitych dochodach ubogiemi były w cnoty, y karność Zakonną Mniſzki, że ledwo zwać ſię mogły Zakonnicami. Acz markotno ſię ſtało MECHTYLDZIE, że ją od świątobliwych Mniſzek *z Damazyi* rugowali, ale ją miłość Zakonu, y chęć do naprawy Zakonności łagodziła, y niewoliła. Trudno tego opiſać, jak żałowała Klaſztoru *Edelſtetteńſkiego*, że pieniądze, y dochody z dobr po większey części na marną rzecz obrocono, y roſproſzono, a dachow na Klaſztorze prawie nie było, owſzem budynki wſzyſtkie upadały. A co nieznośnieyſzego było MECHTYLDZIE: że wolno ſobie wychodzili za Klaſztor, y tułali ſię tak męſzczyźni, jako y białogłowy, na co patrząc, ledwo nie umierała od żalu nad obumarłą karnością Zakonną. Naypierwey ſię tedy ſtarała, aby naprawić te wſzyſtkie rozwiązłości; ale o jak cięſzko z zaſtarzałych nałogow, y obyczajow zadawnionych wyprowadzić! brzydziły ſobie Sioſtry nową oſtrość życia, bunty, y rozruchy po Cellach robiły; w oczy ſię MECHTYLDZIE przykro ſtawiały, czoła ſwe marſzczyły, że już odtąd zakazuje onym wychodzenia za prog Klaſztorny; zaſmucone płakały po kątach, widząc ſię być jakby w wię-

więzieniach pozamykane. Nic nie dbała na szemrania ich MECHTYLDA, owszem upominać nie przestawała; mowiła przeciągłemi słowami, przytaczając pisma święte, ktòre dobrze umiała, że naostatek stały się powolne, y przystały na zbawienną radę. To sprawiwszy w nich za łaską Pana Boga, prosiła Biskupa, aby publicznie zakazał wszelkiego świeckiego kupczenia, lub przedawania jakieykolwiek rzeczy; y aby męszczyźni odtąd nie chodzili do forty, żeby uszczerbku jakiego nie było Panieńskiey czystości. Y stało się wszystko; a odtąd zamknione w Klasztorze pilnowały należycie Zakonności, y przestrzegały ślubow Zakonnych.

Naprawiwszy szczęśliwie obyczaje, udała się do naprawiania murow, y budynkow Klasztornych, ale że pieniądze Klasztorne, y dochody dawniey rozproszone były, więc naypierwey o tym myśli MECHTYLDA, jakby wydobyć to wszystko z rąk wydziercow. Mowi tedy pierwey z niemi dobrym sposobem, aby oddali majętności Klasztorne, ktòre sobie przywłaszczyli byli, ale nic nie wskorała. Więc, obawiając się, żeby się daremnie nie prawowała w sądach, jedzie do *Ratysbony* z pospiechem, do *Fryderyka Brodatego*, Cesarza, jako spowinowaconego sobie, ktòremu zleciła tę sprawę pokrzywdzoną, y nie bez cudu: bo zaprosiwszy ją do stołu z sobą *Fryderyk*, gdy według godności Cesarskiey zastawiono stoły, ona na ogrodowey jarzynie, y chlebie samym przestawała, jakby w domu swoim obiadowała. Poddawali jey przepyszne napoje, lecz je odrzucała MECHTYLDA, a o wodę prosiła. Jak prędko w rękę swoją wzięła kubek z wodą, natychmiast się przemieniła w wino. Także, kiedy jey znowu ofiarowano wino, ten sam cud uczyniła z nim, przemieniwszy się w wodę.

Sprawiwszy rzecz według myśli swoich u Cesarza, tego jedynie dokazywała, żeby między Mniszkami *Edelstetenskiemi*, nie jak Xienią, ale jak służebnicą przez pokorę była. Opuszczam proste roboty, kuchnią, mieszkanie gdzie chleb pieką, co dobrze umiała, y czyniła, to jedno wspominam: lubo, będąc Xięnią, powinna była być nazywana *Panią*, jednak brzydząc się tym nazwiskiem, kazała się koniecznie zwać Siostrą, dając pokutę tym, ktòre by ją nazywały *Panią*.

Baykow, y słow pobudzających do śmiechu tak nienawidziała, że zawsze ją było widzieć skromną na twarzy; nigdy się nie śmiała tylko w godzinę śmierci swojey, jak się niżey powie: słowa prożne potępiała między Siostrami, a milczenie ustawiczne nakazywała, Gdy jedney Siostrze w oczach Xięni, rzecz, ktòrą miała w ręku, przez niedbalstwo upadła na ziemię, za to naznaczyła pokutę jey, aby aż do śmierci pościła. Tak była MECHTYLDA czystego sumnienia, że *w Edelstadzie*, bez wszelkiey trudności, tylko modlitwę krotką uczyniła, a z służebnicy Klasztorney wypędziła czarta, ktòrą był opętał. Także Mniszce jedney, ktòra cierpiała ślepotę, samym dotknięciem się oczow jey, wzrok przywrociła. Czując się zaś być bliską śmierci, o ktòrey upewniona była z Nieba, skoro zachorowała, kazała się zawieść do *Damazyi z Edelstadu*, gdzie przyprawując się do śmierci, dla ustawicznych modlitw nabożnych, niejedzenia, niespania, wpadła w ciężką chorobę. Przez kilka dni osłabiła nieco choroba cierpliwą Pannę, a kiedy już już rozstać się trzeba było z światem, weseląc się, mile się śmiała. Dziwując się Siostry niezwyczayney wesołości, mowią do niey: nayukochańsza Matko, jakże się przeciwnym sposobem nam żałosnym z śmierci twojey pokazujesz? my się smucemy, a ty się śmiejesz? odpowiada MECHTYLDA: wybaczcie mi Corki kochane, bowiem Bogarodzica Panna przyszła do mnie, y mile mnie pozdrowiła, więc dla tey wnętrzney radości zapomniałam o boleściach, y cho-

robie twojey, ktore mnie do tych czas dręczyły, y rozśmiałam się. Jeszcze nie przyjęła ostatniego Wiatyku, lubo już była namaszczona Olejem Swiętym: alić przybył Anioł z Nieba, ktory jey dał Nayświętszy SAKRAMENT już konającey. Po małey chwili skonała, y z tym samym Aniołem prosto do Nieba odeszła. A jako konających oczy mienią się; twarz zbladnieje, y niejaka śiność śmiertelna się wydaje, tak przeciwnym sposobem działo się z MECHTYLDĄ, bo wkrotce twarz ztrupiała zarumieniała, glanc pokazał się na czole, zgoła, twarz cała jakby ją odmalował, że raczey zdała się być żyjącą. Jeszcze leżąc ciało jey na marach, *Konrad* niejaki chorując długo na głowę, skoro głową swoją dotknął głowy MECHTYLDY Swiętey, wraz ozdrowiał. Dowodna była ochrona z włosow S. Panny przeciwko burzy, piorunom, y gradom, ilekolwiek nastawały. Narodziła się MECHTYLDA Roku Pańskiego *tysiąc setnego wtorego*, za panowania *Fryderyka*; umarła w Roku *tysiąc dziewięćdziesiątym pierwszym*.

Ktorzy zaś piszą, że MECHTYLDA była Siostrą Swiętego *Ottona* Biskupa *Babenbergeńskiego*, y Apostoła *Pomeranij*, błądzą, ponieważ między niemi jest rożnica względem Oyczyzny; bo ona urodziła się *w Bawaryi*, z Hrabiow *Andeckich*, on zaś *w Szwabskiey ziemi*, y umarł, według świadectwa *Suryusza* w Roku *tysiąc setnym trzydziestym dziewiątym*. Ona za panowania *Fryderyka* zwanego *Barbarossa*, Cesarza żyła. Teraz *Damazyi*, czyli *Diessenu* są Kanonicy Regularni, Panami, gdzie przed tym też były Benedyktynki, a w ktorym Klasztorze MECHTYLDA Xienią była, ten był poświęcony na część Bogarodzicy Panny; a gdzie Kanonicy Regularni, ten na część *S. Szczepana* pierwszego Męczennika Chrystusowego. Tam ten wystawili Rodzicy MECHTYLDY Swiętey, *Bertold*, y *Zofia*; a ten *Kunegunda* żona *Fryderyka* Cesarza *Diesseńskiego*. Co lepiey objaśnia w życiu MECHTYLDY Swiętey *Hugo Menard* w swoim *Martyrologium observat. w Xiędze 2.*

Zycie S. MECHTYLDY *spisał Engelhard, Opat Lanchameński, Menard. Hundius. Buzelin w Menolog., y Dziejach Niemieckich.*

DNIA VII. LIPCA.

Zycie S. WILLEBALDA Biskupa Eusteteńskiego.

WILLEBALD Swięty urodził się z Oyca *Rycharda* Krola *Angielskiego*, z Matki *Wuny*. Trzy lata mając dopiero, tak ciężko chorował, że nie tylko mu się delikatna zmieniła komplexya, ale tak wysechł, że był podobnieyszy do śmierci, niż do życia. Starali się Rodzicy o uzdrowienie jego, wszelkich tedy zażywali sposobow, ale nic żadne nie pomogły lekarstwa, y Lekarze go cale odstąpili. A kiedy już Rodzicy w ludzkiey pomocy stracili nadzieję, do Boga się uciekają po ratunek, y Synaczka ledwie żyjącego biorą z sobą do Kościoła. Był tam Ukrzyżowany Pan JEZUS, przy kracie przed wielkim Ołtarzem, przed nim poklęknąwszy, modlą się nabożnie w te słowa: o Boże! o Stworco świata! ktoryś przez krzyż zbawił lud swoy, tego Synaczka naszego, ktorego widzisz już konającego, tobie ofiarujemy, oddajemy, y poświęcamy; jeżeliby według twojey woli Nayświętszey zdrow został, niech twoim sługą będzie na wieki. Wysłuchał Bog dobrotliwy ich modlitwy, bo wraz lepiey się mieć zaczął, do sił, y czerstwości przychodzić. WILLEBALD odebra-

brawſzy zdrowie, zacżął ſię ćwiczyć w cnotach, uſtawicznie ſię modlił; codziennie nawiedzał krzyż ow, u ktorego ozdrowiał, czcząc go, ſłowem: już ſię doſkonałym mężem pokazywał w młodziuchnych latach. Tknęło to w ſerce Rodzicow, że Syn ich w dziecinnym wieku tak jeſt nabożny, y nie płonnie wrożyli ſobie, że coś wielkiego przed Bogiem będzie z tego dziecięcia; przeto ślubowi ſwemu zadoſyć czyniąc, oddają go w piątym roku do Klaſztoru *Walteimiſkiego* Zakonu *S. BENEDYKTA*, a tam był na ten czas Opatem *Egilward*, ktory wziąwſzy w ſwoją opiekę WILLEBALDA, ćwiczył go w początkach nauk, co Swięty wſzyſtko poymował łatwo, y tak znacznie poſtąpił, że ſię wſzyſtkie chwalebne obyczaje wydawały w nim, jakby pędzlem na Obrazie odmalowane były. Widzieć go było w dalſzych latach, jak prędki był, y ochotny do poſług; do ſłużby Bożey w Chorze; do czucia nocnego; do poſłuſzeńſtwa Starſzym. Tym ſię tylko trapił pobożny młodzieniec y o to był troſkliwym, żeby Zakonney pokory w nim nie oſłabiała godność Oycowſka, ile że był Krolem; ponieważ za czaſem mogła by ſię wkraść do ſerca jego nadętość, y prożna chwała, więc idzie do Oyca, y zwierza ſię myśli ſwoich, że ma chęć pielgrzymowania, przez co mogł by być beſpiecznieyſzym Niebieſkiey Oyczyzny; bowiem coż ſą, mowi, godności Krolewſkie, tylko na kſzałt lepu, na ktorym ſię jak ptaki łacno ſidlą ludzie, y giną. A zaś przez krotki czas cierpliwie znoſić wygnanie, jeſt to proſtą ſłać ſobie drogę do Nieba: bardzo mało liczyć Krolow, y łatwo ich na palcach porachować, ktorzy by w przepyſznych Krolewſkich odzieniach weſzli do Nieba. Chryſtus JEZUS ſam był przykładem nam, ktory będąc wygnańcem, nagim, y ubogim dla zbawienia naſzego, nauczył naś pracy na Niebo, y cierpliwości. Z taką gorliwością zaś mowił WILLEBALD, że razem Oyca ſwojego, y Brata *Wunibalda* y innych wielu ſzlachetnego urodzenia *Anglikow*, w tę podroż ſamę zachęcił, do towarzyſtwa wygnania dobrowolnego. *Rychard* złożywſzy rządy Pańſtwa ſwego, wdziawſzy na ſiebie podrożną ſuknią podłą, z WILLEBALDEM, y *Wunibaldem* Synami, wſiadłſzy w okręt, płynął morzem *Brytańſkim*. Przybiiają do miaſta *Roty*, obchodzą groby Swiętych, naoſtatek ſię naradzają z ſobą, dokąd by teraz przed ſię wzięli podroż. Wſzyſcy ſię na jedno zgodzili, żeby ſię udać do *Rzymu*, więc wſiadają w okręt, płyną ku *Włochom*, lubo już bliſko była *Toſkania*, jednak przypłyneli do brzegu miaſta *Luki*. *Rychard*, nie będąc świadomy morſkiey żeglugi, proſto z okrętu poſzedł do goſpody, y położył ſię na łożku, będąc oſłabiony na morzu, z ktorey przyczyny w kilku dniach umarł. Pochowawſzy z płaczem Oyca WILLEBALD z Bratem u *S. Preſcyana*, z reſztą czeladzi płyną ku *Rzymowi*. Naypierwſza myśl była Braci świątobliwych, obchodzić Kościoły, nawiedzić grob Swiętych *Piotra* y *Pawła*; być w ſklepach podziemnych Swiętych Męczennikow: alić nie będąc przyzwyczajeni do upałow w tych krajach *Włoſkich*, na gorączkę cięſzko zachorowali; dziwna w tym z ſporządzenia Boſkiego była przemiana, że ile razy *Wunibald* zapadł na gorączkę, tyle razy WILLEBALD był zdrow; kiedy zaś WILLEBALD był zachorzał, to *Wunibald* chodził, dla czego ſię cudownie zdarzało; iż w tych chorobach na przemiany jeden drugiego dzwigał, y uſługował. WILLEBALD już cale wſtawſzy z choroby, z dwiema, nie więcey towarzyſzami w przed ſię wziętą ku *Jerozolimie* wybrał ſię podroż. Trudno wyrazić, jakich prac używali w drodze, pokąd ſię nie powrocili do *Neapolu*, ztamtąd do *Kaſſynu*, na oddanie poſza-

nowania Oycu *BENEDYKTOWI Swiętemu*, gdzie na ten czas był O. patem *Petronax*, ktòry WILLEBALDA przyjął do Zakonu. Tak przedziwnie ćwiczył się w Zakonności, że go wszyscy kochali. Twarzy był miłey; obyczajow przystoynych, do posłuszeństwa prędki, ochotny do wszelkich postug, Regułę zachowywał doskonale; słowem: żył w Zakonie po Anielsku. Dla czego w pierwszym zaraz roku dano mu urząd Zakrystyi; potym uczyniono go *Dziekanem* w onym sławnym Klasztorze; ktòrego urzędu albo rzadko, albo nigdy nie dawano z inszych krajow Zakonnikom: naostatku w Klasztorach przyległych do *Kassynu* powierzono mu fortę sposobnemu do wszystkiego. Przez kilkanaście lat *w Kassynie* pracował WILLEBALD, tym czasem przymusiła sprawa o Wierze Swiętey tocząca się *Bonifacego* iść do *Rzymu*, gdzie przez kilka dni zabawić się musiał, ktòremu Benedyktyni *w Rzymie* mieszkający oznaymili, iż WILLEBALD mieszka *w Kassynie* na co *Bonifacy* z zadumieniem rzecze: co? WILLEBALD *w Kassynie Anglik* rodem? powiadają mu, że tak; mowi *Bonifacy*; zbawienna rzecz, bowiem znam człowieka, y cnoty jego; ten narodził się z Krόlow, Oyczyzny odstąpił swoiey, poszedł w te kraje, aby Chrystusa zyskał: mam nadzieję, że Swiętym będzie, ktòrego z sobą wezmę do *Niemiec*, ponieważ mi go tam potrzeba. To wyrzekłszy, sprawił u *Grzegorza III.* Papieża, iż musiał przybyć *z Kassynu* do *Rzymu*, y za roskazaniem Papieskim poszedł *z Bonifacym* do *Niemieckiey ziemi.* Szedł przykremi drògami WILLEBALD, pokąd szczęśliwie nie stanął *w Moguncyi* u *Bonifacego*, ktòrego mile przyiął, y obłapił, mowiąc: czegom pragnął, tegom pożądał, Synu: chcę tego po tobie, gdyś jeszcze w młodym wieku, abyś mi pomocą był swemu Wujowi, bo patrz, żem już stary. Oto za łaską Pana Boga *Niemiecka ziemia*, y za pracą naszą wyszła z ciemności bałwochwalskich, ale ktòrzy przyjęli Wiarę Swiętą, znowu słabieć zaczęli, więc potrzeba ich oświecać, y gruntować naukami zbawiennemi. O jak cięszka praca! przyzwyczajone do pogańskich Bożkow serca, przenosić je do Chrystusa. Jest w Państwie moim miasto, ktòre się nazywa *Aureatum*, a teraz się zowie *Eustadium*, a to mam za pozwoleniem *Suigera*, wielkiego Pana; nie daleko tych granic iest oddzielona majętność, a w niey lud bardzo prosty. Na to mieysce wyznaczyłem ciebie Biskupem, jeżeli mnie, jeżeli Chrystusa kochasz, dla ktòrego obydwa jesteśmy z Oyczyzny wygnańcy, idź tam, obacz, y doświadcz mieysca. Nie mogł się WILLEBALD sprzeciwić tak pięknie proszącemu; poszedł, obaczył, y powrocił się. Już będąc Kapłanem od Wuja swego *w Aureacie* poświęconym, Kościoł y Klasztor zaczął budować z innemi rzemieślniczemi mieszkaniami, y co należało do niego, robił wszystko chwalebnie, a jeszcze tam nie było Biskupa. Więc będąc już sposobnym do Biskupstwa WILLEBALD, wzywa go do siebie do *Turyngij Bonifacy*, w ktòrey podroży miła mu się rzecz zdarzyła, kiedy Brata *Wunibalda*, z ktòrym się już puł osma roku nie widział, po wyiściu *z Rzymu*, widzieć mu się trafiło, a zaprosiwszy listem *Burkarda* y *Wizona* Biskupow do *Salzburga* WILLEBALD, na Biskupa *Aureateńskiego* poświęcony uroczyście został. Był Biskupem lat *trzydzieści y sześć*. Dziwna rzecz! jak wielką miał pracę nowy Biskup z dzikim ludem, między lasami, y puszczami narodzonym. A że nie mogł sam wystarczyć w pracach, przeto sprowadził Braci z Klasztoru *Aureateńskiego*, z ktòremi jako Opat, y Biskup żył, tych tam owdzie porozsyłał na opowiadanie słowa Bożego bałwochwalcom, y za łaską Boską szczę-

ſzczęśliwie ich pozyſkał Chryſtuſowi. *Wunibalda* y *Walburgę*, już dawniey *w Turyngij* będących w Zakonie, przenioſł do *Heidenhemium*, zbudowawſzy tam dla Sioſtry Klaſztor Panienſki, a dla Brata drugi dla Mnichow, gdzie *Walburga* w ſwoim, *Wunibald* także w ſwoim Klaſztorze z ſwojemi chwalili Boga, y utrzymywali życie Zakonne. Umarł WILLEBALD, maiąc lat wieku ſwego więcey *ſiedmdzieſiąt*, Roku Pańſkiego *ſiedmſetnego ośmdzieſiątego pierwſzego*, dnia *ſiodmego* Mieſiąca *Lipca*; za życia, y po śmierci ſłynął cudami, ktòre *Filip Feraryuſz* w oſobliwą wpiſał Xięgę, y wydrukować kazał. Bogu na chwałę.

Tak Lippel. Baroniuſz Gretſcher Caniſius Wion. Trytemiuſz Rader Buzelin, y inni.

DNIA VIII. LIPCA

Zycie S. KILIANA Biſkupa, y Męczennika, y Towarzyſzow jego.

W Państwie *Szockim*, z ſzlachetnych Rodzicow urodził ſię KILIAN Błogoſławiony. Ledwo do lat przyſzedł, wraz go oddano na nauki; ale jak ſię w Xięgach mol lęże, tak przy naukach częſtokroć rodzą ſię wyſtępki, więc żeby był uniknął zarazy obyczajow dziecinnych, do ktòrych młodziencowie bywają ſkłonni, wſtąpił do Zakonu. W prędkim czaſie nauczył ſię oſtrości Zakonney, zachowywać uſtawy, ſzanować każdego z oſobna; y tak go ſobie ukochało zgromadzenie *Hueńſkie*, że widząc w nim wſzyſtkie doſkonałości, na to koniecznie ſtali, aby był poświęcony na Kapłana; a nie bawiąc uczynili go ſobie Opatem.

Nie tylko w Klaſztorze u Braci miał zaletę, y pochwałę, ale też wſzędzie po *Szocyi* ſłynął. Ale jak cnota nigdy nie jeſt beſpiecznieyſza, jak kiedy ſię zaſadza na nayniżſzey pokorze, niewiadoma nikomu, tak o tym uſtawicznie myślał KILIAN, jakby ſię oddalić od ſwoich krajow; lecz żeby za Klaſztorem będąc, nie prożnował, wzięła go chęć z nauką zbawienną uderzyć na bałwochwalcow, dla czego przybiera ſobie Zakonnikow pobożnego życia, a z niemi ſię naradziwſzy, udaje ſię do *Niemieckiey ziemi*, Wſiadſzy w okręt, płynie *z Kolomannem, Totmannem*, y innemi towarzyſzami ſwemi ku *Francyi*; przebywa *Brytannią*, proſto zmierza do *Niemiec*; gdzie dawniey za *Grzegorza Wielkiego* Benedyktyni odważyli ſię na nauczanie Wiary Swiętey Katolickiey, y onę zaſzczepiali. Zdało ſię tedy KILIANOWI udać ſię ku *wſchodniey Francyi*, aby tam oświecał ślepy w pogańſtwie lud, przybrawſzy ſobie nowych towarzyſzow, upodobało mu ſię iść do *Wircburga* miaſta ſtołecznego, ale mu ſię trzeba było uczyć języka *Francuſkiego*, bez ktòrego umiejętności nie mogł nic w nauczaniu poczynać, y wprzod muſiał poyść do *Rzymu* do Papieża, żeby na te Apoſtolſkie prace wziął błogoſławieńſtwo Papieſkie; a w tedy był głową Kościoła Bożego *Konon*. Przyſzedłſzy pieſzo do *Rzymu* KILIAN z towarzyſzami, ſtawa przed Papieżem, y ſprawę zupełną daje o ſobie, zkąd by był, jakiego urodzenia; z ktòrych krajow, y zamyſły wynurza ſwoje, uſłyſzawſzy to Papież, dziwnie ſię uradował, y w nadzieję przyſzłych pożytkow zbawiennych, y duchownego żniwa zbierania, czyni go Biſkupem Prowincyi, według dawnego zwyczaju, w wſzyſtkich krajach odpadłych od Chryſtuſa, to jeſt pogańſkich.

W tey Prowincyi panował *Xiążę Gozbert*; do ktòrey jak prędko z

Rzy.

Rzymu przyszli, zaraz zaczynali opowiadać Chrystusa, nauczać lud bałwochwalski, odprowadzając go od wyrządzania czci fałszywym Bogom. Miał KILIAN przedziwnie łagodną wymowę, dla czego *Francuzi* mile go słuchali, dziwując się nowey nauce do tych czas u nich niesłychaney. A dla większego potwierdzenia prawdy, którą opowiadał, używał cudow, kiedy Bożkowie pogańscy: *Herkules*, *Merkuryusz* y *Jowisz*, walili się na ziemię z mieysc swoich, y już go pospolstwo z podziwieniem chwaliło, których bardzo wiele przywiodł do Wiary Swiętey, co się też doniosło do Xiążęcia *Gozberta*. A jak był nader ludzki, tak przyzwać do siebie kazał na pałac KILIANA, aby mu powiedział, coby za nowey nauki nauczał lud. Z taką układnością y łagodnością mowił do Xiążęcia KILIAN, że go cale zniewolił, iż zgoła brała go chęć zbrzydzić sobie Bożkami, tylko mu na przeszkodzie była Bogini Dyana, do którey był mocno przywiązany, a tę czczono *w Wircburgu* z wspaniałym obrządkiem. Ale jak od jednego cięcia siekierą nie upada dąb stary, tak bywając ustawicznie na dworze Xiążęcym KILIAN, częstemi kazaniami zmiękczał serce *Gozberta*, że odstąpiwszy zupełnie Bogow y Bogiń, poddał się KILIANOWI, y w dzień Zmartwychwstania Pańskiego ochrzcił się, co widząc pospolstwo, hurmem ubiegało się do Chrztu Swiętego za Xiążęciem, a cokolwiek było malowanego, albo z drzewa rzniętego Bożkow fałszywych, jako to posągi *Herkulesa*, *Marsa*, y *Jowisza*, wszystko to w ogień miotali. Lecz jak młodziuchne drzewo znacznie nie rośnie w korzenie, ani do góry, ani w gałęzie, chyba gdy będzie przesadzone, y często skrapiane, tak zaiste między *Francuzami* Wiara Swięta byłaby schła, gdyby jey KILIAN swoją, y swoich towarzyszow krwią nie był skropił.

Gozbert niegodziwą rzecz uczynił, wziąwszy sobie za żonę małżonkę Brata swoiego. KILIAN mogł temu wraz zachodzić złemu, będąc Biskupem, ale tak nagle, y porywczo postępować sobie niechciał z Xiążęciem, żeby go w tak krotkim czasie od przyjętey Wiary Swiętey nie spłoszył. Więc idzie do Xiążęcia. y pochwaliwszy w nim stateczność wiary, w łagodnieysze wdaje się rozmowy w te słowa: jedna tylko jest rzecz, niezwyciężony Xiążę, która ciebie dalekim czyni od przyjaźni z Chrystusem; wziąłeś sobie za żonę małżonkę Brata swojego, ktorego grzechu nie cierpią Prawa Boskie, y u nas prawowiernych Katolikow tak się czynić nie godzi: do tego nie błogosławi Bog małżeństwa takiego: przeto wiedz o tym, że zbawionym nie będziesz, o które my się staramy zbawienie w Swiętey Wierze Katolickiey zostający, jeżeli się tego uczynku sprośnego nie zarzeczesz. Wyznaję że przykra rzecz jest, osobliwie w Xiążętach, którzy chcą żeby im się to godziło, co się im podoba. Dla tego samego grzechu stracił głowę Swięty Jan Chrzciciel, że *Heroda* o podobny występek strofował. Ale o tobie Nayjaśnieyszy Panie mam lepszą nadzieję, bowiem, że pragniesz całym sercem zbawienia wiecznego; przeto oddal od siebie *Geilę*, a na twoiey jest woli, inszą pojąć, którąbyś chciał. Na to serdecznie westchnął *Gozbert*; jakby mu strzałą ugodził w serce. Jednak jak prędko do siebie przyszedł, rzekł: KILIANIE jak trudna y cięszka rzecz jest, rozłączyć się z małżonką? zaiste wolałbym, żeby mi nieprzyjaciele połowę Państwa mego odjęli, niżeli od siebie oddalić *Geilę*, bowiem co bym przez woynę utracił, mogłbym mieć nadzieję woyskiem swoim odebrać, a utraciwszy *Geilę*, podobney mieć nię będę. Jednakowoż jak niechcę potępiać duszy swojey, tak przy-

rze-

rzekam, że opuszczę żonę swoję. Lecz jak sam wiesz o tym dobrze, w jakich teraz wojennych obrotach jestem, iż na nieprzyjaciela w tym czasie uderzyć mi potrzeba, ktorego jak z Oyczyzny wypędzę, tobie ją daruję.

Czyli przed tym zwierzył się tego *Geili Gozbert*, niż wybrał się na woynę, o tym pewności nie masz u historykow, to jest pewna, że się niewiasta ona dowiedziała o tym, o moy Boże! jak się gniewała, jak się po tysiąc kroć mścić zamyślała na Swiętym KILIANIE; y tak szeptała w sobie: co to chce zemną zrobić ten obrzydły Kapturnik? to on myśli porożnić mnie z mężem; ze Dworu wypchnąć, y rozwod z nim uczynić? nie ścierpię tego, żeby odtąd miał mieć przyjaźń z mężem moim; więc jak *Gozbert* pojedzie na woynę, wnet się swego zemszczę. Y wezwawszy do siebie oprawcow dwoch, rzecze do nich: jeżeliście kawalerowie dobrzy, KILIANA z roskazu mego zabicie z towarzyszami jego, bo oni mieszają Oyczyznę, pokoy rozrywają, y nowe zwyczaje wprowadzają. Ich krwią właśną zagasić potrzeba pożar, ktory się niedawno zajął *w Francyi*. Sprawcieśz mi to jak nayprędzey, a za waszę robotę zapłacę wam sowicie. Y zaraz onym zaboycom dała wiele złota. Tylko was w tym przestrzegam, żebyście tę robotę zaboystwa wykonali w srzod nocy, aby procz mnie, y was, nikt nie wiedział o tym. Nie boycie się niczego, tylko to wyborne dzieło zrobcie. A jak w Państwie onym prawie całe pospolstwo wiedziało o świątobliwości, y niezwyczaynych cudach Swiętego KILIANA, czcząc go, jak z Nieba zesłanego na ziemię, tak też y ci oprawcy wiedzieli o tym wszystkim. Tylko przemogło w nich złoto dane od *Geili*, że cale zaślepli na niewinność Swiętego Biskupa; a na to mieli zdrowe oczy, jakby nayprędzey dokazać swego. Więc według postanowionego czasu, napadają na śpiącego KILIANA, y towarzyszow jego; w tym mąż jakiś w postaci ludzkiey trąca w bok Biskupa, y mowi do niego: obudź się ze snu KILIANIE, a gotuy się czymprędzey na śmierć, bowiem już u drzwi twoich stoją, ktorzy ciebie zabiją; staniesz się miłą Bogu ofiarą wkrotce z swojemi towarzyszami. Otrze oczy ze snu, wraz budzi towarzyszow, y powiada im, o czym go upewniono z Nieba. Natychmiast wstawają trzey mężowie: KILIAN, *Koloman*, y *Totman*, y na kolana klękają, modląc się nabożnie, y Panu Bogu się polecając, a tu wpadają do mieszkania zaboycy, y zamknąwszy zassobą drzwi, zaczyna ją robotę; dobywają mieczow, y naypierwey w głowie je topią Swiętego Biskupa. Izali objął strach Swiętego KILIANA? izali chciał uciekać, gdyby mogł? bynaymniey, ale poprzyjacielsku przywitawszy oprawcow, rzecze do nich: wiem ja dobrze, po coście przyszli, niech tak będzie, wyleway cie krew niewinną za zbawienie Xiążęcia waszego. Ledwo to wymowił, aż raz, y drugi ciąwszy w głowy Swiętych trzech mężow, na ziemię ich powalili. To sprawiwszy, wykopali doł głęboki, cokolwiek zostało się ubogich sprzętow po Swiętych Męczennikach, z zabitemi ciałami na tym samym mieyscu pogrzebli: a nie otarłszy mieczow ze krwi, z mieszkania pouciekali, dając wraz znać *Geili*, że już po sprawie, co im roskazała.

Nie daleko tego mieysca mieszkała niewiasta pobożna, imieniem *Burgunda*, ktora nie dawno nawrociła się z błędow pogańskich do Wiary S. Katolickiey, za staraniem KILIANA S., ta jak miała zwyczay ustawicznie się modlić, gdy raz o puł nocy nabożnie się modli, słyszy, y widzi zdaleka rozboyniczych przekupniow uciekających z domu Swiętych Męczennikow,

kiedy rozważa rzecz, y dziwuje się, co by tam robili, poniekąd zrozumiewa, y domyśliwa się jakiegoś niegodziwego uczynku, przeto bez odwłoki idzie do Celli Swiętych mężow, alić w każdym w kącie pustki, nayrnnieyszey rzeczy nie nayduje Swiętego KILIANA, tylko ciała we krwi zbroczone, dla czego ustawicznie tam chodziła *Burgunda*, nawiedzając ciała Swiętych Męczennikow pokryjomo, czcząc je, ponieważ się obawiała *Geili*.

Tym czasem dziwuje się lud *w Wirchurgu*, że KILIANA nie widać; pytają się, y dowiadują, gdzie by się podział: a bojąc się *Geila*, aby pospolstwo nie domniemało się zaboystwa, ogłosić kazała, że KILIAN z towarzyszami swojemi wyszedł z tey ziemi, y poszedł do *Szocyi*. A jako popełniwszy grzech śmiertelny człowiek, nigdy nie ma spokoynego sumnienia, nawet się samych ludzi żyiących lęka, tak *Geila* rozkazała w tey Celli, gdzie zabito Swiętych Męczennikow, wyrzucić pokrwawioną posadzkę, a inszą dać, aby znaku nie było na ziemi. Powiadają, że nawet bydlęta, kiedy weszły do Celli Męczeńskiey, albo je tam wprowadzili, tak szanowały mieysce święte, gdzie KILIANA z towarzyszami ciała leżały, że przyrodzoną wstrzymywały potrzebę swoią.

Skończywszy już szczęśliwie woynę *Gozbert*, powraca do domu, a jak uprzeymie miłował KILIANA; pyta się *Geili* o nim, gdzie by się obracał, ktorego do tych czas nie widzi: słyszy od żony, że potajemnie wyszedł z tego kraju; y tak w zapomnienie pomału poszedł Swięty Biskup, ale Bog dobrotliwy nie utaił tey złości szkaradney, bowiem pierwszy zaboyca, ktory się targnął na Męczennikow, od czarta opętany zostawszy, krzyczeć publicznie po rynku *Wircburskim* zaczął: ah KILIANIE! jak dla ciebie nieszczęśliwy cierpię, ja to ciebie pierwszy zamordowałem, daruy mi winę, ktorą przed tobą wyznaję. O jak się na mnie całe oburzyło piekło! a gdy to po kilka razy powtarza, gryząc sobie ręce, palce, y ciało na sobie, nieszczęśliwą wyzionął duszę. Drugi zaboyca na siebie samego się rozjątrzywszy, dobywszy miecza, w sercu utopił go swoim. Podobna pomsta Boska padła na *Geilę*, bo także od czarta wraz opętaną została, że cały Dwor nieszczesna pomieszała, ryczała nakształt Lwa, zgrzytała zębami, śliniła się, gryzła drugich, często wrzeszcząc: ah! nie tak bardzo KILIANIE; nie tak bardzo *Kolomanie*! nie tak bardzo *Totmanie*, ah! jak teraz cierpię! jak się palę! a czegoż się bawisz czarcie przeklęty, czym prędzey wyrwi duszę ze mnie; twoją jestem, porwi mnie do piekła, ponieważ ja przyczyną była zabicia KILIANA z towarzyszami jego. A tak strasźliwie narzekając, nieszczęśliwie skonała. Już tedy wszystkim jawno było o zabiciu Męczennikow, z naprawy zdradliwey *Geili*, ale jeszcze nie wiedzieli, gdzie by ich ciała pochowane były. Lecz *Burgunda*, będąc już wolną od bojaźni *Geili*, wypędzić z Celli Swiętych bydło kazała, y wychędożywszy ziemię, zaczęto dopiero oddawać poszanowanie Swiętym Męczennikom. Ale jak za czasem, a nawbardziey pod czas wojen, zapomina się o rzeczach, tak też y grob KILIANA Swiętego w niepamięć poszedł; pokąd w Roku *siedmsetnym czterdziestym dziewiątym*, dzieci, ktorych *Atalongus* Kapłan za sprawą *Gertrudy*, Corki *Pipina* Krola *Francuskiego* uczył, cudownie nie były natchnione, że jednostaynemi głosami po szkole wołając, wzywały Męczennika KILIANA, co im zawsze ganił Nauczyciel, aby się baykami, y niepotrzebnemi rzeczami nie zabawiały. A Bog dobrotliwy tym bardziey podawając im do serca, nie dbając dzięci na chłostę, znowu krzyczały, wspomi-

minając KILIANA w te słowa; zaniedbywacie KILIANA; wyimicie go z grobu, a czcicie cudami sławnego, taka jest wola Boża. Ale że nie było już żadnego z Obywatelow miasta *Wircburgu*, ktory by pamiętał KILIANA, nawet ani o Imieniu jego niewiedzieli, więc *Atalongus* Nauczyciel miał sobie za baśni, co dzieci mowiły. Lecz uznał nad sobą karę Boską, bo nagle olsnął, przez co poznał dopiero prawdę. A badając się skrzętnie od ludzi o KILIANIE, czyby nie słyszeli kiedykolwiek o nim? dowiedział się naostatek z jednego Wieśniaka; że z *Hibernij* niegdyś tu przybył KILIAN, nauczając *Francuzow* Wiary Swiętey; y że samego *Gozberta* Xiążęcia do Chrystusa przywiodł; że z roskazu *Geili* zabity został; y że cuda czynił. A wziąwszy onego *Atalonga* ślepego za rękę Wieśniak, poprowadził do grobu, gdzie nieco z płaczem modliwszy się, przeprasżał Swiętego za swoy uporny występek, y doskonały wzrok odebrał.

Rozszedł się ten cud świeży po całey *Francyi*, o ktorym dowiedziawszy się *Bonifacy*, w tedy Arcybiskup *Moguncki*, starał się u *Burkarda* Biskupa *w Wircburgu*, aby na tym mieyscu zbudował Kościoł, do ktorego by przeniosł ciała Swiętych Męczennikow, co się y stało. Y do dziś dnia *Francya wschodnia* KILIANA czci, y ma sobie za Patrona, y Apostoła pierwszego. A kiedy już wymarło pokolenie *Gozberta* wszystko, *Bonifacy* to wyjednał u *Pipina* Oyca *Wielkiego Karola*, że ustąpił Xięstwa *Wircburskiego* Biskupowi, aby się *Burkard* pisał y Xiążęciem, y Biskupem: dla czego do tego czasu, ile razy sprawuje Mszą Swiętą w ubiorze Biskupim, Biskup *Wircburski*, zawsze przy nim trzymają miecz goły blisko Ołtarza Wielkiego.

A jako naypierwey Benedyktyni byli Biskupami *Wircburgu*, tak do tych czas też powinności Kanonikow odprawują, co było za zwyczay Benedyktynom onego czasu. A potym zaś, jak się wszystko gorzey dzieje, y Klasztor Katedralny, y Kościoł, ktory zbudował *Burkard*, odjęte są. Po nim nastąpił *Bernwolf* niewdzięczny, y ten zniosł Benedyktynow, a innym zapisał. Zabity jest KILIAN Swięty z swemi towarzyszami w Roku *sześćsetnym dziewięćdziesiątym siodmym*, Amen.

Tak świadczy Wion. Benedyktyn, w swoim Martyrologium Suryusz Lippel. Jepes. y jego w Łacińskim języku tłomacz Tomasz Weiss. w roku Chrystusowym 686. Hugo Menard. Trytemiusz Buzelin w Dziejach Niemieckich, y gdzie indziey.

DNIA IX. LIPCA

Zycie S. LANDRADY Xięni.

LANDRADA z Krolewskich urodzona Rodzicow, jeszcze w dziecinnym będąca wieku, o niczym nie myślała, tylko o Niebieskich rzeczach, bo ledwo mogła mowić, już się po kątach w domu Rodzicielskim kryła, modląc się, y rączęta podnosząc ku Niebu. Tę jednę tylko mając Corkę Rodzicy, ktorą w dalszych latach koniecznie Ociec, y Matka chcieli za mąż wydać, będąc dostatniemi, y bogatemi; dla czego często ją Matka zachęcała do zamęścia, mowiąc do niey: kochana Corko moja LANDRADO, już eś dorosła lat, więc trzeba myśleć o mężu; jesteś podporą, y nadzieją domu naszego; wszystkie zaś dostatki, y bogactwa, ktore mamy, nikomu się nie dostaną, tylko tobie; przystań więc na radę, y wolą naszę. Westchnęła na to z żalem LANDRADA, y mowi do Matki: O

jak mi to jeſt żałoſno! że ty Matko o tym śmieſz mowić, czym ja ſię całą ſobą brzydzę: namawiaſz mnie do roſkoſzy światowych, a ja ſobie obieram to, co być może ſmutnego, y przykrego dla mnie. Bo coż jeſt zamęście? tylko jedna na całe życie zgryzota, ſmutek wieczny, nienawiść wzajemna; kłotnia, hałaſy, niezgoda, y przeklęctwo, jako ſię naſłuchać o innych w takich okolicznościach. Te, y tym podobne przełożywſzy przyczyny niemienia chęci za mąż, y to dodaje, że w małżeńſtwie jeſt wiele niebeſpieczeńſtwa ſzkodliwego y duſzy, y ciału. Tak związała mową ſwoją Matkę, że już odtąd więcey ſię jey nie naprzykrzała, ale na wolą oddała: tego doſtąpiwſzy u Rodzicow, codzień o tym myśliła, jak by ſię mogła oddalić od Oyca, y Matki. Tym czaſem zamknęła ſię w oſobnym mieſzkaniu. A nie pozwalając roſpoſtrzeniać ſię chuciom ciała ſwego młodego, zawczaſu je zaczęła trapić ſamym chlebem, y wodą, acz z taką jeſzcze miernością, że raczey drażniła apetyt ſwoy, nie naſycała doſtatecznie, w włoſiennicy na gołey ziemi ſypiała. Coż mowić o chłoſtaniu uſtawicznym ciała, kiedy ją pobudzało do złego? nie przywodzę tu bezſennych nocy, ani bezprzeſtannych płaczow, ktoremi wzywała pomocy z Nieba w pokuſach, będąc uſtawicznie napaſtowaną od czarta przeklętego.

Pod ow czas ſłynęła świątobliwość po całym świecie, *w Trajekcie Remakula*, *w Hasbanij Trudona*, Swiętych Benedyktynow; dowiaduje ſię LANDRADA, y koniecznie ſię ſtara, aby tych dwoch Swiętych mężow mogła naśladować; cokolwiek widziała cnot *w Remakulu* y *w Trudonie*, te wſzyſtkie pragnęła pełnić. A jak świątobliwości nie maſz końca, tak co raz ściśleyſzego żądała życia LANDRADA, po rożnych umartwieniach ſwoich w ſzczupłey Celce, mocno ſobie życzyła na dzikiey puſzczy żyć, jak *Antoni* y *Hilaryon* Swięci. O tym częſto myśliła, tylko ją odwodziła delikatna komplexya Panieńſka, wiedząc o tym dobrze, że młodey Panience bez towarzyſzki żyć w oſobności ściſłey, jeſt niebeſpieczna; naybardziey pod czas ſzatańſkich pokus nie mogąc mieć od nikogo pociechy duchowney, ponieważ y męſzczyzni w takowym upadku częſtokroć byli. Naoſtatek, po wielu nabożeńſtwach, y ſtrzeliſtych aktach uczynionych do Boga, w nim wſzelką pokładając ufność, a już ſię nie obawiając Rodzicow, potajemnie ſię wynoſi z mieſzkania ſwego, y idzie do laſu, nazwanego *Bellua*, gdzie mnoſtwo było drapieżnego zwierza. Tam ſtanąwſzy, wraz obiega puſzczą, nic ſię nie lękając Niedzwiedzi, y Dzikow; upatruje ſobie mieyſca, gdzie by mogła zbudować chatkę. Rzecz podziwienia godna, młoda Panienka, nie znając, y nie umiejąc budowania; Cieśli nie ſprowadziła z ſobą, jakimże ſpoſobem wydoła wyſtawić ſobie mieſzkanie? bynaymniey nie fraſuje ſię, o to LANDRADA, ſama znoſi gałęzie, obrabia balki, dach kładzie, gliną oblepia; do tey zaś pracy Bog łaſkawy opatrzył jey paſtuſzkę, ktory na onym placu paſał trzodę, y roboty dopomagał Swiętey Panience. Zbudowawſzy zewſzyſtkim chatę, korzonkami leſnemi tylko żyła. Przez niejaki czas mieſzkała tam LANDRADA, alić, gdy pod gruby wieczor paſtuſzka ow podpędza trzodę ſwoję pod dąb, obaczy przedziwną jaſność na Niebie, ktorey ſię promienie dotykały mieſzkania Panieńſki Swiętey. Kiedy ſię tym ciekawiey przypatruje z podziwieniem, aż ſłyſzy na powietrzu wdzięczną bardzo muzykę; łatwo ſobie mogł wnoſić, że to Anielſka ſprawa była. Jak prędko zadniało, bieży wſkok do LANDRADY, y opowiada jey, coby w nocy widział, y ſłyſzał. Nie ociągając ſię, poſyła zaraz po *Sigeberta*, ktory

jey

jey był Oycem duchownym, y oznaymuje mu, co jey przepowiedział pastuszka. A żeby była godną sama widzieć Niebieskie rzeczy, czyni spowiedź, cały dzień nic nie jedząc; alić przyszłey nocy modląc się przy ciernach; gdzie przed tym on pastuszka widział światło, uraczył ją Bog tąż samą łaską; owszem w troynasob większa pokazała się jasność, daleko wdzięcznieysze słyszała śpiewanie; którą noc całą przetrawiła na modlitwie. Zdami się, że to znak był dla Swiętey Panny, aby na tym samym mieyscu zbudowała Klasztor; jakoż tak było; bo jedney nocy, gdy według swego zwyczaju klęczy na modlitwie przy krzaku, nagle się otworzyło Niebo, y krzyż spuścił się droższy nad złoto, który stanął na kamieniu blisko LANDRADY, a Anioł, ktory ten krzyż niosł, w te słowa rzekł do niey: *Odbierz LANDRADO ten znak miłości od nieśmiertelnego Oblubieńca swojego, który tobie przysyła krzyż zaślubienia, na nim odkupiwszy cały narod.* Kamień zaś ow tak się stał miękkim, że w nim krzyż utkniony nieporuszenie został. Pisze *Teodoryk* Opat, który życie zebrał Swiętey LANDRADY, że jeszcze za wieku swego widział ow kamień wydrążony od krzyża. A nic nie bawiąc Panienka, za danym sobie z Nieba znakiem woli Bożey, zaczyna uprzątać mieysce, wycinać krzaki, wykopywać pnie; y uczyniwszy plac, buduje Kaplicę, sama wyrabia kamienie, y znosi, z których by wystawiła Ołtarz, już tedy dokonała Kaplicy, y Ołtarza, żeby zaś jak nayprędzey mogła być poświęcona na część Bogarodzicy Panny, wzywa *Lamberta* Biskupa.

Y te są początki sławnego Klasztoru onego, który pracą LANDRADY wystawiony był, y nakładem. A jak się dawniey to mieysce zwało: *Bellua*, teraz *Bellisyą* go nazwała, dokąd wiele się naszło Panien, y Wdow, zachęcone będąc świątobliwością LANDRADY, które przyjąwszy, pod Regułą *BENEDYKTA S.* żyć im kazała.

Po pracach Bogu na chwałę, na spoczynek wieczny wołał ją Oblubieniec Niebieski, dla czego w gorączkę wpadła, y śmiertelnie zachorzała. Leżąc w tey chorobie przez niejaki czas, wzywa *Lamberta*; na którego radach polegała cała, aby ją na drogę wieczności wyprawił. Skoro dowiaduje się o tym *Lambert*, wraz ochotnie wybiera się w podroż; a że pieszo szedł, przeto się opoznił, tym czasem umiera LANDRADA? a kiedy noc *Lamberta* zaszła w drodze, na ziemi się położył, y zasnął; na dedniem pułśpiącemu pokazuje się LANDRADA w wielkiey jasności, mowiąc do niego: y takżeś to wzgardził LANDRADĄ *Lambercie*, że gdym się zbliżała do śmierci, nie przybyłeś dla duchowney pociechy? zaiste Oycze moy, wielce mi ciebie potrzeba było; ale wiem, że twego opoźnienia była przyczyną starość, lecz tobie z chęcią daruję winę, tylko ciało moie pochoway w tym samym grobie, w którym ja pragnę leżeć: idź, a upatryway krzyża, na którym się pokaże jasność, y na tym samym mieyscu pogrzeb ciało moje. Uważa *Lambert*, aż prosto ku *Wintershowu* widzi krzyż. Wstaje ze snu Biskup, pospiesza się jak może do *Bellisyi*, alić tam zastaje ludzi radzących, aby LANDRADĘ wniesiono do Kościoła. Pomodliwszy się nieco przy ciele, rzecze: Przyjaciele, słuchaycie mnie, na tym, a nie na inszym mieyscu ma być pochowana Swięta Panienka, ponieważ mi się tey nocy wesnie pokazała, y upomniała mnie, aby na tym mieyscu, gdzie krzyż stoi, pogrzebiona była. *W Wintershowie*, na gruncie dziedzicznym *Apra* Oyca mojego, gdziem ja się urodził, y wychował, y gdziem się Bogu oddał na służbę za staraniem *Landualda*, kazała się pochować. Mowił, ale nadaremnie, bo zakrzyczeli

Lamberta, mowiąc, że powinna być ſprawiedliwie pochowana *w Bellíſyi*, gdzie Xięnią była; gdzie Klaſztor wyſtawiła; gdzie cudami ſłynęła; y gdzie umarła: a do tego byłaby wielka krzywda Mniſzkom, żeby nieoſzacowanego tego ſkarbu Matki ſwojey nie miały u ſiebie. Y nie ſłuchając Biſkupa, w Kościele ją pochowali według ſwego zdania; a tym czaſem *Lambert* przez trzy nocy ſię modlił, nic nie jedząc. Dnia czwartego ſkoro zadniało, zwoławſzy onych ſprzecznych, rzecze: acz mnie ſłuchać trzeba było przyjaciele, a pochować LANDRADĘ *w Winterſhowie*, gdzie ſobie obrała mieyſce. Ale żeście mi wierzyć nie chcieli, bądźcież teraz ocznemi świadkami: otworzmy grob, w ktorymeście pogrzebli ją. Rozumiecie według rozſądku waſzego, że tu do tych czas ſpoczywa LANDRADA, dopiero obaczycie prawdę, jak mnie obowięzywała przez ſen: jeżeli jey zaś w tym grobie nie znaydziecie, pokaże ſię wina waſza, żeście mnie ſtarca ſłuchać nie chcieli. Ochotnie na to przyſtali wſzyſcy; otwierają grob, alić ciała Swiętey Panienki nie naydują, y daremnie pracowali ziemię kopiąc; nawet ani znaku nie było, gdzie złożone jey ciało było. Dziwują ſię, blednieją, y ledwo żyją od ſtrachu, ktorych poprowadził *Lambert* do *Winterſhowu*, y tam na mieyſcu tym ſamym, gdzie krzyż ſtał, kopać każą, alić mało co wyrzuciwſzy ziemi, naydują Panienkę Swiętą położoną, z ktorego grobu przedziwna wylatywała wonność; y ſłuſznie wnoſili ſobie, że Anielſkiemi rękami przenieſiona jeſt *z Belliſyi* do *Wintershowa*, gdzie wraz zaczęła jaśnieć cudami.

Za czaſem, w Roku *dziewięćſetnym ośmdzieſiątym*, z ciałami Swiętych *Ladoalda* y *Adryana* Męczennika do Kościoła *S. Bawona* przenieſiona ieſt, gdzie do dziśdnia ſpoczywa. Umarła *ſzoſtego wieku* po Narodzeniu Chryſtuſa, ktorego y *Lambert*, żyjąc po Swiętey LANDRADZIE lat *dziewięćdzieſiąt ośm*, odnioſł Męczeńſką koronę, Amen.

Tak o niey twierdzi Teodoryk, piſarz życia jey; a z niego Suryuſz w tom. 4. Lippel. Molan. Piſarze Belgij Wion. Menard. Buzelin.

DNIA X. LIPCA.

Zycie Swiętych dwóch AMELBERGOW Benedyktynek, Panny, y Wdowy.

Nie dziwuy ſię, pobożny Czytelniku, że ſię przyłącza do Panny Wdowa, do AMELBERGI AMELBERGA, bowiem obydwie były Benedyktynkami, Panna w Klaſztorze *Belliſyńſkim*, a Wdowa *w Malbodyſkim*; y obydwie pokrewne ſobie były, y jednego dnia pomarły, więc ſprawiedliwie jednego dnia obydwòch piſze ſię życie.

AMELBERGA Panna urodziła ſię z Oyca *Kryſtyana Gertrudy* Swiętey Xięni *Niwelleńſkiey* Brata, z Matki *Ewy*. Według świadectwa *Trytemiuſza*, trochę podroſzy w lata, dla niewinności życia, cuda czyniła. Jeſzcze w domu Rodzicielſkim będąc, dla kraſney urody, y talentow od Boga ſobie danych, obrocił na nią oczy *Martel* Krol *Francuſki*, że już od tego czaſu, ſkoro obaczył AMELBERGĘ, o niczym nie myślał, tylko o niey. A żeby ją był ku ſobie zachęcił, ofiarował jey koronę Krolewſką, a z nią wſzyſtkie bogactwa, ale AMELBERGA za brydnie, y fraſzki to ſobie poczytała. Zakochawſzy ſię w niey *Karol*, wziął z ſobą godnego urodzenia ludzi, y *z Francyi* z poſpiechem jedzie do *Brabancyi*, proſząc o Córkę Rodzicow w dożywotnią przyjaźń, a nie wiele dając ſobie mowić, przy-

przyrzeka mu. Wzywa do ſiebie Panienkę Krol, iść nie chce, lecz poniewolnie bierze ją za rękę, y gwałtem ciągnie. Dziwna odwaga w Pannie, wydarłſzy ſię z ręku Krola, z domu ucieka: ſzukają jey, ale znaleść nie mogli, bo krzywemi zapędziwſzy ſię drogami, uſzła do Klaſztoru *Belliſyńſkiego*, gdzie *Landrada* Xięnią była, a całą rzecz opowiedziawſzy Xięni, proſiła o Cellę, y otrzymała. Już tedy nigdzie dowiedzieć ſię nie mogł Krol o AMELBERDZIE; nawet w całym Państwie prawie już zamilczeli o niey. Straciwſzy nadzieję Krol, lubo ſerdecznie ubolewał ſtraty, jednak ſię uſpokoił.

Mieſzkała przez kilkanaście lat między *Belliſyńſkiemi* Mniſzkami świątobliwie AMELBERGA, aż na reſzcie w Roku *ſiedmſetnym ſiedmdzieſiątym wtorym* umarła ſzczęśliwie. Swiadczy *Buzelin*, że przy AMELBERDZIE malują Jeſiotra; z tey przyczyny: gdy ciało jey wiezli rzeką niebeſpieczną, iż im przyſzło tonąc, Jeſiotry ſię zbiegły, y utrzymali łodkę.

Teraz rzecz naſtaje o Swiętey AMELBERDZIE Wdowie. Rzekło ſię, że obydwie pokrewne ſobie były; y ta, y tamta Benedyktynka. A jako tamtey *Kryſtyan* Brat *Gertrudy* Xięni *Niwelleńſkiey* był Oycem, tak ta była Corką Sioſtry *Pipina*, ktory zrodził *Gertrudę*. Nic jey nie było milſzego nad czyſtość dziewiczą, dla czego unikając dziecinnych z rowienniczkami ſwemi igrzyſk, z domu nigdzie nie wychodziła. Jeſzcze była w młodym wieku, kiedy jey poumierali Rodzicy. Po śmierci ich dzielili Majętnościami rodzeńſtwo, AMELBERDZIE doſtało ſię miaſto, nazwane *Xanthes*. Lubo była jeſzcze młodziuchną, jednak tak umiała dobrze ſprawować ſię w goſpodarſtwie: że wſzyſtkie przeſzła ſkrzętne goſpodynie. Nie roſkazywała czeladzi, ale proſiła, y upominała łagodnie. Podrożſzy w lata AMELBERGA, *Pipin* zaślubił ją *Witgerowi* Xiążęciu, widząc to AMELBERGA, wolałaby była w piec roſpalony wſkoczyć, niż o tym ſłyſzeć, ale ſprzeciwiać ſię nie mogła *Pipinowi*, w ktorego opiece była, więc niechcąc, zezwolić muſiała. Jak *Witger*, tak AMELBERGA dobrali ſię, bowiem obydwa świątobliwemi byli, y miłoſiernemi na ubogich; dalekie od nich były zbytki, wynioſłość, y okazałość, przeto błogoſławił ich Bog, dawſzy im czworo dzieci; *Emeberta*, inni *Adalbertem* zowią, ktory potym był Biſkupem *Kameraceńſkim*; *Reinildę*; *Ermelendę*, y *Gudulę*, o ktorey było dnia VIII. *Stycznia*; ci wſzyſcy po śmierci w regeſtr Swiętych od Kościoła Bożego ſą poczytani. *Wion Autor* powiada *z Molanem*, że AMELBERGA już to powtornego miała męża *Witgera*, a za pierwſzym była *Klodulſem* Xiążęciem *Auſtrazyańſkim*, z ktorym miała Corkę *Faraildę*, a ta także między Swiętych policzona jeſt.

Kiedy miała rodzić oſtatnią Corkę *Gudulę*, w wielkich zoſtawała boleściach, alić Anioł z Nieba ſtanął przy niey, mowiąc: Bądź dobregoſerca AMELBERGO, bowiem modlitwy, y jałmużny twoje *z Witgerem* miłe ſą Bogu; nie trwoż ſię, porodziſz Corkę świątobliwą, ktora od młodości lat ſwoich będzie ſzczerze ſłużyć Bogu, y będzie w łaſce Bożey. A jak zaś prętko odchowaſz ją, oddaſz ją na wychowanie do *Gertrudy* Xięni *Niwelleńſkiey*. Y już odtąd nie będzieſz Matką; taka jeſt albowiem wola Boża, żebyś napotym *z Witgerem* żyła jak Sioſtra, pokąd oboje nie pożegnacie świata, y nie wſtąpicie do Zakonu. To wyrzekłſzy, zniknął, a ona wraz powiła *Gudulę*, y zwoławſzy męża, opowiedziała mu widzenie Anielſkie, y upewnienie, mowiąc do męża; *Witgerze*! jak nas Bog dobrotliwy błogoſławił, pokazał mi ſię Anioł, y upewnił mnie, iż Corka, ktorą tobie dziś powiłam, już jeſt oſtatnia, a tę kazał oddać na wycho-

wanie do *Gertrudy Niwelleńskiey;* y odtąd żyć w czystości, dla tego, że ty masz być Mnichem, a ja Mniszką. Bynaymniey się nie zamarszczył na tę nowinę *Witger*, ale ...zey podziękowawszy Bogu, że ich raczył obdarzyć takim dobrodz...ſtwem, rozwod między sobą uczynili, y w powściągliwości żyli. A zatym *Witger* został Benedyktynem, a AMELBERGA Benedyktynką *w Malbodyskim* Klasztorze, będąc poświęcona od *Autberta* Biskupa tegoż, od ktorego y *Gudula*.

O jak prędko zapomnieli nowi Rozwodnicy o roskoszach światowych! przypatrzyć się było ich ostrości życia, jak głod cierpieli, jak się do krwi siekli! AMELBERGA w podłey chodziła sukni, nigdy wieczerzy nie jadała; na obiedzie jedną tylko potrawką, y to nikczemną się posilała, a częściey cały dzień nic nie jadła; ustawicznie się dyscyplinowała; nocy bezsenne trawiła; płakała, jęczała przed Bogiem, błagając go za siebie, za męża, y za dzieci swoje; a co jey zostało z dobr Oyczystych, na ubogie rozdawała.

Naostatek nadchodził jey koniec życia, do ktorego się nabożnie przyprawiała, ustawicznie się modląc, y wzdychając, a tym czasem zmagała się choroba, y Bogu ducha oddała. Ciało jest *z Malbodyi* przewiezione do Benedyktynow *Lobieńskich*, y tam w Kościele Panny Maryi, gdzie po *Aldegundzie* Xięni, *Ursmara*, y *Ermina*, Swiętych Biskupow, jak za życia ubogich jałmużną, tak po śmierci chorych codziennie wspomagała, pokąd jey nie przeniesiono do *Binchyi*. Umarła, według *Wiona*, w Roku Pańskim *sześćsetnym dziewięćdziesiątym*, Amen.

Molan. Gelasinius Maurolycus Meyer. w Dziejach Flandryi Buzelin Suryusz Lippel. Petrus Cratepol. Miræus y inni.

DNIA XI. LIPCA

Zycie S. HILDULFA Arcybiskupa, y Pustelnika, y Opata.

Niech by się tu pomiarkowali z wstydem, ktorzy urodzenie swoje szlachetne nad Niebo wynoszą, a cnoty albo mało, albo żadney nie mają w sobie. Dobrze powiedział *Seneka: Kto urodzenie swoje chwali, cudze rzeczy chwali.* Bo na coż się przyda, zaszczycać się przodkow swoich imieniem, godnością, a w dobrych uczynkach ich nie naśladować. Dla tego Swięci Pańscy, o ktorych było, albo będzie, nie przyznawali sobie szlachectwa, ale występki, przez ktorą pokorę siebie zalecili Bogu, a nie wynaszali się, prożno na świecie. Stawa na przykład takim nadętością opuchłym, y wiele rozumiejącym o sobie HILDULF Swięty, ten mogł się zaszczycać Przodkow swoich znakomitą godnością, mogł się wynosić z imienia przezacnego Dziadow, Pradziadow, gdyby lubił pochwały nikczemne, ale nic to nie nadymało go. Szlachectwo samo zawisło na cnotach, gdy by się szczerze, nie oszustnie zasadzało na nich. Dla czego HILDULF jak prędko w młodym wieku dany był na nauki, tak tym bardziey starał się o to, ażeby się doskonale wyuczył chwalić Boga, y służyć jemu, a to wysokim urodzeniu swoim cale zapomniał. Jakoż gdy się postrzygał na Kleryka *w Ratysbonie*, w tenczas zupełnie odrzekł się szlachectwa swojego. O to się jedynie starał, aby był nieznaiomy pospolstwu, a Niebu jawny;

ta była jego zabawa wszystka, o Niebieskich rozmyślać rzeczach, y Kościoły obchodzić. W krotkim czasie juz palcem skazywali na HILDULFA, dziwując się niewinnym obyczajom jego. A jak zawsze sobie życzył być dalekim od zarazliwego świata, tak umyślił iść na pustynią, ale śmierć *Milona* Biskupa *Trewirskiego* pomieszała mu myśli, bo skoro się rozeszła wiadomość o śmierci Biskupiey, wszyscy na HILDULFA obrocili oczy; czego także życzył sobie *Pipin* Ociec *Wielkiego Karola*, y nie ociągając się *Pipin*, tego dokazał, że został Biskupem *Trewirskim Hildulf.* Ale obawiając się pospolstwo, żeby im nie zemknął w dzikie pustynie, przydało mu straż żołnierską, ktòra go przeprowadziła do *Trewirza.* A lubo go szanowano jako Biskupa, on jednak nic sobie nie przyznawał z czci, ale się pokornym stał, jakim był przedtym. Na siebie był okrutnym katem, jak by był naywiększym grzesznikiem: trapił się postami, niespaniem, ustawicznym karaniem ciała. Tym czasem wszystkim przystępny, wdzięczny, łagodny; smutnych cieszył, potrzebnych wspomagał. W mowie był wyborny, gromił grzechy, zalecał cnoty, obyczaje polerował. Nie tylko miał staranie o żywych, ale y o umarłych, mianowicie o świątobliwych; dla czego Swiętego *Maximina* ciała, ktòre *Paulin* niegdyś *Akwitańczyk* w prostym pochował grobie, dobył, y zbudowawszy Benedyktynom Klasztor z Kościołem, gdzie dawniey był Pałac Swiętey *Heleny*, za murami mieyskiemi, tam je przeniosł, y pod tytułem Swiętego *Maximina* tenże Kościoł nazwać kazał, przydawszy wiele dochodow, y *trzysta* ciał Swiętych Męczennikow z pułku *Tebayskiego* do tegoż Kościoła wprowadził. Tak wiele dobrego uczyniwszy *w Trewirzu* HILDULF, zaczął sobie tesknić między pospolstwem, a o pustyni myśleć, ktòrey dawno pragnął. Więc dobrowolnie złożywszy Biskupstwo, y odrzekłszy się wszystkich dostatkow, ktòre miał po Oycu swoim, wziął kij w rękę, y pieszo jak ubogi prosto poszedł do *Wosagu.* Przychodzi do gòry, alić pod nią obaczy wytryskające zrżodło żywey wody, y ucieszył się wielce. Ale żeby się nie zdał natrętnie osieść mieysce owo, idzie wprzod do *Jakuba* Biskupa *Leukurskiego*, ktòrego dziedziczna była ta gòra, y prosi o pozwolenie tam mieszkania, y otrzymał. Już dawniey na oney gòrze mieszkał Swięty *Deodat*, o ktòrym było dnia XXVIII. *Czerwca*, a ten zbudował był tam *ośmnaście* Cell, w których mieszkali Mniśi, wiodąc pustelnicze życie.

Jak prędko tedy wszedł na tę gòrę *Wasagum* nazwaną HILDULF, widzi jakieś Zakonne mieszkania osobne, ażeby y on sam przyłożył się do tego: dwa buduje Kościołki, jeden na część Panny Maryi, a drugi na część Swiętego *Piotra*, y tam dopiero podobne z Swiętego *Deodata* niegdyś Bracią, pustelnicze prowadzi życie, modlił się całe nocy, pracował, jak przystoi pustelnikom.

Nie wiem, jakim sposobem dowiedzieli się o świątobliwości HILDULFA świeccy ludzie, że się gromadami schodzili, nawet y znaczni Panowie; dając mu podarunki, aby ich nauczał zbawienia; stało się, iż bardzo wiele ich zostało się na puszczy przy HILDULFIE, ktòrych porozsadzał po Celkach, podawszy im Ustawy *S. BENEDYKTA* do życia, dla czego ktòrzy chcieli prowadzić pustelnicze życie, tam się zostawali, a ktòrzy pragnęli w pospolitości mieszkać, dla tych zbudował Klasztor *Medyaneński.* HILDULF zaś jak wodz był między niemi, rozporządzał onym powinności, y roboty rożne, często nawiedzając Celle, y obyczaje ich uważając.

Naywięcey zaś podczas ſchodziło ſię chorych, y kalekow, co wielką przeſzkodą było do ſłużby Bożey Zakonnikom, dla czego zachodząc roſtargom w nabożeńſtwie Braci ſwoim, wyſtawił ſzpital dla onych przychodniow. Jakby ſię do Aptek nayſkuteczniey ſzych ſchodzili chorzy, bowiem ile ich przyſzło niedołężnych, wſzyſcy do domow ſwoich odchodzili zdrowemi.

Doſzła ta wiadomość o HILDULFIE z puſzczy *Woſackiey* aż do *Bawaryi. Erard* Biſkup *Reginoburſki*, ktòry miał być Bratem HILDULFA, jak o tym *Autorowie* piſzą, mając wielką chęć widzieć rodzonego ſwego, puſzcza ſię w podroż do *Woſagu*, y ſzczęśliwie na mieyſcu ſtanął, gdzie po tyle lat niewidzenia ſię z ſobą, wzajemnie ſię mile przywitali. Przez nie mały czas bawił ſię tam *Erard*; a taka wola Boża była, żeby nie pierwey powrocił ſię do *Bawaryi*, aby z Bratem ſwoim cud uczynił Krolowi *Alſatow Attikonowi* (*Lippellous* zaś Benedyktyn zowie go *Haſtion*) powiła żona Córkę cale ślepą na obie oczy, którą Ociec chciał utopić w rzece dla ſromoty domu ſwojego, a ten był jeſzcze dotąd poganinem; dowiedziawſzy ſię o zamyſłach niegodziwych Matka, pokryjomo niedołężną Córeczkę wynieść kazała z domu, y ludziom ją wychować. Dokładali ſtarania Lekarze, żeby mogła *Ottilia* przeyrzeć, (tak jey było imię,) a kiedy żadney nie było w nich nadziej, pobożna Matka każe Córkę zawieść do HILDULFA, bowiem po całey *Alſacyi* ſłynęły cuda męża Swiętego, pytają Bracia *Ottilij*, jakiego by rodu była, zrozumiewają z odpowiedzi, iż acz była ſzlachetnego urodzenia, jednak pogańſkich Rodzicow. Bierze ją więc *Erard*, uczy, co należy do Wiary Swiętey Katolickiey. W tym mowi z dziewczyną, jeśli by chciała wyrzeć ſię pogańſtwa, a zoſtać Mniſzką, y przyrzeka jey wzrok zdrowy, na co zezwoliła. Tu już Bracia całe nocy ſię modlą, uſtawicznie poſzczą, proſzą Pana Boga za oną ślepą. Po kilku dniach, pokładając ufność w Bogu, biorąc ją do Chrztu Swiętego, ſam HILDULF chrzci, a *Erard* ſtaje ſię Oycem Chrzeſnym. Jak prędko zaczął lać wodę święconą na głowę jey, tak wraz doſkonale przeyrzała, y zacznie wołać *Ottilia*; o! już widzę teraz. Po Chrzcie S. odeſłana jeſt do *Alſacyi* do Rodzicow; trudno wymowić, jak ſię rozgłoſiła świątobliwość po całym kraju HILDULFA y *Erarda* Brata jego. Zoſtawſzy Benedyktynką *Ottilia*, była naoſtatek Xięnią wielu Mniſzek, ktòrym na proźbę ſwey Corki Ociec zbudował Klaſztor, jak jeſt w jey życiu; ta, gdy jey Ociec umarł, uſtawicznie płakała tak bardzo, że ſię kamień, na którym klęcząc modliła ſię, wydrożył od łez, a te ofiary czyniła Bogu za duſzę Oyca ſwego w Czyſcu zoſtającą, ktòrą y wybawiła. Na pamiątkę tego cudu świeżego, pobudzeni Panowie *Alſacyi*, to uczynili, że ktòrzy mieli prawo do *Woſackiey* puſtyni, wieczyście darowali ją HILDULFOWI. *Beggo* także, Pan znaczny, grunt ſwoy na wybudowanie nowego Klaſztoru, publicznie zapiſał, przydawſzy znaczną część puſzczy przyległey do *Waſagu*.

Nowy ten Klaſztor, ktòry był poświęcony na część *Krzyża S. Spinnulowi* z zgromadzenia *Medaneńſkiego*, mężowi świątobliwemu w rządy oddał, po ktòrego śmierci znaczny cud Bog ſtwierdził pobożność jego: bo gdy za roſkazaniem HILDULFA ciało *Spinnula* wieziono do Klaſztoru *Medyańſkiego*, a według zwyczaju prowadzono go z zapalonemi świecami, tak gwałtowny powſtał wicher, że ſię ſtare z korzeniem obalały dęby, a przecie żadna nie zagaſła świeca. Rzecz dziwna! jak *Spinnul* y po

śmier-

śmierci ſzanował HILDULFA, kiedy *w Medyaneńſkim* pochowany Klaſztorze, codzień wielkie cuda czynił, dokąd ſię hurmem ſchodzili ludzie, jak w takich okolicznościach bywa, a tym czaſem wielki niepokoy cierpieli Mniśi, zachodząc tey przeſzkodzie Zakonney HILDULF, *Spinnulowi* Swiętemu zakazał odtąd czynić cudow. O! jak natychmiaſt ſtał ſię poſłuſznym, przez co gdy poſpolſtwo przeſtało ſchadzek ſwoich, powrociła ſię Braci ſpokoyność.

Zbliżał ſię nareſzcie HILDULF do zeyścia z tego świata, o ktorego godzinie, y dniu przed tym lat *dwadzieścia*, niżeli umarł, był upewniony od *Deodata*, dawniey na teyże gorze mieſzkającego, ktoremu tenże *Deodat* wkrotce przed ſwoją śmiercią, Klaſztor ſwoy *Galileyſki*, razem *z Medyaneńſkim* pod rządy oddał. Rządząc *Deodata* Klaſztorem lat kilkadzieśiąt, umarł ſzczęśliwie w Roku *ſiedmſetnym ſiodmym*, cudami ſławny. *W Lotaryngij* jak za ſtaraniem HILDULFA owego czaſu powſtała Zakonność w Klaſztorach Benedyktyńſkich, tak też tam ſtanęła *Kongregacya*, ktora nazywała ſię imieniem *S. Witona*, Amen.

Suryuſz Lippel, Cratepolius Ado Mola. Menard Trytemiuſz Wion. Buzelin w Menolog. y Kronikach Benedyktyńſkich.

DNIA XII. LIPCA.

Zycie S. JANA GWALBERTA, Opata Kongregacyi, nazwaney *Vallis Umbroſa.*

JANA GWALBERTA, kwiat przezacnego ogrodu, na świat wydała miaſto *Florencya* w Pańſtwie *Włoſkim*, ktory za czaſem był Naprawicielem, czyli Fundatorem Kongregacyi *Vallis Umbroſæ* zwaney. Ociec, będąc pierwſzym w woyſku, do rowney ſłużby żołnierſkiey pociągał JANA; y namowił. Jednego czaſu gdy JAN zmawia ſię na niezbożnego zaboycę, ktory mu był pokrewnego zabił, porwał ſię na niego do miecza, y tak go z ludzmi ſwojemi obſtąpił, jak myśliwcy śieciami zwierza, że umknąć żadną miarą nie mogł, w takim zgoła nieſzczęściu, y pewności śmierci, nie wiedząc, co by miał czynić winowayca; upada na kolana, ręce złożywſzy, prośi JANA o odpuſzczenie dla miłości Ukrzyżowanego Jezusa. Tak te ſłowa przeniknęły ſerce JANA, że wraź ſrogość twarzy odmieniwſzy, ſtał ſię jak inſzy, mowiąc do zaboycy; Słyſzyſz ty, zmiękczyłeś ſerce moje tym obowiązkiem miłości Ukrzyżowanego Jezusa, ktorego y ja pragnę mieć łaſkawego na ſiebie. Bliſko Klaſztoru jadąc na koniu GWALBERT, natchnięty Duchem Swiętym, zchodzi z konia; y idzie na modlitwę do Kościoła; w tym widzi na Krzyżu wiſzącego Jezusa, przed ktorym uklęknął, alić Pan Jezus nakłania ku niemu głowę, niejako dziękując, że dla miłości jego darował winę zaboycy. Od tego czaſu pałać zaczęło ſerce miłością Bożą GWALBERTA, a brzydzić ſię światem, więc z poſpiechem wychodzi z Oyczyſtego domu, idzie do Klaſztoru, y tam zoſtaje Mnichem. Ale obawiając ſię Opat gniewu Oyca jego, y ſzkodzenia Klaſztorowi, wſtrzymał ſię od obłoczyn. JAN porozumiawſzy rzecz, że ſię przyjęcie jego do habitu Zakonnego przewleka dla Oyca, nie wiele myśląc, ſam ſiebie poſtrzyga, y w habit Zakonny ubiera. Dziwna rzecz! jak ten Nowicyuſz ciało ſwoje poſtami, czuciem nocnym, pracami trapił. Tym czaſem umiera Klaſztoru onego Opat, wſzyſtkich jednomyślne głoſy idą na JANA, ale przyjąć niechciał

tey

tey doſtoyności. Lecz ſpoſtrzegłſzy, iż niektòry przez gwałt ſtara ſię o godność Opactwa tego, y pieniędzmi, y nadętością ſię dokupuje, ſądząc to być za rzecz ſzkodliwą duſzy, żeby niewinna owieczka poſpołu mieſzkać miała z wilkiem, przenioſł ſię gdzieindziey. Natrafia na mieyſce *Vallis Umbroſa* nazwane, y tam ſię zoſtał; gdzie tak zajaśniał świątobliwością życia, iż gromadami ſzkodził ſię lud w okolicy mieſzkający do niego, ktòry tak gładką, y przyjemną wymową zniewalał, że wielu z ludzi onych obrali ſobie poſpolite w Klaſztorze życie, dając im za prawidło życia Regułę *Swiętego Oyca BENEDYKTA*, na ktorą przed tym przyſiągł w Klaſztorze *Swiętego Miniata*, ſtwierdziwſzy ją ściśleyſzemi uſtawami. W uboſtwie, y wſtrzemięzliwości bardzo ſię kochał, nienawidząc wſpaniałości w budynkach, proſtą robotą tylko kazał budować Kłaſztory Zakonu ſwego. Gdy zobaczył *w Muſcetańſkim* Klaſztorze ſklepienia, piętra, wyſokość murow nad jego roſporządzenie, rozgniewawſzy ſię, roſkazał ſzczupłemu ſtrumieniowi, ktòry płynął na dole gòry, aby to naganne zalał budowanie. Dziwna rzecz! jak nagle, na roſkaz GWALBERTA, wzbiwſzy ſię z dołu na wierzch gòry ſtrumień, takim pędem uderzył na Klaſztor, iż go znioſł do ſzczętu y porozwalał cioſane kamienie, y drzewa, reſzta budowania od gwałtownego upadania łamała ſię, że ſię na nic nie przydało potym. W kròtkim czaſie drugi Zakonu ſwojego Klaſztor, że daleko więcey nad uſtawę, w nim mieſzkający zgromadzali pieniędzy, ſpalić, kazał: oſobność w Celli bardzo lubił, dla czego gdy *Stefan* Papież tamtędy bliſko przejeżdżał, ſłyſząc o świątobliwości GWALBERTA, ſtanąć mu przed ſobą kazał, ale że nie mogł chodzić dla ſtarości, y ſłabości, a nie chciał jechać, więc go Bracia nieść muſieli. Ledwo go wynieśli za Klaſztor, alić przy obecności Papieſkich poſłańcow deſzcz ſrogi lunął, grzmieć ſtraſznie zaczęło Niebo, bić pioruny, przy tym wicher wielki powſtał. Nie mogąc daley ſię nieść GWALBERT, poſłow odprawił, a ſam ſię do Klaſztoru wrocił. Przenikał z daru Bożego ſumnienia ludzkie GWALBERT. Jeden ſpowiadał ſię grzechow przed nim, a śmiertelne tail: nie oſzukał w tym Swiętego Opata, bo trąciwſzy oſtrożnie w pierśi ręką ſpowiadającego ſię, podſzepnie mu do ucha: czyli ja, czyli ty za to odpowieſz?. a otoś popełnił cudzołoſtwo, ſkazując na oſobę, y jeſzcze maſz wolą ten grzech ſzkaradny popełnić, a milczyſz? a uczyniwſzy ſkruchę ow człowiek, y żal nadprzyrodzony, odſzedł rozgrzeſzony.

Trafiło ſię, że LEO Papież będąc w podroży, zboczył do Klaſztoru, nawiedzając GWALBERTA, chcąc go uczęſtować należycie, ryb nie było na obiad; każe tedy czym prędzey zapuścić śieć w zrzodło małe płynące bliſko Klaſztoru, w ktòrym żadney ryby nigdy nie było widać. Ale zadoſyć czyniąc roſkazowi Opata Bracia, śieć zapuſzczają, alić dwòch niewidaney wielkości ſzczupakow, z podziwieniem wſzyſtkich, wyciągają. Smieſzna rzecz ſię zdarzyła *w Razolinie*, kiedy wſzędy głod ſię ſzerzył, a od forty Klaſztorney nie możno ſię było odbić ubogim, a onym też nie było co dać, widzi wielkie ſtado wołow, bliſko Klaſztoru na brzegach gòry żerujących, weſtchnie, mowiąc: o gdybyś *Pawle Swięty*, (gdzie Kościoł był wyſtawiony na część jego) użyczył mi wołu jednego dla ubogich! to wyrzekłſzy, woł ſpadł z gòry, y zabił ſię, ktòrego oprawiwſzy, między zgłodniałych podzielił. Znowu mu ſię naprzykrzają ubodzy, y podobnie ſię ſtało po cztery razy. Rozgniewawſzy ſię paſtuſzkowie, że tak znaczną ponieśli krzywdę, na drugą ſtronę gòry popędzili bydło; ale

Swię-

Swięty Opat nieustannie się modląc za potrzebnemi, jakby woły z nog zwalił, razem pospadały z góry, któremi się żywili ubodzy. Ale y sobie nie przepuścił: cokolwiek w szpichlerzach Klasztornych, y stodołach, czyli gumnach było zboża, wszystko na żywność ubogim rozdał. Naostatek udał się do wykorzenienia kacerstwa, y zarazy świętokupstwa; y do rozszerzania Wiary Swiętey Katolickiey, dla czego wiele ucierpiał z swojemi Zakonnikami, bo gdy nieprzyjaciele chcieli go zgubić; y towarzyszow jego, naszedłszy na Klasztor u Swiętego *Salwiusza*, Kościoł podpalają, Klasztor niszczą, a Mnichow śmiertelnie ranią, mąż Boży Braci swoich jednym znakiem Krzyża Swiętego leczy: w tym razie gdy *Piotr* Mnich przez żarzysty ogień gołemi nogami nieobrażenie przechodził, przez to pożądaną spokoyność sobie, y Klasztorowi sprawił: z tąd świętokupstwo wygładził *w Hetruryi*, y po całey *Włoskiey ziemi* Wiarę Swiętą utwierdził. Czartow przeklętych Krzyżem Swiętym płoszył, y pokonywał. Nareszcie ostrością życia, y latami zwątlony, gdy w ciężkiey leżał chorobie, często powtarzał one Dawidowe słowa: *Pragnęła dusza moja do Boga, zrzodła żywego; kiedyż poydę, y stawię się przed obliczem Boskim?* a będąc już bliskim śmierci, wezwać kazał Uczniow, ktorych upominał: aby się miłowali, y zgodnie z sobą żyli; nadgrobek zaś taki sobie napisać kazał: *Ja JAN wierzę y wyznaję wiarę, którą Swięci Apostołowie opowiadali, y Swięci Oycowie na czterech konciliach potwierdzili.* Za tak znaczne zasługi, y prace, uraczył go Bog łaską swoją, kiedy przez cztery dni nieodstępnie obecnych miał przy sobie Aniołow; *siedmdziesiąty y ośmy* rok wieku swego mając, zasnął w Panu, Roku Pańskiego *tysiąc siedmdziesiątego trzeciego;* dnia XII. Miesiąca Lipca: którego *Celestyn*. Papież, cudami słynącego w poczet Swiętych policzył, Amen.

Suryusz Blasius Melanes Buzelin w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XIII. LIPCA.

Zycie S. WAŁDARYKA Mnicha Kluniackiego.

WALDARYK z Rodzicow zacnych urodzony, ledwie lat dorost, *z Rzymu z Geraldem* prosto udał się do *Kluniaku*, gdzie od *Hugona* Swiętego Opata przyjęty do Zakonu, w pracach, y cierpliwości ćwiczył się. Co widząc Opat, wielce go miłował; a poświęciwszy go na Kapłana, kazał mu spowiedzi słuchać. Tak umiał mądrze postępować sobie z pokutującemi, a naybardziey z Bracią *Kluniackiemi*, że lubo łaskawie mowił o chronieniu się grzechow; tak ich to przenikało, y poprawiało, iż nie było żadnego w tym Klasztorze, który by się jemu nie spowiadał.

W krotkim czasie WALDARYKA postanowił *Hugo* Mistrzem Nowicyuszow. O jak się doskonale sprawował na tym urzędzie! dowodem tego są Mniśi za onego czasu, ktorzy będąc doskonałemi w Zakonności, wszędzie rządzili Klasztorami; Biskupami, y Papieżami byli, wzięci *z Kluniaku* na tę godność. Dla czego zasłużył sobie WALDARYK na wiekopomną pochwałę po śmierci; gdy mu ten napis dali: *Wodz, y Ociec Nowicyuszow.*

A jak wielkiey cierpliwości użyć potrzeba Mistrzom Nowicyuszow, kiedy im przyidzie grube obyczaje, z ktoremi wchodzą do Zakonu, polerować, wiele przy tym muszą zgryść, tak tego samego doznał WALDA-

DARYK z *Hunalda*, który był rozwiązłego życia, sprzeciwiając się ustawicznie Mistrzowi swemu, nietylko go słuchać niechciał, ale też przenikającemi słowkami jemu doymował; nawet w czym inni chwalili WALDARYKA, to on złorzeczącym sposobem na inszą przewracał stronę, ale znając *Hugo* Opat y przykładność pobożną w Mistrzu, y krnąbność w uczniu, zawsze obydwòch brał z sobą w podroż, kiedykolwiek potrzeba wyciągała jaka wyniść Opatowi, albo wyjechać z Klasztoru, albo dla tego, żeby *Hunald* uczył się skromności od WALDARYKA, albo WALDARYK doznawał lepiey jego złości. Jednego dnia obydwòch wziął z sobą w drògę *Hugo*, alić w podroży zacznie *Hunald* zyzem patrzać na Mistrza swego, szkalować go, y obmawiać, y wyrzucać na oczy, co by kiedykolwiek czynił. Strawił to wszystko cierpliwie WALDARYK, ani słowka naymnieyszego mu na to nie odpowiadając. Mogł się tu pomiarkować *Hunald*, że nie potrafił podchwycić Mistrza swego w mowie, z ktòrey by oskarzył go przed *Hugonem*, jednak nie uważa na to, zmyśla na niego, chcąc go koniecznie w niełaskę wprawić u Opata, jakoby WALDARYK nie czekając *Hugona*, pokwapił się do Mszy Swiętey, y onę sprawuje. Wiedząc o niewinności WALDARYKA Opat, chcąc doznać cierpliwości jego, przybiega z pospiechem do Ołtarza, *Ornat* zdziera z niego, y wszystek ubior Kapłański, do czego się ochotnie przykładał *Hunald*. Coż na to WALDARYK, czyli się rozgniewał podeyściem zdradzieckim *Hunalda*? bynaymniey; owszem widząc w tym wolą *Hugona*, aby go prędzey rozebrano, sam dopomagał: pas odpasał, *Albę* złożył, y od Ołtarza wesoło odszedł. Dla czego po małey chwili roskazał mu *Hugo* znowu się ubierać, y Mszą S. mieć, co wszystko bez zamarszczenia czoła uczynił. O rodzone dwie święte cnoty, Bogu się podobające: *cierpliwość* y *posłuszeństwo* Zakonney osobie! obydwie zachowywał WALDARYK. Ale widzieliśmy jego cierpliwość, obaczmy teraz posłuszeństwo. Już się przez nie mały czas wysuszył postami WALDARYK, mało co na obiedzie jedząc, a rzadko kiedy wieczerzając, gdyż ogrodową tylko jarzyną nay więcey żył. Polewki z mięsiwa, y cokolwiek się nayduje w jatkach rzezniczych, od dawnego czasu, ani kosztował. Czasu jednego gdy zachorował, kazał dla niego *Hugo* zgotować Kapłona tuczonego, y dobrze przyprawić. Przynoszą WALDARYKOWI przepyszną potrawę, a sam Opat umyślnie wyszedł z Klasztoru pod ow czas, czekając wiadomości, czy on uczyni zadosyć roskazowi. Ledwo wniesiono do Celli Kapłona, natychmiast nos zacznie zatykać, nie cierpiąc y zapachu mięsa, y rzecze do usługującego: wyrzuć te specyały precz, ja ich nie lubię. Wraz powiadają *Hugonowi* o tym, wchodzi do chorego, niby się gniewając, y mowi: co to robisz? izali się woli mojey przeciwiać będziesz? że Kapłona ieść nie chcesz? roskazuję tobie pod posłuszeństwem, jedz mi go zaraz. Ledwo te słowa wyrzekł Opat, obiema rękoma wziąwszy Kapłona, bowiem nie dano mu noża, rwać po cząstce zaczął, y jeść. Zjadłszy go z posłuszeństwa, wraz zdrowym został.

Jak był nabożny do Bogarodzicy Panny, tak mocno przestrzegał dochowania swey czystości. Milczę o powściągliwości oczow ustawiczney; o chronieniu się rozmow z niewiastami; o bezprzestannym martwieniu ciała, aby y w naymnieyszą myśl nie popadł szpetną. Obaczy to zazdrościwy czart, o moy Boże! ile lubieżnego wyobrażenia nie miotał na niego! jak ustawicznie go kusił nagrawaniem nocnym! znając sprawkę szatańską WALDARYK, potąd się okrutnie biczował, pokąd by go nie odstąpiły

po-

pokuſy; bezſenne trawił nocy; przyczyniał ſobie poſtow, włoſiennicę oſtrą wdział na gołe ciało, płakał; modlił ſię gorąco; ale to wſzyſtko nic nie pomogło, bowiem tym bardziey na niego nacierał ſzatan. Więc udaje ſię mąż Boży do ſrogiey na ſamego ſiebie katowni, aby w ſobie uśmierzył lubieżność: roſpalonym ſzydłem przebił ſobie lędzwie, a ranę przewlokł grubą nitką, ile razy tedy uczuł poruſzenie ciała, nitkę owę pociągał, dodając ſobie bolu ſrogiego, że dla owey boleści jęczeć muſiał, a tak uſpokajał wſzeteczeńſtwo, y czart nos ſpuściwſzy, wraz z placu uciekał zwyciężony.

Poſłano go na naprawę Zakonney karności, on wzamiaſt obiadowania z drugiemi, drzemać u ſtołu zdał ſię. Tak zaś gorzko płakał, że dla uſtawicznego łez lania, ſtracił wzrok. Gdy ſię go pytano, czegoby płakał? odpowiadał: grzechy opłakiwam moje, y wygnanie moje; a naybardziey płaczę za niedbalſtwo, y gnuſność w Mnichach tego wieku. W milczeniu nader ſię kochał, nigdy go nie ſłyſzano mowiącego, tylko w chorze na chwałę Boſkiey. Jako godności nie dbał, dawane ſobie od Xiążąt, dla wlaney od Boga mądrości, nie przyimował onych, tak y o krzywdach ſobie uczynionych nie pamiętał. Dla czego gdy z przyczyny jednego złośnika, na koniu jadąc, wpadł w niebeſpieczne mieyſce, cudownie ztamtąd wyſzedł; nie uważając, kto by mu rę złośliwą uczynił ſztukę, ale błogoſławiąc Boga, nienaruſzony w dalſzą udał ſię podroż. W tey będąc podroży, jedzie przez gęſte laſy, w tym powſtał gwałtowny wicher, że ſię y ſtare dęby z korzeniem waliły z jedney na drugą ſtronę drogi, widząc zawaloną, w Imię Boſkie puſzcza ſię na koniu przez owe obalone drzewa, y ſzczęśliwie po nich, jak po moście jechał.

Cokolwiek doſtał od Panow wſpomożenia, wſzyſtko to na ubogie rozdał, ktorych zwykł nazywać ſwojemi Panami, a ilekolwiek natrafił ktorego z ubogich, każdego całował.

Na koniec *w Pryzyaku*, ktory teraz jeſt w Pańſtwie *Francuſkim*, w Klaſztorze na cześć Swiętych *Piotra* y *Pawła* wyſtawionym, dokąd był *z Kluniaku* dla naprawienia Zakonności poſłany, z tym ſię pożegnał światem. Roku Chryſtuſowego *tyſiąc dziewięćdzieſiątego wtorego*, ſpiewając w chorze *Prymę*, jak zowiemy, wpadł w ſłabość, y umarł. Za życia, y po śmierci ſłynął cudami. Jak prędko dowiedział ſię *Hugo* o śmierci WALDARYKA *w Kluniaku*, wraz piſał liſt do *Gebharda*, ktory z Xiążąt *Zaryńſkich* zoſtał Mnichem *w Kluniaku*, a wtedy był Biſkupem *Konſtancyeńſkim*, aby wykopał ciało Swiętego WALDARYKA, a w wſpanialſzym je złożył grobie. Nie daleko *Trudpertyna* był Klaſztor *Pryſacki*, na ſzrodku tedy onego Kościoła, na proźbę *Hugona*, pochował go *Eberhard*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Buzelin Dzieje Benedyktynſkie, Klaſztoru Kluniackiego. Wion. Menard. Rader y inni.

DNIA XIV. LIPCA
Zycie S. HENRYKA Ceſarza.

Izali y HENRYK Ceſarz należy do Kalendarza Benedyktyńſkiego? a gdzież Kapa Zakonna? gdzie Kaptur Mniſki? gdzie oſtrzyżenie głowy? bowiem widzieć ſię daje w poważnym paludamencie, w Koronie Ceſarſkiey. Prawda, że w koſztowną przybrany ſuknią, w ręku berło trzyma, Koro-

na

na na głowie jego, ale złota, nie postrzyżona, przeto podziwienie sprawuje, jakim by sposobem HENRYK był Benedyktynem, ponieważ przyzwoiciey jemu rządzić Państwem, y być sławnym wojownikiem, niż Mnichem. Ale kogo powątpliwość bierze, niech czyta *Heffena*, y *Wiona* Benedyktynow, jak wiele Krolow, y Cesarzow wschodnich y zachodnich krajow, złożywszy Korony Państwa, poddawali się pod Regułę *BENEDYKTA Swiętego*, między ktorych HENRYKA *z Bawaryi* policzamy. A tu się już nie pytać ciekawie o *Todze* Zakonney, o kapturze Mniskim, y postrzyżeniu, bowiem tam znaku nie trzeba wieszać, gdzie dobre wino; tak pokazuje tylko suknia Zakonnika, ale nie czyni. HENRYKA tedy przyznawamy być Benedyktynem, y wolą, y Profesyą, jak o tym niżey dowodniey będzie.

Ktoby zaś chciał wiedzieć, jakiego był urodzenia HENRYK? niech czyta życie Siostry jego Swiętey *Giseli*, y Swiętego *Wolfganga*, ktory był Mistrzem w młodym wieku HENRYKA. Jak był wyuczony od niego *w Reginoburgu*, y wyprorokował mu Cesarstwo, jak bardzo kochał Benedyktynow HENRYK Cesarz. Jeszcze był Xiążęciem *Bawarskim*, po śmierci *Ramuolda* u *S. Emerama* obrano go Opatem. A kiedy niesiono ciało Swiętego *Ramuolda* do grobu, on ramiona swoje podłożył pod mary, y niosł go, y pochował, klucz od truny *S. Ramuolda* wziął do siebie, ktory kazawszy w złoto, y drogie kamienie oprawić, zawsze z sobą nosił, jak świadczy *Rader w Bawaryi* w życiu *S. Ramuolda*. O jak był przyjacielskim, y ukochanym Oycem Benedyktynom! zawsze z niemi chodził do choru; na Jutrznie pułnocne wstawał. Ani mu się na ow czas nie śniło o godnościach, ani myślał o nich, bardziey słowa owe: *po sześciu*, wyprorokowane sobie dla objęcia Cesarstwa, ktore do tych czas widzieć w Kościele *S. Wolfganga* napisane na ścianie, rozumiał tak, że po sześciu dniach, albo Miesiącach miał umrzeć, dla czego się raczey przyprawiał do śmierci; chociaż nie chorował, przecież gotując się na śmierć, gdy sześć dni mineło, te znowu *sześć* mniemał za sześć Miesięcy, po ktorych miałby się rozstać z światem. Alić na końcu doszedł lat sześciu, po ktorych został Cesarzem. Jaką zaś miał przyjaźń, będąc Cesarzem, *z Odylonem S.* Zakonu *S. BENEDYKTA*, powiada *Brunner* *w części 2. Kronik Bawarskich w Xiędze 9.* że zawsze go bierał z sobą w podroż, y z nim jadał, co się nie obeszło bez cudu: bowiem jednego czasu gdy złodziey ukradł obrus ze stołu; y on zawsze wynosił na rynek, aby go przedał, nigdy nie nalazł na niego kupca; a kiedy długo trzymał go u siebie; nogi, y ręce mu zdrętwiały, a tak poznał pomstę Boską nad sobą; y wyjawiwszy występek swoy na dworze, wraz odpuszczenie, y zdrowie za sprawą *Odylona Swiętego* odebrał.

W Kluniaku także, dokąd przybył z miłości ku Oycu Swiętemu HENRYK, doznał świątobliwości *Odylona*, bo, jak' mowi *Brunner*, gdy rostruchan krysztełowy, roboty *Alexandryiskiey*, pełen wybornego wina, nieśli *Alberyk* y *Landulf*, Cesarzowi do stołu, upadł im z ręki, y stłukł się na drobne cząstki; z tego nieszczęśliwego przypadku do płaczu im przyszło, ponieważ rostruchan ten bardzo był ukochany HENRYKOWI, bojąc się gniewu Cesarskiego, gdy się dowie o szkodzie, potrafił w to *Odylo Swięty*, padłszy na modlitwę, cały odesłał Cesarzowi, ktory wraz poznał, co się stało, y to zasługom *S. Odylona* przyczytał. Jak *Odylona*, tak *Romualda* rownie kochał. Celką ubogiego Opata, gdzie z nim o Nie-

bie-

bieſkich rzeczach rozmawiał, nie wzgardził. *Romuald* nie umiejąc podchlebiać Monarchom, po długim nabożeńſtwie upominał HENRYKA o ſprawiedliwość, y pobożność, co Ceſarz, jakby wyroki Boſkie mile przyjął, już od tego czaſu tym bardziey kochając *Romualda*, zawſze ſię oświadczał, gdy by można, wraz by ubogą ſuknią Zakonną jego odmienił w purpurę Kardynalſką. Przydaje *Brunner*, iż dla wielkiey zalety Ceſarza, tak *Romualda* poważali Senatorowie, że gdziekolwiek go ſpotkali, zawſze głowy ſwoje przed ſtarcem uniżali: a że kożuſzka używał Opat Swięty, wzamiaſt ſukni, włoſy z niego rwali, mając ſobie za uſzczęśliwienie, kiedy by choć włos z odzienia jego mieli u ſiebie.

Jak zaś poważał *Poppona Swiętego*, lubo żwawie ſtrofował HENRYKA, już było o tym w życiu jego. Tym czaſem ſię wſpomina o *Rychardzie* Opacie w Klaſzorze u Swiętego *Witona*, w którego ręku ſluby Zakonne uczynił pod Regułą *S. BENEDYKTA*. Wymowić trudno, jak był nabożny do Patryarchy ſwego *Swiętego BENEDYKTA*, że nie doſyć mu było raz widzieć *Kaſſyn*, ale uſtawicznie tam uczęſzczał dla poſzanowania ciała Swiętego Patryarchy. Y ſprawiedliwie; ponieważ y Zakonnikiem jego był, y dobrodzieyſtwa od niego doznał w uleczeniu, bo, jak ſam z tym ſię jawnie oświadczał, gdy jeſzcze był Xiążęciem *Bawarſkim*, do jednego przyjechawſzy Klaſztoru, alić, że nie było ſtayni dla koni Ceſarſkich, dla ſzczupłości mieyſca, jeden niebaczny *w Kapitularzu* poſtawił konie, jak by w ſtayni, y obrok im tam dał. Za tę więc zuchwałość; pokazał mu ſię w nocy S. Ociec *BENEDYKT* niejako ſię gniewając, y oſiekł go rozgą po grzbiecie tak dobrze, że długo boleć muſiał. Przez nie mały czas troſkliwy był HENRYK, y pomieſzany o to, że dla jego ſprawy to ſię ſtało, pokąd ſię nie udał do tegoż ſamego, który one go ukarał ſrogo. Gdy tedy o pułnocy modli ſię nabożnie do *S. BENEDYKTA*, ſtawa przed nim, y choremu każe być dobrey myśli, przydając, że po to tu przyſzedł, aby zbolałego uleczył. Y to dodaje zaraz, mowiąc: Naoſtatek, żeby Synowie moi *Kaſſynſcy* nie mieli odtąd powątpliwości, jakoby ciało moje leżało *w Floryaku*, nie tu *w Kaſſynie*, ty, ſkoro z boku tego, który cierpiſz, u wolniony zoſtanieſz, zeznaſz prawdę, że *BENEDYKT w Kaſſynie* ſpoczywa, nie *w Floryaku*. Y ſtało ſię wſzyſtko, bo nazajutrz wypadły z HENRYKA trzy znaczne kamienie. Ucieſzywſzy ſię z cudownego uwolnienia boleści ſwey wielkiey, wraz do Opata poſzedł z towarzyſzami, y rzecze: Wy przyjaciele moi, daycie, proſzę, zdanie ſwoje, czymby nadgrodzić temu za oſobliwſze dobrodzieyſtwo, który za ſtaraniem ſwoim mnie HENRYKOWI zwątpione przywrócił życie? a ja na waſze przyſtanę chętnie zdania. Jednoſtaynie ſię wſzyſcy zgodzili, że temu naywybornieyſzemi podarunkami przyſłużyć ſię trzeba, za którego ſprawą ozdrowiał Ceſarz, przydawſzy mu co z dobra Klaſztornego, ieśli by ſię tak podobało HENRYKOWI, ponieważ mąż jeden w uzdrowieniu Ceſarza, cały Chrześciańſki świat nieſkończonym dobrodzieyſtwem ochronił. Mowi na to HENRYK: nie wy mnie, ale ja wam powinienem dobroczynność, bo waſz Ociec nayukochanſzy *BENEDYKT Swięty* tey nocy najawie zadawnioną chorobę moję uleczył. A w tym pokazał im one trzy kamienie, które miały być świadkiem, jako ciało *Swiętego BENEDYKTA* nie leży *w Floryaku*, jak dotąd mniemali, ale *w Kaſſynie*. Nie zapomniał o dobrodzieyſtwie ſwoim wziętym Ceſarz, bowiem jak prędko uwolnił ſię od ſpraw Państwa ſwego, y zamieſzania, które ſrodze cierpiał, złożył Koronę Ceſarſką y ubior wſpaniały, aby zoſtał Mnichem *w Kaſſynie*.

Nie

Nie wſpominam woien, ktòre dla niego były niebeſpieczne, y niepomyślne, ponieważ je hiſtorycy wydali na świat: to doſyć nadmienić, jak z wielu nieprzyjaciołami, a naybardziey z *Saracenami*, toczył woynę, y za pomocą Boſką zwyciężał. *Herybert* Biſkup *Koloński* świadkiem jeſt, czego pokora dokazywała w HENRYKU. Po śmierci *Ottona*, wnętrznośći jego we dwòch trunach *w Auſzpurgu*, nie daleko grobu *Swiętego Udalryka* HENRYK pochował, a na wſpomożenie Klaſztoru tegoż Biſkupa, *ſto* Folwarkow darował, aby pamiątka była za duſzę jego. Między inſzemi, gdy Państwo Ceſarſkie jeſt bez Monarchy, *Herybert* włocznią Chryſtuſa, oſobliwſzą ozdobę, y obronę Ceſarzow, aby ją ubeſpieczył, kiedy by nowy Ceſarz oſiadał Stolicę, do *Kolna* ją uwiozł.

A jak zawſze we Dworach jeſt pełno zazdroſzczących, mianowicie świątobliwym Biſkupom zayrzących, tak HENRYKA z *Herybertem* pòtąd nie przeſtali kłocić, pokąd niewinnego Biſkupa nie otoczyli ſtrażą, y nie pierwey go wypuśćić chcieli. aż by dał zakład Bratu, jako odda włocznią onę. Nie ociągając ſię, uczynił to wraz, y zaſtawił ſię Bratem ſwoim rodzonym *Herybert*, y oddał włocznią, ale w nienawiśći nie uſpokoił ſię HENRYK przeciwko Biſkupowi, ktòrą podniecili Dworſcy, myśląc także, jak by rozbrat uczynić z przyjaźnią jego. W tedy na gorączkę zapadł *Herybert*, a Ceſarz nie wiedząc o chorobie jego, wzywa Biſkupa do ſiebie. Wymawia ſię *Herybert* chorobą, ale HENRYK opacznie rozumie, iż nie chce być poſłuſzny ſobie. Odnowiły ſię dawne nienawiśći w Ceſarzu, a tym bardziey podpalają go do gniewu Dworſcy, y za ich poduſzczaniem, poſtanawia Ceſarz jechać z Dworem całym, y żołnierzami aż do *Kolna*, chcąc prawdy doznać o chorobie Biſkupa. Był by w ſtrachu *Herybert*, gdy by Bog nie był odmienił rzeczy. W pierwoſpy pokazuje ſię HENRYKOWI Anioł z zagniewaną twarzą, y rzecze do niego: a także kochanka Boſkiego nienawidziſz ſzalony? roſkazuję tobie, żebyś wraz złożył gniew ſwoy, bo ſię Bog uymie za *Heryberta*, nikomu ſię więc targać na świątobliwych Biſkupow nie dozwoli. O jak na to zadrżał ze ſtrachu Ceſarz! gniew wſzyſtek, y nienawiść, ktorą miał ku Biſkupowi, obrocił na ſiebie, y nie bawiąc, jak tylko zadniało, poſzedł wraz na Biſkupi Pałac, a obłapiając go, płakał rzewno, y proſił odpuſzczenia za zuchwałość ſwoję. Rzuciły ſię łzy Biſkupowi, widząc niewidaney pokory przykład w Ceſarzu. A żeby ſię z tego wyſtępku doſkonale oczyścił, y jawnym grzeſznikiem pokazał, w nocy naſtępującey poſzedł do *Heryberta* modlącego ſię, a zewlokſzy z ſiebie odzienie Ceſarſkie, według świadectwa *Brunnera*, rzucił pod nogi jego; y tak długo leżał mu u nog, pokąd mu nie roſkazał być dobrey myśli. A żeby doſtatecznie pokazał Ceſarz, jak ſzczerze żałuje za ſwoje winy, y Biſknpa kocha, wkrotce gdy umarł Biſkup, po Krolewſku pochował *Heryberta.*

Oſobliwey był pokory HENRYK, co ſię obaczy z podziwieniem: otoczył Ceſarz *Troję* woyſkiem, ktòra ſię była zbuntowała, jako jeſt *Grecki* Narod krnąbrny, y zuchwały, naśmiewał ſię tylko z oblężenia ſwego, oſtatnią klęſką grozi HENRYK *Trojańczykom*, jeśli by ſię nie poddali; śmieją ſię z pogrożek Obywatele, mając nadzieję, że im na pomoc wkrotce ściągnie *z wſchodnich krajow* woyſko. Codzień to bardziey nalega na nich ludzmi Ceſarz, nie odſtępuje od miaſta woyſko, a poſiłku nie widać. Do oſtatniey biorą ſię rady, ponieważ przyrzekł im HENRYK, że zrowna całe miaſto z ziemią. Tu ſtrach ogarnął mieſzkańcow, y całe nie wiedzieli, co by z ſobą mieli czynić, jedna tylko ich była nadzieja li-

tość Cesarza; y że go łatwo ubłagają, wnoszą sobie. Więc zbierają dzieci z całego miasta, boso wysyłają ich do Obozu za miasto, jeden zaś pobożnego życia pustelnik szedł wprzody, niosąc krzyż, a przez całą drogę żałośnie śpiewali *Kyrie eleyson*. Słyszy to HENRYK, y przeraża się wielce, jednak chcąc ukarać za zuchwalstwo *Greczynow*, żadney im po sobie nie pokazuje łaskawości, y upokorzonych odsyła do miasta. Oblężeni nie tracąc nadziei jeszcze, mając ufność, że tym samym sposobem mogą przebłagać Cesarza, znowu drugiego dnia zbierają dzieci, y każą im zgodliwemi głosami śpiewać płaczliwie *Kyrie eleyson*. O wielka Cesarza dobroci! ktory dopiero zamyślał o ostatniey zgubie miasta, dwiema słowami się zmiękczył; miasto uwolnił, do łaski ich przyjął, y woysku zakazał, aby naymnieyszey krzywdy nie czyniło. Y tak niewinne dzieci dokazały wiele na Cesarzu. Dla czego za to wyświadczone miłosierdzie uraczył go Bog wielkiemi łaskami. *Brunner* jaskini góry *Gargańskiey*, na cześć *Michała Swiętego* poświęconey, cud przypisuje. *Buzelin* zaś Kościołowi Panny Maryi, jak zowią: *Większey*, *w Rzymie*, gdzie był godzien Cesarz widzieć na ten czas Chrystusa Mszą sprawującego: z tym łask uprzywilejowaniem, że gdy według zwyczaju zaczęła Mszą Niebieska Kapela, jak śpiewano ow wierszyk: *Sprawiedliwości twojey pełna jest ziemia*, cały chor podczas tych słow skazywał palcem na HENRYKA: tę przydając łaskę, że z rozkazu Bogarodzicy, po Chrystusie, y Matce Bożey do pocałowania zaniosł Mszał Anioł Cesarzowi, na potomne świadectwo, jaki wzgląd miała Marya Panna na niewinnego HENRYKA, a nie mogąc się pojąć od radości Cesarz, uczuł, że mu lędzwie ściągano, y głos słyszał: ten jest dowod HENRYKOWI, że poką̣d żyć będzie, wdzięczna jest jego czystość, y sprawiedliwość Bogu. Y od tego, jak piszą historycy, upadał na nogę Cesarz.

Jak zaś był choynym na Klasztory, tak męskie, jako y Panieńskie, także na Kościoły, trudna rzecz do wierzenia, ponieważ żadnego nie było Kościoła za czasow HENRYKA, ktoregoby nie zbogacił. Jak pięć dostatnich Biskupstw, *Maydeburskie*, *Hildsheimeńskie*, *Argentyńskie*, *Misneńskie*, y *Mersburgeńskie*, od *Słowianow* spustoszonych przez woynę, nakładem swoim naprawił, tak *Bambergeńskie* z wielką wspaniałością z fundamentu wystawił.

Dotąd widzieliśmy HENRYKA, jako Xiążę, jako Cesarza zwycięskiego, pokornego, choynego, pobożnego, y łaskawego na nieprzyjacioł; należy już teraz, do czego zmierzamy, obaczyć go Mnichem, bośmy słyszeli, iż się obowiązał ślubem *Swiętemu BENEDYKTOWI w Kassynie*. Był na ow czas Opatem w Klasztorze u *S. Witona Rychard*, ktory po całym kraju słynął cudami; HENRYK, przed tym jeszcze słysząc o jego świątobliwości (jak było w życiu jego) miał dawniey chęć do Zakonnego życia, upatrzywszy czas, na ten koniec, aby został Mnichem, z niewielu Senatorow pojachał do *Wirdunu*: z *Wirduna* zaś prosto udał się do *Rycharda* u *S. Witona* mieszkającego. Jak prędko wjachał do Klasztoru, wykrzykuje sobie wesoło: *Ten jest moy spoczynek, na wieki wiekow tu mieszkać będę, bom go obrał sobie*. Na tę mowę zadumieli się Panowie, y łacno sobie wnosząc, do czego by zmierzał Cesarz, smucą się, frasując się o Państwo, nie widząc rownego do panowania HENRYKOWI; a jeżeliby już Cesarz został Mnichem, to zapewne wniwecz by się obrociła *Niemiecka ziemia*. To tedy mając przed oczami, potajemnie pojachali do *Aymona* Biskupa, y opowiadają mu, jaką odmianę uczynił

Cesarz: że ktòremu się przed tym świat kłaniał, teraz przyoblekłszy się w prosty Kaptur Mniski, będzie ostatnim z Nowicyuszow. Nalegają więc żwawie u Biskupa, aby czymprędzey poszedł do Klasztoru *Wintonieńskiego*, a powagą swoją chciał to wyjednać u *Rycharda*, aby Cesarz nie uczynił pokrzywdzenia Państwu swojemu. Łatwo się dał nakłonić na to poselstwo Biskup, y z pospiechem bieży z Senatorami do Klasztoru, przychodzi do *Rycharda*, mowi z nim, aby jeszcze nie obłoczył w habit Zakonny HENRYKA, żeby snadź, rozjątrzywszy się Panowie dla niewczesnego Mnichowstwa Cesarza, gwałtu nie uczynili Klasztorowi, chcąc odebrać HENRYKA. Jak był *Rychard* przezornego dowcipu; z ochotą rzekł *Aymonowi*. W tym spostrzegłszy Cesarz potajemne schadzki Biskupa, y Senatorow z Opatem, a obawiając się, o co mu szło, aby go od przedsięwziętego stanu nie oszukali, nalega, y prosi *Rycharda*, aby się nie ociągał, a suknią Zakonną na niego włożył. Tu nie wie, co ma z sobą czynić Opat; bo gdy by odmowił chęciom Cesarskim, bał się grzechu; a żeby zadosyć uczynił? to by całe Państwo poburzył na siebie. Mądrze tedy postępuje sobie z HENRYKIEM, żeby y Państwa nie pokrzywdzić, y na siebie Senatorow nie oburzyć, y woli Cesarza zadosyć uczynić. Wzywa więc HENRYKA do *Kapitularza*; według obrządku Zakonnego zasiadają Bracia *Wintoneńscy* na swoich mieyscach; Cesarz klęczy przed *Rychardem*, pokornie się wpraszając do Zakonu. Pyta się klęczącego, po co by tu przyszedł? izali by chciał być policzony między Mnichow? Na te słowa łzy się rzuciły z oczow HENRYKOWI, y rzecze: ta jest sama szczera prawda Oycze moy, do czegom zmierzał przez tyle lat, abym został Mnichem, a z Bracią Zakonnemi resztę życia swego strawił. Taka jest wola moja, y po tom tu przyszedł; o tę łaskę ciebie, y twojego zgromadzenia jedynie proszę. Odpowiada na to *Rychard*: Bardzo dobrze; za natchnieniem Ducha Swiętego o tym zamyślasz HENRYKU. Ale niech tobie będzie wiadomo, Nayjaśnieyszy Cesarzu, że w Zakonie naszym życie, potrzeba zaczynać od posłuszeństwa, które naypierwey obiecują, bowiem ta jest treść Professyi Benedyktyńskiey: tak Prawodawca nasz *BENEDYKT Swięty*, ktòremu pragniesz ślubować, *w Rozdz. 58.* Reguły swojey, *o karności Braci, ktòrzy być mają przyjęci*, opisuje. Więc jeśli chcesz być Mnichem, nadewszystko obiecuy posłuszeństwo. Ochotnie zezwolił na to Cesarz. Zatym mowi do niego Opat: żeby się szczęśliwie powodziło, y Klasztorowi naszemu, y Państwu Cesarskiemu, ciebie między moich za Mnicha przyimuję. A żeś mi obiecał posłuszeństwo, więc odtąd powinieneś mi być Synem posłusznym. Dla czego taka jest wola moja, y w imię Boskie tobie roskazuję, abyś czymprędzey z tąd wyjachał dla odebrania znowu Państwa swojego, a zaiste staniesz się doświadczonym, właśnym uczniem *BENEDYKTA Swiętego*, jeśli bez odwłoki roskazaniu memu posłuszny będziesz. Nie frasuy się, że nie masz na sobie sukni Zakonney, y kaptura, y nie jesteś postrzyżony, bo nie odzienie, ale wyznanie posłuszeństwa Mnichem czyni.

Acz westchnął HENRYK, że mu rzecz ułożona opacznie poszła, y wola, jednak żeby nie naruszył posłuszeństwa, pierwszey cnoty życia Zakonnego, stał się posłusznym, do Państwa się wrocił, y rządy objął. Nareszcie y zabiegami, y latami nadwątlony, przed śmiercią wezwawszy do siebie żonę, y pokrewnych swoich, rzecze do nich: Przyjaciele moi, oddaję wam Pannę, którą mi daliście. Dziewicę wziąłem od was *Kunegundę*, Dziewicę odbierzcie: y w tym Bogu ducha oddał. Pochowano ciało jego

w Bam-

w Bambergu, w Kościele Katedralnym, gdzie zaczął cuda czynić po śmierci, dla czego w rejestr Swiętych od Kościoła Bożego jest poczytany. Miał lat wieku swego: *pięćdziesiąt y dwa*; panował lat *dwadzieścia y dwa*; umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *tysiąc dwudziestego czwartego*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak o nim świadczy Lippel. tego dnia; y Petreus w swojey Kronice o Papieżach, y Cesarzach, Suryusz, Baroniusz, Jepes, Scipio, Gretserus, Brunner, Kronika Bambergeńska. Woyciech Biskup Trajekteński Balingherus w żywotach Cesarskich, Buzelin w Menol. y Dziejach Niemieckich, y innych wiele.

DNIA XV. LIPCA.

Zycie Błogosławionego EGINONA Opata.

EGINO Błogosławiony w dziecinnym będąc wieku, oddany jest na wychowanie do Klasztoru *Swiętego Udalryka w Augszpurgu*, jako za dawnych czasow do Klasztorow Benedyktyńskich dawali Rodzice Synow swoich, aby się tam nie tylko w naukach, ale też w Zakonnych obyczajach ćwiczyli, gdzie po skończonych naukach, pod *Dietmarem*, a *Buzelin* powiada: pod *Teodomarem*, przyjął Zakonny habit. Onego czasu z przyczyny *Henryka* Cesarza, szerzyło się w Kościele Bożym świętokupstwo; przedawali, y kupowali Biskupstwa, właśnie jak na rynku towary, o co wielka kłotnia wszczęła się między *Grzegorzem VII.* Papieżem, y Cesarzem; a mało było takich, ktorzy utrzymywali stronę Papieża, bowiem ledwie nie cała *Niemiecka ziemia* stała przy *Henryku*. Wiele Biskupow, ktorzy *Grzegorzowi* posłuszni byli, zrzucono z Stolicy Biskupiey, y na wygnanie wysłano. Wszędzie, tak Biskupi jak y Opaci poddawali się Cesarzowi. Rzadka była Katedra, rzadki Klasztor, ktory by piośnki nie śpiewał *Henryka*, to jest, ktory by jedno z nim nie rozumiał. Wyklętego, ale się z tego śmiali. Z taką zajadłością poczynali sobie Biskupi fałszywi, że ktorychkolwiek postrzegli, choć z prostych Mnichow w Państwie swoim mieszkających, że są Papieżowi życzliwi, za karki ich brali, y z Klasztorow wypychali. W tym zamieszaniu nie wie, co ma czynić EGINO, ponieważ toż samo działo się *w Augszpurgu;* odstąpić Papieża? grzech cięszki; a być posłusznym Cesarzowi, to znowu rzecz świętokradzka. Więc umyślił uciekać z miasta na pustynią *Swiętego Błażeja*, gdzie by spokoynie żył po Zakonnemu. Do tegoż Klasztoru już dawniey wypędzony od *Henryka Gebehard* Biskup *Konstancyeński* był poszedł; dziwna rzecz! jak się *Gebehard* ucieszył z przybyłego gościa EGINONA, słysząc o jego świątobliwym życiu. Weszli w wielką przyjaźń z sobą, Biskup używał rady EGINONA, brał go z sobą, gdy mu trzeba było wyjachać z Klasztoru, ponieważ był Postem do *Alemanij* od *Grzegorza* postanowionym, dla czego często wyjeżdżać musiał. A nie tylko po *Niemieckich* krajach jeździł z Biskupem EGINO, ale też, gdy wezwał do *Rzymu Gebeharda* Papież, wziął go z sobą.

Gdy był *w Rzymskiey* podroży EGINO z *Gebehardem*, umarł w tym czasie *Guntherus*, ktory niedawno z Opata *Wessefontańskiego* wzięty był na Opactwo, *Augszpurskie*, y tak Klasztor został osierocony bez Przełożonego. Więc wrocić się kazano mu z pustyni *Swiętego Błażeja* do *Augszpurgu*, do swoich Braci. Obierają Opata, alić wszyscy jedno-

dnoſtaynie obrali EGINONA. Jak pod czas woyny, y roſterkow między Ceſarzem, y Papieżem wielka ſię w Duchowieńſtwie zaięła rozwiązłość, tak y wtedy u *Swiętego Udalryka w Augſzpurgu*. Przychodzi do Klaſztoru z puſzczy EGINO, aż widzi bardzo odmienne obyczaje, y dalekie od dawney oſtrości, y weſtchnął. Trudno było zaſtarzałych w nałogach złych do pierwiaſtkowych przywieść uſtaw, więc zamyśla wprowadzić Nowicyuſzow, którzy by ſię przyuczali do pierwſzey Zakonności, dla czego wybiera niektòrych Młodzieńcow w mieście, zachęca ich do Zakonu, y przyimuje; oni zaś bez nagany żadney krzątają ſię koło Zakonności. Nie mogł tego ścierpieć czart przeklęty, ledwo ſię nie pękał od złości, zapatruiąc ſię na nocne czucia, na nabożeńſtwo gorące, na wſtawanie pułnocne do choru, na poſty, na milczenie Nowicyuſzow. Między temi był *Bruno* nayſurowſzy w Zakonności, ochotny, prędki, poſłuſzny na wſzyſtkie roſkazy. Na tego więc umyślił uderzyć ſzatan, aby drugich nabawił ſtrachu, gwałtem natarł na niego, ſrogo go zbił, y o ziemię rzucił, y tak mu dobrze dogodził, żeby go lepiey nie zmęczyły żelazne kaydany. EGINO wiedząc o ſztuce ſzatańſkiey, modlitwami wypędził ſzatana z Klaſztoru. Ale znowu powrocił, y nacierał wraz na *Adalgocyuſza*, a potym na *Hecylego*, dobrego życia Mnichow, lecz y od tych odpędziwſzy zdraycę EGINO, zakazał mu od tego czaſu bywać w Klaſztorze. A nie maiąc już śmiałości czart kuſić Mnichow w Klaſztorze, naprawił *Herymanna* Biſkupa na Opata, człowieka bezecnego, który był jeden z życzliwych *Henrykowi*, a y ten dokupił ſię Biſkupſtwa, y nie było nic w nim Swiętego, procz ubioru Biſkupiego, z oſtatkiem był nie poczciwego życia wſzetecznik. Tym EGINO, jak ſię godziło, z ſwojemi pogardził, y od niego uciekał. Nie mogł znieść tey zniewagi ſwojey Biſkup, klątwą EGINONOWI grozi, jeśli by mu nie był poſłuſzny. Wiedział o tym dobrze Opat, że *Herymanna* wyklęto *w Rzymie*, znał go już odſzczepieńcem od Kościoła Bożego, świętokupcem y publicznym wſzetecznikiem; y nie było go z czego ſzanować; ponieważ był zmyślonym Biſkupem; dla czego ſię EGINO nic nie obawiał, y jego pogrozki lekce ważył. Ten zmyślony kuglarz pełen gniewu przejeżdża do Klaſztoru, rozumieiąc, że wraz Opat wynidzie przyciwko niemu z uſzanowaniem, a jeśli by tego nie uczynił, umyślił na Opata uderzyć z woyſkiem, y wypędzić go z Klaſztoru. Stawa przed Klaſztorem *Heryman*, roſkazuje Opatowi, aby wyſzedł ku niemu, ale mu ſię żaden nie pokazał. Rzuca ſię od gniewu fałſzywy Biſkup, y zaraz każe ludziom uderzyć na Klaſztor. Ujął ſię Bog za EGINONA, bo widząc Obywatele rzecz niezwyczayną; rzuciwſzy ſię odważnie na żołnierzy, wſzyſtkich odpędzili od Klaſztoru, jednych obcięli, drudzy na głowę uciekali. Zeſromocony z ſwojemi zaboycami *Heryman*, z gniewem powrocił do ſiebie; a duſając powadze ſwojey, że ſię ſam zemścić może, wydaje klątew na Klaſztor, y Mſzy Swiętey mieć zakazuje. Lekce ją ſobie poważa EGINO, ale w troyna ſob przyczynił nabożeńſtwa Braci ſwoim. Uſłyſzawſzy o tym Biſkup, ledwie nie oſzalał od złości, myśląc, jakim by ſpoſobem mógł ſię zemścić nad Mnichami. Do broni na nich porwać ſię nie rzecz, ponieważ ſię obawiał poſpòlſtwa, aby ſię nie ſpiknęło na niego, które widząc świątobliwość w Opacie, mocno go broniło; a wezwać do ſiebie EGINONA? toby nie przyſzedł; więc potajemnie wyprawia do niego poſłow, którzy by EGINONA pozornym przyjacielſtwem wyprowadzili z Klaſztoru, a w tym pochwycili, y związali. Stawają u drzwi namowieni zdraycy, proſzą, na ſłowko

O-

Opata, wpuſzcza ich odźwierny: kilka ſłow przemowiwſzy do EGINONA, nagle rzucają ſię na niego, wiążą, y wyprowadzają z Klaſztoru. Bynaymniey nie krzyczał Opat, chcąc ochotnie cierpieć dla miłości Jezusa; widząc to Zakonni Bracia, wſzyſcy z Klaſztoru wybiegli za Oycem, choć im nie kazano. Jeſzcze z Klaſztoru nie wyſzli, alić ziemia pod całym Klaſztorem zadrżała, mſzcząc ſię niezbożnego uczynku Biſkupa. Trunna Swiętey *Afry* Męczenniczki, na wierzchu grobu ſtanęła, rzekł by każdy, że Męczenniczka Swięta na odpor ſtanęła nieprzyjacielowi S. EGINONA. Skoro ſtanęli z Opatem nad rzeką zwaną *Lycus*, rozwiązali go, y puścili. Proſto udał ſię z ſwojemi do Klaſztoru *Swiętego Piotra*, ktory onego wieku ſtał w pobliſkości, tam EGINONA mile przyjęli onego Klaſztoru Bracia, y przytrzymali. Jak prędko rozeſzła ſię wiadomość, iż EGINONA wypędzono, miaſto porwało ſię do oręża, y obległo Pałac *Herymanna*, żądając Opata. A jak zawſze zanurzonym w złościach nic nie jeſt miło, nawet na świſt liścia drżą, gdy robak ſumnienia gryzie, tak bojąć ſię o ſkorę ſwoją Biſkup, aby zmiękczył umyſły Obywatelow, jak nayprędzey ſprowadził Mnichow do Klaſztoru, y przyrzekł, że też Opata ſprowadzi ſamego, aby tylko zoſtał beſpiecznym. Tym czaſem zamyśla *Heryman* o zatraceniu EGINONA, na ktory koniec przekupił niektorych, aby oni, gdy Opat wkrotce powracać będzie do miaſta, zaſadzkę uczyniwſzy, napadli na niego, y zabili go. Przyrzekają Mężoboycy. A że nic nie maſz ſkrytego coby ſię nie wyjawiło; dowiedzieli ſię Bracia o tym powrociwſzy do Klaſztoru, o czym zdradziecko zamyśla Biſkup, przeto wraz piſzą liſty, y jednego z pomiędzy ſiebie wyſyłają do Opata, przeſtrzegając go o naſtępującym niebeſpieczeńſtwie. Powątpliwość ogarnęła EGINONA, co czynić? wdać ſię w niebeſpieczeńſtwo dobrowolnie? ſzło o niego ſamego, y ſwoich uczniow: zabawić ſię dłużey u *Swiętego Piotra* w Klaſztorze? toż ſamo go czeka, gdyż nic trudnego nie maſz Panom, oſobliwie w czaſie zapalczywości. Zamyśla tedy udać ſię w podroż, y iść do *Rzymu*, przełożyć nędzę ſwoję Papieżowi, a nie odwlekając czaſu, wybiera ſię w drogę. Ledwo ſię to rozgłoſiło po mieście, że EGINO wyſzedł z Klaſztoru, bojąc ſię *Heryman*, aby nie poſzedł do *Rzymu* Opat, roſkazuje po wſzyſtkich drogach rozſadzać lud zbroyny; ale Swięty Opat przeczuwając na ſiebie poczynione zaſadzki, przez bezdrożne idzie mieyſca, pokąd na koniec dalekim krążeniem nie trafił do *Placencyi*, z tamtąd do *Roſelli*, gdzie wtedy naydował ſię *Kalixt* Papież. Wdzięcznie przyjął miłego gościa Papież, y potąd go zatrzymywał u ſiebie, poki do *Rzymu* nie odjechał, y z ſobą go nie wziął, gdzie przez niektory czas ſię bawiąc, naradzał ſię z Papieżem o ſwoich ſprawach. A dawſzy EGINONOWI do niektorych Xiążąt *Niemieckiego* Panſtwa liſty Papież, w ktorych go zalecał, kazał mu być dobrey myśli, y wraz go myśląc od ſiebie puścić do *Niemieckich* krajow, na ſzczęśliwą podroż zaſiliwſzy ſam jego Nayświętſzym Sakramentem, y ucałowawſzy, wyprawił w drogę. Odprowadzał EGINONA aż do *Oſtyi* Biſkup *Akweńſki*; a z tamtąd wſiadł w łodkę, ſkołatany ſrogą nawałnością, przybył do miaſta *Pizy*, gdzie zaraz zachorzał śmiertelnie, y tam u *Kamedułow* Reguły *Swiętego BENEDYKTA* dokonał życia. Przed ſkonaniem ſwoim, leżąc w jednym mieſzkaniu z innemi choremi, onych jeſzcze upominał do poſłuſzeńſtwa, y poſzanowania winnego Papieżowi, często śpiewając Pſalm: *Chwalcie dzieci Pana*, w ktorych ſłowach Bogu ducha oddał. Ciało jego pochowano u *Kamedułow Pizańſkich* w grobie Biſkupow.

N U.

Umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *tysiąc setnego dwudziestego wtórego.* Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy Udalscalcus Mnich, towarzysz w podróży EGINONA, który życie jego zebrał, a z niego Henryk Canisius w tom. 2. starodawnych Dziejow. Karol Stengeli, Hugo Menard, Buzelin w Kronikach Niemieckich.

DNIA XVI. LIPCA

Zycie S. REINILDY, Panny, y Męczenniczki.

REINILDA urodziła się z Matki *Amelbergi* Swiętey, o ktorey było dnia *X.* tegoż Miesiąca. Siostra jey *Gudula*, ktorey życie było dnia *VIII. Stycznia*. A że była wzmianka o zacności pokrewieństwa w życiu *Swiętey Amelbergi*, więc się tu opuszcza. REINILDA po Bracie *Emebercie* urodzona, uszczęśliwiła Rodzicow, napotym Matka *Amelberga* wydawszy na świat *Gudulę*, została niepłodną, obrawszy sobie stan Zakonny za dozwoleniem *Witgera* męża. Już tedy sama REINILDA *z Gudulą* rządziła się w dziedzictwie bardzo dostatnim. A obie będąc w młodym wieku, a do tego nadobne, przedziwnie na siebie obrociły oczy światowych młodzieńcow, starających się przez wszelkie sposoby u nich o dożywotnią przyjaźń, ponieważ y urodzeniem, y bogactwami byli onym rowni. Markotno było Siostrom na uprzykrzania się onych młodziencow, ktore od dziecinnych lat zaślubiły się Chrystusowi, więc aby odstręczyły ich od zamysłow niepotrzebnych, y zbyły, prosiły *Autberta* Biskupa *Kameraceńskiego*, aby na nie włożył Zakonną zasłonę. A jak była rzecz pospolita owego wieku, y w domu własnym, nie w Klasztorze Zakonne wieść życie, tak te Panienki uczyniły: o wielu takich przywodzi przykłady *Grzegorz Swięty w Dyalogach* swoich, jakim też sposobem żyła *Gudula*. Izali się prożnowaniem bawi REINILDA w domu własnym? broń Boże! cała jest w umartwieniu ciała; pości, y cale nic nie jada gotowanego, ani zaprawnego, ale na samym chlebie przestaje, y wodzie. Odzienia inszego nie używała, tylko włosiennicy z końskich włosow, ktora jey doymowała do żywego. Jedno było u niey, co dzień to noc, ktore na nieprzerwanych modlitwach trawiła. Zawsze boso chodziła, a trzewikow nie używała. Tak zaś była na siebie skąpa w jedzeniu, że pod czas wszystko wydawała żebrakom. Sama im służyła do stołu, potrawy nosiła, jałmużną opatrywała, y nagich odziewała. Y te były początki jey życia Zakonnego. Dostatecznych dochodow, ktore miała po Rodzicach swoich, a o te niechcąca miała staranie, Siostrom dochowała. REINILDA y *Gudula*, aby się pozbawiły tych srogich ciężarow, zmawiają się iść do *Lobium* Klasztoru Benedyktyńskiego, ktory był na cześć Swiętych Apostołow *Piotra* y *Pawła* zbudowany, aby tam pozostałe dostatki swoje złożyły, y razem po Zakonnemu żyły, do czego się przyuczyły w domu.

W Klasztorze *Lobieńskim* na ow czas kwinęła wielce Zakonność, że zamilczę o tym, jak Niewiastom zabraniano, nawet za drzwi wniść Klasztorne, y między opasanie murami. Skoro Siostry Swięte przyszły do forty, raz y drugi dzwonią na odzwiernego, y proszą, aby je wpuścił do śrzodka, mowiąc, że mają rzecz do Przeora, z jego, y Mnichow dobrym. Staruszek odzwierny nie wiele z niemi mowiąc, odprawił je, roskazując, aby się tego nie domagały, czego się nie godzi Niewiastom,

wniść

wniść za drzwi Klaſztorne; a zamknąwſzy okienko, odſzedł. *Gudula* widząc ſię być omyloną na nadziei, proſto powróciła ſię do domu ſwego, a REINILDA zoſtała. A y ta ſtraciwſzy u ludzi nadzieję chęci ſwojey, udała ſię do Boga, trzy dni poſzcząc, a przededrzwiami pilnując, nalegała proźbami, aby ją wpuſzczono. Przez dwie nocy trwała przy drzwiach zamknionych REINILDA, jednak ſię doproſić nie mogła. Trzeciego dnia, gdy ſię noc zbliża, nie uſtaje w proźbach ſwoich, a długo ſię proſząc bez ſkutku, nareſzcie mowi: ponieważ nie nayduję politowania nad ſobą u ludzi, dobrotliwy Boże, w tobie więc pokładam nadzieję, roſkaż Niebieſkim Duchom, aby mi drzwi otworzyli; proſzę y ciebie *Piotrze S.* ktoremu ſą oddane klucze, a jeſteś Patronem mieyſca tego, otworz REINILDZIE drzwi; nie żadna mnie bierze ciekawość, ale abym uſzanowała tyle ciał Swiętych Pańſkich, ktore tu ſą złożone; ah *Piotrze* otworz mi wrota! na tey modlitwie trwała aż do pozna w noc, alić oto! otwierają ſię podwoyne drzwi, a nadewſzyſtko, w czym wielkie ſtało ſię zadumienie, o pułnocy, wſzyſtkie przez ſię ſame dzwoniły dzwony. Za tym cudem pokrzepiona na umyśle REINILDA, wchodzi, y proſto idzie do Kościoła, który jey ſię rownym cudem otworzył, gdzie zaraz przed Ukrzyżowanym JEZUSEM poklękneła, dziękując Bogu za tak wielkie dobrodzieyſtwo. Tym czaſem przeraża uſzy Mnichow dzwonienie, dziwują ſię niezwyczayney rzeczy, wypadają z łożek, przybiegają do Kościoła, patrzą po wſzyſtkich kątach, jeśli by kogo nie nalezli, ktory w nocy dzwonił z właſnego ſię domyślenia: ale gdy widzą otwarte drzwi Kościelne, tym bardżiey ich przerażało podziwienie; a kiedy daley ſzukają, aż naydują Niewiaſtę klęczącą przed Ukrzyżowanym JEZUSEM. Staną zadumieni, pytają, za czyją ſprawą? ktoby ją tu do Kościoła wprowadził w nocy? kto by jey otworzył? a ktory ſię ważył tego zuchwalſtwa przeciwko uſtawom Zakonnym, ten ciężko ſkarany będzie. REINILDA odpowiada na to: nie kłoćcie ſię, proſzę przyjaciele; Bogu ſamemu przyznaję, że mnie obecną widzicie; już to przez trzy dni proſiłam ſię z Sioſtrą, aby nas do ſzrodka wpuſzczono, a zawſze nam odmawiano; Sioſtra moja wraz ſię wrociła do domu, a jam tu zoſtała; Niebieſcy Duchowie to ſprawili za modlitwami memi, że o pułnocy wpuſzczona jeſtem do Kościoła. Proſzę was, nic złego nie miarkuycie zemnie, bowiem tu weſzłam tylko dla nabożeńſtwa, y naradzenia ſię z wami o pożyciu moim: y wiedźcie o tym, żem uczyniła ślub Bogu, być Mniſzką, jakoż już na mnie włożył zaſłonę Zakonną *Autbert*, y dotąd z Sioſtrą moją żyłam po Zakonnemu w domu; tylko mi tego potrzeba, abyście mnie doſkonałego życia Zakonnego według Reguły nauczyli, dla czegom tu do was przyſzła. Przeraziła mocno Braci *Lobieńſkich* świątobliwość REINILDY, ktorą takim cudem uraczyli Niebieſcy Duchowie: przeto zezwalają na jey chęć, y wyznaczają jey mieyſce oſobne, dawſzy uſtawy dla *zamknionych* poſtanowione, według ktorych by żyła. Wdzięczną ſtała ſię Panienka *Lobieńſkim* Mnichom, u ktorych ſię nauczyła y ſpoſobu życia, y że ją u nich Bog niezwyczaynym nabawił dobrodzieyſtwem, bo natychmiaſt napiſawſzy kartę, pięć dzierżaw Oyczyſtych ſwoich lepſzych darowała Klaſztorowi; o jedną tylko rzecz proſiła *Lobieńſkich*, aby ją *w Memento* zawſze mieli przy Mſzach Swiętych.

Wyſzedłſzy z *Lobium*, tym czaſem z Sioſtrą roſporządziła rzeczy w domu, udała ſię w drogę do *Jerozolimy*, wziąwſzy z ſobą ſługę tylko, y ſłużebnicę, mając chęć nawiedzić *Betleem*, gdzie ſię Zbawiciel rodził,

y górę Kalwaryſką, gdzie śmierć podjął dla zbawienia naſzego. Jakich zaś prac, trudow, niewczaſow, upału, zimna, głodu, y niebeſpieczeńſtwa życia delikatna Panienka użyła? ty ſobie pobożny Czytelniku rozważay. Siedm lat wyſzło w pielgrzymowaniu do wſchodnich krajow, y nazad, pokąd nie powrociła do domu, przyniożſzy z ſobą wiele *Relikwij* Swiętych, ktòremi obdarzył ją *Patryarcha Jerozolimſki.*

Po długim pielgrzymowaniu, y nawiedzaniu mieyſc Swiętych, w domu ſię zamknęła, gdzie ſię już niczym nie zatrudniała, tylko ſię w bogomyślności zatapiała, będąc pełna łaſki Bożey. Nad to obaczyć, jak ta lilia niewinnego życia między oſtem, y chwaſtem pięknie ſię wydawała w ten czas, kiedy po całey *Francyi* wſzędy zaſtarzałe ſzerzyły ſię złości. Potrzeba było takowego ſpoſobu, ktòrym by mogła być uleczona ta ſzkodliwa zaraza, gdy ſię jeſzcze zatrzymywała ręka Boſka na ow kray z pomſtą, ktòrą wſtrzymywały ſprawiedliwość pobożnych ludzi, płacze, y wzdychania. Alić naoſtatku *Nortmańczykowie* od pułnocy z wielkim woyſkiem wpadłſzy w Oyczyznę, mieczem, y ogniem całą *Francyą* wniwecz obracali; wſzyſtko zgoła zabijali, żadnemu człowiekowi obojey płci nie przepuſzczali, w tym nieſzczęściu jak mogł kto uciekał: bogatśi zamykali ſię w fortecach, y Zamkach; a poſpolſtwo ciſnęło ſię w jamy, y jeſkinie ciemne, y pod ow czas miaſta puſte wydawały ſię jak bezludne puſzcze, bowiem każdy obawiając ſię śmierci, gdzieindziey ſię wynoſił. Sama tylko REINILDA w ſwoiey chatce zamkniona zoſtała ſię nie przelękniona. Przypadają przyjaciele do niey, upominają, namawiają, na reſzcie proſzą, aby o życiu ſwoim radziła, ponieważ już ſię zbliża nieprzyjaciel nikomu nieprzepuſzczający; mowią, żeby pamiętała na ſłabą płeć ſwoję delikatną, ktòra nie wytrzyma katowni pogańſkich. Ale coż na to REINILDA? odpowiada: widzę przyjaciele moi, żeście po to do mnie ſię zeſzli, abym radziła o życiu ſwoim; nie day tego Boże! abym dla miłości Oblubieńca mojego nie miała krwi wylać. Byłam na gòrze *Kalwaryjſkiey*, y widziałam mieyſce, gdzie Jezus moy po okrutnych mękach życia dokonał za narod ſwoy, a ja nie mam więc naśladować miłości mojey Jezusa, y mam ſię za niego mąk lękać? y niechcieć śmierci podjąć? pozwolcież mi, proſzę, ſtać ſię ofiarą Oblubieńcowi mojemu, niech połączę rany ſwoje z ranami, y śmierć z śmiercią Jezusa. Ten jeſt znak wierności, ktòrą powinnam Bogu mojemu. A że młoda y delikatna jeſtem, doda mi ten ſił, y mocy, dla ktòrego miłości pragnę ochotnie cierpieć. To wyrzekłſzy, obiema rękoma obłapiła Ukrzyżowanego Jezusa.

Już miaſto *Xanthis*, gdzie była zamkniona Swięta Panna, całe było napełnione woyſkiem, gorzały miaſteczka, wśie; niſzczyli pola, y zboża, że wſzędzie puſtki, a przy REINILDZIE nikogo więcey nie widać z przyjacioł, procz *Grymoalda*, y ſługi Panienki *Gundulfa.* A kiedy widzi Swięta, że ſię y bliſkim już doſtaje ludziom, zamknąwſzy za ſobą Celkę, z temi ſamemi towarzyſzami uchodzi do Kościoła *Swiętego Kwincyana* Męczennika, oczekiwając tam śmiertelnego cięcia, klęczy przed Ołtarzem, y gorąco ſię modli. Spaliwſzy po większey części miaſto nieprzyjaciel; wpada do Kościoła *Swiętego Kwincyana* uzbrojony, w rękach trzymając we krwi zbroczone miecze, upatrują tam ludzi, ſzukają po kątach, ale nikogo nie naydują procz REINILDY, y dwòch towarzyſzow, wyżey wſpomnionych. Jak wilk głodny, gdy napadnie na owieczkę daleko od owczarni żerującą, pędzi ſię do niey, y pożera, tak zajadłość pogańſka wpada na niewinną Panienkę, przed Ołtarzem leżącą y mo-

modlącą ſię, a krzycząc na nię jakiemiś niegodziwemi ſłowami, wprzod jey z głowy zaſłonę Zakonną zdarli, potym uchwyciwſzy za włoſy, po Kościele włoczyli, bili, nogami deptali. Nic na to REINILDA, tylko oczy ku Niebu podnaſzała, Boſkiey wzywając pomocy. Zażarci oprawcy na milczenie Panienki Swiętey jeſzcze ſię gorſzemi ſtawali, krzycząc: poczekay czarownico! kiedyśmy już całe miaſto zburzyli, y ty nie uydzieſz rąk naſzych; Obnaż wraz ſzyję ſwoję, a poczujeſz zaraz miecz naſz. REINILDA natychmiaſt uklękneła, kark obnażyła, y ściętą zoſtała. To ſprawiwſzy zaboycy, przyſkoczą do *Grymoalda*, y podobnie go zamordowali; potym *Gundulfa* uderzają o ziemię, y w głowę trzy gwoździe wbijają; a po Kościele biegając, zrzucają z Ołtarzow Oſoby Swiętych. Zeby zaś z ciał Męczennikow uczynili ofiarę całopalenia, chcą Kościoł ſpalić; ale nadaremny był ich umyſł, bowiem cokolwiek podpalili z drżewa, palić ſię niechciało, jak by kto podlewał wodą. Gdy długo pracowali nad nadaremnym podpalaniem, a nic nie wſkorali, zabrawſzy z Kościoła wielkie łupy, y wſiadłſzy z niemi w łodzie, wyjechali z *Francyi*.

Którzy do tych czas taili ſię w jaſkiniach, powrocili do *Xantu*, obchodzą miaſto, domy, Kościoły, ktorych znaki były pozoſtałe po ſpuſtoſzeniu poganow, y nad rozwalinami wzdychają. Przyśli też do Kościoła *Swiętego Kwincyana*, alić w nim obaczą trzy ofiary Boſkie REINILDĘ, *Grymoalda*, y *Gundulfa*, we krwi pływające ſwojey, a użaliwſzy ſię nad niemi, z płaczem tych Męczennikow pogrzebli. Po nie małym czaſie zaczęły ſię cuda dziać, oświadczające świątobliwość Swiętey Panienki. Jedney nocy pokazała ſię weśnie młodzieńcowi w ſiodmym roku, ktory ciężko chorował, mowiąc do niego: Synu, jeśli chceſz być zdrowym (bowiem wſzyſtkiemi członkami władnąć nie mogł, iż jak drzewo leżał) każ ſię zanieść do Kościoła *Swiętego Kwincyana* do grobu mego, a będzieſz zdrow. Zanieſiony do grobu Swiętey Męczenniczki, ślub uczynił, y do pierwſzego przyſzedł zdrowia.

Już gromadami ſchodził ſię lud, na ogłoſzone cuda, do Swiętey REINILDY, a ile tam przyſzło kulawych, ślepych, wrzodami obſypanych, trędowatych, wſzyſcy ozdrowiawſzy, na znak odebranego dobrodzieyſtwa od Boga przez przyczynę Swiętey Panny, zawieſzali to wyrażone oczy, to kule; y kto mogł co dać, ofiarował. W Roku Pańſkim *ośmſetnym ſzoſtym* dobyto z grobu ciała Swiętey Męczenniczki, w ſpalonym Kościele *Swiętego Kwincyana*, y w ſzkatule ſrebrney z uroczyſtą okazałością trzey Biſkupi pobliżśi złożyli. Głowę Swiętey Panny potym człowiek jeden, naprawiony z *Brabancyi*, odjął od ciała, y pokryjomo unioſł na pogranicze *Renu*, o czym piſze *Suryuſz*: gdy tenże *w Xancie* ſię uczył nauk, przybrawſzy ſobie, czyli namowiwſzy Kapłana, w nocy potajemnie ukradłſzy głowę Swiętey Panny, wziął ją z ſobą do ſwego kraju, ale mu to nie uſzło bez pomſty Bożey; bowiem wraz onego złośliwego człowieka bies opętał, y nie pierwey go opuścił, poki go Rodzice nie ofiarowali do S. REINILDY, a jak byli możni, ślubowali wyſtawić Klaſztor *w Elechindzie*, we Wśi dziedziczney ſwojey. Gdzie teraz dniem y nocą Mniſzki Bogu poświęcone czczą REINILDĘ Swiętą. Według *Buzelina*, umęczona jeſt w Roku Pańſkim *ſześćſetnym dziewięćdzieśiątym*. Amen.

Tak świadczy Arnold, Wion. Suryuſz. Lippel. Molan. Menard. Buzelin.

DNIA XVII. LIPCA.

Zycie S. LEONA IV. Papieża; który był następcą po SERGIUSZU II. Papieżu.

W *Rzymie* narodzony LEO z Oyca *Rudolfa*, skoro do lat przyszedł; został Kanonikiem *Regularnym*, jednak nie tym, ktorzy żyją według Reguły *Swiętego Augustyna*, jak temi czasy widzieć się daje, ponieważ takich na ow czas nie było *w Włoskiey ziemi*, ale którzy pospolite prowadzili życie według ustaw Swiętych Oycow; a potym przeniosł się do Klasztoru *SS. Sylwestra* y *Marcina* na gòrach, gdzie naypierwsza była *Kongregacya* Benedyktyńska, jak mowi *Ciaconius*. Przedziwnie się ćwiczył w pobożności, w życia niewinności, w chwalebnych obyczajach, y w piśmie Swiętym. Acz się taił w Klasztorze LEO, ale o jego cnotach, y rostropności po całym *Rżymie* rozchodziła się wieść, dla czego *Sergiusz* Papież sprowadził go do siebie, y uczynił Kardynałem. Y dobrze się stało, bo już mieli *Włochy* pogotowiu LEONA na odsiecz *Agareńczykom*; jakoż jak prędko umarł *Sergiusz*, tak wraz, lubo niechcącego LEONA osadzili na Stolicy Papieskiey. W tedy *Włoska ziemia* stękała pod nieprzyjacielem; daleko mu było sprowadzić na pomoc *z Francyi Lotaryusza*, y *Ludwika* Cesarzow, a LEO naprędce woyska swego nie miał, nawet w skarbie Papieskim pieniędzy nie było; kiedy już nieprzyjaciel nad karkiem stoi, jedyną nadzieię w Bogu pokłada LEO, ktòrego żeby sobie ujednał, pości ściśle, bezsenne nocy trawi na gorących modlitwach; y wysłuchał Bog łaskawy LEONA, bowiem poganie, choć ich nikt nie gonił, uchodzą *z Włoch*, wsiadają w okręty, płyną morzem, ale gdy powstała sroga nawałność, większa ich część zatonęła w morzu. To pierwsze pole, pierwsza utarczka, y wygrana LEONA.

Będąc porażeni *Agareńczykowie*, nieco odetchnęli sobie *Włosi* z klęski pogańskiey, ale nie nadługo, bo słyszą, że w dwoynasob więcey przybyło woyska *Agareńskiego*, wsiadają w Okręty, y prosto do *Rzymu* płyną. Tu znowu w smutku zostają *Włochy*, cięższey spodziewając się biedy, kiedy już *w Sardynij* stanął z niemi Okręt. Obawiając się *Neapol*, *Amalfis*, y *Kajeta* nieszczęścia dla siebie z woyska pogańskiego blisko podciągnionego, przeto zmawiają się do dania odporu *Agareńczykom;* budują Okręt, gromadzą liczne woysko, y płyną z nim ku *Ostyi*, ale LEONA jeszcze nie było, który by serca dodawał ludowi, dla czego wysłali do niego posłow do *Rzymu*, aby przybywał do *Ostyi*. Odebrawszy wiadomość Papież, wraz się wybrał ku Okrętowi, z ktòrym szło razem Duchowieństwo, y pospolstwo. Skoro stanął *w Ostyi*, przytomnością swoją lud pokrzepia; a uczyniwszy do nich mowę, że kto by się czuł w obciążonym grzechami sumnieniu, wprzod się wyspowiadał; y sam LEO mając w ubiorze Papieskim Mszą Swiętą w Kościele *Swiętey Aurelij*, wszystkich Kommunikował. Potym dawszy błogosławieństwo wychodzącym *z Ostyi*, kazał w Okręty wsiadać, y śmiało uderzyć na poganow, upewniając onych, iż Bog sam będzie im dopomagał, jako Wodz Naywyższy. LEO powròcił się do *Rzymu*, y u Grobow Swiętych modły nakazał za nich; aby im Bog dopomagał w potyczce *z Agareńczykami*, a sam w domu dniem y nocą się modlił.

Uderzył lud zbroyny mężnie na *Agareńczykow*, y tak ſię mu poſzczęściło z łaſki Naywyżſzego Boga, że nieprzyjacioł pogańſkich częścią pozabijali, częścią potopili, częścią wniewolą zabrali. Wielu także, lubo na to nie ſtał LEO dla łaſkawości ſwojey, nie daleko od brzegow *Rzymſkich*, dla poſkromienia zuchwałości pogańſkiey, obwieſzono na ſzubienicach; wiele też zabranych zaprowadzono do *Rzymu*, ktorych Papież użył do naprawienia Zamkow, y Kościołow, ktòre nie dawno ſpuſtoſzyli poganie. A żeby opatrzył *Watykan*, ſławny na cały świat Kościoł, ktòry był zniſzczony przez owę woynę z *Agareńczykami*, tenże na około oprowadził murami, wieże wyſtawił, ſześć Bram do miaſta dał, y nazwał je od ſwego imienia *Leonina*. Na cześć Swiętych Apoſtołow *Piotra* y *Pawła* wiele *Kollektow*, jak zowiemy, nadał, ktòrych do dziś dnia Kościoł Boży używa. Bardzo wiele zdobyczy, ktòre żołnierze odebrali pod czas woyny ludowi pogańſkiemu, znieśli do Papieża, izali je LEO na ſwoje wziął potrzeby? albo do ſkarbcu zanieść kazał? bynaymniey; ale cokolwiek było z złota, albo z ſrebra, na Kościoły *w Rzymie* rozdał. Wrota Kościelne u *Swiętego Piotra* ſrebrem powlokł; Kościoł *Swiętych Sylweſtra* y *Marcina* na Gòrach, gdzie dawniey Zakonne prowadził życie, ſztuką Snycerſką a jak zowiemy: *Mozayką*, przedziwnie przyozdobił.

Ledwie rok pierwſzy ſiedział na Stolicy Papieſkiey LEO, alić Pan Bog chciał oſławić świątobliwość jego nowym przypadkiem. Podle domu *Łucyi*, na mieyſcu, ktòre ſię zowie *Orthea*, naydował ſię ſtraſzny, y ſzkodliwy *Bazyliſzek*, drudzy mowią: *Smok*, ktòry z jamy podziemney wychodząc, tchem ſwoim zarażał miaſto, y gdziekolwiek ſtanął, nieochybnie zgubę przynoſił. Drżało całe miaſto na śmiertelną zarazę *Smoka* tego, że zewſząd w okolicy oney pouciekali ludzie, bowiem ſię bali niebeſpieczeńſtwa, aby wyſzedłſzy z jamy, po całym nie czołgał ſię mieście, y tego nie zarażał. Nie śmiał nikt na niego ſię targnąć, tylko jeden LEO; nie w Rycerſką ubrany zbroją, nie mieczem oboſiecznym bił na niego, ale nakazawſzy wſzyſtkim poſt, y gorące nabożeńſtwa, w dzień Uroczyſty Wniebowzięcia Panny MARYI, z Pałacu ſzedł pieſzo, śpiewając Pieśni nabożne, przy licznym Duchowieńſtwa gminie; potym niżeli miał uderzyć na *Smoka*, zoſtać ſię ludowi kazał w Kościele Bogarodzicy Panny, jak zowią: u *żłobu*, y tam ſię modlić pokornie, ſam poſzedł do okna jamy owey, a tam poklęknąwſzy, z wynieſionemi ku Niebu oczami, proſił Pana Boga za lud ſwoy, aby go raczył wybawić od zarazliwego *Smoka*. Izali wyſkoczył z jaſkini *Smok*, y targnął ſię na Swiętego Papieża? albo tak, jak przed tym śmiertelnie zarażał powietrze? jakby go przykuł do ściany, ani ſię ruſzył: zaraza powietrza uſtała, y *Smok* zniknął. Okno jaſkini oney zawalono, a tak ſtrach wſzyſtek uſtał.

Czart przeklęty takowey ſztuki, klęſki wynalazca, ktòry nie dawno na zgubę ludzi jaſzczurki ſzkodliwey użył ſpoſobu, zarażającey powietrze, y ktòrey zarazie zabiegł LEO, gdy ją wypędził *z Rzymu*, żeby za ſwe oddał, przenioſł ſię na przedmieście, y tam ſtraſzny wzniecił pożar, że bardzo wiele pogorzało domow, y już ſię zbliżał ogień ku *Watykanowi*, ale LEO był mu na przeſzkodzie, bowiem przeżegnawſzy Kościoł Krzyżem Swiętym, wraz uſtał pożar, a czart przeklęty przepadł w piekło, zkąd przyſzedł.

Zawdzięczając Bogarodzicy Pannie za dobrodzieyſtwo, za ktòrey przyczyną przedtym zamordował *Smoka*, z nabożeńſtwa oſobliwego ku niey, Uroczyſtości Wniebowzięcia Jey przydał *Oktawę*. Wybrawſzy

Be-

Benedyktynow, rozesłał ich na wszystkie strony świata z opowiadaniem Nauki Chrystusowey, a naypierwey po *Niemczech*, wprawiając wiernych Chrystusowych w chwalebne obyczaje. Dla czego na utrzymanie Wiary Swiętey, y życia pobożnego, złożył *Synod* z czterdziestu siedmiu Biskupow, na którym wiele postanowił, co należy do karności Kościelney. *Anastazego* Kardynała, oskarżonego o wiele występkow, a nie chcącego przyjąć upominania Papieskiego, z godności złożył. Co się stało na lepsze pobożnym Biskupom w dalsze czasy, do których jedynie należy, aby występki tak Duchowieństwa do siebie należącego, jako też pospolstwa częstemi obradami umieli karać, y wykorzeniać. A jako zarazliwe kacerstwo, choć by było po tysiąckroć poskromione, zawsze się ponawia, tak LEO Papież, jak prędko słyszeć się dała herezya, jak między zbożem wzrastający kąkol czym prędzey wypleniał. Milczę o mieście *Portueńskim* podległym *Agareńczykow* napaściom, jak je wprowadzoną *Korsow* osadą obronił, y wolnym uczynił. Milczę o mieyscu nazwanym *Centum cellæ*, gdzie bardzo wiele Swiętych Męczennikow cierpiało więzienie, y to LEO za staraniem swoim, y murami, y miastem przyozdobił. Milczę o Klasztorach, ktore były po *Włoszech* od iadowitych pogan zburzone, y w popioł obrocone, jakim je nakładem ten Swięty Papież naprawił, y do pierwszey ozdoby przywiodł. O jednym tylko wspominam Klasztorze *Sublaceńskim*, ktòry, jak y insze od nieprzyjacioł był zburzony, z miłości osobliwey ku swemu Oycu *Swiętemu BENEDYKTOWI* jako Syn wdzięczny, y ku pierwiastkowey szkole Zakonności Benedyktyńskiey, ten z fundamentu wyprowadził, y wielkiemi nakładami zbogacił.

Dotąd żył w spokoyności LEO Swięty, a potym doświadczyć chciał Bog dobrotliwy cierpliwości jego, kiedy *Lotaryusza* w tedy Cesarza zawistni ludzie pobudzili na niego, potajemnie wysławszy listy do *Francyi*. Coż złego w niewinnym widzieli LEONIE? a oto zmyślają przed Cesarzem nowe rzeczy, jako by z wschodnim Cesarzem miał zmowę, aby zrzucić z Państwa zachodniego *Lotaryusza*, y przyłączyć je do Państwa wschodniego, a to żeby się jak nayprędzey stało, aby się nie zmocnił *Lotaryusz*. A że, gdy o takowe idzie rzeczy, serce przenika zwyczaynie Krolewskie; *Lotaryusz* więc wpadł w nienawiść, y zajadłość ku LEONOWI, myśli, jakby się zemścił tego. Na ten koniec bierze przed się rady, albo z woyskiem pociągnąć do *Rzymu*; albo bez woyska jakiey sztuki zażyć na Papieża; y gorsze rady jeszcze kręciły mu się w głowie; ale kiedy pomału opłonął z gniewu, rozważa rzecz, żeby lekkomyślnie nie postąpił sobie przeciwko Swiętemu Mężowi, światu całemu Chrześciańskiemu zachwalonemu, przychodzi mu myśl, aby do *Rzymu* pojechał, a tam doświadczył zdania LEONA. Przyjeżdża z licznym Dworem, jak na Cesarza przystoi, *Lotaryusz*, którego mile przyimuje Papież; rozmawiają z sobą po przyjacielsku: lecz nie wyjawia *Lotaryusz* przyczyny obecności swojey, pokąd przysługami, y miłością LEONA nie był zniewolony, y ujęty za serce, dopiero mu opowiada rzecz, co go przymusiło do *Rzymskiey* podroży. Zadumiał się na niegodziwe udania Papież, y rzecze do Cesarza: *Lotaryuszu*, co ja to od ciebie słyszę! izali tak sądzisz o mnie, ktòry y ciebie, y twoich kocham, że miałbym y Kościołowi Swiętemu, y Państwu twojemu szkodzić? izali mi nie milsza jest wiara twojego Państwa, niż *Greczynow*? czyliż ja nie wiem, jak wiele utrapienia ponosili Papieże od Cesarzow wschodnich? jak wiele z nich było poymanych, więzieniem trapionych, y zabitych? ktorzy nie dochowali Wiary Chrystusowey, sta-

liſię nieprzyjaciołami Kościoła Bożego, czyli też ciż mają dochować jey Papieżowi? y to to porobiło, że Państwo zachodnie oddzielone jeſt od wſchodniego, y *za dozwoleniem Papieſkim*, *Krolowi dane*, z ktorego ty pochodziſz. Izali co uczynił dobrego Kościołowi *Leo III.* pamiętając na dobrodzieyſtwo *Karola*, LEO IV. w krotkim czaſie ma to nieſtatecznością ſwoją oſłabić? proſzę *Lotaryuſzu*, lepiey rozumiey o LEONIE: a jeżeli maſz jakie porozumienie o nieſzczerości mojey ku tobie, pytay ſię ſług moich, y tych, ktorzy ſą wiadomi zamyſłow moich, czylim przynaymniey jeden liſt piſał do wſchodnich krajow Ceſarza przeciwko tobie. Przyzow, y poſtaw mi tego, ktory śmiał lżyć LEONA przed tobą. Niech *Rzym* wyświadczy, z jakim ſercem, miłością, y życzliwością zawſze jeſtem ku tobie.

Z taką żarliwością zaś, y ſtatecznym umyſłem mowił Papież, że Ceſarz wſzyſtką powątpliwość odrzucił, y gniew z ſerca wyrzucił, mowiąc do LEONA: wierzę tobie wſzyſtko, co mowiſz Papieżu, y wezwę tych, wſzakże *w Rzymie* mieſzkają, ktorzy mnie liſtami pobudzili na ciebie, y doznam ich kłamſtwa. Sprowadzeni tedy potwarcy do Ceſarza, wyznali prawdę, że to uczynili z ſamey zawziętości ku Papieżowi. A nie mieſzkając, męczyć onych kazano ſrodze, y na ſzubienicy obwieſić, ponieważ chcieli okrutną woynę wzniecić między *Lotaryuſzem*, y Papieżem bez żadney przyczyny. A zmowiwſzy między ſobą przyjaźń, weſoły odjechał Ceſarz do *Francyi*; a LEO Bogu dziękował, że go raczył wyſwobodzić z nieſzczęścia, ktore by padło na Kościoł, y *Rzym* z potwarzy zazdrościwych ludzi. Nareſzcie umarł LEO Papieſtwa ſwego Roku *oſmego*, a zaś Chryſtuſowego *oſmſetnego pięćdzieśiątego piątego*, y w Swiętych rejeſtr zapiſany. Bogu na chwałę, Amen.

Baroniuſz w Dziejach Kościelnych. Severin, Binius, Ciaconius, Platina Piotr w Katalogu w Xiędze 6. Rozdz. 806. Sigonius o Państwie Włoſkim w Xiędze 5. Anaſtazy Bibliotekarz Rzymſki, Maurolic. Wion, Hugo Menard. Buzelin, y innych wiele.

DNIA XVIII. LIPCA

Zycie S. ARNULFA Biſkupa Meteńſkiego.

JEſzcze na świat nie zawitał z wnętrzności Macierzyńſkich ARNULF, a już o nim niejaki *Szczepan*, Duchem Swiętym natchniony, temi prorokował ſłowy: *Drogą Niebu perłą będzie ARNULF.* Jeſzcze w młodym wieku będąc, wypolerowany w naukach, y cnotami ozdobiony, wzięty ieſt do Dworu *Teodeberta* Krola *Francuſkiego*, gdzie między przednieyſzemi Panami wiodąc młode lata; w krotkim czaſie zoſtał żołnierzem, z tym uſzczęśliwieniem, że jeden częſtokroć utrzymywał wojenne ſzyki, y one łamiąc, zwycięſtwa przyczyną był *Teodebertowi*, w nadgrodę tego, oddał mu w rządy Krol ſześć Prowincyi, ktoremi przedtym każdą z oſobna jeden rządził. Także y znacznego Xięſtwa *Auſtrazyańſkiego* doſtąpił, y już go Xiążęciem czczono. Był wewſzyſtko doſtatnim Panem, tylko mu Małżonki nie doſtawało, lecz y o tę godną urodzeniem, y grzecznością poſtarali ſię Rodzicy, z ktorą miał dwoch Synow, Ale będąc ARNULF w obfitym ſzczęściu, żeby mu nie przeſzkadzały do zbawienia, y z niemi, y z żoną, y z godnością rozbrat czyni, a wſtępuje do Klaſztoru *Lerynenſkiego* Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*, gdzie dawne życie ſwoje naprawiał. Nic nie było milſzego ARNULFOWI nad poko-

rę, nad mierność życia, nad skromność. Mogł był każdy rozumieć, że to człowiek prostego urodzenia, bo się naypodleyszym czynił; miski umywał, znosił drwa, w piecu palał, chleb piekł, ziemię umiatał, zgoła, co należy do prostych posługaczow, on to wszystko z ochotą pełnił.

W tym czasie Stolica *Meteńska* była osierocona bez Pasterza swego, wielu się ubiegało do tey czci, y starało o nię, inni się wpraszali, inni też przekupowali Dworzan, aby się za nich zastawiali u Krola; ale żadnego nie było z owych, ktoryby się upodobał Krolowi, y zdał się na ten urząd; ARNULF jeden, ktoremu się ani śniło o Biskupstwie, przypadł do serca Krolewskiego, y Duchowieństwa, y pospolstwa, przeto krzyknęli wszyscy, aby go wziąć z Klasztoru *Leryneńskiego*, a gwałtem posadzić na Stolicy Biskupiey. Westchnął ARNULF serdecznie, że po miłym Zakonnym milczeniu, miał się mieszać do rozruchu światowego, y jak mogł, tak sprawował rządy Biskupie, a przecie nie przestał życia Zakonnego. Urodził się pod ow czas Syn *Klotaryuszowi* Krolowi *Francuskiemu*, ktorego jeszcze w młodziuchnym wieku trzeba było oddać na nauki, y ćwiczenie w obyczaiach według Krolewskiego stanu, a do tego mistrzowstwa nie widzieli sposobnieyszego nad ARNULFA, więc jemu oddają pacholę, imieniem *Dagoberta*, y tak go wydoskonalił w pobożności, w naukach wyzwolonych, w cnotach, y chwalebnych obyczajach, że czego żądał z Syna swego Ociec, wszystko miał. Jednak pod czas dawania nauk Krolewskiemu potomkowi ARNULF, nie opuścił Pasterskiey powinności swoiey: miewał kazania do ludzi, złe nałogi wykorzeniał, nawiedzał chorych, ubogich pieniędzmi, y żywnością opatrywał, y o to się naypierwey starał nad inne zabawy. Przy tym przedziwnym był na siebie katem, częstokroć po trzydniowym poście, tylko się chlebem suchym, y wodą zasilał; włosiennicę z końskich włosow na gołym ciele nosił nieustannie, y od tego umartwienia wywiądł wszystek. Na jego radach cały polegał *Klotaryusz*, ktorego tak mąż Boży przykładnym swym życiem, cnotami, świątobliwością, y mową wdzięczną pobudził, y zniewolił, że y w nocy Krol z Krolową swoją często go nawiedzał. Ale nie trudno we Dworach o takich, ktorzy świątobliwym ludziom zayrzą, y jak psy milczkiem kąsaią. *Noddo* niejaki, człowiek rozwiązłego języka śmiał potwarzać Biskupa Swiętego, złość na niego mając, iż musiał z innemi Dworzanami być obecnym przy Krolu y Krolowy, ile razy chodził *Klotaryusz* do domu ARNULFA, przeto mu się sprzykrzywszy, jął bezbożnie gadać, jakoby Biskup całe nocy trawił z Krolową na rozmowach wszetecznych, y to mowił z śmiechem wielkim. Powrociwszy *Klotaryusz* do domu, ten też *Noddo* będąc uwolniony od usług, idzie do mieszkania swego, y wina sobie dać każe; znowu przy flasce zacznie obmawiać szpetnie ARNULFA, ale Bog dobrotliwy obrońca niewinności sługi swojego spuścił na onego karę, bo kładąc się na łożko, suknie składa; a gdy pijany leży, w tym cudownie zapali się odzienie na nim, gorę grzbiet, pierśi, nozdżra; krzyczy nędznik, woła ratunku; przybiegają ludzie, leją na niego wodę, ale nic nie pomogło, poki go jak kwiczącego wieprza nie wynieśli z domu, y w błocie nie zanurzlyi. Nie tylko takowym sposobem sromotnie jest skarany od Boga, ale też jak niewinnie obmowił Swiętego Biskupa, sam o nierząd oskarżony przed Krolem został, y wkrotkim czasie z roskazu Krolewskiego ścięty.

Tym czasem zajaśniał cudami ARNULF, trędowatych, y cierpiących kaduczną chorobę uzdrawiał; na ubogie tak był miłosierny, że wydawszy wszystko z skarbu swego, y szpichrzow na nich, cokolwiek miał

z zło-

z złota robionego, albo srebra, wszystko z ochotą rozdał. Z takich więc cnot wszędzie się rozsławił ARNULF, dla czego Krol, Dwor cały, y pospolstwo szanowało go. A tych pochwał nie lubiąc mąż Swięty, bowiem wiedział, w jakim są niebespieczeństwie cnoty, gdy są jawne ludziom, przeto zabiegając prożney chwale, długo wymagał na *Klotaryuszu*, aby go uwolnił od rządow Biskupich, a pozwolił mu iść na pustynią do *Wosagu* z jednym *Romarykiem* dworzaninem; ale nic nie wskorał u Krola, bo się nie mogł zostać bez ARNULFA, ktorego radzie, y świątobliwości przypisywał uszczęśliwienie Krolestwa swojego; umiera *Klotaryusz*, a nastaje na Państwo *Dagobert*, ktory dawniey był pod Mistrzowstwem ARNULFA. Do tego się udaje, spodziewając się zapewne pozwolenia, w nadzieję tę, że był *Dagoberta* Nauczycielem. Ale jako młodość jest płochość, rwie się *Dagobert* do oręża, chcąc zabić ARNULFA, z taką ochotą pragnął śmierć ponieść Biskup, iż natychmiast klęknął, y głowę swoję schylił na cięcie. Po chwili gdy opłonął z gniewu *Dagobert*, widząc ochotę umierać w ARNULFIE, nareszcie pozwolił mu iść do *Wosagu*, aby tam pustelnicze prowadził życie. ARNULF nie chcąc ośieracać lud *Meteński* z odeyścia swego, na mieysce swe dał mu za Pasterza *Goeryka*, męża cnotami wybornego, a sam wkrotce wybrał się do puszczy *Wosackiey*, ktorey zawsze pragnął. Gdy już miał na woz wsiadać, w tym znagła opanował ogień gumna *Dagoberta*; od nich zaymuje się miasto, goreją mury, zalewają wodą, ale nadaremno, pokąd ARNULF obawiając się o miasto swoje, nie padł na modlitwę, a skoro Krzyżem Swiętym przeżegnał zdaleka ogień, wraz się ugasił. Co jest dziwnieyszego: latający po całym mieście ogień, z palących się domow odrywał się, y nazad się cofał na gumna, niby się mszcząc krzywdy ARNULFA, co mu był uczynił Krol z gniewu, y tak wszystkie budowania Krolewskie w perzynę poszły.

W Wosagu ARNULF z *Romarykiem* odtąd kilka lat przeżył świątobliwie, pokąd przy obecności Zakonnych Braci, ktorych do siebie wezwał przed śmiercią, z tym się nie rozstał światem. *Goeryk* następca na stolicę *Meteńską* Ciało Swiętego ARNULFA w krotkim czasie przeniosł z *Wosagu* do *Mety* Katedralnego Kościoła. Umarł Roku Pańskiego *sześćsetnego czterdziestego pierwszego*, dnia 18. Miesiąca *Lipca*. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz Lippel. Wion. Paweł Dyakon, Kronika Klasztoru Leryneńskiego Gotfryd Witerbieński Jepes Buzelin.

DNIA XIX. LIPCA.

Zycie S. HERMANNA Skurczonego.

Częstokroć Bog łaskawy dopuszcza kalectwo na człowieka, przez co by się hamował od szkaradnych grzechow; świadkiem jest tey dobroci Boskiey HERMAN błogosławiony, ten urodzony z znakomitey familij Rodzicow, z Oyca *Wolfharda*, Hrabi *Werygeńskiego*, z Matki *Hiltrudy* Hrabiny *a Thierstain*, w roskoszach y pieszczotach, razem się urodził kaleką, dla czego nazwano go *Skurczonym*. W siodmym wieku lat oddano go do Klasztoru przesławney *Augij*, aby się tam wyuczył nauk, według zwyczaju czasow onych; ale będąc tępego dowcipu, niczego się więcey nie nauczył od Zakonnikow Klasztoru *Augieńskiego*, tylko gardzić światem, y uciekać od niego. Niepojętność nauk, y ułomność ciała wielce

trapiła HERMANNA, więc nie maiąc inſzego ſpoſobu, ucieka ſię do Matki miłoſierdzia Maryi Panny, do tey dzień y noc nabożnie ſię modlił, wzywaiąc od niey z płaczem pomocy, y pociechy, wołaiąc: Ratuy mnie Matko, ratuy dwa razy nędznego, bo y tępy do nauk jeſtem, y ſkurczony. Zmiękczyły ſerce Maryi prożby pokorne HERMANNA, y pokazała mu ſię jawnie, mowiąc do niego: obierz ſobie z tych dwóch rzeczy jedno, a otrzymaſz, albo zdrowie na ciele, albo dar mądrości, y pojętności dowcipu. Łacno ſobie przełożył ducha nad ciało, co ſprawidliwie uczynił, y Niebo potwierdziło, ponieważ tak mu ſię odtąd głowa napełniała umieiętnościami, jak gębka w ſiebie bierze wodę, bo wraz pojął ięzyk łaciński, Grecki, Hebrayſki, Arabſki należycie; hiſtorye zebrał, wierſze ſkładał, Rytmy piſał. Y ktory dla ułomności ciała po ziemi chodzić nie mogł, Niebo myślą przenikał, znając ſię doſkonale na obrotach Niebieſkich, przeto potomne czaſy powinny przyznać HERMANNOWI, że jeſt wynalazcą inſtrumentu Aſtrologicznego, ktory ſię nazywa: *Aſtrolabium.* Mało było HERMANNOWI na tey umiejętności, ale ſię wyżey podnioſł, kiedy owę *Antyfonę* o Nayświętſzey Maryi Pannie, *Salve Regina &c.* złożył, y *notami choralnemi* podłożył.

Nie zawadzi poſłuchać, jaką w tym pochwałę daje *Bernard* Swięty: *Wdzięczne pienie, y przedziwne ſpiewanie z naywyżſzych uſt wydane, od Swiętych złożone, od Swiętych poſtanowione; takie jeſt bowiem, że go pojąć, ani rozſtrząſnąć nie możemy, jak jeſt w ſobie godne.* Nie tu jeſzcze koniec pochwał Maryi Panny od HERMANNA złożonych, bowiem y *Antyfony* owe: *Alma Redemptoris*: y *Ave Regina Cœlorum*, napiſał, ktore dotąd Kościoł Swięty ſpiewa. Tym czaſem zſtarżał ſię HERMAN, y jako łabęć ſpiewający przed śmiercią te wdzięczne Panieńſkie pienia, wypuścił ducha, Roku Chryſtuſowego *tyſiąc pięćdzieśiątego czwartego*; wierzch głowy jego z ramieniem, y z niektoremi kościami dodziśdnia ſię chowają z poſzanowaniem w Klaſztorze *Vinearum.* Bogu na chwałę, Amen.

Buzelin w Menologium. Dzieje Klaſztoru Augieńſkiego, Joan. Ægonius.

DNIA XX. LIPCA.

Zycie S. WULMARA Opata Bolonienſkiego, y Puſtelnika.

WE Wśi *Bolonieńſkiey* narodził ſię WULMAR, oprocz pracy w roli, więcey nic nie umiał. Przyſzedłſzy do lat należytych, długo ſię wpraſzał do Klaſztoru *Montis Alti*, ktory był we Wśi *Hanonieńſkiey* zbudowany przy rzece *Sambra* zwaney; naoſtatku przyjęty zoſtał, y na Mnicha poſtrzyżony. Nie umiał żadnych nauk, ani rzemioſła, kazano mu bydło paſać: a kiedy już był wolny od ſwey powinności, nie prożnował przecie, ale drwa znoſił do piecow, albo na kuchnią, a to wſzyſtko ochotnie czynił. Tym będąc zaprzątniony, gdy widzi Starſzych ſwoich, że do choru chodzą, y czytania Xiążek duchownych pilnują, wzięła go chęć do nauk; y gdziekolwiek ſię obrocił, czy w polu ſtał nad bydłem, czy w domu zabawiał ſię jaką robotą, zawſze przed oczami miał obiecadło, y onego ſię uczył. Widząc Opat pilność oſobliwą, y ochotę do nauk w WULMARZE, odebrał go od proſtey roboty, y paſienia bydła, a dał go do ſzkoły, gdzie taki poſtępek czynił w naukach, iż w krotkim czaſie uczyniony jeſt Klerykiem, co za onego czaſu rzadka rzecz była,

ła, y ośobliwśza u Benedyktynow, y już śamemu Opatowi do Mśzy Swiętey śługiwał. Nie było w nim widać żadney wyniośłości z wyżśzego śtanu, a naybardziey, iż z prośtaczka przyśzedł do tey godności, ale im go bardziey chwalono, y poważano, tym śię on głębiey poniżał. Miał zwyczay, w nocy potajemnie przychodzić do łożek Braci Zakonnych, trzewiki ich ocierał, chędożył, śmarował, a to czynił, podchodząc boso, aby go nie pośtrzegli. Ale nie może śię długo taić cnota, mianowicie pokora, przeto pobudziło Opata życie niewinne, y dośkonałe obyczaje WULMARA, że go poświęcił na Kapłana. Zadrżał na taką godność WULMAR, pamiętając na to, że przed tym pługiem uprawiał role, a teraz temi rękoma ma śprawować śtraśzną ofiarę. Więc potajemnie ucieka z Klaśztoru, y w gęśtey kryje śię puśzczy, założywśzy śobie mieśzkanie w dębie wyprochniałym. Tam zapomniał zgoła o jedzeniu, ale tylko naśycał śię bogomyślnością, y gdy trzy dni nic nie jadł, Opatrznością Bośką pocieśzony zośtał, bowiem pokazał śię Anioł we śnie jednemu mężowi pobożnemu, y bogatemu, mowiąc do niego: śłyśzyśz! pokądże śpać będzieśz, porwij śię czymprędzey z łożka, nanieć ogień, trzeba jeść gotować dla WULMARA, ktory w pobliśkiey pustyni już trzy dni głod cierpi. Zgotował czymprędzey obiad, wśiadł na konia, zawieśiwśzy kośzyk przy boku z potrawą y pojechał z pośpiechem. Nie dopuścił Bog, aby ow człowiek dobry błądził po pustyni, ale puściwśzy konia, prośto z śporządzenia Bośkiego koń z nim pobiegł do owego dębu, gdzie śobie założył mieśzkanie WULMAR; oddaje mu pożywienie, y razem oba jedli, y od tego czaśu nie dopuścił głodu cierpieć mężowi Swiętemu, ale go żywił codziennie z śzpiżarni śwojey. Ma to do śiebie pobożnych ludzi śpołżycie, y obcowanie, że jakoby ptaśzki wiążą śię śpołem na lepie, tak przez rozmowy zbawienne niejako kleją śię śerca onych. Dla czego z częśtego uczęśzczania, y obcowania mąż ow, żywiciel WULMARA, tak był ujęty wdzięcznością cnot jego, że go częśto zapraśzał do śwego domu, naośtatek długiemi prożbami to wymogł na nim, że tam wyśtawił prośtą robotą Klaśztor, do ktorego wniośł Regułę, ktorą on śam w Klaśztorze *in Monte Alto*, będąc Mnichem, a potym Opatem, chował. Y tak częśtokroć śię przytrafia, że lubo nie chce nam śię naśladować czyjey pobożności, jednak ta podziwienie w nas śprawia, dla czego w przyśzłym czaśie, kiedy śię rozśławiła wśzędy świątobliwość Swiętego WULMARA, zaczęło śię wiele śchodzić z pobliśkich wiośek, y miaśt do niego, dla uśzanowania jego. Ale nie mogąc znieść uśzanowania tego WULMAR, ktorego zawśze unikał, jak od żmij uciekał, z tey przyczyny z granic onych wyśzedł. Ztąd rośporządziwśzy rzeczy w domu, aby uśzedł prożney chwały, ktora częśtokroć śzpeci y zaraża pobożne myśli, pobiegł na puśzczą bliśko wiośki *Bolonieńśkiey*, nie daleko od granic dzierżawy Oyca śwojego, tam, jak był chwalcą Bogarodzicy Panny, Kościołek na cześć jey wyśtawił, y tam wraz zaczął puśtelnicze życie. Tym czaśem dośzła wiadomość do pobliśkich mieśzkańcow o jego życiu, dla czego z ciekawości wielu śię śchodziło, aby śię przypatrzyli pobożności jego, między ktoremi znaydował śię też *Walmar* rodzony Brat WULMARA, a w tedy Swięty Ociec motyką robił w ziemi, y zaśiewał jakieś naśienia dla domowego pożywienia. Obaczy to *Walmar*, y rzecze do niego: zkądeś śię tu zjawił na to bezludne mieyśce, czy śię chceśz żywego pogrześć w tey chatce? bez wątpienia gdy o śamym myśliśz Niebie, świat śię tobie nie podoba. Ale, prośzę, powiedź mi, pobożny mężu, ktoś ty jeśt, y zkądeś? uśmiechnął śię na te śłowa WULMAR,

MAR, y mowi do *Walmara*; jeśli się chcesz dowiedzieć, kto ja jestem, przystąp do mnie bliżey, a będziesz wiedział. A przystąpiwszy *Walmar* do WULMARA, wraz Brat Brata ścisnął za rękę, y rzecze WULMAR; obacz tę rękę moją prawą, wszakże to jest ręka WULMARA, twojego rodzonego Brata, który dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA do tych czas na wygnaniu jestem; proszę cię, powiedz Matce naszey, jeżeli żyje, aby ubogiego WULMARA, y których tu zbiorę, żywnością opatrywała. Jakoż napotym zebrałaśię mnogość ludu, chcąc naśladować obyczajow Swiętego Oyca, że ich musiał na dwa Klasztory podzielić: w jednym mężow osadził, a w drugim Panienki, obiema zaś Klasztorami rządził WULMAR, z tą sławą, y pochwałą, y osławieniem cudow, że się to aż do *Brytańczykow* doniosło, dla czego *Ceadwalla* Król *Saxonow zachodnich*, który niedawno *w Brytannij* odprzysiągł się bałwochwalstwa, a został Chrześcianinem, zachęcony sławą świątobliwości Swiętego Oyca, przyjechał do WULMARA do *Francyi*, gdzie codzień uczył go Swięty Opat *Katechizmu*, przy tym Król przypatrywał się niewinności życia męża Bożego, y tak został zmiękczony, że *w Rzymie* dał się ochrzcić, y po całe życie swoje oświadczał się z tym, iż za powodem Mistrzowstwa, y przykładem pobożnym WULMARA to uczynił.

Nie bez cudow był WULMAR, bowiem przyszedłszy do starości, zapadł ciężko na nogi, przeto kiedy mu trzeba było w podròż daleką wybrać się, na koniu jeździł. W samym tedy czasie wybierania się w drògę, zły człowiek w nocy dobył się do stayni, y konia mu ukradł, na ktòrego wsiadłszy, uciekł. Już był daleko odjechał złodziey od Klasztoru, jak mu się zdało, cieszy się, że mu się dobrze udała kradzież, alić gdy zadniało, obaczy siebie być przed wrotami Klasztornemi; tu prawie bez duszy został od strachu, a żeby go nie schwytano, myśli uciekać, więc chce skoczyć z konia, ale cudownie ruszyć się z siodełka nie może, jakby go przykuto; przyskoczy czeladz Klasztorna, chce go zdjąć, ale y ta nie może; donoszą tedy rzecz WULMAROWI, ten Swięty każe się poprowadzić do złodzieja, y upomniawszy go o występek, sam własnemi rękoma zsadził jego z konia, y wolnym puścił.

Dzień śmierci swojey przepowiedział, co słysząc Bracia Zakonni, hurmem się zeszli do Celli starca już śmiertelnego, przyszły też y Mniszki, oczekiwając za drzwiami godziny ostatniey, aby mogły być przytomne konaniu Swiętego Oyca, którym kazał odpowiedzieć, aby poprzestały ciekawości swojey, bowiem od tego czasu nigdy go obaczyć nie miały. Jakoż tak się stało, ponieważ chociaż były przytomne na pogrzebie, przecie ciała jego widzieć nie mogły, ani się przypatrzyć, jakiey był postaci WULMAR Swięty. Umarł Roku Chrystusowego *sześćsetnego ośmdziesiątego dziewiątego*, dnia XX. Miesiąca Lipca. Bogu na większą chwałę, Amen.

Suryusz w tom. 4. Lippel. Molanus, Jepes, Ant. Trytemiusz, Buzelin, y inni.

DNIA XXI. LIPCA

Zycie S. ARBOGASTA z Mnicha, y Pustelnika Biskupa.

WIelu poważnych Autorow jest zdanie, że ARBOGAST Swięty narodził się *w Hybernij*, lubo niektòrzy twierdzą, że *w Akwitanij*, my prze-

cie trzymamy z pierwszemi, ponieważ za onych czasow często się przytrafiało wynosić się *Hyberczykom* do *Francyi*, między którémi liczy się też ARBOGAST. Ale skoro przybył do *Alsacyi*, czy prosto ubiegał się do Biskupstwa *Argentyńskiego*? Broń Boże! bo dalekim będąc od wszelkiey godności, w obszerney osiadł pustyni, tam osobne prowadząc życie. O nic się nie starał, tylko aby milczał, głod cierpiał, modlił się nabożnie, bogomyślnością się bawił, pracował. Takowym pustelniczym życiem zachęconych wiele schodziło się do niego, których przyprawiał do podobney ostrości. Y sprawiedliwie, ponieważ mu trzeba było posiłkowego woyska, z którym by się śmiało mogł odważyć na resztę bałwochwalcow, którzy się naydowali po granicach *Alsackich*, bo nigdy nie prożnował, często z towarzyszami wybiegał z puszczy na opowiadanie słowa Bożego, zaszczepianie Swiętey Wiary Katolickiey. A żeby tę prawdę Ewangeliczną stwierdził cudami, kulawych na nogach stawiał, ślepym wzrok przywracał, głuchym słuch otwierał, z opętanych wyrzucał diabłow, przez co bardzo się wiele nawracało do Chrystusa. Doszła też ta wiadomość do *Dagoberta* Krola *Francuskiego*, przeto nie ścierpiał Król, aby od tego czasu miało się taić w szczupłey chacie na puszczy takie światło ARBOGAST, więc go czyni Biskupem *Argentyńskim*. Moy Boże! jakże się zakrzątnął rzezwo nowy Biskup koło zbawiennych rzeczy. Jak bowiem na dobrey roli między wyborną pszenicą rodzi się kąkol, tak też między nowemi Chrześcianami znaydowali się zarazliwi herezyarchowie *w Argentoracie*, więc nad temi pracował, aby ich z gruntu wyrwać, y wyplenić.

Na ubogie był bardzo miłosierny, nie było tego dnia, żeby ich u stołu swego nie miał, sam im służąc, wina nalewając, potrawy nosząc, nogi myjąc, y ocierając, naostatek jałmużną onych opatrywał;; przedtym niżeli został Biskupem *Argentyńskim*, nie daleko tego miasta prostą robotą wystawił mieszkanie, do którego zwykł chodzić na nabożeństwo, oddalając się od spraw wszelkich, y obcowania z ludzmi; zostawszy Biskupem, lubiąc osobność mieysca, tam o pułnocy wybiegał, według zwyczaju Zakonnego *Jutrznią* odprawiał; przewożąc się łodką przez rzeki *Brusca*, y *Ellus* nazwane, które się na ono mieysce schodzą. Jedney nocy nie było łodki, którą by się przewiozł, y mostu też nie było, a czas nadchodził odprawienia *Jutrzni*, mając więc ufność w Panu Bogu, Krzyżem Swiętym przeżegnał wodę, y na żywą wiarę Biskupa rzeki jak zamarzłe stanęły, y tak suchą nogą po wodach, jakby bitym gościńcem przeszedł szczęśliwie. Toż się samo stało po odprawionym nabożeństwie jego, bowiem jak po łodzie powracał do siebie. Po tych osobliwych cudach nie tylko u pospolstwa, ale y u *Dagoberta* Króla wielką sobie zjednał miłość, że cokolwiek przypadło cięszkiego na Państwo, w czym sam Król nie mogł dać rady, uciekał się do ARBOGASTA, co mu zaś radził, to z ochotą pełnił, y nie bez skutku szczęśliwego, wiedząc o tym dobrze, że Biskup Swięty ma dar osobliwszy od Boga sobie dany, w czymby komu poradził.

Było w życiu Swiętego *Amanda*, że się *Dagobertowi* urodził Syn, którego *Amand Swięty* ochrzcił z roskazu Krolewskiego, y dał mu imię *Sigebert*, tegoż oddał *Amandowi* na wychowanie, a gdy przyszedł do lat, powrociwszy z wychowania do domu młodzian, jak miał wielką ochotę do myśliwstwa, dnia jednego wziął go z sobą Ociec na łowy, a był gay gęsty, y dębina nie daleko *Argentyny*, gdzie się znaydowało dosyć wszelkiego zwierza. Do tey kniej dniem przedtym wysłał Król myśliwcow, aby ją obsaczyli sieciami. Przyjeżdża Król do opasaney siecia-

mi puſzczy z Synem ſwoim, y przednieyſzemi Panami, puſzczają pſy z ſmyczy; ſtyſząc trąby myśliwſkie, y pſow ſzczekanie zwierzęta, każde w ſwoją ſtronę ucieka, widząc Krol, Panowie, y łowczy mnoſtwo zwierza, każdego chęć brała, aby cokolwiek ubić, więc rozbiegli ſię w ſtrony. Tym czaſem *Sigebert* opuſzczony od wſzyſtkich, gdy charty pobudza, napada na dzika ſrogiego, *Sigebert* ujęty chciwością, aby zwierza tego pozyſkał, pędzi ſię za nim na koniu; ale ah! opłakany przypadek, bo koń na nierowney drodze potknął ſię tak ſzkodliwie, że Krolewic ſpadł z konia, y golenie złamał, a koń uciekł, y nie było nikogo z Dworzan, ktorzy by go ratować mogli. Dzik poſtrzegłſzy, że *Sigebert* leży na ziemi, proſto rozjuſzony na niego wpada, tnie zębami, y ſzarpie, y zadawſzy mu bardzo wiele ran, prawie bez duſzy go odchodzi, y ucieka w gęſtwinę. Skończywſzy Krol polowanie, y nabiwſzy wiele zwierza, zatrąbić każe, aby ſię ſchodzili na jedno mieyſce wſzyſcy. Pyta ſię Krol, gdzie ſię Syn zoſtał? milczą wſzyſcy, żaden ſię nie odzywa: *Dagobert*, jakby w ſerce jego tchnęło, że jakieś nieſzczęście padło na Syna, roſkazuje czym prędzey ſzpiegować po całym leśie, ſzukać, wołać *Sigeberta*, y do ſiebie przywieść. Acż na głos krzyczących odbijał ſię głos tenże, ale na to mieyſce nie mogli natrafić długo, gdzie leżał, przecie w głębokiey puſtyni napadli na niego leżącego na ziemi, zranionego, ale prawie bez duſzy. Płaczą nad nim wſzyſcy, załamują ręce nad Krolewſkim Synem, y wziąwſzy go na ręce, ſadzają na konia, y zaprowadzają go ku pogrzebowi do *Kubeakwow*. Dowiaduje ſię Krol z Krolową, o nieſzczęściu Syna, y utulić ſię nie mogli od płaczu z całym Dworem. Tu już wſzyſtką nadzieję ſtracił *Dagobert*, ponieważ ſię cieſzył potomkiem, ktory miał być naſtępcą Tronu, a teraz na marach leży. Oſtatnią pokładał ufność Krol w zaſługach ARBOGASTA Swiętego, o ktorego świątobliwości, y cudach dawno wiedział, więc wzywa go do ſiebie z *Argentyny*, Ociec, Matka, Panowie, y cały Dwor do nog Swiętego upada, prośi z płaczem, aby Rodzicom Syna, a Panom Dziedzica Państwa wſkrzeſił, y jak by mogł, wyproſił mu życie u Boga, przez co by otrzezwił całe Państwo *Francuſkie* z śmierci *Sigeberta* mdlejące, y prawie umierające. Płacze tyle Panow, y prożby Dworſkich poruſzyły ſerce ARBOGASTA do litości, przeto kazawſzy Krolowi zoſtać ſię w domu z Panami ſwemi, ſam przy ciele *Sigeberta* padł krzyżem, modląc ſię z płaczem noc całą. Doświadczał Bog ARBOGASTA ſtatecznośći przez nie mały czas, bowiem ſię przez ten czas nic nie ruſzał *Sigebert*, aż ſię Swięty Biſkup zdobywa na ſtrzeliſte Akty, mowiąc z wzdychaniem: O ſtraſzliwy Boże! lubo niegodny jeſtem takiego dobrodzieyſtwa, jednak że nigdy nie odrzucaſz prożby ſtatecznie, y wytrwale ſię modlących do ſiebie, ſpraw to przez łaſkę ſwoję, albo na tey modlitwie niech umieram, co, wiem, wola twoja nie dopuści tego, albo ożyw *Sigeberta*. Potym udał ſię do Bogarodzicy Panny o przyczynę, do ktorey ſię ſerdecznie modlił. Już weſzła Jutrzenka na Niebie, kiedy jakby ſię zeſnu obudził *Sigebert*, ożywia ſię, głowę podnośi, z mar zchodzi, y do nog przypada ARBOGASTA, dziękując mu za uczynioną łaſkę. Podjąwſzy z ziemi ożyłego *Sigeberta* Biſkup Swięty, zdrowia mu dobrego życzy, y odeyść każe do Oyca, opowiadając mu, aby był wdzięczny Bogu za to dobrodzieyſtwo. Nieſłychany cud całą *Francyą* napełnił; Krol z Krolową, Panowie obaczywſzy *Sigeberta*, niezmiernie ſię cieſzyli, y publicznie dziękowali Bogu, wiele podarunkow bogatych dawali Kościołom, wiele pieniędzy rozdali na ubogie. A zawdzięczając ARBOGASTOWI *Dagobert*, wie-
cznie-

cznemi czaſy Kościołowi *Argentyńſkiemu* zapiſał *Rufachium*, Nad to, na pamiątkę potomnym czaſom, na tym ſamym mieyſcu, gdzie od dzika zabity zoſtał Syn jego, Klaſztor Benedyktyńſki wſpaniały wyſtawił, któ- ry nazwał według *Niemieckiego* języka, *Eberſminſter*. Y o Bogarodzicy Pannie nie zapomniał *Dagobert*, bo cokolwiek było gruntu z tey y owey ſtrony *Rubeakuy*, y razem miaſteczko *Rubeaceńſkie* z Zamkiem Królew- ſkim, który ſię zwał *Iſenburgo*, to wſzyſtko nadał Kościołowi Panny Ma- ryi. Te przywileje darowania *Tomaſz Weiſs*, tłomacz *Jepeſa*, w Ro- ku Pańſkim *ſześćſetnym trzydzieſtym dziewiątym*, przytoczył do życia ARBOGASTA Swiętego.

Przy tych pobożnych dziełach, y ſławney po całym Króleſtwie świą- tobliwości, zaczął do lat ſtarości przychodzić ARBOGAST Swięty, y zbliżać ſię do śmierci. Gdy leży chory, pytają go Bracia Zakonni, gdzie by ſię po śmierci pochować kazał, (ponieważ za dawnych czaſow wſzę- dy; jako y pod ów czas *w Argentynie* Benedyktyni odprawiali Urząd, y powinności Kanonikow) y czyli mieli by pochować ciało jego w Kościele, czyli w poſpolitym Braci Zakonnych grobie? odpowiada Biſkup: co? w Kościele macie mnie grześć, albo między pobożnemi Zakonnikami, zgni- łego trupa grzeſznika ARBOGASTA? nie day tego Boże! aby człowie- ka nikczemnego ciało miało leżeć w takim uczciwym mieyſcu. Proſzę was więc, jak prędko ſkonam, pochowaycie ſmrodliwe ciało moje na miey- ſcu kary pod ſzubienicą: bowiem ktoż ja jeſtem? tylko pełen grzechow; toż mnie ma wſtydzić naśladować Chryſtuſa mojego, który za zbawienie duſzy mojey umarł między łotrami, na górze zelżywey Kalwaryi? Jeże- lim za życia Zbawiciela mojego śladami dotąd nie chodził, przynaymniey niech go naśladuję po śmierci. Wrzućcież tedy trupa tam, gdzie chowają winowaycow ciała: a naybardziey w tym was przeſtrzegam, abyście wo- li mojey, y roſkazania nie zaniedbali; uczynkiem doświadczcie poſłuſzeń- ſtwa, któreście mi przyſięgli. To wyrzekłſzy, oczy zamknął, y ducha Bogu oddał. Jak prędko ſię ta wieść rozeſzła po mieście, że ARBO- GAST Swięty kazał ſię pod ſzubienicą chować, Magiſtrat cały począł ſię gniewać na tę wolą, żeby Biſkupa ſwego mieli chować na ſromotnym miey- ſcu. Ale poſłuſzni Synowie Oyca ſwego Swiętego, czyniąc doſyć woli jego oſtatniey, nie dbając nic na przeciwność Obywatelow *Argentyńſkich*, jak kazał, tam go pochowali pod ſzubienicą. Jednakowoż nie mogąc ścier- pieć tey zniewagi pobożne ku ſwemu Biſkupowi Miaſto, aby tam wiekować ciało jego miało, uczyniło ſkładkę, y na tym ſamym mieyſcu wſpaniały wyſtawiło Kościoł, na cześć Swiętego ARBOGASTA. A aby wiedzia- ły potomne czaſy, po jakiemu prowadził życie, tegoż ſamego Zakonu Benedyktynow oſadziło przy nim, zbudowawſzy dla nich Klaſztor przy Kościele.

Nie daleko *Veldkirchy* jeſzcze do tych czas pielgrzymowie ſchodzą ſię do Kościołka, poświęconego na cześć ARBOGASTA Swiętego, jak piſze *Buzelin*, gdzie dawniey puſtelnicze prowadził życie, niżeli ſię *z Hibernij* do *Niemieckich* krajow przenioſł. Nawiedzają też tam kamień, jakby dło- tem wyrznięty, na którym zwykł klękać Swięty mąż, y modlić ſię, u któ- rego doznają łaſk do dziś dnia kulawi. Umarł Biſkup Swięty Roku Chry- ſtuſowego *ſześćſetnego pięćdzieſiątego oſmego*, lubo drudzy mowią: Ro- ku *ſześćſetnego ſześćdzieſiątego oſmego*. Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak Molan w przydatkach do Uſwarda, Galeſinius, Utho Biſkup trzydzieſty dzie- wiąty Argentyńſki, który życie jego zebrał. Cratepolius o Biſkupach Niemieckich; De-

R

mo-

mochares o Mſzy Swiętey w tom, 2. Rozdz. 35. ktory dowodnie świadczy, jak ARBOGAST naſtąpił na Biſkupſtwo Argentyńſkie po Swiętym Amandzie, *Wion. Menard. Eiſengrienius, Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńſkich.*

DNIA XXII. LIPCA.

Zycie S. WANDREGISILA Opata.

WSpominać o zacności urodzenia WANDREGISILA Błogosławionego, za rzecz niepotrzebną ſądzić należy, ponieważ to nic nie pomaga do świątobliwych uczynkow; doſyć tylko nadmienić, że ſię narodził z *Waltechiſa*, *Pipina* pokrewnego, a przyſzedłſzy do dalſzych lat, oddany był do Dworu *Dagoberta*. Tak był łagodney, y ludzkiey układności, y prędki do wſzelkich poſług, że dla wyſokiego urodzenia, y tych okazałych przymiotow, pierwſzym na Dworze był w godności po Krolu, dla czego w tym nayuſilnieyſze było ſtaranie Rodzicow, aby Syna ſwego ożenili; jakoż wynalezli, y obrali mu Oblubienicę y urodzeniem, y pięknością, y poſagiem znakomitą. Pokazywała po ſobie taż Oblubienica miłość ku WANDREGISILOWI, przeſyłała drogie podarunki, ale on do tego wſzyſtkiego nie przywięzywał ſerca; y owſzem po ślubie odprowadziwſzy ją na ſtronę, kilka ſłow jey powiedział, namawiając ją, aby czyſtość nienaruſzoną chowali, na co ſię zgodzili, co ſię w krotkim czaſie pokazało, kiedy z' ſobą uczynili rozwod; WANDREGISIL zoſtał Klerykiem, a ona Mniſzką. A jako zwyczay mają młodzi żołnierze, wprzod harcować ſię uczą, niżeli ſię wyprawią na woynę, y na placu ſtaną, tak WANDREGISIL pierwey ſię ćwiczył w ſukni Kleryckiey, niżeli by był ſpoſobny do ſurowſzego życia. A żeby mu nic nie przeſzkadzało z doczeſnych rzeczy, cokolwiek miał z doſtatkow, y bogactw, wſzyſtko to na ubogie, y Klaſztory rozdał, dopiero potym proſto za powodem *Walefryda*, udał ſię na puſtynią, nazwaną *Mons Falkonis*. Zwąchał to czart przeklęty, jak napotym nacierać będzie WANDREGISIL na całe piekło, y z niego zwycięſtwo odnoſić będzie, przeto naprawił ſzatan na niego przednieyſzych Panow, ktorzy poduſzczyli w tym Krola, że nie pożegnawſzy ſię z nim, nie poludzku wyſzedł ze Dworu, jakoż ſię na to obruſzył *Dagobert*, bowiem dawny był zwyczay, że ſię nikomu nie godziło wynoſić ze Dworu, aż za dozwoleniem Krola. Y to ſwojemi baykami przemogli na *Dagobercie*; że kazał mu ſię koniecznie powrocić, y na to wyſtawił z zleceniem niektorych Senatorow. Ci porywczo rzecz robili, wſiadłſzy na konie, biegną do puſtyni, opowiadają roſkaz Krolewſki, y każą mu wraz wychodzić z puſzczy. Nic ſię nie zbrania WANDREGISIL, ale jedzie razem z poſłańcami. W drodze natrafiają na chorego ſiedzącego na wozie; niewiadomo z jakiego przypadku woz ſię z nim wywrocił w błocie, y wſzyſtek ſię ſkalał, a rady dać ſobie nie mogł. Dworſcy, jak ſą lekkomyślni, śmieją ſię z leżącego w błocie. Woła ratunku chory, y proſi, aby go podzwignęli, ale żaden z Panow ſię nie ruſzył, nawet ani z ſtug, lecz ſię tym bardziey naśmiewali, jak z wieprza w błocie. Sam WANDREGISIL, ulitowawſzy ſię nad ubogim, z konia ſchodzi, w błoto brnie, woz przewraca, y chorego wyprowadza z kałuży, ale ſię też ſam wniwecz pomazał błotem. Nie wſpominam, jak ſię przez całą drogę śmiali z WANDREGISILA Dworſcy, ale on ani ſię odezwał na niegodziwe ich żarty, wſzyſtko cierpliwie znoſił. Piſze życia *Autor*, że cudownie tak były oczy-

czyſzczone z błota ſuknie męża Bożego, iż ſię bardziey nad złoto świeciły. Zaiſte ani ſłowa przykrego nie rzekł *Dagobert* WANDREGISILOWI, ale go po przyjacielſku przyjął, y oddał mu do roſporządzenia ſprawy ſwoje, y żeby radził o życiu ſwoim, jakby mu ſię podobało, pozwolił.

Przez niektóry czas prowadząc życie puſtelnicze pod *Walefrydem*, wzięła go chęć do poſpolitego Zakonnego życia. A żeby miał gdzie mieſzkać, wyſtawił Klaſztor na gruncie oyczyſtym, który ſię zowie *Elisgangium*. Moy Boże! w jakiey ſurowości żył WANDREGISIL! uſtawicznie ſię modlił, kiedy go ſen brał, na ziemi legał, boſemi nogami chodził, odzienie jego nikczemne było, które ani grzało, ani od upału broniło; nigdy nie prożnował, ale ſię zawſze robotą zabawiał, dwa razy w tydzień brał pokarm, więcey nic. Z Opatrzności Boſkiey zoſtawſzy Opatem, nie ſobie dogadzał, ale innym, doświadczając ich kſztałtu życia, dla czego pokazał mu ſię przez ſen Anioł, upominając go, aby obſzedł Klaſztory *Włoſkie*, y aby tam przetrząſnął zachowanie doſkonałe Reguły *Swiętego BENEDYKTA*. Nic ſię nie ociągając, ſkoro zadniało, wybrał ſię w drógę, wſiadłſzy na ośiełka, przeprawił ſię przez przykre góry do *Bobium*. Przyjeżdża na mieyſce, przegląda wſzyſtko, y rzecze: zaiſte, ten jeſt Klaſztor, który mi onegday ſkazywał Anioł. Bez wſzelkiey trudności wprośiwſzy ſię do zgromadzenia, przyjętym zoſtał, y poſpolite życie według Reguły Benedyktyńſkiey w Klaſztorze *Bobieńſkim* doſkonale prowadził, y tam z ſporządzenia Boſkiego upewniony jeſt o przyſzłych rzeczach, co ſię ſtać miało potym. Kilka lat przemieſzkawſzy *w Bobium*, gdy już był wydoſkonalony w zachowaniu Reguły, poſzedł do *Rzymu*, z *Rzymu* do *Hibernij*, aby był jak naydalſzym od ſwego kraju. Miał jeſzcze ochotę być *w Francyi*, *w Niemczech*, *w Danij*, *w Greckiey ziemi*, ale Boſka w tym nie była wola, ponieważ mu Anioł kazał ſię wrocić do *Francyi*, więc proſto z *Hibernij* przez góry ſkaliſte przebiera ſię do ſwoich krajow, y wſtąpił do Klaſztoru *Jureńſkiego*, w ktorym doſkonale było zachowanie Uſtaw Zakonnych.

Było w życiu Swiętych *Lupicyna* y *Romana*, *Jureńſkich* Zakonnikow, jak wybornie w tym ſamym Klaſztorze Zakonne prowadzili życie; WANDREGISIL, którego ta jedyna chęć była, aby jako pſzczołka, zkąd ztąd zbierał pożytki, jak z kwiatow miod, gdziekolwiek natrafił na Cellę, po onych gorach zbudowaną; do każdey wſzedł. Ah jaką wſzędzie znalazł oſtrość życia! jaką świątobliwość! niewinne życie! z czego rozumiał, że tam Aniołowie mieſzkali nie ludzie, wyſchli, wybledli od poſtow, y rzecze do ſiebie: obiecuję, że już z tey góry nie znidę; znalazłem bowiem, czegom żądał; o jak dalekie życie moje od życia Braci *Jureńſkich*! to wyrzekłſzy, weſtchnął, y upadłſzy do nog Opata, na ten czas *Lupicyna*, proſił, aby był przyjęty do Zakonu, y otrzymał. Prawdę mowię, że w oſtrości życia przewyżſzył *Jureńſkich*, cokolwiek przykrego, ſrogiego cierpiało całe zgromadzenie, on wſzyſtkich naśladował. Y nie był by już z tamtąd żywo wyſzedł, gdyby cudownie nie był przymuſzony od Anioła wrocić ſię do ſwojey Oyczyzny jak nayprędzey, ktorego tam koniecznie potrzeba było.

W tedy *Klodoweuſz* objął Krôleſtwo *Francuſkie* po *Dagobercie*, za *Audoena* Biſkupa *Rotomageńſkiego*, do ktorego WANDREGISIL będąc w podroży wſtąpił, w nadzieję dawney przyjaźni na Dworze. Trudno wymowić, jaka między niemi była radość z powitania; w poſiedzeniu nie o dawnych rozmawiali fraſzkach Dworſkich, ale o weſelu Niebieſkim, y przytym namowił *Audoenus* WANDREGISILA, aby zoſtał Kapłanem.

A żeby ſię zaś już więcey nie oddalał z tych kraiow, Arcybiſkup z *Erchinoldem*, naypierwſzy na Dworze ſtarałſię o to, aby wyſtawić Klaſztor nowy, a rządy jego oddać w moc WANDREGISILOWI. Przyſtaje na to z ochotą *Erchinold*, y w Wioſce nazwaney *Fontanella*, gdzie bliſko płynie rzeka *Sekuana*, wyznacza mieyſce, lubo zaroſłe cierniami, gdzie dawnieyſzemi czaſy była wieś. Tam tedy chcąc wyſtawić Klaſztor *Audoenus*, mowi o tym z WANDREGISILEM, który chętnie na to przyſtaje, przypomniawſzy ſobie niegdyś przepowiedzenie Anielſkie, że będzie wielu Mnichow Oycem.

Ale żeby nie ſam jeden pracował w oczyſzczeniu, y uprzątaniu placu wyznaczonego, dołożyłſię też do tey roboty *Erchinold*, z *Audoenem*, y innemi przyjaciołami. *Godo* WANDREGISILA pokrewny, ſkoro ſię dowiedział o poczynającym ſię Klaſztorze *w Fontanelli*, pierwſzym ſię tam odważył na Zakonne życie pod WANDREGISILA. Tym czaſem, gdy pracują koło budowania, tam owdzie WANDREGISIL objeżdża Klaſztory *we Francyi*, y czego ſię gdziekolwiek nauczył z zachowania doſkonałego Reguły *Swiętego BENEDYKTA*, to mocno w pamięć wbijał, y do Klaſztoru ſwego *w Fontanelli* wnoſił. Jakby ſię zmawiali z ſobą Wielcy Panowie, tak opatrywali WANDREGISILA; naśladując w dobroczynności Oyca ſwego *Klodoweuſza Lotaryuſz*, *Lotaryuſza* Xiążęta, przedziwnie nowy Klaſztor zbogacili, że już tak w doſtatki, jako też w doſkonałe życie obfitowała *Fontanella* pod Wodzem tym, Swiętym WANDREGISILEM. Ledwie dokonczono budowania, alić już liczono trzyſta Oſob, oddanych na ſłużbę Bożą; jakby na głos trąby jakiey, gromadami ſię ſchodzili do Zakonu, czy ſzlachetnego urodzenia, czy poſpolitego, że ſię w jednym Kościele nie mogli pomieścić, więc cztery Kościoły przy Klaſztorze tym ſtały, w których dniem, y nocą ſłużbę Boſką odprawowali. *Godonowi*, pierwſzemu Benedyktynowi *Fontanelſkiemu* kazano iść do *Rzymu*, aby ſię tam poſtarał o *Relikwie* Swiętych Pańſkich do onych Kościołow, także aby nakupił Xiąg do Biblioteki; co wſzyſtko do ſkutku przyſzło. *Audoenus*, który był fundatorem Klaſztoru *w Fontanelli*, uroczyſtemi obrządkami poświęcił też Kościoły.

A jako z drzewa pożytkującego obcinają latorośle, y w inne drzewo wſzczepiają, tak też z Klaſztoru *Fontanelſkiego* brano Zakonnikow, a w nowych oſadzano Klaſztorach, jako ſię ſtało *w Bucyonie*, które mieyſce należało do dzierżawy *Hartbama*, człowieka doſtatniego, y urodzeniem zacnego; tak zbudowano Klaſztor, y ſam *Hartbam* zoſtał tam Mnichem, pod rządem WANDREGISILA. *Erymbert* naśladując w pobożności Syna, z rowną choynością oddał wiecznemi czaſy, y darował, *Wirtlaik*, ſkoro cudownie ozdrowiał, gdzie także wyſtawiwſzy dla Zakonnikow Klaſztor, wprowadził ſwoich do niego WANDREGISIL. Pewna jeſt, że *Fontanella* była to niejako zgromadzeniem świątobliwych ludzi, dla większey wiary, godzi ſię czytać *Tomaſza Weiſſa*, tłomacza *Jepeſa*, w Roku *ſześćſetnym pięćdzieſiątym dziewiątym*, gdzie przywodzi y wylicza mężow Bożych, świątobliwością ſławnych, którzy byli Benedyktynami w Klaſztorze *Fontanelſkim*.

Nie wſpominam tego, że też urząd Apoſtolſki ſprawował WANDREGISIL, bo mało ſię widziało jemu, tylko mieć ſtaranie o Mnichach w Klaſztorach, ale też za rzecz zbawienną ſądził, na świecie opowiadać naukę Chryſtuſową, y do pobożności zachęcać. Zaiſte, mieſzkańcy *Kalateńſcy* powinni wdzięczność WANDREGISILOWI, ponieważ od niego wzięli

po-

początek Wiary Katolickiey, ktòrą rozsiewał między bałwochwalcami.

Już wiele przybyło Dzierżaw, y gruntow od *Klodoweusza* Krola, y *Lotaryusza*, y Xiążąt *Francuskich* nadanych Klasztorowi WANDREGISILA, tu zazdrość szatańska wstąpiła *w Bettego* Krolewskich lasow stroża, ten bezbożny człowiek gdy obchodzi, y przegląda lasy, markotno mu się stało, że tak wiele puszczy (jak by jego własne były) trzymają *Fontanelscy* Mniśi; rozspalony gniewem, mruczy sobie; żeby przepadł rodzay ten Mnichow, ktòrzy tyle lasow dzierżą od *Klodoweusza*, o jak wielką szkodę ponosi skarb Krolewski! gdyby można, to bym wszystkich potopił *w Sekwanie*, bo obawiam się zaiste, aby nie podpadli pod Krola, a resztę nie ogarnęli. A nie wiele myśląc, dobywa włoczni, y co miał siły, rzucił ją, chcąc zabić WANDREGISILA, ale z łaski Pana Boga, włocznia upadła przy nogach Opata. Zdrętwieli Bracia, widząc niebespieczeństwo Oyca swego, a gdy to przyczytują cudowi, w tym zaczął szaleć ow bezbożny człowiek, tarzać się po ziemi, śliny toczyć, y straszliwie krzyczeć, mowiąc: że go Bog ukarał za to, iż za podusczeniem szatańskim tego się ważył przeciwko mężowi Swiętemu. Po długim rzucaniu się na ziemi, kazałgo Opat Swięty zanieść do Klasztoru, a nie pamiętając na umysł jego zaboyski, lecz bardziey dobrym za złe oddając, nazajutrz nadedniem przywiedzionego do siebie uwolnił od czarta. Jednak na pamiątkę potomnym czasom, na tym mieyscu, gdzie włocznia ona upadła, Kościoł wystawił na część Panny Maryi, gdzie się potym wielkie cuda działy.

Wiedział także o przyszłych rzeczach WANDREGISIL, y co się stać napotym miało, wyprorokował. *Batylda* Krolowa trzech miała Synow: *Klotaryusza*, *Childeryka*, y *Teodoryka*, jak zwykły Matki być troskliwe o Synach, pytała się WANDREGISILA Krolowa, w jakim by też potym byli stanie, y w jakim szczęściu Synowie jey? odpowiada jey skutecznie Opat: dwòch Synow wkrotce umrze, a trzeci całey *Francyi* zostanie dziedzicem. Y tak się stało, bo *Klotaryusz* czterech lat nie doszło, umarł; *Childeryk* siedm lat tylko potym żył; *Newstrya*, y *Austrazya*, po ich śmierci dostała się *Teodorykowi*, y tak całe Państwo *Francuskie* dostało się w ręce jego.

Od tego czasu WANDREGISIL będąc skołatany y latami, y pracami, gdyż już miał lat wieku swego *dziewięćdziesiąt* y *sześć*, dług śmiertelności wypłacił: przed tym, niżeli umarł, opatrzony Sakramentami na szczęśliwą wieczność, Braci swoich upominał, y przez trzy dni w zachwyceniu zostawał, a jak do siebie przyszedł, świadczył, że widział Chory Anielskie. Jak prędko skonał, y Cella napełniona była przedziwną wonią, y słychać było śpiewania Anielskie. Ciało jego pochowane jest w Kościele *S. Pawła*. *Bainus* następca WANDREGISILA po *czterdziestu* lat, dobył ciała, y do Kościoła nayprzednieyszego *Swiętego Piotra* przeniosł. Jak był niewinnego życia, tak ciało jego żadney nie podpadało skazytelności, ale jak by dopiero go pochowano. Umarł po Narodzeniu Chrystusa Roku *sześćsetnego sześćdziesiątego piątego*. Bogu na chwałę, Am.

Suryusz w tomie 4. Lippel. Molan. Trytemiusz, Wion. Menard, Jepes, Tomasz Weiss. Sigebert. Buzelin, y inni.

S *DNIA*

DNIA XXIII. LIPCA.

Zycie S. FRYDERYKA Biſkupa, y Męczennika.

FRYDERYK narodzony z ſzlachetnych Rodzicow *w Fryzyi*, według świadectwa *Hugona Menarda*, doroźſzy lat, Uczniem był Swiętego *Bonifacego* Biſkupa *Moguńſkiego*. Ale jak nie tylko *w Fryzyi*, lecz też wſzędy po *Niemczech* Wiarę Swiętą Katolicką zaſzczepiał *Bonifacy*; tak FRYDERYKA, dopiero zoſtawſzy Mnichem, za wolą Matki, w czym cudownie upomniona była, zalecono *Rekfrydowi* Biſkupowi *Ultrajekteńſkiemu*, ktory także był Benedyktynem razem z ſwojemi Kanonikami, jak za owych czaſow był zwyczay, że na Biſkupſtwa brano z Klaſztorow Oſoby. Ten Biſkup przyjąwſzy do Zakonu FRYDERYKA, ćwiczył go w pobożności, w naukach, y życiu niewinnym.

Tym czaſem nakłaniały lata ſędziwe *Rekfryda* do ſtarości, że też w nich umarł, więc na jego mieyſcu myślono o naſtępcy. Już to w zwyczay było weſzło od dawnego czaſu, że zawſze z Kanonikow obierano Biſkupa, ale Kanonicy *Ultrajekteńſcy*, jako Benedyktyni, że dla głębokiey pokory ſwojey uciekali od wſzelkiey czci, więc choć jeſzcze nie należał do nich FRYDERYK, przecie go jednomyślnemi głoſami obrali na Biſkupſtwo. Za onych czaſow prawem należało do Ceſarzow, że ktorego porządnie obrano, temu powagą ſwoją zlecali, y zdawali rządy Biſkupie; dla czego piſzą do *Ludwika* Ceſarza, wyſyłają poſłow z donieſieniem, kogo obrali, y proſzą, aby to obranie nowego Biſkupa powagą ſwoją ſtwierdził. Słyſząc *Ludwik* od dawnego czaſu o świątobliwości FRYDERYKA, zjeżdża z Dworem ſwoim do *Ultrajektu*, dla oddania Biſkupſtwa jemu. Poczuło to ſerce FRYDERYKA, od czego dawniey uciekał, y teraz ſię zbraniał wſzelkiemi ſpoſobami; lecz trudno przeciwko wodzie pływać, kiedy y poſpolſtwo, y Duchowieńſtwo, y wola Ceſarſka nalegała.

Niedawno przed tym *Ludwik* rozwod uczynił z pierwſzą żoną ſwoją *Irmengardą*, a pojął ſobie *Judytę* z Xiążąt *Gwelfińſkich* urodzoną, a jak piſzą, miała być ſpokrewnioną z nim, a tey ſamey przed tym gwałt uczynił. Tym bezwſtydnym uczynkiem brzydziła ſię cała *Francya*, obawiał ſię więc Ceſarz, aby go za ten wyſtępek Biſkupi nie wyklęli z Kościoła, idzie tedy ſam do FRYDERYKA, ktorego ſobie takim dobrodzieyſtwem obowiązał, rozumiejąc, iż jeśliby męża świątobliwością wſzędy ſławnego ubłagał, y zmiękczył, miała mu puyść ſnadno rzecz; więc w rozmowach ſwoich przywodzi podchlebſtwa Ceſarz, oświadczaiąc przed Biſkupem ſwoją naprzod miłość, uprzeymość, ſprzyjanie, y łaſkę, potym przyſtępuje do ſamey treści; mowiąc: kochany moy przyjacielu; wieſz o nowym moim ożenieniu ſię z *Judytą*, chcę tedy, abyś ty ſwoją powagą, ktorą teraz maſz, potwierdził małżeńſtwo naſze, y w czymkolwiek mi nie pozwalali inni Biſkupi, ty jeden pozwol, bowiem wieſz, że Ceſarz być bez żony nie może, dla naſtępcy Tronu. Nie odkładay że tego na dalſzy czas, wſzakże winieneś wdzięczność Ceſarzowi. Weſtchnął na te ſłowa FRYDERYK, y rzecze: lubo Nayjaśnieyſzy Ceſarzu, zawſze powinienem uſzanowanie Majeſtatowi twojemu, wybacz jednak, y pozwoliſz mi mowić dla zbawienia twojego, co rozumiem. Otoś *Irmengardę* porzucił, a wziąłeś ſobie za żonę *Judytę*, a tamta jeſzcze żyje.

Popełniłeś grzech śmiertelny, wdałeś ſię w bydlęce namiętności, ktore ſię wprędce kończą, boyże ſię, abyś Boga nie pobudził na ſiebie do gnie-

wu. Uważ sobie że Królewska godność na onym strasznym sądzie Boskim równa będzie z ubogiemi; równie y Cesarz, y chłopek sądzony będzie, y jaką sobie kto zasłuży, taką nadgrodę odbierze. A jakże obydwa będziemy wolnemi na sumnieniu przed Bogiem? ja, gdybym tobie pobłażał w niegodziwym małżeństwie; ty zaś gdybyś nie zaniechał? przeto y ja za moje podchlebstwo, y ty za ten grzech cięszki, bylibyśmy potępieni na wieki. Więc słuchay mnie Nayjaśnieyszy Cesarzu, jak tobie całym sercem radzę, popraw życia swego, bo inaczey sprowadzisz na siebie, y na Państwo swoje ostatnią biedę. Przeraziła ta mowa mocno *Ludwika*, y upadłszy do nóg Biskupa, prosił o odpuszczenie winy za ten sprosny występek, y przyrzekł, że to uczyni, co mu radzi.

Tym czasem FRYDERYK do spraw się udaje, które do dobrego Biskupa należą; pokrzepia wątpliwych, naprawia występnych; cieszy smutnych; potrzebnych pożywieniem, y pieniędzmi opatruje; nawiedza chorych, ustawicznie kazuje do ludu; namawia do cnot; gani występki: a to czyni z taką łagodnością wymowy, z skromnością, y pokorą, że nawet grzesznicy świątobliwość w Biskupie Swiętym szanowali. Długo pracował FRYDERYK u *Walakranow*, którzy wielkie popełniali zbrodnie, bowiem częścią Wnuczki, częścią Siostry, także y Matki własne za żony brali, co u nich za zwyczay było, ale nadaremno. Groził im Biskup klątwą, gdy nic nie pomagały łagodne przestrogi, y nauki; ale na to nie dbając, wszelkich szukają sposobow, jakby od siebie wypędzić Biskupa, y ledwo go w tenczas nie zabili. Kiedy zaś słowa jego na wiatr poszły; groźby, y upominania nic nie pomogły, udał się do modlitw, dniem y nocą wzywał na pomoc Boga z płaczem, aby zmiękczył dobrocią swoją zatwardziałe ich serce, y żeby zaślepieni w niecnotach obaczyli szkaradność grzechow swoich. Wysłuchał Bog dobrotliwy modlitwy Biskupa Swiętego, bo poznawszy obciążenie taką sprosnością sumnienia swego, hurmem gromadzili się do miasta, y jednostaynym wołali głosem: nie jesteśmy godni, abyśmy między ludzmi żyli, których tyle szkaradnych małżeństw splugawiło; y wyprzysięgali się odtąd zakazanych ślubow; y poddawali się pod moc Biskupią, y prawo, jakie by postanowił; a odtąd zarzekali się niegodziwych rzeczy, w których dotąd gnili. Ta odmiana za łaską Pana Boga *Walakrańczykow* pobudziła do łez FRYDERYKA, że dziękował Bogu za to, iż tak długo sprzeciwiali się Naukom zbawiennym Swiętego Biskupa, a teraz się za pomocą Boską upamiętali.

A cóż słychać przez ten czas o *Ludwiku*, izali, jak przyrzekł FRYDERYKOWI, odstąpił *Judyty*? o jak jest rzecz szkodliwa Niewiasta! zachęca do siebie serce męskie, jak lep ptaszka; raz chciał, drugi raz nie chciał Cesarz opuścić miłey Oblubienicy; dla czego mając już wstręt *Ludwik* pokazać się na oczy Swiętemu mężowi, naprawia *Judytę*, aby ona sprobowała szczęścia do FRYDERYKA, czyby go nie zmiękczyła, y nie przejednała. Trudno wymowić, jak podchlebiała Biskupowi Niewiasta, żeby go była przywiodła do wybaczenia, ale daremnie, bo toż samo *Judycie* odpowiedział, co y *Ludwikowi*. Tu jak ognia na nią rzucił, pobudziła się do gniewu, straszyć, grozić zaczęła Biskupowi, y obiecuje go znieść z *Ultrajektu*.

Nie mogł już Bog sprawiedliwy dłużey ścierpieć obrazy swojey; prześladowanie padło na Państwo, w domu stały się niepokoje, w Cesarstwie nastała woyna, podczas którey że się dobra pora udała *Brytańczykom*, przypłynąwszy do *Francyi* Okrętami, mieczem y ogniem kray pustoszyli.

Nie mniey ſię oburzyli Synowie na Oyca *Ludwika*, ſprowadziwſzy całe woyſko na niego: częſto ſię ochraniał ucieczką, jednak zwyciężony zoſtał, y do więzienia wtrącony, poki litując ſię nad Oycem Syn *Ludwik*, nie ſprowadził woyſka licznego, y nie wybawił go, a tak Oyca przywrócił do Państwa *w Aquisgranie*, a *Judytę* tym czaſem do Klaſztoru wepchnął.

Czy po tylu utrapieniach upamiętał ſię Ceſarz? jak prędko przyſzedł do ſwego Państwa, *Judytę* gwałtem wyprowadził z Klaſztoru, y za żonę wziął, nie uważając, choć ſię ſprzeciwiali temu Biſkupi. Jednak nie zamilczał FRYDERYK, czynił, co mu urząd jego kazał; napiſawſzy liſt do Ceſarza, ſurowo gromił go o ponowiony wyſtępek. Piſzą, że ſię też w to wdawał *Grzegorz* Papież, ten umyślnie pojechał do *Francyi* dla pozyſkania Ceſarza, y byłby wſzyſtkiego dokazał na nim, gdy by ten przewrotności nie był ſłuchał kobiecey, za ktorey ſprawą, jak świadczy *Suryuſz*, wiele *Francuſkich* Biſkupow, że tę rzecz donieśli Papieżowi, na wygnanie byli ſkazani. Ale coż na to FRYDERYK? izali mu to na ſucho uſzło, że liſt gromiący piſał do Ceſarza? nie uſzło zaiſte; bo ſkoro *Judyta* dowiedziała ſię o tym od męża, porywcza do zemſty, wſzyſtkich wraz ſpoſobow ſzukała do zgubienia Biſkupa. A że zaboyſtwo potajemnie udziałać trzeba było, bowiem by ſię był nikt nie odważył na to jawnie, żeby Biſkupa Swiętego miał zabić, ponieważ by ſię wraz zemścili *Ultrajektenſcy* Obywatele; więc ſprowadza dwoch oprawcow, a żeby odważniey Mężoboyſtwo ſprawili, wiele onym dała złota. Naznaczają tedy dzień, ktorego by poſzli do *Ultrajektu*, y uczynili z ſobą zmowę; że jak na mieyſce przyidą, mają mowić, iż mają pewne roſkazanie od Krolowy do Biſkupa, ktore powinni opowiedzieć mu tajemnie. Przychodzą do miaſta umowionego dnia, ſtudzy Biſkupi dają znać Panu ſwemu, gotującemu ſię na Mſzą, o przybyłych poſłach od Ceſarzowy, ktorzy chcą ſię ſekretnie rozmowić z nim. Poznał wraz Biſkup zaboyſkie zamyſły ich z ſporządzenia Boſkiego. Podnioſł ręce ku Niebu, dziękując Bogu, że ma być godzien korony męczeńſkiey; a ſkończywſzy Mſzą Swiętą, kazał onym zaboycom przyiść do ſiebie, y rzecze do nich: wiem ja, na jaki tu przyſzliście koniec; mnie zabić, na coście wielkie pieniądze wzięli od Ceſarzowy. Widzicie mnie ochotnego na śmierć, zabijaycie, jak wam kazano. Ale przeſtrzegam was, naymnieyſzey chwili nie bawcie ſię w mieście po Mężoboyſtwie, bo, wierzcie mi: iż nie uydziecie gniewu Obywatelow, ſkoro ſię dowiedzą. Tu zdrętwieli prawie zaboycy, widząc ſtateczność Biſkupa, ręce im drżały, y ledwie cztery razy cięli w brzuch Swiętego Męża, a tak dopiero go powaliwſzy na ziemię, uciekli. Jak mogł, tak ściſkał wnętrzności roſpłatane Swięty Męczennik, aby nie wypłynęły na wierzch; aż nadſzedł ſługa Biſkupa Swiętego, ktory tym czaſem czekał za drzwiami, aż go Pan zawoła, a gdy nic nie ſłyſzy, wchodzi do izby, obaczy ſprawkę niegodziwą, y płacze nad pływającym we krwi; gdy załamuje ręce łzami zalany, y narzeka, rzecze Biſkup: uſpokoy żale ſwoje, a zwołay mi lud, aby pogrzebł ſwojego Biſkupa, ktorego zabito dla ſprawiedliwości; y powiedz im, że już konam. Jak ſię prędko dowiedzieli ludzie, wpadają do Kościoła *Swiętego Jana*, y upatrują FRYDERYKA, alić go widzą w Kaplicy przed Ołtarzem leżącego, y ledwo zjającego; y rzecze bardzo cichym głoſem, bo już bliſkim był śmierci: Po tom was do ſiebie kazał wezwać, abym ſię pożegnał z wami Synami memi jako Ociec, ktorego zamordowali zaboycy z roſkazu Krolowy. Proſzę was, jeśli mnię kochacie, abyście ſię nie mścili nad Mordercami memi, bowiem ſam

Bog

Bog ſię nad niemi zemści w krótkim czaſie: *Duńczykowie* wpadną *w Francyą*, y wſzyſtko ſpuſtoſzą, nawet y wy ſami nie będziecie wolnemi. Potym kazał ſię żywego złożyć w grobie, ktòry dawno dla ſiebie zgotował, y tam zacząwſzy *Antyfonę* za zmarłych: *Placebo*, Bogu ducha oddał. Wraz ſię cuda dziać zaczęły, y wdzięcznym zapachem Kościoł cały był napełniony.

Y nie długo zabawiła pomſta Boſka nad *Francyą*, bo tegoż Roku ſamego *Nortmanni* przybiwſzy do brzegu *Francuſkiego*, miaſta, miaſteczka, wioſki, domy, Kościoły z ziemią rownali; na kogo napadli, zabijali; zgoła całą *Francyą* ſpuſtoſzyli. Mężoboycy z mieyſca na mieyſce uciekali, choć ich nikt nie gonił, nareſzcie nagle poumierali. Ani *Ultrajektowi* nie przepuścili, ktòre miaſto aż do czaſow *Baldaryka* Biſkupa w rozwalinach leżało. *Ludwik* Synow zapalczywością prześladowany, gdy na jednego Syna ſwego naymłodſzego *Ludwika* powſtał woyną, zachorzał śmiertelnie, y bliſko *Ingelsheimu* wyſpy zanieſiony, w krotce umarł.

Nie wątpić o *Ludwiku*, czego ſię dopuścił z *Judytą*, żeby za ten grzech śmiertelny poniekąd pokutować nie miał, ponieważ wyraznie jeſt u hiſtorykow, mianowicie u *Radera*, że więcey trzydzieſtu lat męki cierpiał Czyſcowe, aż za nakazanemi Zakonnikom poſtami, modlitwami, nieſpaniem, ciała umartwieniem przez czas długi, ledwo za ſprawą *Ludwika* Syna, ktòremu ſię w nocy pokazał z ſmutną twarzą, wſzyſtek w ogniach, z Czyſca wybawiony zoſtał: tym czaſem codziennemi cudami ſłynął Swięty FRYDERYK. Zabity jeſt Roku Pańſkiego: *ośmſetnego trzydzieſtego oſmego*. Głowę jego dobył z grobu *Folker* Biſkup *Gibeleteńſki*, ktòry był na mieyſcu Biſkupa *Ultrajekteńſkiego*, y w ſkrzyneczce w złoto, y kleynoty drogie oprawney złożył, między drogiemi *Swiętych Relikwiami*, Roku Chryſtuſowego: *tyſiąc trzechſetnego ſześćdzieśiątego wtòrego*. Bogu na chwałę, Amen.

Suryuſz. Lippel. z życia ręką piſanego, Gulielm. Malmesbur. Hugo Menard. Buzelin w Menolog. y w Kronikach.

DNIA XXIV. LIPCA.

Zycie Błogoſławionego PIOTRA Przeora.

W *Ambianie*, mieście, ktòre jeſt w częśći leżącey między *Sekwaną*, y *Rhenem*, według *Pliniuſza*, urodził ſię PIOTR Błogoſławiony. Doſzedłſzy lat, zamknął ſię w chatce zwyczajem *zamknionych*, gdzie żył według uſtaw Benedyktyńſkiego Zakonu. Na początku życia jego, zaraz ſię tu kładną umartwienia PIOTRA, w ktòrych ſię ćwiczył dniem y nocą. Naprzod miał zwyczay, gdy ſobie przypomniał opłakany ſtan wiernych Chryſtuſowych, ktòrzy w niewoli zoſtawali *Tureckiey*, nad temi ſerdecznie płakał. Opłakiwał także, że ziemia Zbawiciela naſzego, po ktòrey chodził, zeſzpecona jeſt, y ſplugawiona zabobonami ſzkaradnemi *Saracenow*.

Jak wiele łez wylał, jak wiele gorących nabożeńſtw odprawił, aby Boga dobrotliwego przebłagał za narod wſchodni, a niechcąc już dłużey mieſzkać w Celli, wybrał ſię w podròż do *Jerozolimy*. Rozumiał by tu kto, że PIOTR zuchwale poſtąpił ſobie, bez pozwolenia Przełożonych idąc na mieyſca Swięte, ponieważ będąc *zamknionym*, prawa *zamknionych* powinien chować, żeby ani nogą nie wychylił ſię z mieyſca? ale ſprawie-

dliwie uczynił, bo, jak piſze *Buzelin*, znalazł PIOTR kartkę w Celli ſwojey z Nieba ſpuſzczoną, w ktòrey odebrał roſkaz woli Bożey, aby poſzedł do *wſchodnich* krajow.

Był w tedy Patryarchą *Jerozolimſkim Symeon*, do tego udał ſię PIOTR, y w poſiedzeniu wzajemnie oba narzekają nad utrapieniem Chrześcian; powiada PIOTR: y to to jeſt, co mnie tu ſprowadziło z *Francyi*, abym obaczył właſnemi oczami mizerny ſtan wiernych Chryſtuſowych: y abyś wiedział, że za ſprawą Boſką tu przyſzedłem, bo cudownie mnie do tey podroży upomniał Bog. A jak moc ludzka ſłaba jeſt względem mocy Boſkiey, y ktòrą może bez żadney trudności jak nic pokruſzyć, tak według mego zdania, należało by uderzyć na ten bałwochwalſki lud naſzym Panom. Ta jeſt wola Boża, y nie płonno mowię, ponieważ cudownie wpadła do Celli mojey karteczka na to bez wątpienia, abym ſię rozmowił z tobą, abyś mi, ktòryś jeſt głową całego Chrześciańſtwa na *wſchodzie*, dopomogł do Papieża, y Panow krajow *zachodnich*. Acż jeſt trudna rzecz, ale przy kim Bog jeſt, temu łatwo udają ſię ſprawy. Y łacno namowił do tego PIOTR *Symeona*, że wraz napiſał liſt do Papieża, y do Monarchow *Europy*, oznaymując onym o ſtanie opłakanym Chrześcian. PIOTR odebrawſzy liſty, uważa, że do tego urzędu poſelſkiego nie jeſt ſpoſobny, raczey prywatnym jeſt człowiekiem, narodzonym do oſobney Celli, niewiadomy ſpraw; dla czego *w Jerozolimie* uſtawicznie obchodził Kościoły, do nabożeńſtwa gorącego przydawał poſty, y mocno Pana Boga proſił, aby mu poſzczęścił w zaczętych rzeczach. Przez kilka dni ſprawy tey trudność martwiła PIOTRA, rozważając ſobie, iż jeśli by nieprzyjaciele ſpoſtrzegli u niego liſty, to by przez to ſamo wielką ſzkodę innym mieſzkańcom *w wſchodnich* krajach przynioſł; powtore, podałby na rześ *Patryarchę*, y tych wſzyſtkich, ktòrzykolwiek wiedzieli by o liſtach, nie omylnie czekały by go męki. Naoſtatek, gdy by ſię powrocił do *zachodnich* kraiow, jakąż by mu dali wiarę Papież, Krόlowie, Xiążęta, gdy jeſt poſpolity człowiek? y zapewne opaczne o nim mieli by porozumienie. Y takie były myśli PIOTRA powątpliwe; wiec idzie ſmutny do Kościoła pod tytułem *Zmartwychwſtania Pańſkiego*, modli ſię gorąco, proſząc Pana Boga, aby mu dać raczył przewodnika do *Jerozolimy*, y Nauczyciela, aby go nauczył, jak ſobie ma poſtąpić w takich okolicznościach. Wyſłuchał Bog modlitwy jego; bo pokazuje mu ſię Pan JEZUS, przed ktόrym ſię z całego ſerca modlił, y rzecze do PIOTRA: czyń co maſz czynić, a odrzuć prożne myśli: wola taka jeſt moja, abyś poſzedł do *zachodnich* krajow, a śmiało wypełnił roſkazy, nie boy ſię, ja z tobą będę. O jak ſzczęśliwie ten płynie po morzu, kto ma Aniołow za Sternikow! wrocił ſię morzem do *Rzymu*, *Urbanowi* Papieżowi liſty Patryarchy oddał, y całą rzecz opowiedział. Naymniey ſię nie ociągając Papież, jakby z Nieba odebrał roſkazy, płynie morzem do *Francyi*, gdzie złożywſzy *Synod*, wykłada rzecz ſamę, w jak ſrogiey niewoli zoſtają Chrześcianie między poganami, y czego ſię dowiedział z opowiedzenia PIOTRA. Dziwna rzecz! jak ochotne umyſły, naprzod Krόl *Francuſki*; Xiążęta *Europy* pokazali po ſobie, aby *Turkom* wypowiedzieć woynę, dla czego wſzędy po Ambonach zachęcano lud do woyny za powodem PIOTRA, y poſpolſtwo ſtarzy, y młodzi; ubodzy y bogaci; poſpolſtwo y Panowie zapiſywali ſię pod Chorągiew wojenną. Piſzą, że ſię zebrało Chrześcian na trzy kroć ſto tyſięcy. Ciągnął pułki PIOTR, Hetmanem był *Godfryd de Bulion z Baldwinem*, y *Euſtachim* Bracią. *Boemund* Xiążę *Apulij*, *Hugo* ro-

dzo

dzony Brat Króla *Francuſkiego*, y innych bardzo wiele przednieyſzych Panow razem ſzło do *wſchodnich* krajow. Woyſko całe wprzod do *Rzymu* ściągnęło, niżeli zaczęło utarczkę, ktòrym *Urban* Papież dawſzy błogoſławieństwo, y rozgrzeſzenie od wſzyſtkich grzechow, odprawił od ſiebie, y mężnie potykać ſię kazał z poganami za Wiarę Chrześciańſką.

Ale jak zawſze markotno piekłu, gdy w kim pobożne widzi uſiłowania, tak czart przeklęty niektòrych złośliwych pobudził języki na PIOTRA, ktòrzy go prześladowali, że Mnich ten przypiſuje ſobie dla prożney chwały oſobliwſzy dar Boſki, aby zwodził ludzi, a tym ſamym hańbi Monarchow, Xiążąt, y tyle tyſięcy Chrześcian, ktòrym nie daje Bog tey łaſki, ale tylko człowiekowi proſtemu, y na niczym ſię nieznającemu. A czyliż to jeſt rzecz tayna, jak tyle razy odważali ſię wojować *z Turkami*, a zawſze przegrali? y w czym inſzym uwłaczali PIOTROWI. Ale przemogła języki ſzczypiące powaga Papieſka, y ſzemrzących na PIOTRA uſpokoiła, jawnie twierdząc, że PIOTR Mąż jeſt Swięty, y od Boga zeſłany; jakoż ſię ſprawdziło, bo z taką klęſką pobito *Turkow*, że wielka część *Paleſtyny* doſtała ſię Chrześcianom, odebrali im *Solymę*, *Antyochią*, y bardzo wiele miaſt, miaſteczek, Zamkow, iż po całey *Europie* wykrzykiwali zwycięſtwo. Radował ſię świat Chrześciańſki *z Urbanem* Papieżem, który po PIOTRZE był ſprawcą poſpolitego ruſzenia, y zwycięſtwa. *Godfryd de Bulion* objął Króleſtwo *Jerozolimſkie*, ukoronowany rządził *Paleſtyną*. Zewſząd już *z Europy* Chrześcianie ſchodzili ſię do *Tureckiey ziemi*, dla nawiedzenia mieyſc Swiętych, gdzie ſię Chryſtus rodził, y umarł, y był pogrzebiony. Potąd to Państwo było w mocy Chrześciańſkiey, pokąd po *ośmiudzieśiąt*, y *ośm* lat znowu za niezgodą Panow Chrześciańſkich, za Papieſtwa *Urbana III. Saladinus* Ceſarz *Turecki*, przez ſtraſzną woynę nie odebrał nazad, y pod ſiebie nie podbił.

Ale coż przez ow czas robił PIOTR, izali ſtarał ſię o honory jakie z tey przyczyny, iż za jego ſtaraniem tak ſię ſzczęśliwie powiodło *w wſchodnich* krajach? bynaymniey, bowiem daleki był od wſzelkiey czci; ale raczey podziękowawſzy Panu Bogu za zwycięſtwo *Jerozolimſkie*, morzem ſię puścił do *Niderlanczykow*, aby tam po życiu puſtelniczym żył już w poſpolitości z Mnichami, y według woli jego żeby ſię ſtało, dokładał ſię w tym *Konona* y *Lamberta* Hrabiow, ktòrzy też byli na woynie *z Turkami*. Zakończywſzy ſzczęśliwie woynę, powrocili do domu, y wraz zamyślają wyſtawić Klaſztor *w Hoi* w Oyczyznie ſwey, że ich zachował Pan Bog w życiu, y bez wſzelkiego ſzwanku do ſwoich przybyli krajow. Nieco w domu weyrzawſzy w domowe ſprawy, naypierwſze przed ſię wzięli ſtaranie, aby wykonali wolą ſwoją, dla czego wraz udają ſię do zakładania fundamentow, budują Klaſztor, y wprowadzają do niego Benedyktynow, w ktòrym PIOTRA chcą uczynić Opatem nad niemi, ale nie mogli go nakłonić do tego, będącego przyzwyczajonym do oſobnego życia. Długo Panowie nalegali, naoſtatku zniewolony tylu prozbami, a dłużey ſię oponym ſprzeciwiać niechcąc, przyzwolił, y był Przeorem, rządząc doſkonale Klaſztorem *Hoyeńſkim*. Umarł PIOTR błogoſławiony, latami przyciſniony, Roku *tyśiąc ſetnego piętnaſtego*. Przed tym za jego prac ąodyſkana jeſt *Paleſtyna* Roku *tyſiąc dziewięćdzieśiątego czwartego*. Jak zaś żył świątobliwie, ciało jego świadczy, dobyte w Roku *tyſiąc dwuchſetnym czterdzieſtym wtòrym*, bowiem bez naymnieyſzego naruſzenia znalezione jeſt, y do grobu nowego, dla większego poſzanowania wnieſione z uroczyſtym pogrzebowym obrządkiem. Odzienie na nim całe, takdalece, że ani włos jeden

 nie

nie zginął na głowie jego, y na brodzie, ktorą nosił według zwyczaju pustelniczego, lubo był Przeorem *w Hoi*. Temuż błogosławionemu PIOTROWI przyznaje *Menard* w swoim *Martyrologium observat. libr.* 2. sposob modlenia się na paciorkach. Niech będzie Bogu większa chwała, Amen.
Gulielm, Tyrius, Dodechius, Hugo Menard, Molan. Buzelin, y innych wiele.

DNIA XXV. LIPCA.

Zycie S. GLODESYNDY Xięni.

GLODESYNDA, a jak inni zowią: *Glodeswida*, inni znowu *Glotsenda*, urodziła się w Państwie *Niderlandzkim*, z przezacnych Rodzicow, z Oyca *Wintrona* Xiążęcia, y z Matki *Gudyli*, rownością krwi zaleconey. Lubo ta Swięta Panieńka była wychowana w pieszczotach, y roskoszach, jednak zawsze strzegła dziewictwa swego: oczy swoje powściągała, stroniła od znajomości y rozmow z młodzianami, unikała od tańcow, y uciech światowych, w domu zabawiała się robotą ręczną, wyszywając, albo się nabożnie modląc. Cudem była kształtu, dla swojego w ustach wdzięku, ale piękność ciała swego, jeszcze w młodziuchnym wieku, poślubiła Bogu na służbę.

Jak ptasznik zawsze myśli o sidłach na ptaszki; rybak o sieciach, tak *Wintro z Gudylą*, o niczym bardziey nie rozmawiali z sobą, jak o zamęściu GLODESYNDY, lubo jey się ani śniło o tym. Już tedy szukano dla niey pary, y upatrzyli sobie *Jobelina* młodzieńca, rownego w latach, w urodzeniu, w dostatkach, w piękności, ale y spoyrzeć na niego nie chciała GLODESYNDA, raczey wolała dotykać się parzących pokrzyw, niż się dać dotknąć ręki swojey *Jobelinowi*. Lecz czego nie lubiła, musiała uczynić z posłuszeństwa Rodzicow. O ile razy przez ten czas frasowała się o utratę dziewictwa! wzywała na pomoc dobrotliwego Boga, a po Bogu *Urszuli Swiętey* z Towarzyszkami swojemi! o jak wiele razy prosiła Boga, y tych Swiętych, aby wesele spełzło! o jak ona wiele łez wylała na ten koniec, aby nic ze wszystkiego nie było! y dziwnym sposobem Opatrzność Boska sporządziła inaczey rzeczy, bowiem dnia umowionego sprowadza do domu *Jobelin* GLODESYNDĘ, lubo wolała by na puszczy mieszkać, gotowość czyni do ślubu, y na wesele; sprasza zacnych gości, częstuje po Xiążęcemu, wszystka czeladz pląsa wesoło, y skacze, samey GLODESYNDZIE markotno, gdy już nadzieję traci zachowania czystości. Ale oto! Opatrzność Pana Boga nad nią: nagle wzywają młodziana do *Childeryka* Krola *Francuskiego*, bawić mu się niepodobno było długo, y wraz wybiera się w drogę. Ledwo wszedł na Pałac Krolewski, biorą go do sądu, oskarżają, jako by był nieprzyjacielem Krola, wtrącają do więzienia, głowę ucinają, y grzebią. Y tak od wesela sporządzonego poszedł do grobu. Wymowić niepodobno, jakim żalem napełniony był dom *Wintrona*. Jak nayprędzey wzywają do siebie Rodzicy GLODESYNDY, rzecz smutną opowiadają, ale się ona raczey niezmiernie na sercu cieszyła, że ją Bog uwolnił od niebespieczeństwa młodziana; y już zadufana była, że jey więcey odtąd przymuszać nie będą Rodzicy do zamęścia, ponieważ im się z pierwszym nie powiodło; a tym samym co Bogu obiecała, dotrzyma, ale się wszystko opacznie stało, bo innemu ją młodzianowi zaślubiają, na ktory koniec Matka Corkę doświadcza podchlebstwem, lecz stateczna GLODESYNDA na umyśle, y słuchać niechce, o czym z nią *Gudyla* mowi; owszem powiada, że już raz była zaślubiona,

y dosyć tego; na powtorne zaś gdyby zezwoliła zaślubiny, to by się samemu sprzeciwiła Bogu, ponieważ Jezusa Pana obrała sobie za Oblubieńca, ktoremu trzeba dochować wiary; więc mowi z Rodzicami, aby jey odtąd dali pokoy, y nie przeszkadzali żyć w Panieństwie. Rozgniewała się Matka na GLODESYNDĘ, że tak się upornie sprzeciwia, y to doniosła mężowi; *Wintro* stateczność Corki swojey miał sobie za płochość, nic na to nie uważając. Tym czasem powtornie z przezacney krwi młodzianowi zaślubia ją, y z podobną okazałością, jak y przed tym gotowość czyni do ślubu. Co raz bardziey nalegają Rodzicy na GLODESYNDĘ, nareszcie grożą, aby się ich woli nie sprzeciwiała, jednak przy swoim statecznym utrzymuje się przedsięwzięciu. Obawiał się *Wintro*, aby nie wpadł w nienawiść u Swiekra młodziana onego, gdy by się zbraniała iść za niego, przeto y on sam podchlebia Paniençe, aby jey serce zmiękczył, ale nic nie dokazuje na niey, ani słowa nie da sobie mowić GLODESYNDA. Inszego tedy zażywa sposobu, chcąc upor przekonać Corki: bierze ją z sobą do *Trewirza* do *Rodyndy*, Siostry swojey rodzoney, *Wintro* Ociec, ktora świątobliwością w tym mieście słynęła. Łacno się dorozumiała Swięta Panna, co by to znaczyło, że na to godźi Ociec, aby ją namowiła Ciotka do związku małżeńskiego, więc uchodzi ztamtąd, podczas wybierania się w podroż *Wintrona*, y w mieście *Metis* prosto do Kościoła Katedralnego wpada, jak do fortecy jakiey. Dowiaduje się o ucieczce z czeladzi Ociec, y dla większey wiary, posyła tam, czy by była prawda. Moy Boże! jak markotno się stało *Wintronowi*, że się pomyślnie udało GLODESYNDZIE; rzucał się jak szalony, szepcąc sobie: y także jest posłuszna Corka Oycu, że gdy jey dobrze radzi, ona na radzie jego przestać niechce? W jakież teraz pośmiewisko wpadnę u pospolstwa, ktore mi wyrządza posłuszeństwo, a jedna Corka nie chce? y coż po moich rządach? to wymowiwszy, każe do siebie przyiść oprawcom, y wraz wysyła ich do *Mety* miasta, aby szukali GLODESYNDY. Znalezli ją w Kościele *Swiętego Szczepana* między grobem Swiętych, y Ołtarzem, o czym dali wiadomość Oycu. Tu nie wie, co ma czynić *Wintro*, gwałt uczynić Kościołowi? nie godzi się; wywlec z Kościoła Corkę? to świętokradzki grzech. Posyła więc do niey do Kościoła, aby jey powiedziano, że ją Ociec czeka przededrzwiami, y do siebie wzywa; a jeśli by dobrowolnie nie chciała, przykazuje jey surowo, aby zaraz wyszła z Kościoła. Upominają ją, y nalegają posłańcy, nareszcie grożą, że gwałtem ją oderwą od Ołtarza, jeśliby nie uczyniła z chęcią; ale Swięta Panna tym bardziey trzyma się Ołtarza. Odchodzą oprawcy do *Wintrona*, y powiadają, iż nic nie wskorali z GLODESYNDĄ. Sam tedy Ociec idzie do Kościoła, łagodnie mowi z Corką, prosi, aby odstąpiła sprzeciwieństwa swego, y nie była przyczyną *Meteńskim* Obywatelom do pośmiewiska nad sobą, a chciała iść za mąż. Nie odbiera żadnego skutku Ociec, owszem potwierdza zdanie swoje GLODESYNDA, y w głos mowi przy obecności ludu, że pierwey woli umrzeć, niżeli Bogu nie dochować wiary, y na zamęście zezwolić. Nie mogąc nic zgoła dokazać na Corcę Ociec, szepce sobie: wiem co uczynię, a oto postawię przy drzwiach Kościelnych strożow, aby pilnowali Corki mojey, jak będzie wychodzić z Kościoła, a tak dla głodu wyniść musi, y dopiero ją pochwycą, y do mnie przyprowadzą.

Dniem, y nocą straże pilnowali przededrzwiami, GLODESYNDA ani na krok nie odstępuje od Ołtarza, modli się nabożnie, prosi Pana Boga, aby raczył nienaruszoną zachować. Dzień siodmy już nastał, to jest *Niedziela*:

 scho-

ſchodzą ſię *Meteńſcy* Obywatele do Kościoła na nabożeńſtwo, a GLODESYNDA ſtoi jeſzcze na ſwym mieyſcu; obaczą, y dziwują ſię ſtateczności Panieńki Swiętey, y nie mogą pojąć, jakim by ſpoſobem mogła wytrzymać bez jedzenia przez tyle dni; alić oto! na co ſię lud wſzyſtek patrzał, mąż w poſtaci ludzkiey wſpaniały, koło którego po boku ſzło dwóch młodzianow przedziwney piękności, proſto po ſtopniach ſzedł do Ołtarza, y dobywſzy Zakonney zaſłony, kładzie ją na głowę GLODESYNDY, to ſprawiwſzy, z oczu wſzyſtkich zniknął. Wielkie podziwienie padło na wſzyſtkich, że ſię cale pojąć nie mogli, widząc niezwyczayne rzeczy; ale przyſzedſzy do ſiebie, wnoſić ſobie mogli, że ſam Bog potwierdził zachowanie Panieńſtwa GLODESYNDY, y taka jeſt wola Boża. Dają znać *Wintronowi* y ſtrożom pilnującym, co ſię cudownie ſtało, y wraz to gruchnęło po całym mieście, *Wintro*, choćby w ten czas do niego tyſiąc przyſzło poſłańcow, oznaymując o cudzie, to żadnemu nie dał wiary, pokąd ſam nie poſzedł do Kościoła, chcąc właſnemi obaczyć oczami, czy to prawda, o czym po całym mieście mowiono. Przyſzedł, y obaczył, y niejakim przejęty ſtrachem, gdy ſię zdaleka przypatruje Corce przyobleczoney w habit Zakonny, rzecze: ah mnie! który dotychczas ſzalony ſprzeciwiałem ſię woli GLODESYNDY, O jak ſię lękam! abym dla tego gniewu Boſkiego nie ſprowadził na ſiebie, bo coż ja jeſtem, żebym walczył z Bogiem? dobrze ſię ſtało: ſtatecznością ſwoją zwyciężyła Corka Oyca; już GLODESYNDO, bądź Mniſzką według woli ſwojey. To wyrzekłſzy, zapłakał, obłapiając Corkę z temi ſłowami: moja GLODESYNDO odpuść mi winę, bom dotychczas grzeſzył przeciwko tobie, y Bogu; cokolwiek czyniłem, tom czynił nieroſtropnie, ponieważ ja myślałem o przemijających światowych rzeczach, ty zaś o Boſkich. Już ciebie od tego czaſu uwalniam, gdziekolwiek chceſz, mieſzkay według woli ſwojey, maſz mnie Oyca powolnego, y ſerdecznie ſprzyjającego chęciom twoim.

Jeſzcze była w młodym wieku GLODESYNDA, y nieprzyuczona do życia Zakonnego, więc aby ſię nauczyła żyć po Zakonnemu, poſzła do *Trewirza* do *Rodyndy* Ciotki ſwojey, która ją całym ſercem przyjęła. A nie doſyć było, że już raz cudownie wzięła na ſiebie zaſłonę Zakonną, ale tam powtornie ją oblekła Ciotka. Mieſzkała przez kilka lat przy *Rodyndzie*, y jak była ſpoſobna do nabycia cnot, już dobrze wyćwiczona w Zakonności, wrociła ſię do miaſta *Mety*, tam chcąc prowadzić Zakonne życie, gdzie cudownie przed tym odebrała zaſłonę. Między murami miaſta było mieyſce ſpoſobne do wyſtawienia Klaſztoru, które należało do Oyca jey *Wintrona*, ponieważ ſpokoyne było, y dalekie od targow, y przeſzkod ludzkich. Nie było już nic trudnego GLODESYNDZIE namowić Oyca, aby tego placu uſtąpił, y darował na zbudowanie mieſzkania; y owſzem ochotnie ſię ſam do tego dokładał, y nie żałował nakładu, aby tam był Klaſztor według woli Corki ſwojey. Piſze *Autor* życia, że na *ſto* Panien ſię zebrało, ktoremi GLODESYNDA rządziła według Reguły *Swiętego Oyca BENEDYKTA*. Siedm lat, jak wiele niegdyś ſprzeciwiając ſię Oycu, trwała przy Ołtarzu w Kościele *Swiętego Szczepana*, dla ochrony dziewictwa ſwego, świątobliwie rządziła Klaſztorem, y w Roku lat ſwoich *trzydzieſtym*, doſkonała będąc w cnoty, y zaſługi u Boga, z tym ſię rozſtała światem. Pochowano ciało jey w Kościele *Swiętego Arnulfa*, który był dawniey pod tytułem Swiętych Apoſtołow *Piotra* y *Pawła*, bowiem jeſzcze na ow czas nie należał ten Kościoł do Benedyktynek.

Tym

Tym czasem po *dwudziestu y piąciu* lat, pokazała się wesnie jedney Mniszce GLODESYNDA Swięta, stojąca na murach blisko Klasztoru, naznaczając na rzucenie kamieniem mieysce, gdzieby Cmentarz Klasztorny miał być. Widzenie to donieśli Biskupowi *Meteńskiemu*, y łacno uwierzywszy, zwykłemi obrządkami poświęcił mieysce to samo, y dobywszy ciała z dawnego mieysca jey, po pułtorasta lat nieskazitelne nalazł, y w nowym grobie Zakonnym złożył. Wraz zaczęły się dziać cuda, bowiem z grobu Swiętey GLODESYNDY przedziwny wytryst olejek, który był skutecznym lekarstwem na wszelkie choroby, kropelkę jego wypiwszy, albo nim członek chorujący posmarowawszy.

A jak była GLODESYNDA prędka do świadczenia dobrodzieystwa swego chorym, tak też do zemsty. Mniszka jedna (jak jest ciekawe stworzenie niewieście) śmiercią przypłaciła, że potajemnie ważyła się odsłonić twarz GLODESYNDY Swiętey, aby wolniey patrzyć się na nię mogła. To dziwnieysza: przez niedbalstwo, nie dobrze zamknięto grob Swiętey Panny, dokąd się Mysz wkradła: jak jest zwyczayna Myszom, gryść co natrafią, ugryzła palec u nogi Swiętey GLODESYNDY; y jak by żywego człowieka gryzła członek, wraz z rany ciekła krew. Ale żeby większey szkody nie uczyniła Mysz w ciele Swiętey Panienki, upomniona została przez sen jedna Mniszka o tey szkodzie, zdając jey się, jak by tey samey nocy Mysz gryzła ją. Otworzywszy trunę GLODESYNDY Swiętey, znayduje Mysz gryzącą, y gdzie ukąsiła, tam krew płynie, którą też zabiła. Umarła GLODESYNDA Swięta Roku Pańskiego *sześćsetnego piętnastego*. Bogu nawiększą chwałę, Amen.

Tak świadczy Bernard Opat, y Albert Mnich, z których ręko-pisow Suryusz życie zebrał. Hugo Menard. Wion. Molan. Ado. Trytemiusz, Wincenty, Buzelin.

DNIA XXVI. LIPCA.

Zycie S. SYMEONA Pustelnika, y Mnicha.

Kiedy *w wschodnich* krajach słynęła dawniey Reguła *Swiętego Bazylego*, w ten czas SYMEON Swięty nieco starszy w lata, podziękowawszy za służbę żołnierską, y Oyca pożegnawszy, wstąpił do tegoż Zakonu. Przez kilka lat żył według Reguły *Swiętego Bazylego*, pokąd nie został *Dyakonem*, ale myśląc o ścisleyszym życiu, wyprosił się z pospolitego, aby prowadził życie pustelnicze. Trudno opisać ostrości jego, jak przed tym powściągał się od mięsa, od sera, y wszelkiey tłustości, będąc Mnichem, tak potym nawet ani chleba nie kosztował, ale korzonkami leśnemi żył.

Jak *Armenia* obfituje w gory wysokie, tak osobliwie pod czas zimy, wielkie tam spadają śniegi na pola, że jak drugie wydają się gory; dla czego gdy już przez kilka dni dla mnogości śniegow dostać nie było można z ziemi zioł, musiał SYMEON głod cierpieć, przeto udaje się do Boga, ostatniey ucieczki, prosząc go gorąco, aby go z dobrotliwości swojey zemdlonego od głodu czym posilił. Wysłuchał Bog modlitwy jego: jeszcze głowy od ziemi z modlitwy nie podniosł, alić słyszy, że Jeleń przez zasypane śniegami gory ku mieszkaniu jego bieży; otwiera drzwi SYMEON; aż oto jak wryty stanie zwierz, jak by rzekł: oto ja jestem, wola taka jest Boża, abyś po długim niejedzeniu zażył zwierzyny zemnie. Y dobrowolnie wszedłszy za pustelnikiem do chaty, szyję podał pod noż, y zabitym jeleniem przez długi czas się żywił, pokąd nie zginęła zima. Nie jako lepiey zdał się sobie dogadzać, lubo przy jarzynie ogrodowey cier-

piał zimna, dla czego przyszło mu do myśli, żeby się udać na długie pielgrzymowanie dla doświadczenia niebespieczeństw, y gorszych przypadkow. Więc zamyka Celkę, bierze kostur w rękę, y bez pieniędzy, bez żywności; ubogo y odarto idzie do *Jerozolimy*. Tam się bawi przez kilka tygodni, aż napada na *Arseniusza* pod ow czas *Patryarchę*. Poznał Swięty Swiętego zaraz, przeto do wielkiey przyjaźni przyszli z sobą, y wprowadził go do domu swego *Arseniusz*, y nie bez cudu: bowiem było siedmiu opętanych od złego ducha, ktorzy po mieście chodząc, sprośnie krzyczeli. Prosi tedy Patryarcha SYMEONA, aby onych uwolnił; y stało się. Ztamtąd poszedł do *Gallecyi*, Prowincyi *Hiszpańskiey*, y tam nawiedził *Swiętego Jakuba*; jeszcze pragnął być u grobu Swiętych Apostołow *Piotra* y *Pawła*, więc od ostatnich granic *Hiszpanij* przykremi mieyscami szedł do *Włoch*, nic nie jedząc, że nawet y kawałka chleba nie kosztował.

Pod ow czas *Benedykt* Papież miał radę walną *w Rzymie*, SYMEON, ktorego sama pobożność wyciągnęła do *Rzymu*, obchodził Kościoły, groby Swiętych, y pieczary Męczennikow; przyszedł też do Kościoła *Lateraneńskiego* na nabożeństwo, gdy się przez kilka godzin modli, jeden *z Klerykow* postrzegłszy SYMEONA, ciekawie na niego patrzy: widzi cudzoziemca bosego, y w Mniskim kapturze, y szepce sobie: zkąd się tu wziął ten człowiek? zaiste jest zmyślony nabożniś, raczey to jest heretyk; y natychmiast krzyknie na ludzi, udając przed niemi, że SYMEON jest heretyk, ktory potajemnie tu przyszedł, aby się przysłuchał, o czym by radzono na *Concilium*; y wraz porwawszy go, wypycha z Kościoła; srodze zbiwszy go pospolstwo, wtrąca do więzienia. Donoszą Papieżowi, co się stało, że jakiegoś człowieka wychnięto z Kościoła *Lateraneńskiego*, y do więzienia wtrącono. Po obiedzie każe Papież przyprowadzić SYMEONA na *Concilium*, y prowadził go ten *Kleryk*, ktory go wypędził z Kościoła, y do więzienia wsadził. Badają się z SYMEONA o wierze, y życiu jego, tak prędko y doskonale z pisma Swiętego odpowiedział na wszystko, że się Duchowieństwo wszystko bardzo dziwowało odpowiedzi jego. Łaska Pana Boga także wspierała SYMEONA, bo ow nielutościwy *Kleryk*, ktory się lepszym czynił nad Swiętego Męża, y ważył go potwarzyć przed ludzmi o kacerstwo, zaraz został opętanym od czarta, straszliwie jął krzyczeć, śliny toczyć, y po ziemi się tarać, y nie pierwey został uwolniony od złego ducha, aż SYMEON położył na czole jego znak Krzyża Swiętego. Już tedy po całym *Rzymie* pospolstwo dobrze trzymało o SYMEONIE, nawet Papież y Duchowieństwo całe z świeżego cudu poznawali świątobliwość w nim z wielkim podziwieniem, że gdy szedł przez miasto SYMEON, wszyscy przed nim nachylali głowy, dotykali się szaty jego, całowali, y jak by do nayskutecznieyszego *Lekarza* do gospody się jego schodzili chorzy, kalecy, ślepi, ktorych Krzyżem Swiętym żegnając, jak onego opętanego, uzdrawiał. Ale nie mogąc cierpieć czci, y zgiełku ludzkiego, potajemnie wyszedł *z Rzymu*. Lecz jeżeli co przylgnęło z prożney chwały do SYMEONA, natychmiast Bog sporządził dla niego sposob, aby to zgładził przez cierpliwość. Pod wieczor przyszedłszy do Klasztoru, puka we drzwi, a gdy tego pukania długo było, rozgniewani Mniśi wypadają, y zamiast przyjacielskiego przyjęcia podrożnego, tak srodze pięściami zbili, że dla bolu krzyczał ratunku na bliskich mieszkańcow. Piszą, że dowiedziawszy się o niegodziwym uczynku ich Biskup, wszystkich kazał do więzienia wtrącić. Coż na to SYMEON? potajemnie drzwi otworzył do więzienia, y wszystkich wypuścił, nadgradzając onym za złe dobrym.

Ztam-

Ztamtąd udał ſię do *Pizy* miaſta, ſkoro przyſzedł do Bramy Mieyſkiey, ſzatan w poſtaci ludzkiey zaſzedł drógę SYMEONOWI, y rzecze do niego: Mnichu, dokąd to idzieſz? odpowiada: gdzie Chryſtus chce; na te ſłowa wraz zniknął ſzatan. *Z Pizy* przyſzedł SYMEON do *Luki* Miaſta ſławnego *w Włoſzech*, gdzie natrafił na żydow, z ktòremi wdaje ſię w rzecz; a jak ten narod nie może cierpieć wſpomnienia Zbawiciela naſzego Jezusa, wyrzuca na oczy SYMEONOWI bicze, męczenia, krzyż, ktòre poniosł Chryſtus; odpowiada na to Puſtelnik Swięty: że to wſzyſtko dobrowolnie poniosł dla naſzego zbawienia, y dla tego narodził ſię z Panny Maryi, aby pokazał narodzeniem ſwoim, że nie z proſtego człowieka ſtał ſię człowiekiem, ale który by cudownym narodzeniem ſwoim dał dowod światu, że jeſt Bogiem. Tu powſtaje na Swiętego SYMEONA z gniewem żyd jeden, mowiąc: co? ty powiadaſz, że ten człowiek, który zawiſt na ſzubienicy, narodził ſię z Panny? takeś raczey powinien mowić: że ſię z nierządnicy narodził, przeto był godzień tyśiąc krzyżow, y zawieſzenia między łotrami. Ledwo to bluźnierſtwo wymowił żyd, wraz padł na ziemię, y umarł. Zaiſte przemogła jedna śmierć nieſpodziana uporczywych, bo czego tyſiączne nie dokazały dowody, to na ten cud wyprzyſięgali ſię ſtarego bałamuctwa, a hurmem przyimowali Wiarę Swiętą Katolicką. *Z Luki* poſzedł do *Placencyi* Miaſta *Włoſkiego*, w tey podroży nie prożnował, ale chorych uzdrawiał SYMEON. Jak zaś zwyczay miał Swięty Puſtelnik, gdziekolwiek ſię zabawił, w nocy nie ſpać, tylko ſię nabożnie modlić, tak *w Placencyi* w pierwoſpy poſzedł do Kośćioła Swiętego *Syxtuſa*, ale nie wſzedł do ſzrodka, bo były zamknięte wrota. Jednak ledwo na kolana klęknął, aż natychmiaſt otworzyły mu ſię drzwi dobrowolnie, y tak wſzedł do Kościoła na modlitwę. Ztamtąd wyſzedłſzy, nieco przytrzymała rzeka *Padus* SYMEONA, acz nad brzegami ſtały łodzie uwiązane do palow, ale żadnego nie było Sternika naprędce, więc z wielu pielgrzymami wſtrzymać ſię muſiał. Każe więc towarzyſzom odwiązać łodkę, y wſieść w nię, pokładając ufność w Bogu; y uczynili tak, jak im roſkazał SYMEON, y tak bez żadnego Przewoźnika ſzczęśliwie przepłynęli rzekę *Padus*. Milczę tym czaſem, jaką miał SYMEON zabawę z opętanym *w Pawij*, na prozbę Obywatelow tamecznych. Milczę tamże o ſtarcu jednym, którego koń ud ſobie zbił na moście z przypadku, ten ſtarzec wzywając ratunku ſługi Bożego, koń ozdrowiał. Nie wſpominam *w Wercellu* o wielu chorych, których Krzyżem Swiętym przeżegnawſzy, do zdrowia przywodził, takim też ſpoſobem ślepym wzrok przywracał, y trędowatych leczył. Milczę, gdy jeſzcze bawił ſię *w Hiſzpanij*, jak Córkę Krolewſką opętaną od czarta, wniwecz ją obracającego, z radością całego Państwa, uwolnił.

Przyſzedłſzy już do ſtarości SYMEON po tylu pracach, y podrożach, żądał odpoczynku na ſtarość; o których wie *Armenia*, *Hiſzpania*, *Włoſka ziemia*, y o świątobliwości jego, więc poſzedł do *Mantuańſkiego* Klaſztoru Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*. Jeſt to Klaſztor całe wſpaniały, y wielki, że ledwo mu równego znaleść *w Włoſzech*, który wyſtawił *Tedald* Xiążę, dziad *Matyldy* Swiętey, (o którym wſpomniono było w życiu *Swiętego Anzelma* dnia *XVIII. Marca*) wielkim nakładem, między rzeką *Padus* y *Tyronem*, niedaleko *Mantuy*, w Roku *dziewięćſetnym ośmdziesiątym czwartym*. Tam bez żadney trudności przyjęty jeſt do Zakonu od Opata; ſłyſzącego dawno o SYMEONA świątobliwości. Nic tam nie było cięſzkiego, y przykrego jemu w zachowaniu Reguły Swiętey, po-

nieważ był przyzwyczajony do wszelkiey ostrości życia. Mogł był mowić każdy, że Starzec ten z Nieba był zesłany, według ktorego życia przykładu żyli Mniśi *Padolironeńscy*, y na niego się zapatrywali, jak na zwierciadło. Jako Nowicyusz, y naymłodszy nad wszystkich, wszystko z ochotą czynił, co mu kazano. Dawnych postow swoich ścisłych, do których się z młodu przyzwyczaił, nigdy nie opuszczał, chociaż w słabości zdrowia. A żeby zawsze miał co cierpieć, wdziewał na siebie ostrą włosienicę. Ile razy był wolny od choru; zamknąwszy się w Celli, o wieczności rozmyślał: y w tym jedyną sobie zakładał roskosz, ktorey przez tyle lat pragnął. Dla czego mając łaskę Boską, miał też prorockiego ducha o rzeczach przyszłych, ktore się zyiściły po śmierci SYMEONA. Nie dawno przed tym, niżeli się z tym pożegnał światem, zawdzięczając Braci swoim *Padolironeńskim*, jednego Mnicha, ktorego śmierć niespodzianą opłakiwali Bracia, do życia przyprowadził. Umarł sam Roku Pańskiego *tyśiąc szesnastego*, dnia *XXVI.* Mieśiąca *Lipca*, ktory aż do tego dnia cudami niezliczonemi słynie. *Leo* Papież w liście swoim, ktory na pochwałę Swiętego SYMEONA napisał, uprzeymie winszuje Synom *BENEDYKTA Swiętego*, że im przybył Swięty *w Padolironeńskim* Klasztorze w okolicy *Mantuańskiey*, y każe onym czcić go z Swiętym Prawodawcą swoim *BENEDYKTEM*. List ten *Wion* Benedyktyn w swoim *Martyrologium* przyłączył do życia SYMEONA Swiętego. *Benedykt VIII.* Papież SYMEONA wpisał w rejestr Swiętych na prozbę *Bonifacego*, *Tedalda* Syna, ktory Klasztor ten znacznie dochodami nadał.

Zycie SYMEONA Swiętego wiele Mnichow listami zaleciło, o ktorych tamże wspomina *Arnold. Bogu na chwałę. Amen.*

Tak też o nim twierdzi Baroniusz, Molan. Galesinius, Maurolyeus. Felix. Hugo Menard. Wion, Buzelin w Menol, y Kronikach Zakonnych.

DNIA XXVII. LIPCA.

Zycie S. BERTOLDA Opata Garsten'skiego.

NIe wspominają *Autorowie* życia Swiętego BERTOLDA, o jego zacnym urodzeniu, ani o Rodzicach, ale tylko od tego zaczynają nam dawać wiadomość, jako w młodym wieku przyjął habit w Klasztorze *Swiętego Błażeja*, Zakonu *Swiętego Oyca* y *Patryarchy BENEDYKTA*, gdzie w takiey się ćwiczył ostrości; y niewinności życia, że został doskonałym w zachowaniu Ustaw Zakonnych, iż żadnego sposobnieyszego nie widziało Zgromadzenie do osiągnienia rządow po śmierci Opata, nad niego. Powiadają; że kiedy Lew jest przewodnikiem Jeleniom, to cała trzoda jest nieustraszona; tak też będąc przewodnikiem Braci Zakonnym BERTOLD, poczwary szatańskie, y pokusy, ktore częstokroć miota czart, na Zakonnikow, łatwo uspokajał, y drogą prostą Reguły Swiętey ich prowadził do Nieba.

Po niemałym czasie wzięto BERTOLDA na Opactwo do Klasztoru *Gottwińskiego* blisko *Austryi*, tam przybywszy od *Swiętego Błażeja*, tak doskonale rządził, że żadnego nie było widać prożnującego Brata. Tym czasem *Ottokar* Hrabia Zgromadzenie *Garsteńskie* przyprowadzał do porządku, y chciał koniecznie, aby tam Zakonnicy żyli według opisu Reguły Benedyktyńskiey, więc dla nich trzeba było upatrzyć Opata, aby członkami martwemi nie byli, przeto żadnego nie widzieli zgodnieyszego nad

nad BERTOLDA; y na niego się wszyscy zgodzili,ażeby on nowemu Zgromadzeniu przykładem świecił. Na który koniec biorą go z Klasztoru *Gottwińskiego*, a *w Garsteńskim* oddają Opackie rządy. Wraz się udał do prawidła Reguły, naprawiał zepsute zwyczaje, już się odtąd nikomu nie godziło po Klasztorze błąkać; wszyscy musieli chodzić do Choru na służbę Bożą, żadnego nie wymawiał od prawa, y ustaw Zakonnych, a sam BERTOLD, jako głowa, żeby nie były leniwe członki do chwały Boskiey, y robot, nayostatnieyszego Mnicha powinności odprawował. Miał sobie za nayPożytecznieyszą rzecz BERTOLD, gdy Uczniowie jego nadewszystko zachowali posłuszeństwo, które nad inne cnoty przenaszał. Dla czego gdy się uprzykrzali ubodzy BERTOLDOWI o wspomożenie, tych przez kilka dni karmił, przy tym żałośnie prosili, aby ich nagich okrył, każe tedy pieniędzmi napełnić szkatułę, przydawszy trzydzieści bułek chleba napożywienie, y te rozdać na ubogich, y rozumiał BERTOLD, iż tak uczyniono; ale jak zwykli zbyt oszczędni szafarze Klasztorni, zawsze się frasować o jutro, tak też takowego gatunku był jeden Mnich, który należał do rosporządzenia żywności, że nie uczynił tak, jak kazał Opat, aby snadź y on sam, y Bracia nie mieli co jutro jeść. Doniosło się to do BERTOLDA, obruszony gniewem, natychmiast szkatułkę z pieniędzmi, y żywność kazał wrzucić w rzekę *Anasus* płynącą pod Klasztorem, aby się nie zdał pobłażać nieposłuszeństwu. Zwykły częstokroć takowe rzeki, które spadek mają przez wydrożenie gór, ilekroć na wiosnę za dogrzaniem słońca śniegi topnieją, wylewać. Taka też ta rzeka *Anasus* była, która z mieysca swego wylawszy, wszystkie niższe Klasztoru sklepienia zalała. BERTOLD widząc szkodę Klasztoru swego, roskazał wodzie ustąpić ztamtąd, y stała się posłuszną, bo odstąpiła wraz. Niemnieyszą moc miał BERTOLD y na ryby: podczas na jego roskaz tam łowiono ryby, gdzie żadney nie bywało; a jeżeli kiedykolwiek mniey dostano, jak potrzeba wyciągała na obiad, on samym Krzyża Swiętego znakiem przymnażał ich, że dostatecznie nakarmieni zostali Bracia, y jeszcze zostawało.

Opętani od złego ducha zewsząd się do niego schodzili, których bez wszelkiey trudności uwalniał od czarta. Na poradę w naywiększych, y zawiłych sprawach, gromadzili się do niego sąsiedzi, a mając prorockiego ducha, tych w prędce ułatwiał, czego komu potrzeba było. Przez cały dzień słuchiwał spowiedzi, y ani wyszedł z konfessyonału, gdy zyskiwał Bogu dusze, nie dbając na siebie, y na swoich, dla czego częstokroć uskarżali się *Garsteńscy* Bracia, że BERTOLD staranie ma o obcych, a o swoich cale zapomina. Jak zaś był szczodrobliwym na wspomożenie cudzych potrzeb, tak na siebie był w jedzeniu skąpy: bo na jedney przestawał potrawce podłey, albo na grochu, albo na jarzynie ogrodowey, a resztę zachował dla ubogich. Jak niektórych nasycić nie można, ale całą gębą u stołu jedzą, y gęste kielichy wysuszają, tak na BERTOLDA wołać trzeba było pod czas obiadu, aby nie zapominał jeść! nigdy wiele nie spał, tylko w ten czas, kiedy było potrzeba obiad jeść, albo wieczerzą. Ile razy go sen brał z słabości, nie inaczey zadrzymał, tylko oparszy się na murze, albo głowę położywszy na krawędzi łożka, nawet ani usiadł. Palić sobie w Celli nigdy nie kazał, chociasz drżał od srogiego zimna. Przez wywiędłą skorę, jakby w laterni, widać było w nim kości. Choć naygorszego życia zbrodniow, uprzeymie kochał w Bogu; nawet skazanych na szubienicę winowaycow, kiedykolwiek którego wyprosił od tey sromotney śmierci, dla polepszenia życia brał do Klasztoru, y do sukienki Zakonney-

ney przyimował: a ktòrzyby niechcieli trwać w Zakonie, a widział ich szczerze pokutujących, y już życia polepszonego, pieniędzmi obdarżał. Tak zaś był niemiłosierny na siebie BERTOLD; że y w chorobie wina nie używał, dla czego gdy mu w chorobie dano wody, wino uczuł, a mniemając się być oszukanym, powtornie kazał sobie przynieść z studni wody, ktòra się znowu cudownie przemieniła w wino.

Dla ustawicznych postow, y pieczołowitego starania Klasztornego, pomału zaczął słabieć BERTOLD, a gdy już przeczuwał zbliżający się koniec życia swojego, wezwał Braci, y upominał onych łagodnie, aby zachowywali Regułę Swiętą doskonale; na koniec o przyszłych rzeczach, ktòre miały się zdarzyć Klasztorowi, opowiedział. Modlitwy sam zaczął mowić, ktòre według chwalebnego zwyczaju mawiają przy konających, podczas których Bogu ducha oddał, Roku Chrystusowego *tysiąc setnego czterdziestego wtórego;* dnia *XXVII.* miesiąca *Lipca.* Gdy konał, dway Bracia widzieli mieysce w Niebie zgotowane dla BERTOLDA, bardzo jasne. Po nabożeństwie pogrzebowym, gdy go iuż brać miano na ramiona, y zanieść do grobu, dziwna rzecz! trunna z ciałem jego lżeysza od piorka zdawała się, ponieważ Anielskiemi rękoma wniesiony jest do grobu. Cudami jak za życia, tak y po śmierci całe niezliczonemi słynął Amen.

Karol Stengel. w życiu jego. Dzieje Garsteńskiego Klasztoru. Buzelin w tom. 2. y Kroniki Niemieckie.

DNIA XXVIII. LIPCA.

Zycie S. SAMPSONA Arcybiskupa Doleńskiego.

W *Brytannij* urodził się SAMPSON Swięty, z Rodzicow pobożnością, y spowinowaceniem znakomitych. Matce ciężarney pokazał się Anioł, ktòry jey opowiedział powicie Syna, y zaraz nadał mu imię. Ledwie z dziecinnych lat wyszedł SAMPSON, oddano go pod Mistrzowstwo *Eltutego*, ktòry by go w młodziuchnym wieku, częścią nauk, częścią obyczajow, częścią Zakonności doskonałey uczył. Wiele jest takich, ktòrzy w młodych latach do tego przychodzą postępku, co się w wielu starych nie nayduje. Tak przedziwnie przyszedł do doskonałych obyczajow, że jeszcze w młodym wieku obrano go Opatem Klasztoru *Doleńskiego.* Za czasem Zgromadzenie *Paryskie*, y usiłowanie pospolstwa to sprawiło, że pierwszym został Arcybiskupem *Doleńskim* SAMPSON. Czy pragnął tego dostojeństwa? bynaymniey; y owszem gdy mu w domu winszowali tey godności, on się Mniskim kapturem nakrył, aby tego nie widział, y nie znał, co mu świat ofiarował. Anielskiego był życia, bowiem dniem y nocą w Niebo wlepiwszy oczy, o Niebie myślał. Pod czas zapominał o jedzeniu, cały tydzień częstokroć przebywszy bez wszelkiego pokarmu; mięsa, y ryb nigdy nie jadał. Tak był sławny przedziwnemi dziełami, że słusznie mogł go każdy nazwać *Cudotworcą.*

Pokazał się *w Francyi* srogi smok, SAMPSON zarzuciwszy na kark jego Stołę, jak cichego baranka wyprowadził z jamy. Lwa, ktòrego zajadłość Królowy pobudziła na SAMPSONA, modlitwami umorzył. Podobny był *Moyżeszowi*, wodę wyprowadził z skały, pod czas Mszy Swiętey przy Ołtarzu, ogień z ust, y z nozdrży jego wybuchał. Często od onego czasu, kiedy w Ubiorze Biskupim miewał Msze SS., widocznie służyli mu Aniołowie. Na złych duchow był ciężki, których wszę-

dy bez wſzelkiey trudności wypędzał z opętanych; Brata, ktòrego był wąż śmiertelnie ukąſił, jeſzcze będąc Opatem, za ſamym ſię dotknięćiem uzdrowił. Ale nie podobno opiſać wſzyſtkich cudow SAMPSONA Swiętego, które codzień czynił. Naoſtatek, przyſzedłſzy do ſtarości lat, pod czas modlitw żałoſnych Braci, zaczął konać, y jeſzcze część powtarzał naukę onym, aby według możności ſtarali ſię być świątobliwemi, a nigdy ſię nie opuſzczali od dobrego. Miał lat wieku ſwego SAMPSON Swięty: *ſto dwadzieścia.* Ciało przy ſpiewaniu Anielſkim pochowali Bracia. Niezliczonemi cudami y po śmierci ſłynął, Bogu na chwałę, Amen.

Z Biblioteki Floryaceńſkiego Klaſztoru. Jan Boſcus, Trytemiuſz, Girald, Menard, Gabryel, Buzelin.

DNIA XXIX. LIPCA.

Zycie S. URBANA II. Papieża.

W *Kaſtellionie* w Powiecie *Remeńſkim* narodził ſię URBAN z pobożnego Oyca *Milona.* *Rzym* jako jeſt głową świata całego, przeto do niego część ſchadzali ſię zacni ludzie *z Francyi*, *z Hiſzpanij*, *z Brytannij*; między ktòremi naydował ſię też URBAN, a na ow czas zwany *Otto*, ktòry w młodziuchnym jeſzcze wieku przyſzedł do *Rzymu*, aby ſię tam ćwiczył w naukach, y do tey przyſzedł doſkonałości, że pojął prawa Oycow Swiętych; przez co był nieomylny znak ſtanu przyſzłego; jakoż udał ſię do *Lateranu*, zaczynając tam Zakonne życie.

A jako po ſtopniach idziemy w cnoty; y nikt nie może być zarazem Swiętym, tak od *Kanonikow Regularnych*, jak piſze *Ciaconius*, przyſzedł do Benedyktynow *Kaweńſkich*, doświadczając oſtrości Zakonney. Nieco przemieſzkawſzy *w Kaweńſkim*, Klaſztorze, za dozwoleniem Przełożonych, poſzedł do *Kluniaku*, którego Klaſztoru ſława w tedy dla świątobliwości, y Zakonności doſkonałey po całey rozchodziła ſię *Francyi*. Tam naprzod pod *Odylonem*, potym pod *Hugonem*, dwòma Mężami Swiętemi; Zakonu Benedyktyńſkiego światłami, mieſzkał. Na ow czas *w Kluniaku* był Przeorem *Hildebrand*, który potym zoſtał Papieżem, nazwany *Grzegorz ſiodmy*; ten przedziwnie dla nauk, y pobożności umiłował ſobie *Ottona;* nadto, że był prędki do poſłuſzeńſtwa, ſpoſobny do uczenia, obfity w ſłowa; w pokorze znakomity, przeto y *Hugona*, y *Hildebranda*, y całego Zgromadzenia na ſiebie obrocił oczy *Otto*. Tym czaſem gdy umarł *Alexander* Papież, *Hildebranda* wzięto na Papieſtwo, aby utrzymywał Kościoł Swięty pod czas odſzczepieńſtwa *Henryka*. A kiedy ſię trafi jakie zamieſzanie między znacznemi oſobami, na ow czas też bywają rozwiązłości w obyczajach, y w karności, tak ſię też za owych czaſow ſtało, gdy zwłaſzcza *w Niemczech* wyſtępki górę brały; byſtrego dowcipu *Grzegorz*, ktòrego choć by tyſiąc na niego uderzyło *Henrykow*, oſłabiec nie mogli by więc naypierwſze ſtaranie przed ſię wziął o wolności Kościoła utrzymanie, y życia pobożnego. Nie jednego trzeba było Mocarza odważnego, ktòryby ſzerzące ſię między Chrześciańſtwem złości grzechowe uśmierzył, dla czego umyślił o wybraniu na to oſob zgodnych Zakonnych, z ktòrych bardzo wiele biegłych w naukach, y ſpoſobnych do utrzymywania ſpraw poczynił Kardynałami, ponieważ tego koniecznie potrzeba było dla większey powagi, y mocy na drapieżnych wilkow, ktòrzy rożnemi ſpoſobami wypadali na niewinne owieczki; *Ottona* także

z którym miał dawniey dobrą przyjaźń, wezwał z *Kluniaku*, y uczynił go Biſkupem *Hoſtieńſkim*. *Niemiecka ziemia*, iak już o tym była wzmianka, pod ów czas prawie cała była zarażona błędami heretyckiemi; a co gorſza, Swiętokupſtwem, y publicznym nierządem między Duchowieńſtwem zagęſzczona: tym czaſem uciſnieni ſrodze byli, którzy w wierności ku Papieżowi, y całości wiary, y niewinności życia ſtali nieporuſzeni. Potrzeba było złemu koniecznie zabiegać *Grzegorzowi*, ale kto by ſię był odważył na ten narod nieprzyjazny Papieżowi? a oto *Ottona* wyſłano w charakterze pełnomocnego Poſła, który *w Quetlemeburgu* złożywſzy *Synod*, głowę odſzczepieńców *Wencyla* Arcybiſkupa *Moguńckiego* publicznie wyklął: Biſkupow, którzy byli poſłuſznemi Stolicy Apoſtolſkiey, potwierdził: gwałtem wtrąconych z Biſkupſtwa zrzucił; wiele poſtanowił: jak by osłabiona obyczajow, y wiary karność napotym wzmocniła ſię. Sprawiwſzy rzecz należycie *Otto*, powrócił ſzczęśliwie do *Rzymu*, zą co Papież uczynił go Kardynałem, ponieważ jeden *Otto* między tyle nieprzyjaciołami tego dokazał, że Kościołowi Swiętemu wolność przywrocił.

Wiktor Trzeci, przed tym Opat *Kaſſyńſki*, Naſtępca po *Grzegorzu*, który y roku całego nie żył na Papieſtwie, trzymając ſię zdania *Grzegorza* o *Ottonie*, trzema dniami przed śmiercią ſwoją, *w Kaſſynie*, gdzie też umarł, wziąwſzy za rękę *Ottona*, rzecze: Oycowie (bowiem tam było wiele Kardynałow) według mojego rozumienia, y dawnieyſzey chęci *Grzegorza*, jeżeli chcecie jak naylepiey radzić o Papieſtwie, w którego powagę wdaje ſię Ceſarz, y na ſwoję go ſtronę pociągnąć, obierzcie po mnie Papieżem tego, którego wam ofiaruję. Spodziewam ſię bowiem wſzyſtkiego dobrego po *Ottonie*, ponieważ go roſtropność w roſtrząſaniu ſpraw, y wſpaniałość umyſłu; a co jeſt nayſobliwſza, niewinność życia czynią godnym tey Stolicy. Tak zaleciwſzy wſzyſtkim *Ottona*, trzeciego dnia z tym ſię pożegnał światem. Po śmierci *Wiktora* złożyło Duchowieńſtwo *w Tarracynie* obrady ſwoje, a nie przeciągając czaſu, przed obieraniem nowego Papieża, naznaczono nabożeńſtwo, y poſty Bogu na chwałę, aby im pokazał, kogo by obrać mieli, y obrali zgodnie *Ottona*, który ſię nazwać kazał *URBANEM II.* W ten czas *w Rzymie* utrzymywali buntownicy fałſzywym Papieżem *Klemenſa*. Potrzeba było koniecznie URBANOWI *z Tarrancyny* zjechać do *Rzymu*, aby ſię ludowi pokazał, ledwo *w Rzymie* ſtanął, alić ſpiknąwſzy ſię *Giberta* przyjaciele, gwałtem wypędzili nowego Papieża z *Rzymu*. Y ta pierwſza była utarczka URBANA z nieprzyjaciołami, podczas którey wypędzony udał ſię do *Likaonij* na wyſpę *Tyberis*, y tam przez kilka mieſięcy przemieſzkał, a żywności mu dodawali pobożni Rzymianie.

Już tu przyjaciele *Giberta* (który ſię przezwał *Klemenſem*, y był fałſzywym Papieżem) górę wzięli, y prawie żadney nadziej nie było URBANOWI utrzymać ſię na Stolicy Papieſkiey, więc przenosi ſię do *Appulij*. A żeby należycie ukarał zatwardziałość buntownikow, naprzod *w Troj*, potym *w Melfij*, zebrawſzy Biſkupow, potwierdził wyroki, które *Grzegorz*, y *Wiktor* przodkowie jego ſtanowili, y powtornie wyklął *Henryka* Ceſarza, y jego ſtraſzydło brzydkie *Klemenſa* fałſzywego Papieża, y tych wſzyſtkich, którzy kolwiek utrzymywali ſtronę ich. *Rogeryuſzowi* Xiążęciu, który poprzyſiągł wierność URBANOWI, Państwo *Appulij*, y *Kalabryi* przyznał. Obawiał ſię Papież, aby tym czaſem *Kampania*, która do tych czas ſprzyjała Papieżowi, nie dała ſię na mo-

mowić na przeciwność buntownikom *Giberta*, y nie odstąpiła od wierności Kościołowi Bożemu przyrzeczoney, więc zabiegając temu, wyjechał z *Appulij*; a że nadchodził Post Wielki, który zowiemy: *Czterdziestodniowy;* oraz y Uroczystość *Swiętego Oyca BENEDYKTA*, do żadney się więc nie brał pierwey sprawy, ażby był *w Kassynie*, do czego mu powodem było poszanowanie, y miłość ku Swiętemu Oycu, y Patryarsze, także bol w boku, który cierpiał już od dawnego czasu, wiedząc dobrze, jak wiele może sprawić zasługami swojemi u Boga *BENEDYKT Swięty*, przeto spodziewał się pomocy od niego w niebespieczney chorobie swojey, jakoż się nie omylił na nadziei, gdyż rownie *z Henrykiem* Cesarzem *Bawarskim* cudownie doznał lekarskiey ręki Swiętego Oyca: bo jak dawniey Cesarz, tak dopiero Papież, czyniąc śluby swoje u grobu *Swiętego BENEDYKTA*, srogiey choroby pozbył. A że był upewniony o zdrowiu swoim przez sen, żeby tego nie rozumiał za senną marę, rano odecknąwszy się, kamień z niego wypadł.

Jak naylepsza, y nayzbawiennieysza rzecz, radzić o Kościele Swiętym pod czas rosterkow, złożeniami częstemi Rad walnych, tak też tego się środka chwycił y URBAN, bardzo częste składając *Concilia* po Państwach Chrześciańskich. Jakoż, według *Biniusza* u *Buzelina*, *szesnaście* odprawił *Conciliow*, po *Włoszech*, *Francyi*, y *Niemieckiey ziemi*. Nie wspominając o owym *Concilium w Klaromoncie*, które się odprawiało za usiłowaniem *Piotra Swiętego* Pustelnika, y URBANA, ponieważ już jest opisano w życiu Błogosławionego *Piotra*, dnia, *XXIV*. tegoż Miesiąca.

Dotąd bespiecznego przystępu do *Rzymu* nie miał URBAN dla uzbrojonych buntownikow *Giberta*, albowiem kiedykolwiek się tam zapuścił, zawsze pokryjomo się sprawować musiał, aby go wraz odszczepieńcy nie wypędzili z tamtąd. Ale jak Xiążęta oni gotować się zaczęli na woynę *z Turkami*, y w krotkim czasie ruszyć się mieli ku *wschodniemu* krajowi, w ten czas URBANA z woyskiem sprowadzono do *Rzymu*; *Gibert* zaś przelęknąwszy się tak wielu tysięcy zbroynego woyska, żeby mu się nie dostało po skorze; potajemnie uciekł do *Rawenny*. A zaś wielu tylko naydowało się buntownikow jeszcze *w Rzymie*, pokąd tam, y po *Włoszech* stali żołnierze, że strachu spokoynie się zachowywali, ale skoro *z Rzymu* wyszło woysko wszystko, y poszło do *wschodnich* krajow, wraz się *w Rzymie* wszczeły bunty, *Giberta z Rawenny* sprowadzono, y na Stolicy Papieskiey osadzono, a URBANA wypędzono do *Appulij*. Lubo w tak wielkim zostawał utrapieniu Papież, jednakowo nie ustawał radzić o Kościele Bożym, wewszystkim naśladując *Grzegorza*, gdzie było potrzeba użyć kary, nikomu nie przepuszczał. Dla czego *Filippa* Krola *Francuskiego*, razem y *Bertradę* dla nierządu wyklął, Arcybiskupa *Medyolańskiego* już raz zrzuconego z Biskupstwa, a że znowu za sprawą *Henryka* ważył się objąć tę dostoyność, do Klasztoru wtrącił. *Henrykowi* Cesarzowi tyle razy sprzeciwiającemu się Kościołowi Swiętemu, często razem z *Gibertem* zakazywał społeczności z wiernemi Chrystusowemi.

Wielce był nabożnym do Bogarodzicy Panny, do ktorey ustawicznie się modlił URBAN, przeto dla wieczney pamiątki złożył *Officium Parvum*, jak zowiemy: *Kurs o Nayświętszey Pannie*, który do tych czas odprawują Benedyktyni, y cały Kościoł Katolicki ma go w używaniu. Także URBAN wydał *Prefacyą Sobotnią* na Wotywach; w te słowa: *Et te in Veneratione Beatæ MARIÆ semper Virginis*, ktorego dnia czciemy Matkę Boską: y chciał, aby to zachowywali na wieki, ktorzy są obowiązani do Pacierzy

Kapłańſkich. Tenże Papież poſtanowił Pozdrowienie Anielſkie mowić trzy razy odzień, z rana, w południe, y w wieczor; jak zowiemy: *Anioł Pańſki.* Zakon *Cyſtercyeńſki*, pod Regułą *Swiętego Patryarchy BENEDYKTA* zoſtający, potwierdził, y rozſzerzył. *Brunona* Swiętego, cud oſtrego życia *Kartuzyańſkiego* wielce miłował, którego częſto wzywał do *Rzymu*, y do rad koło ſpraw Kościoła Swiętego używał: temu ofiarował Biſkupſtwo, ale go przyjąć nie chciał, obierając raczey puſtelnicze życie.

Dotąd ſpokoynie żyjąc URBAN, po tak wielkich nawałnościach, które wytrzymał mężnie, jak świadczy *Baroniuſz* w Dziejach ſwoich w Roku *tyſiąc dziewięćdzieſiątym dziewiątym*, przyſzedł do ſtarości, jeſzcze tego ſamego Roku, którego umarł, uroczyście obchodził *w Rzymie* dzień Narodzenia Pańſkiego; *Synod z ſtu y pięćdzieſiąt* Biſkupow złożył. Mieyſce, nazwane *Caſtrum S. Angeli*, pod ſwoją moc odebrał; buntownikow *w Rzymie* albo ułagodził, albo do ſpokoyności przymuſił.

Tu ſię zdarza powątpliwość; czy przeciwko *Baroniuſzowi* nie jeſt, co piſał *Bertold*, a *Ciaconius z Watykańſkiey* wyjął Xięgi, że Papież URBAN już będąc znacznie na ſiłach oſłabiony, y zmierzający do śmierci, z wyſpy *Zamorſkiey* przenioſł ſię do domu *Piotra Leona*, Obywatela bogatego, gdzie dnia *XXIX. Lipca* umarł, a że czatowano w okolicach na odebranie ciała jego, potajemnie wnieśli go do *Watykanu.*

Ledwo ſię to zgadza z tym, o czym nie dawno przedtym *z Bertolda Baroniuſz* napiſało ujednaniu ſobie *w Rzymie* buntownikow, y o przywroceniu pokoju. Chyba to uważemy, że *Piotr Leo* użył tey dla ſiebie oſtrożności, jak y URBAN unikając śmierci, wbiegł do domu tegoż, bowiem nikt tego nie zgani, kiedy kto choć od jednanego nieprzyjaciela unika, raczey to jeſt roſtropnego człowieka umyſł chwalebny. Lat *jedenaście* obſtawał mężnie za Kościoł Swięty URBAN, za prześladowania *Henryka* Ceſarza, y *Klemenſa* fałſzywego Papieża. Ledwo ſię kto może doczytać, żeby który Papież więcey uczynił Mężow zacnych Kardynałami, bowiem *trzydzieſtu piąciu* liczy *Ciaconius*, a wiele było z Mnichow, a po więkſzey części z Klaſztoru *Kaſſyńſkiego* wziętych. Niech będzie Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy Panuin, Platina, Ciaconius, Baroniuſz w Dziejach w tomie oſtatnim, Gulielm Biſkup Tyris. Wincenty, Trytemiuſz, Wion, Hugo Menard, Biblioteka Klaſztoru Kluniackiego, Jepes, Buzelin, y innych wiele.

DNIA XXX. LIPCA.

Zycie S. EBRULFA Opata.

W Pańſtwie *Bajokaſſyńſkim* narodził ſię Błogoſławiony EBRULF, z ſzlachetnych, y pobożnych Rodzicow, którzy jak ſami byli cnotliwego życia, tak ſię też ſtarali o Syna ſwego, aby nie był odrodnym w chwalebnych obyczajach, dla czego ſkoro do więkſzych lat przyſzedł Syn ich, dla uniknienia wſzelkiey ſwywoli, która wrodzoną bywa młodym latom, oddali go na nauki. Tak bowiem był pojętnego dowcipu, y pamięci, że w łatwości uczenia daleko przeſzedł towarzyſzow ſwoich.

Czaſu onego był Królem *Francuſkim Klotaryuſz* Syn *Klodoweuſza* Króla, który pierwſzy przyjął Wiarę Swiętą Katolicką, jak ſię mowiło w życiu *S. Krotyldy III. Czerwca*; ten Król jak prędko ſię dowiedział o układności, o byſtrym dowcipie, y o chwalebnych obyczajach EBRULFA,

wziął

wziął go do swego Dworu. Jak wiele z godnych ludzi ma sobie za nay-większe uszczęśliwienie, żenić się dla pociechy potomstwa, ktoreby po nich Państwa, y dzierżawy objąć mogli, tak też tey samey myśli byli Rodzice EBRULFA, żądając koniecznie, aby się Syn ich żenił, na ktory koniec szukaią mu rowney urodzeniem, y bogactwami Oblubienicy, jakoż znayduią y zaślubiaią Syna. Zaiste rowna dobrała się para, bo jedney myśli był EBRULF, co y żona jego, niczego nie pragnęli, o niczym więcey nie myśleli, tylko o Niebieskich rzeczach, znieważali sobie światowe przemijające rzeczy. Y takie były początki ich życia surowszego, do ktorego się oboje zabrali wkrotce potym, albowiem oddawszy żonę do Klasztoru, sam także poszedł do Zakonu z podziwieniem całego Dworu. Nic nie było milszego EBRULFOWI, jak że został poniżonym: z inszey miary ochotnym y prędkim stał się do zupełnego zachowania Reguły, ktorą tak doskonale chował w pierwszych zaraz latach, że już wtedy u wszystkich swoich Zakonnikow był rozumiany za świętego. Ale nie mogąc ścierpieć czci tey dla siebie EBRULF, przybrawszy sobie trzech towarzyszow z Zgromadzenia *Gemellońskiego* Klasztoru, ktorych do jednomyślnego zachęcił życia, y wyszedł z niemi na pustynią nazwaną *Monsfortis*. A kiedy obaczyli wygodne do życia pustelniczego mieysce tamże, ponieważ y strumienia były tam wod żywych, y okolicznie rosły zioła, y lasy były wesołe, więc maiąc potrzeby wszystkie do pożywienia, bez wszelkiey trudności tam się zostali, y celki sobie wraz budowali takie, aby przynaymniey nie ciekło na nich, y śnieg ich nie zasypał. Już tedy za powodem EBRULFA zaczynaią życie pustelnicze, y tak sobie upodobali, że ich chęć brała już tam wiekować aż do śmierci. Lecz nie długo zażywali swobodney y świętey osobności, bo jak się dowiedzieli ludzie w sąsiedztwie mieszkaiący o ERBULFIE, już zaczęli się tam schodzić, y spokoyności ich przeszkadzać, dla czego wraz wyszedł z tey pustyni z Towarzyszami swemi, y prosto udał się do puszczy *Utyckiey*, ktora onego czasu była gęsta, y ciemna; pełna wszelkiego zwierza y rozboynikow. Tam stanąwszy, obchodzą onych dzikich lasow mieysca, y upatruią, gdzieby się zastanowić mogli. W tey powątpliwości EBRULF prosi Pana Boga, aby, ktory im dał łaskę przyiścia na tę pustynią, pokazał im też y naznaczył plac, gdzieby celki pobudować sobie mogli. Wysłuchał Bóg dobrotliwy modlitwy sługi swojego, bo zesłał do nich Anioła, y przed niemi iść kazał, prowadząc niewiadomych drogą. Wziął Anioł za rękę EBRULFA, y potąd go prowadził przez bezdrożne mieysca, pokąd nie doprowadził do źrzodeł y zioł leśnych dla pożywienia, y tam natychmiast z oczu ich zniknął. Naymniey się nie ociągaiąc rąbią drzewa, wyrywaią pokrzywy, wycinaią ciernia, rownaią ziemię, y tam sobie buduią Celki. Jak zwyczay maią rozboynicy zasadzki czynić na podrożnych, ktorych odzieraią, tak się też stało: gdy jeden z łotrow szuka zwierzyny po gęstey y ciemney puszczy, napada na świątobliwych Pustelnikow; a pałasz wisiał przy jego boku, kiy nasiekany trzymał w ręku, na twarzy srogi: ten przychodzi do Celki EBRULFA, y kołacąc do drzwi, rzecze: Co cię tu za szaleństwo przyniosło na to mieysce? czy nie wiesz, że to tu jest skład łotrow? tey samey godziny trupem padniesz, jeśli się zaraz ztąd nie wyniesiesz z swojemi Towarzyszami. Widzisz kiy, tym ciebie zabiję. Rzecze EBRULF: Przyjacielu, bądź łaskaw na nas, wszakże my tu żadney krzywdy nie uczyniemy nikomu: Miłość Pana Boga nas tu

ſprowadziła, abyśmy dniem y nocą błagali Majeſtat jego: y wiedz o tym, że ja tylko tego jednego boję ſię Boga, człowieka zaś żadnego. Ty udałeś ſię na rozboy, abyś ſię miał dobrze według ciała, a my zaſadzamy ſię na ſamey Opatrzności Boſkiey, która nas karmić będzie, byleśmy byli czyſtemi na ſumnieniu. Więc ſłuchay mnie, porzuć to łotrowſtwo, a oddaj ſię z nami na ſłużbę Bożą, doświadcz ſam z nami, jak dobremu ſłużemy Panu. Krotka mowa poruſzyła ſerce onego łotra, że przyrzekł odſtąpić Towarzyſzow ſwoich, a nazajutrz przyiść do EBRULFA. Piſze *Oderyk Witaliſz*, który zebrał życie świętego EBRULFA, że bardzo wiele łotrow, złożywſzy dzikość ſwoję, namòwił EBRULF do polepſzenia życia, ktòrych albo do Klaſztoru ſwego przyimował, ktòry S. Ociec wyſtawił na onym mieyſcu, albo też udawali ſię do robot.

W krótkim czaſie po okolicach rozgłoſiła ſię ſława EBRULFA, że ſię już częſto lud ſchodził na puſzczą *Utycką* do niego, przynoſząc mu żywność, a on im zbawienne nauki dawał. Dnia jednego przyſzedł ubogi żebrząc pożywienia u Braci *Utyceńſkich*; a że tylko w ſzafarni było puł bułki chleba, Szafarz odmawia ubogiemu dla niedoſtatku domowego. Odchodzi ſmutny żebrak, obaczy zaſmuconego EBRULF, roſkazuje czymprędzey Szafarzowi gonić onego żebraka, y oddać mu ów oſtatni kawałek chleba. Już był na dobre ſtaje uſzedł od *Utyku* ubogi, pędzi ſię za nim wſkok Szafarz, y krzyczy, aby poczekał, a odebrał, o co proſił, gdyż taka jeſt wola EBRULFA. Zgłodniały żebrak wracając ſię czymprędzey po jałmużnę, tym czaſem kiy, którym ſię podpierał, w ziemi utknął. Alić ſię cud ſtał: gdy ſię już onym chlebem zaſilił, dobywa kija z ziemi, y na tym ſamym mieyſcu źrzodło czyſte wytryſło: które potym, ſłużące na wſzelkich chorob uleczenie, nazwano źrzodłem Swiętego EBRULFA. A chociaż reſztę chleba oddano ubogiemu, jednak nie marli z głodu Bracia *Utyceńſcy*, bo przed zachodem ſłońca ſtanął muł przededrzwiami Klaſztornemi, który miał na ſobie chleb y wino, ſkoro zebrano z niego to wſzyſtko, zniknął.

Z ſzczodrobliwości ſąſiadow pomału Bracia *Utyceńſcy* przyſzli y do bydła, które ſpoſtrzegłſzy złodzieje, potajemnie wpadali do obory, y wſzyſtko wyprowadzili bydło, ale na ſwoje złe: bo całą noc kręcąc ſię wkoło z bydłem, rano przededrzwiami Klaſztornemi z nim ſtanęli: acz na dobry im wyſzło koniec, bo wyrzekłſzy ſię niecnoty złodzieyſkiey, oddali ſię pod moc EBRULFA, y Mnichami zoſtali.

Nie tylko zaś ludzi o kradzież gromił Mąż święty, ale też o to ſamo karał ptaki: Kruk jeden, ktòry ſobie założył gniazdo na Jedlinie bliſko Klaſztoru, wlatywał do ſzpiżarni, jayka tam kradł, y na gniazdo noſił; obaczy raz kruka ulatywającego z zdobyczą Szafarz, rzecze: Boże! pomści ſię za nas na tym potajemnym złodzieju, ktòry nas krzywdzi. Jakoż nazajutrz wraz zoſtał ſkarany, bo na gniazdzie naleziono go na wznak leżącego z opuſzczonemi ſkrzydłami y zdechłego.

Na tak wiele cudow, po całym kraju rozeſzła ſię wiadomość o świątobliwości EBRULFA, przeto każdy ſtarał ſię u niego o pozyſkanie łaſki, na który koniec bogatſi ofiarowali mu majętności ſwoje, wioſki, grunta, budynki, aby tam budował Klaſztory, mieniąc ſię być ſzczęśliwemi, gdyby ſię Bracia EBRULFA rozkrzewili. Jakoż *piętnaście* Klaſztorow Męſkich y Panieńſkich wyſtawił, ktòrzy z wielkim pożytkiem ſąſiadow na wſzyſtkie ſtrony zaſzczepiali zakonność.

Na ow czas *Childebert* po śmierci *Klotaryuſza* objął Pańſtwo *Francuſkie*,

skie, słyszą Krol o świątobliwości EBRULFA, wzięła go chęć widzenia Opata. Jedzie więc do *Utyku* z Krolową: Duchowni stali w porządku, nieśiono Krzyż, świece y *Relikwie* Swiętych Pańskich. Wyszedł naprzeciwko *Childebertowi* EBRULF, za niemi szła Krolowa z Duchowieństwem, ktorzy dla powitania się z Opatem Swiętym, tym czasem na ziemi położyli *Relikwie* SS. Uszanowawszy Krolestwo, Duchowieństwo chce wziąć z ziemi *Relikwiie*, które na krotki czas złożyli byli, ale ich ruszyć nie mogli, jakby przyrosły do ziemi, albo je gwozdziem przybił. Zal z strachem opanował Królową, wieszczbę sobie czyniąc nie dobrą z tego znaku, y nie pierwiey dały się wziąć, pokąd nie przyrzekła, że na tym samym mieyscu wystawić każe Ołtarz. Pisze *Autor*, że po uczynionym ślubie cudownie same *Relikwiie*, y Krzyże y inne okazałości pobożne ruszyły się z ziemi, y dobrowolnie na ręce się podały tym, ktorzy je nieśli. Krol z Krolową wprowadzeni byli przy wielkim gminie ludu do Klasztoru, gdzie trzy dni z Opatem zabawiwszy się, dziwnie się cieszył y z pobożności mieysca, y z rozmowy Męża Swiętego: z ukontentowania więc tego *dziewięćdziesiąt y dziewięć* wiosek darował *Childebert* wieczyście Klasztorowi.

Dziwna rzecz! jak Mężowie Swięci nigdy nie lubią obcować z pospolstwem, tak EBRULF lubo trwał w przedsięwziętych cnotach swoich między pospolstwem mieszkający, jednak mu się sprzykrzyły zgiełki świeckich ludzi, dla czego potajemnie wyszedł z Klasztoru *Utyceńskiego*, y udał się do sklepow podziemnych blisko *Utyku*, o czym tylko jeden wiedział Mnich imieniem *Malchus*. Kryjąc się w pieczarach EBRULF, czart przeklęty wzniecił między Bracią *Utyceńskiego* Klasztoru niezgodę, że gdy się wzajem do siebie porwali, y bitwę stoczyli, dwoch Mnichow trupem padło. Zamieszanie to w domu szkodliwe, y niepokoy nieszczęśliwy przymusił *Malchusa*, aby doniosł EBRULFOWI, co się stało. Obaczy zdaleka Opat śpieszącego do siebie, y zjającego Brata, idzie przeciwko niemu, y słyszy o opłakaney sprawie. Westchnął serdecznie, a naymniey się nie bawiąc bieży spieszno do *Utyka* z *Malchusem*, a gdy już był blisko Klasztoru, same przez się dzwoniły dzwony, jakby winszowały Klasztorowi z powrotu Swiętego EBRULFA. Buntownik y pobudka do złego czart przeklęty nie cierpiąc Swiętego Opata, wdziawszy na siebie postać ludzką, jakby go kto gonił, ucieka z Klasztoru. Poznał zaraz Duchem Boskim EBRULF, co zacz był uciekający, przeto rzecze do *Malchusa*: Oto ten, który ucieka, jest czart przeklęty, ten to tyle złego nabroił w Klasztorze: podź za mną śpieszno, a uchwyciemy uciekającego; w tym mocą Pana Boga czart jak kamień na mieyscu stanął, y ruszyć się nie mogł, pokąd nie przyszedł EBRULF. Podle drogi, gdzie napadł na diabła Swięty Ociec, gorzał piec, w ktorym wkrótce chleb miano piec; wziąwszy obiema rękoma diabła EBRULF, wrzucił go w on piec ognisty, y okno czyli cieluści piecowe żelazną zamknął blachą. Widząc to niewiasty, które podle nie daleko stały z ciastem, y bułki chleba robiły do pieca, rzeką do niego: Ach Oycze! co to złego czynisz, ty zamiast chleba żywego człowieka pieczesz, a gdzie my chleb swoy upieczemy, kiedyś nam tę złość wyrządził? Odpowiada Opat: Proszę, uspokoycie się, a nie krzyczcie na mnie: nie ja złość wyrządziłem, ale za złość swoję czart przeklęty pokutuje, którą zrobił. Nareszcie, nie trwożcie się, ale rozłożcie tu na ziemi bułki porobione z ciasta, wszakże Bóg może y na słońcu je upiec. Niewiasty one wierząc EBRULFOWI, roz-

łożyły

łożyły na ziemi ciáło, y prędzey śię im chleb upiekł, jak w piecu, który z podziwieniem odnieśli do domu.

EBRULF Swięty jak prędko stanął w Klasztorze, tak zaraz klęknął przed ciałami zabitych, obydwòch wysłuchał spowiedzi, y Nayświętszy SAKRAMENT im dał, aby zasileni do szczęśliwey śmierci lepiey śię przygotowali, a tak y ożyli. Tym czasem diabeł smażący śię w piecu ognistym, nową wypiekł biedę Braci *Utyceńskim*, bowiem powietrzem zaraził cały Klasztor. Wiedząc z Ducha Bożego EBRULF o przyszłym nieszczęściu, aby Bracia niespodzianą śmiercią nie poumierali, wszystkim na śmierć gotować śię kazał, sumnienie oczyścić przez spowiedź, y ostatni przyjąć Wiatyk. Y nie zbłądził, bo z nich *siedmdziesiąt y ośmiu* umarło dla morowego powietrza. Z tych jednego Brata, jak zowiemy *Konwersa*, lubo takich wiele pomarło, naybardziey żałowali Bracia, który dotąd pilnie sprawował gospodarstwo Klasztorne, a ròwnego w takim przemyśle żadnego nie było. Nalegają tedy y proszą pokornie EBRULFA, ażeby, który wszystko może sprawić zasługami swemi u Boga, wskrzesił umarłego dla pożytku Zgromadzenia, bez ktòrego śię obeyść nie mogli. Zniewolony ich płaczem Opat Swięty klęknie na modlitwę, prośi Pana Boga, aby ten, który jeszcze leży na marach, zmartwych powstał, a potrzebny jest Klasztorowi; alić ożył, y potym jeszcze lat kilkadziesiąt żył. Ten we troynasob krzątał śię bardziey koło spraw Klasztornych, w nadgrodę odebraney łaski.

Xięgę trzebaby napisać, gdyby każdego z osobna wyrazić, mianowicie z chorych, ktòrych leczył Swięty Opat chlebem posłanym od siebie, tego ktòrykolwiek z chorych skosztował, wraz zdrowym został. Wiele było takich, ktòrzy dotknąwszy śię sukni EBRULFOWEY, albo ją pocałowawszy, zdrowie otrzymali. Hoyny y ludzki był ku gościom, toż samo przy konaniu swoim zalecił Uczniom.

W Roku wieku swego *ośmdziesiątym* gorączka była mu przyczyną śmierci; w tey chorobie *czterdzieści* y *siedm* dni ani obiadu, ani wieczerzy nie jadł, zasilając śię tylko samym chlebem Anielskim. Naostatek swoich Braci ucałowawszy, z podniesionemi ku niebu oczami w Bogu zasnął. Ażeby wiedzieli *Utyceńscy* Bracia, gdzie śię Dusza jego dostała, natychmiast tak twarz jego cała zajaśniała, że patrzący śię na niego znieść jasności nie mogli. Ażeby zaś bez towarzysza nie był w niebie EBRULF, Mnich jeden, ktòrego wielce kochał Opat dla niewinności życia, często płacząc nad umarłym Oycem Swiętym, y uskarżając śię, czemu by go opuścił, wraz nagle umarł, y z sobą go do nieba wziął. Jak za życia, tak y po śmierci niezliczonemi słynął cudami. Umarł EBRULF Swięty Roku *dwunastego* panowania *Childeberta*. Bogu na chwałę, Amen.

Oderyk Witalisz, Mnich Utyceński, który z ręko-pisow życie jego zebrał. Rożni Kronikarze Notmańscy, y Francuscy. Hugo Menard. Buzelin. y inni.

DNIA XXXI. LIPCA.

Zycie Błogosławioney KATARZYNY Mniszki, z Rodzicow Zydowskich narodzoney.

KATARZYNA Błogosławiona urodzona z Rodzicow Zydowskich, przy nich mieszkała przez niektòry czas. Narod ten zaślepiony

jak

jak jest nieprzyjazny Chrystusowi Panu, y Bogarodzicy Pannie, tak też po całym rozrzucony świecie, po wygnaniu z ziemi swojey, mieści się między Chrześcianami, jako y Rodzicy KATARZYNY mieszkali między *Brabańczykami*; skoro się narodziła ta Swięta Panienka, Rodzice dali jey imię *Rachela*. Ale potrzeba tu było jak na ryby wędy, żeby ją było można wydobyć, y wyrwać z bagniska Zydowskiego: ale dodała w tym pomocy *Racheli* Nayświętsza MARYA Panna.

Mają zwyczay ubodzy Szkolni żacy, że pod oknami, albo przede drzwiami bogatych Panow śpiewają nabożne pieśni, lub o Przeczystey MARYI, aby wyżebrali szeląg. Toż samo często czynili przy domach Chrześciańskich, ktòre blisko były Rodzicow *Racheli*. Ledwo pięć lat miała, a już się jey bardzo podobały pieśni nabożne, a naybardziey, kiedy usłyszała w śpiewaniu imię MARYI, nadstawiała ucha, y przedziwnie jey serce przenikały te słowa, jak by jakim słodkim napojem napełniona była. Często *Rachel* wybiegała do okna, uważała młodzianow śpiewania, jeśliby kiedy wezwali MARYĄ. Dla czego potajemnie przed Rodzicami, chleb, albo co inszego z jedzenia, na co mogła wprędce napaść, brała, a dawała śpiewakom. Od tego czasu kiedykolwiek Rodzicow nie było w domu, łączyła się dzieweczka *Rachel* z dziećmi Chrześciańskiemi, naucząła się od nich wymawiać *Zdrowaś MARYA*, y na czole kłaść Krzyż Swięty. Obaczył to jeden świątobliwy Kapłan, a zadziwiwszy się pobożności takiey, y jak przychylna była Chrześcianom, wziął ją z sobą do swego domu, y mowi z nią łagodnie w te słowa: moja *Rachelo*, jak jesteś nabożna, y dowcipna, y jak skłonna jesteś do Chrystusa, y Matki Chrystusowey, bądź Chrześcianką moja *Rachelo*; bo MARYA Panna kocha Panienki, ktòre są pobożne, y Chrześcianki, a tych wielkiemi obdarza łaskami. odpowiada, na to Panienka: Moy Wielebny Oycze, całym sercem chcę być Chrześcianką, tylko proszę, naucz mnie tajemnic Wiary Swiętey, abym się MARYI Pannie całą oddała na usługi, ktòrey imię słodsze mi jest w ustach nad miod. Utrzymując natchnienie, y łaskę Pana Boga w Panience Kapłan, nauczał ją dostatecznie Artykułow Wiary Swiętey Katolickiey. *Rachel* jak jey serce całe gorzało miłością JEZUSA, y MARYI, o niczym już więcey nie myśliła w domu, tylko o tym, czego się nauczyła. Poniekąd dorozumiewali się Rodzice, że Córka ich skłonna jest do Wiary Swiętey, przeto z nienawiści wrodzoney ku Chrystusowi jako Zydzi, surowo z nią, ostro postępować zaczęli; jednak bojąc się, aby się to nie doniosło do Chrześcian, za co by karani byli, umyślili ją wywieść z domu, aby była bespieczną, y nie dała się tak łacno namowić, y oszukać, jak Zydzi mowią: y już za pieniądze najęli człowieka, który by *Rachelę* daleko wywiozł. Ale inaczey Bog sporządził, bo jey się weśnie pokazała Bogarodzica Panna, mowiąc, do niey: Còrko, ja jestem MARYA Matka Chrystusowa, ktòrą ty miłujesz bardzo, przestrzegam ciebie, zaraz wstań z łożka, a uciekay: bowiem dla miłości twojey ku mnie zginiesz. Odecknąwszy się, wraz porwała się z łożka, y prosto z domu Rodzicielskiego pobiegła do swego wiernego w Wierze Nauczyciela. Kapłan zrozumiawszy rzecz, jak była napomniona od Panny MARYI *Rachela*, tey samey nocy w pierwospy pobiegł z nią spieszno do Klasztoru Panieńskiego *w Brabancyi*, nazwanego: *Parcus Dominarum*. O moy Boże! jak się Zydzi rozjuszeli, skoro się dowiedzieli o tym! jakich zdrad, y oszukania wykrętnego nie wynaydywali, aby odebrali dzieweczkę! Gwałtu nie podobno było uczynić Klasztorowi, bo to pachnęło gardłem: doyść też do *Racheli*, aby ją ułagodzić, nie można, bo by ich wypędzono z Klasztoru jak wil-

kow z Owczarni, więc udaią ſię do pieniędzy. Idą do Xiążęcia *Brabańckiego*, do Biſkupa *Leodyiſkiego*, nawet y do ſamego Papieża *Honoryuſza*, chcąc onych przekupić, gdyby byli mogli. Ale używaią pozoru, żeby nie byli omyleni na ſwoich żądzach, bowiem przekupować takie głowy, zdało ſię za rzecz nieprzyzwoitą, y nieprzyſtoyną. Przeto w tę biią przyczynę, iż *Rachel* ieſzcze nie ma rozumu doſkonałego, bo ieſt niewiniątko, która rozeznać nie umie ieſzcze między białym y czarnym, więc ſądu potrzeba w tak wielkiey trudności, ponieważ idzie o uwolnienie jey, w tym ſamym nie może odmienić wiary tak, jak ſukni według upodobania ſwego. Mowią daley Zydzi: że *Rachelę* ułagodzili tylko jak dziecię podchlebſtwem do Klaſztoru, co ſię częſtokroć ſtaje z Panienkami w takowym młodziuchnym wieku: a zaś doroźſzy lat, tego by żałowała, na co zezwoliła w dzieciństwie ſwoim: Naoſtatek domawiaią ſię tego, aby im przynaymniey teraz oddano Córkę, y u nich ſię chowała do dalſzych lat, a potym nie będą jey bronić tego, czego dopiero chce, y do tey ſwojey zdrady używaią Teologow za pieniądze.

Zaiſte, nie trudno było o takich, którzy utrzymywali ſtronę Zydowſką, y w to ſię wdawali, żeby Rodzicom była przywrocona Córka, nad czym długo ſię pociły mądrych głowy, jednak ta rzecz ieſzcze w powątpliwości zawieſzona, lubo nie którzy świadczą, że dwóch albo trzech Teologow zezwoliło na oddanie; ale Bog dobrotliwy te zdania głow mądrych pomieſzał, bo zrozumiawſzy *Rachel* z Mniſzek *Parceńſkich*, że w niebeſpieczeństwie zoſtaje, z natchnienia Bożego poſzła do Xięni Klaſztoru onego, y rzecze: Matko moja! miey ſtaranie o mnie Córce ſwojey, a ſpraw to u Biſkupa *Leodyiſkiego*, aby mi kazał przed ſobą ſtanąć, y pozwolił mi odpowiedzieć na zarzuty nieprzyjacielſkie, które przeciwko mnie mowi przeciwna ſtrona, a zbiję ich dowod, bo wiem, kogo mam za patrona w ſprawie mojey. A jako za roſporządzeniem Boſkim wſzyſtko ſię dzieje, lubo to mogli przyczytać ſmiałości dziecinney, y ſłabemu rozſądkowi *Racheli*, na co ſię odważała, jednak dały jey Wiarę *Parceńſkie* Mniſzki, y wraz wyſłała Xięni z liſtem do Biſkupa *Leodyiſkiego*, wyrażając rzecz, y aby dnia naznaczonego dzieweczkę, ośm lat mającą, do ſiebie na Pałac wezwał. Sprowadzaią przekupionych Teologow, do Kościoła Swiętego *Lamberta*, ſchodzi ſię tam wielka mnogość ludu; zaſiada Biſkup *Leodyiſki* krzeſło, y przednieyſze Duchowieństwo. Stanie z nachyloną twarzą ku ziemi pokorna *Rachel*: zaczynaią po ſzkolnemu wywodzić dowody przeciwko dziecinnemu rozſądkowi Panienki: przytaczaią ſtare y nowe Kościelne Prawa, w jakich by latach godziło ſię wſtąpić do Zakonu: także uſtawy praw *Ciwilnych*, czyli Mieyſkich; tu ſię mogło zdawać każdemu, iż *Rachel* na głowę pokonana jeſt, y że już y gęby nie będzie mogła otworzyć na tyle dowodow, do tego, że jeſt młodziuchna, nie umiejąca nauk, tylko o cackach jey dziecinnych myśleć. Stała ſtateczna Panieńka, jakby trzech zliczyć nie umiała, tylko uſtawicznie do góry podnaſzała oczy, pocichu wzywając na pomoc Matki Boſkiey przeciwko tylu nieprzyjaciołom. Skoro ſkończyli rzecz przeciwnicy przeciwko *Racheli*, Biſkup każe Panience odpowiadać na te zarzuty; ona wznawiać wraz dowody zaczyna, rozrywać ſłabe racye, z tak wdzięczną wymową, że na ow czas rozumiałby każdy, iż to *Katarzyna Swięta*, Panna y Męczenniczka, która *pięćdzieſiąt w Alexandryi* przegadała Filozofow, y pokonała, jakoż ſłuſznie *Racheli* dano na Chrzcie Swiętym imię: KATARZYNA, bo oczywiſta rzecz była, że Duchem Bożym napełniona była w tym, o czym uſtami niemowlęcemi mowiła.

Piſze *Cantipratanus*, że z takim ſłuchających podziwieniem za ſiebie obſtawała *Rachel w Leodyi*, iż wſzyſtkich jey mowa pobudziła do płaczu, uważając w niey nieſpoſobność niewieścią, a przecie ſtarych mężow, y w naukach biegłych przezwyciężyła. Po dokończeniu ſzczęśliwie ſprawy ſwojey, oddano ją do Klaſztoru, wſzyſcy ſpiewając on wierſz z Pſalmu: *Zuſt niemowlęcych, y ſsących dokonała chwały ſwojey z nieprzyjacioł ſwoich*, a żydzi uſpokoić ſię muſieli; ten zaś cud oznaymiono wraz *w Rzymie*, ktory ſię ſtał *w Leodij*. Już odtąd dowodem jaſnym każdemu było, że KATARZYNA y nauczona, y wprowadzona była do Zakonu od Nayświętſzey Maryi Panny, za ktorey przyczyną y *w Leodyi* zwycięzcą zoſtała; y w Klaſztorze *Parceńſkim* doſtatecznie obfitowała w cnoty, bowiem żadney Panienki nie było w Klaſztorze, któraby KATARZYNĘ przewyżſzyła w czuciu nocnym, w milczeniu, w poſtach, w nabożeńſtwie, y oſtrości Zakonney.

Jak z młodu była wierną ſłużebnicą Maryi, tak y w Zakonie poufałości do niey używała, bowiem nie raz ją poſtrzegły Sioſtry Zakonne przez roſpadliny drzwi, jak rozmawiała z Nayświętſzą Maryą Panną, jak ſię uſkarżała przed nią na pokuſy ſzatańſkie, kiedykolwiek ją napaſtowały. Drugie Sioſtry zwykły ſię z ſobą zſchadzać na przyſtoyne rozmowy, KATARZYNA zaś ſiedząc w ſwojey Celli, albo czytała, albo ręczną robiła robotę, albo ſię bogomyślnością bawiła; dla czego, gdy jednego dnia nawiedzała według zwyczaju KATARZYNĘ Bogarodzica Panna, rzecze do niey: coż porabiaſz Córko moja, także ſię tobie upodobała oſobność? a oto inne Panienki tyle razy u kraty ſiedzą, y kontentują ſię rozmowami z pokrewnemi ſwemi, a ty co maſz tym czaſem za pociechę? rzecze Panna święta: O Wielka Bogarodzico Panno! wielką mam pociechę, bowiem nic bym nie dała za rozmowy z świeckiemi ludzmi, bo gdy ty jeſteś Królową Nieba, y Aniołow wiecznym weſelem, kiedy mnie uraczaſz ubożuchną weſołością ſwey twarzy, mowię prawdę, że jedno uſt twoich nayſłodſzych słowo, jedno oczu twoich jaśniejących błyśnienie, ſtaje mi ſię za tyſiączne radości światowe.

Naoſtatek życia dokonała w Klaſztorze *Parceńſkim*, y do Nieba wezwana: świątobliwość KATARZYNY cuda po śmierci świadczyły. Umarła Roku Pańſkiego *tyſiąc trzechſetnego*: bowiem jeſzcze żył *Honoryuſz IV*. Papież, kiedy KATARZYNA była dzieciną, Bogu nawiękſzą chwałę, Amen.

Thomaſz Cantipratanus, Robert, Ruſcius, Manriquez, Montan, Henriquez, Buzelin.

MIESIĄC SIERPIEN.

DNIA I. SIERPNIA.

Życie S. ETELWOLDA Biſkupa.



ZE Bog Wſzechmocny zwykł narodzenie ſług ſwoich przedziwnemi jakiemi uprzedzać znakami, o tym gdzieindziey było. Co ſię ſamo pokazało nad ETELWOLDEM błogoſławionym, jeſzcze w żywocie Macierzyńſkim zoſtającym. Jedney nocy Matka ETELWOLDA widziała weśnie po całym Niebie rozwiniętą chorągiew, która ją obwinęła brzemienną. Drugi

gi raz pokazał się Orzeł, który z ust jey poziewających wychodził y skrzydłami swojemi całą *Wintonią* okrywał. Y sprawdziło się za czasem widzenie, bo chorągiew dla naprawienia Zakonności potym wszędy po *Anglij* rozwijał ETELWOLD, bowiem szczęśliwie narodzony oczyścił *Wintonią* z wszelkich występkow.

Edward starszy w tedy panował *w Anglij*, gdy ETELWOLDA' powiła Matka; skoro dorosł lat, wraz go Rodzicy oddali na nauki; jak prędko zaś nauczył się łacińskiego języka, tak opuściwszy bajeczne Szkoły, żeby niepotrzebną pracą nie zaprzątał sobie głowy, prosto udał się do nauk Pisma Bożego, w których się dniem y nocą ćwiczył. Y ztąd nabył sławy; że za sprawą *Etelstana* Krola godnym się stał Kapłaństwa, ktòrego razem z *Dunstanem*, y tegoż imienia z niektòrym drugim *Etelstanem*, zalecił *Elfegowi* Arcybiskupowi *Kantuaryiskiemu* Benedyktynowi, aby go poświęcił na Kapłaństwo; uczynił to *Elfeg*, ale nie bez wyprorokowania w przyszłych czasach, bowiem jak *Dunstanowi* y ETELWOLDOWI przepowiedział Biskupskie godności, tak *Etelstanowi* przeciwnie, iż się stanie bezecnym człowiekiem. Y stało się: bo wkrotce *Etelstan* odrzekłszy się wszystkiego Swięcenia, do szkaradnych udał się niecnot.

Dunstan z Opata nastąpił na Biskupstwo *Kantuaryiskie* po *Elfegu*, a na *Wintonieńskie* ETELWOLD. Acz Krol umyślił ETELWOLDA wziąć do siebie, ale dokądinąd się obrocił, bowiem został Mnichem pod *Dunstanem* Opatem. Łacno było ETELWOLDOWI pod takim Opatem być doskonałym w cnotach, y w pobożności, dla czego uczyniony jest w Zgromadzeniu *Dziekanem*. Ta część nowa, że był Starszym nad innemi, nic w nim nie odmieniła umysłu, ale dobrowolnie uprawiał ogrody, y do stołu Braci służył.

Nie tylko *w Glaskonij*, gdzie ETELWOLD pod *Dunstanem* słynął świątobliwością, ale też taż sama sława o nim doszła do Krola *Edreda*, przeto ztamtąd go wziął za przyczyną Matki *Edigny*, y uczynił go Opatem *w Abendonij*. Jak *Brytannia* po roskrzewieniu tam od *Grzegorza Wielkiego* Zakonu Benedyktyńskiego, spustoszona została przez *Duńczykow*, *Saxonow*, y innych poganow, tak y *Abendonia* podobne cierpiała prześladowanie, ponieważ Klasztor długo w rozwalinach leżał, ktòry własnym nakładem Krol naprawił, ETELWOLD Mnichow sprowadził z *Glaskonij*, y niemi tam osadził, y do doskonałości dawney przyszedł.

Zakazuje w Regule swojey *BENEDYKT Swięty*, aby się Bracia strzegli prożnowania. Y sprawiedliwie, bo prożnowanie jest poduszką diabelską; dla czego gdy skończyli Służbę Bożą w Chorze, to ich albo na wioskę robić wysełał ETELWOLD, albo w Klasztorze naznaczał roboty według sposobności. Z tych *Elstan* miał staranie o kuchni; ETELWOLD gdy jednego czasu obchodzi Klasztor, wstąpił też do *Elstana* do kuchni, y widzi, iż wszystko naczynie swoim porządkiem jest ułożone, kociełki się świecą, rądle ochędożne, ziemia umieciona, y rzecze: *Elstanie*! chwalę dozor twoy, że się w urzędzie swoim tak dobrze sprawujesz, ale coż się to gotuje w tym kotle? odpowiada *Elstan:* sztukę mięsa wołową gotuję na obiad dla tych, ktòrych sprowadziłeś na robotę. Rzecze Opat: sztukę mięsa? więc jeśli kochasz posłuszeństwo, wyciągni mi z kotła sztukę, abym obaczył. Nie uważając na niebespieczeństwo żadne, kladzie rękę w kocieł, y wyciąga, jakby w zimną wodę rękę włożył, y naymnieyszey rzeczy nie stała się obrażona od ukropu. Już do tego zmierzał Krol, aby ETELWOLDA uczynił Biskupem *Wintonieńskim*; zwąchał to szatan, y szuka

spo-

ſpoſobu, jakby to przekręcić, wiedząc otym dobrze, że dla tego ETELWOLD wielką krzywdę uczyni piekłu, więc balkę z wyſoka, którą Cieśle mieli wprawić na Klaſztorze *Abendoneńſkim*, zrzuca czart na Opata Swiętego, który upadł na ziemię, zgruchotawſzy mu biodra, że zwątpili wſzyſcy o życiu jego, a diabeł śmiał ſię z roboty ſwojey, że mu ſię dobrze powiodło. Ale Bog mocnieyſzy, przeyrzawſzy ETELWOLDA dla pożytku duſz ludzkich, wkrótce przyſzedł do zdrowia nad nadzieję wſzyſtkich.

Zoſtawſzy już Biſkupem *Wintonieńſkim*, mòy Boże! jak ſię Kanonicy na niego zwaśnili! wtargnęli bezprawnie w Klaſztor, w ktòrym przed wielu niepokojami mieſzkali Benedyktyni, tych wygnali, y roſpędzili, podobnie jak ſię działo niegdyś *w Anglij*, jak było w życiu *S. Dunſtana*. Tym na wſzyſtkie niecnoty rozpaſanym, o niczym nie ſniło ſię dobrym; dochodziło to do uſzow ETELWOLDA, upominał, ſtrofował, ale nadaremno: a kiedy już inſzego ſpoſobu poſkromienia ich ſwywoli, y nierządow nie widział Swięty Biſkup, udaje ſię do Kròla *Angielſkiego* w tedy *Edgara*, nalega u niego, y prośi, aby wſzetecznych Kanonikow, ktòrych dotychczas daremnie upominał, wypędził, a według dawnego zwyczaju Mnichow oſadził, ktòrzyby powinności Kanonicze odprawiali. Nie było żadney trudności w tym u Kròla, bo ſtało ſię wſzyſtko, o co proſił. Sprowadza Kròl ETELWOLDA zaraz, przydawſzy mu żołnierzy: wzywa do *Wintonij* Kanonikow, czyta Kròlewſki wyrok, y każe onym albo zoſtać Mnichami, albo precz ztamtąd jak nayprędzey wychodzić. Trzech tylko z nich było, ktòrzy oddaliwſzy od ſiebie nierządnice, przyjęli ſukienkę Zakonną; drudzy zaś: obawiając ſię potęgi żołnierſkiey z całą ruchomością ſwoją, zoſtawiwſzy płaczące cudzołożnice, precz poſzli; a tak dopiero Benedyktynami ſwemi *z Abendoneńſkiego* Klaſztoru oſadził ETELWOLD Katedrę, ktòrzyby na mieyſcach Kanonikow odprawiali powinności, ktòremi ETELWOLD y jak Biſkup Kanonikami, y jak Opat Mnichami rządził.

Nie długo po wypędzeniu Kanonikow z Kościoła Katedralnego żył ſpokoynie ETELWOLD, bowiem wkrotce w ſercach ſwoich knowali zdrady na niego, y grozili ſię umorzyć go; jakoż mu wina zaprawnego trucizną poddali, przez namowionego przyjaciela Biſkupiego; wypił Mąż Boży, y wraz uczuł wielkie boleści w żołądku, y od ſtołu wſtawſzy, poſzedł do pokoju ſwego, y mowi ſam do ſiebie: ETELWOLDZIE, jakeś ty jeſt małowierny, a gdzie jeſt męſtwo twoje? gdzie ſtateczność? a otoś ſam tyle razy nauczał ufności w Bogu, a ty teraz powątpiwaſz? napiwſzy ſię trucizny, upadaſz na umyśle? izali zapomniałeś, co Zbawiciel Pan mowił do ſwoich Apoſtołow: *Y choćby co zaraźliwego pili, ſzkodzić im nie będzie*? a także ty wierzyſz Prawdzie przedwieczney. W tych myślach natężonych, tak zaiſte, zapotniał Biſkup, iż jak by przez poty wyſzedł wſzyſtek jad, y wkrotce go opuściła ſłabość. Izali w takim niebeſpieczeńſtwie będąc Biſkup, był łaſkawſzy na Kanonikow? jak *w Wintonij*, tak potym *w Hidzie*, niepożytecznych, za ſprawą *Edgara* wypędził, a Mnichow wprowadził do Katedralnego Kościoła, oddawſzy onych pod rząd *Etelgarowi*, ktòry potym zoſtał Arcybiſkupem po *Dunſtanie*. Milczę, jak wiele Klaſztorow wyſtawił koſztem ſwoim po *Anglij*, nabywſzy od Kròla gruntow, y dzierżaw; a nie tylko męſkie, ale y Panieńſkie budował Klaſztory, ktòre on wſzyſtkie czeſto nawiedzał, pobudzając Oſoby Zakonne, y upominając do cnot, do ſurowego życia, a naprawiając, co było zdrożnego.

W tych czaſach wielki ſię wſzczął głod *w Brytannij*; bo przez kilka lat nie rodziło w polach; zkąd drożyna żywności ſroga; w ſzpichlerzach puſtki jedne były, ubożśi gromadami trupem padali. Ta ciężka klęſka przeniknęła ſerce ETELWOLDA, że cokolwiek miał w ſkarbie pienięDzy, wſzyſtkie rozdał na zgłodniałych; nawet nie przepuſzczał kielichom, y naczyniom Kościelnym ſrebrnym y złotym, choć na Boſką chwałę były ofiarowane, ale y te łamiąc, rozdawał ubogim, jawno przed ſwojemi wyznając, że nie powinien tego żaden ścierpieć Biſkup, aby rzeczy Kościelne nieme miały by być w całości, a człowiek na Obraz Boſki ſtworzony miałby od głodu umierać: bowiem Bog dał złoto dla człowieka, nie człowieka dla złota; ſłowu Chryſtuſowemu wierzyć potrzeba: *daycie, a będzie wam dano.* Y nie omylił ſię na nadziej, bo tego doſtąpił dla ſwojey ſzczodrobliwości, że codziennemi wzmacniał ſię cudami, którem bardzo wielom dopomagał do zdrowia. Był upewniony weśnie, jak wiele pożytku z ſwego przemyſłu miał uczynić *u Brytańczykow*: albowiem zdało mu ſię, że widział łodź do wierzchu napełnioną rybami, a za tym głos ſłyſzał z Nieba roſkazujący mu, aby je przemienił w ludzi, y ożywił znowu, jako pierwey byli, ktorzy dotąd jak ryby w błocie grzechowym gnili. Uczynił tak ETELWOLD, jak mu głos ow kazał, alić znagła łuſka opadłſzy z ryb, zamieniły ſię w ludzi: procz jednego *Etelſtana*, o którego upadku nieſzczęśliwym wyżey było, ten ſkoro wziął na ſiebie podobieńſtwo człowieka, natychmiaſt w błoto ſię brzydkie zanurzył.

Jak zaś miał ſkutecznie pracować koło naprawy Zakonności *u Angielczykow*, prorockim duchem poznał *Dunſtan*; albowiem o nim miał takie widzenie: pokazano mu drzewo wyſokie, ktòre gałęzie ſwoje po całey *Brytanny* rościągnęło, a na nim pełno kapturow rozmaitych wiſiało, na ſamym zaś wierzchu był jeden naywiękſzy, który wielkością ſwoją inne okrywał, a dziwując ſię temu *Swięty Dunſtan*, myślił, co by znaczyło ono drzewo tak wielkie, y rozłożyſte, y tak mocne, że tyle kapturow znieść mogło: y wytłomaczył mu owe widzenie Anioł: drzewo, prawi, znaczy tę wyſpę, naywiękſzy zaś kaptur, znaczy ETELWOLDA Mnicha z Klaſztoru twego; a mnieyſze po gałęziach wiſzące, znaczą Mnichow, których on wielu w tym kraju na Służbę Bożą zgromadzi, y do chwały Kròleſtwa Niebieſkiego doprowadzi.

Rzekło ſię, że wiele mogł cudami ſwemi ETELWOLD, bo Mnicha, który umiał Cieſielſtwo, gdy pod czas roboty ſpadł z wyſoka, zdrowym, y nieobrażonym zachował go. Czaſu jednego czytając Xiąſzkę przy świecy ETELWOLD, zadrzemawſzy ſię, ſwieca upadła na Xiąſzkę, y zgorzała, a przecie żadney litery nie ſpalił ogień. Tak Mnichowi, ktòry był Zakryſtyanem, a jemu Biſkup kazał przy ſobie noſić ſzkatułkę z Olejami Swiętemi, gdy tę w podroży zgubił, a ſzukał jey raz y drugi, nie tylko znalazł, ale też z przyczynieniem Oleju Swiętego, że wyſtarczył Biſkupowi do namaſzczenia wielu ludzi, cudownie przywrocił.

Kiedy *Godwin* Hrabia, ſprzyſiężony Biſkupa nieprzyjaciel, długo z nim żył w nieprzyjazni, a nie dał ſię przebłagać, lubo Swięty Biſkup uſtawicznie ſzukał ſpoſobow do przejednania, nareſzcie rzecze Biſkup: o zapewne! nie uydzie kary Boſkiey za ten gniew, tak mam ufność w Maryi Pani mojey. Ale wraz pokazała ſię pomſta Boża; bowiem tak go ciężko zabolały wnętrzności, że go wſzyſcy rozumieli bliſkim śmierci, y nie pierwey ozdrowiał, pokąd ſię nie upokorzył Biſkupowi Swiętemu, y nie proſił o odpuſzczenie. Podobnie był ukarany jeden Mnich

ETEL-

ETELWOLDA, ten potajemnie ukradł pieniądze z Kościelney karbony; jawnie go ſtrofował Swięty o ten wyſtępek, y klątwą groził, ale on nic na to nie dbał; ale znagła kurczyć mu ſię zaczęły ręce, ſchnąć ramiona, że władnąć nie mogł, y potąd ſię to z nim działo, pokąd winy nie wyznał przed ETELWOLDEM, y nie pokutował.

A jako Bog łaſkawy na kochankow ſwoich przepuſzcza rożne dolegliwości, y przeciwności, y choroby, tak to wſzyſtko ſpuścił na ETELWOLDA Swiętego, kiedy w ſrogą wpadł niemoc, cierpiąc rwanie wnetrzności, dla czego wychudł y wybladł, naoſtatek y umarł, ſprawując rządy w *Wintonii* lat *dwadzieścia* y *cztery*. Jak prędko ſkonał, ſtarość na nim zniknęła, y bladość y wyſchłość na twarzy, a młodym ſię uczynił, jakby w lat ſiedm. Ciało jego pochowano w grobie Klaſztornym. Po dwudzieſtym Roku dobyto ciała jego, y na śrzodku Kościoła Katedralnego *Wintonieńſcy* Bracia złożyli, do tego przenieſienia był przyczyną ślepy jeden, któremu w nocy pokazał ſię ETELWOLD święty, y kazał mu iść do *Wulſtana* Mnicha *Wintonieńſkiego* Klaſztoru, y z nim ſię umòwić, aby oba opowiedzieli, czego żąda Biſkup święty: y że wraz uwierzą powieści *Wintonieńſcy* Bracia, ſkoro obaczą przy grobie jego ślepego widzącego, y zdrowego. Umarł za panowania *Etelreda* Kròla *Angielſkiego* w Roku Chryſtuſowym *dziewięćſetnym óśmdzieſiątym czwartym*, nowy po *Anglii* naprawiciel Zakonności Benedyktyńſkiey. Bogu na chwałę, Amen.

Suryuſz w Tom. 4. Lippel: Hugo Menard. Trytemiuſz. Wolſtan Mnich Wintonieńſki, ktòry życie jego złożył. Galeſinius. Harpsfeldius. Buzelin.

DNIA II. SIERPNIA.

Zycie S. FRYARDA Mnicha y Puſtelnika.

BŁogoſławiona proſtota, która ſię zachowuje w świątobliwym y niewinnym życiu. FRYARD lubo był wieyſkiego urodzenia y ſpoſobnieyſzy do roli, niżeli do nauk, jednak od młodości proſtotę ſwoję zdobił wrodzoną pobożnością. Skoro lat doſzedł, ćwiczył ſię w *Katechizmie*, uczył ſię początkow Wiary Swiętey Katolickiey; częſto Krzyż święty kładł na czole, oczy ku Niebu podnaſzał; modlił ſię nabożnie y w ten czas, gdy bydło paſał; ſtrzegł ſię ſwywoli dziecinney; y poſłuſznym był Starſzym, Boga ſobie przed oczy przytomnego zawſze ſtawiał z bojaźnią. Y te zaiſte były pierwſze początki w młodym wieku FRYARDA. Doroſłſzy lat, jak był narodzony do pługa, tak całe dni trawił na pracy w roli; w tym zaś miał wielką baczność, kiedykolwiek albo woły paſł, albo w roli robił, częſto na kolana przyklękiwał a modlił ſię. Codziennie miał ten zwyczay, że ſiebie y dom Rodzicielſki, y bydło, y paſtwiſko żegnał, z czego ſię częſto naśmiewali drudzy, którzy z nim razem robili, mòwiąc: jak ten człowiek wſzyſtko błogoſławi, zaiſte, muſi umieć zabobony, że zawſze używa żegnania: ſłyſzał te FRYARD głupie ich uwłaczania, y zamilkł.

Już było doyrzało w polu zboże, ſchodzą ſię do żniwa ludzie, z któremi razem y FRYARD robił, oni żęli, a on wiązał ſnopy. Skoro przyſzedł na pole, według ſwego zwyczaju przeżegnał rolą, y zboże ſtojące. Robią rzeſko koło żniwa, y już kilka ſtai pożęli, w tym nieſpodzianie żniwiarze natrafiają na rôy oſow, które wypadły na nich hurmem, y tak onych robotnikow ſrodze pokąſały, że rzuciwſzy o ziemię

ſierpy,

ſierpy, uciekać muſieli, y poſzli na inną rolą, mówiąc do FRYARDA: Ty, ktòry maſz zawſze ſprawę z żegnaniem, idź z ſierpem na to mieyſce, zkądeśmy pouciekali, jeśli co pomożeſz z ſwoim żegnaniem, żegnay tam oſy, a obaczemy, jeżeli ſię im odżegnaſz. FRYARD znając to dobrze, że ſię naśmiewają z Krzyża świętego; chcąc pokonać ich bluźnierſtwo, nieuſtraſzony idzie na mieyſce, gdzie oſy miały ſwoje gniazdo, Krzyż święty naprzeciwko im czyni y robi ſwoje; a oſa żadna ani zabrzęczała, ale wſzyſtkie pochowały ſię w ziemi. Patrzą na FRYARDA, y ledwo im ſię boki nie pękały od śmiechu, czekając jak prędko go oſiędą oſy, ale gdy widzą rzeſko robiącego, a żadney nie widać było oſy, dziwują ſię cudowi, y mòwią do ſiebie: Oy! co ſię to dzieje? my całemi ſobą nie mogliśmy odpędzić od ſiebie oſow, a FRYARD je uſpokoił jednym Krzyżem świętym, że go żadna nie napaſtuje.

Jednego czaſu poſzedł FRYARD na drzewo wielkie, ścinać gałęzie rozłożyſte, w tym gałąź ſroga upadła z nim, y ſpadł na ziemię, leżąc pod tym ciężarem, częſto do Boga woła o pomoc. A chociaż głowy jego nie było widać między gałęziami, jednakowo tak lekko upadł, iż ani goleni nie złamał, ani nogi, ani ręki nie nadwerężył, ale zdrowym zoſtał, y wſtał cały.

W domu ſam dla ſiebie był Teologiem, ſam ſobie zadając pytania, ktòre ſam też rozwiązywał, ſzepcąc ſobie: FRYARDZIE! tyle razy byłeś w niebeſpieczeńſtwie, a zawſze znakiem Krzyża Swiętego zoſtałeś od niego wolnym; O jaka więc jeſt moc Krzyża świętego! wielu nieſzczęściom podlegamy; wiele na tym świecie mizernym, to od nieprzyjacioł, to z trefunku, to od zazdrościwych codziennie cierpiemy, przeto oſądź FRYARDZIE, izali nie lepiey ſię ztąd czymprędzey wynoſić, a przyſtać do Chryſtuſa? głupim ten jeſt zaiſte, ktòry, gdy może, ſzkiełka nie zamienia za perły drogie. Więc kiedy możeſz, ponieważ to jeſt na woli twojey, zamień doczeſne rzeczy w wieczne. Tę uwagę z ſobą zakończywſzy zbawienną, poſzedł do *Sabauda* Opata, ktòry dawniey ſłużył na Dworze *Klotaryuſza* Kròla, y tam przez niektòry czas żył w poſpolitości między Mnichami, y do tego przywiodł Opata, że mu przyrzekł być towarzyſzem puſtelniczego życia. Y nie ociągając ſię długo, rozporządziwſzy rzeczy w domu Opat, wychodzi z FRYARDEM na puſzczą, przybrawſzy trzeciego imieniem *Sekundella* Dyakona. Stanąwſzy na mieyſcu, każdy dla ſiebie buduje celkę, w takiey jednak odległości jedna od drugiey, jak kilka razy może rzucić kamieniem. Tam tedy przez kilka lat puſtelnicze prowadzili życie, ale *Sabaudus* pomału chwiać ſię zaczął, ſtęſkniwſzy ſobie na puſzczy, zamyślał nazad ſię wrocić do Klaſztoru, co pochodziło z poduſzczenia ſzatańſkiego. Kiedy ſię więc myśli ſwoich zwierza FRYARDOWI, rzecze do niego: Słuchay mnie *Sabaudzie*, odrzuć te myśli, a ſtaw ſobie przed oczy wieczność ſzczęśliwą, ktòrey doſtanieſz za krotką pracę: nie ten bowiem godzien jeſt nieba, ktòry zaczyna, ale ktòry dobrze kończy: boję ſię o ciebie, aby dla twojey nieſtateczności co złego nie przypadło na ciebie. Ale daremnie, nie ſłucha zbawienney rady *Sabaudus*, cellę zamknął, y nie pożegnawſzy ſię z towarzyſzami ſwemi, wyſzedł z puſtyni. Ale nie uſzedł kary Boſkiey, bo w krotkim czaſie mieczem przebity zoſtał.

Przedziwnie ucieſzył ſię czart przeklęty z niewytrwania *Sabaudego*, y podobnych ſztuk zażywał na FRYARDA z *Sekundellem*; ſtawiając im przed oczy ſtrach puſtyni, ciężkość oſtrości życia, trudność utarczki,

niepe-

niepewność zwycięſtwa, lecz daremne te zdrady były ſzatańſkie. A kiedy nic wſkorać czart nie mogł z FRYARDEM, kuſił *Sekundella*, inſzego na niego zażywając ſpoſobu, niżeli na *Sabauda*. Czart przeklęty bierze na ſiebie poſtać Chryſtuſową, y cały w jaſności ſtawa przed *Sekundellem*, mowiąc do niego: Synu, ktorego mnie widziſz, jeſtem Chryſtus, ktoremu ſię dotąd oddałeś na ſłużbę; przybyłem tu, abym ciebie pocieſzył, y upewnił o zapłacie wieczney za tyle prac twoich. Wiedzże o tym, że imię twoje złotemi literami między Swiętych w niebie już zapiſałem. Do tych czas doſkonale pracowałeś na zbawienie twoje, y doſyć już tego, chcę więc teraz, abyś od tego czaſu poprzeſtał żyć na puſzczy, a wyſzedł ztąd. Doświadczyſz prawdy, co mowię, jeśli mi poſłuſznym ſię ſtanieſz, bowiem chcę po tobie poſłuſzeńſtwa, że przy pomocy mojey wielu cudami ſłynąć będzieſz, y wiele bardzo chorych uleczyſz. Ah nieſzczęście! jak wdzięcznemi ſłowkami uſidlił czart *Sekundella*, że wraz pokryjomo przed FRYARDEM wyſzedł z puſtyni. Staje ſię już z niego nowy ſłowa Bożego opowiadacz, obchodzi Miaſta, Miaſteczka, Wioſki, cuda czyni, chorych uzdrawia. Bez wątpienia, z przyczyny ſzatańſkiey jak ludzie wpadali w choroby, tak znowu za ſprawą jego *Sekundellus* przyprowadzał onych do zdrowia. Przez długi czas ſłynął farbowaną świątobliwością ten cudotworca, y chcąc ſię zrownać *Hilaryonowi* y *Antoniemu* Puſtelnikom Swiętym, idzie na puſtynią tęſamę, aby ſiebie ſamego prożno chwalił przed FRYARDEM. Puka do Swiętego Celli, wpuſzcza znajomego gościa, y rzecze: FRYARDZIE! jak dawno, wſzak że wieſz, z roſkazu Boſkiego wyſzedłem z tey puſzczy, bowiem mi ſię w nocy pokazał Chryſtus, pewnym mnie czyniąc przyſzłey chwały, y wola taka jego była, abym chodząc po Miaſtach, Miaſteczkach y Wioſkach opowiadał ſłowo Boże, dla zbawienia ludzkiego. Nie uwierzyſz, jakem wiele chorych tą ręką moją cudowną bez żadney trudności przyprowadził do zdrowia, y już mnie wſzędzie chwalą, że ledwie mnie za Boga nie mają. Weſtchnął na to ſerdecznie FRYARD, y rzecze: Ah *Sekundellu*! jakże ciebie zwiodł diabeł! nadymaſz ſię prożną chwałą, a tym czaſem traciſz nadgrodę za tyle prac, ktoreś ze mną dotąd ponoſił. Słuchay mnie, żałuy z całego ſerca za upadek ſwoy, a w Bogu pokładając ufność, proś go o litość nad ſobą. Nic nie wątpi w miłoſierdziu jego, że znowu ciebie przypuści do ſerca ſwojego, ponieważ ten łaſkawy Ociec przyimuje marnotrawnego ſyna, aby ſię tylko upamiętał. Ale naypierwey powroć ſię do celli, a tam opłakuy grzechy ſwoje ciężkie, ktorych plugaſtwem już cały zmazany jeſteś. Tamowa FRYARDA wſkroś przenikła *Sekundella*, y upadłſzy do nog jego, zaklina z płaczem, aby ſię modlitwami ſwemi zaſtawiał za niego do Boga, ktorego z głupſtwa ſwojego ſzkaradnie obraził. W tym rozeſzli ſię z ſobą, *Sekundellus* do ſwojey celli, y FRYARD do ſwojey poſzedł.

Rano znowu diabeł w poſtaci Chryſtuſa, w jaſności jak dawniey, ale z twarzą zagniewaną pokazuje ſię *Sekundellowi*, y łaje go w te ſłowa: A takżeś to jeſt poſłuſzny Bogu! kazałem tobie mieć ſtaranie o owieczkach moich, ktore nie zachowują przykazania mego, a ty ſię cofaſz nazad, y prożnowaniem ſię bawiſz? Wiedz o tym, że imię twoje, ktorem zapiſał w Niebie między Swiętemi, teraz wymażę, ieżeli wraz nie wynidzieſz z tey puſzczy, a do ſwojey nie wrociſz ſię pracy, ktorą tobie oddałem. Bił ſię w pierſi *Sekundellus*, y rzekł: Nie day tego Boże! abym ja tobie wierzył, y miał ciebie za Chryſtuſa; dopierom ſię nauczył od FRYARDA,

coś zacz człowiek jeſt. O jakeś mnie oſzukał proſtaka! ale jeżeliś jeſt prawdziwym Chryſtuſem, jak ſię mieniſz, weźmij Krzyż w rękę, na ktòrym ciebie ukrzyżowano. A gdy czart nie chce brać w rękę Krzyża, *Sekundellus* żegna Krzyżem Swiętym jego, y jakby kamieniem mu dał w łeb, na ziemię bies upadł, ktòry ſtraſzliwie wyjąc, ſmrodem nieznośnym napełniwſzy cellę, zniknął. Wierzyłby każdy, że *Sekundellus* już całe zawojował piekło, y już będzie beſpieczny od najazdow y pokus ſzatańſkich; ale inſza była wola Boża na ukaranie pyſzney proſtoty, która ſię dla zmyślonych cudow wſzędzie miała za świętego, nie wiedząc, że od całego wtedy odpadła nieba.

Więc, aby *Sekundellowi* czart zapłacił za jego prace dawnieyſze, nocy naſtępującey przyſzedł do niego wielką zgrają otoczony ſzatanow, y wyciągnąwſzy z celli *Sekundella*, tak pięścią, nogami y pogębkami ſrodze zbił y z ſkory odarł, że ledwie żył. Ale pokrzepiwſzy ſię nie co, jął pokutować, y ſzczęśliwie dokonał życia.

Tym czaſem FRYARD nie uſtawał w przedſięwzięciu ſwoim, a cokolwiek obłudnych ſtrachow, albo pokus na niego czart miotał, wſzyſtko to Krzyżem S. łatwo zwyciężał; y już na tę łaſkę ſobie u Boga zaſłużył, że odtąd wſzędy cudami ſłynął. Jednę rzecz przywodzę: gałąź urwał z drzewa, które bliſko celli ſtało, ktòrey używał zamiaſt kija do podpierania ſię w ſtarości ſwojey; tey używając przez niektòry czas, już była uſchła wcale, wſadził ją w ziemię, y naśladując dawnych Puſtelnikow, wodą jak ſzczep podlewał. Dziwna rzecz! w kilka dni zakwitł on kiy, y jabłka wydał, a we trzy lata rozroſł ſię w ogromne drzewo. Rozgłoſił ſię ten cud po okolicy; zbiega ſię lud gromadnie na puſzczą, widzą jabłka, zrywają, chowając je na uleczenie ſkuteczne chorob. Ale nie mając pokoju dla naciſku ludzi, powtore, chroniąc ſię prożney chwały, wziąwſzy ſiekierę ściął drzewo.

Nie długo potym dopełniwſzy lat, y doſkonałości puſtelniczego życia, na śmierć ſię zaczął gotować, będąc o niey upewniony z nieba, y zapadł ciężko na gorączkę. Ażeby bez Wiatyku z tego nie zſzedł świata, zaproſił do ſiebie na puſzczą *Felixa* Biſkupa *Namneteńſkiego*. Ale on będąc zatrudniony ſprawami, odpowiedzieć mu kazał, że przybyć nie może. Tu nie wie, co ma czynić FRYARD, a już oſtatni zgon życia ſię zbliżał. Przykro ſię widziało Starcowi, nie mieć przy ſkonaniu ſwoim Biſkupa: więc w Bogu położywſzy ufność, rzecze: tę reſztę życia naſzego zoſtawmy *Felixowi*, pokąd ſię nie uwolni, a nie przyidzie do mnie na puſzczą, a tym czaſem odprawuymy powinność ſwoję. To wymòwiwſzy wſtał z łożka, y wraz opuściła go gorączka. Piſze *Grzegorz*, że przez długi czas *Felix* nie przyſzedł do FRYARDA, ſkoro zaś ſię uwolnił od zabaw, przychodzi y nayduje FRYARDA zdrowego y czerſtwego, ale po małey chwili znowu zdjęła go gorączka, a obłapiwſzy *Felixa*, wkrotce Bogu Ducha oddał. Ledwie ſkonał Mąż Boży, wraz z cellą zadrzała ziemia, y dziwny ſłychać było zapach. Biſkup zaś Ciało jego pochował.

Słynął świątobliwością życia FRYARD około Roku Pańſkiego *ſześćſetnego*, według *Buzelina* lubo ſię wydaje omyłka, ponieważ *Grzegorz* Biſkup *Turoneńſki* do druku podał życie y śmierć Swiętego FRYARDA, ktòry Biſkup według świadectwa tegoż *Buzelina* umarł już był w Roku *pięćſetnym dziewięćdzieſiątym ſzòſtym*. Jakże tedy mogł opiſać śmierć FRYARDA *Grzegorz*, kiedy jeſzcze żył około Roku *ſześćſetnego* FRYARD,

ARD, a już wtedy umarł *Grzegorz?* Ale pospolite jest wszystkich zdanie, że FRYARD żył około Roku Pańskiego *pięćsetnego siedmdziesiątego czwartego*, za czasu *Felixa* Biskupa *Nmnneteńskiego*, Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Baroniusz w swoich Dzieiach w Tom. 7. Lippel. Grzegorz Turoński Biskup w życiu Swiętych Oycow w Rozdz. 5. Suryusz w Tom. 4. Buzelin Anton. Jepes y inni.

DNIA III. SIERPNIA.

Zycie S. TEODORYKA Opata.

W *Nortmannii*, ktora iest częścią Państwa *Francuskiego* Katolickiego, w Prowincyi *Kalogieńskiey*, urodził się TEODORYK z szlachetnych Rodzicow, ktorzy w młodym wieku oddali go na ćwiczenie do Klasztoru *Gemmetyckiego*.

A jako zawsze ciało z duchem walczy, y nigdy się z sobą zgodzić nie mogą, bowiem ciało chce pod moc swoją podbić ducha, duch zaś ciało, dla tego, to maiąc w uwadze TEODORYK, zawsze nieprzyjaźny był ciału, martwiąc tego osła postami ustawicznemi, niespaniem, włosiennicą ostrą, dyscyplinami aż do krwi, y temi jako orężami woiował przeciwko ciału. Jak zaś przeciwnemi rzeczami leczy się przeciwna niemoc zimnemi gorącość; tak on na uśmierzenie zapałow lat młodych czyli podniety cielesney zimnem się pokrzepiał, chociaż pod czas nayteższey zimy, nigdy nie używał kożuszka, lubo przez całe się nocy modlił. Słychać było często, jak drżąc od zimna zębami łoskotał, y ręce mu latały, a przecie na mrozie trwał, modląc się nabożnie. Taka srogość życia czy się też podobała Panu Bogu? Y bardzo: bo na tę łaskę u Boga zasłużył, gdy był zbyt ciężki y niemiłosierny na siebie, Niebo go zagrzewało. Rzecz się tak ma: Zima tęga była w oney Prowincyi, procz ciężkich mrozow, wiatry ostre od połnocy srodze doymowały, że każdego prawie człowieka było przy kominie siedzącego zastać, a futra nie zdeymowali, TEODORYK zaś cierpliwy y wytrzymały zimna, według swego zwyczaju w starey y wytartey sukni, tak w Chorze stoi, jak y podczas Mszy Swiętey, żadnego nie używaiąc kożuszka. Y nie dziw, bo go miłość Boska zagrzewała wewnątrz.

Dnia jednego gotował się do Mszy Swiętey; przychodzi do Ołtarza, alić obaczy przy Ołtarzu leżącą suknią podszytą futrem przedziwney białości: rozwija, dziwuje się, y łacno sobie wnosi, że mu z Nieba spuszczona była; y wraz ją przyobleka na siebie, ani ciasna, ani przestronna, ani zbyt długa, ani krotka nie była, właśnie jakby na niego miarę brano. Wyznał jawnie, iż nigdy z taką gorącością ducha Mszy Swiętey nie odprawował.

Pod ow czas będąc osieroceni bez swego Opata u S. *Ebrulfa* Mnisi, a słysząc o świątobliwości TEODORYKA, proszą go, aby raczył objąć rząd nad niemi. Klasztor ten nie bardzo dawno był naprawiony, y wywiedziony z rozwalin za staraniem *Hugona* y *Roberta*. Krzątał się należycie koło Ustaw Zakonnych nowy Opat, a dowiedziawszy się o jego pobożności Bracia Klasztoru *Sagieńskiego*, żądali, aby y ich Klasztorem rządził, ktory świeżo wystawił *Rogeryusz*, przeto oddawał TEODORYKOWI zupełną moc rządzenia *Hugo* Biskup *Lenewieński*, w Roku *tysiąc pięćdziesiątym*, y wziął z sobą od S. *Ebrulfa* niektorych Uczniow, ktorzyby

 w *Sagii*

w *Sagii* dopatrywali Zakonności. Wſzędzie, jak tam, tak y tu za powodem TEODORYKA doſkonale żyli według Reguły S. BENEDYKTA. Czegokolwiek potrzeba było im, wſzyſtkiego dodawał *Rogeryuſz*, tak co należało do goſpodarſtwa, y potrzeb domowych, jako też wſzelkiey żywności nie żałował. Serdecznie kochał ſwoich *Sagieńſkich Rogeryuſz*, ſzanował wielce TEODORYKA, często bywając w Klaſztorze. Ale *Mabilia* żona *Rogeryuſza* nie nawidziała ſrodze Braci *Sagieńſkich*, y radaby ich była w łyſzce wody utopiła, dla czego często fałſzywe rzeczy udawała przed Mężem na nich, aby go powaśnić z niemi, y co mogła wymyślić kłamſtwa, prawiła, aby zepſuła ſerce Mężowi ku Mnichom; ale nic nie wſkorała, bo znając dobrze ſtatecznych *Sagieńſkich* Braci w cnotach, y w pobożności, a naybardziey TEODORYKA, łacno ſię domyślał *Rogeryuſz*, że to jedna złość y zawziętość niewieścia ſprawuje w *Mabilii*, iż onych ścierpieć nie może. Kiedykolwiek *Rogeryuſza* nie było w domu, bowiem często muſiał wyjeżdżać dla ſpraw, to *Mabilia* ſprowadzała żołnierzy, y wyſyłała ich do *Sagii*, gdzie wpadłſzy, Mnichow roſpędzali, y ſpiżarnią plondrowali. Y właśnie ſię mowić mogło o *Mabilij:* jak muchy, komory y pchły na nic ſię nie przydają, tylko naprzykrzaniem ſię ſwoim do niecierpliwości, y złości, y nienawiści pobudzają ludzi, taką y *Mabilia* z żołnierzami ſwemi *Sagieńſkim* Mnichom uprzykrzoną była. Co mogł, to czynił TEODORYK, napominał z pokorą niewiaſtę o zuchwałość, że dobra Klaſztornego raz oddanego Bogu nie godzi ſię wydzierać y obracać na zbytki, ponieważ takiego duſza jeſt nie pewna zbawienia; że ſię Bog zawſze mści krzywdy ludzkiey y ſług ſwoich; że co nadał z pobożney ſzczodrobliwości ſwojey Mąz na pożywienie Mnichow, na złe nie powinna obracać żona. Ale coż wſkorał mową ſwoją TEODORYK? nic: owſzem bardziey na ſiebie pobudził ſierſzenie; do gniewu pobudza ſię *Mabilia*, zębami zgrzyta, y o nowey myśli zemście. Trzeciego tedy dnia, w troynaſob przybrawſzy ſobie zbroynych ludzi, prowadziła ich z ſobą do Klaſztoru *Sagieńſkiego*, pobudzając onych do zajadłości, y obiecując im, że ſię dobrze będą mieli w Klaſztorze, mowiąc: Moi przyjaciele, będziecie doſyć dziś mieli wſzyſtkiego, zjemy z nogami TEODORYKA y Mnichow jego. Y tak ſię ſtało, bo przez kilkanaście dni zgiełk czynili po Klaſztorze jedząc, pijąc po uſzy. Rzeczy niegodziwey nie mogąc ścierpieć Swięty Opat, idzie do *Mabilii*, y rzecze: Lubo do tych czas uchodzi tobie bez kary urąganie zemnie, y z moich Braci, wſzakże mowiłem onegday, że ſię Bog zemści krzywdy ſług ſwoich, więc tey nocy doznaſz ręki Boſkiey nad ſobą. Niewiaſta lubo uporczywa y zuchwała, jednakowo ją to przenikło, y wraz uſtąpić żołnierzom kazała, y ſama do domu odeſzła. Jak jey przepowiedział TEODORYK, tak ſię ſtało: tak ją bowiem wſparły boleści okrutne; że rozumiała *Mabilia*, jakby ſię na nią wſzyſtkie, jakie być mogą, ſpikneły, y zebrały choroby. Już jęczy na łożku, ktora ſię przedtym śmiała, y ruſzyć ſię nie może: y potąd jey nie opuściły bole, pokąd dobrze nie zmiarkowała kary Boſkiey nad ſobą, y nie obiecała porzucić nienawiści ku *Sagieńſkim* Mnichom.

Nic przyzwoitſzego nie maſz Bogu, jak ſług ſwoich, ktorych kocha, cnoty doznawać w przeciwnościach: tak ſię też z TEODORYKIEM ſtało: pozbywſzy domowych nieprzyjacioł, to jeſt *Mabilii* z ſprzymierzonemi jey żołnierzami, powſtał znowu na Opata *Robert* Klaſztoru *Gemetyceń-*

tyceńſkiego Przeor, rożnemi go prześladując ſpoſobami. Prawdziwa rzecz jeſt, jak piſze *Mateuſz S. w Rozdz: 10. Nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. Robert* będąc Przeorem, pierwſzym po Opacie, pobudził drugich na niego, że wielki rozruch ſtał ſię w Klaſztorze *Gemetyceńſkim.* Myśli, co ma czynić TEODORYK; zrzucić z Przeorostwa *Roberta?* to całe Zgromadzenie obruſzy na ſiebie; a nie zrzucać go z tego urzędu? to pokoju nie będzie; umyślił tedy wyniść z ſwego kraju, y uwolnić ſię od zamieſzania. Dowiedział ſię o tym *Mauryliuſz* Biſkup *Rotomageńſki*, a będąc pewny, że ſkoro oddali ſię TEODORYK z Klaſztoru *Gemetyceńſkiego*, wſzyſtko upadnie; wzywa tedy do ſiebie *Lanfranka* Przeora *Bekceńſkiego*, y daje mu moc, aby ukarał buntownikow, y uſpokoił.

Ale jak rana znowu ſię odnawia, ktora niedoſkonale zagojona bywa, tak y pokoy *w Gemetyku* źle był ugruntowany: bo powtornie pobuntował Braci *Robert* na TEODORYKA, udając, że Opat nie dba o domowe rzeczy, dla czego pobudzał *Gemetyceńſkich* Mnichow do zamieſzania, y gniewu. Acz mogł był ſam TEODORYK ſprawiedliwość uczynić z niemi, ale nie chciał, lecz wolał im uſtąpić z oczu, jak dawniey chciał. Y nie bawiąc bierze z ſobą *Heryberta*, y *Wilelma*, ktorzy ſię nie wdawali w bunty, y idzie z niemi ku *wſchodnim* krajom, chcąc być *w Jerozolimie*, ale śmierć uprzedziła TEODORYKA.

Jako onych czaſow Chrześcianie części chodzili do *wſchodnich* krajow, tak między inſzemi w podroży napadł na Biſkupa *Boinſkiego* TEODORYK, ktorzy ſię po przyjacielſku przywitali. A jako do przyjaźni nayprędzey przychodzą, ktorzy rownemi cnotami, y chwalebnemi obyczajami kwitną, tak toż ſamo do przyjaźni przywiodło Biſkupa z Opatem Swiętym, że razem jadali, w drodze ſię nie odſtępowali, y razem w jedney goſpodzie ſtawali. A gdy już daleko uſzli, wiele używſzy utrapienia, nareſzcie przyſzli do *Cypru*, ktory potym za wieku Chrześciańſkiego świątobliwością ſłynął; y tam mieyſce było TEODORYKOWI złożenia ciała ſwojego; jakoż, już będąc w ſtarości, y pracami ſkołatany dalekiey podroży, poznał ſię być bliſkim śmierci. Bliſko brzegu, gdzie z łodzi wyſiedli, był Kościoł *Swiętego Mikołaja*, do tego proſto Opat poſzedł, lubo ledwie mogł powłoczyć nogi, y Biſkup także z nim ſzedł. Skoro weſzli do Kościoła, zaraz TEODORYK upadł na ziemię, a pomodliwſzy ſię nieco zełzami, podnioſł ſię, y na nayniżſzym ſtopniu Ołtarza uſiadł, głowę oparłſzy na ręku ſwoim. Oczywiſto było towarzyſzom, że co raz bardziey ſłabieje ich Opat. Biſkup, nieodſtępny towarzyſz w podroży mowi do TEODORYKA; jeśli ſię nie mylę, maſz ſię źle przyjacielu moy; jednak, proſzę, powiedz mi, co cię boli? czy głowa, czy ręce, czy nogi? a uczynię ſtaranie o tobie. Odpowie Opat: day pokoy, za twoje dobre ſerce ku mnie niech tobie Bog dobrotliwy nadgrodzi; a Lekarza już mi nie potrzeba. Jednak żebyś wiedział, nie taję przed tobą, że taka jeſt wola Boża, abym tu umarł, lubom chciał być *w Jerozolimie.* Tym czaſem odſzedłſzy Biſkup do Miaſta, TEODORYK zaś konać począł przy obecnych y płaczących Braci ſwoich *Herybercie*, y *Wilelmie*, złożywſzy tedy ręce, a głowę położywſzy na ſtopniu Ołtarza, w Bogu zaſnął. Z towarzyſzow jeden pobiegł czym prędzey za Biſkupem, oznaymując mu o śmierci TEODORYKA Swiętego. Uſłyſzawſzy to Biſkup, wraz ſię powrocił, y oporządziwſzy jak potrzeba ciało, grob kopać kazał za Kościołem. A gdy kładną go na mary, potym na ramiona biorą, cud ſię ſtaje: Mary jakby wroſły w ziemię, ruſzyć ſię nie dały: y cokolwiek było ludzi przytomnych, wſzyſcy przez moc dźwigają, ale daremnie. Poznał Biſkup wolą Bożą, żeby go pochować w Kościele; każe więc kopać grob

na tym famym mieyfcu, gdzie umarł; alić ktòrego fześciu ludzi nie mogło rufzyć, dwòch go wzięło z trunną, y do grobu wniefło. Gdzie, według świadectwa *Orderyka Witalifza*, wielu ftynął cudami. Umarł Roku Pańfkiego *tyfiąc fetnego*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi hiftorya Kościelna, Gwilelm Gemetyceńfkiego Klafztoru w Xiędze 7. Rozdz. 23. Edeward, Mayhew, Hugo Menard, Buzelin.

DNIA IV. SIERPNIA.

Zycie S. PIOTRA Bifkupa Anagnieńfkiego.

W Mieście fławnym *Salenie* narodził fię Błogofławiony PIOTR, z Rodzicow bogoboynych, z Xiążąt *Salernitańfkich*. Jak prędko lat dorofł, pożegnał Rodzicow, rozftał fię z honorami światowemi, y przyłudami, a przyjął fukienkę Zakonną w Klafztorze *Salernitańfkim*, Reguły *Swiętego Oyca* y *Patryarchy BENEDYKTA*. Lubo w Oyczyznie fwojey ftał Klafztor, przecież tak był zapamiętały na fiebie, y dom Rodzicielfki, że ani pomyślił o Rodzicach, ale włożywfzy na głowę fwoją Mnifki podły kaptur, naypodleyfzym fię rozumiejąc, patrzył powinności fwey Zakonney.

Pod ow czas za panowania *Henryka* Cefarza, jak już o tym wiele razy było, wielkie prześladowanie cierpiał Kościoł Boży, do którego fię przywiązało pofpolftwo, Senatorowie, Duchowieńftwo, y Bifkupi. Jedni podchlebiali *Henrykowi*, a drudzy ftali przy Papieżu, a mało takich było, ponieważ *Henryk* pociągał do fiebie to poftrachem, to orężem, to mocą Cefarfką.

Jak niegdyś *Aryufzowi* Kacermiftrzowi po świecie rozfzerzającemu bałamuctwa fwoje, połamał fzyki Bog dobrotliwy Synami *BENEDYKTA Swiętego*, tak Opatrzność Bofka fporządziła *Kluniackiego* Klafztoru Braci na odfiecz przeciwko dwom *Henrykom*, Oycu, y Synowi. Już była wzmianka wyżey, jak kilkanaście ofob *z Kluniaku*, wzięto na Stolicę Papiefką, y jak fię mężnie opierali nieprzyjaciołom Kościoła Swiętego, między ktòremi naydował fię *Grzegorz fiodmy*, ktòry był wzięty *z Kluniaku* wezwany do *Rzymu* od *Leona IX*, Papieża z Mnicha *Tulleńfkiego*, jeszcze nie był Papieżem, a przedziwnie bronił Stolicy Papiefkiey. Odprawiwfzy wiele pofelftw, uczyniono go Archidyakonem Swiętego Kościoła Rzymfkiego; na to jedno zawfze godził, aby fprowadzał do *Rzymu* ofoby znakomite, ktòreby dofkonałe były w naukach, w cnotach, y fpofobne do rządow, na ktòry koniec już wiele było fprowadzonych y wybranych Mężow *z Kluniaku*, *z Kaffynu*, y innych Klafztorow Benedyktyńfkich.

Hildebrand, a potym *Grzegorz fiodmy*, miał potrzebę być *w Salernie*, gdy fię tam nieco bawi, ftyfzy o świątobliwości PIOTRA, ktòra już fławna była. Idzie tedy do Klafztoru Benedyktyńfkiego, wdaje fię w rozmowę z Swiętym Mężem, y zaprafza go do *Rzymu*, ale fię zbrania PIOTR, nie chcąc fię oddalać od Celli, ile pod czas prześladowania Kościoła Bożego, ktòre wielkie było na ten czas. Jednak fkoro fkończył fprawę pofelftwa fwego *Hildebrand*, wraz pifze do Opata, aby PIOTRA jak nayprędzey przyfyłał do *Rzymu*, dodając, że taka jeft wola Papiefka. Gdy nie chce PIOTR, odpifuje Opat *Salernitańfki Hildebrandowi*, wyrażając, że fię PIOTR nie daje nakłonić na to, żądając bardziey pokoju w Celli, niżeli fię wdawać w niebefpieczeńftwo za Klafztorem.

Y

Y to ſamo było pobudką *Hildebrandowi*, wiedząc, że PIOTR nie ma ochoty tułać ſię za Klaſztorem, bowiem częſto ſię to trafia, iż komu bywają oddane jakie ſprawy, y rządy, ten ſię prędko unieſie nadętością, a jeſzcze gdy ſię rzecz ſzczęśliwie ſtanie. Jednakowo y na to nie uważając *Hildebrand*, wyjednał od *Alexandra wtórego* Papieża liſty, aby gwałtem wyprowadzili PIOTRA z Klaſztoru. Wſadzają na konia PIOTRA, do *Rzymu* przywożą, y ſtawiają przed *Hildebrandem*. Przyjąwſzy go mile, oddaje mu ſprawy Kościelne. Czyni wſzyſtko doſkonale, ſprawuje ſię dobrze, gdzie go tylko poſłano, z czego ſię wielce upodobał Papieżowi. Lubo zacne urodzenie PIOTROWI czyniło powagę w urzędach jego, które dotąd ſprawował, jednak za ſprawiedliwą rzecz widziało ſię *Alexandrowi*, aby go ozdobić Biſkupſtwem; więc go czyni Biſkupem *Anagnieńſkim*, w kraju żyżnym, y bogatym.

Kadol wtedy fałſzywy Papież, który ſię nazwał *Honoryuſzem drugim*, za poduſzczeniem *Henryka*, zbierał lud zły, y po *Włoſzech* z nim jeździł, ſzarpiąc, y odbierając Kościelne dobra; na ten czas też bardzo wiele odpadło Kościołowi *Anagnieńſkiemu*. PIOTR, jak prędko zoſtał Biſkupem, patrzy w rejeſtra, jak też wiele dochodow corocznych być może, alić nic nie nayduje w ſamey rzeczy, tylko wyrażenie ſamo, że kiedyś coś było, więc wſzelkich używa ſpoſobow, aby odyſkać zaraz to wſzyſtko, co było zabranego. Tak mu ſię dobrze powiodło u nieſprawiedliwych dzierżawcow, iż ſzczęśliwie odebrał utracone dobra; a to ſprawiła przedziwna wymowa jego, y wielka świątobliwość, którą bez żadney trudności pokonał. Tego ſię nie wſpomina, jak roſtropnie poczynał ſobie z miaſtem, jak kſztałtnie wyſtępki wypleniał, obyczaje naprawował, pokoy ſtanowił. Częſte odprawiając poſelſtwa, ſprawę Kościoła Rzymſkiego dziwnie utrzymywał.

Wieku owego gdy nie było Ceſarza *w wſchodnich* krajach, obrano *Michała ſiodmego*, ktory ſię zwał poſpolicie *Parapinaceus*. Skoro ta wiadomość doſzła do *Rzymu*, *Alexander* Papież myślił wyſłać Poſła do krajow *wſchodnich* z powinſzowaniem Ceſarſtwa *Michałowi*; do tego zaś urzędu nie było ſpoſobnieyſzego nad PIOTRA, bowiem go y życie świątobliwe, y doświadczenie koło utrzymywania ſpraw wſzelkich zalecało. Jedzie tedy ku *wſchodowi*, przybywſzy do *Konſtantynopola*, zaſtaje *Michała* chorującego cięſzko, którego Lekarze uleczyć nie zdołali, y już ſię *Michał* zdawał być bliſkim śmierci. Użalił ſię nad nieſzczęściem nowego Ceſarza PIOTR, y radził mu, aby w Bogu pokładał ufność, a wzywał na pomoc Bogarodzicy Panny, y Swiętego Magnuſa, Kościoła ſwego *Anagnieńſkiego* Patronow, y w tym rękę ſwoję położył na głowie Ceſarza; alić natychmiaſt, jakby choroba nie mogąc ścierpieć ręki Męża Bożego, z podziwieniem całego Dworu *Michał* ozdrowiał. Za tę łaſkę wielce był mu wdzięczny Ceſarz, bo zrozumiawſzy z niego, że *w Anagnij* buduje Kościoł, więc bardzo wiele mu kazał wyliczyć pieniędzy na dokończenie Kościoła.

Przeciwności wſzelkie umiał znoſić PIOTR cierpliwie. Była wyżey wzmianka, jak ſrodze prześladował Katolickie kraje *Henryk*, że nie tylko *Niemiecka ziemia* buntowała ſię na Papieża, ale y *Włochy* pokoju nie miały od *Kadola* fałſzywego Papieża. Zaczęli ſię też pomału jątrzyć na PIOTRA przednieyſi Panowie *w Anagnij*, y łżyć go, nie mogąc ścierpieć upominania ſurowego jego, którego używał na obyczaje niecnotliwe, y życie bezecne, bo markotno było PIOTROWI, jak od dawney pobożności

odſtępowali *Anagnieńſcy* obywatele. Co mogł, to czynił; nic nie opuſzczał, co należało do dobrego Paſterza; proſił, ſtrofował, napominał nieſpracowanie, ale nadaremnie.

A kiedy już zewſzyſtkim nadzieję ſtracił o ich poprawie życia, przyſzło mu do myśli iść do *Jerozolimy*, y wkrotce wybiera ſię w podroż, wſiada włodkę, y przypływa do *Paleſtyny*. Skoro ſtanął *w Jerozolimie*, bierze go chęć nawiedzić mieyſca święte, to do *Betleem* iść, do żłobu Zbawiciela Pana, to na Gòrę Kalwaryi; to do Grobu Pańſkiego, to gdzieindziey wybiec. Przemieſzkawſzy już kilka mieſięcy *w wſchodnich* krajach, gdy y wioſna naſtępująca, y długie bawienie ſię *w Jerozolimie*, przyczyną mu było do powrotu do ſwych krajow *Włoſkich*, jednak nienawidząc niepokojow w Oyczyznie ſwojey, poſtanowił ſobie reſztę życia przepędzić *w Jerozolimie*, nie uważając na to, że odſtąpił Kościoła ſwego, y owieczek, ale że ſię nie inaczey ſtać miało, tylko *w Jerozolimie* dokonać życia, potwierdza zdanie ſwoje. W tym *Magnus Swięty*, oſobliwy Patron Kościoła *Anagnieńſkiego*, w oſobie pielgrzyma pokazuje ſię *w Jerozolimie* PIOTROWI, którego pyta: zkąd by był rodem? odpowiada: *Włoch* jeſtem, ſprzykrzywſzy ſobie żonę, tu przyſzedłem. Mowi na to PIOTR: Ponieważ jeſteś ziomkiem moim, jeżeli odemnie pragnieſz rady, powiem prawdę, że ci ſię nie godzi żadnym ſpoſobem opuſzczać żony: bowiem *Paweł Swięty* napiſał: gdybyś ty, albo ona umarła, wolni jeſteście, ale nie inaczey. Odpowiada na to zmyślony podrożny: dobrze mowiſz, że tak jeſt: powiedzże mi tedy, jakim ty prawem chceſz porzucić Kościoł *Anagnieńſki*, któremuś ſię za moją przyczyną poślubił. Znay, żem ja jeſt *Magnus*, Kościoła twojego Patron; po tom tu przyſzedł, abym ciebie na dobre namowił. Więc jeśli pragnieſz zbawienia, zaraz wychodź do domu z tych krajow. To wyrzekłſzy, zniknął. Naymnieyſzey rzeczy nie bawiąc PIOTR, wraz wyſzedł z *Jerozolimy* do Oyczyzny ſwojey, y objął rządy Biſkupſtwa, ktòre ſprawował, według *Bruna* Biſkupa *Signieńſkiego*, ktòry wydał życie jego, lat *czterdzieści* y *trzy*. Wiedząc o śmierci ſwojey, dzień jey przepowiedział, y rzeczonego Biſkupa *Signieńſkiego* przyście. Y ſtało ſię, bo tegoż dnia, którego powiedział, z tym ſię pożegnał światem. *Brunus* zaś przed tym dniem, niż on umarł, chcąc obaczyć PIOTRA z natchnienia Bożego, ſpieſzył do *Anagnij*, ale tego ſamego dnia niemogł zbiec na mieyſce, bowiem go noc zaſzła w podroży. Ten *Brunus*, gdy według zwyczaju ſwego, o puł nocy wſtał na nabożeńſtwo, a był już nie daleko miaſta, widział całą *Anagnią* w jaſności, a Aniołow wdzięcznie na obłokach ſpiewających na przemiany ſłyſzał. Tchnęło to zaraz w ſerce *Bruna*, że PIOTR Swięty umarł, ktòremu przyświecała Niebieſka światłość, y Aniołowie przyſpiewywali. Jak więc zadniało, poſzedł ſpieſzno do *Anagnij*, y prodo udał ſię na Pałac Biſkupi, gdzie już zaſtał ciało jego złożone na marach, ktòre pochował uroczyście. Piſze tenże *Brunus*, jak prędko ſkonał PIOTR Swięty, tak zaraz po wſzyſtkich Kościołach dzwony ſame dzwoniły. Umarł Roku Pańſkiego *tyſiąc ſetnego piątego*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy Brunus Biſkup Sagnieńſki, Hugo Menard, Filip Ferrar. Fortunat. Wincenty, Buzelin, Baroniuſz.

DNIA V. SIERPNIA.

Zycie S. TURYANA Arcy-Biſkupa.

NArodził ſię TURYAN Swięty w mnieyſzey *Brytannij*, z podłych Rodzicow, ale pobożnych, z Oyca *Leliana*, z Matki *Mageny*. Jak Ociec był wieyſkiego ſtanu, tak też Syna ſwego ſporządzał do proſtych robot, y paſienia bydła. Kiedy więc co dzień paſie bydło TURYAN, między trzodą pokazuje mu ſię Anioł z Nieba, mowiąc do niego: TURYANIE! wola jeſt Boża, abyś bydła nie paſał, bo cię Bog nie na to ſtworzył. Trzeba ſię nauk uczyć, abyś ſię umiał ſprawować na Urzędzie, ktorym ciebie Bog potym opatrzy. Powiedź Oycu, żeby cię jak nayprędzey oddał do Klaſztoru *Wallonen'ſkiego*, na wypolerowanie rozumu. Oznaymił Rodzicom, czego ſię dowiedział cudownie, y zaraz *Lelian* Ociec zaprowadził go do *Wallonen'ſkich* Mnichow na nauki, y dla nabycia obyczajow chwalebnych. Zaczyna tedy ſię uczyć TURYAN, y tak był byſtrego dowcipu, że raz wraz poymował, czego go uczono.

Już będąc doſkonałym w *Filozofii*, y w świętey *Teologii*, udał ſię do Miaſta *Doleńſkiego*, aby tam przy mądrych Mężach nie prożnował. Doznawſzy dowcipu TURYANA Mniſi *Doleń'ſcy*, ktorzy pod ow czas powinności odprawowali Kanonikow, ArcyBiſkupowi go, ktory razem y Klaſztorem rządził, y Katedrą, zalecili.

Przyzwać do ſiebie każe TURYANA ArcyBiſkup, chcąc w nim obaczyć obyczaje y ſpoſobność, do czegoby był zdolny. Y mowi z nim mało natrącając, coby ſię tykało Oyczyzny, Rodzicow y ſtanu jego, ale ſię bardziey pytał go, co należy do cnot, pobożności y niewinności życia; jakimby ſpoſobem z ludzi wykorzeniać zaſtarzałe złe nałogi? jakby ſię naypierwey podobać Bogu? jak żyć należy w Zakonnym ſtanie? y o co inſzego pytał ſię go, co ſię tyka bogomyślności. TURYAN tak wybornie według Reguły Benedyktyńſkiey odpowiedział, że ſię aż zadziwił Arcy-Biſkup. Dał więc dowod, czego ſię w Klaſztorze *Wallonen'ſkim* nauczył, nie tak nauk, jak cnot był pełen.

Przyjęty do Klaſztoru Katedralnego TURYAN, jak Xiężyc między mnieyſzemi gwiazdami jaśniał. Regułę S. BENEDYKTA ściśle chował; milczenia przeſtrzegał; na ſłużbie Bożey uſtawiczny, nie prożnował nigdy, bogomyślnością ſię zawſze bawił, albo czytaniem Xiąg; do poſłuſzeńſtwa bardzo był ochotny, y prędki. Widząc w nim przykładność życia ArcyBiſkup, wkrotce przybrał go ſobie do ſpraw niektorych, jawno ſię oświadczając z tym: TURYANA ſądzę być po mnie naſtępcą na Arcy-Biſkupſtwo *Doleńſkie*. Y nie trudno było prorokować o nim Biſkupowi, ponieważ już onego czaſu był zalecony cudami. Nie wſpominam ślepych, niemych, opętanych, kulawych, ktorych uleczyć TURYANOWI cudownie, za rzecz poſpolitą było. To jeſt dziwnieyſza, że trzech umarłych, y już pogrzebionych do życia przywrocił. Więc izali ſię dziwować trzeba, że po śmierci ArcyBiſkupa *Doleń'ſkiego*, choć nie chcącego Miaſto całe jednoſtaynemi głoſami obrało na tęż Stolicę? Milczę o tym, jak karmił zbawiennemi poſiłkami Owieczki ſwoje. Potrafił ſprzeczających ſię przymuſić przykładem, ktorego każdy, jak z nieba zeſłanego bał ſię y ſzanował. Zaiſte coś wſpaniałſzego y okazalſzego nad innych ludzi pokazywało ſię na twarzy jego. Zwyczayna rzecz była ſamemu

mu kazywać do ludu, częścią publicznie, częścią prywatnie, z tym duchownym pożytkiem słuchających, że mowa jego wskroś przenikała ich, y do łez pobudzała.

Powiedział niektòry o Kaznodziejach: *Kto chce zagrzać drugich, potrzeba, żeby sam siebie pierwey zagrzewał.* Jak piec nie może zagrzewać izby, pokądby nie był napalony; tak Swięty TURYAN gorzał miłością Boską wewnątrz, y z taką gorliwością często kazywał, że wpadłszy w zachwycenie, jak słup jaki martwy, w pośrzod kazania, stał na ambonie. A skoro do siebie przyszedł, wyznał, że był godzien widzieć Chrystusa w chwale wiekuistey.

Jak pobożni ludzie kochają się w świątobliwym, y niewinnym życiu, tak to niezbożnym jest obrzydłe; przeto cierpieć nie mogą między sobą źli świętych ludzi, ale onych gorzey nie nawidzą jak psa, albo węża. Takim był *Rywall*, ktòry acz był bogacz, ale wszetecznik, spławem wszystkich nie cnot, y pogorszeniem; ten jako szalony biegał, a kiedy napadł na Zakonną osobę, przeklinał, łżył y pokrzywdzał. Y o tym nie trzeba zamilczeć, że do tego przyszedł szaleństwa, iż w *Maocku* Klasztor podpalił, y ze wszystkim spalił, y jeszcze się śmiał z tego.

Jawna była szkaradność grzechu jego wszędy, ktòrey choćby się cheiał zapierać, nie mogł. Poruszony takiego występku niezwyczaynością TURYAN, aby podpalacza ukarał przykrością słow, jak się godziło, wziąwszy dwunastu Mnichow swoich, idzie do *Rywalla*, y rzecze: Słyszysz ty niecnoto! czy nie dosyć tobie tylu grzechami, ktòrych jesteś pełen, obrażać Boga, ale jeszcze świątobliwych ludzi, ktòrzy się Bogu oddali na służbę, chcesz z gruntu wykorzenić? a jakoś się odważył, bez żadney przyczyny, spalić Klasztor w *Maocku*? dziwuję się bardzo, że cię nie pożarła ziemia żywego. Wiedz, że wprędce uznasz karę Boską, y zgładzi ciebie, ale wiecznie zginiesz. Tak żarliwie mòwił TURYAN, iż *Rywall* drzał cały, y jako piorun w niego uderzył, upadł na ziemię, jęcząc y krzycząc, że uznał karę Boską nad sobą; y zdało mu się, jakby go czarci brali do piekła. Zaczął więc uznawać sprawiedliwość Boską, że słusznie cierpi za grzechy swoje, y całym sercem pokutować, y w siedmiornasob przyrzeka nadgrodzić szkodę, ktòrą zrobił, tylko aby napotym był wolny od gniewu Boskiego, ktòry teraz czuł. Myśli tu trochę TURYAN, jakąby mu pokutę zadać. alić nauczył się z S. *Michała Archanioła*, ktòry stał przy nim, że siedm lat Bòg pozwolił *Rywallowi*, aby ostro pokutował za popełnione grzechy; jeżeli wypokutuje, łacno mu Bog odpuści grzechy, jeżeli zaś nie, to wkrotce umrze, y do piekła dusza jego poydzie. Tu się zmiękczył TURYAN nad tym winowaycą, a przełożywszy mu wyrok Boski, od siebie wypuścił.

Tego czasu *Leutfryd* Swięty, o ktòrym było dnia *XXI* Miesiąca *Czerwca*, między Francuskiemi Opatami słynął świątobliwością, kiedy się już sprzykrzyły honory Biskupie TURYANOWI Swiętemu, zawsze żądając być naypodleyszym, dobrowolnie złożył Urząd Pasterski, y do *Madryaku*, do wspomnionego *Leutfryda* wyjechał, a przybywszy na mieysce, do nog Opatowi upadł, y prosił go, aby go raczył przyjąć do Zakonu za ostatniego Nowicyusza. O przedziwna niewidana pokoro! wszystkiemi cnotami ozdobiony ArcyBiskup, tylu obdarzony cudami, że żywym zdrowie, umarłym przywracał wraz życie, teraz wytartą y prostą na siebie bierze suknią; do podłych zabiera się powinności; służy w kuchni,

w kuchni, garki myje, drwa nosi, ziemię umiata, kociełki chędoży, y cokolwiek należy do ostatniego Mnicha, ochotnie robi. Jak bowiem grzesznik nigdy się nie nasyca występkami, z jednego grzechu brnie w drugi; tak pobożni ludzie nie mogą się ukontentować cnotami. Cokolwiek widział dobrego TURYAN w Zgromadzeniu, tego naśladował; y już był zbiorem wszystkich cnot, dla czego zapatrywali się już na niego Bracia *Madryaceńscy*, y z niego wzor życia brali.

Zestarzał się w *Madryacie* między pospolitemi Mnichami TURYAN, życia będąc świętego, y tam się z tym światem pożegnał, po śmierci tamże pochowali go Benedyktyni, jako swego. Ztamtąd przeniesiony jest do *Paryża*, do Kościoła S. *Germana*. A nadgradzając Obywatelom w *Paryżu* za gospodę, jako przychodni gość, jak za życia czynił cuda, tak y po śmierci Miasto *Paryskie* cudownie obronił od gwałtownego pożaru, ktòre ktoś podpalił, y już po większey części w popioł się obrociło. Podobną ludzkość pokazał Krolowi *Francuskiemu*, kiedy się w Pałacu jego ogień zajął, że nadziei nie było ugaszenia, jak prędko przyniesiono *Relikwiie* Swiętego TURYANA z Kościoła świętego *Germana*, y z niemi naprzeciw ognia stanęli, wraz ustał pożar, y więcey nie szkodził.

Słynął TURYAN *szostego* wieku po Narodzeniu Chrystusowym, jeszcze za życia *Leutfryda* S. Bogu niech będzie chwała na wieki, Amen.

Hugo Menard w swoim Martyrologium w Xiędze 2 Observat: gdzie dowodzi, iż był Benedyktynem. Z życia ręką pisanego, ktòre do tych czas chowają w Klasztorze S. Korneliusza, a teraz jest wydane na świat między Kronikami Leryneńskiemi. Martyrologium w ręko-pisach Klasztoru S. Germana Prateńskiego. Jakub Brecilius. Arnold. Wion Buzelin. y Martyrologium Rzymskie.

DNIA VI. SIERPNIA.

Zycie S. FLORENCYI Xieni.

Nie przyzwoita jest, Siostrę rozłączać od Braci, Swiętą od Swiętych, to jest FLORENCYĄ, (jak drudzy piszą *Florentynę* od *Leandra*; dnia *XXVII Stycznia*, y od *Izydora*, dnia *IV Kwietnia*. Dla czego o przezacnym narodzeniu FLORENCYI już się tu nie wspomina, ponieważ w życiu Braci Swiętych była wzmianka. A że zwyczaynie budujemy się częstokroć przykładami dobremi innych, tak też FLORENCYA widząc Brata swego *Leandra*, że będąc znakomitego urodzenia, tym gardzi, a zostaje Benedyktynem: także *Izydora*, że depce świat mężnie, y na czci światowe, y przyłudy patrzyć nie chce, ale prosty na siebie bierze Mniski kaptur. Widzi także *Fulgentego* Brata, że ucieka od świata, przeto mowi do siebie FLORENCYA: Jeżeli tak sobie szacują Krolewską godność Bracia moi, a ja czego mam żądać? izali jak Siostra *Teodora*, (ta była żoną *Leowigilda* Krola) poydę za mąż? O dobry Boże! nie day tego, abym kwiat Panieństwa mego, ktoregom dawno obiecała dochować Oblubieńcowi memu Jezusowi, światowemi roskoszami miała naruszyć. Wolę przez kilkanaście lat być umartwioną, niżeli na świecie żyć nie pewną zbawienia. Będę naśladowała Braci swoich, a uydę wszelkiego niebespieczeństwa; y w tym poszła do Klasztoru Panieńskiego, na ten czas sławnego w *Astigitanie*, przy rzece *Singili*. Tam przyjęta, bynaymniey się nie uskarżała na wysokie urodzenie swoje, ani na młode lata, ani na delikatne wychowanie, ale zarowno pracowała z drugiemi Siostrami, y to robiła, co Reguła Swięta kazała. Milczę, że mięsa nie jadała nigdy; że

że z naygrubszego płotna odzienie nosiła, ponieważ y drugie to zachowują częstokroć; to jest osobliwsza w FLORENCYI, lubo żadnym prawem nie była obowiązana, żadnego innego nie używała napoju, procz wody zimney.

Mają to do siebie wysokiego urodzenia ludzie, że się nigdy z pospolstwem w rzecz nie wdawają, ale zawsze, choć w przeciwnościach swoich wynoszą się. O! jak na ten czas szerzyła się po *Iberyi* nieszczęśliwie zaraza *Aryusza*, że w tym błocie prześmiergłym nurzali się, Krol, przednieysi Panowie, y po większey części pospolstwo, a nie mogł się nikt temu sprzeciwić. Ucierpiał wiele *Leander* ArcyBiskup *Hispaleński*, że pisał przeciwko kacerstwu temu, bo wraz zrzucony z Stolicy Biskupiey, lubo Krol *Leowigild* był jego pokrewnym, y na wygnanie wypędzony. Sam *Hermenegild* Syn Krolewski, będąc od *Leandra* wyuczony w Wierze S. że nie zezwolił na błędy złośliwe Oyca, śmiercią tego przypłacił. FLORENCYA widząc takie prześladowanie, dodaje serca mężnego Siostrom do cierpienia dla Chrystusa, podczas niezbożności *Aryan'skiey*, pobudza je, y nalega, żeby co sobie obrały dobrowolnie z miłości ku Oblubieńcowi swemu, przy tym statecznie stały; a nie obawiały się straszących mieczow pogańskich, bowiem mają moc nad ciałem, ale nad duszą żadney nie mają władzy: ciało zabić, ale duszy zabić nie mogą: owszem aby wiedziały, że JEZUS, ktorego sobie wielce umiłowały, jest Oblubieńcem Męczenniczek; ten za krotki bol od cięcia żelazem, nieskończonym w niebie zawdzięcza weselem. Więc żeby skłonne y ochotne były, podać karki swoje na zabicie tyranna, jeśliby chciał tego po nich. Na tak wyborną namowę FLORENCYI zezwoliły wszystkie.

Pokąd panował Krol *Leowigild*, zawsze *Hiszpania* w trwodze y bojaźni zostawała dla dawney niewoli; jak prędko zaś *Rekkared* został Krolem, ktory za powodem *Leandra* Swiętego wyzuł się z kacerstwa, z całego Państwa swego wygnał *Aryanow* y ich naśladowcow, a zakonność Reguły Benedyktyńskiey u Mniszek naprzod zakwitła, że już po Krolestwie Hiszpańskim liczono Panieńskich Klasztorow *czterdzieści*.

Na ow czas FLORENCYA była Xienią Klasztoru *Ecyańskiego*, jak się wsławiła świątobliwością, y męską roztropnością, tak *Leander*, ktorego kochał *Rekkared*, y jego zawsze używał rady, naybardziey co należało do utrzymania Wiary Swiętey Katolickiey, sprawił to u Krola, że FLORENCYĄ Siostrę postanowił Xienią. Rządziła już wielu Klasztorami za powodem *Leandra*, z tą doskonałością, że wiele Panienek dawało dowody ścisłego zachowania Reguły, y życia swego niewinnego; y jak by je kto popędzał, hurmem wchodziły do Zakonu, y sukienkę Mniską przyimowały. Tak już wiele nazgromadzała Panien na służbę Boską, że w jednym Klasztorze *Ecyan'skim*, na tysiąc się liczyło Mniszek, ktore były w wszystkich cnotach doskonałemi, z temi aż do lat wieku swego siedmdziesiątego żyła. Ale wiele zapamiętała starożytność pisać o FLORENCYI, względem chwalebnych jey uczynkow. Jedna się tylko rzecz przywodzi na pamięć, z ktorey miarkować każdy może świątobliwość, y surowość życia FLORENCYI świętey, kiedy rządziła Klasztorem *Ecyańskim*.

Już była umarła FLORENCYA, kiedy *Maurowie* wtargnęli w *Hiszpanią*, y wszystko tam ogniem, y mieczem zburzyli, a naypierwey dostało się tego nieszczęścia Klasztorom. Ktokolwiek nie uciekał z Mnichow, albo z Mniszek, wszystkich zabijano. Klasztor, w ktorym dawniey była

Xienią FLORENCYA święta, ieſzcze był wolny od prześladowania nie przyjacielſkiego, w ktòrym na owczas mieſzkało trzyſta Panien, zachowując dawną karność Zakonną, o co ſię naybardziey ſtarały, o żadney kłotni nie było ſłychać w Klaſztorże, ale zgodnie żyły. Kiedy już wſzędy po niżſzey *Hiſzpanii* rozgościł ſię nieprzyjaciel, y wſzyſtko popuſtoſzył, zbliża ſię też do Klaſztoru onego, bliſko ktorego palił wſie, Miaſteczka, że nic nie było ſłychać, tylko płacze, y narzekania. Słyſząc o bliſkim nieſzczęściu Panny Bogu poświęcone, nie wiedzą, co mają robić, uciekać? nie podobno, bo wſzędzie pełno było pogańſkiego żołnierza; w ktòrych by ręce łatwo wpadły. Izali ſię bojazliwe po kątach pokryły? nie. O to ſię tylko fraſowały, aby im gwałtu nie uczynili *Maurowie*, przez co by ſtraciły dziewictwo, ktòre do tych czas chowały Bogu na chwałę. Radzą tedy ſobie, jak uyść ſromoty, zabić ſię też nie godziło. Słuchay Czytelniku nieſłychanego uczynku, na co ſię odważyły: wziąwſzy każda czym prędzey noż, tak ſobie czoła, policzki, noſy porznęły, że ktòre przed tym dziwney były piękności, y ponętą być mogły każdemu, już teraz tak ſzpetne, że za ſtraſzydła uſzły patrzającym na ſiebie. Y tym ſpoſobem zwyciężyły *Maurow*, a ſwego dochowały Panieńſtwa. Jakoż ſkoro wyłamali drzwi do Klaſztoru poganie, y weſzli, a obaczyli oſzpecone Panny, każdy ſię z nich onemi brzydził, ale jak niewinne owieczki chwytali y zabijali. Piſzą, że wiele z nich za głowę wziąwſzy, jak bydlęta wywlekali z Klaſztoru, y na ſztuki rąbali. Mieyſce, na ktòrym zabite zoſtały, jeſzcze do dziśdnia w poſzanowaniu jeſt od obywatelow tamecznych, że boſo tylko, albo na klęczkach tam chodzą. Do tego poſzanowania przydał Bog cud, ktòrego doznała niewiaſta *Marya a Lonſo*: ta gdy z ſwego nabożeńſtwa, w nocy idzie za Klaſztor, natrafia na proceſſyą Panienek (a te były prawdziwe Męczenniczki, ktòre pozabijano na tym ſamym mieyſcu) pięknym porządkiem uſzykowanych. Szły w parze wſzyſtkie z zapalonemi ſwiecami; na twarzy zaś były bardzo piękne y wſpaniałe; gdy ſię przypatruje tey okazałości z podziwieniem wielkim ona Niewiaſta, y nakłania ſię przed każdą parą idących, jedna z Panienek tych Swiętych ſwiecę, ktòrą w prawey ręce trzymała, darowała, *Maryi*, ktòra jey potym przyświecała do domu idąc. Y tę ſwiecę, przyſzedłſzy do domu, ſchowała na oſtatnią godzinę ſmierci.

A jak za złych czaſow wſzyſtko ſię gorzey dzieje, y wniwecz obraca, tak y ten FLORENCYI Swiętey Klaſztor odpadł od Panien Benedyktynek; ta ſię tylko zachowuje pamiątka, według świadectwa *Roderyka Jepeſa*, że oſobę Swiętey FLORENCYI uſtrojoną w ubior Zakonny, z uroczyſtą okazałością zanoſzą do Kościoła Panny MARYI *de valle Ecyana*, y ſtawiają na Ołtarzu, ſpiewając Pieśni nabożne, zachowując zwyczay dawny *Hiſzpanow*. Jakoż pò tylu wiekach, bowiem więcey *tyſiąc* lat liczy ſię od ſmierci jey, żadney pamiątki nie maſz *w Hiſzpanij* po Swiętey FLORENCYI, tylko Ołtarz, y dom gościnny pod jey imieniem. Przenieſiona jeſt do *Berzokony* bliſko *Gwadalupy*, y tam do dziśdnia jeſt w poſzanowaniu. Umarła Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego*. Bogu na chwałę, Amen.

Anton. Jepes, w ſwojey Kronice Benedyktyńſkiey, y jego tłomacz Tomaſz Weiß około Roku Pańſkiego 599. Prudent. Sandowal, Jan Mariana. Jan Waleuſz, Konſtanty, Kajetan. Hugo Menard. Buzelin, y innych wiele.

DNIA VII. SIERPNIA.

Zycie S. SIGEBERTA Mnicha, y Męczennika.

SIGEBERT Błogosławiony w Państwie *Angielskim wschodnim* narodzony jest z Oyca *Redwalda*, Syna *Tytyliusza*, za ktòrego Dziad *Vuffa*, od ktòrego *wschodnich Angielczykow* Kròlowie, według *Bedy*, *Wuffingowie* nazwani są, Matkę SIGEBERTA, ktòrego powiła z pierwszego Małżeństwa, zaślubił, y Kròlową uczynił. Jak zawsze Pasierbow nienawidzą Oyczymowie, tak w podeyrzeniu miał *Redwald* SIGEBERTA, żeby się nie piął na Kròlestwo. Y już oczywiście się dał widzieć z tym Oyczym, bo zyzem patrzał na SIGEBERTA, jawnie go nienawidził, y na zdradzie mu był. Widząc tę niechęć ku sobie w Oyczymie, ucieka z *Anglii* do *Francyi*. A że pod ow czas *Francya* po większey części była Katolicka, y wszędy stawiła się Wiara Swięta, przeto SIGEBERT lubiąc świątobliwych ludzi, łatwo został się tam. Niżeli Bogu oddał się na służbę, wprzod się o to starał, aby się uczył nauk, y do tey mądrości przyszedł, że go *Beda* Swięty, Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*, nazwał: *Nayuczeńszym*, y *Wielkim Chrześcianinem.*

Tym czasem umiera *Redwald*, a Państwo dziedziczy *Karpuald* Brat SIGEBERTA. Tu nadzieja była, że *Anglikowie wschodni* za *Karpualda* (bo nie dawno sam za powodem *Edwina* Krola odstąpił bałwochwalstwa) przyimą Wiarę Swiętą Katolicką: kiedy od *Rychberta*, aby był zatłumił nową wiarę, z nienawiści Chrześcian (bo był poganin) zabity został. Po zabiciu *Karpualda* już należało Państwo do SIGEBERTA. Kiedy się więc rozgłosiło po *Francyi* o zabiciu Brata, SIGEBERT czym prędzey wybierał się do *Anglij wschodniey*, y objął rządy Krolestwa. Naypierwsze staranie było jego, aby wygładzić bałwochwalstwo, a zaszczepić Wiarę Swiętą Katolicką po całym Państwie; ależe cięszko na jednego samego było, przeto zebrał sobie pomocnikow z innych stron *Brytańskich*; a naypierwey użył do tey pracy *Felixa*, ktory się był dawniey z *Burgundyi* przeniosł do *Kancyi.*

Nic nie masz łatwieyszego pospolstwu, jak Panow swoich naśladować w obyczajach: ci albowiem albo do cnot, albo do występkow poddanym swoim są pobudką, przeto jakie widzą w Monarchach przykłady, do takich się y oni zabierają. W krotkim czasie wielkie nadarzyło się żniwo *u Anglikow wschodnich*, ale też y robotnikow było wiele, ktorych z sobą sprowadził *Felix*, a ci znaczne pożytki czynili w Kościele Bożym. Za onych czasow Państwo to jeszcze było proste, y nieuczone, bardziey się przykładało do oręża, niż do nauk. Potrzeba tedy było poleru dla ludzi młodych, y żeby się razem ćwiczyli w obyczajach chwalebnych Chrześciańskich; sprowadzają tedy z całey *Brytannij* Mężow uczonych, y za radą *Felixa* Krol stanowi Szkoły *w Kantabrygij*. Schodzi się wiele młodzi, y co przedtym co żywo brali się do oręża, już teraz ochotnie pilnują nauk. Zadnemu już odtąd ani się nie śniło o Bożkach pogańskich, tylko Chrystusa wyznawali. Ze się szczęśliwie powodzi *u Anglikow wschodnich*, oznaymuje *Felix* Papieżowi *Honoryuszowi*, ktory ucieszył się wielce z tego, y Krolowi powinszował rozszerzenia Wiary Swiętey, a *Felixa* w nadgrodę uczynił Biskupem *Angielskim*, ktory w mieście *Dunocka* mając Katedrę swoją, y tą lat *siedmnaście* rządząc przykładnie, tam życia dokonał.

Już

Już tedy wszystko szło pomyślnie Krolowi SIGEBERTOWI, po wszystkich wyspach Wiara Swięta kwitnęła, y pokoy był stateczny, y bogactwa podostatek, co się stało wszystko uszczęśliwienie za pracą *Felixa*. Mogł już być uspokojonym SIGEBERT w takowym szczęściu, ale jak gorzało serce jego miłością Bożą, często rozważał sobie życie Chrystusowe, prace, utrapienie, ubostwo, obelgi, naostatek Krzyż haniebny, na ktorym Zbawiciel nasz umarł dla zbawienia naszego; więc mowi do siebie: SIGEBERCIE, ty w koronie złotey chodzisz, a Chrystus twoy w Cierniowey; ty się pysznisz w Krolewskiey szubie, a on dla pośmiechu, y wyszydzenia w prostey sukni; ty w Pałacu mieszkasz, a on na krzyżu; ty masz wiele dostatkow, y bogactwa, on nagi, y ubogi, ani nie ma, gdzie by głowy skłonił, więc nie rownemi drogami chodzisz za Wodzem swoim Chrystusem: trzeba to koniecznie porzucić, y zaprzeć się tego wszystkiego dla JEZUSA, bo choć byś nie chciał, wszystko ci to śmierć wydrze. To wyrzekłszy, wziął z Klasztoru *Kancyi* Mnichow, y postawiwszy dla nich Klasztor nowy, sam został Mnichem.

Niżeli zaś tego przedsięwzięcia dokonał SIGEBERT, dawniey się naradził z *Felixem*, komu by na swoje mieysce zdać rządy Państwa, ponieważ obawiał się, żeby nowo roskrzewiona Wiara Swięta Katolicka jakiemu nie podlegała niebespieczeństwu, a do dawnego się nie wracali bałwochwalstwa, gdyby Krola nie mieli Chrześciańskiego. Pochwaliwszy *Felix* rostropność w Krolu, radził mu, aby *Ekgrykowi*, Xiążęciu pobożnemu, ile pokrewnemu swojemu, zlecił rządy Krolestwa, ktory już część Państwa trzymał. Uczynił tak SIGEBERT, y nie bawiąc, wziął sukienkę Zakonną na siebie. Wszystkiemi siłami naśladował Nowicyusz życia Chrystusowego: dowodem tego były posty, umartwienia ciała jego, tak dalece, że nie było żadnego z dawnieyszych Mnichow, ktory by go był w cnotach, y pobożności przewyższał. Pierwszym był przed tym w Krolestwie, teraz ostatnim w Zakonie, za co zasłużył sobie u Boga, aby życie położył za Chrystusa, y Męczeńską odebrał koronę.

Do tych czas nienaruszony pokoy był u *Anglikow wschodnich*. y *Ekgryk* następca po SIGEBERCIE szczęśliwie panował, y Wiara Swięta Katolicka umocniona była; alić *Penda* Krol *Mercyonow*, sprzysiężony nieprzyjaciel Imienia Chrystusowego, ktory pięciu Krolow zawojował, y zabił, z srogim woyskiem wtargnął do *Anglii wschodniey*. Drżało przed nim całe Krolestwo, ile że tak wiele zwyciężył Monarchow, y prawie do rospaczy przywiodł *Anglikow*: bowiem przyzwyczajeni do pokoju, ani im w myśli nie postała woyna; *Ekgryk* zaś nie był sposobny do woyny, y żeby tak wielkie nieprzyjacielskie woysko wypędzić miał z granic Państwa swego; jedyna tylko nadzieja była w SIGEBERCIE, ktory był mężnego, y odważnego serca. Jadą tedy Senatorowie do Klasztoru, proszą pokornie SIGEBERTA, aby znowu przyjął na siebie rządy Państwa, ponieważ *Ekgryk* niezdolny jest do dania odporu nieprzyjacielowi *Pendzie*; a SIGEBERT może mu wydołać, y oswobodzić Oyczyznę; jeżeli by zaś nie chciał, zapewne zginie Krolestwo *Angielskie*.

Prawda, zdawało się Posłom, że pierwey *Pendę* nieprzyjaciela wypędzą z granic, niżeli SIGEBERTA wyprowadzą z Klasztoru, ponieważ złożył koronę Krolewską na ten koniec, aby Bogu służył w stanie Zakonnym; jednak tych nie uważają myśli Panowie, mając sobie za rzecz pewną, iż całe zginą, jeśli by SIGEBERT nie poszedł na woynę. Mowią o tym z *Ekgrykiem*, aby jeśliby chciał ubespieczyć Państwo, namowił SIGE-

BERTA na wojenną wyprawę. Wſzyſtkiego ſpoſobu użył *Ekgryk*, aby wyciągnął z Klaſztoru SIGEBERTA, ale nic nie wſkorał. Nie wiedzą już, co mają czynić *Auglikowie*, kiedy już naſtępowała bitwa; acz mieli wiele woyſka *Anglikowie*, ale nieochotnego, chyba żeby SIGEBERT był ich wodzem. Radzą ſobie tedy, żeby go gwałtem wyciągnąć z Klaſztoru, a tym czaſem wſzyſtko mieć w gotowości, co należy do woyny.

To pewnie SIGEBERT zrzucił odzienie Mniſkie, wzamiaſt kaptura, wziął na głowę przyłbicę; za pas rzemienny, pas Kawalerſki, za Szkaplerz Benedyktyńſki, pancerz żelazny? za paciorki włocznią w ręku trzymał? bynaymniey; ale jak go wzięto z Klaſztoru, tak wſiadł na konia, y prowadził za ſobą woyſko; w niczym ſię nie odmienił, tylko że roſzczkę na konia miał w ręku. A żeby urząd ſwoy Hetmańſki dobrze ſprawował, krotko do woyſka jął mowić w te ſłowa: kochani towarzyſze moi, bądźcie dobrego ſerca, bo dziś albo zwyciężyć trzeba, albo ginąć; albowiem nie za dzieci, y żony woynę tę toczyć będziemy, ale za Chryſtuſa, y za Wiarę Swiętą, y za Oyczyznę, które nam chce odebrać nieprzyjaciel pogańſki. Dobra otucha naſza; jedno nam jeſt, czy zwyciężyć, czy być zwyciężonemi, wſzelako nas czeka korona Męczeńſka. Z tey krotkiey mowy zapaliły ſię ſerca do męſtwa wſzyſtkich, zaczynają więc bitwę pod haſłem Imienia JEZUSOWEGO; y potąd SIGEBERT naciera z ſwym woyſkiem na nieprzyjaciela, pokąd ſam nakoniec trupem nie padł; co widząc woyſko, truchleć zaczyna, mieſzać ſzyki, y uciekać. Nie traci ſerca *Ekgryk*, naprawia ſzyki, przytrzymuje uciekających; zachęca, ale daremnie, bo gdy zabity zoſtał SIGEBERT, wſzyſcy w roſſypkę poſzli: goni uciekających *Penda*, przebija *Ekgryka*, że ledwo ktory ocalał. Zabity więc jeſt SIGEBERT Swięty za Wiarę Swiętą Katolicką y koronę Męczeńſką odebrał, Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego pięćdzieſiątego wtórego*, panowania zaś ſwego Roku *ſiedmnaſtego*. Bogu na chwałę, Amen.

Beda Wielebny w hiſtoryi ſwojey Kościelney Xiędze 3. *w Rozdz.* 19. *y w Xiędze* 2. *w Rozdz.* 15. *Mateuſz Weſtmonaſteryeńſki*, *Edward*, *Mayhew*, *Wirgil. Polidor. Hugo Menard. Anton. Jepes Tomaſz Weiſſ. łacińſki tłomacz około Roku Chryſtuſomego* ſześćſetnego trzydzieſtego wtòrego. *Buzelin*, *w Menologium tegoż dnia.*

DNIA VIII. SIERPNIA.

Zycie S. MUMMOLA Opata.

O Swiętym MUMMOLE zdarza nam ſię czytać, ktory był pierwſzym Opatem Klaſztoru *Floryaceńſkiego*; ktory *Relikwijami* znacznemi Swiętego Oyca, y Patryarchy *BENEDYKTA*, y Sioſtry jego *Swiętey Scholaſtyki* ozdobił *Francyą*; ktory *w Floryaku* założył *Akademickie* Szkoły. Ale poſłuchać daley należy dzieł świątobliwych MUMMOLA Błogosławionego, o ktorych krotko wyrażono będzie.

Już było namieniono, że MUMMOL naypierwſzym był Opatem *Floryaceńſkim*, a *Leodebod* Zakonu *Swiętego BENEDYKTA* był Mnichem w Klaſztorze u *Swiętego Aniana* bliſko *Aurelii*, ktory pochodził z krwi znakomitey, a do tego Rodzicow bardzo bogatych. Wzięła ochota *Leodeboda*, mieyſce na Klaſztor wyznaczyć bliſko zrzodła, zwanego *Ligurius*, ktore ſtarożytność nazywa od mieyſca y dla położenia weſołego: *Floryak*; dla czego idzie do *Klodoweuſza* Syna *Dagoberta* Krola, na ten czas *Francuſkiego*, a gdy mu ſwoje otwiera myśli, czego by od niego żą-

żądał, łatwość mu wszelką Krol ſpokazał, y mieyſce darował, na ktorym wſpaniały zbudował Klaſztor pod imieniem *Swiętego Piotra*; a wprowadziwſzy do niego Mnichow, dał im za Opata MUMMOLA, Męża doſkonałego w Zakonności. Przedziwnie pod nim kwitnęła Zakonność, że ſię po całey *Francyi* rozſławiła świątobliwość Klaſztoru *Floryaceńſkiego*. Nie wſpominam, jak we wſzyſtkim zachowywał Regułę Benedyktyńſką, iż za grzech ſobie ciężki poczytał, kiedy choć naymnieyſzą rzecz z niedbalſtwa opuścił. Dwa razy w tydzień, to jeſt w *Srzodę*, y w *Piątek*, ſuchego chleba z wodą używał za pokarm. W te ſame dni kilku ubogich miewał u ſiebie na obiedzie, ktorym nogi umywał. Cokolwiek wytartego z odzienia, choć nie bardzo jeſzcze było, wraz ubogim oddawał. Corocznie w dzień *Zielonych Swiątek*, y *Zmartwychwſtania Pańſkiego* ſto miewał ubogich u ſtołu ſwego, ktorym ſam ſłużył. Dla czego hurmem ſię ſchadzali do niego, z ktorych tak wiele ſpoſobnych do Zakonu zoſtawało Benedyktynami w *Floryaku*, między ktoremi liczy też *Aygulf* Swięty, Męczeńſką ozdobiony koroną, ktorego MUMMOL wyſłał do *Kaſſynu*, aby ſię poſtarał o kości SS. BENEDYKTA y *Scholaſtyki*, y one przynioſł do *Francyi*.

Jeſzcze pięćdzieſiąt lat nie wyſzło, jak wyſtawiony był Klaſztor w *Floryaku*, a według świadectwa *Adrewalda Benedyktyna w Kſiędze o Przenieſieniu Swiętego BENEDYKTA*, ſłyſzał głos z nieba MUMMOL S. aby ſię ſtarał przenieść Ciało S. BENEDYKTA. *Sto* lat Klaſztor *Kaſſyńſki*, zburzony od *Longobardow*, leżał w rozwalinach, przez co Ciała SS. BENEDYKTA, y SCHOLASTYKI żadnego nie miały poſzanowania, ponieważ mieyſce ono laſami zaroſło, dla tego już nikt tam nie chodził. MUMMOL tedy upomniony z Nieba, *Aygulfa* poſyła z *Floryaku* do *Kaſſynu*, przydawſzy mu niektorych Braci Zakonnych. Przychodzi tedy ſzczęśliwie do *Kaſſynu*, y zaſtaje Klaſztor ſpuſtoſzony, całe z ziemią zrownany, że tylko znak ścian było widzieć, y krzakow pełno wyroſłych na rozwalinach murow. Acz upatrywał mocno, y miarkował *Aygulf* z towarzyſzami, na ktorymby mieyſcu ſtał dawniey Kościoł, ale y znaku doyść nie mogł, wſzyſtko to było porownane z ziemią przez ſpuſtoſzenie *Longobardow*. Przeto nadziei żadney nie było nalezienia Ciał Swiętych, chyba żeby im Bog objawił mieyſce. Pada więc na modlitwę z płaczem, proſi Pana Boga, aby mu raczył według woli ſwojey pokazać ten ſkarb dla uraczenia *Floryaceńſkiego* Klaſztoru, alić w nocy pokazuje ſię światłość przedziwna nakſztałt kończatey okrągłości nad tym mieyſcem, gdzie Brat z Sioſtrą odpoczywali. W tym punkcie naznacza mieyſce *Aygulf*, rano zaś zaczynają kopać, y rozrzucać gruzy; y nad tą pracą kilka dni ſtrawili, aż ſię dobrali do grobu ſamego, y kości SS. wydobyli. Klękają na kolana, dziękują Bogu za znalezienie ſkarbu, y złożywſzy je z uczciwością do ſkrzyneczki, odnoſzą do *Floryaku*. Ledwie na granicach Oyczyzny ſwojey ſtanęli, alić pożądany gość BENEDYKT S. zaczął pokazywać łaſkę ſwoję onego kraju mieſzkańcom, kiedy dwom niewiniątkom, dopiero urodzonym y pomarłym, ledwo dotknięto Ciałka ich do kości SS. wraz przywrocił życie. Także dway ślepi wzrok, wzywający na pomoc BENEDYKTA S. odebrali, y niedołężny rękę.

Już przyſzedłſzy na pole *Andegaweńſkie*, wyſzedł przeciwko Swiętym *Relikwiom* MUMMOL z Uczniami ſwemi, y z wſzyſtkich okolic zebrał ſię też lud. Jak zaś był Swięty Ociec BENEDYKT za życia wyſokiego wzroſtu, y kościſty, tak łacno było rozeznać kości jego od kości

SwiętеySiostry SCHOLASTYKI. Jednak żeby byli doskonaley upewnieni, rzecz cudem potwierdzoną doznają, takim sposobem: Które były większe kości, znając je być dobrze Swiętego BENEDYKTA, przykładają do niewiasty umarłey, ale się nie rusza trup: przykładają je do ciała chłopięcia umarłego, y wraz ożyły stawa. Tak też robią z kościami S.SCHOLASTYKI, które były mnieysze, skoro je przyłożyli do trupa niewiasty, natychmiast ożyła w oczach wszystkich. Wniesiono je do Kościoła *Floryaceń'skiego*, y osobno z uroczystą okazałością w grobach złożono. Przez niektóry czas były w poszanowaniu razem, pokąd na usilną prozbę *Cenomań'skich* Benedyktynow, lubo się markotno stało oddzielać Siostrę od Brata, nie darował im Opat MUMMOL Swięty Ciała S. SCHOLASTYKI, które wnieśli do Kościoła nowego Panieńskiego, przybudowawszy Klasztor dla Mniszek. Jak wielą cudami słynął S. BENEDYKT, przez ten czas cały w *Floryaku*, gdy leżał, wypisał to wszystko *Joannes a Bosco* w czterech Xięgach.

Prawda, że między *Francuzami* y *Włochami* zawsze była kłotnia o przywłaszczenie sobie Ciała S. BENEDYKTA, powiadają *Kassyn'scy*, że ani na godzinę jednę nie był ruszony BENEDYKTS. z *Kassynu*. Jednak świadkiem jest *Jepes* Benedyktyn w Roku *sześćsetnym*, że przeniesione jest Ciało S. BENEDYKTA z rozwalin *Kassyn'skich* do *Francyi*, ale znowu oddane jest za roskazem *Zacharyasza* Papieża, y *Stefana III* także Papieża, na usilną prozbę *Pipina* Króla *Francuskiego*, z miłości ku Bratu swemu *Karolomanowi* Mnichowi *Kassyn'skiemu*, który się o to bardzo starał, aby je z *Floryaku* wydano, y *Kassynowi* oddano, jak gdzieindziey wyraźniey było, y tam się obszerniey doczytać można.

Teraz idziemy do tego, jak MUMMOL S. założył Szkoły *Akademickie* w *Floryaku*, co nie było nic nowego y niezwyczaynego onych czasow Benedyktynom; jako ten sam przywiley na Klasztor *Luxowień'ski*, w *Niemczech Fuldeń'ski*; u S. *Gawła*, y w *Augii*, y tak wiele innych Klasztorow Benedyktyńskich jest, przy których do tych czas są sławne *Akademie*. W *Floryaku* zaś jest pierwszym Fundatorem *Akademii* Swięty MUMMOL, a nie tylko dla samych osob Zakonnych te postanowił Szkoły, ale też dla młodzi *Francuskiey*, do których się zewsząd zbierają w wielkiey liczbie z znacznym pożytkiem swoim. Y do tey doskonałości wielu przyszło z młodzi szlachetney w Akademii *Floryaceń'skiey*, że w wielu Miastach *Francuskich* zostawali z nich nauczycielami. Zaiste, *Gerberta* Benedyktyna *Floryaceń'skiego* za niejaki cud wszystkich umiejętności mieli, y w Mieście *Remeń'skim* za właśnego Nauczyciela chowali. Ztąd dochodzić mądrości jego, że procz młodzi szlachetney *Francuskiey*, także *Hugo Capetus* Król *Francuski* Syna swego *Roberta* oddał na nauki jemu, chociaż tak w *Paryżu*, jako gdzieindziey w Królestwie wiele było *Akademii*, a przecie pod Mistrzowstwo go *Gerberta* oddał, gdzie tak się wydoskonaliły w cnotach, y w naukach, że Panowie *Francuscy* odrzuciwszy *Karola Ludwika* Króla w *Francyi* Stryja, ostatniego ze krwi idącego, po Oycu *Hugonie Kapecie* Królem obrali.

Podobna była miłość w *Ottonie Wielkim* Cesarzu ku *Gerbertowi* po *Hugonie*, kiedy jak *Capetus Roberta* oddał pod Mistrzowstwo *Gerberta*, tak Cesarz Syna swojego *Ottona*. Co się działo nie bez wdzięczności ku Nauczycielowi swemu, ponieważ *Robert* skoro został Królem, tak zaraz *Gerberta* uczynił ArcyBiskupem *Remeń'skim*. *Otto* młodszy już Cesarz, procz *Rawennateń'skiego* Arcybiskupstwa, starał się go uczynić Papieżem;

y do-

y dokazał, mianując się *Sylwestrem Wtorym*. Człowiek to był bardzo uczony w wszystkich naukach, tak dalece, że owego wieku Mężowie, nie mogąc zrozumieć nauki *Matematyczney*, dla wrodzoney niepojętności, łacno onych nauczał, żego na reszcie dla mądrości wielkiey zazdrościwi łżyć zaczęli, y za czarownika mieli.

MUMMOL Swięty, lub się już był znacznie ku starości nachylił, aby dokonał ślubu swego, nawiedzić ciało S. *Jakuba* Apostoła, ktòrego *Hiszpania* ma za Patrona, poszedł do *Iberyi*. A odprawiwszy drogę swoję, gdy się powracał do *Burdegalu*, wnieśli chorego do Klasztoru S. *Krzyża*, y tam życia dokonał.

Tak za życia, jako y po śmierci MUMMOLA Swiętego słynął Klasztor *Floryaceński* świątobliwością y zakonnością wtedy po całym Państwie *Francuskim*, że po *Kluniaku*, lubo daleko poźnieyszym, za cel mieli Klasztory *Francuskie*. Nie wspomina się tu o obszerności Klasztoru *Floryaceńskiego*, ponieważ, jak świadczy *Jepes* w Roku Chrystusowym *sześćsetnym*, na *dwadzieścia* y *dziewięć* było *Przeorostw*, ktòre należały do *Floryaku*. Zamilcza się też o wielkiey liczbie Mnichow, y o dochodach znacznych, to się tylko jedno przywodzi na pamięć, jak wiele osob doszło zupełney doskonałości w cnotach y w świątobliwym życiu swoim, naśladując MUMMOLA Swiętego. Ztąd Swiętego *Teodulfa* została wieczna pamiątka w Kościele Bożym z owego wierszu w *Hymnie: Gloria, laus, & honor &c*: do czego się przyczynił y Biskup *Aureliański*; ztąd S. *Odo* Arcy-Biskup *Kantuaryiski*; ztąd S. *Oswald*, o ktòrym wyżey było, Biskup *Wigorniński*; S. *Abbo* Apostoł y Męczennik *Glaskoński*, S. *Aygulf*, o ktòrym była wzmianka, *Gerbert Rzymski* Biskup, y wiele innych, ci wszyscy *Floryaceńskiego* Klasztoru Benedyktyni, byli nasladowcami życia, y wrodzoney świątobliwości MUMMOLA Swiętego. Słynął MUMMOL Swięty w *Floryaku* około Roku *sześćsetnega sześćdziesiątego*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak o nim świadczy Joannes de Arnal: Mnich Floryaceński, ktòry życie jego złożył. Anton. Jepes w tom: 2. Tomasz Weiß. Wion. Suryusz w życiu S. Aygulfa dnia 3 Września. Molan. Uswald. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA IX. SIERPNIA.

Zycie S. ALTMANNA Biskupa.

ALTMAN Błogosławiony narodził się z Xiążąt *Wintonieńskich*, według *Hundyusza Autora*, w Państwie *Saxońskim*, czyli raczey w *Westfalii*. Jak prędkò wyćwiczył się w naukach, doskonale, tak zaraz został *Kapellanem* u *Agnieszki* Zony *Henryka* Cesarza; ktòry był Synem *Konrada* Cesarza, pospolicie zwany: *Czarnym*, a tegoż imienia *Henryk trzeci*. Ten za życia jeszcze Oyca został Kròlem *Rzymskim*, ale nie długo żył, bowiem wieku swojego lat *trzydzieści* y *dziewięć* mając, przy obecności *Wiktora Wtorego* Papieża życia dokonał. Jak zaś był cnot pełen ALTMAN, y pobożności, pokazało się to z doświadczeniem na Dworze Cesarzowy, ponieważ z łaski jey y *Kolońskim*, y *Akwisgrańskim* został Kanonikiem. A jak po stopniach postępuje się do wszelkiego dostojeństwa, tak y on z Kanonika uczyniony jest Dziekanem, z Dziekana Proboszczem Katedralnym.

Ale widząc niebeſpieczeńſtwo dla duſzy ſwojey, zarzekł ſię dobrowolnie wſzelkiey czci, y do *Magdeburſkich* Benedyktynow u S. *Jana* mieſzkających poſzedł, y tam z Proboſzcza oſtatnim Nowicyuſzem zoſtał. Przez niektòry czas gdy pilnuje zakonności, *Sygefryd* Biſkup *Moguncki*, y *Gunter* Biſkup *Bambergeńſki* biorą go z ſobą do *Paleſtyny*. Doſkonałe obyczaje, pobożność, roſtropność y układność Zakonna naypierwey ALTMANNA zaleciły przednieyſzym Panom *Niemieckim*, a tym czaſem *Engelbert* Biſkup *Padewſki* umiera pod bytność ALTMANNA w *Wſchodnich* krajach.

Prawda, wiele ſię godnych Mężow ſtarało o to Biſkupſtwo, ale ALTMAN przewyżſzył wſzyſtkich w łaſce *Henryka*, do czego ſię przyczyniała *Agnieſzka* żona jego; dla czego, co dziwnieyſza! y nieprzytomnego mianowano Biſkupem *Padewſkim*. Powraca ſzczęſliwie z *Wſchodnich* krajow ALTMAN, y proſto chce iść do Klaſztoru ſwego, z ktòrego wyſzedł za dozwoleniem Przełożonych, ale liſt Ceſarſki zaſtał go w drodze, roſkazujący, aby czymprędzey przybywał do *Padwy*. Stawa, y o czym mu ſię ani śniło, wraz go oſadza na Stolicy Biſkupiey *Gebhard* Arcy-Biſkup *Salisburſki*, z którym niegdyś uczył ſię razem w Paryżu.

Pod ow czas *Henryk* po śmierci Oyca *Czwarty*, objął Ceſarſkie Państwo, ktòry bardzo poufale żył z ALTMANNEM, kiedy jeſzcze był Kapellanem u *Agnieſzki* Ceſarzowy. A jako wiele z Biſkupow ſobie życzliwych, y nieodſtępnych w *Niemczech* miłował, tak naprzod ſtarał ſię o to *Henryk*, aby ſię ALTMAN trzymał ſtrony jego, a przeciwko *Grzegorzowi* ſwoy dowod także pokazał. Ale ſię inaczey ſtało: bo ALTMAN kochał ſprawiedliwość, a podchlebiać nie umiał Ceſarzowi, dla czego w kròtkim czaſie dla ſłuſzney przyczyny *Grzegorza* oderwał ſię Biſkup od *Henryka;* a ten rozwod ſtał ſię dla niecnot *Henryka*, ktorych ścierpieć nie mogł ALTMAN. Tak niegodziwe rzeczy działy ſię w Kościele Bożym, iż przedawano Biſkupſtwa za pieniądze; jak Duchowieńſtwo, tak y poſpolſtwo wſzetecznie żyło dla pobłażania Ceſarza, a każdemu uchodziło bez kary, byle tylko był przeciwny Papieżowi, tak jak Ceſarz. Zycia zaś ich bezecnego nie wſpomina ſię dla pogorſzenia świątobliwych oſob, doſyć ſię domyślić. A takich niecnot nie tylko ſię dopuſzczali w *Padwie*, ale y gdzieindziey. Bolał na to ſerdecznie Swięty Biſkup, a wziąwſzy Pana Boga na pomoc, karał naprzod Kanonikow za ſzkaradne wyſtępki, przywodząc Wyroki Papieſkie, y Uſtawy Kościelne. Plebanom na ukaranie odbierał Kościoły, aby ſię poſtrzegli w nieprawościach ſwoich; ale prędzey kamień wielki palcem ruſzyć, niżeli zatwardziałość onych mogł zmiękczyć Biſkup. W oczy mu ważyli ſię mòwić, że choć jak naybardziey upominać ich będzie, przecież oni żon nie odſtąpią, przywodząc ſzalenie na ſwą ſtronę Piſmo *Pawła S. Lepiey jeſt żenić ſię, niż gorzeć.* Y na drugim mieyſcu co mòwi tenże Apoſtoł: *Tajemnica Małżeńſtwa wielka jeſt*; co więc Bòg poſtanowił, tego Biſkup nie ma mocy znieść; y co inſzego bluźnili. Zbijał im łatwo te pozorne dowody ALTMAN, ale daremnie. Użył znowu prozby, proſił y zaklinał, ale ich bardziey pobudził do gniewu, y nienawiści na ſiebie. Słowem: nic nie pomogły zbawienne lekarſtwa śmiertelnym chorobom.

Nie mogąc już ſobie dać rady ALTMAN, piſze do *Grzegorza* Papieża, opiſując nieſzczęśliwy Stan Duchowieńſtwa ſwego, y proſi o radę co by z tym miał czynić. Odpiſał Papież, aby ugruntowany na powadze Stolicy Apoſtolſkiey, jak nayprędzey wſzetecznikow wypędził z Kościoła,

ścioła, a ich mieyſce oddał życia powściągliwego Mężom, a jeżeli by ſię ſprzeciwiali, aby ich wyklął. Uczynił tak Biſkup, jak Papież kazał; zwołał Duchownych, y kazał onym przeczytać liſty Papieſkie. Grzmot uczynili wraz, y zagłuſzyli czytającego, krzycząc wſzyſcy: *Ani jeſteśmy, ani będziemy poſłuſzni*, bo inaczey *w Rzymie* żyją pod rządami Mnicha Papieża, a inaczey u nas *w Niemczech*. Dał im pokoy daley ALTMAN, mieniąc ſobie, że lepiey tym czaſem zamilknąć, aż by ſię ſpoſtrzegli ſami, y pokąd nie ochłoną z pierwſzey popędliwości. Tym czaſem wyſzło kilka Tygodni, alić wzywa znowu wſzyſtkich z całey Dyecezyi ſwojey do Kościoła *Swiętego Szczepana*, y każe powtornie czytać im liſty Papieſkie z przydatkiem klątew na ſprzeciwiających ſię. Tu tak dalece pobudził na ſiebie ſierſzenie ALTMAN, że rozruch uczynili po całym Kościele, y już nic nie uymując ſię za żony, y dzieci ſwoje, hurmem rzucają ſię na ALTMANNA. Zaiſte, żeby Biſkupa Swiętego nie byli bronili Panowie, ktorzy ſię zjechali na ten widok, byliby ukamienowali Swiętego, albo pięściami zbili. Już tedy dał pokoy ſłowom ALTMAN, ale ſię udał do klątwy Papieſkiey, jak mu kazano. Ręką tedy zbroyną żonate Duchowieńſtwo wypędził z Kościoła, a na ich mieyſce oſadził w czyſtości żyjących, y tak *Padewſką* Dyecezyą oczyścił.

Było wyżey, że ALTMAN był przeciwny *Henrykowi* względem *Grzegorza* Papieża. Y to było nadzieją nieomylną wyklętym z Kościoła Bożego, że przy poſiłkach *Henryka* z granic *Padewſkich* wypędzą ALTMANNA; jakoż do nog upadli Ceſarzowi, ſkarząc ſię na krzywdy ſwoje, zmyślając wiele, aby *Henryka* pokłocili z Biſkupem, y proſzą żełzami o ratunek przeciwko *Grzegorzowi*, y ALTMANNOWI. Wraz rozjuſzył ſię na to Ceſarz, nogą bił w ziemię od złości, mowiąc: dozna ALTMAN, kogo drazni; a nie bawiąc, wyſyła liczne woyſko do *Padwy*; czyta dekret Ceſarſki na ALTMANNA Pułkownik, przywracając wſzetecznikom Kościoły, a wypędza precz Duchownych wſtrzemięźliwego życia, których wprowadził Biſkup; także, jak świadczy *Hundius*, zbili tych, ktorzy w Klaſztorze u *Swiętego Mikołaja* mieſzkali w czyſtości. Wypędzony Biſkup z całey Dyecezyi ſwojey *Padewſkiey*, poſzedł do *Halberſztadu* do *Bukkona* Biſkupa, ale y tam widząc podobne nierządy, ażeby nie rozumieli Duchowni *Halberſztadyeńſcy*, iż do ich Biſkupa przybył, żeby go poburzył na nich, pożegnawſzy nieſzczęśliwą *Niemiecką ziemię*, udał ſię do *Rzymu* dla przełożenia Papieżowi *Grzegorzowi* utrapienia ſwego. Zalił ſię nad ALTMANNEM Papież, razem bolejąc na ſercu nad prześladowaniem Kościoła. A lubo przy obecności całego Duchowieńſtwa znowu go ogłoſił Biſkupem *Padewſkim*, przydawſzy mu tytuł Poſła całey *Niemieckiey ziemi*, jednak nie śmiał powracać ſię do *Padwy*; ponieważ inſzego *Henryk* wtrącił na Biſkupſtwo, ale idąc *z Rzymu*, zatrzymał ſię *w Rakuſkim Państwie*, mieſzkając tym czaſem w Mieście *Mauterńſkim*, pokądby nie zakończył Klaſztoru *Gottwiceńſkiego*, ktory własnym nakładem budował. Jak był zawſze Oycem ubogich *w Padwie*, tak y tu codziennie potrzebnych opatrywał. Piſze *Buzelin*: że na jeden dzień kilka tyſięcy ubogich nakarmił.

A że go Papież uczynił Poſłem ſwoim, dla tego *Tyemona* Benedyktyna uroczyście oſadził na Stolicy Arcybiſkupſtwa *Salisburſkiego*: A chociaż był wygnańcem, jednak jednego był umyſłu na wſzetecznikow, kiedy po całey *Auſtryi* takowych karał, wypędzając onych z Kościołow: wiele Klaſztorow przyprowadził do dawney oſtrości życia, między ktoremi *Swiętego*

 Hyppo-

Hyppolita, *Kremisfańſki*, y *Swiętego Floryana* liczą; bowiem y tu naydowały ſię między Zakonnemi pſzczołkami trądy ſzkodliwe, które precz wypędził.

Mowi pewny: przedtym były Kościoły drewniane, ale Kapłani złoci. Za czaſu zaś ALTMANNA, kiedy był rządcą Biſkupſtwa *Padewſkiego*, y Kapłani, y Kościoły były drewniane, lubo po więkſzey części z kamienia cioſanego ſtawiał Kościoły ALTMAN, chcąc złotemi poczynić Kapłanow, gdy by byli ſami chcieli. Dokonał życia *w Zeuslmaurze w Auſtryi* Roku Chryſtuſowego *tyſiąc dziewięćdzieſiątego pierwſzego*. Ciało jego pochowane jeſt *w Gottwigium* w grobie podziemnym, gdzie wielu ſłynął cudami, y dodziś dnia ſłynie. Temu Swiętemu ALTMANNOWI powinni wdzięczność Kanonicy *Swiętego Mikołaja* bliſko *Padwy*, że za pomocą *Agnieſzki Henryka IV.* Matki, ſtanął Klaſztor z rozwalin wyprowadzony, który był ſtawiony od *Taſſyla* dla Benedyktynow, a potym oddany jeſt Kanonikom Regularnym *Swiętego Auguſtyna*. Bogu na chwałę, Amen.

Wiguleus Hundius. Dzieje Klaſztoru Gottwiceńſkiego, Buzelin, y inni.

DNIA X. SIERPNIA.

Zycie S. WALLENA Opata.

WALLEN Swięty narodził ſię z Krôlow *Szockich*, z Oyca *Symeona*, y z Matki *Maktyldy*, która była powtornym zamęściem za *Dawidem* Krôlem *Szockim*, potąd WALLEN był na Dworze Oyczyſtym, pokąd nie podroſt, a potym pożegnawſzy Rodzicow, poſzedł do Klaſzoru *Wigornieńſkiego* Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*; y tam Mnichem zoſtał. Jakie tylko mogą być naypodleyſze poſługi w Klaſztorze, ochotnie wſzyſtkie pełnił, y jeſzcze ſię o nię uſilnie proſił. Potym dla pokory jego, oddano mu Zakryſtyą, aby miał ſtaranie o rzeczach Kościelnych. Więc powinność jego była, Kościoł umiatać, Ołtarze ſtroić, wydawać Ornaty dla Kapłanow Mſzą ſprawujących; wſzyſtko on to doſkonale ſprawował. Z tąd obrano go Przeorem, który urząd jeſt pierwſzy po Opacie, na ktôrym nic nie opuścił, co należało do niego.

Jak świątobliwym ludziom nie doſyć jeſt na jedney cnocie, ale zawſze do więkſzych doſkonałości piąć ſię pragną, tak też y WALLEN Swięty. Był też z liczby Kanonikow, ktôrych powinność na ow czas Mniśi odprawowali, y tey nie opuścił nigdy, gdyż *w Wigornii* było zachowanie Reguły. Tego wieku do *Anglii* wprowadzono nowo Mnichow *Cyſtercyeńſkich*, ktôrzy *w Uberdonie* mieſzkali. A jak od czaſow *Bernarda Swiętego* naybardziey ſię ſtarali; aby jak naydoſkonaley zachowywali Regułę *Swiętego BENEDYKTA*, tak w krotkim czaſie rozgłośiła ſię po całym kraju świątobliwość ich, o czym ſłyſząc WALLEN *w Wigornii*, wzięła go chęć, aby też był policzony między onych Mnichow *w Uberdonie*; a nie wiele myśląc *z Wigornii* przenioſł ſię tam. A że wſtawił ſię też Klaſztor *Riewalleńſki*, przeto *z Uberdońſkiego* poſzedł do tegoż Klaſztoru, gdzie tak ſię wyćwiczył w ſurowości życia, iż go obrano Opatem *Meylroſeńſkim*. Nie wſpomina ſię tu poſtanowionych Uſtaw, które należycie zachował WALLEN, bowiem ta rzecz poſpolita była wſzyſtkim Braci *Meylroſeńſkim*. Jak był w godności wyżſzym nad innych, tak też zwykłym umartwieniem przyczyniał ſobie trzydniowych poſtow, bezſennych nocy; ciało zaś ſwoje śiekł rozgami tak niemiłośiernie, że częſtokroć zlana była

krwią

krwią ziemia. Bardzo był litościwy na ubogie, mianowicie za owego czasu, kiedy głod wszędy panował. Gdy w Klasztorze *Meylroseńskim* mało co było zboża, a ubodzy przededrzwiami stali, uprzykrzając się o posiłek, dowiedziawszy się Opat o skwierku ubogich, kazał dać szafarzowi dla nich do sytości, ale kiedy szafarz powiada Opatowi, iż tylko tyle jest, wiele na kilka dni wystarczyć może, bieży tedy sam Opat do szpichrza, widzi niedostatek, y klęknie na modlitwę, a jakby był upewniony o wystarczeniu żywności, każe namierzyć tyle zboża, wiele by każdy ubogi potrzebował żywności na dzień cały. Alić cud! bo przez całe ćwierć Roku, niżeli do gumna zebrano zboże z pola; *cztery tysiące* ubostwa codziennie dostatecznie karmił. Tey samey było litości Zgromadzenie *Meylroseńskie*, które w podobnym będąc niedostatku, naśladowało WALLENA, połową bułki chleba podzieliwszy się z zgłodniałemi; a nie mając samo co jeść, do stołu cudownie przyniesiono mu swieże chleby, y całe.

O gościach teraz wzmianka, których mocno zaleca Opatom w Regule swojey *Swięty Ociec BENEDYKT.* Dnia jednego przyszło do Klasztoru *Maylroseńskiego* trzech gości razem, według Reguły S. przyjął ich poludzku WALLEN Swięty, a umywszy nogi onym, na ubogą wieczerzą Zakonną zaprosił. Gdy ich częstuje WALLEN, jeden z nich u stołu zniknął. Łacno sobie wnieść mogł Opat, że to był Anioł y prawda, bo teyże nocy jednemu Mnichowi tegoż Klasztoru pokazał się w światłości, mowiąc do niego: powiedź WALLENOWI, żem wczora był u niego u wieczerzy. Nadto wiedz: że WALLENA modlitwy, y jałmużny jak kadzidło woniejące odnoszę przed oblicze Pańskie.

Wielu niepotrzebnie pobudza się do śmieszkow prożnych; przeciwnie zaś WALLEN Swięty, nigdy się nieśmiał, ale zawsze łzami się oblewał, zwłaszcza; gdy Mszą Swiętą sprawował; dla czego gdy w dzień Narodzenia Chrystusa miał Mszą, pod czaś podniesienia Ciała Pańskiego pokazała się w ręku jego maleńka dziecina JEZUS, jakby dziś narodzony, na głowie korona, ust bardzo miłych, y uśmiechających się, y garnący się do Opata.

A jak był ustawiczny na nabożeństwie, tak jedney nocy gdy się modlił z wytężonemi ku Niebu oczami, widział otworzone drzwi do Nieba, y Stolicę obaczył Boską. Jest wiele y teraz takich nabożnych ludzi, że gdy w chorze odprawują Służbę Bożą, albo śpiewają, rozbierają tajemnice odkupienia naszego. Ten też miał zwyczay WALLEN Swięty pod czas nabożeństwa, jak by mu przed oczami stały wszystkie tajemnice, od narodzenia Chrystusowego, aż do skonania jego na krzyżu. Łatwo zaś było WALLENOWI leczyć choroby wszelkie; bowiem kto był opuchłym, albo kto był zarażony trądem, byle się go dotknął, wraz ozdrowiał chory.

To jest dziwnieysza, co o koniu WALLENA wspomina *Autor życia*: jak był otyłego ciała, a dla umartwienia ustawicznego słaby, ile razy potrzebował konia, jakby miał rozum koń, że dla słabości Opat na niego wsieść nie może, sam klękał, y pomału z nim szedł, nic nie trzęsąc, ani skacząc. Y znowu, gdy miał z konia zsiadać, klękał na kolana koń. A kiedy Opata Swiętego sen zmorzył jadącego, to koń wybierał drogę, często bocząc, żeby na kamienie nie trafił, przez który szelest mogł by się obudzić Swięty; y to przez cały czas zachowywał, pokąd się Opat nie odechnął: a potym bez wszelkiego popędzania pospieszał koń, nadgradzając opoznienie drogi pod czas snu Męża Bożego. A zaś ile razy koń był

wolny od podroży, y miano go prowadzić do ſtayni, nadzwyczay rżał, niby mu było markotno bez ſwego Pana, y kopytami bił w ziemię, niby ſię gniewając. Jak prędko umarł Opat, koń wraz zachorował, y jeść nie chciał, y świerzb go napadł, aż śierść z niego opadała, upadał na ziemię, jak by żyć już nie chciał po śmierci WALLENA Swiętego.

Między inſzemi, kiedy ſię rozgłośiła ſława cudow po *Szockiey ziemi* Swiętego WALLENA, a tam nie było Arcybiſkupa u *Swiętego Jędrzeja*, naradzało ſię Duchowieńſtwo z poſpolſtwem, kogo by na tę godność obrali, a nie wiele myśląc; wſzyſcy ſię zgodzili na WALLENA, przeto wyſłali posłow do Klaſztoru *Meylroſeńſkiego*; proſząc WALLENA, aby raczył przyjąć Arcybiſkupſtwo, ale ſię na naywiękſze prozby nakłonić nie dał, ſzacując ſobie więcey ubogie Zakonne odzienie, niż ubior Arcybiſkupi, przywodząc ſobie na pamięć one ſłowa Piſma S. *Zrzuciłem z ſiebie odzienie ſwoje światowe, a jakże go powtornie mam kłaść na ſiebie? umyłem nogi ſwoje*, Boże nie dopuſzczay, abym je znowu ſkalał; wiem ja dobrze, co należy do Biſkupa, y jaka nieſpokoyność na świecie. O jak daleko lepiey ſiedzieć w Zakonney Celce, niż na świecie być niebeſpiecznym przy godności Biſkupiey.

A jako wielce był nabożny do Bogarodzicy Panny, razem z Bracią ſwojemi *Cyſterſami*, tak też zaſłużył u Nayświętſzey Maryi, że ile mieſzkało pod nim Braci Zakonnych *w Meylrozie*, wſzyſcy pewni byli zbawienia: bowiem po śmierci pokazał ſię jednemu z ſwoich *Cyſterſow*, mowiąc do niego: Bracie, pocieſz moich Uczniow tą weſołą nowiną, że za przyczyną Bogarodzicy Panny to wymogłem u Boga, iż wſzyſcy, ktorzy teraz żyją w Klaſztorze *Meylroſeńſkim*, niech będą pewni błogosławieńſtwa wiecznego. Jednak niech ſię nie opuſzczają w Zakonności, ale tym bardziey niech poſtrzegają Reguły Swiętey: a ktorzy by zaś niedbaley ſię ſprawowali w Zakonie, w Czyſcu pokutować muſzą. A żebyś to uznał za prawdę, a nie powątpiwał, znak taki mieć będzieſz: jutro trzech, jeden po drugim umrze; y tak ſię ſtało.!

Umarł Swięty WALLEN zaſług pełen, y lat, w Roku Chryſtuſowym *tyſiąc ſetnym ſześćdzieſiątym trzecim*. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Anton. Gentius, ktory życie zebrał S. WALLENA. Henriquez in Faſciculo Sanctorum Ordinis, y w Menol. tom. 2. Hugo Menard. Buzelin,

DNIA XI. SIERPNIA.

Zycie S. GODERANNA, Opata, y Biſkupa.

JAko prawie policzyć niepodobno oſob, ktorzy zachęceni będąc świątobliwością *Bernarda Swiętego*, Opata *Klarewalleńſkiego*, zoſtawali *Cyſterſami*, tak do Zgromadzenia, czyli, co jedno jeſt: do *Kongregacyi Kluniackiey* zbierało ſię wiele zacnych mężow, ktora *Kongregacya* ſtarſza jeſt pułtora wieku od *Cyſterſkiey*. To jednak do wiadomości ſłuży, że jak tam ci, tak y oni ſą Benedyktynami, ponieważ jednę Regułę trzymają *BENEDYKTA Swiętego*, w tym tylko rożność, że w odmienney farby habicie chodzą, y Uſtawy przydane mają do Reguły. Za czaſu więc *Bernarda Swiętego* liczyło ſię Klaſztorow *Cyſtercyeńſkich* więcey cztery tyſiące; mniey zaś na owczas *Kluniackich*, bo na trzy tyſiące tylko. Ale jak *Kongregacya Cyſtercyeńſka*, tak *Kluniacka* chwalebnie kwitnęła długo, bowiem

wiem sam Chrystus przepowiedział *Mechtyldzie Swiętey* Zakonu *Swiętego BENEDYKTA*, w te słowa: że *Kościoła chwiejącego się podporą jest*. Ale przystąpmy do Swiętego GODERANNA.

Wieku onego *Hugo* S. jako niejakie słońce jaśniał w *Kluniaku*; ktory Klasztor tak się był wsławił, że wiele godnych Mężow z niego zostało Biskupami, y Papieżami. GODERAN jeszcze nie mieszkał w *Kluniaku*, bowiem czasu onego u S. *Remigiusza* w *Francyi* ćwiczył się w zakonności Benedyktyńskiey, gdzie za *Henrykow* Cesarzow, niespokoynych prześladowcow słabiała zakonność wszędy, nie mogąc znieść GODERAN osłabienia życia zakonnego u S. *Remigiusza*, udał się do *Kluniaku*, stawa przed *Hugonem*, y prosi się o przyjęcie. A jako takowe przeyścia z jednego Klasztoru do drugiego dowodem bywają niestatecznego umysłu, tak to uważając *Hugo*, długo wytrzywywał GODERANNA. Ze zaś Reguła S. każe *doświadczać ducha, ieśliby był z Boga*, więc *Hugo* przez niemały czas nie czynił pewności żadney o przyjęciu GODERANNOWI, ale doświadczał go przykrościami, y obelgami, w oczy mu wymawiając często, żeś tu przyszedł dla ciekawości, nie z miłości: y ktorzy się nauczyli tułać po świecie, nigdy nie mogą na jednym mieyscu długo siedzieć; dla czego życzył mu, aby się powrocił do swego Klasztoru u S. *Remigiusza*, y tam kończył zaczętą zakonność. Nie wspomina się tu, jak *Hugo* martwił GODERANNA: podczas tylko mu kazał dawać na obiad chleba kawałek, y trochę ogrodowey jarzyny, lubo insi co lepszego na obiedzie mieli; y przez kilka dni z roskazu *Hugona* żaden Brat nie śmiał z nim rozmawiać. Ale to wszystko zniosł cierpliwie stateczny GODERAN, często sobie przywodząc na myśl *Rozdział* Reguły S. *O karności Braci, ktorzy być mają przyjęci*: y szeptał sobie: Oto to! w *Kluniaku* żyją doskonale podług Reguły; a gdzieindziey łagodzą młodych łakotkami, podarunkami, podchlebstwami, aby się zostali w Zakonie, a tu zaś przykrościami doświadczają ducha według Reguły S. Oyca BENEDYKTA; więc masz, czego ci się zachciało GODERANNIE, abyś tu zeskrobał z skory swojey dawne nieprawości; dla czego, chociażby ci tu przyszło y od głodu umierać, nie wychodź ztąd; bo wiedz, że to *Hugo* nie czyni z gniewu, ale dla doświadczenia ducha, a tak jestem pewny, że doznawszy cierpliwości moiey *Hugo*, przyimie też mnie. Y tak się stało: bo w krotkim czasie przyjął go *Hugo* do Nowicyatu, gdzie z drugiemi często odprawował pokuty, doświadczając stateczności jego, ale wszystko ochotnie czynił.

Doznawszy już należycie cnot w GODERANNIE *Hugo*, przybrał go sobie do usług, gdzie tylko jechać było trzeba *Hugonowi*, zawsze go brał z sobą: jeżeli Opat miał Mszą Swiętą, GODERAN mu służył; albo y on sam sprawował Mszą S. kiedy mu Opat kazał, bowiem już był dawniey Kapłanem.

Trafiło się, że w Sąsiedztwie niektory człowiek ciężko chorował, będąc srodze osypany trądem, że nie tylko na ciele całym, ale y na twarzy zdrowego nie było mieysca naymnieyszego, a dla ropy ustawicznie ciekącey, tak wielki był smrod przy nim, że żaden człowiek znieść go nie mogł. Dają tedy znać *Hugonowi*, iż ten trędowaty śmiertelnie choruje, bierze z sobą GODERANNA do niego, niosąc Nayświętszy SAKRAMENT. Jak był dbały o chorych *Hugo*, namawia trędowatego do spowiedzi świętey, y słucha go cierpliwie. Kiedy przyszło do dania mu Ciała Pańskiego, aby się jakie nie zdarzyło nieposzanowanie Nayświętszey Tajemni-

cy, wprzod mu ociera chustką ropę z ust, z twarzy, y upomina go, aby z wielkim przygotowaniem przyjął Ciało Pańskie. Składa ręce chory, oczy ropą ciekące do gory podnosi, y daje mu Pana JEZUSA *Hugo*, y każe połknąć. Gdy jeszcze miał na języku Ciało Pańskie, porwie go kaszel, że wielkie niebespieczeństwo było, aby nie wyrzucił Ciała Pańskiego z gęby, GODERAN usługujący *Hugonowi*, obydwie ręce podkłada pod brodę choremu, tym czasem wyrzuca na wyciągnione ręce GODERANNA *Hostyą* z ropą brzydką zmieszaną. GODERAN wyrzucenia onego ani zawiia w płocienko, ani na mieysce święte nie składa, ani według Praw Kościelnych nie wrzuca w ogień, ale prosto dla poszanowania Nayświętszego SAKRAMENTU kładzie w swoją gębę, y połyka bez żadnego obrzydzenia. Ah dzieło przedziwne y niezwyczayne! za nic tu już trzydniowe posty, umartwienia naywiększe ciała, bezsenne nocy, włosiennice ostre, y inne surowości życia, wszystkie te przewyższa GODERAN Swięty. Zaiste sam *Hugo*, ktory był temu przytomny, y dzieło to widział, śmiał mowić: *Y krata rospalona Wawrzyńca Swiętego nie tak była sroga.* W tym uczynku wyrownał GODERAN *Winwalokowi* Swiętemu, o ktorym wyżey było, jak ten Swięty ustami swemi wyssał ropę z trędowatego.

Hugo jak GODERANNA dotąd bardzo miłował, tak go już odtąd zaczął szanować; godząc na to, aby on był Opatem *Malleaceńskim*. Coż się inszego mogło wydawać w nowym Opacie GODERANNIE, tylko sama świątobliwość? ktorey nabył nie dawno z tak przedziwnego uczynku. Tak słynął pobożnością u Braci Klasztoru *Malleaceńskiego*, że choć by się nie wiem wiele razy wypraszał z dostoyności, przecież na to nic nie uważano, ale gwałtem go wzięto do *Akwitanii*, y tam osadzono na Stolicy Biskupstwa *Santoneńskiego*. Na ktorey chociaż tylko lat siedm siedział, nie więcey, przecież wiele bardzo mieli co pisać o nim, jakoż w rożnych stronach naydują się pisma dowodne, jak był mocny w cuda GODERAN. Pożegnał świat ten Roku Pańskiego *Tysiąc siedmdziesiątego piątego.* Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak twierdzi Kronika Klasztoru Kluniackiego na karcie 433. *y* 1642. *Trytemiusz. Chenu. Robert. Klaudyusz. Buzelin.*

DNIA XII. SIERPNIA.

Zycie S. PORKARYUSZA Opata, y Męczennika, z pięćset Towarzyszami jego.

SŁawny Klasztor *Leryneński*, z ktorego tyle Meczennikow z PORKARYUSZEM Opatem, przeniosło się do Nieba, między Swiętych Zakonu S. BENEDYKTA, ma nazwisko od *Lerynu* Wyspy, na ktorey zbudowany jest, według świadectwa *Honorata* pierwszego na tym mieyscu Opata, ktory żył za czasow S. Oyca y Patryarchy BENEDYKTA, około Roku Chrystusowego: *pięćsetnego dwudziestego szostego. Rodan* rzeka, y morze *Europeyskie*, oblewa tę wyspę, ktora się dla świątobliwości S. *Maura* szerzącey po *Francyi*, dostała Benedyktynom; tam bardzo wiele mieszkało Mnichow, w wielkiey żyjąc ostrości, zkąd potym brano na Biskupstwa Mężow godnych, y do innych Klasztorow rozesłani, przykładnie żyli.

W Roku

W Roku Pańſkim *ſiedmſetnym trzydzieſtym* był PORKARYUSZ Opatem w *Lerynie*, za panowania *Karola Martella* Krola *Francuſkiego*. Jak między Monarchami nie trudno o poroźnienie, y kłotnią, a naybardziey gdzie idzie o Państwo, tak *Eudo* Xiąże *Akwitanſkie* zazdroſzcząc *Martellowi* nie mającemu rownych ſił do dania ſobie odporu, ſprowadził na niego potajemnie *Saracenow* do *Francyi* z *Wſchodnich* krajow narod ow nieprzyjaźny Chrześcianom; y naprzod ſtanęli w Prowincyi *Delfinackiey*, Wpadłſzy tam nieſpodzianie, (a nie było woyſka dla dania odporu) wſzyſtko puſtoſzyli, Miaſta, Miaſteczka, Wioſki y Kościoły palili: y już większa część *Francyi* wniwecz obrocona; Klaſztory zgruntu wywrocone zoſtały.

Jeſzcze Wyſpa *Lerynenſka* w całości była, wolna od rabunku y ſpuſtoſzenia nieprzyjacielſkiego. Dzieſiątego dnia przed wtargnieniem *Saracenow*, w nocy pokazał ſię Anioł PORKARYUSZOWI, te ſłowa mowiąc do niego: Wola jeſt Boża, abyś był na pogotowiu z Towarzyſzami ſwojemi, bowiem wiedz o tym, że śmierć przed oczami waſzemi ſtoi. Wpadną na Wyſpę poganie, y zabiją ciebie, y tych wſzyſtkich, ktorzy będą przy tobie; więc jak nayprędzey radź o ſobie, y o ſwoich Braci *Lerynenſkich*; to wyrzekłſzy zniknął: Jak prędko zadniało, zwoływa Zgromadzenie całe PORKARYUSZ, y rzecze do nich: Synowie, czyńcie, co macie czynić: ile nas tu jeſt, wkrotce poginiemy od ręki pogańſkiey, tak mi tey nocy przepowiedział Anioł. Prawda, że rzecz przykra y trudna, czekać nieprzyjaciela, ktory zabije nas, mogąc uciekać; więc myſlcie o ſobie Bracia, gdy jeſzcze nie widać nieprzyjaciela, a macie ſpoſob puścić ſię morzem: bo znam między wami niektorych młodych, bojaźliwych, nie chcących przed czaſem umierać, kiedy y ſtarzy, dobrze wyćwiczeni w bogomyślności, nie ſą tak mężnego ſerca, żeby ſię lękać nie mieli dobytych y migających ſię mieczow. Jeżeli bowiem odważnym żołnierzom, ktorzy całe życie trawią na woynach, gdy zatrąbią na trwogę, ſerce drży od ſtrachu, y bledneją dla bojaźni śmierci, a coż my, ktorzy nie znamy oręża, żyjemy w ſpokoyności, izali ſię nie ulękniemy na ſrogość poganow? Stawcie ſobie przed oczy, jako teraz wpada do Klaſztoru nieprzyjaciel, kogo tylko napadnie, zabija, y już cały Klaſztor we krwi tonie; My to, my, nie uydziemy takiego przypadku, a ktoż ſię na niego nie przelęknie? więc ktorzy jeſteście mężnego ſerca, bądźcie pewni zwycięſtwa po krotkiey utarczce; ktorzy zaś bojaźliwi jeſteście, raczey wam życzę, abyście ztąd uciekali, niżeli na wſzyſtko przyſtać, czegoby chciał nieprzyjaciel, bowiem nie wſzyſtkim dana jeſt łaſka Boſka, aby byli Męczennikami, ponieważ nadewſzyſtko jeſt nayſtraſznieyſza śmierć; coż dopiero, kiedyby długo męczyli, y po żyłce pruli? Tey ſię śmierci lękał ſam Zbawiciel naſz, gdy nadchodziła, a coż my ſłabi, y ułomni ludzie? Nie dla tego to mowię, abym was ſtraſzył, ale abyście byli gotowemi. Więc tym czaſem udaycie ſię na modlitwy, proście Pana Boga gorąco, ktorych z was chce uwieńczyć koroną Męczeńſką, y zemną mężnemi ſtawcie ſię przed nieprzyjacielem; a ktorzy zaś jeſteście bojaźliwego ſerca, jutro wſiadaycie w łodki, y uciekaycie dokądinąd, gdziebyście beſpieczni dokonali zakonnego życia. Tę ſkończywſzy przemowę, cały dzień nic nie jedząc, modlili ſię gorąco do Boga. *Pięćſet* obrało ſię mężnych na śmierć, z PORKARYUSZEM, chcąc dla Boga cierpieć męki, a reſzta Mnichow wſiadłſzy w łodzie, płynęła ku *Włochom*.

Moy Boże! jak ſię na śmierć okrutną gotowali Męczennicy! bezſenne

 trawili

trawili nocy; co dzień czynili Spowiedź, y przyimowali Ciało Pańskie: każdy z nich polecał się swemu Swiętemu Aniołowi Stróżowi, oddając mu się w opiekę. Już dziewięć dni wyszło od onego objawienia Anielskiego, alić częścią morzem, częścią rzeką *Rodanem* płynie nieprzyjaciel, y przychodzi na wyspę; naprzod poganie wpadli do Klasztoru: a Swięci gotujący się na Męczeństwo, poszli do Kościoła na modlitwę, czekając zamordowania swego. Jak obszerny był Klasztor, y przy nim wiele budynkow, tak te naprzod zaczęli palić: a potym wpadli do śrzodka Klasztoru, cokolwiek napadli, brali; naostatek udali się do Kościoła z zdobytemi mieczami, siekierami rzucili się zaraz na klęczących, ktorzy mieli się stać Ofiarą Boską, y jednym łopatki odcinali, drugich sztychem przebijali, a innych na cząstki rąbali. Pokąd tylko PORKARYUSZOWI stawało sił y głosu, pokrzepiał swoich Braci, y do podjęcia śmierci zachęcał, aby pamiętali na to, że za krotką utarczkę wieczna ich w niebie czeka korona: aby sobie przypomnieli pierwszego Męczennika Benedyktyńskiego Swiętego *Placyda*, y Towarzyszow jego, jak zajuszonego *Manuchy* okrucieństwo znieśli, a w jakiey teraz czci są u Boga, że ich cały świat szanuje. Oni wlepiwszy oczy swe w Ukrzyżowanego JEZUSA, o wytrwanie w mękach aż do końca prosili. Y potąd PORKARYUSZ nie przestał upominać swoich Towarzyszow, pokąd sam nie legł trupem.

Dwoch Braci Zakonnych, *Kolumbus y Eleuteryusz*, gdy poganie wpadli do klasztoru, od strachu pokryli się w ciemnych mieyscach. Tych acz nie widzieli nieprzyjaciele, ale oni dobrze przypatrywali się zdaleka zabijaniu: y nie bez cudu, bowiem widzieli jasność wielką, a ktorychkolwiek zabito, dusze ich Aniołowie nieśli do Nieba, Cud ten mocno przeniknął serce *Kolumba*, y mowi sobie: ojaką za krotkie morderstwo Bracia nasi odbierają chwałę! a ty zbyt bojaźliwy nakształt zająca kryiesz się po ciemnych kątach? a gdzie męstwo, y odwaga? gdzie stateczne wytrwanie, ktoreś niedawno przyrzekł Opatowi? A ot! ci y kwadransu jednego nie cierpieli, a już się cieszą w chwale Niebieskiey; Ey! masz gotowe zwycięstwo, na coż się ociągasz? a nie długo myśląc, wyskoczył z kąta, y stanął przed zaboycami na sam czas, ktorzy mu jednym zamachem głowę ścięli.

Powyrzucane za Klasztor Ciała długo leżały, a nieprzyjaciele zrabowawszy Klasztor, wsiedli w łodzie, y odjechali. Ciała Swiętych Męczennikow, żeby nie miały jakiego pokrzywdzenia od deszczow, albo od upałow słonecznych, wielka moc zleciała się ptakow zamorskich, ktore z rozpostartemi skrzydłami wisiały na powietrzu nad Ciałami zabitych, silnemi głosami wyjąc, jakby spiewały nad umarłemi, pokąd nakoniec nie powrocili się z Wyspy Mnisi *Lerynejscy*, dokąd byli pouciekali, y z płacżliwym spiewaniem nie pogrzebli ich. Izali zaboycom onym uszło bez kary? nie; bowiem wraz Pan Bog zemścił się nad niemi. *Martell* widząc, jak w niższey *Francyi Saraceni* okrutnie postępują sobie, zebrał liczne woysko, y zaszedł nieprzyjaciołom w oczy, y tak żwawo na nich uderzył, że ledwie nie do jednego zbił; bo tylko tyle żywych zostało, ktorzy uciekli, żeby sromotę swoję donieśli do *Wschodniego* Państwa: ponieważ piszą, że na tey utarczce padło trupem *Saracenow trzykroć pięćdziesiąt tysięcy;* y zwycięstwa tego mocno winszowano *Karolowi*.

Mylą się, ktorzy twierdzą, że ta straszna klęska Klasztorowi *Lerynenskiemu* uczyniona jest przez *Genseryka* Krola *Wandalow*, bo lubo on pustoszył *Afrykę*, y *Włochy*, jednak nigdy nie postał sposobem nieprzyjacielskim

jacielſkim *w Francyi.* Ani ten Swięty PORKARYUSZ nie uczył nauk *Cezarego* Arcybiſkupa *Arelateńſkiego*, ale inſzy tegoż imienia, na tey ſamey wyſpie Opat, ale daleko wyżſzego, jakoſię pokazuje z rejeſtru Opatow *Lerynen'ſkich*, ktòry zebrał *Anton. Jepes* w ſwojey *kronice* w Roku Chryſtuſowym *pięſetnym pięćdzieſiątym oſmym*; co ſię pokazuje dowodnie, że *Cezary* przed Opatem *Leryneńſkim*, niżeli zoſtał Arcybiſkupem *Arelateńſkim*, kwitnął Roku *pięćſetnego ſzoſtego*; a Swięty PORKARYUSZ, ktòry miał być Nauczycielem *Cezarego*, długo potym, bo dopiero Roku *ſiedmſetnegu trzydzieſtego oſmego*, lub *trzydzieſtego*, według innych zoſtał Męczennikiem, dla tego więcey niżeli dwiema wiekami pozniey ſię to ſtało. Y to jeſt prawda, że *Porkaryuſz* ow Nauczyciel *Cezarego* żył za *Genſeryka*, jakże tedy od niego zoſtał zabity? ponieważ pewna jeſt z hiſtoryi *Cezarego* że *Genſeryk* umarł Roku 476. kiedy jeſzcze PORKARYUSZ tegoż dawniey Arcybiſkupa Miſtrz żył, a ten naſtał na Opactwo *Leryneńſkie* po *Fauście* około Roku 472. jak *Menard* świadczy w życiu S. PORKARYUSZA Męczennika, ktory zabity jeſt w Roku Pańſkim: *ſiedmſetnym trzydzieſtym.* Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak Kronika Leryneńſka, Wincenty Barall. Baroniuſz. Hugo Menard, Tomaſz Weiſs, tłomacz Jepeſa, Aymoinus, Buzelin, y Dzieje Benedyktyńſkie.

DNIA XIII. SIERPNIA.

Zycie SS. Czterdzieſtu Mnichow, w Hibernii zabitych za Wiarę Swiętą Katolicką.

Wielkim był prześladowcą Kościoła Bożego *Henryk oſmy* Krol *Angielſki*, nadewſzyſtko udawał ſię za Papieża, y część jego przywłaſzczał ſobie. Nie było żadney rzeczy Bogu poświęconey, ktorey by nie zgwałcił, bowiem wiele Kościołow, y Klaſztorow złupił z tego, co było nadanego od Prapradziadow pobożnych. Coż dopiero mowić o nierządach Krolowy *Elżbiety*, Corki bezecnego *Henryka*, ktora z wrodzoney złości ſwojey okrutnie męczyła Katolikow? ktoby jey nie był uznawał za głowę Kościoła *Angielſkiego*, ten gardłem przypłacić muſiał. Ta nierządna niewiaſta, y publiczna wſzetecznica Panną ſię kazała zwać; a co naygorſzego, ſrogą tyranką była; a chociaż bardzo wiele napłatała niecnot, jednak ſię nie wſtydziła tego, tylko kiedy z niewinnych krew wylewała, bez czego żadnego dnia nie było. Miała ſwoich umowionych oprawcow, ktorzy zawſze z puginałami, y orężem chodzili, a gdziekolwiek ſpotkali Katolika, zabijali. Moy Boże! jak wiele jedna niewiaſta ta pogubiła Klaſztorow, ktore ſię były ochroniły od ſpuſtoſzenia, y zajadłości *Henryka* Oyca? zaiſte, jakie drzewo, taki owoc wydaje. A nie tylko po *Anglii* płatała niecnoty ta przeklęta nierządnica, ale też y *w Szocyi* y *w Hibernii* okrucieńſtwo działała. Jak była dawno *Brytannia* pobożną, tak za *Elżbiety* ſtała ſię niepodczciwą.

Był Klaſztor *Magalieńſki* Zakonu S. BENEDYKTA *w Hybernii*, ktory dotąd był wolny jeſzcze od zburzenia; tam mieſzkającym zdawało ſię, że dla odległości mieyſca od Miaſt, y Miaſteczek uydą okrucieńſtwa Krolowy, ale jak po węchu pſy dochodzą zwierza w laſach, tak oprawcy *Elżbiety* zwietrzyli ow Klaſztor. Po ſpuſtoſzeniu więc w Miaſtach Klaſztorow, y w nich wycięciu Mnichow, udali ſię na puſtynie, tam ſzpiegując Klaſztorow (bowiem Benedyktyni dawnych czaſow zwykli budować ſię na puſtyniach) jeśli by zdobyczy jakiey nie nalezli; jakoż gdzie napa-

dli na jaki Klaſztor, zabijali, mordowali Mnichow. W tym dowiaduje ſię *Elżbieta*, że jeſzcze między *Hyberczykami* jeſt Klaſztor *w Magii*; rozjadła ſię okrutnica na tę nowinę, y mowi ſobie: Oy! jeſzcze ſię nie wykorzeniła złość w Państwie moim, a oto jeſzcze ſię nayduią Mniśi na puſtyni, ktorych dawno trzeba było pomordować; nie ścierpię, nie znioſę tego na ſobie, aby choć jeden Mnich miał ſię zoſtać żywy: bo oni mi ſą na zdradzie, albowiem ſtaraią ſię oto, abym była poddańką Papieża, y do jego należała władzy. A zawoławſzy katow, ktorych zawſze na pogotowiu miała, rzecze do nich: roſkazuię wam, zaraz mi idzcie ſzukać po laſach Klaſztorow, a na ktory natraficie, wſzyſtkich wyrznicie, żadnemu nie przepuſzczając. Y ſtało ſię, bo wraz pobieżeli do *Hibernii*, y tam mocno ſię badaią o Klaſztorze *Magieńſkim*, ktory naſzedłſzy z popędliwością, zaczynaią po ſwojemu poſtępować ſobie. Łacno zrozumieli *Magieńſcy* Bracia rzecz, że z roſkazu Krolowy zabijać ich mieli.

Na ten czas, kiedy wyłamowali drzwi do Klaſztoru, Bracia Zakonni poſzli do choru, tam czekaiąc śmierci ſwojey. A gdy nie nayduią oprawcy żadnego w Cellach, ledwo nie ſzaleli, rozumieiąc, iż pouciekali z Klaſztoru Mniśi, y w gęſtwinie ſię pokryli. Gdy z gniewem wpadaią do Kościoła, zaſtaią klęczących *czterdzieſtu*, z złożonemi rękami. Jak pſy myśliwſkie, kiedy zdaleka obaczą zwierza, upędzaią ſię za nim, tak też ci okrutnicy napadaią na Mnichow, y zaczną krzyczeć w te *ſłowa*: owo jeſt przewrotny narod, zaraza Oyczyzny, nienawiść Krolowy naſzey, bii, zabij! a nie mowiwſzy więcey, klęczących porządkiem głowy ucinaią, a zabrawſzy z Kościoła cokolwiek koſztownego było, wychodzą z zdobyczą z Klaſztoru. Dniami dwiema przed Uroczyſtością Wniebowzięcia Maryi Panny pozabijali Męczennikow tych Świętych. Ziemia cała była krwią zlana, y głowy zabitych ſpołem leżały.

W ſprawie jakieyśiś ſzafarz Klaſztorny wyſzedł z domu, y nie było go w Klaſztorze pod czas tego ſtraſzliwego uczynku; w południe tedy przychodzi do Klaſztoru, obaczy otwarte wſzyſtkie mieſzkania, drzwi wyłamane na ziemi leżą, z podziwieniem wchodzi, ale wſzędzie puſtki. Idzie do ſwojey Celli, alić otworem ſtoi, idzie do drugich, toż ſamo nayduje. Tu już poznaje, że gwałt uczyniono Klaſztorowi. A czemu ſię naybardziey dziwował, że w całym Klaſztorze nikogo nie było ſłychać, ani widać; nawet nie widzi żadnego z tych, do ktorych powinności należały. Poydzie ſmutny do Celli Opata, chcąc ſię dowiedzieć z niego, kto by taki powyłamywał drzwi? y co by to znaczyło? ale y tam otwarto. Już tu inaczey nie mogł ſobie wnośić, tylko że wpadli łotrzy, a Mniśi pouciekali z Klaſztoru, ponieważ nikogo nie widać. Naoſtatek idzie do Kościoła, chcąc obaczyć, czyli też podobney ſzkody tam nie uczyniono. Aż oto opłakany widok! widzi Ciała Braci ſwoich bez głow we krwi zbroczone, y do jednego pozabijanych, jęczy: y płacze nad śmiercią ich. Lubo zaś nad ſtratą Braci ſwoich ſerdecznie ubolewał, jednak naybardziey mu ſzło o nadchodzącą Uroczyſtość Wniebowzięcia Maryi Panny, ktorą corocznie obchodzili uroczyście, że teraz muſiała być cicho odprawiona, bo będąc wſzyſcy zabici, ktoż by był w chorze? kto by *Hymny*, *Pſalmy* ſpiewał? kto by miał Mſzą Świętą z zwykłą okazałością, kiedy y Opat między trupami leży. Widzieć tu ſzafarza onego ſerce pałające miłością ku Bogarodzicy Pannie; jak ſię już napłakał długo nad Męczennikami, pada na ziemię przed Obrazem Nayświętſzey Maryi Panny, y mowi gorliwie: O nayłaſkawſza Matko! o prawdziwa przez tyle lat twoich ſług *Magieńſkich* Opie-

Opiekunko! nie tak żałuję z płaczem Braci moich, których znasz tu pobitych okrutnie, a teraz w Niebie królujących, ale nad tym naybardziey ubolewam, że tu w tym Klasztorze, y w Kościele milczeniem się odprawi nabożeństwo twoje, nie masz bowiem żadnego, któryby ten dzień twóy uczcił śpiewaniem. Wszakże wiesz o litościwa Matko! że przez tyle wiekow starali się usilnie Bracia *Magieńscy*, żeby jak z naywiększym nabożeństwem uszanowali ten dzień Nayuroczystszy. Ah! milczą teraz zabitych usta, które dniem y nocą y Ciebie, y Syna twojego do tych czas ochotnie wychwalały. Potrzeba było przynaymniey do tego dnia przewlec im życia, aby tak wielką uroczystość twoję wprzod odprawili. Dziwna rzecz! ledwo skończył żale swoje, aż wszystkie dzwony zaczynają dzwonić same przez się, y według zwyczaju zachowując przeciągi, jak pod czas naywiększey uroczystości. Słyszy szafarz, y rzecze: zkądże się to wzięło dzwonienie? kiedy nie masz żadnego Kościelnego sługi, gdyż wszyscy są zabici? kiedy się struchlały dziwuje, alić się porywają z ziemi Męczennicy, na nogi wstawają, bierze każdy głowę swoję, y do karku przykłada, y ożyli stawają w chorze, zaczyna *Nieszpor* Opat, śpiewają tak wdzięcznie, że szafarz rozumiał, iż Anielskie były głosy. Pisze *Manriquez in Fasciculo Sanctorum*, że na ten czas każdy w ręku swoim trzymał palmę, a na głowach mieli korony złote, a na szyi każdego dała się widzieć blizna jak nitka czerwona, na tym samym mieyscu, gdzie tyran ciął. A jak prętko skończyli *Nieszpor*, każdy z nich wyszedł z swojey ławki, na ziemi się położył znowu bez duszy. Zaiste, rzecz jest cale cudowna, którey podobney ledwo znaleść można, y ledwo wierzyć się zdaje, jednak świadkiem jest tey prawdy *Manriquez*, który twierdzi, iż za jego wieku wiele jeszcze było żyjących, którzy to pamiętali. Dodaje tenże *Autor*, że jak Bog jest zawsze przedziwny w sprawach swoich, tak z tego cudu wiele się utwierdziło w Wierze Swiętey *w Hibernii*, którzy się dotąd w niey chwiali. Więcey nie masz temu nad dwa wieki, jak się ten cud stał *w Hibernii*, ponieważ *Elżbieta* Królowa *Brytańska*, za którey pozabijano Mnichow *Magieńskich*, jeszcze w Roku 1589. uczyniła przymierze *z Turkami*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Mauriquez distinction. 37. libr. 2. in Fasciculo Sanctorum. *Bużelin w Menologium, y Dziejach Benedyktyńskich.*

DNIA XIV. SIERPNIA.

Zycie S. RADEGUNDY, Królowy.

ZE krwi Królewskiey pochodzi RADEGUNDA, urodzona z Oyca *Bercharyusza*, a Dziad jey był *Basinus*, obydwa Królowie *Turyngii*. Jeszcze w niemowlęcym wieku była, kiedy wtargnął nieprzyjaciel w Państwo, y razem z innemi niewolnikami zabrana jest do *Francyi*. Dziwney urody była RADEGUNDA, przeto dwóch Królow udawało się do niey, chcąc ją pozyskać w dożywotnią przyjaźń; naostatek dostała się *Klotaryuszowi* Królowi, y z okazałością wspaniałą wprowadzona jest na Pałac Królewski. Ale spostrzegłszy rzecz RADEGUNDA, dwa razy uciekała z tamtąd z kilku Panienkami, aby się ochronić od wesela godowego, lecz jak nie trudno Monarchom dokazać swego, szpiegować ją kazał Król, y sprowadzić do siebie. Izali Królowa RADEGUNDA zatapiała się w chuciach światowych, jak zwykli w pieszczotach wychowani? Boże uchoway! jak

się Niebu narodziła, tak cnot chwalebnych, y życia świątobliwego nie odstąpiła. Skoro została Królową, wraz z dochodow gotowych, które corocznie składano do skarbu Królewskiego, dom porządny wystawić kazała, do którego obojey płci ludzi prostych, y ubogich zbierała, mając o nich pilne staranie, posilała zgłodniałych, potrawy własnemi rękami nosiła, cieplice dla nich paliła; a sama tym czasem mało co jadła, zasilając się tylko bobem y ćwikłą; także kiedy siadała do stołu Królewskiego, często postrzegali, że ona potajemnie odstawiała od siebie łakotki, a soczewice jadła. Godziny Kanoniczne, jak zowiemy, według zwyczaju tych, którzy są obowiązani do choru, codziennie odmawiała. Ztąd często, gdy się czas przedłużał u stołu, nie opuszczając godzin swoich, zmyślała jakieś potrzeby, a w tedy od stołn wstawała, y do Kościoła poszła odprawić służbę Bożą, czyli Pacierze Kapłańskie. Umartwienia ciała swego nie opuściła nigdy, dla czego, jak u Panow wielkich trudno o pobożność, więc z publicznym urąganiem nazywali ją: *Mniszką Małżeńską*.

Jedno jeszcze bożyszcze *w Francyi* było, z tak wielu zepsutych szczęśliwie, które pospolstwo grube czciło za Boga; tego ścierpieć nie mogła RADEGUNDA, a nie obawiając się ludu, choć na nię zębami zgrzytali, choćby się do oręża na nią brali, nieustraszona, bałwana skruszyła owego, y niepierwey odeszła z mieysca tego, pokąd bożyszcze na drobne kawałki nie było pogruchotane. Mężowi swemu *Klotaryuszowi* często się naprzykrzała prozbami, aby jey pozwolił wyniść ze Dworu, a przyjąć sukienkę Zakonną, kochający Król RADEGUNDĘ długo zwłaczał pobożną jey wolą, pokąd za łaską Pana Boga nie został zmiękczony Król, że jey pozwolił. Otrzymawszy tedy łatwość u Męża, szczęśliwie pobiegła do *Piktawu*, y tam w Klasztorze, który ona sama nie dawno wystawiła, poświęca się Bogu na służbę, y zasłonę Zakonną na siebie bierze. Było już w tedy widzieć RADEGUNDĘ, jak zapomniała o sobie, jak niebaczna na dostoyność wszelką; ale jak jedna z naypodleyszych służebnic odprawuje powinności; ziemię umiata; w piecu pali; drwa nosi; trzewiki Siostrom chędoży. Około chorych, y trędowatych osobliwsze staranie miała, sama im służyła; łyszką karmiła słabych, którzy sobie dać rady nie mogli; y głowy trędowatym myła; y rękami własnemi ropę z nich ocierała. Ale nie tu koniec cnoty RADEGUNDY oddającey się zupełnie na służbę Bożą, bo procz ogrodowey jarzyny nic więcey nie jadła. Ryb, jajek, albo co smacznego, przez całe życie nie kosztowała. W Post wielki kawałkiem chleba suchego tylko zasilała się. Ciało swe delikatne, lubo już było wyschło dla tyle postow, że tylko skora y kości jey było, tak surowo trapiła, że potroynym łancużkiem żelaznym spinała biodra swoje, y szyję, y ręce: także rospalone blachy przykładała sobie często do ciała. *Klotaryusza*, dla ożyłey miłości ku RADEGUNDZIE Małżonce swojey, który kusił się ją wyprowadzić z Klasztoru, tak *German* Biskup na prozbę Królowy przestraszył, że przepraszał potym pokornie Małżonkę swoję. Do Bogarodzicy Panny osobliwe nabożeństwo miała, na którey część nierozerwanie przez dni *czterdzieści* corocznie pościła. Świątobliwość więc, y zasługi RADEGUNDY Swiętey raczył Bog dobrotliwy nadgradzać cudami; gdy za życia jeszcze swego umarłą wskrzesiła; także bardzo wiele innych umarłych za dotknięciem trupow, y przyłożeniem do włosiennicy, sukien, y łańcużkow żelaznych jey, zmartwych powstawało. Niżeli się z tym pożegnała światem Królowa; przed kilku dniami wzięta w zachwycenie, widziała radość Niebieską, która ją czekała. Y

czy-

czystości swojey Bogu ofiarowaney tak pilnie przestrzegała, że pokazawszy się jey Oblubieniec JEZUS, na pozór przedziwney piękności twarzy Młodzieńca, nie wiedząc, że to był Chrystuś, oczy od niego odwróciła swoje: do którey, usmiechając się, rzekł mile te słowa: Izali tak mnie przyimujesz obecnego, któregoś codziennie życzyła sobie? Izalim tak prędko u ciebie spodlał, do którego się garniesz z płaczem y wzdychaniem, dla którego miłości ledwie się nie zabijasz? Bądź dobrey myśli RADEGUNDO, jesteś bowiem kosztowną perłą do korony moiey; przyidź, a zażyway mnie na wieki. W tym spokoynie, całując ukrzyżowanego JEZUSA, skonała. *Grzegorz* Biskup *Turoneński* pochował jey ciało w Kościele Panny MARYI. Umarła Roku Pańskiego *pięćsetnego dziewięćdziesiątego*, dnia XIII *Sierpnia*. Bogu na cześć y chwałę wiekuistą, Amen.

Lippel. tom. 3. Fortunat Biskup w życiu jey. Baroniusz. Ant. Jepes. Buzelin.

DNIA XV. SIERPNIA.

Zycie S. ARNULFA Biskupa Swessionen'skiego.

ARNULF Swięty z Oyca *Fulberta*, z Matki *Meinsyndy*, z Rodziców szlachetnych narodzony jest nie bez cudu, bowiem Matka upomniona była od Anioła, aby Synowi, którego porodzi, dała imię *Krysztof*. A to się stało z tey przyczyny, że *Arnulf*, który trzymał do Chrztu *Krysztofa* tego, odmienił mu imię swoie. Matka zaś, żeby nie przestąpiła roskazu Boskiego, zawsze go zwała *Krysztofem*.

Do tego czasu maluią na obrazach *Krysztofa* Swiętego wzrostu wielkiego jako Olbrzyma; ARNULF lubo nie wzrostu, ale sił był wielkich, że pięciu Mężów łatwo złamał razem, przeto *Mocnym* nazwany jest od Towarzyszow swoich. Jednak z siłami swemi nie zdał się być żołnierzem światowym, ale CHRYSTUSOWYM, dla czego w młodych leciech wstąpił do Benedyktynow w Klasztorze S. *Medarda*, gdzie był Opatem *Reinold*. Już będącemu w sukience Zakonney kazano mieć staranie o ubogich, którą powinność pilnie sprawował; gdzie mógł, prosił dla nich pieniędzy, y żywności, y odzienia. Oprocz tych, poruczone mu też było staranie o *Ereboldzie* w celli zamknionym w Klasztorze u S. *Medarda*. Wielką miał pociechę wnętrzną z *Erebolda*, albowiem z jego częstych rozmow duchownych dziwnie się napełniał radością niebieską, kiedy już *Erebold* bliskim był śmierci, woła do siebie ARNULFA, y prosi go, aby mu w słabościach podał trochę mleka na otrzeźwienie; ARNULF że nie miał za co kupić jego, bułkę chleba odmienia za mleko, y podaje konającemu; usilnie prosi *Erebolda*, aby mu się po śmierci pokazał, y oznaymił o swoim stanie. Przyobiecał *Erebold*, y po kilku dniach w nocy pokazuje się ARNULFOWI w wielkiey jasności; ale bynaymniey się nie przeląknąwszy ARNULF, owszem ciesząc się z wieczności szczęśliwey, rzecze do niego: czy przez ten czas, jakeś nam zniknął z oczcw, nie cierpiałeś mąk? czy prosto poszedłeś do Nieba? Odpowiada *Erebold*: Y owszem cierpiałem; bo mleko owo, któreś ty z żywności ubogich z niejaką ich krzywdą wziął, było mi przyczyną mąk, lubo nie wielkich. To wyrzekłszy zniknął.

Tym czasem ARNULF jął rozważać sądy Boskie, y mówi do siebie:

bie: ARNULFIE nędzny, a coż śię z tobą ſtanie, ktory y na woynie popadłeś w wyſtępki, y w domu nie jeſteś czyſty; jeżeli *Erebold* za potajemne mleko cierpi, a jakże ty za tyle grzechow nie maſz cierpieć, y ſmażyć śię w ogniach? a nie bawiąc zamknął śię w celli *Erebolda*. Przez puł czwarta roku do nikogo ani ſłowka naymnieyſzego nie wymówił, lecz ciało ſwoje okrutnie ſiekł; y uſtawicznie pośćił. Tym czaſem po śmierci *Reinolda*, gdy *Poncyuſz* Mnich, dobrego nie godzien imienia, kupił ſobie za pieniądze Opactwo u *Filippa* Krola, y zakonność, y doſtatki Klaſztorne zgoła wniwecz obrocił, za pobudką *Teobalda* Biſkupa *Sweſſyoneńſkiego*, Bracia *Medardeńſcy* ſprawili u Krola, aby ARNULFA uczynił Opatem. Zaiſte tego koniecznie potrzeba było; ale ſkoro śię dowiedział o tym ARNULF, prośił o rozmyſł do jutra, tym czaſem w nocy uciekł. Kiedy śię tuła po laſach, wilk przyſtał do niego za towarzyſza, który go prowadził; ARNULF rozumiał, że dobrze idzie, y co raz w dalſzą ſtronę, alić całą noc chodząc za ſwoim przewodnikiem Wilkiem, nadedniem przychodzi do *Sweſſyonu*: poznawſzy go ſtraż, zaprowadziła do Klaſztoru S. *Medarda*, y oddali mu rządy Opackie. Inaczey śię rzeczy obrociły w Klaſztorze zaraz, gdzie wielka rozwiązłość była za *Poncyuſza*, tam do śćiſłości przyprowadzał doſkonały Opat. Nawet cuda czynił: codziennie gromadami śię ſchodzili do niego chorzy, których jabłkami leczył, dając im one dla pożywienia, aby śię nie wydawał z cudami. Dalekim był od wſzelkiey okazałośći, ſukień przepyſznych nie noſił, jak czaſu onego Mniśi ſprawowali ſobie z dochodow Klaſztornych. Ile razy mu wyjechać trzeba było, to na ośiełku jechał, ale gniewając śię o to czeladź Klaſztorna, żeby więc przymuśić ARNULFA, aby na koniu jeździł, ośiełkowi złamali nogę. Zrozumiawſzy ſztukę czeladzi ſwojey ARNULF, Krzyżem świętym przeżegnał nogę ośiełka, y zdrow zoſtał; że potym, ile razy potrzebował jego do jazdy, zawſze miał gotowego.

Król *Filip* wydał woynę nieprzyjaćielowi ſwemu, zebrawſzy liczne woyſko, do którego śię też wiele przednieyſzych Panow piſało, kazał im być na pogotowiu, także poſyła do ARNULFA, aby on z Królem na plac wyjechał; a jeżeliby nie chćiał, grozi mu Krol złożeniem z Opactwa. Ale ARNULF tyle ſobie ważył znikome godnośći, ile tkacz nitkę; ſam jey dobrowolnie uſtąpił, y poſzedł do dawney ćiaſney celki, zoſtawiwſzy na ſwoim mieyſcu *Geralda* pobożnego Opata. Gdy woynę toczy Krol z nieprzyjaćielem, dobrą dla śiebie widzi porę *Poncyuſz*, chcąc odyſkać utraconą doſtoyność, więc przekupuje Krolową, dając jey wiele złota. Łakoma na podarunki niewiaſta, poſyła wraz dworzan ſwoich do Klaſztoru S. *Medarda*, aby zrzucili z Opactwa *Geralda*, a na jego mieyſcu poſtanowili *Poncyuſza*. Słyſzy wrzawę ARNULF, y jak był mężnego ſerca, ſtawa przed Krolową, y rzecze do niey: Słuchay, dla twego dobra tu przybyłem, jeżeli tego dokażeſz, że *Geralda* zrzućiſz z godnośći Opackiey, zaprawdę powiadam tobie, jak ty jemu odeymieſz Opactwo, tak ty wypadnieſz z Krolеſtwa, y zginieſz nieſzczęśliwie. Jak by nie ſłyſzała tego Krolowa: nie odſtępując uporu ſwego, *Geralda* zrzucono, a Królowa też wkrotce wypędzona jeſt z Pańſtwa; y tak niedopuſzczony zoſtał *Poncyuſz* do Opactwa; ſam zaś ARNULF zamknął śię w celli, do którego jak na mieyſca święte ſchodzili śię Panowie y poſpolſtwo, zaciągając od ARNULFA rady y w duchownych, y doczeſnych rzeczach.

Ale nie długo dali śię ARNULFOWI taić w murach Klaſztornych, bowiem

bowiem po śmierci *Teobalda* za sprawą *Hugona* wzięto go z Klasztoru, y na Stolicy Biskupiey osadzono w *Swessyonie*, ktòrą sprawował doskonale. A nie tylko w *Francyi* samey głośna była świątobliwość ARNULFA, ale też rozeszła się po *Flandryi*, gdzie szkodliwe niesnaski, y zadawnione nienawiści, częścią listami, częścią obecnie kazaniami tak szczęśliwie uspokoił, że między *Burgeńskiemi*, *Furneńskiemi* y *Altenburgeńskiemi* Obywatelami na wieczne czasy był ustanowiony pokoy. Jak zaś miał wielkie staranie o ubogich jeszcze będąc Mnichem w Klasztorze u S. *Medarda*, tak go nie opuścił y w starości swojey, będąc Biskupem, albowiem pięciu bułkami chleba, y tyle wina miarkami, więcey niż *siedmset* ludzi nakarmił y napoił, jak niegdyś CHRYSTUS na puszczy.

Już będąc doskonałym w cnotach, schylał się ku śmierci, ile że y do lat zgrzybiałych przyszedł. Dzień śmierci dawniey przedtym wyprorokował sobie: położył się na łożku w celli, czekając ostatniego zgonu życia swojego, tym czasem po trzykroć zadrżała nad zwyczay cella, co innym było strachem, a ARNULFOWI radością, bo jak rzetelnie lękającym się opowiedział, iż owe po trzy razy drżenie celli oświadczą przytomność S. *Piotra*, S. *Michała Archanioła*, y Matki miłosierdzia MARYI, ktòrzy stali przy łożku jego; *Piotr* S. ubespieczył go, y pewnym uczynił odpuszczenia wszystkich grzechow; S. *Michał* przyrzekł mu, że poprowadzi Duszę jego do Nieba; Bogarodzica Panna oznaymiła mu godzinę śmierci, y dzień, ktòrego sama była do Nieba wzięta. Umarł więc ARNULF Swięty Roku Pańskiego *tysiąc ośmdziesiątego siodmego*, dnia *XV Sierpnia*. Bracia chcąc go ubrać należycie w Biskupie odzienia po śmierci, kiedy powątpiwają, jakby pierścień Biskupi włożyć mu mogli na zdrętwiały palec, alić sam ARNULF podał palec, a potym bez żadney pomocy złożył ręce na piersiach swoich. Pochowany jest w *Aldenburgu* w *Flandryi*, w Kościele S. *Piotra*, według *Lippelousza*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak też twierdzi Lisiardus następca jego, ktòry też jego zebrał życie. Klaudyusz. Robert. Chenu. Ant. Jepes. Wion. Suryusz. Trytemiusz. Buzelin.

DNIA XVI. SIERPNIA.

Zycie S. MAŁGORZATY Xięni.

W Państwie *Francuskim* urodzona MAŁGORZATA z Rodzicow wysokiey krwi, z Oyca *Gilberta de Veyni*, z Matki *Joanny de Pinac*, według dawnego zwyczaju, w młodym wieku, bo w dziewiątym roku lat swoich, poświęciła się Bogu na służbę w Klasztorze *Lugduńskim* u S. *Piotra*. Tam widząc opieszałość y zaniedbywanie Ustaw zakonnych w Siostrach, serdecznie westchnęła, że bardziey wygod szukają ciała, niż surowości, a to wszystko czyniły z zmyślonego pobłażania, y uwolniania. Dla czego, jak życzyła sobie pierwiastkowey ostrości życia, udaje się do Zakonnic *Kapucyńskich*, chcąc u nich żyć ściśle według slubu ubostwa S. *Franciszka*, ale gdy jey tam odmòwiono, wprasza się do *Karmelitanek*, lecz y tam jey nie przyjęto, ponieważ ją Bòg przeznaczył do Zakonu S. BENEDYKTA. W tych czasiech tak w Męskich, jako y w Panieńskich Klasztorach *Francuskich* kwitnąć Reguła zaczęła Benedyktyńska za sprawą *Maurego* Swiętego, a co większa, tchnęło to mocno w serce MAŁGORZATY, że *Marya de Beavillier*, w Klasztorze *Mons*

Martyrum nazwanym, Xięni doskonale z Siostrami swemi zachowywała Ustawy Zakonne, więc idzie tam, y prosi *Maryi*, aby ją przyjęła do Zakonu, y bez wszelkiey trudności przyjęta została. Skoro zaczęła Nowicyat, wraz na siebie wszystkich obrociła oczy, bowiem ją umiłowały z milczenia, z wstrzemięźliwości, czucia nocnego, z pokory, z ustawicznego nabożeństwa, y należytey karności. Te cnoty MAŁGORZATY doszły do uszow Krola, ktory oddał jey rządy Klasztoru *Vallis Gratiæ*, y Xięnią uczynił. O jak daleka była od pychy, y nadętości! ktora jak prędko się dowiedziała o dostoyności swojey, jak by ją z nog ściął, wpadła w chorobę. Jednak nie mogąc się sprzeciwić woli Bożey, skoro ozdrowiała, w sam Dzień uroczysty S. Oyca BENEDYKTA, nad wieczorem wprowadził ją do celli onego Klasztoru *Karol* Biskup *Lugdunski*, gdzie obaczywszy obicia na ścianach zawieszone, kołdry jedwabne na łożkach, y pościel całą sztucznie wyszywaną y haftowaną; malowanie zaś przednie po całey wydawało się celli, y inne prożne rzeczy z kształtną ozdobą, zamarszczyła się na to z gniewem, wolejąc nie mieszkać w tym Klasztorze. Ale ledwo z mieszkania wyszedł Biskup, tak wraz przystawiwszy do ściany drabinę MAŁGORZATA, zdarła obicie, y wszystką pościel wyrzucić kazała, a na to mieysce usłać łożko rogożami. Potym pomału postępowała sobie z Siostrami, odmieniając w nich obyczaje, y do prawidła Reguły S. przyuczając; y z takim acz pożytkiem, że za czasem wiele Klasztorow wprawiła w dawną zakonność. Nie mogł tego ścierpieć szatan, y kiedy nie mogł w rożnych postaciach przekonać Swiętey Panienki, naprawiał na nią zacnych Mężow, ktorzy jey w oczy przyganiali, że skwapliwie y opacznie poczyna sobie, ponieważ tego wieku nie masz zwyczaju tak żyć ostro; y przyrodzenie nasze, y siły już są dalekie w wytrzymaniu przykrości od Przodkow naszych: y że teraz dziwować się tylko trzeba życiu ich, a nie naśladować. Przeciwnym zaś sposobem ona, lubo sił słabych była, odpowiadała na to, że przez tyle wiekow zachowywano doskonale Regułę S. y że bardzo wielu delikatnego wychowania na Krolewskich Dworach Osob oddawało się pod tę surowość życia; a do tego, że ta Reguła jest tylu *Conciliami*, y Swiętemi Oycami potwierdzona, przeto nie godzi się oney nadwerężać, dopieroż łamać; ale za pomocą Pana Boga, chcącym nic nie masz w niey ciężkiego, ani trudnego. Ażeby MAŁGORZATĘ nie mieli za gadatliwą, Bog łaskawy raczył ją wesprzeć cudami. Pożar gdy się zajął strasźliwie, y szerzył się po wszystkich domach, ona padłszy na modlitwę, wnet się uśmierzył, jakby go wodą kto zalał. Gdy przyszła nawiedzić Klasztor *Miłosiernych Panien*, pniak suchy odmłodniał. W błocie uwięzłe konie z wozem wyładowanym, samym znakiem Krzyża Swiętego wydobyła. Kiedy zboża nie stało na żywność, tylko ledwie na kilka tygodni, Siostrze Zakonney, ktora zawiadywała szpichrzem, kazała codziennie klęcząc, zmowić: *Zdrowaś MARTA* przed spiżarnią, alić na sześć miesięcy przyczyniło się zboża. Roku *tysiąc sześćsetnego dwudziestego trzeciego*, gdy w *Francyi* straszne powstało powietrze, że nikt nie śmiał wychodzić z domu dla zarazy, dla czego nic nie możno było dostać na rynku kupić dla posiłku Sioltr swoich. MAŁGORZATA kazała usługującey w kuchi iść do ogrodu, aby uzbierała cokolwiek z ogrodowey strawy naprędce do kuchni, z czegoby zgotowała potrawę na obiad: poszła owa, klęknęła na kolana, y prosiła Pana Boga przez zasługi MAŁGORZATY, aby raczył opatrzyć sługi swoje, aż oto cud! obaczy przy sobie

ſobie na ziemi leżących gromadę wielką jajek, ktoremi doſtatecznie na karmiała Sioſtry przez kilkadzieſiąt dni. Często gdy ſię modliła MAŁGORZATA, widywano na głowie jey koronę z promieni ſłonecznych. Nie raz Kapłan, ktory ją kommunikował, widział, jak na twarzy całey jaśniała. Także y ſkryte myśli, y przyſzłe rzeczy zgadywała. Corka Xiążęcia *Rotańſkiego*, w latach młodych będąca, rozmawiała z MAŁGORZATĄ, a że ta była *Kalwińką*, namawia ją Swięta, aby ſię zaparła błędow heretyckich, prorokując jey, że jeżeli nie uczyni tego, zapewne wkrotce umrze: Smiała ſię na te ſłowa Panienka, za bayki ſobie poczytując, co jey mowiono; MAŁGORZATA padnie na ziemię, zaklinać z płaczem zacznie na Boga śmieſzkę ową, aby ſię poznała, a miała ſię czym prędzey do pokuty, ponieważ zbliża ſię śmierć, y w krotce opłaczą Corkę Xiążęcą. Odeſzła zapamiętała od Swiętey MAŁGORZATY, duſając w młode lata ſwoje, y wierzyć temu nie chciała, ale po kilku dniach nieſzczęśliwie umarła.

Będąc tak ſławną z onych cudow po całey *Francyi* Swięta Panienka, żeby jey co czart przeklęty z prożney chwały nie zarzucił, cięſzko ciało ſwoje trapiła, łańcużkami ſię ſpinała żelaznemi aż do kości, codziennie ſię oſtremi dyſcyplinami aż do krwi ſiekła; w włoſiennicy chodziła, tak zaś ściśle pościła, że przez cały Mieſiąc mało co pokarmu, y napoju koſztowała; a zaś przez pięć lat przed śmiercią ſwoją, procz Ciała Pańſkiego, żadnego poſiłku nie używała. Nie tylko w karności trzymała Ciało ſwoje, ale też poruſzenia umyſłu, ktore nakłaniają, y ſporządzają do niecierpliwości, znać nie było po niey, ale zawſze weſołą była. Naoſtatek umarła w Roku Chryſtuſowym *tyſiąc ſześćſetnym dwudzieſtym ſzoſtym*, lat wieku ſwego mając: *czterdzieści* y *ſześć*. Jak prędko ſkonała, tak zaraz cała jey twarz zarumiona widzieć ſię dała; a po całey Celli dziwny wydawał ſię zapach. Nie tylko z ciała umarłey, jako już o tym często czytaliśmy, olejek ciekł, ale też y śmiertelne ſię pociły odzienia na niey. Krew ſkrzepła, y gęſta MAŁGORZATY Swiętey zachowana od jedney Sioſtry, ſkoro Ciało jey przywieziono do Klaſztoru *Vallis Gratiæ*, przy obecności Ciała, jak owa *Swiętego Januaryuſza* w Ampułce corocznie *w Neapolu*, wytryſkała. Zycie jey zebrał, y zapiſał całą Xięgę *Jacobus Ferragius*, z niego zaś wiele wybrał *Menard* w ſwoim *Martyrologium* y *Buzelin*, ktory dowodzi, że wiele ſię nauczył, y dowiedział o MAŁGORZACIE Swiętey od Nayjaśnieyſzey *Katarzyny* Xiężney *Lotaryngii*, a w tedy Xięni Klaſztoru *Gory Swiętego Romaryka*, ktora była niegdyś wychowańcą MAŁGORZATY Swiętey. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

DNIA XVII. SIERPNIA.

Zycie S. KAROLOMANA Mnicha.

SWięty KAROLOMAN urodzony z Oyca *Karola Martella*, Bratem był *Pipina* Krola *Francuſkiego*; ſtryjem zaś *Karola Wielkiego*, o jak wielkie imiona, y podpory świata Chrześciańſkiego! ſławny niegdyś w radach, w obſzerności Państw doſtatni, bo z krwi jego dwunaſtu pochodziło Krolow, teraz dobrowolnie ſię z tego wſzyſtkiego wyzuł, y przybrał ſię w ſukienkę Zakonną, wprzod *Udylona* Krola *Bawarſkiego Homoalda* Xiążęcia *Akwitańſkiego*, *Alemannow*, y *Saxonow* przez kilkakrotne potyczki uſpokoiwſzy. Ulubił ſobie *Gorę Soractes*, gdzie z popiechem wyſtawiwſzy Klaſztor;

 w nim

w nim sam został Benedyktynem. Lubo tam doskonale służył Panu Bogu, będąc jeszcze w Nowicyacie, jednak dla ustawicznego uczęszczania do onego Klasztoru *Francuzow*, ktorzy radzi byli obaczyć Krola swojego dawnego, czego nielubił, pokryjomo pobiegł do Klasztoru *Kassyńskiego*, wziąwszy z sobą jednego z Senatorow, ktory też pragnął być Benedyktynem. Ci podrożni cale nieznajomi, na usilne prozby swoje przyjęci zostali w *Kassynie*. Pierwsza robota była KAROLOMANA, aby prędzey zapominał o wysokim Urodzeniu swoim, usługiwać w kuchni w podłym odzieniu, że nikt by nie rzekł, iż to jest Krol. Drwa szczepał, w piecach palał; miski y talerze zmywał, y ta naymilsza zabawa jego była. Nie wiedzieć, kiedy KAROLOMAN mył naczynia kuchenne, o co się na niego rozgniewał kucharz, fukać go zaczął, popychać, y głupim zazywać: widząc to Towarzysz jego, ktory razem z KAROLOMANEM robił w kuchni, poruszony gniewem, powstanie na kucharza, y z fukiem rzecze: słyszysz ty zbrodniu, a także to śmiesz bić, y popychać Krola *Francuskiego*, ktory tak wiele poskromiał Narodow? te słowa bardzo przeraziły innych, dla czego wnet pobiegli do Opata, oznaymując mu o wszystkim; Opat zaraz wyniść KAROLOMANOWI z kuchni kazał, y oddał mu dozor nad owcami, ktory pilnie sprawował; a pasąc owieczki, sam też duszę swoją tuczył bogomyślnością. Trafiło się, że łotrzy wpadli między trzodę KAROLOMANA, chcąc nakraść owieczek, Krol z wielką układnością rzecze do nich: przyjaciele, acz żadney owcy ztąd nie wyniesiecie, ponieważ są pod dozorem moim; jeżeli jednak co macie do mnie, czyńcie zemną, co wam się podoba, a ja wam się bronić nie będę. Tak ich one słowa przeraziły, że żadney owcy nie brali, ale KAROLOMANA zewlekli z sukni. Kiedy już czas był ku wieczorowi, do domu zapędzić z pola owce, na pułgoły przychodzi do Opata, y rzecz opowiada, a lubo bardzo przenikła Opata męża takowego cnota, jednak złajawszy go surowo, odeyść mu kazał do owiec.

Po niemałym czasie, gdy spędził do owczarni z pastwiska owce, spostrzegł, że jedna okulawiała owca, y tylko powłoczy nogę, użaliwszy się nad nią Swięty KAROLOMAN, wraz ją wziął na ramiona swoje, nic nieuważając na to, lubo splugawiła gnojem suknie jego.

Z owczarni dano go do Winnicy, aby w niey uprawiał ziemię, y tam resztę zycia na pracach prostych trawił, pokąd naostatek nie posłano go do *Francyi* w poselstwie w wielkiey wagi sprawach *Włoskich*, y tam w krotce przy obecności Mnichow płaczących, niewinną duszę Bogu oddał. Swiadczą Xięgi, jak Bog raczył zasługi Męża swojego cudami nadgrodzić. Ciało Swiętego w złotey zamknione trunnie, *Pipin* razem z bogatemi podarunkami do *Kassynu* przeniosł. Umarł więc Roku Chrystusowego: *siedmsetnego pięćdziesiątego czwartego*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Ant. Scipio. Rader Hieron. Plat. Jepes, Molan. Buzelin.

DNIA XVIII. SIERPNIA.

Zycie S. JUNIANA Opata.

WE Wsi *Briossium* zwaney, w Dzierżawie *Piktawczykow*, narodził się JUNIAN Błogosławiony, z Rodzicow szlachetnych, y pobożnych. W młodym jeszcze wieku będącego, aby się w niego nie wkradały z młodu

du wyſtępki jakie, dali Rodzicy na nauki. Przypatrzyć ſię było na ow czas JUNIANOWI, jak, jeſzcze ſzepluniąc, pôymował należycie początki nauk, obiecadło ſkładał, y na pamięć mawiał przed Nauczycielem ſwoim, y wybornie piſał. Potym, jak do wyżſzych przyſzedł nauk, codziennie czytał Piſma Swięte, y życia Swiętych Oycow, y o śmierci Męczennikow rozmyślał, nad czym ſię mocno zadziwiał, a to wſzyſtko czynił dla uſtrzeżenia ſię prożnowania, ktòre częſtokroć do złey ſporządza rzeczy, więc albo ſię Xięgami zabawiał, albo ſię modlił, albo rozmyślał o wieczności. Dla czego nie uważając na młode lata ſwoje, poſzedł na puſtynią, y tam ſobie zbudował Celleczkę ſzczupłą, w ktòrey ſię ledwie mogł zmieścić człowiek.

Czaſu onego *Radegunda*, za dozwoleniem Męża ſwojego *Lotaryuſza*, rozwod uczyniła, y *w Auguſtorycie Piktawſkim*, zbudowawſzy Klaſztor Panienſki, tam Mniſkie prowadziła życie; a wtedy też JUNIAN Swięty na puſtyni mieſzkał w bliſkości *Koloniaku*. Jak ſię zaś zwykła wieść ſzerzyć między ludzmi o świątobliwości Oſob pobożnych, tak też o JUNIANA cnotach, y pobożności rozſławiło ſię u *Piktawczykow*, przeto *Radegunda* upodobawſzy ſobie z oſobliwey świątobliwości, y życia niewinnego JUNIANA, obrała go ſobie za Miſtrza, ktòry by ją uczył życia Zakonnego, przeto częſto chodził do niey, nauczając ją, jak ma Bogu ſłużyć. Widząc znaczny poſtępek pobożności *w Radegundzie* wiele z znakomitych Oſob, ktòry wzięła z JUNIANA, oddawali ſię jemu na Zakonne życie. Aże dla tak wielu już zgromadzonych potrzeba było Klaſztoru, w ktòrym by ſię, nie jako w Szkole ćwiczyli w Zakonności, więc JUNIAN zamknął puſtelniczą Celkę, y z puſtyni wyſzedł, a Klaſztor zbudował, Reguły *Swiętego BENEDYKTA*. Jeſzcze na ow czas nie był Kapłanem JUNIAN, przeto nalegali częſto Uczniowie na niego, aby ſię dał święcić na Kapłaństwo; a będąc zniewolony prozbami Braci ſwoich, to doſtojeńſtwo naoſtatek przyjął, ponieważ tego wyciągała potrzeba domowa, aby y Spowiedź czynili przed nim, y Mſzy S. ſłuchali. Każdego więc dnia Mſzą S. ſprawował, a przy tym był na ſiebie dziwnym, y ſurowym katem; bo procz częſtego niejedzenia, y nocy bezſennych, używał włoſiennicy na gołym ciele, aż do koſtek, ktòrą miał w podarunku od *Radegundy*. O tey Krolowy było nadmieniono wyżey, że za ſtaraniem JUNIANA była wyćwiczona w bogomyślności, dla tego też za jego prace podarowała mu onę włoſiennicę. A odwdzięczając *Radegundzie* JUNIAN za to dobrodzieyſtwo, wet za wet jey oddał, bo za włoſiennicę oſtrą, dał jey łańcużek żelazny, ktòrym by biodra ſwoje ſpinała.

A chociaż teraznieyſzego wieku wiele jeſt odmiennych obyczajow, naybardziey, że Zakonne oſoby, choć dopiero wpraſzające ſię do Zakonu, prawie wymawiają ſobie ſurowość życia, y ledwie rejeſtrzykow nie dają ſwobody ſwojey przyſzłey, y wygod, jednak opacznym ſpoſobem JUNIANA oſtrość życia wielu bardzo powodem była do Zakonu; y jeſzcze ſię tak liczno gromadzili, że ſię pomieścić nie mogli w ſtarym Klaſztorze, dla czego dokądinąd przenoſić ſię muſieli dla rozmożenia nowego Zgromadzenia, y natrafili na *Kartalog*, ſpoſobne mieyſce do wyſtawienia Klaſztoru, jakoż tam y wyſtawili.

Lecz nie mając baczności na to JUNIAN, że na cudzym gruncie, acz do ſkarbu należącym budował, ani ſię Dziedzicowi nie opowiedział, więc podchlebcy udają ſwoje przed Królem *Klotaryuſzem*, a naybardziey jeden zawiſtnik ſtarający ſię o łaſkę Królewſką, naprawił Krola na JUNIANA, jakoby nie był Mnichem, ale łotrem, ponieważ bez pozwolenia Krola wa-

żył

żył się zgwałcić gruntſkarbowy, y niegodziwie *w Kartaloku* założył ſobie mieſzkanie, a jeśli by teraz uſzło bez kary Mnichom, to by w krotkim czaſie domyślili się więcey. Poruſzony na tę powieść *Klotaryuſz*, wraz wyſyła *Aureliuſza* z przednieyſzych Panow ſwoich do *Kartaloku*, aby przykazał JUNIANOWI ſtawić się na Pałac Krôlewſki. Pobiegł wſkok *Aureliuſz*, przybrawſzy ſobie wiele żołnierzy; a ſkoro przyſzedł do Klaſztoru, nayduje JUNIANA na ziemi leżącego, y modlącego się. Alić znagła niezwyczaynym ſtrachem przejęty *Aureliuſz*, drży wſzyſtek, y już nieśmiał modlącego się napaſtować, ale wraz wyſzedł z Kościoła, a ktory niedawno twarz gniewliwą pokazywał, już z JUNIANEM po przyjacielſku mowi, y roſkazanie Krôlewſkie otwiera, aby bez odwłoki z nim pojechał do Krôla, y ſam wſiadł na konia, obawiając się gorſzey rzeczy dla siebie, gdyby się ociągał, niżeli w ten czas, kiedy go ſtrach objął wielki. JUNIAN zaś wziąwſzy kij w rękę, z dwiema Mnichami pieſzo pobiegł. Skoro na Pałacu ſtanął, kazał zaczekać Towarzyſzom ſwoim za drzwiami, a ſam poſzedł do Krôla, ktôry na wſpaniałym siedział Majeſtacie: obicie na ścianach było bardzo koſztowne, ziemia zaś drogim ſadzona kamieniem. JUNIAN zbliżając się do Krôla, kij ſwôy na ſrzodku pokoju Krôlewſkiego utknął w ziemię, y jak by go w błocie utkwił, tak ſtał nieporuſzony. Obaczy to Krôl, y dziwuje się mocno, jakim by ſpoſobem kij na marmurowym kamieniu mogł ſtać utkwiony? y mowi ſam w ſobie: o jak jeſt niewinnego życia JUNIAN! zaiſte, oſkarżyli go przedemną nieſprawiedliwie. O jak dalekim jeſt od wſzelkich wyſtępkow, y złości, ktôrego Bog uraczył tak wielkim cudem! a zwoławſzy do ſrzodka przednieyſzych Panow, każe im obaczyć, co on ſam dotąd widział. Y ſtało się milczenie wielkie o zanieſioney krzywdzie Krôlewſkiey; a JUNIAN leżał u nog *Klotaryuſza*, alić ſpyta go Krôl; czego pragnieſz odemnie Mężu Boży? po coś tu przyſzedł? jeśli się tobie podoba, doświadcz ſzczodrobliwości mojey, a wſzyſtko uczynię na prozbę twoję. Odpowie JUNIAN: nayjaśnieyſzy Krôlu, a oto *w Kartaloku*, na twoim gruncie wyſtawiłem Klaſztor nowy, proſty, y ſzczupły, a dla ſzczupłości mieyſca nie możemy doſkonale żyć według Reguły *BENEDYKTA Swiętego*, ponieważ dokłada Swięty Ociec w Regule, abyśmy się zabawiali ręczną robotą, y w roli uſtawicznie pracowali; a niegodzi nam się przywłaſzczać cudzego gruntu, bowiem to jeſt twoy właſny. Y o to ciebie Krôlu proſzę pokornie. Uśmiechnąwſzy się *Klotaryuſz* na to, rzecze do niego: bądz dobrego ſerca JUNIANIE, dam tobie, o co proſiſz. Y wraz kazał *Aureliuſzowi* odprowadzić Opata ze czcią do laſow Krôlewſkich, aby tam ſobie według woli ſwojey upatrzył, y obrał mieyſce: upodobało mu się więc *w Maryaku*, gdzie zbudował Klaſztor Reguły Swiętego BENEDYKTA, y tam się ſtarał, aby doſkonale zachowywano Uſtawy Zakonne, y prożnowania się Bracia ſtrzegli, dla czego wyznaczał im roboty w polu, y w Winnicy. Przeżył tam JUNIAN z ſwojemi towarzyſzami przez niektôry czas, ale ſteſkniwſzy ſobie na poſpolitym życiu, żądał znowu puſtelniczego, więc roſporządziwſzy rzeczy w Klaſztorze, poſzedł na puſzczą pobliſką,

Tym czaſem wielki się wſzczął głod w kraju onym, że wiele umierało dla niedoſtatku żywności, a nadziei żadney znikąd nie było do poſiłku, przeto ſchodził się lud gromadą na puſtynią do JUNIANA, z płaczem proſząc go, aby się za nich zaſtawiał zaſługami ſwemi przed Bogiem, aby tę plagę raczył oddalić od kraju ich. Przyrzekł im JUNIAN Swięty pomoc, y że się modlić za nich będzie: jakoż dniem y nocą, poſypawſzy się

ſię popiołem, y przyodziawſzy ſię w włoſiennicę, nieprzeſtannie Pana Boga błagał za nich. Dnia jednego ſnadź ſię za ubogiemi zełzami modlił, alić w tym przybiega niewiaſta do niego na puſzczą, żałoſnym krzycząc głoſem: Ah! ratuy mnie JUNIANIE, bo y ja od głodu muſzę umrzeć, y to niewiniątko, ktòre w żywocie noſzę; wſpomoż mnie, czym możeſz, a będę tobie wdzięczna, bowiem y ſiebie, y potomka mojego tobie na uſługi ofiaruję. Uśmiechnął ſię na to JUNIAN, wiedząc o przyſzłych rzeczach, y rzecze: przyimuję obowiązek twoy niewiaſto; y ty żyć będzieſz, y ten, ktòrego w żywocie noſiſz, dla mojey uczynnośći, ale jednak wiedz o tym, że ten Syn, ktòrego porodziſz, jak dorośnie lat, będzie Opatem po mnie. Teraz zaś tylko cię o to upominam, abyś Syna tego ćwiczyła w pobożnośći, y bojaźni Bożey, a potym mi go oddaſz, ktòrego polecę ſwoim Uczniom na więkſze wydoſkonalenie w cnotach. Y nadawſzy jey żywnośći, odprawił od ſiebie. Niewiaſta w krotkim czaſie powija Syna, y wielkie o nim miała ſtaranie w wychowaniu, a w dalſzych latach, jak przyrzekła, oddała go JUNIANOWI na ſłużbę Bożą. To zaś niemowlę ochrzcił JUNIAN, y dał mu imię *Auremund*, a potym dawſzy go na nauki, uczynił Opatem *Maryaceńſkim* po ſobie.

Cudow jeſt bardzo wiele, y prawie nieżliczonych, ktòremi Bòg uraczył JUNIANA dla świątobliwośći jego; ale tylko niektòre ſię przytaczają. Miał ogrod ten Swięty Opat, ktòry zaſiewał do kuchni należącemi naſionami, a w tym też ogrodzie były porządnie rozſtawione ule z pſzczołami. Jeden łotr wpadł w ogrod, nie dla tego, żeby był co wykradł z jarzyny ogrodowey, ale żeby był wybrał z ulow miod. Przychodzi do jednego ula, y podnoſi go doświadczając, w ktòrym jeſt więcey miodu; gdy jeden ul objął obiema rękami, y chce z nim uciekać, alić uczuł, jakby mu do ula ręce przyroſły, ktòre chce gwałtem odedrzeć, ale daremnie. A gdy ſię po kilkakroć kuſi oderwać ręce, tak mu ſię naderwały żyły, że prawie bez duſzy upadł na ziemię. Dyſzał nieborak przez całą noc w wielkich boleściach, aż rano przychodzi Ogrodnik, y zaſtaje go na uczynku, ktòrego razem z ulem zaprowadził do JUNIANA; ten Swięty upomniawſzy łotra o złodzieyſtwo, y modlitwami ſwemi uczyniwſzy wolnym, plaſtr miodu mu darował, y od ſiebie odprawił.

Było w Klaſztorze kilka par wołow robotnych, złodziey zakradł ſię do ſtayni, y uważa, ktòry by z nich był tłuśćieyſzy; a upatrzywſzy z nich jednego, wiąże mu nogi, y na wznak ciągnie go za ogon z ſtayni. Woł zacznie rzucać nogami, kopać złodzieja, y nos mu okrutnie zbił; w tym bolu chce puśćić wołu, ale mu ogon przyroſt do ręki. Zmieſzany tym cudem złodziey, upadł od ſtrachu na ziemię, a woł ſtanąwſzy na nogach, uciekał tam owdzie, ciągnąc za ſobą łotra, pokąd po długim bujaniu nie ſtanął rano przededrzwiami ſtayni ſwojey. Ten, ktòry miał ſtaranie około wołow, przychodzi rano do ſtayni, aby wołom nadał paſzy, alić obaczy wołu ſtojącego przed ſtaynią, y przy ſobie złodzieja ſrodze zbitego, y ledwie żyjącego. Pyta, coby ſię ſtało, y dowiaduje ſię od dyſzącego człowieka złoſliwego rzeczy ſamey; Paſterz uśmiechnąwſzy ſię, proſto pobiegł z oznaymieniem do JUNIANA. Połajał Opat nieſkromnego naśmiewcę, że ſię z cudzego cieſzył nieſzczęśćia; a uklęknąwſzy na modlitwę, jak prędko ſkończył nabożeńſtwo, tak zaraz złodziey uwolniony zoſtał.

W *Wacyaku* budował cellę JUNIAN, widzą to mieſzkańcy w ſąſiedztwie onym, y zaczynają Swiętemu przymawiać, przeſzkadzać w budowaniu,

dowaniu, grożąc ubiciem kamieniami, jeſliby nie zaniechał zaczętego budynku. Wzgardził ſzalonemi Opat, y zaczęte kończył dzieło; alić oni biorą ſię do kamieni, y rzucają na Swiętego; że pewnieby go byli zabili, gdyby nie był uciekł. Oddaliwſzy ſię Opat nieco od nich, ſtanął; a oni z tą ſamą zajadłością gonią go, rzucając kamieniami, y jużby mu do śmierci przyſzło; ale Opat Swięty klęka na kolana, y kamień utyka w ziemi, niejako graniczny kopiec, y rzecze do goniących: Przyjaciele, jeśli chcecie o ſobie radzić, y o zbawieniu waſzym, nie ma żaden z was przeſkakiwać mieyſca tego wygraniczonego, albowiem, ktoby przeſtąpił tę granicę, nie uydzie kary. Niektòrzy zatrzymali ſię, ktòrych przeſtraſzyły ſłowa Swiętego Oyca; a ktòrzykolwiek zaś ważyli ſię upornie przeyiść kamień, wraz olſneli; a ktòrzy ſię naśmiewali z tego zakazu, uczuli karę Boſką, bo im nadroſły gardła, y tak ſię z tym ſtraſzydłem powracali do domu.

Y to jeſt podziwienia godne, w czym ukarani byli Podſkarbiowie Kròlewſcy. Miał niedawno JUNIAN Swięty darowany ſobie od Kròla *Klotaryuſza* plac zwany: *Gawarcyak*, kiedy parkany dawać kazali około gruntow, do ſkarbu Kròlewſkiego należących, kazali też razem ogrodzić y *Gawarcyak*; dowiaduje ſię o tym JUNIAN, y wyſyła do nich Braci ſwoich, aby ſię nie ważyli ogradzać placu Klaſztornego: oni za śmiech ſobie mieli to roſkazanie Opackie, y ſwoje robili. Alić oczywiſta kara Boſka! natychmiaſt zaniemieli robotnicy, że jak kamienie ſtaneli bez mocy, drżą od ſtrachu, y nie pierwey uwolnieni zoſtali od ſtrachu y niemoty ſwojey, pokąd onych modlitwą nie uzdrowił JUNIAN.

Podobna zemſta Pana Boga padła na ſtroża ogrodu, w ktòrym właſną ręką ſwoją Opat Swięty zaſadził drzewka. Ten albowiem człowiek zdradliwy, ktòry powinien był ſtrzec drzewa, ſam ſię ważył wycinać one. JUNIAN z trefunku idąc do *Coſtelegium*, (tak ſię to nazywa mieyſce) y widzi, co ſię dzieje z drzewkami, a człowiek on złośliwy nie widział Męża Bożego, a ten natychmiaſt jak wryty ſtanął, y ruſzyć ſię z mieyſca nie mogł, a ſiekiera przyroſła mu do ręki, y nie pierwey przyſzedł do ſiebie, pokąd JUNIAN w domu, użaliwſzy ſię nad nieſzczęściem jego, z Bracią ſwoją razem nie modlił ſię za winowaycę, y tak dopiero uwolniony zoſtał.

Już przyſzedł do ſtarości JUNIAN Swięty, a wiedząc o śmierci ſwojey, Bracią zwołał do *Maryaku*, ktòrzyby go pochowali; ale wprzod ich upomniał, że jak prędko ſkona, aby donieśli *Radegundzie*, żeby ſię za Duſzę jego modliła. Jak prędko umarł, tak zaraz dziwny zapach całą napełnił cellę. Rzekłby był każdy, że ſpał tylko, gdyż twarz jego dziwnie piękna była, y promienie jaſności z niey wychodziły.

Poſzedł wraz jeden z Zgromadzenia *Maryaceńſkiego* z oznaymieniem śmierci Opata ſwego do *Radegundy*, ledwo co kilka ſtay ubiegł, alić natrafia na poſłańca z liſtem z *Piktawu* do *Maryaku*, oznaymując JUNIANOWI o śmierci *Radegundy*, y rzecze Brat on do niego; Przyjacielu, dokąd tak ſzybko ſpieſzyſz? Odpowiada: do JUNIANA, ah mnie! *Radegunda* naſza umarła, ktòra mi przed ſkonaniem przykazała, abym po jey śmierci jak nayprędzey pobiegł do was, aby ſię JUNIAN za nię modlił; y jeſzcze pułtorey godziny nie maſz, jak Bogu oddała ducha. Zadumiał ſię na tę nowinę poſłaniec *Maryaceńſki*, y rzecze: PrzeBòg! coż to ja ſłyſzę od ciebie? tey godziny ſkonała też Krόlowa? A oto y Opat naſz dopiero umarł, także nie maſz nad pułtorey godziny. O dobrotliwy

Boże!

Boże! jakoś raczył Oyca z Corką, *Radegundę* z JUNIANEM, jedney godziny do Swiętych Pańskich przyłączyć! A więcey z sobą nie mowiwszy, pożegnali się z sobą, y każdy do siebie powrocił.

Złożone na marach Ciało JUNIANA Swiętego leżało, do ktorego się mnogość ludzi schodziła, a tym czasem radzili sobie Bracia, gdzie by go pochować mieli, czy do *Koloniaku* zawieść, gdzie w młodym wieku żył na pustyni, czyli do *Maryaku.* A po długiey powątpliwości biorą go na ramiona z marami, y z okazałością pogrzebową niosą do *Koloniaku.* Kiedy już daleko uszli, znagła osłabieli, y chcąc sobie odpocząć, postawili mary z ciałem na ziemi. Po małey chwili znowu chwytają się mar, chcąc go daley prowadzić, alić y na palec od ziemi nie mogli ruszyć mar. Klękają na kolana, wszyscy się modlą, aby im JUNIAN oznaymił wolą swoję, dokądby się kazał prowadzić, ponieważ oczywisto jest, iż nie chce w *Koloniaku* leżeć. Jakby onym kto szeptał do ucha, wszyscy krzyknęli: do *Maryaku*, do *Maryaku.* Y tak bez wszelkiey trudności podeymują mary, y niosą go do *Maryaku.*

Cuda, ktoremi wraz po śmierci słynął S. JUNIAN, *Auremund* następca, y ktory życie jego spisał, wyraził w Xięgach swoich. Za czasem, z przyczyny woien, między Krolami *Francuskiemi*, y Xiążętami *Akwitańskiemi*, Klasztor *Maryaceński* obrocił się w pustynią, y tak w niepamięci zagrzebiony był JUNIAN S. dopiero *Godelin* Opat *Nobiliaceński* za dozwoleniem *Ludwika* Cesarza, *Karola Wielkiego* Syna, dla czci większey przeniosł Ciało Swiętego do *Nobiliaku*, dokąd dawniey *Karol Wielki* przeniosł był Mnichow *Maryaceńskich*, roku panowania tegoż *Ludwika* siedmnastego. Aże *Jepes* Benedyktyn świadczy, iż *Radegunda* Krolowa umarła Roku CHRYSTUSOWEGO *pięćsetnego sześćdziesiątego osmego*, więc pewna jest, że też y JUNIAN Sw. tego samego umarł Roku; ponieważ jednego dnia, y godziny pomarli. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak świadczy Auremund. Boetius Vulphinus Biskup, ktory zebrał życie jego, Rękopisy Klasztoru Nobiliaceńskiego. Wion. Hugo. Menard. Buzelin.

DNIA XIX. SIERPNIA.

Zycie S. BERTULFA Opata.

PIsaliśmy życie Swiętego *Eustażego* dnia *XXIX*, Swiętego *Attalego*, dnia *X.* Miesiąca *Marca*, dwoch Mężow wielkich, dziś się do nich przyłącza trzeci Swięty BERTULF, rowny w zakonności, w zasługach, w dostojeństwie, w chwalebnych dziełach, y w świątobliwości. *Eustazy* y *Attala* pod *Kolumbanem* żyli, a pod *Eustazym* dzisieyszy BERTULF. Tamci Opatami byli, y BERTULF także Opatem. *Eustazy* w *Luxovium*, *Attala* w *Bobium*, a po *Attalim* nastąpił BERTULF. *Eustazy* wojował z bałwanami pogańskiemi, *Attala* z *Aryanami*, y BERTULF także.

Ale już obroćmy się do życia BERTULFA Błogosławionego. Jak onego wieku ciężkie czasy były u *Francuzow*, bo pogańskie czcili bożki, tak BERTULF, lubo był urodzenia godnego, bowiem Dziadowie y Pradziadowie jego byli Krolami, jednak z inszey miary był plugawego życia, bo niewolnikiem szatańskim, cześć wyrządzając bałwanom; ale za łaską Boga obaczył się, y z błędow onych wyszedł za powodem *Arnulfa* Biskupa *Meteńskiego.* Y tak się rzecz ma: Widział BERTULF, że *Arnulf*

nulf obſzernym y majętnym Xięſtwem *Auſtrazyeńſkim* pogardził, a przyjął ſukienkę zakonną, dobrowolnie ſtawſzy ſię ubogim, uczynił ſię ochotnym wygnańcem z oyczyzny dla Pana Boga, nieznajomym y poniżonym żył, przeto ten heroiczny uczynek wſkroś przeniknął BERTULFA ſerce, y ſzeptał ſobie: O! zaiſte, pojąć tego nie mogę, czy nie oſzalał *Arnulf*, że porzuca bogactwa światowe, a zamiłował ſię w uboſtwie zakonnym? bowiem kto bogom ſłuży, ten ſobie za bogate ſuknie, rogoży, za Berło Królewſkie kija proſtego, za doſtatki nie obiera biedy: ale my ſię o to ſtaramy zawſze u bogow naſzych, abyśmy w ſzczęście, w honory, y w roſkoſzy opływali. Więc albo ja, albo *Arnulf* cale oſzalał, ktory ſobie to upodobał, czym ſię ja y zemną wſzyſcy brzydzą. Ale dowiem ſię z powinowatego ſwego, na jakiby to czynił koniec. Y poſzedł na wyſpę do *Arnulfa*, ktoremu ſię zwierza wſzyſtkiego z całego ſerca, coby myślał. Y tak mowi rzecz do *Arnulfa:* Y coż to jeſt: że mogłbyś być Xiążęciem *Auſtrazyi*, a ty inaczey poſtępujeſz ſobie, y wolíſz być poddanym komu inſzemu? ten jeſt albowiem umyſł pańſki, y jedyne ſtaranie, przedłużać panowanie, być okazałym u poſpolſtwa, wſzyſtkiemi rządzić; przeto powiedz mi, proſzę, do czego ty zmierzaſz niezwyczayną odmiennością życia twojego? Odpowiada na to *Arnulf:* BERTULFIE, pragnieſz dowiedzieć ſię zemnie, coby mnie pobudziło do wzgardy Xięſtwa, czci wſzelkich y roſkoſzy? powiem ci krotko: że miłość prawdziwego Boga, ktorego ty nie znaſz, bo bogowie twoi, ktorym ofiary czyniſz, nic nie ſą, tylko drzewa y pniaki, nie tchną, nie żyją: bogowie twoi ſą to prawdziwe obłudy diabelſkie, ktorym ty dotąd ſłużyſz. A zaś Bog, ktorego my Chrześcianie czciemy, nie ma żadnego w ſobie malowania, ani ryſowania, ani ciała; bowiem jeſt Duchem, życiem jeſt, nieśmiertelnym jeſt, wiecznym jeſt; tego żaden z ludzi żyjących, pokąd tu żyje na świecie, nie może widzieć okiem. Ten Bog prawy co inſzego nam obiecuje na wieki po ſkończonym życiu, nie to, co twoi bogowie; dla czego nam każe gardzić temi teraźnieyſzemi rzeczami, nietrwałemi y przemijającemi, a ſtarać ſię o wieczne, końca nie mające roſkoſzy w niebie: on ſam dla zbawienia naſzego wziął Ciało naſze na ſiebie, y wſzyſtkim, cokolwiek należy do wygod, roſkoſzy, czci, pogardził, a ſtał ſię pokornym, pokąd przez okrutne męki życia ſwojego nie dokonał na Krzyżu. Albowiem nie maſz inſzey drogi do Nieba, tylko przez utrapienia, y przykrości; dla czego abyśmy doſtali Nieba, koniecznie należy nie ſzukać wygod ciału, ale ſię ſtarać o zbawienie duſzy, ktora jeſt nieſmiertelna. Acz cieſzy człowieka publiczne kuglarſtwo, ale tylko potąd, pokąd trwa, ſkoro ſię zakończy, już nic nie widać, tylko ſię widowiſko ono w głowie marzy. Tak też moy BERTULFIE, kto żąda przemijających radości światowych, ten ſię ubiega za cieniem, y jego chwyta, ale jak przez ſen omylony zoſtaie, bo to wſzyſtko z życiem ſię kończy y niſzczeje. Ale to, do czego ja zmierzam, chceſz że wiedzieć? a oto ſą to rzeczy wieczne, trwałe, y końca niemające. Dla nich ja ſię poſtrzygłem na Mnicha: coż zaś jeſt to, co was nieſzczęśliwie ſidli, tylko dym, cień y jedno nic: nas, ktorzyśmy tym pogardzili, czeka w niebie nadgroda; ale przyznam ſię, bez pracy obeyść ſię nie może, bo jeżeli waſi bogowie nic nie dawają darmo, zaiſte bardziey na niebo pracować trzeba. Więc jeſli mnie zbawiennie radzącego chceſz ſłuchać, odłącz ſię od ſzalonego ludu, a naypierwey uczyń rozwod z bożkami ſwemi, a odday ſię CHRYSTUSOWI, a ja tobie przyrzekam, że

po

po tym krotkim życiu wiecznie z Bogiem w Niebie kròlować będzieſz. Te ſłowa tak przenikneły BERTULFA, iż wkrotce wyrzekł ſię bałwochwalſtwa y ochrzcił ſię.

Tym czaſem *Arnulfa* Kròl *Klotaryuſz* uczynił Biſkupem *Meteńſkim*, ktòry naypierwey piſał do BERTULFA, aby do niego zjechał do *Mety* Miaſta, co ſię zaś ſtało z tym pożytkiem duchownym, że ſłuchając codziennego upominania *Arnulfa*, y zapatruiąc ſię na iego przykładne życie, o niczym już więcey nie myślał, tylko o zakonnym życiu, w ktòrym żeby Bogu lepiey ſłużył, y nic mu nie przeſzkadzało, cokolwiek miał zbiorow, doſtatkow, y bogactwa, to wſzyſtko na ubogie rozdał, y wraz poſzedł do Klaſztoru *Luxowieńſkiego*, y tam przyjęty zoſtał. O jak miał zawſze w pamięci *Arnulfa!* gdy w Nowicyacie wſzelką zachowywał oſtrość; już teraz tak dalekim jeſt od wſzelkich roſkoſzy światowych, jak przed tym od przykrości, czemu ſię dziwowali ſtarzy z zadumieniem, że nic nagannego nie widzieli w BERTULFIE. Skończywſzy robotę w polu, pilnował choru, y ſłużby Bożey, zabawiał ſię piſaniem Xiąg zbawiennych, w ktòrey pracy czuł ſmak przyſzłych radości. Naprzod rozmyſlał o miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y o ciężkości mąk iego, ktòre dla okupu duſz naſzych poniosł.

Kiedy już ſtanął na ſtopniu doſkonałego życia BERTULF, w tym czaſie jakieś ſprawy wyciągneły *Attalego* Opata wtedy w *Bobium* do *Francyi*, ktòry też niegdyś był Mnichem w Klaſztorze *Luxowieńſkim*. Z miłości tedy ku *Euſtazemu* na ten czas Opatowi *Luxowieńſkiemu*, y ku dawnym Towarzyſzom ſwoim znajomym, proſto udał ſię do *Luxovium* dla widzenia ſię z przyjaciołami ſwojemi. *Euſtazy* pokazał życzliwości ſwojey dowod w przyjęciu *Attalego*, ktòrego po wſzyſtkich mieſzkaniach Klaſztornych oprowadzał, y tam każdego Mnicha obdarował. A jak był byſtrego rozumu *Attala*, między wſzyſtkiemi naypierwey BERTULFA, lubo jeſzcze młodego doświadczał, y nie przeſtał nalegać prozbami na *Euſtazego*, pokądby mu nie pozwolił iść z ſobą. Otrzymawſzy łatwość *Attala*, nic ſię nie bawiąc, wyjechał z *Francyi* z BERTULFEM. Ten na nic nie dbał, tylko to mu przykro było, że ſię muſiał z krajow ſwoich oddalić. Łatwo mu zaś było, y nie przykro w Klaſztorze *Bobieńſkim*, ponieważ doſkonale umiał żyć według Reguły, czego ſię nauczył w *Luxovium*. A jak Francuzi z przyrodzenia ſą wielce nabożni, tak też y *Włoſi*, więc jak tamtym, tak y tym mogł ſię ſtać zwierciadłem BERTULF, według ktòrego mogliby poprawiać życia y obyczajow ſwoich.

Mowiliśmy wyżey, że *Euſtazy* woynę toczył duchowną z bałwanami; *Attala* z *Aryanami*, a BERTULF z głownemi nieprzyjaciołami. *Longobardowie*, w ktòrych Państwie był Klaſztor *Bobieńſki*, y z duſzą, y z ciałem byli zarażeni plugaſtwem *Aryańſkim*; y Kròl, y Panowie, y poſpolſtwo jednego gatunku wſzyſcy byli. Często *Attala* Opat z ſwojemi Uczniami *Bobieńſkiemi* wyprawował ſię przeciwko heretykom, y *Aryanom*, ale czaſem nie bez krwi wylania, lubo z duchownym orężem wychodzili, bowiem świadczy *Jonaſz*, że *Blitulfa Bobieńſkiego* Zakonnika ledwie nie na śmierć zabili *Aryani*, dla tego, że beſpiecznie y śmiało mòwił w oczy *Aryowalda*, jeſzcze na ten czas nie Kròla *Longobardow*, przeciwko wyrokowi *Aryuſza*: bo ſię mordercom kazano zaſadzić na niego, y złapać, aby był zamordowany jako nayprędzey. Y byłby zoſtał zabity za Wiarę Swiętą, gdyby go łaſka Pana Boga nie ochroniła. Tak też *Meroweuſz* idąc z *Bobium* do *Dartony*, podle *Iry* rzeki, nałoży-

wſzy ſtos wielki z drzewa, ſtare bożyſzcze na niego wrzucił, y ſpalił; Poganie rozgniewani o zniewagę bogow ſwoich, wyrok wydali, aby go za ten wielki grzech, według mniemania ſwego, utopić, w czym przez ogień wykroczył, przeto uwiązawſzy mu u ſzyi kilka ſrogich kamieni, wrzucili w głęboką wodę, ale cudownie jak lekkie piorko żywy po wodzie pływał. Widząc to BERTULF, tym odważniey ſtawał przeciwko *Aryanom*, ktory lubo rowno pracował z Towarzyſzami ſwemi, jednak tak wdziękiem przyprawiał mowę ſwoją, że ſię wydawał raczey proſić, nie przyganiać poganom o złości ich wiary.

Przez kilkadzieſiąt lat żył BERTULF pod *Attalą* w *Bobium*, pokąd pełen zaſtug, nie umarł Opat, na mieyſce ktorego zgodnemi głoſami obrali BERTULFA, y już wtedy *Aryowald* był Krolem *Longobardow*. ten chociaż ſię dobrze napił błędow *Aryańſkich*, jednakowo w przyjaźni żył z BERTULFEM, bowiem tyle cudow, ktoremi ſię wſławił Klaſztor *Bobieńſki*, pociągało Krola do przyjaźni z BERTULFEM, y z jego Zgromadzeniem; a nie tylko ſłownie, ale też w ſamey rzeczy *Aryowald* kochał *Bobieńſkich*. *Procus* (tak było imię Biſkupowi) chciał koniecznie podbić pod moc ſwoję Klaſztor, ktoremu nie ſzło o rządy nad niemi, ale bardziey o majętności ich, ktorzy ſię dobrze mieli, do czego y innych Biſkupow w ſąſiedztwie przekupował złotem, aby mu dopomagali. Ale też y *Aryowalda* łaſki potrzeba było, w ktorego Państwie był ten Klaſztor: więc y Panow przednieyſzych, y tych, ktorzy przy boku Krolewſkim zawſze byli, łagodzi złotem, ale te potajemne zakupowania Biſkupa nie były tayne BERTULFOWI; y cale już bliſkie niebeſpieczeńſtwo było Klaſztoru, gdyby nie był zaſzedł temu Opat. Umyślił więc o tym donieść Krolowi, na co *Procus* Biſkup godzi, chcąc utrapić y pokrzywdzić Klaſztor jego; idzie tedy do *Aryowalda*, y rzecz opowiada, ale mu dobrą nadzieję Krol uczynił, mowiąc: że ta ſprawa nie należy do Krola, ale do *Rzymu*, więc jakieby miał prawo do tego *Procus*, niech je pokaże Papieżowi; a on mu przyrzeka, że ſię zaſtawi za *Bobieńſkim* Klaſztorem u Papieża *Honoryuſza*, y obiecuje liſty do niego piſać. Jakoż nie zawiodł BERTULFA *Aryowald*, bo mu wraz liſty napiſane oddał, z ktoremi ſam Opat pojechał do *Rzymu*; a w tych liſtach dołożył Krol, aby *Honoryuſz* Papież upomniał Biſkupa, y zakazał mu zamyſłow niegodziwych w krzywdzeniu *Bobieńſkich* Mnichow. Ucieſzony tedy z takiego zalecenia Krolewſkiego BERTULF, proſto pobiegł do *Rzymu*.

Y liſt *Aryowalda*, y znaczna świątobliwość Opata wſzyſtko ſprawiły u Papieża, y tak ukochał go ſobie *Honoryuſz*, że ſię zoſtać bez niego nie mogł, całe prawie dnie z ſobą przepędzili na rozmowach, y choć ta ſprawa mogła ſię za trzy dni ułatwić, jednak kilka tygodni ſię przeciągnęło, nie mogąc ſię Papież nacieſzyć z BERTULFEM, dopiero jak ſię ſchylało ku Mieſiącu *Lipcowi*, pod ktory czas naywiękſze w *Rzymie* dopiekają upały, dawſzy mu *Breve* Apoſtolſkie, jak zowiemy, wyprawił BERTULFA do *Bobium*, zakazując Biſkupowi onemu, aby ſię nie ważył przywłaſzczać ſobie władzy nad Klaſztorem *Bobieńſkim*, ani majętności nie odbierać żadney.

We dwa dni po odeyściu z *Rzymu*, zapadł na gorączkę BERTULF, że na wſzyſtkich ſiłach upadł, y cały ſchnąc zaczął. Potrzeba było wygodę uczynić Opatowi Swiętemu w chorobie, ale BERTULF nie tak ſię żalił nad utrudzeniem ſwoim, jak nad ſwemi, przeto w nocy (a był dzień przed *Wigilią* Swiętych Apoſtołow *Piotra* y *Pawła*) leżąc, jął ſuchym

językiem

ięzykiem prosić Swiętych Apostołow o zdrowie, u ktòrych nie dawno Grobu był z poszanowaniem. *Jonasz* towarzysz, ktòry o tym pisał, podle łożka BERTULFA leżał, pilnując chorego, niby zasnął o' połnocy, alić *Piotr* S. stanął przy BERTULFIE, y rzekł do niego: Wstań zdrow BERTULFIE z łożka za moją przyczyną, y podał choremu rękę. Zdrow zostawszy, o to się tylko frasował, że nie wiedział, komuby miał podziękować za uzdrowienie, y rzecze do swego Ożywiciela: Nie gniewaysię Dobrodzieju moy, że się spytam ciebie, jak ci imię, bo Bogiem moim świadczę, że to nie z ciekawości czynię, ale żebym ci przez całe życie moje był wdzięczen za to osobliwe dobrodzieystwo. Y oznaymił mu się *Piotr* S. y w tym zniknął. Powątpiwał jeszcze Opat Swięty, jeśliby *Jonasz* nie widział, y nie wiedział o tym, bojąc się, aby się ten cud nie rozsławił, bowiem wiedział dobrze o tym, że tajemnic Niebieskich nikomu ogłaszać nie należy, y rzecze do niego: *Jonaszu* moy, o jakbym chciał zasnąć, gdym całey nocy nie spał! to mòwił doświadczając *Jonasza*, jeśliby nie znał cudu, ale on mu prawdę powiedział, że za zasługami *Piotra* S. uzdrowiony został.

Powrocił z *Rzymu* do *Bobium*, będąc wolnym od napaści Biskupa, udał się do utrzymywania Ustaw Zakonnych, jakoż nic mu ciężkiego nie było, gdyż powolnych miał do tego Uczniow swoich. Cuda czynić, było łacno Opatowi Swiętemu: kiedy *Badaucharyuszowi* polecił Winnicę BERTULF, dla pomocy posłano mu z Klasztoru *Bobieńskiego* osob *trzydzieści*, ktòrych jedną kaczką do sytości nakarmił. Po *Badaucharyuszu* nastąpiwszy do Winnicy *Leopard*, aby jey strzegł, gdy jednego czasu ogląda Winnicę, jeśliby jakiey nie było szkody, alić spostrzeże liszkę psującą jagody winne: bieży do niey z kijem, odpędzając ją, y roskazuje jey imieniem BERTULFA, aby nie psuła wina, ale liszka chytra z przyrodzenia, trochę odszedłszy, w inszą stronę poszła, y tam do pozna między jagodami winnemi żerowała. Alić skarana od Boga została, bo gdy nadedniem, według zwyczaju swego, obchodzi *Leopard* Winnicę, napada na liszkę onę zdechłą, leżącą na ziemi: a żeby pokazała, dla czego byłaby ukarana, gałązki z pyska jey widać było.

Dnia jednego, gdy po skończoney służbie Bożey, wychodził z drugiemi z choru BERTULF, stanął przed nim opętany od złego ducha, okrutnie krzyczący, jakby tysiąc biesow miał przy sobie, ktòry zdał się targać na Mnichow, BERTULF użaliwszy się nad nędznym człowiekiem, oczy ku Niebu podnosi, y prosi Pana Boga o uwolnienie jego, y jakby go głownią gorającą oparzył, padł na ziemię opętany, y zaczął srogo krzyczeć, aby go uwolnił jak nayprędzey, y tak wyszedł z niego bies, ale wielki smrod zostawił po sobie. Tak też z dziecięcia ledwie dwie lecie mającego, wypędził biesa. Trądem szkaradnie zarażonego uzdrowił, ktòrego przyniesiono do *Bobium*, nad nim pościwszy y modliwszy się dzień y drugi. Naostatek, doszedłszy starości BERTULF; dokonał świątobliwie życia swego Roku Pańskiego *sześćsetnego trzydziestego*. Bogu na chwałę, Amen.

Jan Mnich, ktòry jego życie pisał, Karol Sigoniusz. Trytemiusz. Jepes w swojey zakonney Kronice w Roku 616. Hugo. Menard. Wion. Buzelin.

DNIA XX. SIERPNIA.

Zycie S. BERNARDA Opata, Zgromadzenia Cyftercyen'fkiego. Reguły S. BENEDYKTA.

Kiedy uftawała zakonność w Klafztorach *Cyftercyeńfkich*, na ten czas Bóg dobrotliwy wzbudził BERNARDA Swiętego; kiedy ledwo nie wfzyfcy wygod fzukali, BERNARD więc pokazał z fiebie powod do umartwienia, y powściągliwości. Trudno wymówić, jak ściśle zachowywał Regułę S. że żadnego punktu bynaymniey nie nadwerężył. Pofzedł do *Cyftercium*, y tam tak fkutecznie do nowego Zgromadzenia mówił, iż wfzyftkich zgoła pociągnął za fobą do zakonności. Tak zaś był zatopiony w bogomyślności, że nie wiedział, czy w celli jego było fklepienie, albo nie, w Kościele czy wiele było okien, albo jedno tylko. Gdy fiadł do obiadu, wzamiaft wody napił fię niewiedzący oleju. Jak prędko zoftał Opatem *Klarewalleńfkim*, już wtedy jefzcze ścifley zachowywał Uftawy zakonne. Wydziwić fię nie mogli umartwieniu jego, im w więkfzym niedoftatku zoftawał, tym był furowfzym na fiebie, a y fwoich Uczniow dopatrywał obyczajow. Obiady takie onych były: Ogrodna jarzyna, kapufta y groch, chleb z plewami piekli, a kiedy mieli lepiey używać, to z jęczmienney mąki. Uftawicznie na modlitwach czuli, pościli, y codziennie robili w roli. Było na ten czas widzieć BERNARDA Swiętego wychudłego, że jak żywa śmierć chodził, a przecie nie uftawał w pracach Kościoła Bożego, y Zakonu Swiętego. Wiele odfzczepieńftwa złączył z Kościołem Swiętym, wiele heretykow pokonał, do wielu Klafztorow wprowadził chwalebne obyczaje, y upadającą podzwignął karność: wiele wfzędy nowych pobudował Klafztorow, y fwojemi ofadził. *Kluniackim* Mnichom, wtedy flynącym fzeroko, dodał ochoty; Cefarza, chcącego przywłafzczyć fobie prawa Kościelne, pofkromił, tak zaś kazaniami fwemi przerażał fłuchających, że gromadami ubiegali fię na puftynie. W ziemi fwojey *Klarewallen'fkiey*, choć przy niedoftatkach fwoich, miał ofob na fłużbę Bożą oddanych *fiedmfet fiedmdziefiąt*. Powiadają, że gdy miewał mowę BERNARD, żony mężow, matki fynow fwoich kryli, aby fię wdzięczną wymową jego nie zachęcali do Zakonu.

Od naywyżfzych doftojeńftw, y Bifkupich Infuł uciekał, y zupełnie gardził niemi. Na ow czas nikogo rownego nie było w nabożeńftwie ku Bogarodzicy Pannie, co fię wydaje z *Hymnu: Ave Maris Stella*, ktòrego powfzechny Kościoł Swięty używa, a ten złożył BERNARD Swięty. A ile razy chwalił MARYĄ Pannę, zawfze go zafilała mlekiem z pierfi fwoich Panieńfkich. Naoftatek, żywy BENEDYKTA S. nafladowcą BERNARD, dożywfzy lat *fześćdziefiąt y trzy*, umarł świątobliwie Roku CHRYSTUSOWEGO *tyfiąc dwufetnego pięćdziefiątego trzeciego*. Dla przedziwnych Xiąg fwoich nazwany jeft *Doktorem Miodopłynnym*, naybardziey ktòre pifał o Pannie MARYI. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Gulielm Opat. Bernard Bonævall. Godefryd Claravall, Baroniufz. Jepes. Buzelin. Suryufz.

DNIA XXI. SIERPNIA.

Zycie S. KRYSZTOFA Mnicha, y Męczennika.

ZA czaſow *Decyana* obfita była *Hiſzpania* wMęczennikow, z ktorych dawnieyſzemi wiekami wiele korzyſtał Kościoł Boży. Acz y w poźnieyſzych czaſach nie było ſkąpiey o krwawych plonach, kiedy *Turcy*, y *Saraceni* oblegli *Hiſzpanią*. Nie przywodzę hiſtoryi o woynach owych, bowiem tu zachodzi rzecz o pochwałach Swiętych, ktòrzy zdobili Zakon ſwóy, dla czego doſyć nam krotko zebrać życie ich, a w hiſtoryczne nie wdawać ſię rozſzerzania. *Saraceni* więc mając w ſwoich rządach *Kordubę* około Roku Pańſkiego *oſmſetnego pięćdzieſiątego*, w ſławnym kraju żądali założyć Stolicę, gdzie *Seneka* y *Lucanuś* mieſzkali, tam upatruiąc zdobyczy. Jakoż wſzelkiego wieku, płci, y ſtanu Chrześcian zabijano, według świadectwa *Swiętego Eulogiſza*, który dwie Xięgi zapiſał o tym męczeńſtwie. Między Mnichami żyjącemi na puſtyni *Kordubeńſkiey*, według *Baroniuſza*, naydował ſię też KRYSZTOF Błogoſławiony, Zakonu Swiętego BENEDYKTA. Był zaiſte Benedyktynem, bo jeſzcze za życia S. Oyca BENEDYKTA, Reguła jego wnieſiona jeſt do *Hiſzpanii*. Jak *Hefften* dowodzi, że ktòrzykolwiek wtedy Mnichami byli, (do czego ſię przypiſuje *Suaryuſz*) ci wſzyſcy byli Benedyktynami, tak dalece, jak tenże *Autor z S. Antoninem* twierdzi, że wtedy na *zachodzie*, po ogłoſzoney Regule S. BENEDYKTA, roſproſzeni byli Mniśi, y inaczey ſię nie nazywali, tylko Benedyktynami, lubo niektórzy odmiennego używali odzienia. Ztąd światło owo *Hiſzpanii Emilian Swięty*, chociaż był przedtym inſzey Reguły, ſkoro *Sanctia* Matka *Seweryana*, jak mowi *z Prudencyuſza Sandowal*, y *Hefften*, Braci, których Swięty Ociec BENEDYKT rozeſłał po *Hiſzpanii*, Klaſztor zbudowała, około Roku Pańſkiego *pięćſetnego czterdzieſtego*, już w ſtarości do niego wſtąpił, y tam Profeſſyą uczynił.

Ale powroćmy ſię do KRYSZTOFA Swiętego. Ten *z Korduby* był rodem, w Mieście niegdyś ſławnym z tego, że z niego bardzo wiele ludzi Mądrych wychodziło, ktòrym ſię y *Rzym* dziwował, jakoż do tych czas jeſzcze czytamy prace *Seneki Kordubeńſkiego*, lubo poganina. Co ſię działo z ſporządzenia Bożego, że kilka było wybranych Miaſt, w ktòrych nabywali mądrości. Jak prędko tedy KRYSZTOF Swięty wyſzedł z lat dziecinnych, wraz go oddano na nauki pod *Swiętego Elogiuſza*, Męża w mądrości ſławnego, ktòry *w Kordubie* uczył młodzi. Do tego więzewſząd zbiegali ſię, jako do człowieka z Bogiem złączonego, ktòry był potym Arcybiſkupem *Toletańſkim*. Pod tym tedy Miſtrzem uczył ſię nauk wyzwolonych KRYSZTOF, y ſtrzeć ſię wyſtępkow y brać ſię do cnot tak zaś nabył gorącego ducha do chwały Bożey, że koniecznie, choć jeſzcze w młodym wieku, chciał być puſtelnikiem. Kiedy to ſpoſtrzegł w nim *Eulogiuſz Swięty*, namowił go, aby poſzedł do *Rojańſkiego* Klaſztoru u *Swiętego Marcina*, y tam zoſtał Benedyktynem. Przyſzedł, y bezwſzelkiey trudności przyjęty jeſt, Nowicyat doſkonale odprawił, y Profeſſyą uczynił; tak był zaś gorliwy, lubo w młodym wieku y wydoſkonalony w cnotach, y w życiu Zakonnym, że już między ſtarych był policzony.

Tym czaſem *Saraceni z Arabii* z wielkim woyſkiem wpadli do *Hiſzpanii*, wſzyſtko puſtoſzyli, palili, rabowali; niewiaſty, Mężow; Pany

ny zabijali; naostatek przenieśli się do *Korduby*. Ale ah! co jest żałośnieysza! wiele takich było Chrześcian, którzy zląkszy się zajadłości *Tureckiey*, wyprzysięgali się Wiary Swiętey Katolickiey, a *Turkami* zostawali. Doszła ta wiadomość do KRYSZTOFA mieszkającego na pustyni, y mowi sobie: Izaliż może tak szalone bałamuctwo zniewolić serca *Kordubeńczykow*? izali może omamić wychowanych w Swiętey Wierze Rzymskiey? czyliż mamy zapatrywać się na pustyni mieszkający na nieszczęścia ziomkow naszych tylko? czyliż nie mamy sprzeciwiać się poganom? To wyrzekłszy, wyszedł z puszczy *z Leowigildem* Towarzyszem swoim, y poszedł do *Korduby*. Tam żarliwie kazywał, pospolstwo wątpliwe utwierdzał, y strofował, uderzył też na bałwochwalstwo *Machometańskie*, y nie dbał na to, choć widział zabijanie Chrześcian, ale tym odważniey mowił, chodząc publicznie po ulicy, y porynku. W tym wypadają kaci Krolewscy, biorą KRYSZTOFA, y w kaydany kują, y do więzienia wtrącają. Ale y tam nie przestawał kazywać do społ więzniow, y zachęcać onych do wytrwania, obiecując im w krotce zwycięstwo. Przez kilka dni trzymano KRYSZTOFA S. w więzieniu smrodliwym, pokąd go nie wyprowadzono *z Leowigildem* na stracenie. Nieustraszony więc klęknął KRYSZTOF, podał szyję, y ścięty jest. Patrzał na to *Leowigild*, y płakał, ale y tego wraz ścięto, a według zwyczaju swego, *Saraceni*, aby nic nie zostało się z ciał zabitych dla Chrześcian, nałożywszy stos wielki na spalenie, ciała wrzucili nań. Niechciał dobrotliwy Bog, aby się Ciała Swiętych Męczennikow w popioł obrociły, gdy sobie sprzykrzyli długo stać przy ogniu oprawcy, do domow odeszli swoich, w tym *Kordubeńscy*, w ktorych jeszcze nie wygasła Wiara Swięta, rozrzuciwszy drzewo na stosie, na puł spalone Ciała wzięli, y zanieśli je do Kościoła *Swiętego Zoila*, gdzie do dziś dnia cudami słyną. Umęczeni są Roku po Narodzeniu Chrystusa Pana *osmsetnego pięćdziesiątego wtorego*, dnia *XX.* Miesiąca *Sierpnia*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu część y chwała na wieki, Am.

Tak świadczy S. Eulogiusz, Baroniusz, Buzelin, y inni.

DNIA XXII. SIERPNIA.

Zycie S. FILIBERTA Opata.

W Majętności *Helisańskiey* urodził się FILIBERT, z Oyca szlachetnego, imieniem *Filibanda*. Do Miasta *Julium*, dany jest na nauki, ktorego potym Ociec *Filiband* zalecił *Dagobertowi*, y dał mu mieysce między pierwszemi na Dworze swoim. W ten czas *Audoenus* (potym Arcybiskup *Rotomageński*) był Marszałkiem Krolewskim, mąż ten zewszystkich miar doskonały, y FILIBERTA jak Syna swojego kochał.

Już we dwudziestym Roku będąc, zaczął sobie obrzydzać Dwor, a teskníć do Zakonnego życia. Wystawił był niedawno własnym nakładem *Audoenus* Klasztor *Resbaceński*, dokąd *z Luxovium* sprowadził *Agila*, y rząd mu oddał Klasztoru onego, y tak mu się szczęśliwie powodziło, że w krotkim czasie wszędy słynęła sława świątobliwości *Resbaceńskich* Braci. FILIBERT dosłyszawszy się o tym, mowi *z Audoenem*, y zwierza się mu, że się chce już oddalić od dworu, a zostać Mnichem. Przystaje na to *Audoenus*, pisze więc list przez niego do *Agila*; a żeby go nic nie obciążało w drodze, cokolwiek miał złota, y pieniędzy, wszystko to na ubogie rozdał,

dał, y potajemnie pobiegł do *Resbaku*, gdzie bez żadney trudności przyjęty został. Każdy by był rzekł na ow czas, że FILIBERT nie ze Dworu, ale z pustyni prosto przyszedł, ponieważ nic się w nim delikatnego nie pokazywało. Naypierwey ćwiczył się w ścisłych postach, aby zachodził czym prędzey brykającym namiętnościom ciała. Kiedy mu kazano sieść z drugiemi do stołu, on wolał służyć, potrawy roznosić, y pić dodawać obiadującym. Siadłszy zaś do drugiego stołu, potrawy tylko przykładał do ust a nie jadł. Czasu jednego przymusił go ktoś, aby dobrze zjadł wieczerzą, alić w nocy przychodzi diabeł do śpiącego, y w brzuch stuka jego, mowiąc: o jakoś się dobrze dziś najadł; y w tym się obudziwszy FILIBERT, krzyżem się Swiętym na piersiach przeżegnał, y diabła od siebie odpędził, zacząwszy swoje zwyczayne posty. O puł nocy wstawać do Kościoła, modlić się nabożnie, to miał w zwyczaju. Kusił go szatan, aby smaczno jadał, y dobrze sypiał, ale daremnie; bo wetroynasob jeszcze uymował sobie posiłku, niż przed tym; y mniey sypiał, trawiąc noc całą na modlitwach. Zayrząc mu tego umartwienia szatan, zażywa sztuki, aby go wystraszył z Kościoła: bierze tedy na siebie postać Niedzwiedzią, y na czterech nogach idzie ku FILIBERTOWI, ale po skorze poznał Młodzieniec obłudę szatańską, krzyżem go Swiętym przeżegnał, y tak pokonał nieprzyjaciela duszn̄ego. Ale powrocił wraz drugiey nocy, y do FILIBERTA zbliżył się, z ktorego oczu wybuchał ogień, gdy nagle na Swiętego naciera, jak by go sztychem chciał pchnąć, znowu na znak krzyża Swiętego uciekać musiał. A kiedy się dwa razy nie powiodło biesowi, nareszcie usiadł na drzwiach Kościelnych, ale y ztamtąd go wypłoszył. Potrzecie zleciało się bardzo wiele biesow, nie dufając więc siłom swoim, pomocnikow nabrali z sobą z piekła, aby im się udała rzecz z Mężem Bożym, ale y tu bez pożytku ich.

Tym czasem umiera *Agilus*, na ktorego mieysce obrano FILIBERTA; lecz y tu nie miał pokoju od szatana. Jak bowiem był doskonały w zachowaniu Reguły, tak nadwerężenia naymnieyszego jey punktu przestrzegał, w niczym żadnemu nie przepuszczał, ale za każde przestępstwo karał. Ale rzadko o taki Ul, gdzie by się nie naydowały trądy. Tak się też działo *w Resbaku*, gdzie Braci za naymnieyszą rzecz karał. Ci za poduszczeniem szatańskim, nienawiść zabrali ku Opatowi, zmawiali się, aby wypędzić zgoła Opata z Klasztoru. Dnia jednego, będąc wolnym od spraw FILIBERT, modli się w Kościele; ktorzy byli pobożnieysi z Mnichow, w Cellach siedzieli swoich, a ktorzy zaś niecnotliwego byli życia, starali się przez wszelkie sposoby, jak by gwałt uczynili Opatowi Swiętemu; skoro osobnego widzieli w Kościele, mowią do siebie: jeżeli Mężami jesteśmy, mamy teraz czas pomścić się za nasze krzywdy, ktore do tych czas od Opata ponosiemy. Wpadają tedy do Kościoła, wywłoczą Opata za Kościoł, pięściami zbiwszy, zostawują go na mieyscu, y jak by dobrze zrobili, cieszą się wzajem. Ale wraz zemsta Boska padła na nich, bo dowodcę y burzyciela drugich piorun zabił, drugi się rospękł, y tak z wnętrznościami wyszła dusza. Inni zaś srodze przestraszeni, do nog upadali FILIBERTOWI, przepraszając go za występek niegodziwy.

Jak był nader troskliwy o ubogich, tak zawsze przy drzwiach Klasztornych stali; zdarzyło się, że jednego dnia wielka gromada żebrakow przyszła, będąc pewni, że daremno nie odeydą, jakoż cokolwiek było w szpiżarni, wszystko zgoła wydano na nich. Nadeszła obiadowa godzina, a w szafarni,

 ani

ani kawałka chleba nie było dla Braci. Dobrze ktoś powiedział: *Nie dziw, że Brat mruczy, kiedy głod dokuczy.* Tak zaiste y uczniowie FILIBERTA zaczęli się marszczyć, minę gniewliwą po sobie pokazywać, y szemrać; natrafia na uskarżających się Opat Swięty, y rzecze do nich: moi Bracia, na coż się swarzycie? mieymy tylko w Bogu ufność, a nie zadługo będziemy mieli co jeść. Ledwo te słowa skończył, alić dzwoni do drzwi jakiś człowiek niosący żywność, odebrali od niego, y do Refektarza zanieśli. Tak zaś wszyscy dostatecznie byli nasyceni, że sami wyznali przed FILIBERTEM, iż nigdy tak nie jedli smaczno.

Dla jakieyś sprawy musiał iść Swięty Opat do Xiążęcia *Ebruina*, w tym szafarz, do ktorego należało gospodarstwo, ciężko zachorzał na gorączkę. Poszedł do chorego FILIBERT, y mowi do niego; Bracie, potrzeba, żebyś nam pracował, więc rob, co masz robić, a przestań chorować. Jak by zdmuchnął z niego Opat gorączkę, natychmiast ozdrowiał, y poszedł do swojey roboty. Wszczęła się była pod ow czas kłotnia *w Paryżu*, a jak cała *Francya* znała przezorność FILIBERTA, tak zaprasza go do siebie całe Miasto, y obiera za jednacza. Przybył do *Paryża*, y jest wdzięcznie przyjęty, gdy rękawiczki z rąk złożył, położył je nieostrożnie, alić złodziey jeden ukradł je, y za nadrze schował. Aż oto! choć w małey rzeczy, oczywista kara Boska, bo znagła jął strasźliwie krzyczeć, a jak by żarzyste wągle czuł na gołym ciele, często się bił w piersi, mowiąc palę się, wody proszę, wody na ochłodzenie piersi moich, a gdy się ludzie dziwują niezwyczaynemu wrzaskowi, w tym wyzionął ducha. Kiedy mu po śmierci odchylili odzienia, aż oczywista rzecz się pokazała, że on rękawiczki FILIBERTA ukradł.

Powrociwszy do Klasztoru *Resbaceńskiego*, natrafił na jednego, ktory już dawno konał; pyta go Opat, czy by się spowiadał? alić on językiem nie może władnąc. Troszcząc się tedy o zbawienie konającego, rzecze: Synu, ściśni mi rękę, day mi znak żalu za grzechy, jeśli byś miał jakie. A natychmiast FILIBERT pobiegł spieszno do Kościoła, y przed Obrazem Bogarodzicy Panny padł krzyżem, prosząc przyczyny jey za konającym, w niebespiecznym stanie zostającym. Jeszcze nie skończył modlitwy, alić przybiegają z nowiną do niego, że chory przemowił, y prosi o Spowiedź. Pobiegł szybko FILIBERT, słuchał go Spowiedzi, y rozgrzeszył, y w krotce Bogu ducha oddał.

Według zwyczaju dawnego, Bracia *Resbaceńscy* pracowali około żniwa w polu, gdy rzesko sierpami żną, w tym gwałtowne powstały wichry, y snopy rzucają tam owdzie, widzi to Opat, a zlitowawszy się nad pracującemi, klęknie na modlitwę z złożonemi rękami, y prosi Pana Boga o pogodę. A oto! nagle wichry ustały, y pięknie wypogodziło się Niebo. W krotkim zaś czasie, gdy FILIBERT w jakieyś sprawie wyjechał z Klasztoru, y kilka dni się zabawił, y Niedziela jutro następowała. Dla Mszy S. więc pospieszał do *Resbaku;* przyjeżdża do rzeki *Sekwany*, aż nie masz na czym przewieść koni; każe tedy Opat Towarzyszom swoim czym prędzey konie zostawić, a samym wsieść w małą łodkę, y płynąć. Obaczy konie zostawione na paszy Leśniczy, pobrał je, y w stayni swojey zamknął; ale na swoje złe, bo wraz gorzeć zaczął budynek jego. Ale FILIBERTOWI Swiętemu łatwiey było cuda czynić, niżeli nam je pisać. Tak rządcy szpitalnemu, ktory miał pieczą o chorych, zarażonego chorobą wziąwszy za rękę, wstać mu kazał z łożka, y ozdrowiał. Rowną łatwością jedne-

go

go z swoich, chorującego na febrę trzeciaczkę, kawałkiem chleba oliwą u stołu posmarowanym uzdrowił.

Y czyliż się dziwować trzeba, że się tak wiele zbiegało do *Resbaku*, żądając sukienki Zakonney? kiedy codzień cuda czynił Mąż Boży. Tak się bowiem wiele zeszło osob do Zakonu, że się pomieścić nie mogli w Klasztorze, dla czego gdzie indziey musiał budować mieszkanie, aby *Resbaceńscy* Bracia nie mieli uprzykrzenia. Upatrzył tedy FILIBERT mieysce bardzo dobre na Klasztor *w Gemmetyku*, a ztąd naywygodnieysze, że rzeka *Sekwana*, z jedney strony oblewała, a z drugiey morze, gdzie dawnieyszemi czasami stał Zamek. A żeby zaś tego nie czynił bez wiadomości Krola *Klodoweusza*, poszedł do niego, y rzecz opowiedział; Krol tak go choynie obdarzył, że ile trzeba mu było na budowanie, tyle dostarczali z skarbu Krolewskiego. Piszą, że *dziewięćset* Mnichow mieszkało z FILIBERTEM *w Gemmetyku*. Dla czego, nie masz się czemu dziwować, poniewaz, jak *Autor* życia pisze, zewsząd Opaci zbiegali się do FILIBERTA na mieszkanie z swojemi Uczniami, własne opuszczając Klasztory. A nie tylko Mężowie, ale też Panienki pragnęły żyć pod rządami jego, dla czego *w Pauliaku* wystawił Klasztor Panieński, w którym postanowił Xięnią *Austrebertę*, o ktorey było dnia XI. Miesiąca *Lutego*.

Wiele jest takich, ktorzy na złe zbierają bogactwa, FILIBERTOWI zaś świątobliwość przyczyną była zbierania dostatkow, bowiem Krol, Krolowa, Senatorowie, pospolstwo nawet nie żałowali mu złota, ktore on wydawał na okupienie z niewoli tych, którzy byli zabrani na woynie. Acz starożytni pieniądze mieli za niepłodne, że grosz grosza nie rodził; opacznym sposobem było u FILIBERTA, bowiem więcey miał dochodow, niż rozchodow. Dla czego wyprawiał swoich Braci za morze na wykupowanie niewolnikow.

Nie tylko *Gemmetycki*, y *Pauliaceński* Klasztor Panieński zbogacił FILIBERT, ale też *Heryeński*, *Willareński*, y *Kwincyaceński*. Nie był też bez utrapienia ten Opat Swięty; rzecz się tak ma; *Ebruin* po całey *Francyi* srożył się okrucieństwem, a naypierwey uderzył na Biskupow, a chociaż go wszyscy nienawidzieli, jednak nikt się nie odważył na niego. FILIBERT, który dawno pragnął męczeństwa, idzie do *Ebruina*, y zacznie mu na oczy wyrzucać okrucieństwo, przypominając mu dawny stan Mniski, zowie go *Apostatą*, ponieważ poprzysiągł śluby Zakonne dawniey *w Luxovium*. Acz drżały ręce *Ebruinowi* na zabicie FILIBERTA, ale żeby na siebie nie obruszył przednieyszych Panow, ktorzy Opata uprzeymie miłowali, dał pokoy. Więc nie mogąc oczywiście nic złego FILIBERTOWI zrobić, potajemnie tedy knuje zdradę. Zmyśla list, jakby był pisany ręką FILIBERTA na *Audoena*, udając go przed Krolem *Teodorykiem*, że on spisek robi przeciwko niemu. *Ebruin* użył do tego Duchownych *Rotomageńskich*, ktorzy by tym bardziey *Audoena* powaśnili z FILIBERTEM. Oddają listy *Audoenowi*, y opowiadają bliskie niebespieczeństwo Kościoła, jeśli by czymprędzey nie uśmierzył tak wielkiego nieszczęścia sprawcę FILIBERTA; bowiem gdy by ta rzecz jawna się stała, y na Krolestwo, y na *Audoena* padło by nieszczęście. Ah! jak dawna przyjaźń między FILIBERTEM, y *Audoenem* w momencie się zerwała! bo cięszko się rozgniewawszy Biskup na niesłychaną rzecz, y nie pytając się o nic Opata, odebrał mu Opactwo, y do więzienia wtrącił. FILIBERT nie dając się katom prowadzić, sam szybko y wesoło pobiegł do więzienia, gdzie go smrodem, y głodem morzono. Naigrawali się z niego nieprzyjaźni, głową się natrzą-

ſali, ale ſię on ani zamarſzczył na to, tylko *Pſalmy* y *Hymny* ſpiewał zwyczajem Zakonnym.

Nie dozwolił Bog ſtudze ſwemu w onym ſmrodzie zginąć, bowiem oprawcy nie mogąc wytrzymać ſmrodu w więzieniu onym, wychodzili na wolne powietrze, y ſzaty ſwoje trzepali, z ktorych zapach dziwny ſzedł na Opata Swiętego, krzepiąc go. Tym czaſem na mieyſcu FILIBERTA poſtanowić *Audoen* chciał inſzego Opata, ale ſię wſzyſcy ſprzeciwili temu, upraſzając o ſwego FILIBERTA, bo nie było żadnego, ktory by ſię piął do tey godności, oprocz *Krodoberta*. Ale jak prędko go ſtanowił Opatem Biſkup, tak też dnia tego ſamego umarł: bo wraz zachorował tak cięſzko na wnętrzności; że z bolu onego tak ſię trząſł, iż kości z żyjącego padały, y wkrotce nieſzczęśliwie dokonał życia. Ale też y *Ebruinowi* nie uſzło bez pomſty Bożey, bowiem puściła mu ſię krew zewſzyſtkich żył, y tak marnie zginął za ſwoje okrucieńſtwo.

Audoen niepoſpolicie przeſtraſzony temi dwiema rzeczami, żałował za ſkwapliwe uwierzenie ſwoje, żeby zaś przeproſił FILIBERTA za ten wyſtępek; zapraſza go do ſiebie do *Rotomagu*, wyrażając w liście błąd ſwoy, za ktory proſi, żeby mu odpuścił. Lubo dziewięć lat był na wygnaniu FILIBERT, przecież zapomniawſzy o krzywdzie ſwojey, ochotnie pobiegł do *Audoena*, y wzajemnie ſię ſzczerze obłapiali, y jeden od drugiego odpuſzczenia proſił z gorzkim płaczem; a jako mu był *Audoenus* przyczyną zrzucenia z Opactwa, tak aby nadgrodził krzywdę, mocno nalegał proźbami, aby ſię wrocił wraz na Opactwo *Gemmetyckie*. Skoro ſię o tym dowiedzieli Bracia Klaſztoru onego, powychodzili na przeciw jemu daleko z ſpiewaniem, niosąc w rękach zapalone świece, na przyjęcie ſwojego Nayukochańſzego Oyca, ktorego powrotu cała *Normandya* winſzowała FILIBERTOWI.

Wkrotkim czaſie, gdy z nakładu *Anſolda* Biſkupa *Piktawſkiego* nowy zbudował Klaſztor *w Heryi*, za uproſzeniem jego, na mieyſcu ſwoim poſtanowił Opatem *Gemmetyckim Aicharda*, ktory dotąd był Opatem *Kwincyaceńſkim*. Cuda ſię tu opuſzczają FILIBERTA, ktoremi w Klaſztorze *Heryeńſkim* ſłynął; bowiem ich chyba ten potrafi policzyć, kto może gwiazdy porachować na Niebie. Umarł w Klaſztorze *Heryeńſkim* w latach zgrzybiałych, Roku Chryſtuſowego: *ſześćſetnego dziewięćdzieſiątego*, dnia *XX.* Mieſiąca Sierpnia. Z czego niech będzie Bogu więkſza chwała na wieki wiekow, Amen.

DNIA XXIII. SIERPNIA.

Zycie S. AGILA Opata.

JEżeli kogo ciekawość bierze, jakiego rodu, y Familii był AGIL Swięty? niech wie, że z znakomitey krwi pochodził: bo Ociec jego *Agnoald*, w Pańſtwie *Francuſkim*, Senatorem był na Dworze Krolewſkim: u *Sigeberta* na ten czas Krola *Francuſkiego*, do rad był używany: rodzonym Bratem także był *Hagneryka* majętnego *Hrabi*; ſtryjow miał *Farona*, *Chagnoalda* y *Burgundoforę*. Już to było namieniono w życiu *Swiętego Euſtazego*, że wiekn onego Klaſztor *Luxowieńſki* był Szkołą poſpolitą, do ktorego znacznieyſzego urodzenia młodź oddawano na nauki, dla czego też y *Agnoald* życzył ſobie tam dać Syna ſwego. Jakoż prowadzi Ociec młodziuchnego AGILA do *Swiętego Kolumbana* Opata, y zaleca go

go do Szkoły pod Miſtrzowſtwo *Swiętego Euſtazego.* Młode dowcipy ſą to jak woſki miękkie, co chceſz, to wyraziſz na nich; tak też młodzi wnet poymują, co im przepowiedzą. Pobożność wtedy ſłynęła *w Luxowium*, ktòrzy byli Nauczycielami, wſzyſcy świątobliwie żyli, przeto nic nie było trudnego dzieciom, razem pobożności z naukami nabywać. AGIL, zaiſte, bardziey ſię przykładał do Zakonności, niż do Kraſomowſtwa. Dla czego w krotce, doſzedłſzy lat nieco ſtarſzych; za dozwoleniem Oyca *Agnoalda*, wpraſzał ſię do Zakonu, co y otrzymał. Tym czaſem *Kolumban* wpadł w nienawiść u *Brunichildy*, która to wymogła u *Teodoryka*, aby go wypędził z Oyczyzny, a gdy ſię tak ſtało, y długo był na wygnaniu, nareſzcie *w Bobium* oſiadł, y tam umarł, jak było w życiu jego.

Jak ſą niewieście złości uprzykrzone, y prawie nieſkończone, chociaż Opata wypędzono z granic Państwa, jednak jeſzcze złość ſwoję wywierała na Mnichow *Luxowieńſkich*: zakazywała im wychodzić z Klaſztoru pod niebeſpieczeńſtwem. Uchodziło wſzyſtkim bez kary, ktokolwiek złość wyrządził ktoremu Benedyktynowi *Luxowieńſkiemu*, choć by też ich bił, albo zabijał, jak by byli wyklęci z całego Króleſtwa, broń Boże kiedy ſpotkać ſię z dworżanami. Dla czego kiedy jednego czaſu pokrewny *Wendelina Hrabi*, człowiek dumny, napadł w drodze na AGILA, ktòrego poſłali Przełożeni, jak piſze *Jepes*, na Pałac Królewſki, aby *Teodoryka* pojednał z Klaſztorem, porwał ſię do miecza na niego, chcąc go zabić, jako nienawiſnego Dworowi, w tym AGIL przeciwko błyſzczącemu mieczowi Krzyż Swięty uczynił, aż o to cud! zdrętwiała onemu ręka, y jak pniak ſuchy ſtanął ow złośliwy człowiek. Ta kara Boſka nieſpodziana pobudziła winowaycę do rzewliwego płaczu, pada więc przed AGILEM, prośi, aby mu darował winę, y Pana Boga za niego przebłagał. Nie poſzły nadaremno proźby jego, bo nie pamiętając na krzywdę ſwoją AGIL, modlił ſię wraz, y ręka winowaycy do dawney przyſzła czerſtwości. Gdy doſzła o tym wiadomość do Dworu, alić Król, y Królowa ſtali ſię łaſkawſzemi na *Luxowieńſkich* Mnichow. O Boſka Opatrzności! jak przedziwnemi ſpoſobami pociąga do ſiebie Bog dobrotliwy, bo ow zaboyca przejęty nadzwyczaynym przypadkiem, myślał, jak by za ten grzech pokutować: więc pożegnawſzy ſię z Dworem, poſzedł na pokutę do *Luxowieńſkiego* Klaſztoru, y tam Mnichem zoſtał.

Czaſu onego troiſte Państwo po śmierci ſwoich Braci doſtało ſię *Klotaryuſzowi*, a jeſzcze zaſtarzałe heretyckie błędy, y ſzalone bałwochwalſtwo tu owdzie ſzerzyło ſię po *Francyi*; tego był umyſłu pobożny Król, aby z całego Państwa wyplenić błędy pogańſkie, aby ſama kwitnęła Wiara Swięta Katolicka, dla czego przymuſzał Biſkupow, aby złożyli *Synod*, y między ſobą radzili, jak by temu złemu zabieżeć. Długo rzecz rozſtrząſali, nakoniec wſzyſcy ſię na jedno zgodzili, aby z Klaſztoru *Luxowieńſkiego*, ktòry na ow czas naybardziey ſłynął świątobliwością, y mądrością, wybrać jednego, na wyprawę przeciw poganom zdolnego.

Tu nie zawadzi ſtanąć z podziwieniem, y uwagą, pobożny Czytelniku, jaka to nagła odmiana z ſporządzenia Boſkiego! ktòrych nie dawno Mnichow *Luxowieńſkich* na rześ chciał wyſtawić Dwor Królewſki, już teraz za Oycow Oyczyzny obiera ich ſobie, y ledwie nie ma za Bogow; albowiem wezwawſzy do ſiebie *Klotaryuſz Euſtazego*, niżeli mu ocalenie Państwa ſwojego zalecił, rzecze do niego: Opacie, y twoich nam robotnikow potrzeba, bowiem, jak z ſwemi Uczniami pałaſz miłością Bożą; każdego

czaſu, y momentu, jak należało, utrzymywałeś część Boſką; przeto wieſz moje Państwo obſzerne, y doſtatnie, które jeſt z trzech koron złożone. Ale o łaſkawy Boże! jak ſię jeſzcze wiele nayduje w niedowiarſtwie! jak wiele ſię pląta błędow heretyckich! ktòrzy rozumieją, że dobrze żyją w Swiętey Wierze Katolickiey, ale ſą bardzo ſkłonni do bałwochwalſtwa. Dla czego moje jeſt zdanie, abyś złożył *Synod* z Biſkupami; a wiele ſobie wybierzeſz Oſob dla naprawy błędow, y ugruntowania Wiary Swiętey, dam tobie zupełną moc y władzą, roſporządzać niemi według woli ſwojey. A jeżeli byś odemnie potrzebował wſparcia jakiego, y pomocy, maſz mnie zawſze gotowego: na co ci rękę daję z przyrzeczeniem. Łacno było namowić ochotnego na tę wyprawę *Euſtazego*, ktòrego dotąd odrażała od tego dzieła moc, y jurysdykcya Biſkupow. A że teraz wſzyſcy ſię na to zgadzają z Krolem, aby pełnomocną powagą uderzył na heretykow, więc z ochotą przyimuje te prace: a pochwaliwſzy *Klotaryuſza* gorliwość, a za to przepowiedziawſzy mu ſzczęśliwe panowanie, proſto ſię udał do ſwego Klaſztoru, gdzie uczynił obieranie z ſwoich na tę Apoſtolſką pracę, między ktoremi naypierwſzego wybrał AGILA, y Przełożonym nad niemi uczynił: y tak *Euſtazy* w jednę ſtronę, a w drugą AGIL ſię udał z ſwojemi robotnikami. Tak im ſię zaś ſzczęśliwie powodziło, że ſami poganie obalali poſągi bałwochwalſkie, y kruſzyli, a bałwochwalnice wywracali, y z ziemią rownali, y tak niezliczona liczba onych przyimowała Wiarę Swiętą. Skoro ſię *Euſtazy* doſtał do *Bawaryi*, ſzczęśliwie mu ſię tam udało, bo nie tylko kazaniami ſwemi miękczył ſerca poganow, ale też y cudami. Naoſtatek, ugruntowawſzy rzecz należycie za łaſką Pana Boga, do domu ſię powrocił z ſwojemi Uczniami, jednak niektórych zoſtawił tam, y owdzie, ktòrzy by utwierdzali naukami zbawiennemi lud ow, bowiem wſzędy były wyſtawione Kościoły, y przy nich Plebani, ktòrzy by ſtaranie mieli około duſz.

Tym czaſem *Audoenus*, pierwſzy na Dworze Krolewſkim mąż bogoboyny, już od dawnego czaſu myślał Dwor opuścić, który lubo w jedwabiach, y w złocie chodził, jednak ſkrycie oſtrą na ciele ſwoim zawſze włoſiennicę noſił: a ile razy był wolny od ſpraw Królewſkich, zawſze ſię zabawiał czytaniem Xiąg Duchownych, y ściśle pościł. Już na on czas mogł każdy *Audoena* zwać Mnichem, jakoż od kilkudzieſiąt lat zawſze myślał o Zakonym życiu. Jednego tedy dnia chodząc ſobie nad brzegiem ſtrumyka *Resbach* dla rozweſelenia umyſłu, już myślił o ſkutku chęci ſwoich, opuścić Dwor, a wyſtawić Klaſztor, y w nim ſię zamknąć. Na ten więc koniec, kazał uſtąpić od ſiebie ſługom ſwoim, a na ziemi poklęknąwſzy, z płaczem ſię modli, proſząc Pana Boga, aby raczył ſprawić według woli jego. Alić w tym, gdy oczy ku Niebu podnośi, widzi kulę ogniſtą na obłokach, ktòra kończatością dotykała ziemi, a w pośrzodku jey wydawał ſię krzyż: a co jeſt dziwnieyſzego; gdzie przez trzy dni już na powietrzu jak widzieć ſię dała, tak też podobnie y na placu, na ktòrym miał być Klaſztor, taką figurą, y znakiem roſa padała, a rzeſzta ziemi była ſucha. Poznał łatwo *Audoenus*, co to by znaczyło, a podziękowawſzy Bogu za to dobrodzieyſtwo, wraz zaczął ſprowadzać rzemieślnikow, y Klaſztor budować, wezwawſzy tam z *Luxowium* Braci, ktòrzy by *w Resbaku* Zakonne prowadzili życie, poſtanowiwſzy im za Opata AGILA, chcąc koniecznie ſam *Audoenus* przyjąć ſukienkę Zakonną pod nim. A lubo niektòrzy twierdzą, iż *Audoenus* zoſtał Benedyktynem *w Resbaku*, jednak więcey piſze, z ktòremi y *Jepes*, że mu *Klotaryuſz*

ryusz do Zakonu zabronił, obawiając się nieszczęścia jakiego na Królestwo swoje, gdyby nie miał przy sobie *Audoena*.

AGIL, jak niegdyś za Wodzem swym *Eustazym*, szczęśliwie sprawował się na Urzędzie Apostolskim, przeciwko poganom y heretykom, tak równego dokładał starania w *Resbaku* około zakonności. Tę samą ostrość życia wprowadził do *Resbaku*, która kwitneła w *Luxovium*. Do nowego Klasztoru przystawił Szpital *Audoenus*, wiedząc dobrze Ustawy Zakonne, że S. Ociec BENEDYKT kazał mieć wielkie staranie o chorych, ubogich, y o gościach, którym AGIL mył nogi, zasilał, a uboższych pieniędźmi, żywnością, y odzieniem opatrywał.

Stało się, że jedney nocy, gdy wszyscy spali, przy forcie klasztorney żałośnie jęczy ubogi, otwiera więc okno AGIL, słucha, y upatruje człowieka narzekającego; jak zaś prędko AGILA obaczył nędznik, tak tym bardziey woła, zaklinając go na Boga, aby go raczył przyjąć pod dach, gdyż prawie już zmarzł na zimnie. Wraz wychodzi AGIL, widzi mizeraka leżącego na ziemi, bierze go za rękę, y prowadzi do izby. Ledwo się palcem dotknął chorego, chcąc go do śrzodka wprowadzić, krzyknie ubogi; ah jak słaby jestem! proszę nie ściskay mnie, bowiem jestem pełen wrzodow, y nie mogę nogi podnieść, ale mnie każ zanieść do izby, bo widzisz, y głod, y zimno mi dokucza. Te słowa wskroś przenikły serce AGILA, y wziął człowieka onego na plecy swoje, trzymając go za ręce na piersiach swoich, często poglądając za siebie, czyby mu wisiał jeszcze, ponieważ zdawał się być lekkim jak piorko. Jak go wniosł do izby, posadził na krzesełku przy kominie, aby się rozgrzał, a począł trochę umycia, pokądby ciepłey wody nie przyniesiono, a tym czasem wieczerzą dla niego czymprędzey gotować kazał. W tym przynosi *Bardolin* naczynie z wodą, y ręcznik, a skoro ktokolwiek wszedł do izby, w samych drzwiach jeszcze będący, czuli wdzięczną wonią, y dziwowali się wielce, zkądby się wzięła, gdyż nie kadzono. A gdy się temu dziwują, alić spostrzegą, że nie masz wrzodowatego na krzesełku. Łatwo się mogł domyślić AGIL, że to był Niebieski gość, którego przyjął.

W życiu S. *Filiberta* była wzmianka, że dnia jednego, gdy *Gemmetyn'scy* Bracia robili w polu, wicher gwałtowny powstał, y snopy im rozrzucał, ale go modlitwami swemi wraz uspokoił Mąż Boży. Podobnie dokazał y AGIL w *Resbaku*, bo kiedy także około żniwa pracowali Bracia jego, zachmurzyło się Niebo, grad wielki spadł, y nie tylko łąki y siewy pobił, ale też y Mnichow. Skoro AGIL przeżegnał Krzyżem S. Niebo, wraz się wypogodziło, a jeszcze z tym podziwieniem, iż rola, na którey robili Bracia, wolna została od gradu.

Filiberta jeszcze w młodym wieku będącego, y Mnichem pod AGILEM, szatan w postaci Niedźwiedzia chciał wystraszyć z Kościoła, toż samo chciał uczynić AGILOWI w postaci smoka, z którego paszczęki ogień buchał, ale y on Krzyżem S. odpędził go od siebie, y aż do piekła zapędził. Cudow AGILA S trudno wypisać, dla wielkości onych.

Dożył lat zgrzybiałych AGIL S. bowiem miał lat *dziewięćdziesiąt y ośm*. A gdy sobie już sprzykrzył życie, poszedł do Kościoła, y ręce złożywszy, z płaczem się modlił w ten sposob: O dobrotliwy Boże! racz wysłuchać prozby moje, a day już koniec życiu memu; otom już prawie oslepł, wyschło na mnie ciało, y do prac nie jestem zdolny, drżę wszystek od starości, y ledwie nogi powłoczę. Wysłuchał Bóg modli-

twę jego, y zesłał Anioła na pociechę AGILOWI, który rzecze do niego: AGILU! potrzeba tobie jeszcze trochę poczekać, a nie za długo pożegnasz się z światem, jeszcze dwóch lat nie dostaje tobie do *stu*, więc taka jest wola Boża, abyś onych dopełnił. Kiedy się już skończyło lat *sto*, przybył do niego *Ado* Brat rodzony *Audoena*, rowiennik AGILA, y Społtowarzysz w Zakonie. Odprawują Bracia nad konającym Starcem modlitwy, y rożne nabożeństwa, był też między niemi y *Ado*; a gdy się tym nabożniey modlą, obaczą Orszak Swiętych Panien z Nieba, prosto idących do celli AGILA S. Kiedy się dziwują niezwyczaynym gościom, alić One przystąpiwszy do konającego, łożko jego ubierają w kwiaty, y śpiewanie bardzo wdzięczne zaczynają w te słowa: *Raduy się AGILE! idziesz do zwycięstwa, dziś mając być przyłączony do Orszaku Swiętych; Stróżu nienaruszonego dziewictwa od młodości, dziś zostaniesz uwieńczony, stoletni między Pannami Panno.* Ciało AGILA S. długo leżało bez wszelkiego naruszenia, przy którym się wielkie cuda działy, za dotknięciem się prześcieradła śmiertelnego, w które było uwinione Ciało, jeden na gorączkę, drugi na zęby chorujący, zupełnie ozdrowieli. Umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *sześćsetnego siedmdziesiątego*. Bogu na wieczną chwałę, Amen.

Trytemiusz de viris illust: O. S. Bened: lib: 3. cap: 92. Dzieje Klasztoru Luxowieńskiego. Molan u Uswarda, Maurolyc: Felix Wion. Hugo Menard. Jepes, który życie jego napisał. Buzelin.

DNIA XXIV. SIERPNIA.

Zycie S. BERNARDA, Kongregacyi Oliwetańskiey Fundatora.

W *Sennie* Mieście *Włoskim*, urodził się BERNARD z przezacney Familii *Ptolomeuszow;* Oycu jego było imię *Jan*, dla czego y Synowi swemu dał toż samo Imię na Chrzcie Swiętym. Aże wysokie urodzenie nie wiele waży bez nauk, przeto JAN Swięty, a potym w Zakonie BERNARD, jak prędko dorosł lat, starał się nadewszystko, aby się ćwiczył w naukach; jakoż za czasem stał się Nauczycielem Prawa oboyga, dla ktorey biegłości w naukach do tey czci przyszedł, iż go policzono między przednieyszych Mężow.

Jako po *Bonońskiey* Akademii, *Seneńska* jest sławna, tak w niey JAN wysoko postąpił dla biegłego dowcipu swego, że przez kilkanaście lat uczył *Filozofii*. Lecz żeby się z wielkich nauk nie podniosł w pychę, jak rzekł jeden: *Lepszy jest chłopek pokorny, niż Filozof pyszny*, dla tego Bóg dobrotliwy raczył mu przerwać większey mądrości osnowę, powołując go na służbę swoją, kiedy zapadł JAN na oczy, y wkrótce też olsnął, że naymnieyszey rzeczy nie widział. Y który nie dawno innych oświecał w naukach, y naprowadzał na drógę, sam oślepł, y prowadzić go muszą. A gdy w kalectwie tym żadney nadziei nie miał w pomocy ludzkiey, przeto się do Pana Boga udał po ratunek; a naypierwey wzywał przyczyny Bogarodzicy Panny, y długo nie wysłuchała proźby jego, pokąd nie przyobiecał zostać Mnichem. Co się stało z sporządzenia Bożego: bowiem na świecie ubiegał się za honorami, będąc nadęty madrością, coby mu sprawiło niebespieczeństwo duszy, więc inaczey się obaczyć

czyć nie mogł, aż przez utracenie wzroku. Potym wkrotce doskonale przeyrzał, przeto żeby wiadomo było całemu Miastu, z czyjego dobrodzieystwa odebrał wzrok zdrowy, zapowiedział publiczną mowę swoję. Gdy ta rzecz doszła do *Seneńczykow*, hurmem się ubiegali, chcąc coś nowego usłyszeć od JANA. Skoro wszedł do Katedry, całą rzecz prawił na pochwałę Bogarodzicy Panny, za ktorey przyczyną wzrok odebrał. Potym rzecz wykładał wybornie o nieśmiertelności duszy, co słuchających tak wskroś przenikło, iż bardzo wielu pogardziło światem, y rzewliwemi łzami przyrzekali obrać sobie stan zakonny. Między temi *Ambroży*, *Pikolomineusz*, y *Patrycyusz*, przednieysi Panowie, pogardziwszy światem, y wszystkiemi okazałościami, poszli z JANEM na gorę bliską *Senu*, chcąc tam pustelnicze prowadzić życie. Aże nie mieli gdzie głowy skłonić, ani mieysca do nabożeństwa, więc sobie z chrostu budują celki, y Kapliczkę do odprawiania Służby Bożey; y już od tego czasu zaczynały milczeć mądre głowy, niewygod używać, nocy bezsenne trawić, ciało swoje martwić, y ustawicznie się modlić. Jak był JAN Przewodnikiem do lepszego życia drugim, tak też onych przewyższał cnotami y świątobliwością.

Nocy jedney gdy się modli JAN, widzi drabinę od ziemi do Nieba, a po niey Aniołow wstępujących, y zstępujących. A żeby był upewniony o przedziwnym znaku tym, widzi razem z Aniołami Mnichow, ktorzy stawali przed Bogarodzicą Panną. Jak się niegdyś podobne widzenie zdarzyło *Romualdowi* Swiętemu, tak też y JANOWI S. wiedział też, jakby się mieli zwać, ktorzy się Bogu oddali na służbę. Kiedy się już rozgłosiła wszędy JANA świątobliwość, wiele się odtąd schodziło do społeczności jego, y wszyscy doskonale żyli na pustyni. Obaczy to nieprzyjaciel duszny, a obawiając się znaczney przez to piekłu szkody, wszelkiego ruszył sposobu, jakby wypędzić z pustyni pobożnych Towarzyszow. Nie wspominam tu widowisk, strachow nocnych, napaści y bicia, ktore cierpieli od szatanow Uczniowie JANA, lubo te Krzyżem S. modlitwami, umartwieniem ciała zwyciężali. To się tylko przytacza: kiedy już nic wskorać nie mogł szatan, naprawił na JANA niektorych, ktorzy ważyli się szkalować pobożnych Pustelnikow, jakoby wznawiali błędy heretyckie, y onych nauczali, ktorey rzeczy jeśliby nie zabieżono, wielką by krzywdę cierpiał Kościoł Swięty. A niedosyć było bezbożnym rozsiewać to po swoim kraju, ale też rozgłaszali po *Awenionie*, gdzie się na on czas znaydował *Jan XXI* Papież: y z taką to powagą udawali, że wraz przyzwano JANA do *Awenionu* przed Papieża, aby się sprawił z tego, co przeciwko niemu mowiono. Twarzy wybladłe, suknie wytarte, świątobliwość z oczu wynikająca, naprzod świadczyły niewinności ich. Nareszcie opowiedziawszy rzecz y Ustawy swojego życia na pustyni, wolnemi ich uczynił od wszelkiego spotwarzenia *Jan* Papież, y odesłał do *Gwidona* Biskupa w *Arecyi*, aby on imieniem Stolicy Apostolskiey nadał onym pewną Regułę. Wyszedłszy z *Awenionu*, gdy się już zbliżają do *Arecyi*, w nocy pokazuje się *Gwidonowi* Matka Boska, mowiąc do niego: Synu, ktorzy do domu twego przyidą wkrotce, tych mile przyimi, bowiem są moi słudzy: a tych Papież odsyła do ciebie, abyś im nadał Regułę, y Żakon, y odzienie. Chcę więc, abyś im dał Regułę Syna mego BENEDYKTA, odzienie zaś białe na znak czystości mojey, to wyrzekłszy zniknęła. Rano opowiadają *Gwidonowi* o gościach, że JAN z Towarzyszami swemi tu przybył z *Awenionu* od Pa-

 pieża.

pieża. Mile tedy ich przyjął, y nie wiele z niemi rozmawiał, po coby przyszli, ponieważ już o wszystkim cudownie wiedział *Gwido;* ale wraz z niemi poszedł do Kościoła Katedralnego, a podczas Mszy swojey kommunikując nowych Zakonnikow, miał mowę Biskup do ludzi, oznaymując im o woli Bożey, y roskazaniu Papieskim, a przeczytawszy *Breve Apostolskie*, jak zowią, z daney sobie mocy od Papieża, klęczących przyoblekł w suknią białą, y Regułę S. Oyca BENEDYKTA do zachowania oddał; potym oznaymił też wszystkim, jako cudownie był upomniony od Bogarodzicy Panny, y o odzieniu białym, y Regule: y nazwał Zakon ten: *Kongregacya MARYI Panny Góry Oliwney.* A JANOWI odmienił imię, y nazwał go BERNARDEM. Ludzie wszyscy przytomni wielką na sercu czuli radość, z ktòrey, że nowy Zakon stał się pod imieniem MARYI Panny, do łez się pobudzali.

Wkrotce łaskawie wyprawieni od *Gwidona*, prosto się udali na *Górę Oliwetańską*, y naypierwsze przed się wzieli staranie o obraniu Przełożonego Klasztoru y Zgromadzenia. Wszyscy tedy obrocili zdania swoje na BERNARDA, ale żadnym sposobem przyjąć nie chciał, bowiem dawno od wszelkiey czci uciekał, jak od morowego powietrza, dając przyczynę niezdolności swojey. Więc na *Patrycyusza* głosy poszły, który był pierwszym z *Pikolomineuszem* Towarzyszem JANA. Po śmierci *Patrycyusza* obrano *Pikolomineusza*, po nim zaś *Szymona;* naostatek po tych trzech poniewolnie musiał przyjąć Przełożeństwo BERNARD z rosktazu Starszych. Dla rozszerzenia większego po *Włochach*, Klasztorow Zakonu *Oliwetańskiego*, znowu pobiegł BERNARD do *Aweniona*, aby Papież raczył pozwolić, czego łatwo dokazał, y odebrał potwierdzenie Zakonu.

Dwadzieścia y siedm lat jeszcze rządził Kongregacyą, y odebrał naostatek Koronę chwały, na ktòrą sam sobie zasłużył: bowiem usługując zarażonym morowym powietrzem drugim, gdy dniem y nocą miał staranie o nich, y sam się zaraził: wkrótce przy obecności smutnych y płaczących Braci, Bogu ducha oddał, Roku CHRYSTUSOWEGO *tysiąc trzechsetnego czterdziestego osmego. Nawrocenia* swego zaś Roku *trzydziestego piątego.* Pochowany jest na srzodku Kościoła w Klasztorze swoim. Bogu nieśmiertelnemu na większą chwałę, Amen.

Sylwan Razzy, który życie jego spisał, Dzieje Seneńskie y Oliwetańskie, Arnold Wion. Hugo. Menard. Buzelin.

DNIA XXV. SIERPNIA

Zycie S. HUNEGUNDY Mniszki.

CZęstokroć świątowi Rodzice myślą o Oblubieńcu dla Coreczki swojey, choć się ta dopiero narodzi, nie mając przed oczami tego, czyby w tym wola Boża była. Tak się zaiste stało z Błogosławioną HUNEGUNDĄ. Ta ledwo się urodziła w *Weremondzie*, w Mieście *Lembaidzie*, z przezacnych Rodzicow, wraz ją zaslubili. A że sobie postąpili nad wyrok Boski, nie doczekał się skutku jey Oblubieniec, bowiem gdy jeszcze w kolebce zostawała HUNEGUNDA, ten po kilku dniach życia dokonał. Cale to nie odwiodło od przedsięwzięcia swego Rodzicow, bo w tym punkcie inszego dla niey upatrują Oblubieńca, y za *Eudalda* rownego w urodzeniu y bogactwach zaslubiają Coreczkę, która się już dawno oddała na służbę Bogu. Przeto zamarszczyła się Panienka Swięta na te zręko-

winy, y wołała by była pokrzywy brać w rękę parzące, niżeli dać rękę Oblubieńcowi, tylko że to w mocy Rodzicielskiey było. O dokądże się teraz obroci niewinna HUNEGUNDA, kiedy wszelkie gotowości sporządzają do ślubu? zażywa więc sztuki, ale zbawienney z natchnienia Boskiego. Mowi łagodnie *z Eudaldem* w te słowa: widzisz pociecho moja, jak Rodzicy moi pospieszają y czynią gotowość do wesela naszego, ktorym się bynaymniey nie sprzeciwiam; ale proszę cię, uczyń mi tę łaskę: wszak że wiesz, że od Pana Boga wszelką rzecz zaczynać potrzeba, dla czego, żeby Bog błogosławił początkom naszym, wprzod pragnę być z tobą *w Rzymie*, y tam się polecić Swiętym Apostołom; wiem, że mi tego przeczyć nie zechcesz, bo mnie kochasz. Ta prozba, y łagodna mowa HUNEGUNDY zniewoliła serce *Eudalda*, że jey z ochotą pozwolił. Z wielką okazałością tedy jadą do *Rzymu*, y z wielkim Dworem; gdzie szczęśliwie przybyli. Jak zaś jest *Rzym* nayslawnieysze w całym Chrześciaństwie Miasto, w którym codzień jest co ciekawego widzieć, przeto *Eudald* zabawiał się ustawicznie temi widokami, a HUNEGUNDA przez wszystek czas, obchodziła Kościoły, nawiedzała podziemne groby Swiętych Męczennikow, y żądając łatwości widzenia się z Papieżem.

Jak zaś często daje się widzieć Papież, zwłaszcza pod czas uroczystey Processyi; stało się, że dnia jednego wyszedł z Kościoła Papież. Nic nie mieszkając HUNEGUNDA, upada do nog Papieżowi, y w krotkiey mowie wyraża zdanie umysłu swojego, y prosi go po kilka razy, aby zasłonę Mniską włożył na nię, ponieważ po to umyślnie zjechała *z Francyi*, żeby Bogu poślubioną została. To mowiąc, podaje Oycu Swiętemu zasłonę. Z taką zaś twarzy, y umysłu stateczności mowiła, że bynaymniey się nie ociągając Papież, na Panienkę publicznie włożył zasłonę Mniską.

Jak *w Rzymie*, gdy się co nowego zjawi, natychmiast się rozgłosi, doszła też ta wiadomość do *Eudalda*. Móy Boże! jak się gniewał, jak rzucał się od złości! szepcąc sobie: y takiż to żart uczyniła zemnie HUNEGUNDA, że wzamiast podziękowania, iżem ją przywiozł do *Rzymu* własnym kosztem, ona mi teraz pośmiewiskiem płaci? będę wiedział, jak za swoje oddam. Jakoż, w takim zostając żalu, y złości, chciał ją y zabić, gdyby nie był opłonął z gniewu, obawiając się Papieża, ktory ją poświęcił Bogu; a za ten uczynek zaboystwa pewnie by przypłacić musiał gardłem. Wyrzuca ją tedy z gospody; a ona, lubo nie miała żadnego sposobu do pożycia, ani za co kupić, jednak pokładając nadzieję w Bogu, myśli sama powrocić się do domu; a nie bawiąc, wybiera się w podroż. Rzekłby był każdy, że HUNEGUNDA od dawnego czasu była należycie wyćwiczona w pobożności, albo na puszczy żyła, tak niełaskawie w drodze martwiła ciało: ustawicznie pościła, w dni Swięte chleba z wodą tylko używając. Ile razy osłabiała z pracy podrożney, zasilała się korzonkami leśnemi, albo jagodami jakiemi.

Nie dosyć było *Eudaldowi w Rzymie* odebrać wszystko z dostatkow HUNEGUNDZIE, y z gospody wypchnąć, ale y to chciał jey zabrać w domu, cokolwiek miała od Rodzicow, dla czego potrzeba mu się było koniecznie pospieszać do Oyczyzny, żeby go nie uprzedziła HUNEGUNDA, y nie zabrała wszystkiego z sobą do Klasztoru. Najął sobie tedy koni *Eudald z Rzymu* do *Francyi*, albowiem swoje sprzedał, które mu się zdały w podroż leniwe. Widzieć tu było *Eudalda* jadącego śpiesznie, a HUNEGUNDA pieszo szła, jeszcze nie prostym gościńcem, ale tu, owdzie się tułając po mieyscach bezdrożnych, aby nie wpadła w ręce *Eudalda*,

niech tu kto zgadnie, ktory z nich pierwey stanął w domu, czy Eudald na szybkich koniach, czy HUNEGUNDA pieszo? każdyby rozumiał, że *Eudald*, ale by się omylił, bowiem lubo się zdało mu, iż nie jedzie, ale leci, przecież ręka dobrotliwego Boga przytrzymywała w podroży *Eudalda*, że się opoźnił.

Jak prędko więc przybiegła do domu HUNEGUNDA, cokolwiek mieć mogła, z sprzętow y pieniędzy, wyniosła z sobą do Klasztoru *Hamolaryeńskiego*, a po kilku dni dopiero przyjechał *Eudald*, rozumiejąc, że uprzedził Swiętą Panienkę; dla czego prosto wpada do pokojow HUNEGUNDY, chcąc zabrać wszystko, na co by natrafił; alić w każdym kącie pustki, naymnieyszey rzeczy z złota, y kleynotow nie nayduje. Kiedy słyszy, że poźno przyjechał, ponieważ już tu była HUNEGUNDA, y wszystko zabrawszy, wzięła z sobą do *Hamolaryi*, y Bogarodzicy Pannie ofiarowała; czego odtąd żadnym sposobem odebrać nie może, chyba by się ważył gwałt jaki Klasztorowi czynić; y chciał być świętokradcą.

Tu już jak słup stanął *Eudald*, y słowa wymowić nie mogł od żalu, ale wziąwszy się, odjechał do swego domu, jednak myśli o Swiętey Panieńce nie mogł sobie z głowy wybić, y chciał się z kim naradzić, ale daremnie. W tym za łaską Pana Boga, gdy w tych myślach zadumiony zostaje, rzewno zapłacze, poznając w tym cud, y wolą Bożą, y rzecze do siebie: y także to ważyłem się krzywdzić HUNEGUNDĘ? Oblubienicę Chrystusową, y *w Rzymie* wypędzić z gospody? y bez pieniędzy, bez sposobu do życia wypuścić od siebie? naostatek myślałem gwałtem jey pozabierać dobra? a co jest naycięższego, chciałem zabić niewinną? boję się, ah! boję kary Boskiey nad sobą. Dokądże się teraz mam udać, dokąd uciekać, tylko do HUNEGUNDY? w niey nadzieja moja, ta mi przebłaga Boga. To wyrzekłszy, natychmiast pobiegł do *Hamolaryi*, wpadł do Kościoła, z płaczem klęknął przed Obrazem Bogarodzicy Panny, y wyznał zajadłość, gniew, krzywdy, y zdzierstwo swoje. A żeby był przebłagał Matkę Boską w czym zgrzeszył przeciwko HUNEGUNDZIE, a słudze teraz jey, tak się nabożnie modli: O Wielowładna Matko Boska, jak moją przed tym była HUNEGUNDA, a teraz twoją, tak proszę cię, przyimi mnie też za niewolnika swego, a cokolwiek mam z dostatkow, z bogactw, wszystko to z miłości ku tobie ofiaruję, dla wspomożenia HUNEGUNDY, y jey Towarzyszek, y tego Klasztoru: y po śmierci mojey wszystkich dobr moich, nie kogo inszego chcę mieć dziedziczką, tylko ciebie Pani Nieba. Proszę, nie gardź ślubem moim. A odtąd niech będę Bratem HUNEGUNDZIE, ktora dla miłości Syna twojego ze mną uczyniła rozwod. Y sprawdził *Eudald*, bo jak był bogacz wielki, tak bardzo wspomagał w niedostatku Klasztor *Hamolaryeński*.

A mając też baczność na ubogie, ktorzy się zwykli zbiegać do forty Klasztorney, wystawił dla nich mieszkanie gościnne przy Klasztorze, do ktorego by ich przyimowano, y tam żywiono. A jak się oddał sam na służbę Bogarodzicy Pannie, tak żyjąc w czystości do samey śmierci, wiele dobrego świadczył Klasztorowi. A gdy umarł, wniesiono jego ciało do Kościoła *Hamolaryeńskiego*, y pochowano przy obecności HUNEGUNDY Swiętey, z Towarzyszkami jey. Pokazując wdzięczność za wielkie dobrodzieystwa Mniszki, za duszę jego błagały Boga przez cały rok, to postami, to modlitwami, to czuciem nocnym. Po śmierci zaś *Eudalda* jeszcze kilkadziesiąt lat żyła HUNEGUNDA y to w wielkiey ostrości, bo dla ustawicznego umartwienia ciała, tylko skora a kości jey było, pokąd nie umar-

umarła. A tefkniąc fobie wtym życiu, a żądając czymprędzey przenieść fię do chwały wiekuiftey, gdy o to prośi Boga, wyftuchane były modlitwy jey, bo wtym zapadła na gorączkę, y gdy fię czuła być ftabą, złożyć fię kazała narogożą, y włofiennicą pokryć, czekając z radością śmierci. A żeby zaś bez SS. Sakramentow z tego świata nie zefzła, zwołać do fiebie kazała Kapłana fwego Klafztoru, ktory jey dał Ciało Pańfkie, y oftatnie Olejem Swiętym namafzczenie, zalecając ją Bogu zwyczaynemi modlitwami. Już fię być zdawała konającą, alić znagła podniefie głowę, ktorey przedtym nie mogła rufzyć, y ufiadła, jakby gości jakichfiś przywitać miała. Po małey zaś chwili, wdzięcznie fię uśmiechając, głowę położywfzy na podufzce, dufzę wyzionęła: y wraz fię jafność wielka ftała, y całą Cellę wdzięczny napełnił zapach. Ciało jey żełzami pogrzebły Sioftry na Cmentarzu fwoim, gdzie blifko trzech fet lat leżało nieznajome, pokąd fię nie pokazała w nocy Bercie Mnifzce świątobliwey, y palcem nie fkazała na grob fwoy, rofkazując jey dobyć ciała w Roku *dziewięćfetnym czterdzieftym fzoftym*, ponieważ umarła Roku *fześćfetnego fiedmdziefiątego*. Y znalezione jeft całe bez naymnieyfzego narufzenia, że ani odzienie na niey nie było zbutwiałe. Kiedy fię zabierają do podniefienia ciała, przybył *Gifo* Kapłan, y rzekła: daycie pokoy, nie ważcie fię dobywać ciała bez dołożenia fię Bifkupa *Neomagienfkiego*, do ktorego powagi ten należy Klafztor. Y tak przez trzydzieści dni był otwarty grob, niżeli znać o tym dano Bifkupowi, ale z pociechą dla wielu patrzących, bowiem przedziwne wynikało światło z wdzięczną wonią przez cały Miefiąc; a piafek około Ciała Swiętey Panienki wydawał fię jako perły. Ktokolwiek tym czafem przychodził do grobu jey, cierpiący wielką chorobę, na famo widzenie Panny S. do dawnego przychodził zdrowia. W tym gdy fię opoźnia Bifkup, wfzczeło fię morowe powietrze w tey famey wśi, wktorey blifko był Klafztor, y wiele ludzi śmiertelnie chorowało. Jak prędko *Robert* Bifkup *Neomagienfki* przybył, y uroczyście dobył ciała S. HUNEGUNDY, w tym momencie uftało powietrze, y wraz powftając z łożek chorzy, zbiegali fię do Swiętey, dziękując jey za życie. Niektore, z bardzo wielu cudow więkfzey uwagi godne, na końcu życia HUNEGUNDY S. przytoczył *Laurent. Surius w tom. 4.* Bogu na chwałę, Amen.

Tak też twierdzi Lippel. Wion. Molan w przydatkach u Ufwarda. Hugo Menard, Buzelin, y inni.

DNIA XXVI. SIERPNIA.

Zycie S. HERLUINA Opata

Za panowania *Rollona*, który na Chrzcie wziął imię: *Robert*, pierwfzego Krola *Nortmanfkiego*, urodził fię HERLUIN Swięty, ten lubo początek miał lat fwoich od *Duńczykow* na ten czas poganow, iednak za nawroceniem fię Krola, y on fzczęśliwym zoftał. Narodził fię więc z Oyca *Ansgolta*, y z Matki *Heloyfy*, obydwoch z krwi znakomitey pochodzących; y oddany jeft na wychowanie *Gislebertowi Hrabi Brieńfkiemu*. Jak onego czafu *Nortmańczykowie* wojenni byli, tak y HERLUIN od młodości lat fwoich pilnował woyfkowego obozu. Mając lat *trzydzieści y fiedm*, porzucił ftużbę żołnierfką, y wygody wfzelkie, z czego fię naigrawali fpołtowarzyfze jego, a dobrowolnie pofzedł do *Burnewilu*, gdzie

chciał inſze, a daleko lepſze wieść życie, na ktòry koniec zaczyna budować Kościoł. Było widzieć na on czas, jak ſam zwoził drzewo budynkowe, ziemię kopał, kamienie znoſił, y ſam budował. Jak prędko zakończył budowanie, tak zaraz *w czterdzieſtym* Roku wieku ſwojego zaczął ſię obiecadła uczyć, czytać, y piſać, y takiego dokładał ſtarania w poymowaniu, że w krotce trudności Piſma Swiętego, z podziwieniem wſzyſtkich łatwo wykładał. To widząc nieprzyjaciel duſzny, zayrżał mu, a przeczuwając przyſzłe dla ſiebie ſzkody, wſzelkiey na HERLUINA używał ſztuki, aby go odwiodł od przedſięwzięcia; ale daremnie, bo on całym ſercem żądał Zakonnego życia, ktòrego żeby doświadczył, y przeyrżał ſię w nim, obchodził Klaſztory. A że wtedy wſzędzie karność Zakonna uſtawała, już ledwie zgoła nie ſtracił ochoty do Zakonu; bo gdy przyſzedł do pierwſzego Klaſztora, ktòry mu był po drodze, y przypatrywał ſię obyczajom Mniſkim, alić obaczy żartobliwych, y do śmiechu ſię pobudzających, y cale gnuſnych. A gdy to uważa, ſtojąc przy drzwiach Klaſztornych, w tym Odzwierny, rozumiejąc że złodziey, wyciął mu policzek, y nogami go ubiwſzy, wypchnął z Klaſztoru. Znioſł cierpliwie policzek HERLUIN, y poſzedł gdzieindziey ſzukać ſpokoynieyſzego życia. Natrafia więc nie daleko na ſławny Klaſztor, z ktòrego, widzi, że wychodzą Mniśi porządkiem w Proceſſyi, y mowi do ſiebie HERLUIN: już teraz obaczę, jak ſię ci ſprawować będą za Klaſztorem, czy nie tacy ſą, jak tam tych widziałem? y gdy to pilnie uważa, alić bynaymniey nie byli lepſzemi za Klaſztorem: śmieſzki ſtroili, migali, y rozmawiali z około ſtojącemi, za ręce ſię biorąc, witali z obojey płci oſobami: nad to dwòch Mnichow zwadziło ſię, y jeden drugiego ze złości na ziemię powalił, pięściami zbiwſzy. Widząc to HERLUIN, cale już ochotę ſtracił, ale go jednak Bog potwierdzał w Zakonnym życiu; albowiem wſzedłſzy do Kościoła Klaſztornego, gdy ſię w kącie modli nabożnie, obaczy jednego Mnicha tegoż Klaſztoru do Kościoła wchodzącego boſo, ktòry padł zaraz krzyżem na ziemię, a potym klęcząc, modlił ſię z płaczem, bił ſię uſtawicznie w pierśi, aż do weyścia jutrzenki. Ledwie był przy ſobie dla podziwienia HERLUIN, widząc w tam tych ſwywole, a w tym doſkonałą pobożność, y ſzepce ſobie: lekkomyślnie błądziłem, bowiem nie wſzyſcy ſą zli; dał mi Bog, kogo mam naśladować; y doſyć mi będzie żyć według przykładu tego Mnicha. A nie bawiąc dłużey, do Klaſztoru *Burnewilliénſkiego* poſzedł, y tam przyjęty zoſtał od Biſkupa *Luxowieńſkiego Heryberta*, ktòry nie dawno poświęcał Kościoł. Pomału przybywało wielu do HERLUINA, a gdy już było liczne Zgromadzenie, obrali ſobie jego za Opata. Ale wiedząc dobrze nowy Opat, że nie tak ſłowami roſkazywać należy, jak przykładnym uczynkiem nowemu Zgromadzeniu, więc w czym ſię Uczniowie jego mieli ćwiczyć, on wprzod to czynił. Dla czego jak prędko ſkończył nabożeńſtwo w chorze, tak wraz ſię zabierał do rydla, ziemię kopał, uprawiał, pola zaśiewał, y ſzczepił drzewka. *Burnewilleńſcy* idąc za przykładem Opata ſwojego, dobrowolnie toż ſamo robili. Oſtrość życia kwitnęła za HERLUINA, bowiem chleb jadali jęczmienny, ziołka przyprawne ſolą y wodą; a chcąc lepiey obiadować, ſerem, albo mlekiem ſię poſilali.

Z miłości ku Synowi ſwojemu HERLUINOWI, nie daleko Klaſztoru mieſzkała Matka *Heloyſa*, ktòra zwykła była piec chleb dla Mnichow, y na mąkę mleć zboże; z jakiegoś przypadku zagorżał jey dom, y ſama zgorżała. Nic to nie pomieſzało HERLUINA, owſzem dziękował Bogu,

gu, że się Matka jego, usługując Klasztorowi z miłości ku Bogu, na tym świecie oczyściła w ogniu.

Kiedy w *Burnewillu* nie dostarczało żywności, przeniosł się HERLUIN z Zgromadzeniem swoim do *Beccum* do swego dziedzictwa. Mieysce tam bardzo szczupłe było, że tylko na Klasztor; y trudno tam było wymieszkać, gdyby onego mieysca nie byli rozprzestrzenili, jakoż *Gislebert*, y którzy mieli swoje własności w okolicy, z miłości ku HERLUINOWI nadali gruntu z łąkami, y lasami. Jak Klasztory na ow czas, po większey części, szczupłe, y z drzewa budowano, tak y ten, który nowo w *Beccum* wystawił HERLUIN. Zayrząc temu czart przeklęty, wiedząc o wielkiey szkodzie swojey w przyszłym czasie, radby był ow Klasztor zaczęty wraz spalił, gdyby mu Bóg pozwolił, więc żadnego z *Bekceńskich* Braci nie obraził, dach tylko zrzucił, zastrzały połamał, y cały kurytarz sypialny obalił. Potym naprawiwszy już lepiey Klasztor, wybiegał z swojemi Uczniami HERLUIN do sąsiedztwa, upominając o onych o występki, namawiając do cnotliwego życia. *Radulfowi* się to nie zdało, zanurzonemu w roskoszach, y naśmiewać się zaczął z Swiętego Opata, a lubo go często upominał, aby te porzucił płochości, grożąc mu karą Boską za jego upor, ale to nic nie pomogło, aż nagłą śmiercią przypłacił, którego duszę jak nieśli czarci w nocy na powietrzu, widział HERLUIN Swięty.

Tak zaś wiele się wiązało Mężow do HERLUINA, że się pomieścić nie mogli w Klasztorze, ale nie trudno mu było o mieszkanie dla sług Bogu poświęconych, koło którego się rześko zakrzątnął. Mając tedy wielkie Zgromadzenie, często prosił Boga, aby mu opatrzył pomocnika do pracy, z którym bespiecznie mogłby podzielić rząd Klasztoru, kiedy zaś nie było w Klasztorze HERLUINA, często wszczynały się między Bracią swary, więc potrzeba mu było takiego, ktoryby w domu siedział, y uspokajał Braci, a jeszcze żeby był biegły w naukach, y chwalebnych obyczajach, o takiego tedy często Pana Boga prosił. Y stało się, bo gdy *Lanfrank*, doskonały w naukach, w których się uczył od dzieciństwa w *Pawii*, wybrał się do *Nortmannij*, z sporządzenia Bożego przybył do *Bekku*. Wchodzi do Klasztoru, upatruje ciekawie, alić widzi jednego Mnicha fartuchem przepasanego, który koło pieca ze znojem robi, bowiem cały upocony zdał się, chleb piekąc. Rozumiał więc, że to był czeladnik Klasztorny, y pyta sługi, coby to był za człowiek, który się pieczeniem chleba bawi? odpowiedź słyszy: iż to jest HERLUIN Opat, (już o nim dawno sława słynęła) stanął jak wryty *Lanfrank* na niewidaną pokorę tak wielkiego Męża, y słowa nie mówiąc, padł do nog HERLUINA, y prosił o przyjęcie siebie do Zakonu. Jakby Prorockim duchem zgadł, kogoby przyjąć miał, bo się nic nie sprzeczając, jak zwykł z innemi, wraz go policzył między Nowicyuszow. Acz ten był z Nieba dany HERLUINOWI do pomocy, jakoż w kilka lat obrał go Przeorem, który Urząd bardzo doskonale sprawował, wprawując Braci Zakonnych w karność. A nie tylko domowym była wiadoma mądrość *Lanfranka*, ale się tez zkądinąd zbiegali do *Bekceńskiego* Klasztoru, chcąc się uczyć od niego. Między któremi naydował się też y *Anzelm* Zakonu S. BENEDYKTA, który potym był ArcyBiskupem *Kantuaryiskim*, ten w *Bekku* został Benedyktynem. Skoro *Lanfrank* postąpił na Arcybiskupstwo *Kantuaryiskie*, tak *Anzelm* został po nim Przeorem. Jeszcze Nowicyuszem był *Anzelm*, kiedy wielka liczba Mężow zachęconych świątobliwo-

ścią *Lanfranka*, codzień przybywała do Klafztoru *Bekceńſkiego*, że ſię ledwo pomieścić mogli, dla czego częſto ſię naradzał *Lanfrank* z HERLUINEM, jakby nowy założyć Klaſztor dla ſzczupłości w tamtym, w ktòrym dla mnogości oſob nie można było żyć doſkonale; przynaymniey ten ſam roſprzeſtrzenić. Ale ſię ſprzeczał HERLUIN temu, obawiając ſię, żeby za czaſem nie cierpieli niedoſtatku Bracia. Aże odmawiał *Lanfrankowi*, pokazał Bòg w tym wolą ſwoję, że dobrze radził, kiedy więkſza część Klaſztoru nagle upadła. Przeſtraſzony przypadkiem HERLUIN, poniewolnie muſiał zezwolić na to, y inny Klaſztor ſtawiać w dwoynaſob obſzernieyſzy od ſtarego. Jeſzcze nowy Kościoł nie był poświęcony, a już w ſtarości ſwojey HERLUIN zaczął bardzo ſłabieć, a życzył ſobie widzieć poświęcenie Kościoła przez Biſkupa. Wyſłuchał Bòg proźby jego, gdyż *Lanfrank* naznaczony był do tego święcenia, bowiem już będąc Arcybiſkupem *Kantuaryiſkim*, wezwany był od *Wilelma* Kròla do *Nortmannij* z *Anglii*, zboczywſzy tedy do *Bekceńſkiego* Klaſztoru, tam Kościoł poświęcił, y powrocił ſię do *Wilelma*. Jeſzcze nie był wezwany od *Wilelma* Krόla *Angielſkiego*, kiedy *Lanfrank* z HERLUINEM miał ſprawę, y śniło ſię mu, jakoby z *Wilelmem* był razem w ogrodzie, y tam ſię kłocili z ſobą o jabłoń drzewo, ktòre Kròl wykopać kazał w ogrodzie *Bekceńſkim*, y z ſobą je przenioſł do *Brytannii*, czemu ſię ſprzeciwiał HERLUIN. Ale mocnieyſzy Krόl nic nie uważając na to, drzewo wziął z ſobą do *Anglii*, a zoſtawił gałęzie z owocem wyroſłym, ktòre ſię zdały być rowne drzewu przenieſionemu do *Anglii*. Y ſprawdziło ſię, bo wkrótce *Lanfranka* przenioſł Krόl *Wilelm* z *Nortmannii* na ArcyBiſkupſtwo *Kantuaryiſkie*. Y ta to była jabłoń, o którą ſię wſzczęła kłotnia między Krόlem y HERLUINEM, z którego korzenia wyroſły inne jabłonie w Klaſztorze, *Anzelm*, *Gulielm*, *Henryk Harnotus*, *Gondulf*, ci wſzyſcy wyuczeni w naukach pod *Lanfrankiem*, y Klaſztorem *Bekceńſkim*, y Kościołami wſzędzie po *Akwitanii* y *Brytannii*, niejako Biſkupi, albo Opaci w świątobliwości, y roſtropności rządzili. Przed ośmiu dniami, niżeli *Lanfrank* nowy Kościoł *Bekceńſki*, jadąc z *Anglii* do *Nortmannii*, uroczyſtemi obrządkami poświęcił, HERLUIN ciężko zachorzał, że żadney nadziei nie było życia jego; jak prędko zaczął poświęcać Kościoł *Lanfrank*, wraz ozdrowiał, y był przytomny temu aktowi. Odjechawſzy *Lanfrank* do *Wilelma*, powrocił HERLUIN do ſwojey celli, y ręce podnoſił ku Niebu, dziękując Bogu, że lubo już był bliſki śmierci, jednak mu przedłużył życia, y wraz śmiertelnie zachorzał.

Kiedy ſię już czuł być śmiertelnym, proſił o Ciało Pańſkie na drògę wieczności, bieżą tedy wſkok Mniſi *Bekceńſcy* do *Ciborium*, patrzą, alić żadnego Kommunikanta nie maſz, zaſmucili ſię, y na ſwoje ſkarżą ſię niedbalſtwo: wybiegają czymprędzey z Klaſztoru, aż z Opatrzności Boſkiey natrafiają na Kapłana mającego pod ow czas Mſzą S. ułamali więc cząſtkę z Hoſtyi jego, y przynoſzą do celli, y podają HERLUINOWI, ktòra pożywſzy, umarł przy obecności Aniołow. *Gislebert* Biſkup *Ebroiceńſki* na śrzodku Kapitularza ciało jego pochował, Roku CHRYSTUSOWEGO *tyſiąc ſiedmdzieſiątego oſmego*, lat mając *ośmdzieſiąt* y *cztery*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

DNIA

DNIA XXII. SIERPNIA.

Zycie S. GEBEHARDA Biſkupa Konſtancyen'ſkiego.

DZiwne narodzenie na świat było GEBEHARDA Błogoſławionego; bowiem *Dietburga* Matka iego, gdy ſię mordowała z porodzeniem, a baby rożnych używały ſpoſobow, rzecze do nich: Daycie pokoy, bo idzie o życie, niewiniątko w żywocie moim zoſtające przyprawi mnie o śmierć, ale niech ja umieram, byle ſyn żył, przerźnicie mi wnętrzności, a wyimicie niewiniątko żywe y czerſtwe. Jak prędko umarła *Dietburga*, tak wraz z przerznięțych wnętrzności dobyto Syna. Piſzą, że ſię głoſem dobrym odezwał w wnętrznościach Macierzyńſkich GEBEHARD, y baby one do rźnięcia pobudzał; a że wyjęty nieco oſtygł, zagrzewać go muſieli, według świadectwa *Lippeola*. Ten Swięty miał Oyca *Utzona*, Pana wielkiego *Brygan'ſkiego*, ſtarodawney familii pochodzącey od Krolow *Francuſkich*.

Skoro zaś GEBEHARD doroſł lat większych, oddał go Ociec *Utzo Konradowi* Biſkupowi *Konſtancyen'ſkiemu* na wychowanie, ktorego mile przyjął, y zalecił go Biſkup Kanonikom, z ktoremi ſpołecznie żył, aby go wyuczyli w naukach, y w cnotliwych obyczajach. Ci zaś Kanonicy owego czaſu byli Mniſi, a Biſkup *Konrad* był y Opatem ich, y Biſkupem razem, ktorzy po zakonnemu odprawowali Służbę Bożą w Chorze, y żyli według Reguły Benedyktyńſkiey. Tak w *Salisburgu* od pierwſzego początku *Rupert* był y Opatem y Biſkupem u S. *Piotra*, a Mniſi byli Kanonikami; tak też niegdyś w *Spirze*, w *Wormacyi*, w *Paderbonie*, w *Moguncyi*, w *Werdzie*, w *Trajekcie*, y wſzędy po *Anglii*, jak już po kilkakroć wzmianka była, że w Kościołach Katedralnych Kanonikami bywali Benedyktyni.

GEBEHARD wychowany w Klaſztorze Katedralnym, y w naukach, y w zakonności ſię doſkonale wyćwiczył, gdzie też przyjął ſukienkę Zakonną. Jeſzcze będąc młodzianem, kiedy jednego czaſu nie było w domu *Konrada*, z uciechy dziecinney uſiadł na krzeſle Biſkupim, powagę ſobie ſtroi, y patrzy, czyby mu przyſtało, alić w tym razie znagła wchodzi *Konrad*, y zaſtaje go ſiedzącego, y rzecze: GEBEHARDZIE, zawczaſu bardzo zaſiadaſz krzeſło Biſkupie, prawda, że będzie twoja Stolica Biſkupia ta, bo ciebie Bog do niey przeznaczył, ale nie zaraz, ponieważ pierwey na niey ſiedzieć będzie po mnie *Gaminolf*, ale patrz, żebyś ſię dobrze ſprawował na tey godności. Y ſprawdziło ſię, bo po *Gaminolfie* naſtąpił GEBEHARD z Boſkiey Opatrzności, ponieważ wraz po śmierci *Gaminolfa* y Duchowieńſtwo całe, y Przełożeni Miaſta, y poſpolſtwo, y Ceſarz jednoſtaynie ſię zgodzili na GEBEHARDA, aby był Biſkupem. Do tey powſzechney zgody przybył też cud: bo rźnięta oſoba Bogarodzicy Panny ſtojąca w Kościele, pokazała ſię we śnie GEBEHARDOWI, podając mu w rękę Biſkupi Paſtorał, y te ſłowa do niego mowiąc: *Weźmi Paſtorał GEBEHARDZIE, a owieczki powierzone tobie od Boga paś dobrze.* Jakoż nowy Biſkup w ſprawowaniu Urzędu Paſterſkiego we wſzyſtkim był podobny *Konradowi*. W krotkim czaſie po przyjęciu Biſkupſtwa, umarł mu Ociec *Utzo*, a jak był bardzo bogaty, wſzyſtkie doſtatki y majętności po nim poſzły w ręce Dziedzicow, pozo-

 ſtałych

ſtałych Braci, a o GEBEHARDZIE, jako Mnichu, zgoła zapomnieli. Nie ścierpiał krzywdy ſwojey Swięty Biſkup, ſizali chciwy był na bogactwa? bynaymniey; ale jako ſię zaślubił Swiętemu Oycu BENEDYKTOWI dawniey, tak wſzyſtkie doſtatki po Oycu ſwoim, ktòre mu prawem należały, chciał obrocić na tychże Benedyktynow: jakoż wyzwoliwſzy majętności, y Dobra po Oycu, zaraz nad brzegiem *Renu* bliſko Miaſta *Konſtancyi* wyſtawił właſnym nakładem Klaſztor dla Benedyktynow, ktòry poświęcił imieniowi Swiętego *Grzegorza* Papieża, y ſnazwał go PETERSHUSEN, to jeſt: *Dom Piotra.*

Do tego budowania codzień przychodził GEBEHARD, upominając rzemieſlnikow, aby ſię poſpieſzali, y prędko ſkończyli. A jak po ruſztowaniu wyſoko potrzeba wozić taczkami wapno, cegły, y kamienie, tak też gdy człowiek jeden w tey był pracy, nie wiedzieć z jakiey przyczyny zemkneła mu ſię noga, y przy obecności GEBEHARDA ſpadł na ziemię z wyſoka, y tak ſię w nim połamały kości, że ledwo tchnął, y już go za umarłego wſzyſcy mieli. GEBEHARD kazał rozbitego ciało wnieść do Kaplicy bliſkiey Swiętego *Michała*, a zamknąwſzy ſię ſam w niey, padł na modlitwę, y wkrotce wſtał on człowiek zdrowy, y czerſtwy, ktòremu wraz kazał iść do roboty. Po dzieſięciu lat dokończywſzy Klaſztoru, wprowadził do niego Mnichow z puſtyni S. *Menrada*, y było wſzyſtkich oſob *ośmdzieſiąt*, według *Buzelina.* Połowę Zakonnikow obrocił do Choru, aby Służbę Bożą odprawowali, a reſztę, to jeſt *Konwerſow* Braci do robot y poſług Klaſztornych. A iak ſtarzy Mniſi mieli zwyczay, przy Klaſztorach Męſkich nie daleko, budować Klaſztory Panieńſkie, w ktòrych by cellach zamknięte Mniſzki żyły według Reguły BENEDYKTA S. tak o to ſię też ſtarał y GEBEHARD, aby przy Klaſztorze, czyli przy *Domie Piotra* zwanym, wyſtawił, y obydwa Klaſztory doſtatecznie opatrywał corocznemi dochodami.

Bywa to częſtokroć, że niektòrzy ludzie opływającyw bogactwa, ani na Boga, ani na Swiętych nie mają pamięci, lecz inaczey ſobie poſtępował GEBEHARD Swięty, bo ſkoro wyſtawił Kościoł z doſtatkow po Oycu ſpadłych, naypierwey o tym myſlał, żeby nabyć *Relikwii* znacznych Swiętych Pańſkich, a ozdobić niemi Kościoł, więc udaje ſię do *Ottona III* Ceſarza, z ktòrym miał wielką przyjaźń, y zyſkał, o co proſił, bo mu darował ramię S. *Filippa* Apoſtoła, z innemi małemi cząſteczkami. Ale na tym nie przeſtał Swięty Biſkup, kochający Swiętych, co odebrał od Ceſarza, idzie więc do *Rzymu*, y proſi uſilnie *Jana XV* Papieża o kości Swiętych, aby one złożył w Kościele ſwoim dla poſzanowania większego; dał mu Papież nie jednę ſkrzyneczkę z *Relikwiiami* Swiętemi. A że zrozumiał *Jan* Papież, że Klaſztor jego poświęcony jeſt na cześć S. *Grzegorza* Papieża, przeto przydał mu Głowę tegoż Swiętego. Przedziwnie ſię cieſzył Biſkup, że tak wielkim ſkarbem był obdarzony; a nie bawiąc ſię ani godziny w *Rzymie*, wraz z niego wyjechał ku Oyczyźnie ſwojey. Ktòrych miał przy ſobie ſzlachetnieyſzego urodzenia, ci po całym Mieście rozgłoſili, czym Papież udarował Biſkupa. Rzymianie rozgniewawſzy ſię, że mu wydano ſwego Obrońcę, w pogoń za Biſkupem pobieżeli, dowiedział ſię GEBEHARD o zdradzie obywatelow, że myſleli napaść na niego, przeto dniem y nocą uciekał, aby uſzedł ich rąk, a przybywſzy do *Padu* rzeki ſławney w *Włoſzech*, patrzy, aż żadney nie widać łodzi; wołać na przewoźnikow nie czas, bowiem tuż za nim pogoń była. A kiedy ludzkiey nie widział pomocy, do Boga ſię o ratu-

nek uciekł, klęknąwszy więc rzecze z pokorą: Jeśli, Boże łaskawy, jest wola twoja, abym uszedł do Oyczyzny moiey z *Relikwiami* Swiętych dla czci ich większey, ktoremi udarowany jestem od Papieża, spraw to, abym uniknął rąk Rzymianow. Alić się cud stał! bo *Padus* rzeka na dwie części się rozdzieliła, y jakby groble uczyniła, a drogę suchą przez srodek siebie sprawiła. Widząc łaskę Pana Boga nad sobą GEBEHARD, bespiecznie przeszedł na drugą stronę, a potym natychmiast się zeszła, jak dawno była. W tym punkcie przybiegają Rzymianie, obaczą, że Biskup suchą drogą z swojemi przeszedł srzodek rzeki, stanęli zadumieni nad niezwyczayną rzeczą. A ktorzy niedawno pełni gniewu byli na GEBEHARDA, już wnętrznie czczą jego dla świątobliwości, będąc gotowi świadczyć *w Rzymie*, co Bog cudownie uczynił z nim na rzece *Padus*. Z niewypowiedzianą radością przywitali GEBEHARDA domownicy; głowę zaś *S. Grzegorza* z uroczystą okazałością, y z gorającemi świecami wprowadził do domu *S. Piotra;* resztę zaś *Relikwii* Swiętych rozdał Klasztorom Panieńskim, y Męskim.

Aż chociaż był Biskupem *Konstancyeńskim*, jednak często nawiedzał Klasztor u *S. Piotra*. Y gdy jednego czasu jechał z Miasta do Klasztoru, zaszedł mu drógę kaleka włoczący się na nogach. Rzekłby każdy, że zwierz czworonożny był, tak był cały skurczony; mając w ręku krukiewki, kolanami się posuwając po ziemi, nogi martwe za sobą wlekł; obaczy kalekę Biskup y rzecze: człowiecze mizerny, zkąd ci się to wzięło kalectwo? zdami się, jeśli się nie mylę, żeś jest jeden z rzemieślnikow tych, ktorzy niedawno robili około Klasztoru mego; powiedz mi, jaka cię choroba wzmogła? westchnął kulawy, y mowi: powiem tobie prawdę Biskupie Swięty; za grzechy moje Bog mnie karze, ktoremi jego wiele razy obrażałem, dla tego skurczony jestem; ale znoszę to cierpliwie, bom godzien tego. Tym czasem błagay Boga za mnie, aby mi odpuścił winę na drugim świecie, a tu niech mnie karze. Użaliwszy się nad kaleką Biskup; że winę wyznał, podał mu kij, ktory w ręku swoim trzymał, y rzecze: tym kijem moim się podpieray teraz, a prosto chodź. Y wraz na nogach zdrowy, y czerstwy stanął, y chodził jak należy.

Dożywszy lat długich GEBEHARD, już go oczekiwała nadgroda Niebieska za jego zasługi, dla czego ciężko na zdrowiu zapadł, y już się czuł być śmiertelnym. Niżeli Bogu ducha oddał, chciał aby nie gdzieindziey pochowano ciało jego, tylko w Kościele *S. Piotra*. Umiera wkrotce, ciało kładą na mary, y należytą usługę czynią swemu Biskupowi Kanonicy, y wynoszą go do *S. Grzegorza*; w tym wszczęła się kłotnia między Obywatelami, y Mnichami u *S. Piotra*; sobie przywłaszczają ciało. A że Obywatele *Konstancyeńscy* przemogli *Swiętego Piotra* mieszkańcow, więc *w Konstancyi* kopią grob, y pogrzebowe okazałości gotują, alić iż gdy się zabierają do brania ciała leżącego na marach, strach ich zdjął, y drzeć zaczęli cali, i z ledwo nie oszaleli: a zaś mary podiąć się nie dały, y jak by w ziemię wrosły. Co oczywisto było, żeby go pochowano w domu *S. Piotra*, według woli jego ostatniey. Y już odtąd ustała sprzeczka *Konstancyeńskich* Obywatelow, a ktorzy ani ruszyć nie mogli trunny, juz teraz bez wszelkiey trudności podięli. Jeszcze z Kościoła nie wyszli z Ciałem Swiętego, aż na powietrzu uyrzano gołębicę, ktora trzepiocąc skrzydełkami, y niby się radując, prosto padła na trunnę, y taki z siebie wydawała zapach, że wszyscy przytomni rozumieli, iż przez jakieś szli wonne ogrody. Jak prędko przyszli do drzwi

Kościoła *S. Grzegorza*, zniknęła gołębica, ale wonia ona nie ustała, poki nie pochowano Ciała GEBEHARDA Swiętego. Jak za życia GEBEHARDOWI S. łatwo było cuda czynić, tak y po śmierci bardzo wiele chorych otrzymało zdrowie przy grobie jego. Umarł Roku Pańskiego: *dziewięćsetnego dziewięćdziesiątnego szostego;* Biskupstwa zaś swego *szesnastego*. Bogu na większą chwałę, Amen.

Suryusz w tom. 4. Lippel. Malan u Uswarda Henryk Canis. Hugo Menard, Piotr Cratepol. Herman, Buzelin, y inni.

DNIA XXVIII. SIERPNIA.

Zycie S. HERMANNA Opata, y Męczennika.

HERMAN Swięty urodzony z przezacnych Rodzicow, pochodzących z Familii *Schensteynow*, skoro do lat większych przyszedł, słysząc o sławnym Klasztorze *Fabaryeńskim*, pogardziwszy dostatkami Rodzicielskiemi, pobiegł do *Fabryi*, y tam się do Zakonu wprosił, cokolwiek być mogło przykrego, wszystko to on podeymował. Słowem: jakie inni pojedynczą mieli w sobie cnoty, to się wszystkie w nim naydowały: ustawicznie pościł, milczenie chował, za innych nocne czucia odprawiał, modlił się, a mianowicie głęboka w nim była pokora, w ktorey lubo się nurzał zawsze, jednak wszyscy go poważali; y słowa Chrystusowe spełniły się na nim: *Kto się uniża, będzie podwyższony*.

Jest *w Tyrolu* Klasztor nazwany *Mariemontański*, ktory wziął nazwisko od *MARYI Panny*, y *od Gory*, bowiem na wysokiey gorze stoi, a na dole zaś jest rownina bardzo wesoła, a w koło tey gory płynie rzeka *Athesis*; Klasztor na część Panny MARYI wystawiony, w ktorym umarł na ow czas Opat. Zaden z domowych nie pragnął czci Opackiey, ale wszyscy nabożnie modlili się do Syna MARYI, aby onym raczył wyznaczyć Opata, a nie było *w Tyrolu* tylko dwa Klasztory męskie, więc z innych zaciągać osobę na tę dostoyność, zdało im się. Słysząc o Klasztorze *Fabaryeńskim*, jak w nim świątobliwie żyli podług Reguły Benedyktyńskiey, więc tam z natchnienia Boskiego zmierzają. Piszą tedy listy, zapraszając Opata tamecznego, aby im raczył wybrać osobę godną na urząd Opacki. Nie trzeba było długo myślec, kogo by wybrał, bo wszystkim przed oczami stał HERMAN, zalecony życia wstrzemięźliwością, cnotami, pobożnością, gorliwością karności Zakonney, y rostropnością w rządzeniu, więc jemu kazano objąć dostojeństwo Opactwa, y wyprawować się w drógę. Ta nowina nie bardzo pocieszna była HERMANNOWI, bo wolałby w ostatnim kącie siedzieć w Klasztorze swoim, niż jaśnieć czcią na wysokich gorach. Wziąwszy tedy z sobą dwoch Braci *z Fabaryi*, poszedł dokąd mu kazano; y Towarzysze przydani byli jemu dla naprawy Zakonności w Klasztorze *Mariemontańskim*, ponieważ nieco nadwątlona była. Przybywszy na Gorę HERMAN, aż widzi tak wielki niedostatek *w Mariemoncie*, że ledwo mieli co jeść Zakonnicy. Od Boga zaczynał sprawy swoje, Mnichom zakazywał tułać się po Klasztorze, ale pilnować Celli y bywać w chorze; wszystkim zabronił pieniędzy u siebie chować, ale oddawać do pospolitego skarbu; nauczał ich do Refektarża na obiady chodzić, śpiewać, czuć, milczeć, robić, czytać, rozmyślać, y co należy do bogomyślności. Y ochotnie czynili to wszystko, do czego im przodkował HERMAN; y tak pomału do dawney ścisłości przyszedł Klasztor *Mariemontański* za przemysłem nowego Opata.

Widział to z kąta skały oney nieprzyjaciel duszny, ale choć by był

rad

rady na łeb zepchnąć z Góry HERMANNA, nie mogł się ważyć, gdyż go broniła zawſze Panna MARYA, więc tylko jak wilk z kniei wyglądał, y zgrzytał zębami, kiedy pſy na niego napadną. Naprawił tedy ſzatan na Swiętego Opata *Udalryka de Matih*, Panna możnego, y bogatego, a do tego ſkąpego, y chciwego. Ten widząc Klaſztor *Mariemontanſki* obfity w dochody, w Winnice, Wioſki, w grunta, w dzierżawy, zayrzeć mu zaczął, y mruczy ſobie: a coż to po tym Mnichom? doſyć onym ogrodową jadać jarzynę y wodę pijać, która około Klaſztoru płynie: przyrzekam na Boga, że im to wſzyſtko odbiorę. Według zwyczaju dawnego obierali ſobie Patronow do ſpraw Klaſztornych utrzymania, y ubeſpieczenia Majętności, y granic, ktore od dawnych czaſow nadane były od Fundatorow. Jakoż nie tylko Klaſztory, ale też y Biſkupi takich używają Patronow, jak *w Fryzyi* mieli *Hrabiow*, ludzi zacnych. Z tey liczby był y *Udalryk*, ktorego *Mariemontańſcy* Mniſi, jak narodzonego z Fundatorow, za Patrona ſobie przybrali. Ale ktory powinien był bronić Klaſztornego dobra, ſam ſię targnął na nie: ſzarpał, rwał folwarki, wśie, grunta, y cokolwiek mu ſię podobało z goſpodarſkiey rzeczy, urągając ſię jeſzcze z Mnichow, y mowiąc; nie grzebieniem onych czeſać trzeba, ale drżyć ze ſkory. Coż na to HERMAN, czy dał pokoy temu zdzierſtwu? czy ſię uſtraſzył potęgą *Udalryka*? bynaymniey. Poſzedł do *Udalryka* śmiało, wyrzucał mu na oczy łupieſtwo, y ganił nieſprawiedliwy poſtępek, y żeby wraz oddał Klaſztorowi, co zabrał. Ale do kamienia mowił, y jeſzcze Męża Bożego ledwie nie wypchnął z domu. Coż czyni Opat? kiedy nic nie wſkorały ſłowa, a codzien Klaſztorowi upadało dochodow, a nikt mu nie podał ręki, umyślił udać ſię do ſądow *w Tyrolu*. Dowiaduje ſię o zamyſłach HERMANNA *Udalryk*, przyrzeka, że mu dogodzi na życiu. Więc ſprowadza oprawcow kilku, y zaſadzić ſię onym każe na mieyſcu, ktorędy by dnia naznaczonego ſzedł HERMAN. Idzie ſam tylko Opat, podpierając ſię kijem ſwoim, ſpiewał Pſalmy, wiedząc o przyſzłych rzeczach. Spoſtrzegą go zaboycy z gęſtwiny, dobywają mieczow, przypadają do niego, y uderzają o ziemię. A nie bawiąc każe *Udalryk* czymprędzey podać głowę Opatowi, albo mu tyſiąc ran zadać. Coż na to HERMAN? czy ſię wypraſzał od śmierci? czy ſię poddał w niewolą na potomne czaſy, aby go życiem darowano? nie; ale ſzyję obnażył, na kolana klęknął, czekając cięcia, oczy ku Nieku podnioſł: y wraz ścięty zoſtał, y leżało ciało na ziemi we krwi zbroczone. Sprawiwſzy tę rzecz bezbożną *Udalryk*, zaboycom zapłacił, y ſam z weſelem powrocił do domu. Leżało ciało przez niektóry czas niepogrzebione, pokąd nie nalezli go Bracia *Mariemontańſcy*, y nie pochowali z płaczem. Piſzą, że po jego śmierci dziwnie Bog ſtrzegł Klaſztoru tego; a zaś za tę zbrodnią cięſzko *Udalryka* ſkarał. Cudami jak za życia, tak y po zabiciu jaśniał. Jedney nocy gdy żołnierz jeden pobożny ſtał na warcie przy Zamku *Firſtenbergeńſkim*, pokazał mu ſię HERMAN Swięty, w odzieniu nad śnieg bielſzym, y w wielkim świątle, na twarzy zaś wſpaniały. Zląkł ſię z początku nieſpodzianego widoku żołnierz, y drżał wſzyſtek, ale pomału przyſzedłſzy do ſiebie, rzecze: zaklinam cię na Boga, powiedz mi, coś za człowiek jeſt? jeśli ſię nie mylę, widzi mi ſię, żeś jeden z Niebieſkich Mieſzkańcow, bo to z twarzy twojey poznaję wſpaniałey. Odpowiada Opat: dobrze mowiſz, że z Nieba jeſtem, imię moje jeſt HERMAN, niegdyś Opat *Mariemontańſki*, ktorego niezbożny *Udalryk* niewinnie zamordował, wzamiaſt miał bronić. Już śmieley odzywa ſię żoł-

nierz: proszę cię, po coś tu przyszedł? zaiste, gdybym ja był tak szczęśliwy, żebym był wpuszczony do Nieba, już bym nigdy z niego wychodzić nie chciał, a na tym świecie więcey nie postać. Uśmiechając się odpowie HERMAN: a na cóż tu stoisz przez całą noc na warcie przy drzwiach Zamku tego? izali nie dla tego, abyś go strzegł? y abyś czuwał, jeśli by snadź jaki nieprzyjaciel nie wtargnął w granice, y nie dobywał się do Pana twojego? tak też y ja strzegę domu swego (skazując palcem na Klasztor) dniem y nocą ponieważ o który miałem staranie za życia, nie zapominam o nim y po śmierci, y bronię go od wszelkiey przeciwności, y utrapienia. A to wyrzekłszy, jak by miał dokądinąd drogę, odszedł od żołnierza.

Kilku dniami potym, jak zabity został od *Udalryka*, do domu jedney niewiasty przyszedł w wielkiey jasności. Siedziała ona smutna bardzo, snadź w cięszkim utrapieniu zostawała, z czego do tey przyszła rospaczy, że sobie życia ukrocić myśliła; Opat Swięty pozdrowiwszy smutną, wesołą bydź jey kazał, y stało się, a Swięty zniknął.

Obaczyć przy końcu nie zawadzi, jak nie dopuszcza Bog ginąć sługom swoim. Przededrzwiami Klasztornemi stał HERMAN Swięty z Bracią, czapkę mający na głowie, w tym urwał się od gory wielki bardzo kamień (podobno ta robota była szatańska) y prosto padł na Opata Swiętego, ale bez woli Bożey nic mu szkodzić nie mogł, tylko trochę ruszył czapki, a odbiwszy się nazad, trafił w rog drzwi Klasztornych, y zepsuł je. Zabity jest Swięty Męczennik Roku Pańskiego: *tysiąc trzechsetnego czwartego*, y w grobie pochowany. Bogu na chwałę, Amen.

Z Kronik Fabaryeńskich ręką pisanych, z Dziejow Mariemontańskich, Buzelin.

DNIA XXIX. SIERPNIA.

Zycie S. ERONA Opata.

ZAiste osobliwe męstwo z pewnym zwycięstwem znayduje się w tey Zakonney osobie, ktora jest czystego sumnienia. Albowiem niewinność ludzkiego życia, gdyby kto chciał przyrownać do Niebieskich Aniołow, nie zbłądziłby, tę tylko położywszy rożność, że serce czyste w człowieku jeszcze dotąd w ciele, jak w jakiey jaskini zamknione zostaje, a zaś Duchowie Niebieścy, przeciwnym sposobem, nieznający śmiertelności, uszczęśliwieni żyją w Niebie na wieki. Wszakże mają swoję zaletę umartwienia ciała, bo sprawiedliwie chwalemy czucia nocne, posty, łańcuszki żelazne, włosiennice y dyscypliny, na ziemi sypiania, y inne ostrości Zakonne, jednak to wszystko nie wiele, albo mało co przynosi zbawiennego pożytku, jeżeli sumnienie będzie obciążone grzechami. Kto jest prawdziwie złączony z Bogiem, y o niczym, tylko o Niebie myśli, a przy tym nic zmazanego nie czuje na sumnieniu swoim, co by go oddzielić mogło od Boga, już ten żadney ciężkości, y uprzykrzenia nie czuje w służbie Bożey.

Ale przyznam się, rzadko o podobnego człowieka na świecie, nawet y między osobami poświęconemi Bogu, zwłaszcza za naszych wiekow, żeby pod czas bogomyślności nie cierpieć rostargi jakiey, y nie przypominać sobie przemijającego świata, co naybardziey osłabia Zakonnego ducha.

Jednak znalazł się taki za dawnych czasow, o ktorym dziś zdarza nam się czytać, to jest ERO S. rodem z *Hiszpanii*, Opat Klasztoru *Armentaryjskiego*, Zakonu S. BENEDYKTA w *Gallicyi*, ktory y niewinnego

go był życia, y naymnieyszey rzeczy światowey nie przywodził sobie na myśl. Bowiem jak był czystego sumnienia w dziecinnych latach, tak też z tą samą niewinnością wstąpił do Zakonu. Pokąd widział potrzebę pod czas napastujących namiętności, martwił ciało swoje postami, włosiennicą, dyscyplinami, y innym trapieniem, pòki ciała nie podbił pod posłuszeństwo duchowi. Zachowując Regułę S. we wszystkim doskonale, ktòra jest prawidłem życia każdemu Zakonnikowi, o to się naybardziey starał, jak być bez wszelkiey rostargi natężonym w bogomyślności, y o niczym nie myśleć, tylko o niebieskich rzeczach. Y słusznie, bo podrożny, ktòry w dalekiey zostaje drodze, gdy sobie na pamięć przywodzi cel, do ktòrego dąży, to samo przypominanie staje mu się ulżeniem owey pracy y trudow. Przymioty ciała y duszy, ktòrych na dobre umieli używać owi, ktòrzy się starali o zbawienie duszy swojey, codziennie w myśli roztrząsał, roztrząsając zaś niewymowną miłość, ktòrą Swięci, lubo się na tym świecie nie znali, teraz w Niebie ją chowają, osobliwszą przez to czuł serdeczną słodycz. Dziwował się nad tym przez uwagę, że to ludzkie ciało, ktòre za życia bywało piekrzone, y wdzięcznemi smarowane wonnościami, po śmierci brzydko śmierdzi; y że po skończeniu tego życia doczesnego ustają wszystkie prace, smutki, choroby, niebespieczeństwa, bolesci, wzgardy, ktòre nam każdego prawie dnia dokuczają, y na nie ubolewamy, a po tym już człowiek jest wolny od śmiertelności, y pewny błogosławieństwa na wieki trwającego, do ktòrego kto się dostanie, już żadnych nie uzna przeciwności, ale wszystko mieć będzie, czegoby sobie żądał. A w czym całym sercem się rozweselał, że teraz człowiek z jednego mieysca przenosi się na drugie, ten ciężar ciała z sobą wszędzie nosząc z wielką pracą y ckliwością, a zaś będąc błogosławionym, bez trudności wszelkiey, na ktòrą zechce stronę, według upodobania, w mgnieniu oka się obroci. Y o tym, y o wielu inszych uszczęśliwieniach Swiętych Pańskich, ERO S. pełen będąc wiary, rozmyślał, y niezmiernie się na duszy cieszył, ilekroć temi uwagami długo się zabawił.

Jedna rzecz była, nad ktòrą się ERO S. mocno z myślami biedził, a nie mogł tego pojąć: jak się to stac może, że przez tyle wiekow, święte dusze ustawicznie zapatrując się na twarz Boską, a przecie y na mgnienie oka, ani się onym uprzykrzy, ani się dostatecznie nie mogą nasycić tym widzeniem; biorąc sobie poprostu miarę z widzenia żyjącego człowieka, ktòry im dłużey się przypatruje komedyom publicznym, nieco kontentującym oczy, uszy, y serce jego, ale przecie y w tych rozciągłych widokach teskni sobie, y niejaką ckliwość czuje; a zaś po skończonych krotofilach, zapomina onych, y do czego inszego myśl obraca. To bowiem podobieństwo brał przed się S. ERO, ilekolwiek rozważał nienasycone Swiętych Pańskich zapatrywanie się na Boga; nie żeby powątpiwał w wierze, ale żeby się dziwował z zadumieniem, czego nie mogł pojąć; czegoby Bòg nie mogł dokazać, co wszystko może? Y lubo nie był uczony ERO S. jednak dla niewinnego życia swego, był godzien to wszystko poymować, będąc doskonale nauczonym od Ducha Przenayświętszego.

Klasztor *Armentaryski* Zakonu S. BENEDYKTA, według pierwiastkowego zwyczaju, był zbudowany na bezludnym mieyscu blisko lasu; miał zaś ERO S. zwyczay, że po skończeniu w chorze pułnocney *Jutrzni*, wychodził z Klasztoru do tegoż pobliskiego lasu, unikając przeszkod w modlitwach, aby się tam spokoyniey bogomyślnością zabawiał. Dnia je-

dnego ſiedząc pod dębem, między rozłożyſtemi drzewami, gdy według dawnego zwyczaju ſwego zacznie myśleć o Niebieſkich rzeczach, przyſzło mu na pamięć zadumienie o owym Swiętych Pańſkich zapatrywaniu ſię na Boga, y rzecze: O dobrotliwy Boże! O Błogoſławieni na wieki owi, ktòrzy ſię po całą wieczność zapatrują na Twarz Boſką, tak dalece, że ani na moment jeden, dla niezmiernego ukontentowania, nie cierpią teſkności! mam y ja twoy ſługa w tym wiarę, jakie to jeſt niepojęte naſycenie, y nieſkończone po wſzyſtkie wieki, bowiem ktożby ważył ſię powątpiwać? ale wyznaję ſłabość rozumu mego, bo tego pojąć nie mogę. O Serca czyſte! o niewinne Duſze! jak wiele może w Niebie niewinna proſtota waſza? A gdy to w myſli rozważa, znienacka niewidana ptaſzyna przyleciała, y na drzewie tym ſamym, pod ktòrym ERO S. ſiedział, uſiadła, y wdzięcznie zaczyna ſpiewać, tak dalece, że ERONOWI, choć ſobie długo wybijał z głowy to przedziwne ſpiewanie, wypadło z myſli owe rozmyſlanie, bowiem miły głos tey ptaſzyny aż do ſerca przeymował Swiętemu Opatowi, że mogłby na ow czas przyſiądz, iż to Niebieſcy Duchowie ſpiewali, gdyby nie był widział ptaſzyny, bo ciekawością zniewolony, ſpoyrzał na nią, mając zwyczay, podczas rozmyſlania zamykać oczy, aby myſli nie miał roztargnioney przez widzenie; a do tego, nie potrzeba było Swiętemu Starcowi wiele kręcić głową, dla obaczenia ptaſzyny, ponieważ tuż nad głową jego ſpiewała. Ptaſzyna owa wydawała ſię Opatowi Swiętemu nakſztałt Słowika, pyſzczek mająca żołty, na pierſiach zaś pioreczka rozmaitey farby, a w głoſie miłym wſzyſtkie przewyżſzająca ptaki.

Ale jak Muzyka przed graniem jakiey ſztuki, wprzod niektòre wyprawiać zwykła przegrawania, aby ſłuchających uſzy zachęciła; tak ta niewidana ptaſzyna zrobiła ſztukę ERONOWI, bo ledwo zaczęła ſpiewać, dla oſzukania chęci jego, z gałęzi zleciała, y na puł laſu odleciała. ERO S. porywa ſię też z ziemi, chcąc bieżeć za nią, y obaczyć, gdzie by uſiadła. Ona na jedlinie ſpoczęła, a Opat też Swięty uſiadł pod tym ſamym drzewem, gdzie znowu tak wdzięcznie zaczęła ſpiewać, że Swiętego wſzyſtkie odpadały myſli, będąc w zachwyceniu z tey Niebieſkiey Kapeli.

Ktoby zaś chciał wiedzieć, jak długo owa ptaſzyna bawiła ſpiewaniem ſwoim ERONA S. czy godzinę? czy dzień? czy rok? Nie; ale całe dwieście lat nieporuſzenie ſiedział pod drzewem jodłowym, a ſkończywſzy prześliczne ſpiewanie ptaſzyna, zniknęła, ERO też jakby ſię ze ſnu obudził, rozumiejąc, że ſię w leſie więcey nad kwadrans godziny nie bawił, wſtaje z mieyſca, y powraca do Klaſztoru ſwego, przypominając ſobie owe wdzięczne ſpiewanie ptaſzyny. Wychodzi z laſu nadedniem ku domowi, rozumiejąc, że ſię już czas zbliża do Choru na *Prymę*, a nie wiedząc, że już dwieście lat wyſzło, jak wyſzedł do laſu z Klaſztoru ſwego. Wyſzedłſzy z laſu na pole, gdy już mogł obaczyć Klaſztor, widzi, y dziwuje ſię, że ſię coś nowego ſtało z Klaſztorem, ktory przedtym był ſzczupły, y mało murow było około niego, już teraz obſzerny z wieżami, budynkami, zgoła wydawał ſię jak inſzy. Z zadumienia tego trząſa głową, chcąc ſię niby ze ſnu otrząſnąć, bowiem mu ſię wydawało jak przez ſen, dziwując ſię niezwyczayney odmianie; ſłowem zdawało mu ſię, jakby nie był przy ſobie. Naoſtatek przychodzi do Klaſztoru, chcąc obaczyć y poznać ktòrego z domowych, czyliby nie ſzwankował na oczach. Dzwoni do forty, y wychodzi Odźwierny; patrzy na niego ERO,

a nie znając go, dziwuje się, y pojąć się nie może. Pyta go Odźwierny; czegoby chciał nieznajomy człowiek? kogoby potrzebował? Na te słowa uraził się ERO, że go niełaskawie wita, y własnym nie nazywa Opatem; y rzecze do Brata: Słyszysz ty, a ktoż cię to postanowił Odźwiernym bez woli mojey, kiedy nie masz godziny, jakom wyszedł z tego Klasztoru? Idź czymprędzey, a opowiedź Braci, żem już powrocił z lasu, y roskazuję, aby natychmiast dzwoniono do choru na *Prymę*, ktorą trzeba nam śpiewać; tak powiedź, żem ja kazał. Uśmiechnął się na tę mowę roskazującą Starca Odźwierny, a zamknąwszy za sobą drzwi, pobiegł do Opata, y opowiedział wszystko, jako człowiek jakiś nieznajomy jest w Forcie, y comu roskazuje. Powraca z Opatem Odźwierny, widzą Starca siwego, acż w sukni Zakonney Benedyktyńskiey, jednak z twarzy nieznajomego. Pyta się ERONA Opat o imię, odpowiada: czyście wy poszaleli, pytacie mnie o imię, a nie dawno po *Jutrzni* ztąd wyszedłem do lasu, y już mnie nie znacie? izali nie znaliście ERONA Opata waszego? jeszcze bowiem godziny nie masz, jakom był z wami razem na *Jutrzni*. W tym wprowadzają go do Klasztoru, y zwołują Mnichow, y Opat onym rzecz opowiada. Niektorzy mowili, iż to jest jakaś obłuda; Starsi zaś y rozumnieysi powiadali, żeśmy słyszeli od Przodkow naszych, że tu był ERO Opatem przykładnym, y cale świątobliwym, ale nie wiedzieć, jakim sposobem zginął, po ktorym wielce płakali Bracia. Ta powieść wskroś przenikła serce Opata, y zaraz każe sobie przynieść Kroniki Klasztorne, y szukać, czyby nie było w nich wzmianki o ERONIE Opacie; y doczytali się, że przed dwochset lat w tym Klasztorze był Opatem ERO, ktory wyszedł po *Jutrzni* z Klasztoru do lasu, według zwyczaju swego, y więcey nie powrocił, znać że umarł; y w Xiędzę umarłych także był zapisany. Westchnął na to ERO S. y rzecze: Synowie moi, o ktorym mniemaliście, żem od tylu lat zginął, a oto! ja jestem sam ERO; nauczył mnie cudownie Bog dobrotliwy, jak się więcey odtąd nie dziwować temu, jakimby sposobem Swięci Pańscy w niebie zapatrywali się na Oblicze Boskie po wszystkie wieki. Rozumiałem, że jeszcze nie wyszła godzina, jakom po *Jutrzni*, według zwyczaju swego, wyszedł do pobliskiego lasu, na rozmyślanie o Niebieskim weselu, podczas ktorego natrafiłem na śpiewającą ptaszynę, y głos jey wdzięczny do tych czas mnie przytrzymał za Klasztorem, y tey samey prawie godziny powracam, jak mi się zdaje, a jeżeli trochę więcey godziny, to sam Bog wie; a wy powiadacie, iż dwieście lat minęło, jednak nie przeczę wam, ponieważ wszystko odmienne widzę. Znałem ludzi, a teraz żadnego nie poznaję, y widzę nowe budowanie, czego nie było za mnie; słowem: nowy jest teraz Klasztor. Zaiste nauczył mnie Bog, być ostrożnieyszym napotym, y poprzestać odtąd zbytniego podziwienia; bo jeżeli mnie śpiewanie ptaszyny maleńkiey przytrzymać mogło, bez wszelkiey tęskności przez lat dwieście, ktorem ja sobie miał za jeden kwadrans godziny, więc już przyrzekam, że od tego czasu więcey nie będę się dziwował temu, jakimby sposobem Swięci Pańscy zapatrywali się na Twarz Boską bez żadney teskноty, y nienasycenie po wszystkie wieki. To wymowiwszy, wraz taka jasność pokazała się na twarzy ERONA S. że jey znieść nie mogły oczy patrzących się na niego: y nie długo żył potym, ale tę Boską sprawę kazał w Xięgi historyczne wpisać Swięty Starzec, jak przez tyle lat poymować chciał przez rozmyślanie chwałę Niebieską, do ktorey się przeniosł wkrotce. Umarł bowiem Roku CHRYSTUSOWEGO ty-

ſiąc trzechſetnego ſześćdzieſiątego ſiodmego, a zaś do laſu z Klaſztoru na ow czas wyſzedł Roku Pańſkiego *tyſiąc ſetnego ſześćdzieſiątego ſiodmego.* Y tak dwieście lat całe w zachwyceniu ſiedział pod drzewem, podobny do ſiedmiu Braci ſpiących. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu w Tróycy S. jedynemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak świadczą Xięgi dawne Klaſztoru Armentaryiſkiego. Malachiaſz Horteńczyk. Barnaba de Montalbo. Auguſt. Manriquez. Chryzoſtom y Henriquez tom. 2. SS. Ordin. Buzelin. na dniu 30. tego Mieſiąca w ſwoim Menologium.

DNIA XXX. SIERPNIA.

Zycie S. FIAKRYUSZA Mnicha.

FIAKRYUSZ narodzony z Oyca *Eugeniuſza IV* Krola *Szockiego*, pogardziwſzy Królewſką koroną, ktora go czekała, w Zakonney zanurzył ſię pokorze. Już ta wiadomość po kilka kroć wyrażona była, jako wiele Mężow bogoboynych z życia puſtelniczego do poſpolitego Klaſztornego, z tego do tamtego ſię przenaſzało.

Wprzod FIAKRYUSZ umyſlił mieſzkać w celli odludney, niż w Klaſztorney, według zwyczaju ſtarożytnych Rzymian, ktorzy lubo obſzerne budowali mieſzkania, jednak ubożuchne celki przyſtawiali przy pałacach ſwoich, w ktorychby ſię y bogomyſlnością zabawiali, y poſtami martwili ciało ſwoje. FIAKRYUSZ chcąc prowadzić puſtelnicze życie, obrał ſobie celkę ſzczupłą ledwie ſześć łokci mającą w ſobie obſzerności, w ktorey już należycie doświadczywſzy ducha ſwego, dopiero pragnął żyć w poſpolitości z drugiemi, dla czego przybrawſzy ſobie Towarzyſzow, z *Hibernii* udał ſię do *Francyi*, gdzie na ow czas był Biſkupem w *Meldzie Faro*, do niego więc przyſzedłſzy FIAKRYUSZ, zwierza mu ſię żądzy ſwey, jako chce żyć po zakonnemu; y zaraz go proſi o niejaki plac w tym kraju na puſzczy. Łatwość wſzelką znalazł u *Farona*, y darował mu obſzerność wielką gruntu, nazwaną *Brodolium*: tam tedy zabrał ſię do budowania Klaſztoru, nie z cioſanego kamienia, nie ſklepionego, albo gipſowanego, ale proſtego; bo ſam pierwey z Towarzyſzami ſwemi plac chędożył, y rownał; chroſty wycinał, y z drzewa budował Klaſztor. A przeſtrzegając Reguły S. BENEDYKTA, aby Bracia nie cierpieli nieſpokoyności dla przychodzących ubogich, ktorzy ſię naybardziey do Klaſztorow ciſną, dom gościnny bliſko Klaſztoru wyſtawił, y do niego przyimował gości, umywając onym nogi, y poſilając wſzyſtkich. Jak znak zawieſzony na domie, gdzie wina przedają, zachęca ludzi do niego, tak ludzkość FIAKRYUSZA pociągała do ſiebie ubogich, że ſię gromadnie ſchodzili na puſtynią, a mianowicie kulawi, ſlepi, chorzy, ktorych ſamym rąk dotknięciem uzdrawiał. Właśnie jak do zawołaney zbiegali ſię Apteki, tak ſię był wſławił wſzędy Swięty ten Cudotworca. O to ſię tylko jedno fraſował Swięty Lekarz, że łacniey mu było uzdrawiać, niż tak wielką mnogość ludzi nakarmić, bo choćby wſzyſtko na nich z ſzpiżarni Klaſztorney wydał, jeſzczeby nie wyſtarczyło. Więc udaje ſię do *Farona* Biſkupa o wſpomożenie dla ubogich, proſząc o tyle tylko mieyſca w laſach, ileby około Klaſztoru mogł zaſiewać ogrodu na wyżywienie onych. Y nie omylił ſię na łaſce *Farona*, bo ſkoro mu tę przełożył potrzebę, rzecze do niego: idź, a jak wiele możeſz przez jeden dzień w około wykopać rowow, daruję tobie. Przyjął z ochotą tę kondycyą

Mąż

Mąż Boży, chociaż naprędce nie miał rydla, ani motyki, jednak wraz pożegnawszy Biskupa, poszedł do siebie; a poklęknąwszy, nabożnie się zacznie modlić, w te słowa: o Boże łaskawy! który o ubogie masz staranie, y żaden się nie zawiodł na twoiey Opatrzności, oto kazano mi rowy kopać, a nie mam ani pomocnika, ani naczynia do tey roboty, a choć bym miał to wszystko, coż ja zrobię przez jeden dzień? w tobie więc ufam, w tobie całą nadzieję pokładam. Y to wymowiwszy, wziął kij swoy podrożny, y jak by lemieszem żelaznym orał w około nim, szybko idąc, y ziemię rył. Dziwna sprawa Boska! cokolwiek naznaczył ziemi kijem owym, tam wraz rowy się stawały, tak dalece, że sto robotnikow nigdy by tego nie dokazali jednego dnia, co sprawił Święty FIAKRYUSZ kijem cudownie. Rowy zaś one głębokie były po pas człowiekowi; drzewa zaś, y krzaki na owym mieyscu wraz gniły, y niszczały. Spotkała na ow czas FIAKRYUSZA niewiasta, gdy plac on kijem okrążał, y widziała, jak się otwierała ziemia, jak się waliły dobrowolnie dęby z korzeniami, y stawały się rowy tak kształtnie, że żadna ludzka ręka nie dokazała by tego, aby tak gładko mogła okrążyć w koło, y zadumiała się. Powinna to była przyznać cudowi, gdy by była mądra, ale ona omamieniu diabelskiemu przypisywała, y prosto pobiegła do *Farona* Biskupa, mowiąc: o jakiego Biskupie, chowasz człowieka w lesie swoim! który jest czarownik. Widziałam sama na kiju jego siedzącego diabła, ktorym okryślał w koło ziemię, a skoro nakryślił, to na tym mieyscu wraz robił się row, więc każ go żywego spalić. To powiedziawszy, jak by oparzona wybiegła z mieszkania Biskupiego do lasu, y co jey tylko ślina przyniosła do gęby, bezecnie łżyła FIAKRYUSZA. Westchnął na to FIAKRYUSZ, że łaskę Pana Boga szalona niewiasta przypisywała sztukom szatańskim, y smutny usiadł na kamieniu podle drogi. Alić powtorny cud się stał, na który patrzała niewiasta owa; bo kamień ten stał się miękkim jak wosk, y jak by na puchowey pierzynie usiadł. Powiadają, że do dziś dnia widać na tym kamieniu znaki siedzącego, y tam wielu za dotknięciem się jego odbiera zdrowie. W tym gdy FIAKRYUSZ napełniony smutkiem, z wyniesionemi ku Niebu oczami, poleca Bogu utrapienie swoje, w tym przyjeżdża Biskup, ogląda rowy, przypatruje się kamieniowi z podziwieniem, z którego powstał FIAKRYUSZ na przyjęcie Biskupa. Jak był Mąż wielce rostropny, y nabożny, uważa dwa cuda widoczne; a poznawszy jego świątobliwość, wziął go za rękę, y nie kazał mu się trwożyć; owszem co się stało z woli Boskiey, plac wszystek okryślony cudownie, potwierdził, y darował. A odnowiwszy przyjaźń między sobą, odtąd mocno miłował Biskup jego. Ale nie cierpiąc bezwstydu niewiasty oney Mąż Święty, że łaskę Pana Boga przyznawała mocy szatańskiey, wiecznemi czasy zakazał, aby niewiasty nie miały przystępu do Klasztoru jego; a jeśli by która ważyła się tego, cięszkiey powinna była podpadać karze. Rozgłosił się ten wyrok FIAKRYUSZA po okolicy, y z początku przestraszył nieco, y wstrzymał ciekawość niewieścią, które wiedziały o tym dobrze, że słowa Męża Bożego nie są płonne. Alić jedna zuchwała, będąc zacnego urodzenia, y dostatnia, bierze za rękę służebnicę swoją, y rzecze do niey, Podźmy, a doświadczmy słabego zakazania starca tego, y wnidziemy do Klasztoru, niechże jak chce warczy na nas. Wydarła się z ręku Pani swojey służebna, mowiąc: jeśli cię świerzbią nogi, idź sama, a doznay kary Boskiey, a ja nie poydę. Będąc już blisko drzwi obydwie, alić zdradą wepchnęła Pani sługę za drzwi, ta wraz wydarła się znowu, y uciekła za Klasztor; śmieje się z niey Pa-

ni, plaſkając rękami, aż w tym razie uczuje zaćmienie w jednym oku gru-be, iż mało co widziała na nię, y tak dopiero zaczęła żałować za ſwóy wyſtępek, o jednym tedy oku wrociła ſię do domu; y nauczyła ſię więc, od-tąd nie żartować z Swiętego.

Piſze *Autor* życia, że za ſwego wieku, także *w Brodolii* poniosła ka-rę cięſzką uporna niewiaſta: która ſkoro ſtanęła u drzwi Klaſztornych, rzecze lekomyślnie; Ey! nie widzi teraz ſtarzeć, można do ſzrodka wniść, bo coż to wadzi? y weſzła, ale natychmiaſt, naśmiewając ſię z zakazu FIAKRYUSZA, cięſzko zachorzała, y do domu ją zanieść muſiano. Tym czaſem dopełniwſzy Mąż Boży lat, z tym ſię rozſtał światem. Jak zaś za życia ſłynął cudami, tak y po śmierci. Y niektóre ſię tylko przywodzą.

Było dwóch chorych Synow, dla których już Ociec wiele bardzo wy-dał pieniędzy na Lekarzow, ale daremnie. A kiedy żadney nadziei nie było w ludzkiey pomocy, czyni ślub do grobu Swiętego FIAKRYUSZA. Siada na konia Ociec, jednego Syna bierze przed ſiebie, a drugiego za ſiebie, y proſto z niemi jedzie do Klaſztoru. Trzeba mu było jechać mo-ſtem przez rzekę *Rapidus* zwaną, alić na ſamym ſrzodku moſtu, potknął ſię koń, y Oyca z Synami zrzucił w wodę. W punkcie lecenia w wodę, Ociec zacznie krzyczeć do Swiętego FIAKRYUSZA, ratunku proſząc. Przybiega lud na głos płaczliwy, aż widzą tonących; a co raz wyrzuca onych woda, y już mieli ich za zalanych. Alić jeden po koſtki, y drugi Syn z drugiey ſtrony w wodzie ſtoją, jakby na ſuchym piaſku: Ociec też nie dłużey bawił w wodzie, bo z głębiny wypłynął, y po wierzchu rze-ki, jak w domu po ziemi chodził, y wziąwſzy w poły obydwóch Synow, wynioſł na brzeg, y tak zdrowi y czerſtwi poſzli wſzyſcy do Grobu Swię-tego FIAKRYUSZA, ślub wypełniając.

Jak dzieci rady ſię kąpią w wodzie zimney pod czas gorącości, tak ciż ſa-mi, ktorzy niedawno byli wybawieni od toni przez S. FIAKRYUSZA, za powodem jedney chłopczyny, poſzli do rzeki *Iſary*, y w niey ſię myli, ſwywoląc. Jak jeſt ta rzeka byſtra, wſzyſtkich czterech porwała, y za-topiła, że ani na włos nie zoſtawili po ſobie znaku. Sprowadzają żegla-rzow, aby ich ſzukali, y wyciągnęli, ale cały dzień ſtrawili nadaremnie. Matka, już nad zachodem ſłońca, ſtojąc na brzegu ſmutna, weſtchnie do S. FIAKRYUSZA z płaczem w te ſłowa: o Mężu Boży! który onegday wybawiłeś Synow moich z toni, proſzę cię, ponow dziś dobrodzieyſtwo twoje, a odday mi Synow, ktorzy potonęli. Y wraz wypłynęli na brzeg, y to wyznali, że ich zły duch ſpłątał, y utopił.

Inſzego czaſu ſiedmiu Mężow przyrzekło ſobie, razem udać ſię na pielgrzymowanie na mieyſca Swięte, żeby nawiedzili Kościoły. Po ro-żnych ſtronach obſzedłſzy, powracając do domu, umyślili wſtąpić do S. FIAKRYUSZA. Czterech było pobożnieyſzego życia, y ci mowili do ſiebie: jeſt w bliſkości Klaſztor S. FIAKRYUSZA, a jakośmy razem obchodzili Kościoły, tak też wſzyſcy jednoſtaynie razem wſtąpmy do niego; trzech z nich ſprzeciwili ſię temu, y jeſzcze łżyli Swiętego, ale nie uſzli pomſty Boſkiey, bo ślepotą ſkarani, tłukli ſię jak nocne ſowy po po-lach. Kiedy już owi czterey Mężowie wyſzli z Klaſztoru S. FIAKRYU-SZA, y do domu ſzli, ſłyſzą owi trzey zaślepieni rozmawiających, y na głos Towarzyſzow ſwoich zaczną krzyczeć: ey podaycie nam rękę śle-pym! ah ratuycie! bowiem za język naſz rozwiązły ſkarał nas Bog! oto-śmy oślepli, y tułamy ſię! ah poprowadźcie nas Towarzyſze mili do FIAKRYUSZA Swiętego, a ubłagaycie go za nas, aby nam wzrok przy-

wrócił, bośmy zgrzeszyli przeciwko niemu; a od tego czasu część go należycie będziemy, dla którego przyczyny teraz doznajemy nad sobą pomsty Boskiey. Użalili się owi czterey Towarzysze ślepych, y za rękę prowadzili ich do grobu Swiętego FIAKRYUSZA. Długo się modlili nabożnie, pokąd nieprzebłagali Swiętego, y dopiero przeyrzeli. Umarł FIAKRYUSZ S. za życia *Farona* Biskupa w Roku Pańskim *sześćsetnym dwudziestym.* Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Suryusz, Lippel. Mosander w tom. 7. z ręko-pisow Kościoła Trajekteńskiego, Hector. Boëtius, Henryk Bellforst, Molan u Uswarda, Baroniusz. Wion. Lesslaus Kronikarz Szocki Buzelin.

DNIA XXXI. SIERPNIA.

Zycie S. AIDANA Biskupa.

W Państwie *Szockim* narodzony AIDAN Błogosławiony, jeszcze w dziecinnym wieku oddany jest na ćwiczenie do Klasztoru *Hereńskiego* na wyspie *Hueńskiey*, gdzie na ten czas kwitnęła Zakonność, z naukami. Tam mieszkający mieli zwyczay, ile razy dokończyli robot swoich, zabawiać się czytaniem Xiąg, rozmyślaniem, Pismem Swiętym dla swego, y dla innych Duchownego pożytku. To prawda, że temu trudno prostaczkow nauczać Wiary Swiętey, choć będzie gorliwy, y pobożny, kto mało nauki ma w głowie: tak według świadectwa *Bedy Wielebnego*, niektóry człowiek, rodem *Szot*, acz był życia doskonałego, y surowego, przecież naukami swojemi nic nie mogł sprawić u *Anglikow*, gdy nie miał daru Bożego do zachęcenia onych. Ztąd choć przez wiele lat pracował między *Northumbrami w Brytannii*, około Wiary Swiętey, przecie rospaczający o dokazaniu skutku w nich, wrocił się do krajow swoich. Więc złożywszy *Synod* z Biskupow *Szockich*, na ktorym też był obecny AIDAN, kazano mu się wyprawiać do *Anglii* na opowiadanie słowa Bożego, przydawszy mu niektórych Mnichow. Jak był Mąż wielce uczony, y sposobny do zachęcenia ludu, z tą łagodnością zaczął pracę swoją, że prawie wszystkich pozyskał Chrystusowi, opowiadając onym wesele Niebieskie, ktore każdego prawowiernego Chrześcianina czeka po śmierci: ustawicznie także zalecał im słodkie jarzmo Chrystusowe. Jak zaś był miłey układności, y obyczajow AIDAN, skoro go obaczyli *Anglikowie*, a do nich przemowił zbawienne słowo, wraz sprawił w nich pożytek zbawienny. Ktorzy już byli ochrzczeni, tych napominał, aby mężnemi, y statecznemi w wytrwaniu zostawali; a którzy jeszcze Chrztu S. nie przyjęli, tych roskoszami życia wiekuistego zachęcał. Cokolwiek mu bogatsi ludzie przynosili z darow, zaraz na potrzebnych y uboższych rozdawał. Pieszo zwykł obchodzić Miasteczka, y kazywać, a jeśli kiedy napadł trefunkiem na więzniow, pieniędzmi wykupował ich: a których już miał za swoich, ochrzciwszy onych, używał do prac swoich, poświęcał, y Zakonności nauczał. Tego naybardziey przestrzegał, aby się Nowochrzczeńcy nie bawili prożnowaniem, dla czego ile razy wolnemi byli od prac swych, Psalmy spiewali, czytaniem się Pisma S. zabawiali, y bogomyślnością. Już tedy po całey *Northumbryi*, za panowania szczęśliwego *Oswalda* Krola, roskrzewiła się Wiara Swięta Katolicka, z tym pożytkiem, y uszczęśliwieniem Krola, że nie raz stawszy się zwycięzcą na krwawych

woynach, wszędzie po *Anglii* Kościoły y Klasztory własnym budował nakładem, a *w Lindisfarnie* AIDANA uczynił Biskupem.

Dwòch *Brytańskich* Krôlow, *Oswalda*, y *Oswina*, Braci pobożnych, oprocz licznego mnostwa *Anglikow*, pozyskał Chrystusowi, którzy go mieli za Oyca swego Królestwa. Po *Oswaldzie* dostało się Państwo *Oswinowi*. Przenikały częstokroć Krôlewski umysł wielkie AIDANA prace, ktòre dniem y nocą sprawował, bowiem miał zwyczay z swojemi Towarzyszami ustawicznie obchodzić wyspę, y nauczać: dla czego wezwał go Król do siebie na Pałac, a mile go przyjąwszy, rzecze: żal mi cię, AIDANIE, że tak ciężko pracujesz codzień z nadwątleniem sił, chodząc pieszo: oto na znak miłości naszey, daruję tobie konia zewszystkim siedzeniem moim, abyś się odtąd nie trudził pieszo, ale na nim jeździł. Podziękował *Oswinowi* Biskup za wyświadczoną łaskę, ktòrego konia za sobą prowadzić kazał do Klasztoru. Ledwo wyszedł z Królewskiego Pałacu AIDAN, alić mu ubogi jeden zachodzi drògę, y prośi go o wspomożenie, a że Biskup przy sobie, ani jednego szeląga nie miał, a nie zdało mu się bez jałmużny odprawić ubogiego, nic się nie ociągając, rzecze do niego: ponieważ pieniędzy przy sobie nie mam, oto tobie daruję konia, ktòrego dopiero mam od Krola: wsiądź na niego śmiało, y jedź, dokąd chcesz. Ubogi cale oszarpany prosto na konia wsiadłszy, cieszy się z szczodrobliwości AIDANA, że odtąd pieszo nie będzie chodził. Uczynek ten wraz doniesiono Krôlowi *Oswinowi*, któremu się przykro stało, że Biskup tak znacznym podarunkiem pogardził, y podłemu ubogiemu go oddał; y natychmiast kazał się AIDANOWI do siebie wrocić, mowiąc do niego: AIDANIE, coż to ja słyszę, tyś snadz konia mego dałeś ubogiemu? ktòrego w stayni miałem naylepszego, a tego tobie podarowałem, a tyś lekce go ważył? taka moja wola była, abyś go sobie chował dla potrzeby, a pieszo sam nie chodził, ey! przecież lekce ważysz powagę naszą Krôlewską? odpowiada Biskup: Krôlu *Oswinie*, dobrze rozumiey o AIDANIE, bo szanuję, y czczę powagę twoję. Ale odpowiedz mi na to, kto tobie jest milszy, *czy koń*? *czy Syn Boski?* Jak był Krôl pobożny, tak go te słowa wskroś przejęły, y do nog AIDANA upadłszy, prosił o odpuszczenie winy, y żeby się zastawiał za niego u Boga, ponieważ nieuważnie wymowił, y przyganiał mu: przy tym przyrzekł mu Krôl, że odtąd bynaymniey mu nie będzie miał za złe, co by roszafował na ubogie. Zadumiał się AIDAN na pokorę *Oswina*, a wziąwszy go za rękę, podniosł od ziemi, mowiąc do niego: nie frasuy się *Oswinie*, już ci Bog odpuścił winę; a jeżeli mnie miłujesz, bądź wesoły; y posadził Biskupa Krôl u swego stołu, częstując go z taką wesołością, że Panowie nie pamiętali, aby kiedy *Oswin* był weselszym. W tym AIDAN niespodzianie gorzko zapłakał, że się pohamować od łez nie mogł: jeden z Mnichow Towarzysz Biskupa, siedział przy nim, a dziwując się niespodzianemu smutkowi jego, narodowym językiem, ktòrego nie rozumiał Krôl, ani Panowie, rzecze do Biskupa: Oycze moy, coż cię to potrwożyło? a oto pomieszasz wesołość Krôlowi; więc, jeśli mi się godzi wiedzieć o tym, powiedz mi, co cię o frasunek przyprawia? odpowie AIDAN: powiem, co za przyczyna płaczu mego; znasz łaskawego Krôla *Oswina*? zaiste, lepszego mieć nie będziemy w potomne czasy, ah! nie długo go już mieć będziemy, bowiem po kilku dniach zabity zostanie okrutnie od swoich Mężoboycow, y ja po jego śmierci żyć długo nie będę. Ale tym czasem nikomu nie powiaday, com ci powiedział. Y stało się, bo u-

czy-

czynioną na *Oświna* zasadzki, y zamordowany jest w krótce: AIDAN też, ledwo wyszło dni dwanaście po zabiciu Króla, w *Lindisfarnie* z tym się pożegnał światem, którego duszę *Kutbert* Benedyktyn, pasący w ten czas owieczki w polu, widział niesioną rękami Anielskiemi do Nieba.

Jak za życia, tak y pośmierci wielu cudami słynął; a nie tylko się tym cudem wsławił o wyprorokowaniu śmierci Królewskiey, bowiem dawniey jeszcze przed zabiciem *Oświna*, gdy nowa oblubienica *Lanfleda*, Córka Króla *Edwina*, dla god Małżeńskich, jechała z *Kancyi* do *Oświna*, *Uttego* Kapłana, który na mieyscu AIDANA odprawował poselstwo, upomniał Biskup, aby się miał na ostrożności: albowiem w wielkim niebespieczeństwie będą wszyscy na morzu; y dał mu naczynie z Olejem Swiętym, nauczaiąc go: skoro powstanie na morzu nawałność, aby Oleju Swiętego trochę wpuścił w wodę, a wraz się uspokoi burza. Y tak się stało; bo gdy z wesołością wyjeżdżają z *Kancyi*, y jadą morzem; wiatry straszne powstały, Niebo się całe zachmurzyło, grad z deszczem nawalnym padał, y już im przyszło ginąć, aż wspomniał sobie *Utta* przepowiedzenie Biskupa, y Oleju Swiętego wpuścił w wodę, alić znagła ustały wiatry, Niebo się wypogodziło, y szczęśliwie przypłyneli do *Nothumbryi* do Króla; y wesele się z okazałością Królewską odprawiło, których zaślubiał AIDAN Swięty, za którego przyczyną niedawno *Lanfleda* wybawiona została od zatonienia.

Na ow czas *Penda* Król *Mercyeński*, poprzysiężony nieprzyjaciel *Anglikow*, od dawnego już czasu był obległ Miasto Królewskie, nazwane *Bebba*, od imienia Królowy. Nie pospolity był strach w Mieście, ponieważ *Penda* niemiłosiernie postępował sobie. Bronili, prawda, Miasta, ale nie wiele wskorali, bo nie bał się okrutnik żadney broni; on sam zaś dobywając Miasta, dawszy pokoy kulom, wziął się do smoły, do ognia, y zaczął palić Miasto. Wtedy AIDAN bawił się z Mnichami w *Farnie* na wyspie; widzi blisko latające sztukami ognie, y prawie już pożerające całe Miasto. Użaliwszy się nad strapionym ludem, poklęknie, y modli się w te słowa: obacz Panie! co to robi złośliwy *Penda*. A więcey nic nie mowiwszy, powstaje z ziemi, y natychmiast widzi, jak ogień prosto obrócił się na nieprzyjaciela; jedni uciekali, drudzy w ogień wpadali; y tak za modlitwą AIDANA Swiętego uwolnione zostało Miasto.

Jak zaś za prożbą *Oswalda* Króla Męczennika AIDAN poszedł z *Szocyi* do *Anglii*, tak mu też był powodem do dokonania świątobliwego życia. Naybardziey Król był choyny na ubogie, tak dalece, że choć obiadował, gdy mu oznaymiono, że ubodzy stoją przy wrotach pałacu, potrawy z misami srebrnemi, albo przez sługi swoje wysyłał dla nich, albo sam im wynosił. Dla czego gdy lepsze y smacznieysze potrawy Król zbierał ze stołu, y w koszyk składał, lekko AIDAN trącił w rękę Króla, mówiąc: godna Nieba ta ręka, która nigdy nie zgnije. Jakoż po śmierci Króla *Oswalda* ciało się wszystko rozsypało, a sama ręka prawa, o którey prorokował AIDAN, nieskazytelna została. Umarł AIDAN Swięty w Roku CHRYSTUSOWYM *sześćsetnym pięćdziesiątym pierwszym*. Pochowany jest w *Lindisfarnie*, w Kościele swoim Klasztornym, razem y Katedralnym; w grobie pospolitym między Mnichami. Bogu na większą chwałę, Amen.

Beda, Lippel, Mosander tom. 7. Hugo Menard. Harpsfeld w Historyi Kościoła Angielskiego. Wion. Trytemiusz, Buzelin, y inni.

MIESIĄC WRZESIEN

DNIA I. WZRESNIA.

Zycie S. IDZIEGO Opata.



Błogosławiony IDZI narodził się z Rodzicow Królewskich, z Oyca *Teodora*, z Matki *Pelagii*, w *Atenach* sławnym *Greckim* Mieście. Tak zaś był bystrego dowcipu, że do wszystkich nauk zdał się być sposobnym. Jakoż skoro do lat większych przyszedł, na nauki dany, y w krotkim czasie naymędrszym wyrownał Filozofom. A że takowe nauki do świeckich ludzi należą, przeto się do bogomyślności udał, rozważając życie y stan, jakiby miał sobie obrać. Chwalić trzeba Teologow, ale jeżeli ich Teologiczna mądrość tylko o Boskich rozmawia rzeczach, a sami się o nie nie starają, nic warta jest. IDZI zaś Swięty o jakich cnotach myślał, to wszystko przyprowadzał do skutku. Ztąd jeszcze do szkoł chodził, gdy jednego czasu żebrak prosił go o jałmużnę, suknią z siebie zwlokł, y na ubogiego włożył, a ten był chory, y wraz ozdrowiał. Drugiego razu, gdy szedł do Kościoła, natrafił na człowieka, ktòrego wąż srodze ukąsił, że się już jad dostał do wnętrzności, tego śmierci bliskiego modlitwą uleczył. Tak też opętanych od złego ducha uwalniał. W tym IDZIEMU pomarli Rodzice, po ktòrych wielkie dostatki spadały na niego, y mogł ich używać według godnego urodzenia swojego, ale o prywatnym bardziey myślał życiu, więc będąc już wolnym, cokolwiek z dobr miał dziedzicznego, wszystko to na ubogie rozszafował, ktòrey rozrzutności wielce się dziwowało całe Miasto, że w tak młodym wieku Królewic o nic nie dba, z czego miarkowali wszyscy, y wnosili sobie, że coś niepospolitego będzie z IDZIEGO. Nie cierpiał podchlebstwa, wiedząc dobrze, że ten jest naybliższy niebespieczeństwa, kto się rad przysłuchuje prożney o sobie chwale, więc potajemnie zamyśla uciekać z kraju swego. Ażeby zaś jak naydaley mogł się oddalić od Miasta *Aten*, przeto morzem się puszcza do *Rzymu;* skoro stanął nad brzegiem morskim, ałić obaczy, że żeglarze blisko brzegu dla nawałności wszczętey już się prawie topią: klęknie IDZI, prosi Pana Boga za tonącemi, y wraz stała się pogoda, za co mu wdzięcznie dziękowali, y wziąwszy Swiętego w łodź, szczęśliwie we cztery dni przypłyneli do Wyspy. Wysiadł IDZI z łodki, y obchodząc wyspę, natrafia na Pustelnika, z ktòrym się wita, mòwiąc do niego: Widzę twoje pustelnicze życie, proszę, przyimi mnie też do swojey chatki, bowiem y ja takiego pragnę życia. Przeto jak prędko się odprawię w *Rzymie*, dokąd idę, zacznę z tobą żyć na pustyni, a tym czasem pozwol mi u siebie doświadczyć, czego żądam. Wprowadził tedy Pustelnik IDZIEGO, y trzy dni zabawiał się z nim, pokąd nie nalegał żeglarz, aby wsiadał w łodź, gdyż czas w podròż dalszą ruszać się trzeba było.

Uwolniwszy się w *Rzymie*, wybiera się ku *Francyi*, słysząc tam o *Cezarym*, o ktòrym wszędy szerzyła się pochwała, przeto prosto udaie się do

do *Arelatu*, gdzie go pobożna Wdowa przyjeła wgościnę; gdy rada zacnemu gościowi, w tym IDZI ſłyſzy wielkie jęczenie, y narzekanie. Łacno było wnoſić ſobie Swiętemu, że chory tam leżał, którego wſpierały bole: pyta ſię więc goſpodyni, co to za jęczenia, izaliby kto zdomowych chorował? Odpowie Wdowa: Corka moja kochana, a do tego jedynaczka, już trzy lata choruje na gorączkę, wiele potraciłam na Lekarzow, a nic jey pomoc nie mogą; proſzę ciebie, jeślibyś nie wiedział o jakim lekarſtwie dla niey, a nadgrodę dam tobie, jaką będzieſz chciał. Odpowiada IDZI: zaiſte żal mi Còrki twojey, acz ja nie umiem żadney ſztuki lekarſkiey, jednak maiąc ufność w Bogu, będę ſię za nią modlił do niego, aby ſię zmiłował nad nią, y raczył odwdzięczyć tobie za tę łaſkę, którą mi czyniſz. A poklęknąwſzy, modlił ſię nieco, y chora zdrową wſtała, y uſługowała do ſtołu jemu. Ten cud po całym Mieście wraz ſię rozgłoſił, przeto *Cezary* poſłał zaraz do niego, zapraſzając go do ſiebie. Poſzedł z ochotą IDZI z poſłańcem *Aureliuſzem* na Pałac Biſkupi, radując ſię, że go wzywaią dobrowolnie, po co umyślnie przyſzedł. Przyjął go mile Biſkup, a do długich rozmowach, zniewolony zoſtał od Biſkupa, aby ſię przy nim przez niejaki czas zabawił.

Już dwie lecie mineło, jak znowu wzięła chęć IDZIEGO na puſtynią, dokąd potajemnie, nie opowiedziawſzy ſię *Cezaremu*, wyſzedł z Miaſta. Skoro doſtał ſię za *Rodan*, udał ſię w las, ſzukając tam ſpoſobnego mieyſca do mieſzkania, alić napada na *Weredemiuſza* Puſtelnika, ktòry w wydrożoney ſkale mieſzkał, a podczołgnąwſzy ſię do góry owego mieſzkania, ſtuka do drzwi, y otwiera mu *Weredemiuſz*, mòwiąc do IDZIEGO: pocoś tu przyſzedł do mnie Starca? powiedź czego chceſz? odpowie IDZI: nie miey mi za złe, żem tu przyſzedł, jeżeli wyciągaſz odemnie, opowiem tobie koniec podróży, y życia mojego. Jeſtem rodem z *Grecyi*, zkąd dla zamiłowania puſtelniczego życia ztamtąd uciekłem, dotąd zaś bawiłem ſię u *Cezarego* w *Arelacie*, a że mi ſię nie podobało mieſzkać między ludźmi w Mieście, więc potaiemnie wyſzedłem z Pałacu Biſkupa, abym zadoſyć uczynił dawnym żądzom ſwoim, jakom ſię Bogu poświęcił na puſtynią. Obchodząc tę puſzczą, napadłem na jaſkinią, w którey mieſzkaſz, a z radością ſerca mowiłem ſobie: Oto tu mieſzka Puſtelnik, tu y moja nadzieja wſzyſtka, bowiem dał mi Bòg Nauczyciela, którego mieć ſobie będę za Oyca, y z nim żyć pragnę, więc po tom tu przyſzedł do ciebie, chciey mnie uczyć ſpoſobu życia, y przyimi mnie do ſiebie. Wziął go za rękę Starzec, y do ſrzodka wprowadził. Przez kilkanaście lat żyli z ſobą ſpołem, o których dowiedziawſzy ſię lud, zewſząd zbiegał ſię do nich, mianowicie chorzy.

Ale nie lubiąc zgiełku ludziego IDZI, gdy odſzedł był *Weredemiuſz*, ſpuścił ſię z ſkały, y pobiegł na ſrzodek gęſtwiny, które ſię mieyſce nazywało: *Septimania*; tam nie tylko było gdzie ſpocząć, ale też przedrzeć ſię trudno było dla Ciernia, y głogow: a nie daleko zaś tego mieyſca *Rodan* rzeka wylewała. Kiedy ſię przedziera z wielką przykrością przez chroſty IDZI, natrafia na jaſkinią na około zaroſłą, bliſko którey płynął ſtrumień żywey wody, y mowi do ſiebie: O jak oſobliwſza jeſt nademną Boſka Opatrzność! oto mam wodę, korzonki, zioła y jaſkinią: tu zaiſte ſpokoyny być mogę od wſzelkiego ludzkiego zgiełku; tu życie puſtelnicze prowadzić pragnę, którem zaczął przy *Weredemiuſzu*. O nic ſię nie ſtarał IDZI przy ſwojey niewinności, tylko o Niebo, a gdy pod czas ſrogiey zimy nie miał, czym ſię poſilić, ponieważ nie mogł y dla wielkich śnie-

 gow,

gow, y dla źmarzłey ziemi, doſtać korzonkow leſnych, przykazał łani, aby poſtanowionych godzin przychodziła do niego, y mlekiem go żywiła ſwoim. Dziwna rzecz! jakby godzinę na Zegarze widziała, bynaymniey nie omieſzkała czaſu; a częſto też na łono jego położywſzy głowę tak nocowała.

Trzy lata już będąc na puſzczy IDZI, gdy wzięła chęć Krôla do polowania. Sprowadzają ſieci, y niemi obwodzą puſzczą, puſzczają wielką moc pſow, którzy tam, y ſam biegają, wietrząc zwierzyny. Jak prędko łania uſłyſzała trąbienie w myśliwſkie rogi, przeſtraſzona ucieka przez chroſty, gonią ją pſy, nacierają Myſliwcy, y tak ją zmordowały, że ledwie nogi powłoczyć mogła. A kiedy ſię już niebeſpieczną widziała, wpada do jaſkini IDZIEGO, którą ledwie zjającą mile prz: jął do ſrzodka. Pſy będąc bliſko jaſkini, znagła jak wryci ſtaneli, wyją, łapami ziemię ryją, niejako ſię gniewając, że z pyſkow prawie ſwoich utracili zdobycz. W tym przypadają myſliwcy, obaczą, alić pſy walają ſię po ziemi, dziwują ſię nieſpodzianey rzeczy, ſtraſzą pſow, ale nadaremnie. Ze zaś noc nadchodziła, więc do domu odjechać muſieli.

Skoro zadniało, znowu przyjeżdżają, y proſto na owe mieyſce ſię zbiegają; ale toż ſamo ſię ſtało, pobudzają pſy na łanią, ale ſię ruſzyć nie mogły, tylko wyją. A jako jaſkinia IDZIEGO była niedoſtępna dla zaroſlizny Cierniami, jeden z Myſliwcow ſpoſtrzegłſzy w jaſkini łanią, ſtrzelił do niey, ale zamiaſt w łanią, trafił w pierſi IDZIEGO. Widząc łania krew płynącą z rany IDZIEGO, znak po ſobie pokazując żalu, ryczała. Uſłyſzy to Krôl, rozkazuie ludziom ſwoim wyciąć y uprzątnąć drôgę przez gęſtwinę. Kiedy ſię zaś dobrali do jaſkini, obaczyli Starca, przy którego nogach leżała łania. Nie ważyli ſię już wniść do ſrzodka, ale ſtruchleni Cudem, pobiegli do Króla oznaymuiąc mu o Człowieku we krwi zbroczonym, y o łani przy nim leżącey. Natychmiaſt Krôl z Biſkupem wſzedł do jaſkini, a ludziom wſzyſtkim kazał zoſtać ſię w leſie, alić widzą Starca zranionego, ku Niebu mającego złożone ręce, a przy nim leżącą łanią, ktôra na przyiście Krôlewſkie ani ſię ruſzyła, owſzem tym bardziey tuliła ſię do nog IDZIEGO. Zadumiały Krôl (czy *Klodoweuſz*, czy *Klotaryuſz*) rzecze do Starca: Powiedź mi, jak tu mieſzkaſz? co cię za przypadek na tę puſzczą zapędził? czym tu żyjeſz? kto cię to zranił? proſzę wyjaw imię ſwoje, Oyczyznę, co za Człowiek jeſteś? Odpowie IDZI: Królu miłościwy, Miłość Boſka mnie tu oſadziła na tey puſtyni; dotąd żyłem przez trzy lata z dobroczynności tey łani, którą widziſz u nog moich leżącą, ta mnie poſtanowionych czaſow mlekiem ſwoim karmiła. Ona przeſtraſzona pſami tu do mnie uciekła, ktôrą ochraniaiąc, ſam poſtrzelony jeſtem. Z inſzey miary jeſtem rodem z *Grecyi*, urodziłem ſię w *Atenach*, imię mi IDZI. Uſzanowáwſzy Krôl Puſtelnika Swiętego, przyobiecał mu Lekarzow dla zagoienia rany, y przy tym wielką moc pieniędzy, ale za wſzyſtko podziękował IDZI, mówiąc żem tego dawno pragnął, abym, pokąd żyć będę, nie był bez rany, chcąc zawſze cierpieć dla Chryſtuſa, gdyż ſię nie mam czym inſzym przyſłużyć jemu. A doſtatki, y podarunki w złocie, któreby mu ofiarował Krôl, proſił, aby je łożył na wyſtawienie Klaſztoru, pieniędzy bowiem nie potrzebuię. Pobożność ta IDZIEGO wſkroś przenikła ſerce Krôlewſkie, y wraz ſkoro ſię z Biſkupem na ſwoy pałac powrocił, kazał ſprowadzić rzemieślnikow, y klaſztor wyſtawił, w ktôrym IDZIEGO poſta-

postanowił Opatem, lubo niechcącego, a Benedyktynow do niego sprowadził z pobliższego Klasztoru. Na Kapłaństwo będąc poświęcony, zawsze Mszą S. ofiarował za zdrowie Krôla, y szczęśliwe panowanie jego.

Rozeszła się sława o świątobliwości IDZIEGO po całey *Francyi.* Krôla zaś mocno gryzło sumnienie o grzech jeden szkaradny, którego się zawsze wstydził spowiadać. Kiedy już znieść grzechu tego na sobie nie mogł, wezwał do siebie IDZIEGO, y mowi do niego: Oycze, twojey mi pomocy potrzeba; tobie się już myślę zwierzyć, com taił przed wszystkiemi, bowiem mi jest wiadoma świątobliwość twoja, wiadoma moc, którą wszystko możesz u Boga sprawić. Oto przez tyle lat dręczy mnie sumnienie dla grzechu, którym dawniey popełnił, a nigdym się go nie spowiadał, y teraz nie mogę. Proszę cię tedy, abyś się modlił do Boga za mną, aby mi kiedyżkolwiek dał się obaczyć, y uspokoić sumnienie swoje trwożliwe: w tobie mam ufność, y w twoich ofiarach, że za przyczyną twoją pozbędę sumiennego robaka. Obiecał pomoc swoją IDZI, y wraz roskazał swemu Zgromadzeniu, aby się zań modliło, a sam też noc y dzień gorące nabożeństwo odprawiał. Alić gdy jednego dnia Mszą Swiętą sprawuje, karteczka, na którey był grzech napisany Krôla, cudownie spadła na Ołtarz, którą przeczytawszy Starzec Swięty, posyła na Pałac, zapraszając do siebie Krôla, że mu ma coś osobliwszego powiedzieć. Zrozumiawszy rzecz Krôl, czymprędzey bieży do IDZIEGO, którego mile przyjąwszy, prosto prowadzi do Kościoła, wszystkim każąc wyniść, y rzecze do niego pocichu: Królu, jużeś teraz jest czysty na sumnieniu; dowiedziałem się z Nieba, co cię trapiło; y rozwinął mu karteczkę, y przeczytał grzech, mowiąc: izali nie ta rana dotykała ciebie, którąś dotąd taił? więc jeżeli serdecznie żałujesz za ten grzech, spowiaday się go, którymeś ciężko obraził Boga. Ledwie się mogł pojąć Krôl prze zadumienie, a skoro do siebie przyszedł, rzecze: Môy Oycze, prawdę mowisz, toż to samo dotychczas dręczyło sumnienie moje. Czegoż teraz wyciągasz po mnie, abym dostąpił odpuszczenia? odpowie IDZI: Spowiaday się tego grzechu. Uczynił tak Krôl, y odebrał rozgrzeszenie, po którym wyznał, że jakby młyńskiego kamienia pozbył, y cieszył się całym sercem. A żeby za takie dobrodzieystwo nie puszczał od siebie IDZIEGO z prożnemi rękoma, wiele mu ofiarował złota: które on przy obecności Krôla wraz na ubogie rozdał.

W krotce potym wezwany do Miasta *Nemausium*, tam Syna Pana Wielkiego przyprowadził do życia. Mając zaś już niejednym przywilejem Krôlewskim obwarowane dobra swego Klasztoru, starał się mocno o potwierdzenie też Papieskie, co wszystko łatwo wskorał, przytym podarował mu Papież dwoje drzwi sztucznych z Miedzi, ktoremiby IDZI zamykał Klasztor. Ale że nie mogł ich z sobą wziąć dla ciężaru wielkiego, więc jak zawsze w Bogu pokładał nadzieję: zanieść je kazał do rzeki *Tybru*, aby z Opatrzności Boskiey przypłynęły same na mieyscę. Y tak się stało: bo przybywszy do *Francyi z Rzymu*, powiadają mu, że na brzegu leży dwoje drzwi miedzianych; poszedł tedy z Mnichami nad brzeg ow, poklęknął, y Bogu dziękował za tę łaskę; y drzwi one darowane sobie od Papieża wprawić kazał do Kościoła.

Naostatek, już się mając ku schyłkowi życia Starzec Swięty, kazał zwołać całe Zgromadzenie swoje, y napominał je, aby w miłości y zgodzie żyli, a Regułę S. doskonale zachowywali, mowiąc do nich: Synowie moi, opowiadam wam, że się już zbliża śmierć moja, o którey od Boga upewniony jestem; wiedzcie o tym, że wielu przypadkom podlegać bę-

 dzie-

dziecie; bowiem po moiey śmierci *Francya* przez woyny będzie rozerwana, y Klasztor ten nasz tey samey podpadnie klęsce: więc radzcie o sobie, a uciekaycie zawczasu ztąd, bo wszystko spustoszy nieprzyjaciel, y spali. Wy przez wszelkie sposoby usiłuycie, abyście na bespiecznieysze przenieśli się mieysce, a tam życie podług Reguły S. doskonale, jak dotąd żyliście zemną. To wymowiwszy, złożył na piersiach ręce, y Bogu Ducha oddał. Po skonaniu zaraz wonia wdzięczna całą napełniła Cellę, y śpiewanie Anielskie słychać było. Żył około Roku Pańskiego *sześćsetnego*; ktorego *Niemiecka ziemia* czci za Patrona. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki, Amen.

Lippel. Piotr de Natalibus. Wion. Trytemiusz. Hugo Menard. Wincen. S. Antonin. Sigebert, Harœus, Fulbert, pisarz życia jego. Buzelin.

DNIA II. WRZEŚNIA.

Zycie S. NONNOSA Opata.

NA Gorze *Soractes* zwaney, na ktorey się chronił przed zajadłym pogaństwem *Sylwester* Papież, był Klasztor Zakonu S. BENEDYKTA, w ktorym został Mnichem NONNOSUS Błogosławiony. Na ow czas w tym Klasztorze był Opatem człowiek nieużyty, zły, choleryczny, y prędki do zemsty, ktoremu nikt dogodzić nie mogł; z oczow zdały się pioruny latać, chociaż za naymnieysze występki, surowo zwykł karać. NONNOSUS wszystkie Opata surowości, fuki, y karania cierpliwie znosił. Klasztor ten był na wierzchu Gory, w tak szczupłym mieyscu, że ani wiele Mnichow tam nie mogło mieszkać, ani ogrodu być nie mogło dla zasiewania jarzyny na posiłek Braci: rosprzestrzenić zaś mieysca tego nie można było, z przyczyny wielkiego kamienia; ktory zawalił mieysce na boku gory, a gdyby go można było ruszyć, albo z gory zwalić, była by nadzieja założyć jakikolwiek ogrod ku pożytkowi pospolitemu. Ten kamień tak był wielki, że jak *S. Grzegorz Wielki* świadczy, pięćdziesiąt par wołow nie ruszyło by go z mieysca, nawet sto par wołow. Widząc tę trudność NONNOSUS, potajemnie w nocy przy tey skale poklęknąwszy, gorąco się modli, prosząc Pana Boga, aby raczył ten kamień odwalic. O szczęśliwa ufności, ktora się pokładasz w Bogu! ktoremu tak jest łacno przenieść gory, jak dzieciom piłkę do gory wyrzucić. Dnia drugiego, gdy Bracia wybiegli na owe mieysce, gdzie kamień leżał, obaczą, aliści na kilkanaście stop w tył cofniony jest, że na tym mieyscu bespiecznie można było założyć ogrod.

Innego także czasu, gdy tenże świątobliwy Mąż lampy szklanne chędożył w Oraterzu, jedna z nich upadła mu z ręki, y na cząstki się pogruchotała, obawiając się więc gniewliwego Opata, wraz wszystkie kawałki lampy pozbierał na ziemi, y na Ołtarzu położył, a sam się z wielkim jęczeniem modlił. Skończywszy modlitwę, alić nienaruszoną nayduje lampę, ktorey cząsteczki naymnieysze pozbierał.

Gdy jednego dnia w Klasztorze nie było Oliwy, a już następował czas zbierania jey, ale pożytku żadnego nie było widać, w ktorym czasie już był Opatem NONNOSUS, zdało się jemu, aby wysłać Braci do pomocy zbierania Oliwy; ale upomniał onych Mąż Boży, żeby nie zaniedbywali duszy swojey pożytkow, szukając zysku z Oliwy doczesnego. A że mało było Oliwy na drzewach Klasztornych, y to kazał zebrać, y w pra-

prafie wycifnąć, a choć trochę, kazał do fiebie przynieść. Y ftało fię, bo Bracia w maleńkim naczyniu wycifnioną Oliwę przynieśli Słudze Bożemu, którą wraz położył na Ołtarzu, a rofkazawfzy wfzyftkim wyniść, modlił fię nabożnie, potym wezwawfzy Braci, kazał onym, aby tę trochę Oliwy, którą przynieśli, wzięli, y we wfzyftkie naczynia potrofzę porozlewali, y nakryli. Nazajutrz przychodzą, y wfzyftkie naczynia widzą pełne.

Naoftatek dopełniwfzy lat NONNOSUS, y zafług, przeniofł fię do Nieba, dnia *11. Wrzefnia*, około Roku Pańfkiego *pięćfetnego fiedmdziefiątego.* Ciało jego *Nitger* Bifkup zawiozł do *Fruxyny*, gdzie go z Swiętym *Korbinianem*, także Benedyktynem, za Patrona mają. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwała, Amen.

S. Grzegorz libr. Dialog. Dzieje Fryzygeńfkie. Jepes. Buzelin.

DNIA III. WRZESNIA.

Zycie S. AIGULFA Opata, y Męczennika; y Towarzyfzow jego.

W Zamku *Bleceńfkim*; czyli we *Wśi*, narodził fię AIGULF; z Rodzicow proftych, ale pobożnych. Jak prędko do lat przyfzedł, miał chęć wftąpić do Zakonu S. BENEDYKTA; a że pod ow czas w Klafztorze *Floryaceńfkim*, za ftaraniem y nakładem *Leodeboda* wyftawionym, pod *Mummolem Swiętym*, o ktorym było dnia *VIII. Sierpnia*, kwitnęła karność Zakonna, która po całey *Francyi* flawna była, przeto fię w nim upodobało AIGULFOWI zoftać Mnichem. Więc prośi pokornie *Mummola* Opata, aby go przyjął; y ftało fię zadofyć woli jego. Ledwo co Nowicyat zaczął AIGULF, aliści Bracia *Floryaceńfcy* zaczęli mu przymawiać, trapić, y gryść; on to wfzyftko cierpliwie znośił, jak by nie do niego mowiono. Owfzem nie tylko robił wfzyftko, co mu kazano, ale jefzcze w czuciach nocnych, w poftach, w milczeniu, w nabożeńftwie, w pofłufzeńftwie innych przewyżfzał. Widząc jego przykładne życie *Mummol* Opat, fzepce fobie; oy! nie będzie to profty Mnich z AIGULFA. Więc, że cnota bez nauk, jeft to, jak pierścień bez perły, lub diamentu, oddał go do Szkoły na nauki. Gdzie tak znaczny poftępek pokazał po fobie Młodzieniafzek, że też zawiłości trudne Pifma Bożego, z podziwieniem Nauczycielow, dofkonale ułatwiał, dla czego zafłużył fobie na pochwałę wielką, tak w Klafztorze, jako też między ludźmi, lubo od niey zawfze unikał. Do tey przyfzedł godności z fporządzenia Bofkiego, że jeden z tyśiąca Mnichow wybrany zoftał od famego S. Oyca y Patryarchy BENEDYKTA, który fię we śnie pokazał *Mummolowi* Opatowi, AIGULF, a nie infzy, Ciało jego, y S. Matki SCHOLASTYKI, które przez dawny czas leżały w rozwalinach na Gòrze *Kaffynu*, do *Francyi* przeniofł, y uczynił tak, nie bez cudow, jak było doftateczniey w życiu S. *Mummola*. A ktòrego fobie wybrał S. BENEDYKT do tey czci, dopomagał mu też, aby go w domu, y na Dworze Królewfkim fzanowano. Zaifte, Swiętym za życia jefzcze możno było nazwać AIGULFA, ktòrego BENEDYKT S. czcią przeniefienia Ciała fwojego uraczył. Przeto, gdy *Lerynenfcy* Bracia, po śmierci fwego Opata, nalegali profbami u Krôla, aby onym dał Opata, wfzyftkich pominąwfzy, AIGULFA obrał *Lerynenfkim* Opatem, gdzie przedziwnie zachowywali Regu-

łę S. BENEDYKTA, ktòrą tam zaprowadził *Maury S.* A że za owych czasow straszne w onych krajach były woyny, więc się przy tych niepokojach dużo odmieniła Zakonność; o czym nie było tayno AIGULFOWI, przeto wołałby był w swoim Klasztorze *Floryaceńskim* naypodleysze odprawować posługi, niżeli *w Lerynie* naprawiać zastarzałe występki, co jest ciężko, y trudno; ale będąc posłuszny y Krolowi, y Starszym, nie uważał tego.

Z roskazu więc Krola stawa *w Lerynie*, y dla jego układności w obyczajach, y mowieniu, cała wyspa winszowała sobie pobożnego Opata. A jak był uczony, y wymowny, tak każdego tygodnia miewał do swoich Braci mowy; zalecając im dawną ostrość życia, y miłość wzajemną, podług Reguły S. Oyca BENEDYKTA; podczas pobłażał występnym, nie karząc zaraz, aby snadź na siebie nie pobudził sierszeni. Y tego dokazał na nich swoją łagodnością, y dobrocią, że ktorzy od dawnieyszego czasu pouchodzili byli z wyspy, ułagodzeni łaskawością niespodzianą AIGULFA, dobrowolnie się powracali znowu; y codzień przymnażało się Osob do Klasztoru *Lerynenskiego*, między ktoremi wielu było godnego urodzenia, ktorzy się poddawali AIGULFOWI. Y już insza sprawa była *w Lerynie*; bowiem żadnego nie było widać tułającego się po Klasztorze, a jeszcze bardziey za Klasztorem, ale wszyscy naśladowali Wodza swojego Opata.

Jak między wyborną pszenicą rodzi się y kąkol, tak między pobożnemi sługami Bożemi w Klasztorze *Lerynenskim*, naydowało się też dwoch Braci wyrodnych, *Arkadyusz* y *Kolumbus*, jak trądy między pszczołkami, tych naprawił nieprzyjaciel duszny na Swiętego Opata, ktorzy nie chcąc się chwytać srodkow zbawienia, nie chcąc przyimować Oycowskiego napomnienia, raczey woleli żyć po dawnemu. A że dway nie wiele mogli dokazać podług woli swojey, więc potajemnie z schadzają się z drugiemi, y onych namawiają ku swoim złościom, Bog wie, co udając na Opata, aby z nim poważnili onych. Ta naywiększa ich skarga była, że AIGULF był obcy człowiek, że nowemi zwyczajami obciąża *Lerynenskich*; że się nie zda być Opatem, że się wiele między niemi nayduje godnych do tego dostojeństwa, bowiem nigdy z inszych Klasztorow, y krajow nie zaciągali osob na Opactwo, przez co utracili sławę o sobie, iż nie są sposobnemi do tego Urzędu. Więc się zmawiają na AIGULFA, ostrożnie jednak, aby mu odebrać Opactwo, a z swoich domownikow na jego mieysce inszego postanowić. Tak się te uwagi nieuczonym podobały, że ich już wiele sprzymierzyło się na Opata, y już oczywiście bunty podnieśli w Klasztorze. Ktorzy zaś byli dobrego sumnienia, strony trzymali się AIGULFA. O jak przykro było Opatowi, że karność Zakonna stygła, y pomału upadała z przyczyny złośnikow! wezwawszy tedy Opat Zgromadzenie całe, często do niego miał mowę, przekładając zgodę, y miłość Braterską; że dla porożnienia wnętrznego upada Zakon, y Reguła S. Ale do muru mowił, bowiem codzień gorzey mieszali wszystko, y wielkie wszczynali niepokoje. A nie tylko AIGULFOWI myśleli o śmierci, ale też y tym, ktorzy jednego zdania byli z Opatem, jeżeliby się od niego nie odłączyli wprędce. Y do tego przyszli szaleństwa, że oczywiście uzbrojeni chodzili po Klasztorze. Przeraziła ta zajadłość buntownikow Męża Swiętego Towarzyszow, y do Kościoła uciekli. Coż na to AIGULF? a oto! nieustraszony zaszedł drogę buntownikom, mowiąc: a co to za hałasy? a na co to nosicie te kije? Czyście nie oszaleli? kogoz to zabić

chce-

chcecie? powiedźcie: jeżeli mnie albo wyrzucić od siebie żądacie, albo zabić? macie mnie ochotnego, albo dziś chętnie wyniść od was, albo zabitym zostać, tylko się uspokoycie; y w tym zapuszcza się Opat wyniść od nich. Uspokoili się buntownicy, a utrzymując Opata, obiecali poprawę. Ze się obawiali, aby się Krol nie dowiedział o oddaleniu się Opata, a za to przykładnie nie byli karani; dla tego trochę trwał zmyślony pokoy między przeciwnikami. Alić znowu *Arkadyusz z Kolumbem*, radząc o sobie, zmowę czynią taką, aby jeden w Klasztorze utrzymywał rzecz, y potajemnie namawiał innych, a drugi żeby wyszedł za Klasztor, y między ludzmi wzniecał nienawiść ku AIGULFOWI. Więc *Kolumbus* został się w Klasztorze, a *Arkadyusz* wyszedł pobudzać sąsiadow. To sprawiwszy, powraca *Arkadyusz* do Klasztoru, zmyślając winę swoję, do nog upada AIGULFOWI, y prosi o pokutę za występek swoy, że się ważył grzeszyć dotychczas przeciwko niemu; żebrze tedy miłosierdzia, y powtornego przyjęcia do Klasztoru. Poznał po skorze liszkę Opat, y prosto winowaycę prowadził do drzwi, ktorędy pokryjomo wyszedł, y rzecze: wynidz tędy, buntowniku pokoju, ktoryś już po trzy kroć wychodził bez pozwolenia mego, y według Reguły S. bądź wyłączony od wszystkich. Wyszedł szalony człowiek, y prosto udał się do *Nuceryi* do Starosty Miasta, prosząc go, aby czymprędzey pobiegł z żołnierzami swemi do *Lerynu*, a z bogactw wielkich zebrał AIGULFA, który jego, y innych wypędził z Klasztoru.

Łacno namowił drapieżcę *Arkadyusz*; przyszedł tedy z oprawcami do *Lerynu* Starosta, ktoremu imię *Mummol*, do których się też przywiązał y *Arkadyusz*, przyjął go po ludzku Opat, do stołu zaprosił, y choynie częstował. Tym czasem *Arkadyusz* roskazuje żołnierzom mieć się na pogotowiu, sam onych szykując; po małey chwili, jak drugi *Judasz* zdrayca, wpada do Refektarza, y gwałtem bierze od stołu Opata. W tym przypadną żołnierze, ręce mu powrozami krępują; to sprawiwszy, szukają zajadli po Cellach tych, ktorzy byli z strony Opata, wyciągają, y wiążą rownie. Po długim naśmiewisku onych, po ubiciu pięściami, y zadaniu ran, w nocy wyprowadzają ich z Klasztoru, y do więzienia wtrącają, przydawszy w około straż, aby się gwałtem nie wyłamali z więzienia.

Obaczyć tu chytrość: rano wyszedł z Klasztoru *Arkadyusz*, otwiera więzienie, y wchodzi do szrodka, mowiąc do AIGULFA: proszę cię, daruy mi winę, bowiem niewiem, co za szaleństwo wczora napadło na mnie, y przeciwko tobie zgrzeszyłem. Ah! żal mi was, że niesprawiedliwie w utrapieniu zostajecie od *Mummola*. Oto teraz odziera Klasztor z złota, z srebra, y z wszelkich dostatkow ozdobnych; jużeśmy nieszczęśliwi; w tobie tylko nadzieja, abyś to doniosł Krolowi, y o pomoc go prosił, aby radził o nas nędznych. A przytym Judaszowskim pocałowaniu Mistrza swego, przyniosł z sobą pokarm, jak by chciał posilić zgłodniałych. W tym więzieniu przez całe dziesięć dni zostawali, ktora zbrodnia rozgłosiła się po całey okolicy. A lękając się owi zdraycy *Arkadyusz* y *Kolumbus* dla siebie jakiego nieszczęścia od pospolstwa, związanych wrzucają w łodź, chcąc ich gdzieindzie powieść. Ledwie odbili od brzegu, alić morze, niejako się mszcząc krzywdy Swiętych, burzyć się zaczęło, nawałności powstawać, y zapewne byliby się potopili winowaycy, gdyby im nie był odpuścił.

Czterdzieści dni tłukli się po morzu, a bojąc się niecnotliwi zdraycy, żeby się sprawka ich nie rozgłosiła po świecie, ktorą udziałali, gdyby

 przy-

przypłynęli do brzegu, kazali żołnierzom urznąć AIGULFOWI w pół języka, y Towarzyſzom jego, rozumiejąc, że ſię nikt nie dowie o ich okrucieńſtwie. Ale bez językow Swięci Męczennicy ſpiewali, chwaląc Boga. Nic ten cud nie poruſzył bezbożnikow, ale rozjadli roſkazują do ſzczętu wyrznąć onym języki. Ale y to okrucieńſtwo nic nie dało, bo jeſzcze wyrazniey ſpiewali, y mowili, niżeli kiedy całe języki mieli. Nareſzcie oczy im wyłupili, y w morze je wrzucili. To uczyniwſzy, żeby Swiętych nie poznano po odzieniu Mniſkim, y z tego obnażyli ich, a przyoblekli w proſte ſuknie, y łachmany przewoźnikow, że żadnego znaku, y ozdoby Zakonney nie zoſtawili na nich. Naoſtatek przybyli na wyſpę do *Kraparyi*, gdzie Benedyktyni mieſzkali, ci Swiętych Męczennikow poſilili, y nieco tam ſił nabrali. W tym nadeſzło jakieś Uroczyſte Swięto, ktorego dnia ważył ſię *Kolumbus* ſłużyć za Dyakona; y aby wſzyſtkie *Judaſza* zdaycy wykonał uczynki, według obrządku Kościelnego, śmiał niecnotliwemi uſtami ſwemi całować Męczennikow ſtojących porządkiem w chorze. A kiedy Benedyktyni Klaſztoru tego radzi ſerdecznie AIGULFOWI, nie mogąc tego wnętrznie ścierpieć *Kolumbus*, wyniść onym ztamtąd kazał y w łodź wſiadać. Odbiwſzy od brzegu, natrafiają na żeglarzow płynących *z Afryki;* z temi więc poganami czynią zmowę, y targują ſię, aby ich w ſwoje Okręty wzięli z więzniami razem do *Amatuny:* zaboycow zaś namawiają, jak ſkoro przybędą do bezludney wyſpy, aby zaraz wſzyſtkich zamordowali, gdzie trzeciego dnia ſtanęli, y wraz wykonali roſkaz niezbożny, bo naprzod AIGULFA ścięto, potym obrocili ſię do Towarzyſzow jego. *Brykoniuſz* będąc rozwiązany, bowiem go wraz mieli wyprowadzić na plac, obaczywſzy przy brzegu łodkę, wſkoczył w nię, y uſzedł rąk zaboyſkich: ſtał ſię więc oczywiſtym świadkiem *w Lerynie* bezbożney roboty *Arkadyuſza z Kolumbem.* Po ucieczce *Brykoniuſza* długo leżały Ciała Swiętych Męczennikow niepochowane *w Amatunie*, aż za oznaymieniem Klaſztorowi *Lerynenſkiemu*, *Rygomir*, ktory po AIGULFIE rządził Klaſztorem, *z Angaryzną* Xięnią Klaſztoru na teyże wyſpie, popłynęli do *Amatuny*; tam ſtanąwſzy ſzczęśliwie, wzięli Ciało Swiętych w łodzie, jeſzcze we krwi zbroczone, chcąc onym w domu wyrządzić część, y porządnie pochować, co ſię y ſtało. Głowa z Ramieniem Swiętego AIGULFA doſtała ſię *Angaryznie* Xięni, na wielkie jey prozby, dla pamiątki, że od wſtąpienia do Zakonu był jey Miſtrzem: co ſię nie bez cudu ſtało, bo jedna Mniſzka, ktora już od dawnego czaſu na obie oczy ślepa była, gdy ſię gorąco modliła w nocy przy grobie Swiętego Męża, rano za zaſługami, y przyczyną S. AIGULFA doſkonale przeyrzała.

Ale coż ſię ſtało z temi dwiema zaboycami, *Arkadyuſzem*, y *Kolumbem*? czy im uſzło na ſucho? O *Arkadyuſzu* żadney nigdzie nie maſz wzmianki. *Kolumbowi* zaś pierwſzey nocy po zabiciu, pokazał ſię S. AIGULF z twarzą gniewliwą ſrodze, że na ten widok ledwo żyw zoſtał winowayca, mowi tedy do niego: dotąd twoja moc nademną była, odtąd zaś mnie ſię należy mścić nad tobą. Ja przez jednę godzinę cierpiałem męki, a ty na wieki będzieſz. Y w tym krwią ſwoją na pierſiach, y na plecach jego, palcem koło nakryślił, co go okrutnie zaczęło parzyć, że nie mogąc znieść bolu, z łożka ſpadł na ziemię przed Opatem, krzycząc ſtraſzliwie: Ah Oycze! ah jak mnie pali! ah! wyznaję, jam to jeſt, ktory tak ſzkaradnie przeciwko tobie, y twoim Towarzyſzom zgrzeſzyłem! jam to kazał Wam języki powyrzynać, y oczy wyłupić, y głowy od-

odciąć od karku. Ah Oycze! proszę cię przez śmierć twoję, przez twoję dobroć, odpuść winowaycy *Kolumbowi*, a coś napisał na grzbiecie moim, y na piersiach, zmaż to, a jak się wrocę do Klasztoru, grzech ten ciężki opłakiwać będę, pokąd życia mego, y pokutować szczerze, abym tylko na wieki nie cierpiał. Zmiękczony łzami jego AIGULF S., zmazał koła owe, y zniknął. Można sobie wnosić, że *Kolumbus* od wiecznych mąk został uwolniony, jednak musiał doczesną ponosić karę: bowiem skoro się o tym okrucieństwie dowiedział *Klodoweusz* Król *Francuski*, przyjechawszy do Klasztoru *Lerynenskiego*, wtrącił *Kolombusa* do więzienia, y po długim męczeniu, za niecnotę tę nog łamaniem zapłacił. Zabici są Swięci Męczennicy w Roku Chrystusowym: *sześćsetnym sześćdziesiątym.* Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz Lippel. Jepes, Wion. Molan u Uswarda. Hugo Menard. Dzieje Klasztoru Lerynenskiego. Baroniusz, Buzelin, w Menol, y w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA IV. WRZESNIA.

Zycie S. WINCENTEGO Opata, y Męczennika.

NIgdy świat nie był tak nieszczęśliwie osłabiony, jak za czasow *Aryana*, ta jadowita zaraza, zaraz z początku szerzyła się po wielu Swiętych mieyscach. O *wschodnim* kraju nic nie wspominam, w ktorym sobie pogańskie błędy założyły Stolicę; na *zachod* tylko rzucam oko; gdzie prawie mieysca nie było, ktorego by ten jad śmiertelny nie zaraził. O *Włoszech* niech będą świadkami *Ambroży*, y *Grzegorz*, że w samym *Rzymie*, w Stolicy Wiary Swiętey Katolickiey, za ich wieku jeszcze, wiele było Kościołow *Aryańskich.* Nie tykam *Francyi*, bo jest rzecz wiadoma, jak wiele prac użył *Hilary S.* w nawracaniu pogaństwa. *Niemiecka ziemia* wieku onego po większey części jeszcze w bałwochwalstwie zostawała; ale idę do *Hiszpanii*, O moy Boże! jakaż tam zajadłość pokazuje się na Chrześcian *Leowigilda Aryana*? Powiadają, że Bog wzbudził *Ignacego S.* na sprzeciwienie się *Luterskiey sekcie*; nie mylę się też, że BENEDYKTA S. z Synami jego Bog wyznaczył na danie odporu uporczywemu *Aryanowi*, owszem prawdę mowię: milczę o *Włoskiey ziemi*, y o *Francyi* zarażonych herezyą, ktore Państwa Benedyktyni nawracali do Wiary S. Katolickiey. Ktoż temu przeczyć będzie; że *Leander S.* Zakonu S. BENEDYKTA, y dzisieyszy WINCENTY Opat, jako pomocnik w tych pracach Apostolskich, naukami swemi nawrocili do Wiary S. Katolickiey *Rekkareda* y *Hermenegilda?* nie wspominam, jak jeszcze za życia S. Oyca BENEDYKTA na prozbę *Sankcyi* rozeszli się po całey *Hiszpanii* Benedyktyni z opowiadaniem Słowa Bożego, tak dalece, że cokolwiek było Mnichow w całym Państwie, ci wszyscy potym chwytali się Reguły Benedyktyńskiey, jak się *z Suareza* wspomniało w życiu *S. Krysztofa*, iako też była wzmianka o *S. Emilianie.* WINCENTY tedy Błogosławiony Benedyktyn, w młodym jeszcze wieku przyjął Regułę S. BENEDYKTA w Klasztorze *Legionenskim w Hiszpanii*, gdzie skoro wyrosł w Męża, cały gorzał pobożnością, y gorliwością Wiary Swiętey.

Na ten czas wszędzie po *Iberyi* pełno było *Wyzogotow* zarażonych jadem *Aryańskim*, za panowania *Leowigilda* Króla *Hiszpańskiego*, ktore-

mu ſię doſtała korona po śmierci Brata ſwego *Liuba*, tego lubo pobożna żona *Teodozya*, Sioſtra *Swiętego Leandra*, częſto namawiała do dobrego życia, przecież on na to nic nie dbając, częścią mieczem, częścią ogniem, groźbą, podchlebſtwami, y podarunkami odprowadzał lud od Wiary Swiętey Katolickiey. Nawet Biſkupow, ktòrzy ſię jak mur zaſtawiać byli powinni, jak piſze *Izydor* w Kronice *Gockiey* z żalem, przeciągnął na ſwoję ſtronę pogańſką. Dla czego także dwòch Synow *Leowigilda* z żony *Teodozyi*, *Hermenegilda*, y *Rekkareda*, choć Matka mocno broniła, wpadło w błędy *Aryańſkie*, idąc za Oycem.

Piſze *Baroniuſz* w Roku 583. że tak dokazywała okrutnie *Aryańſka* złość nad Chrześcianami w całey *Hiſzpanii*, iż powrociwſzy *z Francyi* z Mężem ſwoim *Inegunda* Córka *Sigeberta* Krola *Francuſkiego*, ktòrą ſobie zaręczył *Hermenegild*, tak ją niepoludzku przywitała *Goiſwinta*, druga żona *Leowigilda* po zmarłey *Teodozyi*, ktòra nie chciała ſię zaprzeć Wiary Swiętey Katolickiey, na jey podchlebſtwa, y zachęcania, że wziąwſzy ją za włoſy, o ziemię uderzyła, a potym kazała ją w ſadzawcę bliſko mieſzkania ſwojego utopić. Y ten był opłakany Stan Katolikow *w Hiſzpanii* za panowania *Leowigilda*. Tym czaſem *Inegunda* namawiała *Hermenegilda* częſto, aby przyjął Wiarę Swiętą, ale daremnie pracowała nad nim, bowiem bał ſię gniewu Oyca, y poſpolſtwa, gdyż mu ſzło o Państwo po Oycu. Lepſzego więc używa ſpoſobu *Inegunda*, chcąc pozyſkać duſzę *Hermenegilda*: udaje ſię do *Leandra S.*, y prosi go o pomoc w tym razie; że jak jeſt wielkiey powagi z drugiemi Biſkupami, tak aby raczył Męża jey namową, upominaniem przywieść do Wiary Swiętey. *Leander* przybiera ſobie do tey pracy WINCENTEGO, Opata Klaſztoru *Legioneńſkiego*. Obydwa już uſtawicznie nawiedzają *Hermenegilda*, rozmawiając z nim po duchownemu, y upominając, pokąd go nie zmiękczyli, y nie przyprowadzili do poznania prawego Boga. Jak prędko ſię ta rzecz ogłoſiła, tak zaraz *Leowigild* zaczął złość wywierać ſwoję, woyną prześladować Syna, *Leandra* z Krolestwa wypędził, y nad prawowiernemi Katolikami zemſty ſzukał. Nie cierpiał WINCENTY oſtatniego upadku Wiary, kiedy już *Leandra* wygnano, a nikt ſię nie śmiał publicznie odezwać. Przeto niejako z jamy nieprzeſtraſzony lew, głowę wychylił z Klaſztoru *Legioneńſkiego* WINCENTY, y wyſzedł na plac jak do woyny. Oczywiście po Miaſteczkach, po Miaſtach, po Wſiach chodząc, potępiał błędy *Aryańſkie*. Lubo mu ſtanął w oczach *Leander* wygnany, chociaż był pokrewnym Krolewſkim; ſtali mu w oczach niewinni Chrześcianie w ſmrodliwych oſadzeni więzieniach; nawet widział rynki krwią zabitych zbroczone, przecie ſię tego wſzyſtkiego bynaymniey nie przeląkł Mąż Boży; ſtanął mężnym ſercem, mowił, potępiał bałamuctwo kacerſkie, ale nie mogąc długo ścierpieć WINCENTEGO żarliwości *Ricelianus* Staroſta Krolewſki, kazał go do więzienia wtrącić. Przez długi czas więzili jego, chcąc co na nim wymoc podchlebſtwami, obietnicami Biſkupſtwa; ale prożno, nareſzcie przepuſzczają na niego wiele Biſkupow, ktòrzy już zarzekli ſię prawego Boga, a kacerſtwo *Aryańſkie* przyjęli, ale WINCENTY tych wſzyſtkich pokonał zdradliwe namowy ſtatecznością ſwoją. Nakazuje tedy *Ricelianus* ſchadzkę fałſzywym *Aryańſkim* Biſkupom, na ktòrą ſprowadzają WINCENTEGO, powtornie kuſzą go łagodnemi ſłowami, nareſzcie grożą: Nic ſię nie lęka, owſzem śmiało jak y dawniey gani, y potępia ich błędy. A gdy nic nie wſkorali ſłowami, gotują męki. Poſtawili ſłup, y przy obe-

obecności wſzyſtkich Radnikow, przywięzują WINCENTEGO kaci za ręce y nogi, zdarſzy z niego odzienia, czterech dobrali mocnych, y ſilnych, ktorzy go przy pręgierzu oſtremi śiekli rozgami, tak okrutnie, że mieyſca zdrowego nie było widać na ciele jego, bo wſzyſtko było krwią zlane: a prawie na puł żywego odwiązawſzy od ſłupa, znowu wtrącili do więzienia, ſpodziewając ſię, że WINCENTY od ran, y bolu tam muſi umierać. Męczennik Swięty, oczy podniozſzy ku Niebu, dziękował Bogu, że mu pozwolił cierpieć, y godnym go uczynił krzywdę znośić dla imienia ſwojego. Y wyſłuchał Bog głoſu jego: bowiem w tych ſrogich bolach cieſzącego ſię WINCENTEGO, Anioł Niebieſki w nocy, ſkoro lekko dotknął ſię palcem ran jego, natychmiaſt ſkora, ciało, y członki wſzyſtkie ſtały ſię zdrowe, y czerſtwe. Zdrętwieli pilnujący WINCENTEGO na to, że ktorego niedawno na puł umarłego wtrącili do więzienia, dopiero zdrowy, że ani znaku żadney rany nie było na nim, y to oznaymują *Ricelianowi*. Ten naradza ſię z ſwojemi Raycami, coby z WINCENTYM daley czynić mieli? zgadzają ſię więc, aby go pokryjomo wypuścić do ſwego *Legionenſkiego* Klaſztoru, żeby ſię ten cud z odebrania zdrowia nie rozgłoſił między Chrześcianami: zakazując Swiętemu, pod gardłem, aby odtąd nie ważył ſię ani ſłowka naymnieyſzego wyzionąć przeciwko *Aryanom*. Ale prożne ich napominania były, ponieważ dwojako nabył większey śmiałości, y ſerca z cudu, y z odebrania zdrowia, y z gorliwości ſwojey; ſkoro tedy *Legioneńſkim* Braci opowiedział dobrodzieyſtwo Boſkie, y utarczkę ſwoję z *Aryanami*, tym odważniey znowu uderzył na kacerzow, jawnie każąc, mowiąc, z taką śmiałością, y gorliwością, że ſię przytomni dziwowali. Nie mogąc daley znieść nauk WINCENTEGO Staroſta, poſłał katow, aby go zabili. A nie mieſzkając oprawcy, tak dobrze kijem ugodzili w czoło Swiętemu, że na ziemię bez duſzy upadł. Pierwſzym był Męczennikiem *w Hiſzpanii* WINCENTY S, ktory zabity jeſt około Roku Pańſkiego *pięćſetnego pięćdzieſiątego czwartego*: według *Willegaſa*, y *Wanneza. Antonina*, *Jepeſa*, y *Buzelina*. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

DNIA V. WRZEŚNIA.

Zycie S. BERTYNA Opata.

TOwarzyſtwo, jak do złości, y wyſtępkow, tak rownie y do cnot jeſt pobudką. Dobrze albowiem, y wyraźnie napiſał *Dawid S.* w *Pſalmie 17.* *z Swiętym Swięty będzieſz*, a *z przewrotnym przewrotny*. Bo co jeden z towarzyſzow czyni dobrego, lub złego, tym ſię drugi, trzeci, y dzieſiąty zaraża. Wieku ſzoſtego po Narodzeniu CHRYSTUSA Pana, w *Konſtancyi* ſtowarzyſzyli ſię z ſobą *Nummolin*, *Bertam*, y BERTYN Swięci jeſzcze będący w młodym wieku, każdy z nich był zatopiony w bogomyślności. Oto naybardziey ſię ſtarali, aby wzajem żyjąc, jeden od drugiego tego ſię uczył, czegoby drugich potym mogli nauczać. Mając wypolerowany w naukach rozum, wzięła chęć Swiętych Mężow przebrać ſię do części kraju leżącey między *Sekwaną*, y *Rhenem* do *Audomara* świątobliwego Biſkupa *Moryneńſkiego*, ziomka ſwojego, bowiem ſię wſzyſcy rodzili w *Konſtancyi*, *Audomar*, o ktorym będzie dnia IX. tego Mięſiąca, dawniey przed niemi już był Benedyktynem w Klaſztorze

Luxowieńſkim pod Opatem *Euſtazym*, który pótym dla wybornych cnot ſwoich zoſtał Biſkupem *Moryneńſkim*, a według innych *Tarwaneńſkim*. Ażeby ci trzey Mężowie wybrali ſię w drógę do *Audomara* beſpiecznieу, złożyli w domach ſwoich ciężary, y przeſzkody światowe; to jeſt, zarzekli ſię Rodzicow, doſtatkow, y wſzyſtkich bogactw. Przybyli więc ſzczęśliwie do *Morynu*, y proſto pobiegli do *Audomara*, jawna rzecz była, że z proſtemi jeſzcze *Belgami* mieć będzie wielką pracę *Audomar*, jednak ſię cieſzył z BERTYNA ſpoſobności, y Towarzyſzow jego, ponieważ poznał w nich, iż pragną być naſladowcami jego, y dopomagać mu pracy. Przeto mile Ziomkow ſwoich przyjął *Audomar*, a porozumiawſzy, że ſię ſpołem miłują, y na prace przyſzli, zapłakał z radości, dziękując Bogu, że go raczył opatrzyć tak miłemi ludźmi, y do prac ſpoſobnemi.

Bierze tedy *Audomar* z ſobą BERTYNA z Towarzyſzami jego do *Morynu* na robotę około duſz zbawienia, y dobrze im ſię powiodło, bo z ich Apoſtolſkiey pracy wiele pożytku przyczyniało ſię codzień Kościołowi Bożemu; między innemi *Adroalda* pozyſkał Bogu *Audomar*. Ten człowiek był majętny, y bogaty, a do tego urodzenia godnego, ale dotychczas żył w bałwochwalſtwie, y długo nad nim pracował Biſkup, niżeli go nakłonił do uznania prawego Boga. Przypatrzyć ſię tu mocy Chrztu S., y łaſce wziętey na nim: Ten człowiek, który niedawno przyjąć nie chciał zbawienney rady, ſkoro ſię ochrzcił, wraz ſobie zbrzydził doſtatki, y bogactwa światowe, a wſzyſtko zapiſał *Audomarowi*; między inſzemi majętność wielką, *Sithin* zwaną, darował jemu. Iżali to ſchował *Audomar* dla zbogacenia Biſkupſtwa *Moryneńſkiego*, y chciwie zbierał z Dobr? bynaymniey, ale wraz ſprowadził Rzemieślnikow, y Kościoł budować kazał wielkim nakładem, przy którym Kościele *Nummolin*, *Bertram*, y BERTYN przyſtawili klaſztor.

W początkach nic milſzego nie było Benedyktynom, jak na odludnych mieſzkać mieyſcach, przeto budowali ſobie klaſztory na puſzczach, aby ſpokoyniey ſłużyli Panu Bogu, dla czego pomału ci trzey Mężowie obrzydzili ſobie mieſzkanie w Klaſztorze *Sitińſkim*, z tey przyczyny, że uſtawicznie ſię lud tam ſchodził, co Swiętym było przeſzkodą do chwalenia Boga. Y nie długo myśląc, dokądby ſię udali, na Boſką zdali ſię wolą, aby on ich doprowadził, gdzieby mu ſię zdało. Niedaleko *Sithin* było jezioro, na którym obaczywſzy łodź, wſiedli w nię bez przewoźnika, y bez wioſła, chcąc żeby ſama łodź płynęła, dokądby Bóg chciał. Niebo zaś tak wypogodzone było, że naymnieyſzego nie było wiatru, dla czego na mieyſcu ſtali, ani ſię łodź nie ruſzyła. Więc oddając ſię zupełnie na wolą Bożą, zaczynają na przemiany śpiewać Pſalmy: y już porządkiem odprawili 131 Pſalmow, alić gdy do tych przyſzli ſłow: *Tu odpoczynek moy na wieki wiekow, tu mieſzkać będę, ponieważ obrałem go*, pędem porwie ſię łodka ſama przez ſię, y na drugim ſtawa brzegu. Łacno ſobie wnoſić mogli, że taka jeſt wola Boża, aby na tym mieyſcu zbudowali Klaſztor. Wyſiadłſzy więc na brzeg, poklęknęli, y Bogu podziękowali, czymprędzey ſię zabierając do roboty. Scinają tedy drzewa, znoſzą na płac, zakładają fundamenta, y kończą budowanie za dołożeniem ſię *Audomara*, a *Nummolina* ſtanowią za Przełożonego. Ażeby zaś Klaſztor *Sityńſki*, z którego *Nummolin z Bertramem*, y z BERTYNEM wyſzedł na puſzczą nie dawno, nie zoſtał oſierocony bez Przełożonego, wprowadziwſzy do niego Mnichow *Audomar*, poſtanowił nad niemi

niemi Opatem BERTYNA. Ten był wielkiey dobroci, y naymnieyszego gniewu po sobie nie pokazywał; a cokolwiek roskazywał, zdawał się raczey prosić. A kiedykolwiek trzeba było robić, milczeć, modlić się, pościć, y rozmyślaniem duchownym się zabawiać, we wszystkim przodkował BERTYN, że jednomyślnie robili wszystko, co im przynależało według zakonności.

Pisze *Tomasz Weiss*, Łaciński *Jepesa* tłomacz, w roku Chrystusowym *sześćsetnym siedmdziesiątym szostym*, że wkrótce, jak objął rządy BERTYN w Klasztorze *Sityńskim*, liczyło się wszystkich Uczniow jego *sto y pięćdziesiąt*, y nie mieli żadnego niedostatku w Klasztorze, choć tak wiele osob było, bowiem dla swojey układności BERTYN wiele mogł tak u domownikow, jako też u Panow Wielkich. *Walberta Hrabię Arguéńskiego* tak zniewolił ku sobie serce, że nie kogo inszego z żoną swoją *Rogentrudą* chciał mieć Spowiednikiem, tylko BERTYNA; jemu się zawsze spowiadał grzechow, y na jego przestawał radach, nawet według dawnego zwyczaju, chciał być poczytany w rejestr Braci *Sityńskich*, jak niegdyś policzył między *Kassyńskich* Braci S. Ociec BENEDYKT *Tertulla Patrycego*, Oyca S. *Placyda*, y *Maury Teodoberta* Krola *Francuskiego*, jak o tym znać daje *Heffen in Comment. ad vitam S. Patris BENEDICTI cap. 13. fol. 112.* Y tak onego czasu skoro się kto zapisał do rejestru Zgromadzenia, już do pospolitey z drugiemi należał pracy, y zachowania Reguły.

Ale wroćmy się do *Walberta*, jak prędko go przyjął do Zgromadzenia swego *Sityńskiego* BERTYN, tak zaraz wszystkie z drugiemi odprawował powinności Zakonne, razem się modląc, śpiewając, obiadując, y nie pierwey z Klasztoru wychodził do domu swego, aż wziął błogosławieństwo od Opata. Dnia jednego potrzeba było *Walbertowi* wyniść z Klasztoru do domu, nie wiedzieć jakim sposobem zapomniał wziąć błogosławieństwa od BERTYNA, w tym szybko wybiegł, y wsiadł na konia. Leniwego konia wspiera ostrogami *Walbert*, aby prędzey w swym domu stanął. Alić w biegu z konia spadł na ziemię tak ciężko, że się straśnie potłukł, y goleń złamał w prawey nodze, y jak nieżywego zanieść sługy musieli do domu. *Dodo* Brat z Zgromadzenia *Sityńskiego* bardzo się dziwował temu, że *Walbert* mimo Opata błogosławieństwa wyjechał z Klasztoru, y rzecze do BERTYNA: Coż to jest Oycze, że *Walbert* kochany zaniedbał wziąć od ciebie błogosławieństwa? izali nie zaszedł gniew jaki między wami? alboli też mu ktokolwiek z domowych jaką uczynił krzywdę, y pewnie markotny wyjechał? Odpowie Opat: Poszli Synu kogo obaczyć, co się z nim dzieje, bowiem miał przyczynę do domu wyjechać, ale spadł z konia, y teraz śmiertelnie choruje. Zbladł na te słowa *Dodo*, y rzecz rozbierał w sobie. Y tak się stało, bo przed południem przypada sługa *Walberta* do drzwi Klasztornych, ledwo zjając, y niecierpliwie kołace; wybiega Odźwierny, poznaje go, y wpuszcza zaraz: on ani słowka nie rzekłszy do Odźwiernego, prosto bieży do celli BERTYNA z krzykiem, mowiąc: Ah Oycze Swięty! *Walbert*, ktorego miłujesz, śmiertelnie się ma; bez opowiedzenia się tobie, śpiesząc do domu, koń się potknął pod nim, y tak ciężko upadł, że ledwo żyje: y o tym mi kazała oznaymić tobie Pani nasza, a żona jego *Rogentruda*, oraz prosi ciebie, abyś go raczył ratować. Słyszał to *Dodo*, y zadumiał się, że BERTYN Prorockim duchem o tym wszystkim przepowiedział niedawno. A nie mieszkając kochanego *Hrabię* uzdrowił Opat, bo wezwawszy

zwawſzy do ſiebie *Dodona*, mówi do niego: y mojey, y twojey potrzeba pomocy, abyśmy radzili o *Walbercie*: idź wraz do Zakryſtyi, y przynieś trochę wina z ampułką, y day ſię temu choremu napić; a mam w Bogu nadzieię, jak prędko choć naymnieyſzey ſkoſztuje kropelki, zdrow zoſtanie. Powiada na to *Dodo*, że ani kropelki jedney wina nie maſz tam, wiedząc zapewne, bo on ſam reſztę wczora wylał. Rzecze Opat: Synu, tylko tak uczyń, jak tobie każę, a idź; bowiem Wſzechmocny Bóg może y z ſuchego naczynia dać wina. Uczynił tak *Dodo*, y z poſpiechem pobiegł. Alić nayduie naczynie pełne wina, y to z takim zapachem, że go po całey Zakryſtyi ſłychać było. Nalał go tedy w kielich, y przybiegłſzy, podał pić *Hrabi*, y natychmiaſt ozdrowiał.

Był bardzo bogaty *Walbert*, a potomka długo nie miał, aż przecie *Rogentruda* powiła Mężowi Syna, który częſto zwykł chodzić z Oycem ſwoim do Braci *Sityńſkich*, podroſłſzy w lata, co mu było przyczyną do nabycia chęci zoſtać Mnichem tamże, z czego ſię cieſzył Ociec, bo w krotkim czaſie, gdy umarła *Walbertowi* żona, wziąwſzy Syna, poprowadził go z ſobą do *Sithiny*, y ſam razem z nim przyjął ſukienkę Zakonną, przy tym Dzierżawę obſzerną *Sityńſką* zapiſał Klaſztorowi wiecznemi czaſy. O czym dowiedziawſzy ſię Panowie wielcy w *Belgium*, naſladowali *Walberta*, oddając także Klaſztorowi temu Dobra ſwoie. Ale nie tylko w tym ſamym kraju ſłynęła ſława Swiętego Opata, ale też doſzła do *Brytannii*, do *Winoka*, Syna *Judykaela* Króla *Armoryckiego*, ktoregoná tę wiadomość wzięła żądza do Zakonnego życia, przeto z przedziwnemi Młodzianami *Madonokiem*, *Quadanokiem*, y *Ingenokiem* poſzedł do *Belgium* do BERTYNA Opata, y od niego przyjęty z ſynami zoſtał do Zakonu. Tak znacznie poſtąpili w Zakonności ci nowi goście *Brytańſcy*, że ich łatwo namówił BERTYN do doſkonalſzego życia na puſtynią. Nie daleko *Sityny* zamknąwſzy ſię w oſobnych celkach, naydoſkonalſzym wyrownali Puſtelnikom. Jeſzcze do dziś dnia jeſt góra, imieniem S. *Winoka* nazwana, gdzie z trzema ſwojemi ziomkami życie prowadził puſtelnicze. Całą Xięgę Swiętemi zapiſał Tłomacz *Jepeſa Tomaſz Weiſſ*, ktòrzy za BERTYNA, y po nim cudami y życia świątobliwością przyozdobili Klaſztor *Sityńſki*.

Mogłby ich każdy nazwać poprzyſiężonemi ſługami Maryi Panny, tak ją kochali, y jey ſłużyli doſkonale. O *Jościonie* Swiętym będzie dnia XX Mieſiąca *Liſtopada*, z ktòrego uſt, oczow, uſzu wyroſły Roże, na znak chwalenia Maryi Panny, do ktòrey codzień pięć Pſalmow mawiał złożonych z Imienia Maryi.

Po śmierci *Audomara*, który ſię pochować kazał w *Sitynie*, godność przyjął rządzenia BERTYN, ktòra mu ſię prawem należała. Rządził więc przedziwnie Kościołem na pograniczu *Moryneńſkim* z ſwojemi, pokąd naoſtatek nie zawołano go z wyrokow Boſkich po nadgrodę wieczną za prace jego. Lubo wielu cudami ſłynął jeſzcze za życia, jak twierdzi *Autor* życia, powiada jednak, że chociaż wiadome były na ow czas całemu *Belgium*, przecie że ich zaniedbali ſpiſywać, więc niewiadome ſą potomnym czaſom.

Jeden ſię tylko przywodzi cud po śmierci BERTYNA z *Suryuſza*: Trzey Rybacy, ktòrzy ſtarali ſię mocno o ryby na Klaſztor S. *Mauryce-go*, w nocy ſamey Zmartwychwſtania Pańſkiego, wziąwſzy na plecy ſieci, poſzli do rzeki *Rodanu* na ryby, y łowili. Praca ich nie była nadaremna, bo y wielkie y wiele ryb nałowili, z ktòrych Pańſki obiad mogłby być.

Wyciągnęli więc na brzeg pełną ryb ſieć, y żartować ſobie zaczęli z pobożnych ludzi, mówiąc: o jak nam ſię dziś poſzczęściło! wieceyśmy wſkorali, jak oni, którzy próżnie całą noc obchodzą Kościoły; niech teraz zakazują jak chcą Plebani naſi, że ſię w Swięto nie godzi robić, przecież naſza praca nie nadaremna. Ale wraz napadła na nich pomſta Boſka, bo wſzyſcy podrętwieli; że ani ręką, ani nogą ruſzyć nie mogli. A który był z nich niegodziwey mowy przyczyną, także ogłuchł. Ta kara Boſka nauczyła Rybaka tego rozumu, bowiem poſtanowił ſobie, choć ſię czołgając, obchodzić Kościoły, udawając ſię po ratunek do Ciał Swiętych Pańſkich, lubo nie prędko ozdrowiał, pokąd naoſtatek nie przyſzedł do S. BERTYNA; a iuż w ten czas kończył ſię poſt Czterdzieſtodniowy. A jako ſkarany był w nocy Zmartwychwſtania Pańſkiego dla łowienia ryb, y nieuſzanowania dnia Uroczyſtego, tak też teyże ſamey nocy, za przyczyną S. BERTYNA do zdrowia przyſzedł: bowiem gdy w ten dzień z płaczem przypominał ſobie wyſtępek ſwoy, znagła uczuł czerſtwość nog y rąk, y ſłuch mu ſię przywrócił, a podziękowawſzy S. BERTYNOWI za tę oſobliwſzą łaſkę, kulę ſwoję, czy ſzczudło na wieczną pamiątkę zawieſił przy grobie S. BERTYNA. Umarł tego ſamego dnia Roku CHRYSTUSOWEGO *ſześćſetnego oſmdzieſiątego dziewiątego.* Którego Ciało jeſzcze za naſzych wieków *Belgowie* z nabożeńſtwem nawiedzają. Miaſto to teraz ſię nazywa imieniem S. *Audomara*, gdzie niegdyś był Opatem BERTYN S. Z czego niech będzie Bogu chwała nieſkończona, Amen.

Suryuſz. Lippel. Hugo, Menard. Wion. Jepes. Tomaſz Weiß. Folchard Opat tegoż mieyſca, który życie napiſał S. BERTYNA. Trytemiuſz. Cratepol. Buzelin.

DNIA VI. WRZESNIA.

Zycie S. MAGNUSA, czyli MAGNOALDA Opata.

MAGNUS Błogoſławiony, czyli MAGNOALD urodził ſię z Królewſkich Rodziców, Państwa *Szockiego*, z Oyca *Sewera*, z Matki *Teoklei*. Jemu prawem po śmierci Oyca należała korona *Szocka*, ale wolał być poddanym, niżeli Panem; przeto wzgardziwſzy y Króleſtwem, y wſzyſtkiemi doſtatkami, przyſtał do towarzyſtwa *Swiętych Kolumbana* y *Gawła*, w Klaſztorze *Benchoreńſkim w Brytannii*, pod Miſtrzem *Komagellem*, doświadczając ſił ſpoſobnych do Zakonności, y ducha ſwego. Pierwſze zalecenie było MAGNUSA w Nowicyacie jeſzcze, z poſłuſzeńſtwa Swiętego, do którego tak był ochotnym, y prędkim, że Bog je potwierdził cudem.

Miał ſobie MAGNUS piwnicę winną poruczoną, a gdy przyſzła godzina, aby dla Braci do ſtołu natoczył wina, w tym czaſie ſamym zawołał go do ſiebie *Komagell*; MAGNUS, który ſobie ważył bardziey nad wſzyſtkie cnoty poſłuſzeńſtwo, żeby wraz zadoſyć uczynić roſkazowi Przełożonego, zapomniawſzy, że wyjął czop, czyli gwozdz z beczki, z dzbankiem y z czopem bieży ſpieſzno na głos Opata ſwego. Pyta go Opat, od czego ten gwozdz drewniany, który w ręku trzyma nadaremnie? odpowie MAGNUS: Wino dopiero toczyłem dla Braci. Rzecze *Komagell*: A coś to zrobił naygorſzego? a otoś nie zatkał beczki, dla niepamięci ſwojey wielką uczyniłeś ſzkodę; już też teraz wſzyſtko wyciekło wino! on przelękniony, do nog upadł Opatowi, inſzey nie dając

przyczyny, tylko tę, że dla prędkiego posłuszeństwa zgrzeszył. Roskazuje mu tedy czymprędzey iść do piwnicy, y obaczyć, co by się tam działo; alić ani kropelki wina nie zepsuło się.

Z tego cudu wziął pochop *Kolumban*, że odtąd do wszelkich spraw używał MAGNUSA choć jeszcze młodego. O czym obszerniey znaydziesz Czytelniku, w życiu *Swiętych Kolumbana* y *Gawła*. O MAGNUSIE tylko mowić będziemy, jak z woli Bożey, będąc upomniony w nocy, odłączył się od *Gawła Swiętego*, a sam udał się do *Niemieckiey ziemi* na przepowiadanie Słowa Bożego. Tak zaś był gorliwy w mowie MAGNUS, że wszędy pociągał do siebie lud bałwochwalski, y do uznania prawdziwego Boga przywodził; a co mowił, to cudami potwierdzał. Nie można policzyć, jak wiele opętanych od złego ducha uwolnił; jak wiele ślepych, kulawych do pierwszey czerstwości przyprowadził; nawet nierozumne zwierzęta MAGNUSOWI posłuszne były: Snadź jabłka spadały z drzewa na ziemię, kazał onych pilnować Niedzwiedziowi, aby ich nikt nie zbierał, ktore być miały Braci na posiłek. Wewszystkim stała się posłuszną bestya, albowiem w koło obchodziła drzewo, staszliwie rycząc, aby się obawiały tam przystąpić liszki, albo inne zwierzęta czyniące szkody.

W tym kraju bardzo wiele naydowało się Miedzi, gdzie MAGNUS mieszkał, tylko że pospolstwo nie było sposobne do kopania jey; a było by na rękę MAGNUSOWI, gdy by umieli dobywać Miedzi oney, ponieważ był na ow czas ściśniony ubostwem. A kiedy zgoła nie było tak sposobnego człowieka do kopania Miedzi, znowu Niedzwiedziowi roskazuje MAGNUS, aby jey dobywał z ziemi. Bestya natychmiast zacznie łapami szarpac, y wyrzucać ziemię, y kamienie, na co lud wszystek patrzał, y dobył, czego trzeba było.

Będąc w podroży MAGNUS, natrafił na pole *Kampidoneńskie*, dawniey pożyteczne, y obfite; teraz zaś dla ciężkich czasow opuszczone, y zarosłe. Ledwie tam stanął, alić widzi pełno wężow, jaszczurek, żmijow, padalcow, owo zgoła, tak to mieysce wszystko zarażone było od gadzin, że ani zwierz żaden, ani człowiek tam długo żyć nie mogł. Jeszcze nie uszedł na staje jedno, alić jakaś okrutna, y strasznа bestya naciera na niego, a to był smok piekielny. MAGNUS klęknął na kolana, y modlił się nabożnie, potym Krzyżem Swiętym przeżegnał tę piekielną poczwarę, y wraz zdechła. Y od tego czasu pole owo *Kampidoneńskie* zostało wolne od wszystkich gadzin, a sąsiedzi mieszkający w okolicach, na tak niezwyczayny cud, chwalili prawego Boga.

Nie daleko także był las pusty, y dziki, do ktorego nikt z sąsiadow, nie mogł mieć przystępu dla jakiegoś strasznydła, ktore tylko głowę pokazywało, y lud wszystek odstraszało; y to umyślił pokonać MAGNUS, ledwo tedy wszedł w gęstwinę onę między krzaki, aż wypada na niego straszliwy smok, chcąc Swiętego pożrzeć: nieco z początku przeląkł się MAGNUS, ponieważ owa bestya była niewidaney ogromności, za ktorą się wlekł ogon na kilka stay, ale przyszedłszy ku sobie Mąż Swięty, wraz się do swojey zabiera broni: kości Swięte, ktore miał zawsze zawieszone na szyi, kładzie na kij, wzywając Boga na pomoc; a gdy raz, drugi, y trzeci przeżegnał smoka, zaraz mu się brzuch rozpukł, y padł o ziemię. Naostatek po tylu pracach, y zwycięstwach nad duszným nieprzyjacielem, wrocił się Swięty MAGNUS na dawne mieysce do *Fiessu*, y tam wspaniały zbudowawszy Klasztor, przemieszkał aż do starości, czyniąc codzień cuda. Kostur

jego

jego podrożny, jeſzcze do tych czas chowają, ktory jeſt obroną przeciwko myſzom, ſzczurom, ſzarańczom, y wſzelkiemu rodzajowi ſzkodzącemu zbożu, albo rolom; y kiedy te ſzkodzą na polu, albo w gumnach, tylko ten Koſtur wynioſą na mieyſce ſzkody, wraz ſzkodliwe robactwo uſtępować muſi.

Takiey był świątobliwości MAGNUS Swięty, że jeſzcze za życia jego *Wikterp*, Biſkup *Augſzpurſki*, y *Teodor* Towarzyſz S. MAGNUSA często widywali nad głową jego jaſne promienie. Dokonał ſzczęśliwie życia, lat mając więcey *ośmdzieſiąt*, około Roku Pańſkiego *ſiedmſetnego:* w Klaſztorze ſwoim *Fieſſeńſkim*, ktory ſam wyſtawił, pochowany jeſt. Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak twierdzą Dzieje Augſzpurſkie. Karol Stengel. Buzelin w Menol. y w Kronikach Niemieckich.

DNIA VII. WRZESNIA.

Zycie S. KLODOALDA.

LEdwie KLODOALD Swięty z Macierzyńſkiego żywota zawitał na świat, urodzony z Oyca *Klodomira*, Krola *Burgundſkiego*, y *Aureliańſkiego*, już pokrewni myśleli o zabiciu jego, aby ſię Państwo w ich ręce doſtało; ale Bog dobrotliwy zachował niewinnego KLODOALDA, zoſtawując go do lepſzych rzeczy; jakoż za łaſką Pana Boga, ſam nie pragnął Krolestwa, owſzem nim ſię brzydził. Więc chcąc to ſkutkiem pokazać, ucieka potajemnie z domu, rzuca zgoła wſzyſtko, co być może okazałego, y koſztownego, a w Zakonną przybiera ſię ſukienkę, idzie do Klaſztoru *Nowigeńſkiego*, ktory ſam naprędce zbudował, y zoſtaje Benedyktynem. Takiey zaś był ſurowości, y niewinności życia, że ſię zewſząd do niego ſchodzili chorzy, a każdy odebrał zdrowie. Ale kiedy tam mocno ſię wſławił KLODOALD, unikając prożney chwały, do inſzego ſię przenioſt laſu, rozumiejąc, że ſię nikt nie dowie o nim, a tam beſpieczniey chwalić może Boga, będąc dalekim od zgiełku ludzkiego. Lecz y tam nie mogła ſię długo taić ſława świątobliwości jego, y tam go znaleźli. Mieſzkał *w Paryżu S. Seweryn*, podług zwyczaju wieku onego miał Celkę ledwie na pułtora łokcia; do niego nareſzcie uciekł KLODOALD, y ſtał ſię towarzyſzem jego, razem ſię z nim modlił, czuł w nocy, pościł, ciało martwił. Ledwie mało co uwolnił ſię od ludzi, alić wraz znowu rozgłoſiła ſię ſława cudow jego uſtawicznych, y lud ſię zbierał od Swiętego. Ucieka więc y z *Paryża*, jednak o ubogich miał wielkie ſtaranie; często zwłocząc z ſiebie ſuknią, ubogich nią na zimnie drżących okrywał. Uſtawicznie chleb, y potrawy, jakiekolwiek miał, dzielił na ubogie, ſam nic nie jedząc.

To jeſt dziwnieyſza, o czym wſpomina *Swięty Grzegorz Turonſki*: gdy jednego czaſu ubogiemu, proſzącemu jałmużny, kapturem ſwoim Mniſkim okrył głowę, aż widziało ſię wſzyſtkim, jako z kaptura wydawał ſię ogień, y w jaſnych zoſtawał promieniach. Mogł był każdy wierzyć, że ogień miłości Boga, y bliźniego wybuchał z ſukienki Swiętego KLODOALDA. Nakoniec, gdy nalegał lud, aby go *Euzebiuſz* Biſkup *Paryſki* poświęcił na Kapłańſtwo, ſądząc ſię być niegodnym takiey czci, znowu uciekł, y w jaſkini ſię zamknął bliſko *Sekwany*, y tam reſztę życia dokonał:

nał: dotychczas jeſzcze Ciało jego cudami ſłynie, Bogu na chwałę, Amen.

Grzegorz Turon. Belloforeſt, Wincenty. Belluac. Buzelin, y inni.

DNIA VIII. WRZESNIA.

Zycie S. KORBINIANA, pierwſzego Biſkupa Fryzyn'ſkiego.

W Okolicy *Melitoń'ſkiey* urodził ſię KORBINIAN Błogoſławiony, z ſzlachetnych Rodzicow, z Oyca *Waldekiſa*, z Matki *Korbiniany*. Jeſzcze w młodziuchnym był wieku, kiedy go odumarli Rodzicy; przeto zoſtał Dziedzicem z Bratem ſwoim *Erembertem*, ale żeby mu pozoſtałe doſtatki nieprzeſzkadzały do Zakonu, o ktorym zawſze myślał, wſzyſtko rozdał na ubogie, a w Celli ſzczupłey przy Kościele *Swiętego Germana* ſię zamknął, gdzie doſkonałe puſtelnicze wiodł życie przez lat *czternaście*. Wiedzieć zaś tu należy, że według *Kaſſyana*, ſtarzy Oycowie Celkę rozumieli za Klaſztor. W Celli tedy oney mieſzkając KORBINIAN Swięty, pomału wydawała ſię jego świątobliwość, y głoſiła, dla czego uczęſzczał do niego lud, żądając modlitw jego w przypadkach, ofiarując mu podarunki, ktore on wraz rozdawał żebrakom. Nawet *Pipin Hareſtal*, Pan godny, ſłyſząc o niewinnym życiu Męża Bożego, zalecał ſię modlitwom jego, aby ſię zaſtawiał przed Bogiem za niego. Ta rzecz nie bardzo miła była KORBINIANOWI, bo jego iedyna żądza była, być nieznajomym nikomu. Więc pokryjomo wybiega z Celli, y idzie do *Rzymu*, chcąc ſobie obrać kącik przy Kościele *Swiętego Piotra*, gdzie by nakſztałt puſtelniczego prowadził życia; a tak był dalekim od ludzi. Uſzanowawſzy Swiętych Apoſtołow, udał ſię do *Grzegorza II. Papieża*, ktoremu ſię opowiedział, jakiego by był rodu, z ktorych krajow, y po co by przyſzedł do *Rzymu*, co z tak gładką mowił wymową, że poznawſzy Papież w nim roſtropność, y świątobliwość, w te ſłowa rzekł do KORBINIANA: Chwalę Synu, zamyſły twoje, y dowod prawdziwey cnoty, że chceſz być podłym, y nieznajomym; ale te ſą prywatne dobre uczynki. Wſzakże wieſz, że w kraju twoim, y gdzieindziey jeſt bardzo wiele takich, ktorzy ſą dotychczas zaślepieni w bałwochwalſtwie, tych tobie oświecać trzeba naukami zbawiennemi, y przywieść do znajomości z Bogiem, ktorych w oſobności mieſzkając, nigdy niemożeſz pozyſkać Bogu. A odmawiając Papież prozbie jego, czyni go Biſkupem, y przydaje mu *Palliuſz*, ktory rzadko ktoremu Biſkupowi bywa dany, y roſkazuje mu, aby miał pilne ſtaranie o Wierze Swiętey Katolickiey. Powrocił ſię do *Francyi* KORBINIAN, y ſtał ſię Biſkupem doſkonałym, z czego u ludzi wſzyſtkich zaſłużył ſobie na pochwałę, ktorey zawſze unikając, y teraz jey nie mogąc cierpieć, odſzedł wraz do ſwego dawnego na puſzczy mieſzkania, aby y naymnieyſzego o ſobie rozumienia nie ſłyſzał. Ale y tam nie dało mu poſpolſtwo pokoju, zbiegając ſię do niego gromadami; co widząc, weſtchnął, że oſtatnia nadzieja ſpokoyności jego ginie, więc poſtanawia cale ſię oddalić od ſwoich krajow, a iść znowu do *Rzymu*. Ale mu to trzeba było pokryjomo uczynić, y przebierać ſię manowcami, wiedząc dobrze, że gdyby proſtym ſzedł gościńcem, łatwo wpadł by w ręce goniących, y wrociliby go do Oyczyzny; więc drogę wy-

wykierował przez bezdrożne mieyſca ku *Bawaryi*, ktorey wtedy był Panem *Teodo.* Tam widząc KORBINIAN lud proſty, y niewyćwiczony w nauce należącey do Wiary Swiętey, jako był uczczony od Papieża doſtojeńſtwem *Legata*, przeto umyślił tam ow lud nauczać. Gdy tę zaczyna Apoſtolſką pracę, aż o tym znać dają *Teodonowi*, ktory życząc ſobie widzieć ſię, y rozmowić z KORBINIANEM, wzywa go do ſiebie, doświadcza w nim pobożności, y wraz go chęć wzięła, zatrzymać go przy ſobie, na co wſzyſtkich ſzuka ſpoſobow; ale nadaremno, bo uporny w ſwym przedſięwzięciu Biſkup, wymawia ſię. A kiedy nic nie mogł prożbami ſwemi ſprawić *Teodo*, obdarzywſzy go podarunkami, od ſiebie poprzyjacielſku wypuścił. Miał trzech Synow *Teodo*, ktorym na trzy części podzielił *Bawaryą*, a jednę część zoſtawił ſobie. *Grymoald* pierwſzy Syn trzymał Krolewſzczyznę *w Fryzindze*, a tamtędy muſiał przechodzić KORBINIAN, do ktorego gdy wſtąpił; rowną miłością *Grymoald* przyjął Biſkupa, y rowną część obiecywał mu jak Ociec, jeżeliby tam chciał mieſzkać, ale jak Ociec, tak y Syn omylił ſię na nadziei; jednak roſkazał Obywatęlom *Vallis Venuſtæ*, ktorzy do niego należeli, aby powracającego *z Rzymu*, proſto do *Fryzyngi* zaprowadzili. W tym noc zaſzła KORBINIANA w leſie *Breońſkim*, y trzeba mu było na zimnie nocować. Konia więc puścił na paſzą, a ſam ſię do ſpoczynku zabrał. W tym odſzedłſzy koń w ſtronę, napadł na niego Niedzwiedź, obalił na ziemię konia, y pożera go; człowiek Swiętego Biſkupa widząc, co ſię dzieje z koniem, znać daje KORBINIANOWI, Swięty każe beſtyą do ſiebie przypędzić, y ſtało ſię. Nie mieſzkając: kładą na Niedzwiedzia ciężary podrożne, y zamiaſt konia, dzwigać rzeczy muſiał, y iść z Mężem Swiętym aż do *Rzymu*, nie tylko od Niedzwiedzia ponioſł w koniu ſzkodę Swięty, ale też przybywſzy do *Trydentu*, jednego konia ukradł mu *Huſingus*, ale go Bog ukarał, bo zaprowadziwſzy go do ſwojey ſtayni, wſzyſtkie mu wraz wyzdychały konie. Tak y *w Tycinie* drugi złodziey, ktory toż ſamo śmiał uczynić Swiętemu, wraz trupem padł.

Wielu do *Rzymu* idzie, aby tam ſobie zakupili doſtojeńſtwa Kościelne: KORBINIAN zaś znowu poſzedł do *Rzymu*, aby ſię wyproſił z godności na ſiebie włożoney, ale daremnie, bowiem Papież jak mu raz polecił, y nadał honor Biſkupi, tak mu ſurowo przykazał, aby go trzymał, y według powinności ſię ſprawował. Straciwſzy tedy nadzieję Biſkup, chcąc niechcąc, muſiał ſię wrocić do ſwych krajow *z Włoch.* W tey podroży zbliżywſzy ſię do Zamku *Majeńſkiego*, ktory poſpolicie nazywają *Matſch*, niedaleko *Merony w Tyrolu*, przytrzymali go tam *Bawarczykowie*, proſząc, aby ſię tym czaſem zatrzymał, pokąd nie oznaymią *Grymoaldowi* o powrocie jego. Poniekąd rad był KORBINIAN, ponieważ miał wolą nawiedzić kości *S. Walentego* Biſkupa *Padewſkiego w Majach*, gdzie mu ſię wielce upodobało mieyſce, że było gorzyſte, y koło laſy, y rzeki tamtędy płynęły. Powrociwſzy od *Grymoalda* poſłańcy, oznaymują Biſkupowi Swiętemu, że go z ochotą czeka. W ten czas, kiedy KORBINIAN był *w Rzymie*, *Teodobald* Brat *Grymoalda* umarł, zoſtawiwſzy żonę imieniem *Frankę*, y Urodą, y Urodzeniem zacną, *Grymoald* nieporządną miłością ku niey zapalony, łekce ſobie ważąc bliſkie pokrewieńſtwo, onęż ſobie zaręcza; co ſprawiło, że KORBINIAN Swięty obrzydził ſobie *Grymoalda* cale, y kazał mu powiedzieć, że ſię dłużey przy nim nie chce bawić, ponieważ ſię tak cięſzkim zmazał grzechem Xiążę; ani pozwoli mu ſię tknąć ręki ſwojey za to, że ślubował nierządnicy. Dziwna rzecz! jak ſię na to

rozgniewał *Grymoald*, a naybardziey *Pilitruda*, jego żona nierządna. Bliſko było, że ta bezecna Niewiaſta myśliła tak zrobić z KORBINIANEM, jak niegdy *Herodyana z Swiętym Janem Chrzcicielem*; jakoż jawnie już to czyniła, co nie było tayno Mężowi Bożemu, owſzem tym bardziey ganił niegodziwe Małżeńſtwo; częściey do nich piſząc z napominaniem, żeby z ſobą rozbrat uczynili, a za ten ſzkaradny grzech pokutowali, bo inaczey Bog nie może być przebłagany. Przez czterdzieści dni to nieukontentowanie trwało, aż nakoniec zmiękczywſzy umyſły ſwoje niepo rządni Małżonkowie, przybyli do Biſkupa, poklękli z pokorą, grzech wyznali, y pod władzę ſię oddali KORBINIANA. Rozgrzeſzył ich Biſkup Swięty, y o odpuſzczeniu grzechow upewnił, ale żeby więcey tym grzechem nie obrażali Boga.

Z tey przyczyny poſtanowiona jeſt *w Fryzyndze* Stolica Biſkupia dla KORBINIANA, z przydaniem Dzierżawy *w Kaminie*, w ktorey ſobie upodobał przed Biſkupſtwem jeſzcze: tam tedy, jak był nabożny do *Swiętych Walentego*, y *Zenona*, więc na część ich wyſtawił Kościoł. Nie zbywało mu też na niczym, bo w około były drzewa pożytkujące; y pole wyborne do zaſiania, które ſtarzy nazywali: *Chories*, bliſko granicy *Kaminſkiey* za pieniądze przykupił, które miał w podarunku dawno dane od *Pipina Hareſtalla*.

Do tychczas żyli z ſobą w przyjaźni KORBINIAN z Xiążęciem, alic ſię znowu poroźnili: Zaproſił Xiążę Biſkupa na obiad, po błogoſławieńſtwie, gdy ſiada do ſtołu, aż widzi, że *Grymoald* rzuca pſu kawałek chleba; rozgniewany na to Biſkup, wſtał od ſtołu, y wyſzedł z Stołowey izby: mowiąc, że żadney ſprawy nie chce mieć z temi; ktorzy Swięte rzeczy rownie ſzanują jak światowe. *Pilitruda*, ktorey dawno markotno było dla rozwodu, z nienawiści tey podburza Xiążęcia na KORBINIANA, mowiąc: Patrz jeno *Grymoaldzie*, jaką jaſzczurkę do tychczas w zanadrżu chowaſz: nie doſyć jeſt, że ten człowiek hardy rozwod uczynił między nami, ale też y obiadu z nim ſpokoynie zjeść nie możemy. Przed tym Pańſką twoją powagą wzgardził, a teraz ſtołem twoim. Być muſiſz ślepym, że nie widziſz tego, jak chce ciebie podbić pod moc ſwoją. Coż to jeſt za grzech, żeś pſu rzucił kawałek chleba? to już tego zgładzić nie możno inaczey, tylko z hanbą twoją? jakże cię więc będą ſzanować twoi poddani, kiedy taką zniewagę odnoſiſz od cudzoziemca? na ten koniec robi, żebyś mu znowu upadał do nog. Jakoż tak ſię ſtało, bo nie uważając *Grymoald* na ſwary ſzkalujący Niewiaſty, natychmiaſt wyſłał po Biſkupa, aby ſię przed nim uſprawiedliwił, y tak jak przed tym, z pokorą winę wyznał. W krotkim czaſie nie jednym cudem Bog udarować raczył KORBINIANA dla jego świątobliwości.

Na gorę bliſko Miaſta, gdzie teraz jeſt Klaſztor *Swiętego Szczepana*, y Kościołek mały, częſto chodził Biſkup Swięty, y tam nabożeńſtwo ſwoje odprawiał. Stało ſię, że zachorował Biſkup, y w domu zoſtać muſiał, tym czaſem kazał Kapłanom tam iść, y Mſze SS. odprawiać. Alić gdy podchodzą pod gorę, zdaleka ſłyſzą głos ſpiewających w Kościołku, a na dachu, y z okien wielka wydawała ſię jaſność. To widząc, ledwie do tego nie przyſzło, że przeſtraſzeni niezwyczaynym cudem, nie cofnęli ſię nazad. Jednak wzięła ich ciekawość, aby do ſzrodka wniść, y obaczyć, co by ſię działo, ale jaſność zniknęła, tylko przedziwną uczuli wonność. Powrociwſzy po nabożeńſtwie Kapłani, wraz oznaymują KORBINIANOWI o cudzie, ktory poznał wolą Bożą, żeby na tey gorze odpra-

prawiać nabożeństwo od tego czasu, a zakrzątnąwszy się, kilka wystawił mieszkania dla Braci swoich. Mieszkając na oney górze Biskup Swięty przez niektóry czas, przykro stało się czeladzi, że codzień musieli kilkanaście razy po wodę na doł schodzić, a naygorzey im było podchodzić pod górę, dla czego wymawiali się z postug, chcąc raczey do siebie odeyść, zkąd przyszli. Ciesząc uskarżających się Biskup, rzecze: mam w Bogu nadzieję, że w krotce pociechę odbierzecie w pracach waszych, y ulgę. To wymowiwszy, studzy na górę poszli, a on ku połudnowey stronie, padł na modlitwę, potym kijem uderzył w ziemię, y wraz tyle wytrysło wody, że w około całą górę oblała. A żeby poznały potomne czasy, z czyjey się to przyczyny, y dobrodzieystwa stało, jak prętko KORBINIAN Swięty umarł, y zrżodło też ustało, y tak wyschło, że ani jedney kropli nie było wody; pokąd po lat *pięćdziesiąt* nie przeprowadzono jego Ciała do *Fryzyngi*, a tak znowu zaczęło płynąć, y do dziś dnia płynie.

Znowu w krotkim czasie poburzyła pospolstwo na Biskupa *Pilitruda*: Zachorował jey śmiertelnie Syn, ktorego wielce kochała, dla czego od łez się nie mogła wstrzymać. A kiedy starania Lekarzow nic nie pomogły, y nadziei żadney nie było do życia, oddała go Babie czarownicy, aby nad nim diabelskie przez szepty odprawiała sztuki, jakoż za sprawą czartowską przyszedł do zdrowia, a *Pilitruda* dała jey wielkie podarunki za to, ktore kilku ludzi nieść musiało. KORBINIAN gdy idzie pod wieczor do Kościoła Panny MARYI na nabożeństwo, napada na tę Niewiastę nieszczęsną radującą się, y rzecze do niey: Niewiasto, zkądże to idziesz z tak wielu podarunkami? Ona dumnie odpowie: moiemi gustami czarując, przywiodłam do zdrowia Syna Xiążęcego *Pilitrudy*, przeto tylu udarowana łaskami, wesoła śpieszę do domu. Biskup Swięty na te bluźnierskie słowa, dał jey pięścią w gębę, a zabrawszy jey wszystkie podarunki owe, ktorych nabyła za swoje zabobony, w bramie Mieyskiey ubogim rozdał. Czarownica ona z rozczochranemi włosami, umazana w błocie, bo ją Biskup w błoto wepchnął, z zakrwawioną gębą, prosto bieży do *Pilitrudy*, płacze, y uskarża się na KORBINIANA, mowiąc: Obacz Pani, jaką nadgrodę odebrałam za moją sztukę, ktorą uzdrowiłam Syna twojego: patrz, co mi zrobił ten bezecny Biskup, ktory tak jest nienawistny Dworowi waszemu, że radby był, aby Syn wasz był umarł: a mnie za ten jeden uczynek dobry tak ciężko zbił. *Pilitruda* srodze rozgniewana, pobieży do *Hrymoalda*, y krzyczeć zacznie: do tegośmy przyszli przez twoje niedbalstwo, że szalony w domu chowasz łotra; ten o niczym nie myśli, tylko żeby z gruntu wyplenił rod Xiążęcy? ten ledwie nie zabił Niewiasty, za ktorey staraniem Syn nasz kochany ożył. Przed tym rozwod uczynił między nami, teraz zaś y na życie Syna naszego stoi. Y więcey nie dostawało, jak żeby dla pociechy jey zabić Męża Bożego, jakoż, nie mieszkając, *Nina* rozwiązłego na wszelką niecnotę śmiałka, sprowadza na zabicie KORBINIANA, y już by go był zabił następujący nocy, tylko że był upewniony o zdradzie, potajemnie więc wyszedł z Miasta, y poszedł do *Majow*, mieyśca dawno upodobanego sobie. Ztamtąd więc wraz posłał Biskup do *Grymoalda*, oznaymując mu, iż w krotce na Dwor jego nastąpi pomsta Boska. O niczym nie wiedział *Grymoald*, co by porobiła *Pilitruda*; y lubo go zapraszał do siebie po przyjacielsku, on jednak zawsze jedno mowił, że na przykład *Eliasza*

niejako przed *Jzabellą* zajadłą uciekać muſi. Nie zabawiła kara Boſka, bo Syn, ktòrego Niewiaſta owa czarami ſwemi zdała ſię przyprowadzić do życia, nagle umarł. Na *Grymoalda* uczynili zaſadzki, y życie mu odebrali. *Ninus* namowiony Mężoboyca, pchnięty włocznią, nieſzczęśliwą wyzionął duſzę, *Pilitruda* po tylu ſzkaradnych grzechach, w nieſzczęście wpadła: bowiem *Martel* Syn *Pipina* urodzony z Matki *Elpaidy*, już powtornie zawojowawſzy *Bawaryą*, między innemi łupami, zabrał *Pilitrudę*, uwiedziony jey Urodą, ale niedługo podobawſzy ſobie nią, w nienawiść u niego wpadła, y żeby ukarana zoſtała za ſwoje niecnoty, wypędził ją od ſiebie, zabrawſzy wſzyſtkie bogactwa, y ośiełka jey tylko dał, dla większego naśmiewiſka za ſwoje wyſtępki, nakoniec *z Bawaryi* y *z Francyi* wypędzona, życia dokonała *w Włoſzech*. Synowie także jey wſzyſcy dla bezbożności Matki ſwey, nagłą ſkarani śmiercią.

Jeden tylko Syn ſię pozoſtał, imieniem *Hugibert*, na ktòrego całe Państwo *Bawarſkie* ſpadło; ten ſprowadziwſzy do ſiebie KORBINIANA *z Majow* do *Fryzyngi*, pokąd żył, bardzo ſzanował Swiętego Biſkupa, wiedząc o tym dobrze, jak wiele ten odbiera dobrego, kto go czci.

Już przyſzedł do ſtarości lat KORBINIAN, y śmierć naſtępowała, o ktòrey tak wiedział, że y dzień, y godzinę jey wyraznie opowiedział, y kazał ſię *w Majach* pochować. Dla czego wyſłał z liſtami *Erenberta* Brata do *Luitpranda* Krola *Longobardow*, w ktòrego Państwie to ſię naydowało mieyſce, aby dozwolił Ciało ſwoje pogrześć *w Kościele Fryzynſkim w Majach*. Na ten ſam koniec piſał także do *Hugiberta* Xiążęcia *Bawaryi*; y obydwa przyzwolili. Potym w ośm dni umył ſię, y ogolił KORBINIAN Swięty, a Mſzą S. odprawiwſzy, powrocił do domu, żadney nie czując ſłabości, zażył trochę wina, y krzyżem ſię Swiętym przeżegnawſzy, ducha Bogu w ręce oddał. *Fryzynczykowie* przeciwnie, nie tak jak przed śmiercią kazał Biſkup Swięty, pochowali go w Kościele Panny MARYI. Y cud ſię ſtał: bo przez *trzydzieści* dni deſzcz gwałtowny nieuſtannie padał: pokąd nareſzcie przelęknieni *Fryzynczykowie* plagą Boſką, za dozwoleniem *Hugiberta* nie dobyli z ziemi Ciała Swiętego, y nie zawiezli go do *Majow*, gdzie za życia kazał ſię pogrześć. Dobyte Ciało, takiey ſię nalazło komplexyi, y żywości, że mogł każdy go ſądzić za ſpiącego, ponieważ krew ſię rzuciła z noſa. Dojeżdżając z Ciałem do *Majow*, obtoczyli wkoło *Longobardowie* woyſkiem, bojąc ſię, aby co przeciwnego nie uczynili *Bawarczykowie* na tym mieyſcu, gdzie nie dawno dokazywali bronią na pograniczu *Bawaryi*. Ale wolą oſtatnią Swiętego KORBINIANA, jako ſię kazał chować *w Majach*, pokazawſzy na piśmie, oraz y przywiley *Luitpranda*, Pułkownikowi ſtraży oney, przyſtał wraz na to. Ten chcąc obaczyć Swiętego po śmierci, gdy nakrycie odrzucono z głowy Biſkupa, powtornie ſię krew dobyła z noſa. Nie wſpominam tego, jak przy grobie cudownie ſię ſame paliły ſwiece; Kościoł o puł nocy w jaſności zoſtawał; y przedziwnym był napełniony zapachem. Y te ſą łaſki Boſkie, ktòremi uraczył pobożnych chwalcow Ciała ſwojego Biſkup.

Naoſtatek, jak była niecnotą owa Niewiaſta za życia ſwego, tak y po śmierci zemścił ſię nad nią Swięty Biſkup; bo kiedy wieziono Ciało S. KORBINIANA, ſtała na ow czas taż nierządnica z towarzyſzką, przypatrując ſię okazałości pogrzebowey, y rzecze do przyjacìołki ſwojey: O jak czczą teraz tego Biſkupa, ktòry zemną potajemnie grzeſzył wſzetecznie! ledwo to kłamliwie wymowiła wſzetecznica, natychmiaſt nie-

znośny bol uczuła w udzie prawym, że ledwie nogę wlec mogła za sobą; zaprowadziwszy ją towarzyszka do domu, pokąd żyła, nigdy jey się nie polepszyło. Umarł S. KORBINIAN dnia VIII. Miesiąca *Września*, Roku Chrystusowego *siedmsetnego trzydziestego*.

Arybo, trzeci Biskup *Fryzyński* po KORBINIANIE Swiętym, z *Majow* przeniosł się do *Fryzyngi*, y tam żył po Zakonnemu, lubo mało z nowotnych wyraźnie pamięta, procz *Buzelina*, o *zamknionych*, *Otto* jednak *Fryzyński*, y *Irenicus* dostatecznie mowią, że zaraz z początku Katedry *Fryzyńskiey*, według zwyczaju Benedyktynow, ktorzy zostawali Biskupami z Mnichow, wystawiwszy w Mieście Klasztor na część S. BENEDYKTA, między Mnichami prowadzili osobne życie. Y dowodna rzecz jest, o czym tenże *Otto* pisze, że, aby nie złamał milczenia, według Reguły, po *Komplecie*, tak się strzegł, iż gdy mu podarowano beczkę młodego wina, a to burząc się, gdy obręcz pękła na nim, zachowując doskonale Regułę, a według niey milczenie, nie poszedł do beczki, bronić wina szkody, ale tego dokazał modlitwami, że się ani kropla jedna wina nie zepsuła. Powiadają, że po KORBINIANIE nastąpił na Biskupstwo Brat rodzony jego *Erenbert*. Niech będzie Bogu nieśmiertelnemu część y chwała przez nieskończone wieki wiekow, Amen.

Tak Aribo wspomniony, ktory życie KORBINIANA S. spisał. Otto Fryzyński, Irenicus, Suryusz, Lippel. Bruner. Dzieje Bawarskie w tom. 1. w Xiędze 5. Rader, Hugo Menard. Wion. Piotr Cratepol. o Biskupach Niemieckich. Buzelin, y wiele innych.

DNIA IX. WRZESNIA.

Zycie S. AUDOMARA Biskupa.

W Powiecie *Konstancyeńskim* narodził się AUDOMAR Swięty, z Oyca *Fryulfa*, z Matki *Domity*, obydwoch szlachetnego Urodzenia, do tego bogatych, y pobożnych, bo Matka ustawicznie się modliła za Syna, Ociec zaś w karności go trzymał, żadney nie pozwolając lekkomyślności, y łatwo AUDOMAR, jak z wosku dał się Rodzicom nakłonić, na ktorą stronę chcieli.

Z Natchnienia Ducha Swiętego ulubił Stan Zakonny w Klasztorze *Luxowieńskim*, do ktorego podobno by mu przeszkadzała Matka, bowiem go bardzo miłowała, gdyby jey Bog nie przeciął osnowy życia, bo w krotce umarła. Po śmierci Matki tym bardziey pałał żądzą Stanu Zakonnego; brzydził sobie igrzyskami dziecinnemi, strzegł się żartow; unikał prożney okazałości, wytwornych sukien, bankietow, dostatkow, przez co się bardziey zaprawiał do Zakonności. Markotno stało się *Fryulfowi*, że AUDOMAR zamyśla porzucić Oyca, y siebie się samego zaprzeć. Wolałby był Ociec, żeby Syn jego został się na świecie, w szczęście opływał, roskoszy zażywał, y w godności zostawał; przeto mowi z żalem do niego: Synu moy, jakoś jest odrodny, y daleki od Przodkow naszych, że myślisz rozbrat uczynić z światem; nie wdaway się w ponure, y smutne obcowania, lepiey sobie smakuy w wesołości, chciey użyć tego, co cię czeka z dobrodzieystwa Familii twojey. Westchnął na te słowa AUDOMAR, y rzecze: Oycze, jakże nikczemne szkiełka przenaszasz nad perły, więcey ważysz błoto, niżeli złoto. Obacz jasne Niebo, y na nim gwiazdy, iak w nocy pięknie świecą; tym tylko jaśnieć będzie, ktorzy temi zniko-

memi rzeczami gardzą, w których śię ty zanurzasz, a przecie kiedyżkolwiek rozstać śię z niemi trzeba będzie, gdy ci śmierć zayrzyi w oczy. Ah! jak dalecy są od Nieba, ktorzy przez roskoszy, y pieszczoty świātowe drogę sobie ścielą do Nieba, dokąd tylko przez przykrości przedzierać śię należy. A jakże krotko pracujemy na wieczność! bo życie nasze w prędce śię skończy, ktorego nie przedłużą roskoszy; tak nie ma nas to trwożyć, że trochę pracujemy tu na tym świecie, ale miły mieć będziemy spoczynek. Więc jeśli mnie chcesz usłuchać, porzuć zemną przemijające rzeczy, abyśmy śię sporządzali do wiekuistych, y zostańmy Mnichami. Mamy Klasztor *Luxowieński*, w ktorym wiele jest świątobliwych Mężow; nie będzie nam nic trudnego, być dobremi między pobożnemi osobami, tylko chciey. Jak rybę na wędę, tak temi słowami złowił Syn Oyca: Rospalił serce swoje miłością Boską *Fryulf*, y rozdawszy na ubogie grunta, Wśie, Dzierżawy, bogactwa, y sprzęt domowy, do *Luxowium* razem z Synem poszedł, gdzie na ten czas był Opatem *Eustazy*, ten mile przyjął gości, y nieco w nich upatrywał szczerego ducha, y poznał, że w obydwoch rowna nayduje śię pobożność. Przyjęci są do Zakonu *Fryulf* z AUDOMAREM, y pokazali po sobie dowod, jak łatwi są do surowości życia. Milczę o tych umartwieniach, ktore są pospolite według Reguły Swiętey, ale zdziwiłby śię każdy, jak przydawali sobie postow, nocy całe bezsenne trawili, jak śiekli ciało swoje aż do krwi. Zaden *Fryulfa*, y AUDOMARA w pokorze, w posłuszeństwie, w nabożeństwie nie przewyższył. Naprzod AUDOMAR był pełen cnot, do ktorych mu pomagały lata czerstwe. Ale jak w młodym wieku naycięższa utarczka z ciałem bywa, tak AUDOMAR miał z nim co do roboty, kiedy do niewinnego serca często wpadały nieporządney miłości iskierki; czart przeklęty podszczał go do lubieżności. A jak suche drwa prędzey podnieci, tak wyschły dla postow AUDOMAR zdał śię skłonnieyszym do zapału; lecz na to użył lekarstwa zbawiennego: zrzucił z śiebie wszystkie odzienia, zwyczajem BENEDYKTA Swiętego, potąd śię nagi tarżał w Cierniach, pokąd ciała swego należycie krwią nie zbroczył, y nie poszarpał, a tak dopiero wolnym został od podniety szatańskiey. Tak pokonawszy dusznego nieprzyjaciela, piął śię do cnot, y postępował w nich, co czynił z taką sławą, że śię świątobliwość jego doniosła do *Dagoberta* Króla.

Jak woyny nie tylko mury psują, ale też y obyczaje przewracają, tak onego wieku Chrześcianie podczas woyny, y kray, y obyczaje utracili. *Klotaryusz* Krol z *Dagobertem* Synem swoim, użaliwszy śię nieszczęścia w Państwie swoim, niektóre osoby wybrał w Klasztorach, y Biskupami poczynił, ktorzyby zabiegali zajętey złości, y upadaiącą Wiarę Swiętą Katolicką podźwignęli. Ztąd podzielili kraje, aby staranie o duszach ludzkich mieli; *Filibertowi* dano *Rotomag*; *Amatowi Sennonenczykow*; *Farowi Meldow*; *Autbertowi Kamerak*; *Nowiom Aicharyuszowi*; *Amandowi Flandryą*; *Remaklowi Trajekt*, *Agilowi Bryę*; *Hannonią Landelinowi*; *Walderykowi Wiminią*; AUDOMAROWI polecili *Moryensow*; ci wszyscy byli Benedyktynami; a każdy z nich będąc Przełożonym, dobierał sobie Towarzyszow z Klasztorow. AUDOMAR przybrał sobie *Bertrama*, *Nummolina*, y *Bertyna* za pomocnikow, ktorzy według *Tomasza Weissa*, łacinskiego tłomacza *Jezefa Suryusza* w Roku Chrystusowym 676., pierwey byli Mnichami w Klaszorze *Luxowieńskim*, niżeli śię przyłączyli do AUDOMARA. Wielką miał pracę AUDOMAR u *Tarwańczykow*, bo jak cięzey łatać starą suknią, niż nową robić, tak też *Tarwańczykowie* więk-

większey dodawali roboty AUDOMAROWI; że dawniey będąc pozyſkani Bogu przez *Fuſciana*, y *Wiktorego* Uczniow *S. Dyonizego*, potym dobrowolnie powrocili ſię do bałwochwalſtwa. Jak ſol wrzucona w potrawę ſmak ſprawuje, tak nauka AUDOMARA nieuſtanna ſprawiła w ſłuchających ſmak zbawienny, y ſkutek ſzczęśliwy przy potwierdzających cudach.

Naypierwſzy cud zaczął od Krzyża Swiętego, ktory jeſt pierwſzym znakiem każdego Chrześcianina: Obchodząc ſnadź Dzierżawę ſwoję Swięty Biſkup, ſpracowany chodzeniem, uſiadł pod drzewem niedaleko Wśi, nazwaney *Jormak*; zmorzył go ſen, y zaſnął. Nie wiedzieć, co mu ſię śniło, bowiem tego nie wyrażono; ſkoro ſię obudził, Krzyż pod tymże drzewem poſtawić kazał. Alić wraz pod wieczor na tym ſamym mieyſcu przedziwna pokazała ſię jaſność, y krzyż cały był w świetle. Widząc ten cud ſąſiedzi, zbiegali ſię co żywo, ſprowadzając tam na pewne chorych, trędowatych. y kaduk chorobę cierpiących, ktorzy jak prędko ofiarę jaką złożyli, zaraz zdrowemi zoſtawali. Twierdzi *Lippel*, że do tych czas tam zdrowie odbierają chorzy.

Młodzian jeden, przy obecności Swiętego Biſkupa, wſkoczywſzy w łodkę, igrał ſobie z nią: tey ſwywoli kazał mu poprzeſtac AUDOMAR, a iść do domu: niechciał ſłuchać roſkazu tego, owſzem pochwyciwſzy wiosło, popędził nim łodkę daleko od brzegu. W tym znagła powſtanie wicher, burzy ſię rzeka *Elna*, że go zanioſła na ſzrodek głębiny, y do brzegu *Saxonow* przybiła, ktorzy jeſzcze w tedy bałwochwalcami byli. Płacze rzewliwie ow Młodzian, nie wiedząc, co by miał czynić; puścić ſię znowu nazad morzem? to pewne niebeſpieczeńſtwo; zoſtać ſię u *Saxonow*? jeſzcze gorzey, bo pewna śmierć, gdyż by go zapewne zabili, jako Chrześcianina. Więc udaje ſię poratunek do AUDOMARA Swiętego, żałoſnie wołając: Ah Oycze Swięty! ah żałuję, że cię nie poſłuchałem, a nie wyſiadłem na brzeg, jakoś mi kazał: teraz niewiem, co z ſobą czynić, trzeba mi albo zoſtać zabitym od *Saxonow* pogańſkich, albo utonąć, gdy bym ſię ſpuścił na głębinę: Twoje zaſługi, Mężu Swięty, niech mi dodadzą pomocy, a ja w tobie pokładając ufność, śmiało w łodkę wſiędę, y puſzczę ſię morzem znowu. Y tak ſzczęśliwie, lubo w ten czas powſtała nawałność była, przypłynął ſzrodkiem morza do brzegu *Elny*, zkąd go przed tym porwał wicher. Przypatrywało ſię wiele Obywatelow w niebeſpieczeńſtwie zoſtającemu na morzu między nawałnościami, ktorym na brzegu ſtojącym opowiedział jawnie, że za przyczyną AUDOMARA Swiętego z tego wyſzedł nieſzczęścia.

Kiedy rzeſko ſię krząta między *Tarwaneńczykami* Biſkup Swięty, wywracając bożyſzcza, kruſząc drewnianych, y kamiennych Bożkow; Kościoły ſtawiając, w tym olſnął S. AUDOMAR. Załowali ſię nad nim niektorzy, że niewczeſnie Bog na niego to oſtatnie kalectwo dopuścił, ponieważ dopiero trzeba było tym większey pracy w roſkrzewianiu Wiary Swiętey Katolickiey. Na co ani ſię uſkarżył AUDOMAR, ale weſoło przyimował tę ślepotę z ręki Boſkiey, ſądząc ſię grzeſznikiem, że dla niepowściągliwości onych czėſto Boſki obrażał Majeſtat, zapatrując ſię częſtokroć na zakazane rzeczy; a teraz, mienił ſię być ſpokoynieyſzym na ſumnieniu, gdy oślepł.

Dla czego ſtało ſię, że gdy był przytomny pogrzebowi, kiedy Ciało *Swiętego Wedaſta* dobyto z ziemi u *Trebatow*; a wnoſili go do wſpaniałſzego grobu, cudownie AUDOMAR odebrał wzrok, aby przenieſionego

nego Ciała był oczywiſtym świadkiem: jak prędko do domu przyſzedł, ręce złożył, y proſił gorąco Pana Boga, aby znowu na ſtarość odebrał mu oczy, bowiem ſię zdarza wiele widzieć, co jeſt z obrazą Boſką; doſyć mając na tym, jeśliby duch zapatrywał ſię na Boga. Stało ſię według woli jego, bo znowu olſnął, że go prowadzić wſzędy muſiano.

Przeżywſzy lat *trzydzieści* AUDOMAR S. na Biſkupſtwie *Tarwanen'ſkim*, oznaymiono mu było z Nieba, aby ſię przyprawiał do śmierci. Jakoż wzięła go gorączka cięſzka, która mu była znakiem dokonania życia; w tey przez niektóry czas ſię męcząc, ſkoro ſię poznał bliſkim śmierci, dla opatrzenia Swiętemi Sakramentami na drógę wieczności, kazał ſię zaprowadzić do Kościoła, y tam przyjąwſzy Ciało Pańſkie z wielkim nabożeńſtwem, życia dokonał. Swiątobliwości jego wraz ſię pokazał dowod, kiedy po całym mieſzkaniu dziwną ſłychać było wonność.

Tym czaſem objawił Bog *Bertynowi* o śmierci AUDOMARA, y na ſam czas przybył, który Ciało Swiętego Oyca zawiozł do *Setyny*, gdzie ſię kazał pochować. Po śmierci jego wraz ſię cuda wielkie dziać zaczęły w okolicach, że ſię dobrowolnie ludzie przenoſili na mieſzkania, gdzie Swięty leży; zkąd dziſieyſze Miaſto S. AUDOMARA nazwano, poſpolitym imieniem *Swiętego Omera. Filip* Krol *Hiſzpańſki II.* dla uſzanowania Grobu S. AUDOMARA, na to mieyſce przenioſł Stolicę Biſkupſtwa *Tarwaneńſkiego.*

Nie podobno tu wſzyſtkich wyrażać cudow, boby potrzeba Xięgę wielką niemi zapiſać. Doſyć będzie o trzech namienić: Jeden zdradliwy człowiek pożyczył u drugiego pieniędzy, obiecując mu od nich prowizyą. Kiedy czas przyſzedł, upomina ſię pieniędzy ſwoich pożyczalnik; ow niezbożny zapiera ſię, jako y ſzeląga nie wziął od niego. Izali gniewał ſię na niego pożyczalnik? bynaymniey, ale ſpokoynie rzecze do winowaycy: Niech nas rozſądzi AUDOMAR S.; jeżeli na imię tego Swiętego przyſiężeſz, żem tobie nie pożyczał pieniędzy, uſtępuję wſzyſtkiego. Dłużnik z ochotą przyjął przyrzeczenie owego, cieſząc ſię, że ſłowami uczyni zadoſyć za dług. Jeſzcze kilka krokow byli od Kościoła S. AUDOMARA, aż rzecze do dłużnika ſprawiedliwy człowiek: ſtoy, ani ſię ruſz daley z mieyſca; tu przyſiądz, jakoś nic nie winien. Natychmiaſt obrocił ſię ku Kościołowi, rękę podnoſi, y przyſięga, alić pomſta wraz Boſka: Drżąc upada na ziemię, wzrok traci, y oſłabiawſzy wſzyſtek na ſiłach, we trzy dni po przyſiędze umarł. Na lepſze wyſzedł owwięzień, którego gdy przed drzwiami Kościoła wiązano, y na nogi jego kaydany kładziono, zacznie wołać o ratunek do Swiętego Biſkupa, obiecując poprawę życia, jeżeliby uſzedł rąk katowſkich. Aż zaraz z nog kaydany, z rąk opadły powrozy, y będąc wolnym, do Kościoła S. AUDOMARA uciekł, y tam cudownie zachowany od śmierci, bo nie śmieli gonić go daley. Dzieweczka jedna z Matką ſwoją, y Sioſtrą będąca na nabożeńſtwie w Kościele S. AUDOMARA pod czas trzech dni, jak zowiemy, *Krzyżowych*, ſrodze upragnęła, y proſiła Sioſtry o trochę wody; prowadzi ją tedy do ſtudni S. AUDOMARA, przy którey nie było ani powroza, ani wiadra, którym by nabrała wody. Stoi przy ſtudni Panienka, zwieſiwſzy głowę ku ſtudni, patrząc na wodę, alić treſunkiem, przeważywſzy ſię, wpadła w nię. Widząc to Sioſtra, zacznie krzyczeć, na którey głos zbiega ſię lud, y rzecz nieſzczęśliwą opowiada. Wpuſzczają na powrozie Męſzczyznę, w ſtudnią, aby ſzukał ciała utopioney,

y wyciągnął; alić obaczy żywą, y zdrową, y niejako kaczkę pływającą po wodzie. A co większa, że się na niey bynaymniey nie zamaczało odzienie, tylko kray szaty trochę wilgotnym się zdawał. Umarł AUDOMAR S. w Roku Chrystusowym *sześćsetnym dziewięćdziesiątym piątym*, Wielki Patron *Belgow*. Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak Tomasz Weis. w Roku 676. Folchard Opat. który jego życie napisał. Suryusz, Lippel. Trytemiusz Wincenty w Historyach swoich. *Piotr Cratep, o Biskupach Niemieckich, Molan. Hugo Menard. Wion. Buzelin. y inni.*

DNIA X. WRZESNIA.

Zycie S. REMAKLA Opata, y Biskupa.

JEżeli który wiek mogł być szczęśliwszy, tedy za panowania *Klotaryusza* Krola, za ktorego wiele Kościoł Boży liczy Swiętych: bo, że tym czasem opuszczę innych, kwitnęli świątobliwością, *Eligiusz*, *Audoenus*, *Arnulf*, *Romaryk*, *Amand*, *Remaclus*, Teodard, *Lambert*. My zaś dziś stawiamy sobie przed oczami REMAKLA Swiętego, już do pamięci nie przywodząc, jak wiele wysokiego będący Urodzenia, opuściwszy wszystko dla Boga, w Zakonnym zakochali się życiu; tak REMAKLA pobożni Rodzice *Albucyusz* y *Matryma* Matka, z Xiążąt *Akwitańskich* pochodzący, jeszcze w niemowlęcym wieku zostającego, jakby nic nie dbali na znakomite godności z krwi swojey pochodzące, wraz na wychowanie, y wyćwiczenie w cnotach oddali *Sulpicyuszowi Swiętemu*, o którym było dnia *XVII. Stycznia*. Ale zacząwszy *Sulpicyusz* staranie mieć nad młodziuchnym REMAKLEM, w krotce z tym się pożegnał światem. Zeby zaś za czasem nie zapomniał Młodzian, czego się nauczył od *Sulpicyusza*, baczni Rodzice, wraz po śmierci pierwszego Nauczyciela, oddali Syna swego *Eligiuszowi*. Do tey więc za czasem przyszedł doskonałości w cnotach REMAKL, że jeszcze w młodym wieku, w Klasztorze *Solemniackim*, nakładem *Eligiusza* zbudowanym, świątobliwością życia przewyższył starców. Dla czego, gdy *Eligiusza* wezwał do siebie na Pałac dla ułatwienia spraw jakichsiś *Dagobert*, do rządzenia Klasztorem na swoim mieyscu zostawił REMAKLA. Ale zdarza się to często w niektórych, którzy dobijają się urzędow, że tym czasem układają się w obyczajach chwalebnych, pokazują po sobie zmyśloną pobożność, aby tylko gorowali nad innemi. Nie day tego Boże! żeby REMAKL Swięty był z rejestru takowych, bowiem urząd Opacki pobudzał go w troynasob bardziey do należytego sprawowania, względem Boga, względem siebie, y względem poddanych swoich; owszem na tey dostoyności będąc, bardziey się zabierał do dzieła świątobliwości. Przełożeni tego wieku tylko roskazywać umieją, a nie czynić; REMAKL zaś Swięty mogł o sobie mowić: *Ja wprzody poydę, ty idź zamną*, bo żadney cnoty nie było, żadney surowości w Zakonnym życiu, w których by nie przodkował innym, których by sam pierwey nie działał; ztąd *Solemniaccy* Bracia tak byli doskonałemi w obyczajach, że ich wszędy chwalono.

Tym czasem *Eligiusza* Krol *Dagobert* uczynił Biskupem *Nowiomeńskim*, na ktorego mieysce potrzebował inszego sposobnego do rad, przeto szukano Męża, ktory by był zgodny do tego urzędu. Ale po krotkich myślach cały Dwor naraił Krolowi REMAKLA, bowiem podobnieyszego nie widzieli po *Eligiuszu*, ktorego, jako Oyca swego REMAKL

Syn, żywy na ſobie wyrażał Obraz w tey ſamey świątobliwości, y w roſtropności ſprawowania rzeczy. Wzywa więc REMAKLA do ſiebie *Dagobert*, oddaje mu ſprawy, poſtanawia go na mieyſcu *Eligiuſza*, y nie zawiodł ſię na nim.

W tym znając *Dagobert* dobre przymioty *w Amandzie*, uczynił go Biſkupem *Tungreńſkim*, y nie więcey jak trzy lata rządził Katedrą *Tungreńſką*, czyli *Trajekteńſką*, co jeſt jedno. Nie wiedzieć z jakiey przyczyny porzucił to Biſkupſtwo *Amand*, czy dla krnąbrności ludu, czyli też dla tego, żeby, będąc wolnym, mogł, gdzie by chciał, nauczać ludzi, przeto krotko zabawił *w Trajekcie*, zoſtawiwſzy na ſwoim mieyſcu *Landoalda*. Lubo ten Mąż ſprawował chwalebnie rządy, jednak jako Namieſtnika nie lubili *Trajekteńczykowie*, dla czego udali ſię do *Sigeberta* Syna *Dagoberta*, uſilnie upraſzając o REMAKLA, ktory nie tylko u Krola był wſławiony świątobliwością, ale też w całym Państwie. Lubo markotno ſię ſtało *Sigibertowi* roſtać ſię z Opatem, jednak zniewolony prozbami, wezwał do ſiebie REMAKLA, y oznaymił mu życzenia *Tungreńczykow*, aby ſię powrocił do nich. Nakoniec zezwolił REMAKL choć nie z ſmakiem, mając to jedno przed oczami, aby, jeśliby ſię ſprzeciwił, nie zgrzeſzył przeciwko woli Boſkiey, z ktorego Opatrzności zoſtał Biſkupem. Moy Boże! jak doſkonale ſwoy urząd ſprawował; jak był czuły o ſwoje owieczki, roſtropny; pilny, oſtrożny. Ledwo zaczął mowić do ludu, y nauczać go, wraz ſię nakłaniali wſzyſcy do dobrego, czego po nich żądał, wſzyſtko ſię ſtawało.

Notger, ktory życie S. REMAKLA ſpiſał, świadczy zaletą ſwoją, jakiey ten Swięty Biſkup był świątobliwości, roſtropności mądrości, układności, w ſprawowaniu rzeczy. Tak bowiem ſzczęśliwie ſię powodziło jemu, że ſię niezmiernie cieſzył Krol z tego. A że był doſkonałym w Zakonności, dla tego oddał mu rząd *Sigebert* Klaſztoru bliſko rzeki *Seſmaru*, a według nazwiſka ſtarożytnego *Caſœcondigunum*. Nic milſzego nie zdarzyło ſię REMAKLOWI, jak dawniey żyjąc z Mnichami *Solemniackiemi*, znowu być przywroconym do oſobności Zakonney, przez co mogłby ſobie odpocząć, y być dalekim od ſpraw wſzelkich.

Jak REMAKL nabył świątobliwości od *Sulpiciuſza*, a naypierwey od *Eligiuſza*, tak też od niego tey ſamey nauczyli ſię pobożności *Hadelin* jego ziomek, y towarzyſz w podroży; *Trudo*, ktory za upomnieniem Anielſkim był jemu naznaczony; *Teodard*, o ktorym jutro będzie; y *Lambert* Męczennicy.

Nie daleko Klaſztoru *Caſœcongidunenſkiego*, gdzie odtąd zawſze mieſzkał REMAKL, była niedoſtępna, y niebeſpieczna ſkała, a to mieyſce bardzo ſobie upodobawſzy, mowi do ſiebie: O jak by mi tu wygodno było mieſzkać! bowiem byłbym wolny od świeckich ludzi, gdyby można w to potrafić, aby zrzucić, y zrownać trochę tey ſkały. Przyzywa tedy ſwoich Uczniow, ktorzy by kuli ſkałę onę; lubo ciężką poymowali pracę, jednak dokazali według upodobania, y roſkazania REMAKLA, że tyle wykuli ſkały, ile objąć mogła człowieka. A jak prędko ſkończyli, tak wraz w niey mieſzkanie ſobie uczynił Swięty Biſkup, zabawiając ſię bogomyślnością. Czy utyſkowali ſobie *Trajekteńczykowie* z nieprzytomności Biſkupa, o tym wiadomości nie maſz: To jeſt pewna, że możnieyśi z poſpolſtwa udali ſię do *Sigeberta* z narzekaniem, iż REMAKL już teraz za Klaſztorem proznuje, nie długo ſpołem żyjąc z Obywatelami ſwemi; a jako ſam nic nie robi, tak Mniśi jego nabawią ſię proznowania,

nia; gdyż dopiero między skałami zrobiwszy sobie mieszkanie, w nim siedzi, oddaliwszy się od *Trajektu.* Łacno Krol zmiarkował nienawiść złośliwych ludzi, a odprawiwszy onych, wezwał do siebie REMAKLA, mowiąc do niego: kochany przyjacielu, twoi *Trajekteńczykowie* zayrzą tobie pobożnego prożnowania, y skały, ktorąś niedawno wykuł; bądź dobrey myśli, masz mnie Krola na siebie łaskawego, y łatwego na wszystko. Oto ustępuję tobie lasu *Arduenskiego*, tam zbuduy Klasztor, na wiele chcesz osob, według upodobania swego. Podziękowawszy Krolowi Biskup za tę łaskę, poszedł do *Arduenny*, przeglądając gęstwiny, napada na mieysce, gdzie między dwiema gorami płynęła rzeka *Warchina*; przy tym obszerne wydawały się place, y łatwe do weyścia. Upodobało się wielce Swiętemu Mężowi to położenie mieysca, naybardziey z tego, że było dostatek wody, także y drzewa, y łąk; przeto tam zbudował Klasztor, nazwawszy go; *Malmundarium*, że to mieysce oczyścił od zarazy bałwochwalskiey; y sprowadził do niego Mnichow z *Nobiliaku.* Jedna tylko rzecz markotna była REMAKLOWI, że ten Klasztor nakładem Krolewskim zbudowany, podlegał prawu Arcybiskupa *Kolońskiego*, ponieważ aż dotąd rościągały się granice Arcybiskupstwa. Więc wybijając się z mocy Arcybiskupiey, drugi Klasztor zaczął stawiać od granicy oney odległy na rzucenie kamienia; mieysce to starożytni ludzie nazywali: *Stabulum*, to jest *Obory*, dla tego, że tam napawano bydło. Na budowanie obydwoch Klasztorow gotowe miał nakłady z szczodrobliwości Krola, y *Grymoalda*, czegokolwiek mu tylko potrzeba było wszystko miał od nich, y w obydwoch Klasztorach rządy sprawował REMAKL. Ale *Trajekteńczykowie* nie mogli tego ścierpieć, żeby Biskup ich mając obowiązek mieszkać przy Katedrze, miał sobie na zawsze obrać mieszkanie *w Warduennie.* Uważywszy to Biskup, pobiegł do Krola, yprosi, aby go uwolnił od Biskupstwa, dając przyczynę, że już daley nie chce zakłocenia z pospolstwem, a na starość pragnie resztę życia dokonać między Mnichami w spokoyności. Na usilną jego prozbę przyzwolił *Sigebert*, to jednak wymawiając, żeby pierwey rosporządził rzeczy z *Trajekteńczykami*, bowiem owieczki nie mogą być bez Pasterza. Długo się opierało pospolstwo, pokąd odpoczynku nie pozwoliło starcowi, ale żeby *Amand* nie Namiestnika, ale Biskupa z swoich jak naydoskonalszego dla nich wybrał, więc dał im za Biskupa *Teodarda* Klasztoru *Stabuleńskiego* Opata, a sam się *w Stabulecie* zamknął, y żył po dawnemu jako Mnich prosty, do ktorego przybyło piąciu do Zakonu, y tak w dostatki, y w liczbę osob, y w Zakonność doskonałą obfitował Klasztor *Stabuleński.* Jedna rzecz trapiła REMAKLA, że Klasztor był pod tytułem *Swiętych Piotra* y *Pawła* Apostołow, a żadney *Relikwii* tych Swiętych nie mieli w Kościele swoim, dla czego pobiegł do *Rzymu*, chcąc wyprosić u Papieża cokolwiek z kości Apostolskich. Długo Pana Boga prosił o to, y Papieża, pokąd go nie obdarzył znacznemi *Relikwiami* tych Swiętych, ktore przyniosł z sobą do domu, y w złoto oprawić kazał *w Stabulecie.*

Kilka lat jeszcze przeżył z swojemi, obiema Klasztorami razem rządząc, *Malmundaryjskim* y *Stabuleńskim;* na koniec po krotkiey chorobie w starości dokonał życia. Ciało jego pochowano w Kościele *S. Marcina*, ktory on sam zbudował. Wiele jest bardzo cudow, ktoremi Bog raczył objaśnić światu jego świątobliwość, ktoremi *Stabuleńscy* Bracia jednę y drugą Xięgę zapisali, ktore krotko *Suryusz* w życiu REMAKLA S. przywodzi. Ale jeden tylko tu namieniam cud z *Jepesyuszem* Benedy-

ktynem w Roku Chryſtuſowym 657., zkąd poznać można, jak y po śmierci ſwoich bronił.

Była niedawno wzmianka, że w granicach Arcybiſkupſtwa *Kolońſkiego* wyſtawiony był Klaſztor od REMAKLA S. Markotno bardzo było Arcybiſkupom *Agrypieńſkim*, że inſzey Dyecezyi Biſkup rządził Klaſztorem w granicach ich, która rzecz należała do rozſprawy *w Rzymie*. Ale jak zwykli świeckich, nie ſwoich duchownych ſzukać Sędziow, ktorzy nie dowierzają ſprawiedliwości, (bowiem *Malmudaryiſki* Klaſztor był przyłączony do *Stabuleńſkiego* mocą Apoſtolſką) tak jeden z Arcybiſkupow *Kolońſkich* udał ſię do *Henryka trzeciego* Ceſarza, (według *Jepeſa*, lubo bardziey twierdzić można, że do *Henryka czwartego*, ponieważ ſię to ſtało w Roku Pańſkim: 1070. ktorego czaſu już nie żył *Henryk trzeci*) y wielkiemi prożbami wymagał, aby *Mulmundarium* przywłaſzczył do Pańſtwa ſwego Ceſarz, ktory dawniey był w granicach Dyecezyi *Kolońſkey*. Długo ſię zbraniał Ceſarz, pokąd nakoniec zniewolony nie zoſtał ich nalęganiem. Jak prędko ſię o tym dowiedzieli *Stabuleńſcy* Mniśi, wſzelkich zażywali ſpoſobow, aby tego nie dopuścić. Więc idą do *Henryka* na Pałac, pokazują przywileje, y proſzą go uſilnie, aby te zamyſły zganił Arcybiſkupom. Ale płonne ich prozby były, bo im kazał uſtąpić z Pałacu, dodaiąc, że co raz przyrzekł Ceſarſkim ſłowem, tego odmienić nie chce. W krotce potym naydował ſię *w Leodium Henryk*, o czym ſłyſząc *Stabuleńſcy* Mniśi, takiey używają ſztuki: Kości REMAKLA S. zamknięte w ſzkatule ſrebrney biorą z ſobą, y do izby wnoſzą, gdzie obiadował Ceſarz; zaklinają go więc na *Relikwie Swiętego*, aby odmienił wyrok ſwoy, a nieſprawiedliwie oderwany Klaſzor *Malmudaryiſki* od *Stabuleńſkiego*, wraz oddał. Rozgniewany Ceſarz na natarczywość Mnichow onych, wſtawſzy od ſtołu, poſzedł do pokoju, będąc pełen gniewu, y zemſty, ktorą myślał wykonać na *Stabuleńſkich*. Gdy o tey zamyśla zemście, ſtoł, na ktorym ſtała ſzkatuła z kościami S. REMAKLA, nagle upadał, y całą nogę jednemu z przednieyſzych Panow zgruchotał. Ten krzyczy, y płacze, a Mniśi dla tego przypadku, ſtraciwſzy nadzieję o łaſce Ceſarſkiey, tym bardziey ſię lękają kary od niego, więc z jęczeniem, ręce złożywſzy ku Niebu, proſzą S. REMAKLA, aby raczył uzdrowić nogę złamaną owemu, albowiem, jeżeli kiedy, to teraz potrzeba pomocy jego Uczniom. Y ſtało ſię, bo ktory ſię męczył z bolem ſtraſznym, znagła zdrow zoſtał, że ani znaku nie było złamania na nodze, że Pan ow ſamemu ſiebie ſię dziwował. Ale nie tylko ten odnioſł zdrowie w nodze, lecz też, według świadectwa *Schaffnaburſkiego* Benedyktyna, bardzo wiele cierpiących kaduczną chorobę, modląc ſię dniem y nocą do S. REMAKLA, cudownie zdowemi zoſtawali. Cały Dwor na tyle nieſpodzianych cudow S. Biſkupa zadumiewał ſię. Oczywiści świadkowie zapatrując ſię na moc Biſkupa S. dziwowali ſię, co ſię do ſamego donioſło Ceſarza, ktory przejęty będąc tylu cudami, wprzod ſię lękał, żeby ſam nie był ſkarany za zemſtę ſwoję, na ktorą zaſłużył dla nieſprawiedliwego wyroku, nic ſię tedy nie ociągając, każe piſać przywiley, ktorym odſądzony Klaſztor *Malmudaryiſki* czym prędzey przyſądza znowu *Stabuleńſkim*. A nadgradzając im ſzkodę, kilkadzieſiąt darował Majętności Klaſztorowi. Umarł REMAKL S. dnia *III. Wrzeſnia*, Roku po Narodzonym Chryſtuſie, według *Wiona*, *ſześćſetnego ſześćdzieſiątego trzeciego*. Zył około Roku *ſześćſetnego pięćdzieſiątego oſmego*, według *Lippeola*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Sw.

Suryusz, Lippel. Wion. Hugo Menard, Molan u Uswarda. Notger Benedyktyn u S. Gawla, a potym Biskup Leodyiski, ktory życie jego zebrał. Przytacza także Wion dwoch innych Opatow, ktorzy życie jego pisali. Trytemiusz, Cratepol. o Biskupach Niemieckich, Buzelin, y inni.

DNIA XI. WRZESNIA.

Zycie S. TEODARDA Biskupa, y Męczennika.

ZA panowania *Klotaryusza* Syna *Chilperyka*, Krola *Francuskiego*, lubo wszędy na ow czas były niepokoje, y straszne woyny, jednak *Francya* w statecznym zostawała pokoju. Zkąd szczęśliwy był TEODARD Błogosławiony, że się *w Francuskim* pod ow czas urodził Państwie, z Rodzicow szlachetnych. Aczkolwiek mogł bespiecznie pod czas dobrych czasow wdawać się z innemi w rozwiązłość zycia, y rozne występki, do których go pobudzały dostatki, y zacność urodzenia, jednak umiejąc sobie poradzić, aby tych wszystkich przywud uniknął, więc zamyśla potajemnie uchodzić od Rodzicow. Ale czyli przedtym, niżeli by się przyłączył do *Stabuleńskich* Mnichow, zaczął Zakonne życie, nie jest wiadomo, już to pewna, że *w Stabuleńskim* Klasztorze przyjął sukienkę Zakonną, bowiem jak *Sigebert* Benedyktyn *Gemblaceński* wspomina, ktory życie jego zebrał, za sprawą *Sigeberta* Krola, *Remakl S.* dla rostargnienia swojego, ile że był Biskupem *Trajekteńskim*, *Teodardowi* złecił rządy Klasztoru *Stabuleńskiego.* Wczora o tym było, że *Remakl S.* wielkiemi prozbami swemi to wymogł na Krolu, aby go uwolnił od Biskupstwa, a na jego mieysce dał *Teodarda.* Dobra sprawa, *Remakl* z Biskupa został Opatem *Stabuleńskim*, a TEODARD z Opata Biskupem *w Trajekcie; Remakl S.* za dozwoleniem pospolstwa, y Krola *Sigeberta* żyje sobie spokoynie, na osobności a TEODARD między zgrają pospolstwa.

Wiemy z dnia wczorayszego, iż *Amand* trzy lata, nie więcey był Biskupem *Tungreńskim*, czyli *Trajekteńskim*, co jest jedno; uczyniwszy Namiestnikiem swoim *Landoalda*, ktory by na mieyscu jego sprawował rządy. Ta zaś Stolica Biskupia była zbogacona, y wielkiemi dochodami opatrzona od Krolow *Francuskich.* Ale jako, gdy Wodza samego nie masz na woynie, łatwo wszystko opacznie idzie, y żołnierz ladajakim się staje, tak po ustąpieniu *Amanda* Biskupa z Stolicy swojey, mniey ważyli Namiestnika jego *Landoalda* łakomi Panowie, ale zaczęli rwać dobra, y Majętności Biskupie. Nie był sposobny do tego *Landoald*, aby bronił zdzierstwa, y nie dopuszczał rozrywania Dobr; skoro więc TEODARD został Biskupem, przegląda się w dochodach Kościelnych, alić widzi, że wiele Majętności odeszło mu od Biskupstwa przez niesprawiedliwe wydzierstwo. Nie potrzebował TEODARD rad innych Biskupow, ale sam dokładał starania, aby odyskać oderwane dobra. Mając tedy łaskę u Krola *Sigeberta*, umyślił to wszystko odebrać przy obronie Krolewskiey. Naprzod nacierał słowami, wezwawszy do siebie Drapieżcow, kładł im przed oczy cięszkość grzechu; za ktory Bog piekłem karze, jeśli by nie oddali tego, co Kościołowi zabrali; y że się tym nie dorobią chleba, bo grosz niesprawiedliwy tysiąc innych pożrze; y że się Bog za krzywdę Kościelną uymie, y cięszko ich skarze. Ale do głuchych mowił TEODARD, żartem go zbyli, y rozgniewani z domu wyszli Biskupa. Widząc zaciętość ich Biskup Swięty, udał się do Klątwy Kościelney, y od spo-

społeczności z Wiernemi Chryſtuſowemi onych odſądził; lecz y to nie pomogło, owſzem ſię tylko naśmiewali zuchwale z tego. Jedyną tylko nadzieję miał w Krόlu *Sigebercie*, że on dopomoże do odyſkania Majętności Kościelnych; więc idzie do niego TEODARD, y uſkarża ſię na pokrzywdzenie Biſkupſtwa ſwego, dla odebranja nieſłuſznego wiele Majętności, które Przodkowie jego nadali, y opowiada, że wezwał do ſiebie nieſprawiedliwych Dzierżawcow, y upominał onych o łupieſtwo niegodziwe, a że uporczywemi ſię pokazali, wyklął ich z Kościoła Bożego; więc dopraſza ſię łaſki Królewſkiey, aby ſię raczył zaſtawić powagą ſwoją, a nareſzcie potęgą odebrać, co niegodziwie ſzarpnęli. Skłonnego y prędkiego na ſwoje proźby miał *Sigeberta* Biſkup, bo poſławſzy z nim zbroynych żołnierzow, wypędził zdziercow z Dobr, y ſłowa onym nie dał mowić; y tak powrociły ſię Majętności znowu do Biſkupſtwa.

Ale po śmierci *Sigeberta*, którego bardzo w młodym wieku wyſłał na woynę *Klotaryuſz* Stryi, y tam zginął, wſzyſtko ſię złe odnowiło, bo za panowania *Sigeberta* złote były czaſy, a potym nieſzczęśliwe, gdy na *Childeryka* Syna *Klodoweuſza* po śmierci *Sigeberta* niepomyślnie ſpadła korona; bowiem krwawe naſtały woyny. A jako pod czas woyny żadnego pomiarkowania, y porządku nie maſz, tak też o świątobliwość ani ſię pytay. Przypatrywali ſię temu wojennemu zamieſzaniu z kątow potajemnie wydziercy, y ſzepcą ſobie: Ey teraz dobra naſza! kiedy Mniſi Obrońcę ſwego *Sigeberta* utracili, nie będzie im teraz miał kto dać pomocy, a *Childeryk* zabawny woyną, TEODARD też bezbronny, więc nam teraz uderzyć trzeba na Majętności Biſkupie, a odebrać znowu, coſmy trzymali. A nie bawiąc, proſto udali ſię na wioſki, na folwarki, y w dwoynaſob odebrali więcey. Weſtchnął na to ſerdecznie TEODARD, że powtornie niezmierną krzywdę cierpi Kościoł jego, y nie wie, do kogo ſię udać, ponieważ *Childeryka* nie było *w Francyi*, a żadnego też z Panow nie widział takiego, który by mu podał rękę w nieſzczęściu. Więc jedyną pokładając nadzieję w Krόlu *Childeryku*, myśli iść do niego do *Alemannii*. Tym czaſem zdraycy owi na oku mieli zawſze TEODARDA, gdzie by ſię obrocił, wiedząc, że nie zamilczy ſzkody ſwojey, którą mu uczynili; dla czego badają ſię uſtawicznie o obrotach Biſkupa, co by myślał czynić. A dowiedziawſzy ſię o zamyſłach jego, że ma iść do Krόla, więc lękając ſię *Childeryka*, aby onych śmiercią nie ſkarał za wydarcie Dobr, uradzili ſobie, że Biſkupa przejąć w podroży, a zabić, y tak by życie ſwoje zachowali. Wraz tedy przekupują Zaboycow, y każą im zaſadzkę uczynić na drogach, którędy iść miał Biſkup: bowiem ta rzecz potrzebowała poſpiechu, żeby nie zoſtali oſzukani dla poſpieſzającego ſię Biſkupa. Już był w granicach *Alſackich* TEODARD, a potrzeba mu było iść wielkim gościńcem przez laſy, gdzie już potajemnie zaſadzili ſię na niego Oprawcy. TEODARD bezbronny z ludzmi ſwemi, nie wiedząc o ſtraſzliwym ſwoim przypadku, (lubo *Lippeolus* świadczy, iż był cudownie upewniony o śmierci ſwojey Biſkup) wchodzi w las, w tym wypadają z chroſtow Zaboycy, a towarzyſze Męża Swiętego pouciekali, a jego ſamego o ziemię uderzywſzy, zabijają, y na części ſieką, y tak rozrzucone leżały członki. Twarz zaś tak mu ſtraſznie porąbali, że którzy go znali, potym poznać nie mogli; zgoła całe ciało na ſztuki zrąbali y po leſie rozrzucili, bardziey rozebrali, niż wołu. W ten czas, gdy zabijano TEODARDA, był przytomny chłopiec jeden, który ſzedł z Swiętym, ale temu wyciąwſzy Zboycy policzek, uciekł od nich. A tę robotę udziaławſzy, pouciekali. Już tedy ow chłopiec wolny, płacząc, wraca

ſię

śię do Biſkupa zabitego, alić widzi ſztukami rozrzucone członki, zbiera je, y przykłada jeden do drugiego, y zawięzuje. Jeſzcze mu potrzeba było więcey nici do zawięzywania, ale na prędce nie nie miał; gdy trochę odſzedł, ſpoſtrzeże zdaleka dziewczynę, paſącą bydło, y przędzącą nici; rzecze tedy do niey; Proſzę cię o tę łaſkę, udziel mi nici ſwoich, dla wielkiey bowiem rzeczy potrzebuję ich, ponieważ zabito Pana mego, Biſkupa *Trajekten'ſkiego* w leśie, y na ſzuki porąbano, dla czego chcę członki jego pozwięzywać. Ona ulitowawſzy śię chłopięcia onego, rozwięzuje kłębek, y brać każe, wiele by chciał. Ale na ſwoje złe, bo wróciwſzy śię do domu z bydłem, gdy Pani upomina śię o przędzę, rozumiejąc, że prożnowała w polu za bydłem, ciężko ją uśiekła, a Młodzieniec ow tym czaſem śię cieſząc z nici, pobiegł do Biſkupa na zwięzywanie członkow; gdy to robi, aż widzi ſwiece ſpuſzczone z Nieba, że około Ciała Swiętego TEODARDA goreją. A mſzcząc śię Bog nad ową Panią, która ſrodze zbiła dziewczynę, y która dała nici Młodzieńcowi z miłośći ku zabitemu Biſkupowi, nagle oślepła. Widząc karę Boſką nad ſobą, zacznie krzyczeć z płaczem: Ah mnie nędzney, y ślepey! Dziewczyna owa zapomniawſzy o ciężkiey karze ſwojey, rzecze: Pani moja, powiem tobie prawdę, tylko mi wierz; a oto dla TEODARDA Biſkupa jeſteś ſkarana, dla ktorego chłopiec ow proſił odemnie nici, y dałam, dla czego mnie ubiłaś ſrodze, jak bym prożnowała. Podź zemną do Ciała zabitego Męczennika, ktore nie daleko leży, gdziem ja bydło paſła, a ufam, że go przeproſiſz, y wzrok tobie przywroci, ktoryś utraciła z przyczyny mojey. Wziąwſzy za rękę Panią, poprowadziła ją na mieyſce: tam padłſzy krzyżem na ziemi przed TEODARDEM Swiętym, wyznaje z płaczem winę, y wzrok odbiera. Ten cud rozſzedł śię wraz po całey okolicy.

Cokolwiek było chorych, lub leżących, lub czołgających śię, tych ſkoro przynieśiono do laſu do S. Męczennika, pożądane odbierali zdrowie. Kiedy nieśli Ciało Swiętego do pogrzebienia, wielkie Mnoſtwo ludzi z domow ſwych wychodziło, y ſzło na ſamo mieyſce. Jak prędko na mary włożono Ciało, każdy brał śię do nich, chcąc przyſługę uczynić Swiętemu. Y zanieśli go do *Neki*, według *Lippeola*. Ledwo co pochowali Męczennika Swiętego, aż zaraz zbiegali śię chorzy, kulawi, ślepi, głuśi, y ci wſzyſcy zdrowemi zoſtawali.

Nie podobno wyrazić, jak okolica owa napełniona była radośćią, że miała u śiebie dowodnego Lekarza z Swiętego, który darmo uzdrawiał. Ta ſława rozeſzła śię daleko, a naypierwey doſzła do Miaſta *Wangionu*, gdzie Biſkup dowiedziawſzy śię o niewinnym zabiciu TEODARDA, ſerdecznie go żałował; dla czego pytając śię, gdzie by go pochowano, naradzał śię z Starſzyzną Miaſta, aby go przenieść do *Wormacyi* do wſpaniałſzego grobu; na co śię zgodzili wſzyſcy. Gotują więc okazałości pogrzebowe, idą do *Neki*, y Biſkup z Duchowieńſtwem całym, że prawie w całym Mieście nie zoſtał człowiek. Nie daleko będąc od grobu S. Męczennika, tak może, jak kto kamieniem rzucić, lubo pogodne było Nie- bo dotąd, alić jednego razu zacznie śię chmurzyć, grad padać, deſzcz lać, y pioruny bić, że śię wſzyſcy rozeyść muśieli, y pod dachy uciekać. Oczywiſta rzecz była, iż nie było woli S. Męczennika, aby go przenieśiono do *Wormacyi*, a tym czaſem cieſzyła śię okolica *Neceńſka*, że nie gardzi ubogiemi Swięty TEODARD. Po śmierci S. Męczennika bierze Biſkupſtwo *Trajekteńſkie Lambert*, ten o niczym pierwey nie myślał, jak

TEODARDA S. niegdyś swego *w Stabulecie* Opata kochanego przenieść do swoich krajow. Dzieło to zdało się trudne, bowiem sam się na to odważyć nie śmiał, ponieważ czyniło wstręt, co się stało z Obywatelami *Wormaceńskiemi*. Więc udaje się do rady, zwoływa Starszyznę Mieyską; y opowiada im wolą swoję. Nikogo nie było w całym Mieście *Trajekcie*, ktory by się zbawienney radzie *Lamberta* sprzeciwiał. Acz przyjeżdża do *Neki Lambert*, zaprasza do siebie mieszkańcow z całey okolicy, y mowi z niemi, aby za ich pozwoleniem godziło mu się przewieść Ciało TEODARDA Swiętego, ponieważ jako był Biskupem *Trajekteńskim*, tak też należy prawem, żeby *w Trajekcie* spoczywał: ale nadaremne prożby jego były, owszem w oczy mu mowili, że niegodni *Trajekteńczykowie* TEODARDA, dla których przyczyny zabito Biskupa, bowiem z sporządzenia Bożego tu stał się Patronem naszym, abyśmy jego zawsze używali opieki: więcey sobie waży kray ten Męczennika S., niżeli złoto, a znacznie pokazalibyśmy się niewdzięcznemi za wiele dobrodzieystw jego, gdybyśmy go z dobrey woli wydali: niech by wspomniał sobie *Lambert* na *Wangionum* Miasto, ktòre toż samo uczynić chciało, ale cudownie jest pokarane. Nie wskorawszy tedy nic *Lambert*, smutny wrocił się do *Trajektu*.

Po niemałym czasie, znowu się kuśi *Lambert* o Ciało Męczennika Swiętego, nabrawszy z sobą złota, y podarunkow drogich, jedzie do *Neceńczykow*, a żeby łacniey zamysłow swoich dokazał na pospolstwie, jedna sobie podarunkami Starszyznę, obiecując jeszcze więcey, jeśli by nakłonili pospolstwo, chcący wszystkich udarować: upewnia ich także, że choć by był przewieziony TEODARD na mieysce, które sobie naypierwey obrał, to wszelako y tam onych Obrońcą, y Opiekunem będzie: nawet y u starego grobu modlić się do niego mogą, a zapewne odbiorą, o co prosić go będą, ktòre mieysce raz na zawsze uszczęśliwił zwłokami swemi. Łagodną tedy mową namowił ich Biskup, a żeby którego z pospolstwa nie miał sobie sprzecznego, każdemu ofiarował podarunek. Y tak do *Leodium* przeniosł TEODARDA Swiętego, gdzie y sam po śmierci swojey chciał z nim leżeć: Tam do dziśdnia jest w wielkim poszanowaniu. Zabity jest według powszechnego zdania, w Roku Pańskim *sześćsetnym pięćdziesiątym osmym*. Lubo *Wion w Martyrologium* Benedyktyńskim kładzie go w Roku *sześćsetnym pięćdziesiątym piątym*. *Jepes* zaś w Roku *sześćsetnym pięćdziesiątym siodmym*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Arnold, Wion, Jepes, Lippel. Suryusz. Hugo Menard. Molan u Uswarda, Sigebert Benedyktyn Gemblaceński, Pisarz życia S. TEODARDA. Trytemiusz, Buzelin; y inni

DNIA XII. WRZESNIA.

Zycie S. LAMBERTA Biskupa Trajekteńskiego.

W Mieście *Trajekcie* urodzony jest LAMBERT Swięty, z Oyca *Apra*, z Matki *Herisplindy*. W młodym wieku jeszcze oddali go Rodzicy *Landoaldowi* na ćwiczenie w cnotach, y w naukach, któremu odwdzięczając za prace koło Syna Ociec, darował Wieś *Wintershovium* zwaną. W tey wiosce nie było wody, po którą daleko chodzić potrzeba było. *Landoald* młodzieńca, jak niegdyś S. Ociec BENEDYKT *Placyda*, poprowadził z sobą, a nieco pomodliwszy się na suchym, y piaszczystym miey-

mieyſcu zrzodło wyprowadził, ktòre do dziś dnia trwa. Obaczyć tu, jak LAMBERT z młodości przyuczał ſię cuda czynić! Snadź *Landoald* potrzebował wągli, każe więc ich przynieść młodzieńcowi, a nie było fajerki, na ktòrey by przyniosł, powiada *Landoaldowi*: że nie ma na czym przynieść. On niby markotny będąc, że ſię tak długo bawi, rzecze: czegoż ſię ociągaſz? już to trzeba było uczynić: maſz ſuknią, na ktòrey możeſz przynieść; a to mowił, chcąc doznać, jeżeli by ſię roſkazowi jego nie ſprzeciwił. Młodzieniec ſzybko pobiegnie do komina, bierze wągle żarżyſte, w połę ſukni kładzie, y przynośi. Zadumiał ſię na cud *Landoald*, dziwując ſię, że naymnieyſzey rzeczy nie ſpaliła ſię ſuknia, od ktòrego czaſu wielce miłował Młodzieńca. Jako *Remakl S.* po *Sulpicyuſzu Eligiuſzowi*, tak po *Landoaldzie Teodardowi* LAMBERT był oddany na ćwiczenie. Ze przyjął Zakonną ſukienkę, świadkiem jeſt *Stefan* Biſkup *Leodyiſki*, który życie LAMBERTA S. piſał. Czyli by zaś zoſtał Mnichem w Klaſztorze *Stabuleńſkim*, czyli gdzieindziey? nie maſz wiadomości. Jednak bardziey twierdzić można, że *w Stabulecie*, ponieważ będąc ztrącony z Biſkupſtwa *Trajekteńſkiego*, do *Stabuletu* znowu ſię wrocił.

Wczora ſłyſzeliśmy, że po zabiciu *Teodarda Swiętego*, Stolica Biſkupſtwa *Trajekteńſkiego* oſierocona była, na którą koniecznie innego trzeba było obrać. *Trajekteńczykowie* więc wſzyſcy zgadzali ſię na LAMBERTA, jako ziomka ſwojego; w ktòrey ſprawie udali ſię do Krola, a chociaż dla pokory zbraniał ſię LAMBERT, przyjąć jednak muſiał na roſkaz Królewſki.

Skoro na Biſkupią wſadzony był godność, moy Boże! jak ſię rzeſko krzątał około ſprawowania doſkonałego Urzędu Paſterſkiego. Naypierwſze było ſtaranie nowemu Biſkupowi o Nabożeńſtwo, ktòre żeby ſwym ſzło porządkiem, ſam uſtawicznie był przytomny w Kościele, czego przeſtrzegał mocno. Codzień Mſzą S. miewał, błagając Boga za ſiebie, y za lud. Sam z Ambony także kazania miewał do ludzi. Nic mu nie było milſzego, jak częſto chodzić do wioſek, y dzierżaw ſwoich, a tam nauczać proſtakow, w złościach zoſtających gromić, dobrych zaś utwierdzać, y pobudzać do lepſzego życia, zgoła, wſzyſtkim zbawiennie radzić. A żeby ſię nie zdał tylko mowić do nich, pieniędzmi, zbożem, odzieniem opatrywał ubogich.

Przy tych pracach ſwoich, nadewſzyſtko ſtarał ſię o to, aby życie prowadził bez nagany. Na ſiebie był przedziwnym katem, włoſiennicy oſtrey na gołym ciele zawſze używał; na ziemi ſpracowany ſypiał, kiedy go ſen zmorzył. A jak w ſypianiu, tak y w jedzeniu, y napoju był ſkąpy. Takie tedy życie oſtre nigdzie ſię nie mogło utaić, dla czego doniosło ſię też do Krola *Klodoweuſza II.*; przeto jak *Dagobert Remakla Swiętego*, tak ten *Klodoweuſz* LAMBERTA używał do ſpraw więkſzych względem Królestwa ſwego, y na jego polegał radach. Jakoż potym y *Klotaryuſz*, y *Childeryk* Synowie *Klodoweuſza* Krola, z tą ſamą miłością, y poſzanowaniem byli ku LAMBERTOWI, wſzelkich ſpraw, choć by były naywiękſzey wagi, zwierzając ſię jemu.

Objąwſzy Państwo *Teodoryk*, y ten używał LAMBERTA rady, ale na to godził *Ebroin*, żeby nie tylko ze Dworu Krolewſkiego, ale y z Stolicy Biſkupſtwa *Trajekteńſkiego* zepchnąć LAMBERTA. Ah! jak wiele Biſkupow ten niecnota *Ebroin* zgubił.

Będąc wypędzony ze Dworu LAMBERT, proſto poſzedł do *Stabuletu*

letu na osobne życie. Wierzyć trzeba, że nigdy by był przedtym ztamtąd nie wyszedł, tak bowiem zamiłował się w Zakonnym życiu. Zadnego dla siebie nie chciał mieć pobłażania, ale razem się z drugiemi modlił, milczał, pościł, śpiewał, pracował, jak by był pospolitym Mnichem. Słuchay, pobożny Czytelniku, y dziwuy się wielkiey pokorze LAMBERTA. Zwykł ten Swięty Biskup mało co sypiać, resztę nocy trawiąc na modlitwach. Gdy jedney nocy, śpiąc z drugiemi w jedney Celli, boso porywa się z łożka, w tym trzewik jeden upadł mu z ręki, y łoskot uczynił. Słysząc to Opat, a nie wiedząc, ktòry by trzewikiem przerwał sen drugim, odezwie się: Ktokolwiek jesteś, coś to uczynił, do krzyża wynidź; (bowiem zwyczay był *w Stabuleńskim* Klasztorze, gdy kto w czym zawinił, tam go odsyłano na pokutę.) Ani sarknął na to LAMBERT, lubo się zdał być wymowionym dla godności Biskupiey; ale natychmiast boso, w samey tylko włosiennicy na pokutę poszedł do krzyża. A to się działo w zimie, y w ten czas wielki śnieg spadł, że Swięty Biskup po kolana stał boso w śniegu; a do tego pułnocny wiatry ostry, y zimny, tak dokuczał mu, że zębami szczekotał, y ledwie nie umarzł na wielkim mrozie. Ulitował się Bog nad niewinnym Biskupem, bo kogut raniey zapiawszy, obudził *Stabuleńskich* Braci na Jutrznią; ktòrą odprawiwszy; ubiegają się do ciepła. W tym spostrzeże Opat, że LAMBERTA nie masz w chorze; lęka się tedy, żeby to nie jemu naznaczył pokutę pod krzyżem, posyła swoich zaraz uwolnić go od kary, y prawie zmarzłego przyprowadzić. Natychmiast na roskaz Opata ruszył się z mieysca, y z Bracią do Celli poszedł. Jak prędko wszedł do szrodka, tak zaraz na ziemię pada Opat przed nim, y prosi odpuszczenia, a LAMBERT czym prędzey podnosi z ziemi Opata, raczey swoją wyznaje winę, mowiąc: sprawiedliwie kazałeś mi pod krzyżem pokutować, bom zgrzeszył. Tak był posłuszny LAMBERT podług Reguły, że y myślą sprzeczać się nie chciał. Y tak przez lat siedm przemieszkał Biskup w Klasztorze *Stabuleńskim*.

Tym czasem *Pipin* zabiwszy *Ebroina*, ktòry w tedy panował *w Francyi*, złote powrociły się czasy Oyczyznie po uspokojeniu złego człowieka, y Biskupow, ktòrych na wygnanie powypędzał *Ebroin*, znowu przywrocił do swoich Katedralnych Kościołow, między ktòremi naydował się też LAMBERT, zrzuciwszy z Stolicy *Trajekteńskiey Faramunda* bezecnego człowieka, ktòrego tyran uczynił Biskupem. Jak by z Nieba spuszczonego, powroconego LAMBERTA przyjęli *Trajekteńczykowie*; hurmem zaszło mu drógę całe Miasto z radością, ciesząc się z szczęśliwego przybycia. S. LAMBERT w prostą odziany suknią wszedł do Miasta; kazali mu zrzucić podłe odzienia, ale nie chciał, mowiąc: że dobrego Biskupa znać po cnotach, nie po sukniach.

Tego wieku *Taxandrya* jeszcze diabelskim służyła bałwanom, bowiem w tedy jeszcze nie cała *Francya*, ktòra była obszerna, przystąpiła do Wiary Swiętey Katolickiey. Uderzył na poganow LAMBERT, krzyż trzymając w ręku, gromił bałwochwalcow. Ale o jak wiele podjął pracy Swięty Biskup! jak wiele razy w niebespieczeństwie był z życiem swoim! jak wiele razy zmawiali się na niego, aby go zabić! Wszystko to zwyciężył cierpliwością, y pozyskał Bogu poganow, dla czego słusznie nazwano go Apostołem *Taxandryiskim*. Opuszczam, co tu o *Landradzie* Swiętey wspomina *Jepes* Benedyktyn w Roku *sześćsetnym dziewięćsetnym osmym*, ktora była pod Mistrzostwem S. LAMBERTA, y tak od niego wydoskonalona w Zakonności, iż pierwszą była Xienią *w Balesyańskim*

Klaſztorze. Jakie zaś czyniła cuda, obaczyć w życiu jey dnia *IX. Lipca.*

Po tylu pracach świątobliwego Biſkupa, gotują mu w Niebie prawie Męczeńſką koronę, na czym ſię omylić nie można, bo lubo ſzczerze miłował *Pipin* LAMBERTA, ale jak był wojenny człowiek, chcąc oderwany ſwoy kray odyſkać, krwawe toczył woyny, y na nieprzyjaciela był ſerca mężnego, tak też zniewolony zoſtał nieporządną miłością *Alpaidy*, że odpędziwſzy od ſiebie właſną żonę *Plektrudę*, onę ſobie przywłaſzczył. Tamta *z Kolna* wypędzona zoſtała, a ta mniemaną była Krolową *Francuſką*. Ten grzech ſzkaradny *Pipina* jawny był, ale żaden z Biſkupow nie śmiał ſię ſprzeciwiać temu nierządowi, lub wſzyſcy tey niecnoty cierpieć nie mogli. Sam ſię LAMBERT odważył prawdę mowić *Pipinowi*, y idzie do niego mowiąc: Xiążę niezwyciężony, tyleś nieprzyjacioł właſną ręką pobił; tyleś Miaſt dobył; tyleś uśmierzył Narodow, a jedney teraz Niewieście dałeś ſię zwyciężyć. Oto teraz ſzpetnie o tobie mowią ludzie, że nałożnicę chowaſz, O wſtydzie wieczny! zaklinam ciebie na Boga, rządź mężnie, a wyrzuć od ſiebie wſzetecznicę, wſzakżeś *Plektrudzie* przyſiągł? O ſzalona miłość! ktora ciebie y z Bogiem, y z Państwem *Francuſkim* kłoci. Wierz mi *Pipinie*, ile maſz w Państwie twoim mieſzkańcow, tyle świadkow grzechu ſwego, ktorzy cię potępiają. Przyznam ſię, że ſię twojey mocy nikt nie lęka; ale pamiętay co napiſano jeſt: *Mocarze wielkie męki cierpieć będą.* Ale jak by tego nie ſłyſzał *Pipin*, owſzem tę naganę LAMBERTA opowiedział *Alpaidzie*. Ta obawiając ſię, aby czego LAMBERT nie dokazał na *Pipinie*, namawia Brata ſwego *Dodona*, aby go zabić. *Dodo* acz na Biſkupa Swiętego nie chciał ſię porwać do oręża, ale podmowił na niego takich, ktorzy by go rożnemi ſpoſobami prześladowali, a ci byli *Gawet*, y *Ryold*. Izali w tak ciężkich obrotach będąc Biſkup, zamilkł? owſzem jeſzcze odważniey, y żwawiey wyrzucał na oczy *Pipinowi* niegodziwość.

Między *Trajektem*, y *Leodium* był Pałac Krolewſki, w polu ſzczerym, y na weſołym mieyſcu. Tam ile razy przyſzło im być w tey ſtronie, zawſze w tym Pałacu ſtanęli *Pipin* z ſwoją naymileyſzą. Dnia jednego przybył też tam *Pipin*, y LAMBERTA *z Trajektu* wezwał do ſiebie, nie wiedzieć po co, czy żeby go pojednał *z Alpaidą*? podobno; bo ſię na to zgadzają Hiſtorycy. Tym czaſem ſporządzają bankiet Pańſki, ſiada do ſtołu *Pipin* z Senatorami, y LAMBERT też tam jeſt. *Alpaida* tuż zaraz przy *Pipinie* ſiedzi, ledwo nie na łonie ſię wſparła jego. Pierwſze danie zebrano ze ſtołu, biorą ſię do Kielichow. *Pipin* każąc ſobie nalać wina, bierze kielich w rękę, y prośi Biſkupa Swiętego, aby mu błogoſławił, y ſtało ſię; toż ſamo czynią porządkiem Senatorowie. *Alpaida*, chociaż ani Biſkupa, ani jego błogoſławieńſtwo za nic ważyła, będąc zawziętą na niego, jednak aby nie była mniey poważana nad Senatorow, y ona wzięła kielich w rękę, ku błogoſławieńſtwu LAMBERTA. Jakby kamieniem dał w gębę Swiętemu Biſkupowi, tak mu ſię markotno ſtało, że niepoczciwa śmiała LAMBERTA o błogoſławieńſtwo prośić. Ani ſłowa na to nie odpowiedział nierządnicy, ale wraz wſtał od ſtołu, y wyſzedł. Jeſzcze nie wyſzedł z Pałacu, alić w dobry ſpoſob prośi *Pipin z Alpaidą*, aby ſię powrocił. Odpowie LAMBERT: a jakże ja mam żyć w pokoju z tą, ktora jeſt nieprzyjaciołką Bogu, zgubą Xiążęcia, y pogorſzeniem ludu? poprzyſięgam na Boga mego, nigdy tego nie obiecuję, y nie uczynię, abym nierządnicy miał być przyjacielem. O jak ſerdecznie ubolewam! kiedy ciebie *Pipinie* widzę Xiążęciem cale dobrym, a w tym ſię zanurzaſz błocie;

cie; lękam ſię, ah lękam! abyś nieſzczęśliwie nie zginął. To wyrzekłſzy, nie pożegnał ſię z gościami, y z Pałacu wyſzedł. Jak by tu ognia naſypał na *Alpaidę*, tak ſię rozpaliła gniewem, y wraz czyni radę, jak by LAMBERTA zgładzić ze świata; wzywa więc *Dodona* na Pałac, y każe mu ſię zemścić jak nayprędzey krzywdy ſwojey, którą odebrała przy obecnych Senatorach od Biſkupa. Rad był temu *Dodo*, bo y on miał zawziętość na Swiętego, względem odłączenia umyślnego Sioſtry ſwey od *Pipina*; a wziąwſzy z ſobą żołnierzy, pobiegł z niemi do *Leodium*, zkąd Biſkup Swięty w nocy ſię wynioſł.

Wiedząc o śmierci LAMBERT, wſzedł do Kaplicy Swiętych *Koſmy* y *Damiana*, zalecając Bogu zgon życia ſwoiego, a *Baldrykowi* Młodzianowi kazał ſtać na ſtraży; ale obaczywſzy z daleka łoſkot zbroynych żołnierzy, przeſtraſzony wbiegł do Kaplicy opowiadając Biſkupowi o nadchodzącym nieprzyjacielu. Z Kaplicy do bliſkiego domu ſchronił ſię Biſkup, y tam ſię zamknął. Już bliſko Kaplicy byli zaboycy, alić obaczą na powietrzu Krzyż w jaſności wielkiey, którey promienie okrywały dach onego domu. Na ow znak wyłamują drzwi, dobywają ſię gwałtem; a LAMBERT padł krzyżem na ziemię, czekając śmiertelnego cięcia. Jak prędko drzwi otworzyli, wpadają, y który naypierwſzy wſzedł, ſtrzałą tak dobrze dogodził LAMBERTOWI w bok, że go trupem położył. Y taką odebrał zapłatę za ſtrofowanie niecnot. A żeby wiadomo było Mężoboycom, dokąd wyſłali LAMBERTA, znać im dało światło ku Niebu nakſztałt drogi uczynione, którą zabity Męczennik poſzedł proſto do Nieba. Smutni Obywatele Ciało Swiętego wziąwſzy, wywiezli *z Leodium* do *Trajektu*, y tam go pochowali. Gromadami ludzie wychodzili z Miaſta, y ciſnęli ſię do truny, aby choć w nogę pocałowali Swiętego Biſkupa. To jeſt dziwnieyſza, lubo wielki bywał naciſk u grobu Swiętego Męczennika obojey płci, jednak nierządnym grzeſznikom nie pozwalał przyſtępu do ſiebie, ale potajemnie odrzucał onych. *Hubert* naſtępca po LAMBERCIE wyſtawiwſzy na część Swiętego Kościoł, *z Trajektu* do *Leodium*, trzynaſtego roku po zabiciu przenioſł Ciało jego, które bez żadney ſkazytelności widzieć ſię dało. A jak po *Teodardzie* objął Stolicę Biſkupią, tak też ten Męczennik z Męczennikiem leży ſpołem. Miaſto to, że jeſt teraz wſpaniałe, powinno przyznać tę łaſkę temu Męczennikowi Swiętemu, ponieważ jeſt nayokazalſzym między wſzyſtkiemi Miaſtami *w Belgii*, a to z tey przyczyny, że z miłości ku niemu bardzo wielu Biſkupow w nim zakładało Stolicę ſwoję, z czego teraz *Leodium* ſłynie. Nie doſyć było *Hubertowi z Trajektu* przenieść S. LAMBERTA, ale y Stolicę Biſkupią przenioſł do *Leodium*, co ſię ſtało cudownie.

Ale coż ſię tym czaſem ſtało z Mężoboycami? co *z Dodonem*? co *z Alpaidą*? czy im to bez kary uſzło, cieſząc ſię z śmierci LAMBERTA Swiętego? Oni w roku jednym wſzyſcy zniſzczeli, bo oſzalawſzy, życia nieſzczęśliwie dokonali. Ten, który ugodził w ſerce ſtrzałą LAMBERTA, tą ſamą zginął śmiercią, bo y on pchnięty zoſtał włocznią. *Dodo* herſzt zaboycow żywo gnił, bowiem wnętrzności ſię jemu przez uſta lały, z takim ſmrodem, jak piſzą, iż ſię daleko dał czuć: a kto chciał ſię jemu przypatrzyć, to zdaleka ſtać muſiał, zatkawſzy nos. Nakoniec, jak go już robaki roſtoczyły, rzeka *Moſa* wylawſzy z brzegow, zabrała go. *Alpaida*, O cudzie łaſkawości Boſkiey! przerażona śmiercią nieſzczęśliwą Brata ſwego, ręce podnoſiła ku Niebu, opłakiwała niecnotę ſwoję, którey pełna była, żebrała odpuſzczenia od Boga; z Pałacu wyſzła, y w Klaſztorze ſię zamkneła, który właſnym nakładem wyſtawiła, Gdzie długo

go pokutowała za zaſtarzałe grzechy ſwoje, martwiąc ciężko ciało, ktòre roſpuſzczała na wſzelkie ſwywole.

Piſzą, że *Pipin* dowiedziawſzy ſię o zabiciu LAMBERTA S. wpadł w chorobę, y w wielkim jęczeniu życia dokonał Roku CHRYSTUSOWEGO *ſiedmſetnego czternaſtego*, a boday ſzczęſliwie! bo *Switberta* Benedyktyna, jak twierdzi *Baroniuſz*, upominającego, aby ſię miał do zbawienia, odrzucił, y prawdziwych Synow ſwoich z *Plektrudy* urodzonych przy oſtatnim zgonie życia ſwego zaparł ſię, a z *Alpaidy* za właſnych oſądził. A jak *Biſciola* powiada u *Baroniuſza* w Roku 714 że *Pipin* czego nabył z cnot, y dobrych uczynkow przedtym, to wſzyſtko utracił przez wſzeteczeńſtwo.

Zabity jeſt Męczennik S. Roku po narodzeniu CHRYSTUSOWYM *ſześćſetnego dziewięćdzieſiątego oſmego*, nie tylko w *Belgii*, ale y w *Niemczech* ſławny. Trzy ſą Klaſztory Benedyktyńſkie na cześć S. LAMBERTA wyſtawione: jeden w *Seonie* w Pańſtwie *Bawarſkim*, drugi w *Auſtryi*, y w *Syryi* naywſpanialſzy, ktòrego Klaſztoru dawniey Opat zaſzczycał ſię godnością *Xiążęcia Ceſarſkiego*. Jakoż, mòwi *Ranbeck*, pamiętam, gdy dawniey z roſkazu *Benedykta* Opata, wielkiego Dobrodzieja mego także przeglądałem *Kancellaryą*, widziałem przywiley *Zygmunta* Ceſarza, w ktòrym *Rudolfowi* tegoż Klaſztoru Opatowi dał tytuł *Xiążęcia*. Z czego Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki wiekow, Amen.

Jepes. Tomaſz Weiß. w Roku 698. *Suryuſz. Lippel. Hugo. Menard. Martyrologium Baroniuſza. Molan u Uſwarda, Trytemiuſz. Stefan Biſkup Leodyiſki. ktòry życie jego ſpiſał. Sigebert Gemblaceńſki Benedyktyn. Wion w Martyrol. Benedyktyńſkim. Karol Stengel Opat. y Mnich u S. Udalryka w Augſzpurgu. Buzelin. y inni.*

DNIA XIII WRZESNIA.

Zycie S. WENERYUSZA Opata.

W *Lunie* ſławnym Mieście *Włoſkim* narodził ſię WENERYUSZ Błogoſławiony; wyćwiczony w naukach, unikając od światowych prożności, na Wyſpę *Palmaryą* potajemnie uſzedł. Ta wyſpa ſławna na ow czas była, na ktòrey był Klaſztor Zakonu S. BENEDYKTA, bowiem *Grzegorz* S. Papież Benedyktyn *Rzymſki*, powagą ſwoją przykazał, aby wſzędzie uczyli ſię nauk łacińſkich. Ten tedy WENERYUSZ na wyſpie *Palmaryſkiey* dzieło zakonnego życia zaczął, ktòre przedziwnie pędził, żyjąc tylko ziołkami leſnemi, a gdy lepiey chciał używać, to owoce jadł z drzew leśnych, pragnienie zaś uſpokajał wodą zimną. Jeden człowiek wieyſki natchnięty Duchem Bożym chodził do WENERYUSZA dla porady zbawienney, a będąc już dobrze nauczony względem zbawienia duſzy ſwojey, na zawdzięczenie Miſtrzowi ſwemu, przynioſł mu w podarunku trzy korce jęczmienia. Przyjął WENERYUSZ, y zaſiał go pod ow czas, kiedy naywiękſze gorąca bywają, a już wſzyſtkie zboża godzą ſię do żniwa. Za Mieſiąc jeden tak dobrze wzroſł ow jęczmień, zakwitł, y doyrzał zupełnie, że ſię zdał żąć razem z drugiemi jęczmionami, ktòre poſiano na Wioſnę. Po tym niezwyczaynym uczynku nie mogł ſię zataić przed ludźmi ten nowy y przedziwny Oracz, ale zewſząd zbiegał ſię do niego lud do *Palmaryi;* między inſzemi niejaki Mąż, imieniem *Domealiſz*, przybiwſzy do brzegu łodkę, y zoſtawiwſzy w niey chłopca ſpiącego z pieſkiem, rozumiejąc dobrze o beſpieczeńſtwie ich, ſam z

innnemi ludźmi poszedł do WENERYUSZA. Ten Swięty gdy podług swego zwyczaju ma mowę do przychodniow o *wieczności*, *o wzgardzie świata*, w tym chłopiec ow *Domealisza* na szczekanie pieska obudziwszy się ze snu, przeląkł się, y z łodki wypadł w wodę, a łodkę wiatry oderwały od brzegu, y na morze daleko zapędziły. Powraca z *Palmaryi Domealisz*, y zginieniem chłopca, y szkodą łodki zasmucony, nie wie, co ma robić: płacze, jęczy, ale łzy nic nie pomogły. Nakoniec przychodzi mu na mysl WENERYUSZ, dla ktorego się to nieszczęście stało, więc na powrot idzie spieszno do *Palmaryi*, y z płaczem uskarża się Swiętemu, mówiąc: Oycze, ratuy mnie nędznego, bowiem z twojey przyczyny y chłopca, y łodkę straciłem; odpowie WENERYUSZ: Co? z mojey przyczyny utraciłeś chłopca, y łodkę? Na to on: Tak jest Oycze, bo gdym słuchał pilnie nauk twoich zbawiennych, y zabawiłem się do końca, w tym czasie chłopiec wypadł z łodki w morze, y utonął, a łodź popłynęła na morze. Poruszyła WENERYUSZA dwojaka szkoda *Domealisza*, y serdecznie westchnął; a padłszy na modlitwę, y nieco się pomodliwszy, każe *Domealiszowi* być dobrey nadziei, y iść na brzeg. Poszedł, alić znayduje łodkę u brzegu stojącą, a chłopię ono w piasku sobie igra.

Nie mnieysze rzeczy uczynił WENERYUSZ u swoich *Luneńczykow*: bowiem okrutny smok nie daleko brzegu morskiego, ktòre jest pod Miastem *Luną*, gdzie okręty przybijają, mieszkał w jamie. Ten, ile razy przewoźnicy, y ci, których wożono, wysiadali na brzeg z okrętow, wypadał z jaskini, ogniem z pyska buchając, pożerał ich, czego rzecz oczewista była, bo wszędzie rozrzucone kości, y głowy ludzkie widzieć się dały. Często się naradzali *Luneńscy* Obywatele, jakimby sposobem zabieżeć temu nieszczęściu, ale nikt sie na tę bestyą nie śmiał odważyć, choć by naywięcey było zbroynych ludzi. Nareszcie, kiedy już żadney nie było nadziei w ludziach, prosi Magistrat cały Biskupa, aby WENERYUSZA ziomka *Luneńskiego* ujednał, kiedy nikt nie potrafi zabieżeć temu złemu, żeby on w łasce Boskiey zostający, y już cudami zalecony, dołożył starania swego w tym nieszczęściu. Poszedł Biskup do *Palmaryi*, długo nalegał prożbami na Męża Swiętego, y prosił, pokąd pokory jego nie przekonał. Ten Swięty po trzydniowych postach, y nabożeństwie, z Biskupem y z wielkim gminem ludu poszedł do jaskini smoka, gdzie znowu się modląc, głosem wielkim wyzywa smoka, y roskazuje mu, aby wyszedł z jamy swojey, y utopił się w morzu. To wymowiwszy, przeżegnał Krzyżem Swiętym jaskinią, alić wraz wielkim pędem z skały wyskoczy smok, y wpada w morze, y tonie. Ten cud zaraz się rozgłosił po okolicy całey, y gromadzić się lud zaczynał na poszanowanie tego Swiętego Cudotworcy. Nie mogł tey niespokoyności scierpieć WENERYUSZ, a nie lubiąc zgiełku ludzkiego, wyszedł ztamtąd, y potajemnie uszedł na wyspę *Cyrneńską*, gdzie przez czterdzieści dni między zwierzami dzikiemi przemieszkał, nie mając co jeść, ponieważ płonna tam ziemia była. Prosi więc Pana Boga o ratunek, alić kruk na powietrzu kracząc, ma w sponach swoich wołowe mięso, y chleb, co wszystko składa przed WENERYUSZEM, y odlatuje. Y taką żywnością przez całe czterdzieści dni kruk ow opatrywał Męża Bożego.

Jednego czasu chodząc Swięty nad brzegiem morskim, natrafia na trupa zabitego człowieka, ktòry zabity y utopiony potym wypłynął na brzeg. Troszcząc się o duszę zabitego, aby snadź w grzechu śmiertel-

nym

nym nie zginął, a w piekle mąk nie cierpiał, klęka na ziemię, prosi Pana Boga, aby raczył wskrzesić tego człowieka: aż trząść się zaczął trup, y wraz ożył. Nie chciał już Bòg dobrotliwy, aby między zwierzętami dzikiemi dłużey mieszkał WENERYUSZ na płonney wyspie, przeto upomina go przez Anioła, aby się wrocił do *Palmaryi*. Stał się posłusznym roskazowi Boskiemu, wsiadł w łodź: a gdy mocno wiosłami robią przewoźnicy, prosto przypłynęli do *Sardynii*. Nalega prozbami WENERYUSZ, żeby go do *Palmaryi* zawieziono, dokąd wola Boża jest; nie chcą przewoźnicy, mówiąc z pogardą: Co? to my to z jednym Mnichem cofać się będziemy, a nam potrzeba do *Sardynii* płynąć? uspokoy się Mnichu, nadaremno z tobą nie będziemy pracować, a prozbą swoją nam też nie zapłacisz. Milczał WENERYUSZ; aż w tym zacznie się burzyć morze, nawałności powstawać, deszcze lać, pokąd przelęknieni przewoźnicy na karę Boską nie przyrzekli WENERYUSZOWI, że go zawiozą do *Palmaryi*. Tym czasem gdy się burzy morze, żeglarze, jako to jest zuchwały lud, igrają sobie w kamyczki, y rzucają je jako piłką: między temi był jeden rozwiąźleyszy, ktòry nieostrożnie poczynał sobie z rzucaniem kamieni, trafił sobie w skronie, y bez duszy upadł: inni przelękłszy się towarzysze z śmierci owego, podrętwieli od strachu, y poradzić sobie w nieszczęściu, żadnego nie widzą sposobu. Gdy pomieszani w tych myslach zostają, jeden z nich dowcipnieyszy, y Boga się bojący, rzecze do towarzyszow swoich; Bòg pokarał towarzysza naszego z przyczyny tego, ktòrego mamy wozić: lecz podźmy do niego, prośmy go, bowiem za niego uymowało się niebo, jakoście widzieli, niech się zlituje nad zmarłym towarzyszem naszym. Poszli tedy razem wszyscy, prosili Starca, aby mu modlitwami swemi wyjednał u Boga życie, ktòre z nieszczęścia niespodzianie utracił. Nie wymawiał się onym WENERYUSZ, ponieważ z łaski ich wkrotce miał być zawieziony do *Palmaryi*. Więc pada na modlitwę, a nieco się pomodliwszy, wstaje, y nogą trąca umarłego, każąc mu wstać. Jakby ze snu obudzony ociera oczy, na nogi powstaje, y do życia przychodzi. Przybywszy do *Palmaryi*, w tey samey Celce osiadł, co y przedtym, ale wkrotce dokonał życia. Z Ciała jego po śmierci, przy przedziwney woni, Olejek ciekł, ktòry był doświadczonym lekarstwem na wszelkie choroby. Biskup *Luneński* na grobie ziomka swego postawił Kościoł: ktòrego potym Biskup *Rhegieński*, zachowując go w całości od zajadłych pogan, ktòrzy wokoło pustoszyli kray mieczem, y ogniem, o to napomniony od Swiętego, za sprawą *Ludwika* Cesarza *Karola Wielkiego* Syna, do Miasta wniosł, y w Klasztornym grobie Benedyktyńskim u S. *Prospera* złożył: gdzie policzony między Swiętych Patronow *Rhegieńskich*, do tych czas cudami słynie. Zył około Roku Pańskiego *Sześćsetnego;* umarł dnia XIII Miesiąca Września. Bogu na większą chwałę, Amen.

Piotr w Katalogu SS. w Xiędze 8. w Rozdz. 65. Filip Ferrar. Officium Kościelne Rhegieńskie. Buzelin.

DNIA XIV WRZESNIA.

Zycie S. AMATA Opata, y Pustelnika.

W *Gracyanopolu* narodził się AMAT Swięty, z Rodzicow pobożnych z Oyca *Teodora* zacnego Rzymianina, ktòry wprzod tego Syna Panu

Bogu na ſłużbę poświęcił, niżeli mu ſię urodził. Do lat ſtarſzych przyſzedłſzy, oddał go Rodzic do Klaſztoru *Agauneńſkiego* Zakonu S. BENEDYKTA, bowiem w młodziuchnym jeſzcze wieku przy naukach ſzkolnych umiejąc należycie kochać Pana Boga z całego ſerca, z całych ſił, y z całey duſzy ſwojey, już o niczym nie myſlał, tylko o ſtanie zakonnym, jakoż mieſzkając między Bracią *Agauneńſkiemi* przez lat trzydzieści, doſkonale wyrażał na ſobie chwalebne obyczaje, y pobożność. Dla czego będąc już doſkonałym Zakonnikiem, udał ſię na puſtynią pokryjomo, za natchnieniem Ducha Bożego. Trzy dni go ſzukali Bracia, a znalazłſzy, namawiali, aby ſię powrocił do Klaſztoru, ktorym odpowiedział: Pozwolcie mi naymilſi Bracia w tey jaſkini opłakiwać grzechy moje, ktoremi ciężko Pana Boga obrażałem: niech pokutuję tu za winy moje, ktoremi obciążony jeſtem. Dali więc pokoy AMATOWI, a dla lepſzey wygody, roſkazał Opat dla nowego Puſtelnika zbudować Cellę. Sprowadzają drzewo, deſki; mierzy Cieśla mieyſce; ale gdy przyſzło do wiązania drzewa, obaczy Cieſla, że na połtorey ſtopy krotſze jeſt, nie tak jak mierzył. Zalił ſię przed AMATEM na niedbalſtwo y nieumiejętność ſwoją, oraz ſiebie ſkarży, że ſzkodę uczynił. Izali ſię zamarſzczył na to AMAT? albo ſię gniewał? bynaymniey, ale znowu mierzyć każe balki, y inne drzewa, a mieć nadzieję w Bogu. Uczynił tak Cieſla, mierzył powtornie: y, o cudzie! tak drzewo każde przypadło na ſwoje mieyſce, y tyle wyſtarczało, jak potrzeba według placu wyciągała, że ſię ſam dziwował, zkąd przyroſło drzewa na pułtorey ſtopy.

Pokarm jego był po trzech dniach chleb jęczmienny, ktory mu przynoſił poſtanowionych dni *Bertyn* Brat z *Agauneńſkiego* Klaſztoru; ten jednego dnia przynioſł mu z naczyniem wody, y chleba, y podle drzwi celki jego poſtawił; Mąż Swięty w tym czaſie zabawiał ſię bogomyſlnością, y ſłyſzy przykro kraczącego kruka, a gdy ſię dziwuje głoſowi nie porządnemu, ſpoyrzy przez ſzparę drzwi, aż widzi kruka ſiedzącego na progu celki, a wywrociwſzy z wodą dzbanek, chleb w pyſku trzymając, dokądinąd go nazad ponioſł. Poznał AMAT Swięty, że to kruk był piekielny, ktory ſzkodę zrobił, y rzecze: kruku, ktory mi przyczyniaſz poſtu, dla mnie dobry jeſteś. Opowiedź ſwoim towarzyſzom w piekle, że AMAT łaknie. Tym czaſem markotno ſię ſtało AMATOWI, że dla jego przyczyny tyle razy ſię trudzą *Agauneńſcy* Bracia, więc proſi przez *Bertyna* Opata, aby iuż dał pokoy Braci, a więcey ſię nie trudzili do niego, ale żeby kazał onym razem z ſobą proſić Pana Boga, żeby y jemu upragnionemu, y napotym dla innych opatrzył wodę. Zeſzli ſię tedy Bracia *Agauneńſcy*, y razem ſię modlili, a AMAT Swięty, jakby był upewniony o ſtrumieniu, kijem uderza w ſkałę, y wraz wytryſło zrzodło, ktore do dziś dnia płynie.

Zywność ſobie ſam opatrywał, y ſam był dla ſiebie młynarzem, y piekarzem: albowiem bliſko jaſkini ſwojey wyciął trochę chroſtow, y plac uprzątnął, na ktorym zaſiewał jęczmień, a ten mu doſtarczał na chleb na całe życie, już ſię nie oglądając na innych. Zrobił też ſobie młynek, jak zowiemy *żarna*, w ktorych ſobie meł jęczmień na potrzebę, ktory zaſiewał, y zbierał z wyrobionego kawałka gruntu, ſtrzegąc ſię prożnowania, y chleb ſobie ſam piekł.

Straſzydło piekielne często nie dawało pokoju AMATOWI, około celki ſzeleſt robiło, wyło, wiatry wzbudzało, kołatało do celli, y chciało zburzyć mu mieſzkanie, y zrzucić na doł przepaściſtey gory.

Snadź robił w ogrodku ſwoim AMAT, a nieprzyjaciel duſzny na jego proſto celkę rzucił ſrogi kamień czworograniaſty: ſtyſzy łoſkot Mąż Swięty, y widzi, że leci kamień. Ledwie trzy łokcie był od mieſzkania, klęknął na kolana, y proſił Pana Boga, aby raczył obronić go od nieſzczęścia, alić w tym kamień zatrzymał ſię na powietrzu bliſko gòry, jakby go kto wſparł drągami. Powiadają, że y podziś dzień ſprawuje ſtrach patrzącym, jakby leciec miał ku ziemi. Podczas tego uczynku *Euſtachi* Opat *Luxowieńſki* jadąc do *Włoch*, zboczył do Klaſztoru *Agaunen'ſkiego*, gdzie przy innych rozmowach dowiaduje ſię o życiu AMATA S. proſi tedy, aby ſię mogł z nim widzieć, ponieważ bliſko Klaſztoru był na puſzczy. Przychodzi, y rzecze do niego *Euſtachi:* O jakeś jeſt ſzczęśliwy AMACIE, gdy tylko jedną zabawiaſz ſię bogomyſlnością; ale byłbyś ſzczęſliwſzym, według mego zdania, gdybyś tych cnot, y pobożności, ktòre maſz udzielone od Boga, drugich też uczył; ſam tylko na oſobności mieſzkaſz, y dla ſiebie ſamego tylko pracujeſz, ale w pięćnaſob, wierz mi, zyſkałbyś więcey, gdybyś tych darow Bożych udzielił drugim. Wieſz, że w *Luxowień'ſkim* Klaſztorze bardzo wiele pomnaża ſię oſob, ale im pobudki trzeba. O jak ſobie życzę, abyś przykładem był tym, ktòrzy ſłabieją; a ktòrzy ſą dobremi, żeby ſię na twoje cnoty zapatrując, gruntowali lepiey. Tak S. Ociec BENEDYKT Patryarcha y Wodz naſz, zoſtawił puſzczą, aby radził wielom zbawiennie: idź za mną Synu, a zbawiennieyſza rzecz będzie. Uſłuchał go AMAT, y poſzedł z nim do *Luxovium*. Przedziwnie tam przykładem ſwoim naprawił Mężow w karności Zakonney, a kiedy mu ſię ſzczęſliwie powiodło według woli *Euſtachiego*, mieſzkając tam kilka lat, wyſzedł ztamtąd, y na gòrze *Romaryku* oſiadł, gdzie z ſzczodrobliwości ſąſiadow dobroczynnych pobudował Klaſztory, tak męſkie, jako y Panieńſkie, w ktòrych by dniem y nocą Boga chwalili, y ſpiewali w Chorze: między ktòremi AMAT S. dodając im ochoty do ſłużby Boſkiey, y poſpolite, y puſtelnicze prowadził życie. Zamknął ſię w jaſkini na gòrach, a kiedy czas był do ſtołu, dzwonkiem maleńkim dzwoniono na niego, jak niegdyś *Roman* na S. Oyca BENEDYKTA, gdy mu ſpuſzczał w koſzyku pokarm. Raz w tydzień miewał mowę zbawienną do Mnichow, y Mniſzek, zachęcając ich do cnot; ſłabſzych pobudzał, a upadających na umyſle, y ſmutnych cieſzył.

Jak o dniu oſtatnim życia ſwojego wiedział, tak ſię rokiem całym przed śmiercią przyprawował do niego, zadając ſobie nowe coraz umartwienia ciała. Położył ſobie na ziemi rogożą, włoſiennicą, y popiołem przyprawną, na tey leżąc, jakby z namowy wſparły go boleści, co ſobie miał za naywiększe wygody; a zaś opłakiwać ſwoje, y innych winy, nayoſobliwſza uciecha jego była. Ta choroba tak go zmęczyła, że ſię na nim y ſkora popękała, iż kości widać było. W tych boleściach zoſtając, żadnego nie pokazywał po ſobie znaku zaſmucenia, ale weſoło śpiewał *Skład Apoſtolſki* aż do dokonania życia. Umarł około Roku Pańſkiego *ſześćſetnego ſiedmnaſtego*, dnia *wtorego* Mieſiąca *Września*. Nadgrobek ſam ſobie za życia napiſał, w ktòrym ſię pokazuje oſobliwſza pokora, y pokuta. Z czego niech będzie Bogu chwała przez nieſkończone wieki, Amen.

Lippel. Suryuſz. Wion. Trytemiuſz. Menard. Kronika Gòry Romaryckiey. Jan Chenu. Bużelin.

DNIA XV. WRZESNIA.

Zycie S. AICHARDA Opata.

AICHARD Błogosławiony z Oyca *Ansgarego*, z Matki *Ermeny* narodzony w *Piktawie*, lubo y dla zacnego urodzenia, y dla obfitych dostatkow mogł się dać nakłonić na rozwiązłe życie, jednak od dziecinnych lat, owszem od wyiścia na świat z Macierzyńskiego żywota, będąc od Matki w nieszczęściu ofiarowany na służbę Bogu, pokazywał zawsze po sobie stateczność, skromność, y pobożność z cnotami innemi złączoną. Ociec będąc bogaczem, y sławnym żołnierzem, często do tegoż samego stanu, y sposobu życia namawiał Syna, ale wspomnieć sobie nie dał o takim życiu, chcąc raczey wprzod umrzeć, niżeli niewinność swoję utracić w żołdzie wojennym, więc oddany jest do szkoły na nauki, aby się przyzwyczajał do piorka, ponieważ sposobić się nie chciał do oręża. W onych stronach uczył Szkoły Mąż jeden wielce pobożny, do ktorego się garneli Młodzianie Szlachetnego rodu, na wypolerowanie siebie w naukach, y chwalebnych obyczajach. Pod tym też był y AICHARD, ktory tak był bystrego dowcipu, y ochotny do nauk, że mu rownego nie było w szkole, wszystkich towarzyszow prześzedł w rozumie. Nieco będąc starszym w lata, idzie do Oyca, prosi go, y zaklina, aby część jednę z bogactw swoich ofiarował Bogu. Ta prozba Syna pobudziła Oyca *Ansgarego* do łez, kiedy w tak młodziuchnym wieku nad lata wydawała się w nim mądrość, y przyrzekł chętnie na prozbę jego: a czego żądał AICHARD, Bogarodzicy Pannie wspaniały wystawił Kościoł, przy ktorym zbudował Klasztor Benedyktyński, żeby dniem y nocą chwalili Boga, y MARYĄ Pannę. To sprawiwszy na Oycu, sam został Benedyktynem w Klasztorze *Ansioneńskim*, mając lat *dwanaście*; tam się w młodym wieku przyuczał do prac Zakonnych. Ten uczynek AICHARDA niemało potrwożył Rodzicow, znając jego słabe siły do wytrzymania ostrego życia, y niesposobność do ciężkich robot, y to ich bardzo bolało. Ale że każdy swoje siły miarkuje, y waży, przeto inaczey o sobie rozumiał AICHARD, lubo był latami młody, ale sercem mężny. Bowiem nikt nie był prędszy do posłuszeństwa, pilnieyszy do czucia nocnego, ścisleyszy w zachowaniu postow, do nabożeństwa ochotnieyszy, w rozmyślaniu uważnieyszy, jak AICHARD, że się dziwowali wszyscy, iż on w tak młodym wieku przewyższa cnotami Starcow. Dla czego, żeby się jeszcze w młodziuchnych latach przyzwyczajał do cudow, kulawym, głuchym, niemym, trędowatym, opętanym u Boga jednał zdrowie. Ażeby się na czynienie cudow odważał, z woli Bożey Aniołowie pokazywali się chorym, każąc im iść do AICHARDA po uleczenie. Rozgłosiły się te cuda wszędy, dla czego Młodzianie, dzieweczki, mężowie, niewiasty pieśni śpiewali po domach na pochwałę AICHARDA, czego on srodze nie lubił. A chcąc śpiewakow onych uspokoić, sami szatani cudownie opętanych odstąpiwszy, ogłaszali cnoty AICHARDA. Obaczyć tu cud. Skoro z *Ansionu* wyszedł AICHARD, tak zaraz niepłodność rol, zagorzenie drzew, drożyna żywności, zaraza powietrza, ustawiczne deszcze, ktore ciężko trapiły kray ow, obrociły się w żyzność, w urodzay drzew, obfitość żywności, zdrowe powietrze, y umiarkowanie deszczow stało się, co przedziwnie mieszkańcow onych uszczęśliwiło.

Więcey

Więcey lat ieſzcze nie miał AICHARD, kiedy go Opat wyſłał z Klaſztoru w ſprawie jedney. Będąc w podroży zatrzymał ſię nieco na mieyſcu, gdyż godzina była odprawienia Pacierzy Kapłańſkich, podług Reguły, gdzie poſtanawia czas ſłużby Bożey; więc klęka, y modli ſię; w tym ſłyſzy głos z Nieba wyraźny: *Poydą Swięci z cnoty w cnotę.* Dziwna rzecz! jak od tego czaſu AICHARD nabrał ochoty do dobrego przyczyniał ſobie poſtow, nocy bezſenne trawił, ſiekł ciało ſwoje, na ziemi na włoſiennicy ſypiał, opłakiwał grzechy, ku Niebu zawſze maiąc podnieſione oczy.

W tym czaſie Klaſztor, ktory Ociec *Anſgary* w okolicy *Kwincyań-ſkiey* za uproſzeniem Syna zbudował, już był napełniony oſobami, y w nim doſkonała kwitneła Zakonna karność, ale jeſzcze nie mieli Opata. Nalega *Anſgary* na *Anſionsńſkich* Braci, aby mieli wzgląd na AICHARDA, z ktorego przyczyny ten jeſt zbudowany Klaſztor, aby go obrali Opatem, bowiem dziwnie miłował go Ociec dla cnot chwalebnych. Z wielką ochotą *Anſyoneńſcy* zaleconego tyle zaſługami AICHARDA obrali Opatem *Kwincyaneńſkim.* Przypatrzyć ſię było, z jakim przemyſłem tam zaſzczepiał Zakonność, jak niepożyteczne y zaſtarzałe w nałogach złych wypleniał, ſłabych pokrzepiał, zgoła: poſtępował ſobie doſkonale we wſzyſtkim, jak dobremu przynależy Opatowi. Tym czaſem *Ebroin* Marſzałek Dworu Krola *Francuſkiego* zaczął nienawidzieć *Filiberta* Opata Klaſztoru *Gemmetyckiego*, urywać majętności Klaſztorowi, naoſtatek chciał zrzucić Opata z godności. Cale nic nie był winien *Filibert*, tylko z ſamey nienawiści zawziął ſię na niego. Więc żeby dla jego przyczyny Klaſztor *Gemmetycki* nie ponoſił ſzkody, uſtąpił Opaſtwa. Ażeby *Gemmetyccy* Mniſi bez Opata będący, nie rozwiozli ſię na złe, zachodząc tedy temu niebeſpieczeńſtwu *Filibert*, udaje ſię do *Anſoalda* Biſkupa *Piktawſkiego*, pod ktorego zwierzchnością był ten Klaſztor, y proſi, żeby na jego mieyſce poſtanowił AICHARDA, ponieważ temu złemu koniecznie zabiegać potrzeba; a inaczey nie można, tylko żeby *Filibert* poſzedł na wygnanie, a AICHARD oſiadł mieyſce jego. Rzecz trudna widziała ſię *Anſoaldowi*, z Klaſztoru *Kwincyańſkiego* wyprowadzić AICHARDA, bowiem by ſię to nikomu nie zdało: więc udaje ſię do modlitw, proſi Pana Boga, aby ſwoją wolą pokazał w tym, co y wſzyſtkim zalecił. Rada ta podobała ſię innym, modlą ſię gorąco: alić cudownie *Anſoaldowi*, y *Filibertowi* kuſić ſię każą, y namawiać AICHARDA, a AICHARD tym czaſem był upomniony od Anioła we śnie, że czego z niego rano wymagać będzie *Anſoald*, y *Filibert*, aby ſię nie wymawiał. A upewniając go lepiey o tym, żeby wſzelką odrzucił powątpliwość, zdało mu ſię we śnie, jakoby od *Anſoalda* wziął Paſtorał Opacki, a od *Filiberta* Regułę S. BENEDYKTA. Pobudzeni głoſem Niebieſkim *Anſoald* y *Filibert*, przyſzli rano do AICHARDA, y wolą Bożą opowiadają, każąc, aby ſię nie ſprzeciwiał Bogu. Więc do Klaſztoru *Gemmetyckiego*, lubo ſię wielce wymawiał ſwoją nieſpoſobnością, zaprowadzają nowego Opata AICHARDA. Jakby Słońce jakie zajaśniał w Klaſztorze: wyſuſzał zgniliznę, zagrzewał oziębłych, całe Zgromadzenie przykładem ſwoim tak naprawiał, że wſzyſcy we wſzyſtkim ochotnie naſladowali AICHARDA. Wielką liczbę oſob zebrał do Klaſztoru *Gemmetyckiego*, bowiem, według świadectwa poważnych Autorow, liczyło ſię ich w tym ſamym Klaſztorze *dziewięćſet*, ktorych Swięty bez żadney trudności miał ſobie poſłuſznych, w czym tylko chciał. Omamienia ſzatańſkie,

ſkie, ktòremi częſto napaſtował czart Zgromadzenie, modlitwami uſpokoił, y o tym pierwey wiedział Swięty Opat, co nieprzyjaciel duſzny miał złego wyrządzić Braci.

Dnia jednego, gdy Bracia w Chorze odprawiali *Nonę* z Pacierzy Kapłańſkich, nie poſzedł z niemi AICHARD, chcąc po południu golić ſobie głowę. Kiedy go golą, widzi w ludzkiey poſtaci diabła, pilnie zbierającego po ziemi włoſy, z głowy zrzucane, y w ręku porządnie układa, jakby mu ſię na co zdały. Obruſzy ſię na diabła AICHARD, y rzecze: Słyſzyſz ty pocżwaro piekielna, co maſz za ſprawę do włoſow moich? ktòry y ſiebie, y głowę moją poświęciłem Bogu. Odpowie ſzatan: ani na włos ten nie jeſt Mnichem prawdziwym, ktòry zaniedbywa ſłużby Bożey w Chorze dla wymuſkania ſiebie. Przeraziło to ſrodze AICHARDA, a wſtawſzy z ſtołka z głową na pół ogoloną bieży do Braci, y przed niemi klęcząc, winę wyznaje niedbalſtwa ſwojego, aby cieſzącego ſię bieſa za tak małą opieſzałość zeſromocił. Alić oto cud! odchodząc, drugą połowę głowy każąc ſobie golić, wſzyſtkie włoſy, ktòre był diabeł pozbierał, tak ułożone nayduje na głowie całey ſwojey AICHARD, jakby jeſzcze nie golono go.

Snadź ſię troſzcząc o ſwoich Braci, już będąc podeſzły w leciech, y ſpracowany, ſiedząc w Celli, zacznie wzdychać, mòwiąc: o Boże łaſkawy! jakiegoż rachunku odemnie ze wſzyſtkiego wyciągać będzieſz? a coż tobie odpowiem za ſprawowanie niedbałe Duſz powierzonych mi? O Boże dobrotliwy! ktòry nigdy nie gardziſz proźbami ſług ſwoich, wſpomoż ſtarego AICHARDA, tyle ſprawami obciążonego. Y w tym zaſnął: a ocknąwſzy ſię, widzi Anioła podle ſiebie trzymaiącego rozgę, dziwując ſię przytomności jego rzecze: Miły gościu, na coż to tę rozgę trzymaſz w ręku? czy mnie chceſz nią ubić? wyznaję, żem zaſłużył na karę za moje niedbalſtwo, y nieuczynienie zadoſyć urzędowi memu, biy, maſz mnie ochotnego. Odpowie Anioł: Nie, nie, AICHARDZIE; porzuć bojaźń, a zle ſobie nie wnoś, owſzem weſelſze tobie opowiadam rzeczy, proſiłeś Pana Boga, aby tobie ulżył w pracach, y wyſłuchał ciebie. Podź, a obacz, ktòrych bowiem tą rozgą naznaczę leżących na łożkach, upomni onych, aby ſię gotowali na śmierć, bo wkrotce pomrze ich *czteryſta pięćdzieſiąt*. Ledwo zajaśniała jutrzeńka, w czym był upewniony AICHARD od Anioła w nocy, Zgromadzeniu opowiada ſwemu, y roſkazuje wſzyſtkim gotować ſię na śmierć. Widzieć było na on czas, jak ſię gromadzili, jak opłakiwali grzechy ſwoje, jak martwili ciała, ſpowiedzi czynili, pościli, trzy dni nic nie jedząc. A gdy czwarty dzień przyſzedł, ktòrego ſię przenoſić mieli na drugi świat, zwołał wſzyſtkich do Kościoła AICHARD, poſilił ich Ciałem Pańſkim, y godziny oſtatniey kazał im czekać. Taka ſię w wſzyſtkich dała widzieć pobożność, że ſię z twarzy ich dziwna wydawała jaſność. Zaczeli tedy umierać od godziny trzeciey, y jakby zaſypiali, Bogu oddawali Ducha, y o godzinie dziewiątey wieczorney wſzyſcy, ktòrzy byli nacechowani od Anioła, przy obecności AICHARDA dokonali życia. Ktòrzy byli pozoſtali w życiu, onych z płaczem pochowali. Tych pobudzając AICHARD miłą mową do rowney nadgrody, ſam położywſzy ſię na łożku włoſiennicą uſłanym, Bogu Ducha oddał, dnia *XV. Września*, Roku po Narodzeniu CHRYSTUSA *ſześćſetnego dziewięćdzieſiątego piątego*. Swięte jego kości teraz bliſko *Walencynny* w poſzanowaniu ſą. Bogu na chwałę, Amen.

Fulbert, ktòry jego życie zebrał, y z niego Suryuſz. Hareuſz. Anton. Jepes, Buzelin.

DNIA

DNIA XVI. WRZESNIA.

Zycie S. EDYTY Mniszki.

JAko Roża rodzi się z ciernia, tak EDYTA Swięta wynikła z ciernistego łoża Krola *Edgara*, ten bowiem gwałt uczynił iey Matce *Wilfrydzie*, y porodziła EDYTĘ. Acz potym chciał ią wziąć za żonę, ale *Wilfryda* wolała w Klasztorze *Wintonieńskim* pokutować za uczynioną sobie sromotę, niżeli swywolnego Krola *Edgara* być Małżonką. *Dunstan* niedługo potym był powodem Krolowi, że za popełniony grzech srodze pokutował: bo gdy jednego czasu *Edgar* chciał za rękę ściśnąć *Dunstana*, umknął mu ręki swojey, mieniąc być niegodnym jego, aby się dotknął ręki Biskupiey ten, ktory zgwałcił *Wilfrydę*, więc upadłszy na ziemię przed Biskupem, na siedm lat przyrzekł pokutę, przez ktorą tego dostąpił, że, według *Harpsfeldego*, ledwie Krola rownego widziała *Edgaremu Anglia*. Do takiego więc zbawiennego końca przyszedł *Edgar* za sprawą *Dunstana*. Matka *Wilfryda* została się w Klasztorze, a EDYTA niewinną była od lat dziecinnych. Ta ledwo co wyszła z kolebki, wzięła ią z sobą *Wilfryda* do *Wintonien'skiego* Klasztoru, wszak że nie masz nic nowego, że Krolewskie Corki chowają się w Klasztorach. Przyjąwszy sukienkę Zakonną *Wilfryda* Matka EDYTY od *Etelwolda* Biskupa, tak się doskonale zachowywała w stanie Zakonnym, że się godną być widziała na Przełożeństwo. O to się naybardziey starała, aby zadosyć uczynić zawsze powinnościom Zakonnym; przy ktorych wielką baczność miała na ubogie, będąc do tego miłosiernego uczynku przyuczona od Matki; dla czego często chodziła do Szpitala, blisko Klasztoru zbudowanego, tam gotowała jeść dla ubogich, pokarmy nosiła, jałmużną opatrywała, co się działo nie bez cudu: bo gdy jednego dnia, według swego zwyczaju, idzie do gościnnego domu, swoy urząd sprawować, młodzieniec spotkał ią, y rękę wyciągnąwszy, prosi o jałmużnę; Panna Swięta dobywa woreczka z pieniędzmi, y daje mu tyle, wiele zwykła ubogim dawać, przeżegnawszy żebraka krzyżem Swiętym: odebrał Młodzieniec jałmużnę, y natychmiast z oczu zniknął.

Lubo używała bogatych sukien, niżeli została Mniszką, jednakowo od młodości przyuczona do umartwienia ciała, włosiennicę ostrą nosiła. Ztąd gdy *Etelwold* Biskup ganił jey swieckie ozdoby w szatach, upominał ią, aby pamiętała na ubogiego Chrystusa; na co odezwie się Swięta Panna: *Etelwoldzie*, Bog przenika wnętrzne rzeczy, y skrytości serca, a nie patrzy na powierzchowne; sukníe te, ktore na mnie widzisz, tak mi są miłe, jakbyś mnie w baranim widział kożuszku. Tak rzekła, czego się nie domyślił *Etelwold*.

Będac już EDYTA w sukience Zakonney; mając lat wieku swego *piętnaście*, chciał koniecznie jey Ociec *Edgar*, aby była Xienią nad trzema Klasztorami. Nie przyjęła ofiarowaney sobie godności, dając przyczynę niesposobności swojey dla młodych lat, ktora bardziey życzyła sobie być poddaną, niżeli innemi rządzić, do ktorego przełożeństwa lat nie miała. Dla tey pokory zasłużyła u Boga, wiedzieć o przyszłych rzeczach: jakoż jedney nocy śpiąc, śni jey się, jakby jey prawe oko wypadło z głowy; ten sen na jawie opowiedziała Siostrom, mowiąc: ah! z Bratem moim *Edwardem* (ktory nastąpił na Państwo po Oycu *Edgarze*) nieszczęście się stało, bo jak mnie we śnie wypadło oko, tak on y z Krole-

ſtwa, y z życia wyzuty. Y ſprawdziło ſię: bowiem *Edwarda*, gdy nawiedzał *Etelreda*, złapano zdradą, y zabito. Kiedy jednomyślnie życzyli ſobie Senatorowie, aby EDYTA objęła Krôleſtwo wrządy, odpowiedziała: że woli naywiękſze męki cierpieć, niżeli odmienić Zakonną ſuknią, ponieważ ſię raz na zawſze poślubiła Bogu, więc powinna mu dochować aż do śmierci Wiary.

Swięta Panienka miała ten zwyczay chwalebny, że na czole palcem Krzyż Swięty piętnowała. Ztąd gdy Kościoł *Swiętego Dyonizego*, ktôry ona właſnym wyſtawiła koſztem, zwykłemi Uroczyſtemi obrządkami poświęcał *Dunſtan Swięty*, alić widzi, że uſtawicznie EDYTA żegna palcem czoło; a wziąwſzy ją za rękę, rzecze do niey: Moja EDYTO godzień ten palec twoy, aby nigdy nie zgnił; y tak ſię ſtało, jak w krotce uſłyſzemy. Poświęciwſzy już Kościoł, ze Mſzą S. wyſzedł *Dunſtan S.*, alić znagła zacznie wzdychać, y płakać. Pytają Biſkupa, co by ſię złego ſtało? ſzepnie do ucha Dyakonowi: ah! EDYTA naſza, kwiat, y ozdoba Panien; kleynot Oyczyzny od tego dnia za Mieſiąc, y dzieſięć dni umrze *w Wintonii*, y do Niebieſkiego ſię przenieſie Ogroda. Y tak ſię ſtało, bo w roku wieku ſwego *dwudzieſtym trzecim* z tym ſię pożegnała światem. Przy konającey był obecny *Dunſtan*, ktôrey jey dał Ciało Pańſkie, y Olejem Swiętym namaścił na drôgę wieczności. Zaſmuciły ſię Sioſtry z prędkiey śmierci Swiętey Panienki, ktôrey ſerdecznie płacząc żałowały. Jedna z Sioſtr, ktôra Swiętey naybardziey żałowała, gdy z załamanemi rękami idzie po kurytarzu, ſłyſzy w Chorze ſpiewanie, a nie było tam żadney Sioſtry, ponieważ zabawne były oporządzeniem ciała. A gdy ſtoi zadumiona, chce puyść do choru obaczyć, kto by ſpiewał, alić ſtanie przy niey Anioł, y mowi do niey: Nie chodź do choru przypatrywać ſię ſpiewającym, wiedź bowiem, że to Aniołowie ſpiewają z weſołości, iż duſza EDYTY proſto do Nieba poſzła. Pochował Ciało jey *Dunſtan Swięty* w Kościele *Swiętego Dyonizego*, ktory ſama wyſtawiła: gdzie ſię za życia pochować kazała.

W Mieſiąc po śmierci pokazała ſię Matce ſwojey *Wilfrydzie*, w wielkiey jaſności, y roſkazała jey, aby ſię wraz uſpokoiła od płaczu, bowiem do tych czas płakała Côrki ſwojey, y opowiedziała, że ſię doſtała do Oblubieńca ſwojego Jezusa, z ktôrym żyć będzie na wieki. Po dwôch leciech od śmierci S. EDYTY, pokazała ſię też *Swiętemu Dunſtanowi w Kantuaryi*, mowiąc do niego: *Dunſtanie*, dotąd leżę w ziemi nieznajoma nikomu, tylko w Niebie uſzczęśliwiona jeſtem, ale teraz wiedź o woli Bożey, że maſz mnie dobyć z ziemi dla wielom pociechy w kraju moim. A żebyś zaś tego nie rozumiał za obłudę, co tobie prawdziwie oznaymuję, dowodem będzie całe ciało moje, gdy go odkopieſz, a naybardziey palec u ręki mojey, o ktôrym dawniey prorokowałeś, że ma być wolny od ſkazytelności. Niech ciebie to nie mieſza, że ropa jeſt na nogach, na oczach, y całym ciele procz palca; bo żem ich używała na lekomyślność w dziecińſtwie, przeto muſzą z wyroku Boſkiego podpadać ſkazytelności. To wyrzekłſzy, zniknęła. W podroży noc zaſzła Biſkupa nie daleko *Wintonii*, a zaſnąwſzy, weſnie widzi podobny cud, że go nieznajomy jakiś podrożny prowadzi za rękę do Kościoła *Swiętego Dyonizego w Wintonii*, y że ſtanął przy S. EDYCIE w dziwney jaſności będącey, Swięty Męczennik, ktôra do niego te rzekła ſłowa: Wieſz Wielki kraju naſzego Patronie, że w Kościele twoim leży Ciało moje; y o tym wieſz, że taka jeſt wola Pana Boga, aby mnie dobyto z ziemi, proſzę więc, uczyń tę dla mnie

mnie łaskę, upewni *Dunstana*, który tu w bliskości stoi gospodą; iużem y ja sama upomniała go o to przez sen *w Kantuaryi*. Y wraz, jakby się do niego pomykał *Dyonizy*, idąc; y o co go upominała onegday Panna Swięta, przypominał mu przez sen, jakby na jawie widział. Otworzywszy trunnę z Ciałem S. EDYTY, wszystka prawda się pokazała, jak dawniey przez sen opowiedziała *Dunstanowi*, bowiem całe Ciało, y ramiona, y głowa, oczy zaś zapadłe; a na nogach, y ręku zgniło ciało, że tylko same kości leżały: procz palca prawey ręki, ktory był jak żywy. skoro wynieśli z grobu Ciało EDYTY Swiętey, zaraz się dwa cuda stały.

Jak to częstokroć bywa, że ludzie pobożni natrętni są bardzo, ktorzy kiedy im się zdarzy być przy kościach Swiętych Pańskich, gwałtem się cisną do trunny, szarpią odzienia, a czasem y rozrywają kości, mając sobie za osobliwe uszczęśliwienie, dostać *Relikwii* z Ciał Swiętych. Takiego był gatunku jeden Mnich z Klasztoru *Glaskońskiego*, imieniem *Edulf*, gdy wynieśli z grobu Swiętą Panienkę, nożyczkami potajemnie urżyna sztukę sukni EDYTY. A jako takowi ludzie szybko takie rzeczy robią, żeby nie postrzegli drudzy, gdy w prędkości część znaczną odzienia na niey w rękę uchwycił, y tnie nożyczkami, razem też przeciął Swiętey nogę. Jak by żywą ciął, tak obficie krew się lała na ziemię. Pomieszany na cud ten bardzo *Edulf* będąc, ze strachu nożyczki wypadły mu z ręki, a lękając się oczywistey kary od Swiętey Panny, pada z płaczem na ziemię, przeprasza EDYTĘ Swiętą, y prosi odpuszczenia. Alić gdy się podnosi od ziemi, nawet ani kropelka krwi nie wytrysła; lubo przed tym dostatecznie płynęła, ani też znaku nie było ciętey nogi. Odszedł tedy szybko od grobu ucieszony *Edulf*, y nauczył się z cudu, jak ostrożniey sobie potrzeba postępować *z Relikwiami* Swiętych. Tak też Mniszka potajemnie przyszedłszy do Ciała Swiętey, gdy chce urwać zuchwale sztukę zasłony z głowy, EDYTA podniosła głowę, jakby żyła, y krzywo spoyrzała na nię, że ledwie od strachu nie umarła.

Niegdyś ten zwyczay zachowywali wszędzie, że, mianowicie Duchowni, dostawszy *Relikwii* Swiętych, dla bespieczeństwa zamykali je w skrzyneczkach, nosząc je po rożnych mieyscach. Tego zwyczaju chwycili się *Piktawczykowie*, przyszedłszy z kościami S. *Juniusza* do *Wintonii z Francyi*, poszli do Klasztoru, gdzie łeżała S. EDYTA, y skrzyneczkę postawili na Ołtarzu. Kiedy już nabrali dosyć jałmużny, myśląc o powrocie do domu *z Anglii*, idą do Ołtarza, chcąc wziąć z sobą swoją skrzyneczkę z kościami S. *Juniusza*, alić tak się cięszką stała, że ani jey ruszyć z mieysca nie mogli. Rwią się za głowę, płaczą y narzekają, że postradać mają swego Swiętego; bowiem co się zapuszczą do skrzyneczki, to żadnym sposobem ruszyć się nie daje. *Wulfruda* Xieni Klasztoru onego, chcąc nadgrodzić szkodę onym, na ktorą wyrzekali, zapłaciła im kości Swiętego, dawszy dwieście złotych pieniędzy, y tak z tym podarunkiem do domu ich wyprawiła: Swięty *Junius*, jakby już z EDYTĄ wszedł w przyjaźń, został się *w Wintonii*.

Prawdziwy jest cud, ktory EDYTA uczyniła po śmierci. *Kanut* Król przyjechał do *Wintonii*, y gdy obiaduje *z Ednotem* Arcybiskupem, między inszemi rozmowami, Biskup namienia też o świątobliwości wielkiey EDYTY Swiętey. Krol się na to śmiejąc, jak by mu babskie nowiny prawił, rzecze do *Ednota*: Moy Biskupie, jeśli mnie kochasz, przestań tych bajek, bo ich cale nie lubię. Znałem ja dobrze *Edgara*, y życie je-

go bezecne, ktory nierządnie ſpłodził tę EDYTĘ, ktorą ty tak bardzo chwaliſz, jakże proſzę ona może być Swiętą, kiedy z Oyca pochodzi nieślubnego? Nie żartuy ſobie *Ednocie z Kanuta*, bowiem nie jeſtem dziecięciem, żebym temu uwierzył. Weſtchnął tu Arcybiſkup, y tym czaſem zamilknął. A wſtawſzy od ſtołu, bierze za rękę Krola, y prowadzi go grobu EDYTY Swiętey, y odrzuciwſzy ſię cudownie kamień grobowy, powſtała ożyła Panna Swięta, y jak by ſię rzucić chciała na Krola, gniewając ſię, natarczywość uczyniła: y prawie bez duſzy padł na ziemię *Kanut*, a długo wątpiąc o życiu ſwoim, przyſzedłſzy ku ſobie, jął płakać, y pokornie wyznawać winę z poſzanowaniem Swiętey. EDYTA jak by już była ubłagana, znowu położyła ſię w trunie, y kamień grobowy na ſwoim legł mieyſcu. A od tego czaſu bynaymniey nie wątpił o cudowney świątobliwości EDYTY, ale za Patronkę ją ſobie obrał. Y nie omylił ſię, bo gdy jednego czaſu płynął morzem, a już w niebeſpieczeńſtwie zatonienia zoſtawał, jak prędko wezwał na ratunek tey S. Panny, tak wraz pogoda ſtanęła, y ſzczęśliwie przypłynął do brzegu.

Tak ſię też ſtało *Alredowi* Arcybiſkupowi *Worceńſkiemu*, gdy płynie do *Adryi*, w jawnym niebeſpieczeńſtwie pokazała mu ſię EDYTA S., mowiąc do niego: *Alredzie*, którąś wzywał na ratunek, oto przybywam EDYTA *Wintonieńſka*, bądź dobrey myśli, a nie boy ſię żadnego nieſzczęścia. To wymowiwſzy, zniknęła. *Alredo* tym czaſem ſzczęśliwie przypłynął do *Adryi*. Prawie nie chorując, umarła EDYTA S. w Roku wieku ſwego *dwudzieſtym trzecim*, pełna zaſług u Nieba; Roku zaś Chryſtuſowego *dziewięćſetnego ośmdzieſiątego czwartego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Suryuſz Lippel. Molan u Uſwarda, Gelaſin, Wion. Hugo Menard, Buzelin, y innych wielu.

DNIA XVII. WRZESNIA.

Zycie S. HILDEGARDY Xięni.

HILDEGARDA Swięta urodzona z Oyca *Hildeberta*, z Matki *Mechtyldy*, Rodzicow y bogatych, y z krwią znakomitą ſpowinowaconych. W oſmym roku będącą oddano do Klaſztoru *Swiętego Dyſyboda* pod Miſtrzeńſtwo *Jutty* na wychowanie. Ta Miſtrzyni nie miała z Swiętą wielkiey pracy, ponieważ tak była pojętną, choć w młodziuchnym wieku, że ledwo w ſtarych latach poymowały inne, co należy do doſkonałości Zakonney, y cnot chwalebnych, jak HILDEGARDA. Ale jakże tey Swiętey Pannie nie miał Bog użyczać tey łaſki, ktorą ſobie obrał do tajemnic ſwoich, y te odtąd łacno poymowała. Y ten jeſt prawdziwy znak złączenia ſię z Bogiem: Cierpieć dla niego; od czego nie była odrodna HILDEGARDA, bowiem od pierwſzych lat młodości ſwojey przyuczała ſię do cierpliwości, że jawnie o niey domownicy mawiali, iż HILDEGARDA jeſt Obrazem cierpliwości. Mając już lat *czterdzieści y dwa* cudownie na rozumie objaśniona zoſtała, y odtąd tak zrozumiewała jaſnie Piſma Swięte, że łacno trudności ich rozwięzywała. Dowodem ſą tego rzeczy bardzo zawiłe, y trudne, ktore Swięta Panna ułacniła, y na świat wydała. Widzenia Niebieſkie, lubo od młodości pełna łaſk Boſkich była, te jednak po więkſzey części w ſobie utaiła, pokąd, już będąc w lata Starſza, nie kazano jey tego ſpiſać, y ogłoſić. Ale HILDEGARDA obawiając ſię, aby pod ſkwapliwe nie podpadła zdanie, y ſąd, nieco ſię opo-

zni-

źniła, y zaniechała tego; lecz wraz karę Bofką uczuła nad fobą, kiedy w chorobę wpadła, tak ciężką, że jey ręce, y nogi niemoc odjęła, y na łożku leżała jako pniak. Nakoniec, nauczyła fię z tey choroby, że koniecznie być muśi pofłuszną woli Bożey, przeto pifała już odważniey, ganiąc wyftępki. Tego o wynioftość, owego o łakomftwo, innych o wszeteczeńftwo, y o nieszczerość, bespiecznie ftrofowała, co jey było przyczyną cierpienia.

Skrytości serc tak przenikała, że choć ktorym nie wymawiała na oczy wyftępku, sami dobrowolnie wyznawać muśieli. Wieku onego wszędy zagęściły fię były niecnoty; Ona pałając miłością Bofką, cokolwiek umiejętności miała z Boga, to rozgłaszała po rożnych *Niemieckich* Miaftach, aby wftręt od nałogow uczyniła grzesznikom. Dla czego biegała po *Trewirzu*, *Kolnie*, *Metim* Mieście, *Bambergu*, y *Wircburgu*, gdzie pospolftwo y Duchowieńftwo pobudzała do dobrego, opowiadając im, czego fię nauczyła cudownie. A nie tylko na plugawe obyczaje ludzkie biła HILDEGARDA, lecz też samych kacermiftrzow, y tych, ktorzy drugich pobudzali do kacerftwa, mową, y pisaniem szczęśliwie zwyciężała, y onych ftabiła. Szaleńftwo *Kataronczykow*, ktorzy wzniecali brzydkie błędy *Berengaryusza*, całą Xięgą potępiła. Zachęcone więc Panienki ftawą HILDEGARDY, bardzo fię wiele ich zgromadziło do niey, że fię już na gorze u S. *Dyfyboda* pomieścić nie mogły, dla czego upomniona cudownie, aby fię na inszą przeniosła gorę S. *Ruperta*, blisko *Renu*. Markotno fię ftało Xięni owego Klasztoru, że kazano HILDEGARDZIE przenieść fię z swoich krajow. Więc ociąga fię, nie wiedzieć dla jakiey przyczyny, y odkłada od dnia do dnia; przeto muśiała za to pokutować, że według woli Boskiey wraz nie wyniosła fię ztamtąd, bowiem w taką niemoc wpadła, że prawie bez duszy zoftała, y ledwie tchnąć mogła. Alić cud fię dzieje: jak prędko pozwoliła jey Przełożona wyprowadzić fię z Klasztoru S. *Dyfyboda*, tak zaraz zdrową wyskoczyła z łożka, y z pospiechem pobiegła na gorę S. *Ruperta*. Rosporządziwszy tam rzeczy należycie, jak jey cudownie kazano, znowu widzenia Niebieskie miewała, y one spisywać zaczęła. Ale te HILDEGARDY prawdy, ktore widywała, u wielu poczytane bywały za bayki babskie, bo im fię nie mogło w głowie zmieścić, jakby Panience jedney Bog miał objawiać Niebieskie rzeczy; dla czego wyśmiewali fię z Swiętey, a naybardziey mądrzy ludzie. Między innemi znaydował fię jeden Filozof, ktory długo natrząsał fię z HILDEGARDY, ale y tego człowieka pozyskała Bogu: bowiem wzruszony żalem za uszczypliwe przymowki, y łżenia HILDEGARDY, przeprasżał ją, a za to doftatkow, bogactwa, gdyż był bogaty, nadał Klasztorowi HILDEGARDY, y Dziedziczką dobr swoich uczynił ją, y nie gdziejndziey, jak w tym samym Klasztorze chciał być pochowany po śmierci. Ona tym czasem była Prorockiego ducha; y tym bardziey nie pobłażała wyftępnym ludziom; także mężnieyszą fię ftawała na wykorzenienie herezyi. Nie było dnia, żeby, niejako Posełftwo od Boga sprawująca, wszędy do Miaft, do pospolftwa, do Xiążąt, y Biskupow nie wysyłała z Wyrokami Boskiemi, oznaymując onym, coby fię z niemi ftać miało, y zawsze fię sprawdziło, co ta Prorokini Swięta opowiedziała, y więcey ją poważano, niż *Sybillę* niegdyś *Kumańską*. Zaifte, czterech Papieżow, dwoch Cesarzow, wielu ArcyBiskupow *Francuskich* y *Włoskich*, nawet od oftatnich *Zachodnich* krajow Biskupi, jeżeli kiedy potrzebowali w trudnych rzeczach rady, zdawali fię zupeł-

 nie

nie na HILDEGARDĘ; co wſzyſtko, jako pełna mądrości Niebieſkiey, ſzczęſliwie ułatwiała powątpliwości wſzelkie uſpokajała, coby było ku dobremu Krôleſtwom y Prowincyom. Ztąd, że *Bernard* S. przynaglał *Eugeniuſza* Papieża do zabawienia ſię w *Trewirzu*, z tey okoliczności cokolwiek z Boga poznała HILDEGARDA, doſkonale rzecz przetrząſnąwſzy, jeſt przyięto od wſzyſtkich, y potwierdzono.

Przeciwko poſtrachom, y napaściom ſzatańſkim, któremi często bies napaſtował ją, gdy wzywała pomocy od Boga, widziała Anioła ognistym mieczem płaſzającego ſzatanow, y do piekła zapędzającego. Cuda, ktôremi wſzędzie po *Niemczech* ſłyneła, *Autor* życia zebrał w xięgę. Między inſzemi, krotko ſię namienia, że żadney nie było choroby, ktôreyby Swięta natychmiaſt nie uleczyła: zwłaſzcza opętani od złego ducha, ktôrzy na ruſzenie jey palca odſtępować muſieli. Umarła dnia *XVII Września*, Roku CHRYSTUSOWEGO *tyſiąc ſetnego ośmdzieſiątego pierwſzego*, mając lat wieku ſwego *ośmdzieſiąt* y *dwa*. Kiedy duſza jey ſzła do nieba, dwa ſię pokazały koła na powietrzu w wielkiey jaſności nieco wiſzące, pokąd ſię nie zeſzły, y rogami oparły ſię na mieſzkaniu S. HILDEGARDY, nakſztałt Korony. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała, Amen.

Tak twierdzi Lippel w życiu jey, w tom. 3, Wincenty. Cratepol. Teodoryk Opat Tritemiuſz. Buzelin.

DNIA XVIII. WRZEŚNIA

Zycie S. RYCHARDY Ceſarzowy.

NArodzona RYCHARDA z *Grzegorza* Króla *Szockiego* była, ktôra że y urodzeniem, y kraſnością, y cnotami rowna *Karolowi* widziała ſię, Bratu *Ludwika* Krôla *Ziemi Niemieckiey*, przeto wſpaniale zaſlubiona zoſtała temuż, lubo jeſzcze nie objął Pańſtwa, jednak był ſławny na woynie, y chwalebnie utrzymywał ſprawy Oycowſkie. Ledwie był zdolny do oręża, a już na pierwſzey woynie odnioſł zwycięſtwo. Także *Longobardow* poraził, wpadającym *Saracenom* w *Włoſką Ziemię* dał odpor, rozruchy w *Pannonii* uſpokoił, *Nortmannow* puſtoſzenia uśmierzył: rownym ſię ſtał Wielkim Xiążętom, pokąd ſię kochał w pobożności; y według świadectwa *Brunnera*, żadnego z Krôlow nie było nad niego pierwſzego, tylko jeden *Karol Wielki* był mu w potędze rowny: bo oprocz Korony *Niemieckiego* Pańſtwa, y *Włoſkiego*, ktôrą na ſiebie otrzymał, także cała *Francya* dobrowolnie go ſobie obrała za Krôla. Polegał dotąd *Karol* Król, y Ceſarz cały na Swiętych Biſkupach, y Mężach Zakonnych: *Euzebiuſza* Mnicha *Sangalleńſkiego* tak ſobie wielce ſzacował, że nigdy pierwey nie zaczynał woyny, pokąd ſię nie poradził jego, który, że był od Boga obdarzony łaſką, wiedzenia o przyſzłych rzeczach, doſkonale upewniał *Karola* o ſkutku woyny. Powiadają Piſarze, że często po całych tygodniach zabawiał ſię w Klaſztorze Benedyktyńſkim u S. *Gawła*, a zapomniawſzy o powadze Krôlewſkiey, wſzyſtkie powinności odprawiał Zakonne. Drugi z Swiątobliwych Biſkupow *Luitward* Biſkup *Wercelleńſki* z Benedyktyna *Augieńſkiego*, uſtawicznie był obecny przy *Karolu*, ktôry mu dopomagał w rządach; na tego jednego roſtropności, y radach całe ſzczęście *Karola*, y poſpolſtwa zawiſło było.

Dotąd

Dotąd bowiem szczęśliwego widzieliśmy *Karola*, bo też był pobożny; iuż teraz obaczemy, jak się opak obróciło wszystko; skoro zapomniał świątobliwości, RYCHARDĘ Swiętą, uczciwą małżonkę swoją, y pobożnego Biskupa *Luitwarda*, jedyną Państwa podporę, od siebie wypędził. Nie dziwuy się Czytelniku, jakimby sposobem mogł zgrzeszyć przeciwko tym pobożnym y przyjacielskim Osobom, ponieważ już od dawnego czasu ostrzyli zęby Panowie na *Luitwarda*, naprzod, że z Mnicha został Biskupem, a potym, że Krol na wszystkich jego polegał radach, tak w sprawach swoich, jako też względem pokoju, czy woyny; wnosząc sobie: Coż bowiem należy Krolestwo do Mnicha? ktoremu należy do Kościoła, nie do Dworu; przestrzegać powinien swojego Duchowieństwa, nie wtrącać się do Dworskich spraw. Z tym samym potwarzaniem wynieśli się zazdrośni na widok, ktorzy się za zasłoną kryli, y już przy wszystkich naygrawali się z Cesarzowy, y z Biskupa. Upatrzyli czas taki, kiedy RYCHARDY, y *Luitwarda* nie było przy Cesarzu, ale sam tylko zabawiał się w pokoju, przekładają mu skromnie rzecz, y żalą się nad jego nieszczęściem, życząc, jeśliby chciał spokoynie panować, y jego się obawiało pospolstwo, żeby kapturowego Mnicha, ktorego nie dawno uczynił Biskupem, precz od siebie oddalił, bo nareszcie przewroci Państwo; a co większa, jeśli tego nie uczyni, to *Luitward* będzie panował nad *Karolem*, y świat cały stanie mu się posłuszny; więc *Karol* będzie malowanym Cesarzem, a *Luitward* prawdziwym. A wzmacniając swoją nienawiść ku Biskupowi, przydają: że Cesarzowi odbierze władzą, y z żoną jego RYCHARDĄ żyć będzie, ponieważ y dopiero mają z sobą przyjaźń. *Luitward* był to Biskup miły w obcowaniu, y układności; wierny przyjaciel *Karola*, y RYCHARDY. *Karol* nie mając dobrego rożeznania, za prawdę niezbitą to wszystko rozumiał, co mu owi potwarcy złośliwi powiadali, więc bez wszelkiey przyczyny wraz *Luitwardowi* wyniść ze Dworu roskazuje, także y RYCHARDĘ razem oddala od siebie, jakoby mu małżeńskiey nie dochowała wiary. Czysta, y niewinna Cesarzowa broniąc sławy swojey, rzecze: Cesarzu, Mężu moy, kiedy mnie iako nierządnicę od siebie oddalasz, na doświadczenie, żem tobie zawsze dochowywała wiary, weznę na świadectwo rozpalone żelazo, to dowod pokaże niewinności mojey. To wyrzekłszy, wzięła w obieręcz rospalone żelazo, y długo go trzymała, jakby nigdy nie było w ogniu. Dobrze się stało Cesarzu, kiedy mnie Niebo nie obwinia, a tyś mnie lekkomyślnie potępił, już sobie Zakonną obieram Cellę: pragnę Dziewica odtąd mieszkać między Dziewicami Bogu poświęconemi: a wraz pozbierawszy rzeczy swoje, ktore była wniosła, wziąwszy kilka służebnic, poszła do Klasztoru *Andlowieńskiego*, ktory sama dawniey własnym nakładem wystawiła dla Panien świątobliwych w *Alsacyi*. Mogł był każdy przysiądz na to, że pokąd żyła z *Karolem*, żyła jako Panna; tak też łatwo umiała się zgadzać z obyczajami Zakonnemi podług Reguły, że godną była potym dla doskonałego życia, aby ją obrano za Xienią, dla czego wzięto ją do Klasztoru *Tygureńskiego* u SS. *Felixa* y *Reguli*, za zgodnemi Siostr głosami. Kiedy y tam przykładami swemi naprawiła Siostry w Zakonności, życia dokonała dnia *XVIII Września* w sukience Zakonney, ktorą sobie bardziey szacowała nad Koronę Cesarską. Po śmierci w Rejestr Swiętych wpisana została. Zemścił się Bog niewinności RYCHARDY, y *Luitwarda*, kiedy y z Państwa Cesarskiego, y z zdrowia, y z rozumu wyszedł *Karol* w krotkim czasie: bo w nienawiść wpadł u pospolstwa;

ſpolſtwa, y u Panow, że mu cale nie wierzyli, za zgodą wſzyſtkich Xiąż ąt w *Frankforcie* z Państwa zrzucony zoſtał. Y do tey oſtatniey przyſzedł nędzy, że opuſzczony od domowych, y ſług wſzyſtkich, chleba po domach żebrał. Nakoniec w *Neidlindzie* Wſi, w Państwie *Szwedzkim*, wyzuty ze wſzyſtkiego, bo nic nie miał, tylko kiy dziadowſki, z tym ſię pożegnał światem, y pochowany jeſt w Klaſztorze *Augieńſkim*. Umarł według *Baroniuſza* Roku Pańſkiego 888. Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak też twierdzi Herman S. ſkurczony w ſwojey Kronice w Roku 887. Brunner w tom. 2. Dziejow Bawarſkch w Xiędze 7. Arnold. Wion. Trytemiuſz. Buzelin.

DNIA XIX WRZESNIA.

Zycie S. WIKTORA III. Papieża.

WIKTOR Swięty z Benedyktyna Papież, ktoremu Rodzicy dali na Chrzcie Swiętym imię *Dauferyuſz*, urodził ſię w *Benewencie* u *Samnitow*, z Oyca Xiążęcia *Rzymſkiego*. Delikatnie wychowany, pokąd do lat nie przyſzedł doyrzałych, w ktorym już wieku ożenili go Rodzice z zacnego rodu Panienką. Sprawują weſele, cieſzą ſię wſzyſcy, a *Dauferyuſz* po ſlubie potajemnie ucieka w nocy na puſtynią. Tam pragnąc wieść puſtelnicze życie, że do tey ſurowości należało mu mieć Wodza, y Nauczyciela, więc Bog opatrzny zſyła do niego *Jacka*, świątobliwego Zakonnika, ktoryby go ćwiczył w oſtrości życia. A jako u Benedyktynow był zwyczay, że ktorzy udawali ſię na puſtynie, wracali ſię do Klaſztoru, zkąd wychodzili, aby tam ſię przyuczali do poſpolitego życia, y znowu chodzili na puſzczą. Tak też *Dauferyuſz*, przemieſzkawſzy na puſtyni z *Jackiem*, do *Kaweńſkich* poſzedł Benedyktynow, ztamtąd do Klaſztoru u S. *Zofii* bliſko *Benewentu*; potym na wyſpę *Tremiteńſką* przy morzu *Adryatyckim*, nakoniec na puſtynią gęſtą *Majelleńſką*, gdzie zoſtawſzy ſię, między Swiątobliwemi Puſtelnikami żyć, y umierać poſtanowił. Ale inſza wola Boſka była z *Dauferyuſzem*, bo chociaż przyrzekł mieſzkać na puſzczy *Majelleńſkiey*, jednak *Leo IX* Papież liſtami wyprowadził go ztamtąd, y kazał mu żyć po Mniſku w *Benewencie*. A to dla tego uczynił, aby miał pogotowiu, ktoregoby z ſobą wziął do *Rzymu*, y uczynił Kardynałem. Acz wolałby był on w Mniſkim Kapturze chodzić, niż ſię w Kapeluſzu Kardynalſkim świecić jawnie między wielkiemi Panami, ale muſiał ſtać ſię poſłuſznym Papieżowi. Spoſtrzegł przezorny Papież, że *Dauferyuſz* godnym będzie Papieſtwa. Ale jak rożność jeſt wielka między temi, ktorzy ſię przez wſzelkie ſpoſoby ſtarają o doczeſne honory, y ktorzy uciekają od nich, tak ſię ſtało z *Dauferyuſzem*, bo jak prędko umarł *Leo* Papież, tak wraz obrano na jego mieyſce *Dauferyuſza*, ktory dał ſobie imię WIKTOR *Wtory*, ale po trzech dniach potajemnie uſzedł z *Rzymu* do *Kaſſynu*, chcąc raczey Zakonne prowadzić życie, pokąd z *Kapuańſkiego* Przeora, y Opata, za powſzechną zgodą wſzyſtkich Braci, nie był obrany Opatem *Kaſſyńſkim*, y tak z *Dauferyuſza* już teraz *Dezyderyuſz* Opat *Kaſſyńſki*.

Mikołay Wtory, ktorego obrano Papieżem w *Senach*, a z nim jechał *Dezyderyuſz* do *Picenu*, ktory nie dawno złożył dobrowolnie godność, uczynił go Kardynałem, przydawſzy mu tytuł: *Stolicy Apoſtolſkiey* po *Kampanii*, po *Brucyi*, y *Apulii* Legata.

Mają zwyczay ci, ktòrzy wſpaniałe budują domy, nayprzod brać ſię do mnieyſzych budynkow, y w onych uważać rzemieſlnika ſztukę, aby beſpiecznie mogli mu powierzyć ſtawiania przepyſznych pałacow. Tak też *Dezyderyuſz* Opat doświadczywſzy ſił ſwoich w Klaſztorze, y umiejąc należycie naprawiać obyczaje Zakonne, zdał ſię do naywſpaniałſzego Kościoła *Rzymſkiego*. Klaſztor ſławny ſwoy za złych czaſow ſpuſtoſzony, od fundamentow naprawił *Dezyderyuſz*; Xięgami opatrzył, co było oderwanego odyſkał, y do takiey wſpaniałości przywiodł, że ſię owego wieku dziwowała *Kampania;* zawſze prawdziwych bronił Papieżow, a fałſzywych potępiał. *Mikołaja Wtorego* przeciwnego *Mincyuſzowi*, *Alexandra II.* przeciwnego *Kadulemu*, *Grzegorza VII.* przeciwnego *Gibertowi* ſtatecznie wſpomagał. Ztąd na to zaſłużył, że dopiero rzeczony *Grzegorz*, gdy już był bliſkim śmierci, mocno Kardynałom *Dezyderyuſza* zalecał, ſądząc go godnym Stolicy Papieſkiey, ktòry był wſparł upadający Kościoł S. ktòryby ſię mężnie oparł zajadłemu *Henrykowi* Ceſarzowi z ſwoim bałwanem *Klemenſem*. Upodobała ſię rada *Grzegorza* Kardynałom, więc pogrzebłſzy Papieża, wraz ſię wſzyſcy zeſzli, y jednoſtaynemi głoſami obrali *Dezyderyuſza*. Ale jakby mu naywiękſzą złość wyrządzili, unikając wſzelkiey doſtoyności, potajemnie uciekł z *Rzymu*. Poſyłano do niego z liſtami, aby ſię znowu powrocił do *Rzymu*, y objął godność Papieſką, lecz nic nie wſkorali, bowiem wolał *Dezyderyuſz* w *Kaſſynie* żyć ſpokoynie, niż w tak wielkie wdawać ſię ſprawy. *Jordan* Xiążę uważając, że podobnego nie było do wſparcia Kościoła Bożego podczas opłakanych czaſow, ſam pojechał do *Kaſſynu*, y proſi uſilnie *Dezyderyuſza*, ażeby z ſwojey ku Rzeczypoſpolitey miłości, przynaymniey przybył do *Rzymu* dla porady dobra poſpolitego, ponieważ już nie chce cale przyjąć czci ofiarowaney ſobie; a tym czaſem pewność ſobie czyni Xiążę, że jeſliby powrocił do *Rzymu*, choćby nie chciał, oſadziłby go na Stolicy Papieſkiey. Nic nie wymogł *Jordan* na *Dezyderyuſzu*, y rok już mijał, a Papieża nie było. Na Wioſnę znowu ſię zjeżdżają do *Rzymu* na walne rady, wzywają też *Dezyderyuſza*, aby przynaymniey dał ſwoją kreſkę na nowego Papieża, ktòrego obierać mieli. Uradował ſię wielce, rozumiejąc zapewne, że ſię utrzyma przy ſwoim ſtatecznym umyſle, z ochotą ſtawa, y na mieyſce ſwoje *Ottona* Biſkupa *Oſtyeńſkiego* mianuje. Ale że taka wola Boſka była, aby on ſam był Papieżem, przeto gwałtem go biorą, do Kościoła S. *Łucyi* prowadzą jego, y oſadzają na Stolicy Papieſkiey, przydawſzy mu imię WIKTOR III. Przypatrzyć ſię tu ſtateczney pokorze *Dezyderyuſza*; cztery dni, nie więcey był Papieżem, znowu uſzedł do *Tarracyny*, złożywſzy z ſiebie wſzyſtko odzienie Papieſkie, y poſzedł do *Kaſſynu*, y tam ſukienkę Zakonną wziął na ſiebie.

Jak prędko ſię ta rzecz rozgłoſiła po *Rzymie*, tak wſzyſcy, ktokolwiek był Kościoła Bożego, y dobra poſpolitego kochający, zaſmucili ſię. Pracowali Xiążęta, Duchowni, Biſkupi, po kilkakroć poſyłali do *Kaſſynu*, aby WIKTORA ſprowadzić do *Rzymu*, ale darmo.

Tym czaſem beſpiecznie prześladuje Duchownych *Gibert*, ow bałwan *Henryka*, nikogo ſię nie bojąc, przewraca porządek do gòry nogami; na wygnanie wypędza wſzyſtkich, ktòrzykolwiek przeciwni byli Ceſarzowi. Zgoła, wſzyſtko ſię złe dzieje; y owce bywają w niebeſpieczeńſtwie, kiedy Paſterza nie maſz w owczarni. A nikt inſzego nie chciał Papieża, tylko WIKTORA *Trzeciego*; więc w *Kapui* powtornie ſkładają *Synod*. Przyjeżdżają Xiążęta, Duchowieńſtwo, Biſkupi, Kardynałowie,

wie, y Poselstwo; z *Kassynu* sprowadzają *Dezyderyusza*, proszą go wszyscy, aby raczył przyjąć Papiestwo: dwa dni zeszły nadaremnie, aż nakoniec przekładając w poważnych mowach Biskupi, upadek oczywisty Kościoła Swiętego, y sąd cięzki Boski, na który sobie zarabia dla swego uporu, y razem do nog upadali WIKTOROWI, usilnie prosząc, aby dłużey nie cierpiał upadku Kościoła Swiętego. Ta pokora Oycow mocno poruszyła *Dezyderyusza*, lękając się naybardziey, aby cięzko nie zgrzeszył przeciw Bogu, gdyby się daley zbraniał. Więc przyrzekł, y w odzienia Papieskie się przybrał, które był złożył w *Tarracynie*, a to się działo w *Niedzielę Kwietnią*, a odprawiwszy Swięta *Wielkonocne* w *Kassynie*, z Xiążętami *Salernitańskim* y *Kapuańskim* razem pojechał do *Rzymu*, było także obecnych wielu Duchownych y Kardynałow. Tam szczęśliwie stanąwszy, zbroynemi żołnierzami wypędził fałszywego Papieża z *Watykanu*, y sam z okazałą uroczystością dnia *XV Maja* Roku 1087 osiadł Stolicę Papieską. Nie podobno opisać, z jaką radością *Rzymianie* przyimowali WIKTORA; *Matylda*, sławna Kościoła Opiekunka, skoro usłyszała, że *Dezyderyusz* przyjął dostojeństwo Papieskie, pojechała do *Rzymu*, y liczne woysko, ktore z sobą miała, na usługę y obronę Papieżowi dała.

Nie prożnował WIKTOR, bowiem żeby swywole poskromił *Saracenow*, ktorzy srodze trapili *Afrykę*, zebrał po *Włoszech* znaczne woysko, y tak okrutnie zbił poganow, że *sto tysięcy* ludzi na placu legło; y jak piszą, nigdy nie pamiętali o znacznieyszym zwycięstwie za onych czasow, jak wtedy. Co jest dziwnieysza: lubo *Afryka* bardzo daleka jest od *Rzymu* za morzami, przecież tego samego dnia wiedzieli w *Rzymie* cudownie o zwycięstwie tym. *Henryk* także, stanowiciel fałszywych Papieżow nie był bez kary Boskiey, ktorego *Saxonowie*, zawsze z niemi żyjąc w nienawiści, wysławszy na niego cztery tysiące zbroynych ludzi, uspokoili, że już stał się łagodnieyszym. Nakoniec umyślił WIKTOR broń obrocić na *Klemensa* fałszywego Papieża, dla czego złożył Seym w *Benewencie*. Byłoby już dosyć WIKTOROWI na tym zwycięstwie, ponieważ przez jeden rok więcey dokazał, y uczynił pożytku Kościołowi Bożemu, niż drudzy przez lat dwadzieścia. Ale nie chciał opuszczać rąk od przedsięwziętych dzieł, bowiem oczywisto było, iż Bóg uszczęśliwiał rządy jego; *Saracenow* wypędził z *Afryki*, *Henryka* niespodzianie pogodził z *Saxonami*, y *Klemensa* fałszywego Papieża o niebespieczeństwo przyprawił. Na tę walną radę w *Benewencie* przybyli też niektorzy Odszczepieńcy potajemni, a jak twierdzą, że gdy Mszą Swiętą sprawował Papież, nalali mu w kielich trucizny. Zaraz tedy uczuł bol srogi w wnętrznościach, y poznał truciznę. Z ktorey przyczyny spodziewał się śmierci, przeto kazał się zawieść do *Kassynu*, aby tam u swoich Braci Benedyktynow umierał. Tam leżąc, upominał Kardynałow, żeby dla dania odporu przeciwnym, y utrzymania Kościoła Swiętego, po jego śmierci obrali *Ottona Ostyeńskiego* Biskupa, ktorego im dawniey zalecał *Grzegorz*. Jakoż go obrano po śmierci WIKTORA S. ktory wziął imię *Urban Wtory*, y szczęśliwie rządził Kościołem, jako było dnia *XXIX Lipca*. Umarłego WIKTORA S. y nierozumne żałowały stworzenia, co było niezwyczaynym cudem, jak wspomina *Ciaconius*; gęsi, kaczki, gołębie gromadami odlatywały na puszczą, y które dopiero były w domach wychowane, już się dzikiemi stawały, nie pokazując się ludziom. Także y ryby, częścią w morzu, częścią w rzekach zdychały, *Włoska Ziemia* drżała, że wiele Miast w rozwaliny poszło. Tak zaś WIKTOR

KTOR był przychylny S. Oycu BENEDYKTOWI, że życiem jego, y Braci *Kaſſyńſkich* kilka kśiąg zapiſał. Słuſznie go *Piotr Damiani* nazwał: *Archaniołem Mnichow*. Pogrzebiono Ciało jego w *Kapitularzu*, tamże w *Kaſſynie*, gdzie na grobowym kamieniu wydaje śię napiſany nadgrobek od ſmutnych Uczniow; o czym *Ciaconius*. Umarł Roku Pańſkiego *tyśiąc ośmdzieśiątego ſiodmego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Tak Platina. Baroniuſz. Panuin. Marc. Anton. Scipio. Leo Oſtyeńſki w Kronice Kaſſyńſkiey. Piotr Dyakon o Swiętych Kaſſyńſkich w Rozdz: 26. Karol Sigon o Pańſtwie Włoſkim w Roku 1087. w Xiędze 9. Hugo. Menard. Wion. Buzelin, y innych bardzo wielu.

DNIA XX. WRZESNIA.

Zycie S. BONIFACEGO IV. Papieża.

LUbo BONIFACY Swięty był rodem z Prowincyi *Waleryeńſkiey*, y poſpolity ludowi *Marſońſkiemu*, urodzony z *Jana* Lekarza, jednak w *Rzymie* wychowany do naywyżſzego doſtojeńſtwa; nie dla tego, żeby pragnął godności, ale żeby pokazał ſtarającym śię o cześć, jak uciekać od niey. W młodym wieku będąc, poſzedł do Klaſztoru w *Rzymie* u S. *Sebaſtyana*, chcąc tam żyć podług Reguły Benedyktyńſkiey. Tam nie przyſzło mu y myśleć o doſtojeńſtwach, ponieważ to mieyſce jeſt przeyściem Pielgrzymom do pieczarow, gdzie kości SS. Męczennikow ſpoczywają, jednak y tam go naleźli, bo wyprowadzony z Klaſztoru, y Kardynałem uczyniony zoſtał, gdyż był zalecony świątobliwością życia, znakomitą mądrością, y ſpoſobnością do wſzelkich urzędow.

Czaſu onego pokazała śię na Niebie *Kometa*, z ktorego po większey części prorokowali ſobie wſzyſcy nieſzczęśliwości; jakoż naſtało morowe powietrze, głod, y wielka powodź w *Rzymie*. Także y woyny ſrogie trapiły *Włochy*, wſzczęte między *Foką* Ceſarzem, y *Agilulfem* Krolem *Longobardow*, pokąd nie zoſtał Papieżem BONIFACY, dopiero w ten czas uweſelony *Rzym* zoſtał; bo też ſtał śię pokoy między *Foką* y *Aigulfem*; y powietrze, y głod uſtały w Kraju.

Piſzą o *Grzegorzu Pierwſzym*, że jak prędko zoſtał Papieżem, dom Oyczyſty obrocił na Klaſztor. Naſladował *Grzegorza* BONIFACY, bo też dom, w ktorym przedtym mieſzkał, zamienił na Klaſztor. Do Bogarodzicy Panny był bardzo nabożny od lat dziecinnych, przeto mu śię też ſzczęśliwie powodziło przez przyczynę MARYI Panny. Kościoł ow pogańſki *Jowiſza*, ktory był cudem wſzyſtkim *Rzymianom* dla oſobliwſzey wſpaniałości, za *Auguſta* Ceſarza, *Foka* Ceſarz, jak *Wielebny Beda* Zakonu S. BENEDYKTA, *Walafryd*, y *Anaſtazy* świadczą, darował Papieżowi. Nie mogąc ścierpieć BONIFACY bożyſzczow pogańſkich w tak wſpaniałym Kościele, precz powyrzucał, y popalił, y poświęcił go wraz na cześć Bogarodzicy Panny, y Swiętych Męczennikow, Roku 610. dnia *XIII Maja*. Piſzą, że na *dwadzieścia* y *ośm* wozow nakładli kości SS. Męczennikow, ktorych dobyli z podziemnych grobow w *Rzymie*, y one wprowadził do Kościoła Panny MARYI. Przy tym Kościele corocznie tak śię wielkie ludzi mnoſtwo naydowało na *kiermaſzach*, jak zowią, że do wielkiey drożyny przyſzli *Rzymianie*, a potym y do głodu, dla czego *Grzegorz IV* z Benedyktyna Papież, do Mieśiąca

Listopada, którego czasu obfitość bywa wszystkiego zboża w *Rzymie*; przeniosł owę uroczystość coroczną. Aże nie dosyć jest Kościoły stawiać, murami opatrywać, jesliby obyczaje nie były naprawiane, przeto BONIFACY obojey rzeczy dogodził, y o murach miał staranie, y o naprawie obyczajow nie zapomniał.

Zaiste nie masz nic pożytecznieyszego Kościołowi, jak częste miewać rady, które są zbawiennym lekarstwem na uleczenie zepsutego sumnienia. Tak chwalebnie sobie postępowali Papieże; jako *Grzegorz VII.* według świadectwa *Baroniusza*, publiczne obrady sądził być za fundament Kościoła Bożego, na którym się gruntuje wiara, uymuje się niezbożnym swywoli, kacerstwo wszelakie bywa umnieyszone, y zwątlone, y obyczaje się naprawują. Dla czego BONIFACY dwa *Synody* złożył na wsparcie *Włoch*, y *Hiszpanii*, gdzie pod ow czas *Aryan* jad swoy rosprzestrzeniał: *Wysogotowie* po *Iberyi*, a *Longobardowie* po *Włoszech*; więc *Leandrowi* Biskupowi *Hispaleńskiemu* zdał moc tam BONIFACY, aby w *Tolecie* złożył radę, a sam w *Rzymie*. Obydwom się dobrze powiodło, bo z *Hiszpanii* resztę kacerstwa *Aryańskiego*, za dołożeniem się Króla *Rekkareda*, wyplenił *Leander*; w *Tolecie* Stolicę Biskupią założył, y na niey *Helladyusza* Benedyktyna osadził. W *Włoszech Longobardowie* daleko lepszemi się stali, za pomocą *Teodolindy Bawarskiey*, żony *Agilulfa*, ponieważ sam Król z wielu poddanemi przyjął Wiarę Swiętą Katolicką.

Była wzmianka wyżey, jako BONIFACY był Obrońcą Zakonu. Za czasow *Grzegorza Wielkiego* Papieża, jak było w życiu jego, wszędy z Benedyktynow stawali się Biskupi; a że we wszystkich prawie krajach burzyli poganow, rozszerzali Wiarę S. Katolicką, dla tego nazywano onych *Apostołami Narodow*. Markotno się to stało niektórym Duchownym Swieckim, że Mnichow potykają Biskupstwa, y rządzą niemi, a o nich nie dbają. Już więc oczywiście uwłaczają Benedyktynom, mrucząc: co się to teraz dzieje, toż to Mnisi skazani do osobności, y ciasney Celli; którym milczenie chować przynależy, y za Klasztorem się nie tułać, podług ich Reguły, teraz chodzą wolno po Okolicach, po Powiatach, y kazują do ludu, który to urząd jest Swieckich Xięży? Onych, według zdania *Hieronima* S. jest powinność płakać, nie nauczać, a teraz po Miastach chodzą, y dzieci nauczają z *Katechizmu*. Zaiste Mnich za Klasztorem zostający, jest jedno co ryba bez wody, toć raczey gniją tylko, nie pożytkują. Opacznie postępują sobie, którzy się obowiązali pilnować Cell, y osobności, już się po krajach włoczą y nauczają. Prze Bóg żywy! czy niesłusznie narzekamy na to, że nam się w powinności nasze wdzierają? y żniwo nasze własne nam z rąk wyrywają? Widzi to *Rzymski* Biskup, y pobłaża, owszem dopomaga im. Znamy to dobrze, jak wiele Mnichow z powagi Apostolskiey czyni to, na co my bolejemy. Więc nie godzi się tego zamilczeć nam, y napotym znieść to trzeba koniecznie; przeto czemuż prożnujemy? czemu milczemy? przymusić należy Papieża, aby tym prożniakom do Klasztorow iść kazał, a nam Duchownym dochował prawa. Z takiemi y inszemi uskarżaniami się niegodziwemi na Mnichow, jawnie Duchowieństwo dało się słyszeć, dla czego BONIFACY dla uleczenia zajątrzonego Duchowieństwa, w *Rzymie* złożył *Synod*, y na nim rzecz doskonale roztrząsać kazał. Do tego końca zmierzają wszyscy na *Synodzie*, aby publicznym wyrokiem zabieżeć uwłaczającym, y mruczącym niesłusznie. Cieszył się serdecznie Papież z dobrey sprawy Mnichow, czego dowodem są one w *Bulli* Papieskiey zaczynające się słowa: *Gorliwość*

wość gorzkości, ktòremi gromi Swieckich Duchownych złośliwość ku Mnichom; przytym przywodził dowod *Grzegorza Wielkiego*, ktòry y on sam będąc z Benedyktyna Papieżem, samych tylko Mnichow do *Anglii* wysłał na opowiadanie słowa Bożego, zaszczepienie Wiary S. a na zburzenie Bożkow bałwochwalskich, lubo wtedy byli Kapłani insi, było y Swieckie Duchowieństwo, a przecie onych nie używał do tego urzędu dla ich niedbalstwa: także tenże Papież y do *Niemiec*, nawet y do *wschodnich* krajow wybranych Mnichow z Klasztorow Benedyktyńskich wyznaczył, ktòrzyby pracowali w nawracaniu dusz do Wiary Swiętey Katolickiey, co było z wielkim pożytkiem Kościołowi Bożemu. Jakże tedy na ow czas Benedyktyni nie mieli mieć prawa do tey Apostolskiey pracy, kiedy oczywiście się wydaje z Xiąg *Dialogorum Grzegorza Swiętego*, że sam S. Ociec, y Patryarcha BENEDYKT *w Kassynie* nauczał Wieśniakow, jak mają być posłusznemi Kościołowi Swiętemu; sam obalał bożyszcza, a Kościoły na tym mieyscu stanowił. Dla tego prawem obostrzył dla uspokojenia nieżyczliwych, gdy w te słowa zakończył postanowienie: *Przykazujemy, aby tych natarczywych śmiałkow nie przypuszczać do takowego dzieła.*

Y tego zaiste zbawiennie dokazał tą ustawą, że wkrótce niejako woysko jakie zebrane z Mnichow, rozesłał po *Anglii*, *Francyi*, *Niemczech*, jako też w pułnocne kraje, gdzie szczerze dla zbawienia pracowali, wiarę pomnażali; wiele tysięcy poganow podbili pod jarzmo Kościelne. W *Niemczech* bardzo wiele liczy się Biskupow, jeżeli wspomnać mamy dawnieysze rzeczy, w początkach których naywięcey pracowali Benedyktyni na chwałę Boską.

Nie przypominam już, jak y tego wieku wiele jest podobnych, ktòrzy gdy widzą publicznie nauczających Zakonnikow, y starających się o zbawienie ludzkie, ważą się uwłaczać onym w rożnych potwarzach. Ale niech sobie złośnicy mowią, co chcą, wszakże, że sktocę rzecz, mają pamiętać na Słowa Pisma Swiętego: *Ani ten nie jest czymsiś, kto zaszczepia, ani ten, kto podlewa, y czyni coś, ale który daje wzrost, to jest Bog.* Ale dosyć pòty. Obaczmy już BONIFACEGO zbliżającego się do śmierci. Będąc więc pełen zasług Papież Swięty, siedząc na Stolicy Papieskiey lat *sześć*, Miesięcy *ośm*, dni *trzynaście*, życia dokonał Roku Chrystusowego *sześćsetnego czternastego*. Po śmierci między Swiętych Papieżow w poczet zapisany, Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak Ciacon, Platina, Onufry, Baroniusz, Piotr de Natalibus w Xiędz. 4. *Rozd.* 161. *Trytemiusz, Wion, który go kładzie na dniu XXV. Miesiąca Maja, y Hugo Menard także tegoż dnia, Molan, u Uswarda. Felix Maurol. Buzelin, y innych bardzo wiele.*

DNIA XXI. WRZESNIA.

Zycie S. SALABERGI Xięni.

LUbo Bog łaskawy wysokim urodzeniem uraczył SALABERGĘ, bowiem się urodziła z Oyca *Gundwina*, z Matki *Saratrudy*, z krwi szlachetney pochodzących, jednak ją umartwił na ciele, bo ledwo wyszła na świat z Macierzyńskiego żywota, tak wraz na obie oczy zaślepła, dla ktòrego kalectwa wzgardzoną u Rodzicow była, a dway Bracia jey dla zdrowia na ciele, byli w łasce, y w miłości u Rodzicow. Dla czego, gdy

gdy *Eustazy Swięty*, o ktòrym dawniey było, wracał się z *Niemieckich* krajow, gdzie dotąd pracował między kacerstwem *Bonosiackim*, według *Wincentego*, y do *Luxowium* przebierał się, wstąpił do domu *Gundwina*, ktòry go milę przyjął u siebie, y prosił, aby dwóm Synom jego *Bodonowi*, y *Fulkolfowi* błogosławił, a SALABERGI nie pokazał Opatowi, że była kaleką. Pytał się więc *Eustazy Gundwina*, iżali by procz dwòch Synow, ktòrzy przed nim stali, nie miał więcey potomkow? on westchnąwszy, rzecze: Oycze, acz jest jeszcze Còrka, ale ułomna, bo dawno ślepa, przeto jey nie pokazujemy; a tey imię SALABERGA. Rzecze Opat: *Gundwinie*, jeśli mnie kochasz, uczyń to, abym ją widział, y pozdrowił. Każe *Saratrudzie* żonie przyprowadzić ją, a spoyrzy na nię *Eustazy*, y westchnie, że tak pięknie od Boga stworzona, ale w tym upośledziona, że niewidoma. Każe wraz nie frasować się Rodzicom: trzy dni pościł, prosząc Pana Boga o zdrowie tey Panienki. Czwartego przyzwawszy ją do siebie, pierwey Krzyż Swięty położył na oczach jey, potym Olejem Swiętym napuścił powieki, alić znagła ciec zaczęła z oczow jey ropa, y razem przeyrzała. Także y drugą chorobę niebespieczną cierpiała SALABERGA, ale y na tę uzdrowił ją. Y tak za miłe przyjęcie swoje *Eustazy*, dwiema cudami odwdzięczył gospodarzowi.

Będąc zupełnie zdrową SALABERGA, y w lata Starszą, dla krasności zaś jey na twarzy, namawiali ją Rodzicy do zamęścia, a lubo się jey nigdy o tym ani sniło, pragnąc raczey służyć Bogu w Panieństwie dla uznanego dobrodzieystwa, jednak poniewolnie zaręczyli ją Rodzicy za *Ryceana*, Młodziana rownego urodzeniem.

Po dwòch Miesiącach nagle umiera w młodym wieku Małżonek, z czego się serdecznie uradowała SALABERGA, że już uwolnioną została, od związku Małżeńskiego, a jako dawno pragnęła Zakonnego życia, tak pod ow czas zadosyć uczynić mogła chęciom swoim. Dokądby zaś zamyślała? Na Górze *Wosagu* chciała zostać Mniszką, gdzie *Romaryk* zbudował też był Klasztor Panieński nie daleko Męskiego, ale Ociec *Gundwin* oczywiście nalegał u Króla *Dagoberta*, aby Còrki tam nie przyimowano, ponieważ ją powtornie umyślił wydać za Mąż.

Był na Dworze Kròlewskim *Blaudin*, rodem z *Sikambryi*, za tego więc żądał Krol ją wydać; a żeby się to stało bez żadney przewłoki, y ode dnia do dnia się nie odkładało, roskazał Kròl *Gundwinowi* pospieszać się z gotowością do wesela. O jak Boska Opatrzność dziwnie rosporządza rzeczy! *Blaudin* był to człowiek wojenny, okrutny, chciwy, y bystrego rozumu, ale powolność SALABERGI zmiękczyła serce jego, że się napotym stał ludzkim, y choynym bardzo na ubogie, że się zdał rozrzucać złoto na nich, nie rozdawać, czemu się sam Krol dziwował. O jednę rzecz tylko był markotny Małżonek, że żadnego potomka z SALABERGI nie ma; spostrzeże to żona, prosi gorąco Pana Boga, aby się Matką stała: a żeby wysłuchana była, przyrzeka, że co by się z niey urodziło, Bogu na służbę oddać. Y nie daremnie się modliła, bowiem pięć potomkow powiła, a tych wszystkich poświęciła Bogu.

Już będąc ucieszona z Synow SALABERGA, a pamiętając o dawnych zamysłach swoich, nalega na *Blaudina*, aby ją chciał uwolnić od związku Małżeńskiego, mieniąc, że dawno uczyniła ślub, zostać Mniszką. Przydając, iż do tych czas potrzeba mi było być posłuszną Kròlowi, a odtąd aby mogła za wzięte wielkie dobrodzieystwo Boskie, resztę życia swego dokonać w Zakonię, lękając się, gdy by się ociągała

dłu-

dłużey, żeby nie była od Boga ſkarana. Doſyć już, mowiła, nażyliśmy ſię z ſobą, wydałam ci potomſtwo, niechże już robię na zbawienie duſzy.

Tym czaſem umiera *Euſtazy*, na ktorym polegała cała, a po nim zoſtaje Opatem *Luxowieńſkim Walbert*. Jak prędko uwolnił SALABERGĘ *Blaudin*, pobiegła y do *Walberta*, przełożyła mu wolą ſwoję, czego pragnie. Nie zatrzymywał długo Panienki Opat, owſzem dołożył ſię ſam do tego, żeby na przedmieściu *Lingoniki* wyſtawiła Klaſztor, na gruncie dziedzicznym Oyca ſwojego, do ktorego *ſto* Panien zacnego rodu wprowadziła z ſobą, pragnących Zakonnego życia pod Regułą S. BENEDYKTA; do czego był im pobudką *Walbert*. A kiedy w wielkiey świątobliwości żyje SALABERGA, zaſłużyła ſobie u Pana Boga na dar prorocki, bo o przyſzłych rzeczach wiedziała. Przepowiedziała bowiem, że będą Panienki Zakonne w niebeſpieczeńſtwie utraty dziewictwa; że w krotkim czaſie naſtąpią woyny w kraju, a ludzie woyſkowi będą bezecnego życia; przeto będąc o tym upewniona z Nieba, potrzeba było jey ſię wynośić z tego Klaſztoru na inſze beſpiecznieyſze mieyſce.

Donioſła to objawienie ſwoie Boſkie SALABERGA *Walbertowi* Opatowi *Luxowieńſkiemu*, a nie ociągając ſię, poſzedł wraz z SALABERGĄ do Biſkupa, y Panienki przeprowadził do *Laudunu*, gdzie już pod wieczor wyſzedł na przeciwko miłym gościom *Attilo* Biſkup Miaſta owego, y wdzięcznie przywitał *Walberta*. Potym kazał ſługom ſwoim zaraz pobiec do Miaſta, aby ſię poſtarali o goſpodę, y o wieczerzą dla gości, ponieważ wraz przybędą do Dworu Biſkupiego. Kiedy już po zachodźie ſłońca wychodzą z Miaſta, y do Bramy ſię zbliżają Mieyſkiey, alić napadają na Niedzwiedzie, na Wilki, Swinie dzikie, y inſze okropne ſtraſzydła z piekła rodem, ktore dotąd mieſzkały *w Laudunie*, a dla Swiętych gości, ktorych SALABERGA wprowadziła do Miaſta, gwałtem uſtąpić muſiały. Y nie zawiodł ſię Biſkup na znaku z Nieba odebranym, albowiem w krotce wſzczęła ſię woyna między *Teodebertem*, y *Teodorykiem* Wnukami *Brunechildy*, na pograniczu *Lingonu*, gdzie przedtym SALABERGA z ſwojemi Sioſtrami mieſzkała w Klaſztorze, y cokolwiek pobliſkiego było, wſzyſtko ſpuſtoſzyli, y popalili.

W Mieście *Laudunſkim*, gdzie SALABERGA Klaſztor zbudowała, chowała w nim Panien Bogu poświęconych *trzyſta*. A mając już tak liczne Zgromadzenie, poſtanowiła według zwyczaju *Agaunenſkich* Benedyktynow, aby dniem y nocą na przemiany, zawſze ſpiewały w chorze Boſką chwałę. Y w tym miała łaſkę Pana Boga SALABERGA, że Brata ſwego rodzonego *Bodona* żonę *Odylę*, za dozwoleniem Męża, ſprowadziła do Zakonu; ktora y ſukienkę Mniſką przyjęła; *Bodo* zaś zoſtał Benedyktynem.

Przedziwnie SALABERGA świeciła przykładem Sioſtrom Zakonnym, y oſtrością życia, albowiem jak Xienią nad wſzyſtkiemi była, tak też wſzyſtkie świątobliwością przenaſzała. Uſtawicznie ſię modliła, pościła, bezſenne nocy trawiła, że mogł każdy przyſiądź, iż ſię tego w młodym wieku uczyła, y do tey ſurowości życia ſię przyzwyczajała, dla czego oſobliwſzemi jaſniała cudami. Ta jeſt rzecz wielkiego podziwienia godna, o czym piſze *Wincenty Belluaceńſki*: Według ſwego zwyczaju gdy ſię w nocy modli SALABERGA; otwiera ſię Niebo, z ktorego wylatuje ptaſzek bielſzy nad ſnieg, otoczony wielkim światłem; w

tym Xięni czuje, że ją porwano, y postawiono na wesołych polach między liliami, rożami, y innym kwieciem miłym, gdzie było bardzo wiele Błogosławionych, odzianych w bogate szaty, na głowie mających korony, a z sobą się cieszących; widzi to SALABERGA, y całym sercem się raduje, że jak by w Raju była między Swiętemi; co tak y było. *Anseryk* niegdyś Biskup *Swesyoński*, ktory za życia swego często nawiedzał SALABERGĘ wyszedł z gromady Swiętych, y uśmiechając się rzecze do SALABERGI: Widzisz Córko mieysce wesołe? widzisz Obywatelow Niebieskich? widzisz radości, ktoremi się cieszą? Wiedz o tym; że to są Swięci Pańscy, ktorzy z Bogiem na wieki królują; do tych więc w krotce przyłączona będzieśz. Ale że jeszcze potrzebna jesteś Klasztorowi swemu, więc Matka Boska uprosiła u Syna swego, abyś dla dobra Zgromadzenia swego jeszcze nieco żyła. To wyrzekłszy, ptaszek, który się jey pokazał, y ucieszył wielce, przytknął pyszczek swoy do ust SALABERGI, y nie wiedząc, co za przedziwną słodycz w nię wpuścił. Przyszedłszy ku sobie Swięta Panna, wraz się udała do rządu doskonałego, według upomnienia *Anseryka Swiętego*, że które jeszcze potrzebowały Siostry pobudki do zachowania Reguły, to już odtąd dobrowolnie same brały się do cnot. O jak wiele razy przez ten czas radowała się z rozstania z Ciałem, przypominając sobie owe Niebieskie smaki! jak wiele razy życzyła sobie, aby się powrocić mogła do owych Chorow Swiętych Pańskich, z któremi by się zjednoczyła! Nakoniec podczas nabożeństwa w nocy, upewnił ją Duch Niebieski o zeyściu z tego świata, y rzecze do niey: Córko, opowiadam tobie szczęśliwą nowinę: wybieray się w drógę, bo ciebie czeka Oblubieniec twoy, y za *sto* dni umrzesz, a tym czasem na śmierć się gotuy, y w tym pas rozspasał Xięni, y wziął go z sobą do Nieba, na znak odprawionego dobrze poselstwa.

Wpadła w gorączkę, y Bogu oddała ducha. Około Roku Chrystusowego *sześćsetnego czterdziestego* jeszcze żyła. O Roku zaś śmierci, y o dniu nic pewnego dla pamiątki nie zostawiono. Jednak to wszystko niech będzie Bogu na większą część y chwałę, Amen.

Hugo Menard, Maurolicus, Wincenty Belluaceński, Molan u Uswarda, Felix Galesinius, Trytemiusz, Wion, Buzelin, y inni.

DNIA XXII. WRZEŚNIA.

Zycie S. EMERAMA Biskupa Ratysbońskiego, y Męczennika.

URodzenie EMERAMA Swiętego, y młode lata, całe poważna starożytność utaiła. O tym tylko namieniają, że mieszkając w Mieście *Piktońskim*, które starzy zwali *Angustoryt*, z tamtąd udał się w starszych latach, według dawnego zwyczaju Benedyktynow, na zburzenie *Hunnow* bałwochwalstwa, w ktorym onego czasu żył ten Narod dziki, y okrutny. Ale jak wolą ludzką rządzi Bog, tak podroż EMERAMA, ktorą przedsięwziął do *Pannonii*, nakierowała się szczęśliwie ku *Bawaryi*, y przybył do *Reginoburgu*, w tedy Stołecznego Miasta *w Bawaryi*. Tam po domach chodząc, gdy nauczał lud Wiary Swiętey; występki ganił, pobudzał do życia cnotliwego, dowiaduje się o nim *Teodo* Krόl *Bawarski*, do siebie go przyprowadzić każe, y namawiać go, aby z tych krajow nie wychodził, a opuścił *Pannończykow*, bowiem by się tu lepszey po

winien spodziewać korzyści? ponieważ tam ten Narod jest zajadły, y nie da się nakłonić na dobre. Ale coż by był za pożytek Swiętemu, gdyby go choć chcącego zabili? bowiem wylaniem krwi jednego nie naprawiły by się złości. A zaś *Bawarya* od dzieciństwa jest prawowierna, dla czego życzą, aby się w niey został, a obfity ztąd mieć będzie pożytek. Namowił łacno EMERAMA Xiążę, y przez całe trzy lata pilnie się starał o wykorzenienie kąkolu, o wyniszczenie odrastającego kacerstwa, y tak za pomocą Bożą tyle sprawił pracą swoją *w Bawaryi*, że cale świątobliwą została.

Ale jak miał krew wylać w *Pannonii*, toż samo Męczeństwo potkało go w *Bawaryi*. *Uta* corka *Teodona* przez niektóry czas bawiła się nierządem z *Sigebaldem* młodzianem, znacznego urodzenia. A kiedy się ta niecnota już zataić nie mogła w *Ucie*, nie wiedzą miłośnicy, co mają czynić, obawiając się sromoty. Uciekać? niepodobno, bo Panom szpiegować winowaycow nic trudnego nie jest. Idą tedy do EMERAMA, y wyznawają grzech. Westchnął na to Biskup, że zesromocili Dwor pobożnego Xiążęcia tak szpetnym uczynkiem; a co naywiększa: nie tak szło o obrazę Boską, jako o splugawienie imienia wielkiego. O niewidane użalenie się nad niemi EMERAMA! radzi onym winowaycom, lubo naymnieyszey rzeczy jego się nie tykało, aby ten grzech na niego złożyli, nasladując pobożnych Biskupow, ktorych wszędy starożytność chwali; ci bowiem, w czym poddani zgrzeszyli, przyznawali niedbalstwu swojemu, lubo dalekiemi byli od wszelkiey nagany, y razem do *Rzymu* wybiera się, nie mając baczności na życie, y śmierć swoją. Jednak zachodząc niesławie swojey, opowiada rzecz całą *Wolflacyuszowi* towarzyszowi swemu, aby on swego czasu świadczył, jesliby co złego mowiono na niego. Tym czasem *Uta* ciężarna przyzwana do Oyca, aby dała sprawę o sobie, kto jey był przyczyną sromoty, y na EMERAMA powiedziała. W tym rozgniewany Ociec bierze się do oręża, y zapewne był by ją zabił, gdyby przytomni nie byli jey porwali, y do *Włoch* umykać jey się kazali, gdzie też w utrapieniu dokonała życia. *Lantbert* Siostry zesromoconey rodzony brat, nie mogąc ścierpieć obelgi domu swego, w pogoń pobiegł z zajadłym ludem za EMERAMEM, aby go zabił. Ten Swięty we wsi *Helfendorfie* w *Bawarskim* Państwie, przy swiecy mowi Pacierze Kapłańskie, postawiwszy przed sobą *Relikwiie* Swiętych, ktore z sobą nosił, napada na niego szalony młodzian, bez wszelkiego Swiątości uszanowania, chwyta Biskupa, y na dwor wyciąga; a zelżywemi słowami na oczy wyrzucając mu grzech ow szkaradny, po ubiciu jego kijem w piersi, zewlec go z odzienia każe, y do drabiny przywiązać. Potym palce ucinali jemu, potym ręce, nogi, nos, uszy urzynali; nawet y oczy mu wyłupili, y język wyrzneli. Y tę odebrał nadgrodę za cudzy grzech EMERAM S. A to udziaławszy okrutny tyran, wsiadł na konia, y z śmiechem odjechał. Tym czasem przewracał się po ziemi Swięty Męczennik w srogich boleściach, pokąd pospolstwo nie zbiegło się, a chcąc wyrządzic cześć, y ostatnią przysługę Swiętemu, zebrali porozrzucane członki, y pochowali je pod bliskim drzewem. Nie dozwolił Bog dobrotliwy, aby te nayszlachetnieysze perły na prostym mieyscu miały być zakopane; przybiegają więc na koniach w postaci ludzkiey dway Aniołowie, a wyjąwszy z ziemi członki Swiętego Męczennika, nagle znikneli. Po małey chwili zbiegli się towarzysze podrożni, ktorzy byli daleko od strachu pouciekali, wzieli na poły żywego, y z płaczem zawiezli go do *Aschamii*, y u S. *Piotra* złożyli. Powiadają: że dwięście ludzi oboiey

płci zebrało ſię na pochowanie Ciała Swiętego Męczennika. Jak prędko go przywieziono na mieyſce, ſkazuje migami, jak może, gdzieby je złożyć miano; y leżąc na zieloney kępie, wkrotce Bogu Ducha oddał. Duſza jego proſto w jaſności poſzła do Nieba, co wſzyſcy przytomni widzieli. Acz go pochowano w *Aſchamii*, ale wola Boża była, aby go pogrzebiono w *Reginoburgu*, gdzie *Teodo* ſam w Kościele S. *Jerzego* okazały ſprawił pogrzeb; jak bowiem za życia kochali ſię z ſobą, tak y po śmierci żeby tam ſpoczywał. Ale coż ſię ſtało z *Lantbertem* przez ten czas? a oto oſzalał, y mężoboycę ſam grzech wypędził z Oyczyzny do *Hunnow*, gdzie nareſzcie w utrapieniu uſechł. Piſzą, że przez trzyſta lat od niegodziwego zaboyſtwa *Lantberta*, potomkom jego Bóg nie błogoſławił; albo w młodych leciech umierali, albo w wielkiey nędzy y ubóſtwie prowadzili życie. Dom ſam *Lantberta* dla przeklęſtwa upadł. Przeciwnym zaś ſpoſobem, to mieyſce, które było ſkropione krwią Swiętego Męczennika, na dobry łokieć uroſło w górę: y tam ani śnieg nie upadł, ani upał nie ſzkodził nigdy; dla czego wiecznemi czaſy to mieyſce zieleniało, pokąd, jako y kępa, na którey ſkonał Swięty, rownie zieleniała, tam nie wyſtawili Kościoła pobożni Obywatele. Wymówić trudno, jak ſię przedziwne rzeczy działy w *Reginoburgu* u grobu Swiętego, które ſą zapiſane w Xięgach. *Teodo* dla poſzanowania wielkiego grobu S. EMERAMA, y cudami okolicznie jaśniejącego po *Bawaryi*, na tym mieyſcu wyſtawił wſpaniały Klaſztor dla Benedyktynow. A nie tylko *Bawarya* dla czci Swiętego EMERAMA wyſtawiła Kościoł, y do tych czas jeſzcze go ſzanuje, ale też y *Włochy*, y *Pannonia*, y *Moguncya*, gdzie imię ſłynęło EMERAMA, na cześć jego wyſtawiały Kościoły. Dokonał życia, jak ſię wydaje z napiſanego nadgrobku jego, Roku Pańſkiego *ſześćſetnego pięćdzieſiątego wtórego*, dnia *dwudzieſtego wtórego* Mieſiąca *Września*. Z czego Bogu chwała, Amen.

Tak Rader w Xiędze 1. *Brunner w Dziejach tom.* 1. *Suryuſz. Hundius. Stengel. Buzelin.*

DNIA XXIII. WRZESNIA

Zycie S. LUTRUDY Mniſzki zamknioney.

W Mieście *Parteń'ſkim* urodzona LUTRUDA Swięta, z Rodzicow ſzlachetnych, y bogoboynych, z Oyca *Sigmara*, z Matki *Lutrudy*, lubo miękko wychowana była, jednak jeſzcze w młodziuchnym wieku ściſłość zachowywała życia, czego ją pobożni Rodzice nauczali, y z młodu ćwiczyli w wielkiey pobożności. Owſzem Ociec *Sigmar*, ſkoro doroſła Coreczka, oddał ją z drugiemi pięciu corkami ſwemi *Eugeniuſzowi* Kapłanowi świątobliwemu na ćwiczenie w nauce przyzwoitey Panienkom, y w chwalebnych obyczajach. Ah! jak za naſzego wieku odmienne ſą obyczaje od dawnych; teraz pierwſze ſtaranie jeſt Rodzicow, naybardziey w ſtanie ſzlachetnym, aby były dzieci piękne na twarzy, dla czego je przyuczają do bielidła, do farb dla rumieńca, uczą je ſłow bezecnych, tańcow ſztucznych, łamania ſię, języków *Francuſkich*, y innych cudzoziemſkich. O dobry JEZU! a gdzie teraz znaydzie taką Matkę, która by dzieci ſwoje od prożności światowey odwodziła? w domu je zamykała? żeby broniła wſzelkiey ſwywoli, y roſpuſty, wdawania ſię w poufałość, y obcowanie z młodzianami? żeby przeſtrzegała coreczki, aby ſię nie

nie wdawały w śmieszki, [w migi, słowem: w nieprzystoyne rzeczy z galantami? Nie masz takich Matek teraźnieyszych wieków, ah! z żalem mówię, nie masz! Zasmuca teraz Matki, kiedy coreczka która gładka y krasna zostanie Mniszką, bowiem mówią, że się godzi światu, a Zakonowi zaś ułomne, garbate, piegowate.

LUTRUDA Benedyktynka z Rodziców zacnych była urodzona, bo naprzod byli z znakomitą krwią spowinowaceni, a potym też bogaci, y majętni, a przecie czemu się bardzo dziwować należy, Ociec *Sigmar* nie mogł z miłości ku corce swojey większego pokazać dowodu, jak ją pozyskać Bogu, y jemu na służbę oddać. Więc żeby się corka jego przyprawiała do większych doskonałości, y do cnot, sprowadza Cieslę, y nie daleko od Miasta dla niey buduje szczupłe mieszkanie, aby tam osobnej prowadziła życie. Dokończywszy *Sigmar* mieszkania, umiera. LUTRUDA przykrzy sięMatce, aby ją koniecznie oddała do tego zgotowanego dla siebie budowania. Aże potrzeba było naypierwey odebrać zasłonę Zakonną od Biskupa, y przyobiecać dochowanie czystości, niżeliby się zamkneła, więc, pamiętając o tym, za powodem *Eugeniusza*, na ktorego polegała radach, za wiadomością Matki wzieła zasłonę, chcąc natychmiast zamknąć się w Celli, którą jey Ociec zbudować kazał. Można było komu miarkować, że LUTRUDA lekkomyślnie czyni, y płocho, ponieważ młodziuchna była y delikatna na tak ostre życie, na ktoreby się ledwo w starym wieku kto odważył. Ale nic przykrego y ciężkiego nie widziało się Panience, gdy nią rządził *Eugeniusz*, ktoremu się spowiadała; jemu się zwierzała pokus szatańskich, y jego zaciągała rady. Nie wspominam jak się surowo martwiła, aby była pozbyła wady pierwszey młodości swojey; żachęcał ją *Eugeniusz*, aby się na wszystkie męki odważyła, pokąd by się nie przekonała. A kiedy już przez kilka lat ćwiczyła się w tym życiu, wzieła ją chęć iść do *Rzymu*, nawiedzić Grob SS. Apostołow, y dostać *Relikwii* Swiętych, ktoreby w domu swoim czciła. Zwierza się tego *Eugeniuszowi*, który będąc świadom sumnienia jey, łacno pozwolił. Ale czyliż sama młodziuchna Panienka w tak daleką poydzie drogę? bez przewodnika, bez towarzyszki? zaiste niebespieczna rzecz: nie poydzie sama, nie; miała bowiem rozum dobry Panna, więc prosi *Eugeniusza*, aby z nią poszedł, y z ochotą uczynił. Zamknąwszy tym czasem Celkę, szczęśliwie wychodzą, przez całą drogę się modląc, aż staneli w *Rzymie*. Ledwo staneła LUTRUDA w *Rzymie*, natrafia na uczciwą Niewiastę, imieniem *Justynę*, a jak była pobożnego życia, LUTRUDĘ z *Eugeniuszem* zaprasza do swego domu, y po ludzku onych przyimuje. O jak łacno Swięty Swiętego poznaje! nie mogła *Justyna* odstąpić LUTRUDY, tak się z sobą ukochały. Kiedy w domu była, bowiem w dzień przez kilka godzin obchodziła Kościoły, to razem modliły się, śpiewały, czytały, y duchownemi się zabawiały rozmowami. Trzy Miesiące bawiła się w *Rzymie* LUTRUDA, a z Swiętych Ciał *Relikwii*, y kości Męczenników z podziemnych Grobow, do których często chodziła, nic nie pozyskała. Czemuby tak skąpi byli dla Swiętey Panienki, którzy zawiadują *Relikwiami*, dowiedzieć się nie można. Gdziekolwiek jey zaś odmawiano, to wszystko cierpliwie znosiła. Dla czego, gdy straciła u ludzi nadzieję, pocieszył ją Anioł, który się w nocy iey pokazał, y rzekł do niey: Patrz Corko, jak nic wskorać nie możesz w *Rzymie*; wynidź już z *Rzymu*, a dostaniesz od *Maurycego* S. Skoro przeyedziesz Góry, wstąp do Klasztoru *Agaunen'skiego*, nadadzą tobie Benedyktyni, wiele bę-

dziesz chciała. Ale wiedz o tym, że taka jest wola Boża, jak prędko staniesz w krajach swoich, masz sobie *Maurycego* S. za Patrona obrać, y na jego cześć wystawić Kościoł własnym nakładem. Rano opowiedziała *Eugeniuszowi*, co jey objawiono było; a nie ociągając się wychodzą z *Rzymu*, nie mając z sobą żadnych *Relikwii*.

W podroży będąc, w *Rawennie* kilka dni zabawili, gdzie ich jeden obywatel do swego zaprosił domu. Chcesz wiedzieć Czytelniku, czym zapłaciła za gospodę LUTRUDA? Gospodarzowi temu długo chorowała corka, y już ją za konającą miano, bowiem trzy dni była bez mowy, tylko jey śmierci czekali. Prosi z płaczem Matka LUTRUDY, mowiąc do niey: widzę, żeś jest w łasce Bożey, bowiem nie jesteś pospolitego urodzenia, gdyż prosty lud nie chodzi do *Rzymu:* uczyń mi tę łaskę, nawiedź corkę moją jedynaczkę, y pociesz ją już prawie konającą. Nic się nie ociągając LUTRUDA na proźbę Matki, poszła z nią społem, klękneła na ziemi przy łożku, modliła się; a wstawszy, wzieła corkę za rękę, y kazała jey być zdrową. Jakby na rozkaz wstała zaraz dzieweczka z łożka, ktora już była wyciągneła nogi ku śmierci, y zdrową została z podziwieniem przytomnych; a padłszy do nog LUTRUDZIE, prosiła usilnie, jak dawno poslubiła Bogu czystość, aby ją wzieła z sobą do Klasztoru, y Mniszką uczyniła. A że była przedziwney urody, zastraszyło to LUTRUDĘ, y obawiała się brać ją w drogę, aby snadź dla piękności jey na twarzy, nie upodobała się komu, a tak w drodze nie stało jey się co złego. Więc mowi z nią łagodnie, aby w domu została, a za sprawą *Eugeniusza* uraczy ją zasłoną Zakonną. Naostatek upomniała ją, aby się w domu starała zachować dziewictwo, ponieważ już jest Mniszką; w drogę zaś brać jey nie może, lękając się zaboycow czystości, od ktorychby ponieść mogła niebespieczeństwo; a nadobney Pannieńce nigdy nie może być bespieczniey, jak w domu zamknąwszy się mieszkać. Na co łacno namowiła Rodzicow jey, aby pozwolili na to. Aby zaś daremnie nie puszczali z domu swego LUTRUDY za uczynione dobrodzieystwo nad corką swoją, że za jey pomocą ożyła, obdarowali ją pieniędzmi na podroż, y odprowadzili do pobliższego Miasta.

Ci Swięci Pielgrzymowie, jak mogli, tak się pospieszali w drodze, aby jak nayrychley staneli w Klasztorze *Agauneńskim*, ktorych z przepisu Reguły ludzko przyjeli Benedyktyni. Ani dnia się tam nie bawiła LUTRUDA, ale wraz opowiada, po coby tam przyszła; mając nadzieję, o ktorey upewniona była od Anioła, że tu miała być udarowana *Relikwiami* S *Maurycego;* y nie darmo, ponieważ, jak jey kazał Anioł, że skoroby powrociła się do swojey Oyczyzny, powinna dla tychże *Relikwii S. Maurycego* wystawić Kościoł. Tak poważnie mowiła, iż nie wątpiąc, zaraz Benedyktyni *Agauneńscy*, LUTRUDZIE uwierzyli. Poprowadzili ją tedy do Skarbcu, dobywają szkatuły, y znacznieysze wybierają kości, ktore z wielkim uszanowaniem włożyli do skrzyneczki, y zapieczętowali. Rozumiałby każdy, że LUTRUDA była złotem, y kleynotami nieoszacowanemi udarowana, tak się radowała mocno; ale je Swięta więcey nad złoto szacowała. A ucałowawszy po tysiąc razy skrzyneczkę z kościami S. *Maurycego*, y podziękowawszy za łaskę *Agauneńskim* Benedyktynom, wraz się wybrała w podroż. Gdziekolwiek miał Mszą S. *Eugeniusz*, na Ołtarz kładła kości Swiętego; jak prędko zaś staneli w domu, zaraz sprowadzili rzemieslnikow, y Kościoł wspaniały budowali na cześć

S. *Mau-*

Maurycego, a gdy był skończony, *Relikwie* na Ołtarzu postawiono, y tam Kościoł z obrządkami zwykłemi Biskup poświęcił.

Ktożby tu nie rozumiał, że LUTRUDA uczyniwszy zadosyć woli Bożey, gdy już wystawiła Kościoł. S. *Maurycemu*, wroci się na pierwsze mieysce, gdzie jey Ociec zbudował Celkę, ale nie mogła się oderwać od S. *Maurycego*, ztąd kazała sobie przy murach Kościelnych przybudować chatkę, w ktoreyby zamkniona mieszkała; a wszystkie dostatki, y bogactwa, ktore miała po Oycu, rozdała na ubogie. O przedziwna tey Panny ostrości! niżeli weszła do tey Celki, wdziała na siebie suknią długą z włosow końskich na gołe ciało, y tą się zagrzewała w zimie, tą się chłodziła pod czas upałow; a przez ten wszystek czas nic nie jadała gotowanego, tylko się chlebem jednym jęczmiennym zasilała; a to czyniła dwa razy tylko w tydzień, czemu się dziwować trzeba w delikatney Pannience. Y takie jey było życie aż do starości.

Z pięciu Siostr LUTRUDY S. jedna tylko jeszcze żyła, imieniem *Pusinna*, ktora pobożnie żyła *w Basyonie*. A jako ludzie śmiertelni jesteśmy, y co raz bardziey zbliżamy się do śmierci, Siostra ona wpadła w chorobę kaduczną, że już przez trzy dni bez mowy była, y od Lekarzow opuszczona, y prawie konająca. Oznaymują czymprędzey LUTRUDZIE, że Siostra umiera. Nie zasmuciła się na to bynaymniey LUTRUDA, ale dniem y nocą o to jedynie Pana Boga prosiła, aby nie pierwey *Pusinna* umarła, pokądby do niey nie przyszła. Jak prędko zadniało, idzie do *Eugeniusza*, oznaymując mu śmiertelny przypadek Siostry, y prosi, aby raczył z nią iść do *Pusinny*. Skoro stanęli w domu, zastają Siostrę wybladłą na twarzy, usta żołte, językiem niewładnącą, y ledwie zjającą. Jak prędko LUTRUDA wzięła za rękę Siostrę, ktora już konająca była, jakby się ze snu obudziła, przeciera oczy, y mowi dobrze, jakby nigdy nie zamknęła dawniey mowy, y wita LUTRUDĘ. Rzekłby był każdy, że zmartwych powstała *Pusinna*, y trochę z sobą rozmawiały Siostry. A zaleciwszy się modlitwom Siostry swojey *Pusinna*, niewinną wyzionęła duszę, ktorey ciało pogrzebł *Euzebiusz*; a LUTRUDA powrociwszy się do swojego mieszkania, już będąc podeszłą w lata, życia dokonała, w sam dzień *Swiętego Maurycego*, ktorą pochował *Eugeniusz* w tymże Kościele. Umarła w Roku Chrystusowym *dziewięćsetnym pięćdziesiątym*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Teodoryk Arcybiskup Trewirski, ktory krotko zebrał życie jey. Suryusz tom. 5. Trytemiusz, Wion. Hugo Menard, Buzelin.

DNIA XXIV. WRZESNIA.

Zycie S. GERARDA Biskupa Kanadyńskiego.

GERARD Błogosławiony narodził się w Państwie *Weneckim*, z Rodzicow przezacnych, z Familii *Sagredow* idących. Rzekłby każdy, że urodzony jest jedynie na służbę MARYI Pannie, bowiem od dziecinnych lat swoich kochał ją, dla czego z miłości Bogarodzicy, został Benedyktynem *w Wenecyi* w Klasztorze *Swiętego Jerzego*. Rosł tym czasem GERARD w Zakonie przy ustawicznych utarczkach y postępowaniu w doskonałości, y na tym stopniu cnot wszelkich stanął, że prosił Opata, aby mu pozwolił do *Jerozolimy* pielgrzymować. O jak wielką czynią trudność pielgrzymującym *w wschodnie* kraie, bowiem się głodu namrzeć muszą!

przyszedł do *Pannończyków*, Narodu okrutnego, y grubego, gdzie Krol *Stefan* przytrzymał go, za sprawą *Woyciecha*, przyszłych rzeczy wieszczka. Ale co by robił GERARD między Narodem dzikim, y niewiernym? Nie długo się tam bawił żeby snadź cokolwiek z pogańskich obyczajow nie przylgnęło do niego, oddala się ztamtąd na pustynią *Beel* zwaną: pokąd z sporządzenia Boskiego nie wzięto go z puszczy na Biskupstwo Kościoła *Kanadyńskiego*. Tu pokazał świątobliwość swoję, y odwagę dla Chrystusa; nauczał poganow Wiary Swiętey Katolickiey, y bardzo wiele *Węgrzynow* pozyskał Bogu. Głaskał naprzod uporne serca *Pannończykow* miłością Maryi Panny, ktorą bardzo kochał, że, jeśli się nie mylę, boday starożytność w kim widziała rowny dowod w nabożeństwie ku Bogarodzicy Pannie, jak w GERARDZIE. Przed Obrazem Maryi Panny codziennie kadzenie sprawował, znając to należycie, że co czyniemy Maryi na część, to samo czyniemy Synowi jey Jezusowi. Nie tu jeszcze granice zakładał pobożności swey GERARD, ale świątobliwego Krola *Stefana* do tego przywiodł, że prowincyą swoję uczynił hołdowniczą Matce Bożey, wielce do niey będąc nabożny. Ztąd się więc zaczęło oświadczanie publiczne *Węgrow*, iż Maryą nazywają Krolową Nieba, y *Węgierskiego* Państwa. A że teraz prawie cały świat Bogarodzicę nazywa *Panią naszą*, to się samo zjawiło od *Węgrow*, których tego nauczył GERARD Swięty.

Tak zaś był przychylny do Maryi, że gdy z trefunku czeladź jego wspomniała Imię Maryi, zaraz się do łez pobudzał; w czym naśladując jako Oyca swego lud wszystek, gdziekolwiek usłyszeli Imię Maryi, wraz nisko głowy swoje nakłaniali, dla uszanowania jey. Nie wspomina się tu Godzinkow, Pieśni, Hymnow, ktoremi GERARD Swięty z całą swoją Dyecezyą tygodniami chwalił Maryą. Lubo był y tak choyny na ubogie, jednak kiedykolwiek który żebrak prosił w Imię Maryi, z wielką radością dawał jałmużnę. Jeszcze mu korony nie dostawało Męczeńskiey, y tey dostąpił szczęśliwie przez Królową Męczennikow, bowiem po śmierci *Stefana*, będąc Następcą *Piotr* na Państwo, gdy został z Królestwa zepchnięty, od buntownikow GERARD kamieniami ubity, y włocznią przebity jest. Ciało jego pochowano blisko *Moryzeni*, w Stolicy Biskupstwa swego. Umarł Roku Chrystusowego *tysiąc czterdziestego wtorego*. Z czego niech będzie chwała Bogu w Troycy Swiętey jedynemu, Amen.

Suryusz tom. 5. Bonfin. Trytemiusz, Jepes, Buzelin, y inni.

DNIA XXV. WRZESNIA.

Zycie S. RODYNGA Biskupa, y Opata.

W Państwie *Szockim* urodził się Rodyng Roku Chrystusowego *pięćsetnego dziewięćdziesiątego czwartego*, z szlachetnych Rodzicow. Od młodości swojey tak szczerze pilnował nauk, że w młodym wieku jeszcze został Biskupem. Trzy lata więcey nie był Biskupem, bowiem z woli Bożey kazano mu opuścić y Oyczyznę, y dostoyność, co zaraz uczynił, y do *Francyi* popłynął. Pod czas długiey podroży wygnania swego, za sporządzeniem Boskim przybył do Klasztoru *Teologieńskiego*, gdzie wzamiast Infuły Biskupiey przyjął kaptur, y Regułę S. BENEDYKTA pod Opatem *Pawłem*, o ktorym było dnia *VIII.* Miesiąca *Lutego*. Z dobrego Biskupa łącno de-

dobrym ſtaje ſię Mnichem, bowiem taka ſię w nim wydawała świątobliwość, że *Paweł* zoſtawſzy Proboſzczem Kościoła *Wirduńſkiego*, obrali go zgodnie Opatem. Acz wolałby był wzamiaſt Paſtorału Opackiego, wziąć w rękę miotłę, y zamiatać ziemię, y być jak jeden z czeladzi, ale mu trzeba było być poſłuſznym Starſzym. Dla czego nie puſzczano przed tym bardzo do Klaſztoru ludzi, już teraz za RODYNGA hurmem ſię ſchodzą chorzy do *Teologieńſkiego* Klaſztoru, dla odebrania zdrowia, ale kiedy naciſk był wielki ludzi ſchorżałych, a jemu, y ſwoim Braci nie dali pokoju, umyślił więc RODYNG oddalić ſię ztamtąd. Zwierza ſię tedy Braci *Teologieńſkim* myśli ſwoich, co chce uczynić dla codziennego zgiełku przychodniow, y proſi, aby ſobie inſzego obrali Opata, bowiem taka jeſt wola Boża, aby *w Wirdunie* żył pod dawnym ſwoim Przełożonym *Pawłem*. Przyzwolili Bracia; poſzedł od nich, y przyłączył ſię do *Pawła w Wirdunie*, z którym dwa lata ſpoſkoynie żył tylko, bo z ſporządzenia Boſkiego muſiał ztamtąd przenieść ſię do puſzczy *Argon'ſkiey*. Na tey puſtyni była Góra ſkaliſta, y przepaściſta, tak zaś wyſoka, że ſię zdała tykać obłokow; wſzedł na tę Górę RODYNG *z Stefanem* Towarzyſzem ſwoim, y tam ſobie z gałęzi proſtą robotą upletli Celki. Ale gdy na cudzym oſiedli gruncie, a nie opowiedzieli ſię Dziedzicowi, ſługy *Auſtrezyuſza* ſpoſtrzegłſzy onych, tam mieſzkających, niemiłoſiernie zbili, y z puſtyni wypędzili. Nie wiedząc nowi Puſtelnicy, gdzieby ſię już obrocić mieli, udali ſię do *Rzymu*

Coż ſię tym czaſem ſtało z domem *Auſtrezyuſza*? a oto zgoła zniſzczył, bo z pomſty Boſkiey wſzyſcy wymarli, żona, dzieci, y ſługy, ſam tylko zoſtał *Auſtrezyuſz* z jedną Córką imieniem *Baną*, ale obydwa długo chorowali, aby wiedział *Auſtrezyuſz*, za jaki wyſtępek Bog tę plagę na niego dopuścił, było napiſano literami na dłoni Córki jego *Bany* imię RODYNGA.

Pod czas bytności ſwojey *w Rzymie* RODYNG, nawiedzał Kościoły y chodził do podziemnych grobow Męczennikow, nocy bezſenne trawił w Kościołach na nabożeńſtwie. Gdy ſię jedney nocy modlił u grobu *Swiętego Piotra*, pokazuje mu ſię Anioł, y roſkazuje mu, aby ſię wrocił do *Argonny*, zkąd nie dawno był wyrzucony, czyniąc go beſpiecznym od wſzelkiego nieſzczęścia, ponieważ już ſię upamiętał *Auſtrezyuſz* z kary Boſkiey; y że od tego czaſu żadney mieć nie będzie przeſzkody, przyrzeka jemu.

Powinna ſię była wprzod rozſławić świątobliwość RODYNGA, niżeli *z Rzymu* powracał, bowiem gdy wychodził *z Watykan'ſkiego* Kościoła, żebrak jeden, który już trzy lata wielką niemoc cierpiał, proſząc o jałmużnę jego, dotknął ſię palcem ſukni Swiętego, alić natychmiaſt ozdrowiał zupełnie. Skoro ſię ten cud rozgłoſił po *Rzymie*, gromadami ſię do niego zbiegali chorzy; on, że zawſze przeſtrzegał tego, aby żadney wiadomości nie było o nim, a prędzey uſzedł od gromady ludu, Krzyżem Swiętym chorych tylko przeżegnał, co ich tylko było niedołężnych, y wſzyſcy ozdrowieli. Sława o cudownym RODYNGU wſzędzie głośna była, dla czego gdziekolwiek był, y dokądkolwiek ſzedł, tam przytrzymowali Swiętego Męża; a żeby go zaś długo nie zabawiali u ſiebie, także ich żegnał, y zdrowemi zoſtawali. Już ſię zbliżał do *Argonny*, alić, aby ſpracowany podrożą ſpoczął ſobie, uſiadł przy zrzodle na weſołym polu. Niewiaſta ztamtąd, ſkoro ſię dowiedziała o Mężu Bożym, będąc od dawnego czaſu ſkołatana chorobą, do niego ſię zaczołgała,

gała, y rzecze: O RODYNGU! prze Bog, proszę ciebie ubożuchna, na ktorey łące siedzisz, niech już dłużey nie choruję; odwdzięczę tobie to dobrodzieystwo, bowiem ci tę daruję łąkę, na ktorey siedzisz, jeśli mnie poratujesz. Swięty Krzyżem Swiętym ją przeżegnał, y wraz ozdrowiała. W tym dowiaduje się RODYNG z przytomnych, że ta Niewiasta jest bardzo uboga, y że tylko z tego pola żyje, więc żeby pocieszył ją w ostatnim ubostwie, nadzwyczaynego używa połowu, umacza koniec kija w wodzie, y jakby wędą rybę, wyciąga kijem wielką moc złota. Tak przyległo złoto do kija, jak jagody, ktorym stokrotnie nadgrodził Niewieście oney.

Tak będąc sławnym cudami RODYNG, dowiedział się też o tym *Austrezyusz*, bowiem w sąsiedztwie mieszkał, y ucieszył się z tey wiadomości, mowiąc do swey Corki: Moja *Bana*, już sobie ubłagamy Męża tego, z ktorego przyczyny dotąd chorowaliśmy; y wraz posłał do RODYNGA, zapraszając go do siebie. Łatwo zezwolił, wiedząc dobrze, że po to tu Bog go sprowadził *z Rzymu*. Jak prędko wszedł do domu, do nog upada Opata z Corką Ociec, y przeprasza za uczynioną krzywdę dawniey, y o zdrowie prosi. Wszystko ochotnie uczynił Mąż Swięty, y zdrowemi zostali, a co dziwnieyszego, y Imię RODYNGA na dłoni dzieweczki zapisane cudownie, znikło. *Austrezyusz* co przed tym kawałka ziemi mu zabraniał, y zazdrościł, już z ochotą cały las Opatowi darował, nad to, ile tylko potrzeba będzie nakładu na wystawienie nowego Klasztoru, przyrzeka, y obiecuje. Wielka szczupłość była tam mieysca, gdzie miał być Klasztor, plac nierowny, zarosły gęstemi cierniami, y krzakami, że się przedrzeć niemożno było; długo, musieli pracować, pokąd nie wyczyścili mieysca, ktore po kilku lat do miłey przyszło wesołości. Stanął więc Klasztor tam bardzo obszerny, przy ktorym wystawiono Kościoł wspaniały na część *Swiętego Maurycego* y Towarzyszow jego, jak y *w Teologium*. Zewsząd z miłości ku RODYNGOWI ofiarowali sąsiedzi wioski, folwarki swe, z ktorych by żywność mieli Mniśi. Tak się zaś wiele schodziło Mężow do tego Klasztoru, chcąc przyjąć sukienkę Zakonną, że też *Wirduńska* Katedra została osierocona bez Kanonikow, ktorzy sobie przenaszali kaptur nad przepyszną suknią, y żyli cale doskonale według Reguły Benedyktyńskiey.

A jak wiedział o następujących rzeczach RODYNG, aby zabiegł nieszczęściu, ktore paść miało na Klasztor *Bellooceński*, wziąwszy na siebie ubior Opacki, przy obecności gminu ludu, głośno śpiewał *Psalm* 108. *Deus laudem meam ne tacueris, Boże chwały moiey nie zamilczay*, y od społeczności z wiernemi przyszłych zdziercow dobr Klasztornych odsądził, y wyklął. Ledwie skończył *Psalm*, alić głos Niebieski słyszeli wszyscy, w te słowa; *Prożba twoja RODYNGU, wysłuchana jest: y ja sam domu tego strzec będę.* Zawsze obrządki sprawował Biskupie, jak dawniey w swoich krajach; dnia każdego powszedniego, jak był biegły w Pismach Swiętych, do ludzi miewał kazanie: a zaś przez cały *Adwent* każdego roku po dwa kazania; że zamilczę o tym, jak w domu jego prawie parafia była druga, codzień swoich ludzi nauczał. Na siebie był okrutnym katem, procz innego umartwienia, trzy razy tylko na tydzień iadał, y to skąpo. Cella, y osobność była mu za roskosz. Nie lubił zgiełku świeckich ludzi, y schadzek; a naybardziey nienawidział Dworzan. Dla czego gdy *Klodoweusz II.* Krol *Francuski* z dobrego serca przez posłow zapraszał do siebie na Pałac RODYNGA, wpuszczać nie kazał posłow, powiadając, że

że poprzysiągł niewychodzić z Celli, tym czasem dokładać będzie starania z swojemi Towarzyszami, że się bezprzestannie modlić będzie do Boga za uszczęśliwienie Krola, y Państwa jego.

Z Swiętym Aniołem swoim Strożem tak poufale żył, jak towarzysz z towarzyszem. Po dwunastu leciech, *Stefana*, ktory był jego towarzyszem w podroży, na mieyscu swoim postanowił Opatem Braci *Bellocenskich*, a sam udał się do jaskini na mieszkanie, kilka stay od Klasztoru odległey, jednego tylko wziął z sobą sługę, ktory by mu każdego tygodnia przynosił chleba, bowiem nic inszego nie jadał, ani gotowanego, ani pieczonego. Pod Niebem długo mieszkał, ledwie nakoniec namowiono go, aby sobie, y towarzyszowi swemu dla deszczow, y śniegow zbudował chatkę.

W każde zaś Swięto chodził do Klasztoru swego dla sprawowania Mszy S., y dla Nabożeństwa, zkąd wychodząc, Zgromadzenie całe aż do krzyża w polu stojącego odprowadzało go, ktore tamże krotko upominał o zachowanie Reguły Swiętey, y w pokoju odprawiał onych do domu. Pisze *Hugo Menard*, że jeszcze do dziś dnia jest ta chatka RODYNGA, do ktorey schodzą się chorzy, a naybardziey ktorzy na gorączkę chorują, y tam wraz zdrowemi zostają.

Już mając RODYNG lat wieku swego *sto siedmnaście*, upewniony jest od Anioła, aby się gotował na śmierć, y opowiedział mu dzień y godzinę zeyścia swego. Skoro się uczuł słabym, przyzwał do siebie *Stefana* z Zgromadzeniem *Bellocenskim*; dokąd przybył też *Armonius* Biskup *Wirduński*, lubo nieproszony, y jeden z Mnichow *Teologieńskich*, ktoremu kazał Anioł dla pochowania Ciała RODYNGA S. Ci wszyscy przyszedłszy do chorego, znalezli go leżącego na ziemi usłaney rogożą, y posypaney popiołem, ktorego Biskup *Wirduński* zasilił na podroż szczęśliwą Ciałem Pańskim; a nie bawiąc, śpiewając jak łabędź przed śmiercią śmiertelne *Rytmy*, ktore zwykły się śpiewać przy konających, na przemianę z drugiemi, w rękach Braci ducha Bogu oddał. Jak prędko rozgłosiła się śmierć po okolicach, wraz wielka się liczba ludu zeszła, mianowicie chorych, y każdy z nich dotykał się Swiętego, y całował z poszanowaniem. Y to się działo przez trzy dni, pokąd się zupełnie nie nasycili widzeniem RODYNGA Swiętego, na koniec zanieśli Ciało jego do *Belloku*, y tam przy Ołtarzu *Swiętego Jana Chrzciciela*, jak za życia swego kazał, pochowany jest. Umarł Roku *siedmsetnego jedenastego*. Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki, Amen.

Hugo Menard, ktory zebrał życie S. RODYNGA z ręko-pisow Klasztoru Bellacenskiego, Wspomina też S. RODYNGA Flodoard w Xiędz. 4. historyi Remeńskiego Kościoła. Buzelin, y inni.

DNIA XXVI. WRZESNIA.

Zycie S. NILA Opata.

NILUS Swięty rodem *Greczyn*, Oyczyzna jego była *Kalabrya*, urodził się w Mieście *Rossańskim*. A jako, według poważnych *Autorow*, *Greczynowie* jest lud lubieżny, tak też NILUS mając przymioty przyrodzone Narodu swego ,wpadł był w grzech wszeteczny. O Boska Opatrzności! rozważając zebrane cnoty w pokutujący *Magdalenie Swiętey*, dziwuje się, że też była, jak y on grzesznicą, a przecie za łaską Bożą zmyła je szczerą pokutą. A jak mowi jeden o *Magdalenie S.* *Gdy by nie była zgrzeszyła*,

mnieyby sobie cnot zgromadziła. To się samo mowić może o NILU Swiętym; nigdy by nie był Mnichem; ani Pustelnikiem; nigdy by takiey ostrości życia nie czynił, gdy by nie był ciężko obraził Boga: bowiem za popełnioną niecnotę tak na siebie stał się srogim; że zapłakawszy sobie gorzko, wraz pożegnał się z krajem swoim, y rozbrat uczynił z pieszczotami wszelkiemi, y z płaczem pobiegł do Klasztoru *Swiętego Nazarego.* A oświadczając się przed Bogiem, y ludźmi, że łzy jego szczere były, katem był nad sobą samym, nic nie jedząc gotowanego, tylko samym żyjąc owocem leśnym. A y tak rozumiejąc, że jeszcze wygody sobie czyni, prosi Przełożonych, aby mu pozwolili poyść na pustynią, y otrzymał. Poszedł więc na Gòrę *Parmeńską* nie daleko Klasztoru, y tam zrobiwszy Celkę tak szczupłą; że ledwie się mogł w niey pomieścić, y w niey się zamknął: y tam z odkrytą głową, y boso, resztę życia przepędził. Nie wspominają się tu NILA bezsenne nocy, bo to są pospolite Pustelnikom; ani włosiennica ostra, ani codzienne chłostania grzbietu aż do krwi; ani ustawiczny płacz; to jest godnieysza podziwienia, y wiadomości, że przy tak wielkim dręczeniu ciała swego, jeszcze w młodym wieku będąc, czasem trzy dni, czasem cztery dni w tydzień ani ziołek leśnych nie kosztował.

Moy Boże! jak wiele wycierpiał NILUS od czartow przeklętych! codzień straszyli go na puszczy; często usiłowali z Celką zrzucić go na przepaść z wysokiey góry, ale modlitwą napaści szatańskie odpędzał, jednak mu te postrachy zdały się być znośne; to zaś sprawuje u wszystkich podziwienie, jak NILA S. siekli okrutnie czarci, a to czynili codziennie; na reszcie chcieli 'go zabić; jakoż jedney nocy, gdy się NILUS modli, napadli na niego piekielni duchowie, y miecz utopili w boku jego. Upadł na ziemię zemdlony, we krwi zbroczony, y już mu umierać trzeba było. Ale żeby się piekło nie cieszyło z zamordowania Męczennika, cudownie uzdrowiony został. Od tego czasu już w dziesięciornasob mężnieyszym sie stał na nacierającego czarta, bowiem co mu przeciwnego potym zrobił, Swięty śmiał się z tego. Rozeszła się sława o NILU za puszczą, przeto za rzecz słuszną sądził Biskup tameczny, aby go poświęcić na Kapłaństwo, nalega więc na niego, aby tę godność przyjął, ale namowić się nie dał, mieniąc się być naywiększym grzesznikiem, y cudzołożnikiem, mowiąc: A jakże odważyć się mogę na to, abym Syna Boskiego przy strasznych ofiarach miał błagać za drugich, gdym tak ciężko Boski obraził Majestat? Ah! dozwolcie raczey NILOWI opłakiwać grzechy sromotne, które popełnił. Dla czego, gdy Stolica *Rościańska* osierocona była bez Pasterza, Obywatele chcąc gwałtem go porwać na Biskupstwo, hurmem wpadli do pustyni; lecz zabronił im do siebie przystępu, y daleko im stać kazał; pokazując, że nie chce tego dostojeństwa, ponieważ nie dawno y Kapłaństwo odmowił: y w troynasob ściśley, niż przed tym zamknął się w Celli, aby go mocą nie wyciągneli. Za takie umysłu pomiarkowanie, cudownie zasłużył sobie, że pokorny JEZUS Ukrzyżowany, gdy się przed nim modli, pokornemu błogosławił NILOWI. Ale nie tu jeszcze koniec dobroci Boskiey ku niemu, bo y prorockim duchem był obdarzony; bowiem przyszłe rzeczy zgadywać tak łacno było Opatowi Swiętemu, jak by się w oczach jego działy. Ztąd gdy jeden z Xiążąt zaczął się przed nim chlubić z szczęścia swojego, z lat pięknych, y zdrowia czerstwego, obiecując sobie przy tym lata tysiączne prawie, zagadał onego Starzec, mowiąc; O jak się mylisz na swo-

ſwoim zdaniu nieboże, ! ſtarość ſobie obiecujeſz, y długie życie, ah niewieſz! czy doczekaſz wieczora! Słuchay mnie, powiem ci prawdę; gotuy ſię na śmierć: bo wkrotce zachorujeſz, y umrzeſz. W dzieſięć dni ſprawdziło ſię wſzyſtko, bo chociaż ſię Xiążę naśmiewał z Starca jak z głupiego, jednak ſkoro przyjechał do Dworu ſwego, zaczął chorować cięſzko, y dnia dzieſiątego ſprawili mu pogrzeb.

Dotąd NIL Swięty mieſzkał *w Kalabryi* na gorach, jak zaś wyprorokował śmierć prędką Xiążęciu, tak też wtargnienie *Saracenow* w kray ten; dla czego upomniony cudownie, aby ſię ztamtąd przenioſł do *Kampanii*, a potym proſto do *Kaſſynu* poſzedł. Jak by z Nieba ſpuſzczonego *Kaſſynſcy* Benedyktyni z wielką czcią przyjęli, bowiem dawno ſłyſzeli o jego świątobliwości, u których przez kilkanaście lat przemieſzkał gościem.

Było na ow czas wiele Klaſztorow Benedyktyńſkich mnieyſzych, które należały do *Kaſſyńſkiego*. A że już od dawnego czaſu był godzień Opactwa ten Swięty Puſtelnik, więc go uczyniono Opatem w Klaſztorze u *Swiętego Michała*, zwanym *Vallis lucis*, gdzie należycie przeſtrzegał zachowania Reguły BENEDYKTA Swiętego, do którey ſię przyuczył *w Kaſſynie*. Nie było nic milſzego Braci Zakonnym, jak żyć pod tak doſkonałym Opatem.

Tym czaſem NIL w prawach Klaſztoru ſwego pojechał do *Rzymu*, gdzie też na ow czas naydował ſię *Otto* Ceſarz, dowiedziawſzy ſię Papież o przybyciu NILA, każe o tym oznaymić Ceſarzowi, że wielki Mąż Boży jedzie do *Rzymu*, y Papież Ceſarza, y Ceſarz Papieża namawia, aby przeciwko niemu wyjechali, z którerni bardzo wiele Biſkupow, y Senatorow było przytomnych, y z wielką okazałością przy Bramie *Aſynaryi* powitali go Opata, y wprowadzili do Miaſta, na co *Rzym* cały z podziwieniem patrzał; po bokach zaś ſzli Papież, y *Otto*, a w poſzrodku ich NIL S. Acz do niczego nie ſą ſkłonnieyśi ludzie poſpolici, jak do podchlebſtwa Panom, żeby ſię mieć dobrze według świata; jednak NIL S. jako nie był z liczby poſpolitych ludzi, bowiem nie dbał o nie, tylko o Boga, dla tego dalekim był od wſzelkiego podchlebſtwa, y żadną nie uwodził ſię czcią; owſzem ſpoſtrzegłſzy w Papieżu, y *w Ottonie* Ceſarzu jakieś wady, ponieważ miał łaſkę Pana Boga poznawać ſkrytości wnętrzne, śmiało onym wyrzucał na oczy. Tak mało ſobie ſzacują Swięci Mężowie godności naywyżſze wybranych ludzi, ktorzy ſię nie boją Boga, y o jego ſię nie ſtarają chwałę. Izali obruſzył na ſiebie NIL Swięty naywyżſze świata głowy dla ſtrofowania ſwego? Bynaymniey, owſzem tym bardziey czcili Starca Swiętego, w ktorym poznawali, iż obdarzony jeſt oſobliwym darem Boſkim, gdyż przenika nayſkrytſze rzeczy.

Zaiſte *Otto II.* Ceſarz gdy w krotkim czaſie miał ruſzyć z woyſkiem do *Kampanii*, tego ſobie ſerdecznie życzył, aby odwiedził NILA. A jako wiele miłował Opata, rzecze do niego: Mężu Boży, oświadczam tobie wſzelką łatwość, o cokolwiek mnie proſić będzieſz, dam tobie, maſz mnie Ceſarza na wſzyſtko ochotnego, y prędkiego; tylko nie chcę, abyś mnie o małą rzecz jaką proſił, bowiem znay choyność Ceſarſką, że wielkie rzeczy powinieniem wyświadczyć. NIL Swięty pokornie obłapiwſzy *Ottona*, położył rękę ſwoją na pierſiach Ceſarſkich, y rzecze: wyznaję Nayjaśnieyſzy Ceſarzu, że o wielką rzecz mam ciebie proſić; a nie o co inſzego, tylko o zbawienie duſzy twojey; bowiem wiedz o tym, lubo je-

jesteś uczczony Cesarstwem, y świat ciebie czci, jednego tylko nie dostaje w tobie, jak się powinieneś gotować na śmierć, ponieważ trzeba rachunek z całego życia oddać Bogu. Jak ubogiego chłopka, tak y ciebie czeka śmierć. Nie masz żadney rożności, y braku w ludziach u Boga, u niego wszystko jedno, czy Cesarska, czy ubogiego pastuszki dusza; jak jemu, tak tobie rowno odpowiadać trzeba będzie na strasznym sądzie. A to jeszcze dodaję, że Wieśniacy mniey rachunku oddawać będą, bo tylko z siebie, a ty y z swoich, y z cudzych grzechow. Ah! ah! jak wysadzone na godności Osoby wielkiemi grzechami mają obciążone sumnienia, gdy na poddanych milczą występki. Ta mowa do łez pobudziła *Ottona*, a upadłszy na ziemię, o odpuszczenie win prosił Opata, y jego się polecał modlitwom.

Piszą Historycy, że szczęśliwa była *Kampania*, iż dotąd miała u siebie NILA, ale już teraz z sporządzenia Boskiego z granic tych wychodzić musi do *Tuskuli*, ztamtąd mil *piętnaście*, jak świadczy *Strabo*, gdzie nowy zbudował Klasztor, ktory się potym nazywał: *Crypta Ferrata*, y w nim resztę życia swego przepędził, przy świątobliwości znaczney, y dobrych przykładach, nauczając Braci zachowania Reguły Swiętey. Y tam mając lat wieku swego *dziewięćdziesiąt* y *pięć*, szczęśliwie umarł. A jak był uczonym, z miłości ku Swiętemu Oycu BENEDYKTOWI, życie jego, y sprawy wszystkie *Greckim* językiem zebrał, y spisał. Umarł Roku Pańskiego *tysiącznego*, za *Sylwestra* Papieża, y panowania *Ottona III.* Cesarza. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard w Xiędz. 1. Observat., ktòry pisze, żr naprzod był Bazylianem, Wion. Dzieje Klasztoru Cryptæ Ferratæ. Federyk Metius, Biskup Termularski, ktòry życie jego z Greckiego języka przeniosł na łaciński. Baroniusz, Filip, Buzelin.

DNIA XXVII. WRZESNIA.

Zycie S. WACŁAWA Króla, y Męczennika, chęcią Benedyktyna.

O WACŁAWIE Swiętym dziś nam się dostaje czytać, ktòry lubo nie sukienką Zakońną, chęcią jednak był Benedyktynem, y byłoby do tego przyszło, gdyby go nie uprzedziła śmierć z okrutnego zamordowania od Brata swego. Urodził się z Oyca *Wratysława* Xiążęcia *Czeskiego*, z Matki *Drahomiry*. Rowne Małżeństwo, ale nie rowne w obyczajach, bo Ociec zbiorem był pobożności, Matka zaś spławem wszystkich niecnot; Ociec wychowany w Katolickiey Wierze, Matka w bałwochwalstwie. Dwòch Synow *Drahomira* powiła *Wratysławowi*, *Bolesława*, y WACŁAWA. Tych Synow Babką była *Ludmilla* Xiężna świątobliwa. Obydwòch wychowała u siebie Matka *Drahomira*, ale czymże onych karmiła? niczym, tylko trucizną, y jadem bałwochwalstwa, ktòrego sama pełna była; a co większa, na głowę nieprzyjaciołką była Wiary Swiętey Katolickiey. Przykro było Babce *Ludmilli*, że te dwa pisklęta, wnuki jey, chowają się w gniazdzie bezecney Matki swojey. Frasując się więc o niewiniątka, a naybardziey o WACŁAWA, z ktòrego się lepszey spodziewała pociechy, jedzie do *Pragi*, chcąc niejako obaczyć Synową, a w samey rzeczy, żeby dzieci te pobrała od Matki, y rzecze do *Drahomiry*: Wiesz dobrze, że wolna jestem od wszelkiego starania, y w domu tylko siedzę, uczyńże mi tę łaskę, a ustąp mi Synow swoich

na

na wychowanie; dołożę ſtarania, aby dla pociechy twojey, y mojey w ſtarości lat byli godnemi Mężami. Zmiękczyły prożby *Ludmilli* ſerce Synowey, ale chytra obawiała ſię, żeby tym podeyściem nie odciągnęła Synow jey od bałwochwalſtwa, ktorych chciała w pogańſtwie utrzymać. Już tedy rozumiała *Ludmilla*, że nic z tego nie będzie, alić wdał ſię w to *Wratyſław* Ociec, aby jednemu Synowi pozwoliła, ktoregoby ſobie obrała Babka. Aże ſię jey upodobał WACŁAW dla układności obyczaynych, y ſkromności na twarzy, bardziey niż *Bolesław*, więc tego z ſobą bierze.

Naypiewſze Babka o Wnuku ſwoim przedſięwzięła ſtaranie, aby go ochrzcić; oddaje go tedy *Pawłowi*, świątobliwemu Kapłanowi, a ſwojemu Spowiednikowi, na nauki. Z młodzianem tym żadney nie miała trudności, bo do wſzyſtkiego zabierał ſię dobrego pod Nauczycielem *Pawłem*; y wkrotce zaczął ſobie obrzydzac bałwochwalſtwo, ćwiczyć ſię w pobożnych obyczajach, y poſtępować ſobie według życzenia *Ludmilli*. Umiera Ociec *Wratyſław*, a że Synowie pozoſtali jeſzcze nie byli ſpoſobnemi do objęcia Xięſtwa, przeto *Drahomira* rządziła nim. Doſtał ſię miecz ſzaloney w ręce, bo z czym ſię taiła za życia Męża, to wywarła na Chrześcian po śmierci jego: jak dawno nienawidziała onych, tak wraz wydała wyrok, aby Kapłanow powypędzać z Kościołow, y one pozamykać; oddalić od Senatu wſzyſtkich, ktorzybykolwiek Chrześcianami byli, a na ich mieſce poſtanowić poganow; ſzkoły poſtawić bałwochwalſkie, a ktoby ſię temu wyrokowi śmiał ſprzeciwić, odgrażała wygnaniem, więzieniem y śmiercią. Przez kilka lat wywierała te złości *Drahomira* na Chrześciany, pokąd WACŁAW nie doroſt lat, y nie objął rządow. *Ludmilla* wſzelkiego używała ſpoſobu, aby jak nayprędzey Wnuk jey oſiadł Xięſtwo, przyobiecując mu dopomoc w rządach. *Bolesławowi* zaś doſtało ſię dziedzictwo po Oycu dobr za *Alpinem*.

WACŁAW ſkoro objął rządy Xięſtwa *Czeſkiego*, uſtąpiła z *Pragi* z *Bolesławem Drahomira*, a ſprowadził do Miaſta *Ludmillę*. Wkrotce już Pańſtwu pożądane zajaśniało ſłońce, bo poganom precz wychodzić kazano, bałwochwalnice wywracano, Ołtarze z bożyſzczami burzono, a Kościoły Katolickie ſtawiano. Już teraz mocnym jeſt Xiążęciem *Czeſkim* WACŁAW, y wſzyſtkim ſtał ſię miłym, mianowicie był Oycem ubogich, y wſzyſtkich uprzeymie kochał. W nocy, zwyczajem Mnichow, Pſalmy śpiewał, modlił ſię, bogomyſlnością ſię zabawiał, pościł, a to wſzyſtko czynił razem z *Ludmillą*. Ale coż na to *Drahomira*? a oto ledwie ſię nie roſpękła od złości, że Synem jey Babka kieruje, jak chce, a o Matkę właſną nie dbają, owſzem uſtąpić muſiała z Miaſta. Oczywiſty tego był dowod, iż znieść tego nie mogła, że *Ludmilla* pobożna krzywdę czyniła bożkom jey pogańſkim; y już pełna nienawiści niewiaſta, o niczym nie myſliła, tylko o zemście: dla czego długo ſię nie ociągając, ſprowadza zaboycow *Tomaſza y Gumona*, ludzi bezſumiennych, ktorzyby *Ludmillę* zamordowali. Nie był tayny *Ludmilli* ten ſzkaradny zamyſł, bowiem cudownie była upewniona o zabiciu ſwoim. Więc cokolwiek miała w ſkarbcu pieniędzy, y żywności w ſpiżarni, wſzyſtko pierwey rozdała na ubogie, potym uczyniła Spowiedź przed ſwoim Oycem Duchownym *Pawłem*, y Ciało Pańſkie przyjęła, poſzła do Kościoła na modlitwy, czekając Mężoboycow. Alić nie bawiąc, tey ſamey godziny wpadają, nawznak rzucają *Ludmillę*, y z głowy zdarłſzy zawicie, zabijają. Dziwna rzecz! jak nieſpodziane zaboyſtwo to przeraziło WACŁAWA, miał też po ſobie Se-

natorow, ktòrzy go pobudzali do rowney zemſty; WACŁAWOWI lubo markotno ſię ſtało, iż ſtracił *Ludmillę* przez taką śmierć okropną, jednak zwyciężył umyſł ſwoy, że onym nic złego nie uczynił, ale przeciwnym ſpoſobem ſłowa wyrzekł owe z Piſma S. *Moja jeſt zemſta*, *mòwi Pan*, *a ja oddam w czaſie.*

A jak jedno złe pociąga za ſobą drugie, tak Senatorowie zaczęli u-właczać WACŁAWOWI, y wyrzucać na oczy, że nie dba o Państwo, że potrzeba myśleć o ubeśpieczenie Oyczyzny; ſtarać ſię o woyſko, nie Kościoły obchodzić, y w nich ſię tylko modlić: niechby to zoſtawił Kapłanom, do ktòrych należy, a ſamemu brać ſię do broni, wychodzić na plac, ponieważ ta rzecz przynależy Xiążętom. Podobno ci ſzemracze pobudzili *Radyſława* Xiążęcia *Grumeńczykow*, że WACŁAWA nie poważali ſobie; bowiem *Radyſław* wpadł do *Czech*, y tam wiele przez ogień ſpuſtoſzenia zrobił. Wyſłał Poſłow WACŁAW, ktòrzy by mu przełożyli krzywdy, y rozerwanie pokoju; ale on rozumiejąc to Poſelſtwo Xiążęcia *Czeſkiego* za płochość, kazał mu powiedzieć *Radyſław*, że nie pierwey złoży oręże, aż Xięſtwo *Czeſkie* odbierze. Niepoſpolita odpowiedź przymuſiła WACŁAWA do werbunku żołnierzy dla dania odporu. Już w pogotowiu wſzyſtko woyſko ſtało, poſyła jeſzcze WACŁAW do *Radyſława* z tym, na co tak wiele niewinnych ludzi ma ginąć, jeſli mu idzie o Xięſtwo, niech ſam na ſam wyjedzie na pojedynek, a kto kogo zwycięży, Państwo tego będzie, a ludzie krwi niech nie wylewają. Przyjął *Radyſław* z ochotą warunek, ſądząc ſiebie być pewnym zwycięſtwa, znając WACŁAWA y ſłabego, y nieſpoſobnego do broni, przeto bez wſzelkiey trudności położy go na placu. Więc weſoły ſiada na konia, uzbrojony w pancerz, w ręku trzyma włocznią, w prawey ręce miecz, y nim hardo wywija. Coż na to WACŁAW? y on ſię wybiera na potyczkę, wdziewa na ſiebie włoſiennicę, ktòrą zawſze noſił na gołym ciele; bierze na wierzch zbroję, w rękę miecz, y nieuſtraſzony ſtawa na placu. Ktòrzy ſię tey potyczce przypatrywali, wſzyſcy utracili nadzieję o WACŁAWIE; ale ſkoro ſię zjechali z ſobą, wprzod Krzyżem Sw: przeżegnał ſię WACŁAW; a gdy *Radyſław* zepnie oſtrogami konia, y natrzeć chce gwałtownie na Swiętego WACŁAWA, w tym wſzyſcy głos Anielſki na powietrzu ſłyſzą: *nie zabijay*. Tak ten głos wſkroś przeniknął *Radyſława*, że ſkoczywſzy z konia, do nog upadł WACŁAWA, przyznając mu zwycięſtwo ſprawiedliwe, bo za kogo Bòg, y niebieſcy Duchowie walczą, ten łacno zwycięża. WACŁAW porwał nieprzyjaciela za rękę, y ściſnął go po przyjacielſku; y tak przymierze z ſobą uczynili, y pokoy ſtwierdzili, a żołnierze w całości odeſzli do domu.

Otto Pierwſzy Ceſarz złożył ſeym w *Wormacyi*, na ktòry wezwał Xiążąt Państwa ſwego, między ktòremi znaydował ſię też WACŁAW. Poſtanowionego dnia, y godziny każdy na ſwoim uſiadł mieyſcu, y Ceſarz, jednego tylko oczekiwali WACŁAWA, ktòry na ow czas ſłuchał Mſzy S. Ktòrzy nienawidzieli WACŁAWA, przyczytywali opoźnienie to pyſze jego, że gdy wſzyſcy przybyli na roſkaz Ceſarſki, jeden ſię tylko ſprzeciwia WACŁAW. Uchwalają więc zgodnemi głoſami Panowie, aby go między ſiebie nie przyimować, y żadney mu czci nie wyrządzać. Jak prędko ſkończył nabożeństwo ſwoje Xiążę WACŁAW, bieży ſpieſzno na Seym, alić ſkoro wchodzi do izby, widzi *Otto* Ceſarz przy WACŁAWIE z obydwoch ſtron dwoch Aniołow w wielkiey jaſności. Zadumiony na taki cud Ceſarz, porwał ſię z krzeſła, y idzie na

prze-

przeciwko niemu, y ledwo mu nie upadał do nog, bierze go za rękę, y prowadzi blisko Cesarskiego Tronu, y posądza. Dziwują się inni Panowie, y mruczą pocichu, że Xiążęciu *Czeskiemu* tak wielki honor wyrządził Cesarz. A gdy spostrzegł obruszonych na to Panow *Otto*, rzecz im opowiada z przysięgą, jako widział przy nim dwoch Aniołow, na co się przeląkł, y z strachu tę rzecz uczynić musiał, do czego Cesarzowi dopomagał *Moguncki* Biskup. Y już gęby otworzyć nie śmieli, ktòrzy nie dawno na Xiążęcia zgrzytali zębami, już głęboką pokorą szanowali go.

Od tego czasu tak sobie WACŁAWA ukochał Cesarz, że mu dawał na wolą, o co by chciał prosić go, choćby o naywyższy honor. Z wrodzoney swojey pobożności o nic inszego nie prosił *Ottona*, tylko o ramię S. *Wita*, y cokolwiek z kości S. *Zygmunta* Kròla *Burgundyskiego*, których miał dosyć Cesarz. Z ochotą obiecuje mu wszystko, y rzecze do niego: a że to są podarunki Swiętych, więc chcę ja też ciebie swojemi udarować łaskami; odtąd chcę, abyś z Xiążęcia był Krôlem *Czeskim*, y ustępuję tobie znaczney części kraju w Cesarstwie naszym; y czyńsze, ktòre niegdyś *Czechom* odebrał *Karol*. A chociaż odtąd Cesarz dawał mu na listach tytuł *Kròla*, jednak ani korony nie przyjął, ani się zwać nie kazał Krôlem poddanym swoim; tym czasem z wdzięcznością podziękował Cesarzowi za nowe nadanie tytułu Krôlewskiego *Czechom*, y za pobor darowany.

Powrociwszy do domu WACŁAW, wystawił wraz Kościoł wspaniały na cześć S. *Wita*: y w nim grob dla *Ludmilli* Męczenniczki Babki swojey, ktòrą z *Pragi* przeniost tam. A gdy dobywano Ciała jey, lubo więcey niż trzy lata już leżało w grobie, całe znaleźli bez naymnieyszey skazytelności, y wonność dziwna rozlegała się po całym Kościele.

Pisze *Dubrawski*, że tak bardzo WACŁAW szanował Kapłanow, iż onym sam do Mszy S. sługiwał, opłatki piekał, ognia podawał do kadzenia. Zadnego Kościoła nie było, ktòregoby w nocy boso, choć pod czas naywiększey zimy, nie obchodził. A pomału sprzykrzywszy sobie rządy Państwa, ktòre mu przeszkadzały do nabożeństwa, całym sercem pragnął zostać Benedyktynem. Tę prawdę stwierdza *Dubrawski*, y z nim *Æneas Silvius* w te słowa mòwiący: *Zaczął WACŁAW upatrywać osobnego mieysca, ktòre żądał osieść z Towarzyszami S. BENEDYKTA, chcąc w Mniskim też Kapturze chodzić.* Zeby zaś tego nie czynił bez wiadomości Papieża, na ten koniec wysłał do *Rzymu* Posłow.

Drahomira z synem swoim *Bolesławem*, gdzie tylko trafiło się iey spotkać ktòrego z Duchownych, patrzyć na nich nie mogła, y ciężko onych prześladowała, że z ich przyczyny WACŁAW dla nowych obrządkow słabieje, y rządy zaniedbywa Rzeczypospolitey. Więc skoro się dowiedziała o tym, że zamyślał o opuszczeniu Państwa *Czeskiego*, niezmiernie się uradowała, y już powolnieysza była ku Duchowieństwu, za których pomocą chciał opuścić Państwo, ponieważ na ich wszystek polegał radach, a tak łatwiey mogłaby się do *Pragi* z synem wrocić. Ale kiedy się Posłowie dłużey bawią w *Rzymie* nad czas wyznaczony, nie mogąc ścierpieć przewłoki *Drahomira*, naradza się z *Bolesławem*, jakby WACŁAWA zgładzić ze świata. Aże nie można było na niego uderzyć jawnie, więc potajemnie to udziałać trzeba było. Y stało się, bowiem narodził się *Bolesławowi* syn, y zaprasza WACŁAWA na Chrzciny. Acz wiedział cudownie WACŁAW, co się z nim stać miało, jednak przy-

jeżdża do *Bolesławca*, po Chrzcinach siada do stołu, jedzą, piją aż do poźney nocy. WACŁAW zachowując swoy zwyczay dawny, modlić się noc całą, wyszedł do Kościoła, gdzie miał być bez wątpienia zabity. Nie mogło się nic pożądańszego zdarzyć *Drahomirze*, jak ten czas, y to mieysce osobne: nalega tedy wraz na *Bolesława*, aby był mężnego serca, a Brata swego zabił, do czego mu pomogą bogowie, a tak przywroci się do nich Państwo *Czeskie*. Łatwo namowiła chcącego; wpada z oprawcami do Kościoła *Bolesław*, dobywa miecza, y lubo mu drżał w ręku miecz od strachu, ale za dodaniem sobie odwagi od katow, ośmielił się, y jednym cięciem Brata położył trupem. A nienasyciwszy się iednym okrucieństwem, na cząstki go rąbią. A nie bawiąc, wraz wpada *Drahomira* z *Bolesławem* do *Czech*, y one odbiera. O czego nie dokazywali nad Duchownemi! cokolwiek było Kapłanow, wszystkich w pień wycieli. *Podewina* Kapłana, ktory zawsze był obecny przy WACŁAWIE S. na szubienicy powieszono, ktory bez naymnieyszego naruszenia długo wisiał. Ale te cuda z zabicia Swiętego nic nie poruszyły *Drahomirę*, owszem bardziey się pysznila, y daley mordowała niewinnych. Ale się nie opoźniła pomsta Boska nad nią, bo jadąc paradnie, ziemia się rozstąpiła, y żywo ją pożarła; sam tylko woźnica zdrow został, który ją powoził, bo szybko skoczywszy z mieysca swego, uciekł do Kościoła bliskiego: nawet ktorzy uczestnikami byli mężoboystwa, marnie pogineli.

Obacz tu Czytelniku, jaki Bóg łaskawy wyrządził honor S. Męczennikowi: bo tey samey nocy, ktorey Krol WACŁAW zabity został, Krol *Duński* upomniony był od Anioła, aby Kościoł wystawił jemu, y przy nim osadził Kapłanow ktorzyby odtąd publicznie czcili Swiętego. Nie uszło też bez kary zaboystwo okrutne *Bolesławowi*, bo dowiedziawszy się o tey bezbożney sprawce *Otto* Cesarz, obległ go w *Bolesławcu*; a poddawszy się winowayca Cesarzowi, wraz odebrał mu przywiley na pobor, ktory względem WACŁAWA S. nadał *Czechom*, y kazał mu przyjąć Wiarę S. y Kościoły Kapłanom oddać, y utrzymywać Wiarę S. Katolicką, jesliby nie chciał wypaść z Krolestwa.

Z *Bolesławca*, gdzie był zabity S. WACŁAW, z roskazu Brata przewieziony jest do *Pragi* przy wielkich cudach: bo gdy woźnicy spiesznie jadą z Ciałem, aby potajemnie, tak bowiem przykazał *Bolesław*, y w nocy przyjechali do Kościoła S. *Wita*, aby Obywatele żadney czci nie wyrządzali Krolowi, jak prędko nadjechali do Mostow, konie z Ciałem Swiętego bez popędzania woźnic, same na bystrą wpadły z wozem rzekę, że ledwie zamaczały kopyta, y jakby bitym gościńcem szczęśliwie przeszły. Jak prędko zaś blisko Zamku w *Pradze* były; jakby wrosły w ziemię, tak jak wryte staneły, y ruszyć się nie dały, pokąd nie zadniało, ażeby wszystkim wiadomo było, iż tu przywieźli WACŁAWA S. Więźniowie pod ow czas z kaydan uwolnieni zostali, y jawnie świadczyli, że na przybycie S. WACŁAWA wolnemi się stali. Ciało S. Męczennika całe widziało się, że ani blizny nie było na nim od tylu ran.

Nie dostarczało tylko prawego ucha, ktore *Prymisława* Siostra WACŁAWA S. blisko progu Kościelnego, gdzie zabito Brata, nalazłszy, w szkatułce potajemnie schowane, w domu czciła. To ucho skoro Siostra odesłała do *Pragi*, a przyłożyli je do głowy, tak się zrosło, jakby go na ołow wsadził. Procz innych cudow, ktoremi WACŁAW S. jaśniał, ten jest niepospolity, że często podczas powątpliwey woyny *Czechom* posiłek dawał, zawieszony na powietrzu: słusznie go *Woyciech* S. z Benedyktyna

na Biſkup *Praſki* za Patrona obrał *Czeſkiego*. Zabity jeſt Roku CHRYSTUSOWEGO *dziewięćſetnego trzydzieſtego oſmego*. Z czego niech będzie chwała Bogu w Troycy S. jedynemu na wieki wiekow, Amen.

Tak Sigebert w Kronice ſwojey. Jan Dubrawſki Biſkup Olmucki, ktory życie jego zebrał. Suryuſz. Lippel. Moſander. tom. 7. Æneas Silvius w Hiſtoryi Czeſkiey w rozdz. 14. Opat Urſpergenſki. Molan u Uſwarda. Galiſinius. Felix. Baroniuſz. Wion. Buzelin.

DNIA XXVIII WRZESNIA.

Zycie S. TYEMONA Arcybiſkupa, y Męczennika.

W Pańſtwie *Bawarſkim* z Rodzicow że krwi Xiążęcey pochodzących urodził ſię TYEMO Błogoſławiony. Na ow czas Klaſztor *Altacheńſki* ſłynął świątobliwością, y oſtrością życia. TYEMO y urodzeniem wyſokim, y doſtatkami pogardziwſzy, w tymże Klaſztorze zoſtał Benedyktynem, y w zachowaniu Reguły S. tak był doſkonałym, że do czego chcieli (bo do wſzyſtkiego był ſpoſobny) użyto jego. Nie wſpomina ſię tu ſkromnych obyczajow, y wſzelkiey doſkonałości jego, z ktorych przymiotow wielce ſię podobał wſzyſtkim w Zgromadzeniu.

Obaczył doſtateczną Zakonność w Młodzianie Swiętym ſzatan, y w nienawiści go miał: odwodzić chcąc od dobrego poſtanowienia, dniem y nocą nie dał mu pokoju, częścią przywodząc mu na pamięć podłość ſtanu Zakonnego, ktory był tak zacnego urodzenia, y że życie Zakonne jeſt ſmutne, opłakane, ktore przez tyle lat pędzić trzeba; także przyjąć ſukienkę Zakonną wſtyd jeden, między nierownemi ſobie, owſzem podłemi oſobami. Często zwyciężał ſzatana, że ze ſromotą uſtępować muſiał; ale jednego czaſu tak go ſzatan osłabił na przedſięwziętym umyśle częſtemi napaściami ſwojemi, że umyślił wrocić ſię, zkąd przyſzedł. Ledwie nogę wychylił za Klaſztor, alić za łaſką Pana Boga, tak go żal opanował, że wraz nazad ſię do Klaſztoru wrocił, y o pokutę proſił za ſwoy wyſtępek. Ale Bracia *Altacheńſcy* cieſząc ſię niezmiernie z powrotu wielkiego męża, żadney przykrości mu nie czynili, ani pokuty nie zadali, według Reguły. Nie zniosł TYEMO tey łaſkawości nad ſobą, ale zrzuciwſzy z ſiebie odzienie, grzbiet obnażył na chłoſtę w Kapitularzu. Nocy przyſzłey zaraz Niebieſcy Duchowie pocieſzyli pokutującego, bo mu ſię pokazał Starzec poważny we śnie, mowiąc do niego: Synu, nie fraſuy ſię, już eś przebłagał Boga; odtąd tylko mężnie opieray ſię najazdom ſzatańſkim; jeżeli wytrzymaſz pokuſy ich, wielkiey czci nabędzieſz od Boga, bowiem będzieſz Arcybiſkupem *Salisburſkim;* a co jeſt większego, potwierdziſz Wiarę Chryſtuſową krwią ſwoją, bowiem zoſtanieſz Męczennikiem.

Pod ow czas w *Juwanii* u S. *Piotra* był Opatem *Erembert*, ale że mu nie ſłużyło zdrowie, dobrowolnie tego doſtojeńſtwa odſtąpił. *Gebhard* Arcybiſkup *Saliſburſki* radząc o tym Klaſztorze, z Klaſztoru *Altacheńſkiego* wyprowadził TYEMONA, y tam go Opatem uczynił. Jak był przyuczony należycie do zachowania Reguły S. tak też z oſobliwſzą roſtropnością ſprawował rządy ſwoje. W tym wſzczeła ſię kłotnia między *Grzegorzem* Papieżem, y *Henrykiem* Ceſarzem, dla ktorey w wielkim utrapieniu był Kościoł S. bo wiele Biſkupow przyſtało do *Henryka*, a mnieyſza

część stała przy *Grzegorzu*, ktorzy dobrego życia byli. Papież wyklął Cesarza, y tych wszystkich, ktorzy sprzyjali *Henrykowi*. *Henryk* obruszony na to, Biskupom sprzyjającym Papieżowi poodbierał Biskupstwa, a swoim oddał. Odebrał też Arcybiskupstwo *Gebhardowi*, a dał je *Bertoldowi* Bratu *Burkarda* Pana wielkiego *Mosburgenskiego*. Już tedy wszystkie rzeczy szły opacznie w *Salisburgu*, Kanonicy, Duchowni, y pospolstwo musieli poniewolnie przysięgać na posłuszeństwo *Henrykowi*, nawet do tego przyszło, że y TYEMONA z jego Uczniami przymuszano do tego samego obowiązku; dla czego żeby uniknął grzechu tak wielkiego, potajemnie uchodzi do *Hirsaugii* w *Szwabskiey Ziemi*, gdzie na ten czas był Opatem *Wilelm*, ten będąc nienawisny Odszczepieńcom, y ufając TYEMONA niewinności, z ochotą go przyjął, y tam trzy lata przemieszkał. Jakby był jeden z pospolitych Mnichow, nic sobie nie pozwalał nad innych, ale rowno pracował, y wszystkie Zakonne powinności odprawował. Tym czasem się frasował bardzo, żeby, gdy nie masz Pasterza przy Owczarni, owieczki na kieł nie padły wilkom, przeto się powrocił do *Salisburgu*, mając nadzieję, że za czasem uspokoi się *Bertold*. Z wielką radością przyjęty od swoich TYEMON, ale go zaraz przestrzegają, że *Bertold* nic się nie odmienił w obyczajach swoich, więc dla doświadczenia każą mu zostać w domu, y więcey nie wychodzić. Y doznał w samey rzeczy, bo *Bertold* naprzod słowami zaczął głaskać Opata Swiętego; ofiarować mu dostoyność od Cesarza, ale ani na włos nie zdał się odstąpić od swego wyroku TYEMO. Alić tu *Bertold* z liszki staje się wilkiem drapieżnym, w oczy mu powiada, jeśliby we trzy dni nie przystał do *Henryka*, to go z Miasta zbroynym ludziom wypędzić każe.

Nie dawno *Gebhard* wystawił był Klasztor nowy w lesie *Styryskim* u *Tauryskow*, ktory teraz jest wspaniały; do tego pokryjomo TYEMO uszedł; gdy się tam tai, tym czasem umiera *Gebhard* Biskup *Juwanienski* prawdziwy, ktorego był złożył z tey czci *Henryk*. Ktorzy jednego zdania byli z *Grzegorzem*, wszyscy życzyli, aby TYEMO osiadł Stolicę Arcybiskupią za potwierdzeniem Rzymskim.

Bertold rozumiejąc się już być bespiecznym, gdy przeciwnik jego umarł, y że mu się już szczęśliwie powodzić będzie, wszystkie dobra Arcybiskupie do siebie zagarnął. Skoro usłyszał zaś, że TYEMO został Arcybiskupem, bardzo się zmieszał na umyśle, bowiem wiedział o tym, że on ma wiele godnych przyjacioł, a naybardziey *Konrada* Brata rodzonego Starosty, jak *Aventinus* pisze, *Medulskiego*, a wtedy Kościoła *Salisburskiego* Patrona utrzymującego sprawy w sądach. Popisują woysko, zbieraja ludzi, ponieważ będąc mocnym TYEMO przy obronie przyjacioł swoich, nie inaczey uderzyć mogł na niego, tylko obronną ręką. Już kilka osiedli włości TYEMONA, y nagle rzeczy robił *Bertold*, aby się nowy Arcybiskup nie zmocnił. Ale zkądby tak prędko dostał woyska? a oto Cesarz dał mu pomoc wielką ludźmi swojemi, ktorych prosto obrocił na ludzi TYEMONA jeszcze niedoskonale uszykowanych, y wyćwiczonych. Toczy się straszna woyna; żołnierze TYEMONA trupem padają, a drudzy uciekają. *Konrad* Arcybiskupa Brat, ktory dowodził woysko jako Hetman, został zabity. Acz TYEMO uszedł na ow czas śmierci, schroniwszy się u *Tauryskow* między gorami, ale jak prędko się nieprzyjaciel o nim dowiedział od szpiegow, posłał żołnierzy, schwytano go, y prosto do więzienia wtrącono, w ktorym go przez całe pięć lat dzikiemi sposobami dręczono. A jak okrutnicy po większey części są bojaźliwi,

jaźliwi, tak żeby wſzelkiego pozbył ſtrachu *Bertold*, mieczem głowę ściąć kazał TYEMONOWI, ale gdy go kat ciął w kark, miecz odſkoczył, jakby w żelazo ciął; on mieniąc to za przypadek, gdy większey doby-wa ſiły, y miecz wyżey podnosi, przyroſł mu do ręki. Przeſtraſzony tym cudem, a naybardziey lękając ſię zemſty Boſkiey, upadł do nog TYE-MONA Sw: żebrząc uprzeymie odpuſzczenia za ten grzech, y zaraz otrzymał. Zrozumiawſzy rzecz *Bertold*, już więcey nie śmiał ſię paſtwić nad Mężem Bożym, y mąk mu zadawać, tylko go w więzieniu zamknię-tego trzymał.

Było wyżey, że kilka włości, czyli Zamkow odebrano TYEMONO-WI, ktòre wraz okrutnik *Bertold* umyſlił je przywłaſzczyć ſobie, a o-blekłſzy jeden y drugi Zamek, łacno je doſtał. Jeden tylko był Zamek obronny bardzo *Werfen'ſki*, ktòry niegdyś wielkim koſztem wyſtawił *Gebhard*, a tego żadnym ſpoſobem dobyć nie mogli, każe więc *Bertold* uwolnić z kaydan, y więzienia TYEMONA, y do ſiebie przywieść. Sta-wa przed okrutnikiem wybladły, y wychudły Mąż Swięty, y mòwi do niego tyran: czy wieſz, po co tu tobie ſtanąć kazałem, a otò, abyś na-mòwił w tym Zamku będących ludzi, aby go dobrowolnie poddali, je-ſlibyś tego nie chciał uczynić, wiedz o tym, że zginieſz. Smiał ſię na te pogrożki nieuſtraſzony TYEMO, y na ten grzech świętokradzki zezwo-lić nie chciał; owſzem ochotnym ſię pokazał na wſzelkie męki za CHRY-STUSA, y Kościoł jego. Przeſtraſzyła *Bertolda* mowa TYEMONA S. y nic mu nie czyniąc okrutnego, do więzienia odprowadzić go kazał, ale przekupiwſzy złotem wartownikow, potajemnie uciekł do *Szwabſkiey Ziemi*. Mile go przyjął *Gebhard* S. Biſkup *Konſtancye'nſki*, a nieco zaba-wiwſzy u niego, do bliżſzego ztamtąd udał ſię Klaſztoru, chcąc beſpie-czniey żyć Mnichem, niżeli Biſkupem. Przez kilka lat przemieſzkał tam TYEMO, aż go wzieła chęć pielgrzymowania do *Jerozolimy*, bowiem należało mu ſię pomału przyprawiać do męczeńſtwa, o ktòrym był cu-downie upewniony. Czasu onego *Godefryd* podciągnąwſzy z woyſkiem wielkim Chrześciańſkim ku *Wſchodnim* Krajom, y Państwo, y Miaſto *So-łymę* odebrał; żeby zaś zdradą na niego nie uderzyli poganie, przybrał ſobie poſiłkowe woyſko z *Zachodnich* Krajow, ktòre prowadził *Gwelfo* zebrane z ſzlachetney młodzi *Bickiey* y *Szwabſkiey*, z ktòremi razem z Xiążętami ſzedł też TYEMO. Przyciągnąwſzy do wyſpy *Paphus* zwa-ney, utracili Wodza ſwego *Gwelfona*, bo nieſpodzianie umarł. TYE-MO daley idąc ku *Wſchodnim* krajom, bliſko Miaſta *Korozaim* w *Galilei* ſtanął. Tam po całym Państwie ſzaleli *Turcy* z *Saracenami* za jedno, na-padają na TYEMONA, y okuli go w kaydany. A że doſzli z uſzanowania poſpolſtwa, ktòrzy przy nim byli, y z oſoby poważney, że był wyſo-kiego urodzenia, jako Xiążęciu przydali ſtraż. Ucieſzył ſię tyran, że mu ſię zdarzyła tak wyborna zdobycz, y rzecze do Swiętego: Powiedź mi coś jeſt za człowiek? y co umieſz? naypierwey ciebie o to pytam. Od-powiada nieprzeſtraſzony TYEMO: Jeſtem Opowiadacz Imienia CHRY-STUSOWEGO, y budownikiem Kościoła jego. Zamarſzczył ſię na te słowa poganin, y rzecze: porzuć gadać bayki, a powiedź mi rzecz ſamą ja-ſno, o ktòrą ſię ciebie pytam; czy umieſz ſnycerſtwo, albo malarſtwo? Odpowie TYEMO: tak jeſt. Ucieſzył ſię tyran, że mu ſię naprędce zda-rzył tak wyśmienity rzemieſlnik; y roſkazuje mu naprzod ſtare bożyſz-cze *Machometa* naprawić, ktòre czczono za boga. Bierze TYEMO po-ſąg, ciekawie ſię jemu przypatruje; y proſi o młotek, ktòrym przy obe-

cności pogan na kawałki potłukł. Ledwie się nie wściekł od złości Xiążę, a obnażywszy TYEMONA, według ich zwyczaju, każe go położyć nagiego na bydlęciu, y okrutnie bić kańczugami namoczonemi w truciźnie. Ubiwszy go srodze, wyprowadzili Męczennika S. w pole na mieysce kary naznaczone, tam go do pala przywiązali, y po członku ucinali palce, potym ręce, nogi, y ramiona odcieli, a przerznąwszy mu brzuch jak S. *Erazmowi*, kiszki snuli z niego kołowrotem, póki do serca nie dobrali.

Ani sarknął w tym okrucieństwie S. Męczennik, ale tylko oczy podnosił ku Niebu, prosząc Pana Boga o wytrwanie, y koniec życia swego mu polecał.

Na powietrzu słychać było spiewanie Anielskie, kiedy Dusza Świętego Męża szła do Nieba, któremu się dziwowali poganie. Po ciele rozrzuconym, y rozsiekanym kazali koniom tretować, ale z mieysca nie dali się ruszyć, y na to samo mieysce iść nie chcieli, choć je popędzano.

Tak wielkiemi cudami przestraszeni poganie, radzili się bożkow swoich, jak pisze *Buzelin*, coby mieli czynić, y wzięli odpowiedź, aby Ciało było pochowane według zwyczaju Chrześcian. Y bez odwłoki, zrobiono tamże grob, w ktorym pogrzebli S. TYEMONA z żalem, a potym y Kościoł tam stawiono. Cudow jego jest bez liczby prawie, ktoremi Bóg Męczennika swego przyozdobił. Nawet sami poganie chcąc nie chcąc, muszą szanować to mieysce: ponieważ ktorzyby zniewagę jaką uczynili Swiętemu Męczennikowi, albo nagłą umierają śmiercią, albo od złego ducha opętani zostają. Umęczony jest przed S. *Michałem*, Roku Pańskiego *tysiąc setnego pierwszego*. Wielka ozdoba *Bawaryi*, y Zakonu Benedyktyńskiego. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała, Amen.

Henryk. Canisius. Rader tom. 1. Wigul. Hund. Aventin. Hugo. Menard, Buzelin y inni.

DNIA XXIX WRZESNIA.

Zycie S. ADELRYKA Xiążęcia Allemańskiego.

ADELRYK S. narodzony z starożytnych Xiążąt *Allemańskich*, z Oyca *Burkarda* Xiążęcia, z Matki *Regulindy*, jeszcze w dziecinnym wieku nie przestawał prosić Oyca, Matce podchlebiać, aby mu pozwolili wyniść ze Dworu, a zostać Benedyktynem. Rodzice uważając w Synu swoim poważne nader obyczaje, a że żadney w nim płochości nie było widać, ale stateczna skromność, y obrzydzenie Dworu, przy tym niewinność życia, dla tego nakłonili się do woli ADELRYKA. Będąc tedy uwolniony, prosto pobiegł do puszczy *Einsidleńskiey*, gdzie potym *Eberard Konrada Agilolfinga* Xiążęcia *Frankońskiego* Syn, a *Konrada pierwszego* Cesarza Brat rodzony nowy tamże wystawił Klasztor, w ktorym kwitneła Zakonność. Tenże *Eberard* jak był Fundatorem Klasztoru S. *Menarda*, y osobliwym Dobrodziejem, tak też dbały o zbawienie swoje, tamże pierwszym był Opatem, utrzymując ściśle Regułę Benedyktyńską. Do tego ADELRYK przyjechał na pysznym koniu, y z nim kilku sług, ktoremi z Domu Oyczystego wyjechał, y do nog upada *Eberardowi*, prosząc go, aby policzony został między Nowicyuszow. Znając bogatych Rodzicow jego, y godne urodzenie *Eberard*, y że miłością CHRYSTUSA pała serce ADELRYKA, nie mogł mu odmówić na pokorną pro-

żbę. O jak rożni są od siebie, ktorzy żądają karności Zakonney, y ci, ktorzy pod pozorem pobożności wstępują do Zakonu. Tamci starają się o Niebo, y depcą wszystkie znikomości światowe: a ci pozorni w Zakonney sukienee szukają wygod. Do pierwszych rejestru należał Nowicyusz Benedyktyński ADELRYK, ponieważ doskonale zachowywał Ustawy wszystkie Zakonne, że wszyscy go mieli za naydawnieyszego w Zakonie. Bezsenne nocy trawił na nabożeństwie, trapił ciało swoje, do posłuszeństwa był prędkim, y ochotnym, milczenie ściśle chował. Będąc Starszym w lata, kazano mu urząd Zakrystyana sprawować, y o rzeczach Kościelnych mieć staranie. Noc, y dzień, będąc wolnym od powinności swojey, modlił się przed Ołtarzem *S. Meinarda*. Rzekłby każdy, że *Meinard S.* rozmawiał z ADELRYKIEM, zachęcając go do życia osobnego, bowiem odtąd ustawicznie nalegał prozbami, aby mu pozwolono samemu mieszkać, czego nie zabrania Reguła S. BENEDYKTA. Jak prędko otrzymał dozwolenie, tak zaraz pobiegł na wyspę *Usnaugieńską* przy jezierze *Turyceńskim*, y tam zrobiwszy sobie z chrostu chatkę, a gliną y błotem ją oblepiwszy, tam zwodził bitwę z nieprzyjaciołami duszne mi, y częste za pomocą Boską odnosił zwycięstwa, czemu by się dziwowali Starodawni *Antoniowie*, y *Hilaryonowie*. Przynoszono mu żywność z Klasztoru postanowionych godzin; a jako jeziora pod czas zwykły wylewać z brzegow, tak jak morze, zdarzyło się, iż przez kilkanaście dni bezustanniej, y burzyło się jezioro, y wylewy jego trwały nad zwyczay, że niepodobno było łodką płynąć dla niebespieczeństwa, dla czego głod wielki cierpieć musiał ADELRYK, a że już nadziei ludzkiey nie było w poratowaniu jego, ucieka się tedy do Boga, na wolą się jego oddając, jeśli by miał umierać od głodu, chcę z ochotą. Alić w tym samym punkcie czasu puka do chatki ADELRYKA w osobie podrożnego Anioł, a oddawszy mu chleb dla posiłku w ostatnim głodzie, zniknął. Ktorego chleba gdy skosztował, zdawało mu się, jakby nayslodszą jakąś jadł potrawę.

Często chodził do Klasztoru swego ADELRYK Swięty, jak żołnierz na powinność swoję. Jeszcze podziśdzień o tym mowią, że ile razy mu trzeba było przebyć jezioro, zawsze suchą nogą przechodził je. Nadto, mieszkanie S. ADELRYKA na wesołey, y bardzo wysokiey gorze stało, tak dalece, że do jeziora zchodzić trzeba było z gory bardzo ostrożnie; kiedy mu jednego czasu potrzeba było iść do Klasztoru, dla ustawicznych deszczow, y nawalnic, straszne przerwy się poczyniły po drodze oney, ktorą miał iść ADELRYK. Tu nie wie, co ma czynić; nie iść? toby zgrzeszył przeciwko posłuszeństwu, więc dla bespieczeństwa, aby się miał czym podpierać, z płotu ogroda chłopskiego wyrywa kołł, y onym się wstrzymuje z gory aż do jeziora. Uważyć tu należy, jak częstokroć Bog y małey winy nie daruje; gdy według swego zwyczaju chce przeyść wodę, noga mu się zemknęła, wpadł w wodę, y tonie. A jak miał wielką zawsze przytomność, przypomniał sobie występek swoy, za ktory od Boga ukarany został, że kołł z płota cudzego wyrwał, y szkodę zrobił człowiekowi, odrzuca więc kołł na swoje mieysce, y powtornie idzie do wody, a dopiero bez wszelkie trudności na sucho przeszedł. Tak go Bog odtąd umiłował, że z roskazu Boskiego kazał mu Anioł poselstwo odprawić do *Wiborady Swiętey*, ktora według dawnego zwyczaju zamkniona będąc, cieszko ciało swoje trapiła postami, y niespaniem, aby oney opowiedział wolą Bożą, żeby pomiarkowaniey żyła, y tak wielkiey ostrości zaniechała. Umarł ADELRYK Swięty Roku Chrystusowego *dziewięćsetnego siedmdzie-*

ſiątego trzeciego. Pochowany jeſt *w Ufnaugii*, gdzie go Bog wielkiemi cudami uraczył. Twierdzą, że od *Teodowina* Kościoła *Rzymſkiego* Karnała poczytano go w rejeſtr Swiętych, Roku *tyſiąc ſetnego czterdzieſtego pierwſzego.* Z czego Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak świadczą Dzieje Klaſztoru Einſidleńſkiego, Buzelin w Menologium.

DNIA XXX. WRZESNIA.

Zycie S. LIOBY Xięni.

LIOBY Swiętey Ociec był *Dimo*, Matka zaś *Ebba*, oboje *z Brytannii* ſzlachetnego rodu, ale już podeſzli w leciech, bo Ociec śiwy, Matka już zgarbiona od ſtarości zapomnieli dawno o rodzeniu potomſtwa. O pułnocy śni ſię *Ebbie*, jakoby w żywocie ſwoim noſiła dzwonek, na ktorym, że rękę miała położoną, zdało jey ſię, a gdy ją z żywota zemknęła, głos dzwonka ſłychać było w nim. Odecknąwſzy ſię rano, gdy ſen rozważa, a nie miała ſię kogo poradzić, aby jey ow ſen wytłomaczył. *Ebba* chowała w domu ſwoim Mamkę bardzo ſtarą, a tę mocno miłowała, tey ſię więc zwierza, co by jey ſię ſniło; uśmiechneła ſię ona, y rzecze: *Ebba*, bądź weſołą, będzieſz Matką, y porodziſz Córkę, którą już od tego czaſu odday Bogu na ſłużbę, a wiedz, że ciebie nie oſzukam. Uwierzyła *Ebba* oney ſtarey Mamce, y jak jey radziła, tak uczyniła, przed czaſem ją poświęciwſzy Bogu. W krotkim czaſie ſtaje ſię Matką *Ebba*, rodzi Córkę, którey na Chrzcie Swiętym dano imię LIOBA, którą jeſzcze niemowlęciem oddała *Tetcie* Xięni pobożney na wychowanie.

Tetta była Xięnią w Klaſztorze *Winbruneńſkim*, który Król wielkim nakładem wyſtawić kazał; w tym zaś Klaſztorze mieſzkało Mniſzek *pięćſet.* LIOBA jak była ſkłonna do nabycia wſzelkich cnot, y pojęcia dobrego, łacno poymowała nauki, y Zakonność Reguły BENEDYKTA Swiętego. Oto ſię LIOBA ſtarała, aby Starſze naśladowała w obyczajach chwalebnych, uczynna była rowienniczkom, przeſtrzegała ſkromności dziecinney. W mowie była ſkąpa, na twarzy weſoła, miła w rozmowach, do poſług prędka, dla czego ją wſzyſtkie Sioſtry umiłowały.

Zwyczayna to jeſt Bogu, że ſług ſwoich uracza poprzedzającemi znakami, co by z nich było napotym, co ſię na wielu ſpełniło: także LIOBIE tę Bog wyświadczył łaſkę podobnym cudem. Jedney nocy miała ſen, jakoby nitka karmazynowa od wnętrzności wiſiała jey z gęby, ktorą ręką wyciągnęła z uſt, y acz tak długa była, że kłębek z niey uwiła, y jeſzcze jey zoſtało. Porywa ſię ze ſnu, łatwo poznaje, że to nie jeſt obłuda ſenna, ale jakiś cudowny znak; dla czego żądała człowieka takiego, ktoremu by ſię tego zwierzyła. Jak w Zgromadzeniu *Winbruneńſkim* wiele było świątobliwych Panien, tak między niemi znalazła ſię jedna już podeſzła w leciech, ktora bez żadney trudności ułatwiała zawiłości, y wieſzczby, tey tedy opowiada ſen; nie wiele myśląc nad tym owa Mniſzka, prędzey tajemnice otworzyła ſnu, niżeli LIOBA we ſnie zwinęła na kłębek nitkę. Y tak jey to wytłomaczyła: że jak nitkę ciągnąc z uſt na kłębek, nim napełniła rękę ſwoję, tak pobożną mową, y cnotami ſwemi w obcych krajach miała wiele ſprawić.

Jeſt to prawda, że Niewiaſtom rzecz jeſt do wrzeciona, y kądzieli, nie do nauk, y piſania Jednak. LIOBA S. tak mądra była, że jey rowney nie by-

było. Nie wspominam jey biegłości w łacinie, bo się to często kroć w Niewiastach zdarza; ale temu się dziwować należy, że umiała, y rozumiała *Stary*, y *nowy Testament*, y nigdy Xięgi nie oddalała od oczow, y z ręku nie wypuszczała. Y choć już zasypiała, będąc Xięnią, zawsze kazała jedney Siostrze co przeczytać z Pisma Swiętego; acz z tym cudem, że choć słowko jedno z pospiechu opuściła czytająca, albo umyślnie, wraz się odecknęła LIOBA, y błądzącą poprawiała. Xięgi *Swiętych Oycow* pilnie czytywała, ktòrym czytaniem słodkim rozmowy swoje przyprawiała, jeśli jey kiedy mowić przyszło. To jest dziwnieysza w Niewieście: *Swięte Kanony*, jak zowiemy, na pamięć umiała; y według ich sprawować się kazała Siostrom swoim.

Wieku tego *Swięty Bonifacy* Męczennik *w Niemczech* usilnie pracował około Wiary Swiętey Katolickiey; budował wszędy Kościoły; z gruntu fundował Biskupstwa, stawiał Klasztory, z ktòrych by wybierał osoby, na pracę, y chwałę Boską. Szło mu też o Dziewice Bogu poświęcone, więc y dla nich stawiał Klasztory, a zebrawszy ich kilkanaście, potrzeba było dla nich przewodniczki, ktòra by Siostry nauczała życia doskonałego według Reguły S. BENEDYKTA. Słysząc dawno *Bonifacy Swięty* o świątobliwości, y o mądrości LIOBY, tę więc umyślił postanowić nad niemi Xięnią. Pisze tedy do *Tetty* do *Brytannii*, y prosi uprzeymie, aby ją raczyła wypuścić z swego Klasztoru *Winbruneńskiego*, dla uczynienia porządku w nowym Zgromadzeniu. Acz się markotno stało *Tetcie*, rozstać się z LIOBĄ miłą, jednak przypomniawszy sobie on dziwny sen, że miała pożytek wielki uczynić w cudzym Państwie, musiała zezwolić. Przybrawszy więc sobie LIOBA cztery Towarzyszki: *Agatę*, *Teklę*, *Nanę*, y *Lolibę*, wsiadła z niemi w okręt, y z *Anglii*, do *Francyi*; ztamtąd do *Niemieckiey ziemi* popłynęła morzem *Brytańskim*. Przyjął ją z Towarzyszkami mile *Bonifacy*, y oddał jey rządy Klasztoru *Bischofsemieński*. Moy Boże! jak się doskonałą w wszystkim pokazała nowemu Zgromadzeniu, ktòremu bardziey się podobały przykłady LIOBY, niż roskazania. Sama naypierwsza w chorze; pierwey to uczyniła, co kazała drugim. Jak woniejący balsam świątobliwość LIOBY rozchodziła się po okolicy, bo częścią Dziewice, częścią Mężatki żądały Zakonnego życia pod LIOBĄ, bowiem dostatek Klasztorow nabudował *Bonifacy Swięty*; a te z wielkim serca ukontentowaniem cnot naśladowały pobożney Matki. Zayrzał czart przeklęty Pannom chowania czystości, y kusił się często wpaść do Klasztorow, ale się obawiał świątobliwey LIOBY modlitw, ktòre mu strasznie dogrzewały. Więc co mogł, to czynił, szpetne myśli wtrącał do serca niewinnym Pannom, stawiał im przed oczy wszetecznych Młodzianow, proste nagabał roskoszami, y one do nieczystości zapalał. Ale pokutnemi miotełkami psa tego milczkiem kąsającego wypędziły z całego Klasztoru, bowiem wszystkie udały się do srogiego umartwienia, przydawszy sobie ustawiczne posty, y inne ciała dręczenia.

A kiedy nieprzyjaciel duszny nic wskorać nie mogł u wszystkich, do inszey się udał zdradliwey sztuki. Ah! jak szkaradną złość wypłatał! jak LIOBA zawsze usługiwała ubogim, tak jedna Niewiasta uboga zawsze przychodziła do forty, y codziennie odbierała żywność z kuchni Klasztorney. Ta nie wiedzieć, z kim zgrzeszyła, a chcąc utaić w sobie sromotę, szuka sposobu jak by płod utracić. Kiedy już była bliska porodzenia, obiera sobie mieysce nie daleko Klasztoru w kącie, y tam porodzi-

wſzy, zabija niemowlę, y wrowie topi, ktòry płynął ſrzodkiem Klaſztoru. Rano, gdy przychodzą pobliżſze Niewiaſty z wiadrami po wodę, aż obaczą pływające dziecię. W tym znatchnienia ſzatańſkiego, krzyczą, y złorzeczą Pannom, w te ſłowa: O niepoczciwe Mniſzki, ktòre ſię bawią nierządem, a dzieci ſwoje topią; boday je Bog ſkarał! oy nie zataią one tego grzechu! To wyrzekłſzy, wyimuią z wody owe Niewiaſty Ciałko niemowlęcia, obnoſzą go wſzędzie po ſąſiedztwie, y pokazuią, udaiąc, że to jeſt niecnota Mniſzek: tak ſię na to oſławienie lud wſzyſtek zbuntował, że ledwo nie uderzył na Klaſztor. Ta potwarz ſroga ciężko przeraziła ſerce LIOBY; cale nie wiedząc, co ma z tym czynić, naybardziey, że żadnego porozumienia nie było na owę Niewiaſtę, choć by ſię też chciała LIOBA uſprawiedliwić z zarzutow nieſłuſznych, to by zapewne nie znalazła wiary; więc do Boga ſamego uciekać ſię trzeba było po ratunek. Każe tedy całemu Zgromadzeniu zeyść ſię do Kościoła, modlą ſię z płaczem; a tu zewſząd zbieraią ſię ludzie, przypatruiąc ſię, co by naygorſzego zrobiły Mniſzki; przychodzą do Kościoła, aż na ziemi krzyżem leży LIOBA, potym poklęknie, y modli ſię gorąco: O Boże kochanie czyſtości! widziſz, jak ſługi twoie ſzwankuiemy na ſławie; ſzkaluią nas, y obnoſzą za winowayce ſtraconego dziewictwa, o ktòrych wieſz dobrze, że jeſteśmy niewinne, y wolne od tego ſzkaradnego grzechu. Ah Panie! nie opuſzczay nas w tym oſławieniu, a pokaż ſprawcę tey niecnoty, ktòrey ſromotę ponoſić od ludzi muſiemy. Jakoś dawniey *Zuzannę* uwolnił od fałſzywych potwarzy Starcow, zachoway nas też, o dobrotliwy Boże! od tey zniewagi. Skoro ſkończyła modlitwę, alić natychmiaſt opętana od czarta bezecna Niewiaſta z poſzrodka gminu ludzi wybiega, y przychodzi do LIOBY, śliny tocząc, y zębami zgrzytaiąc, krzyczy: Ah mnie nędzney! jakże ſię palę; ktòra odważyłam ſię na niecnotę; a ta ſię zlała na niewinne Panny. Ja, ktòram tyle lat żyła z jałmużny Bogu poświęconych Mniſzek, jeſtem ta, ktòra popełniwſzy zbrodnią, niewiniątko utopiłam zabite, na ten koniec, abym niewinne Panny wprawiła w nieſławę. Ah mnie nędzney! jakże goreię, jak mi dopieka ogień! y w tym upadła na ziemię. Stał ſię wrzaſk po całym Kościele, ludzie Bogu dziękuią, że ſię niewinność pokazała Mniſzek, y onym winſzuią z radością, że Bog łaſkawy raczył je wyzwolić cudownie od potwarzy. Piſze *Autor* życia, że Niewiaſty oney przez całe życie nie opuścił czart, ani przed ſamą śmiercią. Trudno wyrazić, jak odtąd lud ſzanował LIOBĘ; dla czego gdy ſię wſzczął ſtraſzny pożar z przypadku u ludzi ſąſiedzkich, hurmem zbiegali ſię do LIOBY, proſząc, aby ich ratowała w nieſzczęściu. Nie odmowiła proźbom ich, ale ſol, ktòrą *Bonifacy Swięty* poświęcił, daje im, y każe w wodę wrzucić, y nią kropić budynki. Alić, jak by z Nieba deſzcz nawalny ſpadł, uśmierżył ſrogi ogień, y tak za pomocą Xięni Swiętey ochroniona zoſtała od nieſzczęścia okolica cała.

Tak też pod czas ſrogich nawalnic, gdy całe Niebo grzmieć ſię zdawało, pioruny biią, deſzcze leią, y to trwało przez kilka godzin; w ſtrachu tym przypada lud do LIOBY po ratunek; Swięta każe im iść do Kościoła, modlić ſię nabożnie, y Boga błagać za grzechy; a LIOBA w ſamym progu Kościelnym ſtoiąc, żegnała chmury, aż natychmiaſt zaiaśniało Niebo.

A nie tylko za Klaſztorem mieſzkaiącym pokazywała ratunek cudownie LIOBA, ale też y w Klaſztorze ſwoim dawała pomoc. Jedna Sio-

ſtra na ciężką zapadła chorobę, że już bliſka śmierci była; przychodzi LIOBA, obaczy, że już dla chorey gotują trunnę, aby ją wkrotce pogrzebły; ale Xięni zlitowawſzy ſię nad konającą, mleka jednę, y drugą kroplę, ktòrego ſama używała do ſtołu, w uſta jey wpuściła, aż wraz przyſzła do ſiebie, y zdrową zoſtała.

Doſzła wiadomość o cudach tych do Dworu *Karola Wielkiego*, jak był Krol ten kochającym Zakon BENEDYKTA Swiętego, częſto zwykł nawiedzac LIOBĘ z żoną ſwoją *Hildegardą*, y częſto LIOBY wzywał do ſiebie na Pałac. Krolowa zaś tak kochała LIOBĘ, że kiedy od niey odchodziła, zawſze ją obiema ściſkała rękoma.

Po zabiciu *Bonifacego Swiętego* z namowy *Lulla*, ktòrego pochowano w Katedralnym Kościele *Moguncktm*, przenioſła ſię do Klaſztoru ſławnego *Schonerſheimeńſkiego* bliſko *Moguncyi*, już będąc podeſzłą w lata. Tam kilka lat przemieſzkawſzy, dokonała życia. Ciało jey pochowano *w Fuldzie*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Suryuſz Lippel. Rudolf Benedyktyn, który jey życie ſpiſał z roſkazu Rabana, Beda, Galeſinius, Molan u Uſwarda. Trytemiuſz, Cratepol. o Biſkupach Niemieckich. Wion, Hugo Menard, Buzelin.

MIESIĄC PAZDZIERNIK.

DNIA I. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. BAWONA Mnicha *Zamknionego*.



Z Xiążąt *Francuſkich* narodzony BAWO, z Oyca *Agilulfa*, z Matki *Adeltrudy*, jeſzcze w kolebce będąc, już ſię przyuczał do woyny, z dziećmi ſię bijąc. Dorożſzy lat, przyjął żołnierſką ſłużbę u *Maurycego* Ceſarza, a potym przeſzedł do woyſka *Francuſkiego*, y *Auſtrazyańſkiego* Krolow, y u tych ſławnym pokazywał ſię Kawalerem. Jeſzcze w młodym wieku był BAWO, kiedy za niego zaślubiono Còrkę *Adylona Graffa*, bogatego Męża, ktòra mu powiła Còrkę *Ageltrudę*, ale nierowną w przymiotach, ponieważ lubo w domu nic nie było ſłychać, tylko weſołości, roſkoſzy, Muzyki, żarty; *Angeltruda* zaś o to nie dbała, ale ſię od dzieciństwa zatapiała w pobożności; brzydziła ſobie igrzyſka, unikała bankietow, nienawidziała śmieſzkow, y żartow nieprzyſtoynych; a przy ſwojey ſkromności zawſze żądała Zakonnego życia. Na ktòrą poglądając *Allowin*, co jedno jeſt, *Bawo*, mowi: O jak daleko inſze ſą obyczaje *w Ageltrudzie*, a inſze w BAWONIE! ona o Niebie myśli, on zaś o świecie; ona ſię ſtara o cnoty, a ja brodzę w niecnotach. Godzi ſię y od potomka ſwego ſię uczyć dobrego, więc jeśli maſz rozum BAWONIE, naśladuy Còrki; możeſz pod jey Miſtrzyńſtwem poznać wyſtępki ſwoje, ktòreś w domu, y na woynie popełnił; to wyrzekłſzy weſtchnął. Obaczyć tu było od tego czaſu BAWONA oſzczędnego w bankietach, jak obchodził Kościoły, jak opłakiwał grzechy ſwoje, jak pokutował za nie,

jak choyny był na ubogie: y który niedawno zbytkował w domu, w inszego zamienił się człowieka, już y jako Mnich żył. Tak teraz koniecznie pragnie pustelniczego życia, y prędko by to uczynił, gdyby go nie była przytrzymywała żona. Ale wkrotce węzeł Małżeński Bog dobrotliwy przerwał, ponieważ żona mu umarła. Już tedy BAWO uwolniony, gwałtem bierze się do cnot. *W Gandawie*, jak dawno pragnęła Corka, wstąpiła do Zakonu; BAWO suknie bogate, złoto, dostatki, żeby go dłużey nie łudziły, rozdał na ubogie. A że mu potrzeba było przewodnika, ktoryby nim kierował w ostrym życiu, y miarkował w pobożności, bowiem prędko zbłądzić może bez wodza, więc przydano mu za Nauczyciela *Amanda*, ktory na ten czas mieszkał *w Gandawie*. A że nikt nie bywa zarazem Swiętym, ale po stopniach wstępować w cnoty należy, tak też y BAWO; naprzod został Klerykiem, ktorego *Amand w Gandawie* przy Ołtarzu *Swiętego Piotra* postrzygł, z podziwieniem *Belgii*. Wraz się stał odmiennym, z żołnierza Duchownym, ćwicząc się w bogomyślności, w nabożeństwie, w czytaniu, w postach, sypiać na gołey ziemi. Ale ktory sobie dawno upodobał pustelnicze życie, ustawicznie się przykrzył *Amandowi*, aby mu tego dozwolił. Y stało się dosyć prozbie jego, y poszedł do lasow gęstych, zwanych *Beila*. Tam sobie na mieszkanie upatrując mieysca, obaczył stary dąb wyprochniały, y wydrożony, ktory mu stanął za wygodną Cellę, ponieważ serdecznie się uradował z tego, jakby w przepysznych mieszkał ogrodach, y wesołych, między gęstym drzewem. Skoro się dowiedzieli sąsiedzi o nowym gościu, uczęszczać do niego zaczęli. Y to przyczyną było BAWONOWI, że się z dębu onego wyniosł, bo nie mogł ścierpieć w nocy hałasu y uciekł ztamtąd do *Medmedungi*, dwie mile od *Gandawu*, a że tam puszcza także była gęsta, y niedostępna dla bagniska, więc tam się rozumiał być bespiecznym; ale y tam go wkrotce nalezli przychodniowie. Nie wie tedy co ma czynić BAWO; dowiaduje się więc z pielgrzymow, że *Amand* przy Kościele swoim *Gandawskim*, według zwyczaju dawnego Benedyktyńskich osadził Mnichow, z ktoremi by razem pospolite prowadził życie. Na Boże szczęście, odbiega puszczy *w Medmedundzie*, a wraca się do *Gandawu* do *Amanda*, y prosi, aby go raczył przyjąć do Zakonu, jednak to sobie wymawia, aby w osobney Celli mieszkał, dalekiey od drugich Braci; y łacno to dozwolenie otrzymał od *Amanda*. Kiedy budują nowe mieszkanie, jeden z *Laikow*, imieniem *Artinus*, według *Teodoryka*, zwoził piasek, y kamienie. Nie wiedzieć na co się rozgniewał ow *Laik*, ale snadź był zły na psy, ktore go napastowały wożącego, zacznie się rzucać na BAWONA, y złorzeczyć mu, jak by z przyczyny jego całe dni pracować musiał. Ale wraz pomstę Boską uczuł nad sobą, bo spadł z konia, y kopytami stretowany został, do tego jeszcze woz się z ciężarem wywrocił, y jego przywalił, aż bez duszy został. Smucą się wszyscy z nieszczęścia, y BAWONOWI oznaymują ten przypadek. Trudno wymowić, jak BAWONA pomieszała śmierć ta niespodziana, przyczytając ją przyczynie swojey, zaczął gorzko płakać, y do Pana Boga się modlić za umarłym. A kazawszy go przynieść do swojey Celki, w ktorey tym czasem mieszkał, jak drugi *Elizeusz* położył się na trupie, y trzy godziny gorąco się modli, prosząc Boga o przywrocenie życia temu. Alić się zacznie ruszać umarły, wstaje, y zdrow jest. Ten cud przedziwnie podziwienie sprawił między młodemi Zakonnikami; dziękują Bogu wszyscy, że tak wielkiemi łaskami obdarzył BAWONA.

Gdy

Gdy jeſzcze ten Mąż Boży był ſobie Panem na świecie, nie wiedzieć za jaki wyſtępek, z gniewu ſwojego ſługę zaprzedał w niewolą ſrogą. A będąc już Mnichem BAWO, trefunkiem ſpotyka ſługę owego, y płacze rzewno, jak by Chryſtuſa ſamego zaprzedał, do nog ſłudze pada, całuje nogi, a długo proſżąc iego o odpuſzczenie winy, rzecze: zaklinam ciebie na Boga, za pokutę, żem cięſzko zgrzeſzył przeciwko tobie, pomści ſię nademną; niech będzie ząb za ząb, krew za krew; podaię tobie bicż, którym tyle mi day plag, wiele ſię tobie podoba; bij, a dobrze, a nie przepuſzczay winowaycy. Zadumiał ſię na niezwyczayną prożbę niewolnik, y mowi na to: Prze bog! czegoż to żądaſz odemnie? czy ſzalony jeſteś? ja ſługa twoy mam Pana ſwego biczować? Nie day tego Boże, abym tak wielki grzech miał popełnić, bowiem w żadnym Narodzie tego nie znaydzie, żeby ſługa Pana ſwego miał chłoſtać. Nalega BAWO, zaklinając go na wſzyſtkich Swiętych, aby to uczynił, o co go proſi, nawet y bicż oddał mu w ręce, mowiąc: Czy nie wieſz, kto ja jeſtem? a oto jeſtem naywiękſzy zbrodzień. Wierz mi prawdziwie mowiącemu, będzieſz miał odemnie wielką łaſkę za to dobrodzieyſtwo; tylko tak uczyń. Kiedy ſię już nie mogł wyproſić od takiego nalegania z rzewliwym płaczem, nakoniec czyni wolą jego. Wiąże BAWONA do ſłupa za ręce, y nogi, zrzuciwſzy wſzyſtko odzienie z niego, ſiecze od ſtopy do głowy aż do krwi, pokąd ſię bijący nie zmordował; a kiedy już ledwo zjajał ſługa, przeſtać mu BAWO kazał, dodając w te ſłowa: kochany przyjacielu jużeś ſię pomordował, jeſzcze jednę rzecz maſz mi uczynić, proſzę cię, weś brzytwę, y głowę mi ogol całą, bowiem powiniennem być pośmiewiſkiem wſzyſtkim ludziom, a tak dopiero tyſiąc kroć razy będę tobie winien wdzięczność. Uczynił tak ſługa, wziął brzytwę, y ogolił mu głowę aż do ſkory. Ale jeſzcze mało było pokuty BAWONOWI pokornemu; bo jak pręko ſię w nowym mieſzkaniu zamknął, tak zaraz na obie nogi ſwoie pęta włożył, aby był podobny niewolnikom. O dziwny wymyśle ludzki! BAWO chce być żywym trupem, albowiem z wielką trudnością na tę pokutę chciał zezwolić *Amand*, żeby w tak ciaſney Celli mieſzkał, ktora ledwie człowieka objąć mogła, a tu jeſzcze cięższa naſtępuje. Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego dwudzieſtego dziewiątego*, w trumnie umarłych położył ſię żywy, nie bez obrządku pogrzebowego, bo ſtał krzyż, paliły ſię świece, y kadzono; na tym pogrzebie było Duchowieńſtwo y poſpolſtwo *Gandawſkie*, ktore ſerdecznie płakało, jak zwyczay jeſt na pogrzebie; *Amand* jako Pleban włożył do grobu BAWONA, z ktorego przez dwie lecie ani krokiem nie wyſzedł; niczym ſię tam nie zaſilał, tylko chlebem przyprawnym z popiołem; napoy woda, aby w ſamey rzeczy nie umarł od głodu. Przy tak ſtraſzney pokucie, uſkarżał ſię uſtawicznie BAWO, że jeſzcze y nie zaczął pokutować; y jeſzcze nic nie ucierpiał dla Ukrzyżowanego JEZUSA. Dla czego wielką ſztukę kamienia, ktorey by dwoch ludzi ledwie podjąć mogło, kazał wnieść do ſwego grobu, ktory kamień obięma obłapił rękoma, że modląc ſię, ani klęczeć, ani ſtać proſto nie mogł, tylko, że go ledwie nie powalił na ziemię na wznak tak wielki ciężar. Coż na to nieprzyjaciel duſzny? czy mogł ſię utrzymać od zazdrości mężnemu Kawalerowi? Nie mogł. Bierze ſię do dawnych ſztuk, puka we drzwi, ruſza kamień, tłucze go, y dobywa ſię do niego, puſzcza ſtrachy pozorne, chcąc Swiętego Męża wypędzić z grobu. Ale nic na to BAWO, tylko owe ſłowa z Pſalmu ſpiewał: *Pan obrońcą moim, lękać ſię nie będę, y coż mi uczyni prześla-*

dowca? Kiedy tu nic nie wſkorał ſzatan, inſzą przemyśla zdradę: z całego piekła zleciało ſię bieſoſtwo, ten beczy, ow ryczy, inſzy jak wierprz kwiczy, drugi jak wilk wyje, inſi zębami błyſzczą, y jak pſy ſzczekają; jak Niedzwiedzie mruczą, chcąc rzucić ſię wſzyſcy na BAWONA. Izali ſię ich przeląkł? y owſzem śmiał ſię z poczwarow diabelſkich, y ſłowami Boſkiemi onych płaſzał, często powtarzając: *Niech cię Bog pogromi ſzatanie, ktory obrał Jeruzalem.* Y natychmiaſt zniknęli czarci, y poſzli do piekła nazad, zkąd wyſzli.

Już tyle razy zoſtawſzy zwycięzcą BAWO, na łaſkę oſobliwą zaſłużył ſobie u Boga. Bowiem Gołębica, w pierwoſpy BAWONA, z Nieba zleciała, y kilka razy krążąc nad głową jego, tak przedziwną wonnością napełniła całą Cellę, iż rozumiał, że w Niebie mieſzka. Także jednego dnia, gdy już ſłonce wyſoko było, przy obecności wielkiego gminu ludzi, światło tak jaſne, że ſłońce cmiło, na krzyż ułożone od wierzchu Nieba aż do Celli BAWONA ſpuſzczone cudownie było. Po czym mogł każdy zgadnąć, że to był znak pewny, iż BAWONA miał Bog wezwać w krotce do roſkoſzy Niebieſkich. Już ſię zdał być bliſkim śmierci, a przecie, choć wſzyſtko ciało było na nim ſłabe, nie przeſtał jednak ſię modlić, ku Niebu oczy podnoſił, żądając rozwiązania ciała. Jakoż nie omylił ſię na żądaniu ſwoim, bo jak prędko konać zaczął, ſtanęli przy nim Aniołowie, nawet y ſam Chryſtus Pan, niejako chcąc oſtatnią mu uczynić przyſługę. Ledwo mogąc ſłowo przemowić konający, przemagał ſiły ſwoje, przynaymniey ramionami ruſzając, pokazywał radość ſwoję y powtarzał owe ſłowa: *żegnam ſię, oto Chryſtus ſtoi, wychodź na przeciwko memu duſzo moja.* Y w tym ducha Bogu oddał. Ledwo co ſkonał, aż ſię zaraz pokazał *Gertrudzie* Swiętey Xięni, pokrewney ſwojey, mieſzkającey w odległym mieyſcu, proſząc jey o prześcieradło, ktorym by pokryto ciało jego. Pochował go *Amand* w Celli dawney z okazałością pogrzebową. Cudow BAWONA trudno wypiſać wſzyſtkich, bowiem jeſzcze leżał na marach, a czarta jednego z Męſzczyzny, y Niewiaſty wyrzucił. Kościołowi *Gandawſkiemu* y Klaſztorowi, w ktorym on mieſzkał, po śmierci jego imię BAWONA nadano. Umarł Roku Pańſkiego *ſześćſetnego trzydzieſtego pierwſzego.* *Belgowie* wzięli go ſobie za Patrona. Bogu na chwałę, Amen.

Tak Suryuſz tom. 5. Lippel. Jepes w Roku P. 630. Tomaſz Weiſſ. Teodoryk Opat u S. Trudona, *ktory zycie jego ſpiſał. Wincenty. Trytemiuſz. Wion. Hugo Menard. Molan. Buzelin.*

DNIA II. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. LEODEGARYUSZA Opata, y Biſkupa, y Męczennika.

BŁogoſławiony LEODEGARYUSZ z uczciwych Rodzicow jeſt zrodzony; jako ſami jaſnieli godnością między przednieyſzemi Panami Francuſkiemi, tak wſzelkiego dokładali ſtarania, aby też Syna ſwego wprawili do Dworu *Klotaryuſza*, co y do ſkutku przyſzło. A że pobożnego życia Krol widział w Młodzianie do nauk ſpoſobność, y pojętność, dla tego zalecił go *Dydonowi* Biſkupowi *Piktawſkiemu* Wujowi LEODEGARYUSZA na ćwiczenie, żeby młodego wieku nadaremnie nie trawił na Dworze. Biſkup zaś oddał go jednemu zacnemu Kapłanowi, Mężowi świątobliwemu, y cale uczonemu, aby go tak w naukach światowych, jako też w Piſmie Swiętym ćwi-

ćwiczył. Przyszedłszy do lat LEODEGARYUSZ, wziął go do siebie na usługi Biskup. Ze zaś kto chce być Duchownym, powinien być doświadczony w cnocie czystości, więc często Młodziana upomina Wuy o zachowanie dziedzictwa. W Roku dwudziestym poświęcił go na Dyakona; w krotce potym uczynił go *Archidyakonem* nad wszystkiemi Kościołami w Dyecezyi swojey, którey czci był w samey rzeczy godzien, ponieważ go y łagodność mowy, y mądrość, y rostropność, y umiejętność oboyga Prawa nad innych wynaszała.

W Okolicy *Piktawskiey* był wystawiony Klasztor, *S. Maxencyusza* (według powieści Starych ludzi) ten, że był osierocony bez Opata, więc *Dydo* LEODEGARYUSZOWI oddał go pod rządy. Ze zaś na ten czas jeszcze był świeckim Kapłanem LEODEGARYUSZ nie mogącym rządzić Klasztorem Mniskim, jako sam dobrze wiedział o tym, znając należycie Prawa Kościelne; przeto przyjął sukienkę Benedyktyńską, y śluby Zakonne uczynił. Y nie mylemy się, bo *Trytemiusz* świadczy, że był y Mnichem, y Opatem w Klasztorze S. *Maxencyusza*. Nie było wtedy Opatow, jako zowiemy *Kommendataryuszow*, jak się tego wieku dzieje, ktorzy tylko, jak mówi *Tomasz Weiss* z *Jepesem* w Roku 685, zbierają dochody Klasztorne, a nie starają się o utrzymywanie Zakonności: LEODEGARYUSZ zaś skoro objął rządy Opackie, już będąc Mnichem, y koło gospodarstwa Klasztornego, y ostrości Zakonnego życia należycie się krzątał.

A kiedy się wszędzie rozeszła sława o cnotach LEODEGARYUSZA, wzieła chęć *Klotaryusza* (*Jepes* go zowie *Mnieyszym*) Krόla *Francuskiego*, y *Batyldę* Matkę jego, aby się rozmowili z Opatem; na ktòry koniec pisze listy Krόl do *Dydona*, upraszając o LEODEGARYUSZA, żeby mu go przysłał. Stanąwszy na Dworze Krόlewskim, tam się dni kilka zabawiwszy, tak układnością swoją, miłą wymową, a naybardziey znaczną życia świątobliwością serce zniewolił Krόla, y Matki jego, że za powszechnym zdaniem szli całego Miasta, ktόre życzyło sobie, aby LEODEGARYUSZ osiadł Stolicę Biskupią w *Augustodunie*. Przez lat dziesięć rządził Biskupstwem, a tym czasem *Klotaryusz* umarł. Obawiając się o Państwo LEODEGARYUSZ, bowiem zgodzić się nie mogli na Krόla, ci kreski dawali swoje na *Childeryka*, owi na Brata *Childerykowego*, a naywiększa strona stała przy *Ebroinie* Marszałku Krόlewskim. Radził Biskup Senatorom, y przednieyszym Panom *Francuskim*, aby obrali sobie *Childeryka*, a zaniechali *Ebroina* obrzydłego wszystkim z tey przyczyny, że okrutnie trapił Oyczyznę, lękając się tego, że gdy za sprawą *Ebroina* obierą *Teodoryka* Krόlem, zapewne czego lepszego spodziewać się nie trzeba. Tu sobie tajemnie szepce *Ebroin*; ah mnie! jużem zginął ze wszystkim! cierpieć będę musiał za występki moje, ponieważ oczywiście widzę, że się na mnie cała rzecz zwali. Pobożność przecie LEODEGARYUSZA to przemogła, że *Teodoryk* konkurrent do Korony Krόlewskiey, ktòry już już miał osieść Tron, wepchnięty jest do Klasztoru *Luxowieńskiego* u S. *Dyonizego*. Dobra już sprawa! *Childeryk* zostaje Krόlem, więc odetchneła sobie *Francya*, ustają niegodziwe ustawy okrucieństwa, ktòre był *Ebroin* poknował na lud; LEODEGARYUSZ zwierzchność ma nad Dworem, y wszystko pomyślnie idzie dla *Francuzów*. Zawistnik dobrego czart przeklęty nie mogł znieść szczęśliwego powodzenia się w *Francuskim* Państwie; jak bowiem Monarchowie z chciwości rządzenia wszystko w podeyrzeniu mają, tak LEODEGARYUSZA wprawiają w niena-

nienawiść u *Childeryka* potajemni podchlebcy. Nie wiedząc o niczym Biſkup, zapraſza *Childeryka* do ſwego Miaſta na Swięta Wielkonocne. Przyjeżdża Krôl do *Auguſtodunu*, alić ow bezbożny człowiek, ktôry naprzod poduſzczał *Childeryka* na LEODEGARYUSZA, chcąc ſię przypochlebić Biſkupowi, potajemnie powiada mu do ucha, aby ſię ſtrzegł zdrady, bowiem tey nocy zapewne ma być zabity z roſkazania *Childeryka*. Ani ſię zamarſzczył na to Biſkup S. ani żadney trwogi nie pokazał po ſobie, ale odprawiwſzy Mſzą S. y rzecz przyjaciołom ſwoim opowiedziawſzy, doświadczając woli Bożey, a chcąc uniknąć zdrady, uchodzi do *Luxowium*, ale go pogoniono, y na Dwor odprowadzono. Tam uſilnemi prozbami przykrzył ſię Królowi, aby go uwolnił od zwierzchności Dworu ſwego, y od Biſkupſtwa, a raczey żeby mu pozwolił, Bogu ſamemu ſłużyć, y być dalekim od godności tey. To łaſkawie otrzymawſzy, proſto ſię nazad wrocił do *Luxovium*. Ah! nierowna para Mnichow między ſześćſetnemi Mnichami *Luxowieńſkiemi*, LEODEGARYUSZ, y *Ebroin*; owieczka, y wilk. Uſtawicznie *Ebroin* miał w nienawiści Swiętego Męża; a jak w ſobie ſądził, że z jego przyczyny nie dawno wypadł z łaſki Królewſkiey na Dworze, tak na niewinnego knował w ſercu potajemną zemſtę. W tym czaſie umiera *Childeryk*, a za prozbą przyjacioł, do czego ſię przyczynił Opat *Luxowieńſki*, przywracają LEODEGARYUSZA na Biſkupſtwo *Auguſtoduńſkie*. *Teodoryka* zaś na żądanie Senatorow wyprowadzono z Klaſztoru S. *Dyonizego*, y Królem obrano. Tu już *Ebroin* pokazał ſwoje, co umie, że był wilkiem wewnątrz w owczym odzieniu, pokryjomo uciekł z Klaſztoru do *Auſtrazyi*; ręką zbroyną, ktôrą był zaciągnął, wpadł do *Francyi* z gniewem. A przebrawſzy ſię do *Teodoryka*, przyjęty jeſt mile od niego, y który dawniey był mu życzliwy, y teraz natychmiaſt czyni go Krôl Marſzałkiem Dworu ſwojego. Który nie dawno z zwieſzoną głową chodził, trzymając ręce pod ſzkaplerzem, ah! jak teraz po tyrańſku obchodzi ſię mianowicie z temi, których miał w podeyrzeniu względem ſprawy ſwojey, tych albo na wygnanie wypędził, albo mieczem znioſł; między temi naydował ſię też LEODEGARYUSZ. Ażeby prędzey nad niemi wykonać mogł zemſtę, przypiſuje ſię do *Ebroina* dwoch oſzuſtow *Diddo* y *Gwaymer*; ci jak przedtym wiele kłamſtwa miotali na Biſkupa, aby tym bardziey pobudzali *Ebroina*, przyrzekają dopomoc do złapania Swiętego Biſkupa. A nie bawiąc, wyznaczają żołnierzy, ktôrzyby obtoczyli Miaſto *Auguſtodun*, a potym tam wtargneli. Troſzcząc ſię o Miaſto LEODEGARYUSZ, aby obywatelom nie ſzkodzili, wychodzi z Duchowieńſtwem za Miaſto, y drôgę im zachodzi. Wiedział dobrze Biſkup Swięty, że niczego nieprzyjaciele nie pragną w Mieście, tylko głowy jego, bo taka jeſt żądza *Ebroina*, więc żeby nie ſzkodzili obywatelom, ſtawa naprzeciwko nieprzyjacioł, Jak wilcy na owieczki, tak Wodzowie zaboycow *Diddo* y *Gwaimer* wpadli na Biſkupa; uderzają go wraz o ziemię, ręce y nogi wiążą, oczy obydwie wyłupują, y jakby rzecz pomyſlną uczynili, odchodzą. Nie mogła ſię tak ſtraſzna niecnota utaić, ale ſię rozeſzła po całey *Francyi*. Ktôrzy zaś dobrego życia byli Panowie, y przyjaciele dawni LEODEGARYUSZA, umkneli, między ktôremi był też *Geryn* Brat Biſkupa; o czym gdy doſzła wiadomość do Dworu, nie przeſtawał *Ebroin* tak długo ſkargi fałſzywe przekładać Krôlowi, pokąd tego nie dokazał, aby *Geryn* ſtawił ſię przed Krôlem, y ſprawę o ſobie dał, jakoby ciężko wyſtąpił przeciwko Majeſtatowi Krôlewſkiemu. Wzywają go więc, y LEODE-

ODEGARYUSZA razem z Klasztoru, już niewidomego, na Dwor do Krola; o niemiłosierny sądzie! na ktorym Sędzia swoje opowiada krzywdy, a winowaycy y gęby otworzyć nie pozwalają: bo skoro Bracia rodzeni staneli przed *Ebroinem*, natychmiast lżyć onych zaczął: y poty mowił, co mu się podobało, pokąd nie wymowił wszystkiego; y nie opłonął z gniewu.

Cierpiał mowiącego okrutnika LEODEGARYUSZ, aż na końcu odezwał się do niego, mowiąc: *Ebroinie*, nie masz z czego się urągać z nędznikow; odpuszcza bowiem tym Bog, ktorych tu chłosta: bo ktoż może być na tym świecie bez grzechu? ale ty, ktory nie dotrzymałeś wiary Bogu, tyleś ludzi w Krolestwie pobuntował, tyleś niewinnych pozabijał; wiedz o tym, że ciebie Bog odrzucił od łaski swojey, bo się poprawić nie chcesz. Idź już, zabijay dobrych, prześladuy świątobliwych, ktorych nienawidzisz, jesteś nienawiścią ludu, y zgubą Krolestwa. Ale wprędce uczujesz pomstę Boską; bo zginiesz na wieki. Ledwie się nie wściekł na te słowa *Ebroin*, a nie mieszkając, wraz roskazał wyprowadzić *Geryna* Brata LEODEGARYUSZA, y ukamienować, LEODEGARYUSZA zaś zachować na większe męki. Wołał niegdyś okrutny Cesarz na kata: tak zabijay, aby znał śmierć. Podobny takiemu okrucieństwu *Ebroin*, podobnie Biskupa Swiętego chciał zgładzić z tego świata, ktore wymyślne okrucieństwo obacz pobożny Czytelniku! Nie daleko owego mieysca, gdzie *Geryna* ukamienowano, była sadzawka pełna kończastych y ostrych kamieni, po ktorych boso Męczennikowi Swiętemu chodzić kazali kaci, jakby po ostrych brzytwach; jak prędko z tey katowni wyszedł, upadł na ziemię: biorą brzytwy, y od nog aż do głowy rzną Ciało LEODEGARYUSZOWI, język, y usta wyrzynają. W bliskości był Klasztor, ktory zwano *Fiskanski*, tam go do więzienia wtrącono. A gdy odeszli żołnierze, ktorzy go w więzieniu zamkneli, ulitował się nad Biskupem Sw: Rządca mieysca onego, y jak mogł, tak posiłał zbitego. Skoro się ta rzecz doniosła do Mniszek, nalegała *Childomara* u *Waninga*, tegoż Rządcy Klasztornego, aby im pozwolił widzieć Swiętego Biskupa; na co z ochotą zezwolił. Przyprowadza *Waning* LEODEGARYUSZA do kraty, łubo ślepego, mając język, y wargi obernięte, słowem: jedno tylko straszydło z niego, jednak tak gładko, tak wyraźnie miał do Mniszek mowę, y tak gorliwie, że się do płaczu pobudziły.

A coż się tym czasem stało z sprawcami tey okropney sceny? a oto z roskazu *Ebroina Diddonowi* głowę ścięto, a *Gwaimera* obieszono. Tu się zdało, że już LEODEGARYUSZ trochę odetchnął sobie, kiedy w *Fiskanie* nieco mu posolgowali w więzieniu; ale *Chrodobert* kazał go wyprowadzić z Klasztoru, y w domu swoim ściśley trzymać za zamkiem. Lecz się bynaymniey nie sprzeciwia temu Sw: Biskup: chociaż ślepy jak kret, bez języka, y ust, ułomny na nogi, jak może idzie za *Chrodobertem*. Chcąc więc *Chrodobert* zasilić LEODEGARYUSZA, aby z dalekiey podroży nie umarł, poleca swojemu Piwniczemu, żeby czymprędzey trochę wina utoczył z beczki, y przyniosł dla rozweselenia zemdlałego Biskupa. Gdy pełni roskazanie sługa, a spracowany podrożą Biskup trochę sobie odpoczywa; w tym znagła nad głową Swiętego otworzyło się Niebo, jakby się błyskało, y przedziwna jasność obtoczyła go związanego. Mogły takie cuda, ktore wszędzie opowiadało pospolstwo, zmiękczyć *Ebroina*, ale tym bardziey się zapalał złością ku Swiętemu, kiedy

ſłyſzał o pochwale jego. Więc żeby z gruntu zniosł Biſkupa S. y aby o nim żadney nie było pamiątki, umyſlił wkrotce go zabić, na ktòry koniec czterech wyznacza konnych, ktòrzyby wyprowadzili Swiętego z domu *Chrodoberta*, y daleko odprowadziwſzy, włoczyli go po bezdrożnych mieyſcach w leſie, a tam nareſzcie zabili. Z wielką ochotą pełnią roſkazanie oprawcy, związawſzy mu w tył ręce, prowadzą Bogu ulubioną ofiarę. Choremu na nogi Biſkupowi, (ponieważ jeſzcze czuł bole w nich z chodzenia po oſtrych kamieniach w ſadzawce) ciężko było chodzić po owych krążeniach bezdrożnych. Stanie więc na mieyſcu Męczennik S. y rzecze do nich: Synowie moi, żal mi was, że nadaremnie tak długo pracujecie, proſzę, daycie pokoy ſobie; a że Biſkupowi mnie umierać potrzeba, pozwolcie, abym na tym mieyſcu dokonał życia mojego. Ta mowa bezjęzycznego Biſkupa to wymogła na trzech towarzyſzach, że do nog jego upadli, y o odpuſzczenie proſili. Jeden z nich bezwſtydnego czoła, śmiał ſię z trzech towarzyſzow ſwoich, a dobywſzy miecza, uciął Biſkupowi S. głowę.

Przez niektòry czas leżała na ziemi głowa, potym w godzinę powſtał Swięty na nogi, na ktòry cud dziwowali ſię inni żołnierze, ktòrzy tam jeſzcze przytomni ſtali. Ten zaś, ktòry ściął Swiętego Męża, nie mogąc ſię doczekać, ażby znowu upadł bez głowy Biſkup, nogą w Ciało uderzył, y na ziemię upadło; ale wraz uczuł karę Boſką nad ſobą, bo natychmiaſt zoſtał opętany od czarta, ktòry go tu owdzie włoczył, pokąd go do piekła nie zaprowadził.

Ciało Swiętego LEODEGARYUSZA na Wſi *Sarcyngeńſkiey* do Kościołka wnieſione od żałoſnych obywatelow tamecznych, zaraz cudami zaczeło ſłynąć, do ktòrego ſchodziło ſię bardzo wiele chorych, y zdrowie odbierało. Dowiaduje ſię o tym *Ebroin*, y w śmiech to ſobie obrocił, ponieważ za nic ſobie ważył LEODEGARYUSZA S. A żeby y po śmierci naigrawał ſię z Męczennika Sw: posłał ze Dworu ſwego, aby Ciało Biſkupie wykopali, y naśmiewali ſię z niego. Przychodzą do grobu, y jeden z posłańcow niezbożnych nogą kołace w grob, y mòwi: patrzcie, proſzę, jak Ciało LEODEGARYUSZA jeſt cudowne. To wyrzekłſzy, odſzedł, ſzemrząc coś jeſzcze ſobie na Męczennika S. alić wraz pomſta Boſka, bo wprzod nieſzczęſliwą wyzionął duſzę, niżeli ſię do *Ebroina* powrocił. Nie długo też kara Boſka ociągała ſię na *Ebroina*, bowiem *Eremfryd* Mąż wielce bogaty, y czcią ſławny, ktòry o wſzyſtkim wiedział, w nocy z pewney przyczyny wpadł do domu *Ebroina*, y jego po dwakroć w bok pchnąwſzy, o śmierć przyprawił.

Już tedy lud będąc uwolniony od bojaźni, hurmem ſię gromadził do Ciała Sw: Męczennika, y ſzanował go. Zeſzło ſię trzech Biſkupow: *Anſoald*, *Ermencharyuſz* y *Windycyan*, y radzili ſobie, gdzieby z tak podłego grobu przenieść mieli Biſkupa Swiętego. Każdy z nich żądał, aby go przenieść do ſwego Kościoła. A gdy ſię zgodzić nie mogli, poſtanowili na ten koniec nabożeńſtwo, y poſt trzydniowy; a napiſawſzy każdy z nich mieyſce do złożenia Ciała, te kartki podłożyli pod obrus na Ołtarzu; a ktòryby Kapłan naypierwſzy tam odprawiał Mſzą S. y wyciągnął kartkę z napiſem mieyſca, żeby tam, a nie gdzieindziey był pochowany. *Anſoaldowi* Biſkupowi *Piktawſkiemu* poſłużyło ſzczęście, że z woli Bożey w Kościele jego miało być złożone. Trudno uwierzyć, z jaką okazałością do Klaſztoru *Piktawſkiego* u S. *Maxencyuſza*, gdzie dawniey był Opatem, y Mnichem LEODEGARYUSZ, prowadziło Ciało jego z Chorą-

Chorągwiami bardzo bogatemi, z pochodniami, z śpiewaniem wielkie mnoſtwo ludu. Jeſzcze byli w drodze z Ciałem, y ledwo ſię ruſzyli ze Wſi *Sarcyngeńſkiey*, alić Matka umarłego Syna ſwego podłożyła pod mary, y pokładając nadzieję w S. LEODEGARYUSZA zaſługach, y wzywając ratunku jego, y wraz ożył.

Alfons Opat u S. *Maxencyuſza*, wyſtawiwſzy nowy wſpaniały Kościoł, w nim Ciało S. złożył. Pierścień S. LEODEGARYUSZA Biſkupa jeſzcze do tych czas w Kościele S. *Wiktora* w *Paryżu* ſzanują, ktory jeſt za pewne lekarſtwo na oczy ludziom, bo umoczywſzy go w wodzie, tą wodą ſmarują chore, lub ſlepe oczy. Wielkim jeſt Patronem *Belgow*, a naybardziey *Edwenſow*. Na chwałę Bogu, Amen.

Tak Suryuſz. Lippel. Urſyn. ktory z roſkazu Anſoalda Biſkupa Piktawſkiego życie jego potomnym czaſom wydał. Wincenty. Piotr, Trytemiuſz. S. Antonin in ſumma hiſt. w części 2. Wion. Hugo. Menard. Beda. Uſward. Maurolycus. Felix. Buzelin. Jepes. Tomaſz Weiſſ w Roku Pańſkim 685. y innych wielu.

DNIA III PAZDZIERNIKA.

Zycie Swiętych dwoch EWALDOW Męczennikow.

DWoch Błogosławionych, jednego imienia, EWALDOW, *Brytannia* wydała na świat. O Rodzicach ich, y godnym urodzeniu zamilczeli *Autorowie*, kiedy nawet *Wielebny Beda* Zakonu S. BENEDYKTA, ktory naprędce obydwoch życie piſał w *Xiędze 5. w Rozdz: 11. Hiſtoryi Kościelney*, ani ſłowa nie przytacza o ich urodzeniu, chociaż żył za czaſow, y wieku onych. Woleli Przodkowie naſi, jak pſzczołki to zbierać z dzieł chwalebnych Swiętych Pańſkich, coby im pożyteczniey ſzego było ku zbawieniu, niżeli dym chwytać światowey prożności, dla tego umyſlnie nie opiſywali urodzenia godnego, y familij ſwojey, wiedząc, iż do zbawienia duſzy nic nie pomoże, tylko jedne cnoty.

Jednakże, jak *Grzegorzowi Wielkiemu* przyznać należy, iż on *Anglią* przywiodł do zbawienia, co jeſt dowodna; tak też u *Brytańczykow* rozmnożył Zakon S. BENEDYKTA. Ktoby na to chciał doſtateczniey ſzego dowodu, niech czyta *Klemenſa Reynera*, doſkonałego Dziejopiſa, ktory w wielu Xięgach ſwoich z rożnych dziejopiſow *Angielſkich* wyjętych, przyznaje Benedyktynom wprowadzenie Wiary S. Katolickiey tam, y ugruntowanie w obyczajach Chrześciańſkich. Tamże ſluby według Reguły S. BENEDYKTA uczynili Swięci EWALDOWIE, jeſt na to dowod z *Marcellina*, w życiu S. *Swiberta*, ktory także będąc Benedyktynem, razem żył z niemi; ponieważ za świadectwem *Baroniuſza* w Roku CHRYSTUSOWYM *ſześćſetnym dziewięćdzieſiątym*, za powodem *Egberta* Mnicha Benedyktyńſkiego, na zaſzczepianie Wiary S. Katolickiey w *Niemieckich* krajach, z rożnych Klaſztorow dobierano oſob do dwunaſtey liczby; o tym *Marcellin* wyraźnie wſpomina: między ktoremi naydowali ſię też SS. dzisieyſi EWALDOWIE, ktorzy z Wodzem ſwoim *Wilibrordem* do *Fryzyi*, y do ſtarey *Saxonii* z *Anglii* razem popłyneli. Jaſnym dowodem tego jeſt, o czym *Rayner* o *Bonifacego*, y *Willibrorda* Zakonności Benedyktyńſkiey doſtatecznie dowodzi, ktorych EWALDOWIE SS. ſpołtowarzyſzami byli.

Ale rzecze kto: co za powinowactwo, y przyjacielstwo zachodziło między *Brytonczykami*, y *Fryzanami*? że tyle razy w wielkiey liczbie, Mnisi *Angielskich* Klasztorow chodzili do nich, chcąc *Niemcow* wyprowadzić z bałwochwalstwa, y przywieść do poznania prawego Boga? zaiste według świadectwa *Marcellina*, *Anglikowie* jest to plemię pozostałe dawnych *Fryzanow*, y *Saxonow*: albowiem chyba ten nie wie, kto nie czyta historykow, że *Fryzanowie* y *Saxonowie* po wielu woynach podbili sobie *Anglią*, dla czego *Anglikowie*, y *Brytonczykowie* dobrze ich umieją język. Ztąd tedy potomkowie ich pobożni litowali się nad Przodkami swemi jeszcze w *Niemczech* nieugruntowanemi w Wierze Sw: aby znowu do ich kraju Mężowie Apostolscy zawitali z opowiadaniem Chrystusa. Więc ci dway EWALDOWIE do liczby dwunastey należący, ktorzy byli wyznaczeni z *Anglii* do *Fryzyi* z Wodzem swoim *Willibrordem*, razem puścili się morzem, y prosto przypłyneli do *Francyi*, do ktorey nie dawno *Pipin* niższą *Fryzyą* przyłączył, zbiwszy na głowę Krola *Radboda*. Po kilku więc dniach dał listy *Pipin* nowym *Fryzonskim* Apostołom do Senatorow Państwa, pozwalając onym obchodzić z naukami zbawiennemi po *Fryzyi* y *Saxonii*, y żeby im żadnego nie czyniono prześladowania. *Wibert* poszedł do *Fostlandyi*, którego potym zabił *Radbod*. *Swibert* y *Willibrord* udali się do niższey *Fryzyi*, gdzie rozszedłszy się po Miastach, y Miasteczkach, obalali bałwochwalnice, a przy codziennych cudach szczęśliwie zaszczepiali Wiarę S. Katolicką. Dwom tym EWALDOM dostała się *Saxonia* dawna, ktorych *Beda* S. nazywa jednego imienia, ale z tą tylko rożnicą: jednego *Czarnym* zowie, a drugiego *Białym* dla ust, y włosow białych. Przy ustawicznych tedy postach, dobrze życząc y zbawienie *Saxonom* EWALDOWIE, wchodzą w kray ten. Zeby zaś robotę swoję porządnie zaczynali od Boga, naprzod radzą sobie, aby się udali do Starosty mieysca onego, a jego naypierwey pozyskali Bogu. Wtedy zaś *Saxonią* rządzili Starostowie, bowiem *Francuzom* zdawało się skuteczniey, aby rosprószone między wielu rządy podzieliły narod dziki, aby snadź pod jednego Krolika panowaniem nie tak łacno dali się przewabić.

Wchodząc do *Saxonii* EWALDOWIE natrafiają na Wioskę, w ktorey stanęli gospodą. Tamecznym mieszkańcom rzecz opowiadają, iako mają roskaz na piśmie, aby go zanieśli Staroście teyże Prowincyi, więc proszą onych, aby ich do niego zaprowadzili. Lud pogański dziwował się bardzo niezwyczaynym gościom, y ich czarnym odzieniom, twarzy, obyczajom, y skromności: zwłaszcza, że we dnie, po prześpiewanych nieco Psalmach, na stole płotnem nakrytym, czego nigdy nie widzieli, chleb czysty ofiarowali. Mając więc na nich porozumienie, jak rzecz sama była, aby snadź Starostę swego nie namowili do Wiary S. Katolickiey, a bożkami swemi nie wzgardził, do których mocno przywiązani byli, obydwoch zabijają EWALDOW. Tego, ktorego zwano *Białym* dla włosow, grotem żelaznym w bok pchnięto; drugiego zaś po wymyślonych mękach y strasznych, na kawałki rozsiekali, y rozrzucili. Dowiedziawszy się o tym okrucieństwie niewinnych gości Starosta Prowincyi oney, słysząc, że do niego przysłani byli, winowaycow onych mieczem pogubić kazał, y Wioskę spalić. Ciała EWALDOW SS. zaboycy wrzucili w płynącą wodę, ale natychmiast przeciwnie obrocił się bieg wody, nad ktoremi pokazała się jasność dziwna z Nieba, y nie pierwey przestały pływać, pokąd na czterdzieści mil nie upłynęły, y nie stanęły przy brzegu, gdzie zwykli schadzać się często wszyscy Apostołowie po pracach swoich. *Tylmonowi* też, Mężowi pobożnemu, poka-

pokazała się we śnie osoba, która go upominała, aby według oyczystego zwyczaju, y Zakonnego, poszedł z Towarzyszami swemi na pogrzebienie SS. Męczennikow; y złożyli ich Ciała w grobie z uczciwością, y z płaczem, które potym *Pipin*, za wzięciem wiadomości o zabiciu onych, do *Kolna* przeniosł, y w wspanialszym złożył grobie: Na tym zaś mieyscu, gdzie SS. EWALDOWIE zabici zostali, według świadectwa S. *Bedy*, nieustanne płynie zrzodło. Według *Baroniusza* podjeli męczeństwo w Roku CHRYSTUSOWYM *sześćsetnym dziewięćdziesiątym trzecim, dnia III Pazdziernika*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki, Amen.

Tak Beda w Xiędze 5; w rozdz. 11. y w Martyrologium dnia III. Pazdziernika. Baroniusz w Roku 690 w Dziejach Kościelnych, Marcellin w życiu S. Swiberta. Jepes. Sigebert. Buzelin.

DNIA IV PAZDZIERNIKA.

Zycie S. AUREI Xięni.

AUREA Swięta miała Rodzicow z godney krwi pochodzących, Oyca *Mauryna*, y Matkę *Kwirynę*. Tak doskonale w wszystkich cnotach wychowana jest w domu Panienka, że jeszcze w młodziuchnym wieku była zbiorem wszelkiey świątobliwości.

Wieku tego, *Eligiusz* Biskup *Nowiomeński*, Zakonu S. BENEDYKTA, budował w *Paryżu* dom gościnny, na które budowanie wiele dostał pieniędzy, więc odmienia swe przedsięwzięcie, y obszerny wystawia Klasztor Panieński, w którymby *trzysta* Mniszek mieszkało. Do Klasztoru tego poświęconego Zakonowi Benedyktyńskiemu, bardzo wiele Panien zgromadziło się, y już niczego nie dostarczało, tylko Xięni, któraby niemi rządziła. AUREA Sw: lubo jeszcze młoda była, ale dla swey świątobliwości wielce się podobała *Eligiuszowi*, żeby Klasztorem rządziła. Wiele jest takich w Klasztorach, którzy sobie bardzo wiele lat liczą w Zakonie, lubo żadney prawie nie mają cnoty; AUREA zaś od samey młodości swojey pełna cnot była: albowiem przedziwney była pokory, ustawicznie trapiła ciało swoje, bezsenne trawiła nocy; stateczna była w ponoszeniu krzywd, skąpa w jedzeniu y napoju, y to sobie jeszcze przyprawiała popiołem, aby smaku znać nie było; y ustawicznie śpiewała. Ztąd lubo już dokończyła z drugiemi w Chorze Kapłańskich pacierzy, jednak skoro przyszła do Celli swojey, znowu zaczynała Psalmy śpiewać przed Panem JEZUSEM. Zawsze zaś Siostrom swoim Zakonnym pokazywała się na twarzy wesołą, w mowie łagodną, właśnie jakby się uśmiechała.

Jedna Panienka zdjęta ciekawością, szepce sobie: czemu to Matka nasza z niezamarszczonym chodzi czołem, żadney miny smutney nie pokazuje na twarzy, bardzo jest wesoła, lubo wielkie zadaje sobie umartwienie Ciała codziennie; zaiste doznam ja tego, jeżeli, o czym naybardziey mówią, wzamiast wina, wodę przyprawną popiołem pija; to wyrzekłszy, potajemnie napiła się z puharu AUREI; ledwo co skosztowała, wydawało jey się, jakby się ługu napiła, y odstawiła go. Za tę śmiałość cudownie uczuła karę nad sobą ona Panienka, bo wraz popadała jey się gęba, usta się wykrzywiły, y cała twarz szpetna się stała. Zlitowawszy

ſię nad dziewczką AUREA, na modlitwę padła, potym ściſnęła jey uſta y zdrową jey być kazała.

Snadź ſprawy jakieś wyciągnęły z Klaſztoru AUREĘ, w tym czaſie Sioſtra umarła, która miała zleconą piwnicę winną. Nie chciały ſię odważyć Sioſtry pochować umarłey, pokądby nie powrociła Xięni, ale ją w trunnę tylko włożyły. Po trzech dniach powraca do Klaſztoru Xięni, idzie do umarłey, y rzecze do niey: a takżeś ſię to ważyła umierać Corko, nie oddawſzy rachunku z piwnicy ſobie poleconey? Ledwie ſłowa te ſkończyła, alić ſię umarła podnoſi, y ſiada; rachunek ze wſzyſtkiego, y klucze, ktòre w ręku trzymała, y po śmierci, oddaje Xięni, co uczyniwſzy znowu położyła ſię w trunnie, y Bogu ducha oddała.

Była wzmianka, że trzyſta Mniſzek żyło pod AUREĄ w jednym Klaſztorze *Paryſkim*. Zaiſte, było komu dać jeść. Jednego tedy dnia nadchodziła obiadowa godzina, a nie było tyle chleba, żeby dla wſzyſtkich wyſtarczył. Aże ſię w Zgromadzeniu częſtokroć to dzieje, kiedy ſię nie najedzą, to mruczą: tego ſamego lękała ſię Xięni Sw: żeby więc nie krzywiły ſię ſmutne Panienki dla głodu, zabiegając więc ſzemraniu Sioſtr, bieży ſama ſpieſzno do piekarni, widzi porobione z ciaſta bułki, ale nie upieczone. Powiada iey ſługa, że jeſzcze piec dobrze nie upalił ſię, y zaraz nie można bułkow kłaść, bowiem pełno jeſt wągli żarzyſtych; chyba dopiero za pułtorey godziny zda ſię kłaść do pieca ciaſto. Bynaymniey nie czekając AUREA, śmiało wſkoczyła w piec, y rękawami jak pomiotłem umiatała wągle ogniſte, y kazała zaraz łopatą bułki wſadzać, y poſpieſzać ſię z upieczeniem chleba; na niey zaś naymnieyſzey rzeczy nie zgorzały ſuknie. Powiadają: że kiedy AUREA w piecu ogniſtym wymiatała wągle, na ten czas wſzyſtkie Klaſztorne dzwony ſame przez ſię dzwoniły, niby chwaląc Swiętey Panny Wiarę. Jeżeli kiedy, to tu chciey uważyć pobożny Czytelniku, jak ſurowo na ſobie karała zmazę grzechową, ktòrą choć niebacznie, y nierozmyſlnie popełniła.

Jeden *Dyakon* ſłużąc do Mſzy S. w *Dalmatyce* urzędowi ſwemu przyzwoitey, w Kościele Klaſztornym, (a ten mało co po łacinie umiał) gdy według zwyczaju Kościelnego ſpiewał Ewangelią, ſzpetnie przeciwko łacinie błądził; rozgniewana, jak piſze *Wincenty*, AUREA, że tak nikczemnie ſpiewa Ewangelią, z *Dyakona* zerwała ſtòłę, y na ſiebie ją włożyła, y ſama Ewangelią ſpiewała.

Prawda, że ſię to jey nie godziło, ponieważ Apoſtoł przykazuje, aby *Niewiaſty w Kościele milczały;* a do tego nie miała prawa żadnego do urzędu *Dyakońſkiego*, gdyż nie miała święcenia, do ktòrego jeſt każda nieſpoſobna. Lubo dla gorliwości ſwey, nie dla umiejętności, powinnaby być wymowiona, jednak Bòg dobrotliwy nie dopuścił, aby dłużey w tym grzechu trwała, przez Anioła ſwego upomina, y ſtrofuje ją o to. Weſtchnęła na to ciężko AUREA, jakby już po uſzy brodziła w grzechach; y naznaczyła ſobie pokutę na lat ſiedm, zamknąwſzy ſię w Kaplicy Sw: *Kwincyana*, tam opłakiwała gorzko grzech ſwoy, ktòry popełniła, głodem, nieſpaniem, modlitwami ſię trapiąc. Co jeſt dziwnieyſzego: zrobiła ſobie krzeſełko z deſek; w tyle gdzie ſię prawym ramieniem opierała, pięćdzieſiąt wbiła gwozdzi, tak też na drugim boku, y na nich ſię oparłſzy, codzień Pſalmow ſto ſpiewała tym porządkiem: kiedy pięćdzieſiąt Pſalmow ſpiewała, jednym ſię ramieniem oparła na kończaſtych gwozdziach, na drugie pięćdzieſiąt Pſalmow obrociła ſię na drugi bok, ręką trzymając ſię deſki. Y tę mękę cierpiała przez lat ſiedm. Ah jakie

niedbał-

niedbalstwo nasze! ktòrzy dogadzamy ciału naszemu; a bardziey ciężkich występkow nie mamy sobie za grzech, y pokutować za nie nie chcemy, kiedy AUREA S. Panienka lekki grzech, ktòry popełniła pod pozorem dobroci, przez tyle lat, y tak surową pokutą gładziła.

Tym czasem umiera *Eligiusz*, A AUREA wypełniwszy lat siedm na pokucie, powraca się do Siostr: od tego czasu w troynasob ostrożnieyszą była, y w czymkolwiek się omylił Dyakon, acz bolała na to, ale milczała. Już dopełniwszy zastug AUREA S. wyroki Boskie na śmierć jey gotować się kazały. Tym czasem w *Francyi* strasznie się wszczeło morowe powietrze, a naybardziey w *Paryżu*, że trup na trupie leżał, y po większey części spustoszyło się obszerne Miasto. Jak za życia *Eligiusz Swięty* miłował AUREĄ Swiętą, tak y po śmierci pokazał się jey, upewniając o nadchodzącey śmierci, do którey kazał jey się gotować. A gdy w krotkim czasie zawołana będzie do Oblubieńca swego JEZUSA, upewnił ją, iż sama nie umrze, ale *sto* y *sześćdziesiąt* Towarzyszek razem z nią pomrze. Więc rozkazuje jey, żeby teraz zwołała Zgromadzenie swoje, y upominała je do gotowości w podroż wieczną razem z sobą; y żeby miały gotowe lampy na przyiście Oblubieńca Chrystusa. Na tę nowinę, obaczyć było Panienki, jak już nie dbały o nic, o żadney potrawie ani wspomniały sobie; jak piersi swe łzami zlewały jak opłakiwały grzechy swoje, y za nie żałowały y spowiadały się szczerze; Ciało Pańskie przyimowały; całe dni na nabożeństwie trawiły, gotując się na śmierć. AUREA jak naystarszą w Zgromadzeniu była, tak naypierwsza powietrzem umarła. A nie bawiąc drugie za nią poszły gromadnie. Ciało AUREI S. pochowały w prostym grobie; a zaś drugie *sto* y *sześćdziesiąt* Siostr pogrzebione są za jedno w jednym wykopanym grobie. Zaiste, wielka utrata jednego Klasztoru, ale dla napełnienia Nieba.

Nieznajoma dotąd, y bez wszelkiey czci leżała AUREA na nikczemnym mieyscu, pokąd się po *Francyi* nie uspokoiła ta morowa zaraza; dopiero cudami zaczęła słynąć *w Paryżu*: albowiem w dalekich krajach *w Syryi*, ofiarowała się jedna Xięni ślepa do grobu Swiętey AUREI, wołając: Ah Matko! oto ja ziomka twoja jestem (bo *Wincenty* pisze, że AUREA *z Syryi* rodem była) y przybyła jey AUREA Swięta na ratunek, bowiem widzeniem swoim upewniła niewidomą o doskonałym wzroku, ale kazała jey iść do *Paryża*, do Kościoła *Swiętego Pawła*, a tam wraz ozdrowieje. Uwierzyła widzeniu owa *Syryiska* Xięni, y rzecz do Biskupa mieysca owego doniosła, który z ślepą razem poszedł do *Francyi*. A że odległość daleka jest *Francyi* od *Syryi*, w podroży owa ustała, że jey Biskup zostać się kazał, a sam poszedł w drògę, pokąd nie przyszedł szczęśliwie na mieysce do *Paryża*; a czego się dowiedział z owey Xięni, to też opowiedział Biskupowi *Paryskiemu*. Udali się tedy z wielką okazałością do Kościoła *Swiętego Pawła*, dobyli Ciała Swiętey Panny, y do Klasztoru *Swiętego Eligiusza* nie bez osobliwego cudu przeniesione jest: bowiem prosił Biskup *Syryiski* o część Ciała AUREI Swiętey, a uważając podroż daleką Biskupa tego, że z miłości ku Swiętey wiele trudności użył, zgodziły się Mniszki z Biskupem swoim, aby mu ramię darowano. Y stało się, bo dobywszy noża, gdy odrżynają, alić jak by żywą rznęli, obficie krew się z niey lała. Uciesżony tym cudownym podarunkiem gość, w jedwabie obwinął ramię, do szkatułki chował; y nazad się do *Syryi* wracał. Tym czasem Xięni zmocniona na siłach została, niżeli się powrocił Biskup *z Paryża*; jak zaś prędko stanął z Ciałem Swiętym AUREI, tak

wraz klęka przed ſzkatułką z Relikwiami, y wzrok odbiera. Skoro zaś zdrowa na oczy powrociła do kraju ſwego, zaraz za ſprawą Biſkupa, wybudowała Kościoł Swiętey AUREI.

Umarła powietrzem zarażona AUREA Swięta, z ſwemi Towarzyſzkami *ſto* y *ſześćdzieſiąt*, Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego trzydzieſtego pierwſzego*, za panowania *Dagoberta* Krola *Francuſkiego*.

Zjawił ſię jeden z nowych, ktory Swiętą AUREĘ przyznawał być Reguły *Swiętego Auguſtyna*; ale bardzo ſię omylił, ponieważ wieku owego, jak należycie *Jepes* Benedyktyn w ſwoich Kronikach w Roku *ſześćſetnym czterdzieſtym piątym* opiſał, Zakon y Reguła *Swiętego Auguſtyna* jeſzcze w całey *Francyi* nie była znajoma. Niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak twierdzi Jepes. Tomaſz Weiſſ, ktory krotko przytoczył życie S. AUREI, gdy życie S. Eligiuſza piſał. Audoen w życiu S. Eligiuſza. Wincenty Belluacen. Trytemiuſz, Uſward. Galeſin, Maurolyc. Hugo Menard. Wion.

DNIA V. PAZDZERNIKA.

Zycie S. PLACYDA Opata, y Męczennika, piſany od *Gordyana* Mnicha, z dokładem tych rzeczy, ktore o nim Kronika Zakonu S. BENEDYKTA świadczy.

O Tym chwalebnym Mężu, Rzymſkie *Martyrologium*, na dzień *piąty* Mieſiąca *Pazdziernika* tak ma: *W Meſſanie, w Sycylii, Narodzenie Swiętych Męczennikow, PLACYDA Mnicha, Ucznia Błogoſławionego BENEDYKTA Opata, y Braci jego Eutychiuſza, y Wiktoryna, y Flawii Panny ich Sioſtry; także Donata, Firmata Dyakona, Fauſta, y innych trzydzieſtu Mnichow, ktorzy od Manuchy morſkiego rozboynika za Wiarę Chryſtuſową ſą zabici.*

Gdy ſię ſława o świątobliwości, y cudach S. BENEDYKTA rozchodziła po *Włoſkiey ziemi*, *Tertullus* Senator z wielu innych Panow *Rzymſkich*, Roku Pańſkiego 522. do S. BENEDYKTA przyjechał do *Sublaku*, nawiedzając Męża Bożego, ſobie krwią bliſkiego, y życiem świątobliwym, y cudami ſławnego. A chociaż *Tertullus* był wyſoce zacnym, y z Ceſarzem *Juſtynianem* miał powinowactwo, y powagę w całym Pańſtwie *Rzymſkim*, jednak upadłſzy do nog BENEDYKTA Swiętego, proſił pokornie; aby ſię za nim raczył modlić do łaſkawego Boga. Y widząc chwalebne poſtępki, y naukę Niebieſką w ſłudze Boſkim, y pokorne obyczaje w Braci Zakonnych, ktorych już Mąż Boży nie mało przyjął był do Zakonu; natchniony duchem Boſkim, w ſiedmiu lat Synaczka ſwego PLACYDĄ, ktory z nim był przyjechał, ofiarował do Zakonu S. BENEDYKTOWI, żeby go wychował, y w lata dalſze, y y pożyciu świątobliwym wyćwiczył. Tak mu ſię bowiem podobały obyczaje Swiętego BENEDYKTA, y nauka jego tak mu ſmakowała, że wſzyſtkie światowe weſołości za nic mu ſię zdały, y doſtatkami doczeſnemi począł cale gardzić. A nie mogąc dla rożnych zabaw, y urzędow wielkich, ktore miał od Ceſarza, opuścić świat, Synaczka ſwego miłego, y kochanego PLACYDA, ſiedm lat dopiero mającego, jakoby połowicę ſerca ſwego, oddał S. BENEDYKTOWI; a ſam odebrawſzy błogoſławieńſtwo od Męża Bożego, z innemi zacnemi ludzmi, ktorych miał w towarzyſtwie ſwoim, weſoło do *Rzymu* odjechał.

Nie

Nie inſzym ſpoſobem zaprawiał S. BENEDYKT w cnoty ſwoich Nowicyuſzow, y tego młodziuchnego PLACYDA, tylko tym, ktòry opiſał w Regule ſwojey *w Rozdz. 58.* y *59.* przykładem ſwoim; y Oycowſkim łaſkawym napominaniem pokazując, jako w ſłużbie Pańſkiey postępować, czego ſię wyſtrzegać; y wedle ſił, y pojęcia każdego, czymby ſię zabawiać mieli, zabiegając, aby pokuſa w nich nie znalazła mieyſca. Oſobliwie wprawiał ich do ſkromnego y proſtego pożycia w jedzeniu, aby ſię przyuczali na proſtych przeſtawać potrawkach, y na takich, coby ich doſtać łatwo y nie drògo, ani wytwornie zgotowanych, ale podług ubòſtwa Zakonnego przynależytych. A jako ſam Swięty BENEDYKT zachowywał poſt codzienny od ſwego nawrocenia ſię na Zakonne życie, tak przykładem ſwoim prowadził Uczniow ſwoich, wiedząc dobrze, że gdzie ſię dzieją wygody ciału, tam o ducha, y o duſzę mało dbają; a żeby ſię duch podnoſił w gòrę do Boga przez nabożne, y gorące rozmyślanie, ciało więc ma być pierwey uſkromione, y poſtami częſtemi y inſzemi ćwiczeniami w jarzmo Boſkie wprawione, żeby ſię duchowi nie przykrzyło, y onego nie pogrążało. Bo jako ptaſtwo mięſiſte, y tłuſte w gòrę wyſoko nie może lecieć dla ciężkości ſwojey, tak człowiek Zakonny, gdy wielkie ſtaranie o ciało czyni, nie może ſię zdobyć na bogomyślność, y o rzeczach duchownych, y Niebieſkich rozmyślać.

Przeſtrzegał też BENEDYKT Swięty pilno, aby Bracia nie prożnowali, dla czego im rożne, według ich pojęcia y możności, zabawy, y roboty naznaczał; y żeby ſię uczyli, godziny do czytania opiſał, y dozorcow przydawał, ktòrzyby doglądali, żeby jeden drugiemu nie przeſzkadzał, a w Zakonnym Zgromadzeniu wſzyſtko ſię porządnie, y ſwoich godzin odprawowało, coby należało do modlitwy y ſpiewania; co do czytania y nauki: co do pracy y uſług rożnych, w Klaſztornym pożyciu było potrzebnego, na to wſzyſtko miał pilne oko Swięty Ociec. A co o poſłuſzeńſtwie *w Rozdz. 5.* Reguły poſtanowił, y powiedział; że to jeſt przedni ſtopień pokory, y przez nie doſtępują Zakonnicy doſkonałości; więc w to Swięte poſłuſzeńſtwo młodziuchne dziatki wprawiał Swięty BENEDYKT. Pokazało ſię wielkie y cudowne poſłuſzeńſtwo w dwòch Swiętych Młodziuchnych Mnichach, w PLACYDZIE, y *Maurze*; bo gdy iść po wodę z dzbankiem do rzeki kazano PLACYDOWI, dziecina młoda chcąc czerpać wodę, z brzegu wpadł w rzekę, ktòra go byſtro płynąca porwawſzy, od brzegu już daleko nioſła. Co gdy w duchu objawiono było Swiętemu BENEDYKTOWI, kazał prędko Swięty Ociec *Maurowi*, aby biegł, y ratował PLACYDA; ten do niego po wierzchu wody byſtrey ſuchemi bieżąc nogami, a poimawſzy go za włoſy, na brzeg rzeki wyciągnął. Dopiero *Maury* obaczył, że po wodzie chodził, y ſam ſię przeląkł. A powrociwſzy do Swiętego BENEDYKTA, z podziwieniem wielkim powiadał, że po wodzie chodził, ratując PLACYDA; to cudowne chodzenie po wodzie Swięty BENEDYKT poſłuſzeńſtwu *Maura* przyczytał, ale on bardziey zaſługom Swiętego Oyca, y jego błogosławieńſtwu y roſkazaniu przyznawał. Co obſzernie opiſuje *Swięty Grzegorz Wielki* w życiu Swiętego BENEDYKTA, *w Rozdziale ſiodmym.* Tego cudu pamiątka zoſtaje do tych czas na owym mieyſcu, bo gdy PLACYDA wyciągnął z wody *Maury*, a PLACYD trzymając w rękach dzbanek z wodą, gdy go na opoce twardey poſtawił, zaraz okrągłość dna dzbanowego na kamieniu ſię wyryſowała: O czym świadczą ci, ktòrzy tam byli,

że po dziś dzień źostaje ta okrągłość, y na tymże samym mieyscu jest Kapliczka murowana pod tytułem Swiętego PLACYDA.

A uznawszy Swięty Ociec BENEDYKT, jako ci dwa młodziuchni Mnichowie *Maury*; y PLACYD dary Boskie, y łaskę dla swey niewinności y posłuszeństwa mieli, tedy ich osobliwszym sposobem kochając, bierał z sobą, kiedy miał co czynić znakomitego, jako gdy z opoki wody zrżodło wyprowadzał, wziął z sobą PLACYDA; tak gdy od przechodzącego się Mnicha pokusę szatańską, który go za kray sukni wyciągał z Kościoła pod czas modlitwy, *Maura* przy sobie S. Ociec miał; y w innych okazyach częściey tych dwòch *Maura* y PLACYDA z sobą bierał, kiedy jaki znaczy cud y postępek miał pokazać; życząc im, aby się od niego nauczyli, nie tylko w postach y modlitwach trwać ustawicznych, ale też y cudowne dzieła czynić, których aby od niego pojęli, y wiary ufność mieli, bierał ich do przypatrzenia się. Albowiem mając już wielu Zakonnikow w swoim Zgromadzeniu, y nauce powolnych y dobrych, tych przecie dwòch *Maura* y PLACYDA, dla ich niewinney prostoty; y osobliwego posłuszeństwa, a cudownym postępkiem już wsławionego, kiedy *Maury* po wodzie biegał, y PLACYD od wody bystrey, y głębokiey porwany, y opodal zaniesiony, jednak oba zdrowo zachowani z woli Boskiey, która ich na wielkie rzeczy już była obrała.

Złego życia ludzie zwykli prześladować cnotliwych, ktòrzy inszym są ku zbudowaniu, a to czynią z pobudki czartowskiey. Doznał tego na sobie Swięty BENEDYKT, gdy *w Sublaku* mieszkając, w jednym Klasztorze z dwunastu od siebie wystawionych, miał w poblískim mieszkaniu jednego Plebana, imieniem *Florentego*, ktòrego dom na drugiey stronie rzeki, na przeciw Klasztoru BENEDYKTA Swiętego był. Ten zazdrością ujęty, chciał otruć Swiętego, chleb mu posyłając zarażony trucizną, ale duchem Boskim poznawszy, co jest utajonego w chlebie, kazał go krukowi zanieść na puste mieysce. Ow tedy złośliwy *Florenty* widząc, że nic nie zaszkodził trucizną, wymyślił z porady złego ducha sztukę, jakoby młodych Mnichow BENEDYKTA do nieczystości zapalił, kiedy siedm młodych dziewek nagich wyprawił do swego ogroda, ktòry to ogrod, na przeciw Klasztora był na samym widoku; tam owe Niewiasty niewstydliwe czyniąc igrzyska, w drugim naprzeciw ogrodzie Klasztornym robiących Zakonnikow zepsować chciały. Co postrzegłszy BENEDYKT, iż złość owego Kapłana sztuk rozmaitych zażywa, aby go tylko z mieysca onego wysadził, więc te dwanaście Klasztorow swoich rozporządziwszy BENEDYKT, sam się z niektòremi Mnichami, *z Maurem* y PLACYDEM przeniosł do *Kassynu*, gdzie był Starodawny Zamek należący prawem dziedzicznym do *Tertulla* Senatora, Oyca PLACYDA. Tam z sporządzenia Boskiego zaszedłszy, y widząc, że przy tym zamku starym y zruinowanym, knieje y gęste chrościny powyrastały, w ktòrym Wieśniakowie pobliscy ofiary bałwochwalskie, Ołtarze *Apollinowi* y *Wenerze* wystawiwszy, czynili, BENEDYKT duchem Apostolskim Ołtarze owe z swojemi Zakonnikami obalił, y Kościoł wystawił pod tytułem *Swiętego Jana*, y *Swiętego Marcina*; y z owychże kamieni starego Zamku Klasztor dla Braci wymurował, a sam przez się pobliskim ludziom kazania czyniąc, Wiary prawdziwey Chrześciańskiey uczył, do czego mu łaska Boska dopomogała, że we trzy lata wszystko wystawił. O czym dowiedziawszy się *Tertullus*, jako BENEDYKT Swięty w jego dzierżawie prawie około zbawienia ludzkiego, y Klasztor wystawił, ciesząc się

z te-

z tego, umyślił obaczyć y nawiedzić znowu Swiętego Oyca, y oglądać swego Placyda, więc na tę podroż zaprosiwszy *Eustachiusza* Senatora *Rzymskiego*, y innych wielu, dawszy wprzod wiadomość o swoim przyjezdzie do S. Oyca BENEDYKTA; przyjechali do nowego *Kassynu*, w budynki y Nabożeństwo nowe odmienionego; z czego się radując owi przezacni goście, kilka dni z weselem duchownym pomieszkali, na rozmowach Swiętych z Przewielebnym Oycem zostając. A będąc *Tertullus* wielce ucieszony, że y Syna swego Placyda zdrowego, y na służbie Boskiey czułego widział, a że Swięty Ociec BENEDYKT Klasztor sobie w jego *Kassynskiey* majętności osadził, *Kassyn* Zamek ze wszystkiemi Włościami darował Klasztorowi, y *w Rzymie* Pałac swoy jeden na Klasztor obrocił. Do tego *w Sycylii* znaczne majętności swoje dał Zakonowi, aby tam swego Zakonu Braci postawszy, y dochody brali, y nowe osady Klasztorow czynili, widząc jako Swięty BENEDYKT z wielką chęcią przyimował do Zakonnego życia rożnych ludzi, życząc, aby od świata oddaleni, łatwiey służyć Panu Bogu, bez żadney przeszkody, y zbawić dusze swoje mogli. Taką szczodrobliwością *Tertulla* pobudzeni inni Panowie, y Xiążęta, wiele nadali majętności y dochodow Swiętemu BENEDYKTOWI, w ktorych on Klasztory fundując, y osadzając Mnichami, pomnożył, Stan Zakonny w Kościele zachodnim, że y *w Rzymie*, y po innych mieyscach już Klasztory nowo wystawione były, a które dawniey przedtym wybudowano, tedy y te, słysząc o cudownym życiu Swiętego BENEDYKTA, y Swiętey Regule jego do życia Zakonnego bacznie pisaney; dawnieysze niektóre Klasztory przyjęły tęż Regułę BENEDYKTA S., y jego się przełożeństwu poddały.

Roku Pańskiego *pięćsetnego trzydziestego szostego*, *z Sycylii* od Urzędnikow, ktorzy zawiadowali majętnościami Klasztornemi danemi od *Tertulla*, przyszły listy do Swiętego Oyca BENEDYKTA do *Kassynu*; w których mu oznaymiono, że owe majętności sąsiedzi niektorzy najeżdżali y szarpali, przez co oni pożytkow y dochodow odbierać od poddanych w takich niepokojach nie mogli. Co przeczytawszy Swięty BENEDYKT, uczynił Kapitułę z Bracią Klasztoru *Kassyńskiego*, przekładając im, jakie ma krzywdy Klasztor w tamtych majętnościach. Z rady tedy Oycow zdało się wszystkim, aby tam Placyda, jako dziedzica tych włości posłał, ktory Oyczystym prawem mogłby bronić, y odpor dać niesłusznym wydziercom; co się y Swiętemu Oycu podobało. Za tym taką przemowę do Placyda uczynił Swięty Ociec: *Nie wymawiay się z tey pracy, ale jako Mąż przepasawszy biodra, naśladuy Chrystusa, który się stał posłusznym aż do śmierci, pomniąc co powiedział: Nie przyszedłem czynić woli moiey, ale tego który mnie posłał, Oyca. Droga też daleka, y trudna niech ci serca nie trwoży, wiedząc co Apostoł Pański powiedział: że nie są godne utrapienia te doczesne do przyszłey chwały, ktora się w nas pokaże; a że przez rożne ucisky potrzeba nam wniść do Krolestwa Bożego; bo którzy tu za Imię Chrystusa Pana wojują, za to wieczną zapłatę odniosą, tę, ktorey ani oko nie widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie pojąć może. A teraz Chrystus* Jezus *Syn Boski, niech z tobą będzie nazawsze, y niech cię uczestnikiem uczyni żywota wiecznego.*

Po tey przemowie dwoch Mnichow *Donata* y *Gordyana* przydał mu za towarzyszow, którzy by Placydowi jako Przełożonemu we wszystkim poddani y pomocni byli; z tych jeden *Donat* męczeńską koronę z Placydem Swiętym od tyranna *Manuchy* odniosł, a *Gordyan* za Boskim zrządzeniem zdrow zachowany, aby był świadkiem o ich męczeństwie,

ktory też Swięte Ciała Męczennikow pochował, y życie S. Placyda, y męczeństwo jego, y drugich w męczeństwie Towarzyszow opisał. Opatrzeni więc na podroż owę *Sycylijską*, ruszyli się *z Kassynu*, y wstąpili do *Kapui*, y nawiedzili *Swiętego Germana* Biskupa, ktory ich jako z Nieba Aniołow serdecznie przyjąwszy, gdy u siebie przez dwa dni zatrzymywał, *Zoffas* imieniem przedni z Kapłanow Kościoła Katedralnego usłyszawszy, że Placyd Uczeń Swiętego BENEDYKTA (o ktorym Swiętemu Oycu, y o jego cudownych dziełach, już całe Państwo *Rzymskie* wiedziało, y sława się roschodziła wszędzie) bol wielki wgłowie od dawnego czasu cierpiąc, przyszedł w domi Biskupi, y do nog się Placyda Wielebnego Męża uniżywszy, prosił, aby go na głowę uleczył, na ktorą dawno choruje. Placyd wezdrgnie się, y rzecze: To nie moje dzieło, ale tu trzeba Oyca naszego Swiętego BENEDYKTA, ktory ma ten dar od Pana Boga, ja zaś jestem grzeszny. Jednak *Zoffas* nie ustając w prożbie, gdy przypominał, że słyszeli, iż on od wody, ktora go była porwała, cudownie zdrowym zachowany, y ma ufność taką, że dla zasług Swiętego BENEDYKTA uzdrowić go może; tedy y *Swięty German* Biskup, y drudzy Klerykowie prosić poczęli Placyda, aby ręce swoje na *Zoffa* włożył, y modlitwę za niego uczynił. Widząc Placyd, żeby rzecz nieprzystoyna była, dla Biskupa tak zacnego nie uczynić, stanąwszy, y ręce na głowie chorego położywszy, oczy ku Niebu podnosząc, rzecze: *W Imię Pana naszego* Jezusa *Chrystusa, za ktorego Opatrznością, y ja z wody jestem wyrwany; y dla zasług, y modlitw Swiętego Oyca mego zdrowo zachowany, ponieważ mam tę wiarę, niech cię Pan Bog do pierwszego zdrowia przyprowadzi;* gdy rzekli wszyscy *Amen*, bol owemu ustał, jakby go ręką odjął. Zatym chwalili wszyscy Wszechmocnego Boga, że ma w Kościele swoim tak miłego sługę swego BENEDYKTA Swiętego y drugich Uczniow jego, iż dla ich modlitwy skuteczney, ludzie pociechy w potrzebach swoich doznawają. Ta wieść zaraz się rozeszła po Mieście, że BENEDYKTA Swiętego Uczeń uzdrowił *Zoffa* Kapłana: O czym dowiedziawszy się jeden od narodzenia swego ślepy, prosił swoich, aby go do Dworu Biskupiego zaprowadzono; tego gdy chłopczyk przywiodł, począł ślepy głosno wołać, żeby mu Placyd, dla miłości Boskiey wzrok przywrocił, y w oney go nędzy ratował. Co słysząc Swięty Placyd, zapłakał z politowania nad kaleką y kazał go bliżey przywieść, ktoremu na oczach ciemnych znak Krzyża Swiętego czyniąc, modlił się mowiąc: *Panie* Jezu *Chryste, pośrzedniku między Bogiem y ludzmi, ktoryś z Nieba na ziemię dla tego, przyszedł, abyś siedzących w ciemnościach, y w cieniu śmierci oświecił; ktoryś dał tę łaskę Błogosławionemu Mistrzowi naszemu BENEDYKTOWI, że wszelkie ułomności zleczyć może, dla jego przyjemnych tobie zasług, day Panie wzrok temu ślepemu, aby przeyrzawszy, twoje dobrodzieystwo wyznawał, y ciebie chwalił.* Potym obrociwszy się do ślepego rzecze: *W Imię tego, ktory słońce y miesiąc, y gwiazdy na Niebie osadził; y ślepemu od urodzenia oczy dać raczył, wspomożony zasługami S. Mistrza naszego BENEDYKTA bądz uzdrowiony, y chwal dobroć Boską.* Na te słowa, podniozszy się na nogi ślepy, krew mu zaraz z oczow płynąć poczęła, po ktorey wyściu przeyrzał, y światłość słoneczną obaczywszy, wysławiał dobroć Boską sobie pokazaną.

Przychodząc S. Placyd z swojemi Towarzyszami do Miasta *Kalacyi*, na przedmieściu spotka go jeden schorzały człowiek, ktory prosił o jałmu-

muznę, a oraz się uskarzał, że w tym Mieście nie chcieli go daley do domow przyimować, że chorym był, y już się naprzykrzył ludziom. Mąż Boży wzywając pomocy Niebieskiey, krzyżem go Swiętym przeżegnał, y szedł daley. Chory ow po przeżegnaniu czując się mocnieyszym, wrocił się do Miasta za PLACYDEM idąc zdaleka. W tym wrąż do gospody, w ktorey stanęli, przychodzi Niewiasta z płaczem, dziecię małe już konające na ręku trzymając, ktora żacznie prosić, aby jey dzieciątko uzdrowili. PLACYD Swięty przystąpiwszy, Krzyżem przeżegnał dziecię, ktore już mało ducha w sobie miało, po ktorym przeżegnaniu, jak by się że snu obudziło, y do piersi Macierzyńskich ręce wyciągając, napotym zdrowe było. W tymże Mieście przyniesiono paraliżem ruszonego, ktorego wpuł odjęła niemoc, nad tym uczynił PLACYD Swięty modlitwę, y dał mu błogosławieństwo, po ktorym wkrotce ozdrowiał. Także modląc się nad jednym, ktory kwartannę cierpiał, y tego uzdrowił. A że nie mało chorych przychodziło, a drugich przywożono, tedy się przez dzień zabawił Swięty PLACYD z Towarzyszami swemi, modlitwy czyniąc nad owemi słabemi, po ktorych do zdrowia przychodzili. Podagryka też jednego uzdrowił, y z drugiego ducha złego wypędził. A nad temi wszystkiemi utrapionemi nie inszego zażywał lekarstwa, tylko modlitwy z płaczem, Imienia Pana JEZUSA, y pomocy Panny Nayświętszey wzywając, Krzyżem Swiętym żegnając, y zasługi Swiętego Oyca BENEDYKTA przypominając aby dla niego Pan JEZUS raczył te dobrodzieystwa nad utrapionemi czynić. Y przez krotki czas wiele cudownych rzeczy, za darem Boskim uczynił, podobno dla tego, że też niedługo miał żyć na świecie, gdy go do męczeńskiey korony łaska Boska sobie przeznaczyła była.

Daley idąc ku *Sycylii*, na wielu mieyscach leczył niemocnych, a czynił to tak łacno, jako gdy kto żebrakom jałmużnę rozdaje. Na mieyscu nazwanym *Furcæ caudinæ* ślepy przyszedłszy prosił PLACYDA Swiętego, aby mu oczy uleczył, on tedy taką modlitwę nad ślepym czynił: *Ty Panie* JEZU *Chryste jesteś światłością świata, y dla tegoś się z Panny czystey narodził człowiekiem, abyś człowieka upadłego, y w grzechach leżącego podźwignął; y Swiętego Oyca naszego BENEDYKTA za zwierciadło jedno dałeś Kościołowi swemu, więc przez jego zasługi y prace, proszę, racz tego ślepego oświecić.* A Krzyż Swięty na jego oczy kładąc rzekł: *Niech cię Chrystus oświeci, ktory w Jeruzalem ślepemu wzrok przywrocił*, za ktoremi słowami ślepy przeyrzał. Prędko się to ogłosiło po okolicach, y dla tego nazajutrz przywieziono opętanego, prosząc, aby go uzdrowił. PLACYD Swięty Krzyżem go na czele żegnając, chuchnął na utrapionego, alić duch zły wrzeszcząc, płomień siarczysty z gęby tego człowieka wypuszczał, y łając PLACYDOWI, z smrodem odleciał. A chociaż Swięty PLACYD tail się między obcemi, y już odległemi ludźmi, y gdy był za utrapionemi proszony, z początku odmawiał, jednak litość mając nad nędzami ich, miłosiernie się obchodził zewszystkiemi. *W Beneiwencie* chromego człowieka, ktory się po ziemi czołgał, obaczywszy *Gordyan*, y *Donat* Towarzysze PLACYDA, użalili się nad nim, y trochę pozostawszy, cicho rzekli chromemu, proś tego Oyca Błogosławionego, iak nazad tędy poydzie z Kościoła, abyć nogi uzdrowił. Rad był temu on kaleka, a gdy PLACYD wychodził z Kościoła, wołać począł: Zmiłuy się Mężu Boży, uzdrow moje nogi. Ktorych słow jakby nie słyszał Swięty, daley szedł, ale gdy ow żebrak prędko się pomykając po ziemi, wołał o mi-

miłosierdzie, przystąpili y drudzy, prosząc za utrapionym, na którego PLACYD ręce kładąc, odszedł, a owemu nogi wkrotce potym ozdrowiały.

Zaszedłszy potym do *Kanasyi*, do Biskupa *Sabina*, wielkiego przyjaciela Swiętego BENEDYKTA, ktòry to był roskazał PLACYDOWI, tam przez całe trzy dni zatrzymany od Biskupa radującego się z bytności tak miłych gości, a tym czasem przyszedł jeden z przednich Panow radnych tego Miasta, imieniem *Landulf*, ktòry do ucha pocznie mowić Biskupowi, aby się za nim przyczynił do PLACYDA, żeby mu suchą y skurczoną rękę uzdrowił; ktorą tamże zaraz pokazując, toczyły mu się łzy z oczow, gdy do nog przypadłszy Męża Swiętego, prosił o modlitwę, aby mu u Pana Boga rękę zjednał zdrową; teyże prozby y *Sabin* Biskup pomagał za owym Panem. Pomyśliwszy tedy trochę PLACYD Swięty, y wstawszy, oczy w górę podnosząc, rzecze; *O moy Boże! ktòryś wszystko z niczego stworzył, pokaż teraz, co twoje miłosierdzie może, y w jakiey łasce swojey chowasz mego kochanego Mistrza BENEDYKTA, przez ktòrego zasługi ja niegodny grzesznik, proszę dobroci twojey, abyś temu choremu rękę zdrową dać raczył.* A wziąwszy rękę skurczoną *Landulfa*, y onę trochę głaszcząc, nabożnie rzekł: *Niech cię uzdrowi Chrystus* JEZUS, *ktòry w bożnicy także rękę chorego zleczył.* Co skoro wyrzekł, *Landulf* wolną rękę czując, do nog upadł, dziękując, że już powolną y zdrową czuł rękę. Wielce z tego uciesziony Biskup chwalił dobroć Boga Wszechmocnego, że jako BENEDYKTOWI Swiętemu dał dar cuda czynić, tak y Uczniom jego udzielił teyże łaski.

Jako słońce gdzie się zatoczy, tam oświeca, zagrzewa, y czerstwość rzeczom poziemnym, y wzrost daje, tak y Swięty PLACYD gdziekolwiek przyszedł, jego się cudowne postępki pokazywały. W Mieście *Rhegium*, na okręt do *Messany* czekając, stanął u Xięży owego Miasta na nocleg z swojemi Towarzyszami. Prędko wieść gruchnęła, że sławnego na on czas BENEDYKTA Swiętego Uczeń przybył do Miasta, y stanął gospodą u Kapłanow Kościelnych, nazajutrz tedy jeden trądem szpetnym zarażony dowiedziawszy się, że nie tylko BENEDYKT Swięty, ale też y PLACYD Uczeń jego uzdrawia chorych, rano gdy Swięty PLACYD z Kościoła wychodził, począł pokornie prosić, aby mu zdrowie uprosił u Boga, a onę szpetność trądu odpędził od niego: PLACYD więc poklęknąwszy we drzwiach Kościelnych, y trochę się modląc, rzekł: *Niech ci łaska Pana* JEZUSA *Chrystusa zdrowie da lepsze*; y odszedł, a z owego trędowatego twarzy, jak otręby, trąd począł spadać. Co widząc drugi ubogi dychawiczny, y gorączkę ustawiczną tajemną cierpiący, szybko za Swiętym PLACYDEM pobiegł, y przybliżywszy się, do nog się jego schylając, prosił, aby od niego niemoc dychawiczną, y słabość dla gorączki sprawioną odpędził. Swięty dał mu swoje przeżegnanie, a ow odszedłszy, prędko ozdrowiał.

W tymże Mieście *Rhegium*, gdy się przy brzegu morskim *Donat* Towarzysz S. PLACYDA dowiadował, kiedy okręt ma iść do *Messany*, natrafił na jednego nędznego Kapłana, imieniem *Sykona*, ktòry od wszawey choroby był ogłuch, y mowić dobrze nie mogł, y pod skorą na głowie miał robactwo; tego się użaliwszy *Donat*, rzecze do niego: aby szedł za nim, że go zaprowadzi do takiego, ktòry go w tey wielkiey niemocy ratować może. Rad wielce takiey obietnicy *Sykon*, y szedł za nim do mieszkania PLACYDA, ktòrego Mąż Boży jeszcze zdaleka obaczywszy,

a zrozumiawszy po sukni że Kleryk, a bardzo szpetny na twarzy, y z głową zawinioną, a że go *Donat* na to prowadził, aby go on uzdrowił, tedy Mąż Swięty cicho zaraz wzdychając modlił się nad owym nędzarzem. Ten-gdy przed PLACYDA przyszedł, a płacząc bełkotał dla języka zepsowanego, aby go swoją modlitwą uzdrowił; poklęknąwszy Mąż Boży, modlitwę czynił, a wstawszy, ręce swoje na niego kładąc, a łzy z oczu tocząc, rzekł do chorego: Niech ci Pan Bog pierwsze przywroci zdrowie, abyś mu napotym ochotniey y wierniey służył, albowiem dla tego nas Bóg karze, abyśmy mu w bojaźni pilniey służyli. Wziąwszy takie błogosławieństwo, odszedł *Sykon*, y prędko z podziwieniem wszystkich ozdrowiał, a PLACYD S. z swojemi okrętem się puścił do *Messany*.

Stanąwszy zdrowo w *Messanie* Mieście *Sycylijskim* nad morzem, a z przyjaciołami Oyca swego *Tertulla*, y z Urzędnikami majętności się rozmowiwszy, które *Tertullus* darował S. BENEDYKTOWI, y jego Zakonowi, Kościoł y Klasztor blisko Miasta murować umyślił PLACYD, y zdało się mieysce do tego sposobne nad morzem. Do tey roboty rzemieślnikow, y rożney materyi sposobiąc, prędko się około tego zawineli wszyscy, bo samych osiadłych folwarkow, ktore w przywileju *Cortes* zowią, było ośmnaście, a poddanych należących do tych folwarkow było siedm tysięcy, z lasami, stawami, y innemi dochodami; zaczym robotnikow było dostatek, y materyi według potrzeby dodawano, że w krotkim czasie, nie wyszło trzech lat, a Kościoł y Klasztor stanął. Sam zaś PLACYD z Towarzyszami swemi tym czasem mieszkał u *Messolina* Szlachcica Rzymskiego, Miasta Gubernatora, bawiąc się nabożeństwem, y postem; bo porachowawszy spiżarnią, y piwnicę, nie wiele na sługi Boże wychodziło, gdyż S. PLACYD tak żył, jako inni w Poście wielkim zwykli się zachowywać; w Niedzielę, we Wtorek y Czwartek na wodzie y chlebie przestawał, inszych zaś dni, to jest: w Poniedziałek, we Srzodę, w Piątek, y w Sobotę ani odrobiny chleba, ani kropli wody nie używał, ani kosztował. Od owego też czasu jako Mnichem został, zawsze włosiennicę na sobie nosił, y mięsa nigdy nie jadał, a większą część dnia y nocy na czytaniu y modlitwie trawił; a gdy się klęcząc zmordował, na ziemi siedział nieco odpoczywając; y była mu ziemia za krzesło y łożko. Innych zaś cnot jego powierzchownych, od których pochodziły takie umartwienia ciała, jako to miłość ku Panu Bogu, zaprzenie się woli własney, wzgarda świata y jego rzeczy; pilność w rozmyślaniu, y w modlitwach łzy częste, y wzdychanie serdeczne trudno wyliczyć; jednakże zawsze serce y umysł miał, tak w wesołych, jak y w przeciwnych przypadkach, żadnego słowa z ust jego nie było słychać innego, tylko coby do zbudowania drugich służyło, albo co do pożytku Klasztornego, albo do opatrzenia ubogich należało. Ztąd umysł jego pięknie ułożony był y pomiarkowany. Smutku, gniewu, wesela zbytniego, bojaźni troskliwey, y starania ciekawego, ktoreby rostargnienie sercu zadawało, nie było w nim: o ziemskie rzeczy y dostatki nie starał się, y nie pragnął ich: skromność przy tym, y stateczność obyczajow wielka, pokorne postępki, y sama świątobliwość w nim się pokazywała. Nikim nigdy nie gardził, ku wszystkim był układnym, utrapionych y nędznych cieszył radą, y rzeczą samą ratował, ubogich bogatszym zalecał, y żeby mieszek ku niedostatnim otwarty mieli, radził. Jednym słowem: wszystkie cnoty w nim się zebrały, y jako w żwierciedle, w nim każdy je mógł obaczyć. Jeśli kiedy miał czas wolny, nawiedzał rzemieślnikow robiących, ażeby ochotnie dla

Pana Boga, y dla zapłaty raczey wiekuiſtey, a nie tak dla doczeſney poſtępowali, zagrzewał, pobudzał; mile y łagodnie upominał.

Jednego czaſu gdy ſię wracał PLACYD od robotnikow z Klaſztoru do mieſzkania ſwego, ſlepego ubogiego chłopczyk mały na drógę wyprowadził dla jałmużny, który też ſlepy ſtyſzał już od innych, że PLACYD Opat leczył rożne choroby; a gdy ſię zbliżał PLACYD ku owemu ſlepemu, rzekł chłopiec ubogiemu: Oto idzie Opat, proś go o jałmużnę; ſlepy zacznie wołać: dla miłości Boſkiey poratuy mnie Mężu Boży, już lat ośmnaście w ſlepocie mojey zoſtaję, niedoſtatek cierpię, zarobić mi trudno, uproś mi u Pana Boga, aby mi ſię wzrok przywrocił, a jeſzczebym zarabiał ſobie chleba. PLACYD wzruſzony proźbą owego, klęknie na modlitwę, mówiąc: *Panie JEZU CHRYSTE, światłości prawdziwa, ktoryś oczy ſlepemu od urodzenia zleczył, nie patrz na moje grzechy, ale na zaſługi BENEDYKTA Błogoſławionego, Miſtrza mego; weyrzyi też na utrapienie tego ſlepego, aby Imię Twoje Swięte po wſzyſtkim świeice wielbione zoſtało.* A wſtawſzy ręce ſwoje kładąc na głowę, y oczy żegnając ſlepego, rzekł: *Niech cię uzdrowi CHRYSTUS JEZUS;* a dawſzy mu jałmużnę, odſzedł; a ſlepemu poczeły świerzbieć oczy, które ręką przecieraiąc, przeyrzał, y światło obaczył. Tu dopiero ubogi ow zaſzedłſzy do Miaſta, wſzyſtkim z radością powiadał, jako mu oczy przywrocił Opat PLACYD. Rozſławiło ſię to po Wſiach poſtronnych, y Miaſteczkach, y wiele chorych przywożono do PLACYDA S. ktòrych że czaſem w oſobności po jednemu leczyć było trudno, więc żeby ſię w gromadę zebrali, modlitwę poſpolitą za tych wſzyſtkich czynił, y dawał im błogoſławieńſtwo ſwoje, a owi do zdrowia przychodzili. Między innemi, jako *Gordyan* piſze, dwòch paraliżem ruſzonych uzdrowił, złych duchow od wielu ludzi opętanych wygnał, febry odpędzał. A czyniąc takie utrapionym dobrodzieyſtwa, zawſze w modlitwach ſwoich, przez zaſługi Swiętego Oyca BENEDYKTA, proſił Pana Boga, y zawſze ſkuteczna bywała modlitwa jego.

Dokończywſzy Klaſztoru ſwego, y Kościoła S. PLACYD, na poświęcenie Kościoła zaproſił Biſkupa *Meſſańſkiego*, ktòry pod tytułem S. *Jana Chrzciciela* poświęcił Kościoł, y Klaſztorne gmachy wodą święconą kropiąc, błogoſławił, do ktorych ſię PLACYD S. wprowadził, y trzydzieſtu Mnichow do Zakonu przyjął, z któremi we dnie y w nocy według opiſu Reguły żył. Donioſło ſię to wſzyſtko do *Rzymu*, co PLACYD za łaſką Bożą czynił, zaczym jego rodzeni Bracia *Eutychiuſz* y *Wiktoryn*, y Panna *Flawia* Sioſtra ich, za pozwoleniem Rodzicow wyprawili ſię z *Rzymu* do *Meſſany*, aby PLACYDA Brata ſwego nawiedzili. Dokąd przybywſzy naprzod nie poznali PLACYDA, dla tego, że jako go *Tertullus* Ociec oddał Sw: BENEDYKTOWI, od owego czaſu nie widzieli go przez lat dwadzieścia; a do tego wychudł był nazbyt od poſtow y prac uſtawicznych, jednak po rożnych rozmowach, gdy go poznali, cieſząc ſię z jego świętey oſoby, kilka dni bawili ſię u niego w Klaſztorze na świętych rozmowach, przypatrując ſię obyczajom Klaſztornym. A gdy oni mieſzkają przy PLACYDZIE, tym czaſem nieſpodzianie woyſko pogańſkie, ktòrego było ſto okrętow, a żołnierzy ſześnaście tyſięcy, wpadłſzy do brzegu *Meſſańſkiego*, y port odebrawſzy, z Hetmanem ſwoim imieniem *Manuchą*, ktòrego Kròl *Saraceńſki Abdallach* przeciw Chrześcianom, na wygładzenie ich y pobicie z *Arabii* wyprawił był w Roku od Narodzenia Pańſkiego *pięćſetnym czterdzieſtym pierwſzym*, ktòrzy już w rożnych mieyſcach

ſcach wiele Chrześcian pozabijali, y Miaſt popalili byli. Ci, gdy rano po Jutrzni z Kościoła Bracia, y PLACYD wyſzedł, wpadłſzy do Klaſztoru, naypierwey trafili na *Donata*, już ſtarego w leciech, ktorego jeden z poganow zaraz ściął; co widząc *Gordyan* Mnich prędko do drzwi tylnych ſkoczył, y przed pogańſtwem ogrodami przedmieyſkiemi uciekł. Poganie owi poimawſzy Mnichow, y z gościnnego budynku wyciągnąwſzy rodzonych Braci, y *Flawią* Sioſtrę S. PLACYDA, zaprowadzili do *Manuchy* Hetmana człowieka okrutnego, który ſpytawſzy, jakieyby wiary byli, gdy ſię być Chrześcianami powiedzieli, rzekł im: jeſli ſię Chrystusa nie zaprzecie, poginiecie; y kazał ich w Klaſztornym jednym mieſzkaniu mieć pod ſtrażą; a w tym Klaſztor rabowali, a drudzy ſzybko wpadłſzy do Miaſta, na kogo napadli, zabijali, odzierali, y było tego przez kilka dni; że po inſzych Wſiach biegając łupili, y zdobycz brali, y ludzie zabijali; PLACYDA S. z jego Mnichami okrutny *Manucha* widząc ſtatecznemi w Wierze Chrześciańſkiey, rożnemi ſpoſobami ſtraſzył y namawiał, aby odſtąpili Chrystusa. A gdy nic nie mogł wymoc na Swiętych, kazał ich za nogi powieſzać, dym z gnoju pod niemi kurzyć, y w tym utrapieniu byli przez noc; y gdy mu ſtraż powiedziała, że od Wiary nie chcą odſtąpić, tedy kijmi kazał bić wſzyſtkich. A że PLACYD S. jako Opat y Paſterz trzodki ſwojey, mężnie y ſercem nieuſtraſzonym przymawiał tyranowi o męczenie niewinnych ludzi, kazał mu zęby kamieniem wybić, y gębę potłuć, y język urznąć, inſzych głodem y dymem morzyć. Między innemi *Flawią* Sioſtrę S. PLACYDA, widząc Pannę piękney urody, począł jey mówić, aby męża wzieła, a ſwey urody nie traciła, y Chrystusa odſtąpiła, obiecując jey doſtatki między ſwemi *Saracenami*; na co ona nic nie dbając, gotową ſię być na śmierć, dla wyznania Chrystusa Pana oświadczyła. Tedy okrutnik z ſukni obnażoną zawieſić za nogi, y dym pod nią kurzyć, y pierśi Panieńſkie oderznąć kazał, w ktorych mękach omdlawſzy Panna, jakoby umierała, którą odwiązawſzy oprawcy, do ſklepu, gdzie byli drudzy Męczennicy, wepchneli, wartę przydawſzy, aby z niemi żaden nie rozmawiał, ani im jeść y pić nie dawał. PLACYD S. z ſwojemi Mnichami zmęczonemi zoſtając w więzieniu, jako mogł (gdyż mu język urznięto było, y zęby wybito) upominał ſwoich, aby mocno przy Wierze ſwojey ſtojąc, o to życie doczeſne nie ſtali, ale dla wyznania Chrystusa prawego Boga, śmierć raczey chwalebną ponieſli. Sioſtry też *Flawii*, y ſwoich rodzonych proſząc, aby nie pomnieli na Rzymſkie doſtatki, ale że ſą bliſcy żywota wiecznego, gotowali ſię do Rayſkich roſkoſzy. Mnichow także ſwoich proſił, aby ſię polecíwſzy woli Boſkiey, ponieważ do męczeńſtwa mieli przyczynę, nie zbraniali ſię pożegnać z tym mizernym światem. Gdy takie rozmowy w onym ſklepie między ſobą czynią, dodając ſobie wzajemnie ſerca; aliści Oſoba jedna ſtanęła między niemi, Anioł Boży, ktory każdego ſię dotykając, uzdrowił wſzyſtkich na tych członkach, które okrutnicy zranili; z czego Męczennicy Swięci wielce pocieſzeni, widząc dobrodzieyſtwo Boſkie nad ſobą, że ich nie opuſzcza, gdy ſtoją ſtatecznie przy wyznaniu Chrystusa, takie ſerce każdy z onych Męczennikow wziął, że żadnym okrucieńſtwem pogańſkim od Boga ſwego nie mieli ſię dać odwieść. Po tym widzeniu y uzdrowieniu Anielſkim, gdy burze morſkie poczęły uſtawać, a poganie doſyć krwi rozlawſzy, y ſzkod poczyniwſzy, wſiadać na morze mieli, kazał *Manucha* wyprowadzić PLACYDA S. z drugiemi, ktorych obaczywſzy zdrowych po takich katowniach, y dziwując ſię temu, czarom

Chrześciańſkim przyczytał owe uzdrowienie, a SS. Męczennikom obierać kazał albo życie, przy którym ich miał zoſtawić, byle ſię zaprzeli CHRYSTUSA, albo śmierć zaraz-gotową, jeſli tego nie uczynią. PLACYD S. jako Paſterz, wyraźnie zaczął mòwić: że ſię CHRYSTUSA zapierać nigdy nie mamy ſwoli, ale jeſli ſię jemu zda, śmierć ponoſić ſą gotowemi. Nielutościwy poganin wzruſzony gniewem, kazał mieczem przebić PLACYDA, po ktòrym razie że jeſzcze żyw zoſtawał, y głowę mu odciąć kazał, y drugich wſzyſtkich pościnać. *Flawią* zaś Pannę po owym pierwſzym męczeńſtwie, widząc cale zdrową, kazał ją wziąć ſwoim, aby czynili z nią według niewſtydu ſwego, do ktòrey gdy ſię przymykać, y ręce na nią kłaść poczeli, ręce im zdrętwiały, y bol nieznośny czuli, w tym wrzeſzcząc owi, odſtąpili od Panny, a gdy o tym dano znać Hetmanowi, kazał ją ściąć. Takie poczyniwſzy ſzkody, y Swiętych Męczennikow pozabijawſzy, Klaſztor naoſtatek zapalić kazał, porzuciwſzy Ciała Swięte na brzegu morſkim. Gdy bezbożne pogańſtwo na morze do okrętow wſiadało, obrocili ſię do Miaſta *Rhegium* leżącego za morzem w *Włoſzech*, od ktòrego gdy już nie daleko byli, na morzu wielką nawałność dopuścił Pan Bóg, na zemſtę ich okrucieńſtwa, że owe okręty z żołnierzami zatopione zoſtały, krom kilkudzieſiąt, których morſkie fale na ląd wynioſły.

Po odjezdzie pogan, *Gordyan*, ktòry ſię był wymknął z Klaſztoru, y krył ſię między bliſkiemi ſadami, przyſzedłſzy do Ciał SS. pobitych, y płacz uczyniwſzy, bieżał do Miaſta, w ktòrym acz wiele ſzkod poczynili, y po wielkiey części ſpalili byli poganie, jednak zamek, y kilka rożnych pałacow, y wieże mieyſkie, y wiele innych zamczyſtych y obronnych budynkow całe z ludźmi zoſtały, bowiem pogańſtwo nie ſzturmem, ani jaką potężną armatą, ale nieſpodzianym wbieżeniem opanowali byli Miaſto. Więc wſzyſcy obywatele, gdy odciągnął nieprzyjaciel, do Klaſztoru S. PLACYDA poſzli, w ktòrym że to wſzyſtko, co było pobudowano z drzewa, ogień od pogan założony popſował, mury przecie świeże, y Kościoł cały, procz tego, co wyrabowano, zoſtawał. Tedy za pomocą Panow y Obywatelow *Meſſańſkich*, do ktòrey też roboty z poddanych pozoſtałych Klaſztornych wiele ſpędzano, groby dwa wymurowano, y w jednym, ktòry był pod wielkim Ołtarzem, Ciało S. PLACYDA Opata, y *Eutychiuſza*, y *Wiktoryna*, y *Flawii* Panny uczciwie złożono, y zamurowano; w drugim także murowanym Ciała trzydzieſtu SS. Mnichow Męczennikow złożone, y głowy odcięte, przy Ciałach pochowane ſą. Cały Wyſep *Sycyliſki*, y Miaſta wziąwſzy wiadomość o ſrogim morderſtwie nad S. PLACYDEM, y jego Towarzyſzami, nawiedzając mieyſce Męczennikow, zdało ſię za rzecz potrzebną wſzyſtkim, aby do *Włoch* do S. BENEDYKTA na *Kaſſyn* dali znać. Taki tedy liſt poſłali, ktòrego Autentyczna Kopia zoſtaje *in Appendice Hiſtoriæ Caſſinenſis.*

Co ſię w Sycylii nie dawno ſtało, ſłuſzna jeſt, abyś Przewielebny Oycze wiedział, oznaymujemy tedy, że Uczeń twoy PLACYD wprzod ponioſłſzy rożne męki, dnia Piątego Pazdziernika, ścięty jeſt od Manuchy *ſrogiego Hetmana* Saraceńſkiego, *ktòry do Portu* Meſſańſkiego *wpadłſzy, PLACYDA*, Eutychiuſza, Wiktoryna, Flawią, Donata, Fauſta, Firmiana, *y inſzych trzydzieſtu Mnichow poimał, y do gòry nogami zawieſiwſzy, bić okrutnie, y dymem kurzyć, y rozne męki zadawać kazał, a PLACYDOWI y zęby wybić, y gębę kamieniem potłuc, naoſtatek y język urznąć, a potym*

potym wszystkim głowy pościnać roskazał. Więc prosiemy Wielebności Waszey Oycze, racz inszych na to mieysce do nas posłać, o co cię wszystek Wysep prosi, pokornie przekładaiąc, aby za łaską twoją, y błogosławieństwem, inszych już Uczniow twoich mieliśmy, ktorzyby nam drógę do Nieba pokazywali. Bo acz dziękujemy Boskiey Opatrzności, że PLACYD Syn twoy Męczeńską otrzymał Koronę, ktory tu żyjąc z nami, y śmierć ponosząc, wszystko czynił ku czci Boga Wszechmogącego; teraz już gdy okrutnym sposobem z Towarzyszami swemi zabity jest, abyś inszych posłał, ma cię do tego pobudzać osierocenie Kościoła, ktory płaczliwie narzekając mówi: Ah mnie! że suknią moię podarto, światłość moja zgasła, ozdoba zgineła, leśny wieprz Manucha *najechał, y zgubił Pasterza Owiec moich PLACYDA.* Abdallach *przeklęta głowa Męża Swiętego stracił; swawolni żołnierze drzwi wyrąbali Kościelne, jakoby drwa w lesie siekierami, a wyciągnąwszy na brzeg morski Pasterza mojego, głowę mu odcięto. Radując się z tego poganie, y urągając, że* Saraceni *przyjechawszy zwyciężyli, y aby PLACYD bogow ich więcey nie hańbił, milczeć mu kazali. Teraz tedy Przewielebny Oycze, gdy inszychześlesz, będzie to ku pomnożeniu Zakonu twego, a nam ku pożytkowi. O co cię nie tylko słowy, ale z płaczem prosiemy wszyscy.*

Przeczytawszy list S. Ociec BENEDYKT, ręce ku Niebu podnosząc, dziękował Bogu, że kochanego Syna jego PLACYDA męczeńską Koroną ozdobić raczył. Łzy też hoyne toczyły mu się z oczow, nie prze żałość, ale z radości; kazał tedy całe Zgromadzenie zwołać Braterskie, do ktorych taką miał przemowę, z ktorey poznać, że Ociec S. BENEDYKT, gdy Uczniow uczył, jako cuda czynić, jako męki znosić, jako Niebo napełniać, że takich miał z łaski Bożey, wielce był wesoł:

Jako się Ociec cieszy, gdy Synowie jego pięknie postępują; tak co Ociec nazbiera, to się w pożytek Synom zwykło obracać. Wiedźcieśz tedy, że kochany moy Syn PLACYD męczeńską ozdobiony Koroną, poszedł do Pana Boga, ktoregom ja oczyma memi zewnętrznemi, jako Ofiarę niepokalaną zaprowadził do Nieba. Tego, od owego czasu, jakom go wziął od Oyca, pomniałem być śmiertelnym, y nie mam teraz czego żałować, ale raczey dziękuję Panu Bogu, że mi to dał, czegom sobie życzył, że z pracy moiey Ofiarę sobie Pan Bóg ulubił, nad ktorą nic droższego, nic milszego, ani przyjemnieyszego nie rozumiałem. Obrał sobie PLACYD dla CHRYSTUSA krotką śmierć, a przez nię przyszedł do tego, ktory z Oycem króluje w Niebie; dla tego bowiem CHRYSTUS dla nas wszystkich umarł, żebyśmy y my nie sobie żyli, ale jemu. Czynię za tym Odkupicielowi naszemu dzięki, bo niewdzięcznym być nie mogę, radować mi się bardziey, żem takiego miał Ucznia; nie żałować, żem go pozbył, bo to jest dług przyrodzenia, a wielki dar Boski. Co miał z przyrodzenia pospolitego PLACYD, to łożył dla CHRYSTUSA, a tym samym zasłużył sobie na osobliwą łaskę. Y zaiste nie mam czego żałować, że mi odebrano Syna mego PLACYDA, gdyż dla zbawienia naszego Bóg Synowi swemu nie przepuścił, ale go wydał dla nas wszystkich. A ktoryż człowiek, co się urodził, był wolny od śmierci? wiem, że PLACYD Syn moy po śmierci przeniosł się do żywota, y tak mi go wydarto, że go teraz wszyscy mają. Nie straciłeś naymilszy Synu żywota, ale zamieniłeś, zawsze zostając z Bogiem; szczęśliwe słowa, ktorem ci dawał, szczęśliwe prace, ktorem około ciebie podeymował, gdyś żył przy mnie, nie mogła cię miłość Tertulla *Oyca twego odemnie*

 oddzie-

oddzielić, aniś przekładał Oyca twego nademnie dotąd, aż' się przeniosłeś na żywot wieczny.

Po tey przemowie Oyca S. wiele ich życzyło, aby byli na ten czas wespoł z PLACYDEM S. aby teyże wiekuistey chwały z niemi dostali, jako oni za krotkie utrapienie.

Na prozbę Obywatelow *Messany*, y całey *Sycylii*, zezwoliła Kongregacya *Kassyńska*, y sam S. Ociec BENEDYKT życząc, aby tamten Klasztor, y nowa fundacya Klasztoru swego nie gineła; y uczyniwszy radę, obrał zgodnieyszych na tę usługę. Którzy przypłynąwszy do *Messany*, są przyjęci, od Biskupa z wielką chęcią, y od Panow, y od Obywatelow tamecznych. Zaraz tedy czynili staranie pilne ci z *Kassynu* posłani Oycowie, aby Klasztor naprawiwszy, na fundamencie dobrym, na krwi y męczeństwie SS. Braci osadzony, sami też pożytki dobre powołania swego, y usługę w duchownych potrzebach innym wyrządzali. A zatym było owe mieysce, to jest Kościoł, w ktorym Ciała Swiętych pochowane, y Klasztor od początku swego, y pobicia niewinnych Męczennikow sławne, do ktorego na dzień *V Pazdziernika*, z rożnych mieysc wiele ludzi pobożnych przyjeżdżało, y Swiętych przyczyny wzywało. Ale znowu we sto lat od nieprzyjacioł tenże Kościoł z Klasztorem spalony był. Także około Roku *dziewięćsetnego sześćdziesiątego* za *Ottona* Cesarza, gdy *Maurowie* najechali *Sycylią*, Klasztor zrabowany, y Zakonnicy są pobici; y innych czasow toż samo bywało, bo ten Klasztor zostając od portu blisko na przedmieściu *Messany*, łatwie był plondrowany od zuchwałych ludzi y nieprzyjacioł. A że *Sycylia* rożnych Królow y Panow odmiennych miewała, bo ją y *Saraceni*, y *Turcy* trzymali, ktòrych potym wypędziwszy, osiedli byli *Grekowie*; potym *Nortmani* najechali, y *Grekow* wygnawszy, sami rządzili Wyspem, y Państwem okolicznym. Po *Nortmanach* nastąpili *Francuzi*, a po *Francuzach* teraz trzymają *Hiszpani*. Gdy tedy rożnych Rządcow miał ten Wysep, rożne też rządy y odmiany były, za ktòremi stało się y to, że Klasztor S. PLACYDA w *Messanie* dostał się był Zakonnikom S. *Jana Jerozolimskiego* rzeczonym: ktory Klasztor znowu wracano Mnichom Benedyktyńskim, kiedy są Roku Pańskiego *pięćsetnego osmdziesiątego czwartego*, dnia *IV Sierpnia* Relikwie SS. Męczennikow w nim znalezione.

Rzecz podziwienia godna, że przez lat *tysiąc czterdzieści y osm*, jako Ciała SS. Męczennikow PLACYDA Opata, y Towarzyszow jego były pochowane od *Gordyana* Mnicha, y Panow *Messańskich*, y tak wiele czasu mineło, ktory trawi y gubi pamięć rzeczy; woyny także, y nieprzyjacielskie najazdy bywały, a przecie przez tak długi czasu przeciąg Kości SS. Męczennikow nie są znalezione y odkryte, aż Roku Pańskiego *tysiąc pięćsetnego osmdziesiątego czwartego*, dnia *IV Sierpnia*. Bywały jednak częste widzenia, że w owym Kościele Processye czyniły jakieś Osoby w Habicie Mniskim. Y wieść pospolita taka była, że w tym Kościele S. PLACYD Opat y Męczennik z swemi Towarzyszami dla wyznania Wiary CHRYSTUSOWEY zabity, pochowany był. Szukano przedtym nie raz Grobu tych Swiętych, ale go znaleść nie możono, iż się tak Panu Bogu podobało, aby skarb tak drogi, tak długo zakopany, na ten czas objawiony był, kiedy niemało Klasztorow Benedyktyńskich, rożney Professyi ludzie osiadali. Pod czas roku namienionego wyżey 1584. był Przeorem Klasztoru tego Wielebny Ociec *Reinald*, Zakonu S. *Jana Jerozolimskiego*, ktory mając rząd tego Kościoła y Klasztoru, tak w ducho-

wnych,

wnych, jako też w doczesnych rzeczach, gdy mu się zdało, aby w Kościele insze rozporządzenie uczynić, a za wielkim Ołtarzem Chor dla Braci Zakonnych wystawić, z rady tedy rzemieślnikow, iż to nie mogło stanąć, ażby pierwey Ołtarz wielki kamienny starodawny, y dwa poboczne mnieysze Ołtarze rozebrane y zniesione były, a potym dla Choru mieysce zostawiwszy, Ołtarz wielki opodal był stawiony. Na co zezwoliwszy *Reinald*, y dołożywszy się z tym Arcybiskupa *Messany*, Ołtarz wielki y dwa poboczne znieść kazał, gdzie przy jednym pobocznym Ołtarzu był Obraz malowany S. PLACYDA, dla dawności czasu już prawie biały. A że ściany Kościelne w tym samym mieyscu były się poryсowały, y trzeba było podmurować, więc dla tego posadzkę, kamienie, ziemię kopać, y wyrzucać musiano. Gdy tedy na łokci kilka w głąb ziemię ruszają, napadli na sklep murowany długi na łokci cztery, a szeroki na łokci trzy, który wewnątrz pięknie od cegły alabastrem był okryty. A gdy kopacze y mularze zaczeli ruszać cegły, y trochę sklepu tego otworzyli, obaczyli, że Kości czterech Ciał leżały, a głowy trochę opodal; o czym pomieniony Przeor dał zaraz znać Arcybiskupowi *Messańskiemu*, który bez omieszkania wziąwszy z sobą ludzi mądrych, jechał do Klasztoru, y kazawszy lepiey odsklepić grob, gdy lekarze uważali, y inni mądrzy, widzieli, że głowa jedna Niewieścia była, czego dochodzili y z zębow, y z proporcyi inszych kości; a drugie trzy głowy y kości męskie były. Kazał tedy Arcybiskup, aby ow grob zamurowany znowu pod strażą zostawał, a żeby daley ziemi wszerz y w głąb ruszano, jesli się jeszcze co inszego nie znaydzie, alić niedaleko dwie ściany murowane, nad któremi y sklepienie było, ale się mieyscami pozawalało, w którym sklepie dwudziestu dziewiąciu ludzi Kości, y głow tylko siedmnaście znaleźli. W tym też sklepie czyli lochu, było źrzodło czystey wody, która promykiem odchodziła pod mur. Wokoło zaś onych kości stały naczynia gliniane jako dzbany, niektore były całe, y w nich ziemia czerwona, a drugie już rospadłe y rozsypane były; przytym gromadka była kości na poł spalonych y kilka kawałkow żelaza zardzewiałego. To widząc Arcybiskup naznacza Kommissarzow dla wywiedzenia się o tych Kościach y grobach, na ktorą Kommissyą ludzie zacni przychodząc, powiadali y świadczyli że od starodawnych ludzi słyszeli, iż tam miał być S. PLACYD y z swemi Towarzyszami pogrzebiony. Y chociaż już Mnisi Benedyktyńscy nie mieszkali przy owym Klasztorze, jednak często widywane były Processye, w których Mnisi w Habicie Benedyktyńskim pokazywali się, chodząc po Kościele. Były y inne rożne świadectwa, które pod przysięgą zeznawało wiele ludzi godnych wiary. A pod czas owey Kommissyi nie mało ludzi z rożnych Miasteczek, y Wsi do owych grobow przychodziło, y wzywając przyczyny SS. Męczennikow, proch od ich grobow zmiatali, y onego używając w chorobach swoich, zdrowia dostępowali. Na tę Kommissyą ludzi zacnych y uczonych *Antoni* Arcybiskup Messański naznaczył, y sam był przy wszystkim, y zdało się wszystkim, aby Process obszerny o wszystkich rzeczach, jako znaleziono, jakie świadectwa dawne, jako widywano Processye, y cuda, które się odnawiały przy otwarciu grobow, spisawszy wiernie, do *Rzymu* posłali. Który Process y sprawę całą *Syxtus V.* Papież, dawszy wprzod na roztrząśnienie Kardynałom, gdy zgodnie uznali za prawdziwą Kommissyą, wydał *Breve*, które się tu opuszcza. Zabity jest PLACYD S. w roku wieku swego *dwudziestym szostym*, CHRYSTUSOWYM zaś *pięćsetnym czterdziestym pierwszym.* Bogu na chw: Amen.]

DNIA VI PAZDZIERNIKA.

Zycie S. GERARDA Opata Bronienſkiego.

ZA czaſow dawnieyſzych ten zwyczay zachowywali *Niemcy*, że w młodych latach Synow ſwoich oddawali na ſłużbę żołnierſką po większey części, a o nauki cale nie dbali: a to ſię działo nie tylko w ludziach poſpolitego urodzenia, ale też z ſzlachetnych Rodzicow pochodzących. Do ktorych liczby należy GERARD Błogosławiony, urodzony z Xiążąt *Auſtrazyańſkich*, z Oyca *Etancyuſza*, y z Matki *Elektrudy*. Ledwo do lat przyſzedł, był w rejeſtr wpiſany pierwſzych Rycerzow. Jeſzcze w młodziuchnym wieku będącego upodobał ſobie dla przyſtoynych obyczajow, rownego męſtwa, roſtropności, y dla gładkiey wymowy *Berengaryuſz*, przeto przez niejaki czas przemieſzkali z ſobą w *Namurku*. Tym czaſem (co rzeczą jeſt rzadką w żołnierzu) nabożnie ſię modlił, ilekroć mu czas pozwalał, obchodził Kościoły: dla czego, gdy jednego dnia z łowow powrocił, na ktore wyjechał z *Berengaryuſzem*, inni ubiegali ſię do bankietu, a GERARD poſzedł na nabożeńſtwo ſwoje do Kościoła, y zaſłużył ſobie u Boga na tę łaſkę, że tam rozmawiał z *Piotrem* S. ztąd zaraz oświecony na rozumie, poznał wolą Bożą, żeby do Zakonu wſtąpił. Biedził ſię jednak przez niektory czas z myſlami ſwemi, nakoniec w *Paryżu* w Klaſztorze S. *Dyonizego* przyimuje Zakonną ſukienkę, y Nowicyat zaczyna. Proſtaczek był wielki GERARD, bowiem ſię żadnych na świecie nie uczył nauk, oprocz ſpoſobu wojowania, dopiero w Zakonie dziecinnych początkow muſiał ſię uczyć, jednak dla oſobliwey pokory ſwojey bynaymniey ſię nie wſtydził obiecadła uczyć. Tak zaś był byſtrego dowcipu, że wkrotce nauczywſzy ſię *Grammatyki* całey, Pſałterz na pamięć umiał. A będąc w trudnieyſzych wyzwolonych naukach wyćwiczony, ſtał ſię ſpoſobnym do Kapłańſtwa.

W *Bronionie* przed tym wyſtawił Kościoł, niżeli poſzedł do Klaſztoru u S. *Dyonizego*, ktory dochodami zbogacił, a nim do tych czas rządzili Swieccy kapłani, w ktorych widząc niepilność, y złe obyczaje, uſtąpić onym kazał, a Mnichow Benedyktyńſkich z ſobą wprowadził tam z Klaſztoru S. *Dyonizego*, nad ktoremi ſam GERARD był Opatem. W krotkim czaſie tak ſię rozſławiła życia świątobliwość w *Bronionie*, że co dzień ſię tam ſchodzili ſąſiedzi. Y to to ſprawiło, że GERARD wyſzedł z *Bronionu*, nie mogąc znieść zgiełku ludzkiego, ktory ſię wielce zamiłował w ſpokoyności, podzielił rządy klaſztorne na kilku, jak zowiemy *Dziekanow*, a ſobie zbudowawſzy naprędce celkę, tam na oſobności mieſzkał. A że ſię ſrogim trapił poſtem, przeto Bog dobrotliwy zeſłał mu kruka, ktory mu w pyſku noſił rybę dla poſilenia.

Na ow czas przy Kościele *Urſydongeńſkim* mieſzkali świeccy kapłani, ktore mieyſce bardzo było ſławne dla Ciała Sw. *Giſlena*. Ci roſproſzywſzy już ze wſzyſtkim dochody, a bojąc ſię cięſzkiey nagany, S. *Giſlena* Relikwie noſili od domu do domu, ſpiewając, aby wyłudzili pieniądze na poſpolſtwie. Urażony pozorną pobożnością ſwego Duchowieńſtwa *Giſlen* S. pokazał ſię we śnie *Giſlebertowi* Xiążęciu *Lotaryńſkiemu*, y roſkazał mu, aby kapłanow świeckich wypędził z *Urſydongu*, a GERARDA Opata *Bronieńſkiego* z Mnichami ſwemi tam wprowadził. *Giſlebert* tę rzecz donioſł *Tietdonowi* Biſkupowi tedy *Kameraceńſkiemu*, a czyniąc zadość woli Bożey, ſzukać każe GERARDA, przeglądają jaſkinię na puſzczach,

aż

aż nakoniec náyduią go. Długo GERARDA namowić nie mogli, aby ztamtąd wyszedł, pokąd mu nie obiecali, że do szczętu Duchownych onych wypędzą z *Ursydongu*. Co gdy się stało za pomocą y staraniem *Tietdona* y *Gisleberta*, naypierwsze dzieło wziął przed się GERARD, aby Sw: *Gislena* Relikwie, na ktore od prostych ludzi wyłudzali grosze, a pokryjomo je zaniesli do *Melbodium*, powrocili Kościołowi *Ursydońskiemu*. Dziwna rzecz! jak przy wyborze Mnichow, y mieysce to świątobliwością kwitneło, y GERARD w krotkim czasie zajaśniał cudami. Dla czego Niewiasta jedna już dawno na obie oczy slepa, gdy ze Wsi zwaney *Buxetum*, nie daleko *Ursydongu*, przyszła do Kościoła na nabożeństwo, a słysząc, że GERARD miał sprawowác Mszą Sw: mając nadzieję w zasługach jego, że za pomocą Swiętego przeyrzy, klękneła w kąciku, a trochę się pomodliwszy, obrociła się twarzą ku Ołtarzowi, gdzie Sw: Opat ofiarował, y szepce sobie: O gdybym dziś przynaymnieyjedney kropelki wody dostać mogła, tey, którą ręce sobie umywał GERARD, mam ufność w Bogu, żebym przeyrzała: y daley westchnie: O Boże łaskawy! day mi to, abym otrzymała. A posławszy chłopię, ktore ją kijem prowadziło, aby prosiło służącego do Mszy Sw: o trochę teyże wody. Płaczące oczy dla radości ledwo co tą wodą obmyła, natychmiast przeyrzała, a będąc już doskonale zdrową, po Mszy S. do nog upadła GERARDOWI S. dziękując mu za odebrane dobrodzieystwo.

Panował tedy w *Flandryi Arnulf;* ten od dawnego czasu chorował ciężko na kamień, y cale niebespiecznie, żadne lekarstwa nic mu nie pomogły, ani smarowania, ani łaźnie, y już za śmiertelnego wszędzie miano *Arnulfa*. Słyszy tym czasem, iż wiele chorych doznało ratunku, y zdrowia od S. GERARDA, więc godnych wysyła Posłow *Arnulf* po GERARDA do *Ursydongu;* przychodzi S. Opat, ktorego mile przyjął chory, y rzecze do niego: Oycze moy, ah! jak ciężko mi dokucza kamień, że jak widzisz, bliższy jestem śmierci, jesli mnie ty nie poratujesz, za nic wszyscy lekarze, w ktorych straciłem nadzieję. Ty mi Oycze, poday rękę, a pociesz mnie w tak srogich boleściach. Odpowie GERARD: uczynię, o co prosisz, ale to naprzod sprawmy Xiążę Nayjaśnieyszy: day jałmużnę znaczną ubogim, w ktorych, wiesz, szanujemy samego CHRYSTUSA. Potym zemną pość przez trzy dni, Spowiedź Sw: uczyń, a potym dla ciebie Mszą S. odprawię, ktorey ty słuchać będziesz, y Kommunią S. weźmiesz. A jesli to uczynisz, przyrzekam tobie, tylko miey ufność, że doznasz łaski Boskiey. Na wszystko zezwolił *Arnulf*, wraz bardzo wiele złota rozdać kazał na ubogie: trzy dni pościł: wyspowiadał się należycie, wniesli chorego do Kościoła, a S. GERARD wyszedł do Ołtarza. A gdy z rąk Swiętego przyjął Ciało Pańskie *Arnulf*, y na stołku usiadł, w tym kamień z niego wypadł, y zdrow został. Już doskonale będąc uzdrowiony *Arnulf*, chcąc odwdzięczyć swojemu Lekarzowi GERARDOWI, wielką moc złota obiecuje mu, ktorego nie chciał przyjąć Opat, y cokolwiek mu ofiarowanego było. Wszczyna się tedy między niemi spor przyjacielski, złoto daje *Arnulf*, a GERARD y patrzyć na niego nie chce, pokąd go nie zaklął na Boga, aby przynaymniey jak Kapłan raczył odebrać dziesięcinę z dobr *Arnulfa*, a jesliby chciał więcey, żeby według woli swojey to rozdał na ubogie. Przystał nareszcie na naprzykrzone prozby *Arnulfa* GERARD, a żeby złota ani momentu jednego nie trzymał u siebie, prosto je zaniosł ubogim. Jeszcze się na tym nie skończyła miłość *Arnulfa* ku GERARDOWI, wiedząc o tym dobrze, jak

wiele może cnota Sw: Opata, przeto wſzyſtkie Klaſztory w *Flandryi* oddał pod rząd GERARDOWI, y miał o nich ſtaranie aż do śmierci. Z czego u wſzyſtkich poſtronnych narodow zaſłużył ſobie na tę pochwałę, że go *Wielkim Naprawicielem* zwano.

Zaiſte Klaſztor *Blandyenſki*, ktòrego dochody bogate, wypędziwſzy gwałtem Mnichow z niego, niegodziwi inni Duchowni na zbytkach przetrawili, nie lękając ſię obronney ręki, y orężow GERARD, znowu dla ſwoich Mnichow odebrał, y tam karność Zakonną wprowadził. Naoſtatek, będąc uwiadomiony cudownie o przyſzłey śmierci ſwojey, do *Bronionu* poſzedł, y tam w ręku Braci ſwoich Zakonnych Bogu ducha oddał, dnia *III Pazdziernika*, Roku Chrystusowego *dziewięćſetnego pięćdzieſiątego oſmego*. Studnią, ktòra ſię zamyka gankiem miedzianym przed Chorowemi kratami, zoſtawił po ſobie dla pewnego uleczenia chorych. Z czego niech będzie większa cześć Bogu. Amen.

Tak Lippel. Suryuſz. Dzieje Bronieńſkie. Grzegorz Biſkup Terracyńſki, ktòry życie jego ſpiſał. Molan. Mireuſz. Wion. Buzelin w Menolog, y Kronikach Niemieckich.

DNIA VII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. OSYTY Krolowy, Xięni, y Męczenniczki.

Zadna cnota wyżſzego nie ſprawuje wzroſtu, jak ktòra razem z niemowlęciem w kolebce wyraſta. Dla tego ten był dawny zwyczay, według Reguły Benedyktyńſkiey, od pierśi Macierzyńſkich odbierać dzieci, a Bogu je y Zakonowi na ſłużbę poświęcać. Jakoż prawdzi ſię przyſłowie: *Czego ſię z młodu napije ſkorupa, tym y na ſtarość trąci.* Tym ſpoſobem między Męczenniczkami ſzanujemy OSYTĘ Sw: że od młodości przyuczała ſię do męſtwa, y do trudney utarczki. Ta Swięta latoroſl z Krolow *Angielſkich*, z Oyca *Frytewalda*, z Matki *Wilteburgi* wynikła; jeſzcze młodziuchna, już do Klaſztoru na wychowanie jeſt oddana *Moduennie* Xięni, ktòra z bogatych Oyczyſtych dochodow dwa Klaſztory wyſtawiła w *Ardennie* przy puſzczy. Jednym ſama rządziła, a drugi poleciła *Edycie*, Sioſtrze *Alfreda* Krola, a tey *Moduenna* oddała w dalſzych latach OSYTĘ ku wychowaniu w karności. Ta para przezacnych Panien doſkonale żyła według Reguły, na czytaniu pobożnych Xiążek nieſpracowanie czas trawiły. A jak pſzczołki z rożnych kwiatow zbierają robotę na miod, tak te Panienki, czyli dwie te Matki zbierały z Xiąg cnoty, y w pamięci ſwey układały.

Snadź *Edyta* czytając xiążkę zbawienną na jakiś ſens napadła, ktòry jey cale ſłużył według ducha, y to mieyſce nakryśliwſzy palcem, poſyła z tą Xiąſzką do *Moduenny* OSYTĘ na pokazanie, a trzeba było OSYCIE przechodzić moſt z gałęzi uſłany: gdy już na śrzodku moſtu owego była, powſtał tak gwałtowny wicher, że Panienkę zrzucił z moſtu w wodę bieżącą, a nie umiejąc pływać utonęła. Już trzy dni wyſzło, a OSYTY nie widać. Dziwuje ſię *Edyta*, dla czego by ſię opoźniła tak długo, ponieważ powinnaby ſię była powrocić za kilka godzin, gdyż w bliſkości był Klaſztor *Moduenny*, fraſuje ſię o Panienkę, y idzie do rzeki, bojąc ſię o dziecię Krolewſkie, żeby z moſtu nie ſpadło, y nie utonęło, jak ſię ſtało. Tym czaſem *Moduenna* cudownię upomniona, aby na toż ſamo mieyſce

mieyſce biegła, dokąd y *Edyta* ſzła z narzekaniem. Alić rzecze do *Edyty Moduenna:* ſłyſzyſz Siostro, coż cię to za ſprawa wyciągneła z celli, że tu nad brzegiem ſtoiſz płaczliwa? odpowie *Edyta:* Ah Matko! ah! a gdzież jeſt OSYTA naſza? już jey trzy dni nie mam, ktòrą do ciebie poſłałam z Xiążką; lękam ſię, aby jey nieſzczęście jakie nie potkało. Izali ey nie maſz u ciebie? rzecze *Moduenna:* co? u mnie jeſli jey nie maſz? Ona, od tego czaſu, jak od nas wyſzła, ani nogą więcey nie poſtała. Pytają ſię tedy obie Owczarza, ktòry podle moſtu paſł owce; czyby w tych dniach jakiey nie widział Panienki tędy przechodzącey? Odpowie ow: trzeci dzień jeſt temu, jakem widział dzieweczkę przez ten moſt przechodzącą; dokądby ſię zaś obrociła, zgoła nie wiem. Tu już obie wzdychać, y płakać zaczeły, mając ją za nieżywą. Ale natchnięta Duchem S. *Moduenna*, rzecze: na coż nam ſię przyda płacz, Sioſtro, nic nie poradziemy łzami, ale udaymy ſię do Boga po ratunek. Y obie poklękły na tym ſamym mieyſcu, y gorąco ſię modliły bliſko godziny. A wſtawſzy z ziemi *Moduenna*, w Bogu pokładając ufność, rzecze głoſem: OSYTO, zaklinam ciebie na TROYCĘ Przenayświętſzą, abyś nam powiedziała, czy żyjeſz? odezwała ſię w wodzie, mówiąc: żyję. Powtore *Moduenna:* OSYTO, jeſli prawda, że żyjeſz, pokaż ſię nam, a pocieſz nas ſmutne. Alić natychmiaſt dobywa ſię z wody zdrowa, y czerſtwa, w ręku trzymając Xiążeczkę; weſoła, jakby w przepyſznych była ogrodach; ktòrą z radością obłapiwſzy *Moduenna* oddała *Edycie*, aby ją do Klaſztoru z Xiążeczką odprowadziła.

Po kilku lat potym, zeſtarzawſzy ſię *Moduenna*, z tym ſię pożegnała światem, po ktòrey śmierci wraz oddano Rodzicom OSYTĘ, ponieważ już przyſzła do doſkonałego wieku, y już ſię godziła za mąż wydać, jakoż wkrotce żądał jey w dożywotnią przyjaźń *Siger* Krol *Wſchodnich Saxonow*, ktòremu przyrzekają Rodzice, lubo ona nie chciała; więc, że ſię od dziecinnych lat zamiłowała w chowaniu dziewictwa, uſtawicznie proſiła Pana Boga, aby ſię nie ſtało według woli Rodzicielſkiey, ale raczey to ſprawił, a żeby jemu na całe życie ſwoje ſłużyła w panieńſkim ſtanie. Acz przyſpieſzano gotowości do weſela, jednak ona czas odednia do dnia odkładała, aby ſię te przedſięwzięcia pomieſzały, y przewrociły inaczey. Domyſlił ſię *Syger* ſztuki OSYTY, a nie chcąc dłużey ſię ociągać, poſpieſzył do ſlubu z nią. Alić z ſporządzenia Opatrznego Boga, po weſelu dają znać Krolowi o Jeleniu w puſzczy; każe więc czymprędzey rozſtawiać ſieci około laſu, y ſam Krol na koniu upędza ſię za zwierzem. Tu OSYTA niezmiernie ſię cieſzy, że jey ſam Bòg dobrą porę daje, aby radziła o Panieńſtwie, więc zaraz piſze liſty do *Ekki*, y *Bebwina* Biſkupow, ſpraſzając onych, aby ją w ſukienkę Zakonną przyoblekli. Na tych łowach kilka dni zabawił Krol, a ubiwſzy zwierza, weſoło *Syger* powraca do ſiebie, chcąc ſię cieſzyć z nową Małżonką, alić ktòrą w bogate ſuknie odzianą, y kleynotami ozdobioną odjechał, już ją w zaſłonie y ubiorze Zakonnym nayduje. Acz przeraziła ta nieſpodziana odmiana ſerce Krolewſkie, ale nie chcąc ſię ſprzeciwiać woli Bożey, przyzwolił; a darowawſzy OSYCIE Wieś *Chicheńſką*, w niey dopomogł jey do wyſtawienia Klaſztoru; ktòra przybrawſzy ſobie nieco Panienek, doſkonale ćwiczyła je w Zakonności; cokolwiek wyczerpneła z dobrych obyczajow, z cnot, y pobożności u *Edyty*, to przekładała Sioſtrom ſwoim, y ich nauczała. Zwłaſzcza milczenia ściſle przeſtrzegała, wiedząc, że przez wielomoſtwo duch ſię roſpraſza.

Przez kilkanaście lat świątobliwie OSYTA wespoł z Siostrami przeżyła, pokąd *Duńczykow* zajadłość nie zaśiągneła do *Brytannii*, ktorzy przyszedłszy do Wioski *Chicheńskiey*, Swięte rzeczy wniwecz obracali. Wodz tych nieszczęsnych niszczycielow (snadź się dowiedział, że OSYTA z Krolewskich pochodzi Rodzicow) hurmem z drapieżcami swemi wpadł do Klasztoru, a wybiwszy drzwi, przywlec do siebie kazał OSYTĘ. Stanęła nieustraszona Panna przed okrutnikiem; y rzecze do niey: kiedyś ty jest rodu Krolewskiego, a na coż tu między ubogiemi, y w tym kącie lata swoje trawisz? obierz sobie lepsze szczęście, ktore cię odemnie potyka; ale się zaprzyi Boga swego, a naszych czci bogow, ktorym my *Duńczykowie* ofiary czyniemy: a jesli tego nie uczynisz, tym ciebie zabiję mieczem. Odpowie OSYTA: Nie ustraszysz mnie bynaymniey okrutniku, daremne twoje pogrozki, ciesz się raczey z szczęścia swego, że CHRYSTUSA czczę, a twemi gardzę bogami. To gdy wyrzekła Panna, wraz mieczem odciął jey głowę od karku okrutnik. O niewidany cudzie! Ona podniosłszy z ziemi głowę swoję, stanela na nogach y na trzy prawie staja, do Kościoła Sw: *Piotra* prosto szła, niosąc w rękach uciętą głowę: tam że były zamknione drzwi, ukrwawioną ręką pchneła je, zostawiwszy na nich znak we krwi zbroczoney ręki, y pomału na ziemię upadła. Na tym mieyscu, gdzie ucięto głowę Pannie świętey, źrzodło czyste wytrysło, do ktorego się y teraz ustawicznie schodzą chorzy, y zdrowie odbierają. Rodzice Ciało w trunnę włożyli, y do Kościoła w *Ailesbiryi* wnieśli, ktore potym według woli OSYTY Sw: przeniesione jest do jey Klasztoru *Chicheńskiego*, bowiem się we śnie pokazała, y upomniała o to niektorego Cieślę. Zjechali się na pogrzeb do *Chichenu Londyński* y *Offreński* Biskup, ktory chorując bardzo, pod czas pogrzebu ozdrowiał. Słyneła na obydwoch mieyscach cudami, y w *Ailesbiryi*, y w *Chichenie*. Cierpiała Roku po Narodzeniu CHRYSTUSOWYM *sześćsetnego pięćdziesiątego trzeciego.* Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak twierdzą rożni Autorowie Angielscy. Suryusz tom. 5. Lippel. tom. 4. Wion. Buzelin y inni.

DNIA VIII. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WILBURGI Mniszki.

O Złote dawniey *w Brytannii* czasy! w ktore tyle Krolow, y Krolowien, pogardziwszy czcią Krolewską, w pustyniach dzikich y w ciemnych zamykało się Klasztorach. Już sobie nie stawiamy przed oczy Krolow *Etelreda*, *Kinreda*, *Offę*, *Sigeberta*, *Sebbę*, a innych bardzo wiele omijamy, ktorzy wyzuwszy się dobrowolnie z przepysznego odzienia, w podłą Zakonną ubrali się sukienkę, teraz Krolują z Bogiem w Niebie. O podobney Krolownie WILBURDZIE (inni zowią *Milburgę*) zdarża nam się dziś czytać, do ktorey należą takiegoż urodzenia wysokiego, *Ediltruda*, *Sexburga*, *Witerburga*, *Elfeda*, y innych wiele, z Matką *Erenburgą*, *Mildradą*, y *Milgitą;* bowiem y ta jest osobliwszym kleynotem *Brytannii*, z skarbu Krolewskiego pochodzącym, a na wyspie *w Tanecie* złożonym, ktory Klasztor Panieński znacnie zbogacił. Kto chce wiedzieć o Przodkach WILBURGI, dokłada się, że Oyca miała *Merualda* Krola *Mercińskiego*, Matkę *Erenburgę*; Dziadem jey zaś był *Penda*; wielki nieprzy-

jaciel Chryſtuſowego Imienia. Taż *Erenburga* była Matką trzech Córek, WILBURGI, *Mildrady*, y *Milgity*, a już będąc podeſzła w leciech, wychowawſzy w domu świątobliwie Córki ſwoje, o to jedno długiemi proźbami nalegała u Męża ſwego *Merualdá*, aby ją uwolnił od Małżeńſkiego związku, a mogła reſztę życia ſwego przetrawić na bogomyślności; co y otrzymała. Więc proſto bieży do *Eſtei*, gdzie wielkim koſztem wyſtawiła Klaſztor, a przybrawſzy ſobie *ſiedmdzieſiąt* dziewic, ſzlachetnego urodzenia, tamże *w Eſtei* nad niemi Xięnią była, z takim zaś przykładem, y niewinnością życia przodkowała onym, iż w życiu jeſzcze za Swiętą ją wſzędzie ogłoſzono. Trzy *Erenburgi* Córki, już do Małżeńſtwa zgodne, ſkoro ſię dowiedziały, iż Matka odſtępuje Oyca *Merualda* Króla, z wielkim podziwieniem mowią do ſiebie: Coż to jeſt Sioſtry, że Matka naſza *Erenburga*, żyjąc w ſzczęściu przez wſzyſtkie lata ſwoje, wychowana w roſkoſzach, w pieſzczotach, w godnościach, na końcu życia ſwego tego wſzyſtkiego odſtępuje, a *w Eſteiſkim* Klaſztorze ſię zamyka w ſzczupłey Celli; woli mieſzkać nieznajomą w Klaſztorze, niżeli być ſzacowaną w Pałacach Krolewſkich? Coż teraz uczyniemy Sioſtry? Ociec naſz ofiaruje nam zacnego urodzenia Młodzianow, a Matka pokazuje nam podłą ſukienkę Zakonną, y oſobność; myślmy teraz, czy Oyca naśladować mamy, czy Matkę? Ociec ſtawia nam przed oczy weſołe, y miłe rzeczy, Matka zaś ſtraſzne, y okropne. Jeſt to na dobrey woli naſzey, chcieć, co nam ſię podoba. Mamy gotowe zamęścia, byleśmy ſame chciały, w których możemy ſię mieć dobrze, y w honor opływać; ale długoż tych roſkoſzy używać będziemy? y z jaką ſtatecznością? bo któraż może ſię znaleść Królowa, którey by ſzczęścia nie podlegały przypadkom niepomyślnym? Doznała zaiſte tego Matka naſza, kiedy będąc Królową obfitowała w wſzyſtko dobre, a przecie ją trapiły ſmutki. A do tego, jak śliſka jeſt do Nieba droga z Króleſtwa. Wżdy pamiętamy, ile razy nam Matka przywodziła na pamięć, gdyśmy jeſzcze w dziecinnym wieku były, że przez utrapienia, przykrości, y krzyżyki trzeba ſię doſtać do Nieba. Tak wiele uczyniło Królowien, że uważywſzy, należycie ſtan życia ſwega, przepyſzne Królewſkie odzienia w ubogą ſukienkę Zakonną; Pańſkie pokoje zamieniły w Cellę. Ah prawda! krotkie jeſt życie ludzkie, ale wieczność nieprzeżyta. Y to, y co więcey zbawiennego rozważała nam naſza pobożna Matka. Więc, jeżeli na Niebo pracować potrzeba, czegoż ſię ociągamy? Lepiey by nam trochę z Matką naſzą popracować, a na wieki odpocząć ſobie, niżeli w Pańſkich wygodach, y niepewnym uſzczęśliwieniu być niebeſpiecznemi, y pozbawić ſię Nieba: bowiem ten jeſt ſzczęśliwy, kto niewinności życia dochowuje do oſtatniego zgonu. A nie ociągając ſię Sioſtry, zgadzają ſię na jedno wſzyſtkie, iść do *Eſtei*; woli ſwojey zwierzyć ſię Matce, co by zamyślały.

Nie mogła *Erenburga* pomyślnieyſzey uſłyſzeć nowiny, przeto całym ſercem przyjęła Córki, y kazała ſię onym nieco u ſiebie zabawić dla doświadczenia Zakonności. Wielce ſię upodobały świątobliwym Panienkom chwalebne obyczaje Sioſtr *Eſtejeńſkich*, ſpokoyna oſobność, wzajemna miłość, y powściągliwość życia. Ale chociaż ſobie życzyły zoſtać Mniſzkami pod Matką ſwoją, jednak dla pożytku zbawiennego widziało ſię *Erenburdzie*, żeby je do innych obrócić Klaſztorow; y łacno je namowiła na to. Piſze więc *Buzelin z Hugonem Menardem*, iż *Mildrada* poſłana jeſt do *Francyi*, y tam *w Kaleńſkim* Klaſztorze przyjęła habit, w ktorym już dawniey wiele było Panienek *z Brytannii*. Jak *Kaleń-*

ſkie Zgromadzenie za owego czaſu wſzędzie ſłynęło świątobliwością, tak nic trudnego nie było *Mildradzie*, ćwiczyć ſię w doſkonałey Zakonności; y już pewność wſzelką czyniła ſobie, że pokąd życia, ztamtąd nie wynidzie nigdzie, ale ſię inaczey podobało Bogu.

Tym czaſem *w Anglii* zaczęto budować Klaſztor nowy na wyſpie *Taneckiey*, do ktòrego trzeba było Xięni, a do tego rodem *z Anglii*, żeby umiała rządzić Zgromadzeniem. Więc *Teodor* Benedyktyn, w tedy Arcybiſkup *Kantuaryiſki* liſtami *Mildradę* ſprowadził tam. Dawno przyuczona do poſłuſzeńſtwa Swięta Panna, lubo życzyła ſobie *z Kaleńſkiego* nie wychodzić Klaſztoru, przecie uczyniła zadoſyć roſkazaniu *Teodora*, że powrociła ſię do *Anglii*, y ſtanęła u Arcybiſkupa, czekając roſkazu. Proſto *Teodor z Mildradą* pojechał do *Tanetu*, y tam jey zdał rządy Klaſztorne; y Regułę oddał w ręce, ktòrą do tych czas ſama zachowała, to mowiąc do niey: Daję tobie Regułę, ktòrą przyjęłaś *w Kaleńſkim* Klaſztorze, abyś tey ſamey nauczała nowego Zgromadzenia.

W tym *w Wenelochii* WILBURGA Swięta, dokąd z ſobą wzięła młodſzą Sioſtrę *Milgitę*, przyjęła zaſłonę Zakonną y żyła doſkonale podług Reguły Swiętego BENEDYKTA. Ale y tey nie pozwolił odtąd *Teodor* mieſzkać z Sioſtrą *w Wenelochii* (bowiem przykładem wſzyſtkim świeciła) obydwie do ſiebie ſprowadził, y one do Klaſztoru *Taneckiego* pod rządy *Mildrady* odeſłał ochotne. Nic świętſzego nie było nad te dwie Panienki; w mowie były ſkąpe; na nabożeńſtwie uſtawiczne; ściśle pościły; z ochotą poſłuſzne, że jak rybę na wądkę, drugie pociągały za ſobą. Wſzyſtkie Sioſtry przenaſzała pokorą WILBURGA, naśladując Sioſtrę, ktòra lubo była Xięnią, przecież naypokornieyſzą była ze wſzyſtkich: albowiem naypierwſza przędła, pracowała; jeść gotowała; ziemię umiatała; drwa do pieca znoſiła, y nigdy nie prożnowała. A jak jeſt uſługa chorym przykra, y pełna jeſt obrzydliwości, WILBURGA ſama ſię narażała chorym jeść im gotowała, ſama ich karmiła, ſłabe na łożka kładła; łaznie ſporządzała dla nich, kiedy potrzebowały, myła, y ocierała; żadney nie cierpiąc obrzydliwości, jaka ſię przytrafić może z takiey okoliczności. Sprawiedliwie ten jeſt godzien nazwać ſię Męczennikiem, kto około chorych ma pilne ſtaranie, a wſzyſtko mężnym umyſłem znoſi. Tak ſię ſprawowała *w Infirmaryi* WILBURGA Swięta, że wſzyſtko mile przyimowała z miłości Oblubieńca ſwojego Jezusa. Jeśli ſię zaś ktòra oburzyła na nię, przepraſzała tę oſobę jeſzcze, y odpuſzczenia proſiła. Części bezſenne trawiła nocy; a jeśli choć na naymnieyſzy czas nie miała co robić, to na Paciorkach ſię modliła. Odebrała też za to nadgrodę, bo po śmierci żaden robak nie śmiał jey naruſzyć Ciała, gdyż dobyte po wielu bardzo lat z ziemi, ani włos jeden, ani odzienie na niey ſię nie ſkaziło, ale cała znaleziona, raczey podobnieyſza do ſpiącey, z ktòrey przedziwna wydawała ſię wonia.

Około Roku Pańſkiego *ſześćſetnego ośmdzieſiątego*, te dwie Sioſtry WILBURGA y *Wilgita*, przy Sioſtrze *Mildradzie* żyjące, oſobliwą świątobliwością na wyſpie *Taneckiey* ſłynęły. Do *Kantuaryi Teodor Mildradę*, do Klaſztoru *Swiętego Auguſtyna* Zakonu Swiętego BENEDYKTA, pierwſzego *Angielſkiego* Apoſtoła, przenioſł. Tak przedziwnie Matka *Erenburga* w Zakonności przyświecała Còrkom. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Jepes, y jego tłomacz łaciński Tomaſz Weiſſ, w Roku Chryſtuſowym 688. *Hugo Menard, Molan, ktòry świadczy, że Goleſin Mnich u S. Bertyna życie S. WILBURGI zebrał. Wion na dniu XXIII, Lutego. Piotr* de Natalibus w Xiędz. 11. w Rozdz. 68. *Buzelin w Menologium, ktòrzy poſpolicie WILBURGĘ* Milburgą *nazywają; y wiele innych.*

DNIA

DNIA IX. PAŹDZIERNIKA.

Zycie S. GUNTERA Mnicha, y Pustelnika.

GUNTER z Rodzicow Krolewskich urodzony, w pieszczotach wielkich wychowany, ztąd przy swobodnym życiu do rozwiązłości był przyuczony; żadnych chwalebnych uczynkow w nim widać nie było; tylko wszystkie światowe sprawy. Za łaską Pana Boga, przyszedłszy do doskonalszego rozumu, poznał swoy opłakany stan, y widział się być prawdziwym marnotrawnym Synem, przeto myśli o poprawie życia swojego. A że się to stać nie mogło, aby w domu Oyca opłakiwał, y naprawiał zepsute obyczaje, opuszcza więc Dom, y Towarzyszow, y roskoszy, a oddaje się na służbę Boską *Gotardowi* Opatowi *w Bawaryi*, o którym było *IV. Maja*, ktory go postrzygł na Mnicha, w kaptur przyoblekł, y doskonale zaczynał Zakonne życie. Było się w tedy przypatrzyć GUNTEROWI, jak się ochotnie uwija z miotłą, drwa rąbie, garnki pomywa; przypasawszy ścierkę służy w kuchni; jak pilnie czuje w nocy; pości; robi; codzień pokuty odprawuje. A nadewszystko pokora w nim wielka była, bowiem, chociaż był tak godnego urodzenia, jednak wszelką robotę prostą chętnie sprawował, ktorey się pod czas starzy wzdrygają. Prędkim był na roskazanie, choć by mu rowiennik ktory, albo młodszy roskazywał: przy tym był skąpy w mowie, że raczey niemym rozumieć go było trzeba; y rzadko go słyszano mowiącego, chyba śpiewającego. Słowem; w krotkim czasie GUNTER stał się tak doskonałym Mnichem, że w młodym swym wieku wszystkie w sobie wyrażał cnoty.

Kiedy więc *w Altachii* powiodło mu się w Zakonności, przychodzi mu do myśli, żeby gdzieindziey mogł mieszkać. Pisze *Hundius* w Roku 1008. że GUNTER za pozwoleniem Przełożonych udał się do *Nardwaldy*, gdzie darowawszy mu *Henryk III.* Cesarz sztukę lasow, tam Klasztor założył, ktory *Rinichnach* nazwał. Acz z tym dokładem, że jak on sam był z Zgromadzenia *Altacheńskiego*, tak ten nowy Klasztor *Rinichnaceński* aby należał do nowego. Doznawszy zaś *Henryk* Cesarz chęci GUNTERA, tenże Klasztor *Rinichnaceński*, y ze wszystkiemi przyległościami, y Dzierżawami przyłączył przywilejami swemi do *Altachii*. Kilka lat GUNTER *w Nardwaldzie* w ostrym przeżył życiu, że go cale za świątobliwego miano, co się prędko doniosło do *Węgier; Stefan* więc Krol *Węgierski* jak był pokrewnym *Henrykowi* Cesarzowi, ktorego Siostrę *Giselę* sobie zaślubił, tak niczego bardziey nie żądał, jak się obaczyć z GUNTEREM, y z nim się rozmowić. Na ktory koniec, wysyła z listami posłow do *Rinichnaku*, zapraszając usilnie do siebie GUNTERA; ale się wymowił, dając przyczynę, że nie chce mieć odtąd żadney sprawy z Krolewskim Dworem, kiedy się raz na zawsze poświęcił Bogu, y żyje na pustyni w ukochanym ubostwie. Powtore, y potrzecie wysyła Krol znowu posłow do niego, a widząc Zgromadzenie *Rinichnaceńskie*, że cale nie chce iść do Krola GUNTER, namawia go, aby poszedł; y tak poniewolnie obiecał, y szedł razem z posłami, ktorego z wielką radością Krol y Krolowa przyjęli. Tym czasem gotują przepyszny obiad dla miłego gościa, zastawują stoł zwierzynami roznemi, ale wolałby był GUNTER u siebie na puszczy jeść grzyby leśne, niż na Pańskie patrzyć potrawy.

Między inſzemi; ſtawiają przed GUNTEREM Indyka, on go odemknął dając przyczynę, że Mnichom należy ogrodowa jarzyna, albo leśne owoce, nie Indyki. Nalegał na niego Król *Stefan*, aby mu tę łaſkę wyświadczył, a jadł: bowiém na jednę godzinę można ſobie pozwolić, a w domu to wielu poſtami nadgrodzić. Prośi także Królowa, proſzą y Senatorowie. Tu nie wie, co ma czynić GUNTER; odmowić? to Króla pogniewa: Jeść? to przeſtąpi Regułę. Podnieſie tedy oczy ku Niebu, y proſi Pana Boga o ratunek w przypadku ſwoim. Alić Indyk ożył przy obecności wſzyſtkich, y trzepiocąc ſkrzydłami, uleciał z miſy. Wielkie zadumienie z niezwyczaynego cudu padło na Króla, Królową, y Senatorow; a widząc wolą Bożą, z wielkim poſzanowaniem wypuścili GUNTERA ze Dworu, y proſto odſzedł na puſzczą do ſwoich Braci *Rinichnaceńſkich.* Na zawdzięczenie więc Bogu za nowe dobrodzieyſtwo, że mu ſię ſzczęśliwie powiodło, y Reguły Swiętey nie złamał, wzięła go chęć żyć na puſtyni. Przeto w krotce uſpokoiwſzy, y rozrządziwſzy rzeczy domowe, pożegnał ſię z Zakonnikami, y do *Brzeznichy*, według świadectwa *Hundiuſza*, w głębſzą puſzczą ſię udał, będąc nieznajomy wſzyſtkim. Jakie zaś tam uſtawiczne utarczki miewał z duſznym nieprzyjacielem, przy uſtawicznych nieſpaniach, poſtach, nabożeńſtwie gorącym, y znoſzeniu zimna, Bogu to lepiey wiadomo, niż ludziom, ponieważ ani on, ani nikt tego nie wydał na świat.

Już przez długi czas w puſtelniczym życiu ćwicząc ſię GUNTER, żeby nie był zagrzebiony w niepamięci po śmierci ſwojey, Bog dobrotliwy objawił go tającego ſię na puſtyni *Bredeſławowi* Xiążęciu *Czeſkiemu*, y *Polſkiemu;* takim ſpoſobem: Wyjechał jednego czaſu na łowy Xiążę, gdy przeglądają laſy myśliwcy, napadają na jaſkinią GUNTERA; oznaymują Xiążęciu, ten wſiada na konia, y na to mieyſce przyjeżdża, alić głos ſłyſzy z Nieba: *Bredeſławie*, poſpieſzay do jaſkini, bowiem w niey tai ſię ſkarb Bogu miły, to jeſt GUNTER Starzec. Stanąwſzy przy jaſkini Xiążę, powitał GUNTERA wdzięcznie, y z ciekawości pyta go o Imieniu, o Rodzicach, y o przeſzłych latach; y z odpowiedzi dowiedział ſię, iż to jeſt GUNTER ten, ktorego, będąc jeſzcze w młodych leciech *Bredeſław*, trzymał do Chrztu Swiętego. A że już zbliżał ſię do śmierci Starzec, mając jutro umrzeć, o więcey ſię Xiążęciu nie pozwolił pytać, to do niego rzekłſzy; *Bredeſławie*, przeſtań ſię pytać o tym, co ani do ciebie, ani do mnie nie należy; lecz jeśli GUNTERA kochaſz, na ten ſam czas jutro przyidź tu z Biſkupem, ponieważ w dzień ten mam umierać, bowiem nie chciałbym umrzeć bez przyjęcia Ciała Pańſkiego. Do ciebie należeć będzie, oczy mi zamknąć na wieczność, y za duſzę modlić ſię moją.

Bredeſław czym prędzey ſię powraca z łowow do ſiebie, poſyła po Biſkupa, y rzecz mu opowiada, aby jutro z nim pojechał na puſtynią, wziąwſzy z ſobą Nayświętſzy SAKRAMENT. Stało ſię wſzyſtko, że y godziny jedney nie uchybili, bo ſkoro jutrzenka na Niebie weſzła, Biſkup *Sewerus* z Xiążęciem przybyli do Starca Swiętego. Leżał GUNTER śmiertelną osłabiony chorobą; jak prędko obaczył Biſkupa z Ciałem Pańſkim, wſtał z kamienia, na ktorym ſpoczywał; oſtatni Wiatyk z płaczem przyjął, y znowu położywſzy ſię wznak na kamieniu, Bogu oddał ducha.

Naradzali ſię między ſobą, Xiążę z Biſkupem, gdzieby Ciało jego pochować mieli, y długo nie mogąc ſię na jedno zgodzić, nareſzcie uradzili, żeby Ciało włożyć na woz, a do niego założyć młode konie bez uzdeczek, y bez woznicy, ktòre niech by ciągnęły tam, gdzie by wola Bo-

Boża, y GUNTERA była. Y ſtało ſię tak: bo zaprzęgli konie do woza, ktòre naymnieyſzey rzeczy nie pierzchały, ale powolnie, y ſpokoynie ſzły z Ciałem do *Brunowieńſkich* Benedyktynow, á gdziekolwiek je wiezli, tam wſzędzie dziwny z ſiebie wydawało zapach. Powiadają, że na kamieniu, na ktòrym ſpoczywał Mąż Swięty, po śmierci było wyrażone należycie wſzyſtko Ciała ułożenie, jak by na miękim woſku. Umarł Roku Chryſtuſowego *tyſiąc czterdzieſtego piątego*. Bogu chwała, Amen.

Arnold Rowiennik GUNTERA S. Dzieje Kláſztoru Altácheńſkiego. Karol Stengeli Opat Anhuſańſki. Herman ſkurczowy. Caniſius, Hundius, Rader w Xędzę 1. Buzelin, w Menol. y Kronikach Benedyktyńſkich.

DNIA X. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. ETELBURGI Xięni.

Niektòry *Autor* dwie tu przywodzi ETELBURGI, á obydwie Swięte, y obydwie Xięnie, z Krolewſkich Rodzicow urodzone, w Państwie *Angielſkim*; ale ſię myli, ponieważ tam ta umarła dnia *VII. Lipca*, ta zaś *X. Pazdziernika*. Tam ta była Còrką *Anny* Krola *wſchodniey Anglii*; ta Wnuczką *Offy* Krola *Mercyonow*. Tam ta była Xięnią *w Brygieńſkim* Klaſztorze *w Francyi*, a ta zaś nad rzeką *Rameſyną w Anglii* bliſko *Londynu*. A jak tam ta naſtała po *Farze*, tak ta po *Hildelidzie*. Naoſtatek, tam ta umarła poſpolitą śmiercią, a ta powietrzem morowym zarażona. Zaczym ſię tu pokazuje wielka rożność na pokazanie dowodu.

Ale życie Swiętey ETELBURGI dziſieyſzey zaczynaymy, ktòra jakiego była urodzenia, y Familii? krotko namieniono było. Brat ETELBURGI był *Erchenwald*, ten jak prędko z Opata *Certeſceńſkiego* zoſtał Biſkupem *Londyńſkim* przez *Teodora* Arcybiſkupa *Kantuaryſkiego*, tak, jak uprzeymie miłował Sioſtrę ſwoją, ktòra w krotce miała pożegnać świat, dla niey Klaſztor nad brzegiem *Tameſy* (zowią go *Berchingenſkim*) wielkim nakładem wyſtawił. Acz były już *w Anglii* Klaſztory Panieńſkie za onego czaſu, jednak bardzo rzadko. Dla czego *Hildelitę*, w Zakonności Benedyktyńſkiey dobrze wyćwiczoną zkądinąd ſprowadził, ktòraby rządziła w nowym Klaſztorze: tey więc Miſtrzoſtwu polecił ETELBURGĘ *Erchenwald*. Jak na miękim woſku co chceſz, to wyrazіſz, tak *Hildelita* co chciała, to zrobiła z ETELBURGĄ; wſzelką pobożność, ſkromność, y oſtrość życia, podług Reguły BENEDYKTA Swiętego łacno wraziła w ſerce tey Swiętey Panny. O to ſię koniecznie ſtarała ETELBURGA, aby prawdziwą naśladownicą była w wſzyſtkich cnotach Miſtrzyni ſwojey. Jak była *Hildelita* niemiłoſierną na delikatne ciało ſwoje, tak też y ETELBURGA. Kiedy Xięni przyczyniała ſobie poſtow; przyczyniała też ich y ona ſobie, choć młodſza ETELBURGA. Razem bezſenne nocy trawiły na nabożeńſtwie, razem ſiekły dyſcyplinami grzbiet ſwoy; bogomyślnością ſię bawiły, pracowały, w kuchni robiły. Słowem: żywym Obrazem była ETELBURGA *Hildelity*. Przeto, że we wſzyſtkich cnotach podobna była Matce ſwojey; jak prędko umarła *Hildelita*, poſpolitemi głoſami obrały ją Sioſtry ſobie za Matkę. Zoſtawſzy Xięnią, doſkonale y goſpodarſtwem, y Regułą ſprawować umiała, naypierwſza chodziła do choru, pracowała, y pościła. A że wymowną była, więc uſtawicznie upominała Sioſtry, aby pamiętały na wieczność; zachęcała je do zamiłowania Oblubieńca ſwego JEZUSA, do-

dawała ochoty biorącym się do dobrego; gnuśne, y niedbałe karała; zabraniała zaś rzeczy, ktòre rofkoszami światowemi, y prożnością pachnęły. Tak miło było wszystkim Siostrom stnchać Xięni swoiey, y czynić ochotnie, co ona kazała, że według Pisma Swiętego, w Zgromadzeniu *Berchingeń'skim*, jedno serce, y jedna dusza wszystkich była.

Kiedy tu wszystkie Mniszki dopełniają wszystkich cnot, y doskonałości Zakonnych, srogie powietrze wszczęło się w oney okolicy. Naprzod zaraził się Klasztor Męski; (bowiem według dawnego zwyczaju Mniśi Benedyktynscy zwykli mieszkać blisko Klasztorow Panieńskich,) tak dalece, iż codzień bardzo wiele wynoszono trupow. Mądra ETELBURGA, wiedząc o tym, że *gdy u sąsiada gòrę, y u niey spodziewać się trzeba nieszczęścia*, tak bezprzestanku upominała Siostry, aby się na śmierć gotowały: bowiem trudno na ten czas myślić o pokucie, gdy śmierć zayrzy w oczy; a uchoway Boże! żeby Bog nie zastał ktòrą niegotową.

Y nie omyliła się, bo w krotce też zarażony został Klasztor jey, że na bolączki wiele się na łożka położyć musiało. Sama ETELBURGA usługowała chorym, napawała w gorączkach, łożka onym słała, na nie kładła, y wynosiła, y nadzieją przyszłych rzeczy Niebieskich chore cieszyła: tym czasem o pewności śmierci z przyczyny morowego powietrza, aby nie pomarły niegotowe, często napominała, dla czego ustawicznie się pytała, gdzie by się po śmierci pochować kazały? Zadna z Siostr ani słowka jednego na to nie odpowiedziała, pokazując po sobie, że gdzie Boska wola jest, tam leżeć chcą.

Była wyżey wzmianka o bliskim Klasztorze Mnichow przy Klasztorze Panieńskim; także: iż naypierwey Klasztor Męski był zarażony powietrzem, dla czego, gdy według chwalebnego zwyczaju, po jutrzni obchodziły Panny groby Braci, y Siostr, modląc się nabożnie przy nich, w tym znagła obtoczyła światłość modlące się, tak jasna, iż się rownała dniowi; a jak obłoki zwykły pomału przechodzić, y ginąć, tak ta jasność nieco na mieyscu stojąc, potym powoli wznosiła się ku Niebu. Wzięły sobie za proroctwo to widzenie, że ktòreby pomarły powietrzem, miały być pochowane na owym mieyscu, gdzie się pokazała jasność: bo jak *Beda* mowi; jak światło owo Niebieskie umarłe powietrzem ciągnęło do Nieba, tak dla ich Ciał wyznaczyło mieysce do pochowania.

ETELBURGA będąc w widocznym niebespieczeństwie, lubo ją przestrzegali, aby się więcey nie wdawała w zarazę, a raczey wyszła z tego mieysca; przecie jakby nie słyszała tego, bardziey się starała o zbawienie duszy swojey, niż o ciało, jakoż w krotce y ona zarażona została. Nic się nie smuciła z śmierci ETELBURGA, owszem oney z radością czekała, ustawicznie wzdychając do Oblubieńca swego JEZUSA y polecała się woli jego. Miała widzenie w nocy pobożna *Tergita*, tegoż Klasztoru Mniszka, że ETELBURGA w krotce umrze, y do Pana Niebieskiego wezwana będzie.

Nadedniem wyszła z Infirmaryi *Tergita*, alić obaczy cień śmiertelny, czyli ducha, w wielkiey jasności, prześcieradłem pogrzebowym pokrytego, ktòrego w świetle nieśli do Nieba. A gdy się temu widzeniu dziwuje, doświadczyła się potym z śmierci ETELBURGI. Albowiem gdy już była w ostatnim zgonie życia, Siostry jey serdecznie płakały; co widząc Swięta Xięni, rzecze do nich: Czegoż to płaczecie Còrki? Oto ja idę do Nieba, a wy się smucić będziecie z szczęśliwego odchodzenia mego? więc utulcię żale swoje Còrki. A jeżeli wiele u Boga wążą łzy wa-

wafze, opłakuyciefz tych, ktòrzy nie pamiętając na Niebo, y na przyfzłe rzeczy, nurzają fię w rofkofzach światowych, z wielkim niebefpieczeńftwem dufz fwoich. My zaś ktòreśmy fię oddały, na ftużbę Bogu, y Swiętemu Zakonowi, cieszmy fię z konającey: bowiem jak wypufzczony z więzienia ciefzy fię niezmiernie z wolności, tak my rozwiązane z ciałem nafzym. Więc kiedy jefteśmy Oblubienice Chryftufowe, pragniemy też na wieki ciefzyć fię z nim.

Pochowana jeft ETERBURGA na tym famym mieyfcu z innemi Mnifzkami, nad którym pokazało fię światło. Rzekł by tu kto, że pomarłe Panieńki dotąd żadnego nie uczyniły cudu, pokąd Matka z niemi nie była pochowana, lecz fkoro ETELBURGA przyłączyła fię do pofpolitego z innemi Siostrami grobu, pokazały wraz świątobliwość fwoję, którą za życia jafniały, bowiem, według *Bedy Swiętego*, gdy mieyfce Cmentarza widziało fię być przyfzczupłe, że napotym już by nie było gdzie którey Mnifzki pochować, uradziły więc fobie, aby je rofprzeftrzenić, albo infze obfzernieyfze wymyślić. To mieyfce nowe, dla pochowania Ciał, gdy poświęcone zoftało Swiętemi obrządkami, a tam fię Siostry zefzły na przeniefienie Ciał Siostr fwoich w powietrze pomarłych, jak kopacze zaczęli ziemi dobywać, światło ich dziwnie ogarnęło, a z grobu wielki wychodził zapach. Także jedna Matrona, która już od dawnego czafu ślepa była, pokładając ufność w Swiętych Pannach, a naybardziey w Swiętey ETELBURDZIE, modliła fię nabożnie przy ich grobach, profząc o przywrocenie wzroku, którą przedtym prowadzić mufiały ftużebnice, teraz za pomocą ETELBURGI fama, y zdrowa powroca do domu.

Cuda ETELBURGI Swiętey, ktòremi ftynęła w poftronnych krajach, lubo, według świadectwa *Swiętego Bedy*, pilnie były wypifane, jednak za czafow złych y wojen, zginęły. Ztąd gdy jedna Xięni kochająca ETELBURGĘ ferdecznie żałowała tak wielkiey fzkody, nocy jedney klęcząc przy grobie jey, z wielkim płaczem ufkarzała fię na to przed nią; alić fnem zmorzona widzi z grobu ETELBURGĘ wychodzącą, mającą na głowie z złota laną koronę, podle ktòrey ufiadła *Ulfrana* tegoż Klafztoru Mnifzka. Gdy fię dziwuje, rzecze do niey *Ulfrana*: podnieś co u nog ETELBURGI widzifz, y przeczytay. Y zdało jey fię wefnie, że podniofła, y czytała złotem pifane te ftowa: *ETELBURGA kroluje w Niebiefiech.* Przeczytawfzy pifmo owo, położyła go za fiebie Xięni, ale *Ulfrana* wraz je wzięła w rękę, y rzecze do niey: Wiem ja dobrze, że koniecznie chcefz fię dowiedzieć o zaftugach, y dziwnych cudach ETELBURGI, ktòremi ftynęła tak za życia, jako y po śmierci, bowiem po toś tu przyfzła, y żalifz fię na to, że pamiątki nie mafz u potomnych czafow, czytay więc, a wiedzieć będziefz o chwalebnych jey dziełach. A oto! które fą ftowa zapifane złotem, te za życia jey znaczą pochwałę: *W utrapieniach, w ucifkach, w niedoftatkach, w długiey cierpliwości, w nieskwapliwości, w poftach, w niefpaniach, w miłości, w czyftości*; a wielkiemi literami zaś napifano było: *Ochotnie chlubić fię będę w niepotędze mojey.* Oto mafz, mowi *Ulfrana*, zebranie całego życia, y zaftug ETELBURGI, a przeftań już użalenia fwego; a jeśli Matkę kochafz, naśladuy jey. Po tych bowiem ftopniach, jak ona, tak y ty poydziefz, dokąd będziefz chciała. A obudziwfzy fię ze fnu Xięni, co dotąd widziała, zniknęło. Umarła w powietrzu ETELBURGA Roku Chryftufowego *fześćfetnego ośmdziefiątego.* Z czego Bogu chwała, Amen.

Tak Beda w historyi Kościelney Angielskiey w Xiędzę 4. Rozdz. 7. y 9. Mikołay Harpsfeldius wieku siodmego w Rozdz. 14. Trytemiusz, Molan, y Galesin, Wion, w Martyrol. Benedyktyńskim, pospolicie Pisarze Dziejow Angielskich, Buzelin.

DNIA XI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WILFRYDA Arcybiskupa.

WILFRYD Błogosławiony, maiąc z Rodzicow Krolewskich zawitać na świat, już bowiem Matka bliska porodzenia była, a w tym samym czasie dom cały widział się być w ogniach, jakby gorzał. Wołają sąsiedzi: Wody! Wody! bo tak się oczom ich zdało, jak by się w popioł miał obrocić: a w tym wypadają z domu dzieweczki, każą się uspokoić krzyczącym, y powiadają, że Pani nasza dopiero powiła Syna, alić też natychmiast dom przestał gorzeć bez naymnieyszey szkody. Pokazał Bog przed czasem, jak WILFRYD miał być jasnym w Oyczyznie.

Jeszcze w dziecinnym był wieku, a już, dla doskonałych obyczajow, y starych pociągał do podziwienia. Skoro przyszedł do lat czternastu, całym sercem pragnął zostać Mnichem, dla czego pobiegł do *Lindisfarnu*, aby go tam przyjęto do Zakonu. Bystroscią dowcipu, miłością Boską, pobożnością, y cnotami innemi rowiennikow swoich daleko przewyższał.

Wieku onego *Szoci* bardzo się nie zgadzali w obrządkach *Rzymskiego* Kościoła, a naybardziey w Swięceniu Wielkonocy; także w Ustawach Zakonnych znacznie stabieli: będąc na ow czas WILFRYD już w lata starszy, zapatruiąc się na tę oziębłość, ciężko na sercu bolał; wzięła go tedy chęć, iść do *Rzymu*, aby się tam poradził, jakimby sposobem zabieżeć mogł nieporządkowi *Szotow*. Doświadczali rady WILFRYDA Starsi, czego y *Elfleda* Krolowa życzyła sobie: y odchodzącego *Erkombertowi* Krolowi *Kancyi* Stryja swojego Synowi zaleciła go. Poszedł z WILFRYDEM w podroż *Benedykt Biscopius*, ktory *Bedę Swiętego*, owo światło *Anglii*, do Zakonu przyjął. Wiele ważyły u *Erkomberta* listy *Elfledy*, bo y list za nim pisał do Papieża, y pieniędzmi go obdarzył na drogę. Przepłynąwszy morze *Brytańskie*, stanął *w Francyi* y *w Lugdunie* natrafił na *Dalfina* Arcybiskupa, ktory upodobawszy sobie WILFRYDA z pięknych obyczajow, y wdzięku ust, a żeby go mogł mieć przy sobie, dał mu rękę. Tym czasem przez kilka Miesięcy przemieszkawszy tam, mocno nalegał, aby go koniecznie puścił od siebie; co z żalem uczynić musiał. Skoro stanął *w Rzymie*, przez całe dni uczył się obrządkow Kościelnych, a naybardziey o ktorym czasie należy Swięcić Wielkonoc; a już pojąwszy wszystko, powraca do *Francyi*. Obiema rękoma obłapił *Dalfin* gościa, ale się nie długo z sobą cieszyli, bo *Brunechilda*, zaraza Krolestwa, y zguba wszelkiego dobrego, stojąc na życie *Dalfinowi*, kazała Biskupa stracić. Obaczyć było w ten czas nierozerwaną miłość między *Dalfinem* y WILFRYDEM; gdy Biskupa prowadzono na męki, razem z nim szedł WILFRYD, chcąc umierać społem z przyjacielem swoim, ale go nie zabito, skoro kaci zrozumieli, iż to jest człowiek podrożny, y z inszych krajow. Więc z niewymownym żalem, po utraconym przyjacielu swoim, z opłakaney *Francyi* wychodzi do swego kraju, y prosto udaje się do *Elfreda* Krola *Nortumbryi*, ktory go wiele dobrym obdarzył, y wybudował mu Klasztor *Ryponeński*, y w nim został Przełożonym, maiąc lat wieku swego *Dwadzieścia y trzy*. A gdy się u-

spo-

ſpokoiły kłotnie u *Szotow*, o czym obſzernie opiſuje *Harpsfeldius wieku ſiodmego* na końcu *Rozdziału 29*. Sprawił to *Elfred* u *Agilberta* Biſkupa *Gewiſſeńſkiego*, że WILFRYDA poświęcił na Kapłańſtwo, ktorego pomocy, y rady Krol używał w trudnych ſprawach Państwa ſwojego. Ale nie doſyć było *Elfredowi*, mieć uczeſtnikiem Dworu ſwego WILFRYDA, ale go też, jako przyjaciela, oſadził na Biſkupſtwie *Eboraceńſkim*, y w *Paryżu* poświęcony został na Biſkupa, ktoremu z wielką okazałością ſłużyło jedenaſtu Biſkupow, tak *Wielebny Beda* Benedyktyn wſpomina.

Rzeſko ſię zakrzątnął około ſpraw Paſterſkich Nowy Biſkup, a naypierwey około budowania, bo Kościoł od *Edwina* Krola za powodem *Paulina* był zaczęty, lecz do tych czas nie nakryty, przez co ściany gniły, y obalinami groziły; WILFRYD wzmocnił ściany, y blachą ołowianą pokrył Kościoł.

Ale jak u Krolow ſliſka jeſt łaſka zawſze, tak doznał tego WILFRYD, bo dotąd żyjąc w przyjaźni z *Elfredem*, y z *Ekfrydem* Naſtępcą po *Oświnie*, do wielkiego przyſzedł utrapienia, za poduſzczeniem *Ermenbergi* Krolowy, bowiem wypędzony z Biſkupſtwa niewinnie, nie wie, gdzie ſię ma obrocić; poradzono mu więc, aby ſię udał do Papieża na ten czas *Agatona* z Benedyktyna, y jemu rzecz opowiedział. Pozwala na to, wſiada w okręt, y od brzegu odbija, ale gdy przeciwne powſtały wiatry, wzamiaſt do *Rzymu*, zapędziły go do granic *Fryzońſkich*. Tak mile go przyjął Krol, a będąc temu rad Biſkup, naypierwſzy z Zakonu Benedyktyńſkiego rozſiewał Wiarę Sw: w *Fryzyi*, do ktorego przywiązali ſię na tę Apoſtolſką pracę *Klemens*, *Wulfran*, y inni Mniſi *Fontaneńſcy*. Wkrotce po zimie wyſzedł z *Fryzyi* do *Rzymu*. Papież *Agato* doświadczywſzy niewinności WILFRYDA, wziął go z ſobą na *Synod*, ktory ſię na owczas odprawował w *Rzymie* przeciwko *Monotelitom*, z *ſtu* y *dwudzieſtu pięciu* Biſkupow złożony, y kazał mu zaſieść mieyſce ſwoje, jako Arcybiſkupowi *Eboraceńſkiemu*, y wyrok ſwoy dawać: ztamtąd zas dał mu liſty do *Ekfryda*, aby do Biſkupſtwa go przywrocił. Powrocił ſię do *Anglii* WILFRYD, y liſt Papieſki oddał Krolowi. Krol *Ekfryd* łżąc o uczyniony nierząd WILFRYDA, proſto go do więzienia zaprowadzić kazał. *Ermenberga*, ktora tę potwarz uknowała, cieſzy ſię, że WILFRYD Biſkup, okuty w kaydany jeſt, ale wraz od czarta przeklętego opętaną zoſtała. Izali ten nieſzczęſliwy przypadek żony przeraził *Ekfryda*? bynaymniey, owſzem rozwiązać go z kaydan roſkazał, y z całego wypędzić Państwa. Znowu wygnaniec z Oyczyzny, do *Weſt Saxonii* poſzedł, y tam Wiarę S. opowiadał, jeſzcze między bałwochwalcami. Jakąż zapłatę odebrał za te prace? a oto y ztamtąd wypędził go *Etelred* Krol *Mercyonow*, y tak nigdzie beſpiecznym nie był, y nigdzie długo nie przemieſzkał.

Wtedy *Teodor* był Arcybiſkupem w *Kantuaryi*, y gdy WILFRYD tuła ſię po świecie, on do oſtatniego kreſu życia ſię nakłania. Gdy więc roztrząſa ſumnienie ſwoje, naybardziey go to bodło, co niewinnemu WILFRYDOWI uczynił, y mowi do ſiebie: coż zrobił złego Mąż świątobliwy? jeżeli w czym wykroczył, wſzakże ludzie ułomni jeſteśmy. Wiele ucierpiał od Krolow, a ja *Teodor* uwierzywſzy fałſzywym udaniom, zezwoliłem na złożenie z Biſkupſtwa WILFRYDA. Y to naybardziey gryzło ſumnienie już już przyprawującemu ſię do śmierci. Częſto rozważał ſobie owe z Ewangelii ſłowa: *Jeſli Brat twoy ma co przeciwko tobie &c:* y coż odpowie Sędziemu Bogu za ſwoje ſprawy, kto zle o bliźnim ſądzi? Więc wſzelkiego używał ſpoſobu, aby jak nayprędzey do ſiebie

Ffff do

do *Londynu* sprowadzić WILFRYDA. Wziąwszy o tym wiadomość święty Biskup, nie pamiętając na krzywdę sobie uczynioną, wraz z *Erchenewaldem* stawa w *Londynie*. Jak go prędko obaczył *Teodor*, z złożonemi rękami zacznie przepraszać WILFRYDA, winnym się czynić, że tak wielką krzywdę uczynił mu za dobrodzieystwo; za to więc wyznacza go Następcą po sobie na Arcybiskupstwo, ale odmówił WILFRYD, dając przyczynę, że już jest Biskupem *Eboraceńskim*, zkąd wygnanym został; y przestrzega *Teodora*, aby go na Biskupstwo przywrócił, jesli by chciał być zbawionym; więc pierwey y stawę, y dawny stan powrócić należy, bo inaczey nie będzie usprawiedliwiony u Boga. Zaraz tedy pisze listy do *Elfreda* Krola *Nortumbryi*, zapraszając go do siebie, aby WILFRYDA y do Klasztoru *Ryponeńskiego*, y do Biskupstwa *Eboraceńskiego* przywrocił. Jak wiele mogł *Teodor* powagą swoją u Krola, tak wszystko otrzymał. Y tak osiadł znowu Stolicę w *Eboraku* WILFRYD; ale nie długo ta przyjaźń trwała między *Elfredem*, y WILFRYDEM, bowiem ledwie kilka lat przemieszkał w *Eboraku*, znowu musiał ztamtąd ustępować.

Etelred Krol *Mercyonow*, dopiero łaskawszy, wygnańca z *Eboraku* do siebie przyjął. Zayrzeli bardzo szczęściu wypędzonego Męża Swiętego *Elfred* y *Bertwald* Arcybiskup *Kantuaryski*, ktory nastąpił po *Teodorze*, że u kogo inszego łaskę znalazł. Więc zmyśliwszy pokoy, y pojednanie się z sobą, zapraszają WILFRYDA na walną radę, ktorą złożyli względem jego. Z ochotą przybywa WILFRYD; ale jakby się zmowili na niego (jak w samey rzeczy było) wraz łżyć zaczeli Biskupa, pluć mu w oczy, miotać na niego fałszywe skargi, nazywać go buntownikiem pokoju, przywodzić go do tego, aby się własną ręką podpisał na złożenie Biskupstwa w obecności wszystkich. Stał nieprzelękniony Biskup, nie obawiając się nikogo, procz Boga y grzechu. Y już się zbliżało do tego, że nie mogąc się wstrzymać od gniewu Krol, ledwo się do głowy nie porwał Biskupa. Gdy czas przetrawili tylko na obelgach, buntownicy podeyściem chcą rzecz zakończyć, radzą niby skutecznie według siebie, aby przełożyć WILFRYDOWI, jako z jego przyczyny krzywdę ponosi Kościoł, dla czego byłoby lepiey, gdyby jeden cierpiał, a nie wszyscy. Więc tego tylko potrzeba, żeby on dobrowolnie ustąpił Biskupstwa, y na to się podpisał; a zbawiennieysza by było WILFRYDOWI w spokoyności żyć prywatnie, niż być Biskupem z tak wielkim Krolestwa zamieszaniem. Nic nie uważał na płonne y chytre słowa Sw: Biskup, wolał tym czasem znosić krzywdę, niżeli siebie samego własną ręką potępiać. Mowi więc onym, aby złożyli wykręty swoje, a sprawiedliwie uważyli, czy co złego zrobił w Państwie; czy Wiary Chrystusowi nie dochował, y Reguły S. Oyca BENEDYKTA? że tyle ponosi pokrzywdzenia w Oyczyznie swojey? Nareszcie mowił, że to jest tylko schadzka, nie rada, na ktorey się wszyscy spikneli z Krolem na jednego. Do *Rzymu* więc tę odkłada sprawę, gdzie jest zupełna moc sądzenia Arcybiskupow. To wyrzekłszy, wyszedł z izby, y prosto poszedł do *Jana VII* Papieża; choć już miał lat blisko siedmdziesiąt.

Pisze *Harpsfeldius*, gdy się bawił w *Rzymie* wygnaniec WILFRYD, na ten czas *Jan* Papież czytał sobie *Synod* pod *Agatonem* Papieżem miany, przeciwko *Monotelitom*, y imiona wszystkich Biskupow, ktorzy się na nim naydowali. Między innemi czyta też y WILFRYDA Arcybiskupa *Eboraceńskiego*, pyta się więc Papież, co to za jeden WILFRYD? odpowia-

powiadają: że ten ſam jeſt, który w tych dniach przybył do *Rzymu* ſwoje przełożyć krzywdy, które ponośi w ſwoim kraju. Obruſzony Papież na niegodziwą rzecz, piſać czymprędzey kazał do *Elfreda*, przykazując mu, aby WILFRYDOWI przywrócił Biſkupſtwo. Powracając przez *Francyą* do Oyczyzny, ſkołatany Starzec tylu podrożami, zachorzał. Już śię widział być konającym, alić Xiążę Aniołow *Michał* S. pokazuje śię choremu Biſkupowi, y obiecuje mu zdrowie za przyczyną Bogarodzicy Panny, y za modlitwami Braci *Ryponeńſkich*, y że mu śię przedłuży życia na lat cztery; dla czego żeby ſzedł jak nayprędzey do kraju ſwego. Natychmiaſt ozdrowiał, wrocił śię do *Anglii*, y liſty Papieſkie oddał *Elfredowi*. Ale nic nie dał *Elfred* na roſkaz Papieſki, więc też od Boga ſkarany zoſtał, będąc śmiertelnie o łożko uderzony. Nauczyła go kara Boſka rozumu, acz tego za życia ſwego nie chciał uczynić, zdał to tylko *Edulfowi*, aby WILFRYDA jak nayprędzey po ſwojey śmierci powrocił na Biſkupſtwo.

Po tylu przeſladowaniach, wygnaniach, ucieczkach, cztery lata nareſzcie, które były mu cudownie przedłużone, w pokoju przepędził między ſwojemi Benedyktynami (bowiem y *Edulf* nie dopuścił mu Biſkupſtwa) pokąd y utrapieniem, y latami zmocowany (lat mając więcey śiedmdziesiąt) życia nie dokonał przy obecnych Braci, roku wygnania ſwego *trzynaſtego*, Arcybiſkupſtwa *czterdzieſtego piątego*, po narodzeniu CHRYSTUSOWYM *ſiedmſetnego dziewiątego*.

Piſze *Jepes* Benedyktyn, że przy Ciele jego ptaſzki ſkrzydełkami ruſzając, dziwnie ſpiewały, jakby śię cieſzyły z uſpokojenia Swiętego Męża. Dom, w którym umarł, jeden złośliwy człowiek podpalił, ale śię palić nie chciał. Pochowano go w Klaſztorze *Ryponeńſkim*, który właſnym nakładem zbudował. Ztamtąd przenieśiony jeſt do *Kancyi*, gdzie śię obywatele tameczni uciekają w potrzebach ſwoich do niego. Cudami tak za życia, jako y po śmierci jaśniał: Niewiniątko, które przed Chrztem Sw: umarło, do życia przyprowadził; tak też y Mnicha, który ſpadł z wyſokości, y zabił śię, ożywił. Więzienie, do którego był wſadzony od *Elfreda* Krola, lubo było ciemne y ſmrodliwe, jak prędko do niego wſzedł WILFRYD, zajaśniało Niebieſkim światłem; także y kaydany w które był okuty z rozkazu niezbożnego Krola, bez ludzkiey pomocy, ſame z rąk, y z nog jego opadały. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Beda w Xięd: 3. rozdz. 28. y gdzieindziey, Suryuſz. Lippel. Klemens Reyner. Baroniuſz w Roku Chryſtuſowym ſześćſetnym ſiedmdzieśiątym czwartym, y w Roku ſześćſetnym ſiedmdzieśiątym dziewiątym. Jepes. Harpſfeldius. Hugo. Menard. Wion. Trytemiuſz. Stefan Opat Kancyi, który już około Roku 720. życie jego ſpiſał. Molan u Uſwarda. Buzelin y inni.

DNIA XII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WENANTEGO Opata.

Między *Biturczykami* narodzony WENANTY, jeſzcze w latach dziecinnych, na wſzyſtko złe widział śię być roſpaſanym. Dopieroż doroſłſzy lat, ſtał śię gorſzym. A kiedy dniem y nocą myſlał tylko o bezecnym życiu, Bog dobrotliwy nie dopuścił utraty duſzy jego, którą ſtworzył dla śiebie. Czaſu jednego zdarzyła mu śię droga bliſko *Turonu*, w tym ſłyſząc o Ciele Sw: *Marcina* tam złożonym, wzięła go chęć, na-

wiedzić go. Wchodzi do Kościoła, modli ſię, y ſłyſzy w Chorze ſpiewających Benedyktynow. Tak ſię na ſercu zmiękczył, że ſię utulić od łez nie mogł, mowiąc do ſiebie: O jak inaczey ſię wydaje to ſpiewanie od mego w domu! to ſię ſtaje miodem, a moje żądłem; to ducha pokrzepia, a moje zabija. Ey! pokądże WENANTY ſzaleć będzieſz? a kiedyż porzuciſz miłość światową, a Boga zaczznieſz kochać? Izali y ci, ktorych teraz ſpiewających ſłyſzyſz, nie byli tobie w latach rownemi? mogli oni świat opuścić, w ktorymeś ſię ty uwikłał, a ty nie możeſz? To wyrzekłſzy, wſzedł do śrzodka Klaſztoru.

Już wtedy Benedyktyni *Turoneńſcy*, za ſprawą *Maura* S. poczynili Profeſſye pod Regułą S. Oyca ſwojego, nad ktoremi był przełożonym *Sylwin*; do tego przypadł nog, y z płaczem proſił WENANTY, aby ginącemu podał rękę, ponieważ dotąd nurzał ſię w błocie grzechowym, z niepewnością zbawienia duſzy; y aby mu naznaczył jakie przykrości dla doświadczenia, a obiecuje ſię ſtać powolnym na wſzelkie roſkazy. Przez kilka dni, podług Reguły, doświadczano cierpliwości WENANTEGO, dopiero zoſtał przyjęty, y między Nowicyuſzow policzony. Z taką gorliwością zaczynał Nowicyat, że łatwo *Sylwin* mogł wnieść ſobie, iż napotym wielki człowiek z niego będzie, ktoremu ſię potomni ludzie mieli dziwować. Uſtawicznie dawne zbrodnie ſwoje opłakiwał, podłe powinności, jako to: umiatać, oſtatnie mieyſca czyścić, drwa noſić, trzewiki drugim chędożyć, garki pomywać z roſkazu *Sylwina*, weſoło odprawiał. Z uſtawicznego milczenia, y czucia nocnego, z układnych obyczajow tak go ſobie umiłowali Bracia, że po śmierci *Sylwina* zgodnemi głoſami obrali go ſobie Opatem. Na tey godności ſtał ſię dla wſzyſtkich zwierciadłem cnot, y zachowania Reguły. A jeżeli jeſzcze poſtrzegł w ſobie rdzę jaką światową, to ją ścierał umartwieniem ciała. Dla czego zaſłużył ſobie od Boga na oſobliwe łaſki, y na moc czynienia cudow, ktoremi w Klaſztorze *Turoneńſkim* ſłynął. Ciemne miał oczy Starzec, ale ſerce przezroczyſte; zkąd gdy jednego dnia wyznaczył drugiego na ſwoje mieyſce, aby Mſzą S. odprawił, widział Męża poważnego, koło ktorego głowy jaſność ſię Niebieſka wydawała, a ten wyciągnioną ręką poświącał *Hoſtyą*. Po kilku dniach wyſzedłſzy z Jutrzni z drugiemi, gdy ſtanął na śrzodku przyſionka, y kijem ſię podparł, ſłyſzy głos Anielſki, po trzykroć powtarzający owe pienie: *Swięty*, *Swięty*, *Swięty*, y rzecze: Bracia! ah już w Niebie Mſze odprawują, bo ſłyſzę ſpiewające Duchy, a my jeſzcze gnuśniejemy? y zaraz roſkazał Mſze SS. odprawiać przed Ołtarzem S. *Marcina*. Słuch tak miał dobry, że też ſłyſzał odpowiadające głoſy umarłych; bowiem gdy raz Kapłan przy Ołtarzu nie dokończył *Modlitwy Pańſkiey* według zwyczaju, a Chor odpowiedział koniec: *Ale nas zbaw odezłego*, z trunny dawno pochowany też ſłowa powtorzył.

Matka jedna Synaczka ſwego, ciężko chorującego na golenie przyniosła do WENANTEGO, ktory pyta jey, czegoby chciała? odpowie! O Opacie! widziſz znędznionego Syna mego, ktoregom do ciebie przynioſła, a oto bol okrutny w goleni cierpi, a żaden Cyrulik poradzić nie może; więc ty Swięty Oycze, wſpomoż mizeraka, a uczyń go zdrowym. Na płacz, y wyrzekanie Niewiaſty owey zlitował ſię WENANTY, y rzecze: Uczynię, o co proſiſz, a tym czaſem poczekay za drzwiami, pokąd modlitwy nie ſkończę do Boga za Synem twoim. Modląc ſię nieco, Synaczka olejem poſmarował, y kazał mu ſię przeſpać na łożku.

Spał

Spałgodzinę, a potym głoſem obudził go WENANTY, y znić mu z łożka roſkazał, y odeyść; którego wſzelka niemoc natychmiaſt odſtąpiła. A jak był na chorych łaſkawy, tak też na tych był ſtraſzny, którzy krzywdzili Kościoły, y Duchownych. Sługa jednego Pana, zwanego *Faretr*, niewiedzieć, w czym ſię przeniewierzył Panu ſwemu, że rozgniewany na niego, zbić go roſkazał. Uciekł ſługa, y ſchował ſię w Kościele Sw: WENANTEGO; Pan ani na mieyſce święte, ani na Swiętego nie uważając, wpada do Kościoła, y wywłoczy zbiega, y niemiłoſiernie bije. Alić znagła *Faretr* zajuſzony wpadł w gorączkę, z ktorey w krotkim czaſie umarł. Szerzące ſię po ciele kroſty ſamym znakiem Krzyża S. leczył. Opętanych uwalniał od czartow wzywaniem Troycy Nayświętſzey. Febry tercyanny, y kwartanny leczyć WENANTEMU powſzechna rzecz była; bowiem jak prędko modlitwę uczynił, tak wraz ſzkodliwa gorączka z ciał uſtępować muſiała. Nadto, jak był wielkich cnot WENANTY, tak nigdy pokoju nie miał od czartow, częſto z niemi zwodził utarczkę. A gdy ſię onym jedne nie powiodły pokuſy, co raz nowe wymyſlali. Wtrącali mu myſli ſzpetne, kuſili o nieczyſtość, ale Swięty gorącym nabożeńſtwem, umartwieniem ciała, y pokorną Spowiedzią zwyciężał ich. Naoſtatek, gdy nic wſkorać nie mogli na WENANTYM, udali ſię do poſtrachow. Jedney więc nocy, kiedy ſpieſzno biegł na Jutrznią, dwa ſtraſzne woły z piekła rodem, z wielkim pędem zapuściły ſię na niego, ale Sw: Opat rozśmiał ſię na te ſtrachy, mówiąc: Wiem ja dobrze, co zacz jeſteście; a przeżegnawſzy one Krzyżem Swiętym, znikneły.

Inſzey znowu nocy, gdy powrocił z Jutrzni, pełno ſtraſzydeł piekielnych przyleciało, ktore otworzyło mu Cellę, jak ptaki gnieżdżące ſię, to wylatywały, to znowu zlatywały ſię. Rozgniewany WENANTY na niewidaną zuchwałość tylu czartow, rzecze: A co was za nieſzczęście przynioſło? czego chcecie zdraycy przeklęci? kto wam pozwolił weyścia do mnie? Odpowiadają chrapotliwym głoſem: Przybyliśmy z *Rzymu*, gdzie nas wczora bardzo potrzebowano, a dziś przyſzliśmy obaczyć ciebie. Rzecze na to S. Ociec: Mnie? ale co was do tego pobudziło, żeście ſię tu na mieyſce Bogu poświęcone, y Swiętym Pańſkim zlecieli. Wſzakże to jeſt Dom Boży? coż tu macie za ſprawę ſtraſzydła? Uſtąpcie czymprędzey, tak wam roſkazuję; y wraz jak dym znikneli.

Tylu zaſługami, y łaſkami obdarzony WENANTY od Boga, dokonał życia dnia *XIII Pazdziernika*. Słynął około Roku Pańſkiego *pięćſetnego ſiedmdzieſiątego*. Cudami y po śmierci ſławny. Bogu na chwałę, Amen.

Tak Trytemiuſz. Suryuſz. Piotr w Katalogu Swiętych, Buzelin w Menolog. y inni.

DNIA XIII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. SYMPERTA Biſkupa Augſzpurſkiego.

Urodzenie SYMPERTA lubo ſpowinowacone było z Krolami, y z ſamym *Karolem Wielkim*, mając Oyca *Amberta* Xiążęcia *Auſtrazyi*, y Matkę *Symforyanę* Corkę Krola *Pipina*, jednak tak ſobie mało ważył Nayjaśnieyſze Imiona, żę Mniſki Kaptur daleko bardziey ſzacował ſobie, niż

Królewſką purpurę, y w Klaſztorze *Murpaceńſkim*, do którego był na nauki dany, ſluby Zakonne wypełnił. Tam wzamiaſt przepyſznych roſkoſzy, ciało ſwoje martwił; wzamiaſt Pańſkich ſtołow, na podłych przeſtawał potrawach; za uciechy światowe y śmieſzki, łzy lał; ſłowem: w wſzelkiey ćwiczył ſię świątobliwości. Będąc więc pełen cnot, przyſtało mu być Przełożonym; jakoż y był, ale z taką życia powściągliwością, że go wſzyſcy za Swiętego mieli. Tak ſię zaiſte upodobał *Karolowi* Ceſarzowi, że naradziwſzy ſię w *Rzymie z Leonem III* Papieżem, z Opata doſkonałego uczyniono go Biſkupem *Augſzpurſkim*. Na tey godności będąc czuły Paſterz, zepſute obyczaje poddanych ſwoich naprawiał, y w karność wprawiał, bezdrożnych y błąkających ſię na drogę naprowadzał, y wyſtępki wykorzeniał. Słowem: cudami, y przykładem trzodę ſwoję proſto prowadził do Nieba. Nie zapominał też o Kościele S. *Afry* Męczenniczki, który od dawnego czaſu puſtkami ſtał, ale wkrotce potym z wielkim nakładem Kościoł na cześć tey Swiętey z rozwalin wyprowadził. Kłaſztor S. *Magnuſa*, na gòrach założony, przez woyny odebrany, znowu S. BENEDYKTOWI odyſkał; Powiat, czyli Dyecezyą ſwoję za rzekę *Lycus* daleko rozciągnął.

Ten zaś jeſt oſobliwſzy uczynek SYMPERTA, który pokazał w *Augſzpurgu* dla świątobliwości ſwojey: Wilk napadł na dzieciątko, przy którym ſnadź nikogo nie było, y wziąwſzy go w paſzczękę, proſto ponioſł do laſu; Matka nie mogąc inaczey obronić dziecięcia, płacze z uſkarżeniem ſię przed SYMPERTEM, y żebrze od niego ratunku. Podnioſł oczy ku Niebu Sw: Biſkup, proſząc Pana Boga za tak wielką ſzkodą prawie na poły umarłey Matki; alić Wilk jakby znał przykazanie Boſkie: *Nie kradnij*, ſpieſzno wychodzi z laſu, w pyſku nioſąc dziecię bez wſzelkiego obrażenia, z zwieſzoną głową, bojaźliwie wyjąc, y u nog Biſkupa ſkłada je; a niby ſię lękając kary za wyſtępek popełniony, wielkim pędem do laſu bliſko Miaſta ucieka. Siedząc na Stolicy Biſkupiey w *Augſzpurgu* świątobliwy Biſkup lat kilkanaście, pełen zaſług, y cudow, w Bogu zaſnął w Roku CHRYSTUSOWYM *ośmſetnym dziewiątym*; y w *Augſzpurgu* w Kościele Benedyktyńſkim u SS. *Udalryka* y *Afry* pochowany jeſt w grobie, y do dziś dnia łaſk jego doznawają. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak Officium Kościoła Augſzpurſkiego. Karol Stengeli. Buzelin, y inni.

DNIA XIV. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. BURKARDA Biſkupa.

JAk *Kilianowi* S. Apoſtołowi Narodowemu pierſzeńſtwo przyznać powinni *Francuzi Wſchodni*, tak BURKARDA uznać za pierwſzego Biſkupa w Xięſtwie trzeba: bowiem ſię mylą, którzy *Kiliana* pierwſzym Biſkupem *Wirzburſkim* rozumieją być. Gdyż *Kiliana Konon* Papież ſtanowił Biſkupem Narodowym, a BURKARDA *Zacharyaſz* Papież pierwſzym uczynił Biſkupem w *Wirzburgu*. Jak tamten był powſzechnym całego Państwa Biſkupem u *Francuzow*; tak ten w *Wirzburgu*, mając ſobie ograniczone Biſkupſtwo, piewſzym był Miaſta tego Biſkupem.

W czaſie onym, kiedy ſię BURKARD doſtał do *Anglii*, już była przywrocona do Wiary S. Katolickiey za ſtaraniem *Grzegorza Wielkiego*, y w niey ſłynęła znacznie świątobliwość. Y nie tylko poſpolſtwo, ale też Królo-

Krolowie y Panowie hurmem garneli się pod jarzmo CHRYSTUSOWE. Między temi naydowali się Rodzice BURKARDA, a jak pochodzili z krwi znakomitey, tak też życia cnotliwego byli. Łatwa jest rzecz być świątobliwym, kiedy sama Matka jest pobożna. Zaiste, wyssał z Matki swojey BURKARD świątość, dla czego strzegł się kłamstwa, swywoli, igrzysk, ktore są początkiem występkow w dzieciach; nigdzie nie wychodził z domu, w skromności się kochał, uczył się nauk, y jak być posłuszny Starszym. Przyszedłszy do lat, za wiadomością Rodzicow wstąpił do Zakonu S. BENEDYKTA w *Muscheli*. To go jedno tylko trapiło, że ustawicznie do niego przychodzili Rodzice (bowiem go wielce miłowali) co go przymusiło do oddalenia się z krajow swoich, czego sobie całym sercem żądał; szepcąc sobie często: BURKARDZIE, jeżeliś został Mnichem, izali powinieneś być przywiązanym do Rodzicow, ktorych CHRYSTUS Pan nienawidzieć każe? a ty z niemi ustawicznie obcujesz; oni lśną się od złota, y kleynotow, a ty w ciemności utajony zostajesz. Izali tobie żal świata? wiedz o tym, iż pomału obrzydzić sobie możesz Zakon, gdy się często zapatrywać będziesz na prożne okazałości. O! jak inaczey sobie postępują pobożnego życia Mnisi, ktorzy, żeby jak naydaley mieszkali od pokrewnych, z granic wyszli Oyczyzny swojey, y dobrowolnemi stali się wygnańcami. Tak uczynili *Winfryd*, *Sola*, *Wilibald*, *Siwibert*, *Wunibald* z prześwietney familij pochodzący, twoi Ziomkowie; oto! jak daleko udali się za *Anglią*! O jak teraz bardzo pracują między pogańskim narodem około Wiary S. Katolickiey! O gdyby mi Bog dał, (tak wzdycha sobie BURKARD) iść za niemi, bowiem mam wielką ochotę.

A nie mieszkając; żeby tego nie czynił bez woli Bożey, y Przełożonych, udał się do nabożeństwa, y pomału czuł w sobie chęć do tey wyprawy; dla czego zwierza się Opatowi zamysłow swoich, y prosi o oddalenie się od krajow tych, ponieważ przykro mu dla uczęszczania Rodzicow do niego, y postanowił sobie w myśli, iść do *Winfryda*, na co otrzymał pozwolenie. Wziąwszy więc na siebie płaszcz podrożny, prosto wsiadł w okręt, y do *Francyi* morzem *Brytańskim* przypłynął. Tym czasem *Winfryd* (ktorego *Grzegorz* Papież dla dzieł chwalebnych nazwał *Bonifacym*) gdy mu się szczęściło między *Niemcami* w nawracaniu onych do Wiary S. Katolickiey, a mało z sobą wziął robotnikow na zbawienne żniwo, pisał do swoich krajow, aby mu przysłano więcey pomocnikow. O czym słysząc w *Francyi* BURKARD, naymnieyszey rzeczy się nie ociągał, ale zaraz pobiegł do *Moguncyi* do *Bonifacego*, gdzie już był *Winfryd* założył Biskupstwo, ofiarując się jemu na te prace: a obydwa byli sobie pokrewnemi. Jakby z Nieba spuszczonego z wielką wdzięcznością przyjął *Bonifacy* BURKARDA, y rzecze do niego: Witay BURKARDZIE Biskupie; tak ciebie nazywam z natchnienia Boskiego, bowiem tę cześć masz od samego Boga. Przybyłeś mi na rękę; wiem, zkądeś jest; wiem o życiu twoim, y jakoś jest wyćwiczony doskonale w naukach, w pobożności, y cnotach wszystkich. Osiędziesz w *Francuskim* Państwie, y w *Wirzburgu* będziesz Biskupem. Znasz dobrze, że *Kilian*, Sw: Zakonu naszego Benedyktyńskiego, skropił krwią swoją kray tenprzeto wielkie się tam teraz zrodziło żniwo Wiary S. tylko jednego owieczkom tamecznym nie dostaje Pasterza, ktoryby ich pasł, y onym był przewodnikiem, tym tedy Bog ciebie przeznaczył Biskupem; nie wymawiay się więc, y nie sprzeciwiay woli Bożey. Na takie pochwały y zalecenie

cenie siebie, spuścił oczy ku ziemi pokorny BURKARD, y rzecze: podobno się mylisz, kiedy mnie godnym sądzisz tey dostoyności, bowiem chwalisz mnie z cnot, ktòrych żadnych nie mam; to ci tylko powiadam, że co mi każesz, czynić pragnę. Udali się tedy z tą rzeczą do *Pipina* Marszałka Dworu *Childeryka* Kròla, ktòry jak był zawsze powolny żądzom *Bonifacego*, łatwo zezwolił, aby BURKARDA osadzili na Biskupstwie *Francuskim;* a nie bawiąc, prowadzi do *Rzymu Bonifacy* BURKARDA, stawają przed *Zacharyaszem* Papieżem, y po coby przyszli, opowiadają. Dziwna rzecz! jak Papież powinszował *Bonifacemu*, że mu się tak szczęśliwie powodzi praca Apostolska między *Niemcami*, y wraz złożywszy radę w *Rzymie*, wszyscy się zgodzili, żeby BURKARDA uczynić Biskupem w *Wirzburgu*, ktòregoby z roskazu Papieskiego osadził tam na Stolicy Biskupiey *Bonifacy.* Zakończywszy rzecz, oba Biskupi wracają się do *Niemiec.* Skoro się dowiedzieli obywatele *Wirzburscy*, że się z *Bonifacym* BURKARD zbliża, hurmem wyszli naprzeciwko onym, y jako Oycow mile przyjeli. *Francya* blisko granic *Moguncyi* leży, ktòre granice podzielił od siebie, y Dyecezyą swoję uczynił.

Poświęcał go w *Wirzburgu* na Biskupa *Bonifacy* Arcybiskup *Moguncki* Roku Pańskiego *siedmsetnego pięćdziesiątego pierwszego;* zaś *sześćdziesiątego wtorego* po zabiciu *Kiliana* S. przy licznym zgromadzeniu ludu, ktòry się z całey *Francyi* zszedł na te uroczyste obrządki. Jeszcze wielki niedostatek był w domu BURKARDA, że ledwie mogł wyżywić sług Kościelnych; a do tego nie było żadnego ubioru Kapłańskiego złotem, lub srebrem tkanego, nawet Pastorał miał drewniany, ktòry jeszcze chowają; jednak BURKARD tak doskonale sprawował swoy urząd Biskupi, że obywatelom sam za złoto stanął, bowiem wdziękiem mowy, niewinnością życia obyczaje naprawiał w swoich owieczkach, zachęcając onych mocno do chwały Boskiey.

Na ow czas był Królem *Francuskim Childeryk*, z zacnego pokolenia *Merowеow* pochodzący, ale tylko imieniem był Krȯl, nie rzeczą samą, ponieważ już od dawnych czasow podzielone były sprawy Krȯlewskie na Marszałkow Dworu, ktȯrzy całym Państwem rządzili, y oni na sobie wyrażali powagę Krȯlewską, tak dalece, że do nich należało woyny wypowiadać, przymierze zamykać, prawa stanowić, y do tych samych naytrudnieysze sprawy Państwa odsyłano. Zaczeli się pokryjomo uskarżać *Francuzi*, że mają głowę bez mozgu, *Childeryka* Krȯla bez wszelkiey władzy: dla czego naśmiewają się postronne narody z *Francuzow*, że małowanego mają Krȯla; przeto już dłużey cierpieć niemogąc tego, nie życzyli tego, żeby Krȯlewskie sprawy miały więcey należeć do Marszałkow Dworu, ale żeby jednemu tylko zdane były *Pipinowi*, ktȯry wtedy był Marszałkiem Dworu *Childeryka*, a ten sposobny był do uczynienia porządku w Państwie, owszem żeby był Krȯlem po *Childeryku.* Skargi te pospolstwa doszły do *Pipina*, od niego do *Bonifacego*; ten widząc sprawiedliwe żądania *Francuzow*, polecił sprawę BURKARDOWI, y żeby poszedł do *Rzymu* do *Zacharyasza* Papieża, a on *Pipina* ogłosił Krȯlem.

Jak jest rzecz Stolicy Apostolskiey radzić o dobru pospolitym Państw, zważywszy pobożność *Pipina*, y mądrość, że dotąd miał wielkie staranie koło Wiary S. Katolickiey, y całości Krȯlestwa, uczynił radę z Kardynałami, na ktȯrey postanowił nieużytecznemu *Childerykowi* odebrać Krȯlestwo, a *Pipina* na Tronie osadzić; y na ten koniec dał Papież listy BURKARDOWI do *Bonifacego*, aby on *Pipina* za Krȯla *Francuskiego* ogłosił.

Co

Co ſię wſzyſtko ſtało, gdyż w *Sweſſionie* Arcybiſkup *Moguncki*, z wielką radością ludu y Panow, ukoronował *Pipina*, a *Childeryka* wepchnięto do Klaſztoru. W *Rzymie* potym, po śmierci *Zacharyaſza* Papieża, *Stefan Pipina* namaścił na Krola.

Tym czaſem BURKARD pamiętając na S. *Kiliana*, wſzelkiego dokładał ſtarania, żeby Sw: Męczennika z podłego grobu do wſpanialſzego przenieść, więc od Boga zaczynając, na ten koniec poſtanowił poſt trzydniowy, y nabożeńſtwo, ktore zakończywſzy, idą do grobu S. Męczennika, y naypierwſzy BURKARD rydlem kopie ziemię, a potym kopacze pracują. Jak prędko dobrali ſię ſamego mieyſca, tak zaraz przedziwna wylatywała wonia z grobu; z Kości acz opadło Ciało, ale Xięgi, ktore z nim razem pochowano, y odzienie Zakonne, w ktore go ubrano, bez ſkazy nalezione ſą. Każdy ſobie życzył dotknąć ſię trunny, w ktorey leżał *Kilian* S. y całować, y uſzanować, że wokoło obſtąpili ſwego Apoſtoła obywatele. Dobyci z grobu SS. Męczenniey codziennemi cudami uraczali pobożny lud.

Była wyżey wzmianka, że z początku Biſkupſtwo *Wirzburſkie* bardzo było biedne, y mało co miało dochodow, zgoła: wielkie ubostwo; ſprawił to *Bonifacy* u *Pipina* Oyca *Karola Wielkiego*, że BURKARDOWI uſtąpił Xięſtwa *Wirzburſkiego*; przydawſzy wiele Zamkow, y Miaſteczek obronnych, ktore *Suryuſz* życia *Autor* wylicza, Panowie *Francuſcy*. Tey ſamey ſzczodrobliwości była *Immina*, Wnuczka *Gozberta*, za ktorego panowania zabito *Kiliana* Sw. przyległy Zamek Mieyſki do *Wirzburga*, y cokolwiek do niego należało, darowała BURKARDOWI. Ta *Immina* dotąd z kilku dzieweczkami tamże mieſzkała na oſobności, ale ſprzykrzywſzy ſobie zgiełki ludu, ktory tam bardzo częſto ſię ſchodził, na zawdzięczenie *Imminie* za oſobliwe dobrodzieyſtwo, przenioſł ją BURKARD z Towarzyſzkami ſwemi do *Karlburgu*.

A że Zamek ow, ktory BURKARDOWI darowała *Immina*, był od dawności Stolicą początkową dla Xiążąt *Francuſkich*, przeto też BURKARD dziedzicem onego uczynił Sw: *Kiliana*, kiedy tamże wnioſł SS. Męczennikow Ciała. Nad to, żeby mogł jak naylepiey uſzanować Aſtoła *Francuſkiego*, zamyſłał tam zbudować Klaſztor Benedyktyńſki, ale gdy przewłokę czyni ſwym zamyſłom dla niedoſtatku wody, y mieyſca ſzczupłości, jedney nocy modląc ſię BURKARD u grobu Swiętych, palcem mu ukazali gdzieindziey mieyſce na Klaſztor. Widział z trunny *Kiliana* S. trzy świątła, ktore jakby trzy świece wynikały, y proſto na tym mieyſcu padły, gdzie dawniey leżeli. Łatwo było wnieść mądremu Biſkupowi, czegoby żądali Swięci Męczennicy, przeto wraz przenioſł tamże ich Ciała, y Klaſztor wyſtawił, o ktory daremnie ſię kuſił na gorze. Piſze życia *Autor*, tegoż Klaſztoru Mnich, że jeſzcze za jego wieku mieſzkało tam oſob *pięćdzieſiąt*, do ktorych uczęſzczał y BURKARD, ile razy był wolny od ſpraw Kościelnych.

Przez lat *czterdzieści* ſpracowany Sw: Biſkup, przy ſtarości wieku ſwego, zabierał ſię do śmierci przyprawiać. A że mu potrzeba było łaſki *Karola* Krola, ktory wtedy panował, y *Lulla* Arcybiſkupa *Moguńckiego*, naſtępcy po *Bonifacym*, żeby oni przed śmiercią jego jeſzcze wybrali ſobie Męża rownego obyczajami, y życiem, ktoryby naſtąpił po BURKARDZIE, poſyła więc do nich z liſtami Poſłow, y ſkutek odebrał, bo upatrzyli *Megingauda*, dobrego życia Mnicha, a do tego ſwojego ziomka, y ten uraczony jeſt godnością Biſkupią. Acz markotno było

obywatelom, tak zacnego utracić Pasterza, ale przystać musieli na wolą Boską, y Następcę przyjąć po BURKARDZIE, z roskazu *Karola*, y *Lulla*. Ten wybrawszy sześciu Mnichow w Klasztorze S. *Kiliana*, podeszłego wieku, wziął ich z sobą do *Hochenburgu* (jest to Zamek w dzierżawie *Wirzburskiey*) y tam załzczepił Regułę BENEDYKTA S. ktorey Zakonności sam niespracowanie przestrzegał; nakoniec dnia *X. Lutego* świątobliwie umarł, ktorego Ciało *Megingaud* sprowadził do Miasta z Klasztoru *Hochenburskiego*, y w grobie przy S. *Kilianie*, y Towarzyszach jego złożył. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *siedmsetnego dziewięćdziesiątego pierwszego*, Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy Egilward Benedyktyn Klasztoru S. Kiliana, który życie jego spisał. Suryusz. Lippel. Molan u Uswarda. Trytemiusz. Piotr Cratepol. o Biskupach Niemieckich. Belforestius w Katalogu Biskupow Wirzburskich. Demochares. Wion. Hugo. Menard. Buzelin, y inni.

DNIA XV PAZDZIERNIKA.

Zycie S. MEGINHARDA Opata.

NIgdy się dobrze nie powodzi Zakonnym Osobom podczas krwawych wojen, czego doznali na sobie dawni Mnisi, którzy wypędzeni z Klasztorow, długo się tułać musieli po świecie, z których bardzo wiele z rąk nieprzyjacielskich pogineło. A nie tylko to nieszczęście potkało prywatne osoby, ale się też dostało y pierwszym w Rzeczypospolitey Głowom. Już często o tym bywała wzmianka, jakie prześladowanie cierpieli Duchowni od *Czwartego*, y *Piątego Henryka* około Roku Pańskiego *tysiąc pięćdziesiątego szostego*, że nie tylko mieczem gubili, ale y sama Głowa Kościoła Bożego Papież, przez woynę wypędzony z *Rzymu*, tułać się na wygnaniu musiał; a nie tylko jeden, ale też wielu podpadało tym utrapieniom, których się tu nie przywodzi. A co naygorsza, dla niezgody między sobą Biskupi, przystawali do strony *Henrykow*, a mało co zostało z nich przy Papieżach. Jakośmy już czytali, że ledwie piąciu Biskupow po całym *Niemieckim* kraju obstawali publicznie za Oyca S.

Pod czas tego prześladowania w krajach Katolickich wszczętego MEGINHARD S. (a według *Hugona* Benedyktyna: *Meginrad*) uczyniony jest Opatem *Hersfeldeńskim* w *Turyngii*. O moy Boże! jaki nieporządek był na ow czas w Klasztorach, bowiem dokupowali się Biskupstw, y Opactw, jakaż tedy mogła być karność w tych niegodziwych kupcach? tylko na pozor chodzili w Zakonnych sukniach, a zachowania Reguły w nich ani pytay. Acz wiemy o *Wilelmie Hirsaugieńskim*, y o innych nie wielu, o których wyżey było, że oni doskonale przestrzegali pod ow czas Zakonności, jako też *Trytemiusz* pisze o Swiętym MEGINHARDZIE, który prawie sam jeden, owego wieku, w krajach *Niemieckich*, żył chwalebnie podług Ustaw Zakonnych. A coż też takowi wycierpieli? ponieważ *Henrykowie* mieli sobie za rzecz naymilszą uciemiężać Biskupow, ktorzy się trzymać nie chcieli strony Cesarskiey. To prześladowanie nie tylko od świeckich ludzi zadawane było, ale też od Biskupow jednegoż gatunku, którzy na Mnichow y Klasztory bili. Z tey liczby Odszczepieńcow pochodził *Burkard* na ow czas Biskup *Halberstatteński*, człowiek łakomy, okrutnik na pobożnych ludzi, y tylko pozor Biskupi, boprocz sukien Biskupich, nic na sobie nie nosił świętego.

Od

Od dawnego czaſu oſtrzył zęby *Burkard* na bogactwa, y dochody obfite Klaſztoru *Hersfeldeńſkiego*, które nadali Panowie krajow *Niemieckich*; markotno Biſkupowi było widzieć, jak ſię dobrze mają Mniſi *Hersfeldeńſcy*, w gumnach pełno zboża u nich, w oborach bydła; obſzerność pola, łąk, doſtatek Wioſek, Folwarkow, a z tego ani groſza mu nie dają. Czekał czaſu pogodnego dla ſiebie, wynaydował przyczyny, jakby zedrzeć Mnichow, którzy ſię bardzo ſtrzegli, bo chociażby w jakiey naymnieyſzey rzeczy wykroczyli przeciwko *Burkardowi*, to zapewne wſzyſtko by onym odebrał. Często przyjeżdżał do Klaſztoru z gromadą ludzi, dla poſtrzegania Mnichow w obyczajach; badywał ſię z nich, nawet podſzczał Mnichow na Opata, udając, że ſobie z niemi poczyna ſurowiey, niż ſię godzi według czaſow; że ſobie wygody czyni lepſze, niż onym, co jeſt przeciwko dawney oſtrości życia; że z wielom ma porozumienie, a drugich trapi, co wſzyſtko być ma prawda; y co inſzego zmyſlał Biſkup na Opata. Ale nic nie ſprawił podeyściem ſwoim u Braci *Hersfeldeńſkich*, ponieważ nierozerwana zgoda, y pokoy był między niemi; Choru pilnowali wſzyſcy, milczenie, y Regułę S. należycie chowali. Kochał Opat Mnichow, y Mniſi Opata ſzanowali. A żeby Opatowi nie przyganił w czym o żywność, zawſze go częſtował po pańſku, według godności Biſkupiey. Pieniędzy zaś żadnych mu nie dawał, których żądał, wiedząc Opat, iż to jeſt Regułą S. zakazano ſurowo. Palce gryzł od złości *Burkard*, że nic urwać nie mogł u Mnichow, nie mając pory do zdzierſtwa, bowiem nic złego nie widział u nich. Mruczy tedy ſobie: Ot tobie licho *Burkardzie!* z prożnym workiem wychodziſz od *Hersfeldeńſkich* Mnichow; y przez tyle lat żadnego pożytku od nich nie maſz; zaiſte należałoby przecie Biſkupowi naſmarować ręce, pod ktorym mieſzkają; ale dobędę ja Opatowi workow z pieniędzmi, chcąc nie chcąc muſi mi dać złota, wiele zechcę: zapłacę ſobie za niełaſkę onych. Dobrze jeſt, że nie mają łaſki u Ceſarza, więc ich zażyję, jak będę chciał. Ogolę onych do żywego, niechże ſię więc ſkarżą na mnie, gdzie chcą, przecież ja wygram przy łaſce Ceſarza, którego ſię ſtrony trzymam: naprzod zabiorę im dzieſięciny, a to jeſzcze tak gwałtownie, że y woły, y owce z paſzy zagarnąć każę; nawet ptaſtwo domowe wſzyſtko, ze im ani ſierci z nich, ani kłoſu nie zoſtawię na polu. Jakoż ſię to ſtało potajemnie, jakby on o tym nie wiedział. Przychodzi MEGINHARD do Biſkupa, uſkarża ſię na jego czeladź, iż mu tak wielką poczyniła krzywdę; y proſi go pokornie, aby to wſzyſtko kazał oddać Klaſztorowi, co ſludzy jego zagarneli. Rozgniewany na Opata *Burkard*, wyniść mu z Pałacu ſwego każe, y więcey ſię nie wracać: mieniąc, że mu żadney nie uczynił krzywdy, y owſzem on od Opata wielką ponoſi, kiedy mu na oczy wymiatać waży ſię rzecz niegodziwą. Tu nie wie, co ma z ſobą czynić MEGINHARD, kiedy nic nie wſkorał u Biſkupa, jeſzcze mu zabroniono więcey tam chodzić. Myſli iść do *Rzymu*, y uſkarżyć ſię Papieżowi, ale z drugiey ſtrony bierze ſobie na uwagę Opat, że tego ſłuchać nie będzie *Burkard*, ponieważ dokupił ſię godności Biſkupiey u Ceſarza. Ale co mogł, to czynił: w kraiu ſwoim przypozwał Biſkupa do ſądu na dzień naznaczony. Mówili niektórzy MEGINHARDOWI prawdę, że nic nie dokaże z Biſkupem, bowiem go poważają Xiążęta, y przyjacielem jeſt Ceſarſkim: teraz oczywiſta rzecz, Sędziowie wſzyſcy jednego ſą gatunku; radzą mu więc, aby ſię nie kłocił z możnemi, bo ciężka wygrana ubogim. Jakoż wſzędzie przegrał ſprawę MEGINHARD,

HARD, że ſię odważył wſzcząć prawo przeciwko Xiążęciu Mnich; przeciwko Przełożonemu poddany, przyjaciel Papieſki przeciwko przyjacielowi Ceſarſkiemu, y dobra Klaſztorne przyſądzono Biſkupowi, nadto nie miłoſiernie ſkarali MEGINHARDA, że ſię zuchwale kłocił z Biſkupem; y zakończyła ſię ſprawa Braci *Hersfeldenſkich*. Tu w troynaſob gorzey drze Klaſztor *Burkard*, a oprzeć mu ſię żwawo? ſkromność Zakonna nie pozwala, więc już ze wſzyſtkim traci nadzieję w ſądach światowych. Jęczał Opat, śmiał ſię Biſkup; a co gorſza, z naśmiewiſkiem mówił Opatowi, aby go jeſzcze pociągnął do ſądow, pokąd worków wſzyſtkich nie wyprożni Opat. A kiedy żadney ſprawiedliwości nie znalazł w ſądach świeckich MEGINHARD, do Boga ſię więc ucieka, y z płaczem ſię modli: O Boże ſprawiedliwy! o twoją rzecz idzie, twoja ſprawa w niebeſpieczeńſtwie jeſt, bo dobra Klaſztorne czyjeż ſą? tylko twoje: pod czyimże imieniem dotąd ſtarałem ſię o nie, tylko pod twoim? a wſzędzie przegrana moja. A który Biſkup powinienby bronić twoich dobr, on naypierwſzy wydziera je; a gdy nigdzie dóyść ſprawy nie mogę, do twego ſię udaję ſądu, który ſprawiedliwości rozſądzać będzieſz. Przyjmiże, proſzę, ſprawę moję, wſzakże ochotnie pragnę przed twoim ſądem ſtanąć. Przypozwi mnie, kiedy wola twoja będzie, tylko niech Biſkup razem ze mną ſtanie. To ſkończywſzy, poſzedł do Miaſta *Halberſtadu*, idzie do Biſkupa, y zapozywa go klęczący na ſąd Boſki, którego świeccy Sędziowie, z tak wielkiey krzywdy Klaſztorowi uczynioney niewinnego oſądzili. Na te ſłowa czymprędzey Opatowi zeyść z oczów ſobie każe *Burkard*, powiadając, że teraz nie mam czaſu; ale MEGINHARD kiedy chce, niech ſię pierwey ſtawi przed Sędzią, y jego ubłaga, a on tym baykom wierzyć nie chce.

Powrocił do ſwoich Braci *Hersfeldenſkich* MEGINHARD, gotował ſię do śmierci, mając nadzieję, że Bóg dobrotliwy nie będzie odkładał ſprawy. Y nie omylił ſię na ufności ſwojey, bowiem chociaż zdrowy, y czerſtwy był, nagle zaczął ſłabieć, położył ſię na łożku, y ſtał ſię śmiertelnym. Dla czego wezwawſzy Braci, rzecze do nich: Oto, umieram Bracia, acz ſamochcąc, bo żebyście wiedzieli, przekładałem krzywdy Klaſztorne Bogu, które od Biſkupa cierpiemy, y na roſprawę przypozwałem go na ſąd Boſki, na który koniec muſzę ſię dziś wybierać na nię. Mam w Bogu nadzieję, że dla poſpieſzenia ſprawy, wkrotce wezwany też będzie *Burkard*. Nieſpodziana śmierć doſzła wkrotce do Dworu Biſkupa, y przeląkł ſię nieco, mając porozumienie, jak ſama rzecz była, że MEGINHARD już go poprzedził na ſąd Boſki, y drzeć zaczął. Y zapewne mogłoby ſię to było odmienić, gdyby krzywdy wſzyſtkie nadgrodził Klaſztorowi poczynione, ale ani o tym myſlał: lecz kazał ſobie dać dobrego wina, ſtoł wybornieyſzemi zaſtawić potrawami, aby z myſli wybił ſobie fraſunek. Tym czaſem po kilku dniach, śmiertelnie zachorował *Burkard*, y położył ſię na łożku. O jak drżał cały od ſtrachu! tyle mając przed oczami zbrodni; jak ryczał, y krzyczał: ah mnie nieſzczęſliwemu! MEGINHARD pozywa mnie! ale gdzie? oto na ſąd Boſki, którego nie można przekupić! Ah przepuść mi Boże! choć ten raz, a nie chciey zemſty przyſpieſzać nade mną, na którą zaſłużyłem. Poprzyſięgam, obiecuję, że oddam Klaſztorowi wſzyſtko, w czymem go ukrzywdził, tylko ty Boże, tym czaſem przepuść śmierci mojey. Nic nie pomogły łzy Biſkupa, ponieważ już dopełnił miarki grzechow ſwoich, muſiał też pokutować na wieki.

O ſtraſzna śmierć *Burkarda!* tak jak *Judaſz* zdrayca umierał, nie mogąc inaczey duſza z niego wyniść, roſpukł ſię na poły, y z wielkim jęczeniem ſkonał, krzycząc okropnie, iż na ſąd Boſki idzie, będąc przypozwany od MEGINHARDA. Tu pobożny Czytelniku uważ, jak ſię powiodła ſprawa *Burkardowi* w ſądach Boſkich.

Będąc Opatem *Hersfeldeńſkim* lat *dwadzieścia* y *cztery*, dla uczynienia pokoju z *Burkardem*, z tym ſię pożegnał światem Roku Pańſkiegy *tyſiąc pięćdzieſiątego dziewiątego*. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwała na wieki, Amen.

Tak Trytemiuſz. Hugo. Menard. Wion. Jędrzey Bambergeńczyk Mnich Hersfeldeńſki który jego życie krotko zebrał, a to wydrukowane jeſt w Bazylei Roku 1574. *Buzelin, y inni.*

DNIA XVI PAŹDZIERNIKA.

Zycie S. GAWŁA Opata.

BŁogoſławiony GAWEŁ w Państwie *Szockim*, z Oyca *Katernaka* Krola zrodzony, ledwie na nogach ſtanął, zaczął już uczęſzczać do *Kolumbana* Opata, do Klaſztoru *Benchoreńſkiego*. Tam dany jeſt na nauki, w których w krótkim czaſie poſtąpił tak znacznie, że ſię wielce upodobał *Kolumbanowi* z cnot, więc go kazał poświęcić na Kapłaństwo, y do Towarzyſzow innych przyłączył, którzy na ow czas po *Francyi* opowiadali Słowo Boże. Ci nowi goście zaſzli do *Luxovium*, gdzie za dozwoleniem *Sigeberta* Króla proſte ſobie wyſtawili mieſzkania, w których życie Zakonne podług Reguły BENEDYKTA S. zaczynali prowadzić. Ale nigdy ſię nie może utaić cnota, choćby ſię nayw yżſzemi parkanami ogrodziła na puſzczy, zawſze bowiem jaſność jey wydaje ſię po okolicach, y po Miaſtach, y Miaſteczkach. Ta więc świątobliwość nowych gości tak pobudziła *Teodoryka* Wnuka *Sigeberta*, że uſtawicznie nawiedzał *Kolumbana* y GAWŁA. Ale że ſię *Teodoryk* naydował w wyſtępkach ciężkich, a cnota zaś nie umie onym pobłażać, przeto przyganiał wſzeteczności Królewſkiey. Już myſlał o poprawie życia *Teodoryk*, chcąc zapewne poprzeſtać niegodziwych nałogow, y ślubną wziąć żonę, lecz *Brunechilda* Babka *Teodoryka*, broniła mu Małżonki, aby ſnadź nie utraciła czci przez to, y podeyściem, zdradą, y niewieścim ſkwierczeniem tego dokazała na nim, żeby z puſtyni, y z całey *Francyi* wypędził Puſtelnikow. Uſtąpił tedy zajadłości *Brunechildy Kolumban* z ſwojemi Towarzyſzami, y udał ſię do *Teodeberta* Króla *Auſtrazyańſkiego*, który im pozwolił mieſzkania w *Tukonii* przy jezierze *Turycyńſkim*. Ale nie ſiedzieć im tam trzeba było, bo nic nie ſprawi choć doświadczona cnota przy niezbożnych obyczajach: jakoż jak prędko GAWEŁ powſtał żarliwie na bałwany, którym część wyrządzał narod pogańſki, tak wraz chcieli zabić jego, a *Kolumbana* ochłoſtać; y zaiſte byliby zabili GAWŁA, gdy by nie był uciekł do *Arbony* z *Kolumbanem*, gdzie w *Bryganicyi*, wtedy w gęſtey puſtyni oſiedli, którą im pokazał *Willimar* Kapłan. Był Kościoł S. *Aurelij* w tey puſtyni, ale zgoła ſpuſtoſzony, który za ſprawą *Kolumbana*, y za ſtaraniem GAWŁA w krotkim czaſie przywrocony zoſtał do dawney ozdoby ſwojey, przy nim zaś naprędce wyſtawili ſobie Celki z chroſtu, oblepiwſzy ie gliną. Nieco ſpokoyne życie prowadzili ci Swięci goście, pokąd znowu GAWŁA nie wzięła gorliwość, uderzyć na bałwany, te z miedzi, y z złota lane ſkoro GAWEŁ pokruſzył, y na ziemię poba-

 łał,

łał, obywatele pobudzili *Guzona*, Pana owey dziedziny na nowych gości, udając wiele na nich niegodziwych rzeczy, y nalegając, aby ich z *Bryganeyi* wypędził. Ustąpił *Kolumban* powtorzonym pogańskim zajadłościom, y wybrał się do *Włoch*. GAWEŁ zapadł na gorączkę, żeby się więc został na mieyscu, zostawił przy nim, dla usłużenia mu w chorobie dwòch Mnichow, *Teodora* y *Magnoalda*: a wkrotce ozdrowiawszy wrocił się na pustynią za powodem *Hiltibalda* Dyakona *Willimara*, u ktòrego w chorobie leżał, y tam przez trzy dni post odprawował.

Niedzwiedź zwąchawszy spadające ze stołu odrobiny chleba suchego, ktòrym się posilał GAWEŁ, często się z gòr spuszczał po ow swoy zwyczayny obrok. Nie chcąc GAWEŁ, aby ow Niedzwiedź daremnie zjadał owe okruszyny, rzecze do niego: słyszysz, czy darmo tujadasz? noś nam drwa do komina czymprędzey, bo widzisz, ziębniemy. Uczyniła roskaz bestya, y balkę dosyć grubą wziąwszy na plecy, przyniosła, y na ogień już prawie wygasły wrzuciła; za co dał jey całą bułkę chleba, y odeyść kazał na bezdrożne mieysca, żeby nikomu nie szkodziła.

W tym czasie *Frydeburga* Corka *Guzona*, nowa małżonka *Sigeberta*, została opętaną od czarta, który ją srodze trapił; prowadzili ją po rożnych Swiętych mieyscach; czynili zaklinania nad nią pobożni Biskupi, ale nic nie pomogło, bowiem Bóg zostawił tę pracę GAWŁOWI, który wezwany z pustyni, gdzie się modlił, ustąpić czartowi kazał, y natychmiast wyszedł duch nieczysty, za którą łaskę, co może, daje podarunkow, złota *Sigebert* GAWŁOWI, które on zaraz rozdał na ubogie, y znowu odszedł na dawną pustynią, w którey wielkie mnostwo było wężow, ale z całey puszczy one Krzyżem S. wypędził na bagniska dawne, zkąd tam przyszły.

A myśląc już o śmierci swojey, zakłada Klasztor, który po dziś dzień wydaje się światu bardzo wspaniałym, y zebrawszy dwunastu Braci, żyje z niemi według Reguły BENEDYKTA S. Okrutnym był na Ciało swoje, ustawicznie poszcząc, w włosiennicy z końskich włosow chodząc, y na gołym ciele nosząc żelazny łancuzek. Spiewał, pracował, wzdychał, modlił się z swojemi Towarzyszami; a jako raz był przyuczony do opowiadania Słowa Bożego z *Kolumbanem*, tak wszędy po Okolicach nauczał lud, do lepszego ich życia przyprawując, dla czego y Biskupstwa *Konstacyeńskiego*, y Opactwa *Luxowieńskiego* przyjąć nie chciał.

Kolumban odchodzący, na wiele bardzo czasow zakazał GAWŁOWI miewać Msze Swięte, pokądby żył; dopiero gdy się dowiedział GAWEŁ cudownie o śmierci *Kolumbana* w *Bobium*, na którą rzecz zdumiewał się *Magnoald*, znowu zaczął sprawować je; na dowod tego, natychmiast wysyła umyślnego do *Włoch*, aby był świadkiem przyszłym śmierci *Kolumbana*, od którego przyniosł kij ofiarowany testamentem GAWŁOWI na pamiątkę wieczną, na którym jak na wosku miękkim było napisane pozwolenie, znowu miewać Ofiary Boskie.

W życiu świątobliwym zestarzawszy się GAWEŁ, bo już miał lat więcey dziewięćdziesiąt, po kazaniu swoim do pospolstwa w *Arbonie* trzeciego dnia zapadł na gorączkę, y dnia potym dziesiątego dokonał życia, mając lat wieku swego *dziewięćdziesiąt* y *pięć*. *Arbońscy* Bracia radując się, że tak Swięty Opat u nich leżeć będzie, ochotnie grob dla niego kopią, chcąc Ciało jego w nim pochować, ale że insza wola Boża była, ruszyć go z mieysca nie mogli, aż za radą Ciało włożyli na konie brykające y pierzchliwe, które spieszno z nim pobiegły prosto do klasztoru na pu-

ſtynią, gdzie jak za życia, tak y po śmierci wielkiemi cudami świątobliwość ſwoję ogłoſił. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *ſześćſetnego dwudzieſtego czwartego*. Bogu na większą chwałę, Amen.

Wilfryd Opat Augieńſki. Lippel. w tom. 4. Buzelin w Menol. y Kronikach Niemieckich.

DNIA XVII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. LULLA Arcybiſkupa.

LULLUS Swięty jak z *Bonifacym* S. tak y z *Burkardem* S. ſpokrewniony, a z Rodzicow Xiążąt *Anglo-Saxońſkich* zrodzony, ledwo z kolebki wyſzedł, jeſzcze w dziecinnym wieku oddany jeſt, według dawnych Uſtaw do klaſztoru na wychowanie, gdzie ſię nauczył Zakonności naypierwey, y to pierwſze było ſtaranie o LULLU młodym: jakoż kiedy z naukami niewinne życie wzraſta, razem jakby ſię w pancerz przybierało, beſpieczności wſzelkiey nabiera; ktore zaś nie jeſt ſpoſobne do nauk, lada nieprzyjacielowi da ſię pokonać. Dla czego LULLUS mocno ſię chwytał nauk, dniem y nocą wartował Teſtament ſtary y nowy. A że częſtokroć mądrość nadyma ludzi, przeto umiał w ſobie ukracać nadęte namiętności trapieniem ciała, częſtym niejedzeniem, uſtawicznemi dyſcyplinami, włoſiennicą oſtrą z końſkich włoſow, aby w nim y naymnieyſza prożna chwała nie poſtała. O jak każdy Zakonney oſobie zbawienny jeſt puklerz potroyny, ktorym łacno uderzyć może, y zwyciężyć namiętności ſwoje: to jeſt: cnota, nauki, y pobożność, tym bowiem ſpoſobem ſzczęſliwie zwyciężał wſzyſtkie w ſobie wady LULLUS, z tey więc przyczyny, jeſzcze w młodym wieku uczyniono go Dyakonem, ktora godność za onego czaſu u Benedyktynow rzadko komu dawana była.

Już dawniey *Bonifacy* po *Niemieckich* krajach walczył z bałwanami, o czym wiadomo było *Anglikom*, jak wiele poganow wſzędy pociągnął do Wiary S. Katolickiey, że jak chciał, tak mu ſię ſzczęſliwie powodziło. Piſze więc do *Anglij Bonifacy*, żaląc ſię, że mało ma pomocnikow, ktorychby tam owdzie rozeſłał po Miaſtach, Wioſkach, Miaſteczkach, ktoryby krzewili Wiarę Swiętą. Na te prace ofiarowało ſię wielu z klaſztorow *Brytańſkich*, ktorzy ſpieſzyli na pomoc *Bonifacemu*. Między temi było trzech przednieyſzych, (że tym czaſem opuſzczę innych częścią z *Hibernij*, częścią z *Anglij* wybranych) *Wirgiliuſz*, o ktorym, dali Bog wkrotce będzie, Biſkup potym *Salisburſki*, *Alboin*, y ten S. LULLUS, ktorzy y naukami, y świątobliwością wſławieni byli. Ci z *Brytannii* przypłyneli do *Francyi*. *Pipin*, na ten czas Krol *Francuſki*, proſto *Wirgiliuſza* z LULLEM odeſłał do *Bawaryi*, do *Utylona* Krola. Jak wſzędzie odbierali pożytek, tak gdy przechodzili przez okolicę *Ilmeńſką*, upodobało im ſię tam mieyſce, y za dozwoleniem *Utylona* po proſtu budują ſobie tam Klaſztor, jak zwykli na początkach; y nazwali go tamecznym językiem *Ilminſter* od *Ilmy*, w ktorym, według *Radera*, przez niektory czas LULLUS był Opatem. A kiedy potym woyny wielkie naſtały w *Bawaryi*, y ſpuſtoſzyły ten Klaſztor, y Mniſi pouciekali z niego: aż znowu w poźnych latach naprawiono go, y *Kanonikom* oddano, ktorych po kilku wiekach z Relikwiami S. *Arſacego* do *Monachium Bawarſcy* Xiążęta przenieſli. Tym czaſem *Wirgiliuſza Utylon*, lubo ſię długo ſprzeczającego,

cego, osadził na Stolicy Biskupstwa *Salisburskiego*, na swoje zaś mieysce dawszy LULLA za Opata Klasztorowi *Ilmonasterskiemu* innego, do *Moguncyi* się wybrał z *Alboinem* do *Bonifacego*.

Z wielkim ukontentowaniem przyjął *Bonifacy* Biskup gości, a że potrzeba było LULLA na pracę posłać do ludu jeszcze prostego w *Buchonij*, więc poświęcił go na Kapłaństwo, y do *Fuldy* odesłał, gdzie procz Zakonności, w którey był cale doskonałym, przy codziennych wybiegach swo ch tak wiele sprawił dobrego naukami Chrześciańskiemi, że zachęcony sławą jego *Bonifacy*, życzył go sobie mieć zawsze przytomnego przy boku swoim, y dokądkolwiek w sprawach wielkich musiał wyjechać Biskup, zawsze LULLA brał z sobą, jakoż często bywał w *Rzymie* u Papieża, y u *Pipina* w *Francyi*. Także zawsze oba pracowali około wykorzenienia bałwochwalstwa. Jak często *Bonifacy* opowiadał Słowo Boże po Niemieckim kraju, y po *Fryzyi*, a jeżeli mu się kiedy nie powiodło, to powtornie doświadczał na nich szczęścia.

A że był zabawny urzędem swoim Biskupim w *Moguncyi*, do którego był obowiązany prawem, nie oddalać się bez grzechu do *Fryzyi*; a do tego przeczuwał w sobie Swięty Biskup, iż to rzecz trudna, wiedząc o przyrodzeniu ludu owego grubym, y srogim; czego łatwo mogł dochodzić z objawienia Boskiego, że u *Fryzonow* miał śmierć podjąć; przeto otrzymawszy w *Rzymie* pozwolenie, żeby wolnym był na opowiadanie Wiary Sw: między bałwochwalcami, y opowiedziawszy rzecz *Pipinowi*, przy jego obecności LULLA uroczystemi obrządkami namaścił na Arcy-Biskupa *Mogunckiego*. Zywy obraz *Bonifacego* LULLUS; jedna gorliwość rozszerzanie Wiary, jedna troskliwość o dusze, łaskawość, pobożność w obydwoch była; to wszystko LULLUS czynił u siebie, y na każdym mieyscu, co *Bonifacy*. Jak Zakonność utrzymywał *Bonifacy*, które się od młodych lat nauczył w domu Oyca swego, pobudowawszy w wielu stronach Klasztory w *Niemieckim* Państwie, tak też w jego ślady wstępował LULLUS. W *Fuldzie*, gdzie miał być pochowany Męczennik Sw: y w *Hersfeldium*, moy Boże! jak wspaniale wystawił Kościoły *Bonifacy*; nie mnieyszym kosztem, że zamilczę o Klasztorze *Ilmonasterskim*, o obydwoch miał staranie, bowiem czego nie dokończył *Bonifacy* w *Hersfeldium*, tego LULLUS dokonał, y dostatecznemi dochodami zbogacił. Jednostayna na każdym mieyscu surowość, y zachowanie Reguły między niemi była, że nie trzeba było chodzic do *Kassynu*, albo do *Floryaku*. Jak w *Fuldzie* były stanowione nauki, tak też w *Hersfeldyi*. Jako tam nie dozwalano Niewiastom wchodzić do Klasztoru, tak y tu. Jak w *Fuldeńskim* Klasztorze pochowany jest po śmierci *Bonifacy*, tak w *Hersfeldyi* LULLUS. Rowny w wszystkich cnotach Syn Oycu, tylko że *Bonifacy* Męczennikiem został, ten zaś Wyznawcą.

Po tak wielu pracach, przyszedłszy do starości LULLUS, upomniony jest z Nieba, aby się na śmierć gotował. Bywa ten zwyczay na woynach, gdy uciekać trzeba, że znaki w trąby dają. Podobnym sposobem *Alboin* Towarzysz podrożny, y SpołBiskup był znakiem poprzedzającym śmierć LULLA Swiętego; albowiem w *Moguncyi* uroczyście kazał przed sobą mieć Mszą S. *Alboinowi* LULLUS, y uprzedzić się do *Hersfeldyi*, za którym obiecał wraz puyść. Y tak się stało, bo *Alboin* Mszą skończył, y razem życie, a nie bawiąc, włożył Ciało jego w łodkę LULLUS, y z sobą wiozł rzeką *Moganus* zwaną do *Hersfeldyi*, y tam go pochował. Y jakby się zmowili z sobą, odprawiwszy należycie obrządki,

za nim poszedł LULLUS, bowiem wraz zachorował, y Roku Arcybiskupstwa swego *trzydziestego wtorego* świątobliwie dokonał życia; pochowany jest u swoich *Hersfeldeńskich* Braci, ktòrych bardzo miłował. Zaraz po śmierci wielkiemi cudami słynąć zaczął.

Po śmierci jego już był Rok *Sześćdziesiąty*, kiedy *Hersfeldeńscy* Bracia postanowili sobie, LULLA Sw. do wspanialszego przenieść grobu; kopią więc ziemię, y dobywają trunny, alić tak całe Ciało Swiętego Męża naleźli, że raczey rozumieli go za śpiącego: nawet ani włos na głowie, ani ubior Biskupi na nim nie zbutwiał; zkąd wielka y przedziwna wylatywała wonia. Dobywanie ciała nie bez cudu było: bo gdy Bracia *Hersfeldeńscy* w około stali z świecami, w tym gdy kopacze kamień grobowy wielki drągami dzwigają zewszystkiey mocy, zemknął się z drąga, y na nogę jednemu Bratu *Hersfeldeńskiemu* tak srogo upadł, że wraz na ziemię legł, y całą nogę mu zgruchotał na kawałki, y krew się okrutnie lała. Ale nie dopuścił LULLUS, aby Bracia *Hersfeldeńscy* z tak nieszczęśliwego przypadku długo mieli się smucić, bo tey samey nocy położony na łożku chory, w strasznym jęczeniu zasnął, weśnie tak mu LULLUS Sw. uleczył doskonale nogę, że ani bliżny znać nie było, y w nocy zdrowy y czerstwy poszedł z drugiemi do Choru na jutrznią. Umarł po Narodzeniu CHRYSTUSOWYM Roku *Siedmsetnego ośmdziesiątego siodmego*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Ado. Molan. Galesin. Suryusz. Lippel Hugo, Menard. Wincenty, Herman skurczony w Roku 754. Trytemiusz w Kronikach Hirsaug. Crauzius. Buzelin w Menol. y w Dzieiach Niemieckich, y w Benedyktyńskich.

DNIA XVIII. PAŹDZIERNIKA.

Zycie S. BERCHARYUSZA Opata y Męczennika.

Z początku Zakonu Benedyktyńskiego, dusze żyjących raczey się nazywać mogły ptaszętami, niżeli owieczkami, kiedy przy Sw. Oycu BENEDYKCIE do tych czas malują kruka, a przy Sw. Matce SCHOLASTYCE gołębicę. Ale kiedy CHRYSTUS Pan zowie się Pasterzem owiec, toć dusze owieczkami są; jako w pierwiastkach gromadą w owczarni Kościoła Bożego paśli się Wierni Chrystusowi, tak chciał je Bog dobrotliwy rozsadzić dla Chwały swojey, chcę mowić Mnichow, o ktòrychby jak na *Wschodzie S. Bazyli*, tak na *Zachodzie* BENEDYKT Sw. miał staranie. Y w tym nie byłoby żadnego błędu, gdyby Mnichow nazwano owcami, ponieważ jak owce strzygą, tak y onych. Więc Zakon jest owczarnią, a Mnisi owcami, Przełożeni zaś Pasterzami. Ale jeżeli gdzie po wniesioney Regule Benedyktyńskiey od Sw. *Maura w Francyi*, ktòry Klasztor słynął, y jaśniał, to *Luxowieński*; albowiem dla wielkiey liczby osob, dla znaczney świątobliwości, y dla wybornych nauk, kwitnął tak dalece Klasztor *Luxowieński*, że z tego jednego dosyćby było Swiętych. Czytamy, że sześćset Osob zawsze od samego początku żyło w tymże Klasztorze, a wszyscy starali się o zbawienie duszy swojey, procz jednego zbiega *Ebroina*, nad to przy ustawiczney chwale Bożey, szkoł publicznych uczyli. Bo ktòreż było Biskupstwo *w Francyi*, na ktòreby nie brano Benedyktynow z *Luxowium*? ktòrzy jak świeca postawiona na

świeczniku, przyświecali ludziom? z tego ſamego był Klaſztoru *Niward*, wzięty na Biſkupſtwo *Remeńſkie*, y BERCHARYUSZ dziſieyſzy: obydwa owczarni *Luxowieńſkiey* Owieczki.

Ale rżecze kto: na coż tu jednego tylko *Niwarda* łączyć z BERCHARYUSZEM? ponieważ gdybyśmy o wſzyſtkich wſpominali, ktòrzy ſpolnie z tym Swiętym żyli w *Luxowium*, podobnobyśmy ich nie przeliczyli. Ułatwia ſię rzecz; czemu *Niward* ſam jeden tu ſię łączy z BERCHARYUSZEM, bo narodzony w *Akwitanii* z Rodzicow ſzlachetnych BERCHARYUSZ, jak był cnotliwych obyczajow, tak jeſzcze będąc w młodym wieku ſwoim, ſtyſząc o pobożności *Niwarda*, z krajow ſwoich wyſzedł, y poſzedł do niego do *Remu*, y proſił go, żeby go raczył przyjąć do uſług ſwoich, a tak ſię mogł ćwiczyć w cnotach jego; y obiecuie mu być na wſzelkie ſkinienie poſłuſznym, y ochotnym. Przyjął go *Niward*, y nauczał obyczajow chwalebnych, a cokolwiek jeſzcze było grubego w BERCHARYUSZU, to przykładem cnot, y codziennemi napominaniami naprawiał. A jak cnota nigdy nie prożnuje, bo gdy prożnuie, już cnotą nie jeſt; więc mowi *Niward* do niego: acz do tych czas u mnie uczyłeś ſię dobrego życia, ale że jeſzcze doſkonałym nie jeſteś, a przez jeden, y drugi rok u mnie dla różnych roſtargow douczyć ſię nie możeſz, więc życzę tobie iść do Klaſztoru *Luxowieńſkiego*, w którym ja ſam od dzieciństwa ſię uczyłem, a tam być możeſz całe doſkonałym; więc jeżeli chceſz, dopomogę tobie, że będzieſz przyjęty do Zakonu. Tu w *Remie* tylko pod jednym mną zoſtajeſz Miſtrzem, tam zaś co Mnich, to wyborny nauczyciel wſzyſtkich cnot: tam jak na rynku u kupcow różnych doſtanie rzeczy, tak u nich różnego rodzaju nabędzieſz pobożności, któreybyś naśladował.

Łatwo *Niward* namòwił BERCHARYUSZA, y ſkoro go przez liſty zalecił *Euſtazemu* Opatowi *Luxowieńſkiemu*, tak wraz przyjęty zoſtał. A jako poſłuſzeńſtwo w Zakonie Benedyktyńſkim jeſt naywiękſza cnota, którą uroczyście obiecują, tak tey ſamey naybardziey doświadczał *Euſtazy* w BERCHARYUSZU, że za to święte poſłuſzeńſtwo Bog go uraczył cudami. Oddano pod moc piwnicę BERCHARYUSZOWI, ktòrą powinność pilnie ſprawował. Nie wiedzieć, czy to umyślnie uczynił Opat, doświadczając BERCHARYUSZA, czy z trefunku jakiego: gdy nadeſzła godzina obiadowa, toczy piwo z beczki w naczynie, w tym punkcie zawoła na niego *Euſtazy*: BERCHARYUSZU, wynidź czym prędzey z piwnicy, y uczyń to, co ci roſkazuję. Natychmiaſt, jakby na głos Boſki, całe mu wypadło z głowy, coby robił na ow czas, a nie zatkawſzy beczki, ſpieſzno bieży po ſchodach, chcąc rozkaz wypełnić Opata. *Euſtazy* obaczy w ręku jego czop czyli gwozdź od beczki, obawiając ſię ſzkody, rzecze do niego: A coż to ja widzę w ręku twoim? a otoś nie zatkał beczki, potrzeba było pierwey tak uczynić, a potym wyniść? Podobno wielką uczyniłeś ſzkodę w piwie, y cała beczka ſię wytoczyła na ziemię? pobież prędko, a ratuy jak możeſz piwa. Ledwo na kark nie upadł z ſzybkości, idąc do piwnicy BERCHARYUSZ, ſkoro ſtanie u beczki, acz widzi, że wyciekło piwo, ale tak ſię trzymało w ſobie nad naczyniem, że ani kropla jedna nie zepſuła ſię jego, właśnie jak ſer świeżo urobiony wiſiało piwo na powietrzu, alboli też jagody, lub jaka rzecz zamrożona. BERCHARYUSZ zebrawſzy owo piwo nadroſłe, w inne wrzuciwſzy naczynie, y zatkawſzy beczkę, z ſtrachem opowiada cud *Euſtazemu*. Ten jego poſłuſzeńſtwu, a on zaś jego rozkazowi przypiſywał ow cud, y

tak między niemi zbawienna utarczka była przez pokorę, chcąc każdy z nich uniknąć z tego cudu o sobie dobrego rozumienia.

Czyliby *Niward* Biskup *Remeńſki* dla cudu tego, za pobudką *Eustazego* do siebie znowu wziął BERCHARYUSZA? nie masz o tym wiadomości: to jest pewna, że wkrotce jego *Eustazy* przesłał do *Niwarda z Luxowium*, y *w Remie* bawił się przy nim przez kilka lat. Już od dawnego czasu pobożny Biskup zamyślał o wystawieniu Klasztoru, w tym się tylko biedził, na ktorym mieyscu miałby go postawić. Tym czasem spuściwszy tę rzecz na Pana Boga, ktorego zawsze prosił, aby mu pokazał wolą swoję, trafiło się, że jechał do Wsi należącey do Kościoła *Remeńſkiego*, nazwaney *Spernak*, jechał też znim BERCHARYUSZ, y Dworscy Biskupi. Zajechawszy na pół drogi Biskup, sen go zmorzył. Każe więc stanąć *Niward*, siada pod cieniem drzewa, y na łonie BERCHARYUSZA położywszy głowę, zasypia. Alić widzi gołębicę z Nieba spuszczoną, y usiadła na tym samym drzewie nad Swiętemi Mężami; potym spuściła się na ziemię, y na niey skrzydełkami okryśliwszy plac w około, znowu odleciała na drzewo, y znikneła. Cokolwiek przez sen widziało się *Niwardowi*, to na jawie w samey rzeczy widział niespiący BERCHARYUSZ. Odecknąwszy się zesnu Biskup, rzecze: Prze Bog! Synu, com ja przez sen widział, już teraz upewniony jestem, gdzie mam stawiać Klasztor: bo pokazał mi Bog dobrotliwy mieysce przez gołębicę, ktora mi plac opisała; odpowiada BERCHARYUSZ: Moy Boże! a coż to ja od ciebie słyszę? albowiem coś ty przez sen widział, to ja samo na jawie. Więc czym prędzey sprowadzaią rzemieślnikow, zakładają fundamenta, y BERCHARYUSZOWI zlecił staranie około budowania. A gdy dokończono zewszystkim klasztoru nowego, *Niward* wprowadził do niego z rożnych Klasztorow Benedyktynow, a mianowicie z *Luxowieńſkiego*, ktorym Biskup nadał za Opata BERCHARYUSZA, zowiąc ten Klasztor *Altivillaryiſkim*.

Już kilka lat rządząc Klasztorem, y utrzymuiąc Ustawy Zakonne podług Reguły BENEDYKTA Sw. wzięła go chęć do pustelniczego życia, y pobiegł na puszczą *Derweńſką*, tam nieco mieszkaiąc, w srogim umartwieniu się ćwiczył. Tu by się mogło zdać niektorym, że nie dobrze czyni BERCHARYUSZ, że o siebie tylko dbając, y o swoje zbawienie na puszczy, a o wszystkich zapomina ponieważ wiele pożytku duchownego uczynił w Klasztorze *Altivillaryiſkim*. Ale taka była Wola Boża, bowiem *Reolus*, następca na Biskupstwo *Remeńſkie* po *Niwardzie*, po kilka-kroć pisał do BERCHARYUSZA, aby dla zbawienia wielu, na puszczy *Derweńſkiey* nowy zbudował Klasztor. Ale że się nie godzi na cudzym gruncie budować, bez dołożenia się Dziedzica, więc sprawił to Biskup u *Childeryka*, że dał prawo do tey puszczy BERCHARYUSZOWI, y nakładem mu jeszcze dopomagał *Reolus* do wystawienia tamże Klasztoru, w ktorym bardzo wiele mieszkało Osob.

Bywała często wyżey wzmianka, że też do pszczelnika wlatają trądy, aby miod wyjadły. Z tych był liczby *Dagowin*, ktorego dawniey do Chrztu S. trzymał BERCHARYUSZ. Był to człowiek gnuśny, y nieuczony, jednym słowem: do niczego nie użyteczny, tylko go ustawicznie popychać trzeba było. Kiedy nic nie wykołatał na nim upominaniem Opat, musiał się udać do kary według opisu Reguły Sw. y dobrze mu grzbiet ochłostać; za co ledwie nie szalał od złości *Dagowin*, myśląc zabić Swiętego Opata, tylko przyczyny upatrywał do niego. Dostawszy gdzieś

puginału niezbożny łotr, pocichu przychodzi do łożka Opata, y pchnie nim raz y drugi Swiętego w pierfi, fzepcąc fobie: oto mafz wet za wet, coś mnie nie raz obić kazał; y z puginałem wyfzedł. A obawiając fię mężoboyca, żeby fię nie wydał, profto idzie do fzadzawki, ktora była w opafaniu klafztornym, y ow puginał ukrwawiony w niey topi. Ale y woda zataić nie chciała tego fprofnego uczynku, bowiem jak drzewo lekkie pływał po wierzchu; a on fam pobiegł czym prędzey do dzwonka, y dzwoni jak zwyczay jeft, kiedy kogo grześć mają. Przeftrafzeni *Derweńfcy* Bracia niezwyczaynym dzwonieniem, wybiegają, chodzą tam owdzie, y napadają na *Dagowina* jefzcze w zakrwawionych rękach powroz trzymającego: wiążą oczywiftego zaboycę, chcąc go prowadzić do Opata, alić po całym Klafztorze flychać narzekanie, dają tedy znać, ktorzy już widzieli pokłotego BERCHARYUSZA, że Opat już ledwie żyje; co oczywifto było, iż go *Dagowin* zamordował. Przyprowadzają go tedy do BERCHARYUSZA, izali fkazują go na zafłużone męki? izali go oddają fądowi? Nie, ale wziąwfzy za rękę winowaycę Opat, rzecze do niego: fynu, grzech twoy, ktoryś popełnił, odpufzczam ci fzczerze, y wolnym ciebie czynię od wfzelkiey kary, jednak ftaray fię oto, abyś Boga przebłagał, ktoregoś ciężko mężoboyftwem obraził. Y w tych flowach życia dokonał.

Smutni Bracia *Derweńfcy* ciało jego zełzami wnieśli do Kościoła, y przy wielkim Ołtarzu pochowali. Po zabiciu Swiętego Męczennika, z grobu dobywał fię olejek, ktory dofkonałym ftał fię lekarftwem dla chorych, bowiem nikt fię nie zawiodł z chorych, ktorzykolwiek tym fię oleykiem Swiętego Męczennika namazali.

Po śmierci fwojey dziwnie bronił fwoich *Derweńfkich* Męczennik Swięty; powiada *Autor* życia jego, że *fiedmfet* zbroynego ludu wpadło w Klafztor, chcąc go zburzyć, na ktorych dwudzieftu Braci *Derweńfkich* uderzywfzy, odpor dając, przy Bofkiey pomocy pogromili onych, że uciekać mufieli, bowiem napadła na łotrow czarna mgła z ziemi wychodząca, ktora onych takiego nabawiła ftrachu, że ledwo pouciekali z dufzą. Nie tylko z oleju czynił cuda, ale też y nad wodami miał moc: kiedy pod czas upałow pofchło wfzyftko na polu, że żadney nadziei nie było w zbieraniu zboża, naznaczono tedy *Supplikacye* do grobu Swiętego Męczennika, y wraz obfite fpadły defzcze, y wielkie ftały fię urodzaje w polach. Kwitnął BERCHARYUSZ S. około Roku *Sześćfetnego fześćdziefiątego*. Zabity jeft od *Dagowina* dnia *VIII. Pazdziernika*. Z czego niech będzie Bogu w Troycy jedynemu cześć y chwała, Amen.

Tak Hugo Menard. Flodoard. Wion. Wincenty, Suryufz tom 5. Lippel. Piotr w Katalogu w Xiędze 4. rozdz. 22. Trytemiufz, Sigebert w fwojey Kronice, Molan u Ufwarda. Buzelin y inni.

DNIA XIX. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. SYLAUSA Bifkupa, y Opata.

LĘkam fię, gdy dziś pifzę życie Sw. SYLAUSA, Zakonu S. BENEDYKTA, żeby mi kto nie przyganił, jakbym prożne rzeczy przytaczał. Albowiem mają zwyczay takowi uwłaczający prawdzie, że kiedy co przedziwnego czytają, albo flyfzą, zaraz dowodow na to mocnych fzukają, przetrząfają y opacznie rozumieją; a co większa, za dziecinne bay-

bayki poczytują, jakby cuda niegodne były nazywać się cudami, ponieważ niezwyczayną są rzeczą, a bardziey że się w rozumie słabym pomieścić nie mogą. Dosyć mi na tym, że moc Boska niemająca granic, może wszystko sprawić w Swiętych swoich, czemubyśmy się ludzie mizerni mieli dziwować bez pojęcia. Daymy więc wiarę Wszechmocności Boskiey, co sprawiła w S. SYLAUSIE. Jak cudem był *Brandan* Swięty, Zakonu S. BENEDYKTA, y dzieła jego cudowne były, o ktorych tym czasem zamilczam, takim też był y SYLAUS doskonały we wszystkim Uczeń jego.

Harpsfeldius, ktory żwawo broni *Brandana*, y przeciwko jego przeciwnikom stawa, pisze, że *Brandan* u *Lankarwaneńczykow* w *Kambryi* Miasteczku założył swoy Klasztor, bo twierdzi, iż nad trzema tysiącami Mnichow był Opatem, między któremi naydował się y SYLAUS nasz, rodem z *Hibernij*, z Rodzicow szlachetnych urodzony, od samego dzieciństwa w obyczajach znakomity. Doroższy lat większych, gdy go odumarli Rodzice, aby wolnieyszym do Zakonu poszedł, wprzod wszystkie dostatki y bogactwa po Rodzicach rozdał na ubogie, a potym sukienkę przyjął Zakonną od *Brandana*. Nie wyliczam cnot, którem między tylu Mnichami SYLAUS jaśniał, dosyć tego, że był godzien z tylu tysięcy innych, po śmierci *Brandana*, zostać Opatem, y tak wielkim mnostwem Mnichow rządzić.

Z inszey miary, Zgromadzenie *Brandana* niejakim było składem wybornych ludzi, ponieważ z Klasztoru jego brano wiele Osob na Biskupstwa w *Szocyi*, y w *Hibernij*; jako y SYLAUS sam z Opata został Biskupem w *Szocyi*, w Mieście, ktorego imię jest zatajone. *Grzegorz Wielki* z Benedyktyna Papież, jego w *Rzymie* poświęcił na to Biskupstwo, które doskonale sprawował, bo kiedy Mnichem był dobrym, łacno mu też było być y dobrym Biskupem.

Kiedy należycie sprawował Urząd Biskupi SYLAUS, namowili go Biskupi inni, aby *Synod* złożył. Dobra sprawa! bo nigdy lepszego być nie może starania o Kościoły, y onym się lepiey powodzić, jak gdy naywiększe głowy na jedno się zgadzają, na ocalenie karnych obyczajow. Czasu jednego gdy SYLAUS sprawował Mszą S: uroczystym obrządkiem, y już według zwyczaju Ofiary, na trzy części złamał *Hostyą*, alić pod rękami jego na Ołtarzu cząstka jedna znikneła z patyny, ktorą Anioł wziął, y poniost Xięni od dawnego czasu chorey, na łożku leżącey, a skoro tę cząstkę *Hostyi* podał chorey Anioł na język, wraz zupełnie ozdrowiała.

SYLAUS lubo już był Biskupem, jednak doskonale zachowywał Regułę S. nic nie jadał na obiedzie, lub wieczerzy z tego, czego Reguła BENEDYKTA S. zakazuje, choć mu się godziło, będąc uwolniony od ścisłości Zakonney. Dla czego będąc w podroży, złośliwy jeden człowiek, ktory wstąpił do S. SYLAUSA, naigrawając się z Swiętego, ofiarował mu prosię przyozdobione gałązkami zielonemi, mile przyjął tę ofiarę; a ow mówi do siebie gość z śmiechem: Powiadają ludzie, że SYLAUSA za cudownego mają; ot! jak się on dziś omyli. Piękny jest z niego obłudnik, ktory oczywiście ryby, y jarzyny ogrodowe jada, a teraz prosię będzie jadł. Będę ja patrzył przez rospadlinę we drzwiach, co z tym prosięciem y z drzewkiem czynić będzie, bo zaiste temi gałąskami nie napali na kominie. W tym gdy ow pokryjomo na tę sprawę patrzy, SYLAUS Sw: prosię to kazał swoim polać gorącą wodą, y ochędożyć, potym rospłatać y na sztuki podzielić. Ale zkądże tak prędko dostali wody gorącey? wilgotnemi drwami nie napali komina? prawda to jest, ale to cudownie spra-

wił Mąż S. aby się czeladź jego nie zawiodła, bo Krzyżem S. przeżegnawszy drzewo ono, paliło się jak słoma. Potym nakryto stoł, y dawać kazał potrawy z prośięcia ugotowane po części, a po części upieczone. Wtedy usilnie patrzył ow gość przez rospadliny wszystkie, chcąc na swoje wyniść, że przeciwko Regule Swiętey jeść będzie SYLAUS mięso, także się mocno dziwowali sludzy Biskupa S. że odmienił zwyczay swoy chwalebny, iż nigdy nie jadał mięsa, a teraz będzie. Już się tu ow człowiek na tysiączne gotował uwłączanie Sw: Biskupowi, że sprawiedliwie jest oszustem, potajemnie jadając mięso, a pości tylko dla oka ludzkiego. Ale się omylił na swoim podeyrzeniu, bowiem skoro, według zwyczaju, pobłogosławił potrawy dane na stoł, całe ze wszystkim prośię przemieniło się w ryby wszelkiego rodzaju. Widząc ten osobliwszy cud ow postrzegacz, oczy odwrocił swoje, stanąwszy zadumiony na takowe dzieło. Tym czasem SYLAUS siadł do stołu, y z wesołością rzecze do swoich: bądźcie weseli Synowie, a jedźcie y pijcie, bowiem nam Bóg opatrzny sporządził wieczerzą, oto, według Reguły jemy ryby. O ktoby nam dał, żeby z nas ktokolwiek mogł skosztować przynaymniey odrobiny jedney z stołu Sw. SYLAUSA!

Prawda, że nader pociąga ta rzecz każdego Czytelnika do podziwienia, jakby mięso odmienić w ryby, ale podobno dziwnieysza jest, o czym teraz czytać będziemy: Krol Wyspy oney, na ktorey miał Biskupstwo Sw: SYLAUS, będąc długo bezdzietny, życzył sobie potomka, ktoryby po jego śmierci został dziedzicem Państwa; a że znikąd żadney nie widział nadziei, chyba od samego Pana Boga, kazał więc Biskupowi Sw. z Duchowieństwem swoim modlić się do Boga, y prosić go o potomka. Czynią zadosyć przez niektory czas woli Krolewskiey, publicznie w Kościołach modlą się, y stała się ciężarną Królowa. Przedziwnie się cieszy Krol, że się doczeka Syna, alić opowiadają Krolowi, że Zona powiła mu Corkę. Ledwo nie oszalał na tę nowinę Krol, y ciężko obruszył się na SYLAUSA, mieniąc, iż zażartował z tego, ktory go prosił o Syna, nie o Corkę, ktora nie jest sposobna do objęcia Królestwa. Już tu powątpiwał Krol o świątobliwości SYLAUSA, że nic nie może sprawić u Boga modlitwami swemi, ale tylko z Krola się naigrawa, uwodząc go nadziejami. Nakoniec do tey Krol przyszedł zapalczywości, że się odgrażał zatraceniem Biskupowi z całym Duchowieństwem, jakby z ich przyczyny nie tak się stało, jak sobie życzył. Nie tak o życie, jak o Wiarę troskliwy, y o swoich Biskup, udał się na modlitwę, nic nie jedząc; ale w Bogu pokładając nadzieję, tak wzdychał: O Boże Wszechmocny! widzisz utrapienie nasze, ktorym ściśnieni jesteśmy, zapewne nas czeka zguba, y Kościoła, y Zakonu: burzy się gniew Krolewski na nas niewinnych, a nikt temu zabieżeć nie potrafi, tylko ty jeden, ktoremu tak jest łacno stworzyć mężczyznę, jak y niewiastę; czemubyś zaś tak chciał, nie wchodziemy w sądy twoje, które są wielką przepaścią. Oto pokładam ufność w mocy twojey, y w dobrotliwości twojey, ktory nie odrzucasz nikogo, w tobie pokładającego nadzieję, bowiem czytam, coś powiedział u *Mateusza S. w Rozdz: 21. Wszystko, o co prosić będziecie z ufnością, odbierzecie.* Proszę Cię, Boże, całym sercem, teraz nas ratuy utrapionych, jako chcesz y możesz. To wyrzekłszy, alić niewidany, y niesłychany cud! Corka Królewska obrociła się w Syna. Dowiedział się o tym Krol y uspokoił się, gdyż na ten cud ledwo się cały Dwor, y Krol, y Krolowa pojąć z zadumienia mogli. Od tego czasu w troynasob już bardziey Krol szanować

zaczął SYLAUSA dla świątobliwości, że go ledwie za Boga nie miał. Wzrost Syn Królewski, y po śmierci Oyca wstąpił na Państwo.

Miał SYLAUS Swięty rodzonych Brata, y Siostrę żyjących. Ta za Mąż poszła aż do *Luki* z *Włoskiey Ziemi*, a Brat został się w swoich krajach, tylko że na rożnych Wyspach mieszkali, a chcąc się wzajemnie nawiedzać, potrzeba było płynąć morzem. Niewiedzieć, czy Brat jego chorował śmiertelnie, czyli też jaką sprawę inszą miał do niego SYLAUS, która nie dozwalała przewłoki, musiał koniecznie przeprawiać się przez morze do rodzonego swego. Przychodzi tedy do brzegu SYLAUS z swojemi Towarzyszami, alić nie zastaje żadney łodzi, którąby się przewieźli, a trudno też było przebrnąć. Chciałby się był odważyć po wodzie przeyść, gdyby na niego był zawołał CHRYSTUS, jak na Piotra S. Obacz tu, pobożny Czytelniku, dziwną sprawę Boską: srogi kamień czworograniasty podle brzegu leżał, ale głęboko wrosł w ziemię, na którym bespiecznie mogło usieść dziesięciu mężow. Klęka naprzod na tym kamieniu SYLAUS, y nieco się modli, potym przeżegnawszy go, y morze Krzyżem S. roskazuje Towarzyszom, aby z nim usiedli na tym kamieniu; alić cud się staje! kamień pomału rusza się w ziemi, y na wierzch wychodzi sam, potym na wodę zszedł, y tak na nim siedzący, szczęśliwie płyneli, y do brzegu Wyspy oney przybili, bez żadney żeglarskiey pomocy, y bez wiosła.

Jest to pewna, że za onego wieku w *Brytannij*, prawie tyle było Krolow, ile Wysep, a każdy z nich miał sobie podzielone Państwo. A jako Panowie możni im więcey mają, tym więcey pragną z cudzego nabyć, tak wtedy Krol Wyspy owey, na ktorey miał Biskupstwo swoje SYLAUS, że nie miał czego urywać z dobr obywatelow swoich, targnął się na Kościelne Wioski. Nie śmiał na to nic mówić Biskup, bowiem wiedział, że Królewskie gniewy ciężkie są, a sprzeciwić się, to tyle waży, co lwowi włos wyrwać z brody; więc umyślił uskarżyć się na utrapienie swoje Papieżowi; a żeby zaś mogł nawiedzić Siostrę swoję, ktorey przez wiele lat nie widział, jak prędko przypłynął do *Włoch*, poszedł do *Luki*. Przychodzi do domu, gdzie mieszkała, aż już iey nie zastaje, tylko płacze słyszy po umarłey. A odprawiwszy Mszą Sw: za duszę jey przez kilka dni, prosto udał się do *Rzymu*. Idzie do Papieża, y żali się przed nim na Krola, że mu wydarł wiele dobrego. Co mogł, to uczynił Papież; napisał do Krola z upomnieniem, aby krzywdy nie robił Kościołowi, poniewaz Bóg nigdy nie zapomni tego; y że Bóg częstokroć zwykł karać y potomkow, w czymby wykroczyli Przodkowie ich, mianowicie w krzywdach Kościelnych; y nadawszy wiele przywilejow Biskupowi Swiętemu, odprawił od siebie. Wraz się potym ruszył Biskup z *Rzymu* ku *Luce*, a gdy się zabawia u pokrewnego swego, pokądby się nie uspokoiło morze, w tym śmiertelnie zachorzał, że też y umarł tam, ktorego pochowano blisko Siostry w grobie.

Dowodem były osobliwey świątobliwości cuda *Luceńskim*, ktoremi po śmierci SYLAUS jaśniał; bowiem ktokolwiek się ofiarował z chorych do grobu Biskupa S. każdy ozdrowiał, co potwierdzały zawieszone ofiary przy grobie jego. Ale obaczyć tu nie zawadzi łakomstwo powinowatego, u ktorego SYLAUS S. umarł; skoro obaczył tak wiele znacznych podarunkow u grobu S. Biskupa, mowi do siebie: Biskup przez kilkanaście dni w domu moim mieszkał, moim kosztem żył, y nie zapłacił mi, y poszedł do Zakrystyana, prosząc go o zapłatę po zmarłym Biskupie,

 aby

aby mu dał cokolwiek z ofiar owych; y udzielił mu, ale z krzywdą *Lucenſkich*, bowiem od tego dnia przeſtał cudow czynić, na pokazanie, jak mu ſię nie podoba łakomſtwo pokrewnego ſwego; y tak przez długi czas leżał nieznajomy w *Luce*, pokąd Roku *tyſiąc ſetnego ośmdzieſiątego* nie dobyto Ciała jego, y w grobie wſpanialſzym nie pochowano, gdzie natychmiaſt zaczął jaśnieć cudami; y do dziś dnia *Lucenſcy* czczą go za Patrona. Bogu na chwałę, Amen.

Z Xiąg Luceńſkich, z Kronik Klaſztoru S. Juſtyny, gdzie STLAUS S. z Sioſtrą ſwoją pochowany jeſt. Filip. Ferrar. tom. 1. Zakonu Benedyktyńſkiego. Buzelin w Menolog. który twierdzi, iż dnia XXX Maja umarł, y inni.

DNIA XX PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WITALISA Biſkupa.

Niemniey z Klaſztoru S. *Piotra* miała *Bawarya* w Pańſtwie ſwoim natarczywych Apoſtołow na bałwochwalcow, jak *Frygia* Miaſto. O jak piękny związek! WITALIS naſladował *Ruperta*, WITALISA *Anſolog*, *Anſologa Savolus*, *Sawola Uzio*, y wiele innych, ktorzy pracowali w *Bawaryi* około Wiary S. Katolickiey. Z inſzey miary, że WITALIS zoſtał Benedyktynem pod *Rupertem*, jeſt oczywiſta, ponieważ go jako Profeſſa Klaſztoru S. *Piotra*, wſzędzie brał z ſobą na dopomożenie prac Apoſtolſkich po *Bawaryi*. Znak to był nieomylny, że WITALIS po *Rupercie*, miał być naſtępcą na Biſkupſtwo *Juwanieńſkie*, y razem Opactwem rządzić u *S. Piotra*, bowiem na on czas Klaſztor *S. Piotra* razem był y Biſkupią, y Opacką Stolicą; a ſami Mniſi powinność Kanonikow odprawiali, zwyczajem *Niemieckich* krajow, y *Anglij* Biſkupow, co przez wiele lat trwało.

Ale czy żądaſz, pobożny Czytelniku, dowiedzieć ſię o chwalebnych dziełach WITALISA Swiętego? krotko wyrażone obaczyſz: bo tak mu było łatwo cuda czynić, jakby drudzy chcieli. Ktorzykolwiek zapadali na ſlepotę oczow, ſkoro wezwali ratunku WITALISA S. on podnioſſzy tylko oczy ku Niebu, natychmiaſt przeyrzeli; czołgających ſię po ziemi kalekow ſamym weſtchnieniem uzdrawiał; paraliżem zarażonych przyjacielſkim pozdrowieniem do pierwſzego przyprowadzał zdrowia. Owo zgoła, jakie być mogą tylko naywiękſze choroby, lekkim ręki ſwojey dotknięciem leczył. W tych cnotach zſtarzał ſię WITALIS, rządząc świątobliwie Biſkupſtwem lat *dwadzieścia* y *trzy*, w rękach żałośnych Braci Bogu oddał Ducha Roku Pańſkiego *ſześćſetnego czterdzieſtego ſzoſtego*.

Swiadkiem jaśnym niewinnego życia WITALISA *S.* procz innych cudow, jeſt Lilia, ktora po jego śmierci z ſerca wyroſła, przez kamień grobowy na wierzch, a roſpuściwſzy liście z przewdzięcznym zapachem przez lat kilkanaście ani od zimna nie zwarzona, ani od gorąca uwiędła nie zoſtała, ale w lochu ſwoim gruntowna y czerſtwa ſtała. Dla czego na dowod prawdy aż do dziś dnia malują WITALISA *S.* z Lilią z ſerca wyroſłą, y w ręku trzymaną. Z czego Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak twierdzi Buzelin w Menolog. Hund. Niektóry pobożny Mnich z Klaſztoru S. Piotra w Roku 1663. Henr. Caniſ. Rader. Brunner.

DNIA

DNIA XXI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. IRENY Mniſzki, y Męczenniczki.

W *Łużytanij* urodziła ſię IRENA Błogoſławiona z Rodzicow ſzlachetnych z Oyca *Hermigiuſza*, z Matki *Eugenij*. Na ow czas *Seliuſz* świątobliwego życia Opat Zakonu Sw. BENEDYKTA rządził Klaſztorem w *Nabancyi* nazwanym od *Nabany* rzeki. Jak dawnemi czaſy budowano Klaſztory Panieńſkie niedaleko od Męſkich, tak też y w *Nabancyi*, gdzie *Caſta*, y *Julia* pokrewne IRENY poświęciły ſię Bogu na ſłużbę.

Wyćwiczona od Matki ſwojey *Eugenii* IRENA w wſzyſtkich cnotach, jak do lat ſtarſzych przyſzła, do tegoż ſamego Klaſztoru ſię wproſiła na Zakonne życie, gdzie już Mniſzkami były *Caſta* y *Julia* pokrewne jey. *Seliuſz* Opat naybardziey ſię ucieſzył z tego, że do dwoch tych przyłączyła ſię trzecia IRENA krwią ſpowinowacona. Jak Mnichami, według dawnego zwyczaju, tak Mniſzkami zupełnie rządził *Seliuſz*; ten wſzelkiego dokładał ſtarania, aby IRENĘ doſkonale nauczały zachowywać Regułę Benedyktyńſką *Julia* y *Caſta*, ktorym ją zalecił mocno. A że IRENA jeſzcze nie umiała łacińſkiego języka, więc przydał jey *Remigiuſza* jednego z ſwoich Uczniow, aby ją uczył łaciny. Nic tu nowego nie było u Mniſzek dawnych czaſow, y teraz toż ſamo jeſt, że śpiewają, czytają po łacinie, ale coby to wyrażało w ſobie, tylko ſłowa Pſalmow wymawiają, a ſenſu nie poznawają. IRENA już dobrze wyuczona, całą ſobą garneła ſię do cnot, bo tyle przykładow doświadczonych w Zakonności Panien, ſpoſobną uczyniło IRENĘ do wſzyſtkiego. Naprzod przyzwyczajała ſię do milczenia y oſobności, jak prędko z Choru wyſzła, proſto pobiegła do Celli, y tam ſię modliła, rozmyſlała, czytała; nienawidziała też rozmow z gościami u kraty.

A jak za owych czaſow wolno było Mniſzkom pewnych czaſow wychodzić za klaſztor, tak też jednego dnia w Swięto Sw: *Piotra*, poſzła z drugiemi do tegoż Swiętego Kościoła. Szła z Towarzyſzkami ſwemi Panienka bardzo ſkromnie, z zaſłonioną twarzą, ſtrzegąc ſię ciekawości ludzkiey, y oczy zamrużyła. A jak młodziuchną wtedy była IRENA, tak na twarzy bardzo piękna. Gdy nadchodzą, gdzie ſtał *Brytald* Syn *Kaſtynalda*, y dziedzic *Nabancyi*, obaczywſzy Panienki nadobne młodzieniec, ſpuścić z nich oka nie chciał, y wielce je ſobie upodobał, y do tego przyſzło, że ſię naybardziey zakochał w IRENIE, y już o niczym nie myſlał, tylko o niey. A kiedy *Brytald* tak ſilną gorzał namiętnością ku Swiętey Pannie, napomina ją Anioł, aby czymprędzey poſzła do młodzieńca, y ganiła w nim ſzalone miłości, y żeby ſię w nieporządnych myſlach uſpokoił. Zaraz tak uczyniła, jak jey Anioł kazał, y poſzły z nią ſtarſze w latach. Jak ſkoro ſtaneła przed *Brytaldem*, rzecze do niego: Ah przebog! zkąd tobie to ſzaleńſtwo przyſzło? tyś ſię we mnie zakochał, ktoram ſię Bogu poświęciła na ſłużbę? izali już nie maſz w *Luzytanij* dla ciebie godney Panny, ażebyś krzywdę uczynił Bogu? proſzę cię *Brytaldzie*, myſl o zbawieniu ſwoim, wyrzuć z całego ſerca świętokradzkie miłości; zedrzyi ſtraſzydło piekielne, ktore ciebie pobudza do nieczyſtości: przydam ja modlitw gorących, a mam w Bogu nadzieję, że uſtaną w tobie te lubieżne zapały. Y wziąwſzy wody IRENA, pokropiła go, y wraz przeſtały w nim podniety cieleſne, że potym ſam ſię dziwo-

dziwował sobie, iż bezwstydnie śmiał się kusić o Panienkę Bogu poświęconą.

Tu się zdawało IRENIE, że po uspokojeniu wszetecznego młodziana, już odtąd spokoyna będzie, alic nieprzyjaciel duszny gorszey sztuki użył na niewinną Pannę: bo czart przeklęty, *Remigiusza*, który IRENĘ uczył, pobudzał do potajemney miłości ku niey. Palił się wewnątrz niepo rządną chucią, ale się z tym nie śmiał wydać. Duch Nayświętszy dawał mu zbawienne natchnienia, aby od IRENY oddalił się za morze, kiedy dopiero wzniecała się iskierka w sercu niegodziwey miłości: podawał mu y to, aby sobie przypomniał ciernia S. Patryarchy swego BENEDYKTA, ale tego nie słuchał *Remigiusz*, y już co raz bardziey palił się wewnątrz ogniem wszetecznym. Panna Swięta nie tylko dotknąć się nie dopuściła, ale y blisko siebie stanąć, wraz go od siebie odpychając z surowym strofowaniem, przy tym grożąc mu, że to publicznie wyjawi przed wszystkiemi ludźmi, o czymby zamyślał. On aby tym czasem Pannę S: ułagodził, bowiem się lękał o grzbiet swoy, klęknął na kolana, y przepraszał ją. Uwierzyła tey chytrości prosta IRENA, bo żadney zdrady nie znała, y rozumiała za prawdę; a on u siebie zawsze myślał na swoje wyniść, y jakby się na Pannie pomścić. Przyprawił tedy napoy takim lekarstwem, któryby ją wydał za brzemienną, y nieostrożney Pannie przy zmyśloney skromności, y dobrych obyczajach swoich podaje, który wypiwszy, wraz się jey żywot nadął, jakby była ciężarną. Tu każdy miał porozumienie na Pannę, że zgrzeszyła wszetecznie; y już szeptały między sobą Mniszki na nię, palcem skazywały, y od niey się odwracały. Ta rzecz rozniosła się już za Klasztorem; rozgniewani Rodzice, pokrewni wszyscy, a naybardziey *Brytald*, srożąc się mówi: Izali ta niepoczciwa nierządnica nie oszukała mnie? bowiem w oczach moich przysięgła, że gotowa prędzey umrzeć, niżeli Wiary Bogu daney nie dotrzymać, poślubiwszy czystość jemu, a teraz nie wiedzieć z kim się zakochała. Nie ścierpię tego, y nie zapomnę jey, pomszczę się pogardy mojey, za co ona wzgardziła mną. Y nie mieszkając, sprowadza mężoboycę, y przekupuje go, mowiąc do niego: Słyszysz! dam tobie wiele złota, żebyś się zemścił krzywdy mojey na tey nierządnicy IRENIE; pilnuyże jey więc, y onę zabij.

Coż na to mowi IRENA niewinna? sama nie wiedziała, co się z nią dzieje; gryzie się w domu, znając niewinność swoję; a tym czasem dowod większy biorą obmowcy z nadętego żywota jey. O łaskawy Boże! straszny to grot na serce młodziuchney Panny, być wolną od grzechu tego, a stać się publiczną nierządnicą w ustach wszystkich. Jednak cieszyła niewinność IRENĘ, y za czasem spodziewała się, iż to za bayki poczytano będzie. Tym czasem radował się nieszczęśliwy zdrayca *Remigiusz*, że mu się szczęśliwie udał ow napoy zaprawny. Co tylko mogła IRENA, czyniła: ustawicznie Pana Boga z płaczem prosiła, żeby ją nędzną albo z tego świata zabrał, albo z sromoty uwolnił.

Zwykła była, według postanowionego sobie zwyczaju, po Jutrzni wychodzić nad rzekę *Nabanę*, y tam nabożeństwa swoje odprawiać; w tym postrzeże ją ow przekupiony kat, który już długo czatował na nię, przypada do niey z dobytym mieczem, y topi go w niey. Zabiwszy niewinną Pannę, zewlekł z niey odzienie, y w rzece utopił. A gdy nie było widać w Klasztorze IRENY, *Julia* y *Casta*, pokrewne jey, rozumiejąc, że wpadła w ręce gwałtowne, y zginęła na duszy, długo opłakiwały ją z smutkiem. Ale nie dopuścił Bóg dobrotliwy, żeby jego miła

Oblu-

Oblubienica dłużey trwała w niegodziwych potwarzach, jakby za niecnotę popełnioną miała być wiecznie potępioną: bowiem *Seliuszowi* Opatowi pokazała się weśnie, y opowiedziała rzecz całą przypadku tego; y tak się ow płacz obrocił w wesele, lubo się cieszył z tego, że się niewinność pokazała IRENY, żałował jednak zginienia jey. Rano zaś wezwawszy Braci Zakonnych, y wszystkie Mniszki, co widział przez sen z woli Boskiey, opowiedział onym. Poszli więc wszyscy z uroczystą okazałością do rzeki, do których się przyłączyło wielkie mnostwo ludu, skoro się dowiedzieli o tym. Aż do *Tagu* rzeki z *Rabany* przez rzekę *Nocekar*, w którą wpada, zaniosły jey Ciało burze wielkie. Stawa przy brzegu *Tagu* rzeki z gminem ludu *Seliusz*, gdy upatruje w wodzie zatopioney IRENY, alić cud się pokazał podobny za czasu S. *Klemensa* Męczennika. Bo *Tagus* rzeka rozdwoiwszy się, drogę uczyniła w głębokości do nadzwyczaynego grobu IRENY Sw: którą tam pochowali Niebiescy Duchowie. Woda owa tak przez ten czas stała w ściany, jak kiedy śnieg się zmiecie na góry. Opat, naypierwszy poszedł tą drogą, a za nim gromadami lud, y z podziwieniem widzieli Ciało Sw: Męczenniczki złożone w niewidanym grobie. *Seliusz* umyślił Pannę S. przenieść do *Nabancyi*, gdzie była Mniszką, ale ona jakby się brzydziła mieyscem, na ktorym tak wielką cierpiała krzywdę niewinności swojey, staneła nieporuszona, że żadnym sposobem Ciała iey ruszyć nie mogli; co było oczywisto, iż wola Boska taka była, żeby ją przenieść do Miasta *Scalabim*, pod ktore podchodzi *Tagus* rzeka. Jak prędko zgodził się na to Opat, aby tam zaniesiona była, bez żadney pracy dała się wziąć. Zeby zaś bez Relikwij nie odszedł do siebie *Seliusz*, sztukę odzienia urznął Swiętey IRENY, y włosow garść z przodka głowy, ktoremi potym wielu chorych przez zasługi Sw: Męczenniczki, do zdrowia przyprowadzał. Ledwo zaś wyszli z głębiny z Ciałem S. Panny, natychmiast staneła rzeka w swoim biegu.

Miasto *Scalabis*, po wniesieniu do niego Ciała S. IRENY, odmieniło imię swoje, y podziśdzień nazywa się *Santaren* od S. IRENY, y naysławnieyszym jest nad wszystkie Miasta *Hiszpańskie*. Pisze *Buzelin*, że corocznie w dzień Sw. IRENY, na dwie części dzieli się *Tagus* rzeka, y przeyście czyni zgromadzającemu się ludowi dla uszanowania grobu jey. Także wspomina, że tym samym dobrodzieystwem Bog uraczył Sw. *Elżbietę* Krolową *Luzytańską*; ta procz Swięta S. IRENY, kiedy droga wszystkim otwarta była do grobu jey, przyszła na owe mieysce, widzi wylaną rzekę, a gdy gorąco się modli nad brzegiem, znowu się rozstąpiły wody, y suchą nogą aż do grobu Sw: Męczenniczki doszła, a napełniwszy się niezwyczaynym widokiem, skoro na brzeg wyszła, wnet się zbiegły wody.

Pisze *Jepes* w Roku *sześćsetnym pięćdziesiątym czwartym*, że *Brytald*, *Remigiusz*, y ow kat bezbożny, ktory miecz utopił w niewinney Pannie, razem udali się do *Rzymu*, żeby tam pokutowali u grobu SS. Apostołow za swoje srogie grzechy. Zabita jest S. IRENA w Roku *sześćsetnym pięćdziesiątym czwartym*, mowi tenże *Jepes*, y przydaje, że ta rzecz dowodnie zapisana jest u *Santareńczykow*, ktorzy dnia *XI Listopada* corocznie obchodzą uroczystość Swięta jey. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu, w TROYCY S. jedynemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Villegas. Jepes. Brewiarz Eboraceński. Anton. de Vasconcellos. Hugo. Menard. Buzelin w Menolog. y Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA XXII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WOLFIUSZA Wyznawcy, Mnicha, y Słupnika.

SZczęśliwy za dawnych czasow kray Wschodni, ktory widział y dziwował się Mężom na wysokich stojącym słupach, to jest: *Symeonowi*, y *Danielowi*, ktorych drudzy naśladowali, chociaż nierownie: albowiem nad ludzką jest cierpliwość, stać na wiatrach, deszczach, zimnach, upałach, boso, y bez nakrycia głowy. Ale nie tylko Wschodnie kraje na takich zapatrywały się Słupnikow, lecz też Wielki w Kościele Bożym Patryarcha BENEDYKT, ktory był pełen ducha wszystkich sprawiedliwych, zesłał nam z *Włoch* podobnego człowieka; jakiegoby zaś? łacno się domyślić możemy, że WOLFIUSZA Sw: a inni go nazywają WULFEM; acz tego, ktorego za pierwszego Słupnika, y podobno ostatniego miała, y widziała *Niemiecka Ziemia.*

Ten Błogosławiony WOLFIUSZ narodził się z Rodzicow *Longobardow* we *Włoszech.* Byli *Longobardowie Aryanami* po większey części, pokąd *Grzegorz Wielki* Papież, jak było w jego życiu, nie nawrocił onych do Wiary S. Katolickiey, między ktoremi naydowali się też Przodkowie WOLFIUSZA. Będąc starszym w leciech, słyszał o cudach, y dziełach świątobliwych S. *Marcina* Biskupa *Turońskiego*, przedziwnie miłować go zaczął, na ktorego cześć w pewne dni nic nie jadał, jałmużnę ubogim dawał, do jego Kościoła chodził, postanowione nabożeństwo odprawiał, co wszystko czynił z miłości ku S. *Marcinowi.* Ztąd wzieła go chęć wyniść z Oyczyzny, y iść do *Turonu*, aby tam lepiey chwalił Sw: Biskupa, w ktorey podroży Bog mu poszczęścił, bo natrafił na *Aredyusza*, świątobliwego Opata, Zakonu Sw: BENEDYKTA, ktory nauczywszy go początkow Zakonnego życia, razem go wziął z sobą do Klasztoru S. *Marcina.* Przez dni kilkanaście ustawicznie modlił się przy grobie Sw: *Marcina* WOLFIUSZ, całując go, y obłapiając, na kolanach, jak zwykli prośći ludzie, obchodził grob, y nasycić się nie mogł miłością Biskupa S.

A że wola Boża była, aby WOLFIUSZ ściśleysze obrał sobie życie, więc nie mieszkając udaje się do *Eposium*, na gorę w pograniczu *Trewirskim*, y tam buduje Klasztor, ćwicząc się w dziwnych umartwieniach. A jak wieku onego wszędy jeszcze po *Niemieckich* krajach szerzyło się bałwochwalstwo, nie daleko od *Eposium* stało bożyszcze *Dyany* bogini, ktorey pobliżsi mieszkańcy oddawali ofiary, czcili, y błagali ją podarunkami. Obaczy Sw. WOLFIUSZ prostotę onych, wmieszał się też do czczących bożyszcze, y rzecze do nich: Ah! przyjaciele moi, żal mi duszy waszey! izali wy się oszukiwać dajecie, ktorzy stworzeni jesteście na obraz Boski? izali wy, ktorzy macie doskonały rozum, pozwalacie się zwodzić? a oto! sztukę kamienia czcicie, ktory nie wiedzieć od jakiey oderwał się gory, na ktorym legały zwierza; a temu się kamieniowi kłaniacie, ktory jest wyrznięty ręką rzemieślniczą. O opłakane bożyszcze! ktore ani ręką, ani nogą, ani ustami nie władnie, jak wy. Ot! stoi jak pień na deszczach, na piorunach, na wichrach; śnieg go zasypuje, krucy na nim siadają, y paskudzą go, a wy go czcicie za Boginią *Dyanę*? Zaiste wolałbym się wam pierwey kłaniać, bowiem na sobie nosicie coś Boskiego, niżeli te nieme posągi Doświadźcie sami, naprzykład strzelaycie

łaycie do niego, rzucaycie kamienie, wyrządzaycie jemu złości, a nie skłamię, że się na to ani odeźwie, ani się ruszy. Zaprawdę powiadam wam, że psy wasze są szczęśliwsze, którym przyrodzenie dało szczekać na nieprzyjaciela, y kąsać, a wasza *Dyana* ani tego nie potrafi. Jeżeli mnie więc słuchacie zbawiennie wam radzącego, życzę raczey czcić tego Boga, ktòry stworzył Niebo y ziemię, y niemi rządzi; ktòry przenika skrytości serca, od ktòrego pochodzą szczęścia nasze, ktòry złych piekłem karze, a dobrym daie Niebo. Podnieście oczy w Niebo: ta to jest Stolica, y Mieszkanie Boskie; tam wzdychaycie, do niego się z pokorą udawaycie: ale ten jest ludzi nałog do złości przyzwyczajonych, że czegośmy się napili, y wyssali raz z Przodkow naszych, chociaż jest oczywistym szaleństwem, tego nie łacno odstąpic pragną.

Skoro WOLFIUSZ naznaczył dzień, ktòrego by się zeszli na obalenie bożyszcza, hurmem staneli Obywatele; a mając do nich długą mowę WOLFIUSZ, nakoniec przyrzekli mu zburzenie posągu *Dyany*, jakoż zabrali się do drągow, kołow, motyk, ale długo pracowali nadaremnie, bo czart przeklęty bronił swojey miłey ofiary, y już lud zaczął powątpiwać, y ledwo nie odrzekał się WOLFIUSZA, ktòry ich pobudził namową swoją do tak wielkiey bezbożności, według ich rozumienia głupiego. Nie trudno było zgadnąć Mężowi Sw. z kogo przyczyna była tey nadaremney pracy, iż to sprawka była dusznego nieprzyjaciela. Więc żeby go taranem modlitwy wypędził z tego mieysca, uklęknął, y z złożonemi rękoma prosił Pana Boga, aby nie pozwolił czartu zwycięstwa nad prostotą. W tym każe zarzucić powrozy na bożyszcze, a wezwawszy Boga na pomoc, bez wszelkiey trudności wali na ziemię *Dyanę*, y na tysiąc sztuk rozbija; a na to mieysce, gdzie pokonał czarta, Krzyż wystawił. Mszcząc się szatan za tak wielką krzywdę swoją, od głowy aż do nożnych palcow całego WOLFIUSZA zaraził krostami; y rzekł by był każdy, iż jest trędowatym, bowiem y mieysca naymnieyszego nie było na nim zdrowego od wrzodow: w ten czas jad na niego puścił zaraźliwy, gdy go Mąż Swięty rugował z placu. Lecz y ta złośliwa robotka nie udała się szatanowi, bo jak prędko nasmarował ciało swoje Oliwą z lampy, ktòra gorzała u grobu Swiętego *Marcina*, wraz stało się czyste ciało jego. Była wzmianka wyżey: że wystawił Klasztor w *Eposium*, z ktòrego wysyłał często Braci po okolicach na opowiadanie Słowa Bożego, y zaszczepianie Wiary Swiętey, a nauczając lud prosty, żeby onych w dobrym gruntowali.

Ale już teraz obaczmy WOLFIUSZA Słupnikiem. Rzeczy doskonale rosporządziwszy według Reguły Benedyktyńskiey w Klasztorze, y rządy zdawszy Przełożeńskie, zabiera się do niezwyczaynego dzieła, ktòrego dotąd, ani dawniey Zachodnie kraje nie widziały. Postawił słup bardzo wysoki na teyże gorze pod gołym Niebem, na ktòrym z gołą głową, y boso, lichym odzieniem pokryty, dniem, y nocą stał. Moy Boże! co tam wycierpiał; słuchaycie *Tomasza Weissa*, tłomacza łacińskiego *Jepesa* Benedyktyna, ktòry utrapienie tego Swiętego Słupnika wyraznie opisuje w te słowa: *Na głowę wiatry, a włosy na niey mrozami zważone były; z brody zaś nieczosaney wisiały sople zmrożo...; od deszczow nie tylko suchey nitki nie było na nim, ale y ledwo skora pokrywała kości jego: gołe nogi kaleczyły się od chropowatego słupa; a jak by nie w swojey był skorze, zapamiętywał boleści, y stał nieporuszony WOLFIUSZ.* Potąd *Tomasz Weiss*, ktòry nic nie pochlebia słowom. Także sam WOLFIUSZ mowi o sobie *w Księdze 8. w rozdz. 15. Histor. Francuskiey, u Sw.*

Nnnn *Grze-*

Grzegorza Turońskiego Biskupa w te słowa: *Postawiłem sobie słup, na którym z wielką boleścią bez żadnego okrycia nog stałem. Pod czas zimy tak mi dokuczał mroz, że paznogcie u nog moich marzły; z brody zaś moiey obmarzłey nakształt świec wisiały sople.* Chcesz że wiedzieć, czytelniku, czym żył przez wszystek czas na słupie stojący WOLFIUSZ? a oto w pewne dni jadał trochę podłey *Endywij*, y trochę chleba z otrębiow, umoczywszy go w wodzie.

Ta niewidana rzecz bardzo wielu wyprowadziła na gorę oną, chcących się przypatrzyć Słupnikowi żelaznego zdrowia, ktorzy tam obecni byli, y widzieli dziwną sprawę, y wraz to wszystko ogłaszali po Miastach, y Miasteczkach; doszła też ta wiadomość do Biskupow, ale wiary nie dawali, ponieważ im się zdawało to nad siły ludzkie. Dla czego wysłali od siebie niektorych do *Eposium*, aby się pewności dowiedzieli, y onym należycie opowiedzieli. Co się tak stało; ale za powrotem posłańcow, Biskupi trząść głowami zaczęli, mając za złe WOLFIUSZOWI, iż się śmiał zuchwale porwać na taki uczynek; na ktory koniec złożyli *Synod*, aby się naradzili z sobą, co z tym Mnichem czynić by mieli. Y zgodzili się na jedno, aby WOLFIUSZA sprowadzić z tego słupa, co jest rzeczą jakąś nową, y w kraju Zachodnim niesłychaną nigdy, a przez to samo przypisać można pysze jego, iż się ważył naśladować *Daniela* y *Symeona* Słupnikow przedziwnych na *Wschodzie*. Nie trzeba tu ganić Biskupom, że czego się sami wzdrygają, to potępiają w WOLFIUSZU, ktory jedynie tylko dla miłości Pana Boga na te się odważył męki. Y nie mieszkając, wysyłają od siebie posłow do niego z surowym łajaniem, y wraz każą mu znijść z słupa, pod posłuszeństwem całego *Synodu*. Natychmiast stał się posłusznym WOLFIUSZ, pamiętając *Symeona Antyocheńskiego*, że y on musiał na roskazanie Biskupow znijść z słupa, na ktory się jednak w krotkim czasie powrocił za pozwoleniem Onychże: przeto y on się zasadzał na tym, aby mu znowu dozwolili Biskupi wnijść na słup, jako dawniey *Symeonowi*, kiedy doświadczyli ochotnego posłuszeństwa jego. Przez niektory czas mieszkał między swojemi w *Eposium* WOLFIUSZ, lecz ustawicznie wzdychał do dawnego mieysca swego. Tym czasem *Magneryk* Arcybiskup *Trewirski* wezwał go do siebie, y przez kilka dni zatrzymał w domu swoim, a w tym posłał ludzi potajemnie na gorę oną, aby słup ow z gruntu wywrocili. Y stało się, bo go obalili, y na sztuki potłukli młotami. Powraca WOLFIUSZ od *Magneryka*, y ledwie nie zapłakał nad zepsutym słupem swoim; ale że *lepsze jest posłuszeństwo, niż ofiara*, sprawiedliwie tedy policzony być powinien między Słupnikow, ktorego odwiodły od przedsięwzięcia swego nie tak wola własna, jak Przełożonych roskazanie.

Łacno się domyślić, jak ściśle w Klasztorze prowadził życie, ktory tak wielką srogość, prawie nad pojęcie ludzkie, pod Niebem długo stojąc, cierpliwie znosił. Sława świątobliwości WOLFIUSZA jak wszędy była ogłoszona, przyszła też do *Francyi*, y pobudziła *Grzegorza Turońskiego*, że przybył do *Eposium* na oglądanie tak wielkiego dziwu, z ktorego więc WOLFIUSZA wyczytawszy osobliwą surowość życia, wpisał ją w historyą *Francuską*.

Jeszcze przez wiele lat żył ten Swięty w *Eposińskim* klasztorze, po swoim zstąpieniu z słupa, aż na koniec dokonał życia, y w Kościele, ktory on sam zbudował, od Braci pochowany jest. Jak za życia, tak y po śmierci jaśniał cudami. Mieysce to, gdzie mieszkał, przez woyny, ognie,

ognie, y wycięcia Mnichow obrociło ſię w puſtynią. Kościoł po więkſzey części ſtał rozwalony, y grob WOLFIUSZA otwarty zoſtawił nieprzyjaciel, ſzukając w nim czegoś dobrego. Nie wiedzieć z jakiego przypadku tam zapuścili ogień, że cały Kościoł zgorzał, Obywatele naybardziey ſię lękali, aby kości Sw. WOLFIUSZA razem nie ſpaliły ſię. Po uśmierzonym pożarze zbiega ſię lud do grobu Swiętego, alić choć był grob otwarty, przecież nie zgorzały kości, owſzem przedziwny wylatywał z nich zapach. Poruſzony na ten cud *Egebert* Biſkup *Trewirſki*, zamyślał Sw. WOLFIUSZA przenieść do Zamku tamże w *Epoſium*, na który koniec naznaczył Duchowieńſtwu, poſpolſtwu, y Mnichom nabożeńſtwo, poſzli do grobu Swiętego, wyjęli Ciało, y na mary włożyli, y zanieśli je do Zamku z uroczyſtą okazałością. Ludzi wſzyſtkich, którzy prowadzili Ciało Swiętego, deſzcz okrutnie zlał, że na nikim ſuchey nitki nie było, a trunny WOLFIUSZA Sw. ani kropla wody ſię nie dotknęła, ale na ſucho z podziwieniem wſzyſtkich zanieſiony jeſt do Zamku. O zeyściu z tego świata WOLFIUSZA Sw. piſze *Jepes*, w Roku CHRYSTUSOWYM *Sześćſetnym*. Bogu niech będzie chwała na wieki, Amen.

Grzegorz Turon. Tomaſz Weis. Ręko-piſy życia z Klaſztoru Rubeæ vallis. Hugo Menard, który go Wulfiuſzem nazywa.

DNIA XXIII. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. ŁUKASZA Opata.

W Krôleſtwie *Sycyliſkim* urodził ſię ŁUKASZ Sw. z Oyca *Jana*, z Matki *Teodybii*, Rodzicow Szlachetnych. Starſzy w lata, Rodzicow pożegnał, y proſto pobiegł do Klaſztoru *S. Juliana*, gdzie ſię podług Reguły ćwiczył należycie w Zakonności. Na ciało ſwoje używał zbawienney broni, częſto poſzcząc, milczenie ściſle chowając, modląc ſię nabożnie, y temi ſpoſobami przekonywał namiętności Ciała ſwego, y natarczywości ſzatańſkie. Doświadczywſzy go Bracia u *Sw. Juliana* w zachowaniu doſkonałym Reguły Swiętey, życzyli ſobie, żeby go dla przykładu innych na drugie przenieść mieyſce. Co z ochotą uczynił, wyſzedł od nich, y tam owdzie budował Klaſztory, Nowicyuſzow przyimował, y nauczał ich doſkonałości Zakonney.

Za owych czaſow *Saraceni* bezbożni z wielkim woyſkiem wtargneli do *Sycylii*, wſzędzie wielką ſzkodę czynili, w Miaſtach, w Wioſkach, a naybardziey w Klaſztorach: a uciekając z życiem *Sycyliczykowie*, kryli ſię po Miaſtach opaſanych murami, y po Zamkach wałami obtoczonych. ŁUKASZ Sw. nie mający ſił na danie odporu tylu nieprzyjaciołom, z którenii by wiodł utarczkę, umyślił zamknąć ſię w Zamku, aby tam beſpieczniey walczył. W *Armencie* była gora niedoſtępna nieprzyjaciołom dla przykrego położenia mieyſca, a w około niey rownina pola; tam więc z ſwojemi Towarzyſzami zbudował Klaſztor na część Bogarodzicy Panny, y Sw. *Piotra* Apoſtoła. Już tedy wolny od napaści pogańſkiey ŁUKASZ, jeżeli kiedy przed tym, to teraz trapił Ciało ſwoje niezwyczaynemi umartwieniami, że nie tak *Saraceni* ſrożyli ſię na *Sycyliczykow*, jak on na ſwoje ciało. Cały tak wywiądł, że kości w nim przez ſkorę widać było, jak świecę w laterni: w tym zaś umartwieniu codziennie cuda czynił, że poſpolitą był ucieczką chorym wſzyſtkim. Modlił ſię też gorąco do Pana Boga, aby raczył nieprzyjaciela odwrocić od Oyczyzny ſwojey,

jey. A chociaż w tak ciężkiey klęsce zostawali *Sycyliczykowie*, przecie się nie upamiętywali w złościach swoich, ale jeszcze większa część onych uporczywie tarała się w błocie nieprawości.

Rozstawił żołnierzy swoich nieprzyjaciel po królestwie, a gdzie się spodziewali zdobyczy, tak pędem bieżeli. Nie daleko *Armentu*, gdzie jakby na straży stał ŁUKASZ, była Kaplica w polu, w którey był Obraz Bogarodzicy Panny, a przed nim się często modlił, ile razy przeszkody nie miał od poganow; bowiem nie mieli statecznego mieysca *Saraceni*, tylko biegali po *Sycylii*. Stało się, że całe woysko *Asyatyckie* przyciągneło blisko, y niedaleko Kaplicy Panny MARYI obozem staneło. Słyszy z gòry ŁUKASZ Sw. krzyki żołnierskie; widzi, że rozbijają Namioty, y Kościołek Matki Boskiey już otoczyli w koło; westchnął całym sercem, mowiąc: O Boże łaskawy! lękam się o utratę honoru Matki Twojey, O w jakich obelgach zostanie od psow zajadłych! ach! ktòrzy Ciebie nienawidzą o moy JEZU! izali łaskawiey postępować sobie będą z Matką Twoją? strach mnie obeymuje, bo Obraz Panny MARYI uderzą o ziemię, y lżyć go będą, y deptać nieprzyjaciele Chrześcian. O Wszechmocny Boże! ratuy, ratuy, a nie dopuszczay krzywdy czynić Matce Twojey.

Tu się zastanow pobożny Czytelniku, y słuchay, co się dzieje: gdy jeszcze klęczy z złożonemi rękami ŁUKASZ, głos na powietrzu słychać: ŁUKASZU, a czego to płaczesz, y wyrzekasz? kiedy to w ręku twoich jest, uczynić co chcesz, Zwołay Braci, y gotuy się na woynę, ale nie potrzeba wam broni żadney: weś tylko kij w rękę, a tych obrzydliwych psow odpędzisz nim od Kaplicy Matki mojey, bowiem wiedź o tym, żeś u mnie zasłużył na tę łaskę. Natychmiast idzie z pospiechem ŁUKASZ do Braci swoich, y opowiada im nadzieię zwycięstwa z obietnicy Boskiey nad nieprzyjacielem, y dodając onym serca, każe im być na pogotowiu do utarczki. ŁUKASZ w jednę rękę krzyż bierze, a w drugą kij, y uderza na oboz *Saraceński*. O dobry JEZU! czego dokazać nie może serce zatopione w Bogu! jak prędko zeszli z gòry, y dali się widzieć poganom, jakby na koniu jechał ŁUKASZ (szedł bowiem pieszo) y jakby cały był uzbrojony, w wielkiey światłości, y z dobytym mieczem, y jakby wielkie woysko za sobą prowadził (a tylko kilku Mnichow było) tak się zdawało *Saracenom*, ktòrzy pomieszani strachem niepospolitym, myślą, ktòrędyby, y dokąd uciekać mieli. Goni ich ŁUKASZ z swojemi często powtarzając: *Niech powstanie Bog, a będą rozproszeni nieprzyjaciele iego.* Tu jakby pioruny biły nieprzyjacioł, mieszają szyki, jak szaloni sami się zabijają, y bardzo wiele z nich trupem padło, a drudzy uciekając, jak by ich kto gonił, dobrowolnie skakają w rzekę, y topią się. Ale żeby miał świadkow cudownego zwycięstwa Opat, wielkie mnostwo poimanych pogan, związawszy onym w tył ręce, roskazał Braci prowadzić na gòrę; a tak pokonawszy woysko ŁUKASZ, bardzo mało z nich uciekło do kraju swego, ktòrzyby opowiedzieli cudowną bitwę. Poimańcy pod przysięgą żeznawali przed *Sycyliczykami*, że skoro ŁUKASZ z swojemi Uczniami z gòry zszedł, wydawało im się, jakby na koniu siedział, y wszystką mocą uderzał na woysko. Y na dobre *Saracenom* wyszło, bo nauczył ich ŁUKASZ Sw. Wiary Sw. Katolickiey, y Chrystusowi ich pozyskał. Przypatrzyłeś się teraz, Czytelniku utarczce ŁUKASZA, mow co chcesz, jak wiele woyska, za pomocą Pana Boga, kijem jednym pogromił, y rozpędził, czego by nigdy cała *Sycylia* nie dokazała.

Jeszcze nie tu koniec potyczki ŁUKASZA z *Saracenami*, ale mniejszą bronią doświadcza sił swoich, gdy chorobom wydaje woynę. Albowiem wielkie mnostwo chorych codziennie zbiegało się na gorę, gdzie Sw. ŁUKASZ mieszkał; ten z bolem głowy, ow rąk, inny nog, drugi oczow, przychodzi do niego; wielu zaś było na całym ciele utrapionych, ktorzy o swojey mocy chodzić nie mogli, y tym codzień zatrudniali Opata Sw. Jak Krzyżem Sw. przemogł *Saracenow*, tak też y chorych tym sposobem uzdrawiał. Ażeby kiedyż tedy miał spokoyność od chorych, aby się nie tak wielkiemi gromadami schodzili na gorę, wytarte odzienia swoje roskazał swoim uczniom odnosić chorym, za ktorych sukień dotknięciem, bez wszelkiey trudności uleczeni zostawali: a kiedy już nie mieli co dać z odzienia Bracia, a chorzy się przykrzyli, samym wezwaniem imienia ŁUKASZA kazali im być zdrowemi.

Miał też Ducha prorockiego Sw. Opat: Jeden Pan wielki w *Sycylij*, ujęty chciwością położenia mieysca wygodnego, gdzie ŁUKASZ wystawił Klasztor, szepce sobie: Ey! jak tu bespiecznie mieszkają Mnisi; rodzay cale nie użyteczny do niczego; prozniacy, leniuchy. My tyle razy wielkie ponosiliśmy szkody przez woynę *Saraceńską*; zawsze w nieszczęściach jesteśmy: jaki taki żołnierz wpadnie, y bierze co chce; y ktorzy się mieli dobrze, teraz do wielkiego przyszli ubostwa, jedni żebrać muszą, drudzy wygnanie z Oyczyzny cierpieć. Ey trzebaby mi sztuki zażyć na tych Mnichow; wypędzę ja onych z tego mieysca, a tam postawię sobie Zamek, ktory będzie napotym twierdzą niedobytą y mnie, y dzieciom moim; a choćby nie chcieli Mnisi, ustąpić muszą, gdyż na nich woyska żadnego sprowadzać nie trzeba. ŁUKASZ Sw. o wszystkim tym wiedział z natchnienia Boskiego, co ten złośliwy człowiek zamyślał uczynić Klasztorowi. Więc Opat roskazuje Braci brać się do broni duchowney, to jest do Modlitw gorących, y prosić Pana Boga usilnie o ratunek, będąc pewnym, że jak modlitwą niegdyś poraził *Saracenow*, tak też y tego Pana może. Jak ten, tak Swięty myśli o sobie, Swięty Opat z swojemi się modli, a ow układa rzeczy, jakby wpaść czym prędzey do Klasztoru: na ktory koniec naymuje za pieniądze żołnierzy, y uzbraja się na świętokradzką porażkę. A uszykowawszy woysko, prosto z nim ciągnie na gorę; będąc blisko już Klasztoru, stawa Pan ow z ludźmi w szyku, każe zatrąbić po wojennemu; alić gdy na pysznym koniu, jako Wodz woyskowy, y Hetman naywyższy, przodkuje, y zaczyna szturmować, aż, o Cudzie! znagła z oczu woyska całego zniknął: albo go diabli wzieli, albo go ziemia żywo pożarła, że ani włosa końskiego, ani znaku człowieczego nie zostawił po sobie. Na ten cud pomieszane woysko, żaden się z żołnierzy nie śmiał odważyć, ani nogą postać w Klasztorze, ale każdy uciekał, jak mogł, właśnie jakby ich ŁUKASZ Sw. na koniu siedzący, tak im się zdawało, jak *Saracenom*.

Na podziękowanie Panu Bogu, przez kilka dni roskazał Braci swoim ŁUKASZ Sw. śpiewać Psalmy, że świętokradzkich nieprzyjacioł zwyciężył za łaską Boską. Już teraz będąc wolny od niebespieczeństwa wszelkiego, jeszcze kilka lat przepędził w Zakonności, pokąd się z tym nie pożegnał światem. O dniu y godzinie śmierci był upewniony z Nieba, a wezwawszy Braci, kazał się położyć na łożko, wesoło oczekiwając śmierci. Niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Z ręko-pisow życia, Hugo Menard w swym Martyrol. Benedyktyńskim. Buzelin y inni.

DNIA XXIV. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. MAGLORYUSZA Arcybiſkupa Dolen'ſkiego.

MAGLORYUSZA, w ſtanie Szlachetnym Rodzicy, Ociec *Umbraſelus*, Matka *Affrella* wydali na świat, wielką *mnieyſzey Brytannij* latoroſl. Jak prędko lat doroſt, oddany jeſt na nauki, y ćwiczenie Zakonne *Eltutowi*, pod którym tak doſkonale czerpał Uſtawy Zakonne, iż w młodym wieku przyjął Regułę Sw. BENEDYKTA. A chcąc ſię wydoſkonalić lepiey MAGLORYUSZ, proſił *Sampſona*, Klaſztoru *Dolen'ſkiego* Opata, aby go przyjął. Moy Boże! jaka w nim była powściągliwość życia, jaka ſurowość, jak czyſte obyczaje! bezſenne trawił nocy na nabożeńſtwie, także całe dni ſię modlił. Zaſłużył ſobie więc ſprawiedliwie na Opactwo *Dolen'ſkie* po *Sampſonie*, o którym mu wrożyli dawno, kiedy tak doſkonale naśladował Oyca. Ale bywa też to czaſem, że wynieſieni na godność, częſtokroć upadają, y świątobliwości zapominają. Dla czego upomina MAGLORYUSZA Duch Niebieſki, aby godność Opacką złożył na ręce Braci *Dolen'ſkich*, a ſam poſzedł na puſtynią, y tam Panu Bogu jak naylepiey ſłużył. Tego też żądał Swięty młodzian, y cokolwiek mu zoſtało ſił jeſzcze po wycięczeniu poſtami ciała, reſztę łożył na zarobek Nieba.

Y z ciemney puſzczy zajaśniała ſława o świątobliwości Swiętego Męża; dziwna rzecz! jak na ten odgłos zewſząd zbiegali ſię chorzy do niego; częścią pieſzo ſzli, częścią wieziono ich, a częścią ſię po ziemi czołgali do chatki MAGLORYUSZA, y każdy otrzymał, czego pragnął, ſwoje potym kalectw naczynia, to jeſt krukwie, kije zoſtawowali. Już będąc ſkołatany niepokojem od przychodniow, za namową *Budoka* odmienia mieyſce; ale żeby nie ſam pracował, buduje Klaſztor, y przyimuje Towarzyſzow. Tu zaiſte przy ſwoich niewinnych obyczajach wydawał ſię MAGLORYUSZ być Aniołem w ludzkim ciele, bo o niczym nie myślał, tylko o Niebie. Na ciało zaś ſwoje był nielitościwym katem, zaſilając ſię jęczmiennym chlebem, y ziołkami leſnemi; włoſiennicę oſtrą na gołym ciele noſił. O pułnocy, gdy drudzy ſpali, on ſię modlił, dla czego tą był od Boga obdarzony łaſką, że jednym ſłowem uzdrawiał chorych, nawet umarłych wſkrzeſzał, jak uczynił z jednym Rybakiem.

Lojeſkon Graff już ſiedm lat leżał zarażony trądem, ſkoro ropę z niego obtarł MAGLORYUSZ, zdrow zoſtał, y za tę wdzięczność połowę dobr ſwoich darował Swiętemu. Które objąwſzy w dzierżawę, gdy obchodzi pola MAGLORYUSZ, y miarkuje plac ſpoſobny do budowania Klaſztoru, alić niewiedzieć zkąd ſię weźmie rożnego rodzaiu ptaſtwo, y wielkie mnoſtwo ryb, opuściwſzy część więkſzą gruntu owego *Graffa*, wpadają w jezioro MAGLORYUSZA, y ſkaczą ſobie po wodzie. Markotno żonie *Graffa*, że y ptaſtwo odleciało na jego dzierżawę; y ryby pouciekały od nich, y już odtąd pożytku żadnego z nich mieć nie mogą, uprzykrza ſię tedy Mężowi, aby odebrał dobra od MAGLORYUSZA, które darował; ſpodziewając ſię ona Niewiaſta, że odebrawſzy grunta Mnichom, jakby ſiecią zagarnie też wſzyſtkie ryby, y ptaſtwo. Ale na więkſzą ſromotę wyſzło Niewięście, bo jak prędko MAGLORYUSZ odſtąpił

pił darowaney sobie dzierżawy, tak, jakby się zmowiły ryby, y ptastwo z tamtego znowu wyszły gruntu, y przeniosły się do Włości Mnichow. Więc doznawszy *Graff* kary Boskiey dla łakomstwa Zony swey, że się sprzeciwiała Woli Bożey, uczynił zupełnym dziedzicem MAGLORYUSZA, y wiecznym prawem mu zapisał. A od tego czasu ani ryby gdzieindziey nie upływały, ani ptaki z tey dziedziny nie ulatywały nigdzie, ale dziedzicznemi poddanemi się stawały MAGLORYUSZOWI. Ktora rzecz wielkie sprawiła podziwienie u ludu, y pobudziła go do czynności, y dobrodzieystwa świadczenia Mnichom.

Tym czasem przyszedłszy MAGLORYUSZ do lat, ustawicznie się modlił, gotując się na śmierć, o ktorey go uwiadomił Duch Niebieski: a położywszy się na łożku, wezwał do siebie Braci, y upominał ich, aby pamiętali na stan swoy, y pobożnemi byli; a złożywszy ręce, Bogu ducha oddał przed samym Rokiem CHRYSTUSOWYM *sześćsetnym*. Cudami tak w życiu, jako y po śmierci jaśniał. Z czego Bogu Chwała na wieki, Amen.

Tak Wincenty Bellvacen. Jan. Jepes Suryusz. Buzelin w Menol.

DNIA XXV. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. PIOTRA Opata.

PIOTR błogosławiony narodził się w Powiecie *Perużańskim* z pobożnych Rodzicow. Na początku Zakonu Sw. BENEDYKTA, Mnisi po większey części żyli w prostocie, żadnych nie umiejący nauk, tylko w roli, y w ogrodach robić; y co ktory umiał przed weyściem do Zakonu, na tym przestawał, ale się ćwiczyli w ściślym milczeniu, pilnowali osobności, z Cell nigdzie nie wychodząc, oprocz do Choru, y w pole na robotę. Wieku tego zaś, ktorego żył PIOTR, o ktorym czytamy, już wszędy za robotę w polu brali się do piorka, y do nauk wszelkich wyzwolonych Mnisi. Stawa tu na świadectwo *Trytemiusz* Benedyktyn, ktory wielki zapisał rejestr imionami tych, ktorzy byli wymownemi, y w naukach sławnemi, a ci świat napełnili Xięgami. Więc narodzony PIOTR wieku *Dziewiątego* po narodzeniu Chrystusowym, według zwyczaju czasow owych, ażeby się stał użytecznym Zakonowi Swiętemu, trzeba go było oddać pod mistrzostwo na wypolerowanie rozumu. Zaiste, o to się starał pod czas nauk swoich PIOTR, żeby obyczajow chwalebnych naukami nie odzielać od siebie, ale w obydwoch cnotach razem się ćwiczyć: jakoż czego się w szkole nauczył, tego w domu na sobie surowo doświadczał. Naprzod dalekim był od światowych obyczajow, a w czystości bardzo się kochał, ktorey obrońcow często używał, to jest: unikał od Niewiast; osobność lubił; y ciało trapił swoje. Dla tey więc doskonałości, już palcem skazywali go ludzie, y mowili: *Ten Mąż Swiętym jest.*

Jak po *Karolu Wielkim* z trudnością przychodziło Xiążętom Rzymskim zostawać Cesarzami, pokąd by pierwey od Papieża nie byli w *Rzymie* koronowani, tak się też stało z *Ottonem II.* Ten jak prędko został Cesarzem, tak wraz z woyskiem swoim ruszył do Powiatu *Purużańskiego.* Jakby naywiększa szarańcza zleciała się na pola, tak woysko Cesarskie wielką robiło szkodę wszędzie, że chociasz tylko przez kilka dni zabawił

bawił się w *Perużu Otto*, jadnak tak zniszczył ludem swoim pola, że ani kłosa nie zebrali do gumna ludzie; Wioski, Miasteczka plondrowali, y z bogactw odzierali, że wszędy pustki były. Którzy już przez żołnierzy do ostatniey przyszli biedy, y już ze wszystkiego wyzuci, y z domow własnych wypędzeni byli, ci usilnie, y z płaczem prosili PIOTRA, aby im podał rękę, a Cesarza upomniał o cięszkie złupienie. Ulitowany nad Ziomkami swemi zubożałemi, poszedł do Cesarza, y w krotkich słowach strofował go o rozwiązłość woyska. Nie słuchał tego *Otto*, ale mu wraz ustąpić kazał ze Dworu, gniewając się na niego, że tak śmiało ważył się w oczy mowić Cesarzowi, y uskarżać się na woysko jego. Wrocił się do domu PIOTR, a ktorego odrzucił od siebie *Otto*, on z sprawą ubogich ludzi udał się do Boga. Coż za koniec tego? a o to! wraz Przednieysi Panowie podszepneli Cesarzowi, iż ten PIOTR, ktorego niedawno od siebie odrzucił, wszędzie słynie świątobliwością życia, dla czego niebespieczna rzecz jest, aby się Bog sam za niego nie ujął, y krzywdy jego się nie zemścił, bowiem potrzeba było uczciwiey odprawić Kapłana Bożego. Natychmiast wrocić się kazał PIOTROWI *Otto*, y po przyjacielsku go przyjął; a będąc surowo upomniony, poskromił swywole żołnierzy: bo PIOTR nie umiał podchlebiać Cesarzowi, owszem na oczy mu wyrzucał, że nie na to został Cesarzem, żeby Państwo przewrocił, ale radził o dobrym pospolitym Obywatelow; a zaś z woyska swojego musi dać ścisły rachunek Bogu na strasznym Sądzie.

A że się wszędzie nayduią tacy, ktorzy zazdroszczą pobożnym ludziom, kiedy sami są ladaco; tak miał na siebie PIOTR złośliwe języki, mianowicie tych, ktorzy go nie dawno przed Cesarzem potwarzali. Niewinnego udali do *Honesta* Biskupa *Perużańskiego*, y chcieli go koniecznie z łaski Biskupiey ogołocić, u ktorego był poważany. Ale w krotce poznał Biskup zdradliwe ich postępki; więc żeby PIOTRA tym bardziey utrzymał przy sobie, oddał mu Kościoł pusty *Sw. Piotra*, z przydaniem prawa na zbudowanie Klasztoru na gorze *Kalaryskiey*.

A jak się pospolicie dzieje, gdy kto stary dąb zetnie, wszystkie chciałby pozbierać gałęzie; tak też gdy Obywatele Gory *Kalaryskiey* rozproszeni zostali przez woynę, y domy swoje pustkami zostawili, y Kościoł też stał spustoszony, w ten czas poblisey sąsiedzi przywłaszczali sobie cudze grunta, także y pola należące do Kościoła *Sw. Piotra* zabrali. Odebrawszy PIOTR Kościoł ten spustoszony w dziedzictwo, udaje się do *Jana XIII.* Papieża, y uskarża się na krzywdę uczynioną dawniey Kościołowi swemu, y prosi go aby też same dobra odpadłe, przywrocone były Klasztorowi, y otrzymał. Tak dopiero PIOTR zakrzątnął się około zachowania Reguły Sw. BENEDYKTA, y o to się naybardziey starał, żeby bardziey przykładem był Mnichom, niżeli onym roskazywał.

Jako, ktorzy w zawody idą, nie przestają na tym, aby biegąc szybko, staneli na mieyscu naznaczonym, ale daley się pędzą, tak PIOTROWI nie dosyć było zachowywać doskonale Ustawy Zakonne, ale jeszcze chciał być doskonalszym. Dla czego, zachęcając Braci do większych postow, lubo ochotnie zachowywali posty postanowione, PIOTR jednak trzy dni w tydzień, przez cały rok, kiedy nie zabrania Reguła Sw. wieczerzy nic nie jadał. Wino rzadko kiedy pijał, a przez Post Wielki nigdy. Do Choru zawsze chodził, a jeżeli miał jakie sprawy, bez ktorych nie mogą być Przełożeni, jak prędko usłyszał dzwonienie, tam te przerywał, a poszedł do Choru. Milczenia bardzo przestrzegał.

Z bay-

Z baykami kto przyszedł do Klasztoru, takiego wnet wypędzić kazał. Ztąd cudami częstemi wsławiony został. W początkach Zakonu Benedyktyńskiego, jak się zdarza czytać, zawsze niedostatek przemagał; częstokroć Bracia Zakonni niejadszy spać poszli. Toż samo było y na górze *Kalaryskiey* u PIOTRA, że ani ziarna nie mieli jednego w szpichrzu na chleb, częściey Bracia od stołu odchodzili na czczo. Znał to dobrze PIOTR, że dla głodu wszczać się może szemranie w Zgromadzeniu, kiedy się jeść chce, więc ustawicznie prosił Braci swoich, aby tego dnia mężnie znieśli post, a jutro będą mieli dostatkiem chleba, którym w dwoynasob ich nakarmi, y tak się stało: bo PIOTR przez całą noc się modlił, prosząc Pana Boga o żywność, alić rano staną konie z wozami przed fortą, na których pełno zboża było, y rzać zaczną, niby wołając Odźwiernego, aby odebrał od nich pożywienie. Łatwo się było domyślić, z czyjey to dobroczynności przysłano. Ale to jest pospolity cud, bowiem podobnych policzyć trudno, jak Opatrzność Boska nie pozwoliła ginąć od głodu dawniey Benedyktynom. To zaś jest nie z pospolitych cudow: słup wielki kamienny, z marmuru wyrobiony, klubami do góry windowany, kiedy już na poły podnieśli, dla ciężaru wielkiego kluby się złamały, powrozy pękły, y ciężar ow kamienny leciał na doł. Widzi to PIOTR, y cudem podparł lecący słup, bo go przeżegnał Krzyżem Swi y na powietrzu zawiesił.

Osobliwym Dobrodziejem był ubogich, żadnego dnia nie puszczał onych od siebie bez jałmużny, ale cokolwiek mogł mieć z pokarmu, albo z napoju naprędce, tym koszyki ich napełniał. Czasu jednego tameczny Biskup dał PIOTROWI do schowania kosztowne jakieś lekarstwo, ktore długo u siebie trzymał. Chory jeden przychodzi do Sw: Opata, y prosi go miłosiernie, aby go raczył uzdrowić; a z nim także zbiegło się wiele innych chorych. Nie uważając PIOTR na cudze lekarstwo, wyszafował go na chorych. Po kilku dniach przysyła Biskup po ono lekarstwo, y nalega posłaniec, żeby czymprędzey je oddał. Tu nie wie, co ma czynić PIOTR, ponieważ je dawniey wydał na chorych, tylko słojek był prożny; y niepospolicie się zatrwożył, lękając się gniewu Biskupa, gdyby mu prożne odesłał naczynie. Każe więc troche zaczekać posłańcowi, a on tym czasem udał się na modlitwę, mając ufność w Bogu, że go poratuje, dla ktorego miłości wyprożnił słojek. Alić po skończoney modlitwie, gdy otwiera naczynie, nayduje pełne lekarstwa takiego samego, y oddaje słudze, każąc go odnieść Biskupowi.

Nie tylko na ubogie był łaskawy PIOTR, ale też na tych, ktorzy dla swoich występkow skazani bywali na śmierć sromotną. Słyszy jednego czasu, że dwoch winowaycow wkrotce mają wieszać na szubienicy, idzie Swięty do Sędziego, y prosi, aby ich mu pozwolił na krotki czas, chcąc onych naprowadzić na drógę zbawienia, a potym ich odda. Y otrzymał, z tym jednak dokładem, że jeśliby uciekli, miał sam Opat dać głowę za nich. Przyjął Swięty tę umowę; a wysłuchawszy Spowiedzi owych winowaycow, y dobrze nakarmiwszy na drógę, wolnemi ich uczynił, y od siebie odprawił. Wkrotce chce odbierać Sędzia od PIOTRA skazanych na śmierć, ale żadnego już nie było. Rzuca się od gniewu Sędzia; ale izali dopominał się od PIOTRA zakładu, żeby za nich dał gardło? Nie; bowiem się nie chciał odważyć na to Sędzia, lecz mu to za pokutę zadał, aby rzuceniem chleba, jak psu, doświadczył głodu jego, bowiem słyszał, iż prawie od głodu umiera z swojemi, a przecie

choć mu ofiarowali chleb, jeść go nie chciał PIOTR, tylko pobłogosławił, bo nie chciał przyjąć tey kondycyi Opat, aby się nie zdał kusić Boga. Jednak doznał tenże wkrotce cnoty PIOTRA: bo gdy był zaproszony od jednego Pana wielkiego na obiad, gdzie się też znaydował y Sędzia owy, po błogosławieństwie siadł do stołu, niektóry chcąc doświadczyć cudu, rzucił chleba sztukę psom, ktorzy acz przyskoczyli do chleba, ale powąchawszy, z spuszczonemi głowami, y z wyciem odbiegli go, jakby od trucizny.

Tak znało, y szanowało Niebo PIOTRA, że między tysiąc podrożnemi poznawało go, y rożnicę czyniło. Ztąd gdy do *Rzymu* szedł, lubo nawalny deszcz padał, y wszyscy pomokli, jeden tylko PIOTR suchym został w drodze. Wpadłszy w gorączkę, z tym się pożegnał światem. A chociaż codzień jaśniał cudami, przecie nie pierwey zaczeli *Perużanie* obchodzić corocznie Swięto jego, aż wybawił kray swoy od wielkiey klęski: bowiem taka była powstała nawałność, iż staremi dębami jak piłką rzucał wicher: grad też straszny całe obsypał z zbożami pola: w tym więc nieszczęściu uciekali się po ratunek do PIOTRA Sw: y wraz pogoda się stała. Umarł Roku po Narodzeniu CHRYSTUSA *dziewięćsetnego*, dnia *XXV Pazdziernika*, lubo *Perużanie* obchodzą dzień jego corocznie *dziesiąty Lipca*. Z czego Bogu wiekuista niech będzie chwała, Amen.

Tak Hugo. Menard, który go kładzie X. Lipca. Wion tegoż dnia. Officium Kościoła Peruzańskiego, Filip Ferrar. tom. 2. Buzelin.

DNIA XXVI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. PLACYDA Mnicha, y Męczennika.

DNia piątego tegoż Miesiąca czytaliśmy życie Sw: *Placyda*, pierwszego Męczennika Benedyktyńskiego; dziś rownie laurem Męczeńskim uwieńczonego widziemy PLACYDA drugiego. Tamten *Włoch*, ten *Niemiec*; tam ten w *Sycylij*, ten w Oyczyznie swojey zabity: tam ten Wielkiego Oyca y Patryarchy BENEDYKTA Uczeń, ten *Sigisberta*. Obydwa znakomite Zakonu Benedyktyńskiego ozdoby. W życiu S.*Fintana*, na dniu *III Stycznia*, jest wzmianka o *Kongellu*, że ten jeden bardzo wiele Mnichow miał pod swoim mistrzostwem, bowiem nad kilku tysiącami Mnichow miał rządy; o czym *Autorowie* u *Buzelina* w swoim, *Martyrologium*. Ten także miał pod sobą *Sigisberta*, rodem z *Hibernij* a Profes Klasztoru *Benchoreńskiego*. Y o tym nie na jednym mieyscu była wzmianka, jak *Niemcy* powinni być wdzięczni *Hiberczykom*, za ktorych pracą wydoskonaleni zostali w Wierze S. y w Zakonności, a grubiańskiego bałwochwalstwa odstąpili.

Wieku onego pod *Kongellem* w Klasztorze *Benchoreńskim*, *Kolumban*, *Gaweł*, *Magnoald* żyli, y z niemi razem *Sigisbert*. *Kolumban* będąc w lata starszy, zamyślał o pracy w *Francyi*, y w *Niemieckiey Ziemi*, ktoremu dopomagali *Gaweł z Magnoaldem*. A żeby czterech Mężow wybranych było, czwartego *Sigisberta* przyłączył do nich *Kongel*. Jak się zaś szczęśliwie powodziło tym Mężom Apostolskim po *Francyi*, y *Alemannij*? już się tu nie wspomina, bo się oczywisto wydaje z ich życia osobnego, dnia swego y Miesiąca położonego. Kiedy wysłany został z *Luxovium* *Kolumban* do *Niemieckich* krajow, razem z sobą wziął Ziomkow swoich *Gawła*,

Gawła, *Magnoaldá*, y *Sigisberta*, ktòrym kazał ſię zatrzymać w *Niemczech*, gdy on tym czaſem udał ſię do *Bobium* w *Włoſkie* kraje, aby tam obfity pożytek uczynili w Wierze S. Katolickiey.

Obrał ſobie każdy z nich Prowincyą, gdzieby pracowali koło Wiary S. *Sigisbertowi* zaś doſtała ſię okolica, nazwana: *Vallis Urſaria*; tam nieco urząd Apoſtolſki odprawiwſzy *Sigisbert*, udał ſię do *Rhetow*, a *Buzelin* nazywa *Ciſalpinow* mieſzkających nad rzeką *Renem*, z *Kryſpalty* gòry wyſokiey, gdzie za onych czaſow y kray był dziki, y lud gruby dla wielkich laſow, y gęſtwin, dokąd ſię przenioſł *Sigisbert* z Towarzyſzami ſwojemi. Naypierwſze goſcia nowego ſtaranie było, zaczynać od Boga, przeto tam zbudował Kościołek na cześć Bogarodzicy Panny, y celki proſtą bardzo robotą dla Braci Zakonnych, aby tam pilnowali Uſtaw ſwoich, odprawiali powinności Apoſtolſkie, poganow nauczając, y naprowadzając na drògę zbawienną. Moy Boże! jak wielki niedoſtatek cierpiał na tey puſtyni *Sigisbert*, że y chleba kawałka nie miał, ani mąki, ani legumin, ani wina, życie tylko ſwoje utrzymywał ziołkami, albo owocami leśnemi, a wodą pragnienie gaſił z ſwojemi; y tak nieznajomi, y niewiadomi łakneli, y nikt ich nie wſpomagał jałmużną, aż z woli Bożey Anioł im przynoſił chleby na puſzczą, żeby od głodu nie pomarli. Widząc poganie cudowne życie *Sigisberta*, pomału ſtawali ſię łagodnieyſzemi, y już częſto przychodzili do świątobliwych Puſtelnikow, przynoſząc onym żywność, za ktòre dobrodzieyſtwo odbierali nauki Chrześciańſkie, że nie tylko ſamo poſpolſtwo, ale też wiele ſzlachetnego urodzenia ludzi poddawało ſię pod jarzmo Chrystusowe. Jak po ſtopniach poſtępuje ſię w cnoty, tak wielu, ſkoro przyjeli Wiarę S. zamyſlało zoſtać Mnichami, między ktòremi naydował ſię PLACYD Błogoſławiony, ten będąc bogatym, y z pokolenia znakomitego idąc, koniecznie pragnął całym ſercem ſpoł żyć z *Sigisbertem*. Wielkie doſtatki razem z ſobą wnioſł do Klaſztoru, bo cokolwiek ſpadło na niego po Rodzicach, wſzyſtkiego uſtąpił *Sigisbertowi*, co być mogło z gruntu, z Wioſek, pieniędzy, wina y żywności wſzelkiey. Y cały polegał PLACYD na *Sigisbercie*, chcąc naſladować życie jego, cnoty, y ſurowość; ſłowem: PLACYD żywym był obrazem jego.

Ale na coż ſię przydadzą *Sigisbertowi* tak wielkie bogactwa, ktòry ſię zakochał w ubòſtwie? izali dla tego, żeby Mniſi po pańſku żyli? nie day tego Boże! ażeby miał kto takowe porozumienie na Sw: Opata, lecz te wſzyſtkie doſtatki wraz obròcił na budowanie Klaſztoru, y Kościoła wſpanialſzego Bogarodzicy Pannie, ktòry Klaſztor nowy nazwał od łacińſkiego imienia *Deſertum*, to jeſt: puſzcza, *Deſertyńſkim*, a w nim żył z Bracią ſwemi podług Reguły Benedyktyńſkiey. Co dzień, to więcey przymnażało ſię oſob do tegoż Klaſztoru pod *Sigisberta*, wielu też było z bogatych Rodzicow, ktòrzy naſladując PLACYDA, przyjąwſzy ſukienkę Zakonną, wſzyſtkie bogactwa ſwoje zapiſywali Klaſztorowi.

Kiedy już miał wſzyſtkiego doſtatkiem *Sigisbert*, wiele Wioſek, Folwarkow, zayrzał mu tego jeden *Graff* bogaty wielce, imieniem *Wiktor*, ale życia niezbożnego: ten do niczego dobrego nie był przyzwyczajony, tylko do łowow, bieſiad, roſpuſty y zdzierſtwa. Widzi ten niecnotliwy człowiek, że ſię dobrze mają Bracia *Deſertyńſcy*, podoſtatku gruntow, łąk, winnic, y majętności, y co dzień to więcey przyraſtało, y ſzepce ſobie: Oy! jak ſię teraz dobrze mają Mniſi, ktòrzy niedawno y chleba kawałka nie mieli, y ledwo już nie umierali od głodu: patrzcieſz teraz,

 jakie

jakie mury ſtawiają, jak piękne, y obſzerne Celle! y tyle oni zbierają z pola, jak ja ſam więcey nie mam. Bez wątpienia, na to ſię zgromadzili mieyſce dla tego, żeby wſzyſtkie odzierżeli Włości; trzeba mi ich tedy oſtrzyc, niechby pamiętali na dawne uboſtwo ſwoje. Co chcę, to mogę, nikt mi nic złego nie zrobi. Mam wiele ludzi, y niewolnikow, tym tylko na nich uderzyć każę, y doſyć będzie. Nie myſląc dłużey, naprzod wpaść im kazał w Dobra te, ktòre PLACYD oddał Klaſztorowi, brał, zabierał, cokolwiek mu ſię podobało. Szafarze, y goſpodarze Braci *Deſertyńſkich* przychodzą z ſkargą do *Sigisberta*. Coż na to Opat? izali ſię gniewał? izali onym złorzeczył? bynaymniey, ale to wſzyſtko przypiwał przypadkowi, nie żadney zdradzie owego *Graffa*; y rozumie *Sigisbert*, że ſię to łacno w ſłowach uſpokoić może; a jeżeliby zaś *Wiktor* z łakomſtwa to uczynił, to bez wſzelkiey trudności na upomnienie odda wſzyſtko, w czym ukrzywdził Klaſztor. A co większa, za rzecz niegodziwą ſądził *Sigisbert*, żeby miał *Graffa* oſławiać o zdzierſtwo po całey Prowincyi, ponieważ więcey waży ſłowa, y dobre imię *Wiktora* owego, niż dobra PLACYDA. Y tak dobrze trzymał o *Graffie*; na ktòry koniec wzywa do ſiebie PLACYDA, y każe mu iść do niego, mòwiąc: nie wiem, czy to prawda jeſt, co powiadają Goſpodarze, ale o twoją to rzecz, y o naſzą idzie, że *Wiktor* miał wiele odebrać nam Wioſek, ktòreś ty wnioſł z ſobą do Klaſztoru; więc idź wraz na pałac do *Graffa*, y mòw z nim moim imieniem, tylko jak nayłagodniey, abyś go nie pobudził do złości, że powiadają, czego nie wierzę, jakoby mieli z jego roſkazania niektòre Włości zabrać Klaſztorne, gdyż to być mogą fałſzywe wieści. Poſzedł PLACYD, y ſtanąwſzy przed *Wiktorem*, z pokorą pozdrawia go od *Sigisberta*; y nie mogł łagodniey mòwić, bowiem jakby miodem przyprawiał ſłowka, żeby go nie obraził. Jednak tak ſrogo powſtał na PLACYDA, że go ledwie nie wypchnął za drzwi, y w tym gniewie rzecze: powiedź, powiedź Opatowi ſwemu, że to uczyniono z roſkazu mego, niech zna teraz, że to ſą początki tego, co ma wkrotce naſtąpić. *Sigisbert* powinien ſię powrocić do dawnego uboſtwa, ktòre na tey puſzczy cierpiał przedtym. Ci tylko mają używać Wioſek, Folwarkow, ktòrzy ſą ſzlachetnego urodzenia, a Mnichom doſyć przeſtawać na ſuchym chlebie, y leguminach. Ubogim był *Sigisbert*, kiedy tu przyſzedł, więc też ubogim do końca powinien być. Na to mòwi PLACYD: Przezacny *Graffie*, niech mi ſię godzi mòwić, abyś wiedział, że te dobra, ktòreś nam kazał zabrać, ſą to odemnie darowane Klaſztorowi, a te miałem nabyte od Przodkow moich, bez krzywdy dziedzicow: oſądź, że ſam, czy godziło ſię PLACYDOWI, jako Panu, ich darować, komu chcieć, bowiem Narodowe jeſt prawo, dobrami właſnemi roſporządzać według woli dziedzica?

Prawie jeſzcze nie ſkończył mowy PLACYD, alić ten niecnotliwy człowiek, pełen złości, wraz mu z oczu zniść kazał, y tyłem ſię obrocił do niego, y wychodzącego tyſiącznemi łżył ſłowami. Wyſzedł pomału PLACYD, rozważając ſobie taką krzywdę, y niecnotę *Graffa*. Ledwo wyſzedł z Pałacu PLACYD, aż wzywa dwoch ſług ſwoich, y rzecze do nich: roſkazuję wam, czymprędzey przypaście ſię do broni, pogońcie tego Mnicha, a mſzcząc ſię krzywdy mojey, ktòry ſię ważył na oczy mi wyrzucać złość, y zabijcie go. Stało ſię tak, bo dogonili PLACYDA, na ziemi go położyli, y głowę ścieli. Obaczyć tu cud! PLACYD podnoſi ſię z ziemi, w ręce bierze głowę, przed ſobą trzyma, y proſto do Kla-

Klaſztoru idzie wolnym krokiem. Wedle rzeki trzeba było iść Sw: Męczennikowi, gdzie myła chuſty Niewiaſta: bliſko niey ſtanie PLACYD, y proſi, aby mu dała chuſtkę jaką płocienną na obwinienie głowy, y natychmiaſt mu podała. Czemużby nie miała tey uczynności wyświadczyć Niewiaſta na taki cud wielki? bo obwinął w płotno głowę PLACYD S: y ſzedł do Klaſztoru, gdzie proſto przyſzedł do *Sigisberta*, y w ręce mu oddał głowę na znak poſłuſzeńſtwa, a upadłſzy przy nogach Opata, umarł. Rzewno zapłakał *Sigisbert* na ten śmiertelny widok, że y ſwoję, y PLACYDA umarłego zlał łzami twarz: drugi także cud ſię ſtał: jak prędko wchodził do Klaſztoru PLACYD po śmierci, wſzyſtkie dzwony dobrowolnie dzwoniły.

Smutni Bracia *Deſertyńſcy* Ciało z głową złożyli w trunnie, y z płaczem pochowali. Takiemi wraz zaczął ſłynąć cudami PLACYD, że nawet Krolow pobudziły do uſzanowania Sw. Męczennika. Zabity jeſt Roku Pańſkiego *ſześćſetnego trzydzieſtego.* Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelna chwała, Amen.

Z Rękopiſow życia jego, które miał Buzelin od Xiążęcia Opata Deſertyńſkiego. Brewiarz Kuryeńſki dawny, Henr. Murer. y inni,

DNIA XXVII. PAŹDZIERNIKA.

Zycie S. TETY Xięni.

SZczęſliwa y u Nieba, y u ludzi TETA Sw: U Nieba, bo Swięta, y cnot pełna; u ludzi, bo z Rodzicow Królewſkich urodzona, dla czego mogła beſpiecznie być wydana za Króla którego, y ſtać ſię Królową, opływać w roſkoſzy, być wynieſioną na godność, a przecie tym wſzyſtkim pogardziła, a w Zakonną przyobiekła ſię ſukienkę.

Była wzmianka w życiu S. *Lioby* na dniu *XXX Września*, że był Klaſztor wſpaniały w *Winbrunie*, z ſzczodrobliwości Królewſkiey wyſtawiony, w którym nad inne Klaſztory w *Anglij* naywięcey mieſzkało Panien Bogu poświęconych, bo *pięćſet* ich było, z pomiędzy tych bardzo wiele było świątobliwością ſławnych, y w Rejeſtr SS. Pańſkich wpiſanych, między ktoremi liczą ſię *Lioba* y TETA, y inne, o których teraz ſię nie wſpomina. Do tego więc Klaſztoru wſtąpiła TETA, gdzie na ow czas była Xięnią *Kutburga*, także z krwi Królewſkiey urodzona. Skoro do niey zawitała TETA, mile ją przyjeła, jakoż życia była niewinnego, do zachowania Reguły S. ochotna, y co chciała z niey *Kutburga*, jak na miękkim woſku wyrobiła. A jak była znakomitego urodzenia, tak w cnotach żadney przodkować nie dopuściła; aże była oſtatnią w porządku przeto wſzyſtkim dla głębokiey pokory ſwojey ſłużyć pragneła,

Będąc już w Zakonie przez lat kilkanaście dobrze wyćwiczoną, ledwo jey nie przyſzło do śmierci z tey przyczyny, że *Kutburga* śmiertelnie zachorzała, bowiem uprzeymie kochała Xięnią, która gdy już bliſko ſkonania była, Moy Boże! jaki żal objął ſerce TETY, że ſię rozſtać muſi z *Kutburgą*. A pokazując po ſobie ſtateczną miłość ku niey, dniem y nocą nie odſtępowała chorey aż do śmierci. A ſkoro ſkonała Xięni, ledwo ſama nie umarła od żalu. Pochowawſzy Sioſtry Sw: *Kutburgę* z płaczem (bowiem po śmierci od Kościoła Bożego policzona jeſt między Swiętych) upatrują między ſobą, którąby miały obrać za Xięnią, lecz nie trudne było ich obieranie, bo zgodne głoſy ſwoje obrociły na TETĘ,

na Corkę po Matce. Zjeżdża na dzień naznaczony Biſkup, wybaduje ſię ſekretnie od Mniſzek, ktòrąby chciały obrać na mieyſce Przełożeńſkie: wſzyſtkie jednoſtaynym głoſem zgodzają ſię na TETĘ, ponieważ jedna duſza była z *Kutburgą;* acz rożnego imienia między ſobą były, ale jednego ducha. Y ſprawdziły, bo łagodnością w mowie, dobrocią, roſtropnością w roſporządzaniu rzeczy wſzelkich, jeżeli nie przewyżſzała *Kutburgę*, to jey rowna̧ła. Y tak ſzczęſliwe było Zgromadzenie *Winbruneńſkie* pod rządami TETY, bo doſkonałą Xięnią była.

Wiedziała dobrze TETA, jakie zabawy być powinny Panienek, piec chleb, prząść, jeść gotować, myć miſeczki, umiatać, a że wiele znaydowało ſię Panien w Zgromadzeniu jey ſłabey komplexyi, y dla wyſokiego urodzenia nieſpoſobnych do prac proſtych, używa więc mądrey rady Xięni, aby y te nie prożnowały, roſporządziła niektòre do uczenia ſię, a niektòre zaś, żeby drugie uczyły. Y na ten koniec wielką moc Xiąg ſprowadziła, y z *Anglij* Mnichow pobożnego życia, ktòrzyby po łacinie uczyli Mniſzki; a ktòre już wprawione były w łacinę, y oney rozumienie, kazała im tłomaczyć Pſalmy Dawidowe, y życia SS. Oycow, a naybardziey Xięgi *Grzegorza* S. Y do tey doſkonałości przyſzły Panny tak w naukach wyzwolonych, jako też w Piſmie Swiętym, że y w Męſczyznach nie więcey być mogło umiejętności.

Przypomniy tu ſobie, pobożny Czytelniku, życie Sw: *Lioby*, ktòra takiey była mądrości, że umiała na pamięć Stary, y Nowy Teſtament, także y Prawa Kościelne, jak nazywamy *SS. Kanony*, y *Concilia* SS. Oycow tak łatwo opowiadała, jak dzieci Obiecadło umieją na pamięć. Czego naſłuchać ſię było w Klaſztorze *Winbruneńſkim*, jak na ſubtelne z SS. Oycow pytania odpowiadała, y trudności rozwięzywała.

Przy uſtawicznych czytaniach Xiąg, nie opuściła też TETA powinności Zakonnych, jako to, co należy do poſług kuchennych, y do ſtołu, według Reguły Sw: BENEDYKTA. Zadney Sioſtry nie opuſzczała w porządku, ale każdą piſać kazała do uſług Zakonnych, chyba że ktòra bardzo ſłaba była, y chora, takim bowiem Reguła Sw. pobłaża. W tym też była pomiarkowana, że ktòra z Sioſtr była ſił ſłabſzych, kazała jey dawać podczas uſług lepſzy poſiłek; jak roſkazuie, y zaleca Reguła S. Przełożonym, aby kto *więcey potrzebuje*, *więcey temu dano*. A tak pod TETY rządami roſtropnemi, wſzyſtkie Sioſtry doſkonałemi były; a naybardziey pokoy pożądany, miłość wzajemna, zgoda miła przedziwnie między niemi ſłyneła.

W tych tedy cnotach Zakonnych utrzymywały ſię długo Sioſtry, pokąd nie pomieſzała ich Przeorzyſza, ktòra jeſt w Zgromadzeniu pierwſzą po Xięni; ta zbyt ſurowa była, y niemiłoſierna na Mniſzki, przez co znacznie nadwątliła pokoy w Zgromadzeniu, bo za naymnieyſzy wyſtępek a czaſem za ladaco, ſrodze pokutować onym kazała. Takiego więc ułożenia była, że na każdym mieyſcu widzieć ſię dała, w mowie jak piorun, w oczach jak błyſkawica; zawſze gniewliwa, a nigdy weſołego oka nie pokazała Sioſtrom: ſłowem: jędza zajadła z niey była; podobnieyſza do roſproſzenia pokoju, miłości, y zgody w Zgromadzeniu, niżeli do zjednoczenia. Częſtokroć upominała ją TETA, aby ſobie łaſkawiey poſtępowała z Sioſtrami; aby umiała w ſobie umiarkować miłość z ſurowością, ale nadaremnie, bo nadęta chodziła, y ſwoje robiła.

Dla tey zbytniey oſtrości, tak ſię rozjątrzyły ſerca wſzyſtkich Mniſzek na Przeorzyſzę, że y patrzyć na nią nie mogły; chciała podobno y

one wprawić w taką nielitość, jaką ſama miała. Y już niebeſpieczeńſtwo było w Zgromadzeniu, żeby pomału nie przyſzło między niemi do buntow, y nie rozerwał ſię związek doſkonałości Zakonney, ktòrym jeſt wzajemna miłość. Ale Opatrzność Boſka zabiegła temu złemu, bo Przeorzyſza nagle umarła, ktòrą Sioſtry z wielką weſołością pogrzebły, żadney ani łezka nie wypłyneła z oczow, chyba z radości płakały. Niektòre Mniſzki (jak jeſt płeć niewieścia zawzięta) ile razy trzeba im było przechodzić podle grobu, pluły na grob, a bardzo mało takich było, ktòre ſię modliły za duſzę jey.

Ah! jak wielka dzieje ſię ſzkoda, y niebeſpieczeńſtwo zbawienia duſzy w Klaſztorach, naybardziey Panieńſkich, gdzie nie maſz zgody, ani miłości. Obaczyć tu, jak Bòg ciężko karze buntownikow w poſpolitości mieſzkających! dowodem była ta Przeorzyſza: bowiem chociaż była dobrego życia, y pobożnych obyczajow, że jednak przez ſwoją zbytnią ſurowość rwała pokoy między Sioſtramy, jak od Boga ukarana zoſtała, wydaje grob jey: jako y za naſzych wiekow, na niektòrych mieyſcach, zwyczay jeſt, chować po śmierci Mniſzki w ziemi, tak też y tę pogrzebiono Przeorzyſzę. W krotkim czaſie grob ow roſpadł ſię na kilka piędzi; obaczywſzy to ſtruchlałe Mniſzki, nieco ſtrwożone na ſumnieniu, z płaczem pobiegły do Xięni, y opowiadają, coby widziały. Poſzła TETA, y widziała, y łacno ſobie wnoſiła przyczynę tego. Wzywa tedy całego Zgromadzenia, y rzecze do Sioſtr: Na co ſię teraz zapatrujecie z żalem, to ſię zdarzyło z waſzey przyczyny. Trzeba było odpuścić z całego ſerca już umarłey, jeżeli w czym wykroczyła nad miarę dla zbytniey ſurowości ſwojey: kiedy jeſzcze ſię niektòre między wami naydują, ktòre do dziśdnia zawziętość w ſercu chowają ku umarłey. Zaiſte, ani ja, ani *Kutburga* was tego nie uczyła, ale raczey zapomniałyście Reguły S. na ktòrąmeście przyſięgły. Przypomniycie ſobie Rozdział 4. a mianowicie Punkt jego 23. gdzie przykazuje S. Ociec y Patryarcha BENEDYKT: *Gniewowi czaſu nie zachowywać.* Punkt 31. *Nieprzyjacioł kochać.* 72. *Z niezgodliwemi ſię przed zayściem ſłońca jednać.* Więc gdy już od dawnego czaſu odpuścić nie chcecie umarłey, y jak ſłyſzę, plujecie roſpuſtnie na grob jey, twarzy ſwoje od niey odwracacie, ilekroć przechodzicie podle grobu, zle! zle! czynicie Sioſtry, bo dla waſzey winy muſi pokutować na tamtym świecie nędzna, jak ſię łacno dorozumieć, że zbyt oſtro poczynała ſobie z wami Przeorzyſza. Dla czego, Corki moje, poprawcie ſię, a z ſerca ſwego ruguycie zawziętość; odpuśćcie jey, w czymkolwiek was nieroſtropna obraziła, a błagaycie Boga za nią. To wyrzekłſzy, naznaczyła poſt trzydniowy, y przez ten czas nakazała im ſię modlić nieuſtannie u grobu. Po trzech dniach poſtu poprowadziła wſzyſtkie na Cmentarz, a ſtanąwſzy nad grobem, już nie zmyſlonym ſercem, ale ſzczerym, y z płaczem wielkim zaſpiewały: *Wieczny odpoczynek racz jey dać Panie, a światłość wiekuiſta niech jey świeci, na wieki wiekow Amen.* Alić nowy cud! grob pomału zacznie ſię ſchodzić, czyli ziemia na nim, y tak ſię ſtał, jak był przedtym. Podziękowały Panu Bogu za to, że z ktòrych przyczyny dotąd cierpiała w Czyſcu męki Przeorzyſza, tych ſamych modlitwy wybawiły ją.

Z wielu innych cudow, jeden ſię tylko przytacza, ktòremi jaśniała TETA: Sioſtra Zakryſtyanka, jak dbale pilnowała urzędu ſwego, bojąc ſię o klucze Kościelne, we dnie zawſze je przy ſobie noſiła, na noc zaś zawieſzała ję w Celli ſwojey na kołku, ſwywolny diabeł zakradł ſię do

Celli, y klucze jey ukradł. Już nadchodziła godzina pułnocna na Jutrznią, a trzeba było Kościoł otworzyć, bo już miano budzić Siostry: Zakrystyanka wstaje, krzesze ogień, zapala świece, y idzie do kluczy, ale ich nie nayduje. Bieży wskok do Xięni, winę wyznaje, że utraciła klucze; a diabeł w kącie stojący, niezmiernie się śmieje, że mu się udała sztuka, mając nadzieję, czego sobie pragnął, że tey nocy już nie będzie chwały Boskiey, ponieważ Kościoł zamknięty jest. Ale się oszust piekielny omylił, bo nie tylko ten jeden mały Kościoł Siostry *Winbruneńskie*, lubo ten był naypierwszy, w ktorym zwykły nabożeństwa swoje odprawiać Mniszki, y od ktorego diabeł ukradł klucze. Każe więc TETA Siostrom do inszego iść Kościoła, y tam Jutrznią odprawić. Dorozumiała się TETA, jak była mądra, y pobożna, że to sprawka była szatańska, zginąć z Celli kluczom, bowiem nie mogła mieć porozumienia żadnego na jaką Mniszkę, a w Klasztorze też nie było żadney obcey osoby. Więc po skończoney Jutrzni, bierzę z sobą jednę Siostrę, y idzie z nią do drzwi Kościelnych, ktore były zamknięte dla ukradzionych kluczy. Jak prędko tam przyszły, na kolana poklękneły, y Pana Boga gorąco proszą, aby onym wydał złodzieja, ktory się ważył tę złość wyrządzić. Nie zakryto to było przed Bogiem, kto te klucze ukradł. Bo jeszcze klęczały na modlitwie, aż oto! bies piekielny z głową zwieszoną nie wiedzieć zkąd się wyrwał, przybiega do TETY, w paszczęce niesie klucze, y u nog Swiętey pada, jak nieżywy, bowiem się pokazał w postaci jakiegoś zwierza. Ucieszyły się Panny z wydania złodzieja, klucze odebrały, a ten zmyślony zwierz odbiegł precz.

TETA Swięta jaśniała około Roku CHRYSTUSOWEGO *siedmsetnego sześćdziesiątego*, za ktorey rozmnożony jest Zakon Benedyktynek na granicach *Niemieckich* krajow, ponieważ, jak jest w życiu S. *Lioby*, wezwana jest od *Bonifacego* Biskupa, y *Liobę* tam posłał z czterema wybranemi Pannami, od ktorych wszędzie po owym kraju rozszerzył się Zakon BENEDYKTA S. y Klasztorow wiele zbudowano Panieńskich. Z czego Bogu niech będzie chwała, Amen.

Zycie TETY Sw. Rudolf Sw. Rabana Uczeń pisał. Beda y Pisarze rożnych dziejow Angielskich. Buzelin y inni świadczą.

DNIA XXVIII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. FARONA Biskupa Meldeńskiego.

Z Oyca *Kagneryka* Xiążęcia *Francuskiego*, y Hrabi *Burgundyskiego* narodził się FARO Sw: ktory miał Siostrę *Farę* S. o ktorey było życie dnia *III Kwietnia*; y dwoch Braci rodzonych *Kagnoalda*, y *Walberta*, ci wszyscy poczytani są między Swiętych.

Kolumban S. Zakonu S. BENEDYKTA, będąc w podroży, gdy przechodzi przez okolicę *Meldeńską*, wstępuje do *Kagneryka* gościem, y pobłogosławił dzieci jego: to błogosławieństwo tak ważne było u Boga, że do wielkiey świątobliwości przyszły. Bracia *Kagnoald* y *Walbert* jeszcze w młodym wieku zostali Benedyktynami w Klasztorze *Luxowieńskim*. *Fara* w *Brydze* została Mniszką, a FARO został się jeszcze w domu u Oyca, w nadzieję roskrzewienia familij.

Jak *Kagneryk* miał wielką łaskę u Krola *Teodoberta*, tak u niego łatwo wyjednał, aby Syna jego przyjął do domu, choć jeszcze młodziu-

chnego. Dorosłszy zaś lat FARO, przyjął służbę żołnierską, ale nie na ten koniec, żeby rabował, y pustoszył, jak drudzy umieją, lecz całą odwagę swoję, y męstwo obrocił na pogan, z ktoremi się potykać trzeba było. Społtowarzyszow swoich, a naybardziey Chrześcian wspomagał pieniędzmi, żywnością, y bronią, aby sił, y serca nabywali przeciwko nieprzyjacielowi. Z kosterami żadney sprawy, ani społeczności nigdy nie chciał miewać, nie wdawał się też z niemi w luształyki, y w pijaństwa. A kiedy nie był zatrudniony woyną, czas trawił na czytaniu Xiążek, albo na nabożeństwie. To pomiarkowanie umysłu Młodziana zachęciło Krola, że bardzo życzył sobie, żeby FARO nie odstępnie był zawsze przy nim na Dworze. Jakoż gdy woyskową służbę porzucił, został Pałacowym u Krola. Opuszcza się tu niegodziwy przymiot Dworskich, jak umieją zayrzyć, w nieprzyjaźni wprawiać, bayki pleść, y podchlebiać Monarchom dla pozyskania łaski, od czego wszystkiego dalekim był FARO. A jak o nim świadczy *Jepes*, wszelkiego dokładał starania, jeśli kto wypadł z łaski Krolewskiey, co się często we Dworach dzieje, aby go pojednał z Królem. Wszystkim był miły, nawet których znał nieprzyjaznych sobie. Do usług prędki, umiał znosić krzywdy, y za złe dobrym nadgradzać. Także y *Klotaryusza*, który objął Krolestwo po *Teodobercie*, gdy sami tylko byli, upominał, aby w namiętnościach swoich miał pomiarkowanie, aby nie był prędki do gniewu; aby pamiętał, że na strasznym Sądzie Boskim ścisły rachunek dać musi, y z siebie, y z ukrzywdzenia poddanych swoich.

Naybardziey radził Krolowi ucalenie Państwa, y jego samego, dla czego gdy *Saxonow* posłowie jeszcze poganie, niepowściągliwością języka swego doięli do żywego Krolowi, na co się ciężko rozgniewał, FARO wkroczył w to dla zachowania praw Narodowych, aby onym jakiey nie czynił sromoty, prosi więc Krola usilnie, ażeby ukaranie onych odłożył do drugiego dnia, y uprosił. Wdał się w rzecz z posłami FARO, y to wymogł na nich wymową swoją, że przyjęli Wiarę Sw. Katolicką, y potym chcieli przeprosić Krola, w czym go nieostrożnością swoją obrazili. Przełożył Krolowi FARO, co wskorał na Posłach, że nie tylko żałują teraz za występek swoy, ale też chcą przyjąć Wiarę Sw. Katolicką. Ubłagał się Krol, karę onym darował, y wolnemi od siebie puścił do swych krajow.

Była dawniey wzmianka, że *Fara* Siostra FARONA już była Mniszką, ktorą widzieć, y nawiedzić miał wielką ochotę; więc nie ociągając się, jedzie do *Brygi*, gdzie wtedy Xienią już była jego Siostra. Stanąwszy na mieyscu, widzi się z Siostrą, y dziwuje się wielce wytartym sukniom jey, y twarzy wychudłey, że ledwie się nie gniewał na nię za to, iż będąc godnego urodzenia, w tak nikczemnym chodzi odzieniu. Skoro zaczęła Siostra mowę o *Wzgardzie świata*, (jak było obszerniey w jey życiu) tak zaraz całym sercem pragnął zostać Mnichem, do czego mu pomocą była łaska Pana Boga. A nie bawiąc powraca do domu, y rzecz opowiada żonie swojey *Blidechildzie*, co zamyśla. Dowiaduje się też Krol o tym, ale nie śmiał mu się przeciwić, lubo mu przykro było, że go miał postradać ze Dworu. *Blidechilda* jak uprzeymie kochała małżonka swego, tak y ona została Mniszką. FARO że był bogatym, ażeby mu dostatki nie przeszkadzały do prędszego skutku zamysłow swoich, wielką moc złota częścią na Klasztor Siostry swey oddał, który był bardzo ubogi, częścią na Kościoł

Sw. Szczepana w Meldzie, częścią na zubożałych Obywatelow, y żebrakow, y wygnańcow rozdał, y prosto pobiegł do *Luxowium*, gdzie przyjął sukienkę Zakonną pod *Eustazym*. O moy Boże! jak był doskonałym Mnichem; w powściągliwości, w skromności, w pokorze nie było nad FARONA. Y ktory przed tym był pierwszym na Dworze u Krola już teraz ostatnim w Zgromadzeniu *Luxowieńskim*. Do wszelkiey podłey pracy z ochotą, y z radością brał się. Było mu się przypatrzyć, jak ciężko robił w polu, w domu zaś rądle, y kociełki chędożył, garki mył, ziemię umiatał; drwa rąbał; że się wspominać nie będzie o Nabożeństwie jego, o czuciu nocnym; o bogomyślności, y o ćwiczeniu się w Pismach, ktorych pilnował zawsze godzin postanowionych. Y już tak unikał roskoszy dworskich, że ani pomyślał o nich. Słowem jednym: Mnichem był ze wszystkich miar naydoskonalszym.

Ze *Walbert* Brat FARONA jeszcze w młodym wieku, został Benedyktynem w Klasztorze *Luxowieńskim*, o tym wyżey było, ten z Opata uczyniony był Biskupem *Meldeńskim*, y umarł. *Klotaryusz* pamiętając na swego FARONA, jak go serdecznie miłował, tak nie cierpiąc tego, żeby Mąż zacny miał się taić między *Luxowieńskiemi*, przeto sprawił to, że po śmierci Brata jego uczyniono go Biskupem *Meldeńskim* poniewolnie. Żądasz wiedzieć pobożny Czytelniku, jak się FARO na Biskupiey sprawował godności? y jak długo był Biskupem? a oto? lat *sześćdziesiąt y sześć* rządził Kościołem. Ah! jak wiele dobrego uczynił przez ten czas, przy swoim świątobliwym życiu. Opuszczają się tu wielkie starania jego około Kościoła, y pieczołowitości swych Obywatelow, bowiem świadczą cuda, jak wiele pożytku uczynił.

Było gdzieindziey, że *Audoen* w dobrach swoich w *Resbaku* wystawił Klasztor, ktory, a naypierwey Kaplice na część *Piotra* Sw. zbudowaną, trzeba było poświęcić; spraszają więc Biskupow, między ktoremi był też FARO, y *Amand*. Naprzod biorą kamień do poświącania, jak zowiemy *Portatel*, acz był mały, ale sztucznie wyrobiony. Ten gdy Biskup nieostrożnie trzymał w ręku, upadł mu z ręki na ziemię, y na połowę się rozbił, jak by go żelazem potłukł, tak się na dwie części podzielił. *Audoen* z *Eligiuszem* jeszcze na ten czas będący przy Dworze, przy FARONIE y *Amandzie* stali obecni, y żałowali przypadku, dla ktorego pospieszyć nie można było z poświącaniem Ołtarza. Klęknie na modlitwę FARO z *Amandem*, y wszyscy się modlą. Wstaje z ziemi *Amand* z FARONEM, a skoro Krzyżem Sw. przeżegnali spękany kamień, natychmiast tak się zrosł, że ani znaku zepsucia nie było.

Jak zaś jest zwyczay, y urząd Biskupow, dawać Sakrament Bierzmowania dzieciom, między inszemi był też młodzian jeden ślepy na obie oczy, ktorego też przyprowadzono do FARONA na Bierzmowanie. Jak prędko Biskup Sw. namazał mu czoło Olejem Sw. tak wraz przeyrzał, y zawołał: O Swięty Biskupie; widzę ciebie, ktory nigdy żadnego nie widziałem człowieka. Y widział należycie ow młodzian, pokąd żył.

Już wszędy sława się rozchodziła o cudach FARONA; dla czego gdy jednego dnia szedł przez Miasto podle więzienia, obaczą go nędzni więźniowie przez okienko maleńkie, y razem zaczną krzyczeć: Ah zmiłuy się nad nami Biskupie! ktorych tu widzisz związanych dla niecnot naszych, y schnących od nędzy: całym sercem żałujemy za grzechy popełnione; prosiemy cię o rozgrzeszenie, wybaw nas z tych więzow, a obiecujemy poprawę. O Biskupie zacny! wybaw nas z tych więzniow. Obrocił się

Biſkup ku krzyczącym, a uważając ſzczerze jęczących, rzecze do nich: Bardzo dobrze, jeżeli z całego ſerca żałujecie za wyſtępki ſwe, dla których was oſądzono do więzienia, bądzcie wolnemi, y wynidzcie ztamtąd z mego roſkazania. Drzwi ſame ſię otworzyły, z nog ich dobrowolnie ſpadły okowy, y wolni wyſzli z więzienia.

Inny cud bardzo dziwny: ſnadź wyſzedł FARO z Miaſta *Meldeńſkiego*, y ſzedł do Kościoła Sw. *Remigiuſza*, na zwycayne nabożeńſtwo ſwoje. Gdy ſię nazad powraca do domu, ſłyſzy wrzaſk żałośny. Pyta ſię FARO: co to za krzyk płaczliwy? odpowiadają: że ſię okręt na morzu rozbił, y wiele bardzo ludzi tonie. Wzruſzony litością nad zgubą tyle oſob, z poſpiechem bieży na moſt Biſkup Sw. za ziemię pada, proſi Pana Boga za tonącemi. A modląc ſię bliſko godziny, bierze kij w rękę, y po trzykroć uderza nim w wodę, a rzekomo ſię gniewając, roſkazuje ſtanąć okrętowi, który już był pogrążony. Y ſtało ſię; bo okręt wypłynął na wierzch, y ſtanął przy lądzie, a ludzie wſzyſcy w nim będący, zdrowemi zoſtali za zaſługami FARONA Sw.

Przyſzedłſzy do lat ſtarych, y będąc ſkołatany pracami wielkiemi, ſzczęśliwie dokonał życia, jak za życia, tak y po śmierci ſławny cudami. Umarł Roku Chrystusowego *Sześćſetnego osmdzieſiątego ſzoſtego*; rządził Kościołem *Meldeńſkim* lat *ſześćdzieſiąt* y *ſześć*. Z wdzięczności ku temu Swiętemu *Meldeńſcy*, y Kościoł y Klaſztor poświęcili na cześć jego Z czego niech będzie Chwała Bogu w Tròycy S. jedynemu na wieki, Amen.

Tak Jepes. Tomaſz Weiſs. Equilinius Konſtancyon, Chinius. Wincenty Belluacen. Baroniuſz, u Uſwarda. Galeſin. Trytemiuſz. Wion. Hugo Menard. Suryuſz. Lippel. Buzelin. y inni.

DNIA XXIX. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. ERMELENDY Panny.

BŁogoſławiona ERMELENDA narodzona jeſt z Oyca *Ermenolda*, z Matki *Ermenſendy*, z Rodzicow godney familij, y wielce bogatych. A że naypierwſze jeſt ſtaranie rodzicow o dzieciach, aby gdy do lat przyidą, wydać je w Małżeńſtwo, do tego też ERMELENDĘ przynaglali rodzice, lecz ona zamarſzczyła ſię na to, mowiąc: Schowaycie ſię z waſzym rajeniem, jam ſię bowiem Chryſtuſowi zaślubiła. Y to rzekłſzy, wzięła nożyczki, y ſama ſobie oſtrzygła głowę. Zadumieni Rodzicy na gorliwość jey, y ſtateczność, dali więcey pokoy Cόrce ſwojey; a jak byli bogatemi, ofiarowali jey Wieś, *Odenkę* Nazwaną, żeby ją wiecznością oddała temu Klaſztorowi, w ktorym Zakonną przyimie zaſłonę. Ale uboga ERMELENDA ubogiego Chryſtuſa naśladować chciała, więc potajemnie uchodzi z *Odenki*, a pragnąc oſobnego życia *w Beneweku* Wioſce w Pańſtwie *Brabanckim* oſiadła. Tey majętności dwoch Braci było dziedzicami, ktorą rządzili zobopolnie. Ale ci rodzeni Bracia mając wſzyſtkiego podoſtatek, wdali ſię w niegodziwe życie, nic na to nie dbała Sw. Panna, owſzem że beſpiecznie tam mieſzkała, rozumiała; o to ſię tylko ſtarała, aby wednie, y w nocy mogła do Kościoła chodzić na modlitwy, dokąd boſo chodziła. Zakupiła ſobie pieniędzmi Kościelnego ſługę, żeby jey o pierwſzych kurach otwierał Kościoł. Nie wiedzieć, z jakiego trefunku napadli ją owi ſwywolnicy, w ktorey ſię zakochali, bowiem piękna na twarzy była, y upatrywali czaſu, kiedyby żądzom ſwym

wszetecznym zadosyć uczynić mogli. Lubo nie wiedziała Sw. Panna o ich złych zamysłach, jednak unikała od nich. Dowiedzieli się zkądsiś o zwyczaju jey, że w nocy do Kościoła chodzi, raduią się, że dobry czas będą mieli do niecnoty. Czynią tedy zmowę z Kościelnym sługą, y przekupuią go, aby bespieczniey podchwycili Panienkę: przychodzi noc, ERMELENDA, według swego zwyczaju, nie wiedząc o następującym niebespieczeństwie swoim, ledwo nogę wychyliła z domu, chcąc iść do Kościoła, alić Anioł w postaci ludzkiey zachodzi jey drogę, y rzecze: Corko, dokąd bieżysz niebaczna? jeżeli chcesz uyść niebespieczeństwa, które cię nieomylnie czeka, wroć się zaraz, y nie chodź tam, bo zasadzki uczyniono na twoią niewinność. To Anioł wyrzekł, a ona się cofneła z strachem, nie wiedząc co czynic; ale Anioł kazał jey iść za sobą w nocy, y zaprowadził ją do Wsi *Meldryey* niedaleko *Hugardyi w Brabancyi*, gdzie ubespieczona w swoim dziewictwie została. Ze zaś to mieysce było zarosłe lasami, przeto tam sobie ERMELENDA zbudowała mieszkanie bardzo szczupłe, z gałęzi sosnowych, y dębowych, iż ledwo się mogł człowiek zmieścić. Pożywienia inszego nie miała, tylko korzonki z zioł, grzyby, żołądź, y co się na ziemi rodzi, żeby zaś nie samym głodem trapiła ciało swoje, dodawała sobie innego umartwienia, ustawicznie się zabawiając bogomyślnością. Przez lat kilkadziesiąt w tey ostrości pędziła życie, pokąd nie nastąpił Wyrok Boski, aby się z tego świata przeniosła na inny.

Nie było nikogo, ktoby jey był grob wykopał, y ciało pochował, dla czego z roskazu Boskiego Niebiescy Duchowie z wdzięcznym śpiewaniem pogrzebli ją. Czterdzieści y ośm lat leżała nikomu niewiadoma, tylko samemu Bogu, pokąd nie było jego Nayświętszey Woli, aby całemu światu jawna była. Jeden podrożny, mając sprawę iść do poblisklego Miasta, tamtędy mu przypadała droga, a Celka, w ktorey dawniey mieszkała ERMELENDA, już się rozsypała dla starości; gdy tędy idzie ow podrożny, wzieła go niespodziana słabość, y położył się na trawie, y zasnął. Alić o samey pòłnocy słyszy śpiewanie Niebieskie; obudzony na rzecz niesłychaną, oczy przeciera ręką, aż widzi jasność wielką u grobu ERMELENDY, y czuje przedziwną wonią. Nie wiedząc, co by to było, dziwuje się, a skoro zadniało, pobiegł do Miasta, do ktorego miał podroż, y opowiada tam widzenie swoje. Sprawiwszy rzecz w Mieście, powraca znowu na ono mieysce, będąc tego umysłu, iż chciał się tam modlić, y gorąco prosić Pana Boga, jeżeliby Wola jego była, y on był tego godzien, żeby powtornie mogł mieć toż samo widzenie, co y przed tym. Widział, y porzucił dom swoy, chcąc przy grobie Swiętey aż do śmierci mieszkać, na ktory koniec własnym nakładem wystawił Kościołek.

Od tego czasu zaczął się lud schodzić na ono mieysce, zwłaszcza chorzy; zkąd tak osobliwe wszczęło się poszanowanie ku Swiętey, że wzruszony wielkiemi cudami *Pipin* Xiążę *Brabanskie*, Ociec *Sw. Gertrudy Flandryiskiey*, za dozwoleniem pobożnych Biskupow, dobyć z ziemi Ciała Swiętey kazał, y na wierzchu postawić, chcąc je do wspanialszego przenieść grobu. Ale nie koniec tu łaskawości Xiążęcia tego, dla odbierania większych dobrodzieystw ludowi od Sw. ERMELENDY, bo wystawił też tam Klasztor Panieński, aby codziennie chwaliły Boga przy grobie tey Swiętey Panny, nadawszy bardzo wiele wiosek, y innych czynszow, ktòremi dostatecznie zbogacił Klasztor ow. Ze Sw. ERMELEN.

LENDA umarła dnia *XXIX Pazdziernika*, na co się pospolicie wszyscy zgadzają Pisarze. Roku zaś żaden z nich nie pamięta, lubo im się zdaje, że na końcu Wieku piątego po Narodzeniu Chrystusa, albo na początku szostego z tym się pożegnała światem. Bogu na większą Chwałę, Amen.

Suryusz tom 5. y 7. Lippel. tom 4. w Zyciu, Arnold. Wion. w Martyrol. Zakonnym tegoż dnia. Molan. Buzelin, y inni.

DNIA XXX. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. NOITBURGI Mniszki.

NOITBURGA narodzona w *Austrazyi* z Xiążęcych Rodzicow; Wnuczką była *Plektrudy* Swiętey, jak było w życiu *Sw. Lamberta.* A nie tylko urodzenia, ale też urody była znakomitey; czując się być powabną Młodzianom, jeszcze w młodziuchnym wieku zamknęła się w Klasztorze, w *Kolnie* nad *Renem*, gdzie też *Plektruda* była, bowiem *Pipin* młodszy (ponieważ *Baroniusz* trzech liczy *Pipinow* jednego imienia) *Plektrudzie* kazał wyniść z Oyczyzny z rzeczami swojemi; y poszła za *Pipina*, narodzonego z *Beggi*, y *Ansigisa*, ktory wtedy był Marszałkiem Krolow *Francuskich*. Rzeczesz czytelniku: jak to być mogło, żeby *Pipin*, zewszystkich miar, dobry Pan, y świątobliwy, jak go pospolicie zalecają Historycy, miał pobożną także żonę, niewinnie wypędzić od siebie? ponieważ, co większe sprawuje podziwienie, powiła mu dwóch Synow *Dragona* y *Grymoalda*, znaczne podpory Oyczyzny? A oto! uwikłany został miłością *Alpaidy*, dla czego życia swego dobre imię stracił; bowiem uczynił rozwod z pierwszą Małżonką, a pojął *Alpaidę*, a co gorsza, *Martella* z niey urodzonego uczynił dziedzicem wszystkich dobr swoich, a Synow ważnych y ślubnych tam tych odsądził, chociaż go o to strofował *Swibert Sw.* Zakonu Sw. BENEDYKTA, radząc o zbawieniu duszy jego.

Plektruda tedy wygnana z domu *Pipina*, jak była wielce bogata, bowiem Córką była Xiążąt *Austrazyi*, zabrawszy wszystkie dostatki swoje, y NOITBURGĘ Wnuczkę, poszła z nią z *Francyi* do *Kolna* nad *Renem*. Nie trawiły tam czasu na prożnowaniu, ale zgromadzały Panienki do siebie, y w smutku się cieszyły. A znając już utrapienie, o przemijające rzeczy na świecie nie stała, ale ustawicznie myślała z NOITBURGĄ o zbudowaniu Klasztoru Panieńskiego. Jak była *Plektruda* z Bogiem złączona, bo cała polegała na radach *Swiberta*, tak się o to naybardziey starała, żeby Wnuczkę swoją przyuczać do wszelkich cnot, y doskonałości, gdyż jeszcze młodziuchną była, jakoż dokazała swego, bo z Panienki, jak z wosku, co chciała ulepiła. Naypierwey brała ją chęć zachowanie czystości, w czym ją umacniała *Plektruda*, znając sama, jakie bywa utrapienie w stanie Małżeńskim. Bo coż jest Małżeństwo? tylko jedno złe niepowetowane; o gospodarstwie, o wychowaniu dzieci, o Czeladzi tylko myślić trzeba, a o Bogu czasu nie masz. Przeciwnym zaś sposobem, zostać Mniszką, jest to być daleką od wszelkiego kłopotu; a jakaż być może większa szczęśliwość, jak Pannom Bogu poślubionym stać się bliskiemi Oblubieńcowi Jezusowi, y cieszyć się z nim na wieki? O jak większe jest szczęście twoje NOITBURGO! niżeli moje,

bo teraz to, co na twojey właſney woli zawiſło, jam dawno utraciła, będąc y żoną, y wdową. Uważa tę mowę *Plektrudy* mocno NOITBURGA, y ſercem poymuję, a poymując, tym bardziey bierze ją chęć, na całe życie Bogu poświęcić ſwoje panieńſtwo. A nie długo bawiąc, uczyniła Bogu ślub, dochować mu czyſtości; y już o niczym nie myśliła, tylko o miłości Niebieſkiego Oblubieńca, y jak by ſię zamknąć w Celli, żyć w osobności, ſtrzeć ſię rozmow z gośćmi.

Tym czaſem doſzła lat większych NOITBURGA. *Drogo*, y *Grymoald* Synowie *Plektrudy*, częſto nawiedzając Matkę, dla kraſności na twarzy upodobali ſobie Sw. Pannę, y wſzelkiego dokładali ſtarania, aby ją doſtać w dożywotnią przyjaźń, lubo ich powinowata była. Spoſtrzegłſzy to NOITBURGA, nie tylko temi, ale y inſzemi gardząc Młodzionami, radziła im, żeby porzeſtali niepotrzebnych ſwych zamyſłow, ponieważ ſię już raz poświęciła Bogu na ſłużbę, y wiary mu muſi dochować. Oni nie wierząc temu, y jakby po dziecinnemu mowiła, lubo ich o tym Matka także upewniła, że Wnuczka jey zaślubiła ſię Chryſtuſowi y ani chce, ani już może iść za Mąż, gdyż z Boga żartować ſię nie godzi; y bynaymniey na to nie uważając, koniecznie pragneli w Małżeńſtwo NOITBURGĘ, ponieważ łudzili ſię jey doſtatkami, urodą piękną, y układnemi obyczajami. Zaiſte w wielkim niebeſpieczeńſtwie była, żeby ją gwałtem nie wyprowadzili z Klaſztoru. O jak płakała! jak wzdychała do Boga w utrapieniu ſwoim; ile razy do nog padała *Plektrudzie*, proſząc aby ſię Synowie jey uſpokoili, y zaniechali umyſłu ſwego, pamiętając na to, że za jey ſprawą obiecała Bogu dochować dziewictwa, a teraz broń Boże, naruſzyć go. Acz *Plektruda* przyrzekła jey, dokładać ſtarania ſwego, y mowić o tym z Synami, y mowiła, ale nadaremnie; a jak mowi przyſłowie: *Groch rzucała na ścianę*.

Oni nic nie dbając na życie Zakonne (jak za owego wieku była to rzecz nieſłychana, y niewidana *w Kolnie*, zoſtać Mniſzką) ale raczey o roſkrzewienie familij, mając baczność; nalegają koniecznie, aby NOITBURGA nie była Mniſzką, ale na świecie Panią, gdyż jey nie przyſtało zarzuconą być w Klaſztorze; będąc godnego imienia. O łaſkawy Boże! jak ſzczęściem ludzkim roſporządzaſz przedziwnie! y gdzie ludzie dać ſobie nie mogą rady, tam onych wſpieraſz. Tu *Drogo* y *Grymoald* gotowości czynią do weſela, alić obydwa nagle umierają bo jeden zarażony zoſtał gorączką, a drugiego ſnadz w pojedynku *Rangeryk* zabił: y ktorzy niedawno uwijali ſię około weſela, już ich teraz z ſwiecami wyprowadzają do grobu. Przyſzła ta nowina do NOITBURGI w Celli mieſzkającey, o jak ſię cieſzyła! jak Bogu dziękowała, że ją raczył zachować Oblubienicą ſwoją. Już tedy beſpieczna, acz według ſwego zdania, zapomniała o ſtrachu, w troynaſob bardziey kocha JEZUSA, z ktorego łaſki wybawiona zoſtała od Małżeńſtwa.

A nie wie co myślą o niey na świecie, albowiem powtornie przygotowania czynią dla niey do zamęścia z innym, lubo ona nie chce, odrzuca y gniewa ſię. Grożą jey gwałtem, jeśliby dobrowolnie nie zezwoliła. Ale trudno opiſać płaczow, narzekania, wzdychania, ktoremi ſię przez ten czas trapiła Panna: cała w żalach była, uſtawicznie proſiła Pana Boga, aby ją ratował w oſtatniey toni utraty panieńſtwa. Już bowiem wſzyſtko gotowo było do weſela, już ſproſzono Panow Wielkich, ktorzy by do ślubu prowadzili Młodziana, tylko już gwałtem wyprowadzić trzeba było z Klaſztoru NOITBURGĘ. Tu już opuſzczoną od

Boga

Boga rozumie ſię Sw. Panna, kiedy na tyle łez, y wzdychania nie widzi ſkutku modlitwy ſwojey. Jeſzcze nie traci y tu nadziei w Bogu, ale z płaczem gorzkim zawołała do Boga: O dobrotliwy Boże! o jedyna nadziejo moja! o Strożu Panieńſki! y także już mam ginąć na duſzy, kiedy już już mnie wyciągają z Klaſztoru? Idzie tu o nieżwiędły kwiat panieńſtwa mego, którym Tobie poślubiła, a ten już prawie więdnieje. Ah! nie dopuſzczay tego Boże, y nie opuſzczay mnie zaślubioney Tobie! a jakoś mnie zachował niedawno w czyſtości, zachoway y w tym razie. Jednak oświadczam ſię przed tobą łaſkawy Oycze, że ja żadnego nie pragnę śmierci, ani zemſty, bowiem ja pragnę ſama pierwey umrzeć, kiedy taka Wola twoja jeſt, która nic nie mogę bez ciebie, jeśli mnie nie poratujeſz. Ah! niech pierwey położą mnie w grobie; ach! wyſłuchay Panie prożby w niebeſpieczeńſtwie oſtatnim będącey ſłużebnicy twojey. To wyrzekłſzy, padła na ziemię y umarła.

Wraz ſię cuda dziać zaczęły, bo dwie świece, ręką Anielſką zapalone, w głowie, y w nogach gorzały. *Plektruda* fraſując ſię o zaſmuconą NOITBURGĘ, aby ją pocieſzyła, kołace do Celli, alić ſię nie odzywa. Wchodzi, y widzi ją bez duſzy na ziemi leżącą, przy gorających świecach. Przeſtraſzona widzeniem, zwoływa Zgromadzenie, y wſzyſtkie ſię dziwują nieſpodzianey rzeczy. Leży jak długa, a naybardziey owe świece ſprawiły w patrzających podziwienie. Z roſkazu tedy *Plektrudy* położyły ją na marach; a że nieſpodziana śmierć NOITBURGI rozgłoſiła ſię po Mieście, wynieśli ją do Kościoła, aby ſię lud na nię patrzał. Tu Cud ſię ſtał: Gdy obrządki odprawują ſię pogrzebowe, w tym jednego Obywatela wczora umarłego przynoſzą kopacze, y przy trunnie NOITBURGI Sw. ſtawiają, a na ten czas z miłości ku Swiętey Pannie, wiele ſię zbiegło ludzi; aż z nagła porywa ſię z mar ow umarły, ſtawa na nogach, y zacznie krzyczeć: O ſpoł obywatele moi! jakąście wdzięczność wyrządzić powinni NOITBURDZE, y poſzanowanie, oto mnie macie świadka ożyłego. Y ja mam wdzięczność tey Swiętey Pannie, za ktorey zaſługami teraz jeſtem przywrocony do życia. Tu uważ pobożny Czytelniku, jakie zadumienie padło na wſzyſtek lud. Każdy chciał całować trunnę Swiętey. Pochowana jeſt w Kościele *Sw. Piotra* przy wielkim Ołtarzu.

Tak ſię codziennie wielkie cuda działy przy grobie Sw. Panny, że już lud zapomniał o nazwiſku Kościoła *Sw. Piotra*, ale nazywali wſzyſcy poſpolicie *w Kolnie* Kościołem Sw. NOITBURGI. Umarła około Roku CHRYSTUSOWEGO *Siedmſetnego*: potym Ciało Sw. NOITBURGI przenieſione jeſt do *Konfluencyi*, gdzie z Towarzyſzami *Sw. Brunona* podziśdzień w oſobliwym jeſt poſzanowaniu. Z czego niech będzie Bogu Chwała wiekuiſta, Amen.

Tak świadczy Suryuſz. tom 5. Lippel. Trytemiuſz de vir. illuſtr. Ord. S. Benedicti lib. 3. cap. 266. Piotr Cratepol. o Biſkupach Niemieckich, Molan. u Uſwarda. Wion. Hugo Menard. Ingulf. Croyland. który życie tey Swiętey ſpiſał. Buzelin w Menol y inni.

DNIA XXXI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WOLFGANGA Biſkupa.

WOLFGANG z prześwietney familii *Graffow Pfulingeńſkich* urodzony *w Szwabſkiey* ziemi, z Matki *Gertrudy Weryngi* zwaney. Jak pręd-

prędko lat doroſł, oddany jeſt na nauki do Klaſztoru *Augieńſkiego*, gdzie wtedy publiczne były ſzkoły; z tamtąd do *Wircburgu*, potym doſtał ſię do *Trewirza*, na roſkaz *Henryka* Arcybiſkupa, pokrewnego jego. WOLFGANG gdy już był wydoſkonalony w wyzwolonych naukach, ofiarowano mu Biſkupie honory, ale ich przyjąć nie chciał; tego tylko jedynie żądał, aby mu pozwolono nauczać młodź, choć bez zapłaty. Objąwſzy urząd Nauczyciela, Młodzianow razem z naukami uczył pobożności; potrzebnieyſzych zaś wſpomagał pieniędzmi; w ktorym widział nieſkromne obyczaje, to je wprawiał w karność; dla czego imieniowi ſwemu zarabiał na chwalebną ſławę. Izali tu WOLFGANGA nadymała prożna chwała? Boże uchoway. Po śmierci *Henryka* mocno ſię uradował, że wolnym zoſtanie od wſzelkiego doſtojeńſtwa, ktore gwałtem na niego kładli, więc proſto bieży na puſzczą *Sw. Menrada*, chcąc tam zaczynać Zakonne życie pod Regułą BENEDYKTA Sw. Tym czaſem pałało ſerce Sw. Młodziana ku zaślepionym duſzom, ktore do tychczas jeſzcze w omamieniu ſzatańſkim zoſtawały po wſzyſtkich ſtronach prowincyi, dla czego wziąwſzy pozwolenie od ſwego Opata, przybrał ſobie Towarzyſzow, y z niemi ſię udał do *Węgier*, y do pograniczney *Auſtryi*, y do *Czech*; na opowiadanie Słowa Bożego, y zaſzczepienie Swiętey Wiary Katolickiey, lubo nie wſzędzie rowny odbierał zyſk, pokąd za ſprawą *Pilgryna* Biſkupa *Batawſkiego*, naradziwſzy ſię o tym z *Ottonem* Ceſarzem, za potwierdzeniem Kościoła *Ratysbońſkiego*, nie zoſtał Biſkupem. Moy Boże! jak korzenia bałwochwalſtwa z ſerc pogańſkich wycinał! jak je naukami zbawiennemi ſzczęśliwie chędożył, y uprawiał! jak wyſtępki wyrywał, a cnotami zaſzczepiał!

Jęczał przez wiele już lat pod nieznoſnym ciężarem Biſkupow *Ratysbońſkich* Klaſztor wſpaniały *Sw. Emerama*, ktorzy go ſobie pod moc, y władzą podbili, dla czego też wkradła ſię była oziębłość, y niezachowanie Reguły Swiętey, bo dochody Klaſztorne zjadali Biſkupi, a Mniſi głod cierpieli, przeto y Zakonność w nich ſtygła; ta rzecz wſkroś przejęła WOLFGANGA, y ktory nauczył ſię ſwoje dobra rozdawać dziedziczne, a nie przywłaſzczać ſobie cudzych, wraz oddaje je Klaſztorowi, y *Ramnolda* bierze z Klaſztoru *Trewirſkiego* od *Sw. Maximina*, y czyni go tam Opatem, a takim ſpoſobem przywraca karność Zakonną, z pięknym przykładem potomkom.

Te dzieła chwalebne WOLFGANGA nie mogły ſię zataić, przeto zaczęło poſpolſtwo, y wielcy Panowie chwalić go. Nie mogł ścierpieć tey prożney chwały, y przyłudy Sw. Biſkup, ale potajemnie odſzedł do ſkrytych laſow *Noryckich*, y na gorze *Falkonſkiey* oſiadł. O jak wiele tam ucierpiał od głodu, pragnienia, zimna, nieſpania, y ſtrachow ſzatańſkich, ktore go codzień napaſtowały. Domek, ktory tam był zbudował po proſtu właſną ręką WOLFGANG, do dziśdnia jeſzcze y gromadzeniem ſię przychodniow, y cudami ſłynie. Jaśniał też prorockim duchem, bo *Henrykowi*, ktorego wychował, Ceſarſtwo przepowiedział; *Brunonowi* Biſkupſtwo *Augſzpurſkie*; *Gizacie* zamęście Krolewſkie z *Stefanem*; *Birgitcie* że miała być Xienią. W tym rządząc Biſkupſtwem *Ratysbon'ſkim* lat *dwadzieścia* y *dwa*, ſławny codziennemi cudami, jadąc do *Auſtryi*, życia dokonał ſwego w *Puppindzie*: zkąd odwieziony do *Ratysbony*, pogrzebiony jeſt u *Sw. Emerama* Roku Pańſkiego *Dziewięćſetnego dziewięćdzieſiątego czwartego*. Bogu na większą Chwałę, Amen.

Tak Rader. Hundius, Stengel. Opat, Buzelin, y inni.

MIESIĄC LISTOPAD.

DNIA I. LISTOPADA.

Zycie S. WIGORA Biſkupa.



Niżeli na świat zawitał WIGOR Sw. już go ſobie Bòg dobrotliwy ukochał, co ſię pokazuie z cudu: bowiem gdy Matka jeſzcze nim brzemienną była, Anioł we śnie rzekł iey do ucha: Którego noſiſz w żywocie, za łaſką Bożą wielki pożytek uczyni w Wierze Sw. będzie zwyciężcą piekła, bałwany wniwecz obroci, y wiele ludzi pozyſka Chryſtuſowi. Co ſię wſzyſtko zyiściło, jak niżey obaczemy.

Urodzonego w *Atrebacie* WIGORA Rodzice trzymali przy ſobie; a że bogaci byli, y we wſzyſtko doſtatni, więc w młodziuchnym wieku, żeby ſię do czego złego nie przyuczał, oddali go do *Wedaſtyńſkich* Mnichow na ćwiczenie w obyczajach, podług zwyczaju dawnego. Zalecony więc Mnichom, jak prędko wydoſkonalony zoſtał y w pobożności, y w naukach, ſprowadzili go do ſiebie Rodzice, chcąc go dziedzicem dobr uczynić; ale nie chciał WIGOR zoſtać ſię w domu, lecz u ktòrych nabył cnot, tam też żądał y żyć, jakoż zoſtał Mnichem; y jak na ow czas kwitneła Zakonność w Klaſztorze *Wedaſtyńſkim*, tak oney ani na krok nie odſtępował WIGOR.

Tym czaſem umieraią Rodzice, cokolwiek miał z dobr oyczyſtych, to częścią na Kościoły, częścią na ubogie rozdał. Ale pamiętając WIGOR upewnienie Matki od Anioła, że miał bałwochwalſkie wypleniać kąkole, przeto, na ktòrą pracę był cudownie przeznaczony, proſi Przełożonych, aby go wyſłali między poganow, y otrzymał. Wybiera ſię w podroż, bierze z ſobą *Teodomira* Mnicha. Tu rozmyſla, w ktòrąby ſię udać ſtronę, naoſtatek udaje ſię ku Zachodowi; y bardzo dobrze poradził ſobie, bowiem ſkrzydlaſty Anioł z Nieba ſię ſpuścił, y mòwi do ucha śpiącemu, aby ſzedł daley, dokąd przed ſię wziął drógę, ponieważ ſię to podoba Bogu, y tam wkrotce wielki pożytek uczyni w ludziach; y kazał mu iść Anioł do *Bawarſkiego* Państwa, gdzie ſię w Mieście zwanym *Rediwir* oparli. Tam mieſzkańcy wſzyſcy dalekiemi byli od Wiary Sw. Katolickiey, żyli jak bydlęta, o nic ſię nie ſtarali, tylko aby ſię najeść, y napić, y wſzeteczeńſtwa działać, a na prawdziwego Boga nie pamiętali, owſzem go nie znali, tylko bożki ſwe malowane, albo rznięte czcili, y onym całopalenia oddawali. Weſtchnął ciężko WIGOR na takowe zaſlepienie, y rzecze do *Teodomira:* Zaiſte z woli Bożey tuśmy ſtaneli, tu zaczynać prace Apoſtolſkie mamy: tu utarczkę zwieść z bałwanami, ktòre omamiają *Bawarſkich* obywatelow. A żeby mieli gdzie ſobie ſpocząć po pracach, y dokąd ſprowadzać lud na ſłuchanie Słowa Bożego, proſtą Kapliczkę, czy *Oratorium* jak zowiemy, zbudowali ſobie. Tam naprzod przez kilkanaście dni modlili ſią gorąco, pościli, bezſenne nocy trawili, gotując ſię na tę zbawienną wyprawę. O! jak ſzczęśliwie ſię powodzi temu

mu w każdey rzeczy, kto od Boga zaczyna dzieło. Ten miał pożytek z pracy swojey między poganami WIGOR, że ich prawie bez liczby pozyskał Bogu, do czego pomocą mu były cuda.

Jeden z Nowochrzczeńcow miał tylko jednego syna, w ktorym wszystką pokładał nadzieję, a ten z gorączki umarł. Matka żałując w młodym wieku syna, bieży z pospiechem do WIGORA, y rzecze do niego z płaczem: Słyszysz gościu, jeżeli prawdy nauczasz nas o CHRYSTUSIE, spraw to, aby mocą jego syn moy ożył, ktoregom na łożku położyła bez duszy. Zaiste, potrzeba tu było koniecznie cudu, żeby niewiasta ona w niedowiarstwo nie wpadła, gdyby zaniedbał WIGOR prożby jey. A nie mieszkając, przy obecności niewiasty, pada na kolana, prosi gorąco Pana Boga, aby raczył potwierdzić to łaską swoją, co opowiadał, a tego synaczka wskrzesił; ponieważ, jak on mawiał, tak jest łacno Bogu wskrzeszać umarłych, jak śpiących budzić ze snu. Nareszcie obrociwszy się do Matki, rzecze: Czyń, co masz czynić, jeżeli chcesz mieć ożyłego syna, wierz w moc Chrystusową, że ożyje. Uwierzyła niewiasta, pełna wiary, że ożyje syn jey, y uszanowawszy WIGORA, odeszła do domu. Gdy się zbliżała do domu, aż obaczy syna swego zdrowego, czerstwego, y z dziećmi igrającego. Obłapili się oboje, y syn wyznał przed Matką, że mocą WIGORA ożył, y że nie masz inszego Boga, procz Chrystusa, ktorego WIGOR opowiada. A te zaś bogi, ktore dotąd czcili, nic inszego nie są, tylko pnie, drzewa, y kamienie, y przyjeli Wiarę S. Katolicką; Chrystusa wyznawali, y jemu się kłaniali. Dziwna rzecz! jak na ten cud, ktory się zaraz rozgłosił po całym kraju, wsławiło się imię WIGORA. Hurmem się schodzili do niego chorzy, y kalecy, y zdrowie odbierali. Dla czego imieniem *Wolusyn*, Mąż bogaty, y dostatni w majętności, także wzywał pomocy WIGORA.

Ten człowiek miał Wieś, podle ktorey nieustannie płyneło zrzodło, nad morzem położoną. Tam zaś niedaleko smok straszny mieszkał w jaskini, ktory y powietrze zarażał, y zrzodło to, gdzie chodził pijać. Z mieysca tego pouciekali mieszkańcy, zostawiwszy chaty swoje, y nikt tam mieszkać nie chciał, chyba komu życie nie było miłe. Przykro się stało *Wolusynowi*, że y on musiał ustąpić z Wioski swojey dla owego smoka. Idzie tedy do WIGORA, y mowi do niego: Oycze, wiem, jak wiele możesz u Boga; proszę cię, wypądź ztąd smoka, y nie day mu się dłużey rospościerać w tey dziedzinie, ktory już wiele złego uczynił, y jeszcze albo tchem swoim zabija, albo pożera, kogo tylko napadnie. Odpowie WIGOR: O trudną rzecz prosisz *Wolusynie*, co nie jest w mocy mojey; ale uczyńmy tak: ja się przez trzy dni modlić będę do Boga, y radzić się go będę, jakaby była jego Nayświętsza wola. Dowiesz się więc odemnie o tym, jak się powrocisz. Przyjąwszy tę kondycyą *Wolusyn*, odszedł do domu, a WIGOR udał się na modlitwę, przez dwa dni nic nie jedząc; y poznał wolą Bożą, aby z tym smokiem zwiodł utarczkę. Powrocił umowionego dnia *Wolusyn*, y opowiada mu Mąż Swięty, co się ma stać, y każe mu jutro przybyć zapewne, a żeby mu pokazał mieysce, gdzie ow smok ma swoje łożysko, y obiecuje Swięty tam poyść z *Teodomirem*. Ledwo wyszedł *Wolusyn* od WIGORA, aż zaraz rozgłosił po okolicy, że jutro utarczkę mieć będzie WIGOR z smokiem. Na tę niesłychaną rzecz wielkie mnostwo zbiegło się ludzi do lasu. Jak zadniało, idzie WIGOR z *Wolusynem*, y z *Teodomirem* do lasu. Nie daleko będąc od jaskini, zastanowił się *Wolusyn*, y palcem skazuje mu mieysce, bo-

jąc się daley iść, aby nie wpadł w niebeſpieczeńſtwo, gdyby się zbliżył. Zoſtawił *Graffa* tym czaſem WIGOR na mieyſcu, a on ſam proſto poſzedł na nieprzyjaciela; a żeby nie ſzedł bezbronny, ſtòłę na ſzyję włożył, Krzyż w ręku trzymaiąc. Poczuł ſmok, że ktoś ku niemu się zbliża, y nie mieſzkając, zwyczajem ſwoim wypada z jaſkini, ſyka, błyſka oczami, chcąc już już uderzyć na gości. Nic nieprzelękniony WIGOR, odezwie się: Przez JEZUSA CHRYSTUSA, ktòry dawno ſtarł głowę wężowi, roſkazuję tobie, abyś się z tego mieyſca ani na krok nie ruſzył. Bardzo brzydkie to było ſtraſzydło, y ogromne; powiadają: że wielkości było na ſtop więcey czterdzieści. Na głos WIGORA wraz jak pies bojaźliwy, ten ſmok zwieſił łeb, paſzczękę zamknął, y położył się na ziemi. Nic nie czekając WIGOR, na co się zdaleka zapatrywał *Wolusyn*, z wielkim mnoſtwem ludu, przeżegnał nieprzyjaciela Krzyżem Sw. ſtòłę z siebie zdjął, y nielękliwy zarzucił ją na ſmoka, a *Teodomirowi* roſkazuje do bliſkiego zaprowadzić go morza, y tam utopić. Jak dąb jaki ſtary wlekł po ziemi bez żadney trudności ſmoka *Teodomir*, y jakby zdechły już był, a zaprowadziwſzy go do morza, ſtòłę z niego zdjął, y wrzucił go w morze. *Wolusyn* nadgradzając WIGOROWI to oſobliwe dobrodzieyſtwo, darował mu *Cereſyak*, część Państwa ſwego. Piſze *Suryuſz*, że ta część dobr miała w ſobie *dwadzieścia y pięć* Wioſek. Ponobną rzecz także uczynił z innemi dwiema ſmokami, których ſamym ſłowem umorzył.

Wdłuż y wſzerz rozeſzła się ſława o świątobliwości, y o cudach WIGORA, dla czego, gdy pod ow czas umarł Biſkup *Bawarſki*, Duchowieńſtwo z poſpolſtwem całym jednoſtaynie się zgodziło na WIGORA, aby on był Naſtępcą, co się bardzo podobało pobliżſzym Biſkupom, bo ſobie życzyli tak Sw. Męża. Ledwo się wymowić może, jak utrzymywał Wiarę Sw. nowy Biſkup. W domu przyczyniał ſobie poſtow, nabożeńſtwa, nieſpania, ciała umartwienia, aby tym ſzczęśliwiey powodziło mu się w pracach jego. Kiedy już za łaſką Pana Boga po całym Państwie *Bawarſkim* wyniſzczył bałwany, jeſzcze się zoſtała jedna gòra w bałwochwalſtwie, a y na tę trzeba mu było uderzyć Słowem Bożym. Na wierzchu oney gòry ſtała bogini *Wenus* z marmuru wyrznięta na wyſokim ſłupie, którą od dawnego czaſu czcili tameczni obywatele, y widocznie oney oddawali ofiary. Pobiegł na tę górę WIGOR uzbrojony męſtwem, łżył y wyklinał owę bezecną nierządnicę, nazywając ją świńſkim łożyſkiem, która więcey nie jeſt godna, tylko aby była nogami zdeptana, rozgami ścięta, y wypędzona. Słyſząc takie wzgardy bogini ſwojey obywatele, trząść głową zaczeli na Sw. Biſkupa, y z gniewem ſzydzić z niego, że się ważył łżyć boginią ich, którą od tylu lat już Przodkowie ich czcili. Y już bliſko do tego przychodziło, że go chcieli z góry na przepaść zrzucić. Weſtchnął na ſzaleńſtwo grube ich Biſkup, y uciekł od nich.

Wieku tego *Teodebert* był Królem *Francuſkim*, do ktorego poſzedł WIGOR, y opowiedział mu wſzyſtko, jak wiele pożytku w Wierze za łaſką Pana Boga, uczynił między *Bawarſkiemi* obywatelami; żali się też na owych na górach mieſzkańcow, że nic do tych czas nie wſkorał na nich; jeſzcze, powiada, zoſtają w uporze ſwoim, y boginią ſwoją *Wenerę* czczą; y że onegday był u nich w wielkim niebeſpieczeńſtwie, że ledwie z życiem uſzedł, ſkoro im opowiadać zaczął prawego Boga. Wyſłuchawſzy *Teodebert* ſkargi WIGORA, rzecze: wielką rzecz uczyniłeś Mę-

żu Boży, która się y Bogu, y nam podoba. Doświadczyliśmy, jak z dobrym Państwa naszego zaszczepiona jest Wiara Sw. Katolicka w naszych poddanych, bowiem teraz są ochotnieysi na roskazy Krolewskie. Tego zaś nie ścierpię, aby głupi na górach mieszkańcy mieli dłużey żyć w uporach swoich, y ciebie nie słuchać. Wszakże wiesz, że to mieysce należy do skarbu naszego? więc go tobie daruję, a cokolwiek jest tam Wiosek, y cokolwiek ludzi, wszystko to twoje własne niech będzie. Czyńże co masz czynić, a idź tam, y obal słup z boginią *Wenerą;* a jeżeli się tobie sprzeciwiać będą, obiecuję ci dać pomoc z ochotą. Y dano mu też listy Krolewskie do tamecznego Starosty, w ktorych przykazano mieszkańcom onym, aby przyjeli Wiarę Swiętą, y że już są poddanemi wieczystemi Biskupa, ktoremu odtąd mają płacić podatki, jak Królowi.

Zadnego tam nie uczynił gwałtu, y ciężkości WIGOR, tylko to, że naypierwey z mieysca wywrocił słup z *Wenerą*, a tam Kościoł postawił. Zachęceni Chrześciańskiemi obrządkami obywatele, y codziennemi naukami, pomału wolnieyszemi się stawali, aż nakoniec Chrzest S. przyjeli. A zaś zamiast nazwiska gòry oney bezecnego od *Wenery*, nazwał ją WIGOR *Chrismatum* od Chrystusa. Ale nie dosyć było S. Biskupowi postawić tam Kościoł, ale y Klasztor przybudował: bo codzień prawie przybywało Wiosków, Folwarkow, lasow z łaski y szczodrobliwości *Bawarskich* obywatelow, zkąd możno było tam żywić Zakonne osoby, y prosty lud nauczać. Mòwią, że też wiele z Kapłanow świeckich, że tym czasem o innych się nie wspomni, przyimowało stan Zakonny pod Regułą S. BENEDYKTA, ktòrzy wszystkie swoje dostatki zapisywali Klasztorowi swemu *Chrysmateńskiemu.*

Obaczy Pan jeden wielki imieniem *Bertulf*, ktòrego *Suryusz* mieni być *Hrabią*, że Mnisi *Chrismateńscy* dostatkiem mająFolwarkow, zdjeło go łakomstwo, y mòwi do siebie: Nie będę się pytał, czy chcą, czy nie chcą Mnisi, wezmę im dziesięcinę, y przywłaszczę sobie Wieś, ktòra jest naybliższa pola mojego: y zbroyną ręką wpadł do Wioski, gumna wszystkie, y szpichrze powyprożniał, y do siebie odwieść kazał, y ludzi porozpędzał, a swojemi osadził. Dają znać zaraz o gwałcie tym uczynionym WIGOROWI, który chciał sam iść do *Hrabi*, ale dla starości, y zaslepienia oczow, y słabości w nogach musiał się zostać w domu; posłał tedy do niego jednego z Braci *Chrismateńskich*, aby opowiedział *Bertulfowi*, iż to nie WIGORA, ale samego ukrzywdził Chrystusa. Więc żeby oddał Chrystusowi, co jest Chrystusa, bo inaczey ciężka go kara czeka od Boga: a jeśliby się jeszcze sprzeciwiał, to z Bracią swojemi *Chrismateńskiemi* prosić będzie Boga, aby się krzywdy swojey zemścił. Ledwo posłańca nie ubił *Hrabia*, kazał go wypędzić z domu, krzycząc za odchodzącym, aby powiedział Biskupowi swemu, że ani jego, ani babskich pogrożek się nie boi: *Bertulfowi* godzi się robić, co mu się podoba. Ale pospieszyła pomsta Boża na *Hrabię*, bo odebrawszy nie pocieszną nowinę Biskup, jedzie na gòrę; a gdy poklęknął w Kościele z swojemi na modlitwę, wzywając ratunku od Boga, w tym czasie *Bertulf* wyjechał konno w pole należące do Klasztoru *Chrismateńskiego*, gdzie żąć kazał zboże, aby tam obaczył robotnikow, skoro dojechał blisko Wioski, spadł z konia, złamał golenie, y nieszczęśliwą wypuścił duszę.

Niech dosyć tyle będzie cudow, ktòremi jak za życia, tak y po śmierci słynął. W wielkiey starości dokonał życia, wieku *szostego* po Narodzeniu

dzeniu Chrystusa. Bracia *Chrismateńscy* z żalem pochowali Ciało jego. Bogu na chwałę nieskończoną, Amen.

Suryusz tom. 6. tegoż dnia. Hugo. Menard. Baroniusz w Martyrol. Ado. Usward. Felix. Galesin. Piotr. Wincenty. Trytemiusz, Buzelin w Menol. y w Dziejach Benedyktyńskich. y wiele innych.

DNIA II. LISTOPADA.

Zycie S. WENEFRYDY Panny, Męczenniczki, y Xięni.

PRzyznać trzeba *Beunousowi* Benedyktynowi, że WENEFRYDĘ y życia pobożnego nauczył, y za powodem jego Bogu się poświęciła na służbę. Obydwa byli rodem z *Anglij*; on do krajow Zachodnich poszedł, a ona do Wschodnich. *Beunous* pożegnawszy się potajemnie z Rodzicami, y z wszystkiemi majętnościami, został Mnichem, y tak był doskonałym w cnotach, że był godzien być Opatem; któremu nie dosyć było jednym rządzić Klasztorem, ale więcey pobudował, w których wielką miał liczbę osob, ćwicząc onych w Zakonności podług Reguły.

Nocy jedney upomniał Anioł *Beunousa*, aby się z tego kraju do inszego przeniosł, a tam miał znaleść łacno mieszkanie. Nieco będąc w podroży, z natchnienia Boskiego wstąpił do *Tewita*, Męża zacnego, bogatego, majętnego, y imienia znakomitego, u którego gdy się bawi *Beunous*, prosi go mocno, aby mu darował mieysce jakie dla zbudowania Kościoła, ponieważ miał dosyć dzierżaw, a odwdzięczy mu za tę łaskę. Z ochotą dał mu plac *Tewit*, y jeszcze nadał pieniędzy na budowanie. Wielkie tam wszędzie grubiaństwo było, proste obyczaje, a do tego lud nieznający Wiary S. Katolickiey. Zaczął tedy *Beunous* lud kazaniami nauczać, y zachęcać do Wary S. y wiele ich pozyskał Bogu. Spostrzeże *Tewit* świątobliwość osobliwą w gościu swoim, y rzecze do niego: *Beunousie*, widzę, jak pożytek zbawienny sprawujesz okolicznie, proszę nie zapominay też o mojey WENEFRYDZIE, a nauczay ją z drugiemi, bowiem jeszcze jest młoda, da się nakłonić na dobre, y zrobisz z niey, jak z wosku, co zechcesz. Z ochotą uczynił *Beunous*, y kiedykolwiek nauczał lud, zawsze dzieweczka ta siedziała przy nogach jego. A kiedy nie było nikogo z ludu, często Opat przepowiadał WENEFRYDZIE o radościach na wieki trwających; a zamiłowaniu się w cnotach, y o godności Panieństwa. O jak przeniknął serce Panienki! że ona niczego już odtąd nie pragneła, tylko jak się porownać z Niebem, w cnotach się ćwiczyć, a naybardziey dochować czystości. Tak cnotliwemi będącą zaszczyconą obyczajami, wielce ukochali Rodzice; w domu siedziała, rzadko z niego wychodząc, czytaniem się zabawiała, albo nabożeństwem; a na twarzy nader była nadobna.

Trafiło się, że Rodzice poszli do Kościoła, a WENEFRYDZIE w domu zostać się kazali. A jak bystre oko mają Młodzianie miłośni na urodę Panienek, tak *Kadok* Syn Krola *Alana*, który ją dawno ulubił, dowiedziawszy się od szpiegow, że sama jedna jest w domu WENEFRYDA, ucieszył się serdecznie, że czas ma sposobny do wykonania zamysłow złych swoich. Przybiega tedy spieszno, y łagodnie rzecze do niey: Wiesz kochanie moje, kto jestem? znasz mnie, żem Syn Krolewski, y dziedzic

przyszły Państwa; mam podostatek bogactw, y godności, których ciebie pragnę uczynić uczestniczką, byleś teraz zezwoliła chęciom moim. Na twojey to jest woli, mnie uszczęśliwić, y powolną się stać. Łacno się domyśliła WENEFRYDA, czego po niey wyciąga, że tu idzie o utratę dziewictwa. Oczy na to spuściła ku ziemi, y wstydem się zalała. A skoro ją strach opłónął, rzecze do niego: *Kadoku*, izali nie widzisz, jakom się zawstydziła? bowiem wstyd mnie, żeś mnie zastał w odartych sukniach siedzącą przy kominku, a ty od złota się świecisz. Z inszey miary, wiem, żeś jest Syn Króla *Alana*, y pewny dziedzic Państwa, które cię nieomylnie czeka po śmierci Oyca. Zaiste, byłabym szczęśliwa, gdybym za ciebie poszła. Ale proszę cię *Kadoku*, jeśli mnie kochasz, jak powiadasz, poczekay troche, pokąd Ociec nie powroci do domu, który nie mieszkając, wnet przyidzie. Ja tym czasem, jeśli ci się podoba, poydę do pokoiku, y wraz powrocę się do ciebie. Rozumiejąc Młodzian, że chce odeyść dla ubrania się wspanialszego, aby się lepiey upodobała jemu, z ochotą pozwolił jey na odeyście. Jawno było Panience, czego chce po niey, że ku niey pała lubieżnością, y chciałby jey gwałt uczynić, gdyż sami tylko byli, więc do ucieczki poradziła sobie, y wraz przez tylne drzwi ucieka, y bieży do *Beunousa* do Kościoła. Jak każdemu przykre jest przedłużenie czasu, a mianowicie w takim razie, idzie za WENEFRYDĄ do pokoiku *Kadok*, aż jey nie nayduje. A jeszcze z takim pośpiechem wybiegła, że ani drzwi nie zamkneła za sobą. Tu jak ostrym grotem pchnięty w serce Młodzian, miłość zamienił w nienawiść, y ledwo nie szalał, że go oszukała. Y mówi do siebie z gniewem: czy mogłaż gorzey zażartować ze mnie Królewskiego Syna? zmyślić kłamliwie, y zdradzić mnie? którą obiecałem uczynić uczestniczką y Państwa, y honorow, choć nie jest mi rowna? poprzysięgam, że się zemszczę krzywdy swojey, tym mieczem, który przy sobie noszę, zabiję ją. A dobywszy z pochew miecza, pędem bieży za nią do Kościoła. Panna Swięta nie daleko stała od Ołtarza przy *Beunousie.* Ten ani na lud, ani na święte mieysce nie uważając, jednym cięciem tak dobrze jey dogodził, że głowa od karku odpadła. Alić się tu cud stał: jak prędko głowa upadła na ziemię, na tym samym mieyscu zrzodło przezroczyste wypłyneło, które do dziś dnia jeszcze płynie, na wszelkie choroby doświadczone lekarstwo. Y zadumienie, y rozjątrzenie serca na taką niecnotę padło na przytomnych, że się Królewski Syn odważył na tak ciężki występek, y gwałt uczynił Kościołowi. Szeptał między sobą lud, aby głowę za głowę dał mężoboyca, a naybardziey to zaboystwo pobudzało do zemsty *Tewita* Oyca WENEFRYDY; ale żartował sobie z szemrania ludu *Kadok*, rozumiejąc się być bespiecznym od pomsty, pokładając nadzieję w Królewskim urodzeniu: a oczywiście śmiejąc się z tego, zbroczony we krwi miecz o suknie zabitey Panienki otarł.

Nie ścierpiał niewstydliwey dumy Młodziana *Beunous*, lecz wziąwszy na ręce swoje głowę Panny Sw. rzecze do niego: Obacz, którą zabiłeś niecnotliwy zaboyco, oczy zamkneła WENEFRYDA, nie tak z śmierci, jak z przelęknienia się ciebie niepoczciwego człowieka. Bezwątpienia czyniłeś zasadzki na utratę jey panieństwa, dla czego, że uciekała dla ocalenia czystości, wytoczyłeś z niewinney krew. Y czyliż jeszcze ważysz się naśmiewać z Męczenniczki? z mnie, y z ludu, y z Boga żartować? izali naymniey nie żałujesz za tę niegodziwą sprawkę? a to dla tego, żeś jest Synem Królewskim: ale wiedz o tym, to Króle-

ſtwo twoje jeſt w rękach Boſkich. Więc kiedy ſię ani Boga, ani ludzi nie boiſz, proſzę Pana Boga, aby cię ſprawiedliwie ſkarał. Jeſzcze nie ſkończył ſłow wſzyſtkich *Beunous*, aż bez duſzy padł *Kadok*, a co większa, nagle trup zaczął topnieć jak woſk, y cale niknąć. Wielu było rozumienie, że jak był cały niecnotą, tak też z duſzą, y z ciałem diabli go porwali do piekła.

Otrzymawſzy *Beunous* na *Kadoku* tak ſtraſzliwą zemſtę, ucałowawſzy po kilkakroć głowę Sw. Panny, przyłożył ją do Ciała, a nakrywſzy je płaſzczem, udał ſię na ſprawowanie Mſzy Sw. do Ołtarza. Odſzedłſzy od Ołtarza do Sw. Męczenniczki, tak zaczyna mowę do ludu: Przypatrzyliście ſię niecnotliwemu zabiciu WENEFRYDY, widzieliście ciężką pomſtę Boſką nad świętokradzkim zaboycą, obaczyliście cud z nowo dobytego zrzodła, co wſzyſtko przyznać należy dobroci, y mocy Boſkiey. Nareſzcie pragnę, abyście wiedzieli, że WENEFRYDA za życia ſwego uczyniła poſtanowienie mocne dochowania czyſtości, y być Mniſzką, z czego niezbożny zaboyca pozbawił ją. Teraz Synowie w Chryſtuſie kochani, w łaſce Pana Boga pokładając zupełną ufność, wſzyſcy razem modlmy ſię gorąco, aby WENEFRYDĘ Bòg łaſkawy przywrocił do życia, żeby ożyła y ślub ſwoy wypełniła, wſzakże Bóg wſzyſtko może uczynić. Wſzyſcy tedy padli na modlitwę, a modląc ſię już przez niejaki czas, wſtał *Beunous*, poſzedł do Ciała Swiętey, y płaſzcz odrzucił z niego, alić wraz ożyła porywa ſię WENEFRYDA zdrowa, y czerſtwa, tylko na ſzyi, gdzie była cięta, miała znaczek nakſztałt nitki białey na ſkorze.

Nie należy y tego zamilczeć: że ziemia krwią ſkropiona, gdzie zrzodło wypłyneło, y dziś jeſzcze daje ſię widzieć; y chociaż przez tyle wiekow zlewają wodą to mieyſce, przecie krwi nie mogą ſpłokać. Nawet y mech, ktory obroſt około tego zrzodła na brzegach, przedziwny wydaje zapach. Zaiſte tego dokazały tak wielkie cuda w jedney Pannie na poganach, że co ich jeſzcze było w bałwochwalſtwie, wſzyſcy przyjeli Wiarę S. Katolicką, y od tegoż *Beunouſa* zoſtali ochrzczeni. Nie ociągał ſię też *Beunous* z ślubami WENEFRYDY, bo wraz na nią włożył zaſłonę Zakonną, oddawſzy ją do Klaſztoru, gdzie między Panienkami Bogu poświęconemi żyła aż do śmierci *Beunouſa*, a pokąd żył, kierował życiem jey. Jak prędko umarł ten Sw. Opat, cudownie wyprowadzona z tego Klaſztoru do *Witerkaku*, y tam za dołożeniem ſię *Eleryuſza*, tamecznego Opata, zoſtała Xienią, y doſkonale utrzymywała Zakonność podług Reguły S. BENEDYKTA.

Piſze *Lippeol*, iż tą łaſką Pana Boga była obdarzona WENEFRYDA, że ktokolwiek z chorych wzywał na ratunek jey, natychmiaſt zdrow zoſtał. A co większa: na choroby wnętrzne, to jeſt duſzy, bo miała moc ktòrychkolwiek trapił ſkrupuł na ſumnieniu, albo niezwyczaynym ſmutkiem ściśnieni byli, albo w inſzym ſpoſobie, ſkoro byli przypuſzczeni do rozmowy z Sw. WENEFRYDĄ, dziwnie ſpokoynemi wewnątrz zoſtawali. Nakoniec, będąc pełna zaſług, była godna miewać przy ſobie obecnego CHRYSTUSA Oblubieńca ſwego, dla ktòrego miłości krew wylała, y cała mu ſię poświęciła, ktory łagodnie z nią rozmawiając, kazał jey ſię przyprawiać do śmierci, bowiem wkrotce miała umrzeć, y być ſtowarzyſzoną z Swiętemi Męczenniczkami. Jakoż dnia *11 Liſtopada* z tym ſię pożegnała światem, uśmiechając ſię, jakby ſię cieſzyła z śmierci, y pochowana jeſt z SS. *Chebeuſzem*, y *Senanem*. Przy pochowaniu

jey Ciała, Syn jednego Cieśli od młodości ślepy, przeyrzał. Jaśniała o: koło Roku Pańskiego *sześćsetnego*. Przenieśiona jest do *Solopij*, w Roku *tysiąc setnym trzydziestym ośmym*, do grobu męskiego Benedyktynow, ktòry życie *Robert* tameczny Opat spisał. Z czego niech będzie Bogu w Troycy S. jedynemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Suryusz. tom. 6. Lippel. Molan. Galesinius. Wion. ktòry twierdzi, że od dawnego czasu było zebrane życie Sw. WENEFRYDY od Eleryusza Cambris zwanego, Fundatora Klasztoru teyże Sw. Hugo. Menard. y rożni Pisarze dziejow Angielskich. Buzelin w Menologium, y inni.

DNIA III. LISTOPADA.

Zycie S. PIRMINIUSZA Biskupa.

W *Celtyce* urodził się PIRMINIUSZ Swięty, a w młodym wieku oddany jest do Klasztoru naypierwszego u S. *Maura*, *Glanofolium* nazwanego. Tam tak znacznie postąpił w naukach y cnotach, że za panowania *Teodoryka* Kròla Francuskiego, wysadzony był na Biskupstwo *Meldeńskie*. Osobliwy miał dar od Pana Boga w mòwieniu; na twarzy wesoły, ust wdzięcznych, y życia pobożnego był, naukami swemi, bez wszelkiey trudności, naprowadził wielu na drògę zbawienia. Y to naypierwsze było ćwiczenie jego w *Francyi*, y gotowanie się na dalsze prace. *Syntlak* otworzył mu drògę, ktòry pod ow czas z roskazania *Teodoryka* Kròla rządził *Alemannią*; ten gdy objeżdżał Hrabstwo Pańskie, z tretunku przyjechał do *Meldy*, a był dzień Niedzielny, którego PIRMINIUSZ z ambony miał kazanie do ludu. *Syntlak* jak był człowiek pobożny, poszedł do Kościoła, y słuchał mòwiącego: aż zaraz y gładka wymowa, y niejaka świątobliwość wychodząca z ust jego, przeraziła wskroś *Syntlaka*, y pocichu szepce sobie: Ah! zaiste, to to mąż, ktòrego sprawiedliwie mam za Swiętego; O! jak przenika słowami! jak porusza serce! zaprawdę mòwię, że rownego Biskupa wieki nasze nie mają. Trzeba mi koniecznie zabrać z nim przyjaźń; y niewiele myśląc, poszedł do domu PIRMINIUSZA; a gdy się z sobą wdali w rozmowę, przerywa rzecz Biskupowi *Syntlak*, y rzecze: O jak szczęśliwi są *Meldeńscy* obywatele! że tak dobrego Biskupa mają. O jakbym ja sobie życzył, abym cię mogł mieć w *Niemieckich* krajach! ktòrych bardzo zachęcać trzeba do dobrego życia, bowiem zgoła jest zły lud: Upadła chwała Boska, pustkami stoją Kościoły, gorliwość wygasła, a obyczaje, gorszych nie trzeba; Niedbają Biskupi, nabożeństwa żadnego nie masz; każdy żyje, jako mu się podoba. A jeżeli nie będzie takiego, ktòryby zabiegł złemu, lękam się, żebyśmy w krotkim czasie nie wrocili się do dawnego bałwochwalstwa. Jedno masz tylko Miasto w mocy swojey, y coż to jest, w porownaniu z obszernemi granicami Państwa *Niemieckiego*? Proszę cię PIRMINIUSZU, mieyże litość nad ginącemi duszami, a mam w Bogu ufność, że nadaremne nie będą twoje prace w *Niemieckich* krajach, jesli mi nie odmòwisz. Dziwnie się ucieszył PIRMINIUSZ na tę prozbę *Syntlaka*, y odzywa się do niego: Ale, Mężu dobry, choćbym chciał, mam wiele przeszkod, które mnie utrzymują. Widzisz, żem jest Biskupem *Meldeńskim*, y nie mogę opuścić owieczek swoich: gdybym więc poszedł w insze kraje, ktoż będzie miał staranie o nie? a do tego, według Praw SS. Oycow, nie godzi się w cudze rządy wdawać drugiemu. Naprzod się tedy potrzeba o

to ſtarać u Papieża w *Rzymie*, niżelibym miał krok uczynić odeyścia z *Meldy*, bowiem w jego to jeſt mocy, uwolnić mnie od Biſkupſtwa, ktòre teraz dźierżę, a uczynić mnie Biſkupem Narodowym w *Niemieckiey* ziemi. Odpowiada *Syntlak*: Wierzę, że to jeſt rzecz trudna, o ktòrey mòwiemy, lecz uczyń to, a idź do *Rzymu*, y ja ciebie uprzedzę z przełożeniem potrzeby Papieżowi, y z nim ſię rozmowię.

Przyrzekł wybranie ſię ſwoje do *Rzymu* Biſkup *Syntlakowi*, y poſzedł. Stawa u Papieża, *Grzegorza II.* na ten czas, y mowi z nim, ale widząc człowieka nieznajomego z mowy, z imienia, y z załecenia, nieco w powątpliwości zoſtawił Papieża PIRMINIUSZ, bowiem, że o rzecz trudną proſił, zdawało ſię Oycu Sw., a do tego, że nie wiedział o życiu Biſkupa, jakiego by był. Ale w tym Wola Boża była, żeby *Grzegorz* dochodził z cudu, ktòry ſię ſtał: Widział bowiem Papież, że PIRMINIUSZ gdy ſię modlił u grobu *Sw. Piotra*, Paſtorał ſwoy utknął w kamieniu, jak w woſku, y proſto ſtał. Y już będąc upewniony o świątobliwości przychodnia tego, powracającego z Kościoła, klęcząc przywitał Papież Biſkupa. W tym gdy ſobie rozmawiają o opłakanym ſtanie *Niemieckich* krajow, na ſam czas nadchodzi y *Syntlak*, ktòrego przyimują do wzajemney rozmowy; y z taką żarliwością czynił wiadomość o upadku Wiary Sw. że ſię do łez pobudził *Grzegorz*. Odzywa ſię też PIRMINIUSZ, że y w *Francyi* nie więcey znaduje ſię dobrych ludzi, bo nie idą, ale na łeb lecą w niecnoty, a Biſkupi zaniedbywają ſtrofowania, y onym pobłażają; przeto potrzeba koniecznie lepſzego życia Mężow, ktòrzyby wſparli upadającą karność. Na tę powieść ſerdecznie weſtchnął *Grzegorz*, a przyznając ſobie ſamemu winę, jakby on był przyczyną tak wielkiego złego, że nie ma pilnieyſzey baczności na Kościoł, czym prędzey piſze do *Teodoryka* Krola *Francuſkiego*, y roſkazuje mu powagą ſwoją, aby *Synod* z Biſkupami złożył, y żeby PIRMINIUSZOWI, ktòrego kazał ſzanować jako *Legata Stolicy Apoſtolſkiey*, zdał moc naprawienia upadłey Wiary Sw. Katolickiey.

Odprawiony z liſtami Papieſkiemi z *Rzymu* PIRMINIUSZ, nic nie bawiąc, powracał do *Francyi* do *Teodoryka*, y *Synod* złożono z Biſkupami, przeczytano wyrok Papieſki, y obyczaje zepſute naprawiono. Sprawiwſzy rzecz w *Francyi* PIRMINIUSZ, z *Meldy* ku *Niemieckiey ziemi* proſto wziął przed ſię podroż, ktòrego *Syntlak* z wielką wdzięcznością przyjął w *Owwie*, gdzie rządy ſprawował, y oba czynią roſporządzenie o wyſtawieniu nowego Klaſztoru, y nie daleko jeziora *Potamius* zwanego, naznaczywſzy mieyſce, rzecze do niego Biſkup: Widziſz *Syntlaku* wyſpę, ktòrą oblewa jezioro, tam zapewne trzeba wyſtawić klaſztor; odpowie *Syntlak*: Tam wyſtawić? nie day tego Boże! bo od czaſu tego, ktòrego dawniey *Tyberyuſz* zniòſł *Retow* przez woynę, tam teraz ciernami zaroſłe jeſt mieyſce, gdzie żaden człowiek odtąd nie może poſtać dla wielkości wężow, y jadowitych gadzin. Sam byś ſię podobno przeląkł, gdybyś obaczył zbliſka, co ſię tam dzieje. Mowi PIRMINIUSZ: trzeba mieć ufność w Bogu; izali nie wieſz Słow Ewangelicznych, że Chryſtus ſługom ſwoim dał moc deptania po wężach, y po ſmokach? ja będąc ubeſpieczony na obietnicy Chryſtuſowey, jeśli chceſz iść zemną, wraz płynę na tę wyſpę: y obydwa wſiadają w łodź; a przybiwſzy do brzegu, klęknie Biſkup, y Krzyżem Sw. żegna mieyſce to. Ażeby też miał dla wygody, y umyślonego dzieła wodę, przez modlitwę ſwoją wyprowadził zrzodło, ktòrę do dziśdnia płynie. Nad to, ledwie co ſtanął

nął Biſkup Sw. na wyſpie oney, jakby kazał wraz uſtępować zaraźliwym gadzinom, tak hurmem w ſtraſzney mnogości uciekały, że przez całe trzy dni płynely jeziorem, aż wody znać nie było od nich. Wypędziwſzy tedy ſzczęśliwie gadziny z całey wyſpy, krząta ſię PIRMINIUSZ około wycinania ciernia; a oczyściwſzy plac, zakłada fundamenta na klaſztor. Do budowania tego mocno dokładał ſię *Syntlak*, ſprowadził rzemieślnikow, y czegobykolwiek tylko potrzeba było, wſzyſtkiego dodawał. Ażeby nie ziębli w zimie nowi goście, przydał im laſow doſtatkiem, y dla żywności Wioſek, folwarkow, gruntow, y winnic.

Martel, który był na ow czas Marſzałkiem na Dworze *Teodoberta*, cokolwiek *Syntlak* nadał, on imieniem Krolewſkim wſzyſtko na PIRMINIUSZA zapiſał, z wyſpą, y okolicznemi Wioſkami. Tym czaſem Biſkup, niżeli ſkonczyli budowanie, ſtarał ſię naprzod o Wiarę Sw., obchodził okolice codzień, nauczał lud, ganił grzechy, pobudzał do cnoty; wtrącał im zapłatę wiekuiſtą dla dobrych nagotowaną, a dla złych piekielne męki, aby ich pozyſkał Bogu. W czym wſpomagały go cuda, które codzien nad choremi bez wſzelkiey trudności czynił. Dla czego wielka moc ludu zbiegało ſię na wyſpę do Sw. Biſkupa, jakby z Nieba ſpuſzczonego, a to ſprawowało w ludziach, że widzieli w nim życia pobożność, y uſtawiczne cuda, ktore czynił z tak zbawiennym pożytkiem ſwoim, że wielu podawało ſię pod władzą PIRMINIUSZOWI, chcąc ſobie obrać życie Zakonne. *Teodebald* Xiążę *Alemannij* ſłyſząc o wielkiey już liczbie Mnichow, y doſtatkach ich, zazdrość go wzięła, y na *Martella*, ktory ſprzyjał bardzo Sw. Biſkupowi, ciężko ſię rozgniewał; y że *Karola* nie mogł ruſzyć z mieyſca, PIRMINIUSZOWI roſkazuje uſtąpić z wyſpy.

Acz mogł w to potrafić PIRMINIUSZ, y uproſić ſię Krolowi, y za *Martella* mowić, ale nie chciał mieſzać Oyczyzny, więc na ſwoim mieyſcu zoſtawił w Klaſztorze *Etona*, a ſam dokądinąd wyſzedł. Y dobrze, bo z Woli Pana Boga był przeznaczony do innych wielu Prowincyi. Naprzod ſtanął w *Alſacyi* y tam oprocz naprawienia zepſutych obyczajow między Chrześcianami, jak za jego ſprawą ſtanął klaſztor u *Retow* na wyſpie między jeziorem *Akroniańſkim*, tak na pograniczu *Alſackim*, wyſtawił klaſztor *Murbaceńſki*, w ktorym teraz Opat liczy ſię między Xiążętami: zbudował także klaſztor w tych ſamych granicach, *Sw. Maura*, ktory ſię nazywa *Mersminſter*, ztamtąd idąc gorami, gdy przyſzedł do *Helwecyi*, wyſtawił klaſztor *Fawaryeńſki*.

A nie zapominając też o *Francyi*, gdzie pracował nauczając, *Amerbaceńſki*, y *Schwartzaceńſki* Klaſztor z fundamentu wyprowadził. A gdy przyſzedł do granic *Trewirſkich*, jak świadczy *Stengelius*, tam Zgromadzenie *Dolegieńſkie*, do ktorego częſto chodził, y nieco z niemi żyjąc, do doſkonałego zachowania Uſtaw Zakonnych przywiodł. Jeſzcze zoſtawała *Bawarya*, y tam dał przykład z ſiebie, opowiadając Słowo Boſkie, ſtaraiąc ſię o to u *Utylona Bawarſkiego* Krola, ktory Swiętego przez poſłow ſwoich wdzięcznie przyjął. Jeżeli gdzie, to tu Wiarę Sw. Katolicką rozſzerzył, y Zakonne życie ugruntował.

Piſze Opat *Stengelius in Corona lucida de propagat. Ordinis c. 9.* że z ſzczodrobliwości oſobliwſzey *Utylona w wyżſzey Altachij* (inni mowią *w niżſzey, w Niderburgu, w Pfaffenminſtru, w Lunelaku*, y jak świadczy *Walſerus*, także *w Oſterhowie*, pobudował Klaſztory Benedyktyńſkie PIRMINIUSZ, ſprowadziwſzy do nich Mnichow z klaſztoru *Augieńſkiego*.

Nako-

Nakoniec, *Wernher*, Mąż ſzlachetny, y Pan Wielki *Francuſki*, zachęcony ſławą Biſkupa Swiętego, życząc ſobie nowego Klaſztoru w części *Renu*, wyſłał do niego Poſłow, aby raczył z *Bawaryi* przybyć; co łatwo uczynił, ſpodziewając ſię czegoś dobrego za łaſką Boſką. Stanął nowy gość na mieyſcu podłym, które ſię teraz zowie *Weiſſenburg*, y tam wyſtawił dla ſiebie, y dla ſwoich Towarzyſzow ſzczupłe mieſzkania. Ztamtąd wyprowadził go Myśliwiec *Wernhera* do *Gamundu*, ktory ſię teraz nazywa od łacińſkiego imienia *Konfluencya*, że ſię dwie rzeki z ſobą tam zchodzą, gdzie w krotkim czaſie za pomocą, y koſztem *Wernhera*, założył fundamenta na klaſztor ſwego Zakonu.

Sława dobra o PIRMINIUSZU, ktòra ſię ſzerzyła po całym kraju *Niemieckim*, nie mogła ſię utaić przed *Bonifacym*, ktory na ow czas mieſzkał w *Moguncyi*; pociągniony więc miłością PIRMINIUSZA, będący także Benedyktynem, poſzedł z nim do *Gamundu*, y tam razem bawili ſię przez kilka dni, rozmawiając z ſobą, jakby naprawić złe obyczaje w ludziach Chrześciańſkich, y do karności przywieść; y jakby zabiegać ſzerzącemu ſię bałwochwalſtwu. Jak nowy klaſztor w *Gamundzie* (ktory potym nazwano *Hornbacki*) *Wernher* z miłości ku PIRMINIUSZOWI doſtatecznie zbogacił, tak też *Wido*, aby ſię nie zdał być odrodkiem od ſwojey familij, przedziwnie nadał wiele Kościelnych ſprzętow lanych, y kutych z ſrebra, y złota. Obaczyć tu, jak tegoż *Widona* za niedobry uczynek ſkarał dobrotliwy Bog. Między inſzemi rzeczami Kościelnemi, ſprawił też dzwonek *Wido* do Kościoła, ktory był bardzo głośny. Nie wiedzieć za czyją pobudką przenioſł go do *Lokwillery*, mniemając, że mu wolno odebrać, y na inne mieyſce przenieść, co dał z łaſki. Jak prędko zawieſili go w *Lokwillerze*, lubo był przed tym bardzo głośny, jednak potym tak ſię ſtał głuchy, że żadnego dzwięku nie wydawał. Poznał *Wido*, że zgrzeſzył, kazał go tedy odwiązać, y oddać do *Hornbaku*; y jakby z radości, że ſię powrocił do ſwego domu, w dzieſięcioraſob głośniey jeſzcze dzwonił. Tak to tak: co raz kto cokolwiek Bogu ofiaruie, y odda, gdzieindziey choć na pobożne dzieło, nie godzi ſię tego przenaſzać.

Nareſzcie, przyſzedłſzy do ſtarości, ſłabieć zaczął, y w *Hornbaku* życia dokonał PIRMINIUSZ Sw. W *Augij*, w pierwſzey ſtolicy ſwojey Biſkupiey w *Niemieckim* kraju, *Dalmatykę* z pałem zoſtawił, ktòre ſą wielką pomocą rodzącym Niewiaſtom, przez dotknięcie ſię ich. Swięte Ciało jego ſzanują w *Eniponcie*. Zył według *Hermanna ſkurczonego*, około Roku Pańſkiego *ſiedmſetnego dwudzieſtego ſiodmego*; wielki po *Bonifacym* Męczenniku Apoſtoł, y rozmnożyciel Zakonu. Z czego niech będzie Bogu Chwała przez nieſkończone wieki wiekow, Amen.

Zycie S. PIRMINIUSZA dwoch Graffow piſało: Warman a Dillingen, Biſkup Konſtancyeńſki, y Henryk a Calve, Opat Augieńſki. Trytemiuſz. Herman ſkurczony w ſwojey Kronice. Piotr Cratepol. o Biſkupach Niemieckich. Baroniuſz. Stengel. y Baldungius Mnich Weingarteńſki u Radera w życiu PIRMINIUSZA Sw. w Xięd. 1. Wion w ſwoim Martyrol. Benedyktyńſkim. Hugo Menard. Buzelin w Menol. Konſtancyeńſkich Benedyktynow, y w Dziejach Niemieckich.

DNIA IV. LISTOPADA.

Zycie Błogoſławioney ITY Mniſzki.

BŁogoſławiona ITA narodzona jeſt z Hrabiow *de Kirchberg*: przezacnego pokolenia nieodrodna latorośl. Wychowana w domu w niewin-

ności życia aż do lat sposobnych, zaślubili ją Rodzicy za Henryka Hrabię *de Toggenburg*, rownego w godności, y w urodzeniu. Liczą lat po Narodzeniu Chrystusa Pana *Tysiąc sto siedmdziesiąt y Dziewięć*, ktorych czasow żył Oblubieniec ITY. Po ślubie więc, odjechała do *Toggenburgu*, gdzie był Zamek na przepaścistych gorach, a w koło gęste lasy, y bezdrożne pagorki; na dole zaś gory płyneło zrzodło, zwane *Susenbach*, ktore do dziś dnia jeszcze jest. Tam przez kilkanaście lat żyli z sobą pobożnie, y w miłości, że ani słowka przykrego jedno drugiemu nie rzekło. Czyliby zaś ITA na świat wydała potomkow? o tym nie masz pewności.

A jako Małżonkowie zwykli stroić żony swoje, według mody światowey, tak też Mąż ITY nie żałował kosztu, nasprawiał jey bogatych sukien, kleynotow, pereł, y pierścieniow. Te suknie, jak była dbała o ochędostwo ITA, kazała wysuszać na słońcu, aby skazie jakiey nie popadły: a gdy je sama z służebnicami zbiera, y składa; w tym, dla prędszey roboty zdjęła z palca pierścień, ktory miała od *Henryka* na zaślubiny swoje, y na stole go położyła. Obaczywszy świecące cacko kruk, gdy się jeszcze ITA zabawiała przy sukniach na słońcu wiszących, porwał go w pysk, y czymprędzey na gniazdo swoje zaniosł, ktore sobie usłał w gęstwinie leśney. *Henryk* bowiem chował wiele ludzi myśliwych, ponieważ w onym leśie pełno było dzikow, jeleni, sarn, niedzwiedziow, y innego gatunku zwierza; y wielką miał sam ochotę często wyjeżdżać na łowy. Jak zwykł ten rodzay ludzi codziennie po lasach chodzić, szpiegować zwierza, y szukać gniazd ptaszych, tak jeden z myśliwcow, przezierając gniazda ptasze, napadł na pierścień w gniazdzie kruczym, y wziął go; a niewiedząc, coby za tym nastąpić miało, włożył go sobie na palec. A gdy go publicznie na palcu nosi, rzadkiey wielkości dyament oprawny w pierścieniu, wielce pobudził do podziwienia patrzących, bowiem nie był podobny ow człowiek do takiego pierścienia, y kleynotu; a mianowicie Towarzysze jego wydziwić się nie mogli, z kądby go miał. A gdy się drudzy wpatrują w niego, poznawają, że ten sam pierścień jest, ktorym się ITA zaślubiła z *Henrykiem*; już tedy mocno gruchneło po całym Dworze, y każdy sobie szepce, że ow myśliwiec albo ukradł pierścień Pani swojey, albo miał go od niey samey, na dowod skrytey, y niegodziwey przyjaźni, ponieważ Niewieście nie trzeba wierzyć, gdyż jest skłonna, y prędka do namowy, y złamania wiary Małkonkowi swemu, jak się z niektoremi stało zacnych y godnych domow; tak też pomieniona Pani mogła mieć upodobanie do tego Myśliwca, z ktorey przyczyny dała mu swoy pierścień. Do tego zaś porozumienia na ITĘ naygorszy był jeden, aby w niepodczciwą sukienkę oblokł ją przed Mężem. Więc pokryjomo przed żoną, idzie do *Henryka*, y rzecze: Panie, wiesz, jakich sług powinieneś mieć w domu swoim, ktorym płacisz, y onych żywisz; ci, gdy co widzą złego, ktore się tyka sławy twojey, y domu, powinni koniecznie wyjawić tobie. A oto ITA, ktorą ty uprzeymie miłujesz, y szanujesz, zdradza ciebie w niedochowaniu Wiary Małżeńskiey, a do jednego z sług twoich sercem jest przywiązana; o czym mowią mocno między sobą domownicy twoi. Ale żebym się nie potknął w prawdzie, y opacznego o niey nie miał porozumienia, uważay sam na palcu Myśliwca owego pierścień ten sam, o ktorym to tobie potajemnie donoszę. Rzecze *Henryk*: co? pierścień ITY mojey nosi na palcu człowiek nikczemny, y moy Myśliwiec? To to Żona mi nie dotrzymała wiary? biada głowie two-

twojey, jeśli fałszywe rzeczy opowiadasz. Inaczey ia trzymam o żonie swojey, niżeli o niey prawisz. Odzywa się ow: Panie, głowa moja w tym, jeżeli prawdy nie mówię; wszakże mnie masz w ręku swoim, jak chcesz, karz mnie. O jakbym ja sam życzył sobie, żeby ta rzecz nieprawdziwa była. Jesli ci się podoba, przyprowadzę do ciebie tego Mysliwca, y kochanka żony twojey, a weyrzyi na palec, a poznay pierścień. Niech śmierć podeymę, jeżeli doznasz mnie niewiernym sługą swoim. To wyrzekłszy, wyszedł od *Henryka*, y wziąwszy za rękę owego człowieka, prowadzi go do środka pokoju do Pana. Jak prędko pokłonił się *Henrykowi* Mysliwiec, rzekł do niego: Poday mi rękę swoją, abym poznał, czy prawdziwa rzecz jest, o którą ciebie osławiają towarzysze twoi. Podał Panu rękę, oglą̨duje *Henryk* pierścień, y doznał oczywiście że ten sam jest, który dał żonie swojey przy zaślubinach. Tu wpadnie w cholerę, że ledwo nie oszalał od złości, a dawszy mu kilka razy w gębę, kazał go za nogi uwiązać u konia, y biegać z nim po przepaścistych gorach, y tak na kawałki rozszarpany po cierniach, głogach, y kamieniach ostrych, y niewinny odebrał karę, choć nic nie zgrzeszył. W tymże samym gniewie wpada do pokoju, do ITY Żony, a nic nie mówiąc od zajadłości, bierze ją, y oknem z naywyższego piętra z Zamku wyrzuca na przepaść straszną. Powiadają, że wysokości było tey na łokci czterysta. Niewinna ITA tłukąc się po skałach, kamieniach ostrych, gdy leciała z góry, miana była za nieżywą, y owszem rozumieli, że y kostki w niey nie było całey, ale Bóg dobrotliwy zesłał Aniołow, którzy ją lecącą z gór unosili na rękach, że naymniey nie była obrażona o skały, ale tylko po powietrzu spuszczali ją na doł, pokąd jey nie posadzili na pięknym pagorku. Podnosiła ręce ku Niebu, dziękując Bogu, y Duchom Niebieskim, za których pomocą tak gładko spuszczona została bez wszelkiego obrażenia. Y rzecze do siebie: ITO, widzisz dobrotliwą rękę Boską nad sobą? widzisz, dokąd cię powoływa Bóg? od prożności świata na pustynią, która tobie ma stać za szkołę, żebyś przez długie cierpienie gładziła na sobie, coś z roskoszy pańskich zaciągnęła. Zwierzęta, z któremi żyiesz, nie tak są zajadłe, jak Mąż był na ciebie; y nie tak są twarde skały, jak okrutny *Henryk* na niewinną. Ale ty dobrotliwy Boże, któryś mnie zachował żywą, odpuść grzech ciężki Mężowi memu, który y ja dla miłości twojey z ochotą jemu odpuszczam, y wszystkim, którzy się na mnie gniewali. A odtąd zachoway ITĘ twoję, którey cudownie zachowaney na tey pustyni opatrzyłeś mieszkanie. Potym upatrywała jaskini, w któreyby się schronić mogła, na tym wygnaniu będąca, y spostrzegła wykutą skałę blisko góry, żywiąc się ziołami, y korzonkami leśnemi, y co się na ziemi rodzi. A przez ten czas wszystek dniem, y nocą modliła się do Boga za siebie, za świat, y za Małżonka swego.

Przez lat kilkanaście ITY swojey Bóg dobrotliwy doświadczał cierpliwości, pokąd woli jego Nayświętszey nie było, aby niewinność jey y Mężowi, y światu była jawna. Jeden z Mysliwcow z Zamku *Henryka*, z roskazu Pańskiego szpiegował zwierza po lasach, y na doł zszedł ze psem: gdy przez długi czas przebiega lasy, napadł na ślad człowieczy, y dziwuje się, że to nie jest znak nogi męskiey, ale niewieściey. Jak psy są dobrego węchu, tak pies owego Mysliwca zwietrzył łatwo ślad ludzki, zacznie się rwać na smyczy, pobudzać Mysliwca, żeby tym tropem czym prędzey z nim postępował. Przychodzą do jaskini, gdzie ITA siedziała twarzy wybladłey, y wyschłey, z oczami ku ziemi spuszczonemi, y

już przez tyle lat niewidana ludziom. Jak prędko ją obaczył Myśliwiec, tak wraz poznał, iż to jest taż sama, ktorą już od dawnego czasu opłakano na Dworze Pańskim, jakby zapewne zabitą została. Pokłoniwszy się ICIE ow człowiek, ażeby *Henryka* rozweselił nowiną, czymprędzey ze psem bieży do domu, y opowiada, iż widział żywą Panią swoję, ktorą dotąd Bog uchował zdrową na przepaść zrzuconą. Rzecze *Henryk*: Co? widziałeś kłamco żywą żonę moję? Odpowie Myśliwiec: Widziałem żywą, ktorą ty niewinnie chciałeś zabić. Jeżeli mi nie wierzysz, idź sam, a ja ciebie poprowadzę, gdzie ją żywą obaczysz. Poszedł razem *Henryk* wyprowadzony na cud osobliwy. Jak się z sobą zeszli *Henryk* z ITĄ, co się tam żałosnego działo, ty sam pobożny Czytelniku weś sobie na uwagę. *Henryk* skoro z płaczem przeprosił żonę swoję za mężoboystwo, rzucił się do obłapienia jey, y chciał ją wziąć z sobą do Dworu, ale ITA skromnie się uśmiechnąwszy, rzecze: Nie, moy *Henryku*, nie, odrzuć światowe miłości, bowiem ja się Bogu mojemu poślubiła od tego czasu, jak na przepaść zrzucona zostałam; temu ostatek życia mego poświęciłam; ale jeżeli co ważą u ciebie prozby moje, zbuduy dla mnie Celkę przy Kaplicy Panny MARYI w ogrodzie, gdziem dawniey mieszkiwała, bawiąc się bogomyślnością. A nie daleko od tego mieysca, był Klasztor *Wischingeński*, dla karności Zakonney nader sławny, gdzie ITA często chodziła do Kościoła, gdy Bracia odprawiali służbę Boską. Żeby zaś nie sama chodziła pod czas ciemney nocy, z Opatrzności Boskiey Jeleń przyświecał jey, mając na rogach rozłożystych świece zapalone, y onę zaprowadzał do Kościoła, y odprowadzał, idąc zawsze przodem.

Już się była wszędy rozsławiła wiadomość o życiu osobnym Sw. ITY, a że według zwyczaju Zakonu Benedyktyńskiego, za onego wieku, nie daleko Klasztoru *Wischingeńskiego*, mieszkały za zamknięciem także Mniszki w swoim Klasztorze, pod Regułą Sw. BENEDYKTA żyjące, żądały też przez wszelki sposob, żeby się do nich przyłączyła ITA. Piszą tedy do niey, zapraszają, aby raczyła przyiść na mieszkanie do tegoż Zgromadzenia, ponieważ już y latami, y pracami skołatana była, dla czego obiecywały jey posługę w starości, y wygody wyrządzać; nad to przekładały Sw. ICIE, że lepiey daleko między wielu Siostrami żyć, niż samey wiek pędzić w starości. Zezwoliła ochotnie na ludzkość, y prozbę onych Mniszek, ale to sobie wymawiała, żeby, jak jest przyzwyczajona do osobności, miała osobną Cellę, gdzieby resztę lat przeżyła. Dziwna rzecz! jak wiele tu szatańskich wycierpiała napaści! robili hałasy, łoskoty, wyli za oknami jey, bili we drzwi Celli, światło gasili, ogień rozmiatali, y ta robotka ustawiczna była szatanow. Wszystko to cierpliwie znosiła ITA, wiedząc dobrze, że temi miotełkami potrzeba chędożyć dawne, choć naymnieysze na sumnieniu zakały.

Jedney nocy, gdy pilnie czytała Xiążkę, diabeł swywolny wzbudził wiatr, y świecę jey zagasił. ITA bynaymniey się niegniewając na to, aby pokonała naigrawającego się dusznego nieprzyjaciela, pokładając ufność w Bogu, roskazuje trupowi w imię JEZUSA, ktory blisko Celli jey leżał w grobie, aby jey znowu zapalił świecę. Alić wychodzi z grobu trup, (tam zaś leżała szlachetna Panienka z familij *Toggenburgow*) zapala świecę, y to rzecze do ITY: Odbierz z ręki moiey świecę, ktorą tobie oddaje ta, ktora jest z familij *Toggenburgow*; a oddawszy świecę, odeszła na mieysce swoje, y położyła się w trunnie. Nakoniec pełna lat, y zasług

ftug u Boga ITA, fzczęśliwie dokonała życia fwego dnia *III Liftopada*; pogrzebiona jeft w Klafztorze *Wifchingeńfkim*, gdzie po dziś dzień w wielkiey czci zoftaje. Bogu na niefkończoną chwałę po wfzyftkie wieki Amen.

Tak twierdzi Kryfztof Opat Wifchingeńfki, który Błogofławioney ITY życie zebrał, z dokładem cudow, któremi po śmierci fłynęła.

DNIA V. LISTOPADA.

Zycie B. HENRYKA Przeora Oxenhufańfkiego.

PRawdziwa jeft, że fzatan kuglarfką umie dobrze fprawować fztukę. Na dowod tego, jak często Mnichow do fmutku przywodził, przewartuy, pobożny Czytelniku, ten *Kalendarz Benedyktyńfki*, czy Zycia SS. Benedyktynow, a doczytafz fię, w jak wielu poftaciach pokazywał fię Sługom Bofkim, aby ich przywiodł do utraty zbawienia. Nie wfpominą fię tu o obłudach zwierząt, w których poftaci SS. Puftelnikow ftrafzył, kiedy nawet w ofobie CHRYSTUSOWEY pokazywał fię onym, jak gdzieindziey wzmianka była, aby nie jednego zdradził. Jednak nayczęściey łowiectwem fię bawił, aby zabił, y wiecznie zgubił, bowiem tylko utratą dufz ludzkich żyje. Ma on fwoje fpofoby do ułowienia, ma fiatki, broń, powrozy, y inne naczynia, które zarzuca na zdobycz fwoję. Nad to, y fpofobem Myfliwcow, podrzuca ponęty, aby zwabił, a te fą rofkofzy światowe. Kto zaś nieoftrożnie fię ich chwyta, ten na wieki ginie. Naoftatek, naybardziey markotno jeft łowczym, gdy zwierz im wpadnie w fieć, a z niey fię wyśliznie, y ucieęze. Tak zaifte poftąpił fobie dufzny nieprzyjaciel z Sw. dzifieyfzym HENRYKIEM. Ten od młodości lat, lubo był urodzony z Rodzicow fzlachetnych, z Panow wielkich *Zwifalteńfkich*, był uplątany w fzatańfkie fiatki, a żeby więc trzymał go bies w nich nazawfze, zachęcał go do rofkofzy wfzelkiey. Y już o nic niedbał na świecie HENRYK, tylko jeść, pić, żartować, fkakać; y wfzeteczności pilnować; a na to dobrze, y befpiecznie fpał, jakby co dobrego uczynił: a nie znał tego, że go czart przeklęty już trzyma na wędzie. Ale Bóg dobrotliwy przerwał ofnowę fideł fzatańfkich, aby fię z nich kiedyżkolwiek wyplątał HENRYK. Jak codzienna rzecz była jemu, z rownemi fobie lufztykować, nierządu patrzyć, y tańcować, tak jednego dnia tańcując aż do znoju, z przypadku podwinęła mu fię noga, y upadł na ziemię. Jakby go kulą przeftrzelił (a to łafka Pana Boga fprawiła) zacznie wyrzekać, żałować, płakać gorzko, rozważając, jak fzpetnie żył do tych czas, że fię ledwie mogł pojąć. Y natychmiaft pufzcza z ręki dzieweczkę, z którą tańcował, z tamtego mieyfca uchodzi, y w domu fię zamyka, rozbierając całe życie fwoje, y roztrząfając fumnienie, jak ciężko Boga obrażał, płacząc ferdecznie, y nieprzeftannie wzdychając w te słowa: Ah mnie nędznemu HENRYKOWI! który tylu fprofnemi grzechami obraziłem Boga. Oto! byłem już w fidłach fzatańfkich na paftwę piekłu oddany, y zapewne byłbym wiecznie potępiony, gdyby mnie Bofka dobroć nie była ratowała. O nieźmierne fzaleńftwo moje! dałem fię zniewolić diabłu, a do Boga nie miałem podniefionego ferca; utopiłem fię cały w marności światowey, a o wieczności

ani pomyſliłem. O dobry Boże! ktoryś mnie łaſką ſwoją natchnął, ratuy mnie nieſzczęſliwego, a niech ſię za pomocą twoją do reſzty wywiklę z ſieci ſzatańſkiey, w ktorey dyſzałem przez tyle lat.

Tu ſtań z żywą uwagą, pobożny Czytelniku, iak żal piekłu całemu było, maiąc zgoła uſidloną zdobycz, że teraz mu ſię wyplątała z ręki. Y lubo zaſtug żadnych nie miał u Boga HENRYK dla złego życia ſwojego, jednak ręka jego Nayświętſza wyprowadziła go z zaſadzek ſzatańſkich, że od tego czaſu ani wſpomnieć nie chciał na światowe przyłudy. Zeby zaś beſpiecznieyſzym był odtąd od tych ſideł piekielnych, opuściwſzy towarzyſzow, dom oyczyſty, y dobra wſzyſtkie, uciekł potajemnie do Klaſztoru S. *Błażeja*. Ale y tam nie dał mu czart pokoju, acz naſzczekiwały pſy piekielne na niego, ale go nie kąſały, beſpiecznym zoſtawał w zamknięciu Klaſztornym. Jak zaś pſy nie lubią bicia, tak żeby odpędził HENRYK od ſiebie natarczywe czartow ſzczekania, ſiekł grzbiet ſwoy aż do krwi, aby tym czaſem miały co pſy piekielne lizać; jakoż tak był okrutnym nad ſobą katem, że krew płynęła na ziemię z ciała jego, a to czynił przez całe *Pſalmy Pokutne*, z płaczem je ſpiewając.

Opuſzczają ſię tu poſty, bezſenne nocy, prace, ktoremi poſkramiał ciało ſwoje. Z zachowania Uſtaw Benedyktyńſkich nic zgoła nie opuścił, ani na krok od nich nie odſtąpił. Dla tey więc doſkonałości jego bardzo ſię podobał Opatowi, bo wiedział o jego godnym urodzeniu, że ſię z niego w pychę nie podnoſił, owſzem wſzyitkim dogadzał z ochotą w poſługach. Do poſłuſzeńſtwa był prędki, chęć miał wielką do milczenia, krzywdy uczynione ſobie cierpliwie znoſił, y u wſzyſtkich ſobie jednał miłość.

Był na ten czas w *Oxenhuzie* Klaſztor Benedyktyńſki, na ow czas w nim nie było jeſzcze Opata, tylko *Przeor*, ten należał do Klaſztoru Sw. *Błażeja*, teraz zaś jeſt naywſpanialſzym w *Szocyi* Klaſztorem, y tam *Przeor* wtedy umarł. Dają znać do Klaſztoru Sw. *Błażeja* o śmierci jego, aby wyſadzili zgodnego na urząd Przeorſki, a o takiego proſzono z *Hercynij*. Na ten urząd żeby wyſadzić HENRYKA, wſzyſcy ſię zgodzili. A jak miło ſię ſtało Opatowi, że według żądania jego, wſzyſcy głoſy ſwe dali na HENRYKA, tak z radością jemu objąć urząd Przeorſtwa kazał. Łacno z dobrego Mnicha może być dobrym Przeorem HENRYK, kiedy w cnotach, y doſkonałym życiu Zakonnym przechodził wſzyſtkich. Wyſzedł tedy z *Hercynij* do *Szocyi*, y Przełożeńſtwo objął. Naymnieyſzey rzeczy nie unoſił go w nadętość urząd, jak ſię częſtokroć niektorym zdarza, owſzem ſtał ſię być pokornieyſzym. Sprawował urząd ſwoy u *Oxenhuſańſkich* Mnichow z temi wſzyſtkiemi cnotami, y życia niewinnością, ktorą miał, będąc proſtym Mnichem.

Do tego niewinnego życia HENRYKA, już nic nie doſtawało, tylko cudow, ktoremi Bog okazał całemu światu świątobliwość jego. Lecz y to było: bo nie wiedzieć z jakiego przypadku, y nieoſtrożności, zakradł ſię ogień w Kościele *Oxenhuſańſkim*, y już ſię zaymowały Ołtarze od popalonych ławek, gaſzą ogień wodą, leją, czym kto może, ale nadaremnie, bo ſię ſtraſzny rozſzerzył pożar. Naybardziey ſię fraſował HENRYK o tak wielką ſzkodę, jako głowa Klaſztoru; a kiedy już żadney nadziei nie było w ludzkiey pomocy, w Bogu ufność pokładając, wpadnie w pośrzod ognia do Kościoła, y przed wielkim Ołtarzem, na cześć Sw. *Jerzego* wyſtawionym, krzyżem pada na ziemię, y proſi Pana Boga, aby

raczył

raczył zachować w całości Kościoł, ktory z postuszeństwa przyjął do rządzenia. Alić wraz usmierzył modlitwami swojemi pożar, bo jakby go miotłą wymiotł, ustał; y iskry w krużganku pogasły. Y tak ocalał Kościoł za modlitwą HENRYKA.

Chłopiątko już od dawnego czasu miało pokurczone żyły w nogach, y tylko się po ziemi czołgało w *Oxenhusie*. To widząc po kilka razy HENRYK, jak się włoczy, idąc do Kościoła, zlitowany nad nim, każe mu wraz przyspieszyć do siebie. Gramoli się ku Swiętemu, jak może, lubo mu nie sporo; y rzecze do niego HENRYK: rozumiem, żebyś wolał prosto chodzić, niżeli się po ziemi wlec; więc przyidź do mnie, a ja ciebie nauczę, jakbyś napotym za moją sprawą mogł wolno chodzić. Y zaraz odebrał od niego krukiewki, y za rękę prowadził kulawego; idzie z bojaźnią chłopię, alić nagle czuje, że mu się wyciągają żyły, y zdrow na nogi zostaje. Tak też Niewiastę uzdrowił ślepą od dawnego czasu na oczy, zakazuiąc jey, aby tego nikomu nie powiadała; wzywającą bowiem na ratunek HENRYKA, zaprowadził do zakrystyi, gdzie Relikwie Swiętych przytknął do oczow jey, y wraz doskonale przezyrzała; y rzecze do niey: Niewiasto, patrz, za czyim to dobrodzieystwem widzisz, należy tedy, abyś chwaliła Swiętych tych, jak możesz, za których zasługami teraz zdrowa zostałaś. Ale ledwo wyszła z Kościoła, aż zaraz po całey okolicy rozniosła, iż przeyrzała z łaski HENRYKA, zapomniawszy o Relikwijach Swiętych. Nie miło się stało HENRYKOWI, że część powinna Swiętym Pańskim jemu przypisowała, zawołał tedy Niewiasty, y ciężko ją strofował o to, że zapomniała o Swiętych, za których pomocą przeyrzała, mieniąc przed nią, że żadnego na świecie nie masz człowieka żyjącego, żeby był Swiętym; y że on sam za zasługami Swiętych żyje, y widzi; dla czego mowił jey, aby tey krzywdy nie czyniła Swiętym, na ktorą się odważyła, bo inaczey w tęż samę ślepotę wpadnie, jeśliby co odtąd więcey mowiła na HENRYKA.

Reszte cudow dokończył HENRYK za życia swego u Siostry swojey, ktora jeszcze żyła, a ta była jedynaczka z Rodzeństwa jego, wydana dawno za Męża. Ta będąc świątobliwego życia, gdy także do starości przychodzi Brat, ona zbliżac się do śmierci zaczęła. Posyła więc do *Oxenhusy*, sprasza Siostra do siebie Brata swego, aby jey dopomogł modlitwami w ostatnim zgonie życia. Przybiegł do niey, y pozdrowił konającą już; klęknął na modlitwę, y zalecał Bogu duszę Siostry swojey. A jak jest y teraz w zwyczaju, że do konających schodzą się znajomi; tak też do domu Siostry zbiegli się ludzie, tak z familij swojey, jako też okoliczni, oczekiwając w krotce wyiścia duszy z ciała. HENRYK modląc się przez niejaki czas, jakby go z nagła strach ogarnął, pogląda oczami, y rzecze: Nuże teraz przyjaciele! żeby y wam, y mnie, y Siostrze mojey dobrze było, wraz poklęknicie zemną, goraco się modlcie, bowiem jesteśmy w posrzodku zebranych nieprzyjacioł dusznych; wierzcie mi, że jest tu pełno diabłow, czekających na duszę Siostry mojey: patrzę się na nich, y wyznaję, że cały drzę. Ah! modlcie się, aby ci natarczywi goście precz ztąd odeszli. Przelęknieni na powieść HENRYKA, ktorzy byli przytomni, nabożnie się modlili.

Tym czasem słabieć co raz bardziey zaczęła Siostra, y porwana jest w zachwycenie. Mogło się zdać wielom, iż już umarła, tylko że jeszcze tchnęła, choć bardzo mało, bo oczy zamknęła, ręce opuściła, tylko szczupły puls wydawał, że jeszcze jest duch w niey. Przyszedłszy

do ſiebie, weſtchnie ſerdecznie: O Boże dobrotliwy! gdzieżem ja teraz była? czegożem ſię przez ten czas nauczyła? a obrociwſzy ſię twarzą do Brata jeſzcze klęczącego, rzecze: o HENRYKU! jak ſą ważne modlitwy twoje przed Bogiem, bowiem tak wiele z pokrewieńſtwa naſzego poumierało, y wſzyſtkich liczyła po imieniu, ktòrzy dotąd cierpieli Czyſcowe męki ciężkie, teraz za pomocą twoją wſzyſcy wolnemi zoſtali, y do Nieba poſzli. To wyrzekłſzy umarła, y pogrzebł ją HENRYK.

Powrociwſzy ſię do *Oxenhuſy*, jeſzcze lat kilka żył, y potym dokonał ſam życia, y w Niebie ſtowarzyſzył ſię z Sioſtrą. Zycie HENRYKA Sw. jeden z Mnichow *Oxenhuſańſkich* zebrał, ktòre *Henryk Caniſius* w Xięgze 5. *antiquarum lect.* wpiſał. Jednak ani *Hugo Menard*, ani *Buzelin* nie wſpominają, ktòrego Roku umarł HENRYK Sw., lubo oba powiadają, że dnia *V. Liſtopada*. Niech y tak będzie Bogu Chwała, Amen.

Przyświadczają Ręko-piſy Klaſztoru Weingarteńſkiego, y Buzelin, y inni.

DNIA VI. LISTOPADA.

Zycie S. LEONARDA Opata.

W *Francyi*, w Mieście *Lemowiku* narodził ſię LEONARD Błogoſławiony z Rodzicow zacnych, y znakomitych godnością, y powagą, a Krolowi *Klodoweuſzowi* tak miłych, że im tego Syna do Chrztu Sw. trzymał. Skoro doroſł, nie chciał zoſtawać na Dworze Krolewſkim, ale ſię udał do *Sw. Remigiuſza* Biſkupa, y jego Uczniem zoſtawſzy, przykładow Miſtrza ſwego pilnie naśladował. Ztąd poſzło, że jako *Swięty Remigiuſz u Klodoweuſza* to wyjednał, żeby, ile razy Królowie Francuſcy do Miaſta *Rhemis* przyjeżdżali, albo przez nię przejeżdżali, wſzyſcy więźniowie wolnością dorowani bywali, co ſię zachowuje do dnia dziſieyſzego. Tak y LEONARD to ſobie uproſił u Krola, aby wolno wypuſzczano więzniow, ktòrychby nawiedził. Z tym tedy przywilejem obchodził więzienia, uważając owe Słowa Boſkie: *W więzieniu byłem a nie nawiedziliście mnie*; y tak więzniow wſzyſtkich uwolniał.

Był LEONARD wdzięczny w mowie, w ſłowie ſtateczny, w jałmużny choyny, mądry w poradzie, ſpokoyny w umyśle, w ſobie uniżony, y tak ſię podłym cale pokazywał, że ſię nie wyſoce, ale bardzo podło żdał być urodzonym. Krol Francuſki ſławą cnot jego wzruſzony, wezwał go do ſiebie, y proſił: aby przy dworze jego tak długo zoſtawał, pokiby nie odebrał mianowania na Biſkupſtwo, ktòrego był godzien. Odpowiedział Mąż Boży: Gdybym zwyczajem przodkow moich chciałbył Krolom ſłużyć, nie wątpię, żebym był pierwſze na twoim dworze odebrał mieyſce; ale żem raczey obrał w pogardzie ſłużyć Niebieſkiemu Panu, niżeli w wywyżſzeniu ziemſkiemu. Godności, y Infuły, ktòremi obiecujeſz, day tym, ktòrzy ich pragną, na mnie doſyć, gdy w zatajeniu bedę chwalić Boga. A to nie dla tego mowię, żeby ci gardzić mieli Urzędami Biſkupiemi, ktòrzy do tego ſą ſpoſobni, ale żem ja obrał ſobie być naypodleyſzym w domu Boga mojego, niżeli mieſzkać w przybytkach Krolow y Xiążąt świata tego.

Od tych tedy godności, ktòre mu Krol ofiarował, uchodząc, poſzedł do *Aurelij* y tam przyjęty zoſtał do Zakonu Sw. BENEDYKTA w Klaſztorze u *Sw. Maximina*, ale widzeniem Boſkim upomniony, z tamtąd odeyść

odeyść muſiał do *Akwitanij*, gdzie mu Pan Bog kazał. To widzenie ſwoje opowiedział *Sw. Lifardowi* towarzyſzowi, proſząc go, aby z nim ſzedł. Wymowił mu ſię *Sw. Lifard*, wiedząc o inſzey o ſobie Woli Boſkiey, mowiąc: Ja tu przy rzece *Ligerze* zoſtanę, a ty idź, gdzie cię Wola Boſka woła, ktory niech ci na każdym mieyſcu będzie miłościwy. Więc pożegnawſzy ſię z ſobą, rozeſzli ſię: *Lifard* do *Madunu*, gdzie y teraz odpoczywa, a LEONARD do *Akwitanij*. W tey drodze wſzędzie Chryſtuſa opowiadał y Słowy, y cudami, ktore czynił nad ułomnemi, głuchemi, ślepemi, niememi, opętanemi, y przyſzedł na puſzczą *Pauum* nazwaną, dzieſięć mil od *Lemowiku*. Tam, że pełno było rozmaitego zwierza, a Krol zwykł z Xiążętami co rok, łowami ſię cieſzyć; y trafiło ſię, gdy Sw. LEONARD przez on las przechodził, Krol y z Królową na te łowy tam przyjechał. W tym czas porodzenia na Królową brzemienną przyſzedł, ale porodzić nie mogąc, gdy ją wielkie bole mordowały, a żadne lekarſtwa nie pomagały, w jawnym niebeſpieczeńſtwie śmierci zoſtawała. Płakał jey cały dwor, płakał y żałośny Krol, a ſłyſząc te lamenta, y płaczliwe krzyki LEONARD, użalił ſię, y chcąc ſię dowiedzieć, kto to jeſt? y o co tak rzewliwie płacze, y narzeka? udał ſię ku mieſzkaniu Krolewſkiemu; poſtrzegłſzy go dworzanie, prędko dali znać Królowi, że tu idzie Mąż Boży jakiś, ktory ſię zdaje mieć twarz Anielſką. Wypadł Krol do niego, y z ſobą go do pokoju wziąwſzy, wypytywał, coby zacz był? odpowiedział LEONARD: Oyczyzna moja jeſt *Francya*, żem tu przyſzedł, płaczliwe mnie tu głoſy, y żałoſne narzekania przygnały: lekarſkiey nauki nie umiem, ktora w ziołkach pomocy y lekarſtwa ſzuka, ale wzywając Imienia Chryſtuſowego, zwykłem rożne choroby leczyć. Jeſtem na Imię LEONARD, ſługa Wſzechmogącego Boga, a Uczeń błogoſławionego *Remigiuſza*.

Uſłyſzawſzy to Krol, nic nie wątpiąc, że tak dobrego y Swiętego Miſtrza, dobry y on y Swięty Uczeń jeſt, w ciężkim onym żalu ſwoim, do nog jego z proźbą upadł, aby ratował Krolową Zonę jego, dla trudności porodzenia umierającą. Y prowadził Krol Swiętego do Krolowy, aby ją konającą obaczył, y za nię ſię modlił; co tylko oczy y ręce w Niebo Swięty podnioſł, zaraz Krolowa porodziła, y od wſzyſtkich bolow wolna była. Za co Krol z całym dworem ſwoim wyſławiał Wſzechmogącego Boga, że przez ſwego ſługę LEONARDA tak wielki cud uczynił. A wdzięczny będąc dobrodzieyſtwa tego, wiele złota y ſrebra dawał Mężowi Bożemu, ale on podarunkow żadnych brać nie chciał, mowiąc: Dar Boży nię kupuje ſię za pieniądze, ale za wiarę wiernym ſię daje. To tedy coś mi chciał dać, day ubogim', y ſierotom, y potrzebnym, abyś mogł po śmierci wieczną ſzczęśliwość otrzymać, a ja tego nie potrzebuię, ktory wzgardziwſzy wſzyſtkiemi światowemi bogactwami, ſamemu Chryſtuſowi ſłużyć pragnę, y dla tey przyczyny, od ludzi na puſzczą uchodzę, abym Chryſtuſowi wednie y w nocy ſłużąc, nabyć mogł doſtatkow nigdy nieginących. Na to Krol rzekł: otoż ſtoſując ſię do Swiętey woli twojey, dajęc tę całą puſzczą. Odpowie Swięty: niechcę całey, ale tylko tyle jey od ciebie przyimę, kiedy cię ochotnego w dawaniu jey widzę, ile w nocy na oſiełku moim w koło objadę: pozwolił Krol, y kamieniami mieyſce to naznaczyć kazał, na ktorym oſiadł Mąż Swięty, y nazwał je *Nobiliacum*, że *a Nobiliſſimo Rege* dane; y Kościołek tam na część Matki Boſkiey, y na pamiątkę *Sw. Remigiuſza* wyſtawił, ażeby w nim ſłużba Boża nigdy nie uſtawała, przybrał do ſiebie

dwoch życiem y obyczajami sobie podobnych, y na sprawowanie Tajemnic Boskich, y na zawiadowanie Kościołkiem w niebytności swojey; miał bowiem zwyczay często chodzić do Kościoła Błogosławionego *Marcyalisa* Biskupa *Lemowiceńskiego*, y grob jego nawiedzać. A że wody tam Bracia nie mieli, a o milę po nię chodzili, prosili Sw. LEONARDA, aby im przy Kościołku wodę u Boga uprosił. Kazał tedy wykopać studnią, y nad nią się modląc, wyprowadził wodę na ochłodę y potrzebę wszystkim na onym mieyscu mieszkańcom podziśdzień płynącą.

A lubo pragnął Mąż Boży być w skrytości y zatajeniu, dla czego od ludzi uciekał, jednak hurmem chorzy, ułomni, ubodzy, utrapieni do niego się garneli, y wszyscy zdrowie, y pomoc y pociechę odnosili. Taką go łaską osobliwą Pan Bog był uczcił, iż kto w więzieniu na imię jego wspomniał, zaraz z niego okowy cudownie spadały, zapory się same odsuwały, kłodki, zamki, y drzwi otwierały, y wolnym z więzienia wychodził, a nikt go nie zatrzymał. Wiele z więzow y więzienia przez niego uwolnionych; do niego z dalekich krajow przychodzili, y przynosząc z sobą okowy y łańcuchy, do nog się jego pokornie porzucali, z ktorych nie mało przy nim zostawało. A Mąż Swięty w oney puszczy mieysca im naznaczał, aby z nich drzewa wycinali, karcze y chrosty wykopywali, ziemię orali, y uprawiali, tak sobie chleb y pożywienie wyrabiali; a do kradzieży y zdzierstwa, y łupiestwa się nie wracali, żeby znowu do więzienia nie byli wtrąceni.

Gdy sława świątobliwości jego całą *Akwitanią*; y *Brytannią* mnieyszą, y *Francyą* napełniła, krewni jego y znajomi rosproszywszy swe dobra, przyszli do niego y z żonami, y z dziećmi, ktorych skoro obaczył dziwując się rzekł: Jam od was uciekł, a oto wy za mną idziecie? a oni mowili: Twoi jesteśmy, a odstąpić cię nigdy nie chcemy; drogi twoje pokaż nam, y ściefzek twoich naucz nas. Odpowiedział Mąż Sw. ja wam prorockie słowa powiem, a wy je złożcie w sercach waszych: *Byłem młodym, y zstarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego, opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba. Boycieśz się tedy Pana, bo nie masz niedostatku bojącym się go. Bogacze niedostatek cierpieli, y łakneli, lecz szukającym Pana nie zeydzie na żadnym dobrym: słuchaycie mnie Synowie, bojaźni Pańskiey nauczę was.* Na to was Pan Bog wyprowadził od zgiełku ludzkiego, abyście na tey pustyni zemną mieszkając, dobrze tu żyli w sprawiedliwości y świątobliwości: pamiętając na owe prorockie Słowa: *Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niżeli wielkie bogactwa grzesznych.* Y Mędrzec w przypowieściach mowi: *Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem, niżeli dom pełen ofiar z swarem.* Po tey zbawienney nauce y napomnieniu, wydzieliwszy im siedm części lasu swego, bo tyle familii było, kazał im z prac rąk własnych żyć, y ubogich żywić. Procz tych przychodziło z obcych stron y innych wiele, pragnąc aż do śmierci z nim mieszkać. A on wszystkich mile przyimując, był mocą słabym, chorym lekarstwem, pociechą utrapionym, weselem smutnym. Żył przez wszystkie dni życia swego w bojaźni Bożey, służąc Stwòrcy swemu bez nagany. Naostatek, gdy już potyczkę dobrą odprawił, zawodu dokonał, wiary dochował, podobało się Naywyższemu, aby wyszedł z tego świata. Aniołowie duszę jego Swiętą wzieli do Nieba, a wierni pochowali Ciało w Kościołku, ktòry sam był zbudował.

Po śmierci jego, wioska owa *Nobiliak*, dla cudow ktòre się tam ustawicznie działy, codzień bardziey a bardziey w lud y pomieszkania rosła,

y do

y do wielkiey osiadłości, y mnostwa ludzi pospolitych, y duchownych prędko przyszła. W tym objawił Pan Bòg wolą swoję, aby Sw. LEONARDOWI inszy Kościoł zbudowano, y do niego Ciało jego przenieśiono. Chcąc obywatele wiedźieć mieysce, ktòreby dla Wyznawcy swègo Bòg obrał, pościli wszyscy przez trzy dni, żeby im to jakim znakiem objawił, y trzeciey nocy spadł śnieg, y okrywszy wszystką ziemię, samo tylko mieysce one bez śniegu było, ktòre na Kościoł z Nieba naznaczono. Widząc ten cud, wszyscy się do budowania Kościoła rzucili; a w krotkim czaśie go wystawiwszy, Ciało Sw. LEONARDA do niego z Hymnami y śpiewaniem przenieśli. Przy przenieśieniu bardzo wiele było cudow; a u grobu codziennie się dzieją, ktòre, w jakieyby był u Boga łasce, pokazują. Wyliczać wszystkich nie podobno, niektòre tylko wspomnę.

Hrabia jeden *Lemowiceński* chcąc lud odstraszyć od wszystkich zbrodni, kazał zrobić wielki łańcuch, y przybić go do balu, ktòry wystawił na wierzchu wieży jedney, aby kogoby w niego za szyję uwiązano, pod Niebem stał, lecie na upałach słonecznych, zimie zaś na śniegach y mrozach, a w oba te czasy na wiatrach y pluskotach; y tak nie jednę, ale wiele śmierci znośić się zdał. Ten łańcuch nazywali *Maurą*, ktòrego się wszyscy lękali, bo y niewinnych weń wsadzano, kiedy *Hrabi* owego chciwość dobr jakich, lub pieniędzy wzieła. Trafiło się, że niewinnego człowieka, a do Sw. LEONARDA nabożnego, w ow łańcuch wsadzono y zamknięto, ktòremu żelazo tak ścisnęło szyję, iż ledwie mogł dychać: wspomniawszy na Sw. LEONARDA, mòwił: LEONARDZIE Swięty! ktòry y obcych ciebie wzywających ratujesz, czemuż mnie sługę swego udusić temu łańcuchowi dopuszczasz? Na ten głos przybył zaraz Sw. LEONARD, y rzekł: Nie umrzesz, ale żyć będziesz, y opowiadać sprawy Boskie: weźże tę *Maurę*, albowiem żadney, niosąc ją, ciężkości nie uczujesz; bo już odtąd nikt nią nie będzie związany, ale zawieszona u grobu mego jawnie świadczyć będzie, żem cię z niey uwolnił; a podź za mną. Y prowadził go Swięty, idąc przed nim, do Kościoła, do ktòrego przyszedłszy, zniknął, a więzień łańcuch u Ołtarza położył, y wszystkim opowiedział, co mu S. LEONARD za łaskę uczynił.

Gdy szlachta w onym kraju z sobą wojowali, okrutnik jeden poimał człowieka z *Nobiliaku*, na ktòrym chcąc wymęczyć okup, myślił, w jakieby go wsadzić więzienie; bo się obawiał wybawienia jego z więzow przez Sw. LEONARDA; y wymyślił na niego taką karę: kazał wykopać w wieży doł głęboki, y w niego za ręce y nogi związanego wrzucić, mniemając, choć podobno LEONARD Sw. okowy żelazne pokruszy, jednak go z jamy nie będzie mogł wyprowadzić, ponieważ jeszcze się nigdy nie spuścił pod ziemię. Nad to, jamę tę założył wielką skrzynią drewnianą, w ktòrą nasadzał żołnierzy, aby go strzegli dniem y nocą. Ale więzień nie tracąc nadziei o wybawieniu swoim, często wzywał, co y straż słyszała, na pomoc Sw. LEONARDA. Alić nocy jedney w wielkiey światłości przyszedł LEONARD Sw. y wywrociwszy skrzynię z żołnierzami, nakrył ich nią, jako umarłych, a spuściwszy się w jamę, głośno na więźnia zawołał: śpisz, czy czujesz? oto jestem, ktòregoś wzywał. Więzień widząc światło, rzekł: Panie, ratuy mnie! y zaraz się na nim spadały okowy, a Swięty rękami go swemi z wieży wyniosłszy, prowadził do *Nobiliaku*, rozmawiając z nim w drodze, jako zwykli przyjaciele z sobą, y szczęśliwie zaprowadził. Skoro zadniało, począł

czął ow człowiek powiadać, co od Tyranna cierpiał, y co za dobrodziejstwo od Sw. LEONARDA odebrał, czemu się dziwowali wszyscy, y niewymownym weselem napełniali.

Pielgrzym jeden w dalekich krajach, słysząc o cudach, które Pan Bóg, na przyczynę S. LEONARDA czynił, postanowił nawiedzić grob jego, y nawiedził. Nazad się powracającego, na drodze u *Awernow* poimali drapieżni ludzie, y do więzienia prowadzili. Rzecze im pielgrzym: co to jest za srogość wasza, że się zemną tak nieludzko obchodzicie, który was w niczym nie obraziłem, y którego ście ani znali, ani widzieli przedtym? Idę od grobu Sw. LEONARDA, więc dla miłości jego proszę was, puśćcie mnie. Ale oni, nie tylko prozby jego nie słuchali, ale mu y śmiercią odgrażali, że go głodem umorzyć mieli, jesliby się im nie okupił pieniędzmi. Mówił im Pielgrzym: Wiedźcie, że się ja Sw. LEONARDOWI polecam. W tym Swięty pokazał się Panu Zamku, skarżąc się, czemu śmiał poimać pielgrzyma jego, który mu nic złego nie uczynił? Patrzże, prawi, abyś go czymprędzey wypuścił. Powiedział to żołnierzom, a jednak pielgrzyma zatrzymywał. Swięty tedy z więzienia go wziął, y skoro za Miasto wyprowadził, część Zamku zaraz upadła, y okrutnikow onych przytłukła, Pana Zamku, na sromotę, z nogami złamanemi żywego zostawiwszy.

U *Nannetow*, jest to Miasto *mnieyszey Brytannij*, żołnierz poimany, y mocno na szyi, na rękach, y nogach okowany, prosił Sw. LEONARDA o wybawienie z tey niewoli. Aż Swięty, który się nie zwykł ociągać z pomocą wzywającym siebie, w pośrzodku domu, gdzie poimanego trzymano, widomie stanął. Wszyscy, co w domu byli, oczy na niego obrocili, tak to pewnie wiedząc, że to jest LEONARD Sw. jakoby im kto przedtym o nim powiedział, y czekali, coby czynił. A Swięty rękami swemi okowy z więźnia zdjąwszy, oddając mu je, y do Kościoła swego każąc zanieść, wyprowadził go przez pośrzodek ich, a nikt nie śmiał y słowa rzec, ale wszyscy chwalili dziwne sprawy Boskie, które czynił przez Błogosławionego LEONARDA Wyznawcę swego.

U *Rodanu* rzeki jest Zamek, w którym chowano jednego poimańca. Ten bez przestanku wzywając Sw. LEONARDA, był od niego wybawiony, ale że na onym mieyscu głęboka płynęła rzeka, bojąc się przez nię przeyść, nie wiedział, co miał czynić, aż Swięty dodał mu śmiałości, y kazał ją przechodzić; poszedł, y suchą nogą po wierzchu wody na drugą stronę przeszedł. Wywiodł y drugiego więźnia z wieży, a gdy w ciemną noc drogi przed sobą nie widział, którąby szedł, przed twarzą jego, w postaci gołębia latał, y tak na bespieczne mieysce zaprowadził.

Gdy wielu powątpiwało, żeby Głowę Sw. *Jana Chrzciciela* miano w *Augeryku*, *Wilelm* wielki, *Akwitan'ski* Xiążę prosił Biskupow, aby złożyli *Synod*, a skarbu tego pozyskali, y z ręku go swoich ludowi powątpiwającemu ukazali. Szukano y znaleziono Sw. Głowę, z tey przyczyny wiele tam SS. Relikwij przynoszono, przez które działy się cuda, zwłaszcza przez Sw. LEONARDA. Jedna uboga Matka Synaczka swego ślepego przyprowadziła, prosząc Swiętych, których tam Kości były, aby go uzdrowili, ale nie była wysłuchana. Tym czasem niesiono do *Synodu* Relikwie Sw. LEONARDA, do których przyszedłszy Niewiasta ona, mówiła w sobie: O Błogosławiony LEONARDZIE! wszystkich do ciebie przychodzących uzdrawiasz, ja tylko nędzna, ani u ciebie

bie, ani u inszych Swiętych nie mogłam uprosić zdrowia Synowi memu. W tym ślepego Synaczka ku Relikwiom popchneła, y natychmiast wzrok odebrał.

Dokonał życia LEONARD Sw. około Roku CHRYSTUSOWEGO *sześćsetnego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu większa chwała na wieki, Amen.

Tak Baroniusz. Jepes. S. Antonin. Pisarze Dzieiów Francuskich. Buzelin,

DNIA VII. LISTOPADA.

Zycie S. GIRARDA Mnicha, y Pustelnika.

NIe daleko *Audegawu* urodził się z Oyca *Guntera* GIRARD Błogosławiony; jak był rodu zacnego, tak też znakomity uczynił postępek w naukach. Trochę starszy w leciech, w Mieście *Andegawie*, wstąpił do Zakonu w Klasztorze S. *Albina*. Nie tayna rzecz, że wiele jest takich w Zakonach, ktòrzy zawsze wesołe prowadzili życie, a kiedy przyidzie do umartwienia ciała, to się marszczą; coż dopiero, żeby takim przyszło mieszkać na puszczy, albo być dalekiemi od swoich krewnych, lub krajow dla spokoyności, tego sobie mòwić nie dadzą. Daleko inszego miał Ducha dzisieyszy GIRARD, bo urodzony za murami mieyskiemi, wprowadził się do Miasta między ludzie, a przecie surowo trapił ciało swoje: na dowod przyszłego czasu, że wszędzie może być człowiek cnotliwy, byle chęci swoich do tego przyłożył. Przypatrzmy się teraz jego utarczce z ciałem: na gołym ciele nosił odzienie ostre z końskich włosow; opasany czyli okuty w pasie żelazną obręczą; na obydwoch ramionach bodły go kolce stalowe wyrobione, y do szaty przyprawne; łańcuch żelazny szyię okrążał w koło, u którego wisiał ołow od kilkunastu funtow, na haku utrzymując ciężar, aby ni tam, ni sam nie mogł spoyrzeć.

Nic też z pokarmu nie używał, coby było gotowanego, albo pieczonego, ale tylko żył ziołami, które ziemia rodzi, albo owocami leśnemi. Zwyczay też miał całe nocy bezsenne trawić na modlitwach, że się wszystkim patrzącym na to wydawało, jakoby chciał umyślnie ukrocić sobie życia; y że w potomne wieki rownego w ostrości życia nie obaczą; a y on sam że nie wytrzyma daley, musi koniecznie wkrotce pobłażyć sobie w tym, co bezrozumnie zaczął. Ale nic cięzkiego nie było GIRARDOWI za łaską Pana Boga, bowiem gdy się jedney nocy modlił, staneła przy nim Bogarodzica Panna, y rzekła do niego: GIRARDZIE, nie przestaway surowości swojey, którąś zaczął, nic nie wątpi, żebyś wytrzymał, Bòg tobie dopomoże; trap Ciało swoje, jak możesz, byleś się tylko nie zabił. Masz mnie zawsze na pogotowiu, kiedy mnie wezwiesz na ratunek, zawsze ci rękę podam, kiedybyś upadał na umyśle.

Przez lat wiele tak się męczył GIRARD, że tylko skora y kości go było. A tak wycięczywszy ciało swoje, z poskromieniem wszelkiey w nim namiętności, godnym go osądzili *Albineńscy*, żeby go, już będącego niewinnego życia, poświęcić na Kapłaństwo. Zostawszy Kapłanem, skoro Mszą Sw. odprawił, z roskazu naukę Chrześciańską opowiadał, z ambony kazywał, od domu do domu chodził, y do polepszenia życia przyprowadzał ludzi. Y ten pożytek sprawił w duszach naukami swemi, że bardzo wiele uśpionych w dawnych nałogach upominaniem swym obu-

 dzał,

dzał, y na zbawienną naprowadzał drogę. Nie było też nic trudnego GIRARDOWI zaſtarzałe wykorzeniać bałwany, bowiem cały tchnął Duchem Boſkim, y z twarzy jego wydawała ſię świątobliwość, oczy mówiącego jaśniały, y przerażały ſłuchających, jakby Proroka Sw. Uſt był wybladłych, ſam cały wychudły, że ſama świątobliwość jego mogła wſzyſtkiego dokazać na bałwochwalcach, choćby nic nie był mówił. Zaiſte miał ducha Prorockiego, opowiadał przyſzłe rzeczy, y co ſię w dalekich ſtronach działo, jakby na to patrzał. Ztąd tey ſamey godziny, ktorey *Wilelm* Syn *Henryka pierwſzego*, Krola *Angielſkiego* z *Nortmannij* płynął do *Brytannij*, y z wſzyſtkiemi ludźmi utonął w okręcie, w domu *Albineńſkim* Mnichom, lubo ſię ſtało w odległości mieyſca, opowiedział. Tak *Celiaku* Miaſta zgorzenie, tak śmierć *Gelazego II.* Papieża, który w tedy w *Kluniaku* umarł, choć y krokiem nie wyſzedł z Celli, jakby tam był przytomny, lubo o tym już rozgłoſzono było po *Francyi*, domownikom ſwoim powiedział.

Nawet grzeſznikow ciężkiemi nałogami obciążonych poznawał. Snadź z Miaſta ſzedł do domu GIRARD, napadł na Starca wſzetecznością zmazanego, od ktorego taki ſmrod, dla zeſzpeconego ſumnienia jego poczuł, jakby gnojem tchnął; a co gorſza: widział przy nim dwoch czartow, z tey y owey ſtrony idących. Weſtchnął naprzod na nieſzczęſliwy widok GIRARD, potym zawoławſzy go do ſiebie, rzecze: Ah! w jakim nieſzczęściu jeſteś; a oto w grzechach śmiertelnych zatopiony jeſteś; a że wſzetecznością zmazany jeſteś Starcze, przy tobie chodzą dway czarci, jako przy niewolniku ſwoim. Y wiedz o tym, że mi wiadomo jeſt z Ducha Sw. iżeś grzech śmiertelny popełnił z Niewiaſtą; y tak wyliczał Starcowi wſzyſtkie niecnoty pojedynczą. O jakeś nieſzczęſliwy! y pewny potępienia wiecznego, jeżelibyś tych grzechow nie zgładził prędką pokutą. Skruſzył ſię ow Starzec na upominanie GIRARDA, przed nim ſpowiedź uczynił, y poprawę obiecał. Nawet Duſze z Czyſca wybawiał GIRARD, bowiem częſtokroć wiele ſię do niego duſz ſchodziło w nocy, proſząc go o wybawienie z mąk Czyſcowych. Tak jeden, ktory już dawno okrutne męki cierpiał w Czyſcu, pokazuje ſię GIRARDOWI w nocy, cały będąc w ogniach, y żebrze ratunku od niego, ktorego wraz wybawił z Czyſca. Y taką już miały duſze poufałość do GIRARDA, że kiedy ſię modlił w nocy, przy nim ſtawały wkoło. Tak dway Starcowie, o ktorych śmierci dawno wiedział Mąż Boży, jedney nocy pokazali ſię modlącemu; proſi onych GIRARD, czegoby chcieli? czy jeſzcze potrzebują ratunku w Czyſcu? Odpowiedzieli: że za jego modlitwami już ſą wybawieni, po to tylko przyſzli, aby mu podziękowali za tę uczynność.

A że, kto jeſt świątobliwego życia, na jedney nie przeſtaje cnocie, lecz żąda poſtępować daley; tak GIRARD po życiu poſpolitym w Klaſztorze, pragnął puſtelniczego, na który koniec poſzedł do laſu *Bryocyackiego*, y tam na oſobności puſtelnicze wiodł życie. Y to nie trudno było GIRARDOWI, chociaż w Mieście *Andegaweńſkim* dotąd żył w poſpolitości Zakonney, jednak ani pomyſlił o ludziach. Tą ſamą łaſką był obdarzony od Boga y na puſtyni, ktorą miał w Klaſztorze u Sw. *Albana*. Tam dał mu Bog prorockiego Ducha o zgadywaniu rzeczy przyſzłych, tu zaś uraczył go cudami. Dla czego, gdy w *Bryocyaku* zamkniony w ſwojey chatce rzeſko ſię krząta około puſtelniczego życia, jeden z chłopow przyjechał do laſu po drwa, ten gdy wiory y gałęzie zbiera z ścię-

tego

tego drzewa, pod gałęziami napada na Węża, ktory tam miał jamę swoję: wąż zacznie sykać, podnosić głowę, y rzucać się na niego. Tu prawie bez duszy został Wieśniak ow z okropnego widowiska, y pędem ucieka: wąż jednak goni jego, chcąc na niego wskoczyć, gdyby go dopadł. Dla gwałtownego uciekania upadać na nogi zaczął chłopek, a będąc pewnym śmierci, głośno krzyczy, y wyraźnie wzywa ratunku GIRARDA: Ah ratuy, ratuy, Oycze, bo już ginę! już mnie za nogę chwyta wąż, y już ledwo zjaję! ah zginąłem! jeżeli mnie ty z tego nie wyrwiesz niebespieczeństwa. Ah ratuy! ratuy GIRARDZIE! Słyszy Swięty niezwyczayny krzyk, otwiera drzwi, aż widzi drżącego Wieśniaka, a za nim bieżącego srogiego węża. Wraz przeżegnał go Krzyżem Sw. y stanął jak wryty wąż na mieyscu, a rozciągnąwszy się jak długi, sam pierwey zdechł, ktory Wieśniakowi owemu groził śmiercią.

Była wzmianka, że żyjąc jeszcze w pospolitości GIRARD, tylko ziołkami żył, a oddaliwszy się gdzieindziey, żadnych nie używał potraw. Ztąd, gdy mu ludzie pobożni, jednego czasu przynieśli połowę bułki chleba, skoro go odebrał, według zwyczaju pobłogosławił, y zaraz przez posłańca odesłał Zakonney Pannie w podarunku. Ta lubo dla uszanowania tak wielkiego Męża, przysłany sobie chleb po tysiąc razy ucałowała, martwiąc się jednak od niego dla miłości Boskiey, chociaż ją chętka brała do skosztowania, prosto go oddała ubogiemu, którego napadła. Alić ow chwytając chciwie obiema rękoma chleb, stał się całą bułką, y jakby dopiero był upieczony, y z pieca wyjęty. Na ten cud zadumiał się ubogi, y już nie śmiał chleba tego cudownego jeść, ale go schował dla uszczęśliwienia wielu; bowiem ktorzykolwiek chorowali na kaduk, to jest, na wielką chorobę, jak zowiemy, choć naymnieyszey odrobiny z chleba tego skosztowali, zaraz zdrowemi doskonale zostali.

GIRARD mieszkając w Celce swojey dotąd, z ktorey nie łacno wychodził, ani drzwi nie otwierał, skoro poznał z objawienia Boskiego następującą śmierć swoję, umyślnie drzwi otworzył. A jako mu się obiecała Bogarodzica Panna z przytomnością swoją, kiedy jey potrzebować będzie, złożywszy ręce, już już mając konać, prosi MARYI Panny o obecność. Y nie omylił się na ufności: bo stawa przy konającym, y cieszy go, że jak prędko Dusza jego wynidzie z ciała, wezmie ją z sobą do Nieba; y tak się stało.

Gdy pospieszali Bracia *Albinenscy* z pochowaniem Ciała, z ktorych był Zgromadzenia, przypatrowali się Ciału na marach, lubo dla wielkich postow całe Ciało wywiędło, jednak na twarzy jego, wraz po skonaniu, pokazała się osobliwa wdzięczność, iż mogłby każdy, na niego się zapatruiący, przysiąc, że to była twarz Anielska. Y po śmierci nie przestał cudow czynić: bo ktokolwiek z chorych ofiarował się do grobu jego, natychmiast ozdrowiał. Dzieweczka jedna, która miała obydwie ręce opuchłe dla jakieyś zarazy, y już do żadney roboty niezdolna, mając ufność w zasługach GIRARDA S. jak prędko dotknęła się niemi grobu Sw. Męża, zaraz puchlina odeszła, y zdrową została. Tak też Młodzian, który już trzy lata kulawą nogę za sobą ciągnął, ofiarowawszy się do GIRARDA Sw. doskonale chodził. Dway Młodzianie, ktorzy byli głusi, y niemi, położywszy się na grobie GIRARDA Sw. gdy ustawicznie z płaczem całują kamień grobowy, doskonale przemowili, y słuch odebrali. Słynął GIRARD Sw. około Roku Pańskiego *tysiąc setnego*

go dziesiątego, za życia *Gelazego* Papieża. Z czego niech będzie Bogu w Troycy Sw. jedynemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak Hugo. Menard lib. 2. observat. wyznaje, że życie Sw. GIRARDA zebrał z Xiąg Klasztoru Andegaweńskiego u Sw. Albina. Pisarze rożni Dziejow Francuskich. Buzelin, y inni.

DNIA VIII. LISTOPADA.

Zycie S. WILLIBRORDA Trajekteńskiego, y pułnocnego Narodu Apostoła.

WILLIBRORD Błogosławiony narodzony jest z Rodzicow pobożnych, y Boga się bojących z Oyca *Wigisa*. Temu Swiętemu cała zgoła niższa *Niemiecka Ziemia* powinna przyznać naypierwsze wniesienie światła Wiary Sw. Katolickiey. Ale gdyby teraz zmartwychwstał WILLIBRORD, a obaczył ten Narod, *Fryzonow*, *Zelandrow*, *Holendrow*, *Duńczykow*, *Birslitańczykow*, *Hagneńczykow*, *Lucemburczykow*, y wielu innych, podobnoby twarz swoję odwrocił od nich, ponieważ prawemi pszczołkami zasadził ule, czyli Kościoły Chrześciańskie, ktoreby Bogu na chwałę, sobie na zbawienie pracowały z pożytkiem, a teraz brzydkiemi trądami, *Lutrami*, y *Kalwinami* są zagęszczone.

Niżeli się urodził WILLIBRORD, Miesiąc cudownie stał się prorokiem, y oznaymił wprzod światu, jak wielkim miał być u Boga; albowiem jedney nocy brzemienna z WILLIBRORDEM Matka, gdy zasypia na łożku, widzi Miesiąc na Nowiu, ktory rogami swemi naprzod naginał się, a potym pomału zszedł się w cały okrąg jako na pełni. Matka gdy to widzenie rozbiera z zadumieniem, tym czasem Miesiąc jakby bieg swoy odprawiał na Niebie, wprędce, wzbiwszy się na powietrze, wpadł w jey śpiącey usta, y z wnętrzności jey natychmiast wydawała się jasność. Obudzona ze snu opowiada Mężowi, coby widziała, a żądając wytłomaczenia snu tego, zwierza się jednemu pobożnemu Mężowi w *Brytannij*, ktory tak rzekł do niey: O jakżeś szczęśliwa Matko! Syn ten, ktorego nosisz w żywocie, do Narodu nieznającego Boga wniesie światło Wiary S. Katolickiey. Taka jest wieszczba moja; y sprawdziło się. Rodzice więc mając pieczą o potomku swoim, gdy ledwie jeść zaczął, oddają go do Klasztoru *Rypeńskiego* na wychowanie, y rost tam szczęśliwie w niewinności życia, y w cnotach, pokąd lat nie dorost do wzięcia sukienki Zakonney.

Było wtedy w *Hibernij* dwoch zacnych Mężow, *Egbert*, y *Wicbert* Mnisi, do ktorych oddawano dzieci zewsząd na nauki; w ktorych znakomity czynili postępek. Do tych samych Nauczycielow oddali też Przełożeni WILLIBRORDA, mającego lat dwadzieścia. W tym ustawicznie pisywano listy do *Hibernij*, oznaymując, iż jeszcze w *Francyi*, y w *Niemieckiey Ziemi* panuje zaślepione bałwochwalstwo, w ktorych krajach już był *Kolumban* z Towarzyszami swemi, tam opowiadając Słowo Boże. Dowiaduje się WILLIBRORD o zgubie tylu dusz, y wielce boleje na sercu; a uważając nieszczęście, szepce sobie: WILLIBRORDZIE, czy także się to starasz o bliźnich, że cale o nich nie dbasz, tylko o siebie? izali możesz znieść na sobie, żeby tyle dusz krwią CHRYSTUSA odkupionych ginąć miało? O jak się inaczey sprawowali Przodkowie nasi! ktorzy zabiegając

biegając potępieniu dusz, gromadami wychodzili w obce kraje, więc y ty naśladuy przykładnych Mnichow, a z miłości Bożey ofiaruy się za bliźniego swego. Bądź odważnego serca, a Bóg tobie dopomoże; masz pewne proroctwo z Xiężyca, ktory się pokazał Matce twojey, już teraz w pełni stoi, na znak ten, że *Niemiecka Ziemia* dotąd w grubych ciemnościach błędow swoich zostająca, od ciebie oświecona będzie. A nie mieszkając myśli się zwierza swoich *Egbertowi*, y *Wicbertowi*, ktorzy przedtym mieli ochotę na tę pracę; y wyznaczywszy WILLIBRORDOWI dwunastu Braci z rożnych Klasztorow *Brytańskich*, pozwalają mu, gdzieby-kolwiek chciał się z Towarzyszami udać. Wsiadają więc w okręt wszyscy, a przepłynąwszy szczęśliwie morze *Brytańskie*, przybywają do brzegu *Trajekteńskiego* u *Fryzonow*, gdzie *Ren* rzeka wpada w morze. Tam spocząwszy sobie nieco z pracy morskiey, naradzają się udać do *Pipina* do *Francyi*, od ktorego mile przyjęci zostali, y kazał im się zostać w granicach *Francuskich*, ponieważ przybyli tam dla zaszczepienia Wiary Sw. gdyż jeszcze bardzo wiele było zagęszczonych bałwochwalcow po wszystkich stronach, ktorzy oddawali ofiary swoje bożkom pogańskim *Jowiszowi*, *Marsowi* y *Herkulesowi*. Odszedłszy od *Pipina*, aby im się szczęśliwiey powodziło w granicach *Francuskich*, wyznaczyli sobie post trzydniowy, mało co sypiając, tylko na nabożeństwie gorącym czas trawili; potym zaczeli robotę swoję w Imię Pańskie z tak wielkim pożytkiem, że całe Miasta, Miasteczka, Wsie, Wioski, obalali bałwochwalnice, bożki kruszyli, y hurmem przyimowali Wiarę Sw. Katolicką. Nie mogła się zataić ich robota szczęśliwa, żeby się o tym nie dowiedział Krol: co zrozumiawszy, całym sercem się ucieszył, iż się szczęśliwie powodzi WILLIBRORDOWI z Towarzyszami jego. Według zdania *Pipina* jedney rzeczy nie dostawało WILLIBRORDOWI, ktory do tych czas niejako jaki pierwszy Przełożony rzesko się krzątał koło Wiary Sw. żeby już odtąd jako jaki Wodz Prowincyi rządził znaczną liczbą osob. Więc wysyła WILLIBRORDA Król do *Rzymu*, dawszy przez niego do *Sergiusza* Papieża listy, w ktorych Męża Bożego przemysł, y wielki pożytek uczyniony w duszach, przez prace Apostolskie, zalecił.

Jeszcze za cztery dni miał stanąć w *Rzymie* WILLIBRORD, tym czasem w nocy pokazał się Anioł Papieżowi, y przepowiedział mu o przyiściu Sługi Sw. y roskazał, aby go uczciwie przyjął, jak naylepiey może. Y stało się wszystko: przyjął go *Sergiusz* wdzięcznie, bo przeczytał listy, a żeby go dłużey nie bawić dla Apostolskiey pracy około dusz w *Francyi*, sam na WILLIBRORDA *Palliusz* Arcybiskupi włożył w Kościele S. *Piotra*, ponieważ już był dawniey na Arcybiskupstwo osadzony: przydawszy mu moc poświącania Kościołow, stawiania Klasztorow, święcenia Kapłanow, co należy do Prymasow. Powrocił z *Rzymu* do *Pipina* do *Francyi*, y to wszystko czynił, co miał sobie pozwolonego; jako podziśdzień świadczą Kościoły, Parafie, y Klasztory za staraniem jego wystawione.

Już wszędy po *Francyi* wygubiwszy bałwochwalstwo, udał się w pułnocne kraje, a mianowicie do *Fryzonow*, gdzie na ow czas panował *Radbod*, na ktorym nie mogąc nic wskorać, bowiem był zacięty w uporze swoim, idzie daley do *Duńczykow*, chcąc Króla ich *Ogenda* nakłonić do Wiary S. ale y tam żadnego pożytku nie odniosł, bo ten człowiek dziki tylko żartował z zbawiennych nauk, za bayki babskie poczytując, cokolwiek mu wspomniał o CHRYSTUSIE narodzonym, umęczonym, y ukrzyżowanym. Zeby przecie daremnie ztamtąd nie odszedł, wziął z sobą

trzydziestu Młodzianow, dla nauczenia onych Wiary Chrześciańskiey za granicami. Już będąc za granicą *Fryzońską* y *Duńską*, płynął morzem Niemieckim, y zapędziły go wiatry do Wyspy, gdzie czcili poganie bożka *Fosyta*. Tak byli owi Mieszkańcy omamieni bałamuctwem swoim wtedy, że im się nie godziło z studni czerpać wody, tylko cicho, albo wypędzać ze wśi bydło na pasze, żeby się w milczeniu zachować. Smiał się na te szalone zwyczaje WILLIBRORD, y trzech tamże ochrzcił widocznie; a kilka zabiwszy wołow, miał czym żywić swoich Towarzyszow. Patrząc się na to Obywatele, głupsi nad bydlęta, wraz udać się myślili do swego bożyszcza *Fosyta*, aby tych gości ukarał, jako świętokradźcow, ale raczey tę chęć donieśli do *Radboda*, aby się on sam zemścił krzywdy bożka swego; y lubo często kusił się Krol na WILLIBRORDA, chcąc go zgładzić, jednak zawsze pohańbiony był Krol za łaską Pana Boga. Wzywa go tedy do siebie, y surowo mu się stawia w oczy, ale Biskup S. nic nie uważając na gniew Krolewski, nieprzestraszony wyrzucał mu na oczy nadaremne wyrządzanie czci bożkom, wyraźnie mowiąc: że jeśliby go Krol nie chciał słuchać w tym, co mu zbawiennego radzi, to zapewne z temi samemi bożkami, ktore z piekła są rodem, w piekle na wieki gorzeć będzie. Ale jak do kamienia mowił WILLIBRORD; y chociaż gorzey psa nie lubił Biskupa *Radbod*, żeby jednak nie obraził *Pipina*, ktorego się obawiał, wolnym Swiętego puścił od siebie do *Francyi*.

Po śmierci zaś *Pipina* Oyca swego *Martel* *Fryzonow* podbił sobie przez woynę, podczas ktorey zginął na placu *Radbod*. Tu już bynaymniey się nie ociągaiąc WILLIBRORD, kiedy mu się otworzyło pole do rozsiewania nauk Chrześciańskich, y zaszczepienia Wiary Sw. wraz się tam udał z swojemi Towarzyszami, y bałwany pokruszył, y poganow pozyskał Chrystusowi; jednak jeszcze byli niektorzy utajeni w błędach swoich, ktorzy uporczywie stali przy swoim bałwochwalstwie. Chodził więc po Miastach, Wioskach WILLIBRORD, nauczając prostakow, co do Wiary S. należy. Snadź miał drogę do *Walakru* Wioski z Towarzyszami swemi, gdzie jeszcze stał bożek pogański, skoro go obaczył, naprzod plunął na niego, a potym wziąwszy siekiery, podciął go, y na sztuki porąbał. Zapatrywał się na to zdaleka stroż owego bożyszcza, a uymując się za swego bożka, myślił Swiętego zabić, a wypadłszy potajemnie na dwor, z tyłu chciał go ciąć w głowę, ale cudownie był obroniony. Lecz to na na sucho nie uszło zaboycy, bo natychmiast został opętany od czarta, y we trzy dni nieszczęśliwą wyzionął duszę.

Podobna mu się rzecz stała, idącemu nawiedzić Klasztor, ktory nie dawno sam zbudował. Szedł bardzo szczupłą ścieszką WILLIBRORD między zbożem, obaczy go człowiek; ktory pilnował zboża w polu, że idzie Biskup z swojemi Towarzyszami, zakrzyknie na niego: Coś ty za szalony, a oto depcesz zboże? idź precz ztąd wraz zły człowieku, bo cię kijem ubiję. Odpowie mu WILLIBRORD: Nie gnieway się, żadney bowiem szkody nie uczyniemy w zbożu; idziemy tędy, gdzie się należy, a żadnego nie tykamy kłosa. Rzecze Stroż: Co? ani kłosa? izali ty uważasz należycie nogi swoje, żebyś nie szkodził? precz ztąd, mowiłem, widziszże kij, poprzysięgam, że cię nim zabiję. Ustąpił szalonemu człowiekowi Biskup, y w swoją podroż się udał. Drugiego zaraz dnia ow złośliwy człowiek, na co się wiele patrzyło, na teyże samey ścieszce, z ktorey Sw. Biskupa spędzał, nagle padł trupem.

Nie

Nie należy y tego opuszczać, jak jeden był cudownie ukarany, na którego łąkę puścił konie swoje WILLIBRORD: bo gdy y tego po długim łżeniu, rzucającego się z gniewem na siebie, błagał Biskup, y prosił, aby nie zazdrościł trochę paszy, a coby zjadły konie ich, to mu Bog w dziesięciornasob nadgrodzi; y prosił go Sw. Ociec na szklankę wina; ale to nic nie dało, y nie zmiękczył się ludzkością WILLIBRORDA, ale pełen złości, rzecze: Wiedź o tym, że za zubożenie łąki moiey, ktòre mi czynisz, nie ścierpię tego; y w tym do domu swego odchodzi. Ledwo na progu stanął, tak mu się pić zachciało, że dłużey nie mogąc znieść pragnienia, kazał sobie czymprędzey przynieść trzygarcowe naczynie wina, ktòre do gęby chciwie przykłada, chcąc całą gębą pić, aż ani kropli pociągnąć nie mogł. Dziwuje się y z gniewem przeklina, y znowu zapuszcza się pić; ale powtòrnie nic mu nie idzie do gardła. Odrzuca wino, prosi o wodę, ale y ta nie ugasiła pragnienia jego. Całe trzy lata chorował, y z łożka nie wstał, a zawsze pić pragnął, a nigdy nędznik zasilić się nie mogł: pokąd tam tędy na prożbę jego nie przechodził WILLIBRORD, y przed nim nie wyznał grzechu, z którego przyczyny ukarany jest na wnętrznym pragnieniu. A przyszedłszy do niego Sw. Biskup, zaczął go strofować o łakomstwo y niemiłosierdzie, za ktòre skarany został od Boga; a ulitowawszy się nad nędznym już ledwo żyjącym, nalał WILLIBRORD wina z flaszki, ktòrą miał z sobą, y dał mu się napić; skoro się napił, wraz ozdrowiał, y gorączka go odstąpiła.

Jest bardzo wiele cudow, ktòremi po wszystkich stronach słynął Sw. Biskup, któreby trudno w jednę Xięgę spisać. Jeden się tu przytacza: już po ustawieniu Biskupstwa *Trajekteńskiego*, y po wielkich swych pracach, gdy się w *Epternaku*, w swoim Klasztorze Starzec gotuje na śmierć, *Trewireńskim* Mniszkom stał się wielką obroną: bowiem na ten czas srogie morowe powietrze panowało po całym Klasztorze, że bardzo wiele wymarło Panien Bogu poświęconych; posyłają więc do *Epternaku*, do Klasztoru, który jest za murami mieyskiemi, do WILLIBRORDA, y proszą, aby raczył przybyć do nich na ratunek; a nie mieszkając, poszedł Sw. Biskup do Miasta, y wraz w Kościele Panieńskim Mszą Sw. miał, po którey poświęcił wodę, y nią kazał kropić Celle, y kazał się chorym napić jey. Piły wszystkie, y ozdrowiały. Nakoniec umarł w krotce w *Epternaku*, wielki *Niemieckich* krajow, y pułnocnych Apostoł, Roku CHRYSTUSA *siedmsetnego trzydziestego dziewiątego*, dnia VII. Miesiąca *Listopada*. Bogu Chwała, Amen.

Alcuinus Benedyktyn, który jego życie złożył, y z niego Suryusz. Lippel. Anton. Jepes. Baroniusz. Wion. Jan Beckels. Buzelin w Menol. y w Dziejach Niemieckich, y gdzieindziey.

DNIA IX. LISTOPADA.

Zycie S. WILLEHADA Biskupa.

JAko z jedney winney macicy, częstokroć można cały ogrod zasadzić, tak jeden *Bonifacy* Zakonu Sw. BENEDYKTA, jak winna macica, wiele uczynił pożytku po całey *Niemieckiey ziemi*, kiedy dosyć Winnic Chrystusowych zaszczepił z siebie. Jeżeli kto większy pożytek uczynił z pokolenia *Bonifacego* Sw., to zaiste WILLEHAD, który był pomo-

cnikiem do zaſzczepienia Wiary Sw. Katolickiey między pogańſtwem. Nie w domu w Oyczyźnie ſwojey między Mnichami *Opſternackiemi* piął ſię po ziemi, pokąd nie podroſł dla czynienia owocow zbawiennych po świecie.

Jak był *Bonifacy* Sw. Wodzem wielom do płynienia w *Niemieckie* kraje z *Anglij*, tak y WILLEHADOWI był przewodnikiem. Wybrane oſoby na Urząd Apoſtolſki z ochotą uderzały na bałwany, lubo ſię częſto nie obeſzło bez krwi wylania, bowiem wielu zabitych zoſtało od poganow. Dla czego znowu na zabitych mieyſca, nowych trzeba było ſprowadzać pracownikow z *Anglij*, pokąd ſamego *Sw. Bonifacego* Biſkupa okrutni *Fryzonowie* nie zamordowali.

Widział oczywiście WILLEHAD z Towarzyſzami ſwemi, że y oni niebeſpieczni ſą z życiem między zażartym bałwochwalſtwem; a za tym y ci, ktorych *Winefryd* pozyſkał Chryſtuſowi, w tym czaſie mogą ſzwankować, gdyby po zabiciu Wodza ſwego, żaden ſię nie odważył uderzyć na *Fryzonow*. Więc w krotkim czaſie z Towarzyſzami ſwemi w *Dokindze* ſtawa na oczach nieprzyjaciołom Chryſtuſowym. Rzekłby tu każdy: że okrutne zaboyſtwo *Bonifacego* Sw. jednym razem uſpokoiło wſzyſtką zajadłość w poganach, ponieważ bez żadnego ſprzeciwieńſtwa łacno WILLEHAD rożſzerzył Wiarę Swiętą. Łagodnie mowiącego z pilnością ſłuchali *Dokineńſcy* Obywatele, żaden z nich ani ſłowka przeciwnego nie wyrzekł, ani go łajali, ani co ſromotnego zadawali, ani ſię odgrażali wypędzeniem jego z granic ſwoich, jak ſię przed tym działo. Więc jak razem z rodzicami wiele dzieci pobudził do poznania Chryſtuſa, tak onych kazał nauczać, co do Wiary Sw. należy, ſwoim Towarzyſzom; y już ſię ſchodzili, jak do ſzkoły dzieci na nauki Chrześciańſkie, przeto dziwnie ſię Uczniowie WILLEHADA zachowywali w ſkromności, y w karności; oczy ſpuſzczali ku ziemi, żartow ſię ſtrzegli, w domu na ſkinienie wſzelkie poſłuſznemi ſię ſtawali. A kiedy ſię ſpotkali gdzie na ulicy z nieobyczaynemi, znać ich zaraz było między niemi, ktorzy do ſzkoły WILLEHADA należeli: a jak rodzicom roſła pociecha na ſercu, tak inſzym ſprawowało pomieſzanie. Upodobało ſię wielce tak ſzczęśliwe wychowanie dzieci tym, ktorzy byli ſzlachetnego urodzenia w *Dokindze*, przeto y oni potomſtwo ſwoje ſprowadzali do WILLEHADA, aby je przyuczał do teyże ſkromności. Nad to, upatrywali ſpoſobnego czaſu y mieyſca, gdzieby mogli ſtawiać Kościoły, w ktorychby poſtanowionych dni, świątobliwi robotnicy, w Winnicy Chryſtuſowey odprawiali Nabożeńſtwa, z Ambon kazywali, y publicznie ſię modlili, na co Mieſzkańcy owi znoſili pieniądze, y ſami dopomagali roboty w budowaniu.

A gdy ſię tak ſzczęśliwie powiodło WILLEHADOWI nad nadzieję w *Dokindze*, daley ruſzyć ſię umyślił, y pierwey, niżeli rzekę *Lawenkę* przebył, w *Huhmarku* zaczął opowiadać prawego Boga, ale nie na tak łatwych trafił, jak w *Dokindze*, bowiem zaraz zaczęli na niego krzyczeć, y zgrzytać zębami, obawiając ſię o ſwoich bożkow *Herkuleſa*, *Jowiſza*, y *Marſa*. Lecz na ich zajadłość nic nie dbał WILLEHAD, przeklinał bałwany, gardził niemi, nazywał ich robaczywemi pniakami, ſzatańſkiemi poſągami, y chciał one poobalać na ziemię.

Trudno wymowić, do jakiey ſię zajadłości pobudzili poganie *Huhmarſceńſcy*, y jakichkolwiek mogli dopaść pociſkow, y broni, uderzyli niemi na Towarzyſzow WILLEHADA; kłoli, bili, ſturſali, o ziemię uderzali. Y zapewne byliby ich wſzyſtkich razem pozabijali poganie, gdy-

gdyby nie był przypadł Przełożony ich, y nie zakazał onym, pokąd by rzeczy ſamey nie doznali. A chociaż ich wſtrzymał od zabijania, jednak rozjuſzeni *Huhmarceńczykowie*, wraz im wyniść z granic ſwoich kazali. Będąc z tamtąd wypędzeni, ſtaneli w *Drencyi*, gdzie natrafili na łaſkawſzych ludzi, bo mile ſłuchając Nauk Chrześciańſkich, wiele z Obywatelow tamecznych przyjęło wiarę Sw. Katolicką. WILLEHAD widząc jak na dłoni, co jeſt naypotrzebnieyſzego Nowo-chrzczeńcom, y coby onym naybardziey przeſzkadzało do ugruntowania ſię w Wierze Swiętey upominał ich wyraźnie, aby ſię odtąd brzydzili bożkami, ponieważ nienawidzi ich Bog, a ſą powietrzem zaraźliwym Oyczyzny, y podnietą do wſzyſtkiego złego; y nie maſz nic przeciwnieyſzego Wierze Swiętey, którą przyjęli, jak tym pniakom Boſką cześć wyrządzać. Nowo-Chrzczeńcow tak zagrzała, y pobudziła mowa WILLEHADA, że hurmem uderzyli na bałwany, y potłukli je. O moy Boże! jak ta Swięta żarliwość onych wzbudziła złość ſtraſzną na WILLEHADA, y zapewne byliby go zabili poganie, gdyby cudownie nie zoſtał obroniony; bowiem którzy jeſzcze byli bałwochwalcami, a widzieli, jak bożkow ich rzucają o ziemię, porwali ſię do broni, y proſto biegli na WILLEHADA, jako naypierwſzego buntownika, y burzyciela poſągow; kazali mu uklęknąć, y ſzyję obnażyć, w tym kat raz y drugi ciął go w kark ſiekierą, zaiſte choćby z ołowiu miał laną ſzyję, y głowę, prędzey by mu ją podciął ſiekierą, ale jakby w kamień rąbał, bo bez rany wſzelkiey odſkakiwała ſiekiera na ſamego zaboycę, y tylko mu ſznurek na ſzyi przeciął, na którym wiſiały Relikwie Swiętych. Tak wielkim cudem przeſtraſzeni Obywatele, więcey dali pokoy, obawiając ſię, aby męka owa na ſamych nie obrociła ſię ſprawcow, jak ſię częſto działo przed tym u poganow.

Izali po tak ſtraſznym kijami zbiciu, uſtąpił z placu WILLEHAD, ſzukając lepſzego, y milſzego życia, ponieważ dotąd nie zewſzyſtkim mu ſię poſzczęściło? bynaymniey. Ale ſtateczne było przedſięwzięcie jego, choćby y życia poſtradać, aby tylko Wiarę Sw. Katolicką zaſzczepić między pogańſtwem. Lecz za łaſką Pana Boga y w życiu ſię zoſtał w poźne lata, y *Saxonow* y *Fryżanow* wydobył z błędow bałwochwalſkich. Będąc więc wybawiony od niebeſpieczeńſtwa życia za pomocą Boſką, proſto ſię udał do *Wigmodyi*, w inſzą ſtronę państwa *Fryzyi*. Dziwna rzecz! chociaż tameczni obywatele mieſzkali w poſrzodku bałwochwalcow, przecież tak odmienili obyczaje ſwoje, że rozumiałby każdy, iż oni wychowali ſię w *Rzymie*, albo w *Atenach Greckich*, tak byli ludccy, y przyjazni, przeto mile przyjęli gości tych, y w krotkim czaſie z wielką ochotą przyjęli Wiarę Sw. Katolicką. Dziękował Bogu WILLEHAD, że wielkie prace jego bez ſkutku nie były, kiedy po tylu życia ſwego niebeſpieczeńſtwach, ludzkością *Wigmodyeńczykow*, y żądaniem Wiary Sw. Bog mu ſowicie nadgrodził. Y już wſzędy ſtawiano Kościoły, budowano ſzkoły dla nauk, y gościnne domy. Słowem: w *Wigmodyi* wſzyſtko ſzło pomyślnie WILLEHADOWI według chęci jego.

Widekind za czaſow onych Xiążę *Saſkie*, z którego państwem *Fryżonowie* graniczyli, tę całą rzecz zepſuł. Będąc *Karolowi Wielkiemu* cale nieprzyjaźny, dla tego, iż pokilkakroć z nim przegrał woynę, y mocno zbity, powtórnie wielkie woyſko zebrał: a jak ſam jeſzcze był bałwochwalcą, tak też cokolwiek było Swiętego, Bogu na Chwałę wyſtawionego, mieczem y ogniem niſzczył; przy którym zamieſzaniu, cokolwiek Obywatele *Wigmodyenſcy* przed tą woyną uczynili zbawiennego, wſzyſtko to z gruntu wywrocił. Bbbbb 2 Tu

Tu już oczywiſte widział niebeſpieczeńſtwo życia ſwego WILLEHAD przy roſpuście *Widekinda*, przeto potrzeba mu było uſtąpić z *Fryzyi*; a że okolicznie ſrogie były woyny, bowiem *Karol* na *Widekinda* wielkie woyſko ſprowadził z *Francyi*, więc udaje ſię do *Rzymu* WILLEHAD, idzie do *Adryana* Papieża, y przyczyny mu ſwego pielgrzymowania wykłada. Zdziwił ſię Papież na tak wiele prac, y niebeſpieczeńſtw jego, na ktòre ſię zawſze mężnym ſercem odważał, y narażał, y przez niektòry czas zatrzymał go u ſiebie: a potym dawſzy mu zalecające liſty do *Karola*, odeſłał go do *Francyi*.

Tym czaſem kilku woynami znacznie zwątlił ſiły *Saſow Karol*; *Windekinda* zabito, a żołnierzem ſwoim po wſzyſtkich ſtronach pańſtwo to oſadził. A jak był bardzo świątobliwym Kròl *Karol*, tak napierwſze ſtaranie miał o Wierze S. Katolickiey, dla czego łaſkawie namawiał WILLEHADA, aby znowu ſił ſwoich, y pracy nie żałował w *Wigmodyi*, obiecując mu pomoc wſzelką na poſkromienie poganow, jeśliby co przeciwnego czynili. Łatwo chcącego namowił Kròl, ktoryby y dawniey y krokiem ſię nie był ruſzył nigdy ztamtąd, gdyby nie był przymuſzony natarczywością woyſka. Więc wraz wybrał ſię z *Francyi* z Towarzyſzami ſwemi ochotnie WILLEHAD do *Fryzyi*, y proſto udał ſię do *Wigmodyi*; y poobalane, y ſpuſtoſzone Kościoły naprawiał, nowe ſtawiał, y nauczał częścią ſłowami, częścią cudami, namawiając do Wiary Sw. Katolickiey. Ten pożytek odebrał z ponowioney ſwey pracy, że ktòrzykolwiek z *Fryżonow* wrocili ſię znowu do dawnego bałwochwalſtwa, Kazaniami ich ſwemi, y naukami Chrześciańſkiemi odwodził od pogańſkich błędow, y Bogu pozyſkał w wielkiey liczbie.

Na ow czas w takiey życia niewinności ſprawował rzecz tę WILLEHAD, y w takiey mnogości cudow, iż rzekłby każdy, że nie pociągał do zbawienia *Wigmodeńczykow*, ale rwał ich za ſerca. Nie mogła ſię świątobliwości ſława WILLEHADA zoſtać w ſamych *Fryzońſkich* granicach; ale też rozeſzła ſię po *Saxonij*; albowiem *Widekinda*, ktòrego do tych czas tylu woynami, y ſiłą ſwoją *Karol* nie mogł przełamać, y uſkromić, to go bezbronny WILLEHAD zniewolił, y uſpokoił: bo wiedząc dobrze *Widekind* o życiu jego Swiętym, y cudach, ktòre czynił, zaproſił go do ſiebie, y kazał ſobie pokazać dowody o Wierze Swiętey, ktòre opowiadał dotąd u *Fryzonow*. Alić, ſkoro zaczął mowić łagodnie WILLEHAD, dał ſię iemu łatwo zwyciężyć *Widekind*. A czemu ſię wielce dziwowała cała *Francya*, y *Niemiecka ziemia*, pokornemu Mnichowi dobrowolnie ſię poddał tak wielkie Xiążę, odprzyſiągł ſię bałwochwalſtwa, y zoſtał ochrzczony od niego ſamego uroczyſtemi obrządkami. A jak wiele mogą przykłady Xiążąt, tak wielkie mnoſtwo Panow, y poſpolſtwa naśladowało Xiążęcia ſwego; y już wſzędzie po *Saxonij* ſtawiali Kościoły, wolno nauczali tajemnic Wiary Sw. Katolickiey; poganie przyſtawali do Chryſtuſa.

Nie wytrzymał *Karol*, aby WILLEHADA za takie uſzczęśliwienie nie miał obdarować znacznie, ponieważ nie jedney był nadgrody godzien dawniey za ſwoje prace między bałwochwalcami, ktòremu ſię także poddał *Windekin*. Więc złożył Seym w *Wormacyi*, a wezwawſzy nań Biſkupow, po długim w mowie ſwey wychwaleniu WILLEHADA zaſług, jak dotąd pracował między poganami, ſtał na to, aby go uroczyſtemi obrządkami poświęcono na Biſkupa *Bremeńſkiego*, ktòrym dwie lecie będąc, nie więcey, już nadwątlony ſtarością, w *Blecku* wpadł w gorączkę, y wkrot-

wkrotce dokonał życia. Wypiſał *Suryuſz z Kranzego* rejeſtr wielu włości, które z miłości ku WILLEHADOWI Król *Karol* nadał Biſkupſtwu *Bremeńſkiemu*. Tak był oſzczędny w zaſtawianiu ſtołow, y daleki od wſzelkich wymyſlnych potraw, pokąd żył WILLEHAD, że żadnych ryb nigdy nie używał, lubo tego nie zakazuje Reguła, pokąd nie mogącemu już pracować, y w ſłabościach ciała będącemu, nie przykazał *Adryan* Papież, y nie przymuſzał go do jedzenia ryb dla nabycia ſił. Słynął roku *ſiedmſetnego*. Umarł dnia *IX Liſtopada*, wielki *Fryzonow* y *Saſow* Apoſtoł. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Cranzius. Baroniuſz. Hiſtorya Bremeńſka. Suryuſz tom. 6. Lippel. Molan u Uſwarda. Galeſin. Tryteniuſz de vir. illuſtr. Ord. S. BENEDICTI lib. 3. c. 195. Cratepol. de Epiſcop. German. Buzelin w Menolog. y w Kronikach Benedyktyńſkich.

DNIA X LISTOPADA.

Zycie S. EBERHARDA pierwſzego Opata Einſydleńſkiego.

Z Starożytney Familij Xiążąt *Francuſkich*, *Haſſyſkich* y *Wetterowieńſkich* pochodził EBERHARD S. według świadectwa *Murera*, którego niektorzy być mienią Bratem *Hermanna* Xiążęcia *Szwabſkiego*, albo pewnie krwią ſpowinowaconego z nim. A jako niektorych w młodym wieku chęć bierze do wojennego oręża, innych do wyzwolonych nauk, drugich do ſłużby dworſkiey, y roſkoſzy światowey, tak EBERHARDA od pierwſzey młodości ochotę opanowała wrodzona świątobliwość: albowiem w krotkim czaſie, przyſzedłſzy do lat więkſzych, dobrowolnie zoſtał świeckim Kapłanem, a potym Kanonikiem *Argentyńſkim*, na ktorey godności będąc, tego dla mądrości, dla doſkonałych obyczajow ſwoich, y niewinności życia doſtąpił, iż go zgodnemi głoſami obrali naypierwſzym Prałatem, to jeſt Proboſzczem. Mogł zaiſte żyć ſwobodnie, y według ſwego upodobania, będąc wyſadzony na pierwſzy honor, y mając doſyć bogactw, ale ſię tym wſzyſtkim brzydził, y za nic nie miał; o tym tylko uſtawicznie myſlał, jakby ſię od tego wſzyſtkiego uwolnić, a wyniść z Miaſta, być dalekim od obcowania ſzkodliwego z ludźmi, y żyć w oſobności.

Rzecz ta bardzo mu ſię widziała trudna do wypełnienia myśli ſwoich, znając wiele przeſzkod dla ſiebie, więc inſzego ſpoſobu nie widział, jak ſię do Boga udać; przeto wſzyſtkich ſił dokładał w modleniu ſię, aby Bog dobrotliwy raczył z nim to uczynić, coby ſię jego Nayświętſzey Woli podobało. Ale jak za jednym cięciem ſiekiery nie upada na ziemię dąb, tak jemu potrzeba było długo ſię do Boga modlić, pokiby nie wyſłuchał prozby jego. Gdy raz o pułnocy EBERHARD wzdycha do Boga, ſłyſzy głos z Nieba w te ſłowa: *EBERHARDZIE, Bóg ciebie powoływa na puſtynią do Celli Menrada.* Zeby zaś jakimkolwiek ſpoſobem nie wątpił o nagłym wyroku, też ſame ſłowa po trzykroć mu ſię odezwały. Już tu żadne doſtojeńſtwa, ani przyjaciele, ani doſtatki nic nie przemogły, jak zwykły wielu na świecie łudzić, ale wraz odſtąpiwſzy tego wſzyſtkiego, z poſpiechem pobiegł na puſtynią do Celli *Menrada* S.

Czaſu tego *Benno*, napierwſzy po S. *Menradzie*, z kilku Towarzyſzami ſwemi mieſzkał w Celli Sw. Męczennika, puſtelnicze prowadząc

 życie.

życie. Ten dawniey był Kanonikiem *Argentyn'skim*, y jak *Murerus* piſze, urodzony był z Królow *Burgundyiſkich*, a potym maiąc chęć wielką żyć na puſtyni, gdy jednego czaſu wſzedł do laſu S. *Menrada*, upatruiąc puſtynią, natrafił na Cellę S. *Menrada*, y na ſtary Kościołek Bogarodzicy Panny dla dawności cale ſpuſtoſzony, a otrzymawſzy od Panow *Rapperſwyleńſkich* pozwolenie, do których to należało mieyſce, y Cellę tę, y Kościołek naprawił. Na ten czas *Benno*, gdy EBERHARD przyſzedł do niego, mieſzkał na puſzczy ciemny na oczy, albowiem z puſtyni *Meteńſkiey* na Biſkupią poniewolnie wynieſiony godność, że beſpiecznie o wyſtępki ſtrofował, y gromił Panow Miaſta owego, po wyłupieniu oczu za ich ſprawą z *Metys* uſtąpić muſiał. Do tego tedy już w lata podeſzłego Starca z *Argentoratu* na puſzczą przybył EBERHARD. Nic ſię nad to przybycie ſtać nie mogło milſzego *Bennonowi*. Tak miłego gościa ciemny *Benno* wdzięcznie przywitał, obłapił, y uściſkał; wiedział bowiem, że mu y pokrewieńſtwem był bliſki, y ſtanem życia (bo obydwa byli Kanonikami *Argentyn'ſkiego* Kościoła) rowny, y że już ſię w ſpoſobie puſtelniczego życia łączyć mieli obydwa. Nie trudno było EBERHARDOWI pod *Bennonem* Nauczycielem poſtąpić w doſkonałości życia puſtelniczego. Dziwnie tym czaſem gość nowy zakochał ſię w roſkoſzney owey mieyſca weſołości. Ztąd poſzło, że po śmierci *Bennona* przedſięwziął tamże EBERHARD nowy Klaſztor budować, ale chwalebnym jego zamyſłom wiele przeſzkod było na zawadzie. W dziedzictwie Hrabiow *Rapperswyleńſkich* cała owa była puſtynia. Ci nie chcieli tego żadną miarą uſtąpić, co do nich prawnie należało.

Dowiedział ſię *Herman* Xiążę *Alemannij*, y Brat, jak ſię wſpomniało o EBERHARDZIE, o jakim dziele rodzony jego zamyſla. A że inaczey trudność między Hrabiami y EBERHARDEM zachodzą, co ułatwić ſię nie mogła, więc *Herman* z miłości ku Bratu ſwemu, wielką ſummą pieniężną plac ow y puſzczą okupuje, oraz na wybudowanie nowego Klaſztoru zupełnym prawem EBERHARDOWI oddaje. Więc ſzczęſliwie pod nowe dzieło zakładają fundamenta. Rozlega ſię po puſzczy łoſkot młotow uderzających, pocą ſię rzemieślnicy, wſzyſtko zgoła przygotowanie do budowania z prędkością przychodzi za ſzczodrobliwym y hoynym nakładem Xiążęcia *Hermana*. Dowiedziano ſię tu y owdzie po pogranicznych Państwach o dziwney życia świątobliwości EBERHARDA, y że nowy Klaſztor zaczął budować, y wielu miał naśladowcow niezwyczayney ſwey pobożności. Nayſzlachetnieyſi Panowie, Xiążęta, *Hrabiowie*, *Baronowie* zaczeli ſię ſchodzić do niego, obierać ſobie życie Zakonne, poddawać ſię pod ćwiczenie EBERHARDOWI, y już według Reguły doſkonale żyli. Jeden EBERHARD ſtarał ſię o pomnożenie ćwiczenia Zakonnego, y o dokończeniu nowo zaczętego budowania. Ciężar ten był wielce nieznośny EBERHARDOWI, bo nayprzod ſię o to obawiał EBERHARD, żeby między tylu ſtaraniami y krzątaniami ſię około goſpodarſtwa, umyſł jego w bogoboyności nie oſtygł, y nie osłabiał; ponieważ dla zatrudnienia nie miał czaſu naznaczonych godzin modlić ſię, y zabawiać ſię rozmyſlaniem, w którym on wielce ſię kochał. Więc na *Tietlanda* narodzonego z Xiążąt *Szwabſkich*, Brata *Burkarda Alemań'ſkiego* Xiążęcia, którego nie dawno na Mnicha poſtrzygł, rozdzielił ſwoje ſtarania tym ſpoſobem: żeby on w ten czas miał ſtaranie o goſpodarſtwie, a naypierwey żeby doglądał budowania Klaſztoru, gdy EBERHARD bogomyſlnością bawić ſię będzie; gdy ſię zaś do powſzechnego ſtarania około

około domowych potrzeb z modlitwy powroci, żeby *Tietland* modlił się. Zaiste dwie podpory były Klasztoru *Einsidleńskiego* EBERHARD z *Tietlandem*. Y o całość gospodarstwa, y o ćwiczenie Zakonne tak zabiegali, że obydwie te rzeczy naymnieyszego nie poniosły uszczerbku. O zachowanie Reguły Benedyktyńskiey obydwa naybardziey się starali. Mogł byś słusznie pustynią owę nazwać *Rajem*; tak wdzięcznie tam cnot kwiaty wzrastały, y wonność wydawały.

Około Roku Pańskiego 984 dokonano budowania Kościoła y Klasztoru. EBERHARD już będąc Opatem, *Konrada Konstancyeńskiego*, y *Udalryka Augszpurskiego* wielce przychylnych sobie Biskupow, listownie na puszczą zaprosił, ktorzyby uroczyście Kościoł y Klasztor ow poświęcili, y obydwa z ochotą zjechali się. O szlachetna paro Biskupow! ktorych słusznie sobie mamy winszować, gdy obydwa wstąpiwszy do Zakonu Benedyktyńskiego, całe swe życie w świątobliwości y na działaniu cudow przepędzali. Dway ci pobożni goście, gdy przed Swiętem Podwyższenia S. Krzyża, w nocy odprawują zwykłe pacierze, na cześć Nayśw. Panny, widzą, (o! rzeczy podziwienia godne) a nayprzod *Konrad*, że CHRYSTUS w Biskupim ubiorze w pośrzod usługujących Chorow Anielskich w towarzystwie *Michała Archanioła*, czterech *SS. Ewangelistow*, *Szczepana*, *Wawrzyńca*, *Grzegorza*, *Ambrożego*, *Augustyna*, owszem w towarzystwie samey Matki swojey dziwną jasnością ozdobioney, zwykłemi obrządkami Kościoł poświęca. Wielu na ten widok z Zgromadzenia *Einsidleńskiego* zapatrywało się z podziwieniem, jak świadczy wspomniony *Mureus*. Wielka moc ludzi z *Szwabskiey Ziemi*, y z inszych okolic zeszła się na to poświęcenie Kościoła. Gdy już było długo na dzień, proszą *Konrada*, do ktorego Dyecezyi należało mieysce, żeby zaczynał poświącanie, o co y lud czakający nalegał, ale zatrzymywało Sw. Biskupa owe nocne widzenie. Zeby jednak powszechnego ludu oczekiwania (lubo się chwiał mocno) dłużey nie zwłoczył, zaczyna uroczysty obrządek. Aż oto! głos z Nieba wypadający, ktory wszyscy styszeli, odzywa się: *Przestań, przestań Bracie, już cudownie Kościoł jest poświęcony*. Y bez odwłoki przestał *Konrad*. Ludzie się dziwowali wielkiemu cudowi, on zaś prosto do nowego poszedłszy Klasztoru, tenże Sw. *Maurycemu* y towarzyszom na cześć uroczyście poświęcił.

Zeby zaś cud tak wielki y niesłychany nie poszedł w niepamięć, żeby oraz wiara mu dana była w następujące czasy, CHRYSTUS skończywszy cudowne owe poświęcenie Kościoła, na twardym kamieniu, ktory był przy drzwiach Kościelnych, przyłożywszy rękę swoję tak doskonale wyraził, jakby na miękkim wosku lepiey się wyrazić nie mogło. Ktore to wyrażenie na kamieniu ręki CHRYSTUSA jeszcze do dziśdnia widzieć się daje.

Nie tylko po *Ziemi Szwabskiey*, ale też po całym świecie rozeszła się sława tak niezwyczaynego cudu, y po dziśdzień jego pamiątka doroczną uroczystością przy wielkim ludzi zgromadzeniu obchodzona bywa. Tak Bog poważał sobie świątobliwość EBERHARDA, ktorego gorące pragnienie y staranie około wystawienia Kościoła Bogarodzicy Panny wieczną chciał wystawić pamiątkę.

Dziesięć lat po uczynionym cudownym Kościoła poświęceniu żył EBERHARD. Roku 958 przeżywszy na puszczy świątobliwie lat 25, umarł. W tak wielkim u wszystkich był poważeniu, że się do niego nay-wyższe Rzeczypospolitey Chrześciańskiey Głowy po radę udawały. Y

nie zawodziły się, bo cokolwiek tylko radził EBERHARD, było z wielkim ich pożytkiem. Nayprzod między Biskupami *Udalryk Augszpurski* sprzyjał wielce EBERHARDOWI, y zwykł go był corocznie nawiedzać, od ktorego miał w podarunku S. *Maurycego* Ramię, y inszych wiele SS. Relikwij z Towarzyszow jego, ktore do Kościoła S. *Maurycego* z wielkim uszanowaniem wprowadził. O śmierci swojey blisko nastąpić mającey *Udalryka* upewnił EBERHARD, bo gdy według corocznego zwyczaju, nawiedzając *Udalryk* EBERHARDA na puszczy, z nim się po przyjacielsku ściska: Dobrze jest, rzecze Opat, nasyćmy się miłością, bo już do zgonu życia zmierzamy, od tego dnia EBERHARDA żywego nie obaczysz. Rozumiejąc *Udalryk*, że EBERHARD o zeyściu jego przepowiada; mówi do niego: proszę cię EBERHARDZIE, nie tay przed przyjacielem, ale wyraźnie powiedź, jeżeli nie zadługo mam umrzeć. Odpowiedział EBERHARD: o sobie to powiedziałem. Ty wprawdzie jeszcze przez czas niejaki żyć będziesz, lecz ja wkrotce umrę. Y stało się, bo jeszcze tego roku dokonał życia swego EBERHARD. Bogu na większą cześć, y chwałę, Amen.

Wspomniony Murerus. Herman skurczony w swojey Kronice. Trytemiusz. Benno Opat Augieński w życiu S. Udalryka. Arnold. Wion. Krysztof Hartman. Buzelin w Menologium. Dzieje Benedyktynow Konstancyeńskich y Niemieckich.

DNIA XI. LISTOPADA.

Zycie S. HILDY Xieni.

BYnaymniey nie omyliła się na zdaniu swoim Matka HILDY S. *Brygoswida*, ktora będąc brzemienną, śniło iey się, jakoby w żywocie nosiła perłę, ktoraby miała całą *Brytannią* oświecić. Bo się sprawdziło wszystko, jak o tym niżey będzie.

HILDA więc S. narodziła się z Krolewskich Rodzicow w *Nortumbryi*, z Oyca *Hereryka*, y z Matki *Brygoswidy*. *Paulin* S. Zakonu S. BENEDYKTA na ow czas tameczny Biskup, niegdyś *Wielkiego Grzegorza* Wychowaniec, kiedy się wyprawił do *Anglij*, po *Edwinie* Dziadu *Olfredzie*, *Eadfrydzie*, *Karpoaldzie*, y innych wielu Krolewskiego rodu, ktorych przywiodł do Wiary S. Katolickiey, y HILDĘ też CHRYSTUSOWI pozyskał. Jakoby z Chrztem S. razem wlał w nię Zakonne życie, tak bowiem natychmiast zaczęła sobie obrzydzać okazałość y fraszki dworskie, a tylko upatrywała sposobu, jakby mogła uciec z Państwa. *Heresfwida* Matka *Adulfa* Krola *Wschodnich Anglikow*, a Siostra HILDY, pod ten czas w *Kali* w Państwie *Francuskim* Zakonne prowadziła życie między Panienkami Bogu poślubionemi; tam więc udała się HILDA. A jako nie jakim zbiorem, y składem Corek Krolewskich był Klasztor *Kaleński*, tak nie trudno było HILDZIE w *Kale* otrzymać skutek woli swojey, y żądzy. Będąc przyjętą, zagrzebła zupełnie w niepamięci swojey Krolewską godność, y bogate odzienia. Ani wspomniała sobie na dom Oyczysty, ale cała zanurzona była w bogomyślności.

Lecz wola Boża była, aby HILDA jaśniała w *Brytannij*, jak się śniło Matce jey, dla czego S. *Aidan*, o ktorym było dnia *XXXI Sierpnia*, sprowadził ją do kraju swego Oyczystego.

Naypierwsza w *Nortumbryi* była *Heja*, jako pisze *Jepes* z *Harpsfeldyuszem* około Roku Pańskiego *sześćsetnego sześćdziesiątego czwartego*, ktora

ktòra zbudowawſzy Klaſztor, zaczeła w nim Zakonne życie: tam także ſkoro z *Francyi* powrociła HILDA, *Aidan Sw.* przyłączył ją do Zgromadzenia Panieńſkiego. Ale nie długo Bog trzymał HILDĘ między poſpolitemi Mniſzkami, choć ſię raczey wolała ukrywać między podłemi; bo wkrotce po śmierci *Hei* kazano jey zoſtać Xienią tegoż Klaſztoru.

Tym czaſem *Penda* napaſtował licznym woyſkiey *Oſwiuſza* Krola *Nortumbryſkiego*, a nie mogąc wyſtarczyć ſłabemi ſiłami ſwemi *Pendzie*, gdy pod żadnemi warunkami, nawet za pieniądze u ſprzyſiężonego na zgubę Chrześciańſkiego Imienia nieprzyjaciela nie mogł kupić pokoju; *Elfledę* còrkę ſwoję ieſzcze w niemowlęcym ſtanie będącą Bogu poślubił, jeżeliby za pomocą jego zwyciężył *Pendę*. Szczęśliwie otrzymał zwycięſtwo *Oſwiuſz*, bo nieprzyjaciel wielką klęſką zoſtał porażony. Więc żeby takiego ſzczęścia ſwojego zakład, to jeſt Còrki, dłużey w domu nie trzymał, pomniąc na ślub Bogu uczyniony, HILDZIE ją Xięni oddaje. Gdy ſię niemowlę jeſzcze *Elfleda* u HILDY wychowuje, *Strenshaliſki* Klaſztor, ktòry właſnym nakładem obiecał wyſtawić, y Còrkę ſwoją w nim Bogu poślubić, *Oſwiuſz* tym czaſem dokończył.

Jak dawno zwyczay był u Benedyktynow przy Klaſztorach męſkich, Panieńſkie tuż wyſtawiać; tak w *Strenshaldzie* już dla Męſzczyzn, już dla białychgłow Klaſztory ſą zbudowane. HILDA z roſkazu *Aidana* rządziła obiema Klaſztorami, y tam z *Elfledą* młodą Panienką przeſzła. W ten czas dopiero HILDA światło świątobliwości ſwojey roſpościerać poczęła; ponieważ za jey rządow w *Strenshaldzie* tak wielka już między Męſzczyznami, już między Bogu poświęconemi Pannami pomnażała ſię świątobliwość, jaka ſię w całey *Francyi* naleść nie mogła, y doſkonale według reguły BENEDYKTA Sw. żyli. Niebyło ani zbytku; ani też niedoſtatku. Nie było ani zbytniey ſurowości, ani też rozwięzłości, ale wſzyſtko ſię tam działo roſtropnie.

Obacz kwiat pierwiaſtkowy, owſzem drogie owoce, y perły *Strenshaldeńſkich* Mnichow (bo y temi rządziła HILDA) za świadectwem *Bedy*, z tego Klaſztoru wybrała *Anglia* pięci Biſkupow oſobliwſzey świątobliwości, y zaſług, ktòrzyby w tey Oyczyźnie rządzili Kościołami. O ſzoſtym wſpomina *Jepeſius*, ktòry za czaſem na Biſkupſtwo *Mercyońſkie* z tegoż ſamego Zgromadzenia był wezwany. A ten był *Trumherus* wielce zacnego urodzenia, bo *Hedwina* Krola y *Lamfledy Oświuſza* żony Ociec, ktòry zbrzydziwſzy ſobie marność światową, pogardziwſzy dworſką okazałością, do *Strenshaldeńſkich* Mnichow poſzedł na Biſkupſtwo *Mercyońſkie*, jakośmy wſpomnieli.

Jak mało kłoſow, choć na niepłodney ziemi wzroſłych y doyzrzałych, obfite żniwo przynoſi, gdy gdzieindziey będą zaſiane; tak HILDA gdy w małym *Heieńſkim* Klaſztorze zroſła w cnoty, trudno wymowić, jak obfity pożytek Zakonowi przynioſła. Cztery Klaſztory liczy *Buzelin*, w ktòrych częścią ſwoją hoynością wyſtawionych, częścią przez ſiebie rządzonych, Zakonność Benedyktyńſką HILDA ſzczęśliwie rozkrzewiła. Już głośne było Imię HILDY na całą *Anglią*. Daleka będąc od niewieścich przywar, ktòre długim ćwiczeniem ſię z ſerca ſwojego dawno wyrugowała, dziwna w ſprawowaniu rzeczy roſtropnością zalecona była, bo mając uſpokojone ſumnienie, przezornie to poymowała, co y jakim ſpoſobem czynić potrzeba było. Ztąd poſzło w zwyczay, że ſami Krolowie w ſtaraniach około ſwoich Krolеſtw, na radach HILDY polegali, to jawnie wyznając: że im zawſze rady HILDY na dobre wyſzły.

Już miała rok sześćdziesiąty wieku swojego podeszła HILDA, gdy (O sądy Boskie niedościgłe!) przez całe sześć lat ustawicznie z gorączką się biedziła. Podobno dla tego Bóg na nię tę niemoc dopuścił, żeby albo występki sobie młodego wieku swojego przez to umartwienie zgładziła (bo już dorosła wstąpiła do Klasztoru) albo żeby zasługom swoim większą przez to w Niebie wysłużyła koronę. Dopiero siodmego roku uwolniona będąc od długiey choroby, wpośrzod zgromadzenia Panien swoich, które umieraiąc zachęcała do cnot, a nayprzod do wzajemney miłości, przyjąwszy Sakramenta: Ciała Pańskiego y ostatniego namaszczenia, świątobliwie skonała. *Bega Hawenskiego* Klasztoru, który HILDA zbudowała, Panna Zakonna widziała, że Aniołowie duszę jey w wielkiey jasności nieśli ją do Nieba. Jak po śmierci, tak y za życia słyneła cudami. Dwa osobliwsze z *Harpsfeldyuszem* z pomiędzy wielu innych, przywodzę.

Jako *Anglia*, którą morze w koło oblewa, bagnista jest: tak mieysce *Strenshalche* nazwane, na którym *Oświusz* ślub wypełniając, Klasztor zbudował, y w którym HILDA była Przełożoną, tak wielką liczbą wężow było napełnione, że dzieweczki z Klasztoru po wodę wychodzące, bywały częstokroć od nich w niebespieczeństwie. Wielu z Obywatelow wyspy od wężow ukąszonych umierało. A jako na ziemi węże naprzykrzały się mieszkańcom, tak na powietrzu niezliczona moc gęsi, które *Anglicy* leśnemi nazywają, wielką w zbożu Klasztornym szkodę czyniły. Ani sposobu, ani rady nie było, zabiec temu złemu. Długo Siostry znosiły to naprzykrzenie, poki HILDA, żeby zasmucone pocieszyła, modlitwy nie uczyniła do Boga. O! jak są potężne przed Bogiem niewinnych modlitwy. Ta wężow y gęsi zaraza, która do tychczas całey wyspie szkodziła; jak tylko HILDA udała się do Boga z ufnością, natychmiast węże, jakby na roskaz jaki z jam swoich, y z jaskiń hurmem wyszedłszy, wszystkie razem w pobliskie morze wskoczyły. Rzecz była okropna patrzeć na wielką gromadę jadowitey gadziny. Nikt, obawiając się ukąszenia kszykających wężow z domu swego nie wyszedł. Pisze *Harpsfeldius*, że od dnia tego od wężow *Strenshaldeński* Klasztor zupełnie został uwolniony. A co dziwnieysza skoro niezmierna gromada wężow w brzeg morski wskoczyła, natychmiast w nieczułe odmieniła się kamienie; y podziśdzień przy morzu widzieć się dają kamienie, na które patrząc zdaleka, wydają się jakby prawdziwe węże, lubo w samey rzeczy są nieżywemi kamieniami. Zkąd dowod, jak wiele modlitwą swoją przemoc mogła HILDA u Boga nad szkodzącemi gościami. Troche łaskawiey gęsi są ukarane, bo Niebieskim roskazem przynaglone z pola *Strenshaldeńskiego* odlecieć musiały, nie ważąc się do tychczas postać na polach Klasztornych. Po wsiach, które są przyległe Klasztorowi, często się pasą, ale nigdy nie ważą się lecieć na pola *Strenshaldeńskie*, a jeżeli im się kiedy trafi z pędu przelecieć granice pol klasztornych, to jakby postrzelone, natychmiast jak nieżywe upadają na ziemię, które dwa cuda za świadectwem *Harpsfeldyusza* za naszego wieku tak są sławne y wiadome, że na tysiącznych oczywistych świadkach nie zbywa.

Roku 680. umarła przeżywszy w Zakonie świątobliwie lat *trzydzieści y trzy*, tak świadczy wspomniony *Harpsfeldyusz*, że Klasztor Sw. HILDY od *Duńczykow Anglią* pustoszących z ziemią jest zrownany. Bogu na Chwałę, Amen.

Harpsfeldius. Wielebny Beda. Lippoman. Trytemiusz. Galezyniusz, Wion, Hugo Menard. który dziewiętnastego tego Miesiąca pospolicie kładzie, lubo niektórzy na trzynasty dzień Grudnia toż Swięto odkładają. Buzelin.

DNIA

DNIA XII. LISTOPADA.

Zycie S. EMILIANA Opata.

EMILIAN Błogosławiony narodzony w Miasteczku Wergegium, w Państwie *Hiszpańskim*, z pobożnych Rodzicow, których zaraz z młodych swoich lat naśladował w świątobliwości wszelkiey, a zabiegając ułomnościom dziecinnym, y na złe rozspasaniu, o Niebieskich tylko zaczął rozmyślać rzeczach. Maiąc już lat wieku swego dwadzieścia, pobiegł do *Felixa*, który na ow czas przy Miasteczku *Biliwieńskim*, w wielkiey surowości pustelnicze prowadził życie. Trudno wyrazić, jak się mężnie sprawował na oney pustyni EMILIAN; bo do tey przyszedł doskonałości w cnotach, iż w krotkim czasie, wziąwszy pozwolenie od *Felixa*, już sam umiał nauczać drugich doskonałego życia. Ale jak ciekawość ludzka zwykła się badać o tajemne rzeczy cudze, tak słysząc pospolstwo o EMILIANA cudach, y jego ostrości na puszczy, często się schodziło do niego dla widzenia. EMILIAN dla przeszkod w bogomyślności swojey, ktore ponosił od zbiegających się Obywatelow, pokryjomo ztamtąd wyszedł na poblískie skały, gdzie pracował przez czterdzieści lat, będąc już niewiadomy ludziom, żył po swojemu. Niepodobno wypisać tego, jak z Ciałem, z namiętnościami swemi, y z czartem mężnie wojował. Nie wspominają się tu bezsenne nocy, ustawiczne posty, krwawe Ciała chłostania; opuszcza się tu, jak wiele razy napadały na niego piekielne strachy, jak mu się straszne pokazywały obłudy, a przecie w tych wszystkich był nieprzełamany, y wszystkie zwyciężał pokusy, bowiem mu Bog dobrotliwy sił dodawał przez swoich Niebieskich Duchow, z ktoremi on miał poufałość.

Tym czasem słychać było, iż od kilku lat już wprowadzony był do *Hiszpanij* Zakon Sw. BENEDYKTA, y wszędzie stawiano Klasztory, do ktorych licznie się gromadzili, życząc sobie Zakonnego życia. Doszła też ta wiadomość do EMILIANA, więc zamyka Celkę swoją na pustyni, a za natchnieniem Ducha Sw. przenosi się do pospolitości. Zaiste naśladował Sw. Patryarchę BENEDYKTA, ktory po życiu osobnym w skale *Sublackiey*, udał się do pospolitego. Dla czego EMILIAN zbiera zewszystkich stron młodź, y wprowadza ją do Klasztoru *Kogallieńskiego*, który sam zbudował, y razem przysięga na Regułę Sw. BENEDYKTA. O jaka niewinność, jaka ostrość, jaka świątobliwość życia była Mnichow pod rządem EMILIANA Opata! procz tego, miał pod swoją władzą *sto* innych Klasztorow, że po dziśdzień jest ta od wszystkich pochwała jemu przyznana: iż EMILIAN jest *Swiętych, y Papieżow, w Hiszpanii zbiorem, osiadłością, y składem:* y na tę sobie zasłużył pochwałę u potomnych wiekow, że go dla cudow, y podobnego życia, rownym *Antoniemu*, y *Marcinowi*, wspominają.

Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *pięćsetnego siedmdziesiątego czwartego*, lat wieku swego maiąc *sto*, ktorego *Hiszpania* po *Sw. Jakubie* czci za Patrona, ponieważ po kilkakroć pokazywał się na powietrzu, siedzący na koniu z dobytym mieczem, broniąc od nieprzyjaciela Oyczyznę swoją; jakoż za jego pomocą *ośmdziesiąt Tysięcy Maurow*, na jednym tylko legło trupem placu, ktorzy srodze pustoszyli *Hiszpanią*, y lud zabijali; ktorą rzecz *Gotowie* wyryli na grobowym kamieniu EMILIANA Sw. Z czego niech będzie Bogu Chwała, Amen.

Tak Braulius Biskup Cesaraugustoduński. Jepes. Brewiarz. Buzelin.

DNIA XIII. LISTOPADA.

Zycie S. FLORENTEGO, z Pustelnika Opata, y Biskupa.

ZYcia Swiętych Benedyktynow: *Arbogasta*, *Teodata*, *y Hildulfa* w swoich są zapisane Miesiącach; dziś FLORENTEGO Swiętego przyłączamy do nich, jako Towarzysza ich. Ci wszyscy czterey Mniskie prowadzili życie w *Szocyi*, podług Reguły BENEDYKTA Sw. A jako za dawnych czasow, naymilsza rzecz była Benedyktynom Klasztorow *Szotkich*, wybiegać z swych krajow, y pielgrzymować dokądinąd, tak też y ci czterey Mężowie, skoro się doskonale wyćwiczyli w Zakonności w swoim Klasztorze, według zwyczaju narodowego, popłyneli z *Brytannij* do *Niemiec*, y staneli w *Alsacyi*. Wszyscy założyli sobie mieszkanie w lasach, zkąd wychodząc, uderzali Słowem Bożym na bałwany. *Arbogast* w krótce został Biskupem w *Argentoracie*, a FLORENTY został się w pustyni *Haślaceńskiey*, która że była gęsta, y ciemna dla wielkości drzewa, tyle swojemi rękoma wyprożnił placu, ile mu dostarczać mogło do żywności. Scinał dęby, wykopywał pnie z korzeniem potąd, poki sobie nie zbudował mieszkania, któreby go ochraniało od deszczow, y inney niepogody, żyjąc po pustelniczemu. Wszystkiego dokładał starania w pracy swojey, żeby na około wychędożył plac wycinaniem drzewa, gdzieby mogł posiać trochę zboża, y jarzynnych potraw. Kiedy już stanęło podłe mieszkanie, bo z samych gałęzi postawione; y kiedy już zasiał grunt ow dobyty nowo, dla pożywienia przyszłego, tym czasem żył owocem leśnym FLORENTY. A gdy już doyrzało zboże, y jarzyna ogrodowa rozwineła się należycie w liścia, gromadami leśne zwierzęta zaczęły wpadać w ogrod, y pożerać urodzay, że ledwo głąby zostawiły. Toż samo czyniły y z zbożem. Mogłby był bespiecznie ubić ktorego zwierza FLORENTY na obiad, gdyby miał na ow czas pocisk jaki w ręku; y co ich wypędzi z ogroda, to znowu się wracają, y psuią nieproszeni goście; do tego więc przyszło, że nie obawiając się bynaymniey FLORENTEGO, już jakby do własności swojey chodziły, na co się tylko patrzał Swięty Pustelnik. A widząc cale spustoszony ogrod przez dzikie zwierzęta, y pole zasiane, nie chciał żadnego zabić, ale się do Boga udał, skarżąc się przed nim na krzywdy swoje, mając ufność, iż mu się to wszystko nadgrodzi. Tu jakby przymierze miał z Bogiem, którekolwiek zwierzęta czyniły Swiętemu szkodę, wszystkim roskazał zbiegać się do siebie, y żeby jak nayprędzey staneły na sąd przed niego; hurmem więc zbiegły się, że żadne z nich nie ważyło się lekce sobie ważyć przypozwania tego. Było w ten czas widzieć, jak gromadnie wszelkiego rodzaju zwierzęta stały w około mieszkania FLORENTEGO, pospuszczawszy głowy ku ziemi, czekały na siebie ustanowienia wyroku.

Pod ow czas, kiedy się ta sprawa odprawiała między zwierzętami, y FLORENTYM, z roskazu *Dagoberta* Krola *Francuskiego* wypowiedziano łowy, na ktore z wielkim przygotowaniem do lasow FLORENTEGO wyjechali Myśliwcy. Obwodzą las sieciami, szpiegują w łożyskach zwierza, psy puszczają, latają po całey pustyni, ale nadaremnie, bo żadnego zwierza nie było w jamie swojey. A gdy już las cały przebiegli, na ostatku trefunkiem przybiegają do Celli FLORENTEGO, alić obaczą

w wiel-

w wielkiey liczbie ſtoiące w około zwierze, a w pośrzodku nich FLORENTEGO z beſtyami ſię umawiającego o coś, ſnadź im wymawiał poczynione ſzkody w polu, y w ogrodzie. Jak za zwyczay Myśliwcy ſą ludźmi świeckiemi, ſzemrzą między ſobą, y Puſtelnika Swiętego ſądzą być czarownikiem, iż niejako omamiał zwierzęta; a zbrzydziwſzy go ſobie, ſuknią podłą, która za Cellą na kołku wiſiała, wzieli, y z kradzieżą uciekają. Obaczy uciekających z ſuknią FLORENTY; izali złorzeczył onym, albo ſię rozgniewał? bynaymniey; ale wziąwſzy ſiekierę z chatki, którą miał oſtatnią, woła na nich: Dobrzy mężowie, y tę ſiekierę weźcie, bowiem wam może być potrzebna; y podał ją w ręce onych. Nieśli ją z ſobą, śmieiąc ſię. A wſiadſzy na konie, gdy poſpieſzają do Dworu do *Dagoberta*, ſtanęły konie jak wryte, y z mieyſca ſię ruſzyć nie chcą, jak to bywa z narowiſtemi. Biją kańczugami, ſpinają oſtrogami, ale nic nie pomogło, y poznali, co za przyczyna była kary Boſkiey nad ſobą, że Męża Bożego mieli za czarownika; y że mu ukradli ſuknią, naśmiewaiąc ſię z niego z pogardy. Więc żałując za popełniony grzech, poſtanawiają powrocić ſię do niego, y oddać mu, co byli wzieli, a przy tym proſić go o odpuſzczenie winy z pokorą za kradzież. Alić na tychmiaſt konie, które jakby wroſłe w ziemię ſtały nieporuſzenie, już w ſkok biegną do chatki FLORENTEGO z łupieżcami; zſiadają winowaycy z koni, proſzą odpuſzczenia, y za uczynioną jemu krzywdę oddają, co wzięli, y nalegają pokornie, aby im dał na odchodzie błogoſławieńſtwo, y ſtało ſię wſzyſtko.

Powrociwſzy Myśliwcy do Dworu, rzecz tę obſzernie opowiadaią, co ſim ſię zdarzyło: że żadnego zwierza nie naleźli w łożyſkach ſwoich, ale wſzyſtkie zaſtali przy Puſtelniku, z którемi niby ſeymikował; y jak im ſię nie udała zdobycz z owey ukradzioney ſukni. Zdrętwiał na tę powieść *Dagobert*, a zapalony chęcią rozmawiania z Puſtelnikiem, każe ubrać konia ſwego y pojechać do puſtyni jednemu Myśliwcowi, aby mu przywiozł Puſtelnika tego. Stało ſię według roſkazu: przyjeżdża poſtaniec do FLORENTEGO z koniem, opowiada roſkaz Królewſki, y wraz jemu zadoſyć czyni Swięty; wſiada na oſiełka (bowiem z pokory nie chciał wſieść na ozdobnego konia) y do Dworu jedzie. Jak prędko u drzwi Pałacu ſtanął FLORENTY, *Rotylda* Córka *Dagoberta*, od narodzenia y ślepa, y niema dotąd, ſkoro wſzyſtkich pozdrowił Mąż Sw. natychmiaſt przeyrzała, y mowić zaczęła; a zabiegſzy drógę FLORENTEMU, niewidanego gościa, y nieznajomego właſnym nazywała imieniem. Ten cud wielki po całym wraz rozgłoſił ſię dworze. Matka Córkę obłapia, uſta, y oczy całuje, winſzują Senatorowie, y dwor cały ſię cieſzy. FLORENTY, jakby to nic do niego nie należało, proſto boſo, y nie zdeymując z ſiebie płaſzcza podróżnego, idzie do Królewſkiego pokoju. Powiadają *Dagobertowi* o przyiściu Puſtelnika, y razem o dwoiſtym dobrodzieyſtwie, że Córkę jego y mową, y widzeniem doſkonałym uſzczęśliwił. Tym czaſem wſpomniawſzy ſobie FLORENTY na ludzkość, żeby nie poſzedł do Króla w płaſzczu, gdy na ścianie upatruje gwozdzia, na którymby zawieſił płaſzcz ſwoy, a że w tak prędkim czaſie nie było gwozdzia, na ſłonecznym promieniu zawieſił go, na którym tak dobrze wiſiał, jakby na haku lepiey nie mogł Wpuſzczony do śrzodka do Króla, pyta go *Dagobert*: jakiego by był urodzenia, z jakiey Familij? y wſzyſtko mu opowiedział FLORENTY, z jakich krajow z jakich Rodzicow urodzony, y jakiego jeſt ſtanu. Uśmiechnąwſzy ſię ła-

godnie *Dagobert*, rzecze: Czegoż chcesz odemnie FLORENTY? zaprawdę uczynię wszystko, bowiem jestem tobie obowiązany do wdzięczności za tak wielkie dobrodzieystwo twoie, żeś mi *Rotyldę* uzdrowił. Na twojey to jest woli, o co chcieć mnie prosić, masz mnie łatwego, y prędkiego do wszystkiego. Odpowie Pustelnik: zaiste twoja to jest ludzkość łaskawy Królu, że mi przyznajesz dobrodziestwo, ktòregom nie uczynił: jeżeli Còrka twoja ozdrowiała na języku, y oczach, za to Bogu dziękuy, od ktòrego jest wszystko. Ale jeśli odtąd chcesz być dłużnikiem moim szczodrobliwości swojey, *Haslacum* daruy Chrystusowi, gdzie do tychczas z łaski twojey mieszkam. A jeżeli darujesz, wystawię tam Klasztor, do ktòrego sprowadzę Mnichow, ktòrzyby za ciebie, y za Króleſtwo twoje dniem y nocą Pana Boga prosili. Z ochotą zezwolił *Dagobert* na prozbę jego, y FLORENTY tam zbudowawszy Klasztor, z taką usilnością przyuczał Nowicyuszow do Zakonności doskonałey, jakiey sam nabrał u *Szotow*, że wszędzie rozsławiała się świątobliwość Zgromadzenia *Haslaceńskiego*: a naybardziey wsławił się FLORENTY dla cudow. Dla czego przymuszono go, aby objął Biskupstwo *Argentyńskie* po niedawno zmarłym *Arbogaście* Swiętym. Trudno wyrazić, jak się mocno starał uczynić zadosyć urzędowi swemu nowy Biskup; jak pracował w zbawieniu dusz sobie poleconych. Obchodził wioski, ulice, chaty chłopskie, nauczając onych po prostu, co należy do wiary Chrześciańskiey; pobudzał do cnot, wycinał złe nałogi, upominał do dobrego życia, zgoła: wszystko to czynił, co przynależy do doskonałego Biskupa, ztąd zasłużył sobie na pochwałę tę od dawnego Pisarza życia swego że go nazywał: *Wiary Nauczycielem, y Apostołem.* Ile razy był wolny od wszelkich spraw swoich, chodził do swoich Braci *Haslaceńskich* na pustynią, gdzie tylu sprawami spracowanego ducha swego pokrzepiał rozmyślaniem, y bogomyślnością.

Ale uważywszy rzecz sprawiedliwie FLORENTY, że dzierżawa Braci jego *Haslaceńskich* jeszcze jest powątpliwa, ponieważ pustynia ta, na ktòrey mieszkali, tylko pozwolona była z łaski *Dagoberta*, a dotąd ani ograniczona, ani zapisana nie jest. Obawiał się przy tym, żeby po śmierci Kròla nie odebrano jey znowu do skarbu Kròlewskiego, gdyż to jest rzecz łakoma, a naybardziey, iż nie masz pewnego prawa na nię. Więc przeniknąwszy przyszłe niebespieczeństwo dla *Haslaceńskiego* Klasztoru, powtòrnie idzie do *Dagoberta*, y prosi go aby raczył im ograniczyć tyle pustyni, y zapisać wiecznie, wieleby chciał. Na tenczas Kròl gotował się do łaźni, y rzecze: Mężu dobry, masz mnie łaskawego, y twoi Bracia; na twojey to jest woli, wiele chcesz w obszerności, y długości puszczy, daję tobie prawo zupełne, bo widzisz, że się myć idę. Ty tym czasem wsiądź na osiełka swego, y popędzay go sporo, a wiele gruntu objedziesz przez ten czas, jak ja w łazni siedzieć będę, do ciebie, y do twoich Braci należeć ma wiecznemi czasy. Nie bawiąc, Kròl poszedł do łazni, a FLORENTY wsiadł na osiełka. Jakby na skrzydlastym jechał koniu, prawie całą pustynią objechał; a zatknąwszy na czterech stronach kije, niby granice uczyniwszy, przyjeżdża do Dworu, alić też Krol na sam czas idzie z łazni.

Skoro FLORENTY uczynił wiadomość *Dagobertowi* o wszystkim, dziwował się bardzo, jakby to być mogło, przez tak krotki czas na osiełku tak wielką obszerność lasow objechać, y cudowi to sprawiedliwie przyznał: a napisawszy przywiley, wieczyście darował *Haslaceńskiemu* Klasztoru

ſztorowi. Powiada *Jepes*, że na na kamieniu, na ktorym ſtał oſiełek w tenczas, kiedy FLORENTY znaczył granice, wyraziły ſię kopyta oſiełkowe, jakby na miękim woſku, które podziśdzień widzą pielgrzymi. A nie doſyć było *Dagobertowi*, darować FLORENTEMU puſtynią zaroſłą, ale też uſtąpił dzierżawy ſwojey *Kircheimium* nazwaney, ktorą wielkim nakładem nowo wychędożyć kazał, y do pożytku przyprowadzić, na ktorą także dał zapiſy.

Uczyniwſzy tak wiele dobrego dla Klaſztoru *Haslaceńſkiego* FLORENTY, dla ſtarości, y tylu prac, dokonał życia w Roku Pańſkim *ſześćſetnym ſześćdzieſiątym piątym*, y między Błogoſławionych jeſt policzony. Ciało jego jeſt pogrzebione w Kościele *Argentyńſkim*, z wielkim żalem Braci *Haslaceńſkich*, że tak zaſłużonego, y dobrego utracili Oyca. *Rato* naſtępca FLORENTEGO dobył Ciała Swiętego, y z uroczyſtą okazałością do *Haslaku* przenioſł, a to uczynił z wyraźney woli FLORENTEGO Sw., ponieważ mu ſię pokazał weśnie, y roſkazał mu, aby czymprędzey Ciało jego było przewiezione do Klaſztoru *Haslaceńſkiego*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Tak Jepes, y z nim Tomaſz Weiſs, jego tłómacz łacińſki w tom. 2. ſwojey Kroniki, około Roku P. 663. Suryuſz. Demochares de ſacrific. Miſſ. c. 35. Franciſzek Gilman o Biſkupach Argentyńſkich Bernard Herżog. Kronika Alſacka. Cratepol. Buzelin w Menol. Dziejach Benedyktyńſkich, y Niemieckich, y gdzieindziey,

DNIA XIV. LISTOPADA.

Zycie S. SYDONIUSZA Opata.

CZytam o *Kryſztofie Kolumbie*, że ten, gdy pierwſzy około ziemi po morzu odważnie krążył, napadł na Samojedzow: ci ktorzykolwiek byli zabrani na woynie, tych albo na rożnach piekli, albo ugotowanych przygrzewali, y taki ſtoł zaſtawiali ſobie okrutnicy. Zaiſte taż ſama ſzalona nieludzkość była u *Egipcyanow*, ktorzy wnętrznościami ludzkiemi żyli, ani onych gotując, ani ſmażąc, ani piekąc, ale ſurowe jedząc. Jakoż tym ſamym ſpoſobem żyli *Kanetydeńczykowie* w *Hibernij*, lubo już na ow czas ogłoſzona była Wiara Sw. Katolicka po świecie: bowiem według świadectwa *Menarda Hugona w Anglij*, y w *Hibernij* zazwyczay Rodzicy dzieci właſne przedawali, ktore za pieniądze kupiwſzy *Kanetydeńczykowie* na rześ do iatek, tak je zarzynali, y oprawiali, y gotowali, nareſzcie jedli, jak bydlęta. O tym okrucieńſtwie, y bankietowaniu nieludzkim dowiedziała ſię *Francya*, gdy na ow czas *Filibert*, o ktorym było dnia *XXII. Sierpnia*, był Opatem w Klaſztorze *Gemmetyckim*, przenikła wſkroś ſerce jego ta rzecz nieſłychana, żeby po beſtyalſku miał zrzeć człowiek człowieka, a jak wtedy Klaſztor *Gemmetycki* był bogaty, *Filibert* kilkanaście ſporządził okrętow, dawſzy Mnichom ſwoim bardzo wiele złota, y ſrebra, y kazał im płynąć z *Francyi* do *Hibernij*, y wykupować niewolnikow, ktorych w kilku okrętach do ſwego kraju *Gemmetyku* przywieźli.

Filibert kiedy już wyuczył Wiary Sw. według każdego ſpoſobności, niektorych poczynił Klerykami, innych brał do uſług klaſztornych, innych zaś, ktorzy byli mędrſzemi, y ſpoſobnieyſzemi do Chwały Boſkiey, w ſukienkę Zakonną obległ. Y to jedyne ſtaranie było *Filiberta* między pogańſkim narodem.

Zdarzyło ſię, że powtórnie płynąc do *Hibernij* Mniſi *Gemmetyccy*, przypłyneli do Oyczyzny SYDONIUSZA, o którym dziś mówiemy. Obaczy nowych gości, y dotąd w tych krajach niewidanych, y z ciekawością przypatruje ſię ich odzieniu, obyczajom, y ſkromności, y dziwuje ſię, y za łaſką Pana Boga wezwał ich do ſiebie. Mniſi *Gemmetyccy* wyjawili ſamochcąc ſtan ſwoy młodzianowi. Tym czaſem żalą ſię przed nim na okrucieńſtwo krajowe, że ludzie przedawają na jatki ludzi, ktòrych Bog ſtworzył dla pożytku ich, y cokolwiek żyje na świecie, y widzieć ſię daje. A nie przeſtaiąc na powolnym upomnieniu ſwoim, y ganieniu okrutney zajadłości, przywodzili nieuſtannie prawa Chrześciańſkie, y ludzkość SYDONIUSZOWI, przytaczaiąc do tego wiele o cnotach, roſtropności, y pobożności *Filiberta*. Chwała Bogu! na te ſłowa zapaliło ſię ſerce SYDONIUSZA za łaſką Bożą ku Mnichom owym, y pokryjomo od Rodzicow wſiadłſzy w okręt, popłynął do *Francyi* z Bracią *Gemmetyckiemi*.

Filibert mile przyjął SYDONIUSZA; a jak był byſtrego dowcipu, y ſkłonnym do wſzyſtkiego dobrego, tak oddał go Braci na nauki. A wyuczywſzy ſię tajemnic Wiary Sw. Katolickiey, w krotce ochrzczony zoſtał, y na dalſze nauki dany, przy ktòrych razem w ſiebie brał pobożność, y zamiłowanie Zakonności, że już nie chciał y nogi wychylić za Klaſztor, niechcąc ſię odłączyć od Braci *Gemmetyckich*, ale całym ſercem pragnął Zakonnego życia: a naywiękſzą mu była pobudką do tego *Filiberta* świątobliwość. Więc idzie do Opata, klęka na kolana przed nim, proſi uſilnie, aby go raczył przyjąć do towarzyſtwa *Gemmetyckich* Mnichow. Przyſtał na proźbę *Filibert*, przyjął go między Nowicyuſzow, y częſto mu czytano Regułę S.; a długo go, y dobrze doświadczając, nareſzcie przypuſzczono do uczynienia Profeſſyi. Jak bowiem Regułę Benedyktyńſką doſkonale zachowywał, tak po wſzyſtkich ſtopniach pokory Swiętey piął ſię z uſiłowaniem, y ſtarał ſię, być poſłuſzny Przełożonym, ſzanować Starſzych, rownym ſię poſługami zaſługiwać. Zycia był czyſtego, że go nazwać można było: zwierciadłem wſtydliwości, tak oczy, język, y wſzyſtkie zmyſły ſwoje utrzymywał na wodzy; iż *Filibert*, (jak niegdyś Ociec Sw. BENEDYKT *Maura*,) jego drugim ſtawiał za przykład ku naśladowaniu.

Pod ten czas *Teodoryk*, Krȯl Francuſki, Syn *Klodoweuſza II.* budował Klaſztor Benedyktyńſki w *Rotomagu;* a że już ſłynęła wſzędy po *Francyi* świątobliwość SYDONIUSZA, przeto nie potrzeba było długo myśleć Krȯlowi, kogoby Opatem poſtanowił w nowym Klaſztorze; wraz proſi *Filiberta* o niego; y tak poniewolnie muſiał obiąć rządy Klaſztorne. Ta godność bynaymniey nie nadymała SYDONIUSZA, owſzem tym bardziey ćwiczył ſię w pokorze, y wſzędy był pierwſzym, czy to na Jutrzni pułnocney, czy to na nabożeńſtwie, czy to do Choru, y prac; y wſzyſtkich w tych cnotach przewyżſzał.

Leutfryd już od dawnego czaſu w ciaſney mieſzkał jaſkini, y dla miłości Boſkiey ćwicząc ſię w przedziwnych ſurowościach. Kiedy w tey nędzney chacie nie opuſzcza ſię w pracach zbawiennych, widzi przy ſobie ſtojącego Anioła, który te do niego mowi ſłowa: *Leutfrydzie!* już doſyć żyłeś na puſzczy, teraz idź do SYDONIUSZA do *Rotomagu*, y podday mu ſię zupełnie, on ciebie nauczy, czego Bog chce po tobie. Zamknął jaſkinią *Leutfryd*, do nog upadł Opatowi, y opowiedział, co mu Bog roſkazał czynić przez Anioła. Zywym obrazem SYDONIUSZA

ſtał

ſtał ſię *Leutfryd*, a trochę pomowiwſzy z ſobą o wielkich niebeſpieczeńſtwach Puſtelnikow, które ſię im często zdarzają, y o beſpiecznym ſtanie w poſpolitości żyjących, rzecze SYDONIUSZ do *Leutfryda:* Powiedź mi, bowiem o ciebie idzie, czyli beſpiecznieyſza rzecz jeſt, dać ſię powodować drugiemu, y za jego wolą chodzić? mieć wielu w Klaſztorach, którzyby przykładami ſwemi pobudzali do cnoty; y mieć takich na prędce, którymbyś ſię mogł zwierzyć ciężkości ſumnienia ſwego? a niżeli opacznym ſpoſobem, żyć w oſobności, y nie być nikomu poſłuſznym? według woli właſney żyć, a być tym czaſem pokuſami ſzatańſkiemi napaſtowany? ponieważ na ow czas nie maſz nikogo, ktoby ſidła diabelſkie rozwiązał, wątpliwego pokrzepiał, cieſzył, y radził mu: Ah! jak ten niby na śliſkim lodzie ſtoi niebeſpiecznie, kto polega z wątpliwością na właſnym ſwoim zdaniu, y ſwoim ſię rządzi rozumem. Zaiſte powiadam tobie *Leutfrydzie*, że tym naypierwey potrzebnieyſze jeſt życie Zakonne w poſpolitości, ktòrzy ſię chcą odważyć na puſtelnicze. Słuchay, co mówi S. Ociec naſz BENEDYKT w Regule ſwojey *Rozd. 1.* O Puſtelnikach: *Drugi rodzay jeſt w oſobności żyjących, to jeſt Puſtelnikow takowych, ktòrzy nie z nowey jakiey żywota Zakonnego gorącości, ale z dawnego Klaſztornego doświadczenia nauczyli ſię między wielu inſzych wojować z czartem: y już uzbrojeni dobrze będąc, z braterſkiego ſzeregu na pojedynkową bitwę na puſzczą beſpiecznie idąc, y bez poſiłku cudzego, ſamą ręką y ramieniem, przeciwko wyſtępkom ciała y myśli, za pomocą Bożą, walczyć mogą.* Y to jeſt, jak jeſt wola Boża, żebyś ſię powrocił do Mnichow, abyś ſam nie walczył z nieprzyjaciołami duſznemi, a nie upadł. Zaprawdę, beſpiecznieyſze, y pewnieyſze zwycięſtwo jeſt tego, który z wielą na placu wojuje, a niżeli ktòrego w oſobności oblegają nieprzyjaciele. Na tę mowę SYDONIUSZA, już zupełnie zezwolił *Leutfryd*, y proſił o przyjęcie do Klaſztoru, a ogoliwſzy brodę y głowę, w *Rotomagu* pod SYDONIUSZEM zaczął Zakonne życie.

Wieku tego *Audoen* był Biſkupem w *Rotomagu*, Zakon Benedyktyńſki wielce kochający, ponieważ ſą tacy, którzy twierdzą, iż on śluby uroczyſte uczynił według Reguły Benedyktyńſkiey w *Resbaku.* Tego wzięła ochota być w *Rzymie*, trzeba wiedzieć, że mu do tego powodem nie była ciekawość żadna, ale jedyna go pobudzała pobożność, aby z tylu Swiętych, ktòrych Ciała leżą w *Rzymie*, cokolwiek Kości ſprowadził do kraju ſwego. A jako dobry z dobrym, zły z złym przeſtaje, tak ci Swięci odſtąpić ſię nie chcieli; bowiem *Audoen*, procz innych doſkonałego życia Mężow, wziął też z ſobą w tę podroż y SYDONIUSZA. Szczęſliwa być muſiała dróga, bo pielgrzymujący Swięci, mieli przy ſobie w towarzyſtwie Aniołow; celem ich podroży była świątobliwość, a Wodzem ſam Bòg. W tey podroży codziennie Pſalmy śpiewali, modlili ſię nabożnie, y żadney prożney mowy nie było między niemi, tylko święte. Przyſzedłſzy do *Rzymu*, proſto udali ſię do grobu Sw. *Piotra.* Przypatrzyć ſię tam było, jak *Audoen* z Towarzyſzami ſwemi krzyżem padł na ziemię, jak ſię z płaczem modlił, jak w opiekę Xiążęciu Apoſtolſkiemu *Piotrowi* Sw. polecał ſiebie, y ſwoich *Rotomagenſkich* Braci, że ſię nie mogł naſycić owym affektem. A jak mają zwyczay pielgrzymi, Pieśni śpiewać u grobu tego Swiętego, u ktòrego ſię modlą, tak *Audoen* z Pſalmu Dawidowego zaczął wierſz ow: *Cieſzyć ſię będą Swięci w Chwale*; a reſztę wierſza głośno odśpiewali Niebieſcy Duchowie: *Radować ſię będą w przybytkach ſwoich.* Zadnego zaś Kościoła nie było w *Rzymie*,

mie, ktòregoby ci pobożni goście nie nawiedzili. Naostatek otrzymawszy *Audoen* pozwolenie od Oyca S. przystępu do siebie z Towarzyszami swemi, aby go nie puścił od siebie nadaremno, wielu Swiętych Relikwiami obdarzył Arcybiskupa *Francuskiego*, jak sobie życzył, ktòre z wielkim poszanowaniem ułożone w szkatułkach niosł z sobą do swych Krajow. Już zgoła zostać się nie mogł *Audoen* bez SYDONIUSZA, y kiedy był wolny od rządow swoich domowych Opat, zawsze bywał przy Biskupie, wszystkie z nim sprawy rozsądzając, y naradzając się z sobą.

Nie mnieysza była miłość po śmierci *Audeona Ansberta* Benedyktyna Arcybiskupa *Rotomageńskiego*, y Następcy ku Opatowi S. A jak sam był niegdyś Mnichem w *Fontanelli*, tak się przyczynił do SYDONIUSZA, aby *Leutfryda*, już doskonałego zewszystkich miar Zakonnika z Pustelnika, od siebie do kraju swego wypuścił, ktòryby między Obywatelami swemi wybudował nowy Klasztor, y tam Wiarę Chrystusową, y Zakonność między pogaństwem zaszczepił.

Tym czasem SYDONIUSZ będąc pełen zasług, y lat, umarł Roku Chrystusowego *sześćsetnego siedmdziesiątego siodmego*, przeżywszy *Audoena*; pochowano Ciało jego w Kościele Klasztornym, który on sam wystawił. Klasztor ten, ktòry po SYDONIUSZA S. śmierci, od imienia jego był nazwany, pod czas woyny *Hartynga*, kiedy *Nortmannow* sprowadził do *Francyi*, z innemi budowaniami zrownany został z ziemią. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwała na wieki, Amen.

Tak Baroniusz. Jepes. Lippel. Hugo. Menard w swoim Martyrol. lib. 2. observat. Brewiarz Fiskaneński, z ktòrego wypisał Menard dzieła SYDONIUSZA Sw. Zycie ręką pisane jego. Buzelin w Menol: tegoż dnia.

DNIA XV. LISTOPADA.

Zycie S. MAKŁOWIUSZA Biskupa.

W Sam dzień Wielkonocny narodził się MAKLOWIUSZ Sw. ż Rodzicow znakomitey familij. Twierdzą *Autorowie*, że tegoż samego dnia, razem z nim, w okolicach tychże narodziło się dzieci płci męskiey trzydzieści, aby miał społuczniow w naukach, y towarzyszow przyszłych do służby Bożey, co się też stało. Czasu jednego z dziećmi temi dla rozweselenia umysłu MAKLOWIUSZ igrał nad brzegiem morskim, a gdy się bieganiem utrudził, położył się na ziemi, y zasnął, w tym znagła burzyć się zaczeło morze, y na brzeg wylewać, co obaczywszy towarzysze z strachu pouciekali. Dziwna rzecz! lubo morze wylało z brzegow na około śpiącego młodziana, jednak bynaymniey nie zamoczyła się suknia na nim, ale przy nim staneła, jakby na straży, żeby nadchodzące fale nic nie szkodziły jemu, chociaż wszędy wylewy były straszne. Drugi cud uczynił MAKLOWIUSZ z ogniem: Będąc przyjęty do sukienki zakonney od *Brandana*, gdy ten potrzebował ognia, MAKŁOWIUSZ nabrawszy żarzystych wągli na suknią swoją, bez wszelkiey szkody przyniosł do *Brandana*. Y to niemnieysza, co z zdechłym wieprzem uczynił, ktòrego samym kija ruszeniem ożywił; oraz trzech umarłych do życia przywrocił. Ale się nad tym zadumieć należy, nad czym się dziwują potomne czasy: gdy płynął do pewnego kraju, dla zaszczepienia tam Wiary S. Katolickiey między grubym narodem, płynienie to na morzu zatrzymało MAKLOWIUSZA przez kilka Miesięcy;

tym

tym czasem już nastał dzień Wielkonocny, rzecze więc do Towarzyszow swoich: Słyszycie, Dzień Zmartwychwstania Pańskiego nadszedł, izaliż tylko wiosłami zabawiać się będziemy? a ofiary sprawować zaniedbywamy? O! dałby nam Bog dobrotliwy, na jaką trafić Wyspę, a wrazbym tam wystawił Ołtarz, y Mszą S. na cześć Zmartwychwstałemu dziś Bogu odprawił. W tym Wieloryb z głębokości morza wypłynął, ktory ogromnością swoją w rozumieniu wszystkich czynił, jakoby bespieczną Wyspę; a na tey mniemaney Wyspie wystawiwszy Ołtarz MAKLOWIUSZ, Mszą sprawuje. Ledwo się zaś ruszyli z mieysca, obaczą, że owa Wyspa (a w samey rzeczy Wieloryb) zatapiać się y tonąć zaczeła, nagle z oczu żeglujących zniknąwszy. Powrociwszy do *Brytannij* w krotce potym, gdy rozsiewa Wiarę S. tameczni niewstydliwych obyczajow obywatele, nie mogąc upominania jego znieść, wypędzają go od siebie. Ledwie wyszedł z *Brytannij* Sw. Biskup, alić wraz stał się u nich nieurodzay, y jak długo był na wygnaniu w *Francyi*, tak długo wszystkie pola poschłe zostawały, y niepłodne, tylko się same zielska, y chwasty rodziły; y nie pierwey do żyżności kray ten przyszedł, poki MAKLOWIUSZA nie przywrocono. Jaśniał Biskup S. około Roku Pańskiego *pięćsetnego dziewięćdziesiątego*, y *sześćsetnego*; umarł u *Santonow* w *Francyi*. Na chwałę Bogu, Amen.

Sigebert. Gembl. Gonzaga. Philopon. Trytemiusz. Jepes. Buzelin.

DNIA XVI. LISTOPADA.

Zycie S. EDMUNDA Arcybiskupa.

EDMUND Sw. z Oyca *Edwarda*, z Matki *Mabilij* narodzony, wielce pobożnych Rodzicow; co tylko większych lat dorosł, oddany jest na ćwiczenie w życiu Zakonnym według Reguły BENEDYKTA S. do czego mu pomagała Matka: bowiem za dozwoleniem jey, *Edward* Małżonek, przyjąwszy Zakonną sukienkę w Klasztorze *Eweshaimeńskim*, całe gospodarstwo oddał w rządy *Mabilij* żonie swojey. Ta świątobliwa Matka, ilekroć jey czas pozwalał, będąc wolną od spraw gospodarskich, codziennie chodziła do Kościoła *Eweshaimeńskiego*, nasladując Mnichow w postach, y w ostrości życia, do ktorych od samego dziecińśtwa przyuczała EDMUNDA.

Jeszcze w młodym wieku był EDMUND, ucząc się nauk grammatyckich w *Paryżu*, poszedł też był jednego czasu w pole z drugiemi, gdy inni w piłkę grali, on pokryjomo oddalił się od rowiennikow swoich, y pod drzewem modlił się do Matki Boskiey. Gdy szedł na zwykłe to nabożeństwo swoje, zachodzi mu drogę Syn MARYI Panny, CHRYSTUS JEZUS, y rzecze do EDMUNDA: Czy mnie nie znasz, że mnie nie witasz? czyli zapominasz o tym, ktory codziennie nieodstępnym jest twoim Towarzyszem? przeczytay więc, co jest na czole moim napisano, a będziesz doskonale wiedział o Imieniu moim. Spoyrzał na czoło EDMUND, aż Imię JEZUS obaczył złotemi literami wypisane, y klęknąwszy uczcił go. Kochanek JEZUSA y MARYI EDMUND cały czysty, ktorą dotąd życia swego niewinność dla miłości MARYI zachowywał, na znak dotrzymania jey na zawsze, z perłą pierścień zdjął z palca swego, y tym się zaślubiając Matce Boskiey, zawiesił go na Obrazie malowanym MARYI Panny, co było dowodem uprzeymey jego miłości. Tym czasem y w naukach, y w leciech starszy, jak prędko doskonale wyuczył się

Teologij, kazano mu zostać Nauczycielem w *Paryżu*, y oneyże uczyć. Zadney zawięzłości nie było słychać w Teologij EDMUNDA; ale o to się mocno starał, aby Uczniowie jego przywięzywali się do Pisma Sw. y Oycow SSw. prawidła, przez co onych mogłby łatwo naprowadzić na drogę zbawienną, ktorey ich nauczał. Dobrodzieystw sobie ofiarowanych tak się mocno zawsze strzegł EDMUND, że nawet tego, co będącemu Klerykiem za prace Kościelne dawano do używania, z dochodow codziennych przyjąć nie chciał.

Codziennie Słowo Boskie przepowiadał ludowi z wielką gorliwością. Częstokroć, kiedy pod Niebem gołym miewał kazanie, chmury deszczowe Krzyżem Sw. rospędzał. Tym czasem Biskupstwo *Kantuaryjskie* Benedyktyńskie osierocone było bez swego Pasterza, przyzwano więc z *Francyi* EDMUNDA, y jemu go oddawano, a chociaż nie chciał przyjąć tey godności, jednak poniewolnie musiał. Rownie przyświecał przykładami swemi Mnichom jak Mnich, Duchownym świeckim jak Biskup. Pieszo odprawował podroże, sam chodził do chorych, Spowiedzi ich słuchał, cieszył smutnych, a niedostatnich, y ubogich żywnością, y pieniędzmi wspomagał. Do Sw. *Tomasza* Męczennika wielce był nabożny, y za jego przykładem mężnie się stawił Krolowi, y Krolowy, y innym przednieyszym Panom, ktorzy niezbożnie wolność Kościelną szarpali, dla czego na przykład Sw. *Tomasza* cierpliwie znosił wygnanie w *Pontyniaku*. Nakoniec w Klasztorze *Soissaceńskim*, dokąd się skłonił dla poratowania zdrowia, wygnańcem umarł. Nie dawno przed tym pokazał mu się Sw. *Tomasz* Męczennik ciesząc go w chorobie leżącego, ktorego chciał w nogi ucałować EDMUND, z tą nadzieją, iż wkrotce razem obydwa mieli się cieszyć w chwale Niebieskiey. Dokonał życia Roku Pańskiego *tysiąc dwusetnego czterdziestego;* czwartego zaś po pogrzebieniu Ciała Miesiąca, gdy otworzyli grob *Kantuaryiscy*, chcąc go do *Pontyniaku* przenieść, znaleźli go całego czerstwego, bez wszelkiego żył skurczenia. Od tego czasu w *Pontyniaku* wielu go Bog cudami raczył wsławić. Niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Chryzostom. Henriq. Robert. Baroniusz. Wincenty. Buzelin.

DNIA XVII. LISTOPADA.

Zycie S. OTMARA Opata.

OTMAR Błogosławiony urodzony w *Alemannij*, przyszedłszy do lat, poświęcony na Kapłaństwo, przez niektory czas zostawał przy *Wiktorze* Hrabi *Recyi*, y tam się sprawował w chwalebnych obyczajach, y naukach. Pustynią owę, na ktorey niegdyś *Gaweł* Sw. osobne prowadził życie, dziedzicznym prawem przywłaszczał sobie *Waldram;* a kiedy za czasem w niepamięć poszedł *Gaweł* Sw. Cella też jego, ktorą sobie wystawił był, spustoszona została, że ledwo kilka osob jeszcze mieszkało tam przy grobie Sw. Opata. *Waldram*, ktory słyszał o cnotach OTMARA wszędy sławnych, naradził się z *Wiktorem*, aby za dozwoleniem jego OTMAR rządził mieyscem S. *Gawła*. Ale żeby jakiey do tego nie miał przeszkody, jedzie do *Pipina* Krola *Francuskiego*, y prosi, aby on powagą swoją OTMARA osadził na Opactwie u S. *Gawła* na pustyni, ktorą onym ustąpił y darował. Y wszystko się stało podług woli *Waldrama*, bo za dołożeniem się Krolewskim uczyniony jest Opatem; żeby

żeby zaś ſtarodawne mieſzkania znioſł, buduje Klaſztor, na co wiele nakładow ſąſiedzi ofiarowali, aby jak nayprędzey ſkończyć Klaſztor, przydając dzierżawy temu mieyſcu.

Naybardziey życie OTMARA ſprawowało wielkie podziwienie w ludziach, że ſię nim wiele pobudzało do Zakonności, y ſukienkę przyimowało, żyjąc doſkonale według uſtaw. Sam zaś OTMAR w oſobliwym ſię ćwiczył umartwieniu, częſtokroć dwa dni nic nie jedząc, w nocy ſię modlił klęczący: takiey był pokory, iż kiedy mu trzeba było wyjechać z Klaſztoru dla jakich ſpraw, to na podłym jeździł oſiełku. Dla trędowatych bliſko Klaſztornego ogrodu wyſtawił Szpital, do ktòrego częſto pokryjomo chodził, wrzody trędowatym ocierając, nogi, ręce onym myjąc, do ſtołu im ſłużąc, chorych kładąc na łożka; a kiedy natrafił na ubogiego nagiego, co ſię częſto zdarzało, ſukniami ſwemi ich odziewał, a w ſamym tylko płaſzczu wracał ſię do domu. Hoynym był Żywicielem ubogich; dał mu jednego czaſu *Pipin* ſiedmdzieſiąt funtow ſrebra, ledwo ze Dworu Kròlewſkiego wyſzedł, większą część rozdał na żebrakow.

Dway niezbożni Rządcy *Alemannij*, *Waryn*, y *Rudhard*, wydziercy dobr cudzych, Majętności Kościelne wſzędy puſtoſzyli, a nie śmiał nikt onym ſprzeciwić ſię, bowiem bronią grozili. Targneli ſię więc na Włości S. *Gawła* doſtateczne, gdyż młodź ſzlachetna, ktòra ſię zakochała w Zakonnym życiu, razem z ſobą dobra ſwoje zapiſywała Klaſztorowi S. *Gawła;* a nie mieſzkając, bardzo wiele majętności odebrali, z ktòremi ſię kłocić nie podobno było. Więc OTMAR udaje ſię do *Pipina*, y ſkarży ſię na krzywdy Klaſztorne, ale tym ſamym jeſzcze gorzey pobudził na ſiebie zajadłe ſierſzenie: bowiem gdy napiſał do nich liſty ſurowe Kròl, tak ſię rozjuſzyli na nie, że już całą garścią rwali, gdzie mogli Folwarki. Weſtchnął na tę wyuzdaną śmiałość OTMAR, aze temu nie można było inaczey zabieżeć, wraz do *Pipina* Kròla zamyſla ſię wybierać. Zwąchneli poradzenie ſobie OTMARA, y zaſadzkę na niego uczyniwſzy idącego do *Francyi*, podchwycili, y złości do złości dodają; co żeby ſię nie rozgłoſiło między poſpolſtwem, iż OTMARA niewinnie trzymają okutego w kaydany, udali go, jakby popełnił cudzołoſtwo. Przyprowadzają go tedy do *Lamberta*, człowieka nikczemnego, ktòry wraz złożył ſądy na niego. Stawa w ſądowey izbie Opat, milcząc na przeciwne zarzuty. W tym rzecze *Lambert:* Sędziowie, daycie wyrok ſwoy, czyli go być uznacie winowaycą na jednego świadectwo za ten wyſtępek wſzeteczny, czyli go wolnym uczynić macie? niech ſię tak ſtanie, jak ſię wam podoba, jednak powinien być ſkarany wyrokiem wſzyſtkich za cudzołoſtwo OTMAR; zrzucić go z Urzędu, y do więzienia okutego wſadzić. Tam przez wiele dni głodem morzono OTMARA, y byłby umarł, gdyby mu nie był jeden Brat pokryjomo dodawał pokarmu. Ztamtąd wyprowadziwſzy go *Gotzbot* na Wyſpę *Renu*, y w wieży zamknął; ktòre utrapienie było mu przyczyną do śmierci w krotkim czaſie, bowiem dla ſmrodow nieznośnych w kilka Mieſięcy dokonał życia Roku Pańſkiego *ſiedmſetnego pięćdzieſiątego oſmego.*

Ale czy nie uważał Bòg dobrotliwy takiey zbrodni? czy nie ujął ſię za niewinność OTMARA? Ujął; bowiem wraz naſtąpiła pomſta Boſka na *Lamberta*, ledwię na kłamſtwo niewſtydliwe otworzył uſta, zaraz go zdjeła gorączka, y tak ſkurczony w kłębek zoſtał, że ſię czołgać po ziemi muſiał z zwieſzoną głową, a za ſobą pociągał nogi, częſto powtarzając te ſłowa: byłem falſzerzem, kłamſtwem zgubiłem Opata, bowiem

niewinny jest: niech mię raczey okują w kaydany, a OTMAR niech będzie wolny: ja niech dyszę w więzieniu, bylem na wieki nie cierpiał.

Pochowany na teyże Wyspie OTMAR, po lat dziesięciu pokazał się w nocy Braci, y upomniał ich, aby Ciało jego przewieźli do Sw. *Gawła* Klasztoru. Jedenastu wsiadło w łodkę, w tę się wybrawszy podroż. Alić gdy kopią ziemię, wdzięczna zalatywała wonia, y znaleziono go nienaruszonego; twarzy czerstwey, członki władnące, na sukni żadney skazy znać nie było, y włożyli Ciało w łodkę na to przygotowaną. Ledwo łodkę odbili od brzegu, aż deszcz gwałtowny zacznie lać, wały bić, y burzyć się *Ren* rzeka. Dziwna rzecz! okolicznie nawalny deszcz padał, wichry powstały, a sama łodka w spokoyności była, y wolna od wszelkiey nawałności; nawet ani kropla dzdżu nie upadła na nię, ani świec zapalonych nie zagasiły wichry. A spracowawszy się wiosłami Przewoznicy, jeść im się zachciało, ktorzy po krotkim posiłku żądają trochę wina dla lepszey mocy; idą do flaszy, ktorą napełnili Bracia winem, wychodząc z Klasztora, alić ich oszukało, bo tylko tyle znalezli wina, że dostatecznie małością ową pragnienia swego uspokoić nie mogli. Rzecze więc jeden z Braci: Bądźmy dobrego serca, gdy bowiem na usłudze jesteśmy Swiętemu naszemu OTMAROWI, nie dopuści ten Sw. Ociec, żebyśmy od pragnienia pomdleli, ktorych nas wezwał do przewiezienia siebie. Mieymy ufność w Bogu, y w zasługach Swiętego, nalewaymy sobie, y piymy; a sił nabywaymy do żeglarskiey pracy. Alić cudownie tak się napełniła, przed tym sucha flasza, że na całą podroż im wystarczała. Zaszło drogę Ciału Zgromadzenie Sw. *Gawła* Klasztoru, y wprowadziło go do Kościoła S. *Jana Chrzciciela*, y tam jest pochowany. Cuda, ktore się działy u grobu S. OTMARA, *Ison* Mnich od S. *Gawła*, wedwie Xięgi zebrał, ktore na świat wydał *Suryusz* w tomie ostatnim. Z czego niech będzie cześć Bogu, Amen.

Lippel. tom. 4. Ręko-pisy Klasztoru S. Gawła. Buzelin w Menolog. y gdzieindziey.

DNIA XVIII. LISTOPADA.

Zycie S. ODONA Opata Kluniackiego.

RODzice ODONA Sw. gdy długo niepłodni byli, prosili gorąco Pana Boga, aby onych uraczył potomkiem, y otrzymali skutek swey prożby; albowiem tego ODONA z Oyca *Abbona* wydała na świat Matka. Jeszcze był w kolebce ODO, a już go Ociec ofiarował Sw. *Marcinowi:* do ktorego jak był za życia swego ODO nabożny, tak też w jego Klasztorze *Turońskim*, jak usłyszemy, umierał nie bez cudu.

Fulco Graff w domu swoim wychował Młodziana Sw. ktory doszedłszy lat *dziewiętnastu* wieku swego, policzony został między Kanonikow *Turońskich*, lubo jeszcze nie był wydoskonalony w naukach, y owszem żadnych nie umiał. Zeby tedy prostakiem nie był, skończywszy nauki grammatyckie, zaczął się uczyć wierszow pisać, y miał wielkie upodobanie w czytaniu *Wirgiliusza*, y *Owidyusza*. Pod ow czas śniło się ODONOWI, jakoby mu jakiś Podczaszy podawał w pragnieniu napoy; acz złoty był kielich, ale pełen sykających wężow. Odecknąwszy się, łatwo sobie sam ten sen wytłomaczył, coby znaczył złoty kielich, y co węże, przeto porzucił tę bajeczną naukę, a do Swiętego udał się Pisma, ktore dniem y nocą wartował, nie wdając się w naymnieysze prożnowanie, ani w igrzy-

w igrzyſka, ani w rozmowy z drugiemi. Ta nieſpodziana odmiana poniekąd do nieukontentowania pobudziła ſpoł-Towarzyſzow jego, na to ſię gniewających, że ODO ſtał ſię odludnym, y że nie obcował z Kanonikami, przeto wymawiali mu, iż ſię daremnie trudziſz w tym, co do Mnichow należy; raczey bądź weſoł, maſz bowiem doſtateczne dochody; a z nami żyi, y zażyway uciech. Mniſi niech ſchną nad Xiążkami, nam tego nie potrzeba, bo na nas ſieją, y orzą, y zbierają do gumien. Lecz nie ſłuchał tey namowy ODO, ale gdzieindziey zamyſlał ſię obrocić, gdzieby bliżſzy miał przyſtęp do Boga; y nieodwłocznie do ſkutku przywiodł myśli ſwoje; a cokolwiek miał z bogactw, z pieniędzi, y żywności w ſzpiżarni, rozdał wſzyſtkie na ubogie, y poſzedł na puſtynią nie daleko *Turonu*, y tam życie oſobne zaczął; a ktory przedtym po pańſku używał, już teraz na ſuchym chlebie, y wodzie przeſtaje. Rogoża na ziemi uſłana była mu za łożko; cały dzień, y noc całą przepędzał na modlitwach lub czytaniu. A jak był wielce nabozny do S. *Marcina*, o pułnocy, aby go nie widziano, zwykł chodzić do Miaſta, do Kościoła S. Patrona ſwego, y tam ſię gorąco modlił, wzdychał, y ſwoje, y cudze opłakiwał grzechy. Nie mogł tego ścierpieć ſzatan, że ODO ſtan ſwoy odmienił, ſtawſzy ſię z Kanonika Puſtelnikiem; w nocy, gdy inni w pościelach utopieni ſpali, on bezſenne nocy trawił na nabożeńſtwie w *Turonie*. Więc zażywa na ODONA ſztuki: gdy według ſwego zwyczaju poſpieſza do Miaſta, pobudza na Swiętego ſzatan wiele bardzo liſzek, ktore idąc za nim, przyſkakiwały do niego, ſtraſzyły ukąſzeniem, na ramiona y głowę mu ſkakały, ſłowem: dziwnie trapiły podrożnego; Gdy ſię biedzi z nieprzyjaciołami ODO, alić za zrządzeniem Boſkim, wypada Wilk z laſu, ſtanie w oczy, y wſzyſtkie liſzki roſpędził; y już on Wilk nie odſtępnym był towarzyſzem zawſze ODONOWI, czyli to do *Turonu* ſzedł, czyli z *Turonu* do domu powracał.

Tym czaſem ODO przybrał ſobie za towarzyſza *Edhegryna*, przyjaciela *Fulkona*, o ktorym wyżey była wzmianka; y oba razem rześko krzątali ſię około życia puſtelniczego. Ale że wola Boża była, aby ODO wyſzedł z puſtyni do puſtelniczego życia, więc zwierza ſię natchnienia Boſkiego ſwego *Edhegrynowi*, y myśli, y namawia go, aby y on na to przyſtał. Ale że im potrzeba było pewnego mieſzkania dla ćwiczenia ſię w doſkonałości Zakonney, przeto roſkazuie *Edhegrynowi* przeyść ſię po Oyczyznie, y przeyrzeć w *Francyi* Klaſztory, y uczynić ſobie wiadomość, w ktorymby beſpiecznie żyć mogli. Na ow czas wſzędy Mniſi *Francuſcy* rozwiąźle żyli, o karności Zakonney zgoła zapominali; to obaczywſzy niedbalſtwo *Edhegryn*, z płaczem opowiada ODONOWI. Namawia powtore ODO Towarzyſza ſwego, aby ſzukając ſzczęſliwego mieyſca dla ſiebie, pobiegł aż do *Rzymu*. Ochotnie pełni roſkaz ODONA, y wybiera ſię w drogę. Przychodzi do *Burgundyi*, y ſpoſtrzeże Klaſztor nazwany *Balma*, ktory nie dawno przed tym wyſtawił *Berno*.

Tam trochę zabawił *Edhegryn*, aby ſię przypatrzył kſztałtowi życia Mnichow owych, y częſto chodził do Choru, przypatrywał ſię rzemieślniczym warſztatom, uważał Celle, y w nich pościele, Kościoł nawiedzał; zgoła: wſzyſtko ciekawie roztrząſał: a upodobawſzy ſobie tam karność Zakonną, czymprędzey wraca ſię do ODONA, y opowiada mu, coby widział. A nie bawiąc, wziąwſzy ODO torbę z Xiążkami, ktorych miał na *ſto*, według świadectwa *Autora* życia jego, y zamknąwſzy

Cellę swoję, z *Edhegrynem* Towarzyszem wyszedł z *Francyi* do *Burgundyi*, y prosto udali się do Klasotoru *Balmy* do *Bernona*.

Jak prędko weszli do Klasztoru, tak zaraz dwoch Mnichow złośliwych zaszło drógę nowym gościom, a pozdrowiwszy ich wprędce, rzeką do nich: Po coście tu przyszli? izali chcecie Mniskie prowadzić życie pod *Bernonem*? Uchoway was Boże! bo wiedzcie o tym, że wiele jest nas takich, ktòrzy myślemy ztąd wyniść, y nazad się powrocić. Ktoż bowiem zacnego rodu znieść może okrucieństwo Opata? ktòry zawsze trzyma karę w ręku, y bije o naymnieyszą rzecz, ktòrey się nikt ustrzec nie może; a surowo ukarawszy, wtrąca do więzienia, y ledwie nie morzy głodem: a na ubłaganie tego dzikiego człowieka, żadnego nie masz sposobu. Wolałbym ja służyć za niewolnika wiecznego, niż odtąd znosić okrucieństwo Opata. Ta mowa złośliwego Mnicha ku *Bernonowi* zbiła z dobrey myśli ODONA, co gdy poznał *Edhegryn*, rzecze do niego: ODONIE, bynaymniey się nie trwoż; izali nie poznajesz, że to są sludzy diabelscy, ktòrzy bez dozwolenia Przełożonych, przeciwko Regule, ważą się z tobą rozmawiać? y to prawią, co im diabeł do ucha szepce, aby ciebie odstraszyli od zbawiennego przedsięwzięcia; mnie wierz oczywistemu świadkowi; masz mieysce gotowe, gdziebyś pospolite z Mnichami wiodł życie. Tamci odeszli zewstydem, a ODO z *Edhegrynem* prosto pobiegli do Celli *Bernona*, y opowiedziawszy rzecz, po coby przyszli, oba przyjęci zostali. Skoro ODONA przypuścił do uczynienia ślubow Zakonnych Opat, wraz mu kazał mieć staranie o szkołach; a *Edhegryn* za dozwoleniem *Bernona* w Celli się zamknął; y tam na osobności żył. Dziwna rzecz! jak owi złośliwi Mnisi ODONA doświadczali w cierpliwości; za naymnieyszą przyczyną, gdzie go tylko spotkali, łżyli, krzywdy wyrządzali, donosili niesłusznie niewinnego: wszystko to ODO pokrywał pokorą, bo kiedykolwiek obelgę mu jaką zadawali, co się często zdarzało, on do nog ich padał, prosząc odpuszczenia, chcąc ich sobie uczynić przyjaciołami.

Jak wszędy między dobremi znaydują się też źli, tak y w *Balmie*. Jeden cnotliwego życia Braciszek, w ten czas będąc konający, gdy się biedzi z śmiercią, pokazuje mu się czart przeklęty, z odrobinami chleba, ktòrych zaniedbywał u stołu, y za nic ich nie miał, na co umierający z strachu krzyczał. Słyszy to ODO przytomny, a jak był doskonały w zachowaniu Reguły, przestrzegał tego mocno, aby na rowną nie zasłużył karę. Stało się, że jednego dnia, gdy już skończyli obiad w Refektarzu Bracia *Balmeńscy*, znaku wstania od stołu czekali Opackiego; ODO słuchając pilnie czytania, zebrane odrobiny chleba trzymał w garści, tym czasem *Berno* znak daje, aby Zgromadzenie wstało od stołu. Tu nie wie, co ma czynić ODO, ponieważ nie godziło się po daniu znaku zieść owych okruszyn, a będąc pewny pokuty, prosto idzie do Opata, klęknie przed nim, y wyznaje winę: roskazuje mu Opat, oddać sobie owe odrobiny, które niebacznie trzymał; otwiera dłoń, alić tyle drogich pereł znalazł, ile było odrobin chleba. Zadumiany na ow cud Opat, na wieczną pamiątkę w Ornat je kazał wprawić.

Po śmierci *Bernona* lubo wszyscy na niego dali swoje głosy, ale Opactwa nie chciał przyjąć; y nie pierwey przyzwolił, aż Biskupi mu pogrozili klątwą. Zostawszy Opatem, podług Reguły S. ćwiczył w Zakonności Braci swoich. Ale niektórzy przykrząc sobie w ścisłości Zakonney, uczynili zamieszanie, y bunt na Opata; czynił, co mogł ODO, ścierpiał zelży-

zelżywości, wyſtępnych karał, częſte miewał mowy zbawienne, namawiając onych do ſurowego życia, ale to nic nie pomogło, ſwojey ſię raczey trzymali gnuſności. A gdy rozwiązłym poradzić nie mogł, umyślił od nich iść precz, na który koniec przybrawſzy ſobie niektòrych podeſzłych w lata, poſzedł z niemi do *Kluniaku*.

Jeſzcze nie był dokończony zewſzyſtkim Klaſztor *Kluniacki*, ODO wielkim koſztem dokończył go. Potrzeba było Kościoł poświęcać zwykłemi obrządkami, a pieniędzy nie było w ſzkatule, bowiem częścią je na budowanie, częścią na ubogich wyſypał potrzeby, ktòrych wielce kochał. Spraſza Biſkupa, a ten przyjeżdża z liczną ſług gromadą; tu fraſuje ſię ODO, czymby wyżywił tyle ludzi, ponieważ całe nic nie było w ſzpiżarni, a trzeba im ſtoł Pańſki zaſtawić. Ale opatrzył Bog dobrotliwy ODONA: bowiem potężny wieprz z bliſkiego laſu przybiegł do Klaſztoru ſam dobrowolnie. Obaczy zdaleka Kościelny ſługa, iż ku niemu idzie jakaś dzika beſtya, ſtrachem przejęty, zamyka drzwi, ale wieprz ow po trzykroć kołace wedrzwi, jakby rzekł: oto ja jeſtem, z którego mieć będziecie ſtoł zaſtawny dla gości. Ażeby o tym wſzyſcy wiedzieli, w przyſionku kościelnym ſię położył, czekając noża oſtrego na ſiebie, ktòrego ſłudzy Biſkupi tedy nic ſię niebroniącego zarznęli.

ODO Opat *Kluniacki* ſtarał ſię nadewſzyſtko o to, ażeby dobrych Mnichow wprawiać w prawidło Uſtaw Zakonnych, a to nayoſobliwiey czynił za pomocą Sw. *Marcina* Patrona ſwego, y Sw. Oyca BENEDYKTA, ktòrzy mu ſię częſto pokazywali; a ktòrzyby byli przeciwni roſkazom ODONA, ci dway Swięci przykładnie onych karali; a zaś dobrym Mnichom łaſki wielkie świadczyli. Naybardziey milczenia przeſtrzegał ODO wiedząc dobrze, jaka złość ſzkodliwa pochodzi od języka, dla czego *Kluniaccy* Mniſi bardzo ſkąpi w mowieniu byli, raczey na migi, y znaki rozmawiali z ſobą, że (jak mowią) y muchę ſłyſzeć było latającą, tak cicho było po całym Klaſztorze.

Także w naukach ſię kochał ODO, mądrze roſporządzać umiał Nauczycielow, y Uczniow w ſzkołach, dla czego, gdy już wydoſkonalonemi zoſtali w naukach Bracia *Kluniaccy*, brano ich na Papieſtwa do *Rzymu*, y na Biſkupſtwa z *Kluniaku*. A nie tylko w ſwoim Klaſztorze pilnował ściſłości życia, według Reguły Benedyktyńſkiey, ale też zachęceni świątobliwością jego Xiążęta, Biſkupi, y Miaſta, proſili go, aby cokolwiek jeſt rozwiązłego w innych Klaſztorach dla zaniedbania Opatow, naprawił; jakoż czytać o tym każdy może, że na *dwa tyſiące* Klaſztorow ſtaraniem ſwoim ODO do porządku przywiodł, ponieważ nie tylko do Państwa *Francuſkiego*, ale też po *Hiſzpanii Włoſkiey*, y *Niemieckiey ziemi*, także po *Wſchodnich* krajach rozeſłał ſwoich Uczniow z *Kluniaku*, ktòrzyby radzili o oſtygłey całe karności Zakonney.

Była wyżey wzmianka, że buntownikow, y przeciwnikow ODONA częſto karali Sw. *Marcin*, y Swięty BENEDYKT, dla czego wiele nagłą śmiercią pomarło, ktòrzy gardzili nowemi Uſtawami ODONA. O dwoch, procz innych wielu, wſpomina *Autor* życia, ktòrzy za klaſztorem zuchwale mięſo jedli, że nagle pomarli.

Nie tylko Zgromadzenie Benedyktyńſkie umiał naprawiać ODO, ale też y Xiążąt przyprowadzać do zgody, do jedności, y do pokoju. Między *Hugonem* y *Alberykiem* ſtraſzna była woyna, tam ten był Królem *Włoſkim*, a ten Xiążęciem Rzymſkim. Kiedy Krolewſkie woyſko obległo *Rzym*, wzywa do ſiebie *Leo VII.* ODONA, aby obydwòch pogodził.

To zaiſte wymogła świątobliwość, y praca ODONA, że y od obleżenia uſtąpił Krol, y między ſobą zawarli przymierze pokoju.

Nad to, nayoſobliwſzym był dobrodziejem ubogich, y potrzebnych ODO, który nie tylko poſpolſtwo wſpierał w niedoſtatkach, ale też y ſzlachetnie urodzonym, albo znacznieyſzym z Obywatelow, ktòrzy z przypadkow podupadli na ſzczęściu, hoynie dopomagał w biedzie. Gdzie ſię tylko obrocił, zawſze z ſobą noſił pieniądze, aby opatrywał niemi potrzeby zubożałych. Nawet y nieprzyjaciołom ſwoim dobrze czynił, tych bowiem nigdy prożno nie puścił od ſiebie. Tak w *Rzymie* Wieśniaka, ktòry wyciął ſrogi policzek ODONOWI, jakby za prace, hoynie mu pieniędzmi zapłacił. Tak też złodzieja, ktòry ukradł konia Mężowi Swiętemu, lubo był mocą Boſką przytrzymany, nie chciał od ſiebie puścić bez wyświadczenia łaſki, ale go wielkiemi obdarzył pieniędzmi. Lecz trzebaby Xięgę znaczną zapiſać ſamemi dobrodzieyſtwami ODONA, jak był dobroczynny na ubogich. Nic mu nie było częſtſzego, ilekroć był w podroży, jak z konia zſiadać, a konia darować ubogim, ſam zaś pieſzo ſzedł w dalſzą podroż, śpiewaiąc nabożnie.

Jednego żebraka natrafił w drodze ODO, ktòry nioſł na ſobie wor pełen kawałkow chleba, y ſerow, pod czym ſię pocił: tak ſtraſzny ſmrod z wora owego zalatywał, że ODONA Towarzyſze noſy zatykali ſwoje: pokorny ODO zchodzi z konia, y owemu ubogiemu każe wſieść na niego, a ſam wziąwſzy bieſagi jego na ramiona ſwe, nioſł pieſzo za jadącym. Dla czego zaſłużył ſobie na łaſkę Pana Boga, że gdy mu ſię częſto zdarzyły nieſzczęśliwe przypadki, w ktòrych był powinien ginąć, zawſze zdrow zoſtał, y żywy. Zaiſte oſobliwemu cudowi to przyznać potrzeba, gdy jednego czaſu jechał po oſtrych ſkałach, y cale niebeſpiecznych, koń ſię pod nim potknął, y leciał na przepaść, ale zachowany zoſtał: bo drzewo, ktòre cudownie wyroſło na boku ſkały, a tego nigdy przed tym nie było, tam widać, było mu obroną: albowiem obiema rękami uchwyciwſzy ſię gałęzi jego, potąd wiſiał, pokąd go Towarzyſze podrożni nie zdjeli z niego.

Naoſtatek, przyſzedłſzy do ſtarości, y roſporządziwſzy rzecz Zakonną wſzędzie po Kròleſtwach y Prowincyach ſzczęśliwie, powtòrnie go wezwał Papież do *Rzymu*, ponieważ znowu *Hugo* y *Alberyk* ſtraſzną woynę między ſobą toczyli, y tam wpadł w gorączkę. Jak zaś wiedział o przyſzłych rzeczach, porozumiał, że już do śmierci mu ſię zbliża. Przyjął z ochotą wyrok Boſki zgonu życia ſwego, o to jednak jedynie proſił Boga, gdyby taka wola jego Nayświętſza była, aby mu dał trochę czaſu, a umrzeć pozwolił u *Sw. Marcina* Patrona ſwego. Y otrzymał bez żadney trudności, bo wnet uſtała gorączka, ſił nabył, zwlokł ſię z łożka, wrocił ſię do *Francyi*, y do ſwoich Braci czerſtwy przyjechał; a jak by ſię to z umowy ſtało, ſkoro ſtanął na mieyſcu, gorączka go znowu wzięła, y życia dokonał. Ma każdy wierzyć, że to życie Sw. ODONA jeſt krotko zebrane, ktòrego zaſługi, świątobliwość, cnoty, y dzieła wyborne inni w wielu Xięgach zapiſali. Umarł około Roku CHRYSTUSOWEGO *dziewięćſetnego czterdzieſtego trzeciego*. Bogu na Chwałę, Am.

Zycie jego Jan Mnich we trzy Xięgi zebrał. Toż ſpiſał Godſkalk Uczeń tegoż. Suryuſz tom. 6. Lippel. Molan. u Uſwarda. Maurolik. Biblioteka Klaſztoru Kluniackiego. Wincenty in Speculo hiſtoriali lib. 24. c. 55. 59. 60. 61. & 67. Trytemiuſz de viris illuſtr. Ord. S. Benedicti lib. 3. c. 215. który piſze, że dnia náſtępującego umarł. Hugo Menard. Wion. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńſkich.

DNIA XIX. LISTOPADA.

Zycie S. GERTRUDY Xięni Elpedeńſkiey.

SWięta GERTRUDA narodzona z *Hrabiow de Hackeborn*, pobożnych Rodzicow, będąc w piątym roku wieku ſwojego, oddana jeſt do Klaſztoru *Elpedeńſkiego*, Zakonu Sw. Oyca, y Patryarchy BENEDYKTA, y w nim Bogu poślubiła czyſtość. Od ſamego weyścia do Zakonu po Anielſku żyła; tak zaś miała ſpoſobny dowcip do łacińſkiego języka, że będąc biegła w Piſmach Swiętych, y w naukach wyzwolonych, bez wſzelkiey trudności rzeczy zawiłe ułatwiała, czemu ſię Mężowie naymędrſi dziwowali wielce. Przeto też ſchodzili ſię do niey na poradę ſłabſzego rozumu ludzie, których wraz pokrzepiała w wątpliwych rzeczach. O to ſię naybardziey ſtarała, żeby Pana Boga y naymnieyſzym nie obraziła grzechem. Takiey była pokory, że ſię nayniegodnieyſzą ſądziła, aby była uczeſtniczką naymnieyſzego dobrodzieyſtwa Boſkiego. Dla czego, cokolwiek z łaſk ſwoich na nie Bog zlewał, to wſzyſtko przekładała na inſzych, z tym ſię owiadczając, iż niegodna jeſt, żeby taką grzeſznicę cierpiała ziemia, y noſiła.

Kogokolwiek z ludzi obaczyła, wielce go ſzanowała, y nad ſiebie przenaſzała, ſzczerze wyznając, że on dla ſwego niewinnego życia więcey daleko może uproſić u Boga, niż ona ſwojemi pracami, y przez całe życie w Zakonie może doſtąpić. Podczas gdy dla ſpraw Klaſztornych wychodziła z klaſztoru, y w podroży była, podnioſſzy ku Niebu oczy, jak zawſze zwykła, mawiała: O moy Jezu! iak ſą dziwne ſprawy twoje, ktòre ſię z Opatrzności twojey zdarzają ludziom śmiertelnym, ale to jeſt dziwnieyſza, co z dobroci ſwojey czyniſz ku mnie, iż mi pozwala ziemia po ſobie deptać, a ja tylu grzechami jeſtem obciążona.

Serce GERTRUDY jak zawſze pałało miłością ku Jezusowi, zwłaſzcza ile razy ſobie przypominała Rany, y Mękę Jego, tak przedziwną łaſką była obdarzona od Boga, gdy zaſłużyła mieć wyrażone na ciele ſwoim pięć Ran Jezusowych, na znak ten, iż zawſze w ſercu jey gości Jezus, jak jeſt objawiono jednemu z Swiętych, w te ſłowa: *Nigdzie obecnieyſzym nie jeſt JEZUS, jak w Nayświętſzym utajony SAKRAMENCIE, y w Sercu GERTRUDY; a jako złoto z ſrebrem rozſtopione w ogniu, za jedno ſię ſchodzi, tak przez miłość złącza ſię z GERTRUDĄ.* Kiedykolwiek podług Zakonnego zwyczaju dawano odzienia, y między Sioſtry dzielono, GERTRUDA zamrużywſzy oczy, brała one, jakby z ręki Boſkiey, choć by ſię jey y wytarte doſtały, mile je przyimowała. Tych, których ſumnienie gryzło, y trwożyli ſobą, umiała uſpokoić, y w ſmutku pocieſzyć, y każdy od niey odchodził weſelſzym. Także niektòrzy ſtarali ſię doſtać ſtarzyzny jakiey z odzienia Swiętey Panny dla uſpokojenia duſzy ſwojey; jakoż ktokolwiek doſtał płatka z zawicia nog jey, a przyłożył go do pierſi ſwych, a proſił Pana Boga przez ſerce GERTRUDY, zaraz w nim uſtawały wſzelkie pokuſy, y weſołym ſię ſtawał.

Jak prędko zoſtała Xienią *Elpedeńſką* w trzydzieſtym roku wieku ſwoiego, o! jak do miłości Boſkiey pobudzała Sioſtry ſwoje, ktòrym od owego czaſu pokazywali ſię Niebieſcy Duchowie z Panem Jezusem, y tak z niemi poufale żyli, że ſię zdawało, iż ſię Klaſztor *Elpedeńſki* zamienił w Niebo. Bogarodzicę Pannę z Sw. *Janem Ewangeliſtą* codziennie obecnych u ſiebie miewała GERTRUDA, ktòrą Chryſtus Jezus w opie-

 kę od-

kę oddał MARYI Pannie, y godną uczynił, aby z *Janem* Swiętym na piersiach jego spoczywała.

Przedziwnie uciekali się do niey, tak pisaniem, jako też osobiście, kogokolwiek trapiło sumnienie, ktòrzy gdy jey wzywali do siebie, chociaż się cieszyła z Oblubieńcem swoim JEZUSEM, JEZUSA zostawiła, aby dla miłości jego podźwigneła utrapionych. Z Męszczyznami, ktòrzy ją wzywali, tak rozmawiała ostrożnie, że oczy cale odwrociła od nich, ani ich znała z twarzy: dla czego, choć powtòrnie przychodzili do niey, jakoby pielgrzymow, y nieznaiomych przyimowała.

Nadewszystko nic milszego nie było GERTRUDZIE, jak polegać na Woli Bożey, ztąd lubo cierpiała wielką niemoc w głowie, y znacznie w tey chorobie osłabiona była, przecie nie opuszczała powinności Chorowey, y nigdy się nie oddalała od Zgromadzenia Siostr swoich, ale zawsze się polecała na Wolą Bożą, co chce Bog z nią uczynić, gotową będąc na wszystko. Ztąd owe osobliwe, y niesłychane oświadczenie się miłości Chrystusowey ku GERTRUDZIE, jak się czyta w jey Xiędze *Insinuationum*, że ją policzył między swoich nayczystszych kochankow, y siebie wyznał być w niey; owszem jak się w teyże Xiędze daje czytać, że ile razy unikała od plugawey myśli, zawsze do serca GERTRUDY wstępował JEZUS, gdzie mile spoczywał.

Gotując się na śmierć, corocznie pięciudniowe odprawiała ćwiczenia Duchowne czyli *Rekollekcye*. Pierwszego dnia rozmyślała z płaczem, y wzdychaniem, jakby już na śmiertelney pościeli leżała. Drugiego dnia czyniła spowiedź; trzeciego przyimowała Ciało Pańskie; czwartego, jakby Oley Swięty jey dawano; piątego zaś dnia, jakby już dusza z niey wychodzić miała. Nikt nie potrafi wyliczyć dusz, ktòre ona modlitwami nabożnemi, y postami wybawiła z mąk czyscowych.

O dniu zeyścia swego z tego świata będąc cudownie upewniona, z uteſknieniem oczekiwała godziny ostatniey, chcąc jak nayprędzey nasycać się zrzodłem żywota. Podobno nikt nie miał tyle Duchow Niebieskich przy śmierci swojey, jak GERTRUDA, bowiem w tey chorobie głowę położyła na łonie JEZUSOWYM, ktòrą głowę przy skonaniu trzymała Bogarodzica Panna; *Jan Swięty Ewangelista*, ktòrego za życia kochała wielce, kładł jey na palce pierścienie; Anioł, pod ktòrego dotąd zostawała strażą, radował się z szczęśliwie umierającey; *Michał Archanioł* odpędzał piekielne strzydła, ktòre zawsze zlatuią się jak na tark do konaiących, tych pod postacią żab strasznych, zmiiow, padalcow w kącie się taiących mieszkania, płaszał, że ani odetchnąć nie pozwolił tym maszkarom diabelskim. Cały Orszak Swiętych Panien, y Swiętych Pańskich otaczał jey łożko, pokąd naostatek nie wyzioneła ducha. Umarła, według *Bużelina*, Roku Pańskiego *Tysiąc trzechsetnego jedenastego*, dnia *siedmnastego* Miesiąca *Listopada*. Prorokini, y Cudotworczyna sławna, a co naywiększa, kochanka osobliwsza JEZUSA, ktòremu niech będzie cześć wiekuista, Amen.

Tak twierdzi Blosius. Landsperg. Buzelin w Menologium.

DNIA XX. LISTOPADA.

Zycie S. MECHTYLDY Panny.

MECHTYLDA Graffa jednego zacnego w ziemi *Niemieckiey* Còrka, skoro się urodziła, dla słabości, ktòrey się obawiano, żeby prędko nie

nie umarła, zaraz od Kapłana świątobliwego do Mſzy Sw. ſię gotuiącego, ſkwapliwie jeſt ochrzczona. Ktòry ją ochrzciwſzy, Duchem Sw. takie o niey proroctwo wydał: Panienka ta nie umrze tak prędko, jakośmy ſię obawiali, bo ma być z niey Mniſzka Sw. y Bòg cuda wielkie w niey czynić będzie, y nie ſkończy dni życia ſwego, aż w dobrey ſtarości.

A to pokwapienie zechrztem jey, nie ſtało ſię trefunkiem żadnym, ale z ſporządzenia Boſkiego; jako to jey potym ſam Chrystus objawić raczył, aby jako nayprędzey łaſką Bożą duſza jey poświęcona, ſtała ſię mieſzkaniem Boſkim zaraz z żywota Macierzyńſkiego. Taż łaſka Boſka to w niey ſprawiła, że ſię w niewinnych latach ſama dobrowolnie na wieczną ſłużbę Chrystusowi w Zakonie Benedyktyńſkim oddała. Bo gdy Matka jey nic o tym nie myſląc, dnia jednego bliſko Zamku ſwego Klaſztor Panieńſki z nią nawiedzała, przypatrując ſię MECHTYLDA Mniſzkom, Sługom Chrystusowym, tak potężnym natchnieniem poruſzona wewnątrz, y miłością Chrystusa Pana zapalona była, iż tam koniecznie z niemi zoſtać, y do domu ſię więcey nie wracać poſtanowiła; czego gdy jey Matka broniła, y tak łagodnością y obietnicami, jako y ſurowością y groźbami myśl odmienić chciała, ona ſtatkiem nieporuſzona do Panien ſię Zakonnych udała, y każdey z oſobna do nog pokornie upadając, upraſzała, żeby ją w towarzyſtwo ſwoje przyjęły, y nazad ſię wracać nie dopuściły; y tak widząc wſzyſtkie w niey ſprawę Ducha Sw. z radością ją przyimowały. Matka też jey pomniąc na Proroctwo o niey przy Chrzcie ogłoſzone, daley przeczyć nie śmiała, y dziwnie weſołą w Klaſztorze zoſtawić muſiała, ſama ſmutna odchodząc do Zamku.

Zaraz gorąca miłość Boſka, y wielkie nabożeńſtwo w niey ſię pokazało, y w cnotach Swiętych poſtępek codzień to większy, tak iż wkrotce przyſzła do wyſokiey doſkonałości. Dziwnie ſłodkie jey było pomieſzkanie zewſzyſtkiemi; była Panna wielkiey pokory, cierpliwości, miłości, y układności przeciwko wſzyſtkim; nad zaſmuconemi, y pokuſą jaką ſtroſkanemi użalenie miała pełne miłości, y nad lata umiała takich cieſzyć, y żadna od niey bez ratunku y pomocy nie odchodziła. Ztąd do przyjaźni iey każda ſię ubiegała, y poufale z nią żyć każda ſobie życzyła, bowiem wielką miłość miała u wſzyſtkich dla cnot doyrzałych, ktòremi budowała wſzyſtkich, między ktòremi naybardziey ſię wydawała miłość Boga, y bliźniego. W tym gdy już czaſu ſwego śluby uczyniła Zakonne, oddając ſię całe Chrystusowi ſwemu, Chrystus też począł użyczać jey przyjaźni y miłości ſwojey, często ſię jey ukazując, y mile z nią rozmawiając jako z umiłowaną Oblubienicą, ktòra w rannym bardzo wieku ſłużyć mu poczęła, poświęcając w ſiodmym roku przez ślub Panieńſtwo ſwoje, y czyſtość ſerca, y tak zawſze pilno ſtrzegąc, że y małego grzechu powſzedniego, ledwie co kiedy poſtrzedz ſię w niey mogło. Co Spowiednicy po śmierci jey zeznali, dając świadectwo o takiey niewinności duſzy tey Swiętey, jakiey trudno przybrać między żyjącemi na świecie. Uboſtwo Zakonne wielce miłowała, nie używając, tylko rzeczy podleyſzych, tak w pokarmach, jako y w jedzeniu. Szaty nowey nigdy nie brała, tylko dobrze przechodzoney, wytartey, y łataney. Mięſa nigdy nie jadała, na chlebie, y jarzynach przeſtając. W poſłuſzeńſtwie doſkonałe wyrzeczenie woli ſwojey, z ochotną prędkością na wykonanie woli Starſzych, zawſze zachowała; nigdy nie prożnowała, pożytecznie czas trawiąc na modlitwie, albo na czytaniu, albo na robocie jakiey ręczney, albo na rozmyſlaniu, y bogomyſlności, na ktòrey

częſto tak w Bogu zachwycona była, iż o rzeczach ſtworzonych, y ſama o ſobie w potrzebach do ciała należących prawie nic nie pamiętała, wſzyſtka w Stworzycielu utopiona, co znać bywało y u ſtołu, gdzie ſię tak zapominała, iż potrawy nie rozeznawała; y trafiło ſię tak, iż jadła męſo, ktòrego nigdy nie jadała, gdy je przed nią położono, nie wiedząc co jadła, aż ją przeſtrzeżono.

Oczyma wnętrznemi zapatrywała ſię na Chrystusa, y obecności jego niemal na każdy dzień, y ſłodkiey z nim rozmowy używała, odbierając od niego nauki Niebieſkie, y Tajemnic Boſkich objawienia, jako Corka jemu miła, y uczennica wybrana; wolą ſwoję tak z wolą jego złączoną zawſze miała, iż nie chciała nigdy, tylko czego Bòg chce. W ſłowach Ewangelij Swiętey, czytając je; albo ich ſłuchając, bo język Łaciński dobrze umiała, y rozumiała, dziwne ſmaki miewała, y nauki z nich duſzy pożyteczne czerpała; raz we Srzodę po Wielkieynocy ſłuchając Mſzy S. ktòra ſię tak zaczyna: *Podźcie błogoſławieni Oyca mego, oſiągnicie Kròleſtwo wam zgotowane od początku świata;* niezwyczayną pociechą Niebieſką rozweſelona, rzekła do Pana: Obym ja też była jedna z tych Panie, ktòrzy tego nayſłodſzego głoſu ſłuchać będą! Na co jey Chrystus Pan odpowiedział: Bądź tego pewna Corko, że go ſłuchać będzieſz, na co ci w zaſtawie daję ſerce, mieyże je zawſze u ſiebie, ktòre mi pokażeſz dnia owego, kiedy tey żądzy twojey uczynię doſyć, na świadectwo ziſzczoney tobie obietnicy mojey, daięć ſerce moje y za dom ucieczki, abyś ſię w godzinę śmierci twoiey nie gdzieindziey ſkłoniła na pokoy wieczny, tylko do ſerca mego. Ten był naypierwſzy, y nayzacnieyſzy dar, ktory wzieła od Pana, a z nim dziwnie wielką miłość, y nabożeńſtwo przeciw niemu, y inſzych darow Niebieſkich bez liczby, bowiem od tego czaſu ilekroć ſię iey Chrystus ukazał, zawſze nowy upominek miewała od ſerca jego, y częſto mawiała: iż gdyby ſię miały piſać wſzyſtkie dobra, ktòrem ja niegodna pobrała od nayſłodſzego Serca JEZUSOWEGO, wielkieby Xięgi być muſiały, na ktòrychby ſię to wſzyſtko ſpiſać mogło.

Drugiego czaſu widziała dom pomieniony Serca Boſkiego, do ktòrego gdy wniść chciała, obaczyła dwòch Aniołow ſtojących, y na ſię z weſelem czekających; a gdy tam duſza weſzła, padła u nog Chrystusowych, pozdrawiając y całując rany jego, a gdy do rany Boku przyſtąpiła, uyrzała Serce Boſkie otworzone, y płomieniem ognia wielkiego gorające. W tym Pan miłoſiernie przyimując duſzę, rzekł: Wnidź do Serca mego, y chodź w nim; przypatrz ſię, jaka jeſt długość y ſzerokość Boſkiego Serca; długość wieczney dobroci mojey, a ſzerokość miłości y pragnienia mojego, ktòrymem od wiekow żądał zbawienia twego. Przechodź ſię po tey długości, właśnie jako po dzierżawie ſwojey, bo prawdziwie jeſt twoje wſzyſtko dobro, ktòre naydzieſz w ſercu moim. Potym tchnąwſzy na nię, rzekł: Weźmi Ducha S. y zaraz Duchem S. była napełniona, tak iż zewſząd ogniſte promienie wydawała z ſiebie, ktòre ſięgały y tych, ktòrzy ſię jey kiedy w modlitwę poruczali. Tegoż czaſu widziała ogniem miłości Boſkiey roſtopione ſerce ſwoje, y z ſercem Boſkim tak złączone, jako ſię łączy złoto z złotem w jednę bryłę, kiedy bywa w ogniu roſpuſzczone, a to ſię jey częſto trafiało po Kommunij, ktòrego czaſu ſłyſzała raz mòwiącego Pana: Takbym życzył, y tego pragnę, żeby ſię ſerca ludzkie łączyły zemną naprzod żądzami, aby nigdy nie pożądały, tylko wedle Serca mego, potym intencyą wewſzyſt-

kich

kich ſprawach, pracach, y poſtępkach ſwoich, ofiarując mi je na chwałę wieczną, mówiąc tak w ſercu ſwoim do mnie: Panie, w złączeniu oney miłości, z ktòrąmeś prace ſwoje tu żyjąc, odprawować raczył, z którą y teraz około duſz wybranych twoich pracować raczyſz, na wieczną chwałę twoję, z miłości ku tobie, y ja tę robotę ſobie naznaczam, y odprawuję, proſząc łaſki twojey, abyś ją odemnie złączoną z pracami twemi, miłościwie przyjąć raczył. Tymże ſpoſobem y inſze rzeczy, które ſame z ſiebie ani ſą złe, ani dobre, jako jedzenie, ſpanie, chodzenie, może każdy ofiarować w złączeniu oney miłości, z którąmem ja te rzeczy dla człowieka ſtworzył, y ſamem ich, żyjąc na ziemi, używał. Co gdy uczyni, tak mi wdzięczne będą, jako inſze uczynki dobre. Na koniec łączyć ſię ma zemną człowiek wolą ſwoją, zgadzając ſię zawſze wewſzyſtkim z wolą moją, żeby tego chciał, co ja chcę, a tego nie chciał, czego nie chcę; a to tak w rzeczach przeciwnych, jako y ſzczęſliwych, y tak ſię w tym jednoczył ze mną, jako kruſzec z kruſzcem jedno ſię ſtaje w ogniu. Tym bowiem ſpoſobem człowiek przez miłość ſtaje ſię zemną jednym duchem, która jeſt naywyżſza jego doſkonałość, y cnota nayzacnieyſza w tym żywocie.

Gdy czaſu jednego dla choroby nie mogła przyjąć Nayświętſzego SAKRAMENTU, a tym bardzo zaſmucona była, mòwiła do Pana: Moy Panie! coż ja będę teraz czyniła? y wyſłuchała głoſu jego do ſiebie jey wzywającego po trzykroć: Podź, podź, podź; czego gdy nie zrozumiała, jako to być mogło, rzekł Pan: Podź ſercem do ſerca przez miłość, podź uſtami do uſt przez pocałowanie, podź duchem do ducha przez zjednoczenie, a gdy y tego nie poymowała, jako duchem do ducha przychodzić miała, objaśnił jey to Pan mòwiąc: Ktokolwiek wyrzecze ſię wſzyſtkiey woli ſwojey, y we wſzyſtkich rzeczach tak przeciwnych, jako y weſołych, obiera ſobie iść za wolą moją, raczey niżli za ſwoją, ten duchem do ducha mego przez złączenie przyſtaje, y pełni ſię w nim to, co jeſt napiſano: *Kto do Boga przyſtaje, jednym ſię duchem z nim ſtaje.*

O przygotowaniu do Nayświętſzego SAKRAMENTU wzieła taką naukę od Pana, żeby go przyjąć pragneła wſzyſtką żądzą; zewſzelką miłością, jaką kiedykolwiek miały y gorzały nabożne ſerca ludzkie, przyimowały, życząc ſobie przyjąć go z naywiękſzą miłością, gorącością, jaka tylko podobna jeſt człowiekowi tu żyjącemu; w ten czas Pan z dobroci ſwojey takiey duſzy miłość y żądzę przyimuje, nie jaką ma w rzeczy ſamey, ale jakiey ſobie życzyła, właśnie jakby była naywiękſza y naygorętſza. Y to jey powiedzieć raczył, że im częściey nabożnie kto y gdzie Ciało jego przyimuje, tym ſię duſza jego czyſtſzą ſtaje; jako ow, co ſię częſto umywa, im częściey, tym doſkonaley zbywa brudności ſwojey, y doſkonalſzym ſię ſtaje, aby y w nim Pan Bóg, y on w Panu Bogu więcey dobrego czynił; zaczym y ſprawy jego wſzyſtkie świątobliwſze bywają, y on ſam głębiey ſię ponurza w Bogu, y duſza jego bardziey ſię roſpoſtrzenia na przyjęcie w ſię Boſtwa, Wielkości nieſkończoney, y więkſzych darow Boſkich.

O Pacierzach Kapłańſkich, które y Panny Zakonne w Chorze odprawują, jako ſię wſpominaniem Męki Pańſkiey przyjemnieyſze Zbawicielowi naſzemu ſtać mogą, tak od niego miała z upomnieniem objawienie: *Jutrznią* ofiaruy na uczczenie oney miłości mojey, która mię podała w ręce ludzi niezbożnych, że mnie poymali y związali, y uczynili zemną, co chcieli, a ja byłem im poſłuſzny aż do śmierci. Poſtanowże y ty w ſercu

w sercu swoim zachować doskonale wewszystkim, cokolwiek ci roskaże Przełożeństwo, tak jako je kiedy zachował który z Swiętych moich. *Pryme* na uczczenie oney pokory mojey, z którąmem stanął przed Sędzią jako Baranek nayciższy: poddawayże się y ty pokornie wszelakiemu stworzeniu dla mnie z gotowością na wszystkie niskie posługi, by y naypodleysze. *Tercyą* dla oney miłości, z ktòrey dla ciebie byłem wzgardzony, uplwany, y wszelakiemi zelżywościami nakarmiony. Miłuyże y ty wzgardę y lekkie poważenie, kiedy cię od kogo potyka. *Sextę* dla miłości, z którey dla ciebie byłem na Krzyżu wbity, niechayże będzie dla tey miłości y tobie świat ukrzyżowany, y ty światu. Uważając tedy, jakom cię umiłował, żem dla ciebie był ukrzyżowany, oddaway mi miłość za miłość, dla którey wszystkie uciechy światowe mają ci być gorzkie, jako jest Krzyż gorzki. *Nonę* ofiaruy na pamiątkę śmierci mojey, a dla miłości mojey umieray y ty światu y wszelkiemu stworzeniu, a gorzka śmierć moja niechay ci tak słodka będzie w sercu, żebyć smak odjeła od wszelkich rzeczy stworzonych. *Nieszpor* na pamiątkę złożenia mego z Krzyża, y odpocznienia w Grobie, mysląc z weselem o tym, jako y ty po śmierci szczęśliwie masz odpocząć po prawicy wemnie na wieki. *Kompleta* niech ci na pamięć przywiedzie błogosławione ono zemną złączenie, którego zażywać będziesz, z niepojętą pociechą y weselem na wieki, które złączenie tu się poczyna przez zjednoczenie y zgodę woli twojey z wolą moją, wewszystkich rzeczach smutnych y wesołych, a dokończy się w chwale Niebieskiey, y trwać będzie bez końca na wszystkie wieki. Wzieła y drugą naukę od Pana o Pacierzach bardzo pożyteczną; kiedy kto Pacierze, albo Godziny ma odprawiać, niechay je łączy z modlitwami, ktòrem ja żyjąc na świecie odprawował, tak się modląc: *Panie JEZU, w złączeniu onego pilnego nabożeństwa, z którymeś y ty na ziemi Bogu Oycu modlić się raczył, y te Pacierze moje jak z naywiększą pilnością chcę odprawować.* Co gdy uczyni, a pilności, jaką mieć może, przyłoży, takiey wagi Pacierze jego, y tak przyjemne Bogu Oycu będą, jakoby jedno były z modlitwami memi. A po Pacierzach zawsze niechay mòwi te słowa: Boże bądź miłościw; może siedmkroć mòwić, po odprawieniu wszystkich Pacierzy żałując za swoje omyłki y niedbalstwa. Jeżeli bowiem tak wiele mogły te słowa sprawić w jawnogrzeszniku, że od wszystkich grzechow swoich zasłużył być usprawiedliwiony, a czemu y w kim drugim tego sprawić nie mogą, żeby mu niedbalstwa były odpuszczone? poniewaź miłosierdzie moje y łaskawość, niemnieysza jest, niż na ten czas była. Poty słowa Zbawicielowe.

Tym sposobem wszystkie żądze swoje, intencye, myśli, mowy, uczynki, siły, zmysły, y wszystek żywot swoy łączyła z żądzami, myslami, mowami, uczynkami, y żywotem Chrystusa Pana, wedle woli, y nauki jego. Czego y drugich nauczała, życząc wszystkim, aby tym sposobem brali na się, y na sobie wyrażali żywot Zbawiciela, y wszystko obcowanie jego naśladując go z miłością uprzeymą. Co ktokolwiek czynić będzie chciał, sprawy jego wszystkie tak znaczne będą, y drogie, przez one złączenie w oczach Boskich, jako się staje zacna, y droga trocha miedzi, zezłotem w ogniu rospuszczona, y w szczere złoto obrocona, wedle nauki tegoż Mistrza Niebieskiego.

O czymby rozmyślać codziennie miała, sam jey Chrystus nauczył, mòwiąc czasu jednego do niey: Trzech rzeczy cię nauczę, o ktòrych każdego dnia masz rozmyslać, a ztąd wiele dobrego zebrać sobie możesz.

Nayprzod

Naprzod przypominay sobie z wdzięcznością, y uważay, jakom ci wiele dobrego uczynił, ktòrym cię stworzył y odkupił, żem cię stworzył człowiekiem na wyobrażenie y podobieństwo moje, y stawszy się człowiekiem dla ciebie, po wielu mękach, ktòrem cierpiał, gorzką śmiercią dla miłości twojey umarłem na Krzyżu. Drugą rzecz, z affektem wdzięczności uważay, jak wielkieś dobrodzieystwa odebrała odemnie, od godziny narodzenia twego, aż do czasu teraznieyszego. Mianowicie żem cię sobie obrał, y z świata na służbę moję powołał, y tak wiele razy schylałem się do duszy twojey, napełniając ją słodkością Boskiey łaski mojey, oświecając rozum do poznawania mnie, zapalając wolą do zamiłowania, y że na każdy dzień na Mszy przychodzę gotowy, wszystkie żądze twoje, y wolą wypełnić. Trzecią rzecz z wdzięcznością, y z wychwaleniem sobie przypominay, jak wielkie dobra tobie na wieki dać obiecałem, y nagotowałem, kiedy cię przyimę do Krolestwa mego, y wszelakich pociech obfitościami, nad pojęcię twoje napełnię, y ubogacę. A toć zaprawdę powiadam, że mi się to bardzo podoba, kiedy ludzie wiele trzymają o dobroci y szczodrobliwości mojey, ufając mi y wierząc, że im po śmierci nad zasługi będę płacił, y dobrze czynił, za co kiedy mi dziękują, y chwałę oddają w tym żywocie, wielce mi się tym przysługują, y tak wiele u mnie zapłaty mają, jako wiele się spodziewać mogą, y nad to daleko więcey, bo niepodobna rzecz jest, żeby tego człowiek odemnie dostąpić nie miał, co wierzył, y czego się spodziewał.

Zalecił jey potym, y drugie trzy rzeczy, mòwiąc: Kto mi chce dar wdzięczności ofiarować, w tych trzech rzeczach niechay się ćwiczy. Pierwsze jest: żeby bliźniemu był wierny wewszystkich potrzebach y utrapieniach jego, y umiał wszystkie ułomności jego, y niedoskonałości zmnieyszać, y wymawiac z miłości. Co jesli uczyni, będę ja mu też wiernym pomocnikiem wewszystkich potrzebach, y ucisku jego, y grzechy jego wszystkie, y zaniedbania pokrywając, będę wymawiał przed Oycem moim. Druga jest, żeby wewszystkim utrapieniu swoim do mnie samego się uciekał, nie uskarżając się przed nikim na uciśnienie, y przykrość, ktòrą ponosi, mnie samemu poufale otwierając wszystką ciężkość serca swego, a ja takiego w naywiększym ucisku jego nigdy nie opuszczę. Trzecia jest, żeby zemną wprawdzie chodził, szczerze mi służąc, a nie obłudnie: a ja takiego przy końcu życia jego, na wieczne odpocznienie przyimę do siebie z taką miłością, z jaką przyimuje Matka Syna swego naymilszego. Pierwszą rzeczą staje się prawym bliźniemu swemu, wtòrą sobie samemu, a trzecią oddaje Bogu, co powinien jemu.

Kiedy człowiek cierpi jaką ciężkość, albo zasmucenie, miałby to zaraz Panu Bogu ofiarować, nie dopuszczając do siebie żadnego narzekania y niecierpliwości, a doznałby prędko pociechy Niebieskiey, y byłby posilony łaską Bożą do cierpliwości, y odniosłby pożytek wielki z utrapienia swego, ktòry traci przez niecierpliwość. Kiedy krzywdę albo uciśnienie swoje rozbiera w sercu swoim, albo o tym z drugiemi uskarżając się, y narzekając mòwi, a tym sobie więcey przydaje bolu, y gorzkości, y zasługi u Pana Boga nie ma; z utrapienia by naywiększego, y nayniewinnieyszego, kiedy je niecierpliwością oszpeci, nadziei jednak niech taki nie traci; bo żałując swey niedoskonałości, y oney niecierpliwości, jesli zasmucenie y krzywdę swoję duchem pokornym y sercem skruszonym ofiarować Panu Bogu będzie. Ofiarę też jego pokutą oczyszczoną wdzięcznie Pan Bòg przyimie, y cierpliwość pociechą mu albo tu,

albo wiecznie po śmierci nadgrodzi. To wſzyſtko miała z nauki Zbawiciela.

Miała y od SS. Panien w Niebie już z CHRYSTUSEM krolujących w widzeniu jednym, tak pocieſzną każdey duſzy dobrey naukę, od ktorych to ſłyſzała: O jak wy wſzyſcy ſzczęſliwi jeſteście, ktorzy jeſzcze na ziemi żyjecie! bo ſobie wiele zaſłużyć na wſzyſtką wieczność możecie. Gdyby to człowiek wiedział, y uważał, jak wiele y przez dzień jeden ſobie zaſłużyć może, zaraz y zeſnu ſię ocknąwſzy, wielceby ſię uradował, że noc przeżył, y dnia onego doczekał, ktorego żyć cale wſzyſtek Panu Bogu może, y zaſług ſobie u niego wiele przyczynić, na większą chwałę jego. Zaczym bez wątpienia całego dnia onego ochotniey, y pilniey, y z większym ku Panu nabożeńſtwem, gdyby wſzyſtko czynił, co czyni, pokornieyby y mężniey, y z większą miłością cierpiał, co cierpi ofiaruiąc wſzyſtko, cokolwiek czyni, albo cierpi na chwałę Panu Bogu, ktory takiey jeſt dobroci, iż y ſamo tchnienie naſze, nad ktore ledwie co być może podleyſzego, od nas wdzięcznie przyimuje: kiedy mu je ofiarujemy, jako teyże Oblubienicy ſwojey objawić raczył, mowiąc raz do niey: Każdy ſpać idący niechay tego pragnie, abym wſzyſtkie oddychania jego, ktoremi będzie tchnąć nocy oney, przyjął, jako wielką cześć y chwałę moją, tedy ja, ktory żądze duſzy nabożney, y mnie miłującey nie mogę nie wygodzić, przyimę wſzyſtkie na chwałę moję, czyniąc doſyć żądzy iego.

Do Nayświętſzey Bogarodzicy Panny mając nabożeńſtwo wielkie, ſłuchając Mſzy o niey w Sobotę, ktora ſię od pozdrowienia jey zaczyna onemi ſłowy: *Witay Swięta Matko*, tak pokornie mowiła do niey: Obym Cię Nayſłodſza Krolowa Niebieſka mogła pozdrawiać naywdzięczniey-ſzym tobie pozdrowieniem, jakim cię kiedy pozdrawiało ſerce jakie ludzkie nabożne, radabym to uczyniła; alić zaraz ukazała ſię jey Bogarodzica Panna, mając na pierſiach nakſztałt drogiego noſzenia, złotemi literami piſane pozdrowienie Anielſkie, y rzekła: Nad to pozdrowienie zacnieyſzego człowiek wymyſlić nic nie może, y nigdy mnie wdzięczniey żaden pozdrawiać nie może, jako ten, ktory mnie pozdrawia w oney uczciwości, ktorą mnie uczcić raczył Bog Ociec, kiedy mnie pozdrowił tym ſłowem: *Ave*, *Zdrowaś bądź*: Utwierdzając mnie Wſzechmocnością ſwoią, abym była wolna od wſzelakiego grzechu. A Syn Boży mądrością ſwoią Boſką tak mię oświecił, iako nayzacnieyſzą gwiazdę, ktora Niebo y ziemię światłością napełnia, co ſię znaczy tym imieniem: MARYA, ktore ſię wykłada *Gwiazda Morſka*. Duch też Sw. ſłodkością mnie ſwoią Boſką przenikaiąc, taką łaſki ſwey zupełnością duſzę moią ubogacił, iż każdy, ktory pragnie, y ſzuka łaſki Bożey, przez mię doſtąpić iey może. O czym daie znać to ſłowo: *łaſkiś pełna*. A tym ſłowem: *Pan z tobą*, przywodzi mi ſię na pamięć niewymowne one złączenie, y przedziwna ſprawa Troycy Przenayświętſzey, ktorą wemnie odprawiła, gdy część Ciała mego, z iſtotą natury Boſkiey, w jednę oſobę złączyła, tak, iż Bog ſtał ſię człowiekiem, a człowiek Bogiem. Co za radość moja oney godziny była, y co za ſłodkość Duſza moja na ten czas czuła, żadnemu człowiekowi tego, aż dotąd zupełnie pojąć nie pozwolono. W tych zaś ſłowach: *Błogoſławionaś ty między niewiaſtami*, wſzyſtko rozumne ſtworzenie z podziwieniem mi to przyznawa, y oświadcza, że jeſtem Błogoſławiona, y wywyżſzona nad wſzyſtkie ſtworzenia, tak Niebieſkie, jako y Ziemſkie. Nakoniec ſłowami: *Y Błogoſławion Owoc Żywota twego*, ſławi

ſławi ſię, y wywyżſza naydrożſzy Owoc Żywotá mego, który ożywił wſzelkie ſtworzenie, y poświęcił, y ubłogoſławił na wieki.

Otrzymawſzy taką łaſkę od Królowy Niebieſkiey MECHTYLDA S. poważyła ſię proſić y o tę drugą, aby raczyła przybyć z pomocą ſwoją w godzinę śmierci, na co odpowiedziała Matka Boża: Uczynię to, o co proſiſz, ale y ty dla mnie to maſz uczynić, abyś na każdy dzień zmowiła na cześć moją troje pozdrowienia. Za pierwſzym proſić będzieſz, abym ci, jak mnie Bóg Ociec Wſzechmocnością ſwoją na wyſokim tronie chwały poſadzić, y po ſobie naymożnieyſzą na ziemi, y na Niebie uczynić raczył, tak przybyła w godzinę śmierci dla poſilenia twego, y oddalenia od ciebie wſzelakiey mocy przeciwney. Za wtorym proſić będzieſz, aby, jako Syn Boży wedle niepojętey mądrości ſwojey, mnie umiejętnością y mądrością całą napełnić raczył, y tak ozdobić, iż nad wſzyſtkie Swięte, z więkſzym poymowaniem zażywam Troycy Przenayświętſzey, y taką jaſnością mnie oświecił, iż jako Słońce oświeca wſzyſtko Niebo, takem ci przybyła w godzinę śmierci, y duſzę twoję światłością Wiary, y umiejętności oświeciła, żeby ciemnościami żadnych błędów zaćmiona nie była. Za trzecim proſić będzieſz, aby, jako mnie Duch S. ſłodkością miłości ſwojey napełnić, y łaſkawą ku wſzyſtkim uczynić raczył, takem była przy śmierci twojey, użyczając ſłodkości miłości Bożey duſzy twojey, aby ſię jey ſtała wſzyſtka gorzkość śmierci ſłodka dla miłości.

Gotując ſię do przyjęcia Nayświętſzego SAKRAMENTU MECHTYLDA Błogoſławiona, zwykła była zawſze, przed przyjęciem Ciała Pańſkiego, odmawiać toż pozdrowienie Anielſkie pięćkroć, na uproſzenie za przyczyną Matki miłoſierdzia, godnego Syna jey przyjęcia. Pierwſzym przypominała Pani naſzey, ono Syna Bożego przyjęcie, kiedy go za Anielſkim Zwiaſtowaniem w Zywocie Panieńſkim przyjeła, upraſzając za jey przyczyną, czyſtości ſumnienia, y pokory prawdziwey na godne przyjęcie Pana Majeſtatu nieogarnionego. Wtorym: przypominała jey ono ſłodkie przyjęcie tegoż Pana, kiedy go urodziwſzy, naypierwſzy raz człowiekiem oglądała, a Bogiem prawdziwym poznała; upraſzając przez nię prawdziwego poznania Pana Boga. Trzecim wſpomniała ſobie, jako Nayświętſza Panna każdey godziny gotowa była na przyjęcie łaſki Bożey, y nigdy jey przeſzkody żadney w ſobie nie uczyniła, proſząc przez jey przyczynę, o taką gotowość ſerca ſwego zawſze, na godne przyjęcie łaſki Bożey. Czwartym uważała: z jakim nabożeńſtwem y odwdzięczeniem, żyjąc na ziemi, przyimowała w SAKRAMENCIE Ciało Nayświętſze Syna ſwego, ponieważ ona ſama lepiey nad wſzyſtkie inſze poznawała początki zbawienne, które człowiekowi godnie do niego przyſtępującemu, przynoſi, y takiego ſobie nabożeńſtwa, y miłości odwdzięczającey, przez nię upraſzała. Przy piątym: brała na uwagę pociechę, y weſele onego jey przyjęcia, kiedy ją Syn naymilſzy wezwać raczył z tego świata do ſiebie; proſząc przez nię tey łaſki; aby z pociechą y weſelem Duchownym godna była zażywać Nayświętſzego Ciała Zbawiciela ſwego, z pożytkiem zbawienia ſwego, który gdyby człowiek poznał, od radościby odchodził od ſiebie. To nabożeńſtwo gdy raz duchem gorącym odprawiła, ſtaneła przed nią Nayświętſza Panna, y mile ją do ſiebie przyciſkając, obłapiła, dając znać, że ſię jey to, co czyniła, podobało. A ona ſię jey pokornie uſkarżała na niedbalſtwo ſwoje, iż nie pamiętała, jeżeli dnia przeſzłego w wieczór Kompletę była odmowiła;

 na co

na co taką odpowiedź od niey wzieła: Kiedy nie pamiętaſz, y nie wieſz; jeſliś kiedy czego nie odprawiła, tak to jeſt u Syna mego, jakobyś nie odprawiła. Czym dała znać, że potrzeba znowu odprawić to, o czym ſię wątpi, jeſli ſię odprawiło.

Upraſzała jedna oſoba MECHTYLDY Sw. o modlitwę, aby jey u Pana Boga otrzymała ſerce pokorne, czyſte, żądz świętych pełne, y duchowne. O co gdy za nią proſiła Pana Boga, taką odpowiedź odnioſła: Powiedź jey, że wſzyſtko, czego pragnie, y potrzebuje, u mnie naydzie; a tak, czegokolwiek jey nie doſtaje do czyſtości, pokory, miłości, y żądz świętych, tego niechay proſi odemnie, y dołoży z dobr, ktòre ſą wemnie, y wſzyſtko obcowanie moje Boſkie niechay wezmie, y do ſiebie przynieſie. Niechay ofiaruje Oycu memu Niebieſkiemu, albo y mnie ſamemu, moją czyſtość y niewinność, za ſwoję nieczyſtość, moję pokorę za ſwoją pychę, moją gorącą miłość za ſwoję oziębłość, moje nayświętſze y naydoſkonalſze obcowanie za ſwoje niedbałe, y niedoſkonałe życie. Ządze wſzyſtkie ſwoje, modlitwy, utrapienia, y prace niechay ofiaruje w złączeniu z żądzami, modlitwami, utrapieniami, y pracami memi; bo tym ſpoſobem wſzyſtko ſię Bogu Oycu y mnie podobać będzie. Wedle tey nauki, y ſama ſię ta Panna Sw. ſprawowała, y dla tego przyſzła do tak wyſokiey doſkonałości, y towarzyſkiey z CHRYSTUSEM przyjaźni, y miłości, od ktòrego tak wielkie łaſki z zrzodła nieprzebranego dobroci jego, z ktòrego czerpają wſzyſcy, odbierała. Co gdy raz pilnie uważała, dziwując ſię niewypowiedzianey ſzczodrobliwości Boſkiey, uſłyſzała głos od Pana: Podź, a obacz naymnieyſzego Swiętego, ktòry jeſt w Niebie, a w ten czas poznaſz, nieprzebrane zrzodło łaſkawości mojey; y gdy myśliła o tym, jako go, y kędy obaczyć miała: a oto ſtanął przed nią Mąż dziwnie ozdobny, jakoby w zieloney świetney ſzacie, ktòrego ſpytawſzy ktoby był? odpowiedział: Jam jeſt, ktòrym żyjąc na świecie, był rozboynikiem, y nicem dobrego nigdy nie uczynił; rzecze Swięta: A jako żeś przyſzedł do takiey chwały, y weſela? Na co on: Comkolwiek złego czynił, nie takem czynił ze złości, jako z nałogu złego, y z zwyczaiu, w ktòry mnie wprawiło złe wychowanie, bo mnie tego Rodzice byli nauczyli, y dla tegom przy końcu życia mego przez pokutę doſtąpił miłoſierdzia Bożego, y byłem przez ſto lat w mękach wielkich, a teraz z ſzczerey łaſki Bożey, y miłoſierdzia na odpocznienie wprowadzony jeſtem; a tobiem ſię tu ukazał, żebyś ze mnie poznała, iak wielkie ieſt y nigdy nieprzebrane miłoſierdzie Boże. On w tym zniknął, a Sw. MECHTYLDA dziwując ſię tak wielkiemu w naymnieyſzym Swiętym miłoſierdziu Boſkiemu, tak ſobie myśliła: Jeżeli temu, co nigdy nic dobrego nie uczynił, tak wielką łaſkę pokazać raczył Bòg dobroci nieſkończoney, a czego nie uczyni SS. Sługom ſwoim.

Trudno ſię wypiſać y wyliczyć mogą wſzyſtkie duchowne pociechy, łaſki, obiawienia y nauki, ktòre ta Swięta miewała, ale wedle wielkości ſłodkich pociech, bywała też y wielkość boleści gorzkich, ktòremi ią z miłości ku niey nawiedzać raczył Miłośnik iey CHRYSTUS, poſyłaiąc iey choroby ciężkie, ktòre niemal uſtawicznie cierpiała, zwłaſzcza utrapienie od kamienia, y nad zwyczay przykre głowy bolenie; w tych boleściach weſoło zawſze Panu dziękowała, y cierpliwością zaſług ſobie u niego przyczyniała, iż ſię z Boſką iego wolą zawſze zgadzała, y boleści ſwoie, tak, iako ią był nauczył, z boleściami męki iego łączyła, y z tą miłością iego, z ktòrą on za nas cierpiał na Krzyżu, iemu ie na chwałę wieczną ofiarowała. A gdy

A gdy ſię już czas zbliżał wyścia jey z ciała, jedna Sioſtra gorąco tego pragnęła, y Pana Boga proſiła, żeby ducha jey, wſzyſtkim Sioſtrom Klaſztoru onego użyczyć raczył, jako niegdy ducha Moyżeſzowego udzielił na ſiedemdzieſiąt Mężow, y ducha Eliaſzowego zoſtawił po wzięciu jego do Raju Elizeuſzowi, y była w tym wyſłuchana, bo jey Pan Bog objawił cnoty, ktorych w Swiętey Słudze jego, Sioſtry naśladować miały, tak mowiąc do niey: Miłośnica moja, o ktorey ducha proſiſz, między inſzemi cnotami, oſobliwie mi ſię temi upodobała. Naprzod doſkonałym zayrzeniem ſiebie ſamey, y odpuſzczeniem. Potym doſkonałym złączeniem woli ſwojey z wolą moją, chcąc zawſze tego, czegom ia chciał, y upodobanie mając we wſzyſtkich ſprawach, y ſądach moich. Podobała mi ſię y tą cnotą, że wielce miłoſierna była, y litująca nad wſzyſtkiemi utrapionemi, y cieſzyla ich z affektem wielkim, y pomoc im dawała, ile mogła: do tego, że y w tym miłość bliźniego zachowała, jako ſamey ſiebie, iż mu nigdy przez całe życie nic złego nie czyniła, nie życzyła, ani go żadną przykrością nie zaſmuciła. Nakoniec, że ſpokoyne zawſze ſerce miała, na mieſzkanie w nim moje, nigdy nic do niego nie przypuſzczając, coby mnie obrazić mogło. Wſzyſtkie tedy Sioſtry, ktore ją dla mnie miłują, y ktore mi za nię, żem ją tak ſobie obrał, y doſkonałą uczynił, dziękują, pociągnę też do ſiebie, y dam to, cokolwiek ſię im w niey naywięcey podobało, a przydam y to, cokolwiek ſię mnie ſamemu w niey podoba. A gdy przy dokończeniu jey po nię przyidę, ktorzykolwiek w tenczas nabożeńſtwem przygotują ſerca ſwoje na przyjęcie łaſki mojey, dziękując mi za dobrodzieyſtwa, ktorem jey uczynił, napełnię żądze ich, dając im to, o co mnie będą proſili.

Miała tę obietnicę MECHTYLDA Swięta od Chryſtuſa, że jako z nią, y w niey zawſze mieſzkał, poki żyła, tak miał przyiść po nię w godzinę śmierci, y przyjąć ją do ſiebie y oddać Bogu Oycu, z taką miłością, z jaką umierając na krzyżu ducha ſwego jemu oddawał. Co jey zyścił weſpoł z Nayświętſzą Matką ſwoją, ktora jey toż była obiecała, y dał znać o obecności ſwojey przy niey, gdy już boleści śmierci na nię następować miały, ktorego czaſu jedna Sioſtra maiąc użalenie nad nią, tak mowiła do Pana: Coż teraz z tą ſługą twoją czyniſz Panie JEZU? na co odpowiedział: iż z nią jeſtem, y cieſzę ſię w ſłodkiey miłości, bo acz ona teraz cierpi uſtawiczne y wielkie boleści, ufając jednak miłości przeciw ſobie mojey, przyimuje wſzyſtko wdzięcznie jako z ręki mojey, wierząc, że ſię jey to obrocić ma na zbawienie wieczne, y pokornie mi za wſzyſtko dziękuje, poruczając ſię Opatrzności mojey.

A gdy czas jey przychodził, nie mowiła nic, tylko te dwa ſłowa: JEZU dobry! JEZU dobry! co uſtawicznie aż do oſtatniego tchu powtarzała, dając znać o ſłodkości, ktorey na on czas z Nayświętſzego Imienia JEZUS w ſamych śmierci gorzkościach doznała. A w tym Pan JEZUS w światłości Majeſtatu ſwego Boſkiego przyiść raczył, y oświecając wſzyſtka jaſnością ſwoją, wzywał ją do ſiebie onymi ſłowy: podźże błogoſławiona Oyca mojego, oſięgni Krołeſtwo tobie zgotowane od poſtanowienia świata. Co uſłyſzawſzy duſza ona święta z weſelem z ciała wyſzła, przyjęta do Nayſłodſzego Serca JEZUSOWEGO, na pokoy wieczny, y krolowanie z nim na wieki wiekow, Roku po Narodzeniu CHRYSTUSOWYM *Tyſiąc trzechſetnym*, dnia *dziewiętnaſtego* mieſiąca *Liſtopada*. Ciało jey pochowano w grobie Kościoła *Elpedyeńſkiego*, Zycie zaś tey Swiętey Panny ſpiſane jeſt Niemieckim językiem w Roku Pańſkim 1657. o czym

w iadczy *Blosiusz. Arnold Duaceński, Karol Stengel: Buzelin*, y innych wielu. Z czego Bogu większa część y Chwała, Amen.

DNIA XXI. LISTOPADA.

Zycie S. KOLUMBANA Opata.

MAtka KOLUMBANA Swiętego, gdy nim brzemienną była, widziała weśnie, jakoby w żywocie swoim nosiła słońce; a na świat wydawszy Syna, wielce go Rodzice kochali, że nawet z pobłażania nigdziego nie puszczali od siebie, ale go zawsze w domu trzymali. Lecz do lat przyszedłszy, pomiarkowali z niego, iż chciał Mnichem zostać, y czym mogli, łudzili go przy sobie. Y do tego przyszło, że Matka broniąc mu do Zakonu, jak długa położyła się w progu domu swego, ale KOLUMBAN Matkę przeskoczywszy, pobiegł szybko do Klasztoru *Benchoreńskiego*, gdzie nieco zabawiwszy przy *Gomagellu* Opacie, dla wniesienia cnot swoich do Cudzoziemskich krajow, według dawnego zwyczaju został wypuszczony. Udał się więc do *Francyi*, gdzie do tych czas jeszcze panowało bałwochwalstwo, y Krol *Sigebert* przyjął chętnie nowego gościa, y darował mu *Wosag*, a starzy to mieysce nazywali *Anagrata*, gdzie dawniey był Zamek, y rozwaliny jego ieszcze widzieć się dały. Moy Boże! jaki głod cierpiał na tym bezludnym mieyscu KOLUMBAN, że się musiał posilać skorami, czyli łubami z drzew, y ziołami leśnemi, pokąd z Boskiey Opatrzności nie dostali żywności.

Snadź sam jeden obchodził pustynią pewnego czasu KOLUMBAN, y z sobą rozważać zaczął, coby lepszego było, czy z zwierzętami na puszczy mieszkać, czy między złośliwym ludem? długo rzecz onę rozbierając, nareszcie podobało mu się raczey na puszczy między zajadłemi zwierzętami mieszkać, niżeli na świecie między ludzmi być zmazanym. Ledwie to sobie umyślił, aż wychodzi z lasow dwanaście wilkow, y KOLUMBANA w koło opasają, paszczęki wywierając, y rycząc, których jednak on nieulękniony krzyżem Swiętym przeżegnawszy, wraz odpędził od siebie wyjących. Także napaści szatańskie uśmierzył, gdy mu się pokazywali czarci w postaci ludzkiey. Przez ten czas upatrywał jaskini, gdzieby Bogu, a mianowicie w Swięto, Służbę oddawał przy gorącym nabożeństwie, y postach. Nayduje tedy jamę w skale, do ktorey prawie czołgając się wszedł, a gdy ledwie ziając uważa położenie mieysca, obaczy na srzodku jaskini w skale leżącą niedzwiedzicę ogromney wielkości, y rzecze: słyszysz ty, weś z sobą, co twojego jest, a wynidź ztąd, bowiem tu KOLUMBAN mieszkać będzie. Na roskaz ten schyliła głowę bestya, y wyszła. Gdy tam wkrotce nie miał czym pragnienia swego ugasić, wodę wyprowadził z skały, ktora do dziś dnia płynie.

A kiedy się już wszędy rozeszła sława o przedziwney świątobliwości KOLUMBANA, dla nawiedzenia jego, z Miast, z miasteczek, y okolic wychodzili ludzie, z ktorych wielu częstemi zbawiennemi mowami zachęciwszy do towarzystwa osobnego życia, Klasztor w *Luxowium* wystawił. Nie wiedzieć z jakiey przyczyny większa część Uczniow jego zachorzała ciężko, a gdy chorzy srodze stękali na łożkach, KOLUMBAN, aby doświadczenie uczynił posłuszeństwa, roskazuje onym czymprędzey wziąć cepy, y do gumna pôyść młocić zboże. Dziwna rzecz! ktorzy-

kolwiek uczynili tak z posłuszeństwa, zdrowemi, y czerstwemi zostali; a ktòrzy się wymawiali słabością, y mniey uważali na roskazanie, ciężko przez rok cały chorowali.

Pola nieco wychędożył około Klasztoru, że było gdzie paść bydło, y gdzie orać, y zasiewać. Już żniwo nadchodziło, ale deszcze ustawiczne przeszkadzały im do roboty, KOLUMBAN ufność w Bogu pokładając, każe swoim żąć zboże, alić z podziwieniem wszystkich, słońce zacznie świecić, y dogrzewać żeńcom, a deszcz tylko po stronach padał. W tym *Teodegisil* Uczeń jego, nie będąc ostrożny, urznął sobie sierpem palec, ktòry KOLUMBAN namazawszy samą śliną, przyprawił mu go do ręki.

Zamilcza się tu o więzniach w kaydany okutych, ktòrych cudownie wybawiał z więzienia: chleba, y piwa cudem przymnożył: ryby same do sieci szły, jak wiele chciał: wielom niepłodnym uprosił u Boga potomkow: opętanych od czarta uwalniał: o przyszłych rzeczach wiele zgadywał. Czego jest świadkiem *Klotaryusz*, ktòremu Krolestwo po *Teodoryku*, y *Teodobercie* wyprorokował. Potąd żył KOLUMBAN spokoynie, ale potym w wielkim był utrapieniu. Przebog! jak go prześladowała *Brunechilda* Babka Krola *Teodoryka*, gdy go z *Luxowium*, y z całey *Francyi* wypędziła; a ktoż opisze krzywdy poczynione mu od woyska w tey całey podroży? pragnienie, głod, naygrawania, y inne utrapienia, ktòre cierpiał, gdy był wygnany z granic *Francuskich?* Milczał w zelżywościach swoich, znosił pogardy wesoło. Ale O! jak wielki gniew Boski na siebie ściągają, ktòrzy prześladują Sług Bożych. Chcesz wiedzieć pobożny czytelniku, jak byli skarani *Brunechilda z Teodorykiem?* a oto! tego w Mieście *Metis* żywo spalono. *Brunechildę* zaś *Klotaryusz*, jak prędko na placu zbił *Sigeberta Teodoryka* nieprawego Syna, po zabiciu pięciu Braci rodzonych, kazał wsadzić na wielbłąda, twarzą do ogona bydlęcego, z wielkim patrzających pohanbieniem, y prowadzić z naśmiewiskiem po ulicach, a potym kazał ją katowi zepchnąć z Wielbłąda tego, y końmi rostargać. Y wzięła nadgrodę owa nieszczęśliwa Niewiasta, na cząstki poszarpana, ktòra niewinnego KOLUMBANA od przyjaźni *Teodoryka* niezbożnie odsadziła.

Na koniec KOLUMBAN udał się do *Agilulfa* Krola *Longobardow*, od ktòrego mile przyjęty, Klasztor *Bobieński* zbudował, y już będąc w starości, szczęśliwie z tym się rozstał światem Rokn Pańskiego *sześćsetnego dwudziestego wtòrego*, dnia *dwudziestego pierwszego* Miesiąca *Listopada*, nazwany *strachem Krόlow*. Swiadczy *Buzelin*, iż KOLUMBAN Sw. napisał zebranie Reguły Benedyktyńskiey, uczyniwszy jednak podział godzin kanonicznych trochę odmienny, według zwyczaju dawnych *Szotow*, ktòry S. Ociec BENEDYKT uczynił w Regule swojey. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y Chwała na wieki wiekow, Amen.

Jonas u Suryusza tegoż dnia w tom. ostatnim. Jepes. German skurczony. Marian. Scot. Baron. Buzelin.

DNIA XXII. LISTOPADA.

Zycie S. TEOFREDA Opata y Męczennika.

Z Xiążąt *Aurosyen'skich* narodzony TEOFRED błogosławiony, z Oyca tegoż imienia *Teofreda*, y z Matki *Lerlitrydy*. Ten Swięty miał Stry-

ja *Eudona*, także z krwi Xiążęcey pochodzącego, który przeczuwając, iż cnotliwie żyć we Dworach, ciężka rzecz jest, y bardzo rzadka, więc dobrowolnym stał się wygnańcem z Oyczyzny swojey, y pobiegł do Klasztoru *Lerynenskiego* Zakonu Sw. BENEDYKTA, obrawszy sobie zamiast Xiążęcey sukni kaptur Mniski, chcąc być prawdziwym sługą Chrystusowym: tam przez kilkanaście lat żyjąc doskonale, nareszcie Opatem go obrano w Klasztorze *Kalmeliaceńskim*, y już o nim sława dobra wszędzie się rozchodziła, gdyż był wielce świątobliwym. Doszła ta wiadomość TEOFREDA, y mówi sobie: Ot! jak *Eudo* zapomniał o świecie, y prosto przebiera się do Nieba; jak pogardził wszelką okazałością, a pokorę obrał sobie; przed tym wszystkim roskazywał, a teraz stał się posłusznym; y będąc dalekim od spraw światowych, jedynie się stara o zbawienie duszy swojey; y nam też trzeba myśleć o Niebie, ktòrzy mieszkamy we Dworach, bowiem życie nasze nie jest bespieczne. Ah! jak przez ten wszystek czas dalekiemi są od zbawienia, ktòrzy się topią w dworskich roskoszach! Ey! naśladować ja będę mojego Stryja *Eudona*, lubo przez mały czas ten zażyję przykrości, ale mogę z nim osiągnąć błogosławieństwo wieczne. Z drugiey strony uważam, jak sławnieyszym jest *Eudo* w pokorze Zakonney, niżeli gdyby siedział na Majestacie Królewskim. A nie bawiąc, wraz poszedł do *Kalmeliaku* do Stryja swego, y dał się postrzyc na Mnicha.

Przyjąwszy sukienkę Zakonną, tak naśladował cnot *Eudona* TEOFRED, że jeszcze będąc w Nowicyacie, już podobnym stał się *Eudonowi* w Zakonności. Widząc go Opat być doskonałym, za czasem oddał mu do rosporządzania szafarnią Klasztorną. Niektórzy będąc na tym Urzędzie, dla drugich bywają skąpemi, a dla siebie nie żałują; TEOFRED zaś opacznym sposobem się rządził na tey powinności, bo cokolwiek roskazuje Reguła Swięta, y w czym pobłaża, prędko, y ochotnie wydawał; tylko w tenczas był leniwy, gdy on sam miał się posilać.

A kiedy według upodobania wszystkich ten sprawował Urząd, stał się godnym, że po zmarłym *Eudonie* Stryju, Zgromadzenie *Kalmeliaceńskie*, zgodnemi głosami obrało go sobie za Opata. Pobudką była godność nowa TEOFREDOWI do natężania sił w cnotach, wszystkich uprzedzać do prac wszelkich, świątobliwością życia przenaszać wszystkich.

Była gdzieindziey wzmianka: że miedzy *Eudonem* Xiążęciem *Akwitańskim* y *Karolem Pipina* starszego Synem, owego czasu były wielkie nieprzyjaźni. Srożył się woynami *Eudo* na Króla *Martella*, tylko że mu wystarczyć siłami nie mogł, przeto odstąpić musiał przedsięwzięcia swego. Jednak chcąc swego dokazać, pobudził na *Martella Saracenow*; których z *Hiszpanii* sprowadził w wielkiey liczbie. Wpadli więc do *Akwitanij*, a jak ten narod jest dziki, y chciwy na łupy, z wielką szkodą *Eudona* kray ten pustoszyli; a jak jest nienawidzący, y nieprzyjazny Chrześcianom, naypierwey Mniskie palili Klasztory, Mnichow zabijali, którzy się nigdy nasycić nie mogą krwią Chrześciańską. Jeszcze daleko byli od Zgromadzenia TEOFREDA; ten jak miał ducha prorockiego, tak wezwał do siebie Braci, y rzecze do nich: Ah! Synowie moi, już się zbliżamy do śmierci, bowiem w krotce wpadną do Klasztoru naszego *Saraceni*, y wielką porażkę uczynią, y wszystkich nas pomęczą, więc jeśli mnie słuchać chcecie, tym czasem schrońcie się w bespieczne mieysca, a a za was z ochotą chcę być zabitym. Wy modlcie się za mnie, abym

za łaſką Pana Boga, ſtatecznie wytrzymał ich okrucieńſtwo, ktòre wiem, że jeſt ciężkie. Płakali Synowie *Kalmeliaceńſcy* nad Oycem ſwoim, gdy tę rzecz ſmutną opowiadał; a chociaż ſię razem ofiarowali na zabicie z nim, jednak nie dozwolił im, ale czymprędzey kazał im uciekać do pobliſkich laſow, y w gęſtwinach ſię pokryć. Więc upadając do nog nayukochańſzemu Oycu z płaczem, odeſzli do laſow, jak im przykazał, a ſam TEOFRED poſzedł do Kościoła Sw. *Piotra*, y tam padłſzy krzyżem na ziemię przed Ołtarzem, proſił Pana Boga, aby dla miłości ſwojey pozwolił mu umierać.

Jeſzcze modlący ſię leżał na ziemi, gdy *Saraceni* wpadli do Klaſztorū z dobytemi pałaſzami, biegają po klaſztorze, ſzpiegują po wſzyſtkich kątach, chcąc Mnichow wyciąć, ale żadnego nie naydują. Zgrzytają zębami, że im ſię nie powodzi według zamyſłow ſwoich; wpadają naoſtatek do Kościoła, wybiwſzy drzwi, ktòre za ſobą zamknął był Opat, uyrzą go klęczącego z podnieſionemi ku Niebu rękami, y nie długo myśląc, rzucą ſię na niego, y tłuką; potym uderzywſzy go o ziemię, z ſukien zwłoczą, y korbaczami biją, krzycząc: Powiedź nam ſtarcze, gdzie ſię twoi podzieli, bowiem puſtki w Klaſztorze, a bez wątpienia muſiało z tobą wielu żyć oſob na tym mieyſcu; powiedź gdzie ſą, bo wſzyſtkich pozabijać nam roſkazano. Odpowie Opat: Wola taka jeſt Pana Boga, abyście nic nie ſzkodzili moim Braci; nie maſz ich, prawda w domu, bo ſię pokryli, ale ja za wſzyſtkich niech zoſtanę zabity: wywrzycie na mnie złość okrutną, jak wam ſię podoba, wſzakże z ochotą czekam śmierci. Na to ſię odzywają kaci: co? w rękach naſzych jeſteś, y więcże nie ſtawiſz nam Mnichow ſwoich? jeśli nam nie powieſz, gdzie ſą, wiedź o tym, że ſpalemy Klaſztor, a ciebie okrutnie wprzod zmęczywſzy, wrzuciemy w ogień. Zamilkł na to Opat, y ſłowa już więcey nie rzekł do nieprzyjacioł. Tu rozjadli okrutnicy jeſzcze gorzey biciem częſtują TEOFREDA, pokąd ſię nie zmordowali, y na puł żywego nie zoſtawili.

Dnia tegoż ſamego ſnadź jakieś Swięto obchodzili ſwoje obrządkiem Narodowym; śpiewają, krzyczą po ſwojemu, na kolana padają, kadzą ołtarz, ktòry na ſrzodku kościoła wyſtawili, y palą ofiary. Widzi to Opat, a nie mogąc znieść przeklętych obrządkow, za łaſką Boſką pokrzepiwſzy ſię na ſiłach, w poſrzod ofiarujących wpada, y rzecze do nich: Ah! boday was Bog ukarał, ktòrzy ważycie ſię Dom Boży gwałcić świętokradcką ofiarą waſzą, wynidzcie ztąd pſy śmierdzące, a więcey Domu Boſkiego nie ſzpećcie; bowiem wierzcie mi, że ſam Bòg zemści ſię krzywdy ſwojey nad wami. Jeſzcze ſłow nie ſkończył, aż ow, ktòry przy Ołtarzu ſtał, y ofiarę pogańſką ſprawował, wyłamawſzy z muru kamień, w ſamo czoło okrutnie uderzył nim TEOFREDA, że mu mozg z głowy wypryſł, y ſam na wznak upadł Swięty Męczennik: jakby tym upadkiem ſwoim pobudził ziemię do pomſty na bałwochwalcow, bo ſtraſzne ſtało ſię trzęſienie ziemi, iż drzał cały Kościoł; y ciemność wielka ſię ſtała, jakby noc; pioruny biły, wichry gwałtowne powſtały na około; uciekają poganie, gdzie ktòry może, ale ich goni zemſta Boſka, bo na uciekających Niebo ſpuściło deſzcz kamienny, ktòry ich tłukł, y zabijał. Y lubo zaſłaniali ſię puklerzami, jak zwyczay jeſt żołnierſki, ale im to nic nie pomogło: jedni trupem padali, drudzy ſię chronili po domach bliſkich. A kiedy już pouciekali *Saraceni*, Mniſi owi wyſzli z laſow ciemnych, a trwożąc ſię o Opata ſwego, proſto przybiegli do Klaſztoru, alić go na pòły żyjącego Męczennika zaſtają, na ziemi leżącego; przyſtępują bli-

żey ſmutni Synowie do Oyca, aż widzą czaſzkę głowy jego kamieniem zbitą, y twarz całą krwią oblaną. Zapłakali nad nieżywym prawie, a wziąwſzy go lekko, do Celli zanieśli, y na łożku położyli; a gdy go nieśli, uſtawicznie całowali ręce, nogi, y głowę Swiętego Oyca ſwojego. Za ſtaraniem Braci do ſiódmego dnia dożył, a gdy ſię już czuł być ſłabym, Braci ſwoich łagodnie cieſzył, y upominał onych, ażeby cierpliwie znoſili przeciwności, y zachowywali ſię w Zakonności jak nayle. piey. Dokonał życia Roku Chrystusowego *ſiedmſetnego dwudzieſtego piątego*, Bogu na Chwałę, Amen.

Hugo Menard w ſwoim Martyrologium obſerv. lib. 2. o którym piſze Buzelinus w Menologium, iż życie TEOFREDA Sw. częścią z Xiąg Klaſztoru Caſæ DEI, częścią z Kronik Klaſztoru Kalmeliaceńſkiego, częścią z ſtarych Xiąg innych zebrał.

DNIA XXIII. LISTOPADA.

Zycie S. TRUDONA, Kapłana, y Apoſtoła Hasban'ſkiego.

TRUDO Swięty narodzony jeſt w *Haſbanij*, z ſzlachetnych, y bogatych Rodzicow, ktory od dzieciństwa ſwego wrodzoną pałał pobożnością. A chociaż z znakomitey pochodził Familij, bowiem z krwi Xiążąt *Auſtrazyan'ſkich* y *Francuſkich*, jednak to godne urodzenie nic nie przeſzkadzało TRUDONOWI do nabycia cnot, y życia doſkonałości, albowiem z pobożney Matki ſwojey *Adeli* wyſſał pobożność, ktora także po śmierci między Swiętych policzona jeſt. Jeſzcze w dziecinnym był wieku TRUDO, jeſzcze pod karnością zoſtawał Nauczyciela ſwego w domu, a już lubił pościć, na uſtroniu ſię modlił nabożnie; ſługom Oyca ſwojego dopomagał poſług, wſzyſtkich ſzanował, a naybardziey nad ubogiemi miał miłoſierdzie, dla czego częſtokroć powracał do domu bez płaſzcza, bez czapki, bez ſukni, ktoremi odziewał ubogich. Pod ſuknią zaś pańſką, noſił powroz z oſtrey ſzczeciny, albo włoſiennicę na gołym ciele.

O niczym nie myślał Swięty Młodzian, tylko o Niebie, o Bogu, o Służbie Boſkiey, y miłości Boga. Ztąd podroźſzy w lata, gdy jednego dnia poſzedł do Wſi z rowiennikami ſwemi, napadli na gromadę kamieni z domu ſpuſtoſzonego, y nie ociągając ſię, zbudował tam TRUDO z nich kapliczkę na Chwałę Boſką. Podczas tey rzemieślniczey roboty przypada złośliwa Niewiaſta, y z gniewem do Swiętego rzecze: A co to chłopczyno budujeſz? czy giełdę jaką dla ſwywoli? odpowie TRUDO: zaiſte, nic światowego nie ſtawiam, ale kaplicę, abym ſię miał gdzie modlić: a wiedź o tym, iż ſwego czaſu, gdy należeć będzie do mnie, wyſtawię tu wſpaniały Kościoł. Na to rzecze Niewiaſta: Oſzuſt jeſt z ciebie, powierzchownie pokazujeſz po ſobie pobożność, a złość w ſercu chowaſz; y uderzywſzy nogą w roſpoczęte budowanie, wywrociła je. TRUDO chociaż ścierpiał obelgi od owey Niewiaſty uczynione ſobie, ale Bog nie znioſł tey krzywdy, bo zaraz oślepła, y krzyczeć z płaczem zaczęła, aby ją kto z ludzi prowadził. Ale poznawſzy wyſtępek, za ktory ją Bog ślepotą ukarał, klęka przed TRUDONEM, y proſi aby jey darował winę, a za nią Pana Boga proſił. Mąż Boży nie pamiętając na krzywdy ſwoje, modlił ſię za nią, y uzdrowiona zoſtała. Od tego więc czaſu umiała lepiey powściągać ſwoy język, y ſzanować Sw. Młodziana.

W tych

W tych początkach świątobliwości TRUDONA, do inszey sztuki na niego udał się czart przeklęty: pobudził Oyca *Wicbolda* na niego, aby go oderwał od przedsięwziętey pobożności, a zachęcał go do światowych marności. Uczynił tak Ociec według podußczenia szatańskiego, mowiąc do Syna: Synu, wiesz o zacnym urodzeniu swoim, zaniechayże tedy zamysłow swoich dziecinnych, a nie wdaway się w ostrości Mnichow, lecz lata swoje chciey stosować do wesołości y roskoszy światowych. Niechay oni smutne prowadzą życie, ktorym bieda dokuczyła w Oyczystym domu, ale ty masz wszystkiego podostatek u mnie. Więc jeśli mnie chcesz posłuchać, postaram się dla ciebie o oblubienicę; dodam tobie sług, ludzi zbroynych, y maiętności, y czego tylko stan szlachetny wyciąga. Porzuć uprzykrzone pacierze swoje, y nabożeństwa, nie trać czasu na prożnowaniu tym, a bierz się do pałasza, y używay wszystkich pieszczot: a skoro dorośniesz lat, nie będę ci przeszkadzał do nabożeństwa. Głuchym się stał na te podchlebne namowy TRUDO, wiedząc dobrze, iż to były podszepty szatańskie, y w naymnieyszey rzeczy nie ustawał w pobożności, do ktorey się od młodości przyzwyczaił, lubo potrzeba mu jeszcze było takiego, ktoryby go w tym oświecał.

Ile razy słuchał kazania, w ktorych przytaczał Pisma Swięte Kaznodzieja, wnętrznie wzdychał, szepcąc sobie: O jakeś TRUDONIE jest prostakiem! a kiedy na ciebie czart przeklęty natrze, jak zwykł często, y zarzuci tobie powątpliwość w Wierze Swiętey, do jakiż się broni na niego ucieczesz, kiedy w Pismie Swiętym nie jesteś wyuczony? przeto niebespieczna jest pobożność twoja. O gdybym takiego dostał Męża, ktoryby mnie uczył! y oto codzień z pokorą Pana Boga prosił, aby mu dał Mistrza, pod ktorymby się mogł nauczyć Pisma. Przyjął Bog modlitwę jego, y zesłał do niego Anioła, ktoryby mu we śnie z upomnieniem roskazał iść do *Remakla* Swiętego, na ten czas Biskupa *Tungruńskiego*, a ten miał sprawić, iż się stanie według woli jego. Pobiegł czymprędzey TRUDO, ktorego Biskup wdzięcznie przyjął, a co dziwnieyszego, ustąpił mu mieysca pierwszego, albowiem poznał cudem Bożym, jakiegoby przyimował Męża; y rzecze do niego: Wiedź Młodzianie o tym, co mi Bog objawił, iż masz być potym Apostołem *Hasbańskim*, a Kościoł, ktory dziecięciem będąc budowałeś, skoro do tey godności przyidziesz, masz go dziedzicznym prawem, na tym samym mieyscu rozszerzyć, taka jest Wola Boża. A teraz odeydziesz odemnie, y poydziesz do *Metis* Miasta, dokąd tobie dam listy do *Godolfa* Biskupa, aby on miał o tobie staranie, y dał cię tam na nauki. A nauczywszy się doskonale Pisma, zostaniesz u Sw. *Szczepana* Męczennika, a tam dochody wszystkie zapiszesz swoje, ktore ci przynależą z dobr oyczystych. A dawszy mu błogosławieństwo, wyprawił go do *Metis* do *Godolfa*. Stanąwszy na mieyscu, oddaje Biskupowi *Remakla* listy, z ktorych wyczytał, pocoby przybył do niego gość ten, o czym wszystkim przepowiedział TRUDONOWI, co się zamykało w listach: a naypierwey oddawszy wszystkie dzierżawy swoje Kościołowi Sw. *Szczepana*, jak mu roskazał *Remakl* Swięty, ktore mu należały w *Hasbanij*, zaczął się uczyć pod *Godolfem* Biskupem *Meteńskim*, Mężem wielce mądrym, y zasłużonym. Wszystkiego dokładał starania do nauk TRUDO, dniem y nocą pilnował Xiąszki; a pojąwszy nauki wyzwolone, brała go ochota do Pisma Bożego, y Psalmow Dawidowych.

Przez ten czas TRUDO żył zſtołu *Godolfa*, a gdy tego długo było, gniewał ſię Szafarz Biſkupi, że tak długi czas z łaſki żywi go Biſkup; y potajemnie, y w oczy wyrzucał to Młodzianowi, jako jeſt nieużyteczny człowiek, do niczego nieſpoſobny, a nadaremnie zjada chleb u *Godolfa*. Słyſząc TRUDO te dla ſiebie obelgi, jak mogł, tak pokorą nadrabiał, chcąc ſobie onego człowieka ułaſkawić. Ale jak bardziey ſzafarze ſą ſkąpi, niż rozrzutni, nic ſię lepſzym nie ſtawał, ale tym gorzey jeſzcze przed poſpolſtwem lżył Młodziana, chcąc go koniecznie zbyć z *Metis* Miaſta, y żeby ſię wrocił do *Hasbanij* na ſwoy chleb. Ktorzy byli łaſkawemi na TRUDONA, łajali ſzafarza, aby języka ſwego powściągnął, y dał pokoy Młodzianowi, ponieważ ſię to dzieje z roſkazu Biſkupa, coby czynił; a on żeby pamiętał na to, iż żadnego z tego nie ma pożytku, ani ſzkody; y to ſobie przypomniał, jak on znacznie zbogacił Kościoł *Swiętego Szczepana*, a względem tego koſztu, ani ſetney części nie ſtrawi u ſtołu Biſkupiego: y że on kochający jeſt nauk, y teraz uczy ſię Pſalmow Dawidowych, z ktorych już wiele na pamięć umie. Odpowie ſzafarz: co? Pſalmow ſię uczy ten głupi człowiek? zaiſte, kiedy ſię on na pamięć nauczy Pſalmow, to ja niech po całe życie ſwoje boleję na zęby. Y to wymowiwſzy, z gniewem odſzedł do domu.

Tym czaſem rok minął, a TRUDO umiejąc na pamięć cały Pſałterz, gdy je mowi przed Nauczycielem ſwoim, jakby rzecz ta umowiona była; taki bol zębow uczuł ſzafarz, że nie mogąc go wytrzymać, wkrotkim czaſie z ukarania Boſkiego umarł, y odebrał nadgrodę za naśmiewiſka niewinnego TRUDONA. A będąc już doſkonałym w naukach, poświęcił go *Godolf* na Kapłańſtwo, y wyſłał go do *Hasbanij*, gdzie wſzędzie owego wieku czcili pogańſkie bożki, y roſkazał mu tam zaſzczepiać Wiarę Swiętą Katolicką, ponieważ na te prace był wyznaczony od Boga przez *Remakla Swiętego*.

Powrociwſzy ſię do Oyczyzny, naypierwey ſię o to ſtarał, aby wypełnił ślub ſwoy, ktory w młodym wieku uczynił; a na tymſamym mieyſcu, gdzie niegdyś dziecinną ręką układał kamienie na Kaplicę, ktore mu roſpuſtna Niewiaſta porozrzucała, wſpaniały wyſtawił Kościoł własnym nakładem, na cześć Swiętych *Kwincyana* y *Remigiuſza*. A nie bawiąc, z tamtąd obchodził Wioſki, Miaſteczka, y Miaſta, opowiadając Ewangelią Swiętą, Wiarę zaſzczepiając, nauczając, bijąc na bałwany z tą żarliwością, że odſtępowali bałamuctwa ſwego pogańſkiego *Hasbanenczykowie*, a do TRUDONA przyſtawali gromadami; y już prawie cała *Hasbania* nawrociła ſię do Chryſtuſa.

A mając już wielką liczbę Nowo-Chrzczeńcow, umyślił wyſtawić klaſztor dla nich, z ktorychby miał napotym pomoc. Jakoż hurmem ſię garneli do nowo-wyſtawionego Klaſztoru, y ſukienki Zakonne przyimowali, z ktoremi w poſpolitości żyjąc TRUDO, procz Zakonności, ſpoſobił ich do nauk, z ktorych miał potym wielką pociechę w pracy ſwojey Apoſtolſkiey, bo jeżeli gdzie, to w *Hasbanij* utrzymywali Wiarę Swiętą. Gdy widział, że mu Bog Wſzechmocny pobłogoſławił, y że już bardzo wiele miał w Zakonie, wzięła go chęć, drugi wyſtawić klaſztor w Miaſteczku *Flandyi*, o puł mili od *Brugow*, y ſzczęśliwie go dokończył. Ten klaſztor ſłynął przez wiele lat, nazwany od imienia TRUDONA *Trudonopol*, gdzie teraz jeſt Miaſto znaczne, w ktorym poſpolicie mieſzka ośmdzieſiąt Mnichow.

Jak

Jak od dziecińſtwa przyzwyczaił ſię do cudow TRUDO, tak będąc Apoſtołem *Haſbańſkim* y Mnichem, uſtawicznie je czynił, z tych niektore tu ſię przytaczają: Jako miał zwyczay TRUDO, częſto obchodzić granice *Haſbańſkie*, tak jednego dnia już pod wieczor przyſzedł na opowiadanie Słowa Bożego do Wſi, y na nocleg zapraſza go do domu ſwego Pan mieyſca onego. Nie odmówił Mąż Boży; a drzwi tam były tylne na ogrod, y tam ſobie każe poſłać, aby był oddalony od czeladzi. Ziadſzy krotko wieczerzą, idzie do ſwojey goſpody, a trochę przeſpawſzy ſię, gdy reſztę nocy, według zwyczaju ſwego, na nabożeńſtwie trawi, przedziwna jaſność ogarneła dom ow, ktora świetnieyſza była nad ſłońce. Odecknie ſię po pierwſzych kurach goſpodyni, otwiera drzwi, y ſpoyrzy ku ogrodowi, y widzi zdaleka, jakby gorzał domek Goſcia S. Strach ją zdjął, budzi Małżonka, y obydwa przypatrują ſię światłości oney, ale żadnego ognia, y pożaru nie widzą, więc ſię łacno domyſlili (jak było w ſamey rzeczy) iż to jaſność Niebieſka ogarneła mieſzkanie, w ktorym Mąż Boży nocował. A jak prędko TRUDO z niego wyſzedł, tak zaraz cud ow rozgłoſili wſzędzie.

Tak też pewnego Pana w *Hasbanij* uſzczęſliwił źrzodłem, ktorego mu koniecznie potrzeba było. Przychodzą poſłańcy od owego Pana do TRUDONA, na ten czas mieſzkającego w Klaſztorze, y proſzą uſilnie, aby tę łaſkę wyświadczył Panu, a dom mu nowo wyſtawiony pobłogoſławił: jak nikomu nie odmawiał prozby, tak wziąwſzy kilku towarzyſzow z ſobą, poſzedł. A pobłogoſławiwſzy dom, zaproſzono go na obiad; potym goſpodarz oprowadzał Swiętego po komorach, izbach, ogrodzie, y rzecze do niego TRUDO: Pięknie zbudowałeś, ale ci jeſzcze nie doſtaje wody. Odpowie Pan ow: Tak jeſt zaiſte, bowiem jeżeli Pan Bóg nie da deſzczu, to zgoła wody nie mamy, ani dla poſiłku naſzego, ani na ſkropienie ogrodu, co mnie naybardziey trapi; a jeżeli potrzeba nam wody, to muſiemy zkądinąd ją ſprowadzać z wielką pracą. TRUDO kij, ktorym ſię podpierał, utknął w ziemi, a nadgradzając goſpodarzowi onemu za uczęſtowanie ſiebie, zrzodło obfite wyprowadził, ktore wyſtarczało wſzyſtkim ludziom mieſzkającym w okolicy tey.

Czaſu jednego proſili TRUDONA Obywatele Wſi pewney, aby im kazanie powiedział, wſiadſzy więc na konia, pojechał, bo już był oſłabiony dla ſtarości. Mile go przywitali, y konia do ſtayni zaprowadzili: a Swięty z czeladzią wſzyſtką pobiegł proſto do Kościoła, y miał kazanie. Tym czaſem złodziey wpadł do ſtayni, gdy nikogo nie było w domu, y ukradł konia. Spoſtrzegą ſzkodę Towarzyſze TRUDONA, biegną do Kościoła, y opowiadają przypadek. Uśmiechnął ſię tylko na to TRUDO, mówiąc: Kiedy wola Boża będzie, to ten ſam mi odprowadzi konia, który go ukradł. Y ſtało ſię: bo opętany od czarta złodziey, wkrotce od przyjacioł przyprowadzony jeſt do Swiętego. A jak był niepamiętny na krzywdy uczynione ſobie, tak człowieka onego uwolnił od czarta, y kazał mu odtąd polepſzyć życia ſwego.

Gotmund Mąż zacny obiecał darować Wieprza tłuſtego TRUDONOWI, ktòremu Syna nie dawno ochczcił; y roſkazał go paſtuſzce zoſtawić w domu. Tym czaſem uciekł mu do laſu, a nie mogąc go znaleść, przybiega do Pana ſwego paſtuſzka, y rzecz przypadkową opowiada. *Gotmund* idzie do TRUDONA, y ſkarży ſię na niedolą ſwoję, wymawiając ſiebie, mówi: Oycze Swięty, proſzę, wybacz mi, obiecałem tobie Wieprza, ale pobiegł do laſu, y zginął, że całe moi ludzie znaleść go nie

mogą: ale mam nadzieję w Bogu, że nie zginie, którego ci przyrzekł. Alić ſam Wieprz ow, którego znaleść nie mogli, przyſzedł, y jak domowy pieſek ſtanął przededrzwiami Klaſztornemi, czekaiąc na powracającego ſię z podroży TRUDONA, y dobrowolnie dał ſię poimać.

Nad to, był na ſiebie niemiłoſiernym TRUDO, uſtawicznie poſzcząc y modląc ſię, choć w zgrzybiałey ſwoiey ſtarości, bo tylko go ſkora y kości były, iednak ieſzcze miał zwyczay, każdey nocy potaiemnie chodzić do odległego na kilkanaście ſtay Kościoła od Klaſztoru, na cześć Sw. *Marcina* wyſtawionego, na nabożeńſtwo ſwoie, y nazad ſię powracać także w nocy, aby go nikt nie widział. Często go upominano, aby poprzeſtał tak ſurowego trapienia ſiebie, lecz na to nic nie dbał, przytaczaiąc owe ſłowa *Pawła S: Że nie ſą zgodne utrapienia tego wieku do przyſzłey chwały*, pokąd naoſtatek z wyrokow Boſkich nie dokonał życia przy obecności płaczliwych Mnichow. Jak prędko rozgłoſiła ſię śmierć TRUDONA S. po okolicy, tak wraz przybiegła wielka mnogość ludu; Ciało zaś iego Mniſi wnieſli do Kościoła SS. *Kwincyana*, y *Remigiuſza*; pod czas pogrzebu, nagle obłok Kościoł cały okrył, a przedziwny zapach zalatywał wſzyſtkich. Po śmierci iego zaraz go Bóg wſławił wielkiemi cudami, których ani policzyć, ani opiſać niepodobno; *Molan* u *Jepeſa* Benedyktyna świadczy, iż ieſzcze od Roku *tyſiącznego* wielkie dobrodzieyſtwa Boſkie odbierali ludzie w kraiu onym, za przyczyną Sw. TRUDONA, a gdy mnogości ludu nie mogł obiąć Klaſztor, na Wſi wyſtawiali Namioty wokoło, y tam nabożeńſtwa odprawiali. Częſtokroć, w iednym dniu, po *trzydzieſtu*, *czterdzieſtu*, czaſem y po *ſto* trędowatych zdrowych zoſtawało za zaſługami TRUDONA Sw. A iak piſze *Tomaſz Weiſſ* łaciński tłomacz *Jepeſa*, w te ſłowa: *Wiele takich było chorych, którzy ieſzcze nie doſzli do Kościoła Swiętego Oyca, ale go tylko zdaleka obaczyli, y na tym ſamym mieyſcu odległym wzdychali o pomoc do TRUDONA Swiętego, y tamże otrzymywali, o co proſili.* Narodził ſię Roku Pańſkiego *ſześćſetnego dwudzieſtego oſmego*; a umarł *ześćſetnego dziewięćdzieſiątego trzeciego*, za Papieſtwa *Sergiuſza*. Wielki Apoſtoł *Aſbanij*, y Zakonu Benedyktyńſkiego Ozdoba. Bogu w Troycy S. iedynemu niech będzie cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak twierdzi o nim Teodoryk Opat Klaſztoru S. TRUDONA po Donacie Dyakonie, Gwikardzie, Stepſelinie, którzy pierwey zbierali życie TRUDONA. Do nich ſię przypiſuje Suryuſz tom. 6. Lippel. Gerard Moringus. Kratepol. Molan. Trytemiuſz de viris illuſtr. Ord. S. BENEDICTI l. 3. c. 101. Wion. Hugo Menard. Jepes. Buzelin w Menol.

DNIA XXIV. LISTOPADA.

Zycie S. PORCYANA Opata.

BŁogoſławiony PORCYAN, na Wſi, z proſtych Rodzicow urodzony, ſkoro lat doroſt, wziął go do ſiebie na uſługi Pan iego dziedziczny; człowiek to był bardzo oſtry, y ſrogi, że czeladzi ſwoiey prawie nigdy ſłowa dobrego nie dał, ale zdał ſię w domu ſwoim tylko pioruny rzucać, bić, y katować ią; w którym utrapieniu naydował ſię też PORCYAN, a nie mogąc iuż znieść uſtawiczney kary, iednego dnia, będąc pewnym chłoſty, uciekł do Klaſztoru *Arwernieńſkiego*, y tam przed Opatem świątobliwym płakał, y uſkarżał ſię na niedolą ſwoię; oraz go proſił, aby mu dał

dał radę, y pomoc u Pana swego, a przebłagał go za winę, którąby popełnił przez niedbalstwo swoie. Widząc Opat w Młodzianie szczerą prostotę, obiecuie mu dopomoc. Ale nie wiele ieszcze z nim mówiąc Opat, wpada z kańczugiem Pan roziuszony, że ledwo tchnąć iuż mogł, y prosto idzie do Opata, który ieszcze stał w przysionku. Tu zacznie złość swoię wywierać Pan, krzycząc na Opata: Co ty niegodny człowieku! iak śmiesz poddanego mego przechowywać u siebie? człowieka nic dobrego, nieużytecznego? bez wątpienia Klasztor twoy iest toucieczką wszystkich zbrodniow; zaraz mi go wypuść od siebie, bo się y tobie dostanie. Odpowiada Opat: Dobrze mowisz, ale się wprzod pomiarkuy, bowiem z zapalczywością mowisz, y bać się, żeby ci nie przypadło szaleństwo, gdyż to są zwierzęce poruszenia, a człowiekowi rozumem rządzić się potrzeba. Raczey należało tobie mieć litość nad sługą swoim, bo ieżeli w czym zgrzeszył, to z ułomności uczynił. A czy mało się też nam zdarza, co się nie godzi? gdyż wszyscy ułomni iesteśmy. Więc łaskawiey, Panie, łaskawiey postępuy sobie z tym człowiekiem, bo ieżeli on teraz iest sługą twoim, pamiętay, że ty być nim możesz. Dziękuy Bogu, żeś się w wolnym stanie urodził, y szlachetnym, ale to iest w ręku Boskich, y z Panow, y z Krolow żebrakami uczynić, iako się o tym daie czytać. Nad to, powiadam tobie, że ci sługi twego nigdy nie oddam, chyba mi przyrzeczesz, iż z nim łaskawie postępować będziesz. Tu rozgniewany Pan, drżąc prawie od złości, porwie sługę swego, chcąc go gwałtem wyciągnąć z Klasztoru. Lecz ktorego nie mogł zmiękczyć zbawiennemi uwagami Opat, tego zemsta Boska nad nim dokazała: bowiem razem, skoro uchwycił PORCYANA ręką, oslepł na obie oczy. W tym wydarł się z ręku Pana swego PORCYAN, y z Opatem pobiegł do Klasztoru. Tym czasem wyrzeka ślepy: ah mnie nędznemu! czemużem nie przyimował zbawiennego upominania Opata? czemużem nie darował winy słudze swemu? Ah mnie! oslepłem teraz. Ah! iak iest ciężki gniew Boski. Y więcże w ślepocie pędzić życie będę? będą się naśmiewać zemnie domownicy, y żona, y słudzy moi. Ah Oycze Swięty! masz mnie pokutuiącego za ten występek srogi; zgrzeszyłem przeciwko Bogu, y tobie uporczywością y okrucieństwem swoim. Ah! wroć mi oczy, ktorem utracił z przyczyny twoiey. Ustępuię tobie dziedzicznym prawem sługi moiego, niech iuż twoim poddanym będzie PORCYAN; weś go sobie za własnego, tylko abym przeyrzał. A zmiłowawszy się Opat nad nędznym człowiekiem, roskazuie PORCYANOWI Krzyż Swięty położyć na oczach Pana swego. Odmówił PORCYAN, daiąc przyczynę, iż mu się nie godzi iako świeckiemu człowiekowi, ale on sam żeby to uczynił, ktory sprawuie Msze S. przy Ołtarzu, może ieden więcey dokazać, niż tysiąc PORCYANOW. Powtornie roskazuie mu Opat z surowością, aby to uczynił, co mu każe: poniewolnie więc położył Krzyż S. na oczach ślepego; alić ktory nie bardzo dawno y na rozumie, y na oczach był zaślepiony, z ręki sługi swoiego natychmiast odebrał zdrowie. Pan do domu swego odszedł, a PORCYAN do Klasztoru, ktorego dano na nauki; a że w nich znacznie postąpił, wola taka była Opata, aby był poświęcony zaczasem na Kapłaństwo.

Już będąc lat kilka Mnichem PORCYAN, zawsze miał w pamięci stan swoy dawnieyszy, y dobrowolnie się dręczył srogiemi umartwieniami. Opuszczaią się tu posty jego ściste, beźsenne nocy, ustawiczne milczenia, codzienne proste roboty, posługi, ktore sprawował jakby dawny

 niewol-

niewolnik. Pragnienie wielkie umiał uſpokajać w ſobie, mianowicie pod czas upałow, trochę ſoli kładł w gębę, y tym gaſił je, że z tey męki ledwo nie umierał podczas. Często, gdy go wzieło pragnienie, na wodę patrzał, ale ani kròpli nie wziął w gębę, dla czego kochali go w Klaſztorze, y ſzanowali wſzyſcy ſpołtowarzyſze. Przeto, gdy wſzyſtkich przewyżſzał w cnotach, nie pamiętając na jego ſtan dawny, y urodzenie podłe, zgodnemi głoſami obrali go Opatem. A lubo na tę był wyſadzony godność, jednak nie opuſzczał poſtug z pokory. Nic ſwoim czynić nie kazał, czegoby on pierwey nie zrobił; ſłowem: Opatem był pokornym, y życia świątobliwością ſławny.

Wieku tego *Teodoryk* Kròl *Auſtrazyi*, *Francyą*, ktòra wtedy należała do rządow *Klotaryuſza*, wielkim woyſkiem puſtoſzył. Odebrał *Paryż* ſtołeczne Miaſto we *Francyi*, znaki zwycięſkie wſzędy po *Francyi* pozawieſzał, pokąd woyſko *Auſtrazyańſkie* nie wtargneło też w granice *Arwernij*, gdzie po wſzyſtkich ſtronach ſrożyło ſię ogniem, y mieczem. Nie miał ſił *Klotaryuſz* do dania odporu, bowiem już kilka razy porażony był na woynach, więc nie mogąc ſię odważyć ſtoczyć woyny z *Teodorykiem*, niegodziwemi ſrzodkami, y warunkami kupował pokoy. PORCYAN znając dobrze nieprzyjacielſkie dzieła po otrzymaniu zwycięſtwa, zachodząc klęſce kraju ſwojego, na ubłaganie Kròla *Teodoryka* za ludem idzie do obozu. Jak bowiem wſzędzie ſłynął świątobliwością Opat, tak ſkoro znać dano *Siginaldowi* Hetmanowi o przyjściu PORCYANA, z wielkim uſzanowaniem przyjął gościa, wprowadził go do namiotu ſwego, y roſkazawſzy nalać złoty wielki puhar winem, podaje go Opatowi, żeby wypił. Z ſkromnością Zakonną zbrania ſię Opat, dając przyczynę, iż mu ſię wprzod trzeba obaczyć z Kròlem; a do tego zakazuje Reguła, aby ani jadać, ani pijać za Klaſztorem; a zwłaſzcza kto jeſzcze nie odprawi Godzin Kapłańſkich, ponieważ po trzezwu modlić ſię należy. Nic na to nie uważa *Siginald*, ale go tym bardziey przynagla, trzymaiąc puhar w ręku. Tu nie wie, co ma czynić PORCYAN, nie pić? to na ſiebie obrazi *Siginalda*; pić? to zgrzeſzy przeciwko Regule. Więc oczy ku Niebu podnioſzy, żegna Krzyżem Sw. puhar, alić na poły roſpekł ſię, y wino z ſtraſznym wężem wyciekło na ziemię. A co więkſza, na co patrzył *Siginald*, natychmiaſt owa ſzkodliwa godzina w ziemię ſię zapadła. Przedziwnie zadumieli ſię żołnierze, ktòrzy na warcie ſtali, co ſię było ſtało: a *Siginald* do nog upadł Opatowi, wyznając go Ożywicielem ſwoim, że go od śmierci uwolnił, iż on ſam wprzod nie wypił trucizny ſzkodliwego węża; ktòry cud zaraz ſię rozgłoſił po całym woyſku. Zbiegają ſię żołnierze hurmem, każdy z nich chcąc obaczyć PORCYANA, y pocałować ſuknią jego. Ta wiadomość doſzła także do *Teodoryka*, ktòry wyſzedł z Namiotu ſwego Kròlewſkiego na przeciwko Opatowi, po przyjacielſku przywitał go, y podziękował wielce, że jego *Siginalda* cudownie zachował od śmierci; y roſkaznje mu Kròl, aby proſił od niego, jakiegoby chciał podarunku za to; ale Swięty niczego inſzego nie domagał ſię, tylko żeby z granic *Arwernij* wyſzło woyſko, a ktòrzykolwiek byli zabrani w niewolą na woynie, byli wolnością darowani.

Jak zawſze piekło nienawidzi Sług Bożych, tak nieprzyjaciel duſzny ſrodze napaſtował PORCYANA: w nocy, w dzień poduſzczał go, ale nic nie wſkorał diabeł za każdą razą, bo zawſze pokuſy ſzatańſkie zwyciężył. Nareſzcie wſzczął ſtraſzny pożar w mieſzkaniu Swiętego, odecknie ſię PORCYAN, wſtaje czympredzey z łożka, y proſto bieży do drzwi, chcąc uyść niebeſpieczeńſtwa, ale tak dobrze na zamek zamknął drzwi

ſzatan,

szatan, y drągiem założył, iż żadnym sposobem drzwiami uciekać nie mogł. Wraca się tedy, y w srzodku strasznego pożaru pada na ziemię, wzywając całym sercem ratunku Boskiego, a na czole swoim kładąc palcem Krzyż Sw. jakby wodą zalał ogień, wraz ustał, ktory szatan obłudnie wzniecił.

Wtedy *Protazy* w Klasztorze *Kandidobrenskim* zamkniony osobne prowadził życie, ktory wiedział z objawienia przez Anioła, tego samego czasu, kiedy szatan wzniecił ow ogień na PORCYANA, że to diabelska była sztuka, a nie mieszkając, skoro zadniało, posłał jednego Mnicha do Opata, ktoryby go upewnił o widzeniu swoim Niebieskim, iż to sprawka czartowska była. Dla czego ilekolwiek potym podobnym sposobem nacierał na niego szatan, zawsze go Krzyżem Sw. odpędzał; albowiem aż do starości nie dał pokoju PORCYANOWI Sw. pokąd naostatek po tylu zwycięstwach, y dopełnieniu zasług, z wyrokow Boskich nie dokonał życia, około Roku *sześćsetnego dziesiątego*, y po śmierci cudami sławny. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Grzegorz Turoński. Suryusz. tom. 6. Baroniusz w Martyrol. Molan u Uswarda. Galesinius. Maurolycus. Felix. Wion. Hugo Menard. Buzelin w Menol.

DNIA XXV. LISTOPADA.

Zycie S. ALBERTA Przeora.

NArodzony ALBERT Sw. w *Ziemi Szwabskiey*, z Familij *Hayerobanskiey* znakomitey; skoro lat dorosł, lubo Ociec jego był Senatorem, y w woysku miał wysoki urząd, przecież go nie sposobił do woyny, ale na nauki oddał. Będąc tępego dowcipu, y cale ochoty nie maiąc do nauk, gdy codzień go karano, uciekł zeszkoły. Pobłażali Synowi nieco Rodzice, a trzymaiąc go przy sobie w domu, pomału wdawał się w występki; y już zamiast Xiążki, w karty grać lubił, swywolić z rowiennikami, przyzwyczajać się do wszeteczney miłości, lusztykować. Słowem: chwytał się wszystkiego złego, że go już wszędy skazywano palcem, wołając: Ot niecnota idzie. Tym czasem umierają Rodzice, alić z natchnienia Boskiego zacznie z sobą rozmawiać, y lata swoje młode na złym przepędzone rozważać, mowiąc niby sobie prawdę: Ot! jak teraz Rodzice moi gniją w ziemi: a gdzież jest ich wysokie urodzenie? gdzie godność woyskowa? gdzie roskoszy y wygody? to wszystko w jednym dniu zniknęło. Do tey samey niedoli przyidziesz y ty ALBERCIE; ta odmiana szczęścia y ciebie potka, ale nie wiesz kiedy, czy pozno, czy wprędce. Oto teraz wolnym sobie iesteś, na twojey to jest woli, nikt ci nie zabroni czynić, co ci się podoba, używać pańsko, być wesołym, hulać, y rospraszać dobra. Ale na jakiż to wynidzie koniec? czy na dobre tylko? Zaiste, kiedy tak żyć będziesz, jakoś zaczął, do ostatniego przyidziesz ubostwa, y poniewolnie wszystkich roskoszy odstąpić będziesz musiał. O ALBERCIE! kiedy ci Bog łaskę swoją daje, myśl o lepszym życiu, miey się do Boga, jesli masz rozum. Masz zepsute sumnienie cale, a długoż gryzącego robaka cierpieć będziesz. To wymowiwszy serdecznie westchnął. Więc uczyniwszy rozbrat z złemi towarzyszami, wziął przed się sposob lepszego życia; a chcąc się z wszelkich siatek światowych wywikłać, y uniknąć przyłud wabiących, postanawia na umysle, obrać sobie stan Zakonny. Y nie ociągając się, obchodzi Klasztory w kraju swo-

Ooooo im,

im, y wprafza fię do Zakonu, ale wfzędzie mu odpowiedzieli, bowiem wftręt im czyniło życie jego dawnieyfze, przeto obawiali fię, żeby zarazy świートowey raczey nie wniofł z fobą do Zakonu, niżby co zbawiennego uczynił w Klafztorze; y tak go ta omyliła na nadziei przefzkoda. A że wola Pana Boga była, żeby w *Bawaryi* zoftał Mnichem, więc zgoła opufzczając kray fwoy, profto udaje fię do *Bawarczykow*, y tam w Klafztorze nazwanym: *Quercus Superior*, w *wyżfzey Altachij* opowiada *Popponowi* Opatowi zamyfły fwoje, oraz profi, aby był przyjęty do Zakonu. Widząc Opat w nim ochotę niezmyfloną, y z mowy poznając gorliwość, przyjmuje go. Przyjąwfzy fukienkę Zakonną, bez żadnego nukania, podeymuje wfzyftkie oftrości, według przepifu Reguły; ćwiczą go w utrapieniach, w pracach, w poftach uftawicznych, na co fię ani zamarfzczył, dla czego po Roku doświadczenia należytego, godnym fię ftał uczynienia ślubow Zakonnych. Po Profeffyi ftał fię jak infzy, ktory fię dawniey kochał w przyłudach świátowych, już teraz przeciwnym fpofobem u niego uftawiczne milczenie, pofty ścifłe, pobożność, nauki, cnoty; zgoła: dofkonałym był Mnichem Benedyktyńfkim. Nawet malenkie ułomności, ktore fię częfto zdarzają młodym, jako to: rozśmiać fię, głośno mowić, nieoftrożnie fpoyrzeć, furowo potajemnie karał na fobie w Celli. Y nie dofyć mu było, w kącie karać fię za błędy, ale też publicznie do nog drugich padał, profząc odpufzczenia z płaczem, choć za lekką nieobyczayność; a gdy już od fpoł-towarzyfzow fwoich odebrał odpufzczenie, profto znowu pobiegł do Spowiednika fwego, y przed nim fię ofkarżał z tychże win famych; jakoż miał zwyczay, jednego dnia fiedm razy fię fpowiadać.

Na ciało fwoje był niemiłofiernym, codzień kilkakroć chłoftając go oftremi dyfcyplinami, za dawnieyfze grzechy y rofkofzy. A jak był wielce nabożnym, za dozwoleniem Przełożonych, nie daleko Kościoła zbudował chatkę, zkądby mogł łatwo chodzić do Kościoła w nocy. W Chorze jak zawfze był obecny, tak te fame Godziny, ktore z drugiemi odprawił, przyfzedłfzy do Celli z Choru, znowu powtarzał, taki więc miał fmak w Dawidowych Pfalmach. Miał wielkie pragnienie wylać krew za CHRYSTUSA, dla czego uftawicznie profił *Poppona* S. aby go pofłał do pogańfkich narodow, żeby tam zoftał Męczennikiem za Wiarę Sw. Katolicką. Nie pozwolił mu tego Opat, dając przyczynę, że to należy do famego Papieża; ale raczey żeby zoftał w domu, a czynił to, co mu rofkazują, y zachowywał fię według Reguły; pościł, pracował, martwił ciało, przez co może fię ftać Męczennikiem, y jefzcze z pożytkiem dufzy fwojey, bo tu trzeba długo cierpieć, a od bałwochwalcow jedno tylko wytrzymać cięcie, y już dofyć.

Z ochotą przyftał na zbawienną radę Przełożonych ALBERT; a jeżeli kiedy przed tym ćwiczył fię w oftrości, to dopiero wiele okrucieńftwa dokazywał nad fobą, aby nie był pozbawiony Korony Męczeńfkiey. Maiąc znaczne zafługi w Zakonie, poświęcono go na Kapłańftwo, na tym ftopniu żadnego dnia nie opuścił Mfzy S. fprawować: potym widząc w nim *Poppo* wfzelką dofkonałość, uczynił go w Zgromadzeniu fwoim Przeorem, y tak kwitneła Zakonność za Urzędu jego, że fię już wflawił cudami, do ktorego hurmem fchodzili fię z okolic chorzy, y zawrot głowy cierpiący, y wfzyfcy zdrowemi zoftawali. Miedzy innemi naydowała fię też dzieweczka, nierządem fię bawiąca; ta jednego dnia przychodzi do ALBERTA na Spowiedź, y żałuje za dawne życie. Ale kto

ſię raz wda w nieporządną miłość, cięſzko ſię temu z niey wywikłać, y z ſerca wyrzucić: bo częſto zły nałog pociąga, y zachęca do tegoż ſamego grzechu. Dla czego ALBERT długo tey dzieweczce nie chciał dać rozgrzeſzenia, pokądby mu zełzami nie obiecała ſtateczney poprawy. Pokąd jey w pamięci tkwiały zbawienne uwagi ALBERTA, potąd w przedſięwzięciu trwała, ale jak o tym w krotkim czaſie zapomniała, za poduſzczeniem diabelſkim znowu ſię do dawnych wrociła niecnot. A gdy długo żyła w lubieżności, powtornie żal ją ogarnął ſerdeczny, że ſproſnie Boſki Majeſtat obraziła. Ale gdzieby ſię teraz udać z ſumiennym robakiem, rozważa ſobie: do ALBERTA? wſtyd jey wſtręt czynił. Przecież za łaſką Bożą, zwyciężywſzy roſpaczające myśli, idzie do ALBERTA, y zwierza ſię jemu z płaczem gorzkim, że znowu zgrzeſzyła. Tu Swięty nie wraz dał jey rozgrzeſzenie, ale nazajutrz kazał jey przyiść, a tym czaſem radził ſię Boga, aby natchnieniem jego poznał, jakimby ſpoſobem mogł chorą na duſzy uzdrowić. Wraca ſię dnia naznaczonego, także zalana łzami, rzecze do niey ALBERT: O jak niewſtydliwa jeſteś, y Bogu obmierzła; pierwſzy raz nie dochowałaś wiary, więc ci już wierzyć nie chcę, y ſłowom twoim, ktoremi obiecujeſz poprawę; żelaza tu potrzeba na odcięcie śmiertelnych grzechow. Czy wieſz, zkąd tobie ta ciężka na duſzy choroba? a oto, zbytnie prożnujeſz, przeto w tobie ſię wznieca prędki upadek w niecnoty. Jeſli mnie posłuchaſz, jak ci zbawiennie chcę poradzić, potrzeba od tego czaſu robić, przęść kądziel, umywać, chleb piekać, a nadewſzyſtko pościć. Tą więc bronią pokonaſz nieczyſtego ducha; a tak nie inaczey wynidzieſz z zaſtarzałych nałogow. Przyjeła upomnienie duchowne dzieweczka, poſtem ſię ściſłym martwiła, pracowała zamkniona w domu, y wſzelkich ciała napaści, za darem Bożym, pozbyła; y już od tego czaſu w czyſtości żyła. Przedziwnie poprawa życia dzieweczki ucieſzyła ALBERTA, a wezwawſzy jey do ſiebie rzecze: Corko, bądź pewną Nieba; jeſli w tey ſtateczności wytrwaſz. Lecz wiedz o tym, iż jeſzcze za dawne grzechy trzeba ci pokutować albo za życia, albo po śmierci; na twojey tedy jeſt woli, jeſli chceſz: ponieważ dla doſkonałey ſpowiedzi twojey jużeś jeſt wolna od mąk wiecznych, ale potrzeba, abyś jeſzcze na tym świecie pokutowała za te grzechy, któreś z nałogu popełniała: bowiem chcę tobie przełożyć tę pewność, że po śmierci trzeba będzie ſrogie męki cierpieć w Czyſcu za dawne grzechy, jeſlibyś w życiu nie cierpiała za nie. Powiedzże mi tedy, co ſobie obieraſz, czy tu, czy tam pokutować? rzecze dzieweczka: Ah moy Oycze! gdyby to na mojey woli było, jakbym ſobie życzyła tu na tym świecie pokutować: lękam ſię bowiem ognia piekielnego, ktory, jak ſłyſzę od ciebie, po tyſiąc kroć razy bardziey dogrzewa, jak naſze; nawet nauczyłam ſię z ciebie: *Jak ſtraſzna, wpaść w ręce Boga żyjącego.* Y w tym odprawił od ſiebie dzieweczkę, a ſam do Kościoła poſzedł na modlitwy, proſząc Pana Boga, aby za życia ſpuścił na nię pokutę, y uproſił: bo nazajutrz zaraz w kłębek ſkurczoną zoſtała, że ſię tylko czołgać po ziemi muſiała, na co on ſam patrzał z politowaniem, y to cierpiała z woli Bożey aż do ſamey śmierci, y tak ją ſkurzoną pochowano.

Adelheida Saſka z nieſpania, y uſtawicznego nabożeńſtwa, w zawrot głowy wpadła, iż ſię obawiano, żeby w tey chorobie nie obieſiła ſię, nad ktorą domownicy ubolewali. Zaprowadzają ją do ALBERTA, o ktorey pobożności dobrze wiedział. Mowi więc z nią, aby mężnie przyimowała rękę Boſką chłoſzczącą, co jey potym będzie wielką nadgrodą w

 Niebie,

Niebie, jeśliby cierpliwie zniosła. Rzecze *Adelheida:* Moy Oycze, nie ja nie dbam na bol głowy swojey, ale się tylko obawiam jednego szaleństwa, ktore mi się już zbliża, chyba mnie ty poratujesz. Westchnął ALBERT, a zmiłowawszy się całym sercem nad niedolą Panienki pobożney, prosi gorąco Pana Boga za nią, a położywszy ręce swoje na jey głowie, każe jey się spodziewać być zdrową, y do domu odeyść. Ledwo od niego wyszła, natychmiast y bol głowy ustał, y odrąd szaleństwa nie cierpiała więcey.

Wieku onego wielka klęska padła na Klasztory *Bawarskie*, z woli Pana Boga, o czym z Nieba objawiono wprzod było ALBERTOWI, y upewniono, co się stać miało: bo gdy według swego zwyczaju modli się w nocy, widzi, że Swięci Apostołowie *Piotr* y *Paweł* wychodzą z Kościoła. Tym czasem ALBERT z wrodzoney litości swojey miał wielkie staranie około tych, ktòrzy wielką chorobę cierpieli, a'naybardziey około trędowatych, ktorych pełno było w *Bawaryi*. Ztąd gdy w poblisko-ści jednę Niewiastę trąd trapił, że na ciele y mieysca nie było zdrowego od ciężkiey ropy, z takim smrodem, iż nosy sobie zatykali przed nią, ktorzy ią w chorobie nawiedzali, zmierzając już do ostatniego zgonu życia, prosiła o Ciało Pańskie. Pobiegli do ALBERTA, y oznaymili mu; a chociaż go namawiali, aby sam nie szedł z Nayświętszym SAKRAMENTEM, ale kogo inszego wysłał, bowiem nie wytrzyma smrodu onego, odpowiedział: A na coż mnie święcono na Kapłaństwo? toż to ja obrzydły grzesznik mam mieć ckliwość w cudzym smrodzie? Pan Niebieski nie brzydzi się nędzną Niewiastą, a ja to mam czynić sługa jego? poszedł tedy, y choć było słychać w domu brzydki zapach, jednak dłużey się jeszcze bawił przy niey, niż potrzeba wyciągała, aby się był nabrał dostatecznie woni owey; a ci, ktorzy za drzwiami stali, dziwowali się, iak się tam długo bawić może, y musieli powrotu jego czekać.

Więcey *czterdziestu y dziewiąci* lat żył w Klasztorze *Altacheńskim* ALBERT, y życia swego dokonał w Roku Pańskim *tysiąc trzechsetnym*, według świadectwa *Radera.* Duszę jego, do Nieba idącą, w wielkiey światłości widziała jedna *Zamkniona* przy gorze MARYI, co także widział *Henryk*, ktory objął rządy po S. *Popponie*, ktory gdy myślał, gdzie by pochować Ciało ALBERTA Sw. pokazał się okrąg jasny, nakształt Słońca, który upadł na ziemię w Kościele, na tym mieyscu, gdzie z woli Bożey mieli go pogrześć. Wielkiemi cudami po śmierci słynął, ktore *Autor* życia opisał. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Zycie ALBERTA Sw. pisali Hartovicus, ktory był Spowiednikiem iego, y Piotr Dietingerus. Dzieje przyświadczają Klasztoru Altacheńskiego. Rader. Buzelin.

DNIA XXVI. LISTOPADA.

Zycie S. KONRADA Biskupa Konstancyeńskiego.

URodził się KONRAD Sw. z Rodzicow znakomitey *Gwelfow* familij, z Oyca *Henryka*, y z Matki *Hatty*. Skoro z lat dziecinnych wyszedł, podług zwyczaju krajowego pod ow czas, kiedy Xiążęta, y Szlachta dobrowolnie oddawali Synow swoich do Klasztorow, dla nabycia nauk, y chwale-

chwalebnych obyczajow, dali go do Klasztoru Sw. *Gawła*. Tak też *Otto Pierwszy* Cesarz, *wtorego Ottona* potym Cesarza dla sposobności rządzenia, oddał *Erhardowi* Mnichowi tegoż klasztoru na ćwiczenie; roku pierwszego po śmierci KONRADA Swiętego. A że większy bywa postępek z przykładow w życiu pobożnym, niżeli z nauk, dla tego KONRAD czego się napił między Mnichami u *Sw. Gawła*, mianowicie w Zakonności, tego też całym sercem żądał, y otrzymał, ponieważ ochotnie przyjęty do Zakonu został, y oddano go pod Mistrzostwo *Notinga* Hrabi *Weryngeńskiego*, a jak owego wieku po większey części podlegały katedry Biskupie Benedyktynom, jak świadczy *Buzelin*, o *Spireńskim*, *Muguncki̇m*, *Wormackim*, *Werdeńskim*, *Padorboneńskim* Biskupstwie, tak też KONRAD z *Notyngiem* Nauczycielem swoim do Mnichow, przy Kościele *Konstancyeńskim* mieszkających przeniosł się, za dozwoleniem Opata swego, gdzie *Noting* został Proboszczem Katedralnym, jednak KONRAD pod nim kończył zaczętą Zakonność. A będąc zasłużonym *Noting*, postąpił na Biskupstwo; KONRAD też będąc rowny w cnotach Mistrzowi swemu, został Proboszczem po *Notingu*, pokąd nakoniec w dalszym wieku nie zasłużył sobie Biskupstwa *Konstancyeńskiego*.

Udalryk Swięty, Biskup *Augszpurski* miał wielką przyjaźń z KONRADEM, ponieważ razem z sobą się uczyli nauk, y w pobożności się ćwiczyli w Klasztorze u Sw. *Gawła*. A jak społuczniowie miłują się w młodym wieku, tak y w dalszych latach nie zapominają o sobie; podobnie y ci Swięci Biskupi zostać się bez siebie nie mogli, często zjeżdżali się do Klasztoru *Swiętego Gawła*, gdy ducha swego doświadczali. Izali dla tego, żeby ich Biskupami widzono? albo się przypatrywali ich wspaniałości? albo przynaymniey dla tego, żeby podsiadł Opata, jako Biskup, y Sędzia? broń Boże! bowiem daleka była od myśli jego ta prożność światowa, owszem z tą się pokazywał pokorą, iż kiedy go proszono do pospolitego stołu, on przypasawszy serwetę, do stołu Braci służył, nosząc im potrawy.

Nad to, wszelkiey pracy dokładał w budowaniu Kościołow, w starych naprawianiu, szpitalow także dla ubogich wiele wystawił. Do *Jerozolimy* po trzykroć chodził z wielkim niebespieczeństwem, y z tamtąd dla Kościoła swego przyniosł wyobrażenie Grobu Pańskiego, ktore na kamieniu, dla uszanowania, wysztychować kazał. Był wielce nabożny do Bogarodzicy Panny, gdy się pospieszał do puszczy *Einsidleńskiey* na poświącanie Kaplicy na jey cześć zbudowaney, jako zawsze dniem y nocą zwykł się nabożnie modlić, widział jedney nocy, iż sam Chrystus Pan własnemi rękoma poświącał Kaplicę Matki swojey MARYI Panny.

Gdy jednego dnia sprawował straszną Ofiarę przy Ołtarzu KONRAD Swięty, pająk straszny spuścił się z sklepienia kościelnego, y wpadł mu w Kielich już poświęcony. Bynaymniey się nie uląkł trucizny, ale w Bogu ufność pokładając, wypił Krew Pańską z jadowitym pająkiem. Potym siadając do obiadu Swięty Biskup, pobłogosławiwszy potrawy na stole, przy oczach wszystkich wespoł siedzących, pająk ow wypadł mu z gęby dobrowolnie, y na ziemię upadł.

Miał też prorockiego Ducha KONRAD Swięty; bowiem gdy jednego razu *Gebhard* Młodzian, Hrabia *Bryganey*, żartem usiadł na krześle Biskupim, przepowiedział mu, iż po *Gamenoldzie* następcy swoim, on obeymie toż samo Biskupstwo, gdy do lat starszych przyjdzie. Był Biskupem KONRAD Sw. lat *czterdzieści*, y w starości dokonał życia Roku

Pańſkiego *dziewięćſetnego ſiedmdzieſiątego ſzoſtego*, dnia *dwudzieſtego ſzoſtego* Mieſiąca *Liſtopada*. Bogu na Chwałę, Amen.

Z Kronik Gwelforſkich. Bruſchius. Cruſius. Buzelin w Menol. y inni.

DNIA XXVII. LISTOPADA.

Zycie S. WIRGILIUSZA Arcybiſkupa Salisburſkiego.

JUż na on czas w *Hibernij* rozſzerzył ſię Zakon Sw. BENEDYKTA, kiedy ſię urodził WIRGILIUSZ Sw. z Rodzicow ſzlachetnych: ktory dorożſzy lat, y będąc pełen cnot, według zwyczaju kraju owego, życzył ſobie gdzieindziey ſię przenieść na ſłużbę Boſką. Dowie ſię o tym *Pipin* Krol *Francuſki*, uradowany z pobożnych myśli Swiętego Młodziana, zalecił go *Utylonowi Bawarczykowi*, aby go oſadził na Biſkupſtwie *Salisburſkim*, y razem uczynił go Opatem w Klaſztorze u *Swiętego Piotra*. WIRGILIUSZOWI raczey pokora w myśli zawſze była, nie Biſkupia godność, y wolałby w Mniſkim kapturze chodzić, niżeli w Infule. Zaiſte przez całe dwie lecie trwała ſprzeczka, pokąd nie był przyciśniony roſkazem *Stefana* Papieża. Nie prożnował na tey godności WIRGILIUSZ, ale pracował około nawracania bałwochwalcow, bowiem jeſzcże wſzędy po *Karynthij* pogańſkie czczono bożki. Bierze tedy niektorych Mnichow pobożnego życia z Klaſztoru Sw. *Piotra*, y z niemi ſię wybiera w drogę; obiega gory, pali bałwochwalnice, kruſzy bożki; Kościoły Katolickie ſtawia, powątpliwych wzmacnia, chorych cieſzy, naucza, y ſprowadza do Owczarni Chryſtuſowey dotąd błąkające ſię owieczki. Także udaje ſię do *Węgier*, w owe ſtrony, gdzie rzeka *Dravus* wpada do *Iſtru*, y tam rozſiewa nauki Chrześciańſkie; Krzyże wſzędy ſtawia, że reſztę *Hunnończykow* ſzczęśliwie pozyſkał Chryſtuſowi.

A coż tym czaſem robił w *Juwawij*? izali ſpoczywał tam ſobie po cięſzkich pracach? bynaymniey; ale uwolniwſzy ſię od ſpraw, ktore należały do Urzędu jego, zaraz ſię udał do budowania Kościoła na cześć Swiętego *Ruperta*, przy ktorym ſtolicę Biſkupią oſadził. Zeby zaś poſpieſzali ſię rzemieślnicy z robotą ſwoją, ſtał przy nich, y na miſę pieniędzy naſypał, z ktorey brali ſobie, co komu należało, a przecie żaden nie uwodził ſię łakomſtwem, y więcey nad należytość nie brał. Drudzy zaś ledwie ręce umaczali w pieniędzach; a jeżeli ktory z nich wziął nad to, niż mu przynależało, cudownie tylko tyle w garści ſwojey nalazł, wiele zarobił. Siedział na ſtolicy Biſkupiey WIRGILIUSZ lat *dwadzieścia*; umarł Roku Chryſtuſowego *ſiedmſetnego ośmdzieſiątego czwartego*, zaſłużony *Karynthyi* y *Węgier* Apoſtoł. Cudami ſwemi jak za życia, tak y po śmierci uſzczęśliwił Miaſto *Salisburſkie*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Buzelin. Hund. Rader. Brunn. y Albert Opat u Sw. Piotra.

DNIA XXVIII. LISTOPADA.

Zycie S. EGILA Opata Fuldeńskiego.

Z Szlachetnych, y pobożnych Rodzicow narodzony EGIL Sw. w *Bawaryi*, jeszcze niemowlę, a już go Matka na ręku zaniosła do Klasztoru *Fuldeńskiego*, gdzie *Sturmio Swięty*, o ktorym, dali Bog, będzie w *Grudniu*, na tenczas Opatem był w tymże Xiążęcym Klasztorze, a ten był pokrewnym EGILA, aby tam go ćwiczono w pobożności. Mile przyjął EGILA *Sturmio*, y przyrzekł Matce, aby się więcey nie frasowała o niego, gdyż mu da należyte wychowanie y w naukach, y w świątobliwości. Skoro do lat przyszedł, oddano go do szkoł, ktore na ow czas w *Fuldzie* sławne były, a będąc doskonałym w wyzwolonych naukach, mocno przykładał się do Pisma Bożego, y do tego przyszło, że już zapomniawszy o Rodzicach, y krewnych swoich, przyjął sukienkę Zakonną, y śluby uczynił. Trudno wyrazić, jak *Sturmiona Swiętego*, pokrewnego swego w przykładach naśladował, wszystkie prawie cnoty iego na sobie wyrażał; dla łagodności na twarzy, dla chwalebnych obyczajow, dla ochotnych posług każdemu, u wszystkich zasłużył sobie na miłość.

Po śmierci *Sturmiona* już to trzecim Opatem *Fuldeńskim* został *Ratgaryusz*; był to człowiek niespokoyny, okrutny, y niemiłosierny na Braci; między niemi wielki niepokoy robił, niektorym tylko sprzyjał, a drugich uciemiężał, a naybardziey EGILA. Nie wiedzieć, kto o tym doniosł *Ludwikowi*, ktory w ten czas objął Krolestwo po Oycu swoim *Karolu*, a bardzo był przyjazny Klasztorowi, ten zachodząc złemu, *Ratgaryusza*, jako buntownika, kazał złożyć z Urzędu, y wypędzić z klasztoru; a rozstrząsnąwszy Braterskie umysły, uczynił za zgodą wszystkich EGILA Opatem. Weyrzał Bog wtedy na *Fuldeńskich* Braci, bowiem żadnych od tąd nie było słychać rosterkow, ale zgoda, y miłość między niemi była.

A jak nie pamiętał EGIL na uczynione sobie krzywdy od *Ratgaryusza*, tak użaliwszy się nad nim, na wygnaniu będącym, chciał go koniecznie znowu powrocić do *Fuldy*, tylko się obawiał Cesarza. Jednak wszelkiego dokładaiąc sposobu, poszedł do Cesarza, do nog mu upadł, y prosił pokornie, aby raczył powtornie sprowadzić z wygnania *Ratgaryusza*, upewniaiąc go, że iuż odtąd spokoyniey żyć będzie w Zgromadzeniu, ponieważ mu odebrano Urząd, ktory go nadymał, y tyle złego był przyczyną. O toż samo doprasżali się *Fuldeńscy* Bracia, aby Cesarz utrzymywał pokoy między niemi, ktory był pomieszany dawniey. Zdziwił się Cesarz na pokorną EGILA prozbę, że ktory go naybardziey trapił, za nim usilnie prosił. Rzecze więc Cesarz do Opata Swiętego: widzę dobroć twoją EGILU, ktory tak gorąco zastawiasz się za nieprzyjaciela swego; wypełniłeś Przykazanie Boskie, gdy za nieprzyjacielem prosisz; zniewoliłeś tym Majestat moy; niechże się tedy powroci do *Fuldy Ratgaryusz*, ale niech w pokoju żyje, jako Mnich, ktory rozerwał jako Opat.

EGIL jak był wszystkim miły, tak też za przykładem iego szli wszyscy, osobliwie jak on, tak y oni ściśle zachowywali Ustawy Zakonne. Poznaje się to z pochwały iemu daney od *Kandyda* Mnicha *Fuldeńskiego*, ktory te przytacza słowa: *Za czasow EGILA był pokoy między Bracią, jedno serce, jedna dusza w Panu. Nie było takiego, ktoryby mieszał Kla-*

ſztor w tak miłey zgodzie ugruntowany. Poſłuſzeńſtwo Swięte nie tylko Opatowi wyrządzali, ale y ſobie wzajemnie z wielkim poſzanowaniem, wiedząc, że tą drògą iść mają do Boga. Tak dalece ten Wielebny Mąż w tym przyjętym Rządzie aż do końca życia ſwojego trwał, że mu nigdy Zgromadzenie, ani on Zgromadzeniu Mnichow żadney przykrości nie zdał ſię uczynić. Potąd ſą ſłowa *Kandyda.*

Nie tylko zaś EGIL pilnował Zakonności, ale też miłował nauki, a na ten czas w *Fuldzie* były publiczne ſzkoły, z których wiele bardzo wyſzło mądrych Mężow, ktòrzy potym po całey *Niemieckiey ziemi* zoſtawali Biſkupami. Jeden z wielu tu ſię tylko przytacza imieniem *Raban*, ktòry potym z Mnicha zoſtał naſtępcą po EGILE; tego wieku owego pospolicie zwano: *ſkrzynią Mądrości*, ponieważ y Greckie piſma wnioſł do *Niemiec*, y wiele bardzo w naukach poſtąpiło pod nim, że wſzędy potym kraju byli Nauczycielami wyzwolonych nauk, y wiele Xiążąt pod ſobą miał w ſzkole. O tym *Rabanie* jeſzcze mowi *Baroniuſz*: *Zajaśniał Raban, jak nayjaśnieyſza gwiazda, ktòrego piſma jakoby światła promienie pokazują godność Autora.* Albowiem, czemu ſię jeſzcze podziśdzień dziwują, bardzo wiele wydał Xiąg za pobudką *Ludwika pobożnego*, y *Lotaryuſza* Ceſarzow; także zoſtawił *Niemieckiey ziemi* ſtarego y nowego Teſtamentu wykład, ktòrego podobno żaden inſzy z *Niemcow* nie uczynił. Więc jeſt tu ſię czemu dziwować, jacy mężowie wychodzili z pod Miſtrzoſtwa EGILA. *Lanſius Tubigeńczyk* Kraſomowca, lubo nie rowny Mnichom, (bo on był *Luter;*) przecie to wyraźnie napiſał o *Fuldeńſkim* Klaſztorze *fol. 33. W Klaſztozre Fuldeńſkim ſześćſet Młodzi ſzlachetney, uczyło ſię na ten czas, a trzydzieſtu było Nauczycielow wyzwolonych nauk, y językow rożnych uczących, a to ſię działo iednego tegoż ſamego roku.*

Nad to, nie doſyć było EGILEMU na naukach, y Zakonności, ale też ſtarał ſię o budowanie, dla czego na honor Swiętego *Bonifacego* Arcybiſkupa *Moguńckiego* wyſtawił Kościoł, ktòry poświęciwſzy *Herſtolf* Arcybiſkup także *Moguncki*, przyozdobił kościami tegoż Swiętego Męczennika. Także y drugi Kościoł zbudował na cześć Swiętego *Michała* Archanioła; Cmentarz dla Braci zmarłych, takim kſztałtem, według świadectwa *Bruſchiuſza*, jak ſię daje widzieć w *Jerozolimie* Grob Chryſtuſow, wyſtawił, w ktòrym ſię po śmierci kazał pochować EGIL, do ktòrego częſto zwykł chodzić za życia, przypominaiąc ſobie śmierć nieuchronną. Jakoż w krotce umarł w Roku CHRYSTUSOWYM *ośmſetnym dwudzieſtym wtorym*, zoſtawiwſzy po ſobie *Fuldę* kwitnącą w nauki, y w Zakonność. Y tego za EGILA przeſtrzegano mocno, aby ſię do Klaſztoru *Fuldeńſkiego* nie godziło nikomu z niewieściey płci wchodzić. Za co niech będzie Bogu nieśmiertelna Chwała: Amen.

Tak twierdzi Kandyd Mnich Fuldeńſki, w życiu od niego napiſanym. Raban, Kryſztof Bouwer. Kronika Opacka. Kaſper Bruſchius o Klaſztorach Niemieckich. Munſter lib. 3. pag. 706. Rader. y innych wiele.

DNIA XXIX. LISTOPADA.

Zycie S. RADBODA Biſkupa Trajekteńſkiego.

BŁogoſławiony RADBOD ze krwi Królow *Francuſkich* wyſoce urodzony, Rodzicow miał Chrześciańſkich; ale y ſam zaſługami ſwemi, wielką

ką ozdobą był światu: bo zaraz od dziecinnych lat w Niebieskich rzeczach się kochając, do Nieba się brał wszystkiemi siłami. Imię jego nie było bez tajemnicy, ktore w Niemieckim języku: *Poset rady*, znaczy, iż od CHRYSTUSA miał być posłany do *Fryzonow*, z których po Matce rodzay wiodł, y onym dobrze radził. *Radbod* Xiążę *Fryzyi*, ktorego drudzy Krolem zowią, był to Pradziad Matki jego, dla tego mu imię jego dała.

Pierwsze lata na naukach strawił u *Guntera* Biskupa *Koleń'skiego* Wuja swego, ale gdy na tego Biskupa rożne przeciwności przypadły, RADBOD za radą, y pomocą swoich, do dworu się Krolewskiego udał, do *Ludwika* Syna *Karola* Krola *Frankow*, nie dla tego, żeby czci jakiey, y dostojeństwa pragnął, ale żeby się był w naukach przećwiczył pod sławnym Mistrzem *Meononem* Filozofem: ktorego Sw. Młodzieniec z wielką chęcią y pilnością słuchał. Miał w szkole oney dwoch uczniow: *Stefana* y *Mancyona*, laty nad siebie wyższych, lecz nie nauką. Była między niemi wielka ochota, że jeden drugiego chciał przechodzić, nie tylko w pilności około nauk, ale też w usilności około cnot; ubiegali się w pokorze, w miłości, w bogomyślności, ktorych cnoty do tego przyszły, iż nie długo potym owi dway na Biskupstwo wzięci są, *Stefan* na *Tugreń'skie*, a *Mancyon* na *Kabiloń'skie*; a RADBOD jeszcze się daley w naukach ćwiczył, y na większą się doskonałość od nich zdobywał. Burzliwość młodości swego ciała, niewczasami, y postami krocił; z miłości dobr Niebieskich, światem, y co na nim jest, gardził, y rzeczy wszystkie skazytelne porzucić postanowił; acz wiek w nim był młody, lecz statek stary, y obyczaje siwe, odrzucając świecką wszystkę roskosz, samemu się Panu Bogu podobać usiłował.

Wiadome były Krolowi cnoty jego, lubo się z niemi ukrywał, prożney uchodząc chwały, ale im się bardziey taił, tym w większą u ludzi sławę wchodził. Był miły Krolowi, czci godny, y uczciwy Senatowi, y przyjemny ludowi. A gdy Krol *Karol* umarł, chcąc swoich nawiedzić, wyprawił się do *Lomagium*, do Oyczyzny swojey, potym się do Zakonu prosił, pod świątobliwego Opata *Hugona*, gdzie jako w nauce inszych przewyższał, tak y w cnotach co raz wyżey postępując, wszędzie pięknie świecił.

W tym czasie *Egilbert* Biskup *Trajekteński* umarł, Duchowieństwo całe, y pospolstwo RADBODA sądzili być Następcą naygodnieyszym. Toż samo o nim rozumiał y *Arnulf*, ktory na ten czas Państwem rządził, przeto za wolą y Duchowieństwa, y Krola, y ludu, Mąż Swięty, o czym nic nie wiedział, (a potym długo się temu sprzeciwiał) wybrany jest za Biskupa; z czego żałosny myślał, coby czynić, a gdy przed tym dostojeństwem chciał uciekać, poniewolnie porwany, y na Stolicy jest posadzony. Zostawszy Biskupem, ścisłą bardzo, podług nauki CHRYSTUSOWEY drogą zaczął chodzić. Mięsa nigdy nie jadał, od wszelkich się potraw roskosznych wstrzymując, postami pasł duszę, a słabość ciała podłemi potrawkami posilał. Na twarzy jednak zawsze wesoły, tak się pokazywał, jakoby smacznie używał, albowiem chciał koniecznie, aby o jego postach nikt nie wiedział.

Pan jeden Swiętemu dobrze znajomy, y często u niego przebywający, z nim raz siedząc u stołu, y rozmawiając, prosił, aby się mogł z jego kubka napić, a był kubek z kamienia *Onichninu*, złotem powierzchownie ozdobiony, a wewnątrz pełen wody, nie pozwolił Biskup Swięty, nie chcąc, aby kto wiedział, co w nim było; lecz drugi kryjomo go

porwał; postrzegł to Biskup, a zabronić już nie mogąc, aby się z niego nie napił, westchnął do Pana Boga; alić woda owa w wino się obrociła. Zdziwił się, co skosztował, y odpuszczenia prosił, obiecując, iż już nigdy ważyć się tego nie miał; y tak choć to Swięty Biskup chciał zataić, sprawa się jednak Boska wydała; właśnie iak niegdyś Anioł *Rafał* mowił do *Tobiasza: Tajemnicę Krolewską taić dobrze iest, ale sprawy Boskie obiawiać, y wyznawać uczciwa rzecz iest.*

Cokolwiek rzeczy świata tego mieć mogł, to wszystko na ubogie rozdał; y lubo wewszystkie dobre uczynki kwitnął, w miłosierdziu przecie był osobliwym na ubogich: codzień, wyjąwszy niektore Swięta, nogi im swemi rękami umywał, karmił, y odziewał; chorych nawiedzał, o sieroty się starał. W tych ludzkości, y miłosierdzia uczynkach ustawiczny był; a w takowych pracach nigdy sobie nie przykrzył, to za zysk mając, cokolwiek na poratowanie, y pociechę nędznych łożył. Nie widać było u niego żadnych światowych okazałości, y zbytkow, nie kochał się w złocie y pieniądzach: owszem to wszystko za niegodną rzecz poczytał, tym się cieszyć, ale jego jedyna pociecha była nabożeństwo, modlitwy, czytanie, rozmowy święte. Zawsze w Prawie Pańskim rozmyślał, a nie przestając na tym, y rzeczą je samą wypełniał. Nigdy mu z pamięci Bog nie wyszedł, ale zawsze, cokolwiek czynił, na niego pamiętał; usta jego słodkością płyneły, wszędzie pokoy rozsiewał, y naukę zbawienną. Pobożności tak się trzymał, iż się ani pociechom, ani przeciwnościom do tego przywieść nie dał, aby iey odstąpił.

A gdy *Trajektenski* Kościoł pustoszyli *Duńczykowie*, choć się do *Dawentryi* umknął, jednakowo sercem w *Traiekcie* mieszkał; y jak prędko się wrocił pokoy, często tam jezdził, bardzo żałując, że sprawy y czas nie pozwalały mu tam ustawicznie mieszkać. Wystawiał sobie w oczach do naśladowania wielu SS. Oycow, zwłaszcza tych, ktorzy jego Kościoł na mocney Opoce CHRYSTUSIE, pierwsi postawili, jako to S. *Willibrorda*, y S. *Bonifacego*, Apostołow *Fryzyi*, z ktorych jeden w pokoju wyznaniem, a drugi krwi wylaniem dla CHRYSTUSA sławny: oba z nieprzyjaciela tryumfując, społeczności Niebieskich woysk zażywają. Tych sobie za Wodzow, y Przewodnikow w przykrey drodze obrał, ktorą oni przeszli. A mając ich u siebie odmalowanych, często na nich poglądał, a z sobą się rachował, jeżeli w ich ślady wstępuje; y tak jak oni, trzodę sobie zleconą pasie. Składał o nich Hymny, y Pieśni, ktore w ich Swięta spiewano. O S. *Marcinie* jest całe Officium od niego złożone, gdyż go za nayosobliwszego miał Patrona, ufaiąc jego pomocy. Zadnym nigdy nie dał się złamać przeciwnym przypadkom, ani żadnym nieprzyjacielskim oszukać zdradom, będąc zewsząd obwarowany Boską obroną, przeto niczego się nie lękał.

Czasu jednego przyjechał do *Fryzyi*, nawiedzić owieczki swoje, aby jeśliby się jeszcze jakie znaydowały błędy, one wykorzeniał, a naukę zbawienną wszczepiał. Przeszkadzali mu do tego *Duńczykowie*, y na życie jego godzili, ale S. Biskup y onym niebespieczeństwem zycia nieustraszony, nauczać ich nie przestał; aby odrzuciwszy błędy, prawdę uznali. A gdy w złości upornie trwali, wyklął ich, a pomsta na nich Boża natychmiast padła, bo powietrzem, iako piorunem uderzeni, wszyscy poginęli. Y kiedykolwiek w *Traiekcie* przykrość jaką Swiętemu uczynili, zawsze od Boga skarani byli, jako świadczyli oni, ktorzy się cieszyli, że karania uszli.

Gdy

Gdy go Krol wzywał, aby mu w niektorych ſprawach Państwa ſwego usłużył, odpowiadał: Prawda, że jeſt słuszna rzecz, wyższey słuchać zwierzchności, ale nie Biſkupa to jeſt, w świeckie wdawać ſię ſprawy, bowiem Biſkupi powinni za Krola, y za lud Pana Boga błagać, y pokoy onym jednać, y ustawicznie duſz ſzukać, a ziemſkiemi ſię rzeczami nie bawić. Maſz tak wiele Rycerſtwa, ktorych obdarzyłeś dobrodzieyſtwami, więc onym zlecay, y przez nich ſprawuy. Tak był doſkonałey wolności, iż z wyroku ſwego ani łagodnością, ani groźbą zbić ſię nie dał, tylko pragnął ſamemu ſię podobać Bogu, a nie ludziom.

Miał też Prorockiego Ducha, y co przepowiedział, albo ſię to prędko ſtało, albo nie długo potym. Zwykł był do niego przychodzić *Baldryk*, Syn *Rykfryda* Hrabi, przy nim tedy jednego czaſu zawołał *Nitgera* Kapłana, y *Rycharda* żołnierza, y rzekł do nich duchem prorockim: Młodzieniec ten, na ktorego patrzycie, na moje naſtąpi Biſkupſtwo, y przez niego Bog tę Stolicę naprawi, nie raz to tylko, ale często o nim przepowiadał. Pod czas Mſzy, gdy *Epiſtołę* czytano, zawoławſzy do ſiebie *Eliolfa*, y *Rotguita* Kapłanow z Klaſztoru *Embryceńſkiego*, rzekł im; Ja po trzech leciech, y Mieſięcy ſześć, z tym ſię pożegnam światem, a *Baldryk* Biſkupem po mnie będzie. Słyſząc to owi Kapłani, dziwowali ſię proroctwu, a *Baldryk* ſię zatrwożył, bojąc ſię wſzyſtkiego, y rzeczy nawet niebeſpiecznych, płakał; a Biſkup S. cieſzył go, mowiąc: Nie boy ſię *Baldryku*, Kościoł ten, ktory teraz jeſt ubogi, y puſty, przez ciebie wielkiemi darami Boſkiemi zbogacony zoſtanie. Ty *Traiekt* ſpuſtoſzony przez *Duńczykow*, do pierwſzey przywiedzieſz ozdoby, y budynki Biſkupie obalone wſzyſtkie pobudujeſz. Te y inſze rzeczy Mąż Boży przepowiedział, ktore potym tak ſię ſpełniły, jako on opowiedział, iż darmo ſłowy wiarę temu czynić, co każdy ſwemi oczyma może widzieć, że ſię zyściły.

Ciężko chorującemu pokazała ſię Nayświętſza MARYA Panna z S. *Teklą*, y z S. *Agnieſzką*, w takiey światłości, iż mieſzkanie całe nią napełniła, na to widzenie przeląkł ſię tak, że od ſtrachu y ſłowa przemowić nie mogł: a Matka Boża ſłabość od niego odpędzając, y bojaźń, rzecze do niego: Nie boy ſię RADBODZIE, bowiem na mnie to patrzyſz, ktorey często modlitwy ſwoje ofiaruješ, y na mnie zawſze pamiętaſz, otoż cię nawiedzam, y cieſzę; z tey choroby wſtanieſz, y zdrow będzieſz, jednak nie długo potym żyć będzieſz; dobrze czynić nie przeſtaway, a kończ, jakoś zaczął. Po tych ſłowach znikneła owa światłość, a zapach wdzięczny ſłychać długo było po mieſzkaniu. Zatym Biſkup Sw. ozdrowiał, a to widzenie niektorym z ſwoich opowiadał, opiſując im ſtroy Nayświętſzey Panny, y cudność urody, iż jey nikt doſyć wydziwić ſię nie może. Swięte zaś Panienki *Tekla* y *Agnieſzka* tak z twarzy, jako też ze ſtroju rozeznać ſię nie mogły.

Y dawno już przedtym z objawienia Boſkiego, y teraz świeżo z Przeczyſtey Matki opowiedzenia, wiedząc o bliſkim zeyściu ſwoim RADBOD S. gotował pochodnią gorającą, czekając na Pana, kiedyby ſię z god powrocił; y czuł, aby gdy przyjdzie, y zakołace, natychmiaſt mu otworzył. Nie lękał ſię śmierci, ktoremu zyſk był umrzeć, y życie CHRYSTUS; do pokoju, y zgody, y miłości upominał ſwoich, ſiebie zaś uczynił ubogim w duchu, bogatym w zaſługi, gardząc ziemſkiemi rzeczami, a pragnąc Niebieſkich; y opatrzył ſię na śmierć w poſty, w modlitwy, w jałmużny, y dobre wſzyſtkie uczynki.

Przeżywszy tedy trzy lata, y sześć Miesięcy, we Wsi *Frente* zwaney, na gorączkę zachorował, y co prędzey wywieść się z onego mieysca kazał, żeby za ciężką chorobą nie przyszło mu tam zostać, bo zimie nie łatwo z tey Wioski kto mogł wyjechać. A lubo ta choroba trapiła wszystkich, jednak woli jego zadosyć czyniąc, wieźli go do *Etamarsu*, gdzie jeśliby swoi pozwolili, leżeć miał w małym Kościołku, przy ktorym miał zwyczay często przemieszkiwać. Tam przywieziony, rzeczy swoje rozporządziwszy, z radością śmierci czekał. Przy skonaniu Psalmy Dawidowe ustawicznie mowił, pokąd mogł mowić; a między niemi, czasem powtarzał owę *Antyfonę*: *Ecce læti &c:* ktora jest pierwsza w *Responsoryach* od niego złożonych. Przybył mu w godzinę śmierci Sw. *Marcin* Biskup, ktorego wiele razy witał, y przy nim szczęśliwie Bogu ducha oddał. Ciało jego Swięte z uszanowaniem, y śpiewaniem do *Dawentryi* zaprowadzili, ktoremu Obywatele drógę zabiegli, y do Kościoła je zaniosłszy, pochowali. Umarł Roku Chrystusowego *dziewięćsetnego siedmnastego.* Bogu niech będzie cześć y chwała, Amen.

Tak o nim Suryusz tom. 6. ktory życie jego zebrał. Lippel. Molan. Galesinius. Korneliusz Kempius in Catal. Episcop. Trajecten. Gerard. Noviomagus. Piotr Cratepol. Trytemiusz. Wion. Buzelin w Menol. y w Dziejach Benedyktyńskich.

DNIA XXX. LISTOPADA.

Zycie S. JOSCIONA Mnicha, zwanego: Rosciusz.

W Młodziuchnym jeszcze wieku swoim JOSCIO Błogosławiony, w *Audomaropolu* wstąpił do Zakonu Reguły Sw. Oyca y Patryarchy BENEDYKTA, w Klasztorze S. *Bertyna*, ktory przed tym był poświęcony na cześć S. *Piotra*. A jak świadczy *Molan*, iż z tego Klasztoru samego wiele Benedyktyńskich Mnichow zostało Swiętemi, y wiele Biskupami. Tam tedy przyjąwszy Zakonną sukienkę JOSCIO, w wielkiey żył niewinności życia. Jak woda czysta sama przez się, żadnemi nie zaprawiona innemi napojami, nie psuje się, tak niewinność sumnienia dochowuje się łacno do końca, ktora żadnym nie jest skażona grzechem. Według zdania naszego: bez wszelkiey trudności przyzwyczaić się każdy może do dobrego, kogo dobry przykład, bez wszelkiey pracy, pociąga do cnot zamiłowania: y tak Zakonne życie łatwo być może doskonałe, kiedy wszyscy razem, y zawsze Boga chwalą w Chorze; jedną drógą wszyscy chodzą, a nic trudnego nie masz naśladować Starszych. Tak żył JOSCIO Sw. doskonale podług Ustaw Zakonnych, bowiem widział przed sobą wszystkich przykładnych, y pobożnych. W jedney tylko rzeczy przewyższał inszych: był ten zwyczay chwalebny w Klasztorach Benedyktyńskich, według świadectwa *Alana* Swiętego, zostawiony po Swiętym Oycu BENEDYKCIE, że Mnisi codzień na honor Nayświętszey MARYI Panny pięćdziesiąt Pozdrowienia Anielskiego odprawowali: dla czego zawsze u pasow nosili Rożańce zawieszone, jako y dotąd ten zwyczay jeszcze trwa.

Ale nie dosyć było JOSCIONOWI Sw. te pięćdziesiąt razy zmowić *Zdrowaś MARYA*, postanowione od Przodkow swoich, ale większe daleko na siebie zabierał nabożeństwa ku Bogarodzicy Pannie, ktorą całym ser-

cem

cem kochał. Pięć Psalmow tedy na honor MARYI Imienia odmawiał; czyli na to słowo: MARYA, zaczynaiący się Psalm od Litery pierwszey; naprzykład *M. Magnificat. A. Ad Dominum cum tribularer. R. Retribue Servo tuo. I. In convertendo. A. Ad te levavi oculos meos.* Y te pięć Psalmow każdego dnia, skoro po Jutrzni pułnocney z Choru do Celli przyszedł, klęcząc nabożnie odmawiał. W czym wielką słodycz czuł Swięty, ktorą go napawała Nayświętsza MARYA Panna. Lecz Słudzy Boscy, czując w sobie roskoszy Niebieskie z potajemnego nabożeństwa, taią to w sobie; tak JOSCIO Swięty nigdy się tego nie zwierzył nikomu, jak częstokroć bywał napawany z piersi Panieńskich MARYI.

Na ostatek, gdy jedney nocy Jutrznią w Chorze odprawowali Bracia, znagła zachorzał, y śmiertelnie, że się musiał na łożku położyć, y wprędce skonał. Skoro Bogu Ducha oddał, wraz z ust, z uszu, y z oczu jego tyle mu wyrosło Roż cudownie, ile liter w Imieniu MARYI. A że tey nocy samey nie było w Chorze na Jutrzni JOSCIONA Swiętego, z zadumieniem pytaią się o niego, biegną do Celli, rozumieiąc, iż leży chorobą złożony, alić go zastaią bez duszy, z ktorego Ciała dziwny zalatywał zapach; twarz zaś wydawała się jasna, y uśmiechaiąca się z rumieńcem, a z ust, uszu, y oczu wyrosłe Roże, zkąd nazwano go Roscyuszem, z łacińskiego, od *Roży*.

Ten cud niezwyczayny jak prędko się rozgłosił, zaraz ze wszystkich stron zbiegał się lud; y przez siedm dni musiało stać Ciało niepogrzebione, aby się ludzie pobożni napatrzyli na niego. A nie tylko na Rożach tych wyrosłych, y zakwitłych zakończyły się cuda, ale y po śmierci wielkich doznawano, co świadczą Ofiary zawieszone przy grobie Swiętego. O dniu, y roku śmierci JOSCIONA Sw. nie napisała starożytność, tylko *Buzelin z Molanem* wyznaczaią mu dzień *trzydziesty Listopada*. Niech y tak będzie Bogu Chwała, Amen.

Menard w swoim Martyrol. Buzelin, Arnold. Wion. Karol Stengel. Mireusz, y inni.

MIESIĄC GRUDZIEN.

DNIA I. GRUDNIA.

Zycie S. ELIGIUSZA Biskupa.



W Mieście *Lemowiku*, we *Francyi*, z uczciwych y pobożnych Rodzicow narodzony jest ELIGIUSZ, z Oyca *Eucheryusza*, y z Matki *Terrygiy*. Matka gdy była bliska porodzenia, śniło jey się, jakoby widziała Orła, ktory po kilkakroć oblatując łożko, niewiedzieć, co do ucha szeptał śpiącey. Bez wątpienia, nie był to pospolity Orzeł, ale być musiał Anioł w postaci jego, ktory Matce zwiastował, coby za Syna urodziła szczęśliwie *Francuskiemu* Państwu. Wychowanego w pobożnych obyczajach, y do lat dorosłego, oddano *Abbonowi*, ktory w *Lemowiku* kuł monetę na skarb Królewski, aby go też uczył rzemiosła złotniczego. A że ELIGIUSZ był dowcipny, wkrotce

do doſkonałości przyſzedł w tey ſztuce, iż cale wybornym ſtał ſię złotnikiem.

Jako zaś zwykli rzemieślnicy, gdy dokończą wyſługi ſwojey, w cudze wędrować kraje, dla doſkonalſzego wyćwiczenia ſię roboty ſwojey, tak też ELIGIUSZ znając ſię na kunſzcie złotniczym bardzo dobrze, daley pomknął ſię w *Francyą*, a wtedy tam panował *Klotaryuſz* ſtarſzy, tego wzięła chęć, jak miał doſtatek złota, aby ſię poſtarać o dobrego Złotnika, ktoryby mu krzeſło zrobił z złota, y z pereł. Podſkarbi Krolewſki dowiedziawſzy ſię o ELIGIUSZU, iż ma być z niego wyborny do tey roboty, zalecił go *Klotaryuſzowi*. Sprowadzają Swiętego, y dają mu bardzo wiele złota topionego zeſkarbu Krolewſkiego. Robił ſztukę ELIGIUSZ, y ſkończył, y oddaje ją *Klotaryuſzowi*, nad ktorą ſię mocno zadziwił z ukontentowaniem. W tym gdy Krol roſkazuje Podſkarbiemu, aby mu ſłuſznie zapłacił, on czymprędzey bieży do domu, y drugie krzeſło, ktore rowną robotą ELIGIUSZ zrobił, przynoſi na Pałac Krolewſki, y rzecze do Krola: Obacz Krolu, jak tobie jeſt wierny gość ELIGIUSZ, ponieważ tylko dałeś mu złota, y pereł na jedno krzeſło, alić on z tego dwa zrobił, a za jednę zapłatę, jakby jedno tylko zrobił. Trudno pojąć, jak tym ELIGIUSZ zniewolił ſobie ſerce Krolewſkie, bowiem od owego czaſu wielce go miłował *Klotaryuſz*, y wiele u niego mogł, y częſto go podarunkami zbogacał.

Po śmierci *Klotaryuſza* objął Państwo *Dagobert*, ktory też ſamę łaſkę świadczył ELIGIUSZOWI. Ale poſtrzegłſzy Swięty, że bardziey od roſkoſzy Dworſkich, niż od dymu warſtatu ſwego może być na ſumnieniu okopcony, idzie do ſpowiedzi, a maiąc w żywey pamięci tę przeſtrogę, iż jako Wiara bez uczynkow umarła jeſt, tak bez nich ſpowiedź: więc jeſzcze był na Dworze, a już pod jedwabnym, y delikatnym odzieniem, na gołym ciele noſił włoſiennicę oſtrą; mało co jadał; nocy bezſenne trawił na modlitwach, błagając Boga za grzechy ſwoje: y oto jedno proſił Pana Boga, aby go pewnym uczynił, czyliby mu były odpuſzczone grzechy; y otrzymał: bo przez ſen, ſpiącemu na rogoży, pokazał ſię jeden z Swiętych, ktorego w domu ſwoim miał Relikwie, y one wielce ſzanował, y ten go ubeſpieczył o odpuſzczeniu wſzyſtkich grzechow jego. Zeby zaś nie mniemał za obłudę jaką, na znak pewności, gdy ſię odecknął zeſnu, uczuł przedziwną wonią wychodzącą z ſzkatułki; ktora nad głową łożka jego wiſiała.

A jako według Piſma Bożego, *woda gaſi ogień, tak iałmużna grzech*, tak on zawſze rozdawał na ubogie złoto, że każdego dnia widzieć go było w poſrzodku żebrakow rozdającego pieniądze. A kiedy już wyprożnił ſzkatuły, to częſtokroć pieniędzy pożyczał od drugich. Częſto też ſię cudownie zdarzało, gdy już wyprożnioną ſzkatułę trzymał w ręku, ſkoro nią potrząſnął, natychmiaſt brzękały pieniądze. Jednego czaſu kazał ubogiemu rękę ſobie podać prawą, aby mu w nię włożył jałmużnę, a on podał mu lewą, bowiem kaleką był na prawą rękę, ELIGIUSZ uchwycił za nię, y wraz mu przywrocił zdrowie. Częſto rozdawſzy ubogim ſuknie ſwoje, prawie poł nagi powracał do Dworu.

A jak prawdziwey cnocie nigdy dosyć nie maſz, tak zdawało ſię ELIGIUSZOWI, że jeſzcze jeſt ſkąpym w ſzczodrobliwości na ubogich, przeto umyślił wyſtawić dla Mnichow mieſzkanie, ktorychby opatrywał żywnością. Na ten tedy koniec w *Solemniaku*, we Wſi *Lemowiku* bliſkiey, ktorą mu darował Krol, zbudował Klaſztor, y do niego ſprowadził Mnichow

chow Benedyktyńskich z *Luxowium*; tak wiele, że za wieku *Audoena Swiętego* mieszkało w nim Osob *sto* y *piędziesiąt*, do ktòrego potym sam wstąpił ELIGIUSZ, jak drugi Klasztor Panieński wystawił w *Paryżu*. Pisze *Jepes*, że w tym samym Klasztorze *Aurea* Swięta, o ktòrey było dnia *IV. Pazdziernika*, była Xięnią nad *Trzysta* Mniszkami. Ta pieczołowitość w ELIGIUSZU była usilna około Klasztorow, bowiem wszędzie się starał o naprawę Kościołow, jako w *Lemowiku* Sw. *Pawła*, częścią z fundamentu wyprowadzał, jak tamże Kościoł *Swiętego Marcyaliʃza*, częścią naprawiał. Gdzie zdarzyła się rzecz pamięci godna: gdy bowiem ELIGIUSZ starał się, aby pod czas poświącania tegoż Kościoła, obnoszono z nabożnym śpiewaniem Relikwie Swiętego Męczennika, a potrzeba było przechodzić z niemi podle więzienia, w tym ci, ktòrzy nieśli je, taki uczuli na ramionach swoich ciężar, iż dla tak niespodzianey ciężkości stanąć musieli, y Relikwie Swiętego postawić na ziemi; alić natychmiast straśznie grzmieć zaczęło, jakoby pioruny bić miały, y tak się trzęsła ziemia, że się pootwierały same więzienia dobrowolnie, z ktòrych na ten cud wielki bespiecznie mogli powychodzić więzniowie.

Będąc już w *Solemniaku* Opatem ELIGIUSZ, tak się szczerze jął zachowywania Ustaw Zakonnych, iż według *Audoena* Sw., wiele innych Klasztorow *Francuskich* w ostrości życia, y zachowaniu Reguły, Klasztor *Solemniacki* przeniosł. Dla czego z *Solemniaku* naywięcey Mężow doskonałych brano na Opactwa do Klasztorow innych, y na Biskupstwa, jako y ELIGIUSZA ztamtąd wzięto na Biskupstwo *Nowiomeńskie*; ale dla jego świątobliwości nie jedno tylko oddano mu w rządy Biskupstwo *Nowiomeńskie*, za wolą Kròla, y Biskupow kazano mu też mieć staranie o *Weromandumeńskim*, *Tornaceńskim*, *Flandreńskim*, *Gandeńskim*, y *Kontraceńskim* Biskupstwach. Nie mogli więc mężnieyszego upatrzyć nad ELIGIUSZA, ktòryby uderzył śmiało na bałwochwalstwo szerzące się wszędy na pograniczu. Moy Boże! jak ten odważny Rycerz mężnie się stawił pogańskim głowom! ile razy w niebespieczeństwie był życia! ile razy w pośrzodku pogańskich stał mieczow! ale woli Pana Boga nie było, żeby był zginął, bowiem był przez Orła cudownie oznaymiony, jeszcze w żywocie Macierzyńskim zostający, iż miał być obrońcą Oyczyzny swojey.

Jak zaś był kochający Zakonność, tak nie dosyć mu było budować Klasztory w *Solemniaku*, y w *Paryżu*, ale też y w *Nowiomie*, będąc Biskupem, wystawił Klasztor Panieński: lecz o tym obszerniey pisze *Lippeol*, jak wiele Klasztorow Męskich, y Panieńskich, za staraniem ELIGIUSZA, stanęło w rożnych mieyscach.

Po dostąpieniu godności Biskupiey, naypierwsze swoje myśli, y staranie obrocił, do jednania sobie Swiętych Pańskich, ktòrych już dawniey doznawał łask, y dobrodzieystwa. Słychać było od dawnego czasu w *Weromandzie* o *Swiętym Kwintynie* Męczenniku, ale gdzieby Ciało jego spoczywało, nikt o tym nie wiedział. Odważył się jeden śmiałek, imieniem *Maurinus*, na oszukanie ludu, ktòrego zwołał umyślnie, y sprowadził do Kościoła; ten bierze w rękę motykę, kopie ziemię w Kościele, y dobywa grobu uporny, o ktòrym nie wiedział, iż tam Ciało *Swiętego Kwintyna* leżało, ale wraz uczuł karę Boską nad sobą, bo mu motyka przyrosła do ręki, y natychmiast robacy ją toczyli, y gnić zaczęła, y nazajutrz umarł; albowiem to dzieło samemu ELIGIUSZOWI Bog przeznaczył. Więc żeby znalazł łacno Ciało Męczennika Sw., przez trzy

dni zadał sobie umartwienie, nic nie jedząc, a bezsenne nocy trawiąc na gorącym nabożeństwie. Będąc ztąd upewniony cudownie, gdzieby miał kopać, o pułnocy zabrawszy się do tey roboty z swojemi, bierze motykę w rękę, y rzesko dobywa ziemi. Jak prędko natrafił na mieysce to, gdzie Ciało *Swiętego Kwintyna* spoczywało, procz wdzięcznego zapachu, ktòrym się przytomni nasycić nie mogli, takie znagła z grobu wynikło światło, iż jaśnieysze zdawało się nad dzień, że wiele Obywatelow rozumiało, iż się słońce wrociło od zachodu znowu, y do prac zasiadali swoich. Potym publicznie w Kościele wystawiony Męczennik Swięty dla uszanowania od ludu, nowemi cudami jaśnieć zaczął. Tak też *Swiętych Piatona*, *Lucyana*, *Kryspina*, *Kryspiniana*, y innych bardzo wiele Ciał, na widok ludziom wystawił ELIGIUSZ. A jak był od dawnego czasu, jeszcze kiedy był złotnikiem, położony w łasce u Króla; tak tyle mu nadał złota, y srebra *Dagobert*, iż każdemu z Swiętych zrobił szkatułkę, czy trunienkę z tego.

Tak wiele za życia jeszcze swego uczynił cudow, iż od samego dzieciństwa, gdyby je przyszło pisać, całąby Xięgę zapisać trzeba. Niech dla nas dosyć będzie tyle wiadomości, jak wiele rzeczy duchem prorockim opowiedział; jak wiele opętanych uwolnił od czarta; częstokroć, wydawszy chleb y wino na ubogie wszystko, cudownie się go przymnażało; wielką liczbę chorych przyprowadził do zdrowia; bezbożnych, y krzywdę czyniących Kościołowi wyklinał. Tak jednego z pokrewnych *Ebroina*, ktòry las sobie przywłaszczył należący do Kościoła ELIGIUSZA Sw., skoro wyklął, wraz jakby piorun w niego trafił, padł na ziemię. Tak zakazując we Wsi jedney, aby nabożeństwa pogańskiego nie odprawowali, y na nie nie dzwonili, gdy oni tego nie słuchali, dzwony wszystkie ogłuszył, że głosu nie wydawały z siebie, lubo aż do zmordowania ciągneli za powrozy, ale wydawało im się, jakby w drzewo wydrożone dzwonili. Tak Pleban jeden popełniwszy grzech śmiertelny, w ktòrym ELIGIUSZ Sw. zakazał mu Mszy Swiętey sprawować, a pogardziwszy roskazaniem jego, gdy Mszą zaczyna, bez duszy padł przed Ołtarzem. Nawet y nieczułe stworzenia poznawały moc w przeklęstwie ELIGIUSZA: stało się albowiem, że Towarzysze Biskupa Swiętego urwali kilka orzechow z drzewa w ogrodzie jednego Wieśniaka, za co on bardzo zaczął łżyć ELIGIUSZA, jak prędko to drzewo przeklął, zaraz całe y z korzeniem uschło.

Naostatek, mając już lat wieku swego *siedmdziesiąt*, po tylu pracach, y utrapieniach, dokonał szczęśliwie życia. Skoro skonał, w światłości niezwyczayney dusza jego szła do Nieba prosto. Była wyżey wzmianka, że *Batylda Swięta* wielką miała przyjaźń z ELIGIUSZEM Swiętym. Ta jak prędko się dowiedziała o śmierci Biskupa, wraz wybrała się z Dworskiemi do *Neomu*, chcąc Ciało Swiętego przewieść do *Kali*, do Klasztoru Panien Bogu poślubionych, ale nie było w tym woli ELIGIUSZA, bo nie dał się ruszyć z mieysca, choć się o to ludzie noszący po kilka razy kusili, pokąd nie doznała Królowa Woli Boskiey, aby go pogrzebiono w Kościele *Neomeńskim*, gdzie też umarł. Alić, ktòrego przed tym dziesiąci Mężow ruszyć nie mogło, dwoch go podjęło, y nieśli go na naznaczone mieysce z okazałością pogrzebową, ktòrey służyła *Batylda Swięta* z przednieyszemi Panami. Grob zaś jego Królowa, z wdzięczności ku Swiętemu, złotem, y kosztownemi ozdobiła kleynotami.

Pisze *Wincenty Belluaceński*, iż w rok po śmierci, kiedy dobyto Ciała Sw. Biskupa z ziemi, tak go znaleźli czerstwego y gibkiego, że raczey do śpiącego był podobnym. Nawet, choć mu podług zwyczaju onych czasow, brodę, y głowę ogolono przed pogrzebem, jednak y głowa, y broda znowu mu obrosła. Jak zaś za życia wsławił się wielkiemi cudami, tak y po śmierci. Swiadczy *Wion*, że młotki złotnicze, ktorych używał do rzemiosła swego ELIGIUSZ Sw. chowają w *Duaku*. Y to twierdzi, co na swoje oczy widział, iż konie szalone, y swywolne, ktorych utrzymać nie możono, skoro były przeżegnane młotkami owemi, zaraz się łaskawemi stawały. Umarł Swięty Biskup Roku Pańskiego *sześćsetnego sześćdziesiątego piątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak Audoen Swięty, ktory żył za wieku Swiętego ELIGIUSZA, y on we trzy Xięgi zebrał życie jego. Suryusz. Lippel. Martyrologium Baroniusza. Beda. Usward. Maurolycus. Molan. Wincenty. Meyer. Trytemiusz. Hugo Menard. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńskich. y innych bardzo wielu.

DNIA II. GRUDNIA.

Zycie S. GALGANA Pustelnika.

ZA Papiestwa *Eugeniusza Trzeciego*, y za panowania *Fryderyka Pierwszego* narodził się GALGAN Błogosławiony w *Tuscyi*, w Zamku *Klusdyńskim*. Matka jego długo będąc niepłodną, potąd się nabożeństwami swemi naprzykrzała Panu Bogu, pokąd jey tego Syna nie dał, ktorego jako jedynaka y Dziedzica wszystkich dobr bogatych w wygodach wielkich wychowała. Skoro dorost, za pobłażaniem Rodzicow, wszystek się tak udał na roskoszy światowe, że już na oślep brnął w nieprawości. Nocy jedney pokazuje mu się weśnie Sw. *Michał* Archanioł, po dwakroć mowiąc do niego z upomnieniem: aby się już wydobył z błota grzechowego, w ktore był zabrnął, a oczyścił się. Ale jakby nie słyszał tego, bo swoich bezecnych nie odstępował nałogow. Powtore znowu pokazuje mu się *Michał* S. y surowiey go strofuje, ale jakby zesnu obudzony, ociągał się, y nie wiele lepiey postąpił, gdyż tylko, jako śpiący, udał się na gorę *Sepius* zwaną, y tam do swego się wrocił życia. Po trzeci raz znowu wrocił się *Michał* Sw. do niego, y napomina Młodziana z roskazem, aby wraz rozbrat uczynił z roskoszami światowemi, a na Boską udał się służbę, ponieważ taka jest wola Pana Boga: bo inaczey, jeśli się sprzeciwiać jey będzie, uczuje wprędce karę. Tę rzecz GALGAN Sw. opowiedział Rodzicom; lecz oni nie wiele dobrego mogli Synowi swojemu radzić, ktorzy go przyuczali do świata sami, nie do Niebieskich rzeczy. Więc zasmuceni bardziey na tę nowinę, raczey go odwodzili od dobrego, aniżeli pomagali; wyrzucając mu na oczy młode jego lata, y pieszczone wychowanie; y że ma wygody w domu, ktorychby używał, kiedyby chciał; ale dopiero na ten czas chyba, kiedyby się zestarzał, mogł się udać na surowe życie; mowią z nim daley Rodzice: że te sny, ktore miał, y weśnie oznaymienie, są to szczere obłudy. Y żeby go zatrzymali na świecie, jednają dla niego Oblubienicę, y dorodną, y bogatą. Tu nie wie, co ma czynić Młodzian, z jedney strony pamiętał na upomnienie Anielskie; z drugiey strony na namowy Rodzicielskie, y tak się cały chwiał w zamysłach swoich. Ale przemogła namowa Matki starającey się dla

Syna o Panienkę, do ktorey radziła mu jechać na zaślubiny; y gotowości nagłe czynią do weſela. A widząc Matka nieco ociągającego ſię Syna, zacznie wychwalać panienkę z urody, y pięknych obyczajow, tylko o to jedno go proſi, aby nią nie chciał gardzić. Podchlebnemi namowami dał ſię uwieść GALGAN, y już przyzwolił na wolą Rodzicow. Dają mu pyſznie ubranego konia, dodają ſtug, y iedzie do Oblubienicy ſwojey. O niewymowna dobroci Pana Boga! gdy ſię pędzi na koniu, alić w momencie ſtanie koń na mieyſcu jak wryty, ſpina go oſtrogami, bije, jednak ruſzyć ſię nie daje. Rozgniewawſzy ſię GALGAN, dobywa z pochew miecza, y rani okrutnie konia. O cudzie niewidany! w tym koń ludzkim odezwie ſię głoſem: A za coż mnie niewinnego bijeſz? izali nie widziſz, jak mnie zatrzymuje Anioł, chcąc mnie przebić mieczem, gdybym daley pomknął nogę. A żeby ten cud był wiadomy potomnym wiekom, y zoſtał ſtwierdzonym, na kamieniu tym, na ktorym ſtał koń, wyraziły ſię kopyta, jak na miękkim woſku, ktore do dziś dnia widzieć ſię dają.

Ledwie bez duſzy nie zoſtał Młodzian, na niezwyczayny głos konia owego, y upadł na ziemię; a po chwili przyſzedłſzy do ſiebie, klęknie na kolana, y Bogu dziękuie za oſobliwſzą łaſkę, y obiecuje uczynić wſzyſtko, co mu Anioł kazał. Więc tamże naprędce ſtawia ſobie Celkę, y Krzyż od miecza na wierzchu zatknął, aby ten cud nie wypadł z pamięci, y tam zaczyna życie zwyczajem *Zamknionych*. O moy Boże! jak wiele utarczek zwieść przychodziło Młodzianowi Sw. z duſznym nieprzyjacielem! jak wiele razy napaſtował go pod czas modlitw! jak wiele razy miotał na niego ſtrachy, pobudzał, poduſzczał go do dawnych życia wolności! jednak te wſzyſtkie pokuſzenia zwyciężył świątobliwy Puſtelnik; a żeby mogł zgładzić dawne ſwawole, uſtawicznie pościł, nie ſypiał, zawſze ſię modlił, lał łzy z oczow obfite, żyjąc tylko korzonkami leśnemi, y wodą uſpokajał pragnienie ſwoje.

W tym zaczętym pobożnie życiu gdy ſię dniem y nocą ćwiczy, tak czart przeklęty zapalił ſerce jego miłością ku Rodzicom, że już ledwo ſię nie powrocił do nich do *Klusdunu*. Takie mu więc natrącał czart myśli pod pozorem dobrego uczynku, y pobożności: że gdy ſię powrociſz do domu Rodzicielſkiego, możeſz pozyſkać Oyca, y Matkę Bogu na ſłużbę przez ſwoje gorliwe napominania, a żeby porzucili świat, co jeſt daleko rzecz lepſza, y zbawienniey ſza, o drugich ſię ſtarać zbawienie, niżli o ſwoje przy prożnowaniu. Y byłby go pewnie uſidlił czart, gdyby go łaſka Pana Boga nie była wſparła: bowiem głos z nieba do ſiebie mowiony ſłyſzał, aby ſię nie ważył y krokiem wychodzić z Celli.

A jako Myśliwcy radzi obiegają laſy, tak tego gatunku był jeden proſty człowiek, ktory z trefunku nadſzedł ku Celli GALGANA Sw. tego obaczywſzy przez okienko Swięty Puſtelnik w proſty odzianego kożuch, otwiera drzwi, y do ſiebie do śrzodka woła, mowiąc: Jeżeli chceſz, życzę ſobie z tobą ſię mieniać na ſuknie, ty ſobie bierz moje złotem, y jedwabiem tkane, a mnie uſtąp ſwoich. Będzieſz miał bowiem zyſk znaczny, kiedy je ſprzedaſz. Pozwolił z ochotą Myśliwiec, y ſtała ſię zamiana, kożuch doſtał ſię GALGANOWI, a ſuknie jedwabne owemu proſtemu człowiekowi. Ale ow zdradliwy Myśliwiec proſto z ſukniami temi pobiegł do *Klusdunu*, na Zamek do Matki GALGANA, y rzecze do niey: Patrz, wſzakże to ſą ſuknie Syna twojego, ktorego ty opłakujeſz, jakby zginął, a on żyje, y zdrow jeſt, mieſzka w Celce na puſzczy; nie ſzuka-

ſzukałem go, a znalazłem; na twojey jeſt woli, do domu go ſwego ſprowadzić. Wielce ſię uradowała Matka z pocieſzney nowiny, y człowieka onego obficie udarowała. A nie mieſzkając, ſprowadzają Oblubienicę, ſpraſzają pokrewnych, y razem z niemi jadą z wielką okazałością do Celli GALGANA, a Matka naypierwey jechała; ſkoro przybyli do Chatki, Matka lekko kołace wedrzwi. Otwiera okienko GALGAN, rozumiejąc, że tam jeſt jakiś obcy człowiek, a obaczywſzy Matkę odmyka zaporę, otwiera drzwi, y rzecze do niey: Po coś tu przyjechała Matko moja? czego chceſz uprzykrzająca ſię mnie? czy nie wieſz, żem dawno miał tego ducha, abym Bogu mojemu ſłużył, ktoremuś dotąd przeſzkadzała? już ja ztąd nie wynidę. Jeżeli zaś chceſz czego inſzego, w krotkich to wyraź ſłowach. Matka zaczyna mu przypominać dawne zamyſły ſwoje, przywodzi na myśl Oblubienicę, pokrewnych, y znowu go namawia do ożenienia: y aby pamiętał na to, że on jeſt u nich jedynakiem; komu ſię dziedzictwo doſtanie? że y w ſtanie Małżeńſkim może ſłużyć Bogu, y duſzę zbawić; między inſzemi namowami, proſi y płacze, aby jey chciał poſłuchać. Przeciwnym ſpoſobem tak gorliwie zaczął mowić Swięty, że już chcąc nie chcąc muſiała dać pokoy Synowi; a owa Oblubienica, ktora nie dawno o niczym nie myślała, tylko o ślubie, pobudzona mową GALGANA, przed nim ſamym uczyniła ślub Bogu, dochowania jemu czyſtości, y powrociła ſię do domu.

Tym czaſem rozeſzła ſię ſława po okolicach o ſtatecznym przedſięwzięcu GALGANA, y o jego świątobliwości, y już od owego czaſu zbiegał ſię do niego lud na puſtynią, że ſpokoyności nie miał. Więc wychodzi ztamtąd, nie mogąc ścierpieć zgiełku, y bieży do *Rzymu*. Kiedy ſię nieco bawi w *Rzymie*, pobudza czart przeklęty złych ludzi, aby podłożyli ogień pod Cellę GALGANA, y ſpalili ją. Ale ci wſzyſcy, ktorzy ſię tego z poduſzczenia ſzatańſkiego ważyli, nagłą śmiercią pomarli. To ſpalenie Celki nie było przecie utajone Swiętemu, bowiem wraz Papieżowi opowiedział je: ktory dawſzy błogoſławieńſtwo GALGANOWI, kazał mu ſię powrocić do ſwojey Oyczyzny, y zaczęte *Zamkniionych* kończyć życie. Skoro ſię powrocił na ſwoje mieyſce, naypierwſze jego było ſtaranie, udać ſię do wyſtawienia dawnego mieſzkania. Wyſtawił, y jak przedtym żył w oſobności, tak na tę u Boga zaſłużył łaſkę; iż choć ſię cokolwiek ſtało w naydalſzych ſtronach, on o tym wiedział wſzyſtkim. A nie tylko wiedział o nieprzytomnych rzeczach, y przyſzłych, ale też cudownie umiał dobrze lekarſką ſztukę, dla czego zbiegających ſię do ſiebie chorych leczył Krzyżem Swiętym, opętanemu od czarta dawſzy policzek, wraz go wypędził. Za co mu chciał zapłacić duſzny nieprzyjaciel, używſzy do tego złośliwego człowieka, ktory mu poddał chleba trucizną zaprawionego; ale ſię ta czartu nie udała ſztuka, bowiem ow chleb zjadł, a nic mu nie ſzkodziło. Do Bogarodzicy Panny wielkie miał nabożeńſtwo, a jak Nayświętſza MARYA kocha kochających ſiebie, tak otoczona Apoſtołami SS. pokazała mu ſię, trzymając otwartą Xięgę w ręku; z czego łacno wnieść ſobie można, że to nie inſza Xięga była, tylko Xięga żywota wiecznego, w ktorą od wiekow zapiſane było imię GALGANA S. bowiem uczyniła go pewnym Nieba, te mowiąc do niego ſłowa: *Doſyć już Synu pracy twojey, już teraz żąć maſz; coś zaſiewał.* Umarł tedy około Roku Pańſkiego *tyſiąc jetnego ośmdzieſiątego pierwſzego.* Dway Biſkupi, *Wolaterran*, na ktorego gruncie ſtała Celka GALGANA Sw. y *Maſſan* pochowali Ciało jego. Za czaſem zaś na tym ſamym mieyſcu,

 gdzie

gdzie ſtała Celka Swiętego Męża, wyſtawiono Kościoł z wielkim nakładem, y Klaſztor dla Mnichow Benedyktyńſkich. Z czego niech będzie cześć y chwała nieśmiertelnemu Bogu. Amen.

Grzegorz Lombardell. ktory życie jego piſał. Baroniuſz w Martyrol. Aubert. Mireuſz. Filip. Serrariuſz. Robert. Ruſca. Wion. Hugo. Menard. Buzelin.

DNIA III. GRUDNIA.

Zycie S. BIRYNA Biſkupa.

CZaſu owego, już był Mnichem w *Rzymie* BIRYN Swięty, kiedy za powodem *Grzegorza Wielkiego* Papieża, *Auguſtyn*, *Mellit*, y *Wawrzyniec*, pracowali około Wiary Sw. Katolickiey w *Anglij*, ktorych obywatele przedziwnie wychwalali, y wſzędzie ſtawili prace onych w niſzczeniu bałwochwalſtwa. Słyſząc o tym BIRYN, ſzepce ſobie: O jak podobni tobie w Zakonnym życiu, ſzczerze pracują po *Anglij!* O! gdyby tobie Bog dał przynaymniey cząſtkę tey żarliwości; gdybyś mogł ich też naśladować w wykorzanieniu błędow pogańſkich; radbym ſię udał na miecze zajadłego narodu, abym przecie jakikolwiek pożytek uczynił w Państwie. O co długo Pana Boga proſił, aby zoſtał upewniony o woli Bożey, bowiem wiedział dobrze, iż daremnie rzecz każdą ſprawować zamyślamy, nie dokładając ſię wprzod w tym woli Pana Boga. Jakoż wkrotce uczuł natchnienie Boſkie, aby ſię wybierał na tęż Apoſtolſką pracę. Otrzymawſzy tedy od Przełożonych ſwoich pozwolenie, idzie do *Honoryuſza* na ten czas Papieża, y opowiada przed nim rzecz, czego żąda; ponieważ nic nie chciał czynić dobrowolnie, ale o to uſtawicznie proſił Pana Boga, żeby mu wolą ſwoję pokazał, y uczuł ochotę, y pragnienie w ſercu opowiadania Słowa Bożego między grubemi Narodami. Doznał chęci w BIRYNIE Papież, gdyż go y ſzczera pobożność, y znaczna cnota, y doſkonała Piſma Sw. umiejętność *Honoryuſzowi* zalecała. Roſkazuje mu więc wybrać ſobie Towarzyſzow z Zgromadzenia w *Rzymie*, ktorychby wziął z ſobą w tę podroż, byle tylko ſami byli ochotni y ſkłonni, y uczeni do tey pracy. Uczynił zadoſyć roſkazaniu Papieſkiemu, a wybrawſzy ſobie kilku Mężow doſkonałych, znowu ſtawa przed Papieżem, aby onych błogoſławił, gdyż wkrotce mieli wtargnąć do *Anglij* z opowiadaniem Nauki CHRYSTUSOWEY. Ociec Swięty z liſtami ich poſłał do *Genui* do *Aſteryuſza* Biſkupa mieyſca tego, aby BIRYNA wdzięcznie przyjął, y na Biſkupſtwo poświęcił jako Głowę Towarzyſzow. Po poświęceniu ſwoim na tę godność BIRYN w *Genui*, proſto ztamtąd popłynął ku *Brytannij*.

Ten kray, według *Jepeſa* w jego Kronice w Roku *ſześćſetnym trzydzieſtym piątym*, na ſiedm Powiatow, czyli Państw był dawniey podzielony. Do *Anglikow* Pułnocnych wnioſł Swiatło Wiary Sw. Katolickiey *Aidan* Sw. Zakonu Sw. BENEDYKTA. *Saxonow Wſchodnich* pozyſkali CHRYSTUSOWI owi, ktorych *Grzegorz* Papież wyſłał na Apoſtolſką pracę: a *Saxonowie Zachodni* jeſzcze zoſtawali zaślepieni w bałwochwalſtwie; do tych tedy BIRYN z Towarzyſzami ſwemi udał ſię. Nad to, kiedy ſię BIRYN żegnał z Papieżem w *Rzymie*, nie odſzedł od niego bez podarunku, bo nadał mu wiele Relikwij SS. Pańſkich, z przydatkiem, co należy do Mſzy Sw. ſprawowania. Już byli przyſzli do brzegu morza *Brytańſkiego*, y tam dla ſzczęśliwego przepłynienia, proſtą

robotą

robotą sporządza BIRYN Ołtarz, dobywa rzeczy Kościelnych darowanych sobie od *Honoryusza*, y Mszą Swiętą ma, podczas ktòrey dał Ciało Pańskie Towarzyszom swoim, zachęcając ich do podroży: a było Niebo pogodne, y wiatr onym służył do płynienia. A jako żeglarze nie cierpią przewłoki czasu, naglą ich do wsiadania w okręt. W tym, wsiadłszy BIRYN z Towarzyszami swemi, y już przewoźnicy odbili od brzegu, gdy zawijają się około wiosła, przypomina sobie BIRYN, że na brzegu zapomnieli *Korporału*. Zali się tedy na zostawioną rzecz Kościelną, y Swiętą, bez ktòrey sprawować Mszy Swiętey nie możno; prosi bardzo żeglarza, aby się nazad wrocił do brzegu, dając przyczynę nalegania swego, iż zostawił przez zapomnienie *Korporał*. Nie chcą przewoznicy, mowiąc, że im teraz służą wiatry, a potym mogą się odmienić. Tu nie wie, co ma czynić BIRYN, ponieważ mu koniecznie potrzeba było *Korporału*, a nadewszystko, gryst się, iż w nim było kilka Hostyi poświęconych, ktòre się zdały do pożywania na morzu. Nie miał żadney łodki na prędce, w ktòreyby się był powrocił do onego brzegu, a nazad się cofnąć nie chciał żeglarz, a naybardziey mu szło o wielkie niebespieczeństwo nieposzanowania Nayśw. SAKRAMENTU obwiniętego w *Korporale*. Więc w Bogu położywszy ufność, krzyżem Swiętym się żegna, y z okrętu wyskakuje na wodę, y idzie po morzu aż do brzegu, a wziąwszy rzecz Swiętą, wraca się suchą nogą do okrętu. Jak prędko z okrętu wyskoczył na morze, w tym punkcie okręt stanął, jakby kto zarzucił kotwicę, y nie dał się daley pomknąć, czekając na powrot BIRYNA, pokąd nie przyszedł. Trudno wyrazić, jakie żeglarzow objęło zadumienie na niewidziany cud, a ci byli poganie. Tu już zaczął do nich mowić naukę zbawienną, wyłożywszy onym naprzod przyczynę płynienia swego morzem; potym mowił o czci należącey prawdziwemu Bogu; chwalić zaczął moc jego, ktòrey dowod przywodził z oczywistey prawdy, jak suchą nogą dopiero chodził po wodzie, y nauczał ich Wiary Swiętey Katolickiey.

Jak prędko przypłyneli do *Saxonow Zachodnich*, tak wraz oczywiści świadkowie, owi żeglarze, rozgłosili ow cud po całym Państwie, że zewsząd hurmem gromadziło się pospolstwo z Wiosek, z Miasteczek, z Miast, chcąc obaczyć każdy, y przyjąć nowego Gościa; z czego wielce radował się BIRYN, mając przyczynę tak wielkiemu mnostwu ludzi opowiadać Naukę Chrześciańską. Z wielką pilnością słuchali go, pamiętając mocno obwieszczenie niepospolitego cudu, o ktòrym słyszeli dopiero od żeglarzy pod przysięgą, y już brała ich chęć uwierzyć w Chrystusa. A że podczas się zdarza, iż nie tak prędko pobudzają wiadomości, choć o Swiętych rzeczach, jak bardziey na co sami patrzamy. Tak, chociasz lud ow jeszcze w pogaństwie zostający słyszał nowe nauki zbawienne, y o cudzie owym, iak chodził BIRYN suchą nogą po morzu, jednak tey prawdy stwierdzenia pragnął widzieć oczami, dla czego była u nich stara Niewiasta, y ślepa, y głucha, ktòrą przyprowadzili do BIRYNA dla doznania cudu, y mowili do niego: jeżeli taka jest moc Chrystusa, y Wiary twojey, ktòrą opowiadasz, y prawdę o tobie powiadali żeglarze, oto przyprowadzamy do ciebie ślepą, y głuchą Niewiastę od dzieciństwa; tey jeżeli przywrocisz wzrok, y słuch, poddamy się pod moc twoją, y uwierzemy z ochotą w Chrystusa. Zaiste potrzeba tu było koniecznie cudu, aby był Bogu pozyskał *Saxonow*, bo inaczey nie uwierzyliby. Bynaymniey się nie ociągając Swięty Biskup, podnosi ku Niebu oczy,

y Krzyż Swięty kładzie na oczach, y ufzach owey ftarey babie, y wraz przeyrzawfzy, do nog pada BIRYNA Sw., dziękując mu za ofobliwfze dobrodzieyftwo fobie uczynione. Przy otwarciu oczu, y ufzu owey Niewieście, zaraz też miefzkańcom onym na fercach otworzyła fię ślepota, bowiem gromadami fchodzili fię do Swiętego, pilnie ftuchając Słowa Bożego, y Chrztu Swiętego pragneli. Nawet fami dobrowolnie rzucali fię na bałwany fwoje pogańfkie, obalali z mieyfc fwoich, y krufzyli, y nogami je na większą wzgardę, y pochańbienie deptali.

Na tenczas był Krôlem *Saxonow Zachodnich Kinigilfus*, (którego *Harpsfeldius* zowie *Konigillem*) temu Krôlowi wfzyftko było wiadomo, co fię nowego ftało: widział wfzyftkich, y znał, którzy przychylni byli do przyjęcia Wiary Sw. Katolickiey. A jak był mądry, y potężny, wezwał do fiebie na Pałac BIRYNA, y z wfzelką ludzkością go przyjął; y rzekł do niego: Nie lękay fię dobry gościu, y wiedź o tym, że mnie nic nie odftrafza od twoiey nauki, którą ty opowiadafz po krôleftwie moim: ponieważ widzę lud moy, który ciebie ftucha, y polepfzony jeft teraz w obyczajach fwoich, y poprzeftał niecnot; bowiem przed tym tylko fię łotroftwem bawił, kradzieżą, y innemi wyftępkami, a teraz pobożny jeft, y trzezwy. Trzeba ci przyznać BIRYNIE, że to twoje opowiadanie wielce pomogło ludowi memu, czego ja fam nie mogłem dokazać na nim, aby go odwieść od złego. Uradował fię w duchu BIRYN Sw. że łatwego, y prędkiego znalazł Krôla do Wiary Sw.

Przez kilka dni, za wolą Króla, przepowiadał naukę Chrześciańfką BIRYN ludowi, y wykładał Tajemnice jey, którey ftuchając Krôl, z wielką ochotą ftał fię powolnym Swiętemu Bifkupowi. A jak obyczajow Krôlewfkich naśladują wfzyfcy, tak nie było żadnego zgoła z Panow przednieyfzych, którzyby za Krôlem nie ubiegali fię do Wiary Swiętey Katolickiey. Na który koniec naznaczono dzień przyjęcie Chrztu Swiętego, a wyrzeczenia fię doftatecznie bałamuctwa pogańfkiego. *Ofwalda* Króla *Nortumbryi*, ktôry fam Chrzeft Swięty przyjął od *Aidana Swiętego*, zaprofzono, aby był Oycem Chrzefnym Królowi. Po ochrzczeniu Krôla, wielkie mnoftwo ludu przyftępowało także. Po Oycu ochrzcił Corkę, a po Corce krôlewfkiey Panow. *Ofwald* już od dawnego czafu życzył fobie w dożywotnią przyjaźń przyjąć Corkę krôlewfką, ale jak był świątobliwy, obawiał fię, iż jefzcze na ow czas w pogańftwie była; z którą mu fię nie godziło żenić; a gdy już za ftaraniem BIRYNA przyjęła Wiarę Swiętą, na co fam patrzał, więc już jak nayprędzey chciał fię z nią ożenić, o co u Oyca Krôla mocno nalegał, aby ją z nim zaślubił, y ftało fię; żyjąc potym z fobą w nierozerwanym związku, y utrzymywaniu Wiary Sw. Katolickiey.

A gdy tak fzczęśliwie do przyjazni z fobą przyfzli *Ofwald z Kinigilfem* za fprawą BIRYNA Sw., ftała fię między niemi rada, czymby Bifkupa obdarować? y zgodzili fię Krôlowie, ażeby BIRYNOWI prawem wieczyftym darować Miafto *Dorceftrya* nazwane, gdzieby była ftolica Bifkupia; y ftało fię bez wfzelkiey przewłoki. Tam tedy BIRYN Sw. wraz założył ftolicę Bifkupftwa fwego, y do Kościoła przymurował klafztor, w którym miefzkający Mnifi refztę wykorzeniali bałwochwalftwa.

Tu należy podać do uwagi pobożnemu Czytelnikowi, aby w wątpliwość nie wpadł, gdyby mu fię zdarzyło czytać Zycie Sw. BIRYNA, które *Autor* pewny, bez wyrażenia imienia fwego zebrał, gdy pifze, że BIRYN do Klafztoru przez fiebie wyftawionego, wprowadził *Kanonikow Regu-*

Regularnych: bowiem ſobie tym nie nabijać głowy, gdyż ſię nie mowi o nich, ale o Mnichach, kiedy, jak tyle razy już było, oni odprawowali w Kościołach katedralnych powinności *Kanonikow*, a w ſamey rzeczy byli Mnichami, pod Regułą żyjący, dla tego ich zwano *Regularnemi*; jako o tym czytać hiſtorye, y życia Swiętych wyżey, że po całey *Anglij* Benedyktyni byli Biſkupami, y Mniſi Benedyktyńſcy Kanonikami. Ktòra prawda wydaje ſię z *Bulli Honoryuſza* Papieża, ktòrą *Suryuſz* przytacza w życiu BIRYNA Sw.; gdzie oczywiście ſię wydaje, że w Klaſztorze *Dorceſtryńſkim* Przełożonego nazywa Opatem, a Zgromadzeniem Mnichow. Ktòre nazwiſka dalekie ſą od Kanonikow, ponieważ ich Przełożeni nie nazywają ſię Opatami, ale Proboſzczami. Ze ſię y o tym milczy, jako według *Jepeſa*, procz *Affryki*, ledwie kiedy wzmianka była przed Rokiem *Tyſiącznym* o Kanonikach Regularnych *Swiętego Auguſtyna*. Acz wiadomo jeſt, że byli Kanonicy Regularni już oſmego wieku, gdy panował *Ludwik pobożny*, jako jeſt dowod nie z jednego *Concilium* za panowania tegoż Ceſarza odprawionego, ale nie mieſzkali w poſpolitości w Klaſztorze, jak świadczą *Concilia* miane za *Ludwika*. Zaczął klaſztor ſtawiać BIRYN Sw., w ktòrym mieſzkali *Kanonicy Regularni*, jak *Autor* życia piſze, około Roku *ſześćſetnego trzydzieſtego piątego*. A utwierdziwſzy doſkonale w Wierze Swiętey Katolickiey *Zachodnich Saxonow*, z tym ſię rozſtał światem. Czyli potym przewiezliby BIRYNA Sw. do *Wintonij*, albo jak inni zowią, *Bertyna*, ktòry po BIRYNIE Swiętym był dzieſiątym Biſkupem w *Dorceſtryi*, nie maſz o tym pewności. To zaś prawda, iż w *Dorceſtryi* w grobie pochowano go, gdzie uſtawicznemi cudami długo, bo aż do Roku *Tyſiąc dwuſetnego ſzeſnaſtego* ſłynął. Ten Swięty zaſłużył ſobie u *Anglikow*, że go między ſwoich Apoſtołow policzali Bogu na Chwałę, Amen.

Suryuſz tom. 6. Lippel. Beda w ſwojey Hiſtoryi Angielſkiey libr. 3. c. 7. Polydor. Wirgiliuſz. Gulielm Rameſeye Benedyktyn. Wion. Harpsfeldius Trytemiuſz de vir. illuſtr. Ord. S. Benedicti lib. 4. c. 140. Jepes. tom. 2. Hugo Menard. Molan. u Uſwarda. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńſkich.

DNIA IV. GRUDNIA.

Zycie S. SIGIRANNA Opata.

DWoch było SIGIRANNOW, a obydwa Opatami Zakonu Sw. BENEDYKTA, y obydwa w rejeſtr Swiętych policzeni. Tam ten był Opatem w Klaſztorze *Aniſoleńſkim* u *Cenomannow* w Państwie *Francuſkim*, ten zaś u *Biturygow* w *Longorecie*. Tam ten niegdyś miał żonę, a ten zawſze w dziewictwie żył. Tam ten niedawno przed wiekiem *Teodoryla* Krola *Burgundyſkiego* żył, ten za wieku *Dagoberta pierwſzego*. SIGIRAN Sw., o ktòrym dziś mowa, narodził ſię w *Biturygij*, z Oyca *Sielaika*, zacney Familij: bowiem tykał ſię krwi *Dagoberta* Krola *Francuſkiego*. Dla czego żądał Ociec, aby proſtakiem nie był, na ktòry koniec oddał go do *Turonu* na nauki. Uczył ſię bardzo dobrze, y pełen mądrości powrocił do Rodzicow.

Czaſu tego był na Dworze *Klodoweuſza Wtorego*, Krola *Burgundyſkiego*, Pierwſzym *Flaucadus*, ktòry wſzyſtko mogł u Krola, temu więc *Sielaik* Ociec zalecił Syna ſwego do uſług dworſkich, ktòremu tak ſię upodobał SIGIRAN z poſług, y wrodzoney układności, że w krotkim czaſie

 pom-

pomknął go *Flaucadus* do wyżſzych, y godnieyſzych powinności *Dagogoberta*. Z obyczajow, z ſkromności, y znaczney mądrości, ktòremi był utalentowany nad innych więcey, tego dokazał na Krolu, że zoſtał Podczaſzym Krolewſkim, ktòry urząd na tenczas był nayznakomitſzy we Dworze. Na tey godności w żadney wadzie nie był poślakowany nigdy, bowiem był zawſze trzezwy, miły Krolowi, a co jeſt oſobliwſzego, wſzyſcy go miłowali, y od wſzelkiey był daleki zazdrości.

Tym czaſem *Sielaik*, gdy mu żona umarła, a ſtolica Biſkupſtwa *Turońſkiego* oſierocona zoſtawała, za pomocą *Dagoberta* zoſtaje Biſkupem. Ten mając od dawności przyjaźń z *Adroaldem* Xiążęciem, ktòry miał Còrkę grzeczną, y w obyczajach układną, ſtarał ſię u niego, aby ją zaręczyć za SIGIRANNA Syna, na co łacno zezwolił *Adroald*. Dla lepſzey pewności, piſze Ociec do Syna z upomnieniem, aby chciał pozwolić na wolą jego, a ożenić ſię z nią. Odmowił SIGIRAN, bo chociaż w roſkoſzach żył, y ſwobodach wſzelkich na Dworze *Dagoberta*, przecie dawno myślał opuścić go, ponieważ nie podobały mu ſię zabawy dworſkie, prożne, y żartobliwe rozmowy, a chęć go więkſza brała do oſobnego życia, niż w takich zgiełkach trawić lata ſwoje; a naybardziey żądał ſobie być dalekim od obcowania Niewiaſt. A chociaż na nim świeciły ſię bogate ſuknie, przecież on martwiąc ſiebie, na gołym ciele noſił włoſiennicę oſtrą z końſkich włoſow: a co dziwnieyſza, tych ſukień bogatych tylko w tenczas używał, gdy Urząd ſwoy odprawował na dworze, ſkoro zaś do mieſzkania ſwego przyſzedł, zrzucał je, a wdziewał na ſiebie ſtare, y wytarte.

Ażeby był uſpokoił Oyca w niepotrzebnych zamyſłach względem ożenienia; oświadczył mu przez liſty myśl ſwoję, że dobrowolnie dziękuje za uſługi dworſkie, a udaje ſię na ſłużbę Boſką. A nie długo bawiąc, podziękowawſzy Krolowi za godność, proſto pobiegł do klaſztoru *Turońſkiego*, gdzie padłſzy u grobu *Swiętego Marcina*, z płaczem ſię modlił, aby był przyjęty za łaſką Boga do Zakonu. A kiedy ſię długo naprzykrzał Opatowi proźbami ſwemi, y zwierzył ſię chęci ſwoich jemu, ſam ſobie poſtrzygł głowę, y świat pożegnał. Uſłyſzał o tym Biſkup Miaſta tego, co ſobie uczynił SIGIRAN, wezwał go do ſiebie, y uczynił go Klerykiem.

Będąc w duchownym ſtanie, doſkonale ſię we wſzyſtkim ſprawował. W obyczajach był przykładny; w odzieniu nie wyniosły; w jedzeniu ſkąpy, poważny w ſkromności, nabożny, zgoła: zewſzyſtkich miar doſkonałym ſtał ſię. W mowie tak był przyjemny, że kiedy rozmawiał, miłością Boſką tchnął. Ma to do ſiebie cnota, że jak złym, tak dobrym podziwienie ſprawuje; dobrym, aby naśladowali; złym, aby ſię z przykładu poprawiali. Tego zaiſte SIGIRANNA świątobliwość dokazała u Kanonikow *Turońſkich*, że go zgodnemi głoſami obrano Archidyakonem Katedralnego Kościoła. Na tey godności zoſtając, bynaymniey ſię nie podnoſił w pychę, owſzem pobudką mu był ten Urząd do goretſzego nabożeńſtwa, y do miłoſiernych uczynkow; bo ſieroty, Wdowy zawłze wſpomagał pieniędzmi; jałmużnami opatrywał ubogich, że pod czas ſam y ſzeląga nie miał na ſwoią potrzebę.

Zazdrościł choynym jałmużnom SIGIRANNA duſzny nieprzyjaciel, raczeyby wolał, żeby te koſzta wydane były na bieſiady, zbytnie ſuknie, y na muzyki, niż na ubogie, przeto naprawił na Swiętego czart *Stefana*, ktory u *Turończykow* ſprawował urząd Podſkarbiego. Ten łakomy człowiek

wiek, radby był wszystko brał, a kiedy widział, iż SIGIRAN ubogim rozdaje pieniądze, unosił się zazdrością, jakby z jego szkatuły sypał złoto, więc wprzod, żeby zdradę ukrył przed *Turończykami*, ktorą ze złości knował w sercu, po całym Mieście udał Męża Bożego szalonym; ponieważ taki człowiek nie utrzyma przy sobie pieniędzy. Dla czego wzięto go do więzienia, jako szalonego, y okuto w łańcuchy, głodem y pragnieniem morzono. Zaiste wielka krzywda stała się godney Osobie Duchowney, a jeszcze na wysokim czci stopniu zostającey. Wołało ubostwo do Boga o pomstę, wzdychało, y łzy wylewało, ktore już po całym dniu nic nie jadło, a Dobrodzieja swego więziono. Ale ktory SIGIRANNA osławił być szalonym, ten sam w prawdziwe wpadł szaleństwo; a jak naybardziey się Bog uymuje za ubogie, y naywiększy jest grzech, przeciwko ubogim zgrzeszyć, przeto w krotkim czasie, przebity został mieczem, y straszliwą śmiercią dokonał życia.

Po tym okropnym uczynku, wypuszczono SIGIRANNA z więzienia, a rozdawszy na ubogie resztę dochodow, wraz podziękował za dostojeństwo Archidyakońskie, y wybudował sobie Cellę, w ktoreyby przyuczał się do życia ściśleyszego. A że potrzeba mu było Mistrza dla przyzwyczajania się do surowości, przeto opatrzył mu Bog; gdy jeden z Biskupow z *Hibernij*, imieniem *Falwiusz*, przypłynął do *Francyi*, a ten wkroczywszy w granice *Turonu*, życie prowadził tak pobożne, że wszystkich na siebie obrocił oczy, y wszyscy okoliczne ludzie wysławiali *Falwiusza* ostrość życia, y dziwowali się; ta też pochwała doszła do SIGIRANNA, y wraz uradował się z przybycia nowego gościa, mowiąc do siebie: Ten to jest Mąż, ten! ktory mnie ma nauczać sposobu życia; ten to będzie moim Nauczycielem, y Przewodnikiem w Zakonnym życiu, bowiem Bog opatrzny dla mego duchownego pożytku zesłał go w te kraje. A nie wiele myśląc, przyłączył się do *Flawiusza*, y tak z sobą ściśle żyli, że jedno serce, jedna dusza była w nich, y tak z sobą długo na osobności prowadzili życie.

Tym czasem wzięła chęć *Falwiusza*, nawiedzić *Rzym*; uważając sobie, że to jest Stolica Sw. Wiary Katolickiey; skład Męczennikow, y Relikwij SSw. ktorym się przypatrzył po *Włoskiey Ziemi*, y to mu sprawiło chęć, y pobudkę do tey podroży. Zwierza się tedy myśli swoich SIGIRANNOWI, ktory się zgodził na to, a żeby też y on z nim poszedł do *Rzymu*. Idą razem pieszo, wziąwszy kij w rękę, y płaszcze podrożne na siebie. Gdziekolwiek zaś, idąc przez Miasta, albo Miasteczka, natrafili na groby Męczennikow SSw. albo na Relikwie, tam po kilka dni się zabawiali. Już się lato kończyło, a jesień nastać miała, kiedy *Falwiusz* z SIGIRANNEM przybyli do *Rzymu*. Tam SIGIRAN obaczył bardzo wiele ubogich robiących w Winnicach, a za małe pieniądze, co pobudziło go do miłosierdzia nad niemi. Wychodzi więc potajemnie z gospody, y łączy się z robotnikami owemi, y wespoł z niemi pracuie, a cokolwiek zarobił na dzień, prosto ten zysk obracał na społ-Towarzyszow swoich w Winnicy robiących, y na wspomożenie onych rozdawał.

Przez długi czas zabawili się w *Rzymie* ci świątobliwi goście, pokąd się nie ukontentowali w pobożności swey, y nie wrocili się do *Francyi*. Po tylu już nawiedzeniach Miast, y Miasteczek po *Włoszech*, SIGIRAN myślał o życiu pustelniczym, y upatrzył sobie mieysce w lasach, nazwane *Milibek*, między gęstwiną *Bryonu*. A że osiadać nie rzecz na cudzym gruncie, y tam sobie zakładać mieszkanie, więc idzie do *Flaukada*, chęć

mu opowiada swoję, y prosi go, jako dawnego dobrodzieja, aby mu pozwolił mieszkać w *Milibeku*. Bez wszelkiey tedy trudności otrzymał skutek prośby, przydawszy mu także nakładow na budowanie.

Tam przez niektory czas mieszkając z Towarzyszami swemi SIGIRAN, gdy jednego dnia obchodził puszczą, natrafił na stare siedlisko *Longoret* nazwane, ktorego położenie cale było wygodne, y bardzo wesołe, y do uprawy roli sposobne, a co naywiększa, blisko rzeki *Klasu*, zkądby mieć mogli ryby, y dostatek wody do potrzeb swoich, a y to mieysce należało do *Flaukada*. A jak przedtym łatwość u niego otrzymał o *Milibek*, tak też żadney trudności nie miał u *Flaukada* o *Longoret*, owszem wielce ukontentowany został z takiey prośby, y świątobliwych zamysłow.

Tam już w *Longorecie* bespiecznie założył mieszkanie SIGIRAN, gdzie sam z kilku osobami mieszkał. Lecz gdy się ta rzecz rozgłosiła wszędzie, wiele się zeszło pobożnych Mężow do Swiętego, chcąc z nim Mniskie prowadzić życie, więc mając już zgromadzonych wiele, stawia Klasztor, nad ktoremi był Opatem, y ćwiczy wszystkich w Zakonności podług Reguły Swiętego Patryarchy BENEDYKTA, jakoż do wielkiey doskonałości przyszli. SIGIRAN zaś jako Wodz roskazywał im, coby mieli czynić; na siebie zaś był surowym, ale na Mnichow łaskawym, sam ściśle pościł, y ostro żył; drugim zaś pobłażał, y według Reguły dawał wszystko.

Wsławił go też Bog cudami: dnia jednego snadź jakąś sprawę miał do *Milibeka*, dokąd y poszedł, a w tym y jego konia, y Towarzyszow swoich wyprowadzili złodzieje z stayni, ale na swoje złe: bo całą noc błąkali się po pustyni, a skoro zadniało, stanęli przy wrotach w *Milibeku* z kradzieżą swoją. Pomieszani na cud ten, czymprędzey pouciekali, zostawiwszy konie; aby ich nie złapano. Tak też powrociwszy się z *Milibeku* SIGIRAN, gdy z Bracią całą noc modli się przy świecy, ta zgasła, ale cudownie ją Swięty zapalił.

Nakoniec dożywszy lat starych, w Klasztorze *Longoreteńskim*, z tym się światem pożegnał, około Roku CHRYSTUSOWEGO *sześćsetnego pięćdziesiątego*, za panowania *Dagoberta* Krola *Francuskiego*, ktory potwierdził przywilejem *Longoret* SIGIRANNOWI Swiętemu. Bogu na większą cześć y chwałę, Amen.

Tak Hugo Menard. Buzelin w Menol. y innych wiele.

DNIA V. GRUDNIA.

Zycie S. NICECYUSZA Arcybiskupa.

MAm to, co piszę, (mowi Sw. *Grzegorz* od Błogosławionego *Aredyusza*, Opata *Lemowickiego*, ktory od Sw. NICECYUSZA wychowany, y na Kapłaństwo poświęcony; na wiele rzeczy oczyma swemi patrzył, y wiele od ludzi pobożnych słyszał, a niektore z Swiętego wyczerpnął: powiadając bowiem, co Pan Bog przez niego czynił, przydawał: Synu Naymilszy, te rzeczy oznaymuję tobie, dla tego; abyś y ty żyjąc w wielkiey serca niewinności, miał się do podobnych. Bo nikt do wysokości cnot Boskich przyiść nie może, tylko niewinnych rąk, y czystego serca.

Urodził się Sw. NICECYUSZ z Koroną Kapłańską na głowie, co widząc Rodzice, domyślili się, na coby go Bog obrał sobie; przeto zaraz z dzieciństwa, oddali go jednemu Opatowi do Klasztoru Benedyktyńskiego,

go, gdzie w nauce y pobożności tak ſię wychował, iż po śmierci Opata, na mieyſce jego naſtąpił. Zoſtawſzy Opatem, Braci do tego przywiodł przykładem, y napominaniem, iż nie tylko nic złego nie czynić, ale y źle co wymowić wyſtrzegali ſię. Wykorzeniał z nich mowy żartobliwe, śmiechy, ſłowa prożne, y niepotrzebne, nauczając: aby jako całe ciało czyſte Bogu zachowywali, tak też y uſt na nic nie otwierali, tylko na chwałę Boſką.

Krol *Teodoryk* wielce go ſobie poważał, y miał go w wielkiey uczciwości, że go często upominał o grzechy, y do pokuty przyprowadzał: dla tego gdy Biſkup *Trewirſki* umarł, Biſkupſtwo mu po nim ofiarował, y woz ſwoy, y dwor Krolewſki po niego poſłał, aby go ludowi za Paſterza oddał. W drodze tey noc ich bliſko Miaſta zaſzła, iż w polu nocować muſieli. Dworzanie wyprzągſzy konie, puścili je w zboża ubogich, a Swięty kazał one zaraz wypędzić, y ſzkody ludziom nie robić, odgrażając im klątwą, y z Kościoła wyrzuceniem. A oni z gniewem rzekli: Jeſzcze nie jeſteś Biſkupem, a już nam klątwą odgrażaſz? Odpowiedział Swięty: Na coż mnie Krol wziął z Klaſztoru? a na ten Urząd ſtawił, na ktorym ja nikomu zle czynić nie dopuſzczę, ani żadnemu możnemu, y mocnemu nie sfolguję.

Poſadzony na Stolicy Biſkupiey, uczuł ciężar jakiś na ramionach, a podnoſząc do nich raz y drugi rękę, ſzukał, coby go obciążało, y gdy nic nie znalazł, myślił na Urząd Biſkupi, iż ciężar jego tym znakiem Pan Bog mu pokazywał. Na Biſkupſtwie był mocny w kazaniu, ſtraſzny w ſtrofowaniu, ſtały w wytrzymaniu, roſtropny w nauczaniu, w przeciwnościach y powodzeniach jednakowy, na odgrażającego ſię nic nie dbał, ani podchlebiającemu nie dał ſię zwieść.

Gdy umarł Krol *Teodoryk*, a *Teodobert* Syn jego wſtąpił na Państwo, y ſam wiele złego broił, y zbrodniow nie karał, choć ich Sw. NICECYUSZ wyklinał, on im przecie obronę dawał, y przy Dworze ſwoim trzymał, z ktoremi jednego czaſu, w Swięto pod czas Mſzy, do Kościoła wſzedł, a Biſkup Sw. odwrociwſzy ſię od Ołtarza, rzekł: Nie ſkończy ſię tu dziś ta Mſza, jeśli wyklęci ztąd nie wynidą. Czemu ſię Krol ſprzeciwiał, a porwał czart jedno z poſpolſtwa pacholę, przez ktore ſtraſznym głoſem krzyczeć począł: Biſkup jeſt dobry, czyſty, Swięty, pokorny, y w niczym nie naganny; a Krol jeſt zły, hardy, pyſzny, ſproſny, cudzołożnik, y kary Boſkiey godny. Przeląkł ſię na to Krol, y proſił, aby onego opętanego z Kościoła wyprowadzono. A Biſkup rzecze: Wypądź ty pierwey tych, coż tobą przyſzli, zbrodniow, zaboycow, cudzołożnikow, a Bog temu milczeć każe; y zaraz Krol wyklętym z Kościoła wyniść kazał. Biſkup też opętanego wyprowadzić roskazał, ale ſię dzieſiąciom Mężom nie dał odedrzeć od ſłupa, ktorego ſię uchwycił; aż Sw. Biſkup Krzyż uczynił przeciwko czartu, dopiero na ziemię upadł, y z temi, ktorzy go z Kościoła wyciągali, z ktorey wſtał zdrowy. Szukano go po ſkończeniu nabożeństwa, ale znaleść nie możono, y nikt nie wiedział, zkądby przyſzedł, y dokądby odſzedł; dla tego wſzyſcy rozumieli, iż go Bog poſłał, aby rozgłoſił roſtropność Krola, y niewinność Kapłana. Za tym ſtał ſię Krol ſkromnieyſzym, a Paſterz dobry Bogu milſzym.

A że na kazaniach ſwoich złych uſtawicznie ſtrofował, więc od nich miał wielkie prześladowanie; a Swięty dla ſprawiedliwości umrzeć chcąc, umyślnie ſię często mieſzał między nich, y ſzyi ſwojey na miecze ich nadſtawiał. *Klotaryuſza* Krola niezboznego często wyklinał, za co go Krol

na wygnanie ſkazał; na ktore gdy go prowadzono, wſzyſcy go domowi odſtąpili, nawet y Biſkupi, ktorzy Krolowi podchlebiali; jeden tylko Dyakon za nim ſzedł, do ktorego Mąż Boży rzecze: Co czyniſz, czemu nie naśladujeſz Braci ſwoich, abyś czynił, cobyś chciał, jako y oni uczynili? Odpowiedział Dyakon: Do śmierci ciebie mojey nie odſtąpię. Na to Swięty: Otoż ci opowiem, co mi Pan Bog objawił; jutro mnie ze czcią do Kościoła mego przywrocą, a ci, ktorzy mnie opuścili, z wielkim wſtydem do mnie nawracać ſię będą. Y tak ſię ſtało: bo przybył Poſeł nazajutrz z liſtami od *Sigeberta* Krola, oznaymując o śmierci *Klotaryuſza*, po ktorym Kroleſtwo wziąć chciał w zgodzie y przyjaźni z nim. Słyſząc to Sw. NICECYUSZ, wrocił ſię na Stolicę ſwoję: a ci, ktorzy go byli odſtąpili, zewſtydem ſię do niego znowu nawracali, a on wſzyſtkich łaſkawie przyimował.

Gdy powietrze powſtało w *Trewirzu*, pod czas ktorego wiele umierało ludzi, dobry Paſterz błagając Pana Boga, uſtawicznie ſię modlił za Owieczki ſwoje, y ſtał ſię iedney nocy grzmot, y trzaſk piorunow bijących, tak wielki, że wſzyſtkich obudził, y bardzo potrwożył zgubą całego Miaſta, ktorey o onym hałaſie czekali, aż głos ſłyſzą rozlegający ſię po powietrzu: A my co tu czynić będziemy, gdy jedney bramy pilnuje *Eucheryuſz*, a drugiey *Maximin* ſtrzeże, a w pośrzodku NICECYUSZ zoſtaje: nic my tu daley nie dokażemy, ale podźmy z tąd, y opuśćmy to Miaſto, ktore taką ma obronę. Y zaraz powietrze uſtało, y nikt już po tym głoſie nie umarł.

O Krolach *Francuſkich* miał takie objawienie: Widział raz weśnie Wieżą wielką, y bardzo wyſoką, pełną okien, a zaś na wierzchu jey ſtał CHRYSTUS Pan, a po oknach Aniołowie, jako na ſtraż rozłożeni byli. Jeden z nich trzymał w ręku wielką Xięgę, y to z niey czytał: Ten Krol tyle lat na świecie żyć będzie, a ten tyle, y mianował wſzyſtkich, y tych, ktorzy na ten czas byli, y ktorzy ſię potym rodzili. O każdym w ſzczegulności powiadając, jak długo żyć miał; y co ſię za ktorego w Kroleſtwie dziać miało A po zmiance każdego, inni Aniołowie zawſze odpowiadali: *Amen*. Y tak ſię wſzyſtko napotym pełniło, jako Swięty z objawienia Boſkiego przepowiedział.

Jadąc morzem, ſkoro w okręcie zaſnął, powſtała nawalność, y okręt zatapiała. Obudzony od ſwoich przeżegnał Krzyżem Sw. morze, y zaraz wſzyſtką burzę uſpokoił. Potym począł częſto wzdychać; co ſłyſząc ſwoi, pytali go, coby przez ſen widział? rzekł: Chociaż chciałem tego zamilczeć, ale przecie powiem: widziałem, jakobym na wſzyſtek świat rościągał śieći, a żaden mi nie chciał pomoc, tylko *Aredyuſz*.

Czaſu jednego przyſzedł do niego Starzec, y upadając mu do nog, mowił: Jam jeſt, ktorym za pomocą twoją z nawałności morſkiey zdrow wyſzedł. A Swięty gromiąc go o onę pochwałę ſwoją, rzecze: Powiedź raczey, jako ciebie Bog z tego niebeſpieczeńſtwa wybawił, bo ja nikogo wſpomoc nie mogę. A on odpowiedział: Płynąłem do *Włoch* z wielą pogan, między ktoremi ja tylko ſam byłem Chrześcianinem; w nawałności wzywałem Boga, y proſiłem przez Imię twoje o wybawienie z toni. A poganie wzywali bogow ſwoich, ten *Jowiſza*, ow *Merkuryuſza*. inni *Minerwy*; a gdy byliśmy bliſko śmierci, rzekłem do nich: Nie wzywaycie tych, bo to ſą czarci, nie bogowie; ale jeśli zginąć nie chcecie, wzywaycie Swiętego NICECYUSZA, aby on wam zjednał miłoſierdzie Boſkie, y wybawienie od śmierci. Tedy jednoſtaynym głoſem wołać

łać poczeli: Boże NICECYUSZA, wybaw nas! y natychmiaſt uſtała nawałność, y morze ucichło, y za pogodą, y ſpoſobnym wiatrem przypłyneliśmy ſzczęśliwie, gdzieśmy chcieli. Jam ślubował ſiebie naypierwey na Służbę Bożą poświęcić, aż bym cię widział: y poświęcony zoſtał na Kleryki, y wrocił ſię do *Arwernu*, zkąd ſię być powiadał.

Wiedząc o ześciu ſwoim, mowił do Braci: widziałem Swiętego *Pawła* Apoſtoła, y *Sw. Jana Chrzciciela*, ktòrzy mnie zapraſzali na odpoczynek wieczny, y podawaiąc mi koronę perłami ozdobioną, mowili: Takiey ozdoby używać będzieſz w Krôleſtwie Bożym. Prędko potym zachorzał, y Panu Bogu ducha oddał, Roku Pańſkiego *pięćſetnego ſiedmdzieſiątego*, ktòrego Ciało pochowano w Kościele klaſztornym u *Swiętego Maximina*. Po śmierci cudami ſłynął, na cześć, y Chwałę Boga nieśmiertelnego, Amen.

Suryuſz tom. 5. Lippel. Wion. Hugo Menard. Grzegorz Turoński. Uſward. Maurolyk. Piotr Cratepol. o Biſkupach Niemieckich. Felix. Buzelin.

DNIA VI. GRUDNIA.

Zycie S. URSA Opata.

W Państwie *Francuſkim*, w Mieście *Kadurku*, narodził ſię URSUS Błogosławiony, gdzie w krotce po jego narodzeniu ogłoſił *Maury Swięty* Zakon S. Patryarchy BENEDYKTA, y Regułę jego tam wnioſł. Brała chęć wielka URSA, gorliwego o utrzymywanie Uſtaw Zakonu ſwego, *Maura* naśladować, jakoż, według *Jepeja*, *ſto y ſześćdzieſiąt* klaſztorow Benedyktyńſkich wyſtawił za czaſem we *Francyi Maury Swięty*. Tak wiedząc już odtąd dobrze, y znając Zakonne życie URSUS, jak *Maury z Kaſſynu* do *Francyi*, tak on z Towarzyſzami ſwemi, ktòrych ſobie przybrał do tegoż Zakonu, z *Kadurku* wyprawił ſię na pogranicze *Biturczykow*, y tam w *Tauryſynie* zbudował dwa klaſztory, *Onien'ſki*, y *Pontyniaceń'ſki*, poſtanowiwſzy za Przeorow w nich z tych Braci, ktòrych z ſobą prowadził. Mało jeſzcze było URSOWI na tych dwoch klaſztorach, ale ztąmtąd w krotce wyſzedłſzy, trzeci wyſtawił w *Sanaparyi*, w ktòrym także uczynił *Leubacyuſza* Przeorem, jak w *Onij*, y w *Pontyniaku*. Ztamtąd wychodząc, ſtanął w zamku *Lucha* nazwanym, ale y tam nie prożnował, bowiem zakrzątnął ſię około zakładania fundamentow na klaſztor, a ſkończywſzy go, Mnichami oſadził. Y już ſię daley nie pomykał, bowiem wiedział, jak Swięty Ociec BENEDYKT w Regule ſwojey zaleca, nadewſzyſtko *ſtałość mieyſca* chować. Tu więc żył aż do śmierci, nazwawſzy to mieyſce, według *Grzegorza Sw. Locus*. Płyneło tam zrzodło żywey wody na dole gòry, zwane *Anger*, przy ktòrym założył celle dla Braci proſtą robotą, aby mieli wygodę z wody bliſko płynącey. A że Swięty Patryarcha BENEDYKT zakazuie prożnowania, ktòre jeſt nieprzyjaźne duſzy, przeto URSUS Sw., ściśle Regułę Benedyktyńſką, dla otrzymania zbawienia wiecznego, jak mogł naybardziey, tak przeſtrzegał tego w Zgromadzeniu ſwoim *Loceń'ſkim*. Dla czego roſporządzał jednym oranie w polach, innym włoczenie, ſianie, drugim też proſte roboty, ponieważ na ow czas jeſzcze nie mieli żadnych dochodow, żadnych folwarkow, y gruntow obſzernych, ani winnic, ani ogrodow dla pożywienia, tylko co ſobie wyrobili pola około klaſztoru. A że napiſano jeſt: *kto nie robi, niech nie je*, na ten więc koniec ſtał ſię

wszystkim URSUS przewodnikiem, y przykładem do wszystkich prac; co on robił, wszyscy też z ochotą garneli się do tey roboty. Przeto ta rzecz wielu zachęcała do Zgromadzenia, y prowadzenia życia pospolitego pod Swiętym Opatem, bo umiał sobie z każdym postępować. Dał mu też Pan Bog moc w uzdrowianiu chorych, y w uwolnianiu opętanych od czartow, ale wyliczyć nie można wszystkich kulawych, niemych, głuchych, ślepych, ktorych jednym przeżegnaniem doskonale leczył.

To jest dziwnieysza, co się często trafiało: kiedy do niego przyprowadzono opętanego od biesa, ktoremu nie pomogły nic zaklinania, samym tchnieniem z ust swoich wypędzał onych. Jak zaś był ustawiczny w dzień y w noc w modlitwach, tak też w postach. Ale że tego nie cierpi duszny nieprzyjaciel, ktory tylko chce mieć sprawę z obżartemi, y roskosznikami, więc temi dwiema pociskami postu y modlitwy nacierał na niego, y zwyciężał go zawsze. Nad to, cokolwiek Bracia *Loceńscy* wzięli zboża na polu, jak byli wolni od prac polnych, kazał im je w domu mleć w żarnach; y to robili często przez cały dzień. Nareszcie ulitowawszy się nad niemi URSUS, rzecze: Już dosyć, już Synowie, bowiem widzę, żeście pomdleli od mełcia. Już teraz damy pokoy żarnom, ale żebyśmy dłuższy czas mieli modlenia się, zbudujemy sobie na rzecę młyn, w ktorym jeden tylko wystarczyć może; a tym czasem będziecie mieli większy czas do rozmyślania zbawiennego. Więc zwożą koły, drzewa, balki zabierają się do roboty, zgoła: młyn wystawili porządny, y wygodny Bracia swojemi rękami. Było widzieć na ow czas, jak pracowali, wodę sprowadzając na koła młyńskie, rowy kopali z umordowaniem; a to zrobiwszy, chodzili do Klasztoru na spoczynek.

Wieku owego *Alaryk* Krol *Gocki*, zarażony sektą *Aryańską*, woyną pustoszył *Francyą*. A jako nieprzyjacielski żołnierz pozwala sobie, co chce, w cudzym Państwie; *Sychlaryusz*, przyjaźny Krolowi, a nieprzyjaciel Mnichow, przejeżdżał podle brzegu rzeki. Obaczy nowe dzieło młyna, y dziwuje się sztuczney robocie jego; schodzi z konia, wstępuje do jednego domu, y pyta: czyiby to był młyn, y dobra? powiadają mu, iż klasztoru *Loceńskiego*, poszedł do srzodku młyna, y wszystko oglądał, szepcac sobie: O jak mnie dziś potkało szczęście: dobra moja! młyn ten moy będzie, choćby nie chcieli Mnisi. Y prosto bieży do klasztoru do URSA Swiętego. Chociaż był pogański człowiek, jednak go wdzięcznie przyjął Opat, y łagodnie spytał: po coś do mnie przyszedł? proszę, powiedź mi, czego żądasz odemnie? on zaś bez żadney ogrodki rzecze: Przyszedłem do ciebie, abyś mi ustąpił młyna, taka jest wola moja; bowiem, jeśli się sprzeczać będziesz, wydrę ci go gwałtem. Odpowie URSUS: dobrze mowisz *Sychlaryuszu*, ten jeden tylko młyn mamy dla potrzeby naszey w ubostwie, ktory my wielkim nakładem y pracami wybudowali. Uspokoy się proszę, a day nam pokoy, wszakżeśmy go wystawili bez cudzey krzywdy. Ty zaś, ktory masz łaskę u Krola, możesz sobie kazać wystawić taki z szczodrobliwości Krolewskiey, gdzie chcesz, gdyż wszędzie macie rzeki, na ktorych byście zbudowali go. Na te słowa, choć łagodne, zamarszczył się poganin, y z gniewem srogim rzecze: Wiedź o tym Mnichu, kiedy mi ty nie dajesz młynu tego, zeszle woysko, y gwałtem go tobie odbiorę, a będzie to z większą szkodą twoją; albo też na tey samey rzecę wystawię młyn, a wodę obrocę na swoy, y twoy młyn osuszę, że odtąd nie będą mogli twoi w nim mleć. Y stało się tak. Tu nie wie, co ma czynić URSUS, młynowi stać bez wody?

dy? nie rzecz; rozebrać go? to wielka ſzkoda; prawować ſię z *Sychlaryuſzem?* daremnie, ponieważ woyſkiem otoczony zoſtawał; udaje ſię tedy do Pana Boga, y poſyła do wſzyſtkich Przeorow, ktòrych oſadził po nowych klaſztorach, aby ſię gorąco modlili; y przez dwa dni, y przez dwie nocy krzyżem leżąc na ziemi, modlili ſię nabożnie; URSUS zaś Swięty z ſwojemi Uczniami, ani jedząc, ani pijąc przez całe dwa dni, ten czas wſzyſtek na modlitwach ſtrawił. Dnia trzeciego rano ten, ktòry miał dozor w młynie, widzi, aliści ſię pomału obraca młyńſkie koło, y należycie młyn miele. Przybiega ſpieſzno do URSA, czyni mu wiadomość o wſzyſtkim: co znakiem było, że Niebieſcy Duchowie Opata Swiętego uwolnili od *Sychlaryuſza* krzywdy. Jeſzcze ſię Bracia *Loceńſcy* z URSEM zabawiali w Kościele na modlitwie, ktòrych z ſobą wziąwſzy, pobiegł razem z dozorcą do młyna, y widzi wſzyſtko dobre, że rzeka płynie, koła w wodzie ſą, y nic nie przeſzkadza do mlewa. Gdy ſię dziwuje Wſzechmocney ręce Boſkiey, przyſzło mu na pamięć, iść też do młyna *Sycklaryuſza;* patrzy, y uważa, aliści młyn jego jakby w ziemię przepadł, zginął, że y znaku budowania nie zoſtało, ani balki, ani ſłupa żadnego widać nie było, tak dalece, że mogł beſpiecznie wnośić ſobie Swięty Opat, jakoby na tym mieyſcu nigdy nie ſtawiano młyna.

Tu pobożny Czytelniku, uważ ſobie, w jakim ſtrachu zoſtawał *Sychlaryuſz*, żeby po tym ukaraniu młyna, na niego ſamego Bog nie zeſłał pomſty. Opat Swięty wrociwſzy ſię do domu, ſkoro przez kilka dni z ſwojemi Uczniami dzięki czynił Bogu za tak wielkie dobrodzieyſtwo, wyſłał do *Pontyniaceńſkich* y *Sanaparyeńſkich* Braci do *Lebacyuſza* Przeora, oznaymując im, jak ſię Bog dobrotliwy zemścił złości *Sichlaryuſza*, y jak młyn jego woda zniośła, czy w ziemię przepadł, a *Loceńſkiego* Klaſztoru w całości ſtoi, y w niczym nienaruſzony jeſt.

Jeſzcze długo pożył URSUS, utrzymywając ſwoich w zachowaniu Reguły Swiętey, pokąd będąc pełen zaſług u Nieba, nie dokonał życia. Cudami wielkiemi grob URSA Swiętego Bog wſławił, dla czego Biſkupi z miłości, y uſzanowania Swiętego, w Klaſztorach *Pontyniaceńſkim*, *Sanaparyeńſkim*, y *Onieńſkim*, na mieyſcu Przeorow poſtanowili Opatow. Słynął URSUS Sw. za czaſow *Maura Swiętego*, za ktòrego ſtaraniem wſzędzie po *Francyi* wyſtawiano Klaſztory Benedyktyńſkie; żył więc URSUS Sw. około Roku CHRYSTUSOWEGO *pięćſetnego ſześćdzieſiątego.* Bogu na Chwałę, Amen.

Molan u Uſwarda Suryuſz tom. 4. Trytemiuſz. Wion. Hugo Menard. Grzegorz Turońſki. Piſarze Francuſcy. Buzelin.

DNIA VII. GRUDNIA.

Zycie Błogoſławionego SEBASTYANA Opata.

ZA czaſow *Pawła trzeciego* Papieża, y za panowania *Karola piątego*, narodził ſię Błogoſławiony SEBASTYAN w Państwie *Hiſzpańſkim*, bliſko *Willoślady* Xięſtwa *Naxeryńſkiego* w ſtarym Zamku, z Rodzicow pobożnych, z Oyca *Piotra*, y z Matki *Joanny*, z familij *Lopez* pochodzącey. Jak jeſt *Hiſzpania* ſławna w dowcipy biegłe, y mądrość, więc jak prędko doroſł lat SEBASTYAN, na wyżſze nauki jeſt oddany, y w krotkim

tkim czasie został Nauczycielem, y nauk wyzwolonych Doktorem. A że mu do tey godności należącego nie dostarczało jeszcze biretu, tym czasem pokłocił się z społtowarzyszami swemi, tak dalece, że od słow przyszło do oręża, y wyzwanie na pojedynek, y wyznaczyli sobie miejsce, dzień, y godzinę, na ktore się zeyść mieli dla odprawienia utarczki. Przypasuje SEBASTYAN broń do boku czymprędzey, wychodzi z Miasta, stawa na placu, czekając towarzysza nieprzyjaźnego do pojedynku. Wyszła godzina, a nie widać go, mija druga, trzecia, y czwarta, nie przychodzi ow, bowiem lękając śmierci, nie stawił się na mieyscu, lecz się w domu zamknął. Tu chlubi się SEBASTYAN z wygraney, mieczem wywijaiąc, że z bojaźni nie stanął na placu nieprzyjaciel jego: a schowawszy oręż w pochwy, niby zwycięzca wraca się do domu z radością, jednak zapalczywość chowa w sercu, myśląc o zemście; ale łaska Pana Boga wstąpiła na niego, że pomału żal go serdeczny obeymował: bo skoro przyszedł do domu, opłonąwszy z gniewu nieco, mowi tak do siebie: Jeżeli ty, ktory się stawisz być Teologiem, y całe dni rozmawiasz o Bogu, chcesz pojąć Tajemnice Troycy Przenayświętszey, a tego nie uważasz sobie, y lekce ważysz, jakoś powinien dla Miłości Boskiey ścierpieć krzywdy uczynione sobie? y na pojedynek, zakazany od Kościoła pod klątwą, ważysz się wyzywać drugiego? a kiedybyś na ten czas zginął, dokądżeby się dostała dusza twoja? zapewne do piekła, nawet ciała twego nie pochowanoby na święconym mieyscu. Obaczże teraz SEBASTYANIE, jakoś już był bliskim potępienia wiecznego! więc popraw się, jeśli masz rozum, a odstąp zuchwałości swojey; y kiedy się być mienisz Teologiem, nie rozmawiayże tylko o Bogu, ale go też naśladuy. A westchnąwszy serdecznie po tych uwagach, nic się nie ociągając, pobiegł wraz do Klasztoru Benedyktyńskiego, zwanego: *Vallis Venaria*, y tam do nog upadłszy Opatowi *Jędrzejowi de Lizana*, wprasza się pokornie do Zakonu. Opat bynaymniey mu nie odmawiając, włożył na niego sukienkę Zakonną, y na Mnicha postrzygł. A jak był przedtym przyuczony do oręża, tak potym, nie przestając na zwyczaynym umartwieniu Zakonnym podług Reguły, surowsze sobie zadaje, wdziawszy na siebie ostrą włosiennicę, y żelaznym łańcużkiem przepasawszy biodra. Te zaś potrawy jadał, ktore więźniom dają, procz chleba suchego y wody, żadney nie używał potrawy, a to jeszcze tylko na wieczor, bo nigdy nie jadał obiadu, aby był poskromił w sobie wszystkie namiętności.

Już tedy cały zanurzony był w bogomyślności, o niczym, tylko o Bogu myślał. Dla czego gdy go posłano do Klasztoru *Sahaguneńskiego* w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, z gorliwości wpadł w zachwycenie, w ktorym tak zajaśniała twarz jego, iż nikt z przytomnych nie mogł na niego patrzyć dla wielkiego blasku. Tu już nabył ducha prorockiego, y wielom wiele się sprawdziło, co im przed tym dawniey przepowiedział. Nawet o śmierci dniu, y chorobie swojey, tym, z ktoremi miał przyjaźń, daleko pierwey opowiedział. Do Bogarodzicy Panny miał wielkie Nabożeństwo, y żeby jey dostąpił przyczyny, upokarzał się w duchu, wyznając często z wzdychaniem: że nie masz żadnego z ludzi żyjących takiego, ktoryby miał tak obciążone ciężkiemi grzechami sumnienie, jak on. Ztąd wszystkim się do nog słał; wszystkim był podległy, od czci wszelkiey jak od jadowitego węża uciekał. Dla czego gdy go chcieli uczynić Opatem w Klasztorze *Madrydeńskim* u Sw. *Marcina*; także ofiarowane sobie Opactwo w Klasztorze S. *Piotra de Montibus* zwanym,

zwanym odrzucił, y przyjąć nie chciał. Nawet co większa: żądali go na Biſkupſtwo *Palentyńſkie*, y tym pogardził, dając przyczynę niegodności ſwojey, y mieniąc, iż doſyć mu jeſt ſukienka Zakonna. Ze zaś ten jeſt naygodnieyſzy wſzelkiey doſtoyności, kto ucieka od niey, przeto Oycowie *Kongregacyi Hiſzpańſkiey*, gdy uważają zdolność w nim do godności Zakonney, pomknąć SEBASTYANA na Przełożeńſtwo zamyślają; a wiedząc o pokorze jego, dodają pobudki Poſłuſzeńſtwa Swiętego, aby objął ten Urząd; więc kazano mu być Przeorem w Klaſztorze *Vallis Oletanæ*. Wkrotce potym obrano go Opatem w Klaſztorze Panny MARYI, jak *Hiſzpani* nazywają: *de Bueſſo*. Ztamtąd wzięto go do *Galecyi*, do Klaſztoru S. *Jana de Podio*, y tam go Opatem uczyniono, pokąd naoſtatek nie przenieſiono go do Klaſztoru *Madrydeńſkiego*, u Sw. *Marcina* na Opactwo, lubo niechcącego.

Wieku tego dla wojen ſtraſznych cieżkie utrapienie cierpiała *Luzytania*, pod czas ktorych roſpuścili ſię też Mniſi w Zakonności. Widząc tę nieſzczęśliwość po Klaſztorach SEBASTYAN, za poſpolitym zdaniem wſzyſtkich Opatow, objeżdżał Klaſztory, jako *Wizytator*; przyjeżdża do *Luzytanij*, przeziera ſię w Uſtawach, y doſkonale podług Reguły naprawia, y do dawney oſtrości przyprowadza: y tak mu ſię ſzczęśliwie powiodło, iż przez krotkie zabawienie ſię tam SEBASTYANA, do dawnego zachowania Reguły, y zwyczajow chwalebnych powrocili Mniſi, w całey *Luzytanij*.

Jak był obfity w ſłowa, tak ile razy kazywał z ambony do ludu, wydawało ſię wſzyſtkim ſłuchającym, jakby z uſt jego buchały ognie, tak albowiem gorliwością ſwoją zapalał ſerca do miłości Bożey, do obrzydzenia grzechow, y zbawiennego czynienia pożytku. Nie wſpomina ſię tu, jak wiele ſzlachetnych Matron, uczyniwſzy przed SEBASTYANEM Sw. Spowiedź, poprzeſtało wſzetecznych niecnot, a Zaſłonę Zakonną za pokutę pobrały. O ubogich nigdy nie zapomniał, dla ktorych zbudował Szpital, y codziennie onych opatrywał. Dla ktorey niewinności życia, *Filip Wtory* Krol *Hiſzpańſki*, y Sioſtra jego *Marya* Ceſarzowa *Auſtryacka* wielce go ſzanowali, y miłowali, przeto z wſzyſtkiemi Kroleſtwa ſprawami, y z przypadkami powątpliwemi udawali ſię do niego, za ktorych powodem idąc y inſi wielcy Panowie, na radzie, y zdaniu SEBASTYANA S. przeſtawali, y naſycić ſię nie mogli jego rozmową, z wielkiego ukontentowania, bowiem miodopłynne ſłowa z uſt jego płynęły, gdy o rzeczy jakiey mowił.

Nakoniec zachorzawſzy SEBASTYAN Sw. na *pleurę*, ktorą chorobę dawno przedtym przepowiedział ſobie, z tym ſię światem pożegnał, y w ſam dzień Niepokalanego Poczęcia MARYI Panny ſchowali Ciało jego w grobie Klaſztoru *Madrydeńſkiego*. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *tyſiąc pięćſetnego dziewięćdzieſiątego ſiodmego*. Jak zaś prędko ſkonał, przedziwna wonia zalatywała z Ciała jego. Y to dziwna; że uſta SEBASTYANA S. ktore chowają z inſzemi Relikwiami w *Willośladzie*, tym ſamym tchną zapachem, jak dawniey. Nawet y Obraz jego, ktory *Ennecus de Arredono* Benedyktyn, w Celli ſwojey miał, ile razy go całował, zawſze uczuł prześliczny zapach. Słynął wielkiemi cudami po śmierci. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Hugo Menard w Martyrol. Benedyktyńſkim; życie jego piſał Idzi Conzalez Dawila, Kronikarz Filippa III Krola Hiſzpańſkiego. Jepes. Anton. Perez, ktory naſtał na Opactwo Madrydeńſkie po Sw. SEBASTYANIE. Buzelin w Menologium tegoż dnia, y w Dziejach Benedyktyńſkich.

DNIA VIII. GRUDNIA.

Zycie S. ROMARYKA Opata.

Z Krolow *Francuſkich*, z Oyca *Romulfa* urodzony ROMARYK S. y w pieſzczotach wychowany jeſt, za panowania *Teodeberta* Krola *Auſtrazyańſkiego*, u ktorego podroſłſzy w lata, ROMARYK pierwſzy trzymał Urząd na Dworze. Wſzczeła ſię ſtraſzna woyna między Bracią, *Teodorykiem* y *Teodebertem*, że coś Pańſtwa miał odebrać, y przywłaſzczyć ſobie *Teodebert*; poſyła więc *Teodoryk* do niego Poſłow, aby oddał to, co wziął nieſłuſznie, ale nadaremnie. Zamyśla tedy woyną to ſprawić, czego ſłowami dokazać nie mogł; y ztąd ſię zajeła woyna; ſtaczają bitwę na polach *Tulleńſkich*, y przegrywa *Teodebert*. Ale nie traci miny, znowu ſzuka ſzczęścia, wypowiada woynę, y okrutna ſtała ſię utarczka; y był by wygrał, gdyby go nie byli zdradzili ſwoi; bowiem *Brunechildzie* Babce, o ktorey więcey w życiu S. *Kolumbana* jeſt, oddany był na wychowanie Wnuk od *Teodoryka*, co było pociechą *Teodebertowi*, ponieważ ta chytra liſzka, y zdrady pełna, zawſze godziła na to, aby *Teodeberta* wepchnąć do Klaſztoru, a to wſzyſtko czyniła nie z dobrey woli, ale z zdrady, aby oſłabiony bez woyſka mogł prędzey być zabitym: jakoż wkrotce poſłano mordercow, ktorzyby go nieſpodzianie zabili.

Teodoryk nie wierząc ſiłom ſwoim, y do woyny bojaźliwy, wraz z pola *Tulleńſkiego* ſię ruſzył z woyſkiem ſwoim do *Mety* Miaſta. Tam ſkoro napadł na *Romulfa* Oyca ROMARYKA, wraz go zabić kazał; y ſzyją pachło wſzyſtkim, ktorzy byli przyjaciele *Teodeberta*, jednak z ROMARYKIEM trochę łaſkawiey poſtąpił, bo mu życia nie brał, tylko go wypędził z granic *Auſtrazyańſkich*, y wſzyſtkie odebrał na ſiebie Dobra. Wypędzony z *Auſtrazyi* już przez niektory czas znoſił wygnanie. Tym czaſem z okolicy *Meteńſkiey* przenioſł ſię *Teodoryk* z woyſkiem do *Kolna*, na odebranie Kroleſtwa po Bracie ſwoim. Na powinſzowanie nowey Korony Krolewſkiey Wnukowi, przybyła też *Brunechilda* z Biſkupem *Aredyuſzem*. ROMARYK upatruje czaſu, chodząc po *Kolnie*, jakimby ſpoſobem, y przez kogo mogł ſię ſtarać o łaſkę u *Brunechildy;* przybiega tedy do *Aredyuſza*, do nog mu pada, y proſi, aby to wyjednał u Krolowy, żeby mu oddano dobra. Ten pyſzny człowiek klęczącego ROMARYKA ręką odepchnął od ſiebie, y jak pſa z pogardą nogą kopnął.

Tu wſzyſtek w roſpaczach będąc, nie wie, gdzie ſię ma obrocić; a kiedy u ludzi nie nayduje łaſki, ucieka ſię do Boga. Był Kościoł Sw. *Marcina* za Miaſtem, tam poſzedł, y z płaczem ſię gorąco modlił do S. Biſkupa, proſząc go o wſpomożenie, jako dawniey bywſzy żołnierzem, był hoyny na ubogie. A ta treść prozby jego była, aby mu to wrocił *Marcin* Sw. co mu z wielką krzywdą Krol odebrał. Modląc ſię przez kilka godzin, jakby z Nieba od Sw. Biſkupa był upewniony o odebraniu dobr ſwoich, śmiało idzie do *Kolna*. A gdy żadney nadziei nie było pozyſkania utraconych dobr owych za panowania *Teodoryka*, z ſporządzenia Bożego marnie zginął, a jak piſzą, piorun go zabił.

Smierć Krolewſka prędko ſię rozgłoſiła po świecie; ſkoro doſzła nowina ta do *Brunechildy*, co ſię z *Teodorykiem* ſtało z woli Bożey, bojąc ſię, aby y na nię Bog nie obrocił zemſty po Wnuku ſwoim, wezwawſzy do ſiebie ROMARYKA, za ſprawą naybardziey *Aredyuſza*, ktoremu nie dał

pokoju *Marcin* S. iż z taką obelgą nogą uderzył go, z pokorą proſzącego u nog jego, gryzło go też ſumnienie, Krolowa wſzyſtkie dobra mu przywrociła. Po śmierci bezbożnego *Teodoryka*, *Brunechilda* ſtanowiła Krolem *Sigeberta* Syna jego, y potąd panował, pokąd naoſtatek za tyle zabicia Krolow y Xiążąt, nie pomścił ſię *Klotaryuſz*: bowiem odważył ſię na woynę z *Sigebertem* nieprawym Krolem, a zwyciężywſzy Krola, y piąciu jednegoż gatunku Braci rodzonych zabić kazał. *Brunechildę* zaś za tyle wypłatanych niecnot roſkazał rozſzarpać końmi.

Klotaryuſz już Krol *Auſtrazyanſki*, z wygnania ſprowadził ROMARYKA, y pierwſzym w godności miał go na Dworze ſwoim. W tym czaſie *Amat* Sw. o ktorym było dnia *XIV Września*, z roſkazu *Euſtazego* z *Luxowium* jechał ku *Auſtrazyi* w ſprawie Klaſztorney. Słyſząc o łaſkawości na goście ROMARYKA, co po całym Państwie ſławno było, a zwłaſzcza poświęconym Bogu Oſobom, y Zakonnikom był rad u ſiebie, tym zachęcony *Amat* Sw. wyboczył z drogi do domu jego, ktorego po ludzku przyjął, y pańſko u ſtołu częſtował. Y rzecze do *Amata* S. ROMARYK: Według Urzędu ſwego, y Kapłańſkiey powinności, naucz mnie, jak żyć mam, bo wieſz dobrze, że na Dworze między Panami mało ſię co świątobliwego człowiek nauczyć może, kiedy bardziey myślą o prożnych światowych rzeczach, niż o Bogu. O jak do ſmaku przypadło *Amatowi* Sw. to żądanie ROMARYKA! y odpowiada mu: Dobrze mowiſz ROMARYKU, że na Dworze Krolewſkim nic dobrego nie ſłychać, ani widać; o coż ſię albowiem naybardziey ſtaracie u Krola? tylko jak łaſkę pozyſkać, jak godności jakiey doſtąpić, y te ſą wſzyſtkie myśli, y ſtarania waſze. Jak w złocie, w kleynotach świecić ſię, ta jeſt treść uſzczęśliwienia waſzego: a jakże długo te rzeczy światowe trwać będą? podobno jak kuglarz, potąd ſkacze, y krotofile ſwoje ſtroi między Panami, pokąd ſię czas jego nie zakończy, tak y wy potąd ſię temi marnościami cieſzycie, pokąd wam śmierć nie zayrzy w oczy, a potym pogrzebią was między poſpolſtwem nieznajomym. U Pana Boga zaś braku żadnego w oſobach nie maſz, tak u niego proſty chłopek, jak Krol, y Pan wielki; rowna śmierć dla wſzyſtkich. A podobno ſzczęśliwſi u Boga proſtaczkowie, niżeli wy ciężkiemi grzechami mający obciążone ſumnienie. Ah ROMARYKU! pozorne jeſt to ſzczęście waſze, ktore wewnątrz nic ſtatecznego nie ma, a tym czaſem z wielką przychodzi pracą, y niebeſpieczeńſtwem! O jak mądrze poſtąpili ſobie owi podobni tobie, ktorzy dawniey przed tobą rozbrat uczynili z Dworem! Łudziły ich światowe marności, y pozory, a temi wſzyſtkiemi pogardziwſzy, wzieli na ſiebie kaptur Mniſki, y za krotką pracę w Zakonie, doſtąpili ſzczęśliwey wieczności. Gdybyś to był poznawał od dziecińſtwa ſwego, kiedyś jeſzcze nie miał ciężkiego zakału na ſumnieniu, ale w niewinności żyłeś, tak rozumiem, żebyś był y nie ſpoyrzał na nie teraz. Zaiſte, wierz mi, że lepiey tyſiąc razy powściągnąć ſię od wſzelkich roſkoſzy światowych przez ten wiek krociuſieńki, niżeli za to wiecznie cierpieć, w czym teraz ſobie ſmakujemy niby przez ſen. Oto cokolwiek nas żyje ludzi na świecie, tych wſzyſtkich wieczność czeka. Patrzże ROMARYKU, co maſz czynić, gdyż śliſka droga jeſt ze Dworu do wieczności; y przypomni ſobie, jak ſię wiele oſzukało na tym w oſtatnim zgonie życia.

Te ſłowa wſkroś przejeły ſerce ROMARYKA, y już mocno poſtanowił ſobie, pożegnać ſię z dworem, a udać ſię do Klaſztoru *Luxowienſkiego*, y tam zoſtać Mnichem. Y nie mieſzkając, przybrał ſobie trzy-

dziestu domownikow swoich, y z niemi pobiegł do *Luxowium*, y tam łatwo przyjęty został. Mogłby tu kto mowić: że ROMARYK w Zakonie przypominać sobie będzie wygody dworskie, ale za łaską Pana Boga, y na pamięć mu nie przyszły, bo ćwicząc się w pokorze, y innych cnotach, y w ostrości życia, nie pamiętał o tym. Miał wielkie bogactwa ROMARYK, ktore postanowił statecznie oddać Bogu na chwałę; o tym tylko myślał, ktoremuby mieyscu miał je ofiarować. Prosi więc gorąco Pana Boga, aby go natchnął Duchem Swiętym, dokądby obrocił dostatki swoje. Y miał natchnienie, aby się o tym poradził *Amata* Sw. a on mu tak powiedział, żeby wszystkie bogactwa swoje łożył na wystawienie nowego Klasztoru. Y uczynił tak, bo na gorze *Wogesa* zwaney, gdzie na boku stał Zamek, należący do dziedzictwa jego, wystawił Klasztor Panieński, w ktorym *Magnefledę* pobożną Mniszkę postanowił Xienią. A jak było liczne Zgromadzenie Panien, według zwyczaju Benedyktyńskiego, podzielił je ROMARYK na siedm Chorow, aby dzień y noc w koley Służbę Bożą odprawowały, y ani na godzinę jednę nie ustawała chwała Boska. *Amatowi* zaś Sw. przydawszy kilku Mnichow Zgromadzenie *Luxowieńskie*, kazano mieć staranie o Klasztorze; y ROMARYK się też przeniosł do Klasztoru od siebie szczęśliwie zaczętego, pokąd *Amat* Swięty nie umarł, po ktorym, będąc już doskonałym Mnichem, z roskazu Przełożonych, nastąpił na godność Opacką. Jak Corki Oyca, tak Mniszki miłowały ROMARYKA, ponieważ należycie utrzymywał karność Zakonną, y gospodarstwo.

Wsławił go też Bog cudami. Mniszkę opętaną od czarta, ktorą dotąd dręczył, modlitwą swoją uwolnił. Drugą trędowatą uzdrowił. Jedna obmywszy się wodą, ktorą ręce swoje Swięty Ociec umywał, ciało swe zropiałe uzdrowiła. Czasu jednego, będąc za Klasztorem, gdy wstąpił do domu pobożney Niewiasty, a ta się frasowała, iż nic nie miała w beczce piwa, ktorymby uczęstowała miłego gościa, przeżegnawszy Krzyżem Sw. beczkę ROMARYK, pełna nalazła się piwa, w ktorey przed tym y kropli nie było.

Dnia jednego sprowadził robotnikow, ktorzyby uprzątneli drógę do Klasztoru zawaloną kamieniami. Gdy zaczynają robotę swoję, uskarżają się przed ROMARYKIEM, że im mało jeść dają, y tylko ich karmią chlebem y owocem, przeto proszą go o mięsiwo, aby siłnabyli do roboty tak ciężkiey. Kiedy się Sw. Opat biedzi z myślami swemi, zkądby dla nich wziąć mięsa, alić Opatrzny Bog wspomogł go cudownie: bowiem pies Odzwiernego zwietrzywszy Jelenia, goni go po gorach, ktory uciekając pędem, spadł z wierzchołku gory, y zabił się, ktorego ROMARYK wziąwszy, nagotować zwierzynę kazał robotnikom według ich chęci.

Miał też prorockiego ducha: *Grymoalda*, ktory był pierwszym na Dworze, o niecnotę, ktorą w sercu knował na *Sigeberta*, Syna *Dagoberta* Krola, przytomnie upominał, y karę mu Boską przepowiadał, jeśli by nie poprzestał złośliwych myśli; co się wkrotce stało, kiedy się nie upamiętał, y złość swoją wyrządził. Będąc w zachwycenie porwany, widział, iż *sto* Panien Bogu poświęconych, ktore od czasu zbudowanego Klasztoru pomarły, Chorem Niebieskich Duchow otoczone, y z *Magdefledą* Xienią szło do Niebieskiey chwały.

Przyszedłszy do starości, wpadł w gorączkę, y w niey dokonał życia. Jak prędko oczy zamknął na wieczność, mglisty obłok całą gorę

Wogesę

Wogeſę okrył, a w pośrzodku niego przedziwney jaſności okrąg wydawał ſię, y proſto ku Niebu ſię podnoſił; z tego wnoſili ſobie wſzyſcy, że Duſzę ROMARYKA Sw. Aniołowie prowadzili do Nieba: jakoż krolowania ſwego z Bogiem wydawał znaki, czyniąc cuda. A jak za życia ſwego ſtarał ſię uſilnie o zbawienie Panien Bogu poświęconych, tak też po śmierci pokazał ſię jedney Mniſzce, wyrzucając jey na oczy grzech jeden, ktory przeciwko Regule Sw. popełniła. Zakryſtyankę, ktora niedbała była w ſwoim Urzędzie, y nie miała pilnego dozoru w gorzeniu lampy w Kościele, obudził, y połajał, że niedbale ſprawowała ſwoję powinność. Zburzony z gruntem od *Hunnow* Klaſztor, wedwieście lat potym *Ludwik Pobożny* Ceſarz na dole gory *Wogeſy* naprawił, a znalaźſzy tam w rozwalinach Ciała Swiętych ROMARYKA, *Amata*, y *Aldelfa*, wprowadził do Kościoła naprawionego; a gdy je dobyto z ziemi, całe Ciała widzieć ſię dały bez naymnieyſzey ſkazytelności. Trunnę do złożenia Ciała Swiętego ROMARYKA, rzemieślnik przez niedbalſtwo ſwoje krotką zrobił, że nie można było wdłuż położyć go, Biſkup kazał mu nożem poderznąć żyły pod kolanami, aby mu nog nagiąć: dziwna rzecz! po dwoch wiekach trup jakby żywy był, krew ſię z niego lała; a ktorzy ſię odważyli na to podrzynanie, ſkarani od Boga zoſtali. Słynął ROMARYK Sw. około Roku Pańſkiego *ſześćſetnego dwudzieſtego piątego*, rzadki przykład pokornego Mnicha z bogatego Xiążęcia. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak świadczy Hugo Menard. lib. 1. obſervat. ktory życie S. ROMARYKA z ſtarych rękopiſow Klaſztoru Kompendyeńſkiego, y ktore na Przeoracie Gory Swiętey chowają, zebrał: gdzie na końcu przydaje, iż życie ROMARYKA S. daleko inaczey w tych rękopiſach jeſt wyrażone, niżeli Aimoinus lib. 3. de geſtis Francorum c. 97. 99. y gdzieindziey wydał. Teraz w tym Klaſztorze mieſzkają Kanoniczki, na dole góry. Klaſztor zaś ſtary, na wierzchu góry tey zbudowany, będąc ſpuſtoſzony, Katarzyna Henryka Trzeciego Xiążęcia Lotaryńſkiego Sioſtra, darawała Benedyktynom Kongregacyi Swiętych Witona, y Hydulfa. O czym też twierdzi Wincenty in Speculo Hiſtoriali lib. 23. c. 72. Piotr in Catalog. SS. lib. 1. c. 44. Trytemiuſz de Vir. illuſtr. Ord. S. BENEDICTI lib. 3. c. 90. Franciſzek Roſieres Stemmatum Lotharingiæ tom. 2. Hiſtoria capitali 36. & tom. 3. eodem titulo. Wion. Buzelin w Menolog. y innych bardzo wiele,

DNIA IX. GRUDNIA.

Zycie S. CECILII Xięni.

CECILIA Błogoſławiona, a na świecie *Gegoberga*, narodziła ſię ze krwi Krolewſkiey, z Oyca *Romaryka*, z Matki *Romulidy*, ktorzy pod ten czas mieſzkali w Mieście *Metys*, w Pałacu wybornym. *Romulida* dwie Corki powiła *Romarykowi*, tę *Gegobergę*, y *Adfalduidę*, ktore na oku zawſze miała, y w grozie trzymała, dając onym dobre wychowanie. Jakoż od dziecińſtwa ſamego napędzała je do cnot, y nie godziło ſię im nigdzie z domu wychodzić, procz z Matką ſamą do Kościoła na nabożeńſtwo. Uczyła je nauki Chrześciańſkiey, pacierza, żegnać ſię Krzyżem S. y klęczącym ſię modlić. Zeby zaś nie nabyły wad jakich, y złych nałogow od Służebnic, bowiem młode lata jak woſk ſkłonne ſą w dziecińſtwie do wſzelkiego złego, zakazała Coreczkom *Romulida*, aby nie obcowały z domownikami.

Skoro do lat przyszły, strzegąc się prożnowania, dawała onym robotki, według zdolności, y stanu znakomitego. Tym czasem *Romaryk* za pobudką *Amata* Sw. jako było wczora, ze Dworu *Klotaryusza* myślił się powrocić do *Luxowieńskiego* Klasztoru, a nie godziło się odstępować Małżonki bez woli jey wyraźney. Mowi więc z *Romulidą Romaryk* o tym, y zwierza się oney myśli swoich, o czym sama przysłuchała się niedawno, jak wyraźnie *Amat* S. u stołu rozmawiał o niebespiecznym życiu, y zbawieniu Dworskich. To porozumiawszy *Romulida*, jak była świątobliwa, y Boga się bojąca, z ochotą pozwoliła Mężowi. Więc rosporządziwszy rzeczy w domu, y oddawszy pod opiekę Matki Corki swoje, pobiegł do *Luxowium*.

Już był zbudował Klasztor *Romaryk* S. na wierzchu gory *Wogesy*, za radą Sw. *Amata*, jakośmy wczora słyszeli, y dokończył go zewszystkim; Mniszki wprowadził Zakonu S. BENEDYKTA, y nadał onym *Magdefledę* za Xienią. Wezwał do siebie *Romaryk* z Miasta *Metis* Corki swoje, chcąc im przełożyć stan Zakonny, y namowić je do niego, ale w tym żadney nie czynił im trudności, tylko im przypominał, jak hoynie Bog płaci Pannom, ktore nienaruszoney czystości, raz poświęconey mu dochowują, y na te słowa z wielką ochotą, y dobrowolnie przyrzekły zostać Mniszkami. *Gegoberga* z sukniami światowemi odmieniła imię, y dano jey CECILIA. Obie więc Corki *Romaryk* oddał *Amatowi* pod opiekę, y staranie, ktory na ten czas rządził Klasztorem owym, z ktoremi żadney nie miał biedy, bo w domu wychowane były w bojaźni Bożey, y niewinności życia, przeto doskonałemi były Zakonnicami; prędkie na rozkaz Przełożonych, do Choru ochotne, y do wszelkiey pracy. Ktorym się dziwując często *Magdefleda*, hamować one musiała raczey od ostrości życia, a nie pobudzać. A mianowicie CECILIA, choć jeszcze była naymłodszą w Zgromadzeniu, pobożnością, chwalebnemi obyczajami, y zachowaniem Ustaw Zakonnych przechodziła wszystkie.

Tak zaś pałała miłością ku JEZUSOWI, że ile razy weyrzała na Ukrzyżowanego, zawsze płakała, rospamiętywając, co dla zbawienia naszego ucierpiał. Pokory jego naśladowała, dla czego ochotnie wszystkim Siostrom usługiwała; y wielce się cieszyła, kiedy jey roskazywano, a zaś się smuciła, kiedy ona komu roskazywać miała. Przeto po śmierci Xięni oddały jey Siostry zgodnemi głosami rządy Klasztorne, y Przełożoną swoją uczyniły. Xienią będąc, żadney powinności nie opuściła Zakonney; przykładem świeciła Siostrom; pierwsza do Choru na służbę Boską, do robot, do niespania, do rozmyślania. Ze zaś Przełożonym wielką bywają rostargą do nabożeństwa, y przeszkodą rosporządzania gospodarskie, dla czego CECILIA spuściła te wszystkie starania domowe na Oyca swego *Romaryka*, a sama się tylko bogomyślnością zabawiała, ustawicznie się zełzami modliła. My jakbyśmy byli kamiennego serca, rzadko albo nigdy pod czas rozmyślania nie lejemy łez z oczow naszych, a CECILIA tego była daru Boskiego, że ile razy rozważała prożność świata, w ktorey się tak wiele tysięcy ludzi zatapia z potępieniem duszy swojey; albo radości Niebieskie, ktore czekają nieochybnie Sług Boskich; albo Męki JEZUSA Pana, Oblubieńca swojego, tyle razy zawsze gorzko płakała. Jakoż było ją widzieć codziennie z chustką chodzącą, ktorą oczy z łez swoich ocierała: nawet choć nie chcącey, łzy z oczow szły. O szczęśliwa CECILIA Swięta! lubo była czystego sumnienia, nie miała jednak, coby opłakiwała w sobie, a przecie łzy lała za cudze grzechy. Wielkie

zaiste

zaiſte dobrodzieyſtwo Boſkie! y pewny znak przyſzłego w wieczności uſzczęśliwienia, bowiem powiedział Chrystus: *Błogoſławieni, ktorzy płaczą, albowiem pocieſzeni będą.* O łzy! woła Swięty *Hieronim* w liście ſwoim; jaka jeſt moc waſza, że zwyciężacie Niezwyciężonego, wiążecie Wſzechmocnego: y *Auguſtyn* Sw. piſze: *Łzy pokutujących padają przed Oblicze Boſkie.* A według Swiętego *Ambrożego*: *We łzach świątobliwey Duſzy tai ſię niejaka radość, y pociecha ſerdeczna*; ponieważ jak mowi Swięty *Chryzoſtom hom. 3. in Matt: Słodſze ſą łzy płaczących, niż weſela krotofilne.* A jako po obfitych deſzczach wypogadza ſię powietrze, tak po łzach rzęſiſtych weſeli ſię ſerce. Przeto nie ma w nas żadnego ſprawować podziwienia lanie łez gorzkich CECILII Swiętey, bo będąc ſama czyſtego zawſze ſumnienia, opłakiwała niedolą grzeſznikow, y ſtan ich nieſzczęśliwy. A że ją uſtawicznie płaczącą widzieć było, z tey też okoliczności ſtraciła obydwie oczy, że nic nie widziała. A przecie ſię nie ſkarżyła przed nikim na kalectwo ſwoje, w ktorey ſercu miłość Boſka gorzała, y ktorey świeciło Słońce ſprawiedliwości; owſzem mile to przyimowała z ręki Boſkiey. W tey ślepocie nie będąc zdolną do Urzędu ſwego, koniecznie chciała go złożyć, lecz Sioſtry nie dozwalały, obiecując iż y niewidomey ſłuchać wewſzyſtkim będą. Więc poniewolnie godność Przełożeńſką ſprawować muſiała aż do śmierci.

Piſze *Hugo Menard* w życiu *Romaryka* Sw. że trzydzieści lat rządziła Klaſztorem, pokąd nie dokonała życia po Oycu ſwoim *Romaryku.* Widziano, jak Duſzę jey Aniołowie prowadzili do Nieba. Słyneła Wieku Szoſtego, Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Hugo Menard lib. 1. obſervat. Ręko-piſy Klaſztoru Kompendyeńſkiego, y druga Xięga ręką piſana także, ktorą chowają w Przeoracie Montis Sacri, o czym świadczy tenże Hugo.

DNIA X. GRUDNIA.

Zycie S. SOLI Mnicha, y Puſtelnika.

SOLA Błogosławiony narodził ſię w *Anglij*, ktory doroſłſzy lat, ćwiczył ſię w Zakonności pod S. *Bonifacym* Arcybiſkupem *Mogunckim*, pod ow czas, kiedy powtornie wybierał ſię do *Niemieckiey Ziemi* na opowiadanie Wiary Swiętey Katolickiey, ponieważ jak wielu Mnichow z ſobą wziął w tę podroż *Bonifacy*, tak też y SOLĘ przybrał do ſiebie, ktory razem z drugiemi Towarzyſzami bił na poganow, przepowiadając im Ewangelią Chrystusową.

Na to ſię wſzyſcy zgadzają Piſarze życia jego, iż on w *Fuldzie* pod tymże *Bonifacym* S. żył po Zakonnemu: albowiem widząc S. Biſkup, jak Towarzyſze jego zawijają ſię ſkrzętnie około Apoſtolſkiey pracy między bałwochwalcami, żeby więc onym miał ſpoſob lepſzy dodać pomocnikow, na ten koniec wyſtawił Klaſztor *Fuldeńſki*, aby w potrzebie ztamtąd brać Mnichow na pomoc, y z drugiey miary, aby miał gdzie ſpocząć po ciężkich pracach z poganami, bo dla pokrzepienia ſił zbiegali ſię do Klaſztorow, y dla ſklejenia roztargnionego ducha na świecie, bo nie można ſię obeyść będącemu na świecie przez niejaki czas, żeby nie miał nabyć jakowych wad światowych, przeſtając z ludźmi świeckiemi.

SOLA S. tym czaſem w *Fuldzie* mieſzkał, pokąd żył *Bonifacy* Sw. potym zaś, jak zabity zoſtał u *Fryzonow* z Towarzyſzami ſwemi, SOLA

odmienił mieyfce, udawfzy fię do *Wilibalda*, ktory już był dawniey poświęcony na Bifkupftwo *Euftadyeńfkie* od *Bonifacego* S. y do niego fię przyłączył, ktory także pracował pilnie około zafzczepienia Wiary S. Katolickiey u poganow; y już wfzędzie po Prowincyi fzczęśliwie ftyneła Wiara S. gdzie befpiecznie wewfzyftkich ftronach były pobudowane Klafztory, do ktorych namawiał Młodź *Wilibald* S. do Zakonu, a ktorzy dawnieyfi byli w Zakonie, upominał onych do zachowania Uftaw. A tak pomyślnie fprawiwfzy rzecz *Wilibald*, ufiadł w Mieście. A SOLA S. fpracowany także będąc około zbawienia dufz ludzkich, o fwoim też zamyślał, y obrał fobie fwoy Klafztor *Fuldeńfki*, ale za natchnieniem Ducha Swiętego, udał fię na puftynią, między rowifte gory, y tam fobie z gałęzi wybudował naprędce chatkę, y w niey fię zamknął. Mieyfce to bardzo było przykre, dla nierowności, y kamieni, jak pifze *Rader*, y tylko jedna ściefzka była ciafna, ktorą chodzić trzeba było. W tym tylko jednym był ufzczęśliwiony SOLA, że niedaleko Celki jego płynał ftrumień, nazwany *Altmylla*, (a *Brower* zowie go *Altmona*) z ktorego czerpał wodę dla potrzeby fwojey.

Nie daleko zaś mieyfca tego była Wiofka *Suala*, gdzie pola były żyżne dla dobrego gofpodarftwa ludzi onych, y dofyć było Sofien, y innego drzewa tłuftego tam, na ktorym mieyfcu z woli Bożey miał SOLA utarczkę zwodzić z dufznym nieprzyjacielem.

Przez długi czas taił fię Swięty między fkaliftemi gorami, aż pomału dowiedziawfzy fię o nim fąfiedzi, czefto go nawiedzali, przynofząc mu żywność, ktorych w nadgrodę dobrodzieyftw fobie świadczonych, upominał o wyftępki, y nauczał ich zbawienia. Ta świątobliwość pobożnego Puftelnika dochodziła y dalfzych ftron, zkąd fprowadzano do niego chorujących na kaduk, y wkrotce ozdrowiali. Jednemu ślepemu od narodzenia, uczynieniem znaku Krzyża S. wzrok przywrocił. Dwuch ludzi, jednego głuchego, drugiego niemego modlitwą fwoją przyprowadził do zdrowia. Czołgającego fię na rękach, ktory fię przecie przywlokł do Celki Swiętego, podjąwfzy go ręką fwoją, na nogach zdrowego poftawił. Bardzo wielu opętanych od czarta uwolnił. A będąc ucieszeni w okolicy oney miefzkający, że mają dofkonałego Lekarza na wfzelkie choroby, znofili mu podarunki wielkie: role, dzierżawy, folwarki nadawali hoynie Swiętemu, y to mieyfce nazwano *Solenhow*, od imienia SOLI S.

Wieku tego panował *Karol Wielki*, ktory ftyfząc o świątobliwości SOLI S. dla przyftugi Bofkiey, wfzyftkie należące do fkarbu Krolewfkiego grunta, przyległe miefzkaniu Męża Bożego, naokoło, darował mu; więc mając już czym żywić więcey ofob, na tym famym mieyfcu umyślił wyftawić Klafztor SOLA Sw. a napołowę zbudowawfzy miefzkania, nie mało było ofob, ktorzy pod rządami Swiętego życie Zakonne w pofpolitości prowadzić chcieli, nad ktoremi był Przełożonym SOLA (lubo *Bruschiusz* z *Trytemuszem* powiadają go być Opatem. A mając wdzięczność ku fwemu Klafztorowi *Fuldeńfkiemu*, w ktorym uczynił śluby Zakonne, jak fię z tym fam czefto odzywał, tak ten nowy z miłości *Bonifacego* Swiętego, przyłączył do *Fuldy*, zkąd po śmierci SOLI w przyfzłych czafach brano ztamtąd Mężow na Przeoroftwa do Klafztoru *Solenhoweńfkiego*; co wfzyftko fię działo za ofobliwym przywilejem *Ludwika* Cefarza.

Aż do Roku CHRYSTUSOWEGO *tyfiąc czterechfetnego dwudziestego fiodmego* z *Fuldy* byli Przełożonemi w *Solenhowie*, pokąd *Gedefkalk* niektory *a Buchenaw* zwany, ktory wtedy był Przeorem tamże, nie odftręczył

Braci

Braci *Solenhowień/kich*; bowiem nie był goſpodarżem dobrym, y całe nie dbał o nic, przez co podupadł Klaſztor: Maiſi więc tameczni wſparci powagą Panow wielkich, w ktorych Państwie mieſzkali, podziękowali Klaſztorowi *Fuldeńſkiemu* za dawanie onym Przeorow, y już z ſwoich domowych obierali ſobie. Ztąd wſzczeła ſię wielka kłotnia, że aż do *Rzymu* ſię udali, y to długo trwało, pokąd nakoniec nieſzczęśliwego owego wieku, kiedy *Luter Marcin* wſzczał ſwoje kacerſtwo, wypędziwſzy Mnichow, *Margrawieńczykowie Anelzbaceńſcy* nie ogarneli tego mieyſca, y przywłaſzczyli go ſobie.

Ale wrocmy ſię do SOLI S. ktory jak pilnie przeſtrzegał Reguły BENEDYKTA S. między ſwojemi *Solenhowieńſkiemi*, tak też y dobr, ktore miał z łaſki *Karola*, y Obywatelow ſzczodrobliwości. Dla czego choć już był osłabiony na ſiłach dla ſtarości, dnia jednego przecie wſiadł na oſiełka SOLA S. chcąc objechać dzierżawy Klaſztorne; w tym wypadnie z laſow Wilk ogromny, y zachodzi drógę Swiętemu, ſrogo wyjąc. Przeſtraſzony Oſiełek; bojąc ſię, żeby go nie pożarła owa ſtraſzna beſtya, nazad z poſpiechem ucieka. Spoſtrzeże SOLA bojaźń w bydlęciu, rzecze do niego: Nie boy ſię Oſiełku, nie boy, roſkazuję tobie, abyś ſię ſpotkał mężnie z Wilkiem: a jak możeſz walcz z nim, bij kopytkami, y gryź go żębami, pokąd go nie pokonaſz przy obecności mojey. Zſiadł z Oſiełka Starzec, a on znając ſłowa, ktore mu przepowiedział Mąż Boży, iż go pobudza do potyczki, pędem rzucił ſię na Wilka, już go kopytkami bije, już zębami kąſa, y do tego przyſzło, iż Oſiełek tak dobrze Wilkowi dogodził w głowę, że aż mozg mu wypryſł z niey, a zębami tak go ſtraſzliwie pokąſał, iż go rozerwał na ſztuki, y na śmierć położył. Widząc tę walkę zdaleka Owczarze, ktorzy tam paśli Owce, przybiegli, y cieſzyli ſię niezmiernie, iż łupieżcę ſwego, y pożeracza Owiec zabił. Jednak zakazał S. Starzec Owczarzom, aby tego przedziwnego widzenia nie rozgłaſzali nikomu, zabiegając prożney chwale ſwojey, pokąd on żyw będzie.

Potym w krotkim czaſie, przyſzedłſzy do zgrzybiałey ſtarości SOLA, wieku tego dokonał. Smutni Synowie Ciało jego pogrzebli w Kościołku Panny MARYI, ktory niegdyś proſtą robotą wyſtawił. Po wielu lat dobyte Ciało z ziemi, bez wſzelkiey ſkazytelności widzieć ſię dało, a przedziwną wonią wſzyſcy przytomni czuli. Ktorą rzeczą pobudzony *Altyn* Biſkup *Auryaceńſki*, ktory, według *Bruſchiuſza*, naſtąpił po *Adelungu* na Stolicę Biſkupią, ſprawił u *Grzegorza Czwartego* Papieża, że go między Swiętych z uroczyſtemi obrządkami policzyć raczył.

Umarł SOLA S. dnia *X. Grudnia*, tak świadczy *Ermenryk*, ktory zebrał życie jego. O Roku zaś śmierci nie maſz wiadomości żadney, ale jeſt pewna, że za wieku *Karola Wielkiego* dokonał życia. Z czego niech będzie Bogu wiekuiſta chwała, Amen.

Tak Rader. Caniſius Antiqu. Lect. tom. 4. ktory ſprawiedliwie być mieni Ermenryka Mnichem Fuldeńſkim, a tego inni zowią Ermenoldem, jak dowodzi tego Xięga Rebdorfeńſka. Tož ſamo trzyma Hugo Menard lib. 1. Obſervat. Browerus lib. 1. fundat. antiquarum c. 13. de origine Solenhovij. Bruſchiuſz. Serrariuſz przytoczony od Radera w życiu Sw. Bonifacego Męczennika, Arcybiſkupa Moguncкiego. Trytemiuſz de Vir. illuſtr. Ord. S. BENEDICTI. lib. 3. c. 254. Wion, ktory SOLĘ S. kładzie dnia II. tegoż Mieſiąca z Trytemiuſzem. Karol. Stengel. Opat Auhuzańſki. Buzelin w Menol. tegoż dnia, y w Dziejach Niemieckich.

DNIA XI. GRUDNIA.

Zycie S. IDY Mniſzki.

W *Niwelli*, w Państwie *Brabanckim*, z Rodzicow podłych urodzona jeſt IDA Błogosławiona; od ſamego dziecińſtwa niewinnego życia była, bo żadnych fraſzkow światowych nie lubiła. Do rozumu przyſzedłſzy, ſteſkniła ſobie w Rodzicielſkim domu, że nie mogła dla przeſzkod domowey czeladzi należycie chwalić Boga, przeto ledwo lat wieku ſwego dziewięć miała, potajemnie z domu od Rodzicow uciekła oknem, y proſto poſzła do pewnego domu, gdzie niektore Panienki, Bogu poświęcone na ſłużbę, mieſzkały w zamknięciu, ktorą z radością do ſpołeczności ſwojey przyjęły. Y tam wraz dała dowod, jaką miłością pałała ku bliźnim, bo jeżeli kiedy, co ſię częſto zdarzało, nędza im dokuczała, y głod, IDA od domu do domu chodziła po Mieście, żebrząc na zgłodniałe kawałka chleba, ktorym one poſiłała. Jak z głodu częſtokroć wpada ſię w niemoc y chorobę, jeżeli tedy ktora z nich zachorzała, chorey dniem y nocą uſługiwała.

Ale mając dobre w ſobie początki ſtatecznych cnot, należałoby jey raczey z niemi przenieść ſię do Klaſztoru, ktoremiby drugim ſtała ſię przykładem. Tak ſię też ſtało; bo ſobie obrała Klaſztor *Kirchenſki*, jak świadczy *Buzelin*, lubo inni mowią, iż *Rameyenſki*. Tu uważ ſobie pobożny Czytelniku, w jakiey życia niewinności, y zachowywaniu Reguły żyła w Zakonie IDA S. ponieważ jeſzcze w młodym wieku będąc, czyſte miała ſumnienie, y o Bogu tylko myśliła. Dla czego jeżeli kogo widziała, z Boſkiego objawienia, w zaſtarzałych nałogach grzechowych, abo w niebeſpiecznym z poduſzczenia ſzatańſkiego zbawieniu, tak ſerdecznie żałowała onych, iż ciężko chorowała z tey przyczyny; nawet od tego żalu żyłki ſię w niey przerywały częſtokroć, y krwią pluła. Jak Kapłanow życie, y obyczaje częſto grzechem zmazane być mogą, ktorzy między świeckiemi ludźmi żyią, tak poznała z objawienia Bożego jednego Kapłana bliſki upadek. O jak ſię trwożyła IDA o duſzę jego! jak ſię gorąco modliła z gorzkim płaczem! aby Bog dobrotliwy Pomazańca ſwego raczył odwieść od ſproſnego grzechu; a nie tylko ſię modliła za niego, ktory już już miał śmiertelnie upaść, ale ſię ſama na kary za niego ofiarowała Bogu, aby tylko Kapłan był wolny od grzechu; y przez całe cztery Mieſiące gorączką trapiona była, pokąd ow nędzny nie zoſtał uwolniony od zapałow cieleſnych.

Bliźniego mocno miłowała dla Boga, aby na ſiebie łaſkawego Pana znalazła zawſze; że z tey ku Bogu y bliźniemu miłości, częſto będąc oſłabioną na ciele, na łożko kłaść ſię muſiała, a od owey miłości Boſkiey, ktorą wewnątrz pałała, światło przedziwne wydawało ſię z niey. Pod czas bogomyślności cierpiała zachwycenie, w ktorym duch jey pragnął być porwanym do Nieba, żeby tam obaczył, czego żądał. Ale pokazał jey ſię Duch Niebieſki, mowiąc do niey: IDO, dokąd to zmierzaſz? chceſz obaczyć podobno iſtotę Boſtwa? jeſzcześ jeſt w śmiertelnym życiu, a ta iſtota nieśmiertelna jeſt, przeto ſię o tę rzecz nie kuś, ktora tylko jeſt ſamym Duchom Niebieſkim przyzwoita, a nie żyjącym w ciele. Ale na dowod tego, jak cię wielce Bog kocha, poſmakuy tego ſoku, ktory jey w uſta wpuścił, y zdało ſię jey, iż miodu koſztowała; a w tym

punkcie

punkcie zajaśniała twarz jey, y poznała Tajemnicę Troycy Przenayświętszey, jak należy każdemu człowiekowi śmiertelnemu. A co dziwnieyszego: światłości owey Niebieskiey promienie dobywały się także z Ciała Sw. Panienki, że długo potym, choć pod czas ciemney nocy, jakby w południu samym była, gdyż z rąk, z twarzy, z czoła jey, y z oczow jak dzień świeciła jasność, że mogły inne przy obecności IDY wszelką robotę robić w nocy bez światła przydanego.

Ale ktorą Bog dobrotliwy tak wielkiemi uraczył łaskami, izali uposledziona była w łasce Nayświętszey MARYI Panny? Broń Boże y pomyślić o tym, bo nigdy Bog tego nie nienawidzi, kogo kocha MARYA Panna; tak kto jest u Boga w łasce, jest też na tego łaskawa Bogarodzica Panna. Dla czego wkrotce zawitała do Celli IDY Sw. Matka Boska z Dzieciątkiem JEZUSEM, y rzecze do niey: IDO moja, odbierz odemnie miłość twoją, pozwalam tobie wziąć Syna mego na łono swoje, a ktorego kochasz, nacieśz się z nim, y uściskay go. Z tego słodkiego ucałowania JEZUSA maleńkiego, przez całe dwa Miesiące, jak sama świadczyła, przedziwną słodycz w ustach swoich czuła. A ile razy nie był przy niey obecny Oblubieniec JEZUS, gorzko płakała, dla czego, żeby ją cieszył płaczącą Chrystus, pokazywał się jey. O niewymowna miłości Boska! skoro płakała IDA, Chrystus Pan podkładał złotą misę pod brodę jey, w ktorąby ściekały łzy, a temi samemi łzami obmywał twarz jey. Kiedy się już po całym *Belgium* rozsławiła świątobliwość IDY Swiętey, jedna pobożnego życia Panna, kochająca IDĘ, dziękowała Panu Bogu, że Oblubienicę swoję raczył ubogacić tak wielkiemi łaskami, ale przy tym gorąco prosiła go, aby nie przestawał kochać IDĘ, y nazawsze utrzymywać ją w łasce swojey, y zasłużyła słyszeć odpowiedź: Izali IDA nie jest sercem moim, y duszą moją? jak serce człowiekowi jest życiem, tak ona Sercu mojemu; a do tego, dokądżebym się ja obrocił, ktora mi jest nakształt serca y duszy?

Tak umiłował IDĘ Oblubieniec JEZUS, że nawet nie cierpiał tego, aby kto powątpiwał o świątobliwości jey. Ztąd jeden Kapłan w *Belgium*, gdy z poduszczenia szatańskiego, powątpiwać zaczął, czy prawdziwa być może rzecz, ktorą głoszą okolicznie o takich łaskach Boskich spływających na IDĘ; jak zaś był pobożnego życia, tak żeby tą wątpliwością nie obraził Boga,, pod czas mianey Mszy Swiętey, tę od Boga otrzymał łaskę przez gorliwe modlitwy swoje, że go te powątpliwości opuściły; y poznał, że nie sam przez siebie pozbył onych myśli, ale jedynie za łaską Boską. Bo gdy zaczyna we Mszy Swiętey, jak zowiemy *Kanon*, stanęła mu w oczach IDA Swięta, z czego taką słodycz na sercu swym uczuł, że się pojąć nie mogł od miłości ku Swiętey Pannie. A nie bawiąc, skoro Mszą Swiętą skończył, nawiedził IDĘ wtedy chorobą złożoną, y widział ją całą w jasności, jakby z Niebieskiemi Duchami obcującą. A wpadłszy w zachwycenie razem z IDĄ, oba razem posadzeni w Niebie, rozmawiali z sobą wzajemnie. Ztąd, jak prędko do siebie przyszedł, ani słowa prawie nie wyrzekł już do IDY, ale wraz wyszedł od niey bez pożegnania. Skoro wyszedł za drzwi, prosili go przytomni, żeby dłużey rozmawiał z Swiętą Panną? Odpowiedział: że się dosyć nagadał z nią w Niebie; toż y sama opowiedziała po zachwyceniu. Dla czegoby przecie IDA na tak osobliwe łaski Boskie zasłużyła? A oto! dla pokory wielkiey, bo zawsze nikczemną siebie sądziła, dodając; że wszyscy ludzie żyjący na świecie świątobliwemi są, a ona tylko jedna naywiększa grzeszni-

ca; y to przydawała z płaczem, iż dla wielkości jey grzechow, niegodna jest, aby ją ziemia nosiła. Przeto, jeżeli ją kiedy kto chwalił z niewinności zycia, lub otrzymania łask Boskich, na ten czas płónela wstydem, w ziemię oczy spuściwszy, pragnąc się w niey schować, gdyby była mogła.

Cierpieć, y być posłuszną w Zakonie, te cnoty dwie osobliwsze były IDY Swiętey. A nie tylko prędka y ochotna była do posług, ktore jey nakazane były od Starszych, ale też choć jey co kazała robić ktora z naymłodszych w Zgromadzeniu; bowiem IDA miała sobie wolą za rozkazywanie. Lecz o cierpliwości IDY Swiętey, na coż nam się zda mowić, ktora cnota jest pospolita Swiętym, ponieważ zawsze była jak między młotem y kowadłem. Zamilcza się tu, jak się wielu z niey naśmiewało, za głupią ją mając, nazywając ją budowniczą, y zmyślaczką wszystkich baśkich plotek, y bajek, jakby niezupełnego była rozumu; że o tym mowi, co przez sen widziała. O tym się wiadomość daje, że pokąd żyła w Zakonie, zawsze prawie chorowała. Zywym obrazem stała się Swiętych Benedyktynek *Gertrudy*, *y Elżbiety*, y inszych, ktore sobie miały za naywiększą roskosz cierpieć, y umierać za Oblubieńca swego JEZUSA. Za też samę roskosz miała chorobę y IDA, bo chociaż ustawicznie chorowała, przecież się często żaliła przed JEZUSEM, iż ją nic nie boli.

Ztąd będąc bliską śmierci, lubo ciężko chorowała, przecież ukontentować się nie mogła boleściami, dla czego, aby naśladowała Oblubieńca swego w mękach umierającego, każdego dnia prosiła go gorąco, aby jey pomnożył choroby, y bolow; y otrzymała. Taką zaś w Bogu pokładała ufność, że gdyby jey się zdarzyło nurzać w pośrzodku morza, y topić, toby wypłynęła zdrową za pomocą JEZUSA. Y tego dokazała przez swoję poufałość u Boga, że każdego grzesznika w grzechach zatopionego, nawet od Czyscowych Mąk modlitwami się obraniała; że mogł rzec każdy, iż IDA Swięta modlitwami swemi rozkazywała Bogu. Dnia piątego przed śmiercią wpadła w zachwycenie, y stała się godną widzieć, jak dla niey Aniołowie gotują chwałę w Niebie. W młodym wieku, bo jeszcze nie miała zupełnie lat wieku swego *trzydziestu dwoch*, dokonała życia, Roku CHRYSTUSOWEGO *tysiąc dwusetnego trzydziestego pierwszego*. Rowna w cnotach, y zasługami życia *Gertrudzie Sw. Elpedyeńskiey*, y Sw. *Luitgardzie*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Hugo Menard, ktory pisze, iż czytał jey życie w Klasztorze Vallis Rubræ w Belgium. Jan. Molan. Aubert. Mireusz. Idzi de Daurmis. Bernard. Brito. Robert Rusca. Wion. Buzelin w Menol. w Dziejach Benedyktyńskich, y gdzieindziey.

DNIA XII. GRUDNIA.

Zycie S. TASSYLONA, z Xiążęcia Bawarskiego, Mnicha.

TASSYLO Błogosławiony urodził się z Oyca *Utylona Wtorego*, Xiążęcia y Krola *Bawarskiego*, jak obydwa szczęśliwego byli imienia, tak też oba w nieszczęściach zostawali, albowiem nieszczęsna nadętość Korony Krolewskiey, y Oyca, y Syna poniżyła. Jak Ociec *Utylo* wypadł

padł z Xięstwa *Bawarskiego*, tak y Syn TASSYLO. Oyca *Gryfo* żony rodzony Brat wyzuł z godności, y z Oyczyzny wypędził; Syna zaś nowe rzeczy, ktore zamyślał na szkodę *Karolowi Wielkiemu*, jak nieprzyjaciel do Zakonu wpędziły.

Ale mowmy o samey treści: Kiedy *Gryfo* obtoczył zbroynym woyskiem *Bawaryą*, w ten czas *Utylo* na wygnaniu umarł; a TASSYLO jeszcze młody także był na wygnaniu, nad ktorym zmiłowawszy się *Pipin* Ociec *Karola*, skoro zwyciężył, y rospędził *Gryfona*, TASSYLONA przywrocił do Oyczyzny, y już objął Xięstwo *Bawarskie* po Oycu swoim. Miał wdzięczność *Pipinowi*, jakoż przez lat sześć w niczym mu się nie przeniewierzył: usługował mu szczerze w wszelkich sprawach, oświadczając się przed każdym, co powinien był *Pipinowi*, bo jak wtedy nowego Krola *Francuskiego* zewsząd napastowały woyny, tak TASSYLO swoim własnym przemysłem, y zbroynym ludem znacznie wspomagał *Pipina*.

Przez sześć lat pokazywał szczerość swoję w obozie ku *Pipinowi*, a gdy znowu gotować się przyszło na woynę przeciwko *Waifarowi Akwitańczykowi*, TASSYLO y obozu, y wiary *Pipinowi* nie dotrzymał, lecz uciekł potajemnie; o czym dowiedziawszy się Krol *Francuski*, wnosił sobie, iż mu wiarę złamał, przeto tę rzecz odesłał na Seym, ktory złożył w *Wormacyi*, na ktorym jednostaynemi głosami Panow przednieyszych TASSYLO był ogłoszony za nieprzyjaciela Państwa *Francuskiego*. Y zaiste byłaby się wszczeła woyna w *Bawaryi*, gdyby *Pipinowi* na przeszkodzie nie była cięższa woyna z domowym całe nieprzyjacielem *Waifarem*, jednak zdał zemstę nad TASSYLONEM za wiarołomstwo *Karolowi* Synowi swemu, a tym czasem *Pipin* Ociec jego umarł.

Karol jak był cichy, y dobrowolny, a do tego mądry, chcąc użyć dobrego sposobu, y zbawiennych środkow, *Sturmiona* Swiętego, o ktorym, dali Bog, będzie dnia XVI tegoż Miesiąca, na ten czas Opata *Fuldeńskiego*, ktory także był rodem z *Bawaryi*, y z Panow znacznych urodzony, posłał do TASSYLONA, ktoryby go upomniał o Urząd, y o daną wiarę; y pokonał umysł jego wymową swą *Sturmio* Sw. żeby się powrocił do *Karola*. Odtąd przez całe lat dziesięć przy stateczney wierności TASSYLO trwał, będąc sławnym Rycerzem: owszem y *Karetańczykow* buntownikow domowych uskromił, y do zwycięstwa *Hiszpańskiego* wiele dopomogł, postawszy *Karolowi* woysko na pomoc.

To szczęśliwie sprawiwszy TASSYLO, poymuje za żonę *Luitburgę*, Corkę *Dezyderyusza* Krola *Longobardow*, ktora mu powiła dwoch Synow: *Guntera*, y *Teodona*. *Guntera* młodego w latach przy rzecę *Chremsa* zwaney, Dzik zabił, ktorego nieostrożnie zostawili tam: za ktorego Duszę Ociec TASSYLO wystawił wspaniały Klasztor. *Teodona* zaś młodszego sam do *Rzymu* zawiozł, aby go *Adryan* Papież ochrzcił. Cale był pobożnym Xiążęciem, jakiego *Bawarya* nie miała, bowiem wiele wystawił Klasztorow: oprocz *Chremisfaneńskiego*, *Mattseńskiego*, *Chiemeńskiego* Męskich, zbudował też Panieński w *Tierhaubtacie*, że się o inszych zamilczy: *Polinge* y *Wessobrun* nie bez cudow naprawił. Swiętego *Walentego* z *Trydentu* przeniosł do *Passavium*: z *Majow Korbiniana* Swiętego do *Fryzyngi* odwiozł. Na Biskupstwo *Juwawieńskie* y *Padewskie* był bardzo hoyny, co się wielce podobało Bogu. Ale *Luitburga*, domowa zaraza, pobożnego TASSYLONA dotąd przekręciła na swoje. Ociec *Luitburgi* *Dezyderyusz*, Krol *Longobardow*, jak o tym wyżey, w tym czasie zwy-

 ciężony

ciężony od *Karola*, wykręt niewieści na swoję przekierował stronę. Zaczyna się więc uskarżać przed Mężem na krzywdy *Karola*; jako Oyca jey zrzucił z Państwa, jakoby miał być okrutnym, niełaskawym, nieużytym, ktory tylko godzi na zgubę drugich; y że chciałby pod siebie świat cały podbić, ponieważ pokoju nie chce, ale ustawicznie wojuje, y prosi Męża swego TASSYLONA, aby jey miłosierdzie pokazał, a chciał się zemścić za krzywdę Swiekra. Ułagodzony chytrą namową żony TASSYLO, przymierze złamał, y stał się nieprzyjacielem. Mogł, prawda, wraz wiarołomcę swego woyskiem poskromić *Karol*, ale nie chciał, raczey tę sprawę oddał na rozsądek Papieżowi. Wysyła więc do niego Posłow Papież z tą namową, aby się nie odrywał od mocy *Karola*. Przestał na upomnieniu Papieskim TASSYLO, y powtornie w *Wormacyi* przyrzekł Krolowi wierność. A długoż był na tym znowu urzędzie? potąd tylko, poki złośliwa *Luitburga* nie rozżarzyła ogniow już zagrzebionych w popiele. Lecz daremny gniew bez sił; bo coż mogł wskorać przeciwko wielkiemu woysku *Karola* z garstką ludu swego? a do tego wiedząc, jak *Waifara* z *Akwitańczykami*, jak *Longobardow* z *Dezyderyuszem*, *Windekinda* z *Saxonami*, y *Saracenow* walecznych zbił na głowę? Poznał zaiste być się ściśnionym, że tyle razy stał się nieprzyjacielem, a przy tym nie miał po temu ludzi, mało woyska, y to bojaźliwego. Wszędy już ogłaszano TASSYLONA za nieprzyjaciela Oyczyzny. Tu nie wiedząc zgoła, coby miał czynić; wysłał do *Rzymu* Posłow, prosząc Papieża *Adryana*, aby się za nim przyczynił do *Karola*, y ubłagał go; a wtedy Krol *Francuski* bawił się w *Rzymie*. Wielką łatwość pokazał po sobie Papież, y to wyjednał u *Karola*, że TASSYLONOWI wybaczył za złamanie pokoju. Radzili już *Karol*, Papież, y Posłowie, jakieby założyć warunki przyszłego przymierza. Z początku zaczeli się opierać Posłowie, y wybiegow szukać: nareszcie odpowiedź dali, że nie mają mocy bez wyraźney Xiążęcia woli, obiecywać tego, czego po nich żądał Papież, y *Karol*, ale powinien sam się stawić, y prosić o pokoy, żeby nowemi umowami nie obciążyli TASSYLONA. Oczywiście się pokazywało z *Bawarczykow* onych, że to do skutku nie przyjdzie, przeto Papież na taki żart, wydawszy klątwę na TASSYLONA, pozwolił *Karolowi* mścić się nad nim. Powrociwszy z *Rzymu* Krol, składa Seym w *Wormacyi*, a opowiedziawszy Senatorom zdradliwe poselstwo owych, ci rozgniewani, jednomyślne dali swoje zdania, aby TASSYLONA uporczywość woyną pokonać. *Karol* jednak jeszcze użył nad nim wspaniałey łaskawości, bo posłał do TASSYLONA ostatni raz, aby go upomnieli, żeby się upamiętał, a biedy y sobie, y Oyczyznie nie robił; y aby pamiętał na gniew Boski za tyle krzywoprzysięstwa; naostatek, aby uważał na klątwę Papieską, a sprawiedliwie postępował sobie.

Już wtedy zaczeła mu szeptać do ucha żona jego *Luitburga*, żeby nie był lękliwego serca, ale mężnego, a śmiele uderzył z ludem na *Francuzow*, ponieważ jawnaby rzecz była, iż się TASSYLO boi *Karola*. Lecz na coby się przydały tak częste poselstwa, gdyby ufał w ludziach swoich? jednak znowu go przekonała żona, y odprawił od siebie Posłow z *Bawaryi* z odpowiedzią pyszną. Już tu nie mogł dłużey scierpieć *Karol*, daje wyrok, aby się woysko ruszyło przeciwko TASSYLONOWI. Zebrawszy się więc trzy Narody, *Francuzi*, *Niemcy*, y *Włochy* wtargneli do *Bawaryi*. To obaczywszy TASSYLO, stracił minę, będąc potroynym woyskiem obtoczony, gdy nie był sposobny, ani jednemu woysku

dać odporu; już tedy nie wie, gdzie się ma obrocić, tylko do jedney łaski *Karola*. Więc bezbronny, w podłym odzieniu stawa pokorny przed *Karolem*, prosi odpuszczenia za uporczywość swoję, y oddaie się na wszystkie kary. Wraz darował mu wszystko Krol, maiąc litość nad Xiążęciem, a do tego, według niektorych, Wujem swoim: y kazał mu zaraz przysiąc publicznie; a woysku całemu kazał ustąpić, y Synowi jego *Teodonowi* nadał Urząd w woysku. Y stało się wszystko, bo się wyniosło woysko wszystko z *Bawaryi*, a TASSYLO z ludźmi swemi wrocił się do domu. Jeżeli kiedy przed tym, to dopiero wpadła w cholerę *Luitburga*, trwożliwość Mężowi wyrzucając na oczy, że jak winowayca jaki do nog upadać Krolowi nie wstydził się: y że jey tytuł Macierzyństwa odjął, kiedy Syna oderwał od łona jey, a oddał go w nieprzyjacielskie ręce.

Tak szalona Niewiasta żwawo nacierała słowami na TASSYLONA, że serce jego zmiękczyła, y znowu pobudziła do niepokoju. A że był słabych sił TASSYLO, udał się po pomoc do *Hunnow*, dzikiego narodu, chcąc ich posiłkowym woyskiem zwojować *Karola*, tylko mu szło o Syna swego, aby w tey woynie nie zginął. Dowiaduje się o zamysłach zdesperowanych TASSYLONA *Karol*, y w *Ingelheimium* składa Seym, na ktory przybyli *Bawarczykowie*, *Saxonowie*, *Francuzi*, *Longobardowie*. A kiedy się już wszyscy zjechali, pozywają też nań TASSYLONA; ten pokładał całą nadzieję swoję w woysku posiłkowym *Hunnow*, a gdy go zawiodło, trwoży się z sobą, że uniknąć sądu Seymowego żadnym sposobem nie może, więc stawa przed *Karolem* w *Ingelheimium*. A że już tyle razy nie dotrzymał wiary, przeto zgodnemi głosami osądzili go na głowę, jako nieprzyjaciela.

Ani słowa na to nie przemowił TASSYLO, bo też nie mogł, tylko zalawszy się łzami, z pokorą do nog upadł *Karolowi*, o tę łaskę prosząc: jako już tyle razy na siebie rozgniewał Krola, a żeby mu za to pozwolił pokutować w Zakonie razem z Synem swoim: y wyjednał łatwość. Nie ociągając się tedy, wraz z *Teodonem* Synem pobiegł do Klasztoru *Laurisheimeńskiego* Zakonu S. BENEDYKTA, ktory niegdyś *Hrabia*, nazwiskiem *Cancor* własnym nakładem wystawił.

Wymowić trudno, jak tam pokutował ostro; jak tam wyrzucał z siebie jad wszystek, ktorego się napił z częstowania żony swojey *Luitburgi*. Zamiast Korony Krolewskiey, ktorey się niegodziwemi śrzodkami dobijał, na Mnicha się postrzygł, y Zakonne prowadził życie. Za berło wziął w rękę miotłę, ktorą jak naypodleyszy czeladnik umiatał ziemię; za bogatą suknię, w prosty przyoblekł się Habit; za wojenny oręż, wziął się do ostrey dyscypliny, ktorą chędożył aż do krwi dawne nieprawości swoje; y ktoremu dawniey przykro było stać się posłusznym wielowładnemu Krolowi, już dopiero ostatnim stoi po wszystkich Mnichach w Klasztorze *Laurisheimeńskim*; dniem y nocą z łez nie ocierał oczow, ktoremi przed tym dla pychy zgrzeszył. Chciałby kto wiedzieć, na jakiby to koniec y pożytek życia czynił? łacno się domyślić, że dla tey pokuty do takiey przyszedł łaski Pana Boga, iż go cudami uraczył, ktore wiele Historykow pisało. Dla tego y u Swiętego Oyca BENEDYKTA pozyskał łaskę dla tylu jemu wystawionych Klasztorow, że zasłużył być policzony między Benedyktynow, y Koronę odebrał Niebieską po śmierci: pogrzebłszy honory wysokie *Agilolfingow* z Synem swoim *Teodonem* w *Laurisheimium*, ktore w *Bawaryi* przez lat *dwieście ośmdziesiąt* z domu tego nie wychodziły. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak twierdzą Xięgi Klasztorow Bawarskich. Aventin. Welser. Belforest. Eisenrein. Wion. Brunner. Rader. Buzelin w Menolog. w Kronikach Niemieckich, y Benedyktyńskich.

DNIA XIII. GRUDNIA.

Zycie S. JODOKA Pustelnika, y Opata.

ZDarza nam się dziś czytać życie S. JODOKA, Syna S. *Judykaela* Krola, o ktorym było dnia VI Miesiąca *Marca*. Wewszystkim był podobny Syn Oycu, z tą tylko rożnością, iż Ociec godnością Krolewską, ktorą szczęśliwie piastował, dobrowolnie pogardził, y jey ustąpił; Syn zaś ofiarowanego sobie tegoż Krolestwa po Oycu przez gwałt przyjąć nie chciał.

Była także wzmianka w życiu S. *Judykaela* Oyca, że się był stał spor Bogu się podobający, między dwiema Synami jego, tegoż imienia *Judykaelem* starszym; y dzisieyszym S. JODOKIEM urodzeniem młodszym, pod ow czas, kiedy Ociec ich *Judykael* z dobrey woli wyzuwał się z Państwa, że żaden z nich nie chciał po Oycu objąć Krolestwa, dopiero z roskazu Oycowskiego, y woli Senatorow musiał przyjąć rządy *Judykael* Syn; bowiem y ten żądał mocno, lubo był ozdobiony Koroną *Mnieyszey Brytannij*, y na woynach mu Bog szczęścił, y o tym ustawicznie myślał, jakby w Klasztorze u S. *Majana*, też samę sukienkę Zakonną mogł przyjąć, ktorą Ociec jego.

Jeszcze na ten czas bawił się JODOK na Dworze przy Bracie swoim *Judykaelu*, ktorego, a Brata swego młodszego, potajemnie do siebie wezwawszy *Judykael* mowi te słowa do niego: Bracie JODOKU, wiadomo jest tobie, jak dotąd z przymusu rządzę tym Krolestwem, ponieważ z roskazania jedynego naszego Oyca przyjąłem go na siebie; a jako ja ckliwość wielką cierpię w tym rządzeniu, y cale do niego żadnego upodobania nie mam, bo wielką jest rostargą duchowi memu w nabożeństwie, chcę je koniecznie złożyć. Więc zaklinam ciebie na śmierć Oyca naszego, abyś mnie uwolnił od panowania tego, ktore do tych czas utrzymywałem, a wziął go na siebie. Wszakże mamy Braci innych młodszych, ktorzy gdy doydą lat, a uprzykrzy się też y tobie panowanie, możesz je zdać onym. Ja zaś przez wszelkie sposoby pragnę naśladować Oyca, y stać się Mnichem w Klasztorze S. *Majana:* tylko, proszę, nie przeszkadzay mi do wykonania zamysłow moich.

Przyjął prozbę *Judykaela* JODOK, y rzecze: Ah Bracie moy rodzony! nie o bagatelną rzecz umawiamy się, lecz o trudną; ponieważ jeżeli tobie dokucza ten ciężar nieznośny, będącemu sposobnym do rządzenia, a coż o mnie rozumiesz, ktory y latami, y rostropnością daleko od ciebie jestem młodszy, a zatym nie sposobny? Nie tak to piastować w ręku Krolestwo, jak piłką igrać, y z ręki do ręki podawać, kiedy się podoba; a do tego, te rzeczy rozmyślnie potrzeba czynić, lubo chcesz na głowę moję włożyć Koronę, y Senatorowie nie są zbrońni, bez ktorych się przyczynienia obeyść nie może, ale sam uważ lepiey, że ta rzecz nie może w dniu jednym być zakończona. Więc jeżeli mi pozwolisz niejakiego czasu, obym się poradził Boga, y mądrych ludzi w tey sprawie, uczynię, czego żądasz. JODOK, ktoremu się nigdy ani śniło o panowaniu, na to tylko umyśnie prosił o zwłokę czasu, aby miał sposob pokryjomo uciec.

Ucieszony

Ucieszony na odpowiedź Brata swego *Judykael*, z ochotą dał mu czas rozmysłu. JODOK zaś jeszcze się bardziey uradował z tego, a w tym samym czasie zdarzyli się jemu pobożni pielgrzymowie, idący do *Rzymu* nawiedzić Grob Swiętych Apostołow *Piotra*, *y Pawła*. Dowiaduje się o podrożnych owych, y mowi do siebie: O! jak Bog łaskawym okiem na ciebie weyrzał; pokazuje ci sposob uniknienia rządow Państwa; więc jeśli masz rozum, zrzuć z siebie Krolewskie odzienia, a przyoblecz się w płaszcz podrożny, a jako nieznajomy przyłącz się do tych pielgrzymow, a zapewne przyimą cię do swego towarzystwa. Nie wiele myśląc, pochwycił naprędce podrożną suknię, y wsiadł z niemi razem w okręt: a przepłynąwszy szczęśliwie morze *Brytańskie*, przybyli do *Paryża*. Przez niektóry czas bawili się pielgrzymi owi w *Francyi*, z któremi JODOK myślił się też puścić do *Rzymu*, ale nie było w tym Woli Bożey, gdyż mu się Bog kazał wrocić do *Pikardyi*, y tam pustelnicze prowadzić życie. Gdy tedy obchodzi gęste lasy, upodobało mu się mieysce blisko rzeki zwaney: *Alteja*, y tam sobie po prostu wystawił mieszkanie.

Na ten czas *Haymo*, w Prowincyi owey, był Xiążęciem, do ktorego rządow należeli Obywatele *Pikardyeńscy*; ten jak się prędko dowiedział o Swiętym nowym gościu, radził mu, aby pierwey naukami wypolerował swoy rozum, niżeliby tak cięzkie zaczął pustelnicze życie, żeby umiał zwodzić utarczkę z pokusami; y podobała się wielce ta uwaga młodemu Pustelnikowi. A będąc już wydoskonalony w naukach z *Wulmarem*, przyszłym Towarzyszem swoim, ktorego sobie przybrał, pobiegł z pospiechem na puszczą gęstą. Tam obiecany krolestwu Młodzian, zamiast berła wziął w rękę motykę, ziemię kopał, nasienia ogrodowe zasiewał; wzdychał; modlił się; spiewał; głod cierpiał; y to wszystko robił, co do doskonałego należy Pustelnika.

Pomału między ludem rozgłosiła się surowość, y życia świątobliwość nowych gości, dla czego zaczęli się schodzić do nich sąsiedzi, chcąc usłyszeć naukę zbawienną. A jak cnota wszelka zachęcała drugich do siebie serca, przeto wielu łączyło się do nich. Cuda, ktore czynił JODOK nad choremi, tym bardziey pociągały pogranicznych mieszkańcow do rozsławienia Swiętych. Wiele pieniędzy bogaczom wydawać na ubogich, jest to rzecz zwyczayna, ale kto mało ma, a y tego nie żałować potrzebnym, to większa jest zaiste; tak JODOK Sw. mało co mając w spiżarni dla pożywienia swoich, a y to przecie rozpraszał na zgłodniałe, y często kroć całą wyprożnił szpiżarnią. Zdarzyło się, że procz spleśniałego chleba bułki, więcey nie miał u siebie, a wtedy chciał Bog doznać łaskawości JODOKA nad ubogiemi: bierze na siebie Chrystus postać ubogiego, y kołacąc wedrzwi do Celli, rzecze żałosnym głosem: O ludzie pobożni! dla miłości JEZUSA Pana daycie mi kawałek chleba. Jak prędko usłyszał JODOK wezwanie Imienia JEZUSOWEGO, serca swego pociechę, natychmiast na cztery części owę bułkę chleba podzielił, y część dał owemu ubogiemu w postaci JEZUSA. Jeszcze nie wyszła godzina, alić znowu w takiey samey osobie, podobney pierwszemu, prosi o żywność Chrystus, y bez odwłoki drugą część chleba oddaje jemu: pokąd po trzeci raz, y czwarty, odmieniwszy nieco Chrystus postać, nie wybrał ostatka żywności.

Wulmar już dawno nic nie jedząc, markotny się stał, że ani nad sobą nie ma zmiłowania, ani nad Towarzyszami swemi JODOK, gdy pomieszany palce gryzie od głodu, aż cztery okręty z żywnością przybili

do brzegu żeglarze pod mieszkanie JODOKA, z których wynioższy chleby, pełną Cellę jego niemi zawalili: temi wraz JODOK nałożywszy kosze, y na siebie wziąwszy, poniosł z puszczy do Okolicy, y rozdał potrzebnym ludziom. Ta szczodrobliwość JODOKA wszędzie się już rozgłosiła, że się zewsząd do niego lud schodził, y wychwalał świątobliwość jego. Ale nie cierpiąc żadney czci Swięty, potajemnie z tamtąd wyszedł, zabrawszy ubogie sprzęty, y głębiey w puszczą pobiegł. Przykro się stało duszn em u nieprzyjacielowi, że mu osnowę zysku przerwał, bowiem często na Swiętego zarzucał siatki prożney chwały; lecz zwąchawszy szatan, w którą się udał stronę Mąż Boży, nie daie mu y tam pokoju: naprawia na niego niedzwiedziow, pobudza lwy, y wszystkie w lasach wyjące zwierzęta, aby go z tamtąd wystraszyły: nawet kusił się zburzyć chatkę jego, rzucał pioruny, y trząsł całym lasem, jakby się na niego miał walić; ale nic nie wskorał szatan, bo te liszki piekielne znał po skorze Mąż Boży, y tylko się śmiał z tych poczwar diabelskich. Naostatku, gdy widział czart przeklęty, iż nic nie zyskał na Swiętym w postaciach zwierząt, udał się do postaci węża, wpada do Celli, y prosto się garnie do nog jego, chcąc go kąsać. Ale y tu się czartowi nie udała sztuka: bo wraz z natchnienia Boskiego zrozumiał, coby był zacz ten obłudny wąż, y zkądby się przyczołgał, dla tego uderzywszy go nogą, wziął go w rękę, y za drzwi wyrzucił.

Wspomina życia *Autor Florenty*: iż na tymże mieyscu wystawił klasztor, w którym przez niejaki czas był Opatem, mając wiele Uczniow. Lecz nie cierpiąc tego, żeby nad drugiemi był Przełożonym, rozmowiwszy się z *Haymonem*, o którym wyżey było, pobłogosławił Braci swoim, y z niemi się pożegnał, z tymże *Haymonem* udał się na ciemną dolinę, w teyże samey prowincyi. A gdy idą przez gęstwiny, y mieysca suche, wzięło pragnienie *Haymona*, którego już wytrzymać nie mogł. Patrzy na osłabionego JODOK, y cale mdlejącego, że już prawie chodzić nie mogł; niemieszkając, uderza w ziemię kijem, którym się podpierał, y wraz wytrysło zrzodło żywey wody, y nim zasilił Towarzysza swego. Za to dobrodzieystwo był mu wdzięczen *Haymo*, y cokolwiek miał z pieniędzy, z rzeczy, z dostatkow, y czego tylko potrzeba było do budowania klasztoru, wszystko z ochotą oddał JODOKOWI, którémi nakładami wspaniały wystawił klasztor, jak się po dziśdzień daje widzieć, pod imieniem Swiętego JODOKA, w którym sam przez kilkanaście lat doskonale żył podług Reguły Swiętego BENEDYKTA.

Pamiętając jednak o chęci swojey, którą dawniey miał, będąc jeszcze młodzianem, być w *Rzymie*; wszelkiego tedy dokładał starania już w starości swojey, aby to wypełnił skutkiem. Więc otrzymawszy pozwolenie, szedł z ochotą, y nawiedził Grob Swiętych Apostołow *Piotra*, y *Pawła*; oraz prosił *Marcina* Papieża o Relikwie Swiętych, któremiby zaszczycił klasztor swoy, dla uszanowania onych. Wszystko wskorał, o co prosił, bo kościami Swiętych obdarowany został. Wymowić trudno, jak *Haymo* z radością okolicznych Mieszkańcow przyimował go powracającego z drogi, które przywitanie nie obeszło się bez cudu: albowiem Niewiasta już od dawnego czasu na obie oczy ślepa, skoro posłyszała cieszący się lud z przyiścia Męża Bożego, wmieszała się też między gmin, a upadłszy do nog JODOKA, prosiła o uzdrowienie oczow. Nie wzgardził proszącą Niewiastą Opat Swięty, ale czymprędzey wziął wody, y Relikwie Swiętych nią polał, potym tąż wodą obmył oczy iey, y natychmiast przeyrzała.

Będąc

Będąc już w ſtarości JODOK, uſtawicznie wzdychał ku Niebu, gotuiąc ſię w podroż wieczności, codziennie przyimował przy Ołtarzu Ciało Pańſkie. Bog dobrotliwy zwleka świątobliwych ludzi żądze, a nie odeymuje, aby po długim przeciągu czaſu obficiey udarował nadgrodą. Dożył wielkiey ſtarości JODOK Sw., pokąd na koniec, ſprawuiąc Mſzą Swiętą, nie poſzedł do ſzczęśliwey wieczności, co ſię nie bez cudu ſtało: albowiem na ſklepieniu kościelnym pokazała ſię ręka, przy patrzącym gminie ludu, ktòra jak prędko przeżegnała ſtarca, tak po całym Kościele głos ſię ten rozlegał: *żeś ty JODOKU dla miłości mojey wzgardził królestwem, przeto czeka cię korona wieczna między Swiętemi, którą wkrotce odbierzeſz.* Kiedy ſię nachylał do oſtatniego zgonu życia, ſpuściły ſię ku niemu promienie ſłoneczne, jakby mu drogę ſłały do Nieba, a potym co raz wyżey poſtępowały ku Niebu, po ſkonaniu Swiętego Męża znać było oczywiście, że duſzę jego prowadziły do Nieba.

Po ſześciudzieſiąt lat wykopano Ciało JODOKA Swiętego, bez wſzelkiey ſkazytelności, uśmiechające ſię na twarzy, co wielkie podziwienie ſprawiło w patrzających. Łaſk, y dobrodzieyſtw jego, ktòremi ſłynął po śmierci, trudno policzyć, a jeſzcze niepoſpolitych: ponieważ wielu umarłych wſkrzeſił; między ktòremi liczy ſię utopiony w wodzie, y przez dwa dni już w wodzie leżący, ktòrego potym wyrzuciła woda na brzeg; y tego Swięty JODOK do życia przyprowadził: O czym świadczy wyżey wſpomniony *Florenty* Opat, że za jego jeſzcze wieku, ten ſam wſkrzeſzony żył w Zgromadzeniu Klaſztoru Swiętego JODOKA. Umarł wieku ſzoſtego po Narodzeniu Chryſtuſa Pana. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu na większą cześć, y Chwałę przez nieſkończone wieki wiekow, Amen.

Florenty Opat. Pomp. Marcin. Jepes. Tomaſz Weiſs. Buzelin w Menologium, y Dziejach Benedyktyńſkich.

DNIA XIV. GRUDNIA.

Zycie S. OTYLII Xięni Hohenburgenſkiey.

SZczęśliwa *Alſacya* OTYLIĄ wydała na świat nieſzczęśliwą, bo zurodzenia ślepą na obie oczy. Pochodziła z Kròlow *Francuſkich*, z Oyca *Attyka* (inni zowią *Alderyka*) Xiążęcia *Alſackiego*, za panowania *Childeryka* Króla *Francuſkiego*, do którego na ten czas należała *Alſacya* Ta ślepota OTYLII niezmiernie trapiła ſerce Oycowſkie, ſkoro mu znać dano o tym po narodzeniu jey; a jak bezbożny był na òw czas zwyczay, kiedy ſię ktòrym rodzicom w takim kalectwie urodziło dziecie, albo go na pożarcie zwierzom wyrzucali, albo je mamki okrutnie zabijały; tak też Ociec dla wſtydu zacney familij ſwojey zabić kazał OTYLIĄ. Ale jak ſą kochające dzieci ſwoich Matki, zachowała od śmierci Còrkę, kazawſzy ją gdzieindziey jedney ſłużebnicy potajemnie wynieść, y tam karmić; y długo była utajona, a naybardziey, że jeſzcze nie była ochrzczona.

Na ten czas *Eberard* w *Reginopolu* był Biſkupem, Mąż cale świątobliwy, niegdyś Benedyktyn klaſztoru u Swiętego *Emerama*, według świadectwa *Radera*, tego Bog cudownie upomniał, aby ſzukał OTYLII, y ochrzcił ją; dodając, że ją wielce miłuje, y że za czaſem będzie przewodniczką wielom Pannom. Poſzedł *Eberard*, a długo ſzukając jey, znalazł; tajemnic Wiary Sw. Katolickiey nauczył, y ochrzcił ją. Alić ſtał

ſię cud! bo ledwo ją polał wodą święconą, aż zaraz pomału zaczęły jey ſię otwierać powieki, zrzenice jaśnieć, y doſkonale widziała. Po Chrzcie Swiętym odprowadzono ją do domu rodzicielſkiego, trudno wyrazić, jaka radość ſtała ſię rodzicom, cieſzący ſię oboje z zgubioney.

Tym czaſem o niczym nie myślała nowa Oblubienica Chryſtuſowa, tylko jak pogardzić światem, y marnościami jego, a żądać wiecznych pociech, jak ciało martwić, dziewictwo chować nienaruſzenie; jak do cnot wſzelkich, y doſkonałości życia namawiać rodzicow, y wſzyſtkiey czeladzi. *Attykowi* Oycu ſwojemu uſtawicznie ſię prożbami uprzykrzała, aby w *Altenburgu*, bliſko *Argentoratu*; wyſtawił Panieńſki klaſztor, on chociaż ſię długo zbraniał, jednak przekonany ſtatkiem OTYLII, uczynił o co proſiła. Do ktorego klaſztoru *Attyk* wziąwſzy niektòre Mniſzki z Zgromadzenia pod Regułą Sw. BENEDYKTA żyjące, oſadził je w nowym klaſztorze od ſiebie zbudowanym, do ktòrych oddał y Corkę ſwoją OTYLIĄ, y była przykładem wſzyſtkim Sioſtrom w pobożności, y oſtrości Zakonnego życia: dniem, y nocą modliła ſię z płaczem, błagając Pana Boga za świat cały.

Oſtrą włośiennicę na gołym ciele noſiła; dyſcyplinami kolczyſtemi do krwi grzbiet ſwoy ſiekła; tak ſię zaś w poſtach kochała, iż procz kawałka chleba upieczonego z jęczmienney mąki, y ziołek ogrodowych, nic inſzego za potrawę nie używała: a przez ten czas umartwienia ſwego do naypodleyſzych brała ſię robot, y poſług. Zaiſte godną była, dla takiey powściągliwości życia, aby zoſtała Xienią. Tam OTYLIA żyjąc, tak zachęcała cnotami ſwojemi Panienki, że ſię do niey zebrało *trzyſta trzydzieści* Dziewic, ktòre za przykładem jedney OTYLII, życie Zakonne zaczynały ſzczęśliwie w *Altenburgu*. Oſobliwſzą łaſką Pana Boga udarowana była, że dla uſtawicznego płaczu, kamień, na ktòrym klęczała modląc ſię, łzy wydrożyły. Ale to nie jeſt dziwno, ponieważ ſame nawet Czyſcowe ognie łzami ſwemi hamować y gaſić mogła. Poznała z objawienia Bożego, iż duſza Oyca jey od śmierci dotąd zoſtaje w Czyſcowych mękach; bowiem y w Xiążętach, y w Panach, wiele ſię nayduje złego, za co pokutować muſzą na tamtym świecie. Jako jeſt wiadomo wſzyſtkim o *Ludwiku* Ceſarzu, ktòrego zwano *Pobożnym*; iż on przez trzydzieści lat cierpiał w Czyſcu męki. Dla tego więc uſtawicznie płakała OTYLIA, y na tenczas łzy jey wydrożyły kamień, błagając dobrotliwego Boga za duſzę Oyca ſwego, pokąd naoſtatku, po kilku lat nie poznała, iż już wybawiony z Czyſca zoſtał, y przenieſiony do ſpołeczności Swiętych Pańſkich.

Łożko zaś OTYLII Swiętey nie miękie było, bo tylko na ſkorze niedźwiedziey ſypiała, a pod głowę zamiaſt poduſzki, kamień podkładała. Tak ſurowo ſię martwiąc, dożyła lat podeſzłych; w czym Panienkom ſwoim przykładem ſię ſtała do wſzelkiey życia karności, z pożytkiem duſz ich. Przed ſamą śmiercią z rąk Anielſkich przyjęła Ciało Pańſkie na drogę wieczności ſzczęśliwey. Cudami po śmierci nieźliczonemi jaśniała, kiedy y podziśdzień, kto ją wezwie na ratunek w boleściach oczow ſwoich, doznaje łaſki. Dzień śmierci jey, *Menard*, y *Lippeol*, z *Baroniuſzem*, y *Wionem*, naznaczają *trzynaſty Grudnia*. O roku zaś śmierci OTYLII Swiętey nie mogą ſię z ſobą zgodzić Piſarze. *Cratepolius* powiada, iż umarła w Roku *ſiedmſetnym ſiedmdzieſiątym wtòrym*, w czym ſię znacznie myli, ponieważ wſpominają Oyca jey *Attyka*, że umarł w Roku *ſiedmſetnym ośmdzieſiątym*; jakżeby tedy przedtym mogła wybawić

wić duſzę jego z Czyſca, gdyby ona pierwey miała umrzeć? przeto prawdziwſza rzecz będzie, że raczey ona umarła, Roku Pańſkiego *ſiedmſetnego ośmdzieſiątego;* Ociec zaś jey umarł Roku *ſiedmſetnego ſiedmdzieſiątego wtorego*, według *Lippeola, Buzelina w Menologium.* Z czego niech będzie Bogu wiekuiſta chwała, Amen.

DNIA XV. GRUDNIA.

Zycie S. FINDANA Mnicha, Opata, y Puſtelnika.

JUż o tym gdzieindziey wzmianka była, że *Brytannia* na wiele Państw podzielona zoſtawała, kiedy także ſama *Szocka Ziemia*, ktora jeſt częścią Wyſpy, do wielu Monarchow należała. Wieku tego Ociec FINDANA panował w *Szockiey Ziemi*, Matka zaś jego troje dzieci powiła Oycu: FINDANA, y drugiego Syna, y Corkę. A Ociec, jako był człowiek dobrego ſumnienia, y kochający Wiarę S. Katolicką, w nadzieję objęcia Państwa po ſobie, y utrzymania Wiary S. FINDANA, jako ſtarſzego Syna, chciał mieć należycie wychowanego.

Dorożſzy lat FINDAN, Narod dziki *Nortmannow*, ktory nie dawno przedtym puſtoſzył *Francyą*, z wielkim woyſkiem wtargnął też do *Ziemi Szockiey*, y niſzczył Państwo, lud zabijał, Wioſki palił, y Miaſta, y Miaſteczka; y wiele z nich nabrał bogatey zdobyczy; a co okropnieyſzego było: w niewolą pogańſką zabierano tak męſzczyzny, jako y niewiaſty, między ktoremi niewolnikami naydowała ſię też Sioſtra FINDANA. Ah! jak to nieſzczęście przeraziło ſerce Oyca; każe więc Synowi gotować ſię czymprędzey na wyprawę, a nadawſzy mu wiele złota, bowiem był bogaty bardzo, poſyła go z ſługami w pogoń za nieprzyjacielem, aby Sioſtrę ſwoją odkupił. Staje ſię poſłuſznym Oycu FINDAN, ale jak prędko przyjechał do woyſka na brzeg, zaraz go wzięto, y w kaydany okuto, y między niewolnikow oddano. Pytają poganie niewolnika, na jakiby koniec ważył ſię z małą garſtką ludu gonić ich? Odpowiedział: że poſpieſzał z pieniędzmi na wykupienie z niewoli Sioſtry ſwojey, y proſi, aby mu założyli cenę, wieleby chcieli, y że wyliczy bez targowania ſię, byleby pozyſkał Sioſtrę. Jak żołnierz jeſt chciwy bardzo na pieniądze, poſtanawiają cenę; zapłacił FINDAN, wykupuje Sioſtrę, y jeſzcze ich poganie odprowadzają do *Szocyi.*

Kiedy już od niektorego czaſu pokoy był w *Szocyi* po *Nortmannach*, Obywatele między ſobą wſzczeli woynę; dwoch Krolikow Prowincyi *Lagineńſkiey* porwali ſię na ſiebie do broni. A y ten, y ow, dla wzmocnienia ſił, ſzukali przyjacioł do związku. Ociec FINDANA przyrzekł pomoc temu, ktorego widział ſprawiedliwość. Stawają na placu, zaczyna ſię bitwa, w ktorey Ociec FINDANA własną ręką zabija jednego walecznego Rycerza z ſtrony nieprzyjacielſkiey. Jak ſię ta rzecz bez zemſty nie może obeyść, tak jeden z tych Krolik powraca do domu ſwego, y myśli o pomście przyjaciela ſwego zabitego, tylko czekał ſpoſobu. Tym czaſem Ociec FINDANA rozumiejąc ſię być beſpiecznym, dnia jednego wyjechał z Pałacu ſwego do Zamku dla rozweſelenia ducha. Dowiedział ſię o tym Krolik, roſkazuje wraz, aby woyſko uzbrojone na pogotowiu ſtało, przypada nagle z nim, otacza Zamek, rzucają ſmolane wieńce,

 pod-

podpalają; chcąc onych żywo ſpalić, albo jeśliby uciekli z ognia, pozabijać. Y ſtało ſię wſzyſtko podług woli ich, bo wkrotce dobyli ſię do Zamku, uderzyli na Oyca FINDANA, y zabili go. Jeſzcze tu nie doſyć było Krolikowi owemu, ale także y na FINDANA, y na Brata jego obracają oręże, chcąc zeſzczętem wygładzić pokolenie jego; bronią ſię jak mogą, z obu ſtron pada wiele trupem, między ktoremi y Brat FINDANA zginął. FINDAN będąc kilka razy raniony, uſzedł rąk nieprzyjacielſkich. Długo trwała niezgoda między obiema ſtronami, aż naoſtatek wdali ſię Senatorowie w rzecz, y pogodzili ſtrony.

Lecz jak nieprzyjaciel z przymuſu pojednany, wedwoynaſob częſtokroć bywa nieprzyjaźnieyſzym, gdzie idzie o zemſtę. Tak Krolika owego ſtrach przerażał ſerce, że FINDAN nie zapomni o śmierci Oyca ſwojego, y mścić ſię napotym może. Więc chcąc być beſpiecznieyſzym, z *Nortmańczykami* czyni przymierze, ktorzy jeſzcze rozłożeni ſtali po *Szocyi;* daje onym wielkie pieniądze, ſprowadza do domu ſwojego na obiad, także y FINDANA, ktorego po ſtole umyślił związać, y do *Nortmannij* okrętem zawieść. Y ſtało ſię: ſpraſzają FINDANA po przyjacielſku, przyjeżdża, o niczym nie wiedząc, ſiada do ſtołu; alić wpadają oprawcy, biorą go, y związanego wſadzają w okręt, y do Oyczyzny odwożą.

Kiedy już byli na śrzodku morza, płynie przeciwko nim okręt z *Nortmannij*, y znajomi z znaiomemi witają ſię wzajem; zatrzymują okręty, ſchodzą ſię z ſobą, y pytają, co ſłychać w *Nortmannij?* powiada FINDAN, iż ten a ten poganin, z ktorym płynę, ſkazując na niego palcem, Oyca mi zabił; a nie mieſzkając, mſzcząc ſię śmierci Oyca, jednym razem zabija owego człowieka. Ztąd wſzczeła ſię morſka woyna, y żwawie nacierali na ſiebie, przecież zwycięſtwo zoſtało przy tych, z ktoremi płynął FINDAN. Po kilkudniowym płynieniu, jeść ſię zachciało żeglarzom, y przybili do wyſpy zwaney *Oreadum*. Wychodzi z okrętu FINDAN, gdy ſię inni ſtarają o żywność, miarkując, jakimby ſpoſobem uſzedł niewoli nieprzyjacielſkiey, w lochowatą ſkałę ſię ſkrył, y zniknął z oczow. Wſzędzie, po wſzyſtkich ſtronach ſzukają FINDANA po ściezkach ſzpiegują poganie, ale on beſpiecznie ſiedzi w ſkale utajony. A ſtraciwſzy nadzieję znalezienia jego, wſiadają w okręt, y puſzczają ſię na morze. A kiedy już daleko odjechali od brzegu, bowiem trzy dni w ſkale ſiedział, wychodzi FINDAN ztamtąd głodem ſtrapiony. Ale dokądżeby mogł iść, y uciekać, ponieważ wokoło oblewało morze? płynąć? nie maſz na czym. Więc gdy już nie było żadney nadziei inaczey uyść, klęka na kolana, y z płaczem proſi ſerdecznie Pana Boga w te ſłowa: O dobrotliwy Boże! jedyne zbawienie, y nadziejo w nieſzczęściu zoſtających, widziſz, jak mi ſię powodzi, y w jakim zoſtaję niebeſpieczeńſtwie, albo mi potrzeba utonąć w morzu, albo głodem umrzeć, jeśli mnie ty nie wſpomożeſz: wyſłuchay głoſu mego, Panie, a już od tego czaſu poświęcam ſię całego tobie na ſłużbę. Wyrzekam ſię Oyczyzny, świata, y Kroleſtwa, a tobie ſię oddaję, tylko mnie wyprowadź z tey wyſpy zdrowego. To wyrzekłſzy, a całym ſercem mając ufność w Bogu, bierze płaſzcz, y na brzegu morſkim roſpościera go, Krzyżem Sw. żegna, y wſiada na niego. O wielki cudzie! jakby na deſkę gruntowną uſiadł, płynie beſpiecznie, y bez wiosła żadnego, y żaglow, y bez ſternika ſzczęśliwie ſzerokie przepłynął morze. Jak prędko na brzegu ſtanął, wnidzie na gorę, ktora była bliſko morza, y patrzy, jeśliby w bliſkości nie było widać jakie-

jakiego Miasta, albo Wioski; obaczył, y poszedł, y natrafił na ludzi, ktorzy go łaskawie przyjeli, y do Biskupa w bliskim Mieście mieszkającego zaprowadzili, ktory się uczył w *Hibernij.* Biskup będąc jednego języka, co y FINDAN, mile go przyjął, y przez dwie lecie trzymał go przy sobie, y żywił.

Jednak korczyło to FINDANA, żeby był koniecznie w *Rzymie*, gdyż taka jego chęć dawna była. Za pozwoleniem tedy Biskupa, wybiera się w podroż do *Włoch*, a trzeba mu było iść przez Państwo *Francuskie*, tam uszanowawszy Kości S. *Marcina*, przebiera się ztamtąd do *Niemczech*, a potym do *Włoch*, y do *Rzymu*, według swoich zamysłow. Nieco zabawił się w *Rzymie*, pokąd po nabożeństwie swoim, y podziękowaniu Bogu, y SS. Apostołom, nie wracał się do *Niemieckiey Ziemi*, będąc pewny, jak obiecał Bogu siebie oddać na służbę w tychże krajach, gdyż już w *Rzymie* poświęcony został na Kapłaństwo.

Graff Wolfen Kyburgenski w podroży będącego zaprosił do siebie; ten człowiek jak był pobożny cale, przyjął go do siebie za Kapellana, y wielce go miłował, y miał do niego serce. Y ta była pierwsza dla FINDANA szkoła, w ktoreyby się, za sporządzeniem Bożym, uczył Zakonnego życia. FINDAN pamiętając na dawne utrapienie swoje, y niebespieczeństwa wielkie, z ktorych go Bog łaskawy raczył wybawić cudownie, aby należycie sprawić się mogł na powinności swojey, ktorą poprzysiągł Bogu, ustawicznie się modlił, y pościł; skromny, mało śpiący, trzeźwy, y we wszystkich cnotach stał się doskonałym. Miarkuje *Wolfen* niewinne życie gościa swojego, y rzecze do niego: FINDANIE, o jakżeś mi się na rękę trafił, jakbyś z Nieba był spuszczony do mnie; oto *Wolfinard* Ociec moy *Rhenovium* ofiarował S. BENEDYKTOWI, gdzie mieszkając Mnisi, doskonale podług Reguły żyli, y w świątobliwości, z czego się serdecznie cieszył Ociec, że mu na dobre wyszedł fundusz jego; tylko że dla nieprzyjacielskich wojen dawnieyszych, kiedy żołnierz spustoszył Klasztor, nie tylko teraz nędzę cierpią, ale bardziey, iż ustała między niemi miłość, y karność Zakonna. Więc chciey mnie posłuchać FINDANIE, przyimi Zakonną sukienkę w *Rhenovium*, abyś obyczaje Zakonne, y ostrość dawną naprawił, a ja tobie dopomogę. Ty bowiem będziesz pilnował Ustaw Zakonnych, a ja myśleć będę o was, cobyście jedli. Spustoszony Klasztor naprawię; dodam pieniędzy, żywności, nadam gruntow, y dochodow, abyście mieli wszystkiego podostatek, nie tak jak teraz głod mrą. Z ochotą pozwolił FINDAN, poszedł do *Rhenovium*, postrzygł się na Mnicha, y śluby Zakonne uczynił, a potym z roskazu *Wolfena* został Opatem. Już będąc podeszły w leciech, bowiem na ten czas miał lat wieku swego *pięćdziesiąt y jeden*, osmego wieku po Narodzeniu CHRYSTUSOWYM, za pomocą Boską tak ściśle utrzymywał Regułę S. że Bracia *Rhenowieńscy* poruszeni przykładem Oyca, dobrowolnie się poddawali pod ścisłość zachowania Reguły Benedyktyńskiey, tak dalece, że wszystkie dawne opaczne obyczaje, y już wkorzenione nałogi, szczęśliwie wykorzenił, y wyplenił, żyjąc podług życia FINDANA, z czego się niezmiernie radował *Wolfen*, iż za jego staraniem ożyła karność Zakonna.

Ale jak gorliwemu duchowi nie jest dosyć na jedney przestawać cnocie, tak FINDAN po doświadczoney należycie Zakonności, pragnął pustelniczego życia; ale nic porywczo nie robił, natchnienie to umiał miarkować w sobie, przeto przez ten czas usilnie prosił Pana Boga, aby mu

oznaymił wolą swoję. Kiedy się tak długo modli, o pułnocy tedy słyszy głos Niebieski do siebie wymowiony: *Bądź mężnym FINDANIE, łaskawego masz na siebie Boga, naśladuy Przodkow twoich, a zaczynay szczęśliwie pustelnicze życie, ktorego żądasz: a Bog ci do tego dopomoże.* Dziwna rzecz! jak się nowy Pustelnik głodem morzył; cokolwiek zostało żywności po stole w *Rhenovium*, zwykł na ubogie rozdawać, a przestając na trzeciey częściey z czwartey części chleba, byle wystarczyło na Braci *Rhenowieńskich.*

Pisze *Murerus*: gdy jednego dnia, według swego zwyczaju, postanowioną żywność rozdał na ubogich, wetroynasob więcey mu przybyło w Szpiżarni: resztę zaś, coby na kilka osob ledwie wystarczyło, mając w Bogu ufność, roszafował; alić tym czasem w rękach samych przyrastało żywności, że wszystkich dostatecznie nakarmił. Zayrzał nieprzyjaciel duszny takiey litości, y niezwyczayney szczodrobliwości FINDANA, że na puszczy Mąż Boży ten sam głod cierpiał ciężki, a jeść mu się okrutnie zachciało; modli się tedy gorąco do Pana Boga, aby pozbył tego wilczego apetytu, y otrzymał; bo w głos upomniał go Anioł, aby wezwał na pomoc Sw. *Patrycego*, w ktorego dzień niezwyczayny głod napadł na FINDANA; uczynił tak, y za przyczyną S. Biskupa do dawney wrocił się wstrzemięźliwości. Na ziemi legał, kiedykolwiek go sen zmorzył, podłożywszy sobie pod głowę kamień, zamiast poduszki. Trochę posiliwszy snem zesłabione siły swoje, klęcząc, resztę nocy na nabożeństwie przetrawił. Czego nie mogąc ścierpieć szatan, radby był FINDANA w *Renie* rzece utopił. Więc jako jest zmyślny w wszelkich sztukach zdradliwych, aby przeszkodził modlącemu się, widział na siebie postać srogiego Olbrzyma, z wywieszonym językiem, paszczęką otwartą, z oczami płomienistemi, chcąc ogromnością swoją wystraszyć FINDANA, napadł na jego pustelniczą chatkę, ale Swięty przeżegnawszy go Krzyżem S. wypędził z Celli. Drugiego razu po rzece *Renie* stał się niezwyczayny wrzask od poczwar piekielnych, ktorych żeby uspokoił, klęknął na modlitwę Swięty, y zaraz przepadli szatani w *Renie.*

Przed rokiem, niżeli zaczął pustelnicze życie, modlił się jedney nocy w Kościele, a nazaiutrz miał wprowadzić Kości Swiętego *Błażeja* do Klasztoru, ktoremi był udarowany w *Rzymie* dla Braci *Rhenowieńskich*, aż widzi bielszą nad śnieg gołębicę stojącą na Ołtarzu, przed ktorym się modlił, ktora pomału podnosiła się na powietrze, y na szkatułce, gdzie były Relikwie Swiętych, usiadła, y potym znikneła.

Jak zawsze pobożne dusze są troskliwe o odpuszczeniu grzechow swoich, tak lękając się o sumnienie swoje FINDAN, gdy się modli w nocy przed Kościami S. *Błażeja*, tak wzdycha: O wielki Męczenniku CHRYSTUSOW! ah mnie! kiedy sobie przypominam grzechy moje, ktoremim tyle razy Boga mego obraził! spraw to Swięty *Błażeju*, abym za twoją przyczyną dostąpił odpuszczenia: ah spraw to! abym dostąpił. Gdy te wzdychania serdeczne często ponawia, słyszy głos z Nieba: *Ciebie FINDANIE Niebo czeka; już ją zamazane grzechy twoje, ktoremiś dawniey Pana Boga obraził.* Tu uważyć, jak odtąd kochał *Błażeja* S. FINDAN, przypomniawszy sobie, iż za jego pomocą otrzymał odpuszczenie wszystkich grzechow swoich. Dla czego gdy już potrzeba było, z obrządkami uroczystemi, przenosić Kości S. *Błażeja* do Klasztoru, już będąc pustelnikiem, wzieła go chęć, żeby on też niosł Relikwie Swięte, tylko że prawem zakazano było, ani nogą nie wychodzić z Celli Pustelnikom; ale

nie

nie cierpiał Bog dłużey troskliwości Sługi swojego, gdy mu w nocy na jawie cudownie oznaymił, iż mu się godzi wyniść: bowiem zdawało mu się, jakoby się przyłączył do mnogości ludu na ten czas, kiedy niesiono Relikwie Swiętego Męczennika, a na ramieniu właśnym siedziała gołębica, ktora znak dawała, iż jutro szczęśliwie ma się zacząć Nabożeństwo, odjednego do drugiego przelatywała, aż naostatek usiadła na ramieniu FINDANA. Więc będąc już pewny o Woli Bożey, iż to otrzymał, czego sobie żądał, nazajutrz on sam niosł skrzyneczkę z kościami *Swiętego Błażeja*, przybrany w ubior Kapłański.

Mając już więcey lat *siedmdziesiąt*, życia szczęśliwie dokonał, y pochowany jest w Kościele *Rhenowieńskim*. Ciało jego w kilkanaście lat dobyte z ziemi, złożone jest w grobie ozdobnym. Za życia, y po śmierci słynął cudami, ktore jednak po większey części dla dawności lat w niepamięć poszły. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *ośmsetnego dwudziestego siodmego*, mając lat wieku swego *siedmdziesiąt y ośm*. Mnisi *Rhenowieńscy* obchodzą dzień jego corocznie *Piętnasty Listopada*, ktorego miał umrzeć. Bogu na chwałę, Amen.

Murer. Golstad. tom. 1. p. 2. rerum Alemanicarum. Xięgi Klasztoru Rhenowieńskiego. Jan Stumpfius w Dziejach Szwaycarskich. Franciszek Gillman, y wielu innych.

DNIA XVI. GRUDNIA.

Zycie S. STURMIONA Opata, y Saskiego Apostoła.

ZE się STURMIO błogosławiony narodził z Rodzicow znakomitego Imienia, pospolicie się Historycy zgadzają na to, lubo zamilczeli o Oyczystym Domie, y kraju. Na ow czas *Bonifacego Swiętego*, Arcybiskupa *Moguncкiego*, Zakonu Sw. BENEDYKTA, kiedy opowiadał Wiarę Swiętą Katolicką po *Niemieckiey ziemi*, wezwał do siebie do *Bawaryi Utylo* Xiążę; przybył, y z wielkim kraju onego pożytkiem: bowiem y rozwiązłe ludu obyczaje naprawił, y w Wierze Swiętey, wielu się chwiejących, wzmocnił. Dla czego y *Utylonowi*, y Senatorom *Bawarskim* wielce się podobał przemysł, y życia świątobliwość tegoż Swiętego Arcybiskupa; y do tego przyszło, że sobie postanowili, iż jeśliby ich Bog uszczęśliwił potomstwem, mieli one oddać pod Mistrzostwo *Bonifacego Sw.* od ktoregoby się nauczyli Tajemnic Wiary Sw., y nabyli obyczajow chwalebnych, y nauk wyzwolonych.

Łatwy stał się w tym dla *Bawarczykow* Biskup, jakoż wielu Synow szlachetnych, za proźbą Rodzicow wyprowadził z sobą z *Bawaryi*, między ktoremi naydował się też STURMIO. Na ten czas *Wicbert*, Opat potym *Fritzlaryeński*, bawił się u *Bonifacego*, rodem z *Anglij*, y Towarzysz prac Apostolskich po *Niemczech*. Jak on y mądrością, y życia pobożnością był bardzo sławny, gdyż między Swiętych w rejestr jest zapisany od Kościoła Bożego, ktorego obchodzą dnia *XIII. Sierpnia*, tak y STURMIONA młodziana oddano pod karność jego. Łatwo się dał jak wosk nagiąć do cnot STURMIO, y do wszelkiey doskonałości pod pobożnym Nauczycielem, bowiem jak już po kilkakroć była wzmianka, iż od dzieciństwa oddawani na wychowanie do Klasztorow Benedyktyńskich przed tym, bez wszelkiey trudności nabywali Zakonnego życia; tak też

STURMIO, ktory iuż zapomniawszy o rodzicach godnych, o Oyczyźnie, y wysokiey Familij ćwiczył się pod *Wicbertem* w Regule Benedyktyńskiey.

Zapewne, wprzod się każdy sam musi uczyć, niż drugich nauczać, y stać się ma Nauczycielem narodow; dla czego dniem, y nocą czytywał Pisma Swięte STURMIO; Biblią umiał na pamięć, a jeśli co zawięzłego było, radził się *Wicberta*; uczył się Tajemnic Wiary Swiętey, y już mogł je wykładać. Y już zdał się w wszelkiey pracy pospolitey wyrownać Uczniom *Bonifacego Swiętego*, przeto poświęcił go na Kleryki, y na Kapłaństwo Arcybiskup *Moguncki*. Od tego czasu było obaczyć, jak STURMIO obchodził Wioski, Wsie, y mieszkania chłopskie, opowiadając ludziom Nauki Chrześciańskie, kazując do nich, y upominając, y nie bez cudow bałwany, y ich ołtarze wywracając.

Przez trzy lata tę Apostolską pracę sprawował STURMIO, Wiarę Swiętą Katolicką pomnażał, aż jeszcze będącego w młodym wieku wzięła chęć do pustelniczego życia, chcąc być dalekim od ludu, bo wiedział dobrze, iż często się zarazić można od tych, z ktoremi obcujemy, choć człowiek y nie myśli o tym. Ale że mu się nie godziło, nie opowiedziawszy się *Bonifacemu*, pod ktorego zwierzchnością wszyscy na tenczas robotnicy około Wiary Swiętey, a naybardziey STURMIO, oddany Biskupowi pod rządy z dziecińśtwa, zostawali, y żadnemu nie było wolno oddalać się bez woli jego. Więc idzie do Arcybiskupa Swiętego, zwierza mu się myśli swoich, że sobie ulubił pustelnicze życie. Pochwalił żądze jego *Bonifacy*, y dołożył się do tego, żeby się udał w obszerne lasy w *Buchowie*, gdzieby mogł życie osobne prowadzić z Towarzyszami. A nie mieszkając, bieży STURMIO z dwiema Towarzyszami do *Hersfeldyi*, y tam sprowadzają drzewa, budują sobie mieszkania, cieszą się, iż tam mogą spokoynie żyć na pustyni, y że będą dalekiemi od obcowania z ludem. A jak zupełnie należał STURMIO do rozkazow *Bonifacego*, zbudowawszy już Celki, daje mu znać, że już w *Hersfeldyi* zaczął pustelnicze życie, y że jest mieysce wygodne, lasy gęste, y ciemne, dokąd nikt nie chodzi, tylko same zwierza, znający się na mieyscach przezorny *Bonifacy*, rzecze: Synu, zaprawdę mowię, że nie dozwolę tego wam, abyście mieszkali w *Hersfeldyi*, bowiem w poblizkości was mieszkają *Sasi* bałwochwalcy, nieprzyjaźni Imieniowi Chrystusowemu, a oni często wybiegają do puszczy, gdyż lubią żyć zwierzyną, przeto tam ustawicznie polują: ktorzy jeśliby trefunkiem napadli na wasze mieszkania, zapewneby was wszystkich pozabijali. Więc słuchay mnie, radzę tobie: wsiądź na konia, a przejedź cały las, y pilnie uważay, gdziebyście mogli sobie upatrzyć bespieczne od nieprzyjacioł mieysce: wszakże pustynia ta jest bardzo obszerna, y nie wątpię, iż naydziecie położenie mieysca bespieczne. Z ochotą uczynił tak STURMIO, jak mu dobrze radził *Bonifacy*. Całą puszczą objechał, lubo nie bez niebespieczeństwa; albowiem zbiegi, niewolnicy *Sascy*, tam owdzie po gęstwinach się kryli.

Przeyrzawszy należycie wszystkie lasy, nareszcie natrafił na puszcze schodzące się z *Giselskiemi*, y *Fuldeńskiemi* lasami. Nie daleko ztamtąd obaczył dębinę przy rzece *Gretzbaceńskiey*, cale sposobne mieysce do pustelniczego życia, y to wszystko z radością czymprędzey donosi *Bonifacemu*, jakieby mu Bog położenia mieysca opatrzył.

Była gdzieindziey wzmianka, że *Bonifacy Fuldy* był fundatorem? ponieważ tylko STURMIO za powodem, y staraniem jego założył fundamen-

damenta klaſztoru, bo *Bonifacy* wraz pojechał do *Karolomanna*, Brata *Pipina*, y uproſił u niego onę puſzczą, w ktòrey części, ile potrzeba było, wyſtawił nowe mieſzkania dla chcących puſtelnicze prowadzić życie. Piſzą, że na dwadzieścia tyſięcy krokow pola uſtąpił z ochotą *Karoloman Bonifacemu*: niemały wymiar gruntu przyległy do ſtaroſtwa *Grabfeldyańſkiego*. Tam za powodem *Bonifacego* ſiodmi Puſtelnikow z STURMIONEM przy rzece *Fuldzie* oſiadło. Już tedy wſzyſtko mieli Puſtelnicy owi, o niczym nie myśleli, tylko ſię bogomyślnością, modlitwami, bawili; bezſenne trawili nocy, ciało ſwoje trapili; y w poſtach przez kilka lat żyli.

A kiedy już doſkonałemi ſtali ſię Puſtelnikami, niczego im nie doſtawało, tylko poſpolitego życia; y ſtało ſię za namową *Bonifacego*. Gdy zaś widział ich ochotnych w tym Swięty Biſkup, pomagał im do wſzyſtkiego, że na około wycinali laſy, dęby ſtare wykorzeniali, pole wychędażali dla zaſiania zbożem, y mieyſce na zbudowanie klaſztoru. Nie daleko na gorze wyſokiey zrobił był *Bonifacy* dla ſiebie nakſztałt jaſkini mieſzkanie, gdzie zwykł rozmyślać, y modlić ſię codziennie. Prze-Bog! jak ſię tam zawijał nowy Opat STURMIO około Klaſztoru, że w krotce na początku mieſzkania ſkończonego czteryſta liczyło ſię oſob, ktòrych on przyjął do Zakonu. Straſzna ſurowość życia była między świeżemi Mnichami; Regułę Benedyktyńſką we wſzyſtkim doſkonale chowali, mięſa nie jedząc, ani wina pijąc. Nikomu ſię nie godziło z płci białogłowſkiey ani nogą poſtać za zamknięciem klaſztornym, nawet y do Kościoła ich nie puſzczano.

Jeżeli kiedy na ktorymkolwiek mieyſcu czytać nam ſię zdarzyło o pochwale *Fuldy*, to naybardziey za rządow STURMIONA, bo wſzelkich doſkonałości była ſkładem. Ale tym czaſem należy nam ſię przypatrzyć ſtaraniu *Bonifacego*, ktorego dokładał około nowego Zgromadzenia. Lubo zewſzyſtkim była doſkonałość życia między *Fuldenſkiemi*, jednak był przyczyną STURMIONOWI, że poſzedł do *Włoch*, a naypierwey do *Kaſſynu*, na doświadczenie Zakonności ſwey, y żeby tam wewſzyſtkim przypatrzył ſię, czy też tak zachowują Uſtawy Benedyktyńſkie; a jeśliby co zdrożnego było w obyczajach ich, aby one naprawił, y do doſkonałości przyprowadził. Poſzedł, y dowiedział ſię wſzyſtkiego, czego potrzeba było podług Reguły, y powrociwſzy ztamtąd, opowiedział. Rzekłby każdy, że do *Fuldy* przenioſł *Kaſſyn*, tak doſkonale żyli Mniſi *Kaſſyńſcy*. Dla czego przyczyniło ſię klaſztorowi dochodow, Wſi, wioſek, y innych wiele bardzo dzierżaw. Ah! jak przykro ſtało ſię piekłu, że tak wielką ponoſi krzywdę dla STURMIONA. Zgrzytało zębami, iż tam teraz panują Mniſi, gdzie bies przed tym po wſzyſtkich laſach gościł, jak chciał; y myślił zburzyć z całym Zgromadzeniem mieſzkanie owo, ale mocy nie miał po temu. Więc co mogł, to czynił na złość STURMIONOWI. Naprawił bezbożnych Dworzan u *Pipina* Krola na Swiętego Opata, y niepokoy między niemi uczynił, aby zoſtał wypędzony z *Fuldy*. Nie wſpomina ſię tu, jak ſerdecznie ubolewali ſmutni Synowie nad Swiętym Oycem ſwoim, ktòrzy dobrze wiedzieli o niewinności jego. Dano na mieyſce STURMIONA niejakiego *Marka*, ale nie długo panował.

Po *Marku* naſtąpił *Prezold*, ale ſię y ten nie podobał *Fuldenſkim* Braci, y koniecznie chcieli, aby jakimkolwiek ſpoſobem odyſkać STURMIONA. Jak zaś *Prezold* żadney w ſobie nie miał chciwości doſtojeńſtwa,

ani pychy, tak za pospolitym szedł zdaniem Braci, y sprawę utrzymując klasztoru, pojechał do *Pipina*, mowiąc do niego: Krolu Nayjaśnieyszy, ktory mi nie dawno kazałeś być Opatem w *Fuldzie*, po tom tu do ciebie przybył, abym rzetelnie wyraził rzecz, co myślę. Jak ja, tak y *Marek*, żadnego podobieństwa w sobie nie mamy do cnot STURMIONA, smucą się teraz w Klasztorze Bracia *Fuldeńscy*, y rzewno płaczą, żeś onym na złośliwe zarzuty, y udania, odebrał Opata, a jeszcze takiego, jakiego Zakon Swięty rownego nie ma, bowiem on wielkiey był pokory, mądrości, pobożności, obyczajow chwalebnych, y życia niewinnego. O gdybyś obaczył, Królu Miłościwy, jak się teraz w *Fuldzie* wszystko wniwecz obraca, a inaczey nie rozweselisz *Fuldeńskich* Mnichow, jeżeli im nie przywrocisz STURMIONA. Proszę cię na Boga *Pipinie*, nie dozwalayże, żeby tak wielkie dobro, y tak znaczny nakład twoy, ktoryś wysypał z szczodrobliwości swojey na klasztor ten, miało ponosić szkodę, y prawie obumrzeć; przyrzekam ci Krolu: iż ożyje, jeżli STURMIONA z wygnania sprowadzisz, jak bowiem z twego roskazania niewinnie jest wygnany, tak z twego znowu roskazu niech powroci. A jeżeli to uczynisz przez łaskę swoję, poprzysięgam tobie, że ci wdzięczni będą przed Panem Bogiem, y nie ustaną modlić się za ciebie za tak osobliwsze dobrodzieystwo twoje. Dziwnie podobała się *Pipinowi* y skromność z pokorą *Prezolda* niechcącego godności, y miłość *Fuldeńskich* Braci ku STURMIONOWI, przeto przywrocił z wygnania Opata, y do *Fuldy* wprowadził. A kiedy się dosłyszeli Bracia o zbliżaniu się STURMIONA do klasztoru, wyszli wszyscy z miłości ku niemu z processyą, z zapalonemi świecami, z śpiewaniem na przeciwko, y wprowadzili go do klasztoru. Cokolwiek znalazł w *Fuldzie*, przez czas niebytności swojey, rozwiązłego w Zakonności, wszystko naprawił. Potym udał się do murow Kościelnych, y klasztornych, odrzucić kazał podpory, y zastrzały wspierające Kościoł, a słupami murowanemi wzmocnił go; wodę od rzeki *Fuldy* rurami sprowadził do klasztoru. Grob Sw. *Bonifacego*, nie dawno zabitego, złotem, y srebrem przyozdobił. Słowem: we wszystkim stał się doskonały STURMIO, co należy do dobrego Opata. We troynasob już od tego czasu miłował go *Pipin*, y jeszcze więcey świadczył klasztorowi *Fuldeńskiemu*; zkąd za czasem do tey godności przyszli, że Opat *Fuldeński* do dziś dnia jest zaszczycony tytułem: *Xiążęcia Państwa*.

Tym czasem umiera *Pipin*, po ktorym *Karolowi* dostaje się krolestwo. Jak zawsze *Karol* bawił się woyną, tak naypierwey woynę stoczył z *Sasami*. Ledwie nie przez trzydzieści lat trwała woyna między niemi, a zawsze przegrawała *Saxonia*, pokąd nakoniec zwyciężoną nie została. Znał Krol dobrze zażartość *Sasow*, a co naygorsza, po większey części jeszcze służyli pogańskim bogom; więc dla zmiękczenia onych, mowi z STURMIONEM, aby w *Saxonii* opowiadał Wiarę Sw. Katolicką. O jak szczęśliwie powodziło się jemu z Słowem Bożym! ponieważ czego nauczał ten Swięty Apostoł, to stwiedzał prawie codziennemi cudami, y do tego przyszło, że sami dobrowolnie, bez wszelkiego roskazu, rzucali się na bożki swoje, na *Alcyda*, *Merkuryusza*, *Marsa*, y inne piekielne poczwary, z bałwochwalnic je wyrzucali, nogami deptali, palili, ołtarze wywracali, a hurmem garneli się do STURMIONA, że wiele bardzo tysięcy *Sasow* ochrzciło się, y zaraz z wielką ochotą wszyscy rzucili się do zwożenia drzewa, y kamieni, y do budowania Kościołow; y tak wiele Kościołow, y klasztorow wystawili, y gorliwemi byli Chrześcianami.

Po

Po tych Apostolskich pracach potrzeba było Swiętemu Opatowi spoczynku między Mnichami, bowiem też już zabierało mu się do schyłku życia, jakoż wkrotce dokonał życia świątobliwie, przy obecności płaczących Braci. Umarł więc Roku Pańskiego *ośmsetnego ośmdziesiątego*, według świadectwa *Sigeberta*. Na *Concilium Lateraneńskim* w rejestr Swiętych zapisał go *Innocenty Wtory* Papież. Z czego niech będzie Bogu na chwałę przez nieskończone wieki wiekow, Amen.

Jerzy Wiceliusz. Brower. w Staro-Dziejach Fuldeńskich lib. 1. c. 3. & l. 3. c. 1. & sequent. Serraryusz. Kasper Bruschius o Klasztorze Fuldeńskim. Lamb. Schaffnaburgeński około Roku 779. Sigebert w Xięgach Fuldeńskich. Hugo Menard. Rader in Bawar. Sanct. volum. 2. Buzelin, y innych wielu.

DNIA XVII. GRUDNIA.

Zycie Błogosławionego KANDYDA Mnicha.

NArodził się w *Hibernii*, w Mieście *Werfordya* Błogósławiony KANDYD, nazwiskiem *Furlongius*. Podrosłszy w lata, przez niektory czas uczył się w *Anglii*, bowiem wkrotce z całey Wyspy ustąpić musiał, gdyż na ten czas jeszcze tam mało Katolikow było. Przeto według postanowienia Narodowego, choć w młodym wieku, umyślił iść na pielgrzymowanie. Wyszedłszy z *Brytannii*, zaszedł do *Francyi*, ztamtąd do *Włoch*, a zawsze sam chodził bez Towarzysza, obawiając się, żeby mu nie czyniono rostargi w bogomyślności, gdyby był przyjął Towarzysza jakiego w tę podroż, dla tego nigdy nie szedł prostym gościńcem, ale bezdrożnemi ścieszkami. Ile razy natrafił na rozstanie drog, że czasem y trzy drógi się schodziły, ktorąby się zaś miał udać, w tey powątpliwości, wzdychał do Boga, mowiąc ow wiersz z Psalmu Dawidowego: *Drógi twoje, Panie, pokaż mi, y naucz mię ścieszek twoich*, a zamrużywszy oczy, pobiegł drógą, mając nadzieję w Bogu, że nic nie chybi wielkiey, y prostey drógi; y nie omylał się na ufności, bo prosto przyszedł do *Rzymu*. Tam się nieco zabawiwszy, udał się do *Loretu*; a na tym nie przestając, zamyślał iść do *Hiszpanii*, a żeby szczęśliwie doszedł, o przyczynę prosił usilnie Bogarodzicy Panny; y wszystko wyjednał. Nawet dopomogła mu Nayświętsza MARYA Panna, że za jey pomocą przyszedł y do Klasztoru *Nukaleńskiego*, Zakonu Sw. BENEDYKTA, a widząc tam doskonałe życie między Mnichami, płaszcz podrożny z siebie zrzucił, y wprosił się do Zakonu; postrzyżony na Mnicha, y uczynił śluby uroczyste. Odtąd zaczął żyć po Zakonnemu, cały brał się do cnot; doskonale zewszystkim przestrzegał Reguły, co było z podziwieniem Starcom, że tam wkrotce stanął młody Zakonnik, gdzie ledwo w podeszłym wieku inni postali. A że nie umiał jeszcze Pisma Swiętego, więc go *Nukaleńscy* Mnisi posyłają do Towarzystwa *Meyreńskiego*, gdzieby się nauk wyzwolonych uczył. Często wzmianka już o tym bywała, że nieprzyjaciel duszny prędko zwącha, co się stać napotym może, dla czego wszelkiego sposobu zażywał czart przeklęty, dniem y nocą straszył go; a częstokroć też pokazywał mu się jawnie w strasżney postaci, rzucając się na niego, chcąc jak z *Antonim* y *Hilaryonem* Swiętemi Pustelnikami walczyć, lecz on statecznością swoją wszystkie sposoby szatańskie szczęśliwie zwyciężył.

Od wielu lat już była osłabiała wszędy po *Hibernij*, *Szocyi*, a naybardziey w *Anglij* Wiara S. Katolicka, bo cała Wyspa zarażona była kacer-

ſtwem *Henryka.* Acz wielu pracowało nad tym, aby ich było nawrocić, ale po większey części heretycy ſtali przy uporze ſwoim. Uradzili więc między ſobą Duchowni *Hiſzpańſcy*, a mianowicie Oycowie z *Hibernij*, aby KANDYDA puścić od ſiebie do ſwoich krajow, y żeby tam pracował z drugiemi, żeby widzieli heretycy świątobliwe jego życie. Z ochotą poſzedł, raduiąc ſię tey przyczynie, że za Wiarę Katolicką, czego jedynie żądał, miał być zabity. Moy Boże! jak ſzczerze pracował, przez całe dni obchodził nieuſtraſzony Wioſki, Miaſta z opowiadaniem Słowa Bożego; a każdą prawie noc bezſenną trawił, tylko ſię modlił, y biczował, chcąc ſwoim umartwieniem gładzić cudze grzechy. Mało co jadł: tylko tyle, żeby od głodu nie umarł: uſtawicznie płakał za ślepotę tylu ginących na duſzy. Ale łatwiey tyſiąc pogan nawrocić, niż jednego Lutra; jakoż doświadczają tego ci, ktorzy Apoſtolſki ſprawują Urząd. Jednak KANDYD cztery tyſiące heretykow przywiodł naukami zbawiennemi do CHRYSTUSA. Y do tego przyſzło, że wſzyſtką złość, *Luterſkich Predykantow*, jak zowiemy, poburzył na ſiebie, iż jeden Mnich tyle duſz kacermiſtrzow pozyſkał Bogu. Częſtokroć przy obecności zebranego ludu zadawali mu owi trudności zawiłe, ale je wprędce ułatwiał; a częściey zawſtydzeni milczeli, jakby im gębę zawiązał. Jak zaś kacermiſtrzowie tego czekają, kiedy nie mogą racyami, to rogami, jak mowi przyſłowie; kiedy nie mogą pokonać mądremi dowodami, to ſię do oręża biorą, tak też umyślili uczynić z KANDYDEM. Częſto, gdy widział oczywiſte zdrady na ſiebie, y gotowe nieſzczęście od nieprzyjacioł, nagle niknął od oczow ich; y na ten czas krzyczeli heretycy, zowiąc go czarownikiem kapturowym, poſtem Antychryſta, y co mogli naygorſzego, zmyślali na niego, bowiem uſtawicznie cuda czynił, w ktore oni nie wierzyli, przeto czarodzieyſtwo mu przypiſywali.

Zawſze z KANDYDEM gromada ludzi chodziła, chorych zwłaſzcza, ktorych on Krzyżem S. leczył. Częſtokroć, gdy przychodzili do niego wrzodowaci, jak prędko ſię palcem dotknął ran ich, wraz ſię goiły, a nagle ſię otwierając, wſzyſtka wyciekała ropa. Ta ſława o S. Cudotworcy nie tylko ſię rozeſzła po *Hibernij*, ale też po *Anglij*, y *Szocyi*, dla czego *Jakub* Krol *Brytańſki*, mając wielką chęć KANDYDA widzieć, wezwał go do ſiebie; y nie nadaremnie: bo chcąc doznać świątobliwości Męża Bożego, kazał mu powinowatey ſwojey, długą chorobą y niebeſpieczną złożoney błogoſławić, ktorą opuścili lekarze. Uczynił tak, przężegnawſzy chorą Krzyżem S. y wraz przywrocił ją do zdrowia.

Jeżeliby kto ten cud rozumiał za poſpolity innym Swiętym, przeto niech wie każdy, iż niezwyczayne czynił cuda: albowiem umarłych wielu, ktorych ciała już od dawności zgniły w ziemi, że tylko w grobach leżały Kości, y głowa, natychmiaſt przyprowadzał do życia. Tak ſam KANDYD S. w liſtach ſwoich piſanych do Opata ſwego *Nukalenſkiego* do *Hiſzpanij*, świadczy w te ſłowa: *Dał mi Pan moc czynienia cudow maluczkiemu nad ludem pogańſkim, o jakich nie daje ſię czytać, aby wielcy Apoſtołowie je czynili, bowiem mogę w Imię JEZUSA Chryſtuſa wſkrzeſić umarłych ciała, od wielu lat w prochy rozſypane. Jednak niech nikt nie rozumie o mnie, abym dla tych cudow, albo tym podobnych, miał ſię ſtać rowny Apoſtołom, albo jakim doſkonałym Mężem, ponieważ jeſtem nikczemny, y grzeſznik, y wzgardy godzien.* Ztąd o to ſię naybardziey ſtarał, aby uſzedł ſławy dobrey o ſobie u ludzi; kiedy ktory chory do niego przyſzedł dla uzdro-

uzdrowienia, ziołka, ktore ziemia rodzi, przykładał do ran ich, jakoby moc miały, y służyły tey chorobie, a to cudownie czynił.

Jak cudami, tak mądrością y radą był sławny. Często jednego dnia jak świadczy *Tomasz Mandan*, Towarzysz jego, na tysiąc ludzi odprawił od siebie, dawszy onym radę, a zawsze z szczęśliwym skutkiem. Ztąd to poszło, iż nie pierwey komu radził, poki Mszy S. nie odprawił. Tego samego dnia, ktorego przepowiedział, z tym się pożegnał światem. A nie tylko za życia, aley po śmierci cuda czynił wielkie. Pisze *Buzelin* że przez kilka Miesięcy grobu jego nie zamykano, iż każdy mogł się napatrzyć na Ciało Swiętego, ktore żadney nie podpadało skazytelności, ale raczey zdawało się wszystkim, jakby śpiący leżał, zkąd przedziwny wylatywał zapach. Umarł Roku Pańskiego *tysiąc sześćsetnego szesnastego*. Przedziwna Zakonu Benedyktyńskiego, po tylu wiekow, nowa ozdoba. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwała na wieki wiekow, Amen.

Chryzostom. Henriq. in fasciculo Sanctor. Francisc. de Bivar, niegdyś Towarzysz S. KANDYDA. Buzelin w Menol. na dniu XV tegoż Miesiąca, y inni.

DNIA XVIII. GRUDNIA.

Zycie S. WUNIBALDA Mnicha, Opata, y Apostoła.

Z Krolewskich Rodzicow, wielce pobożnych, narodził się WUNIBALD, z Oyca *Rycharda*, y z Matki *Bony*, (a niektorzy zowią ją *Wuna*, ktora troje potomstwa powiła Mężowi, tego WUNIBALDA, *Wilibalda*, y *Walburgę*, ci wszyscy w Rejestr Swiętych wpisani są od Kościoła Bożego. Kiedy *Rychard* dobrowolnie złożył Krolewską Koronę, y z *Anglij* pielgrzymował do *Luki* Miasta w *Włoskiey Ziemi*, oba Synowie szli z Oycem swoim; w tey więc podroży Bracia ci rodzeni umarłego pochowali Oyca. WUNIBALD na ten czas miał siedm lat wieku swego, kiedy Ociec *Rychard* dla miłości Boskiey porzuciwszy Krolestwo, wyszedł z *Wilibaldem* z *Anglii*, a już w tak młodziuchnych leciech czynić cuda zaczął WUNIBALD: albowiem gdy się przewozili morzem burzliwym, aby w oczywistym niebespieczeństwie nie pogineli, modlitwy niewinnego Syna uprosiły u Pana Boga pogodę, y uśmierzenie burzy morskiey. Skoro Synowie obydwa pogrzebli Ciało Oyca swojego w *Luce*, prosto udali się do *Rzymu*, y oba tamże na ciężką zapadli chorobę; jednak z Opatrzności Boskiey, tak była w nich pomiarkowana choroba, jak się mowiło w życiu S. *Wilibalda*, na dniu *VII Lipca*, iż gdy WUNIBALD leżał w gorączce, mocnieyszy *Wilibald* usługiwał jemu; a gdy *Wilibald* leżał, to mu WUNIBALD dopomagał wewszystkim. Potym powstawszy z choroby obydwa, *Wilibald* do *Jerozolimy*, dokąd miał wolą, a WUNIBALD do *Kassynu* poszedł, chcąc tam zostać Mnichem. Jakiby zaś dał dowod w *Kassynie* z siebie, niech będzie prawdą całe jego niewinne życie aż do śmierci, jak żył doskonale w Zgromadzeniu tamecznym. Jak *Wilibalda* Swięty *Bonifacy* Benedyktyn z *Kassynu* (bo y ten powrociwszy z *Jerozolmy*, został Mnichem) wezwał do siebie do *Rzymu*, tak y WUNIBALDA.

Sprawa zaszczepienia Wiary S. Katolickiey po *Niemczech* wyprowadziła do *Rzymu*, S. Arcybiskupa *Mogunckiego*, kiedy się tam nieco bawi, wziął wiadomość od ludzi, ktorzy wtedy uczęszczali do *Rzymu*, iż *Wilibald*

libald, y WUNIBALD mieſzkają w *Kaſſynie*, bowiem był Wujem ich gdyż Matka *Bona* była rodzona Siostra *Bonifacego*. Idzie tedy czymprędzey do *Grzegorza* Papieża, przekłada mu potrzebę prac ſwoich, do ktorych proſi o Towarzyſzow, a nie inſzych, tylko o tych dwoch Braci, ponieważ poznawał po nich, iż ſą doſkonałemi y ſpoſobnemi do tey Apoſtolſkiey pracy; y bez wſzelkiey trudności otrzymał ſkutek proźby ſwojey. Dla czego liſtami *Grzegorza* czymprędzey ſą ſprowadzeni oba z *Kaſſynu* do *Rzymu*, y przykazał im Papież, aby ſłuchali wewſzyſtkim *Bonifacego*, y jemu poſłuſzni byli. Obydwoch wdzięcznie obłapił Arcybiſkup *Moguncki*, y wziął ich z ſobą do *Niemieckiey Ziemi*. *Wilibalda* uczynił *Bonifacy* Biſkupem *Aureateńſkim*, a WUNIBALDOWI kazał opowiadać Wiarę Sw. u *Turyngow*. Narod ten za owego wieku, lubo był bardzo gruby, y w bałwochwalſtwie żyjący, jednak za ſtaraniem, y pracą ſwoją WUNIBALD większą część jego pozyſkał Bogu. A żeby miał zkąd wziąć pomocnikow dla ſiebie, w opowiadaniu tajemnic Wiary Sw. na ten koniec pobudował Klaſztory, do ktorych ſię codzień dokładali Nowochrzczeńcy. A zbudowawſzy kilka Klaſztorow, oſadził w niektorych Panienki Bogu poświęcone, aby one, gdy Mniſi ſą na opowiadaniu Słowa Bożego, modliły ſię nabożnie, nad ktoremi *Walburga*, z *Anglij* z Towarzyſzkami ſprowadzona, była Xienią. Y Mniſzki, y Mniſi u *Turyngow* żyli doſkonale podług Reguły S. BENEDYKTA, ktorą ſam, właſną ręką piſaną, przynioſł z ſobą z *Kaſſynu* do *Niemiec*.

Nie wiedzieć, czy ſię to ſtało za pobudką *Bonifacego*, lubo jeſt podobieńſtwo, że WUNIBALDA ſprowadził *Utylo*, aby naprawił zepſute obyczaje w *Bawarczykach*, gdyż jeſzcze wielu żyło w pogańſtwie. Y pewna jeſt, iż za dozwoleniem Xiążęcia rzeczonego przez całe trzy lata pracował w *Bawaryi* około Wiary S. Katolickiey, y ſzczęśliwie mu ſię powodziło. A przyprowadziwſzy onych do poznania prawego Boga, znowu powrocił do *Turyngii*.

Czaſu tego, ktorego ſię WUNIBALD bawił w *Niemieckiey Ziemi* między *Turyngami*, całe Państwo *Aureateńſkie* (ktore ſię teraz Powiatem *Euſtetteńſkim* zowie) było częścią do *Bawaryi* należące, używające tegoż prawa, co y inni *Bawarczykowie*, y pod jednym Xiążęciem było. Kiedy już porozumiał *Bonifacy* pracę WUNIBALDA ſkuteczną w zaſzczepieniu Wiary S. w *Turyngii*, a jeſzcze wielkie zaślepienie panowało między *Aureateńczykami*, bowiem ſię tylko kryli w laſach między drzewami, przeto za ſprawą *Bonifacego* ſprowadził *Wilibald* WUNIBALDA z Sioſtrą *Walburgą* do ſiebie z *Turyngii* do *Aureatu*, chcąc onych przyłączyć do poſpolitey pracy Brata rodzonego, nowego Biſkupa *Euſtetteńſkiego*, tylko Klaſztoru potrzeba było, zkądby brać pomocnikow na Apoſtolſką pracę. Powiada *Rader*, że także *Wilibald*, ſkoro zoſtał Biſkupem, y Stolicę Biſkupią oſadził w *Euſtadzie*, wraz tamże wyſtawił Klaſztor, do ktoregoby uczęſzczał dla przyimowania oſob do Zakonu, y przyuczał ich do opowiadania Słowa Bożego po świecie między grubemi Narodami. W *Heydenheimii* WUNIBALD z Towarzyſzami ſwemi na nowe mieſzkanie założył fundamenta, ktorych z ſobą ſprowadził z *Turyngii*, y rzeſko ſię około tego krzątał. A jak ſię łacno dali nakłonić do wſzyſtkiego dobrego, wſzędy po okolicach między obywatelami wielki pożytek Wiary Sw. uczynił, bowiem życia jego świątobliwość, y częſte cuda, bez wſzelkiey trudności ſkruſzyły ſerca poganow. Jakby z Nieba był ſpuſzczony WUNIBALD, tak go ſzanowali *Heydenheimeńczykowie*, dobrowolnie

wolnie ofiarowali mu Wśie, Folwarki, y grunta swoje, y znacznie choć niechcącego zbogacili.

Ale jak się bardzo w ubostwie kochał, tak cokolwiek zostało mu nad potrzebę, na inne ubogie rozdawał klasztory. Także klasztor *Elwacen-ski*, na ten czas ubożuchny, jak y klasztor Swiętego *Soli*, znacznie wspomogł. Co zaś miał z szczodrobliwości, y dobroczynności sąsiadow bliskich, to wszystko na ubogie rozszafował, ktòrzy się gromadami do niego codzień schodzili, a wszystkich pożywił. Nie cierpiał zbytkow w potrawach, dla czego często upominał Towarzyszow swoich, z ktòremi żył, aby nadaremno nie rozdawali jedzenia, pomniąc zawsze na ubostwo. Z tąd wszelkich potraw korzennych, y wytwornych całemu Zgromadzeniu zabraniał. Także y wina swoim pijać zakazał, lubo Reguła w tym pobłaża, owe im często przywodząc słowa z Reguły Benedyktyńskiey: *Wino zgoła nie służy Mnichom*, ponieważ pobudza do nieczystości, y pijaństwem nabawia. Dla czego gdy mu się uprzykrzali proźbami, aby w okolicy nad *Renem* zbudował klasztor, odmowił, dając przyczynę; że ta prowincya jest obfita w wino, y żyżna w łakotki, przeto wolę, że moi będą mieszkać w dębinach, w lasach pustych niżeli w tak plennym, y obfitym kraju, ktòrzy są przyuczeni do ostrości życia: przez co opuszcza się duch w karności, ilerazyby Bracia wybornie jadali.

Jak WUNIBALD był znakomitego urodzenia, tak y sławny cudami. Opuszczają się tu, ktòremi jaśniał u *Turyngow*, bowiem codziennie cuda czynił. W pograniczu zaś *Aureateńskim* będąc Opatem w *Heydenheimium*, ile razy, co się ustawicznie zdarzało, przyprowadzono do niego niebespiecznie chorego, samym kija dotknięciem członka ktòrego, wraz do pierwszego chorzy przychodzili zdrowia. Było wtedy obaczyć czołgających się kalekow, prowadzonych ślepych, opętanych od czarta, jak wiele z łożkami przywożono kulawych, ktòrych kii starca natychmiast uleczył. Za pospolitą rzecz mieli w okolicy mieszkający, ile razy ponosili na dobrach swoich jakie nieszczęście, prędko WUNIBALDA, choć nieprzytomnego, wezwali na ratunek, y nie omylili się na opiece jego. Gdy jednego czasu, oskarżonego o kradzież złodzieja wieszać na szubienicy miano, y gdy go już kat związanego powrozami po drabinie ciągnął, ten wezwał WUNIBALDA na pomoc, alić wraz z swoją obroną przybywa; bo gdy mu już zarzucił na szyję stryczek, z podziwieniem ludu, cudownie się przerwał powroz, y wolnym został od sromotney śmierci.

Dożywszy starości, z tym się rozstał światem Sw. WUNIBALD, jak prędko skonał, dla świadectwa, że prosto dusza jego do Nieba poszła, przedziwna wonia po całey jego Celli dała się słyszeć, y same przez się dzwoniły dzwony, choć ich nik nie pociągał. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *siedmsetnego sześćdziesiątego*. Zycie jego Swięta *Walburga* Siostra spisała, ktòrego klasztorem po śmierci Brata swego z roskazu *Wilibalda*, y swoim Panieńskim rządziła, pokąd żyła, jak jest w jey życiu. Ciało Swiętego nayukochańszy Brat *Wilibald*, z obrządkami Uroczystemi pochował w *Heydenheimium*. Cudow jego jest bez liczby, ktòremi po śmierci wsławił go Bog, dla jego świątobliwości; y do dziśdnia się dzieją, aby się podczas kacerstwo nie naśmiewało z Swiętych. Czczą go między pierwszemi Patronami Biskupstwa *Eustetteńskiego*, Wielkiego *Bawarczykow*, y *Turyngow* Apostoła. Bogu na większą chwałę, Amen.

Rader w życiu Willibalda, y Walburgi SS. Filip Biskup Eustettenski, ktòry życie WUNIBALDA napisał. Jakub Gretser. Hugo Menard. Jepes. Buzelin w Menol. w Dziejach Niemieckich, y Benedyktyńskich. y inni.

DNIA XIX. GRUDNIA.

Zycie S. URBANA, z Mnicha, y Opata, Papieża tegoż Imienia Piątego.

URBAN Swięty, przed tym zwany *Gwillelm Gabalus a Grisacio*, urodził się w Zamku nie daleko Miasta *Mimateńskiego* w *Francyi*, z Oyca *Grymoarda*, y z Matki *Amfilizyi Monferrany*, z Rodzicow szlachetnych: *Grymoard* był wielkim, y sławnym Rycerzem, Matka zaś wielce pobożna, że ją jeszcze za życia Swiętą nazywało pospolstwo. Wyssał świątobliwość z Matki, którey do zgonu życia dochował, dla czego wsławił go Bog cudami, y został policzony w rejestr Swiętych Benedyktynow. Niech będzie, jak chce szlachectwo mocne, y podczciwe, lecz jeśli nie będzie mądre, y cnotliwe, stanie się, jak pierścień bez kleynotu.

Gwillelm mając sposobny dowcip, wzięła go chęć do wyzwolonych nauk. Wieku tego naybardziey ćwiczyli się w Prawach, w ktorych naydoskonalszemi byli *Bartol*, y *Baldus*, y ci naypierwsi wsławili się w *Włoszech*. *Gwillelm* chcąc wszystkie pojąć nauki, skończywszy Filozofią, chwycił się pilnie Teologij; a na tym jeszcze nie przestając, czego dawno pragnął, uczył się Praw. Co czynił z takim w każdych naukach pożytkiem, że y Teologij Swiętey, y oboyga prawa został Doktorem. Izali dla doczekania się czci tey, starał się wszystkie umieć nauki? bynaymniey: albowiem skoro go dla wielkiey mądrości z podziwieniem wytykali palcem, y wiele o nim rozumiało pospolstwo, wszystką ozdobę swoją w podłe Zakonne zamienił odzienie, wstąpiwszy do klasztoru *Mimateńskiego*, ktory należał do rządow *Kluniackich* Benedyktynow. Prosty kaptur stał się mu za naycelnieyszą Doktorską Togę, ktorego napotym nigdy z siebie nie składał, pokąd żył, chociaż na godność Biskupią był wysadzony. Y sprawiedliwie: bo szatani, kiedy ktorego Mnicha spostrzegą, naybardziey na śmiertelnym łożku leżącego, bez Zakonnego kaptura, w ten czas wiele mu szkodzą; ale ktorych obaczą w kapturach leżących, drzą przed takiemi, y nie ważą się nacierać na nich: albowiem potrzeba wiedzieć, że ten przywiley dla swoich jest dany od Swiętego BENEDYKTA, aby odziani leżeli, a mianowicie, gdy śmiertelną są złożeni chorobą; na pokazanie doświadczone, iż suknia Zakonna jest to zasłona przeciwko napaściom dusznego nieprzyjaciela. Y nic się tu nie mowi płonno o tym, bo świadkiem jest tego *Hefften* piszący na Regułę BENEDYKTA Sw. *lib. 5. disq. Monast. tract. 7. disq. 2. fol. 514.* dodając, że nawet ludzie świeccy dawnieyszych czasow, y nienależący do Ustaw Zakonnych, kiedy na siebie wdziewali szkaplerz Benedyktyński, będąc bliskiemi skonania, szczęśliwie za przyczyną BENEDYKTA Sw. zwyciężali najazdy szatańskie.

Już teraz *Gwillelm* jest Benedyktynem, y od tego czasu naymniey nie wspomina, y nie rozmawia z drugiemi o Prawach, ale się w tym tylko ćwiczy, co Reguła Sw. BENEDYKTA przykazuje. Przez kilka lat mieszkał w Klasztorze *Mimateńskim* między Bracią zamkniony, bez żadnego tłomaczenia chował Ustawy Benedyktyńskie doskonale. Ale z posłuszeństwa kazano mu przez dwadzieścia lat uczyć SS. KANONOW, y Teologij, ktore z wielką pochwałą tłomaczył, y wykładał. Dla czego mądrość, y nauki jego po całey *Francyi* słynęły, co też rozgłosiło się po *Awenionie*, gdzie na ow czas naydował się Papież *Innocenty Szosty*, ten

URBA-

URBANA wzywa do siebie listami. Doświadcza go Papież, y dziwuje się mądrości jego; przeto dla zasług jego, ozdabia go naprzod *Antysyodoreńskim*, potym *Massylieńskim*, naostatek u Sw. *Wiktora* Opactwem. Y słusznie: bo ktòrzy chcą poselstwa Papieskie sprawować, potrzeba tego, żeby na godność Kościelną wysadzeni byli. Dla czego, jak był doskonały w sprawowaniu rzeczy wielkiey wagi, tak zdał mu Papież imieniem swoim poselstwa; w czym się doskonale sprawił *Innocentemu*. Ostatnie poselstwo gdy sprawował w *Włoszech* do *Graffow*, tym czasem umiera Papież. Gdy się bawi w *Włoszech Gwillelm*, wzięła go chęć nawiedzić pierwszy klasztor Benedyktyński *Kassyn*, do czego mu była powodem miłość ku Swiętemu Oycu, y Patryarsze BENEDYKTOWI. Ale ah! w jak opłakanym stanie na ten czas był *Kassyn!* spustoszone mieysce, postronni rwali dobra, y dochody klasztorne, a nie było między Mnichami takiego, ktòryby się mogł oprzeć zdzierstwu temu, y do tego przyszło, iż ledwie mieli co jeść. Przypominał sobie *Gwillelm* dawną dobroć, y wspaniałość tey Gòry Swiętey, a jak teraz w wielkiey zostaje nędzy, y serdecznie się żalił. Tak zaiste bywają strzyżeni Mnisi, ledwie nie z skory odarci, ktòrzy zostają pod brzytwą Opatow, jak zowiemy: *Kommendataryuszow*, że prawie wszędzie w *Francyi* Opactwa Zakonne obrocili na *Kommendy*; nie żeby *Kommendataryuszowie* Boga chwalili za Fundatorow, ale żeby jedli, pili, y złotem ładowali szkatuły: a tym czasem Mnisi głod mrzeć muszą, y umnieyszać się sług Boskich, nie mających z czego żyć.

Obaczył to w *Kassynie Gwillelm*, y westchnął: y prosto z płaczem poszedł do grobu Sw. Oyca BENEDYKTA, narzekając w te słowa: O Wielki Oycze BENEDYKCIE, jak się w domu twoim zle dzieje! jak się wszystko pustoszy, jak do ostatniey biedy przychodzi ten klasztor! O gdyby to w mojey mocy było naprawić! ty, ktòry możesz wszystko u Boga, dopomoż mi, wszakże mnie masz obowiązanego sobie. Przyrzekam, obiecuję, y poprzysięgam, że gdy to na woli mojey będzie, y gdy mi tę moc przyczyną swoją u Boga uprosisz, przyprowadzę ten klasztor do pierwszey ozdoby; y nie pozwolę więcey krzywdy czynić tobie, y twoim Uczniom, y to będą musieli oddać, ktòrzy dziedzictwo twoje poszarpali. Wysłuchał Bog głosu jego: bo gdy powraca z *Włoch* do *Francyi Gwillelm*, zajeżdżają mu drogę Posłowie z listami od Swiętey Kardynałow Rady, z tym oznaymieniem, iż jest obrany za Papieża: a co dziwnieysza, jak się z Posłow wywiedział, że teyże samey godziny, ktòrey on oświadczenie swoje czynił u Grobu Sw. Oyca BENEDYKTA, w *Medyolanie* z wielką wszystkich radością, zebrawszy się Kardynali, obrali go Papieżem, lubo jeszcze nie był z Zgromadzenia Kardynałow, co się rzadko przytrafia.

Naypierwsze staranie nowego Papieża było, wypełnić ślub swoy Swiętemu BENEDYKTOWI; naypierwey oddalił tych, ktòrzy dotąd niszczyli *Kassyn*, wyznaczywszy pobożnego życia Mężow, ktòrzyby tym czasem staranie mieli około gospodarstwa, y rządow klasztornych; zostawiwszy przy sobie tytuł, y imię Opata *Kassyńskiego*, pokąd by godnego, y zdolnego do tey czci nie upatrzył, żeby mogł być Opatem *Kassyńskim*; y tak za pomocą, y przemysłem URBANA pierwsza godność przywrociła się *Kassyńskim* Benedyktynom.

Izali wdawając się tak pieczołowicie w rzecz klasztoru, Zakonu swego, nie pilnował rządow powszechnego Kościoła? bynaymniey. Ponieważ

waż powinny być *Włochy*, jako y sam *Rzym* wdzięczni URBANOWI; bo do tych czas osierocony zostawał bez naywyższego Pasterza, gdy dawniey w *Awenionie Francuskim* stolica Papieska była, a ten Swięty dopiero ją przeniosł ztamtąd do *Rzymu*; *Włoską* zaś ziemią rządzili Posłowie. Jakoż wtedy do naywiększey nędzy przyszło państwo *Włoskie*, bo straszne działo się okrucieństwo, pustoszyło się bez Obywatelow, a nie było nikogo, ktoby się zastawił za nich. Zachodząc tey ostatniey biedzie Papież, przeniosł się z Dworem całym z *Francyi* do *Rzymu*, gdzie wszędy pustki były, tak w Kościołach, jako też na *Watykanie* samym dla złego rządu dawnieyszego, które własnym nakładem URBAN naprawił. Na ten czas, kiedy *Watykan* wyprowadzał z rozwalin, przy którym zwykli Papieże mieszkać, tysiąc ośmdziesiąt ubogich żywił, używając onych do roboty tey samey.

Cały świat uradował się z powrotu Papieskiego z *Francyi*, a nayprzod Krol *Francuski* wszelkie uszanowanie mu oddał, którego mile przyjął, y pobudził do nowey wyprawy wojenney przeciwko *Saracenom*: wielu, ktòrzy się zabierali na woynę, łaskami, y dobrodzieystwy obdarzył Papież. Nawet y sam Cesarz Grecki *Jan Paleologus* z Wschodnich krajow przybył do *Rzymu*, u którego to wymogła świątobliwość, y wymowa URBANA, że potępiwszy odszczepieństwo, w ktòrym dotąd Cesarze Wschodni żyli, y siebie Papieżowi poddał, y Wiarę Swiętą Rzymską przyjął, jeszcze publicznie przysiągł na nię. Z czym się oświadczył przed swojemi, iż za naywiększe sobie poczytał szczęście, pobożne miewać rozmowy z URBANEM, y że tyle razy z nim siedział u stołu.

Nie mnieysze także poszanowanie było ku URBANOWI Cesarza *Niemieckiego* Państwa, bowiem y *Karol Czwarty* tego imienia, przybył z woyskiem do *Rzymu*, winszując Papieżowi powrotu do *Rzymu*, gdzie, jak pisze *Ciaconius*, łożko słał Papieżowi; a gdy Uroczyście sprawował Mszą Swiętą, *Karol* ubrawszy się w Dalmatykę, służył mu za Dyakona, y Ewangelią Swiętą śpiewał.

Jak wszędy po Mieście zepsute były mury, tak y obyczaje ludzkie, ale do wszystkiego dokładał się URBAN; a naypierwey nadętość Duchowieństwa ostro gromił. Na ow czas nic nie było gorszego, jak Duchowni kilka *Beneficiow*, czyli Parafii trzymali, chociaż się mogli z jednego wiele Osob dostatecznie żywić. Przymusił onych Papież, aby je oddawali, a jak mowiemy: rezygnowali, ktòrych przez nadętość y łakomstwo nabyli, y odtąd postanowił, aby na jednym przestawali, ponieważ dosyć jest Kapłanowi jedno dla wyżywienia. A że kilka Plebanij w jednym ręku będący, nie możno zadosyć uczynić względem Chwały Boskiey, przeto dekretami nakazał URBAN, aby każdy przy swoim siedział Kościele. Zamilcza się tu o sukniach galantowych Duchowieństwa, w ktòre się stroili dla prożney chluby; nie wspomina się o *Floreńczykach*, którzy już od dawnego czasu woynę toczyli z *Pizanami*, a on ich pogodził; zamilcza się o budynkach znacznych tam y owdzie dla dobra pospolitego wystawionych; tylko się tu przywodzi *Bononia*, która teraz jest Matką wszystkich nauk u *Włochow*, ktòra dla niebytności Papieżow, ledwie nie była zniesiona przez woyny, y rozruchy, y już zamknięte w niey były szkoły, ponieważ cały budynek nachylał się w rozsypkę. URBAN y szkoły przywrocił, y budowanie wybornym naprawił sklepieniem, y dla Nauczycielow dostateczne wyznaczył place, nadawszy onym znaczne przywileje, y wolności, chcąc wesprzec Akademią, y uczących się wolność; y

dotąd

dotąd trwa ozdoba z Papieſkiey choyności. Y ſłuſznie: bo URBAN ſam był ſkładem wſzyſtkich nauk, kiedy jemu ſamemu wielce dopomogły do naywyżſzey godności.

Tyle uczyniwſzy dobrego, za łaſką Boſką zaſłużył, że znalazł Głowy Swiętych Apoſtołow *Piotra* y *Pawła*, ktore przez długi czas leżały w ziemi, bez wſzelkiego uſzanowania, y w zapomnieniu były u ludzi. Na ten więc koniec, aby mu je Pan Bog objawił, nakazał poſt w *Rzymie*, y nabożeńſtwa, y ſupplikacye, po ktorych ſkończonych poſzli do grobu, y kopali, y obydwoch SSw. Apoſtołow, z wielką Obywatelow radością, ſzczęśliwie znalazł. Obie Głowy kazawſzy oprawić w złoto, y w ſrebro, w Ołtarzu Kościoła naypierwſzego *Lateraneńſkiego* złożył, ktory, jak y *Watykan*, y Sw. *Pawła* za Miaſtem wielkim nakładem naprawił. Także dla większego nabożeńſtwa przywrocił święcenie, jak zowiemy: *Agnus Dei*, co było od dawnego czaſu zaniedbane. Jeżeli ktoremu Papieżowi, to zaiſte URBANOWI przyznać należy ugruntowanie tyle Zakonow, y Nowicyuſzow przyimowanie, ktore on władzą ſwoją potwierdził na potomne czaſy. Zakonu nowego S. *Salwatora*, ktory *Brigitta* Sw. w krajach ſwoich fundowała z natchnienia Bożego, bowiem cudownie była upomniona, aby poſzła do *Rzymu* do URBANA, otrzymała potwierdzenie. Tak nowy Zakon *Jeſuatow S. Hieronima*, mianowany: *Montis Oliveti*, powagą Papieſką ſtwierdził. Jeſzcze do dziś dnia powinien URBANOWI wdzięczność Zakon *Kaznodzieyſki*, że onym Słońce owo Kościoła Bożego Sw. *Tomaſza* z *Akwinu*, przywrocił mu, gdyż przez tyle lat, więcey ſiedmdzieſiąt, jak świadczy *Bzovius*, u *Cyſterſow* w Klaſztorze *Foſſæ Novæ*, gdzie był umarł gościem, leżał.

Mając lat wieku ſwego *ſześćdzieſiąt* y *jeden*, zapadł w śmiertelną chorobę, w ktorey o to ſię naypierwey ſtarał, aby go pochowano bez wſzelkiey wſpaniałości, co ſobie warował teſtamentem. Kaptura Zakonnego, jak go przyjął, y w nim śluby Zakonne uczynił, choć był Papieżem za życia, nigdy nie zdeymował, tak też w nim go pochowano; Znaku zbawienia, Krzyża S. nigdy z ręku nie wypuſzczał w tey chorobie, aż do ſkonania. Po kilku lat Ciało jego do *Maſſylij*, do Klaſztoru ſwego Swiętego *Wiktora*, gdzie był dawniey Opatem, przewieziono, y tam do dziś dnia ſpoczywa; cudami za życia y po śmierci ſłynął. Umarł w Roku CHRYSTUSOWYM *tyſiąc trzechſetnym ſiedmdzieſiątym*. Rządził Kościołem Bożym lat *ośm*, y Mieſięcy *dwa*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Bzovius w Kronikach Kościelnych. Ciaconius. Wion. Platina. Onufry Panuinſki Patryarcha. Kronika Klaſztoru Kluniackiego. Meyer w Dziejach Flandryjſkich, y inni od Wiona mianowani. Hugo Menard. y Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńſkich.

DNIA XX. GRUDNIA.

Zycie Błogoſławionego GRZEGORZA Papieża, tego imienia SZOSTEGO.

BŁogoſławiony GRZEGORZ rodem *Rzymianin*, miał Oyca *Piotra* ſzlachetnego urodzenia, doroſłſzy lat, zoſtał Benedyktynem w Klaſztorze *Kluniackim*; świadkiem jeſt tego *Hildebrand*, ktory y ſam Mnichem był w *Kluniaku* przed Papieſtwem ſwoim; y wyznaje ſię u *Baroniuſza*, y

Cyakoniusza, być Uczniem dzisieyszego GRZEGORZA. Jak pod ow czas *Kluniak* był niejakim składem, y wyborem Osob, bowiem ztamtąd wielu wzięto na Biskupstwa, y Kardynalstwa, y Papiestwa, tak też y GRZEGORZA tego wezwano do *Rzymu*, y między Kardynałow policzono; o czym świadczy *Petreus Carthusianus* w opisaniach Papieżow, w życiu GRZEGORZA; y że był Mężem wielkiey świątobliwości.

Ale ah! co się wtedy działo w *Rzymie* z Stolicą Papieską! Trzech panowało fałszywych Papieżow razem: *Benedykt Dziewiąty* na *Watykanie*, a zaś u Panny MARYI *Sylwester Trzeci*, na *Lateranie* zaś *Jan*, ktory y wspomnienia nie byli warci. Patrzy *Gracyan*, (bowiem tak było imię przed Papiestwem GRZEGORZOWI) jak Oblubienica CHRYSTUSOWA, Kościoł Sw. splugawiony zostaje od nich, jak był sławny wymową, y pełen świątobliwości, to wymogł na owych trzech fałszywych Papieżach, że częścią dla namowy jego, częścią dla obietnic dali się nakłonić, iż razem wszyscy odrzekli się Papieskiey godności. Dał onym GRZEGORZ, prawda wielkie pieniądze, y wydzielił im niektore dobra należące do Papieża, co mu potym przyznali za świętokupstwo, jak usłyszemy, ale go wymawia *Baroniusz* w Roku 1044. *num: 6.* w te słowa: *Gracyan nie kupił sobie godności Papieskiey, ale wykupił wolność Stolicy Apostolskiey.* Y daley przytacza tenże *Baroniusz* Prawa Kościelne: *Nie było to Stolicy kupienie, ale wykupienie uprzykrzonego trapienia Kościoła, ktorym go ci trzey fałszywi Papieże szarpali.* Nie od nich bowiem, ani od ich przyczyńcow nabył Papiestwa *Gracyan*, ale widząc Duchowieństwo, y lud wszystek sposobność w nim do tych naywyższych Rządow, zgodnemi głosami obrali go Papieżem w Roku Pańskim *tysiąc czterdziestym czwartym*, witając go tym imieniem GRZEGORZ *Szosty*. Y nie było nigdy na ow czas żadney powątpliwości między Biskupami, żeby GRZEGORZ nie miałby być porządnie, y sprawiedliwie obrany. Tak *Piotr Damiani*, dwa listy do niego pisząc, winszował mu godności Papieskiey. Tak *Hildebrand*, potym *Grzegorz siodmy* Papież nie ubliżał mu tego dostojeństwa, gdy jawnie na Synodzie powszechnym w *Rzymie* złożonym, oświadczył, że GRZEGORZ *Szosty* był prawdziwy Papież, z ktorego miłości, y poszanowania kazał się zwać *Grzegorzem Siodmym*: tak świadczy *Glaber*, od *Baroniusza* wspomniony, z *Ottonem* Biskupem *Fryzyngońskim* wielkiey powagi, owego wieku, y świątobliwości Mężem, tak y wszyscy mądrzy rozumieli.

Zaiste miał na siebie GRZEGORZ łaskawego Boga, gdyż tak w *Rzymie*, jako y wszędzie po *Włoszech*, szerzących się rozboynikow szczęśliwie bez wszelkiey kary pozbył; bo naprzod łagodnie mowił z niemi, y ganił im zaboystwa, łotrostwa, zdzierstwa, ktore działali po Mieście. Lecz cokolwiek mowił, to nadaremnie, bowiem Rzymianie już byli przyzwyczajeni od dawności do łupiestwa, y z tego żyli, przeto naśmiewali się z nowego Papieża. Więc że ta łaskawość nic nie nadała, umyślił stawić im się surowo; wyklął onych, z Kościoła wypędził, y zakazał obcowania wszelkiego z niemi. Wtedy prawie pobudził na siebie sierszenie GRZEGORZ, bo już oczywiście zbroyno biegali po Mieście, chcąc się osadzać po murach Mieyskich, y zabić Papieża. Musiał się choć nie chcąc bronić, dla czego zebrawszy uzbrojonych żołnierzy, uderzył na nieprzyjacioł. Wiele zabitych z Kościoła S. *Piotra* powyrzucał, bowiem tak domy ludzkie, jako y Kościoły pustoszyli. Większą część buntownikow wypędził z Miasta, zamknął bramy, y straże osadził na murach: do czego

czego mu Bog dopomagał, że okoliczne zbroynych żołnierzy rozpędził, Folwarki, Miasta, Miasteczka, ktore dawno były pozabierane, wkrotce odyskał: w tym prześladowaniu, jak świadczy *Malmesburyeńczyk*, do takiey przyszedł nędzy Papież, iż procz Ofiar od Chrześcian, nie miał się czym żywić. A tak wypędziwszy z granic nieprzyjaciela, wolną, y bespieczną drógę idącym do *Rzymu* uczynił, y pokóy się przywrócił *Włochom*.

Dla tak wspaniałego, y mężnego dzieła, zaczęto uwłaczać Papieżowi, nazywać go rozboynikiem, pragnącym krwi wylania, a przeto niegodnym sprawowania Ofiary straszney, ktory tyle pozabijał Osob. Więc chcąc oddać za swe, uciekają się do *Henryka* Cesarza, dawniey buntownikow obrońcy; zmyślają przed nim, kłamią, co mogą, aby tylko serce Cesarskie rozjątrzyli na GRZEGORZA. Łatwo się dał namowić *Henryk*, bo y tego sam chciał, ponieważ już y przedtym nie lubił Papieża, iż bez jego rady objął naywyższą godność. A nie ociągając się, rusza z woyskiem do *Włoch*. Zachodzi drógę Cesarzowi GRZEGORZ, y zeszli się z sobą w *Sutryi*; ale jak nieostrożny ptak, nie znając ponęty na siebie zasadzoney, jak prędko na nią wpada, tak prędzey bywa schwytany; tak się też stało w *Sutryi* z GRZEGORZEM, bo choćby chciał strącić z Stolicy Papieskiey jego *Henryk*, to na prędce sposobu nie miał; więc umyślił zdradliwie z nim postąpić, jak był przewrotnego dowcipu, y na ten koniec złożył walną radę. Oczywista rzecz była, iż obietnicami, y zmową ujął owych trzech fałszywych Papieżow, aby uwolnił Kościoł od ciężarow niesprawiedliwych, y tę przyczynę wziął przed się Cesarz, chcąc pokonać GRZEGORZA. Zarzucają tedy niewinnemu, że popadł w świętokupstwo, kupiwszy sobie za pieniądze Papiestwo, przeto niegodnym go sądzą Stolicy S. *Piotra*. Czy się ten seym przez omyłkę stał, albo nie zrozumieli rzeczy, albo też z naprawy *Henryka*? być to może wszystko, bowiem go zaraz odsądziło całe Zgromadzenie od Papiestwa. Łatwo się widziało Papieżowi usprawiedliwić się, ale trudno było przeciwko wodzie pływać, gdyż *Henryk* zewszystkiemi Seymowemi przeciwko GRZEGORZOWI się obruszył.

Wolał szkodę ponieść na godności, y sławie swojey Sw. Papież, niżeli być powodem do nowego odszczepieństwa, jeśliby się uporczywiey zastawiał. Naśladując więc Sw. *Grzegorza Nazyańskiego* Imiennika swego, ktory dobrowolnie ustąpił z Stolicy *Konstantynopolitańskiey*, aby się tylko rozruch, y bunty wszczęte w Mieście uśmierzyły, złożył odzienie Biskupie, y samochcąc poszedł do Zakonu. Ale dokądże się miał udać GRZEGORZ, zrzucony z Papiestwa? izali do *Rzymu*, gdzie się rodził? tego się bowiem lękał Cesarz; dla czego wziął go z sobą *Henryk* do *Niemieckiego* Państwa, jak się na to zgadzają pospolicie Historycy. Z poszanowania, y z miłości, ktorą miał ku GRZEGORZOWI jak Syn ku Oycu, *Hildebrand*, na ten czas Archidyakon Kościoła Rzymskiego, dobrowolnie z nim poszedł. Ten, jak nigdy nie doznawał tego gwałtu ku Papieżom, y wolności Kościelney u *Henryka*, tak zostawszy potym Papieżem, mocno bronił jego sławy, z tey przychylności, iż był niegdyś Uczniem jego, y potwierdził publicznemi wyrokami swemi, że prawdziwym był Namiestnikiem CHRYSTUSOWYM GRZEGORZ *Szosty*, y że dla wykrętow Cesarza zrzucony został z Stolicy Papieskiey.

W *Kluniaku* potym GRZEGORZ żył przez niejaki czas po Mnisku, skoro go wypędzono z *Rzymu*; ale wkrotce (według świadectwa *Leona*

Maryjkana, Mnicha *Oſtyeńſkiego* w ſwojey hiſtoryi *Kluniackiey*, ktory za wieku GRZEGORZA tego żył, a jego *Cyakoniuſz* przyznaje za poważnego Autora) za pomocą przyjacioł ſwoich zebrał woyſko, y z nim do *Włoch* ruſzył na *Klemenſa Wtorego*, ktorego *Henryk* oſadził na Stolicy Papieſkiey po GRZEGORZU, y zwyciężył go, odyſkawſzy prawo, y dobra Kościelne: nawet z ſamym *Henrykiem* zwiodł bitwę, y poraził go.

Będąc już bliſkim śmierci GRZEGORZ po tylu utrapieniach, y pracach ciężkich, oſtatnią wolą ſwoją warował, aby Ciało jego pochowano w Kościele S. *Piotra*, na co przytomni Kardynali niechęć pokazali, y odważyli ſię Papieżowi ganić te zamyſły, dając przyczynę, żeby ſobie przypomniał, jak woynę toczył, jak był powodem do zaboyſtwa wielu Oſob, y wielom poczynienia ſzkody, nawet ſamemu poſpolſtwu; dla czego nieſłuſznie domaga ſię tego, żeby leżał po śmierci między tylu Papieżami, ktorzy dalekiemi byli od krwi wylewania, oni zaś ſami krew przelewali dla CHRYSTUSA. Nic ſię na to nie obruſzył GRZEGORZ, lubo znacznie mu docinali, znając dobrze, iż tego nie czynił dla prywatney potrzeby ſwojey, ale był przymuſzony dla obronienia wolności Kościelney, ſtaczać woynę z nieprzyjaciołami, y gwałtem wtrąconym od *Henryka* na Papieſtwo; y rzecze do nich: Widzę, Oycowie, iż jedno rozumiecie z poſpolſtwem, a nie uważacie tego, dla jakiey przyczyny wojować muſiałem; lecz nie jeſt to rzecz waſza ſądzić Papieża, tak też nie należy do mnie, ſiebie ſamego bronić; ale oddaję ſię na Sąd Boſki, niech On ſam rozſądzi, czy godzien jeſtem w Kościele ſpoczywać. Dla czego taka jeſt wola moja, jak prędko Duſza moja z Ciała wynidzie, wraz Ciało moje złożcie na mary, y poſtawcie je przededrzwiami zamknionemi Kościoła Watykańſkiego, jeśli Bog oſądzi, iż tam leżeć nie jeſtem godzien, na ten czas pochowaycie mnie, gdzie ſami będziecie chcieli. Skoro ſkonał, tak zaraz Kardynali czyniąc zadoſyć woli GRZEGORZA, przy wielkim gminie ludu, zaprowadzili Ciało do przyſionku *Watykanu*, zamknąwſzy mocno drzwi Kościelne. Ledwo nioſący poſtawili mary z Ciałem na ziemi, choć Niebo wypogodzone było, tak gwałtowny wſzczął ſię wicher znagła, że drzwi wyrzucił z zawias, y otworzyły ſię na przyjęcie Ciała Swiętego. Niepoſpolicie zdumieli ſię wſzyſcy, y ktorego zuchwale ſądzili za krwi rozlewcę, y niegodnym Kościoła Bożego, z tego nowego cudu w wielkim zoſtali podziwieniu, y dziękowali Bogu, że go uwolnił od nieſławy; y zobopolnym ſtaraniem, jako Obrońcę Kościoła, y Oyca S. z wielką czcią, y poſzanowaniem między drugiemi Papieżami pochowali.

Tu uważyć, jak ſię ludzie częſtokroć mylą; ktorych oni za nic mają, a u Boga ſą w wielkiey łaſce. Siedział na Stolicy Papieſkiey lat *dwie*, y Mieſięcy *ośm*, niżeli od *Henryka* zoſtał zrzucony. Kiedyby zaś umarł, nie maſz wiadomości. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak Baroniuſz w Kronikach Kościelnych około Roku 1044. Otto Fryzyngeńſki, y Herman ſkurczony, ktorych świadectw częſto używa Kardynał Willelm Malesburyeńſki. Cyakoniuſz. Leo Oſtyeńſki. Platina. Onufry Panuin. Gilbert. Petreus w ſwoich Kronikach Papieſkich. Buzelin w Menol: y Dziejach Benedyktyńſkich, y innych wiele, ktorzy życie Papieżow piſali.

DNIA

DNIA XXI. GRUDNIA.

Zycie S. PARDULFA Opata.

W Powiecie *Saradyſkim*, w Mieście *Lemowickim* narodził ſię PARDULF Błogoſławiony z Rodzicow ſzlachetnych. Będąc w dziecinnych latach, gdy jednego razu wyſzedł w pole z rowiennikami ſwemi, nabiegawſzy ſię po polu, zmordowani uſiedli pod cieniem drzewa. Jeden z towarzyſzow ſwywolnieyſzy nieći ogień, a drudzy znoſzą drewka, y palą pod ſamym drzewem. Kiedy ſię już podpalało drzewo, y nachylać ſię do upadku zaczeło, przeſtraſzeni wſzyſcy pouciekali, a jeden ſię tylko zoſtał na mieyſcu PARDULF. Leci na niego ono drzewo, alić S. Młodzian żegna ſię Krzyżem Swiętym. Izali wolnym zoſtał od nieſzczęścia? Nie; bo muſieli wſzyſcy pokutować za uczynione ſzkody na polu dla ſwojey dziecinney ſwywoli. Jednak nieſzczęśliwy przypadek PARDULFA dla znaku Krzyża Sw. tak Bog dobrotliwy umiarkował, że lubo uſzedł śmierci od przywalenia drzewa, jednak ſroga gałąź tak mu dobrze dogodziła w głowę, że oczy ſtracił. Y to pierwſze było Pana Boga doświadczenie PARDULFA w cierpliwości, przez co jego ſpoſobił do Zakonnego życia; albowiem Krzyżem jeſt całe życie dobrego Mnicha, y przewodnikiem do Raju Niebieſkiego umartwienie wſzelkie. Gdy przez kilka lat w ślepocie prowadzi życie, rozważa ſobie, jak przemijające ſą rzeczy, y nieſtateczne, o ktore ſię ſtaraią ludzie, kiedy y on ſam w jednym punkcie czaſu miłe ſtracił oczy; więc na cóż mu ſię wſzyſtkie teraz przydadzą światowe roſkoſzy, gdy żyć już muſi w nędzy; a zapłakawſzy klęknął na kolana, y całym ſercem poſtanowił Bogu Zakonne życie, jeśliby przeyrzał. Y ſtało ſię według chęci jego, bo zaraz, bynaymniey ſię nie ociągając, zoſtaje Mnichem, z tym Klaſztoru pożytkiem, że w krotkim czaſie zoſtał Opatem.

Lantarvuſz Hrabia niedawno przedtym wyſtawił Klaſztor w *Lemowiku;* a będąc nad innych w pierwſzey łaſce położony PARDULF u Hrabi, chciał, żeby nie inſzy był Opatem w nowym Zgromadzeniu. Moy Boże! jak natężał ſił do zachowania Uſtaw Zakonnych. A że to jeſt oſzuſtnych ludzi, innych zbyt obciążać w Zakonie, a ſobie folgować, więc PARDULF od ſiebie oſtrość życia zaczął. Z Celli nigdy nie wychodził, chyba tylko do choru, albo kiedy go ſprawa jaka Klaſztorna zaſzła. Żadnego mięſiwa nie jadał nigdy: owſzem tak był w jedzeniu ſkąpy, że tylko raz w tydzień ſię poſilał, bowiem ci ochotnemi ſą do Służby Bożey, prędcy do nabożeńſtwa, ktorzy potrawami nie obciążają żołądka; dla tego on każdey nocy modlił ſię, Krzyżem leżąc na ziemi. Snu bardzo krotko używał, y to jeſzcze, kiedy go ſłabość wzieła. Przez Poſt wielki, potajemnie do ſiebie ſprowadzał jednego Brata, ktory obnażonego z odzienia PARDULFA, leżącego na ziemi, biczował kańczugiem, jak proſtego człowieka.

Tak zaś był nad ſobą niemiłoſiernym katem, że kiedy dla ſurowości życia zachorzał, a potrzeba mu było używać łaźni, żeby ſobie nie czynił zbytniey wygody, oſtrym żelazem ſiekł ciało ſwoje. Dla czego na wielką u Pana Boga zaſłużył łaſkę, albowiem widział weśnie S. *Michała* Archanioła, ktory go prowadził po drabinie do Nieba; a odecknąwſzy ſię ześnu PARDULF, czymprędzey wypada z łożka, y dla czci Anielſkiey, zbie-

zbiera proch z ziemi, na ktorym mieyscu stał *Michał* Swięty. Ten proch potym sypał w wodę, y nim leczył chorych wszelkich, jak nayskutecznieyszym lekarstwem. Słowem: tak wiele cudow czynił PARDULF Sw. że niepodobno ich wypisać, więc niektore tylko tu się przypominają.

Niech pierwszym świadkiem będzie *Marcell* ułomny, ktory w tak nędznym był stanie, iż mu się zrosły nogi, a przecie przyczołgał się gwałtem do PARDULFA do Klasztoru, y nalegał na niego z prozbą o uzdrowienie; Nie odmowił Swięty, ale mu się kazał wprzod umyć w bliskim zrzodle, ktore kulawemu wyznaczył, a potym modlić się całą noc w Kościele S. *Sylwana*, obiecując mu, że y on sam z Bracią swojemi w Klasztorze modlić się będzie. Uczynił tak ułomny, obmył się, y poszedł do Kościoła na modlitwę. Zasypia trochę snem zmorzony, aż widzi, iż go za rękę bierze PARDULF, y na nogach stawia. Y nie omylił się, bo obudzony ze snu, czuje nogi zewszystkim doskonale zdrowe.

Miał wielką moc na duśnego nieprzyjaciela PARDULF: *Godo* niejaki Cieśla *Lemowiceński* był od biesa opętany straśznie, bo kogokolwiek napadł na drodze *Godo*, każdego okrutnie zębami kąsał, aż go w łańcuchy wiązać musieli, ażeby domownikom nie szkodził. Jak prędko go przywiedli do PARDULFA, zaczął na Swiętego zębami zgrzytać, ślinić się, y rzucać, y łżyć jak mogł Opata. Uśmiechnął się na to PARDULF, y rzecze: Złośniku, poczekay, wnet ja ciebie uspokoję; y dwa dni trzymał u siebie opętanego, a tym czasem nabożnie się modlił, pokąd niecierpliwy bies na tak wiele nabożeństw S. Opata dobrowolnie nie odstąpił owego człowieka nędznego. Podobnie uleczył *Centulla*, y *Benedykta* opętanych.

Bog tak obfitemi łaskami uraczył PARDULFA, że choć sławnym cudami po *Francyi* Swiętym ubliżył tey łaski, żeby mogli cuda czynić nad choremi, do PARDULFA jednak onych odsyłał. Tak już przez pięć lat u grobu S. *Marcina* leżał paralityk, a przecie nie doczekał się uzdrowienia, aż weśnie upomniony; jeśliby chciał zdrow zostać, żeby poszedł do PARDULFA S. ktore widzenie opowiedział *Aulandowi* na ow czas Opatowi w Klasztorze S. *Marcina*, ktory wsadziwszy chorego na Osiełka, zawiozł na mieysce skazane, y wkrotce zdrow został.

Była wzmianka gdzieindziey, iż za panowania *Martella* wtargneli *Saraceni* do *Francyi*, y całe Państwo wniwecz obracali. Długo cierpliwie musiał znosić *Karol* nieprzyjacielskie woysko, pokąd nie zebrał ludzi, y nie pokonał ich. Ledwie się nie wściekli, ktorzy uszli śmierci; cokolwiek natrafili, okrutnie się pastwili; łupili Kościoły, podpalali, kogo napadli, zabijali, albo brali w niewolą; y taka robotka była uciekających z *Francyi*; nawet z Klasztorow dla bojaźni pouciekali Mnisi, także ktorzy żyli pod PARDULFEM, wynosili się na bespiecznieysze mieysca; ktory, choć mocno nalegali na Sw. Opata, aby y on z niemi poszedł, y uniknął zapalczywości *Saracenow*, przecie w domu został. Już blisko drzwi Klasztornych byli nieprzyjaciele, *Eufrazy*, ktory został jeden tylko z Opatem, namawia PARDULFA, ponieważ już zbliża się niebespieczeństwo, nieprzyjaciel gwałtem wyłamuje drzwi, aby się modlił, a odwrocił ten okrutny najazd. Nie trzeba było napominać o to Sw. Męża, sam się domyślił tego, pada na ziemię, y ledwo się zaczął modlić, alić taki strach ogarnął pogan, jakby *Martell* ich z tyłu siekł mieczem, sami siebie porażając uciekali.

Nad

Nad to, jak ſobie Szlachta ma za dobry uczynek, ubogich ludzi wycięczać, y wyciſkać z nich oſtatni groſz, tak niektory *Arnulf* przyjaciel *Hunalda* Xiążęcia *Akwitańſkiego*, jednę ubogą wdowę do oſtatniey przyprowadził nędzy. Płakała przed zdziercą, y wymawiała ſię, że co ma, to wſzyſtko ma z łaſki PARDULFA; na to nic nie uważając ow człowiek niemiłoſierny, wſzyſtką żywność zgoła zabrawſzy niewieście, włożył na konia ſwego, y odjechał; ale natychmiaſt ſtała ſię pomſta Boża: bo jakby kto obie oczy wybrał z głowy koniowi, zaraz oślepł. *Arnulf* uznawſzy karę Boſką, proſto do Sw. Opata pobiegł, przed nim klęka, wyznaje winę, y obiecuje wſzyſtko powrocić, byle tylko za niego przebłagał Boga za ſzkodę, ktorą uczynił. Pokazał ſię łatwym PARDULF, Braci wezwał, y kazał im włożyć nazad koniowi zrzenice w ſwe mieyſca, y zawiązać, a zawiązawſzy pokropić święconą wodą; y tak wraz koń ozdrowiał.

Y tego nie można zamilczeć, czego dokazały modlitwy PARDULFA nad Cieślami: dla ich niedbalſtwa, y niedozoru, balkę krotſzą zrobili na Kościoł Sw. *Albina*, ktorych do tey roboty ſprowadził *Lantfran* Przeor Klaſztoru owego. Kiedy już z laſow pozwozili drzewa wſzyſtkie budynkowe, ciężko ſię rozgniewał na nich *Lantfran*, iż źle miarkowali balki, gdy inni robotnicy ſkrobią ſię w głowę, poznawając błąd ſwoy, jeden z Cieślow potajemnie idzie do PARDULFA, y uſkarża ſię przed nim na cholerę, y gniew Przeora, jak ich ſtraſznie ſfukał, y proſi go z pokorą, aby wybaczył niedbalſtwu ich. PARDULF dobrey myśli każe być Cieśli, a wezwawſzy *Lantfranna* do ſiebie, upomniał go o niezachowanie ſkromności Zakonney, potym Opat ſam udał ſię na modlitwę. Alić ſię ſtał cud; roſkazuje bardzo rano PARDULF powtornie wprowadzić na gorę balkę Cieślom, y przymierzyć ją, czynią tak, aż obaczą na pułtorey ſtopy dłużſzą balkę, ktora przedtym na piędź jednę krotſza była. Dają znać Opatowi o cudzie, y kazał część owey balki upiłować, y ſchować ją; ktora długo potym na świadectwo cudu wiſiała w Kościele S. *Albina*, y lekarſtwem ſkutecznym chorym ſtała ſię na gorączkę.

Jak chorzy odbierali zdrowie, gdy to czynili, co im kazał PARDULF, tak tych ukarał, ktorzy ſię ſprzeciwiali roſkazaniu jego. Ztąd gdy jeden, nazwiſkiem *Aunaryuſz*, już od dawnego czaſu ſtraſzny bol głowy, y zębow cierpiał, przyjechał na koniu do Opata S. proſząc, aby nad nim pokazał dobrodzieyſtwo, a pozbawił go tey okrutney boleści: Opat plunął na rękę *Aunaryuſza*, y rzecze: tą śliną naſmaruy policzek na tey ſtronie, gdzie cię naybardziey boli, a mam w Bogu nadzieję, że ktory ślepego pomazał śliną oczy, y wzrok mu przywrocił, tak y ciebie Bog uwolni od bolu tego. Wzgardził radą Opata *Aunaryuſz*, a zrzuciwſzy z dłoni ślinę, wraz wſiadł na konia, y z gniewem odjechał. Ale pogoniła go pomſta Boſka, bo potknąwſzy ſię pod nim koń, ſpadł na ziemię, y tak go koń potłukł, że przez cały rok *Aunaryuſz* ciężką był złożony chorobą, y nie tylko bol wielki zębow cierpieć muſiał.

Przyſzedłſzy do ſtarości PARDULF, mając bliſko lat wieku ſwego *ośmdzieſiąt*, a *ſiedm* dni nie wſtając z łożka, życia dokonał. Swiadczy *Teodon* PARDULFA Sw. Uczeń, iż ſłychać było Anielſką muzykę wraz po ſkonaniu jego. Jeſzcze nie byli pochowali Ciała Oyca ſwego ſmutni Synowie, alić *Bertyn* już od dawnego czaſu cierpiąc zawrot głowy, y ſzaleńſtwo, przyſzedł też do kopaczow; y gdy ſię przypatrują Ciału Swiętego, natychmiaſt zdrow został doſkonale. Słynął Swięty PARDULF za

za panowania *Karola Wielkiego*, y *Hunalda* Xiążęcia *Akwitańskiego*: Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard w swoim Martyrol. lib. 2. observat. ktory życie S. PARDULFA z rękopisow Klasztoru Kompendyeńskiego zebrał, ktore położył dnia III Listopada, lubo Buzelin dziś je kładzie w swoim Menologium.

DNIA XXII. GRUDNIA.

Zycie S. WITALIANA z Biskupa Mnicha.

WITALIAN Swięty narodził się w Państwie *Kapuańskim*, w Mieście *Kampanij*. W młodziuchnym wieku swoim, od wzięcia rozumu, strzegł się wszelkich występkow, a naybardziey przestrzegał utraty dziewictwa, dla czego krył się po kątach w domu, uciekał od znajomości y obcowania z panienkami, y wszelkich pysznych sukien nie lubił. A gdy już dorosł męskiego wieku, zachodząc ogniowi pożądliwości, poskromiał go ustawicznemi postami, chłostaniem ciała swego, ostrą włosiennicą, y to zawsze czynił, ilekolwiek wewnątrz uczuł powstające bunty, y namiętności. W pokorze wielce się kochał, ktora jest utrzymaniem panieństwa; przeto tego dokazała niewinność życia jego u Obywatelow, iż gdy *Gaudiosus* Miasta ich Biskup umarł, nie kogo inszego na mieysce zmarłego chcieli obrać, tylko WITALIANA; jakoż choć poniewolnego przymusili na Biskupstwo.

Roskazał mu *Paweł*, aby był Biskupem ludzkim, ale mu tego nie potrzeba było roskazywać, kiedy każdego dnia karmił ubogich, że mogł na ten czas każdy nazwać Dwor Biskupi Szpitalem, bowiem ustawicznie się zbiegali do domu WITALIANA żebracy, że jedni przychodzili, drudzy odchodzili, a żadnego nie odprawił od siebie bez żywności, y z prożną torbą. Y ci ubodzy naypierwey ogłosili świątobliwość Biskupa, y już cnoty jego ostawiły się po *Kampanij*. Ten zaś pożytek w żyjących duszach sprawiły pobożne przykłady WITALIANA, że nie tak ludzi pobudzały, jak bardziey pociągały do dobrego, y wielu się w życiu swoim naprawiło.

Ale nie mogąc ścierpieć pochwał Swiętego swego Biskupa Duchowieństwo, y że go pospolstwo mocno szanowało, zaczeło go oczywiście łżyć przed ludem, oszustem nazywać, że tylko pozorne są w nim cnoty, a wewnątrz nic nie ma dobrego; lecz nic mu tym szkalowaniem nie zaszkodzili, bowiem wszyscy dobrze znali świątobliwość WITALIANA. A to wszystko na ten koniec bezbożnie czynili, żeby go wszelkiemi sposobami zrzucić z Biskupstwa, ponieważ nie mogli znieść niewinnego życia jego, sami będąc na wszystko złe rozspasani. Zeby więc mogli dokazać swego, co zamyślali, potajemnie radzą się między sobą Duchowni, jak by na swoje wyniść. A kiedy inszego nie widzieli sposobu, zgadzają się na to wszyscy, aby się do zdrady y potwarzy udać. O! jak prawdę napisał *Mateusz S. w Rozdz: 10. Nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego.* Namawiają tedy Klerykow, ktorzy do usług Biskupowi byli wyznaczeni, wiedzących należycie o wszystkich obrotach Biskupa, y o stanie życia jego, y o obyczajach: wiedząc albowiem, iż Biskup Sw. zwykł w nocy wprzod, niżeliby na Jutrznią poszedł do Kościoła, w ciemności składać suknie swe, y modlić się, na ten czas potajemnie boso wchodzą do pokoiku, gdzie sypiał, y suknie mu odbierają, ktore w dzień nosił, a na to miey-

mieyſce kładą niewieście odzienia, tak należycie zrobione, że ani krotſze ani dłuższe nie były. Według ſwego zwyczaju obudziwſzy ſię zeſnu Biſkup, aby nie omieſzkał czaſu żwyczaynego nabożeństwa dla odzieży, wrzuca na ſiebie odzienie Niewieście, klęka, nic złego, y przeciwnego nie rozumiejąc, modli ſię. Tym czaſem dzwonią do Choru; wchodzi do Kościoła, y ſiada na ſwoim Biſkupim mieyſcu. Patrzą na niego wſzyſcy, właśnie jak Niewiaſta ſiedzi, bowiem wſzyſtek w białogłowſkim ſtroju, jakby na kuglarſtwo był ubrany. Cieſzyli ſię ſerdecznie ſprawcy tey oſzukaney krotofili, że im ſię dobrze udała ſztuka, na ſiebie mrugając. Tym czaſem gdy zadniało, ſchodzi ſię lud do Kościoła na nabożeństwo, obaczą Biſkupa uſtrojonego w niewieście odzienie, y z podziwienia podnoſzą głowy, y ſzepcą do ſiebie. Tego też potrzeba było zdraycom, a zrozumiawſzy dziw uczyniony między poſpolſtwem, krzykną: Pobożni Obywatele, widzicie teraz ſami na własne oczy, w czymeśmy ſię często żalili przed wami, iż WITALIAN pozor tylko czyſtości ſwojey pokazuje wam, a w ſamey rzeczy jeſt wſzetecznik, ktòremu nie doſyć jeſt życie prowadzić lubieżne z niewiaſtami, ale y z miłości ku nim ſuknie także odmienia, ochydzając Kościoł Oblubieńcę Chryſtuſową. Jak złemu prędzey ſię wierzy, trudno wymowić, jak w nienawiść u ludu wprawili niewinnego WITALIANA chytrzy Mężowie, gdy widoma rzecz była, że Biſkup w odzieniu niewieścim ſiedzi; a do tego nikt nie mogł ſądzić, żeby domownicy mieli WITALIANA tak ſzpetnie udawać; jednak niebeſpieczeńſtwo nad ſobą uznawali, gdyby gwałtem oczywiſtym niewieściego Biſkupa ſtrącić mieli z ſtolicy. Coż na to WITALIAN? o to! tylko weſtchnął; a obrociwſzy ſię do domownikow, rzecze: Lubom ja jeſt człowiek grzeſzny, jednak Synowie moi, y Kościoła potomkowie nie powinni mi tego czynić. Ten przemyſł przeklęty wraz ſię rozgłoſił po całym Mieście, y już od tego czaſu zapominali o świątobliwości, y cnotach WITALIANA, ktòremi dotąd ſłynął wſzędzie. O uczynku niegodziwy, nieſprawiedliwy, y niemiłoſierny! nie wyſłuchawſzy ſprawy, y nie będąc przekonany prawem, wzięty jeſt gwałtem Biſkup z Pałacu, w worze zaſzyty, y w morze wrzucony. O dobrotliwy Boże! jak ciężko doświadczaſz cierpliwości WITALIANA! jak niewinność Swiętego Biſkupa niegodziwemi ſpoſobami trapić dopuſzczaſz. Samych to ſamych mężoboycow potrzeba było w wory pozaſzywać, y w wodach potopić, ktòrzy mocy żadney nie mieli nad Biſkupem, y ktòry tylko do Papieſkiego należał ſądu! Ale jak Bog łaſkawy ſwoich kochankow y karze, y głaſzcze, tak WITALIANA Sw. pływającego w worze morſkie fale żywego, y zdrowego zanioſły na brzeg Rzymſki. Jawny zaboyſki grzech wraz zoſtał ukarany od Boga: albowiem taka ſię wſzczęła ſuſza w granicach *Kapuanſkich*, iż nawet y zielſko proſte ſię nie rodziło, y nie było czym napaść bydła, ani nadziei żadney żniwa, a tak y ludzie, y bydło od głodu marli. Nie potrzebowali *Kapuańczykowie* żadnego wieſzczka, ktòryby zgadnąć mogł, zkądby takie złe na nich padło, bo jawna rzecz była, iż od onego dnia, ktòrego ſię zmazali mężoboyſtwem WITALIANA, ani kropli dzdżu nie ſpuściło Niebo. W wielkiey trwodze zoſtawali pewnego powietrza, ktòre nieochybnie naſtąpić miało dla tak nie zwyczaynych upałow ſłońca. Ktòrzy byli dalekiemi od popełnionego grzechu tego, narzekali na winowaycow, dla ktòrych złości całe miaſto było ukarane; płakali ci, a ſprawcy złości ſprzeciwiali ſię onym, nie mając ſobię za ciężkość wyſtępku, co uczynili. Y do tego przyſzło, że

owi oſzuſtowie, ſprawcy takowey niecnoty w domach ſię ſwoich zamykali, bojąc ſię aby ich nie pozabijali niewinni.

Nie wiedzą, co mają z ſobą czynić *Kapuańczykowie*, kiedy ſię codzień większe złe ſzerzyło; ſchodzą ſię z ſobą, radzą, y na to ſię zgodzili, aby na wſzyſtkie ſtrony wyſłać ſzpiegow na ſzukanie WITALIANA, a oni mogli co pewnego donieść o Swiętym. Udają ſię naprzod do brzegu morſkiego, gdzie niedawno Biſkupa wrzucili w morze, ale żadnego znaku, ani śladu nie znaleźli. Chodzą po okolicach, pytają, jeśliby gdzie nie ſłyſzeli o Biſkupie *Kapuańſkim*, lecz ſię niczego nie mogą dowiedzieć. Idą daley aż do brzegu Rzymſkiego, alić ſię tam dowiadują prawdy, iż onegday do tego brzegu przypędziła woda człowieka jakiegoś zaſzytego w worze, jednak żywego, y zdrowego. Uradowali ſię *Kapuańczykowie*, że czego pożądali, znaleźli, y czym prędzey ſzukają go po domach, po ulicach, po wioſkach, będąc pewnemi, iż jeśliby naleźli WITALIANA, miał on Pana Boga za nich przebłagać, y tak ſtraſzną karę oddalić. Y tak ſię ſtało: bo jak prędko go znaleźli, do nog Swiętemu upadli, y przepraſzali z płaczem, aby tym odpuścił winę, ktòrzy mu przyczyną ſię ſtali do tego utrapienia; a przynaymniey miał litość, y miłoſierdzie nad niewinnemi, ktòrzy rownie z winowaycami ſą ukarani od Boga. A gdy nic dotąd nie pomogły prożby, y łzy onych, jeſzcze jednę nadzieję mieli w Bogu, że jeśliby powrocił do Miaſta Biſkup, mogłby przebłagać Boga. Płaczą tedy, y jęczą przed Swiętym poſłańcy, widząc ich ſkruſzone ſerce, naprzod litował ſię nad niewinnemi, iż tenże ſam gniew Boſki ponoſzą, a nie pamiętając na ſrogą ſwoję krzywdę, ktòrą mu uczynili *Kapuańczykowie*, z poſłami owemi wrocił ſię do Miaſta. Skoro ſię ruſzył z mieyſca Swięty Biſkup, wyſłali owi poſłowie jednego z pomiędzy ſiebie gońca do Miaſta, ktòryby oznaymił o przybyciu WITALIANA. Z wielką radością wſzyſtko poſpolſtwo wyſzło z świecami zapalonemi, y z śpiewaniem naprzeciw Biſkupowi ſwemu. Alić cud! ſkoro ſię zbliżył Swięty do bramy mieyſkiey, przeżegnał Miaſto Krzyżem Swiętym, y pola; aż znagła Niebo zaczęło ſię chmurzyć, y deſzcz zwolna padać, a dopiero zazieleniały łąki, y pola.

Tu prawie oſtatniego zażywali ſpoſobu w prożbach ſwoich do Swiętego Biſkupa, aby raczył znowu przyjąć godność Biſkupſtwa *Kapuańſkiego*, y przyrzekają wſzyſcy Obywatele poſłuſzeńſtwo jemu, bowiem doznali już dobrze nieſzczęścia nad ſobą dla grzechow ſwoich, ale nic nie wſkorali u WITALIANA, gdyż wyraźnie onym odmowił. Izaliby nienawidział Duchowieńſtwa, ktòre mu przed tym ſzkodziło, albo co jeſt prawdziwſza, iż zamiłował ſię w oſobnym, y Zakonnym życiu, przeto nie chciał już więcey przyjąć Biſkupiey Infuły? o tym pewności nie maſz. Ale podobno dla obydwoch przyczyn odmowił tey wyſokiey doſtoyności, dla czego nie ſpodziewając ſię żadney w nich poprawy, już od dawnego czaſu umyślił udać ſię na oſobność. Więc wypuſzczony z uczciwością wſzelką z Miaſta, choć z płaczem wielkim poſpolſtwa, iż łaſkawego Oyca ſwego utracili, proſto udał ſię na gòrę *Wirgiliuſza* zwaną, y tam wyſtawiwſzy Kościoł na cześć Bogarodzicy Panny, zaczął Zakonne życie według Reguły BENEDYKTA Sw. Wiele bardzo oſob pociągnionych przykładem, y życia świątobliwością, oddawali ſię pod Miſtrzoſtwo jego. Ale nie długo potym żył, będąc pełen u Boga zaſług. Zaraz po śmierci wielkiemi cudami zaczął ſłynąć, ktòrych dowodem ſą liczne ofiary, ktòre przy grobie Swiętego Biſkupa zawieſzali ślepi, chromi, opętani

tani od ſzatanow, na zawdzięczenie Swiętemu odebranych łaſk. Roku zaś *dziewięćſetnego czternaſtego*, gdy *Agareńczykowie Kampanią*, y pograniczne państwa puſtoſzyli, ſpalili także zewſzyſtkim klaſztor. Leżał niewiadomy WITALIAN Sw. dwieście lat, pokąd Ciała Swiętego nie znalazł *Kalliſt Wtory* Papież, y do *Katanzaru* do *Kalabryi* go nie przenioſł, Roku *Tyſiąc ſetnego dwudzieſtego pierwſzego*. O Roku śmierci jego nie maſz wiadomości. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Z Xiąg, y Brewiarza Kapuańſkiego. Paweł Regius. Buzelin w Menol. który twierdzi. iż żył około Roku Chryſtuſowego 700.

DNIA XXIII. GRUDNIA.

Zycie S. TEOGERA Opata, y Biſkupa.

STarożytność niebaczna nie wſpomina o urodzeniu, y zacności Rodzicow TEOGERA Błogoſławionego, tego tylko dowodzi *Buzelin*, iż ſię w Państwie *Bawarſkim* narodził. To pewna, że wieku onego imię *Willelma* ſłyneło po całey *Bawaryi*, ponieważ y *Schyreńſcy* Benedyktyni, zkąd teraznieyſi *Bawarſcy* Xiążęta pochodzą, gdy wyſtawili klaſztor, z ſamey *Hirſaugij*, jak było w życiu *Sw. Willelma*, ſprowadzili do niego Mnichow.

Więc czyli TEOGER pokrewieńſtwem, czyli ſławą *Willelma* zachęcony, chcąc życie Zakonne prowadzić, nie gdzieindziey, tylko do *Hirſaugij z Bawaryi* przenioſł ſię? nie maſz wzmianki o tym, to tylko wnośić ſobie należy, iż pragnął oſtrości życia, a na ten czas doſkonałość Zakonna kwitneła tamże pod *Willelmem*. Ktoby chciał dowiadywać ſię ciekawie o życiu TEOGERA; niech miarę bierze z *Willelma*, kiedy zawſze uſiłował go TEOGER we wſzyſtkim naśladować. Jawna jeſt że Benedyktyni czyniąc Profeſſyą, naypierwſzy ślub Poſłuſzeńſtwa Swiętego mianują, w ktorym ſię wſzyſtkie inne śluby, y Uſtawy Zakonne zamykają. Tak zaiſte za cel Zakonnego życia naybardziey ſobie TEOGER ſzacował poſłuſzeńſtwo, bynaymniey nie roſtrząſając, ktoby mu; y co; y dla czego roſkazywał, gdyż na ſkinienie zawſze był poſłuſzny, że *Willelm* za żywy obraz ślepego poſłuſzeńſtwaczęſto drugim ſtawiał przed oczy TEOGERA. A jak był *Willelm* wydoſkonalony w wſzelkich naukach, tak ile razy Mniſi ſkończyli Służbę Boſką w Chorze, albo robotę w polach, dla uniknienia prożnowania, onych czegokolwiek nauczał, do czego nad innych był nayſpoſobnieyſzy TEOGER. A gdy już był doświadczony w poſłuſzeńſtwie, y rozumu biegłego, zwykł z nim *Willelm* rady ſwoje miewać, y rozmawiać o ważnych rzeczach; ztąd więc w młodym jeſzcze wieku obrano go Opatem w Klaſztorze *Reichenbacheńſkim*.

O jak za naſzego wieku częſtokroć Kapłani niedbale przyſtępują do Ołtarza! śmiało ofiary ſprawują, a boday nie pod czas bez żadnego przygotowania, y bojaźni, nie uważając na to, iż to ſą ſtraſzne Tajemnice Boſkie; dla czego taki, gdyby czytał Xięgę IV. *Sw. Birgitty*, y *Sw. Katarzyny Seneńſkiey cap. 47. & ſequent. Tract. 3. c. 121. & 123. & 128.* jak tam Chryſtus piorunuje na takich zuchwalcow, wſzyſtek by zadrzał, y powſtałyby mu od ſtrachu na głowie włoſy. TEOGER S., częſto gdy mu przyſzło Mſzą Sw. ſprawować, a rozważając nikczemność ſwoję, y godność tak wielkiey Tajemnicy, tak drzał cały od bojaźni, że od zmyſłow zdał ſię odpadać.

Już wszędy po *Willelmie* wychwalano TEOGERA, y każdy się dziwował niewinnemu jego życiu, przeto kiedy w klasztorze *Hercyneńskim* u *Sw. Jerzego* umarł Opat, koniecznie tameczni Bracia żądali na Opactwo to TEOGERA; y ustawicznie naprzykrzali się prozbami *Willelmowi* o niego, pokąd nie pozwolił. Będąc już Opatem u *Sw. Jerzego* w klasztorze, jak był pełen dobroci, y miłosierdzia, kiedykolwiek przyszło mu którego karać Mnicha za występek, albo napominać, rzewno nad takim płakał; y tego samego występnego Brata do wzajemnego pobudzał płaczu, co czynił z tym poprawy prawdziwey pożytkiem, że się bardziey obawiali łez Sw. Oyca swego, niż cięźkiey pokuty. A jeśli co było potajemnego, jak Reguła przykazuje, potrzeba wyznać przed Opatem, tak to tail przed innemi, że nigdy się domyślić nie mogli na tego, coby złego uczynił; to tylko w pospolitości zakazywał, aby się strzegli grzechow, a za występnych błagali wszyscy Pana Boga, y jakby on sam co złego zrobił, ustawicznie się zełzami modlił. Na twarzy był dziwney wesołości, nigdy po sobie nie pokazał zamarszczonego czoła, ale się zdawał jak Anioł, chociaż się przy tym surowo trapił; bowiem mało jadał, bezsenne trawił nocy, y siekł ciało swoje. Zdarzył mu się raz ciężki przypadek: spadł z konia, y tak nogami leżącego na ziemi koń utłukł, iż w nim naderwał wnętrzności, dla czego poniewolnie musiał sobie pofolgować w ostrościach życia.

Za naywiększą miał sobie pociechę, uprzedzać budzenie na Jutrznią nocną, co jak miał w zwyczaju, tak tez swoich do tego często upominał: bo na coż się przyda taka Chwała Boska, kiedy do Choru przychodzą z oczami zaspanemi, albo czasem pół śpiący? y jakiż tacy smak w Służbie Bożey uczuć mogą, których jeszcze sen napastuie? właśnie jakby kto gryzł prożny orzech, tak zaiste dzieje się z temi, ktorzy leniwie, y z przeciąganiem się chodzą na Jutrznie. Ztąd, pół godziną przed zaczęciem Jutrzni, kazał budzić Braci, jak y teraz jest zwyczay w *Schyreńskim* Klasztorze. Ile razy się modlił, tak był zatopiony w bogomyślności, że y zapominał się: dla czego kiedy się modlił w Kaplicy podle Klasztoru, na ktorey był zły dach, częstokroć go krzyżem leżącego na ziemi zasypał śnieg całego, y nie pierwey do zmysłow przyszedł, pokąd Brat, któremu przez Kaplicę potrzeba było przechodzić, idąc po śniegu, niewiedzący, nie udeptał nogami TEOGERA. Opętanych choć się tylko palcem dotknął, natychmiast musiał odstępować ich szatan. Nawet tak nienawidzieli Opata Swiętego czarci, że gdy jednego dnia domownicy TEOGERA prowadzili opętanego do domu jego, ledwo na progu z nim staneli, wraz duszny nieprzyjaciel zwąchał nieprzyjaciela swego, y uciekł precz. Za tak wielkie szkody swoje czart szukał tysiącznych sztuk, jakoby złość wyrządzić Swiętemu. Chłopow szalony narod naprawił na Opata; ci wpadli gwałtem do Klasztoru, brali, rwali, chwytali, cokolwiek napadli; dowiedział się o tym Pan ich *Bertold Graff*, y okrutnie onych ukarał za niecnotliwą zuchwałość. Ale izali na dobre Mnichow? jeszcze gorzey podrażnieni, bo rozjuszeni zapalczywością nową, wpadają zbroyni do klasztoru, chcąc go do szczętu zburzyć; jak prędko przeciwko nim wyszedł TEOGER, tak wraz im z ręku broń wypadła, a do nog upadszy Opatowi, z pokorą przepraszali go; nawet jedni mu podarunki podawali wielkie, dla pozyskania łaski, a drudzy się jemu w dozgonną niewolą zapisali.

Nie

Nie tylko już między pospolstwem wstawiła się Męża Bożego świątobliwość, ale też doszła do samego Papieża *Urbana Wtorego*, ktory go wielce umiłował. Dla czego wiele pieniędzy zewsząd noszono Opatowi S. na budowanie nowych Klasztorow. Do jednego Klasztoru, od niego wystawionego, żebrało się *sto* Panien pobożnych na służbę Bożą. Y nie dosyć było Senatorom *Niemieckiego* Państwa, obdarzać TEOGERA hoynie dostatkami, w ktore obfitowali, ale też siebie samych oddawali jemu na ćwiczenie w Zakonności: tak znacznie zaś postąpili w Zakonnym życiu, że niektorzy z nich, dla naśladowania TEOGERA życia, y cnot, styneli cudami. Jeżeli strumyki małe tak wielkie zawierały w sobie pożytki, a coż mowić o samym zrzodle TEOGERZE? u ktorego ledwie nie pospolita rzecz była cuda czynić. Karmicielem hoynym y Dobrodziejem osobliwszym był ubogich; kiedy snadź już mało co było w Szpiżarni dla nich (bo ustawicznie się do niego gromadami schodzili) ufność pokładając w Bogu, gdy dzielił ubogim żywność, uczuł, że mu w ręku przybywało żywności. Tak też pięć szelągow wystarczyły mu na trzysta żebrakow, y jeszcze mu kilka groszy zostało na dowod cudu.

Robiąc w polu z Bracią, gdy spostrzegł, że czarny obłok pokazuje się na Niebie, z ktorego wielka nawałność miała powstać, przeżegnawszy go Krzyżem S. tak długo stał na mieyscu nieporuszony, pokąd się z swojemi nie schronił pod dachy. To jest osobliwsza: *Gunzius* rzeka, ktorą zwykli przechodzić Bracia z pola do Klasztoru, tak dla srogich deszczow wezbrała, iż żadnym sposobemprzeyść jey nie można było. Staną nad nią y myślą, coby robić mieli, alić jeden Brat Starszy rzecze do Swiętego: Oycze, jeżeli ty nie przeżegnasz tey rzeki, to zapewne dziś nie przeydziemy jey, y w Klasztorze nie będziemy, a to snadź żartem wyrzekł. Opat S. te słowa tłomacząc sobie za roskazanie, wraz Krzyżem S. żegna, y dziwna rzecz! natychmiast tak opadła znacznie woda na rzece, że bez wszelkiey trudności przebrneli ją.

Nakoniec, został Biskupem *Meteńskim* TEOGER, ale jakim sposobem? a oto Kardynał *Prenestyn*, ktory zasiadał na walney Radzie z Duchowieństwem, jako Prymas, zagroził mu klątwą, jeśliby przyjąć nie chciał Biskupstwa. Jakby go pchnął sztyletem w serce, tak przez cały czas ceremonij Uroczystey, y wspaniałey okazałości osadzania jego na godność Biskupią, rzewno płakał, y serdecznie wzdychał, a ktorzy byli przytomni, dziwowali się wielce niesłychaney pokorze jego, y pogardzie dostoyności wysokiey, o ktorą się drudzy mocno starają.

Nie mylę się, że miał prorockiego ducha, bowiem jakby na dłoni widział, co go za utrapienie czekało; ponieważ wieku tego Cesarzem Rzymskim był *Henryk Piąty*, w niczym nie lepszy od Oyca swego: bo Odszczepieńcow od Kościoła Bożego, ktorzy się byli za Oyca wszczeli, utrzymywał, y bronił; ważąc się nawet samego Papieża *Paschalisza Wtorego* zdradą schwytać, y do więzienia wtrącić, mając po sobie wielu Biskupow, ktorzy mu do tey świętokradzkiey zbrodni dopomagali, a mało takich, ktorzy się Pana Boga bali, między temi też liczył się TEOGER. Moy Boże! jak pod ow czas strasznie Odszczepieńcy prześladowali S. Biskupa; po kilka razy zrzucali go z Stolicy Biskupiey, nawet go złapali nieprzyjaciele. Naypierwey pokazał onym oczywiście stateczność umysłu swego, ale ściągneli go z konia na publiczney drodze, wszystkie suknie jego przetrzęśli, y pobrali od niego, cokolwiek miał podrożnego w kieszeni; a potym kazali mu znowu wsieść na konia, lecz Swięty ani słowa

przeciwnego nie rzekł ku nim. Wtedy woynę miał *Henryk* z Krolem *Francuſkim*, lubo nieſzczęśliwe prowadził woyſko ſwoje przez okolicę *Meteńſką*, ktore puſtoſzyło wſzyſtko, y uchodziło mu bez kary. Dowiedziawſzy ſię nieprzyjaciele o ſtatku TEOGERA, że był z ſtróny Papieża; umyślili mu co złego uczynić; więc radząc o ſobie Biſkup S. potajemnie wyſzedł z Miaſta *Metis*, y pobiegł do *Kluniackich* Benedyktynow, gdzie będąc w podeſzłych leciech, umarł Roku Chrystusowego *tyſiąc ſetnego dwudzieſtego*. Bogu na chwałę, Amen.

Menard Hugo, ktory go kładzie dnia XXII Kwietnia. Buzelin w Menol. tego dnia ktory piſze, że miał zycie S. TEOGERA przy ſobie, Ursbergeńczyk w ſwojey Kronice. Buzelin w Dziejach Niemieckich, y gdzieindziey.

DNIA XXIV. GRUDNIA.

Zycie S. IRMINY Xięni.

O *Dagobercie* Krolu *Francuſkim* nieco na rożnych mieyſcach bywała wzmianka, ale gdy dziś zdarza nam ſię czytać życie Sw. IRMINY Corki jego, przeto trochę obſzerniey wſpominać będziemy Oyca jey. Ten człowiek narodzony z *Klotaryuſza*, pokąd zoſtawał pod Nauczycielem ſwoim *Arnulfem*, potąd był pomiarkowanego rozumu, hoyny, łaſkawy, y ſprawiedliwy. Jak prędko *Arnulf* oddalił ſię od Dworu, tak on tym prędzey udał ſię na ſwywole; już zaczynał łupić Kościoły, Urzędy za pieniądze przedawać; żonę właſną wypędził od ſiebie, a nierządnicę wprowadził; *Amanda* S. upominającego ſiebie na dobre, na wygnanie ſkazał, ſłowem: ſtał ſię wielką ochydą Kroleſtwu Francuſkiemu *Dagobert*, poki nareſzcie nie naſycił ſię wſzetecznością, a żony prawey nie pojął za modlitwami *Amanda* S. y w krotkim czaſie uſzczęśliwił go Bog potomſtwem, bowiem mu dał po *Sigebercie* ſtarſzym, *Klodoweuſza*, y dwie Corki, IRMINĘ, y *Attelę*, y już ſię ſtał od tego czaſu Xiążęciem nader pobożnym, ponieważ za powodem *Amanda* oddał, co był wziął, y Kościoły zbogacił, ktore był złupił, y ſprawiedliwość kochał, y żył świątobliwie: nawet umierając wolą ſwoją oſtatnią przykazał, aby co za życia w Pańſtwie ſwoim Kościołom nadał, tego nie odbierano nigdy, żeby miał Swiętych Pańſkich przyczyńcami za ſobą po śmierci do Boga, ktorych ſobie w życiu za Patronow obrał, ſpodziewając ſię być wolnym od mąk Czyſcowych, na ktore dla zbrodni ſwoich zaſłużył. *Sigeberta* ſtarſzego w leciech *Amand* powrocony z wygnania, jak było w jego życiu, ochrzcił nie bez cudu. Jak kochał Zakon Benedyktyńſki *Dagobert*, tak hoynym nakładem wiele Klaſztorow wyſtawił, częścią Panieńſkich, częścią Męſkich, między ktoremi naypierwey ſię liczy *Horreum* zwany, do ktorego IRMINA Krolewſka Corka w *Trewirzu* wſtąpiła.

Kiedy już doroſłą Panną była IRMINA, y urodną, chciał ją Ociec wydać za *Hermanna* Młodziana, człowieka bogatego, y z wyſokiey familij pochodzącego, o ktorą ſię długo ſtarał, pokąd mu nie dała ſłowa. A gdy ją już powolną widział Młodzian, poſzedł do Oyca jey, y rzecze: Krolu Nayjaśnieyſzy, chyba że woli twojey nie będzie, IRMINĘ ſobie zaślubiam; uczyńże to, abym ſię ſtał Zięciem twoim, na ktoregoś dotąd łaſkaw. Wſzakże znaſz godne urodzenie moje, y bogactwa, przeto nie broń mi Corki twojey w dożywotnią przyjaźń. Wiedział, prawda, *Dagobert* y o doſtatkach, y o godney familij *Hermanna*, y że rowna para będzie z Cor-

ką

ką jego, jednak woła do siebie IRMINĘ, bada się z niey o woli, y obiecuje; a nie mieszkając, stają się zaślubiny, y czas krotki naznaczają do ślubu. Ale insze sporządzenie było Pana Boga: bowiem zachorował śmiertelnie *Herman*, y wkrotce umarł. Smierć Oblubieńca przeraziła serce IRMINY, ktora rozważając krotkie życie ludzkie, mowi do siebie: A gdzież się podział *Herman*, serca mego ukontentowanie? Ozdoba *Francyi*, kwiat młodości? czymże jest teraz? a oto trupem szpetnym, prochem, y robakiem. Choćbym była za niego poszła, jednak w krotkim czasie tą samą umarłby śmiercią, a podobnobym była utraciła dziewictwo; więc teraz gdym została przy nienaruszonym panieństwie, Bogu się samemu zaślubię, wszakże krotka jest utarczka w tym życiu z ciałem, ale na wieki z Bogiem między Dziewicami w Niebie możesz obcować. Przy tych uwagach, smutna po domu chodziła; obaczy ją *Dagobert* wybladłą, z oczami spuszczonemi ku ziemi, y mało jedzącą, rozumiał, iż żałowała serdecznie śmierci prędkiey Oblubieńca swego, rzecze więc do niey: Powiedź mi, Corko moja, co cię na sercu trapi? czyli nie niespodziana śmierć *Hermanna*? czyliż nie wiedziałaś, że on był człowiek śmiertelny? wszak że wiesz, iż codzień umierają ludzie, a czy mało takich, ktorzy w młodym poumierali wieku? a zaś rzadko o takich na świecie słychać, ktorzyby doczekali starości. Y ja, y ty poydziemy za nim, długoli, krotkoli żyć będziemy, jak wola Boska będzie. Przeto, słuchay mnie, zapomni o *Hermannie*, a żal z swego serca wyrzuć. Nie ostatni to *Herman* umarł, ale jeszcze wielu majętnych jest Młodzianow, y urodnych w *Francyi*, więc możemy cię znowu zaślubić, a nad *Hermanna* znaydę ja dla ciebie bogatszego; to bowiem do mnie należeć będzie, a tym czasem uspokoy się w żalach. Na te słowa uśmiechneła się IRMINA, y mowi do Oyca: Y tyż to bogatszego nad *Hermanna* wyszukasz Corce twojey? wiedz Oycze moy, żem uprzedziła już wolą twoję. IRMINA zaślubiona została Synowi Krola Krolow, CHRYSTUSOWI; tego całym sercem kocham, y temu poświęcam Panieństwo swoje, a jeśli ci się tak podoba, wezmę na siebie zasłonę Zakonną. Łzami się na to zalał *Dagobert*, a obłapiwszy Corkę, rzecze do niey: Moja IRMINO, lubom ja ciebie chciał zaślubić za bogatego ktorego Pana, ale że przekładasz sobie wiecznego Oblubieńca, potwierdzam tedy wolą twoję, y dołożę starania, aby się to jak nayprędzey stało.

Mieysce zwane *Horreum*, w *Trewirzu* było, tam *Dagobert* sprowadził rzemieślnikow wszelkich dla budowania Klasztoru, co zlecił staraniu *Modoaldowi* Arcybiskupowi Krol, ten podług Reguły Benedyktyńskiey należycie wystawił Klasztor. Pisze *Jepes* z *Bruschiusza*, że tam *sto* Panien mieszkało Bogu poświęconych, nad ktoremi była Xienią IRMINA. Nawet *Attela* Siostra jey wprędce naśladując IRMINĘ, wstąpiła do Klasztoru, zwanego *Palatiolum*, ktory dawniey był wystawił *Dagobert*, gdzie także została Xienią. Obie Siostry miały za przewodnika życia swego y obyczajow *Modoalda*; y już o niczym nie myślały, tylko o Niebie, y jak kochać całym sercem JEZUSA.

Naybardziey się IRMINA ćwiczyła w wstrzemiezliwości, mało jedząc, ustawicznie się modliła, a często całe nocy bezsenne trawiła; ciało swoje ostremi dyscyplinami do krwi siekła. Widząc *Wilibrorda*, Zakonu także BENEDYKTA S. Męża wielce pobożnego, ujednała go sobie, aby do niey często chodził, y nauczał ją, y napominał w występkach, y naprowadzał na drógę zbawienia. Dla czego niby w nadgrodę za prace

 jego

jego, połowę dzierżaw *Eptermaceńskich* zapisała mu, aby tam zbudował Klasztor nowy; a ta danina z dobr była Oyczystych. Co się wszystko nadgrodziło IRMINIE: bowiem wkrotce Klasztor jey zarażony został niezwyczayną chorobą; jakby szaleństwo cierpiały Panny, na ziemię padały bez rozumu, że się zdawały raczey być umarłemi, niżeli żyjącemi. Zażywały Lekarzow na owę zarazę, lecz daremnie, w jednym tylko *Wilibrordzie* pokładały nadzieję. Kazała tedy IRMINA dać znać Biskupowi o nieuleczoney chorobie Siostr swoich. Przybył, y żałował się nad niemi. Odprawiwszy wprzod Mszą S. na ubłaganie Pana Boga, potym upominał je do cierpliwości, y doskonałego zachowania Reguły, a jeśliby kiedy oziębłemi były, y niedbałemi, aby żałowały za to; nakoniec święconą wodą wszystkie Celle pokropił, y wszystkie zgoła budynki, y natychmiast zaczeły pomału stawać się zdrowszemi. A cudownie przyszedłszy do sił mocnych, y doskonałego zdrowia Panny, w troynasob potym doskonaley zachowywały Regułę; ustawicznie milczały, ściśle pościły, codziennie pracowały, zawsze się bogomyślnością zabawiały, a na każdym mieyscu przewodniczką była onym IRMINA, za powodem zaś *Wilibrorda*.

Naostatek, przy wielkich umartwieniach zaczeła słabieć, y dokonała życia o puł nocy, gdy się już zaczynał Dzień Narodzenia Pańskiego. Po wielu lat od tego czasu, dobyta z ziemi, bez wszelkiego naruszenia znaleziona jest. Głowę Swiętey darowano Klasztorowi *Spanheimeńskiemu*, w ktorym był Opatem *Trytemiusz*, a zaś reszta Ciała dostała się Klasztorowi *Wissenburgeńskiemu*.

Modesta Siostra *Wilibrorda*, sprowadzona z gory S. *Romaryka*, pierwszą była Xięnią po IRMINIE S. Dziewięć było Xień, ktore jedna po drugiey następowały po sobie w tymże Klasztorze, a wszystkie poczytane są za Swięte od Kościoła Bożego. Pospolicie Autorowie twierdzą z *Trytemiuszem*, że IRMINA S. umarła około Roku Pańskiego *siedmsetnego dziesiątego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelna chwała na wieki wiekow, Amen.

Antoni Jepes około Roku Chrystusowego 642. Tomasz Weiss. Arnold. Wion w swoim Martyrol. Benedyktyńskim. Baroniusz. Molan u Uswarda. Trytemiusz de vir. illustr. Ord. S. BENEDICTI lib. 3. c. 138. Hugo Menard, ktory jeszcze pamiętał IRMINĘ S. Belforestius. Dzieje Francuskie lib. 1. c. 34. Kronika Trewirska. Buzelin w Menol. y Dziejach Niemieckich.

DNIA XXV. GRUDNIA.

Zycie S. MATEUSZA Kardynała, y Biskupa.

ROzumiem, że się nikt nie odpisze od tego: że szlacheckie urodzenie bez nauk doskonałych, tyle waży, co wiara bez dobrych uczynkow. Dla czego gdy już w lata podrost MATEUSZ Błogosławiony, dali go Rodzice na dziecinne nauki, poznawać litery, a potym je składać. Potym do wyższych szkoł Nauczyciele pomkneli go, a gdy już należycie nauki wyzwolone umiał, został Klerykiem przy Kościele *Lauduneńskim*. Lekkomyślnych w wielu Towarzyszach swoich nienawidząc obyczajow, odwracał twarz od nich, wiedząc o tym dobrze, że nic łatwieyszego nie bywa, jak według owego przysłowia: *Z jakim przestajesz, takim się też stajesz:* ponieważ y od jedney zgniłey jagody, psują się drugie, choćby nayzdrowsze były; tak nieochybnie towarzystwo złe psuje młodych ludzi.

Więc

Więc z *Laudunu* powraca do Oyczyzny swojey, wziąwszy z sobą *Radulfa*, ktory był na ow czas Podskarbim Kościoła, bowiem go bardzo miłował, dla pobożnego życia jego, jakoż w krotce został Biskupem *Remeńskim*, y nie długo czekając, Towarzysza swego MATEUSZA uczynił Kanonikiem w katedrze swojey; na tey godności będąc, widział się, że nie przystoi mu być Kanonikiem, bowiem żadney ścisłości między niemi nie masz. Więc raz czytając Imiennika swego *Mateusza Sw.* Ewangelią, natrafił na one słowa z *rozdz. 19. Jeśli chcesz być doskonałym, idź, a przeday wszystko, y rozday ubogim, y podź za mną*; y zaraz go tchnęło w serce, aby tę drogę przed się wziął. Idzie tedy do *Radulfa*, zwierza się myśli swojey, ale nie zewszystkim, bo się chciał utaić przed Biskupem, dokądby zmierzał, udając rzecz: ponieważ kilka trzymał Beneficyow, ktorych nabył Ociec dla niego pieniędzmi, jak ludzie powiadają, przeto myślił ustąpić kanonij, gdyż go gryzło sumnienie, aby nie był świętokupcem, jak był przychylny MATEUSZOWI *Radulf*, tak wszelkiemi sposobami wybijał mu te troskliwości umysłu; żeby porywczym nie był do wierzenia baykom ludzkim, bowiem częstokroć więcey niepewnych rzeczy naprawią, y roznoszą między sobą, więc żeby nie dbał na plotki rozsiane, radzi mu, że sprawiedliwie dzierżawy trzyma. Nie chciał MATEUSZ, lecz chcąc być dalekim od świętokupstwa, Beneficia opuścił.

Prosto tedy udaje się do *Paryża* do klasztoru *Sw. Marcina a Campis* zwanego, ktory należał do *Kluniaku*; idzie do *Teobalda* tamecznego Przeora, y prosi się do Zakonu; przyimuje go, y przyobleka w Zakonny Habit, skończywszy rok Nowicyatu w *Kluniaku*, czyni Professyą. Potym kazano mu zaraz powrocić do *Paryża* do *Sw. Marcina*, gdzie przez siedm lat doskonały był z niego Mnich, zachowujący ściśle Regułę Zakonną, a po śmierci *Teobalda* uczynili go *Kluniaccy* Przeorem. Na tym urzędzie będąc, nic nie odmienił z dawnych obyczajow w sobie; bo kochał uprzeymie Braci; zgromadzenia, y Celli nie odstępował nigdy, jakby był naięty do roboty, z domu nie wychodził, wiedząc, że słabieje karność w drugich, kiedy Przełożony oddala się od klasztoru. Braci zawsze ściśle trzymał, jednak tego używał pomiarkowania, iż na dobrych był łaskawy, a niedbałych surowo karał.

Pisze *Piotr Wielebny*, ktory zebrał życie MATEUSZA, że znalazł się Mnich jeden zły w tymże klasztorze u *S. Marcina*, gnuśny, niedbały, ktoremu ani kara, ani słowa nic nie pomogły: naznaczał temu rożne pokuty Zakonne, pod czas więzieniem go trapił, podczas odłączał od Zgromadzenia, ale y tak się nie poprawiał, zawsze trwał w uporze swoim; a chociaż też na czas łaskawie się z nim obchodził MATEUSZ, przecię jednakowy się stawał, ani pobłażającemu, ani karzącemu nie był posłuszny, ale wszystko jedno. Myślał coby miał czynić Swięty Przeor, kiedy nic upornego nie poprawiało. Aż, O dziwny karności przemysł! każe wykopać grob MATEUSZ jako dla umarłego, y w nim zamyka niekarnego Brata. Przez dwa dni w onym grobie zamknięty mieszkał, idzie do niego potym Swięty, prosi, upomina, ażeby pamiętał na śmierć, iż jak za życia został pogrzebiony, rozważał sobie, co go za kara po śmierci czeka, gdy się nie poprawi; a jeżeli ciężko mu jest siedzieć w grobie umarłych, a coż będzie, kiedy go na wieki smażyć będą w ogniach związanego? y strach mieysca ciemnego, y szczupłość grobu, y rozmyślanie przyszłey męki po śmierci, wszelki upor oddaliły od zuchwałego Mnicha, że przyrzekł

polepſzyć życia ſwego ſtatecznie, byle tylko był wybawiony z grobu. Kazał go ztamtąd wyprowadzic Swięty, y jawnie pokazał po ſobie, jak znacznie ſię poprawił żywy między umarłemi: albowiem y pokornym był, y wnet ſię nauczył nowey ſurowości życia. Y tak ſię ſtał odmiennym, iż ledwo rownego miał ſobie w doſkonałych obyczajach między Zgromadzeniem, pokąd żył.

Tym czaſem *Maurycy*, ktòrego hiſtorycy poſpolicie zowią *Piotrem Wielebnym*, był Opatem *Kluniackim*, w ktòrym klaſztorze znacznie nadwątlona była Zakonność; wzywa z *Paryża* MATEUSZA, y każe mu do porządku przyprowadzić Mnichow *Kluniackich*. Temu zaś zamieſzaniu w Zgromadzeniu był przyczyną *Poncyuſz*, ktòry w nieprzyjaźni żył z *Maurycym*, zkąd znacznie upadła karność Zakonna między Mnichami. Dowiedziawſzy ſię o tey ſprawie Papież *Honoryuſz II.* obiema kazał ſtanąć w *Rzymie*, y ktòry dopiero w *Kluniaku* pomyślnie uſpokoił zakłocenie, znowu go ſprowadzają do ſwego klaſztoru u *Sw. Marcina*, y razem ſzedł do *Rzymu* MATEUSZ z *Maurycym*. Jak był wyborny w mowie, y ſławny świątobliwością życia, y umiejący Prawa Kościelne, tak ſzczęśliwie u Papieża utrzymywał ſprawę *Maurycego*, że *Poncyuſz* przegrał. Widząc w MATEUSZU Papież pobożność, y dowcip biegły, y roſtropność w roſporządzaniu rzeczy, gdy już myślał wracać ſię do *Paryża*, uczynił go Kardynałem, przydawſzy mu godność Biſkupſtwa *Albanenſkiego*. Chociaż tak wyſoką był przyozdobiony doſtoynością, jednak w naymnieyſzey rzeczy nie pobłażał ſobie, ale w dawney trwał ſurowości życia po Zakonnemu. Całe prawie dni przeklęczał w Kościele, że ſam Papież w dobroci ſerca ſwego rzekł o nim: bardziey mu ſię podobają nabożeńſtwa, niż ſtarania dworſkie, bowiem rzadko kiedy bywa w pałacu ſwoim, a woli raczey przeſtawać z Bracią. *Innocentego Wtorego* po śmierci *Honoryuſza*, *Anaklet* fałſzywy Papież, (drudzy go zowią *Piotrem Leona*) okrutnie prześladował, że go y wypędził z *Rzymu*, ktòrego MATEUSZ nigdy nie opuſzczał, gdziekolwiek ſię obrocił *Innocenty*, zawſze przy nim był nieodſtępnie. A pokazując po ſobie dowod życzliwości ku Papieżowi, to wymogł na *Francuzach*, *Hiſzpanach*, *Anglikach*, y *Niemcach* wymową ſwoją, iż trzymających ſię ſtrony dotychczas *Anakleta*, ſzczęśliwie przyjacielami uczynił *Innocentego*. Podobnym ſpoſobem *Medyolańczykow*, ktòrych *Anzelm* Arcybiſkup, nieprzyjaciol Kościoła Bożego odwiodł od *Innocentego*, dzielnością wymowy ſwojey przywiodł do poſłuſzeńſtwa Stolicy Apoſtolſkiey, y tak wielką część *Liguryi* poſelſtwem ſwoim pozyſkał. W tak ciężkich pracach, gdzie ſzczerze dopomagał Papieżowi w ſprawach Kościoła Bożego, zapadł na krwawą dyſenteryą, jednak w tak wielkiey niemocy nic nie opuścił z ſpraw, ktòre ſię tykały Kościoła, nawet żadnych ſobie nie czynił wygod. Ta ſłabość zdrowia trzymała go bliſko poł roka, a przecie chodził, poki bardziey nie zmogła ſię choroba, dopiero ku ſchyłkowi życia położył ſię na łożku. Godzinę śmierci ſwojey przepowiedział, że miał w dzień Narodzenia Pańſkiego z tym ſię pożegnać światem; y tak ſię ſtało.

W jakich zaś był zaſługach u Boga MATEUSZ Sw., wydało ſię: albowiem jeden Mnich z klaſztoru *Sw. Michała* widział weśnie dwoch Niebieſkich Duchow, Przeora niegdyś *Kamaldulenſkiego*, y Biſkupa *Oſtyeńſkiego*, niejako podrożnych; y pytał ſię onych: Dokądby ſzli? odpowiadają: do Miaſta *Pizy*, nawiedzić MATEUSZA Biſkupa *Albanenſkiego*; ktòrego duſzę poprowadzić mamy do Nieba, gdyż dnia *dwudzieſtego*

piątego Grudnia umrze. Nawet ſama Bogarodzica Panna, z Synem ſwoim JEZUSEM, widocznie konającego cieſzyła: bo gdy już już miał konać, widział gromadę diabłow w mieſzkaniu ſwoim, ale ſię bynaymniey nie lękał, będąc upewniony o zbawieniu ſwoim od Chryſtuſa Pana, y Matki jego Nayświętſzey; jak prędko krzyżem Swiętym bieſow przeżegnał, tak wraz uciekli pędem z Celli. Przy wſchodzie Jutrzenki Bogu ducha oddał; Ciało Swiętego pogrzebł *Innocenty* Papież: bowiem jak prędko do *Rzymu* przyſzła wiadomość o śmierci Kardynała Swiętego, wybrał ſię Papież z całym dworem ſwoim, y z Kardynałami do Miaſta *Pizy*, y tam go z uroczyſtą okazałością do Kościoła *Sw. Frigidyana* zaprowadził, y pochował w ziemi. Wymowić trudno, z jakim ukontentowaniem *Pizanie*, ſzanowali Swiętego wyſtawionego na marach, całując nogi, ręce, y głowę jego. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *Tyſiąc ſetnego trzydzieſtego piątego*, w ſam dzień Narodzenia JEZUSOWEGO, ktòremu niech będzie cześć nieſkończona na wieki wiekow, Amen.

Hugo Menard obſervat. lib. 1. Orderyk Witaliſz. Piotr Wielebny, Opat Kluniacki Antoni, Jepes. Jan Baptiſta Terdomeńczyk. Gwilielm. Tyrius. Wion. Buzelin w Menologium.

DNIA XXVI. GRUDNIA.

Zycie S. PIOTRA Maurycego, poſpolicie zwanego: WIELEBNY.

MIędzy tylu Swiętemi, ktòrych życie z wielu tyſięcy Swiętych Benedyktynow, w ten Kalendarz jeſt wpiſane, dwoch tylko Swiętych, zwanych: *Wielebni*, czytamy; jednego Swiętego *Bedę* dnia *XXVII. Maja*, a drugiego dziś PIOTRA *Maurycego*. Ci dway Swięci na ten tytuł zaſłużyli ſobie jeſzcze za życia, ktòrego nie poſtradali y po śmierci; a to pochodziło z wielkich nauk, y życia świątobliwości.

To przełożywſzy, zaczynam ſwoje: PIOTR Błogoſławiony narodził ſię w *Arwernie*, z Rodzicow ſzlachetnych. Niewinność kochający Ociec, w młodziuchnym wieku oddał Syna ſwego do *Kluniaku*, gdzie był wtedy Opatem *Hugo Pierwſzy*, ktòrego życie było dnia *XXIX Kwietnia*. Nie wylicza ſię tu wielkości cnot PIOTRA, ktòre miał w ſobie od dziecińſtwa; doſyć nam wiedzieć, że pod Swiętym *Hugonem* zaczął Zakonne życie, po ktòrym naſtąpił *Poncyuſz*, a ten PIOTRA uczynił Przeorem w klaſztorze *Wityliazeńſkim*; ztamtąd zaś wzięty był na Przeoroſtwo gdzieindziey; wſzędzie jednak należycie ſprawował Urząd ſwoy, przeſtrzegając mocno zachowania Uſtaw Zakonnych. Po *Poncyuſzu* naſtał Opatem w *Kluniaku Hugo* tego imienia *Wtory*, ale tylko trzy Mieſiące był Opatem. Zaiſte mogł ſobie wnieść każdy, iż dla PIOTRA uſtąpić muſiał poniewolnie Rządow, albowiem wtedy w *Kluniaku* mieſzkało Mnichow więcey *Trzyſta*, a do oſtatniego przyſzli uboſtwa dla marnotraſtwa *Poncyuſza* Opata; dla czego zbuntowało ſię na niego całe Zgromadzenie, y przymuſiło go do złożenia Opaſtwa w ręce Papieſkie, a zgodnemi głoſami na jego mieyſce obrali PIOTRA *Maurycego*. Pod ow czas w takiey byli nędzy Bracia *Kluniaccy*, że ani chleba, ani żadney jarzyny nie mieli do żywności, a tak wiele było Oſob. Tym czaſem, gdy wſzelkiego dokłada ſtarania MAURYCY nowy Opat, aby y karność Zakonna była, y

mieli co jeść Bracia, obydwie rzeczy ledwie nie z gruntu obalone zostały. W sprawie klasztorney musiał Opat wyjechać do *Akwitanij*; dowiaduje się *Poncyusz*, że w klasztorze nie masz Opata, wpada zbroyną ręką, Opactwo odbiera, a tych wypędza z klasztoru, ktòrzy mu posłusznemi być nie chcieli: a co gorszego, targnął się na Kościelne rzeczy, cokolwiek było srebra, złota, kleynotow, y Swiętych Relikwij, zabrał wszystko: potym zajechał Wsie, wioski, folwarki klasztorne. Słowem: straszne okrucieństwo robił. Pisze sam PIOTR, *lib. 2. c. 12. miracul.* że ludzi wycinał mieczem, y palił budynki, pokąd naostatek nie doniosło się to do *Rzymu*, y na *Poncyusza* nie wyszła klątwa; kazał mu się Papież stawić przed sobą wkrotce do rosprawy. Swiadczy *Hugo Menard. lib. 1. observat.*, iż w tey klątwie umarł *Poncyusz* w *Rzymie*. Dla czego błądzą, ktòrzy z *Wionem* twierdzą, że *Poncyusz* między Swiętych jest policzony.

Na dniu wczorayszym była wzmianka, iż *Mateusz Sw.* rozwiązłość życia w klasztorze *Kluniackim* przyprowadził do ścisłości. A chociaż *Honoryusz* Papież roskazał surowo oddać *Kluniackim* Braci, co im było odjęto, jednak wielki niedostatek panował przez niektòry czas w *Kluniaku* poki za prośbą PIOTRA *Henryk* Biskup *Wintonieński*, ktòry był dawniey Mnichem *Kluniackim*, za powodem Papieża, y *Ludwika* młodszego, *Francuskiego* Kròla, sprowadzony z *Anglij*, mając z sobą bardzo wiele złota, nie wspomogł klasztoru tego, do czego się y inni przykładali. Albowiem więcey siedmiu tysięcy grzywien srebra wydał na *Kluniak*. Odetchnął trochę PIOTR z takiego utrapienia, y zamieszania, y czterysta Mnichow przyczynił. Ażeby doskonale według Reguły prowadził życie, wielom był powodem do pustelniczego życia, z ktòremi się często towarzyszył, ile razy był wolny od poselstwa, albo spraw klasztornych, dla ktòrych musiał często wyjeżdżać z klasztoru.

Przy swoich zabawach pisywał Xięgi, ktòrych się wiele znayduje na Bibliotecę *Kluniackiey* wydanych przez niego, z wielkim pożytkiem Chrześciańskim duszom: bo kiedy powstało kacerstwo, na ten czas przeciwko niemu wiele pisał. Ta zaś jego praca naypierwsza była przeciw bałamuctwu *Machometa*, albowiem wezwany do *Hiszpanij*, gdy był upewniony o natarciu na *Saraceńskie* bałwochwalstwo, całą Xięgę zapisał na zbicie ich błędow. Powrociwszy do domu, niezbożne *Petrobuzyanow* nauki, ktòre się wznawiały wten czas okolicznie, mężnie pokonał. Znayduje się w Xięgach jego List bardzo obszerny, ktòrym potępił niecnotliwą sektę *Petrobuzyańską*. Także na *Piotra de Buis* Kacermistrza niezbożnego zażył sztuki: gdy *Abilard*, człowiek bardzo uczony, wiele rozumiejąc o sobie, ucząc się w szkołach pogańskich, wpadł też w ich błędy, y jednego czasu ważył się na *Concilium Remeńskim* wdać się w trudności z *Bernardem Sw.* Opatem *Klarewalleńskim*, ktòry się naydował w *Kluniaku*, tak PIOTR owego dumnego bluźniercę pokonał gruntownemi dowodami, a bardziey niewinnością życia swojego, iż nie tylko się wyrzekł kacerstwa, ktòre utrzymywał, ale też z wielkim podziwieniem całey *Francyi* został w *Kluniaku* Benedyktynem; zamieniwszy pychę szaloną w Zakonną pokorę pod PIOTREM: albowiem jak Kronika *Kluniackiego* klasztoru świadczy o nim; zostawszy Mnichem, zawsze albo się modlił, albo czytał, albo pisał; milczenie ściśle chował, y tylko w ten czas mowił, gdy mu się było potrzeba rozmowić z domownikami.

Przedziwnie PIOTRA ſzanowali z mądrości przednieyſi Panowie Rzeczypoſpolitey, dla tego, że dawniey wiele odprawił poſelſtw, roſkazał mu też Ociec S. przybyć na *Concilium Pizańſkie*. Wſławił także Bog PIOTRA S. cudami: bo gdy powrocił z *Hiſzpanij*, zdarzyło mu ſię goſpodą ſtanąć u jednego Obywatela w Mieście *Anicyi*; ten gdy w polu pragnieniem zmorzony, napił ſię wody w dole, razem połknął jaje wężowe, z ktorego ſię, dla ciepła żołądkowego, wewnątrz urodził wąż, y pomału roſł w wielkiego, iż go ſię możno było w gardle dotknąć palcami. Ten człowiek jak ſię prędko dowiedział o PIOTRZE w *Anicyi*, poſyła do niego z prozbą, aby go ratował. Jak był wielkiey pokory PIOTR, rzecze do poſłańca: Dobry mężu,, proſiſz o to, co jeſt nad moc moją; ta rzecz bowiem jeſt Apoſtołow, a nie PIOTRA grzeſznika dzieło; ſłuchay mnie: miey w Bogu ufność, a ja ſię modlić za niego będę, aby ſię Bog zmiłował nad nim. Dnia drugiego kazał przyprowadzić owego człowieka nędznego do Kościoła na Mſzą S. a był dzień Wniebowſtąpienia Pańſkiego; gdy PIOTR przyſzedł do owych ſłow Ewangelij: *Węże brać będą;* zaczął źjajać ow utrapiony, a wąż z otwartą paſzczęką wykazywać głowę z uſt owego mizeraka. A nie mieſzkając, przychodzi do niego nieprzelękniony Opat, chwyta za łeb węża, wyciąga z niego, y o ziemię go uderza. Prawie bez duſzy został ow Wieśniak, drżąc, y womitując. Skoro Mſzą S. ſkończył PIOTR, idzie do leżącego na ziemi, y podnoſi go, roſkazując mu ſtać na nogach krzepko, potym ſię ſpowiadać, y Ciało Pańſkie przyjąć. Wſzyſtko uczynił, co mu PIOTR kazał, y jakby lekarſtwa zażył, zdrow zoſtał, y do domu odſzedł.

Nad to, za czaſow PIOTRA Klaſztor *Kluniacki* był niejakim mieyſcem publicznym, jak niegdyś w *Atenach*, *Areopag* zwany, na ktorym głowne ſprawy ſądzono, albowiem wſzelkiego ſtanu y godności ludzie, w zawiłych ſprawach ſwoich udawali ſię do Benedyktynow *Kluniackich* po radę; nawet ſami Xiążęta ſię zjeżdżali, widząc Mnichow mądrych, roſtropnych, y świątobliwych; y z nikim ſię naradzać nie chcieli, tylko z *Kluniackiemi*. Zząd, gdy wielkie było porożnienie między Papieżem, y *Ludwikiem* Krolem *Francuſkim*, inaczey pogodzić ſię nie mogli, aż wezwali PIOTRA do tego, ten dopiero przywiodł ich do przyjazni ſzczęśliwie. Tak dopomogł *Rogeryuſzowi* Krolowi *Sycyliſkiemu*, do zawarcia przymierza z *Konradem* Ceſarzem, bowiem przychodziło między niemi do ſtraſzney woyny, ktorą raczey obrocił na *Saracenow*.

Ale ktory radził dobru poſpolitemu, izali zaniedbał rządow Klaſztoru ſwego? bynaymniey. Owſzem nigdy ſię tak Zakonowi nie powodziło ſzczęśliwie, jak za PIOTRA. Nie wſpomina ſię tu, jak za jego Opactwa ſłynęła karność Zakonna, świątobliwość y nauki w *Kluniaku*, jako też po Klaſztorach *Francuſkich* naprawił ſurowość dawną życia Zakonnego. Tego ſię nie należy opuścić do wiadomości, iż za niego naybardziey zoſtał roſkrzewiony Zakon y w naydalſzych krajach. Swiadczy Kronika Klaſztoru *Kluniackiego*, w życiu S. PIOTRA, *fol. 600.* że z *Kluniaku* wyſyłano Benedyktynow na zaſzczepienie, y umocnienie Zakonności, aż do doliny *Jozafatowey*, do Grobu Bogarodzicy Panny, jakoż *Geldwin* dla tego był poſłany do *Paleſtyny*, aby tam był Przełożonym. Także na *Gorze Tabor* za ſprawą PIOTRA mieſzkali *Kluniaccy*. Nawet w *Konſtantynopolu* Klaſztor na Przedmieściu oddany był Benedyktynom za przywilejem, zwany *Cuntor*, jak twierdzi Biblioteka *Kluniacka*. Ta Kronika liczy za owego czaſu więcey niż dwa tyſiące Klaſztorow, Pro-

 boſtw,

bostw, Przeorostw, y prywatnych Mieszkaniow Zakonnych, ktore należały do rządow PIOTRA.

Rządząc Klasztorem *Kluniackim* lat *trzydzieści* y *pięć*, umarł Roku Pańskiego *tysiąc setnego pięćdziesiątego siodmego*, dnia *XXV Grudnia*, kiedy MARYA Panna porodziła Zbawiciela świata, tak ten dzień urodził Niebu PIOTRA S. bo zaraz po śmierci jego wiadomo było w *Kluniaku*, iż z Swiętemi obcuje; czego dowodzi *Radulf*, ktory pisząc list do *Adryana Czwartego* Papieża, a ten list *Wion* wpisał w *Martyrologium* swoje na dniu *XXV Grudnia*, jako oczywisty świadek, bo pod PIOTREM S. Zakonne prowadził życie w *Kluniaku*, tak w nim wyraża: Kiedy podług zwyczaju owego wieku, dla obmycia ciała, zewlekli z niego odzienie, y z podziwieniem wszystkich patrzających, znaleźli je przezroczystsze nad kryształ, y bielsze nad śnieg; te są słowa *Radulfa*. Y daley mowi: Niktby nie uwierzył, że ten Swięty kiedy używał włosiennicy na gołym ciele; znać nie było na nim postow, ani blizny żadney od dyscyplin, ale jakby żywe było, y czerstwe, dziwnie jaśniejące, iż rwało oczy na siebie patrzających. Smutni zaś Synowie Oyca swego całowali, y pochowali go w Kościele większym Klasztoru *Kluniaccy* Bracia. Z czego niech będzie chwała Bogu nieśmiertelnemu na wieki, Amen.

Biblioteka Kluniacka fol. 590. *także Kronika tegoż Klasztoru fol.* 1647. *Wion. Hugo Menard. Trytemiusz de Viris illustr. Ord. S. BENEDICTI l.* 2. *c.* 122. *Mikołay Vignerius w Kronice Burgundyskiey w Roku* 1122. *y* 1159. *Jepes. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńskich, y wielu innych.*

DNIA XXVII. GRUDNIA.

Zycie S. MAURONTA Opata.

URodził się MAURONT Sw. z Krolewskich Rodzicow, z Oyca *Adalbalda*, y z Matki *Ryktrudy*, ktora Mężowi swemu powiła trzy Corki *Klotsendę*, *Euzebią*, *y Adelsendę*, ktore razem wszystkie wprowadziła z sobą do Zakonu S. BENEDYKTA, a potym wszystkie wpisane są w rejestr Swiętych od Kościoła Bożego. Gdy *Amand* S. dziwne *Belgii*, y *Francyi* Swiatło, u *Waskanow* pracował około Wiary S. Katolickiey, na ten czas *Ryktrudę* pozyskał CHRYSTUSOWI, narodzoną z *Arnoalda* y *Łucyi* Rodzicow bałwochwalskich. *Rycharyusz* Opat, ktory wieku onego bardzo słynął świątobliwością, za uproszeniem Matki zjechał, y MAURONTA dopiero narodzonego ochrzcił, ktorego potym, jak *Alevinus* Benedyktyn świadczy, pisarz życia *Rycharyusza*, wziął do Klasztoru swego, na ćwiczenie w Zakonności, albowiem w Klasztorze *Trystyaceńskim*, y nauk, y pobożności uczono.

Jeszcze w kolebce leżał MAURONT, gdy *Rycharyusz* będąc w podroży, wstąpił do domu *Ryktrudy* dla nawiedzenia. Zabawiwszy się kilka godzin u niey na świętych rozmowach, gdy już chce odjeżdżać *Rycharyusz*, y na konia wsiadać, Matka bierze dziecię z kolebki, y oddaje je Opatowi, prosząc, aby mu pobłogosławił. Wziął na ręce swoje *Rycharyusz* niemowlę, y do piersi swych przycisnął; a gdy Krzyż S. kładzie na czoło dziecięcia, w tym bies przestraszył konia. Widzieć było na ow czas, jak koń zaczął się spinać, rwać się przedniemi nogami, rzucać się wprzod y nazad; y już zdał się być w oczywistym niebespieczeństwie *Rycharyusz* z dziecięciem. Złożyła ręce *Ryktruda*, y ledwo bez duszy nie została, patrząc

trząc na nieſzczęście owo, płacząc gorzko, oczy zamknęła, nie chcąc widzieć przypadku; nawet wſzyſtka czeladź żałoſna ryczała, proſząc Boga o ratunek. *Rycharyuſz*, jak mogł, tak utrzymywał zbrykanego konia, a tym bardziey dziecię ściſkając, oczy ku Niebu podnoſił, y pomocy Boſkiey wzywał. Alić cud! wypada mu z ręki dziecię, y lekko na ziemię upada; a koń też ſtanął ſpokoynie; bierze niemowlę z ziemi Matka nic nieobrażone, a *Rycharyuſz* w przedſięwziętą drogę pojechał do Klaſztoru ſwego.

MAURONT doroſłſzy lat, chował ſię na Dworze Krolewſkim: a gdy już był w ſpoſobnych leciech do naywyżſzey godności, myślą go ożenić Rodzice, obawiając ſię, żeby w lekkomyślności nie wdawał ſię światowe. Y jużby podobno było przyſzło do ożenienia, gdyby *Amand* nie był przerobił rzeczy; ten ſkoro ſię dowiedział, iż z poſpiechem Rodzice obmyślają Oblubienicę MAURONTOWI, zaproſił go do ſiebie, y mowi do niego: Coż ja to ſłyſzę? że ſię maſz żenić: y już światowe uciechy chceſz przenaſzać nad wieczne; ah! bądź inſzey myśli. Słuchay mnie, Niebieſkie weſela, ktore cię czekają za poświęcenie Bogu dziewictwa twego, ſtaw ſobie przed oczy, a wierz mi, że bez wſzelkiey trudności wzgardziſz marnościami światowemi, ktore więcey w ſobie tają goryczy, niż ſłodyczy. Przypomni ſobie *Rycharyuſza*, ktory ſię za ciebie zawſze modli do Boga, y proſi go, abyś precz ze Dworu poſzedł, a naśladował Oyca jako Syn. Tak ſzczęśliwie mowił *Amand* do MAURONTA, że już całym ſercem zbrzydził ſobie y Dwor, y godności, y Oblubienicę; ſchroniwſzy ſię w *Tryſtyaku*, y tam ſię uczył początkow Zakonności pod *Rycharyuſzem*, ktory jak doſkonale utrzymywał ſurowość życia, tak też MAURONT w ślady wſtępował Nauczyciela ſwego, na ciało ſwoje będąc niemiłoſiernym, trapił go głodem, włoſiennicą, y chłoſtaniem aż do krwi. Ztamtąd poſzedł do *Hamatyku*, potym do *Marcenij* do Benedyktynow; naoſtatek w *Broilu* zbudowawſzy Klaſztor nowy, w nim zoſtał Opatem, ktore mieyſce potym przezwano: *Maurivilla*, niejako od imienia jego *Mauronti villa*.

Pod ten czas po śmierci *Dagoberta*, y Syna jego *Klodoweuſza* Krolow *Francuſkich*, naſtąpił na Pańſtwo *Teodoryk*, ktory ſtał ſię okrutnym, y zdziercą dobr, a naypierwey targnął ſię na *Amata* S. Biſkupa *Sennoneńſkiego*, ktorego zrzuciwſzy z Stolicy Biſkupiey, w *Peronie*, gdzie *Ultan* Benedyktyn był Opatem, muſiał mieſzkać wygnańcem; ztamtąd po śmierci *Ultana*, przewieźli go do *Broilu* do MAURONTA, ktory mile przyjął S. Biſkupa, a dziwując ſię wielkiey cierpliwości, y cnotom *Amata*, czcił go jak Oyca: z tą ſię ku niemu pokazał pokorą, że widząc go być zaſłużeńſzym, y godnieyſzym nierownie od ſiebie, rządy Klaſztorne zdał *Amatowi* S. chcąc raczey być poſłuſznym wygnańcowi, niżeli mu roſkazywać, y nie pierwey znowu objął te ſame rządy, pokąd nie umarł *Amat* Biſkup, po ktorego śmierci dwanaście lat jeſzcze był Opatem *Broileńſkim* MAURONT, aż dokonał życia w Roku Pańſkim *ſiedmſetnym pierwſzym*. Z jaką zaś świątobliwością ſprawował Przełożeńſtwo ſwoje, świadczą po śmierci wielkie cuda, ktoremi okolicznie po całym kraju ſłynął.

Tym czaſem po wielu leciech, *Duaceńſcy* Benedyktyni wyſtawili Kościoł na cześć S. *Amata*, do ktorego wnieśli Ciało jego. A nie długo potym, aby znali wſzyſcy, jak ſię za życia miłowali z ſobą *Amat* z MAURONTEM, jego Ciało także podle grobu Biſkupa S. w tymże Kościele złożyli, mając obydwoch za Patronow Miaſta ſwego.

Za czasow onych *Duak* Miasto, należało do Krola *Hiszpańskiego*, ktore jak jest sławne, y podobno się liczy za naypierwsze w *Belgij*, tak w Roku Pańskim *tysiąc pięćsetnym pięćdziesiątym szostym Kasper Culineus*, dozorca okrętu *Francuskiego*, chcąc je jakimkolwiek sposobem podbić Krolowi swemu, straszne woysko lądem ściągnął ku Miastu owemu. Ale widząc *Culineus*, że gdyby gwałtem natarł na Miasto, mogłby pogubić woysko, więc upatrując sposobności, tym czasem wstrzymał się przez Jesień, pokądby nie nadszedł dzień Uroczysty SS. *Trzech Krolow*, bowiem wiedział dobrze, iż corocznie podług Narodowego zwyczaju *Belgowie* ten dzień z wspaniałością obchodzą, a po nabożeństwie zwykł Krol częstować u stołu swego. *Culineus* jak mogł, przyspiesza z woyskiem, z tym umiarkowaniem, żeby o puł nocy samey wszedł do Miasta z ludźmi po cichu, naymnieyszego nie czyniąc szelestu; myśląc, że łatwo odbierze Miasto, ponieważ spać wszyscy będą Mieszczanie, napiwszy się wina. Y zaiste byłaby mu się udała sztuka, gdyby MAURONT S. Patron *Duaceńczykow* nie był strzegł Miasta. Kiedy się już *Culineus* zbliża pod Miasto, y rosporządza woysko, jakim sposobem tamby wniść mogli, MAURONT S. do ucha podszepnął słudze Kościelnemu S. *Amata*, żeby czymprędzey wstawał, y we dzwony uderzył. Ten ociąga się, y na drugi bok się obraca na łożku; y upominającego odpycha od siebie, mowiąc, iż jeszcze nie czas dzwonienia, jeszcze jutrzenka nie weszła, a dopireo puł noc jest. A więcey nie mowiwszy, znowu zasypia. Tym bardziey nalega MAURONT S. bierze go za włosy, y targa, powtore y potrzecie, ale daremnie. Naostatek Swięty, niby rozgniewany, kijem go zacznie bić, ktory miał w ręku, a uczuwszy bol, porywa się dopiero z łożka, y prosto do Kościoła bieży z gniewem, y śpiący prawie, chwyta powroz, y dzwoni. O cudzie niesłychany! lubo dzwonił Kościelny sługa zwyczaynie na Pacierze, jak mowiemy: na *Anioł Pański*, przecież inaczey się wydawał głos dzwona, jakby na gwałt dzwonił. Strach wielki dzieje się po całym Mieście, Obywatele przelęknieni wypadają z łożek, biegną na ulicę z pospiechem, biorą w ręce pociski, bronie, y cokolwiek dopaść w bojaźni mogli; chodzą po Mieście, wrzeszczą, krzyczą gospodynie, patrzą, coby za trwoga była, na ktorą dzwon żałośnie dzwoni. Nareszcie wpadają hurmem na mury, aż widzą zadumieni Mnicha, mającego na głowie Kaptur złotemi liliami haftowany, w ręku trzymającego berło dziwnym jaśniejące światłem, a ten szykuje woysko po murach. *Culineus* jak prędko obaczył Obywatelow strzegących murow, rozgniewany, że mu się nie udała sztuka, palce gryzł od złości, y odstąpił od Miasta o puł nocy z woyskiem całym.

Swiadczy *Wion*, że Syn Obywatela *Duaceńskiego*, bardzo często z Oyca swego *Amata* słyszał, ktory na ten czas był Prokuratorem Generalnym, y naypierwey przypadł na mury nocy owey, iż on widział MAURONTA S. z berłem, zakapturzonego, y w wielkiey jasności stojącego na murach. A na większy dowod, przywodzi świadka *Franciszka Rychardota* Biskupa *Atrebateńskiego*, ktory na ow czas bawił się w *Duaku*, y sam z ambony publicznie opowiadał ludowi *Duaceńskiemu* cud ten, rozkazując, aby także po Mieście Kaznodzieje często przez rok odnawiali go pod czas kazań swoich, żeby tak wielkie dobrodzieystwo za czasem w niepamięć nie poszło. Dla czego, oświadczając swoję wdzięczność *Duaceńczykowie*, dla wieczney pamiątki, za powodem Magistratu do dziś dnia, w samo Swięto *SS. Trzech Krolow*, ktorego doznali ratunku od

Sw. MAURONTA w nieszczęściu oczywistym, Kości Swiętego Opata z uroczystością po całym mieście noszą. Z czego niech będzie Bogu chwała wiekuista, Amen.

Wion. w swoim Martyrol. na dniu VI. Stycznia, y V. Maja. Jepes w swojey Kronice Tomasz Weiss. Hugbald Mnich w życiu Ryktrudy Sw. Alcuin. Molan. Aubert. Mireusz. Hugo Menard. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńskich.

DNIA XXVIII. GRUDNIA.

Zycie SS. EUTYCHIUSZA Opata, y FLORENTEGO Pustelnika.

JAk prawdziwą od starych Pisarzow pochwałą słynie S. Ociec BENEDYKT, y Patryarcha Mnichow na zachodzie, tak jakby Mężow zwoływał, wiele bardzo, jeszcze za życia jego, przyimowało sukienkę Zakonną, albo też życia pustelniczego z nim doświadczało; mianowicie w Państwie *Włoskim*, że się zamilczy o *Sycylij*, *Kampanij*, *Hiszpanij*, y innych krolestwach: bowiem w swoim owym liście, którym *Maury Sw.* u *Fausta*, podrożnych do *Francyi* towarzyszow napomina, te dodaje słowa: *Wiele tysięcy doskonałych Mężow przystało do BENEDYKTA Sw. jeszcze żyjącego. których do Zakonu przyjął.*

Z tych więc początkowych Towarzyszow Sw. Oyca BENEDYKTA, według Xiąg *Dialogorum Sw. Grzegorza*, dwuch nadarza nam się czytać życie: EUTYCHIUSZA, y FLORENTEGO; jeden z Pustelnika został Mmnichem w pospolitości mieszkającym, a drugi Pustelnikiem był aż do śmierci. Tak obydwa byli kochający Prawodawcy swego, że także w dzierżawie oyczystey w *Nursyi* BENEDYKTA Sw., zaczęli osobne życie prowadzić razem. Jak BENEDYKT Sw. w *Sublaku* do pustelniczego dodawał też sobie y pracowitego życia, grubych, y prostych wieśniakow nauczając, y do dobrego prowadząc, tak EUTYCHIUSZ często wychodził z Celli swojey do okolic, y tam lud upominał do zbawienia wiecznego. Ta praca, y przemysł EUTYCHIUSZA, ktòrą sprawował z pożytkiem dusz ludzkich, poruszyła Mnichow w pospolitości żyjących, kiedy nie daleko mieszkali, że go prosili po śmierci Opata, aby był następcą po nim. Przyjął urząd; y doskonale się na nim sprawował, a tym czasem sam FLORENTY żył na pustyni. Kilka owiec chował przy Celce swojey FLORENTY, a kiedy go odstąpił EUTYCHIUSZ, już nie miał nikogo, ktoby je pasł pod ow czas, gdy się sam modlił w mieszkaniu, bowiem ustawicznie się bawił nabożeństwem, y bogomyślnością przeto nie chciał się odrywać dla tego starunku: a bez owiec nie mogł się też obeyść, ponieważ mlekiem od nich żył, y wełny potrzebował na odzienie pustelnicze. Więc pada na modlitwę, y pokornie prosi Pana Boga, aby mu opatrzył jakie stworzenie, ktòremuby mogł w opiekę oddać owce. Wysłuchał Bog dobrotliwy modlitwy jego; bo gdy wstaje z ziemi, y drzwi otwiera, obaczy Niedzwiedzia blisko Celli, z pochyloną głową, prędkiego, y łatwego do usług, jakby mu te rzekł słowa: Oto mnie masz, zesłanego od Boga dla ciebie, jak chcesz, tak mnie użyjesz do posługi: bowiem nic nie pokazywał po sobie dzikiego, ani się rzucał, ani mruczał. Zrozumiał FLORENTY, że mu Bog zesłał jego, a łaskawie pogłaskawszy go po głowie, rzecze do niego: dobrze, bracie Niedzwie-

dzwiedziu, bardzo mi ſię podoba ochota twoja do uſług, więc będzieſz mi paſał owieczki moje. Ja gdy ſię nabożeńſtwem zabawiać będę, ty owce popędziſz w pole na paſzą, a bądź pilnym, żebyś mi jakiey ſzkody w nich nie uczynił, albowiem opiece twojey polecam zupełnie trzodę moją, ktòrą, żebyś wiedział, codzień na godzinę ſzoſtą przypędziſz do domu, chyba że inaczey roſkażę. Na te ſłowa ſchylił głowę Niedzwiedź, dając znać niby, że tak uczyni, y wewſzyſtkim był poſłuſzny FLORENTEMU, zaprowadził owce na paſzą, y przyprowadzał na godzinę ſzoſtą wyznaczoną ſobie. A jeżeli kiedy, co ſię częſto trafiało, poſt przewlekał Swięty Puſtelnik aż do dziewiątey godziny, to też o tey ſamey godzinie kazał mu przypędać z pola owce. Tak doſkonale na roſkazanie FLORENTEGO trafiał Niedzwiedź, iż ani momentu czaſu nie uchybił.

Uſtawicznie ſię dziwowali owczarze, ktòrzy w pobliſkości paſali owce, że z owcami FLORENTEGO zawſze chodzi Niedzwiedź, a przecie nie ſzkodził nikomu, y pilnie paſł trzodę ſwoję, nawet kiedy Wilcy chcieli wpaść między owce, aby ktòrą porwali, on ich odſtraſzał mruczeniem, co ſię za cud oſobliwſzy rozgłoſiło wſzędy po okolicy, co też doſzło do klaſztoru EUTYCHIUSZA, z czego ſię niezmiernie cieſzył Opat, iż Bog opatrzny jeſt nad ſpołtowarzyſzem jego dawnym. Ale ah! jak inaczey rozumieli Uczniowie EUTYCHIUSZA, bo FLORENTEMU ze złości zayrzeli tego, a naybardziey czterech Mnichow było, ktòrzy y ſłuchać nie mogli o tym, że FLORENTY proſtak przenoſi cudami Opata ich EUTYCHIUSZA, mowiąc do ſiebie: a coż to ma być, toż to FLORENTY wſzędzie ſię wſławia, człowiek nieuczony, wieśniak, proſtak? a o naſzym Opacie cicho, ktòry był Przełożonym jego? Bracia! naſza to krzywda; pomścimy ſię na nim. Y to wymowiwſzy, potajemnie wybiegli w pole, y Niedzwiedzia owego zranili okrutnie, że upadł między owce jak nieżywy. Tym czaſem nadchodzi ſzoſta godzina, a Niedzwiedzia według ſwego zwyczaju nie widać w domu. Dziwuje ſię FLORENTY, czeka powrotu jego do poźney nocy; a wſzyſtko jedno. Troſzcząc ſię tedy y o owce, y o Niedzwiedzia, wraz jak zadniało, idzie w pole, upatruje, ſzuka, gdzie jeſt trzoda jego, gdzie paſterz? alić obaczy między owcami leżącego Niedzwiedzia bez duchu, y zranionego ſrodze; ledwo nie zapłakał nad ſtrożem ſwoich owiec Mąż Boży, bowiem nader złość ludzka przejęła ſerce jego, że mu brata Niedzwiedzia (tak go zwykł nazywać) tak wiernego, y niewinnego niegodziwie zabili. Nie było nic trudnego Słudze Bożemu do badania ſię y wiadomości, ktoby był ſprawcą tey niecnoty, ponieważ dowiedział ſię od owczarzy ſąſiedzkich, że tę złość wyrządzili Mniſi EUTYCHIUSZA. Wraz tedy żałoſny idzie do Opata, ſkarży ſię na Uczniow jego, że mu zabili Niedzwiedzia, y płacze bez przeſtanku, iż mu odjęli paſterza, ktòrego mu Bog wyznaczył dla paſienia owiec. Cieſzy FLORENTEGO EUTYCHIUSZ, y przyrzeka mu, że zapewne pokarze tych zaboycow, że bez jego roſkazania tę złość zrobili; y kaze mu ſię już uſpokoić, dodając, że ſię już nie może wrocić to, co utracił. Zalem zdjęty FLORENTY, rzecze: wiedź o tym EUTYCHIUSZU, tak mam w Bogu nadzieję, że w krotkim czaſie ci, ktòrzy mi niewinnego zabili Niedzwiedzia, uczują od Boga karę. Jakoż natychmiaſt owi czterey winowaycy ukarani ſą, bowiem na nich trąd padł, że w chorobie gniło ciało ich, y w kilku dniach wſzyſcy pomarli. Wymowić trudno, jak nieſpodziana owych Mnichow śmierć, ktòrych nie błogoſławił FLORENTY, ſumnienie jego pomie-

pomieſzała. Piſze *Grzegorz Sw.*, iż całe życie opłakiwał umarłych, przyznaiąc winie ſwojey, że z przyczyny jego pomścił ſię Bog nad niemi za zabicie onego Niedzwiedzia.

Od tego czaſu w dwoynaſob już bardźiey ſłynął między ludzmi FLORENTY dla świątobliwości ſwojey, y cudow, że dla zaſług jego pomścił ſię Bog za niewinne zabicie Niedzwiedzia, przeto uſtawicznie ſię ſchodzili ſąſiedzi z prożbą, aby onym, y rolom, y domowi całemu błogoſławił. Między temi przychodniami, także zachęcony ſławą znaczną Swiętego jeden z duchownych świeckich, ktôrego *Grzegorz Sw.* zowie Dyakonem, dla polecenia ſię modlitwom FLORENTEGO, przybiega do jego Celki; ſkoro ſię zbliżał tam, nayduje na około mieyſce owo zarażone wężami, iż ſię żadnym ſpoſobem nie mogł pomknąć daley, albowiem nie było gdzie y ſtąpić dla mnoſtwa gadzin owych ſykaiących. Pomieſzany na ow nieſpodziany widok, krzyczy na głos: Ah! ratuy Sługo Boży, ratuy FLORENTY! bo już bliſki śmierci jeſtem; zewſząd mnie obtoczyły węże; ah! zginąłem zeſzczętem, jeśli mnie ty nie poratujeſz. Na te krzykliwe ſłowa otworzy drzwi Swięty Puſtelnik, a obaczywſzy ſtraſzną gromadę wężow zaraźliwych, ręce podnioſł ku Niebu, y proſił gorąco Pana Boga, aby raczył, jakim chce ſpoſobem, oddalić tę zarazę z bliſkości. Na ten czas dziwna pogoda była, że ani obłoczku naymnieyſzego nie było widać, aż znagła zagrzmi Niebo, y właśnie jakby piorany biły, y wſzyſtkie węże do gromady zſzedłſzy ſię, bez duſzy zoſtały. Y rzecze potym do Boga: Oto Panie, dla twojey ku mnie łaſkawości, acz wielką uczyniłeś porażkę, bo wſzyſcy nieprzyjaciele zabici ſą; ale ktoż ich z mieyſca tego uprzątnie, żeby nas nie zarazili powietrzem? w tobie jedna nadzieja, że ich ztąd wyrzuciſz. Ledwo ſkończył ſłowa, alić hurmem przylecieły ptaki z okolic, y każdy wziął w pyſzczek ſwego węża, y w dalekie odnieśli mieyſca, Tu uważ pobożny czytelniku, jak ſię ſerdecznie radował ow Dyakon, iż był godzien patrzyć na ten cud. Po uprzątnieniu mieyſca, y wolnym od wężow, czymprędzey bieży do FLORENTEGO, y uſzanował Starca cudotworcę; a przez kilka godzin bawiąc ſię z nim na rozmowach, odſzedł do ſiebie, y ten cud wſzędzie ogłaſzał.

Chociaż tylu cudami Bog dobrotliwy wſławił FLORENTEGO za życia, jednak tey łaſki nie uczynił EUTYCHIUSZOWI, lubo był niewinnego życia, pokąd obydwa nie pomarli: bowiem, według świadectwa *Grzegorza Sw.* Papieża, także EUTYCHIUSZ po śmierci wielkiemi cudami okolicznie ſłynął. Z ktôrych ſię tu jeden przytacza z *Xięgi 2. Dialog. z rozdz. 2.* Ile razy ſuſza zbytnia ſię zdarzyła, że wſzyſtko w polach bez deſzczu muſiało ſchnąć, y nadziei nie mieli ludzie zebrać co z pola do gumna, zwykli Obywatele, y oracze kaptur Swiętego EUTYCHIUSZA z nabożeńſtwem gorącym noſić po polach, y rolach, y nigdy ſię nie omylili na ufności ſwojey, y opiece Sw. Opata, bo zawſze deſzcz natychmiaſt padał, y należycie zmoczył pola wſzyſtkie, y dopiero ſię z Proceſſyą powracali do domow ſwoich. Słyneli Swięci FLORENTY Puſtelnik, y EUTYCHIUSZ Opat około Roku Pańſkiego *pięćſetnego ośmdzieſiątego.* Z czego niech będzie Bogu, w Troycy SSS. jedynemu, Chwała, y cześć na wieki, Amen.

Sw. Grzegorz W. lib. 2. Dialog. c. 11. Baroniuſz w Martyrol. Galeſinius. Maurolycus. Felix tego dnia. Hugo Menard. Wion. Moſander tom. 7. u Suryuſza. Buzelin w Menologium.

DNIA XXIX. GRUDNIA.

Zycie S. TOMASZA Arcybiſkupa Kantuaryiſkiego, y Męczennika.

W Mieście *Londynie* narodził ſię TOMASZ Sw., z Oyca *Gilberta*, z Matki *Matyldy*, z Rodzicow świątobliwością zaleconych. Kiedy go Matka wydawała na świat, w tym ſamym momencie czaſu, ogień z domu rodzicielſkiego wybuchnął, y więkſza część Miaſta zgorzała, co było znakiem, iż ſię wiele utrapienia z pożarow wſzcząć miało w *Kantuaryi*, ktòre miał krwią Męczeńſką uśmierzyć TOMASZ. Ciała był pięknego, miłey twarzy, y byſtrego dowcipu do wſzyſtkiego dobrego. Jak prędko doroſt lat, w młodym wieku oddany jeſt na nauki od Rodzicow, ktòrzy nieſpodzianie pomarli, y jeſzcze młodziuchnego oſierocili Syna ſwego, dla czego oderwał go od nauk *Osbernus*, należący do pokrewieńſtwa z nim, y do ſiebie wziął, u ktòrego jak był bogaty wielce, y majętny, piſywał rejeſtra przychodow, rozchodow, pokąd ſię ſzczęśliwie nie doſtał do dworu *Teobalda* Arcybiſkupa *Kantuaryiſkiego*, ktòry go mocno ulubił dla układnych obyczajow, dla rzadkiey w roſporządzaniu rzeczy roſtropności, y gładkiey wymowy. A żeby był zdolnieyſzym napotym TOMASZ do rzeczy publicznych, y prywatnych, zdał na niego Arcybiſkup ſprawy ſwoje, tak domowe, jako też y inne potoczne; nawet użył go *Teobald* do poſelſtwa do Papieża. A że jeſzcze nie był wyćwiczony w Prawach TOMASZ, żeby więc umiał należycie ſię ſprawić w urzędzie ſwoim poſelſkim, pragnął *Teobald*, aby w *Bawaryi* uczył ſię Praw, gdzie nauki takowe ſłyneły wſzędzie. Mocno ſię zakrzątnął tedy do nauk prawnych, y *SS. Kanonow*, pokąd będąc już doſkonałym, nie ſprowadzono go znowu do *Kantuaryi*. Trudno wyrazić, jak teſknił bez niego Arcybiſkup; a gdy już przyjechał z *Włoch*, podług myśli *Teobalda* doſtatecznie ſprawował rzeczy, cokolwiek on roſkazał, y zaſzczycił go godnością Archidyakona, przydawſzy mu Proboſtwo *Bewerlaceńſkie*.

Jak obcych ludzi zawſze nienawidzą Dworſcy, tak TOMASZOWI ſrodze zazdrościli; ale to wſzyſtko wſpaniałością umyſłu umiał znieść, cokolwiek na niego opacznie w oczy, czy za oczy gadali. Powiadają, że drzewo palmowe, im bardziey jeſt ciężarem przyciśnione, tym wyżey w wierzchołek rośnie. Tak zaiſte TOMASZ; bowiem, im bardziey go prześladowali zazdrośni, tym lepiey zalecał go Krὸlowi *Teobald*, dla jego pobożności, chwalebnych obyczajow, doſkonałego ſprawowania rzeczy, wierności, mądrości, y rad zdrowych. Y nie oſzukał Krὸla Arcybiſkup w zaleceniu ſwoim TOMASZA, bo gdy według woli Krὸlewſkiey, wſzyſtkie ſprawy poruczone ſobie, należycie odprawiał, poſtanowił go Król całego Pańſtwa ſwego Kanclerzem. A żeby podług powagi, y urzędu ſwego żył, nadał mu wioſek, gruntow, y dzierżaw nie mało: nawet wyznaczył mu Krὸl żołnierzy, ktòrych ſam używał, aby wartę odprawiali przed nowym Kanclerzem. A co dziwnieyſza, chociaż ſię muſiał TOMASZ ſtoſować według czaſu, y dworſkich obyczajow, jednak z taką układnością zawſze ſię na Dworze Krὸlewſkim pokazywał, że uſtawicznie miał w pamięci Boga, ktòregoby naymnieyſzym grzechem nie obraził. Nadewſzyſtko ſtrzegł czyſtości ſwojey, unikając od

od obcowania z płcią białogłowską, y coby mu szkodliwego być miało do zapalenia ciała. Często z płaczem skarżył się *Teobaldowi*, y prosił, żeby pozwolił Krol uwolnienia mu się od Dworu, y żeby chciał od niego odebrać Urząd, ktory z uszczerbkiem zbawienia, czego się naybardziey lękał, w niebespieczeństwie piastował.

Przez pięć lat z ukontentowaniem wszystkich, a mianowicie Krola, Urząd ten sprawował TOMASZ, pokąd tym czasem nie umarł *Teobald*, po ktorego śmierci wraz Krol obrocił oczy na TOMASZA, y myślał go uczynić Arcybiskupem *Kantuaryiskim*, na ktory koniec wezwał go do siebie, y mowił: Ponieważ prożnuje Stolica w *Kantuaryi*, moja taka jest wola, abyś ty tam był Arcybiskupem. Uśmiechnął się na to TOMASZ, y rzecze: Krolu, nie day tego Boże, abyś mnie uczynił Arcybiskupem, bo jakże ja w tym odzieniu Mniskim mam być nim, kiedy mnie żyć należy w Klasztorze? lękam się więc, żeby się to nie stało, co zamyślasz, gdyż zamiast wdzięczności, miłość twoja, y łaska obrociłyby mi się w nienawiść, albowiem wiem o tym dobrze, że wiele podatkow wymyślisz na Kościoły, a ja tego nie będę mogł ścierpieć z powinności Biskupiey. Nie wymowił się z tego Krolowi TOMASZ, bo przy uporze stojąc, poniewolnie daje mu Arcybiskupstwo *Kantuaryiskie*. Składają Seym w *Londynie*, wzywają też na niego Mnichow *Kantuaryiskich*, przy ktorych było prawo obierania Arcybiskupa; stawają z Biskupami na dniu naznaczonym, ktorych sobie przybrali, y obierają TOMASZA. Na poświęcenie onegoż czternastu Biskupow zjechało się razem z *Henrykiem* Krola *Henryka* Synem, ktory się uczył od dzieciństwa pod Mistrzostwem TOMASZA. Przebog! jak wraz TOMASZ odmienił osobę dworską; będąc już Arcybiskupem, zawsze w kapturze y w włosiennicy chodził, u siebie żył jak Mnich, a gdzieindziey jak Biskup, ustawicznie się modlił, mało sypiał, zabawiał się czytaniem Xiąg, posty ściśle chował, y inne ciała umartwienia czynił za grzechy swoje, ktore mogł popełnić na Dworze Krolewskim. Osobliwie na ubogich był hoyny jałmużnik, y dobrodziey, ktorych każdego dnia u siebie częstował, y sam im do stołu służył. Często też do nog onym padał, y z płaczem prosił, aby Pana Boga za niego błagali. Bywało także wiele ubogich codzień na Dworze *Teobalda*, ale wedwoynasob więcey schodziło się ich do TOMASZA, y zwykł pełne worki pieniędzmi przy sobie miewać, na rozdanie jałmużny, jednak częstokroć nie starczyło ubogich, ktorychby opatrzył Swięty.

Już drugi rok nastał, jak się szczęśliwie powodziło nowemu Arcybiskupowi; wielki pokoy był między Krolem, y TOMASZEM, ktorego na każdym mieyscu szanowano, tak dalece, że złożywszy *Concilium* w *Turonie* Papież *Alexander*, z miłości ku TOMASZOWI wezwał go też do siebie z *Anglij* do *Turonu*. A że był nienawidzący nieprzystoynych obyczajow, a osobliwie w Duchowieństwie, cokolwiek nieobyczaynego w nich widział, wraz poprawiał, aby złość nie brała gory, y nie wdawali się w przeciwne cnotom nałogi. Nadewszystko przestrzegał, aby prosty lud nie był przypuszczony do święcenia Kościelnego, chyba zalecony dobrym życiem, y dostateczną nauką. Ztąd gdy doniesiono do Arcybiskupa jednego Kapłana, że tylko umie Mszą S. odprawić o Pannie MARYI, zakazał mu Mszy miewać. Płakał nędznik, y uskarżał się często na swoje utrapienie przed Obrazem Bogarodzicy Panny, y dla swojey prostoty świątobliwey odebrał pomoc od Nayświętszey MARYI Panny: albowiem gdy jedney nocy nie śpiąc, płacze na to, że mu zakazano przystępować

do Ołtarza dla chwały większey Bogarodzicy Panny; pokazała mu się Panna MARYA, mowiąc do Sługi swego: Synu, jesteś wolny na sumnieniu, ja tobie u Biskupa wszystko wymogę, y za moim staraniem znowu będziesz miewał Mszę SS. tylko mi odtąd pilniey służ. Idź jutro do Arcybiskupa, y mow, że mu masz coś tajemnego do ucha powiedzieć. Y będziesz tak mowił: Wola jest Matki Boskiey, abym znowu był przypuszczony do Ołtarza od ciebie; a gdy ci wierzyć nie będzie; powiedź mu: żem ja sama swoją ręką naprawiła jego włosiennicę, ktorą onegday rozdartą schował pod spod łożka, a nitka będzie świadectwem, ktorąmem szyła, bo tam, gdzie było rozdarte, poszyłam nitką jedwabną czerwoną; niech tedy obaczy, a uwierzy. Skoro zadniało, pobiegł Kapłan na Pałac Arcybiskupa, y opowiada wszystko, co mu kazała tey nocy Bogarodzica. Słuchając TOMASZ mowiącego, zadumiewa się; poszedł do łożka, dobywa włosiennicy, y widzi poszytą nitką czerwoną. Na ten dowod, natychmiast przywrocił temu Kapłanowi moc sprawowania Ofiary strasżney, dla prostoty jego pobożney, ktorą sobie wyjednał łaskę u Bogarodzicy Panny.

Nie mogł się dotąd uspokoić TOMASZ, gdy dawniey Dworscy, nawet y sam Krol bardzo wiele odjął dzierżaw Kościołowi *Kantuaryjskiemu*; przytym nałożył gwałtem wiele podatkow pieniężnych na ludzi, ktorzy przed tym z ochotą na nie pozwolili. A co gorsza: dekretowali Duchownych na śmierć; nawet uradzono, y postanowiono na Seymie, aby od tego czasu nikt się nie ważył z *Anglikow* do Stolicy Apostolskiey, bez pozwolenia Krolewskiego odwoływać się, czyli jak mowiemy: *appellować*; ani się godziło żadnemu Biskupowi z granic wyjechać: ani Biskupi nie mieli mocy wyklinać nikogo z poddanych Krolewskich, żeby Duchowni przypozwani na sądy świeckie stawali, y byli karani; nawet żeby sprawy względem dziesięcin, y wszelkie Kościelne krzywdy Sędziowie Krolewscy roztrząsali, y dekretowali. Y te wszystkie punkta ustanowione na Seymie, na ktory się Biskupom stawić kazano, skoro przeczytali, roskazał Krol Biskupom pod karą ciężką podpisać zaraz. TOMASZ S. nieustraszony, utrzymując wolność Kościelną, mężnie się zastawił, w oczy mowiąc Krolowi: że ani chcę, ani mogę być posłusznym Krolowi, w tym, co jest przeciwnego Bogu, y prawu Kościelnemu. To samo wszyscy Biskupi jednostaynie rzekli, ktorzy byli przytomni. Krol odpowiedział na to: iż to jest starodawny zwyczay w Państwie, y nie chce nowego wprowadzać prawa, ale to od dawności jest stanowione; y że także dawnieyszego wieku byli Biskupi świątobliwością sławni, a przecie się nie sprzeczali. A TOMASZ jeden sprzeciwia się Majestatowi Krolewskiemu, y jeszcze do tego innych pociąga Biskupow na swoją stronę, aby nie byli Krolowi posłusznemi? Już oczywiście Krol zdał się być zagniewany, y brać się do zemsty na przeciwnikow, przez co poruszył bardzo wielu umysły, że się w obecności Krola podpisali, bojąc się jego srogiego wyroku. Tym czasem stoi przy swojey stateczności TOMASZ Sw. trzymając się praw Boskich, y Papieskich, nic nie dbając na Krola. W tym jeden Prałat, ktory niedawno przyjechał z *Rzymu*, wielki podchlebca Krolewski, rzecze do TOMASZA S, Słuchay mnie Biskupie, nie masz się o co sprzeciwiać; oto dopiero przybyłem z *Rzymu*, wierz mi, że *Alexauder* Papież tym czasem roskazał Biskupom być posłusznym Krolewskiemu wyrokowi, pokądby inaczey nie opatrzył Kościołow *Angielskich*. Z taką statecznością, y udaniem mowił ow oszust, że ledwie nie uwierzył TOMASZ. Albowiem

ktoż

ktożby rozumiał, żeby człowiek w takim Panow, y Senatorow posiedzeniu miał kłamać? więc ustąpił Krolowi TOMASZ S. y obiecał mu być posłusznym. Serdecznie się ucieszył *Henryk*, że przecie przekonał umysł TOMASZA. A żeby to statecznie było, nie puścił go z Zgromadzenia, pokądby się nie podpisał. Ociąga się TOMASZ Sw. mieniąc, iż to jest rzecz wielkiey wagi, ktorey porywczo nie potrzeba robić, ale jeszcze w domu swoim pomyśli, coby miał uczynić.

Trudno wyrazić, jak go ta porywcza obietnica przeraziła, ustawicznie w domu płakał, mianując siebie zdraycą wolności Kościelney; albowiem będąc głową Kościoła swego, a na jednę powieść przewrotnego człowieka uwierzyć: przeto sąd uczynił na siebie samego, kiedy sobie zakazał ubioru Biskupiego, y przystępowania do Ołtarza, a tym czasem wysłał do *Rzymu* do *Alexandra* Papieża Posłow, ktorzyby mu wiadomość uczynili, jak ciężko zgrzeszył przeciw prawu Kościelnemu. Ale rozgrzeszył go Papież od tey winy, y napisawszy do niego list przez owych Posłow, po przyjacielsku upomniał go, aby trwał statecznie w Urzędzie swoim, y na krok nie odstępował od sprawiedliwości. Coż na to Krol, Dworscy, y przednieysi Panowie? wszyscy pomieszani zostali, że TOMASZ powieść onę dla nich pomyślną odrzuca. Więc do inszego biorą się sposobu na Arcybiskupa; rzucają pogłoskę: że ktokolwiek uporczywie będzie utrzymywał wolność Kościelną, tego ciężki sąd Krolewski czeka. A bynaymniey nie mieszkając: wyżnacza *Henryk* Seym w *Nortamptonij*, na ktory wielka moc zjechało się Panow, y bardzo wiele Biskupow, bowiem taka między niemi umowa była; przyzywają też TOMASZA S. y stawa. Roskazują mu dać słuszne przyczyny sprzeciwienia się swego; a TOMASZ S. rzecze: Krolu, przyczyny wyciągasz odemnie teraz? potrzeba było tak dawniey uczynić, kiedym jeszcze należał do sądow Krolewskich, a teraz będąc w godności Biskupiey, już zgoła nie masz na mnie żadnego prawa; ale odtąd, skoro zostałem Biskupem, należę do sądow Namiestnika CHRYSTUSOWEGO *Alexandra* Papieża, do ktorego wolno tobie mnie donieść, y oskarżyć, jeślibym w czym zgrzeszył. Moy Boże! jak pobudził na siebie złośliwe szerszenie TOMASZ temi słowami, gdy się odkazywał do samego Papieża; y wszyscy zęby gryzli na Arcybiskupa. Nie wyrażam, jak ten dzień cały był opłakany Swiętemu, kiedy nawet Biskupi sami łajali go, zowiąc jego niewiernym, iż w krotkim czasie daney wiary Krolowi nie dotrzymał. Y mało do tego nie przyszło, żeby go w oney gromadzie żywego nie rozszarpali, bo, jak świadczy *Harpsfeldius*, wiele takich było z przednieyszey szlachty, ktorzy godzili na życie TOMASZOWI, gdzieby go tylko spotkali. Y zapewne nie byłby uszedł śmierci, gdyby go nie byli przestrzegli niektorzy Panowie o nieszczęściu. Więc w nocy potajemnie uciekać poradził sobie, y w małą łodkę wsiadłszy, przewiozł się do *Francyi*. A chociaż z roskazu Krola wraz za nim wysłano w pogoń, ktorzyby go ścigali, jednak za pomocą Boską uniknął szczęśliwie zasadzek szukających. Na ow czas znaydował się Papież *Alexander* w *Francyi u Sennoneńczykow*, więc żeby nie uprzedził Papieża TOMASZ, o co się naybardziey lękał *Henryk*, namowił chytrze Biskupa *Eboraceńskiego*, dawszy mu poselskie listy, aby on, jakimby tylko mogł sposobem, TOMASZA udał zle przed Papieżem, y w niełaskę go u niego wprawił. Lubo jeszcze nie przybył TOMASZ do Papieża, a ow Poseł pierwey stanął na mieyscu, jednak Papież nie uwierzył skargom, znając niewinne życie TOMASZA, dając przyczynę, że się nie godzi, y nie-

ſłychana ieſt rzecz, potępiać nieprzytomnego, ale jeśliby dufał ſprawiedliwey ſwojey ſprawie, roſkazał onym czekać przybycia TOMASZA, ktorego ſprowadzić każe do odpowiedzi. Oni, ktorzy tylko z baykami y udaniem fałſzywym przyjechali, nie czekając TOMASZA, bo nie dowierzali kłamſtwu ſwemu, z poſpiechem odjechali do Krola. A TOMASZ tym czaſem, bojąc ſię Krolewſkich ſzpiegow, manowcami przyſzedł do *Francyi*, ktorego wdzięcznie przyjął *Ludwik* Krol, y był mu rad wielce, pokąd nie ſtanął u Papieża: gdzie opowiedziawſzy nieſprawiedliwy Dekret na ſiebie, żadnego nie było z Kardynałow, ktoryby nie żałował utrapienia TOMASZA, brzydząc ſię niezbożnemi uſtawami *Henryka*. A chociaż uſilnie nalegał u *Alexandra* TOMASZ, aby przyjął od niego złożenie godności Biſkupiey, a pozwolił mu prywatne prowadzić życie, iednak nie zezwolił Papież na to; aby *Anglia* nie poſtradała tak mężnego Obrońcy wolności Kościelney.

Z inſzey miary, gdy ani ſpoſobu nie było, żeby ſię powrocił TOMASZ do ſwoich krajow, dla ſtraſznego zakłocenia, przeto tym czaſem *Alexander* wyſłał go do *Pontyniaku*, do *Cyſterſow*, Reguły S. BENEDYKTA, dawſzy mu do nich liſty zalecające. Co bardzo było miło Arcybiſkupowi, iż ma mieſzkać między ſwemi Mnichami. Chcąc zaś mieć łaſkawych na ſiebie *Pontyniaceńſkich Cyſterſow*, wdział na ſiebie Zakonny Habit, y tak, jak y oni, żył po Zakonnemu; inſzych nie jedząc potraw, tylko jakie oni jadali; nawet y w polu razem z niemi robił, łąki koſił, brodził po pas w wodzie zimney; pod czas tey roboty, bowiem wkoło Klaſztoru były łąki wodniſte; bezſenne trawił nocy; a kiedy go ſen zmorzył, to na ziemi ſypiał, podłożywſzy ſobie pod głowę kamień, zamiaſt poduſzki; Ciało zaś ſwoje częſto okrutnie ſiekł. Ale nic to nie było nowego, bo, według świadectwa *Harpsfeldyuſza*, jak prędko zoſtał Arcybiſkupem *Kantuaryiſkim*, trzy razy na tydzień, grzbiet obnażał ſwoy, y Kapellanowi ſwemu kazał ſiebie chłoſtać zewſzyſtkiey ſiły, pokąd krwią nie ſpłynął.

Krol *Henryk* ſłyſząc, iż TOMASZ nayduje ſię w Klaſztorze *Pontyniaceńſkim*, w wygodach wielkich, nic mogąc ſię uſpokoić, y ścierpieć tego, wymaga na *Cyſterſach*, aby poniewolnie wypuścili TOMASZA z Klaſztoru, ponieważ dla jego nieprzytomności w ſwoim kraju, utrapił też ſrodze wſzyſtkich, ktorzykolwiek należeli do pokrewieńſtwa jego, y na wygnanie ſkazał, przykazując onym ſurowo, aby poſzli do TOMASZA, ktorych gdyby obaczył w nieſzczęściu tym opłakanym, ulitowałby ſię nad niemi, a tak przeproſił Krola: było zaś owych wygnańcow z familij TOMASZA wielka liczba obojey płci, nawet Matki nioſły na rękach dzieci przy pierſiach zoſtające. A chcąc ſię też pomścić na Papieżu *Henryk*, przeſtrzegał wſzyſtek lud po ſwoim Państwie publicznym wyrokiem, żeby ſię nikt nie ważył jakieykolwiek czci wyrządzać Papieżowi, lecz żeby wſzyſcy z ſamym Krolem, y Dworem jego, y przednieyſzemi Panami, uznawali za Papieża fałſzywego *Paſchaliſza*.

Długo pracował nad tym przez Poſtow ſwoich *Ludwik* Krol *Francuſki*, aby *Henryka* z TOMASZEM pogodzić, ale wſzyſtkie zabiegi nadaremne były; pokąd już będąc na wygnaniu TOMASZ lat ſiedm, gdy nic nie ſprawili przyjaciele u zaciętego Krola, *Alexander* nie użył powagi ſwojey; poſyła tedy dwoch Biſkupow do *Anglij*, *Rotoreda* y *Bernarda*, ktorzyby z roſkazania Papieſkiego mowili Krolowi, aby TOMASZA do łaſki przyjął, y co wziął mu, oddał; a nieſprawiedliwe wyroki ſwoje znioſł; wol-

wolność Kościelną nienarutzenie zachował; a jeśliby ſię ſprzeciwił temu, miał być od *Alexandra* wypędzony z całego króleſtwa, za wydaniem po wſzyſtkich granicach państwa jego wyroku: bo czegokolwiek ſię dowiedział od *Alexandra Henryk*, nie będąc bardzo uczony, to miało wagę wſzędy po całym Państwie. Więc obawiając ſię Krôl, aby na niego Papież nie pobudził *Ludwika* Krôla *Francuſkiego*, y nie odjęli mu państwa wſzyſtkiego, chcąc niechcąc zgodę czyni z TOMASZEM, z czego ſię niezmiernie radowała *Kantuarya*, iż ma powracać Arcybiſkup.

Wtedy znaydował ſię *Henryk w Normannij*, więc nie był w *Anglij*. TOMASZ zaś Sw. nic nie dbając na tyle utrapienia ſwego, zwłaſzcza, iż w *Pontyniaku* z objawienia Boſkiego wiedział, że miał być zabitym od niezbożnych za wolność Kościelną, wkrotce po powrocie ſwoim *Randolfa*, ſprawcę wſzego złego, wyklął, z tym na koniec przydatkiem: iż y ci wſzyſcy w tey ſamey zoſtają klątwie z nim, którzykolwiek przyczyną byli nienawiści między Krôlem, y Arcybiſkupem. Ale tę rzecz zaraz donieśli Krôlowi do *Normannij*, tak złośliwie udając TOMASZA, iż Krôl w tak niepomiarkowany gniew wpadłſzy, z prędkości te zemściwe wyrzekł ſłowa: Ah mnie TOMASZU! już teraz myśleć będę o życiu twoim. To ſłyſząc podchlebcy królewſcy, nic nie mieſzkając, pokąd Krôl opłônie z złości, przekupiwſzy pieniędzmi zaboycow, z *Normannij* płyną do *Anglij*. Procz innych uzbrojonych, czterech było mężoboycow: *Hugo Morwilla*, *Gulielm Tracius*, *Rychard Brito*, y *Reginald Urſus*. Y ci czterey niewinnego TOMASZA ważyli ſię zabić.

Wieczorem, po odprawioney Służbie Boſkiey, zabawiał ſię Arcybiſkup w Kościele z Mnichami *Kantuaryiſkiemi*; w tym przypadają zaboycy, wyſyłają jednego z pomiędzy ſiebie, aby za Kościoł wywabił TOMASZA. Wraz poznał Swięty, iż ſię już czas zbliżył śmierci jego, y odpowiada poſłańcowi onemu; iż Biſkupowi należy w Kościele być, y w nim umierać. Przelęknieni na ſmutną nowinę Mniſi, ktôrzy około niego ſtali, chcąc bronić TOMASZA, idą pędem do drzwi Kościelnych, chcąc je zamknąć, aby zaboycy nie mogli wpaść, ale zakazał im tego czynić TOMASZ Św., mowiąc: nie potrzeba ſtrzedź Kościoła zwyczajem żołnierſkim, y ja gotow jeſtem umierać za Kościoł Boży. Otworzył im ſam drzwi, wpadają rozjuſzeni mężoboycy, dobywają mieczow, y proſto na Biſkupa Swiętego wpadają. TOMASZ S. nic ſię nie lękając, rzecze do nich: dobrze czynicie, ugaście pragnienie ſwoje krwią moją, ktôreyście do tych czas żądali. O jednę rzecz tylko was proſzę, gdy na moje godzicie życie, abyście żadnemu z moich nie ſzkodzili. A poklęknąwſzy, y ſiebie, y ſwoich, y Kościoł Boży poleciwſzy Nayświętſzey MARYI Pannie, y Swiętemu *Dyonizemu*, y innym Swiętym Patronom, podał głowę katom na ścięcie. Acz tak go okrutnie zamordowali, że mozg z czaſzką odleciał na ziemię, y krwią żbroczyła ſię ziemia. Po zabiciu Swiętego Męczennika, wpadli do Biſkupſtwa, y co mogli napaść, zabrali wſzyſtko.

Piſze *Petrus de Natalibus. l. 2. c. 11. in Cathalogo Sanctorum*: iż na zajutrz gdy Mniſi chowają Ciało Swiętego TOMASZA, y według zwyczaju, Mſzą Sw. mają zaczynać za umarłych, to jeſt: *Requiem*, ſłyſzą głoſy Anielſkie zaczynające Mſzą o SS. Męczennikach: *Lœtabitur juſtus*. Mężoboycowie zaś uciekſzy z *Anglij*, we trzy lata wſzyſcy mizernie poginęli. *Gulielm*, ktôry ſię naprzod targnął na Swiętego Męczennika, gdy idzie z drugiemi do *Jerozolimy* na oczyſzczenie ſumnienia ſwego za tak

ſzkaradny wyſtępek, z pomſty Boſkiey, ſtraſzliwą umarł śmiercią, bowiem wſzyſtko ciało z kości jego znagła opadło, y na ziemię bez duſzy upadł, właśnie jak jaki pniak. Tym czaſem przedziwnie przeniknęło ſerce Krola to okrutne zabicie Biſkupa, lękając ſię, aby poſpolſtwo nie dowiedziało ſię o zamordowaniu TOMASZA S., bowiem wiedziało oczywiście, że nienawiść miał *Henryk* ku Biſkupowi. Y ſprawiedliwie ſię lękał, bo jak prędko rozgłoſiło ſię w krotkim czaſie po Mieście zabicie to, wraz *Alexander* Papież wyſłał poſłow z *Rzymu* do Króla, badając ſię z niego: z jakieyby przyczyny zabity zoſtał TOMASZ. Udawał rzecz Krol, zapierając ſię; że nie kazał zabijać; przecie ſię wymowił z tym, że ſię mogli ſami zaboycy domyślić tey niecnoty, gdy widzieli Krola ſrodze zagniewanego na Biſkupa: dla czego z ochotą chce przyjąć wſzelką karę, którąby mu Papież wyznaczył na zgładzenie grzechu tego.

Ale! ah! jak jeſt ciężka ręka Boſka, choć czaſem nie prędko karze: albowiem przez trzy lata potym w takich utrapieniach zoſtawał Król, iż ani krolеſtwu, ani zbawieniu, ani życiu ſwemu nic pomoc nie mogł: ponieważ *Henryk* Syn *Henryka*, wielką woynę pobudził na Oyca ſwego, y ſprowadził na niego Krolow *Francuſkiego*, y *Szockiego*, y innych Monarchow krajow zamorſkich, na zniesienie Oyca. Y już ſię widział być zginionym, y pewnym Męczennikiem, bo upewniony był z objawienia Boſkiego, jeżeliby nie przeproſił Sw. TOMASZA po śmierci, żadnego nie miał ſię ſpodziewać ſzczęścia. Więc płynie z *Normannij* do *Kantuaryi*, jak ſkoro pod Miaſtem ſtanął, zrzuca z nog obuwie, y przepyſzne ſuknie Krolewſkie, a przyobleka ſię w proſtą ſzatę, y z płaczem przychodzi do grobu Swiętego Męczennika. Przez ten cały dzień, y noc gorąco ſię modli, y wzdycha z żalem; o tę jednę łaſkę proſząc Swiętego, aby mu odpuścił winę, y uwolnił go od kary ſprawiedliwey, na ktorą zaſłużył za ſwoją zbrodnię. A obnażywſzy grzbiet ſwoy, chciał pokutować za złość ſwoję, ktorą wyrządził TOMASZOWI Sw., y Kościołowi; więc po pięć razy każdy Biſkup ciął go rozgą; potym przyſtępowali Mniſi po jednemu, których było więcey Ośmdzieſiąt, y każdy z oſobna po trzy razy bił go w grzbiet. Na koniec Krol obiecał pod przyſięgą, że zniesie wſzyſtkie nieſprawiedliwie uknowane prawa, któremi dotąd obciążał Kościoły *Angielſkie*; y klaſztorowi *Kantuaryiſkiemu*, nadgradzając wſzyſtkie ſzkody, będzie wydawał corocznie z ſkarbu ſwego trzydzieści funtow złota. O dobroci Pana Boga! jak ſię ręczył TOMASZ Sw. u Boga za Króla, bo tegoż dnia ſamego, którego ſię wyznał winowaycą *Henryk* przy grobie Swiętego Męczennika, głowny ow nieprzyjaciel *Anglij* Krol *Szocki* złapany zoſtał od ludzi *Henryka*, bowiem Hrabia *Flandryſki*, ktory wielkie woyſko zbierał na *Anglikow*, w punkcie odmieniwſzy umyſł, odſtąpił od boju: zewſzyſtkich ſtron, ktorzy bili na *Henryka*, dobrowolnie ſię Królowi poddali.

Zabity jeſt Swięty Męczennik Roku Chrystusowego *tyſiąc jetnego ſiedmdzieſiątego* dnia *XXIX. Grudnia.* We trzy lata po zamordowaniu od *Alexandra* Papieża wpiſany jeſt w rejeſtr Swiętych. Cuda jego trudno opiſać, tak ich jeſt wiele, ktoremi po śmierci ſłynął. Z czego niech będzie Bogu Chwała na wieki, Amen.

Harpsfeldius. Baroniuſz, y Spondan. Suryuſz tom. 6. Lippel. Hugo Menard. lib. 2. obſervat. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńſkich, y wielu innych.

DNIA XXX. GRUDNIA.

Zycie S. LUITFRYDA Opata Mureńskiego w Helwecyi.

LUITFRYD Błogosławiony narodzony jest z Familij szlachetney *Eberspach*. Słynął na ow czas klasztor u *Sw. Błażeja* na puszczy, blisko ktorey w Roku Chrystusowym *dziewięćsetnym czterdziestym piątym*, według świadectwa *Buzelina* w Dziejach Niemieckich, y w Katologu, klasztorow tamecznych, *Reginberd* Baron *Seldenburski*, w Masteczku *Waldtscuott*, własnym nakładem wystawił Klasztor na cześć S. *Błażeja*, do ktorego już się przyzwyczaili byli od dawności Chrześcianie ubiegać, chroniąc się okrucieństwa od pogan, y mieli go sobie za obronę, bowiem częstokroć pokazywał im się *Błaży S.*, pobudzając onych do stateczności, y wytrwania w mękach. Tegoż samego wieku, ktorego żył LUITFRYD, następowało srogie prześladowanie na na Kościoł Boży, ktore mieli wszcząć wkrotce Senatorowie *Henryka*, a naypierwey grozili się na *Niemieckie* państwo. Jak Bog dobrotliwy zawsze opatrzny jest nad sługami swemi, tak wola jego Nayświętsza była, aby podczas owego prześladowania wystawiono klasztor, ktoryby był ucieczką w utrapieniu zostającym. Jakoż była wzmianka w życiu *S. Wilelma* na dniu *V. Lipca*, że wielu, ktorzy zostawali w prześladowaniu od odszczepieńcow *Henrykowych*, uciekało do *Hirsaugij*.

Wymowić trudno, jak w owym klasztorze *Sw. Błażeja* na puszczy *Hercyneńskiey* była ostrość życia w Mnichach, albowiem wiele w nim było świątobliwych, y sławnych w naukach, że można było mowić: gdyby na owym mieyscu nie były lasy, klasztor ten mogłby się był sprawiedliwie nazwać Rajem, tak tam kwitneła pobożność, y chwała Boża, y zachowanie Reguły S. BENEDYKTA.

LUITFRYD będąc natchniony Duchem S., światem wzgardził, Rodzicow pożegnał, y poszedł na puszczą *Hercyneńską*, do klasztoru *Sw. Błażeja*, y tam się wpraszając Opatowi do Zakonu, przyjęty został. Przyobleczony w sukienkę Zakonną przez moc starał się postępować w cnoty, a naybardziey w ten czas, kiedy widział innych towarzyszow doskonale zachowujących Regułę; y że go przenoszą w czuciach nocnych, w postach, y w milczeniu. Osobliwszey zaś był cierpliwości; y sprawiedliwie: bo nie może nikt znosić krzywd należycie, ktoby w sobie nie miał cierpliwości. Jeśli się jakie swary, albo przymowki zdarzyły między Bracią, czego się uchronić nie można, a te doymowały LUITFRYDOWI, rozumiał je za tyle, jak wiele szeleszczących liście poruszone od wiatru; nic na to nie odpowiedział, ale milczeniem zbył; owszem w troynasob bardziey onych szanował, ktorzy mu przycinali przymowkami. Dla czego, wszystkich do siebie pociągnął serca, że go kochali uprzeymie, gdy go nigdy nie widzieli poruszonego do gniewu. Jakoż nic tak dalece nie jedna sobie miłości, y kochania, jak kiedy kto nikogo na siebie nie obrazi, albo będąc sam od kogo obrażony, nie pamięta tego. Y ten jest naylepszy sposob nabycia przyjaźni u drugich. Ztąd więc do tey przyszedł doskonałości Mąż Boży, że wszędzie go chwalono, nawet sława dobra o nim doszła też do gor *Helweckich*.

Sławny klasztor *Mureński*, ktory był wystawił wieku onego *Wernher* Hrabia *Habspurgeński*, ktory wtedy był Biskupem *Argentyńskim*, utracił Opata swego, y przez niektory czas nie mieli Opata Bracia *Mureńscy*. A

gdy żaden z Zgromadzenia tego nie myślił na siebie kierować oney godności, zgodzili się między sobą jednomyślnie, aby prosić klasztoru u S. *Błażeja* o LUITFRYDA na tę dostoyność. Piszą tedy listy do *Giselberta* tamecznego Opata, którego wielce czcili Xiążęta, aby im pozwolił jego na godność Opacką, ponieważ żądali go dla naprawy obyczajow Zakonnych, y utrzymania dawney karności. Mądry *Giselbert*, y o *Mureńskich* Braci troskliwy, roskazuje LUITFRYDOWI wybierać się w podroż do *Helwecyi* do klasztoru *Mureńskiego*. Wolałby był zostać się na puszczy między swojemi prostym Mnichem, niż być na stopniu Przełożeństwa, tylko że go przymusiło Posłuszeństwo Swięte swego Opata, y wraz z postami wyjechać musiał. Stanąwszy na mieyscu, obaczy daleko odmienne obyczaje od dawney surowości; y upominał Braci *Mureńskich* do ściśleyszego chowania Ustaw Zakonnych, przekładając, że im nic trudnego, y obciążliwego nie chce wprowadzać; y że to nie jest rzecz ciężka, byle chcieli powrocić się do dawnych chwalebnych zwyczajow.

Zaczynając zaś od Boga, opieszałości dawne do Choru, śpiewania, czucia nocne, nabożeństwa do porządku przyprowadził. Albowiem przed tym, rzadko kiedy o pòł nocy wstawali na Jutrznie, a naybardziey w zimie, już teraz pobudził oziębłych, y leniwych do służby Bożey przykładem swoim LUITFRYD, kiedy sam naypierwszy przychodził do Choru. Tak y w innych punktach Reguły, cokolwiek było rozwiązłego, naprawił. A jak po większey części, gdzie ustaje karność Zakonna, tam też słabieją dochody klasztorne, y dobra się pustoszą; więc jak prędko do dawney surowości przywiodł Zakonność, tak bez wszelkiey trudności gospodarskie rzeczy przyprowadził do doskonałego porządku. Jedna tylko rzecz jeszcze trapiła LUITFRYDA: jak zwykli Fundatorowie klasztorow zachować przy sobie prawo, aby oni rosporządzali klasztorem, y poddanemi jego, tak Graffowie *de Habspurg* przywłaszczali sobie prawo, niejako dziedzicowie, rządzenia Opactwem *Mureńskim*, jako własnym swoim; y nic się nie godziło rosporządzać Opatowi, y Mnichom, bez ich woli; nic nie budować, y na nic kosztu nie wydawać; nawet corocznie musieli rachunek czynić Graffom owym z dochodow, y rozchodow swoich. Widzi to LUITFRYD, jako człowiek mądry uważający przyszłe rzeczy, że potomnych czasow może klasztor do ostatniey przyjść nędzy dla ich łakomstwa, idzie więc do *Habspurgeńczykow*, a mianowicie do *Wernhera*, na ktòrym rzecz cała zawisła, y opowiada mu wszystko z należytą uwagą, do jakiego nieszczęścia przyjść może w dalszym czasie klasztor, jeśliby na zawsze w opiece zostawał nieprzyzwoitey Dziedzicow; gdyż się czego gorszego spodziewać trzeba od następcow. A teraz wiadomo wszystkim *Habspurgeńczykom*, ktòrzy żyją, jak kochają Mnichow *Mureńskich*, y krzywdy onym żadney nie pozwalają czynić, y cokolwiek nadali klasztorowi z szczodrobliwości swojey, tego nie myślą odbierać sami; ani nikomu nie pozwolą. Swiątobliwość LUITFRYDA tyle pożytkowała w łasce *Habspurgeńczykow*, że wyzuwszy się zupełnie z wszystkich praw, ktòre do tych czas przywłaszczali sobie do klasztoru *Mureńskiego*, wszelką wolność, y władzę rządzenia oddali na LUITFRYDA, y następcow jego. Będąc już tedy uwolnionym Opat od dawney niewoli, przedziwnie się krzątał około gospodarstwa, budynkow a naybardziey Zakonności w Klasztorze, kiedy się już wybił z podprawa, y władzy Graffow onych, co z wielkim pożytkiem było klasztorowi.

W tym czaſie, gdy ſię zabieraią do krwawey woyny między ſobą *Henryk Frankońſki*, y *Rudolf Szwabſkiey Ziemi* Xiążęta, ktorym ſzło o panowanie, ſtraſzne woyſka ſprowadziły obie ſtróny, y wſzędy puſtoſzyły kray, tego też nieſzczęścia doſtało ſię y Klaſztorowi *Mureńſkiemu*, albowiem nieprzyjaciel wſzyſtkich z Klaſztoru roſpędził Mnichow, y wſzyſtko zgoła zabrał, że naymnieyſzey nie zoſtawił rzeczy. A kiedy pomału uſtawały wojenne burze, powrocił z ſwojemi LUITFRYD do *Mury*. Moy Boże! jak długo głod muſieli cierpieć *Mureńſcy* Bracia, pokąd do chleba nie przyſzli, ponieważ zeſzczętem ſpuſtoſzyli, y zrabowali Klaſztor; okna potłukli wſzyſtkie, drzwi porąbali, piece poobalali; więc muſiał Opat S. ſprowadzić wſzelkiego rzemieślnika do naprawy zepſutych rzeczy; jako też do wyſtawienia Ołtarza; dania dachow; nawet wſzyſtkie ſprzęty domowe znowu ſprawiać muſiał. Wielkiey pracy użył LUITFRYD, pokąd do porządku nie przyprowadził Klaſztoru, jednak Opatrzność Boſka była nad nim, bowiem do dawney ozdoby przyſzedł Klaſztor, y Zakonność była doſkonała jak y przed tym, gdyż używſzy wiele złego Mniſi *Mureńſcy*, odtąd bogomyślnością ſię tylko zabawiali.

Po tych ſrogich dolegliwościach, ktore Bog dopuścił na LUITFRYDA z łaſki ſwojey, nie dał mu y w Klaſztorze prożnować, kiedy go długą chorobą złożył. Ale znioſł to wſzyſtko cierpliwie Mąż S. wiedząc dobrze; że cierpliwość w przeciwnościach, jeſt znakiem miłości Bożey. Przeto zaſłużył ſobie u Boga na pociechę Niebieſką, na ktorą ſam patrzał; albowiem dnia jednego, gdy chory leży na łożku, widzi wielką gromadę Mnichow dziwnie jaſniejących, co każdy rozumieć może, iż to byli Swięci Zakonu Benedyktyńſkiego, ktorzy parami chodzili po tym mieſzkaniu, gdzie S. LUITFRYD leżał, tak właſnie, jak kiedy w Proceſſyi idą; a wſzyſcy w ręku trzymali zapalone świece, a jeden z nich nioſł Krzyż przed wſzyſtkiemi, y proſto wyſzli na dwor, jakby poprzychodzili z Nieba na pochowanie Ciała. Długo rozmyślał LUITFRYD, coby znaczyła ta pogrzebowa okazałość, izali już mu trzeba było umierać? gdy ſię temi bawi myślami, dają znać Opatowi, iż teyże ſamey godziny Brat jeden z Zgromadzenia umarł. Wielce ſię uradował LUITFRYD, iż za życia ſwego doczekał ſię tego, że ſami Niebieſcy Duchowie na pogrzeb ſię zeſzli Zakonnego Brata ſwojego. Ale też y ſam zaſłużył na łaſkę Bożą, albowiem gdy już zoſtawał bliſkim śmierci, cieſząc Starca Aniołowie, przy ſkonaniu jego wdzięczne ſpiewali pieśni. Zaſnął w Panu dnia *XXX Grudnia*, Roku Pańſkiego *tyſiąc dziewięćdzieſiątego ſzoſtego*. Ciało jego pochowano w Kościele *Mureńſkim*. Bogu na chwałę, Amen.

Arnold. Wion w ſwoim Martyrologium Benedyktyńſkim na dniu XXX Mieſiąca Kwietnia, ktorego miał umrzeć, a to świadectwo wyjął z Bertolda Konſtancyeńſkiego w przydatkach u Hermanna ſkurczonego. Xięgi także Klaſztoru Mureńſkiego. Buzezelin w ſwoim Menologium.

DNIA XXXI. GRUDNIA.

Zycie S. KOLUMBY Mniſzki y Męczenniczki.

KOLUMBA Swięta narodziła ſię w Mieście *Kordubie*, w Pańſtwie *Hiſzpańſkim*, ktore owego wieku, całe prawie zarażone było pogańſkiemi błędami. Rodzicow zaś miała wielce bogatych, y ſzlachetnych, w ktorych domu w pieſzczotach była wychowana, y bardzo ją Matka mi-

 ło-

łowała, iż była krásney urody, y pięknych obyczajow; y prawie cały dzień pod czas cieszyła się z Coreczką swoją, całując ją, y ściskając; a podobno naybardziey ją z tey przyczyny kochała, że już onę ostatnią powiła Mężowi, bowiem przed nią urodziła *Marcina*, y Siostrę *Elżbietę*.

Marcin jeszcze w młodym wieku został Benedyktynem; *Elżbietę* zaś wydali za *Jeremiasza*, męża zacnego, y szlachetnego: ale to Małżeństwo w czystości żyło; zbudowawszy Klasztor *Jeremiasz Tabaneński*, gdyż człowiek ten był bardzo bogaty; a uczyniwszy między sobą dobrowolnie rozwod, *Jeremiasz* został Mnichem, a potym Męczeńską był ozdobiony koroną: *Elżbieta* zaś została Mniszką.

Skoro podrosła KOLUMBA, często nawiedzała Siostrę, ktora będąc wielkiey pobożności, odwodziła KOLUMBĘ od prożności świątowey, zalecając jey chowanie czystości, y namawiając ją, aby też została Mniszką. Porozumiawszy Matka z częstych rozmow jey z Siostrą *Elżbietą*, że o czym inszym zamyśla nad wolą jey, rozgniewana na starszą Corkę, że Siostrę swoję w młodym jeszcze wieku będącą podchlebnemi słowami ciągnie na swoją stronę, pędem wpadła do *Elżbiety* Matka, y rzekła do niey: a co to naygorszego robisz? sama odstąpiłaś Męża, y w podobne szaleństwo chcesz wprawić Siostrę? ucieka ona teraz od przyjaźni Młodzianow, y kryje się po kątach; gardzi wszystkiemi rozkoszami świątowemi, ale przymuszona od ciebie, y namowiona? Wiesz, jak ja kocham serdecznie KOLUMBĘ, a przecie ją podchlebstwem swoim odrywasz ode mnie? ty z domu mego wyszłaś już, *Marcin* Brat też twoy został Mnichem; y także to sprzyjasz Matce swojey, że mi nawet ostatnią Corkę odbierasz? Nie pytam się, czy chcesz, czy nie chcesz, ja się postaram o Młodziana grzecznego dla KOLUMBY mojey, aby była pociechą w starości mojey. To wyrzekłszy, z pośpiechem odeszła z gniewem do domu swego.

Trudno wyrazić, jakich przyłud, y podchlebstwa używała Matka na Corkę, żeby ją koniecznie nakłonić na świątowe marności. Każdego dnia mowiła z nią o weselu, o uciechach, o roskoszach, ale KOLUMBA ani słuchać tego nie chciała, co do niey mowiła Matka. A chociaż nie lubiła muzyki Panienka Święta, co oczywiście widziała Matka, jednak starać się nie przestała o Oblubieńca. Lecz insze rozporządzenie było Pana Boga, że miała być Corką S. Matki SCHOLASTYKI, więc żeby jey dłużey nie przeszkadzano, z woli Bożey zachorzała ciężko Matka, y umarła.

Była wyżey wzmianka, że *Jeremiasz*, powinowaty KOLUMBY zbudował Klasztor *Tabaneński*, sposobem starym, albowiem gmach Klasztorny tak był budowany, że pod jednym dachem mieszkali Mnisi, y Mniszki, ktorych same tylko dzieliły ściany; a chociaż w jednym budynku mieszkali, jednak się z sobą wzajemnie przez cały rok nie widywali Mnisi z Mniszkami, tylko ten, ktory był Przełożonym nad Męszczyznami y Pannami. Do tego więc Klasztoru, jakby się wyrwała z sieci ptaszniczey KOLUMBA, zaraz po śmierci Matki pobiegła; a na ten czas *Marcin* Brat KOLUMBY był Przełożonym Klasztoru tego; a nad Mniszkami *Elżbieta* Siostra jey, ktora niegdyś była żoną *Jeremiasza* Fundatora: całym sercem przyjęła Siostra Siostrę. Moy Boże! jak niewinnie y świątobliwie sprawowała się między Mniszkami KOLUMBA, prawie bez żołci była, wielką miłością ku Bogu, y Siostrom pałała. Do posłuszeństwa prędka, y ochotna, do usług łatwa, sobą gardziła, na nabożeństwie ustawiczna,

że

że wszystkich Siostr ku sobie niewoliła serce, y wielce ją miłowały, a żądając umieć Pismo S. ile razy miała czas wolny, czytała, y uczyła się.

Pod czas czytania Pisma Bożego, ciężkie pokusy szatańskie na nią biły; często miewała myśli szpetne, y brzydkie nagabania, ktore ją srodze trapiły na sumnieniu, lubo nie zezwalała na nie. Dla czego legała na ziemi, a z płaczem prosiła Pana Boga, aby nie opuszczał Oblubienicy swojey w tak sprosnych grzechach. Temi pokutnemi łzami szczęśliwie zgładziła wszystką sprosność myśli swoich, ktorekolwiek jey do myśli przywodził duszny nieprzyjaciel, ktory widząc się być zesromoconym, do inszey udał się sztuki: straszą ją w nocy, wybija drzwi do Celli, łoskot czyni, aby dla tych strachow był jey przyczyną do długiey choroby. Oprocz innych cnot, y ozdob duszy, ktoremi słyneła KOLUMBA, nay-bardziey chwali w niey prostotę *Elogiusz*, albowiem w nikim nic złego nie uważała, ani nikogo nie posądzała, nawet choć kogo na własne widziała oczy w jakim jawnym występku, nie posądzała go, lecz mowiła zwyczaynie: że inne są sądy Boskie, inne ludzkie; y że to jest doświadczenie Pana Boga. A jak była skąpa w mowie, milczeniem to zbyła, co o kimkolwiek słyszała złego. A chociaż nie lubiła tego, cokolwiek Siostry opak, albo upornie zrobiły, przecież tego nie pokazała po sobie; w czym zaś wykroczyły inne, samym weyrzeniem, y miganiem oczow strofowała je. Baykow, nowin cierpieć nie mogła; jak prędko bowiem cokolwiek wspomniały Siostry, co za Klasztorem słyszały, uszy zatykała KOLUMBA, y uciekała od nich, aby ducha nie rosproszyła przypomnieniem sobie światowych rzeczy.

Będąc już należycie wydoskonalona w Zakonnym życiu, wzieła ją chęć na pustynią. Acz przykro się stało Siostrom postradać KOLUMBY, że im pomocą była do nabycia cnot, jednak z miłości ku niey, przyczyniły się Siostry do Xięni, żeby jey pozwoliła. Więc w osobney zamyka się Celli dobrowolnie, y bardzo daleko od Zgromadzenia Siostr Zakonnych, y tam codzienna jey zabawa była, modlić się, wzdychać, płakać y myśleć o Niebieskich rzeczach. Acz o niebie rozmyślała, jednak leżąc na ziemi przez kilkanaście godzin, tak serdecznie płakała, iż rogożą często zlała łzami.

Lubo tak gorzko opłakiwała grzechy swoje, jednak jeszcze pragneła je oczyścić krwią Męczeńską; przeto ustawicznym łkaniem prosiła Pana Boga, aby ją uraczył Męczeństwem, y nie omyliła się na prozbie swojey: bowiem w nocy weśnie upewniona została przez Anioła, iż Bog potwierdza wolą jey, y żeby się mężnym sercem stawiła *Agareńczykom*, a Bog posilać ją będzie, y doda odwagi przeciwko okrutnikom; a żeby się nie lękała na placu, y mężnie wytrzymała tyrańskie miecze, gdyż się Bogu wielce podoba panieństwo, ktore jest we krwi męczeńskiey zbroczone. Uradowała się serdecznie S. Panna na to upomnienie Niebieskie; a że jey to uczynić potrzeba było pokryjomo, będąc pewną, iż nigdyby nie została Męczenniczką, gdyby się woli swojey zwierzyła Przełożonym; więc boso wychodzi z Klasztoru, żeby śladu nie zostawiła po sobie.

Pod ow czas działo się straszne okrucieństwo od *Saracenow* po *Hiszpanij*, iż dnia tego nie było, ktoregoby nie zabijano Chrześcian, mężnie stojących przy Wierze S. Katolickiey, y każdemu szyją pachneło, ktoby się wyznał być Chrześcianinem. Wyszedłszy tedy z Klasztoru KOLUMBA, szła bezdrożnym gościńcem; a gdy trafiła na wielką drogę, prosto przyszła ku Ratuszowi, gdzie Sędziowie byli, y tam stanąwszy, zacznie

wielkim głoſem krzyczeć: Oto ja Chrześcianka jeſtem, bierzcie mnie, y prowadźcie, dokąd chcecie, albowiem chcę koniecznie umierać za Chrystusa mojego. Na te ſłowa zaraz z izby ſądowey zaczeli wychodzić zaboycy, y łatwo ſię było domyślić KOLUMBIE, że na dobrowolne wyznanie Chrystusa, mieli ją wywlec, y na ſąd ſtawić. Jednak nic ſię nie przelękła S. Panna, ale tym bardziey wyznawała ſię być Chrześcianką, y bałwochwalſtwo *Agareńczykow* śmiało potępiała, mowiąc: iż ci ſzaleją, ktorzy ludzkie ſtraſzydło brzydkiego *Machometa*, przenoſzą nad JEZUSA Syna Boga żywego; ale daley mowić nie dano S. Pannie, bo przyſkoczył do niey kat, y ſrogi wyciął jey policzek, roſkazując poprawić mowy ſwojey, ktorą bluznierſko wyrzekła, jako niewiaſta, przeciwko bożkowi ich *Machometowi*, a raczey ſię wyrzec Chrystusa ſwego ukrzyżowanego, a jak go oni zwali, Szubienicznika; ale wetroynaſob mężnieyſzą ſię pokazała, w głos wyznająa, że ieſt prawdziwa Chrześcianka, y że chce ochotnie ginąć za Chrystusa; y w tym czymprędzey wyprowadzono ją z izby ſądowey, y ściąć kazano. Swiętey Pannie wiążą w tył ręce, ktore ſama dobrowolnie podała katowi, y rzecze do niego: Przyjacielu, za przyſługę twoją, ktorą mi oświadczaſz, ſtałabym ſię niewdzięczną, gdybym cię czym godnym nie miała obdarzyć; a dobywſzy pieniędzy z woreczka, ktore już była nagotowała w nadgrodę dla kata, oddała mu je; y wraz wyprowadzono ją z Ratuſza, y klęczącą ścięto.

Lękali ſię *Agareńczykowie*, aby Chrześcianie wkrotce nie wzieli Ciała S. KOLUMBY, y nie czcili jey za Męczenniczkę, czym ſię owego wieku ſrodze brzydzili *Machometanie*; więc zaraz po ścięciu, włożyli Ciało w koſz, y w rzekę wrzucili. Mogli ſobie wſzyſcy wnoſić, że y Ciała jey nikt nie obaczy więcey, y nawet nie wſpomni, ponieważ utopili je; ale z woli Bożey, ani godziny jedney nie leżało Ciało w wodzie, lecz na brzeg wyrzucone zoſtało. Mniſi zaś *Tabanenſcy* upomnieni cudownie, aby po brzegu rzeki owey ſzukali Męczenniczki S. y znalezli. Dla bojaźni zaś *Agareńczykow*, w nocy wzieli je, y do ſiebie zanieśli, y w Kościele S. *Eulalij* ozdobnie pochowali. *Georgianie w Perſyi* po dziś dzień obchodzą pamiątkę z uroczyſtością KOLUMBY S. umęczona jeſt Roku Pańſkiego *ośmſetnego pięćdzieſiątego trzeciego*, dnia *XVII Września*, jak piſzą *Hiſzpani*; tym czaſem od dawnych wiekow odwlekli pamiątkę jey do dnia oſtatniego Mieſiąca *Grudnia:* albowiem gdy życie S. KOLUMBY przez długi czas niewiadome nikomu było, ponieważ też tegoż ſamego dnia, inſza *Kolumba w Francyi* u *Senoneńczykow* koronę Męczeńſką odnioſła za *Aureliana*, y czcili ją, więc też *Hiſzpani* tegoż dnia wyznaczyli obchodzić z uroczyſtością pamiątkę dzisieyſzey Sw. KOLUMBIE. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki wiekow, Amen.

Eulogiuſz. Ambroży. Piſarze rożnych dziejow Hiſzpańſkich. Buzelin w Menol.

Niech wewſzyſtkim będzie BOG pochwalony.

Text z Reguły S. Oyca BENEDYKTA, Rozdz. 57.

REJ. RZECZY.

REJESTR
RZECZY ZNACZNIEYSZYCH
w
OBYDWOCH CZĘSCIACH
ZNAYDUJĄCYCH SIĘ

N.B. Ktoby chciał znaleść rzecz jaką znacznieyszą, do materyi swojey służącą, a mianowicie w Części Drugiey, *ma więc poznawać* Część Drugą *po tym znaku:* * *a tak łatwo doydzie.*

Liszka

Po-



OMYŁKI
w Części Drugiey.

Spolnośc *czytay* ſpokoynośc 2. w *wierſzu* 3.
Caſa Tagani Caſa Fagani 2. w. 12.
zaroſte zaroſte *na karcie* 2. w. 14.
by jeśliby *zamaż* 8. w 5.
za mąż za mąż 29. w. 43.
znaczny cud znacznym cudem 36. wier. 46.
Heffena Hefftena 42. w. 4.
przejeżdża przyjeżdża 48. w. 32.
przyciwko przeciwko 48. w. 33.
nie zanurzlyi nie zanurzyli 58. w. 45
Falkonis Falconis 66. w. 27.
wię więc 151. w. 35.
zdaycy zdraycy 190 w. 14.
Mulmundarium Malmudarium 212 w 13
pręko prędko 281. w. 28.
dziedzictwa dziewictwa 283 w. 4.
świeice świecie 300 w. 15.
też tęż 322. w. 41.
Aſtoła Apoſtoła 327. w. 32.
przypiwał przypiſywał 358. w. 19
woyſkiey woyſkiem 407. w. 6.
do *Flawiuſza* do *Falwiuſza* 471. w. 28.





